



Ms. 3386 11

Ms. 575

41
PIELGRZYMKA

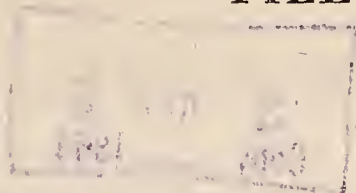
DO

ZIEMI ŚWIĘTÉJ.



Hołowiński, Ignacy
"

PIELGRZYMKA



DO

ZIEMI ŚWIĘTÉJ

przez

IGNACEGO HOŁOWIŃSKIEGO,

ARCYBISKUPA MOHYLEWSKIEGO, METROPOLITĘ WSZECZ RZYMSKO-KATOLICKICH KOŚCIOŁÓW
W CESARSTWIE ROSSYJSKIM.

Wydanie drugie, poprawione i pomnożone.



PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.

1853.

6052



DS 107
H 685
1853



Drukować pozwolono, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, prawem przepisanej liczby egzemplarzy. Wilno, d. 14 Stycznia 1852. r.

Cenzor, Radzca Kol: i Kawaler A. MUCHIN.

NAJMILSZEMU BRATU JANOWI.

Wiadomo ci, kochany bracie, jak dawno powstała we mnie myśl odwiedzenia PAŃSKIEGO GROBU, która jednak zbiegiem zawsze przeciwnych okoliczności musiała być przytłumioną; ale chwilowe zamknięcie Uniwersytetu ożywiło moje postanowienie, i nie posiadałem się z radości, gdy Łaska NAJJAŚNIEJSZEGO PANA miłościwie dozwoliła uskutecznić życzenie mego serca. Kiedym był na pożegnaniu u ciebie, wtedyś mię zachęcał do opisanja podróży, do czego wprawdzie nie trzeba było namawiać: bo mój główny cel, aby wznowić u nas pamięć najświętszych na ziemi miejsc zbawienia i pierwszego początku naszej Wiary, aż nadto był zdolny ośmielić do téj pracy, pomimo przekonania o braku zdolności i potrzebnych do tego usposobień. Przesadzone wyobrażenie, powzięte z mniej prawdziwych opisów, o niebezpieczeństwach, trudach i potrzebie poświęcenia lat na tę podróż, czyni u nas tę myśl desperacką, dziwną a nawet śmieszłą; jakoż jedni się dziwili, drudzy mię pytali mówiąc: czy ty Żyd, abys jechał do Jerozolimy? O! jakbym był szczęśliwy, gdyby moja pielgrzymka zniosła te przesady, i zachęciła wielu do odwiedzenia Ziemi Świętej. Czémże teraz ta podróż? Oto jest krótką i najprzyjemniejszą w świecie przejazdka. Stanąwszy w Odessie, odsłania tobie wszystkie swe cuda Stambuł po dwóch dobach żeglugi statkiem parowym, a ztamtąd w pośród szczęśliwych wysp Archypelagu, kędy ciebie cała starożytna i poetyczna Grecya wita najświetniejszym wspomnieniem, sześć dni tylko wystarcza na przybycie do Jaffy, odległej o półtora dnia od Jerozolimy. Taka to podróż szybka i bardzo wygodna! Nieraz dziwiłem się, że nasi obywatele nawet przy dostatkach, pędzą życie dość nudne; za cóż je nie ożywić tą świętą pielgrzymką, i czegoż się lękać? Ta okrzyczana dzuma i rozbójnicy Arabii nie są tak straszni, jak opisują wędrowcy, którzy przesadzają niebezpieczeństwa, aby pokazać przez to swoją nadzwyczajną odwagę: miejsca bowiem zadżumione są teraz w kwarantynie, i można łatwo się schronić w okolicę wolną od téj zarazy; co się tyczy Arabów, jeśli się zdarzają wypadki że kogo obedra, gdzież tych wypadków nie ma? a z resztą kto się boi, może się nie zapuszczać w pustynie, bo cała Palestyna i góry Libanu są bezpieczne. Lecz i w pustyniach za opłatą Szejcha Arabów, można bez

wszelkiego przypadku najswobodniej podróżować. Mnóstwo co roku pielgrzymujących z Rosyi i to biędnych ludzi, a jednak wszyscy spokojnie wracają do domu; mnóstwo podróżujących przebiega Wschód w najdalszych i prawie niedostępnych zakątkach, a jednak zdrowi i cali wracają do swoich krajów. Co się tyczy trudów i niewygód, to najszczerzej powiem, że podróż moja z Kijowa do Odessy na perekładnej była najwięcej mordująca, a powrót przez stepy okryte śniegiem śród ogromnej zamieci, był najbardziej niebezpieczny. Widziałem podróżujące po Wschodzie Angielki i innych narodów kobiety bardzo nie wielkiego zdrowia. Nie wspominam tych cudów rokosznego Wschodu, co przechodzą wyobraźnię, tego pożytku z widzenia ludów tak różnych, miejsc tak sławnych w dziejach starożytnych, kędy pozostałe ruiny mówią do ciebie o dawnych narodach, i dają wyobrażenie przeszłej wielkości i umiejętności; ale kto stęka pod jakim nieszczęściem, kto ma wszystkie dni życia powleczone całunem smutku, kto płacze z rozdartém sercem po śmierci żony i dzieci, albo po innych bolesnych stratach, kto w swoich troskach widzi, że wszelka pomoc ziemska jest niedostateczną, kto czuje w duszy czczość, tę straszną chorobę, i darmo pragnie skarbu Wiary, chociaż przekonany o jego potrzebie i szczęściu wierzących,—niech idzie do grobu *Zbawiciela*, a tam pokój niebieski rozjaśni posępne czoło: tam słodki balsam pociechy boskiej, zleczy zakrwawione serce, a u lamp *Najświętszego grobu* zapali się wiara nigdy nie zgaszonym płomieniem. To nie poezya, ach! nie, to szczerą prawdą stwierdzana codzienném doświadczeniem. Widziałem pocieszonych w nieszczęściach, widziałem jak wszyscy przybyli odjechali z ożywioną wiarą, widziałem kilku Anglików i Szkotów obojętnych z początku na te święte miejsca, a jednak za zbliżeniem się do nich, rozniecili w sobie wiarę. Ileż korzyści, ileż pociechy znajdują tam nasi kapłani! Cała Palestyna jest jakby otwarta księga objaśniająca Pismo Święte: tam każdy kawałek tój najdroższej w świecie ziemi, bo albo ublogosławionej stopą *Zbawiciela*, albo skropionej Jego krwią przenajświętszą, stwierdza prawdziwość opowiadania, albo objaśnia zaciemnione miejsca Biblii. Tam obyczaje ludu zachowane w patryarchalnej prostocie, wielce pomagają do zrozumienia ksiąg bożych; a toż niewymowne szczęście znachodzenia się na tój ziemi cudów i zbawienia, to błogie uczucie, którego tylko doznać a nie opisać można, nie jestże dostateczne, aby podjąć wszelkie trudy pielgrzymki? Brak mi siły, abym stosownie do uczuć doznanych, mógł przedstawić ten raj serca, jakiego się doświadcza w odwiedzaniu miejsc świętych; ale *pojdźcie, a skosztujcie i obaczycie jak słodki Pan!* Jeden tylko smutek mieszał mi wielką radość przy tych błogich miejscach, a ten był, że tak mało moich ziomeków chce się poić tą niewymowną słodyczą, że nie miałem z kim podzielić wesela, i pomieniać się uczuciami wzbudzonemi. Wyznać ci muszę, miły bracie, że sam wyjeżdżając nie spodziewałem się znaleźć tyle pociechy i nie ziemskiej rokoszy. A jako, kiedy otrzymamy pomyslną nowinę, co serce napęlni, lubimy drugich mieć naszego szczęścia uczestnikami; tak i ja doświadczywszy wielkiej radości z odwiedzenia miejsc świętych, chciałbym duszą i

sercem zachęcić tych, którzy mogą, do tej pielgrzymki, której najmilsze wspomnienie będzie jasną pochodnią duszy, zdolną rozpędzić tęsknicę i troski dalszego życia. Jeśli wręście są jakie rzeczywiste niewygody i niebezpieczeństwa, jak w każdej dalekiej drodze, to nam daje otuchę nadzieja Opatrzności Boskiej. W domowém i regularném życiu, nie tyle uwagi zwracamy: ale kiedy się wyskoczy z tych karbów zwyczajnych, kiedy się kto puści w daleką ziemię, wśród obcych ludzi i niebezpieczeństw, jakże wtedy widoczna wszechmocna ręka Opatrzności! jak śmiało, po tej wyraźnie doświadczonej Nieba opiece, można pogardzić i największém niebezpieczeństwem! Ale może kto powie, że to zakrawa na owych dawnych pielgrzymów zapalających świat chrześcijański do Krucjaty: nic łatwiejszego jak wydrwić wszelkie uczucie—przeto, niech się śmieje, kto chce, bo przemawiam nie do egoistów, u których jednem bożyszczem *ja i złoto*: zwłaszcza, że po rozbiciu się okrętu bezbożności XVIII wieku, gdzie niegdzie tylko okazują się biedni ci pływacze po szerokim odmęcie wątpliwości: *Apparent rari nantes in gurgite vasto*. Ale ci mię pojma, którzy zaspokojenie ziemskich, materialnych potrzeb, nie uważają za jedyny cel swego istnienia, i karmią w sobie wyższe i szlachetniejsze uczucia.

W opisie tej podróży postanowiłem zwracać mowę do ciebie, kochany bracie, bo ta forma listowa albo opowiadanie, nie mię nie krępuje, i pozwala pisać najswobodniej. Krótkość czasu, bo ledwie na całą podróż mogłem mieć sześć miesięcy, starałem się nagrodzić niezmordowaną pracą. Z całym zapalem człowieka, co raz piérwszy zwiędza obce kraje, i z całą sumienną gorliwością, aby czasu darmo nie tracić, odbyłem tę drogę. Ani jednego dnia nie obróciłem na spoczynek, od świtu do zmiérzchu pieszo lub konno przepędzałem chwile na oglądaniu, a część nocy poświęcałem na zapisanie tego, co w dzień widziałem, i takie noty pisałem nie tylko w małej celijce przy włoskiej lampie, ale często w pośród skał, lub na huczących bałwanami wybrzeżach morskich, przy migającym świetle latarni. Czas tej pielgrzymki nie był to czas oddechu, ale największej pracy: i dla tego tak mi przyjemnie i błogo upłynął. Ten gwałtowny pośpiech, który mię musiał pozbawić towarzyszków podróży, bo któżby chciał ze mną się gonić tak prędko bez odpoczynku? ten natłok rzeczy, i ostatnie często znużenie, nie dozwoliły mi tak nawet, jakbym mógł, dokonać mojej pracy. Lecz będę rad, jeśli moja Pielgrzymka da powód komu innemu z wolniejszym czasem, z większemi pieniędzmi, z lepszym naukowém przygotowaniem i zdolnością, odbyć tę podróż, i jej opisem wzbogacić literaturę naszą.



Jak iza świętego w Bogu rozrzewnienia,
W północ gdy gwiazdy palą się na sklepie
Pada i znika na Chersońskim stepie,
Nikt jój nie widzi, lecz ją Bóg ocenia,—

Tak jeśli, Zbawco! dążąc w Świętą Ziemię,
W obcój i pustój i dalekiej stronie,
Tęskne me życie samotnie uronię,
Niech spocznie w rajskiej duch Jeruzalemie!

NOWOROSSYA.

Wyjeżdżając z Kijowa 28 Czerwca 1839 roku, chociaż czułem smutek towarzyszący przy oddaleniu się z kraju, a jeszcze w tak niebezpieczną podróż, jednak, mój bracie, łatwo go pokonałem nadzieją oglądania tylu rzeczy dla mnie zupełnie nowych, i tylu miejsc świętych i drogich sercu każdego Chrześcijanina. Pocziwy Justyn, który mię przeprowadzał, nie dał mi jeszcze uczuć mego sieroctwa; ale smutny to był dzień, kiedym się z nim rozstał. Okropna perekładna z brzęczącym dzwonkiem, wprawdzie mi nie dozwalała myśleć o czém inném, jak o dobrém umieszczeniu się na téj kibitce, aby choć trochę mniej trzęsła: lecz później już znośniej, a nareszcie i dobrze jechać było można. Póki bujną Ukrainę przelatywałem, jeszcze to rodzinnej ziemi powietrze rozweselało moję tęskną duszę, ale zaledwie wpłynąłem na niezmierzone okiem stepy chersonskie, wtedy ta pustynia była wiernym obrazem mojego położenia. Sam jeden, bez przyjaciół, bez znajomych, i bez wielkich pieniędzy, puściłem się w kraje dzikie i pełne niebezpieczeństw: i wtedy uczułem własne sieroctwo. Była to chwila w życiu mojem uroczysta. Noc jasna cicho patrzyła wyiskrzonemi gwiazdami: przedemną i za mną stepy puste, ruch szybki poczty, monotony głos dzwonka i jemszczyka, w jakieś mię nieznanie rozrzewnienie wtrąciły; z oczami utkwionemi w niebo, i z ustawicznie spadającą łzą modlitwy rozmawiałem z Bogiem, którego dobroci i opieki wzywałem dla mnie biédnego pielgrzyma. Obok rozrzewnienia, miałem wielką przyjemność, co się rodzi w duszy, kiedy jaką myśl śmiałą po tysiącznych przeszkodach przywodzimy do skutku; miło patrzeć, jak ta myśl z początku wahająca się i ciemna, coraz widoczniejsze i pewniejsze kształty przybięra, a nareszcie pędzi nas przez pustynie i morza.

Do Taraszczy i za Taraszcą piękne grabowe lasy uwieńczały bujne niwy: czasem w polocie obila się tęskna dumka Ukrainca, której chciwie słuchałem, jakby ostatniego pożegnania ziemi rodzinnej: czasem zgięty nad jemszczykiem, nadstawiałem ucho na różne opowiadania. Jadąc ze stacyi, nazwanój Baraniem Polem, dowiedziałem się od woźnicy, że ta wieś była futorem jakiegoś sławnego półkownika kozaków, który umierając zostawił dziedzicem małego jeszcze Iwasia Konowceńkę. Za dojściem do lat młodzieńca, zrodziła się w nim żądza wojny, ale konia nie mógł

sobie dobrać, chociaż dwa tabuny przejrzał: dopiero dowiedziawszy się, że koń wojenny ojca był od matki oddany za dwie pary wołów, odebrał konia, a woły powrócił, i już go matka łzami nie mogła dłużej zatrzymać w domu. Obok Baraniego Pola ciągnie się ładna dolina zamknięta górami, na której Iwasi harcując z wrogiem, prawie go sam rozgromił. Zazdrośni towarzysze Iwasia, podpoili młodziana, i wysłali w taniec z nieprzyjacielem, i wtedy poległ. Koń wrony biegając i rżąc po stepie, ogłosił zgon Iwasia: powszechny żal ogarnął wszystkich, i usypali mu na poblizkiej górze kurhan, którą mogiłę po dziś dzień nazywają syn kozacki; na kurhanie sterczy słup, na którym ma być i napis, lecz wieczorem nie mogłem go widzieć. Dolina ta, gdzie była walka, nazywa się Cz erkies, od Iwasia, bo go dla męstwa i szybkich zwrótów na koniu, tak nazywano. Jako osobliwość opowiadał, że lubo ze wszystkich gór okolicznych biją obfite źródła, jednak na dolinie nie ma wody, dając przyczynę, że ziemia przesiękła krwią w tej bitwie, została stoczona mnóstwem robaków, tak, że woda chowa się w ziemię. Tylko w nocy burzliwe, mówił dalej, słychać jeszcze teraz głos matki Konowczenka, która i po śmierci huk i szuka swego Iwasia: byli nawet i tacy, co ją przy błyskawicy widzieli na kurhanie jęczącą, z rozpuszczonemi włosami. Tak mówił potomek kozaków, przebrany w armiak jemszczyków, a jednak z podniesionego czoła, z pałających oczu i z czucia w głosie, widać było, że ogień dawniej kozaczyzny nie wygasł jeszcze w łonie Ukrainca. Lud uwiecznił swego młodego rycerza, w jednej z najpiękniejszych pieśni, która się znajduje w zbiorze pana Maxymowicza. Przytaczając wiernie to ustne podanie, chciałem przez to dać zręczność do porównania go z pieśnią.

Złotopol był granicą bujnej Ukrainy, ozdobionej bukietami gajów, która nam teraz wydała równie bującą i swobodną, jak wiatr stepowy, poezję. W Złotopolu widziałem ładny kościół Katolicki, ostatni w tej stronie; bo dopiero w koloniach Niemców pod Odessą, można widzieć nasze kościołki. Tuż przy Złotopolu wznosi się Nowomirgorod, miasteczko pięknie i porządnie zabudowane, należące do Wojennego Posielenia: cerkwie i inne budowy skarbowe wielce je ozdabiają. Dawniej sąsiedztwo z Polską czyniło Nowomirgorod ważnym handlowym miasteczkiem: w niem nawet dla opieki zagranicznego handlu byli ajenci, bo polecenie dane było w roku 1789 o uznanie Cesarzsko-rzymskiego, Królewsko-polskiego i neapolitańskiego konsułów. Przez lat kilka przemieszkował tu biskup noworossyjski i dniewrowski. Nowomirgorod zbudowany w roku 1753 z rozkazu Cesarzowej Elżbiety, był stolicą Nowoserbji; rzeczka Wiś, oddzielała go od Polski: w nim i w okolicy nad rzekami Wiś i Siniuchą, byli osadzeni wychodźcy Serbowie Czarnogórcy. Od tego miasteczka zaczyna się gubernia Chersońska, i niezmiernie kraina stepów, pełna kurhanów, już zakończonych ostro, już u szczytu wklęsłych głęboko. Powiadają mieszkańcy, że te kurhany służyły za warownie stepowe dla Tatarów, co na tych obszarach wypasali swoje bachmaty. Wiele rzek przerzyna tę ziemię; brzegi Bohu skaliste i wysokie, stanowią na tej równej płaszczyźnie jakby jar często ozdobiony drzewami, i czynią malowniczy widok. Ta pustynia stepów zarosłych nadzwyczaj bujną trawą, sprawuje wielkie wrażenie; znużone oko opiera się tylko na ogromnych stogach siana, co sterczą jakby skały tego zielonego morza. Z przyjemnością leciałem przez te dziewicze pustynie, gdzie tysiące ładnych kwiatów w lubej niewiadomości kwitnie: najczęściej złocą się żółte bodjaki, delikatniejsze i piękniejsze od naszych. Nieraz znęcony wdziękami stepowej Flory, wstrzymywałem bieg piorunowy poczty, aby na tych dzikich obszarach uszczknąć bukiet pożegnalny. W tych stepach mnóstwo za-

jąców, lisów i wilków. Są jeszcze w Chersońskiej Gubernji i dzikie konie. Opowiadał mi jeden rządca skarbowego w téj stronie majątku, że nieraz widział te dzikie stada, których wodzem i stróżem ogier, co sam się pasie o podał od innych koni, i patrzy, czy nie ma jakiego niebezpieczeństwa; a za postrzeżeniem, daje hasło ucieczki. Ogier pilnuje, aby się stado nie rozdzielało; i jeśli zdybie jakiego swojskiego konia, co się zabłąkał w stepie, zabięra go siłą pod swoją komendę: jakoż ten rządca ukryty w rowie, jeśli mu wierzyć, widział wśród dzikich koni, jednego swojskiego, jeszcze z chomątem. Konie te małego wzrostu, ale bardzo kształtne i szybkie, maści rozmaitej, jednak najczęściej myszowate, a ogier zawsze téj maści, który sam urodzone zrzedziatko oczyszcza na konia. Mieszkańcy umieją ich łapać na arkan, ale pojmane żadnej korzyści nie przynoszą, bo albo się same zabijają, albo z tęsknoty zdychają, albo nawet oswojone tracą całą fantazję i stają się najleniwsze. Dla tego teraz nikt ich nie łapie, prowadzą życie swobodne, przepędzając zimę u stogów siana. Przyszło mi na myśl opisanie tych koni przez Tegnera:

Czy ty widziałeś stado dzikich koni,
Gdy po obszernym stepie wicher goni?
Bitne jak rycerz, lekkie jakby łania,
Nie zna nad sobą ludzi panowania.
Strzygąc uszyma, staje, wietrzy, słuca:
Poczuwszy wroga, w chmurze pyłu znika,
I znowu w koło przestrzeń stepu głucha.

W domowej wojnie każdy przeciwnika
Niekutą nogą wyzywa na boje;
Mają wesela i cierpienia swoje.
O! wy swobodne dzieci téj pustyni,
Jak wam szczęśliwie, jak wesolo płynie
Życie na stepów zielonej równinie!

Ptastwa jest daleko więcéj w stepach, aniżeli zwierząt: szczególniej mnóstwo Dropi. O kilkauście wiorst od Woznesieńska, drop samica była na drodze ze swojemi dziatkami, jemszczyk zeskoczył i złapał dwoje dropiątek, już wielkich podlotków: mają jakieś podobieństwo do naszych indyków: teper nechaj kłyce szyść dnej, to użę neobaczyt, powiedział jemszczyk. Wzruszony smutkiem biédnej matki, kupilem i puściłem na wolność tych syuów stepu, myśląc, że za tę litość, może i Bóg okaże miłosierdzie nademną w téj wielkiej podróży. O! jak egoizm wszędzie się wciska!

Napotykałem w dość wielkich przedziałach kolonje, czyli ogromne wsie, pięknie zabudowane: domki albo z ziemii ubite, albo z kamienia murowane, ładny przedstawują widok, bo są drzewami ocienione, i chata z chatą połączona murem, formują piękne ulice. Czystość i różnobarwność domków, malowanych zewnątrz różnemi kolorami, bardzo się podoba. Woznesieńsk śliczne miasteczko: ten wjazd ładny po ulicy szose, ocienionej zasadzonym laskiem, ta wielość domów, nawet o piętrze, te ulice ładne z dworków, ocienionych także drzewami, przedstawują tym miłsze, im rzadsze w stepach widowisko. W roku 1795 w Sokołach, małej osadzie Mołdawian i Kozaków buhskich, (bo zaledwo liczącej 100 dusz męzkich) rozkazała Cesarzowa Katarzyna II, na przedstawienie Hrabiego Platona Zubowa, założyć miasto Woznesieńsk; nazwane tak od cerkwi tam zbudowanej, pod tytułem: Wniebowstąpienia,

było stolicą namiestnikowstwa woznesieńskiego, które Cesarz Paweł skasował. Od Woznesieńska prawie wszędzie widziałem pola uprawne: jednakże nie brak na pustych obszarach. Pod Odessą zaczynają się wzgórza, a po drodze nie mogłem się rozminąć z karawanami maz czumackich, ciągnących się ustawicznie gęsim długim sznurkiem, przy muzyce kół, nie bardzo miłej dla ucha.

Zawojowanie tych stepów należy do najpiękniejszych lauru gałązek, co zdobia czoło potężnej Rosyi. Bo jakież może być piękniejsze zwycięstwo od tego, które puste stepy, nie dawno koczowiska strasznych dla sąsiadów hord tatarskich i zbiegłych hajdamaków, przemieniło, i to tak prędko, że prawie nie do uwierzenia, w spokojną krainę, i pełną kwitnących wsi, miast i portów: tych ogniw, łączących nas bliżej z innemi narodami, tych źródeł handlu, co nie małą przynoszą usługę wewnętrznym prowincjom Państwa. Za panowania Elżbiety, przybył r. 1753 Jan Chorwat, Serb, pólkownik austriacki, z 218 ludźmi, a wkrótce potem poszli za jego przykładem, pólkownicy Serbowie: Jan Szewicz i Rojko Preradowicz: i tak z nich uformowała się pierwsza kolonja wojenna, nazwana Nową Serbią, która nie tylko stanowiła linię pograniczną z polskiej i tureckiej strony, ale razem zajmowała się gospodarstwem. Od tego czasu rząd szczególnie baczenie miał na tę stronę. Wojny z Turcją prowadzone podały w ręce Rosyi całą tę ziemię, przez traktaty zawarte w 1774 i 91 roku. Jak stopniowo zwycięstwa posuwały w stepach granicę, tak też w ślad za nią szła linja osady wojennej; i nagle zjawiały się wsie, miasta i porty. Zachęcenia i przywileje dawane kolonistom, ściągały wielu Greków, Bułgarów, Wołochów i Razkolników zbiegłych z Polski, tak, że codziennie wzrastały kolonje. Suworow, jeszcze przy schyłku Krymu, namówił Greków tam mieszkających, do przeniesienia się na stepy. Hrabia Orłów Czesmeński, uchodzących Albańców przed zemstą turecką, sprowadził w tę krainę. Bulgary, Wołochy, Kałmuki, Włochy i Korsykanie, znaleźli tu przytułek, i nie mało przybyło Prusaków, Austriaków i innych Niemców, także Szwedów, i wieśniaków z Polski. Panowie mający tu ziemię, sprowadzili swoich poddanych z Białej Rusi i z głębi Rosyi. A tak, była ta kraina zbiegowiskiem różnych narodów, mówiących różnemi językami, i nierozumiejących siebie nawzajem, jakby przy drugiej wieży babilońskiej, wedle słów samej Katarzyny II. Najbardziej Xięciu Potemkinowi ten kraj obowiązany: bo z całą swoją potęgą starał się o jego ulepszenie. Cesarz Alexander, swoją ojcowską dobrocią, te pierwsze rzucone fundamenta, do stanu kwitnącego przyprowadził. Pomnażały się kolonje, przez ciągle przybywających Bułgarów, Greków i Niemców. Potrafiono środkami łagodnemi skłonić 9,000 Tatarów nogajskich, do przemienienia życia koczującego na osiadłe: a co dziwniejsza w tych stepach, że nawet Żydzi bawią się tu rolnictwem i mają 9 kolonji. Z rozkazu Cesarza Alexandra, rozdano grunta Office-rom, chcącym gospodarować: ztąd wkrótce powstały nowe wsie i futory. Można miarkować o szybkim postępie kolonizacyi, kiedy od roku 1804 do 1807 przybyło dusz męskich 30,000, a 20,000 kobiet. Nie tylko Rząd starał się o zaludnienie tych stepów, lecz razem o zaprowadzenie porządku i przemysłu: o rozwinięcie wewnętrznego bogactwa tej ziemi. Żadne przeciwności nie zrażały, żadne koszta nie ustraszaly; na tej żyznej ziemi posucha i szarańcza często głód nawodziły, Rząd karmił przesiedlonych; zima 1812 roku zniszczyła prawie cały dobytek, bo z górą milion sztuk bydła padło, Rząd kupił i rozdał bydło kolonistom. Niczego nie zaniedbano, co by mogło posłużyć do ulepszenia bytu mieszkańców. Plantacya drzew, rolnictwo, chów bydła z największą troskliwością pielęgnowane; ale najwięcej przyczyniło się do

dobrego stanu téj prowincyi, naznaczenie noworossyjskim Gubernatorem Xięcia de Richelieu, który nie tylko że sam mnóstwo pożytecznych temu krajowi urządzeń zaprowadził, ale jeszcze sławą swego imienia ściągnął wielu zagranicznych kupców. Tak Rouvieu i Müller z największym niebezpieczeństwem przebywają morza w pośród okrętów nieprzyjacielskich, aby z Hiszpanii sprowadzić merynosy, dla rozmnożenia ich na stepach: jakoż wkrótce tu pomyślnie rozmnożyły się owczarnie. Tenże Rouvieu sprowadził latorośle najlepszych win hiszpańskich i francuzkich, dla zaszczepienia w Krymie: bo Rząd niezmiernie się opiekował winnicami, które dzisiaj, za staraniem Hrabiego Woronkowa, doszły do wysokiego stopnia. Nie było opuszczone zaprowadzenie jedwabników, czém się zajmowali koloniści wyszli z tych krajów, gdzie ten rodzaj przemysłu kwitnie. Zwrócono także oko na rybołówstwo. Sprowadzono z Anglii i Holandji solarzów śledzi, a do utrzymania i rozmnożenia plantacyi, najlepszych ogrodników. Ogromne ponoszono nakłady na założenie portów, które jakby cudem wyrosły już na nowych całkiem miejscach, już na zamiérzchłych ruinach Państwa Bosforskiego i Chersonesu. Wszelkimi sposobami starano się ulepszyć byt i rozwinąć więcej przemysł krajowy. Żeby ci dać poznać, jak mądrze umiał Rząd korzystać ze wszystkich projektów, podawanych przez tu osiadłych zagranicznych kupców, przytoczę ci jeden wypadek. W 1810 roku, Rafał Skassi kupiec z Genewy, młody i przedsiębiorczy, podał projekt, aby na wschodnich brzegach Morza Czarnego zaprowadzić handel zamienny, to jest, soli krymskiej na drzewo podatne do budowy okrętów; wnosząc, że temi stosunkami łatwiej będzie utrzymać dzikich górali w pokoju, jak pograniczną strażą i groźnemi twierdzami. Była to rzecz bardzo nie podobna, bo Czerkiesy i Abchazy, w każdym czasie przybylców obracali na niewolników, a tém bardziej w czasie wojny Rossyan z Turcyą, pod której opieką zostawali. Nieustraszony tém wszystkiém, z małą od Rządu zapomogą pieniężną i z poleceniami do władz pogranicznych, udał się do Anapy, wówczas zajętej przez Rossjan. Tam przez żonę Jenerała Bucholca, rodem Czerkieskę, znalazł sposób zbliżenia się ze starszyzną Górali. Tak z Akkermanu 1811 roku, najawszy statek i naładowawszy solą skarbową, udał się do Abchazji, gdzie pomimo wojny ciągle trwającej, poznał się z góralami, i wszedł w przyjacielskie stosunki z Xięciem Natuchajców, którego namówił do umieszczenia dwóch synów w Lyceum odeskiem. Za pośrednictwem tegoż Xięcia, zaprzyjaźnił się z Xięciem Pszady: i nareszcie dokazał tego, że na powszechném zebraniu starszyny góralskiej, takowy handel zamienny został dozwolony. Już wojna z Turcyą była ukończona, a Skassi jeszcze się zwiłaj po górach w mężném pokoleniu Szabszuchów. Dla bezpieczeństwa jego, Poseł rossyjski wyrobił u Sultana ferman do xiążąt góralskich, na swobodne przejście Rafała Skassi, jakoby komisjoniera rządowego, dla wykupu brańców. Mógł więc dalej posuwać szczęśliwie zaczęty handel, tak, że największa część drzewa, z którego się budowały okręty, była przez niego sprowadzona. Górale niezmiernie go podobali, i objawili Rządowi, że tylko przez przyjaźń dla Skassi, zgadzają się na ten handel, i że wszystkie okręty, przybywające do nich, powinny mieć od Skassi świadectwo. Ztąd poszło, że Teskere, czyli pasport dany komukolwiek przez Rafała kupca, więcej znaczył, jak Teskere Paszów Anapy, pod których opieką zostawali. Takimi to sposobami, stepy jeszcze w połowie XVIII wieku puste, przemieniły się w prowincję należącą do najpiękniejszych w państwie, i Noworossya liczy teraz z górą 5,000 osad, a mieszkańców obojój płci 1,600,000, i w tę liczbę nie wchodzą jeszcze miasta i wsie należące do morskiego zarządu, jak i posielenia

nowej kawalerji, uformowane w 1817 roku, z byłych kozaków buhskich, ustanowionych przez Potemkina, i z Kolonji serbskiej Chorwata.

Dnia 1 Lipca, z rana, ukazała się Odessa, ta królowa stepów. Ujrzawszy kawał wody, zapytałem niespokojnie, czyli to morze? morze, odpowiedział zimno woźnica; ale dość było, abym na nie nie patrzył jak na tę wodę, coraz mi większą przestrzeń ukazującą. Daro Liman rozścielał nie daleko swoje wielkie zwierciadło, bo oczu nie mogłem oderwać od morza. Ogromny ten step wody, cicho się kołyszący, i słonecznym promieniem dziwnie ubrylantowany, całą mą duszę zachwycał. Więc nareszcie ujrzałem to morze, o którym tyle słyszałem, tyle mówiłem. Morze! o ileż to poezji w tym jednym wyrazie! Zdaje się, że ten ogrom wody, ciągle ruchawej, i często w największym rozruchaniu chcącój przekroczyć granice swoje, i zawsze zostającój na miejscu, sympatyzuje z młodą duszą, [ciągle niespokojną, która także w swych burzach chciałaby wylać się ze swych obrębów, lecz się wewnątrz przeważa, i znowu do jakiegoś czasu cicho się kołysze. Piękny to widok nieograniczoności! Ta niezmierna płaszczyna wody uderza majestatem swoim tak, że wszystko, co o niem powiedziano, znalazłem mdłym i słabym. Na tym szklannym olbrzymim stole, porozrzucane były galery, a dalej port najęzał się lasem masztów. Muszę ci prawdę wyznać, że miałem większe wyobrażenie o okrętach: a ich widokiem byłem rozczarowany. Są to po prostu wielkie lodzie z kijami, czy jak chcesz, z masztami. Tak to zawsze dzieła Twórcy są większe nad nasze wyrażenia: a ludzka robota, zawsze ludzka, choć o nię co chcą mówią.

Miasto nie bardzo się ładnie przedstawia, bo kilka tylko domów błyszczy zdaleka: jednak pałac Hrabiego Woroncowa, położony nad brzegiem, zapowiada jakieś miasto we włoskim guście: ale zaledwo wjedziesz w to niedawne miasto, możesz się zadziwić. Odessa zabudowana porządnie, i dzieli się na kwadratowe kwartały, poprzerzynane szerokimi ulicami, które często są brukowane. Chodniki wykładane czasem kamieniem ciosanym, sprowadzonym z Konstantynopola. Domy ładne, murywane z odesskiego muszłowca, pospolicie o piętrze, w nowym guście, często z dachem płaskim i ładną kolumnadą. Wszystko tu widzisz nagle i razem wyrosłe, na uderzenie laski Merkurego, bożka przemysłu. Miasto pełne ruchu i życia; a każdy, co się snuje, myśli o zysku, i kroku darmo nie postawi, chyba przyjezdny dla kąpieli. Odessa ma zupełnie pozór miast zagranicznych; ciągle się obja o uszy język włoski, francuzki, niemiecki; prosty wyrobnik, rusza sobie z cygarem w zębach, i nie myśli nikomu z drogi ustąpić. Domów jest 2838, cerkwi 8, kościół katolicki jeden dość piękny, choć nie wielki; mieszkańców obojęj płci 63,800; prócz trzech drukarń, i wychodzących tu pism periodycznych, jest publiczna miejska biblioteka, Muzeum starożytności tauryckich, gdzie złożono różne kamienie z napisami greckimi, genueńskimi, lub herbami sławnych Doria i Giustyniani; także pokazują tu pieniądze dawnych osad greckich. Prócz Lyceum Ryszeliwskiego, jest szkoła wschodnich języków, szkoła grecka, kupiecka, i inne instytuta. Teatr ładny, choć nie wielki, gdzie sprowadzona truppa wcale nie źle przedstawuje Opery włoskie. Chociaż na stepach trudno zaprowadzić drzewa, jednak prócz futorów opasujących Odesę, gdzie wyrabiają wino białe i czerwone, którego sprzedaż przyniosła w roku przeszłym więcej jak 18,000 r. ass., znajduje się ogród botaniczny, który zaprowadził Desmet: i co dziwniejsza, że nie na ługu lub przy wodzie, jak to pierwój czyniono, ale wprost na stepie; i więcej jak 500 nowego rodzaju drzew rozmnożył w Nowej Rossyi. P. Lewszyn zaprowadził na peresypie, na piaszczystych wydmuchach przy brzegu morskim, piękny lasek,

czyniący tę usługę, że już wicher piaskiem nie zasypuje drogi. Nadto jest jeszcze ogród miejski; ale najwięcej mnie się podobał mały bulwerek nad brzegiem, przy porcie, ocieniony drzewami: daje ładny widok na morze usiane okrętami, a z drugiej strony ma ogromną ścianę pięknych domów: tam często lubiłem się przechadzać, i posyłać wzrok tęskny na to morze, któremu wkrótce miałem się powierzyć. Handel główny zbożem, szczególniej pszenicą: nadto wyprawiają z Odessy piekne, len, olej, masło, skóry, potaż, klepki, sznury, żelazo, miedź i t. p. Przywożą do tego portu: cukier, kawę, wino, rom, porter, bakalje, tytoń, oliwę, wyroby bawełniane i jedwabne, fajans, korale, xiążki i t. p. Obrót w tym roku całego handlu przywożnego i wywożnego, wynosił do 50,000,000 r. sr. Najwięksi kapitaliści grecy: ale największy obrót handlowy czynią kredytem Francuzi, Włochy i Niemcy. Żydzi zajmują się tu, jak wszędzie, faktorstwem: kupują zboże pogranicznych obywateli i odprzedają kupcom z pewnym zarobkiem; tak, że główny handel zbożowy przechodzi teraz przez ręce tych zacnych pośredników. Odessa, pomimo przykrego pyłu, a w czasie dészczu błota, dość jest przyjemną do życia, osobliwie latem, więcęć się ożywia, z przyczyny przybywających do kąpieli. Utrzymanie się w tém mieście dosyć drogie.

Niektórzy badacze starożytności Odesskiej powiadają, że już w drugim wieku była tu osada Istrianów, opierając się na Arrianie. Nie wchodząc w tak dalekie czasy, było to miejsce nierównie później zasiedlone przez Tatarów, i otrzymało nazwisko Kaczybėj. Olgierd, Wielki Xiąże Litewski, jak mówi Naruszewicz, oparty na świadectwie Strykowskiego, zbili wstępnym bojem Carzyków tatarskich, między którymi był i Kaczybejski. Odtąd Tatarzy holdowali Litwie, która im nawet dawała Hanów. Około r. 1415, posłowie Cesarza greckiego, obłążonego od Turków, prosili Władysława Jagiełły o dostarczenie zboża, które było wyprawione z portu Kaczybėj, należącego z okolicznym krajem do Litwy *). Jeszcze do czasów Kazimiérza Jagielonczyka spławiano Dniestrem pszenicę i żyto do portu kaczybejskiego: i Sarnicki wspomina, że tą drogą wyprawiali Polacy zboże do Cypru. Wśród spustoszeń, które nanieśli Turcy na brzegach Morza Czarnego, poszedł w ruinę i Kaczybėj; odnowiony potem, przybrał imię Chadźybėj, i był mało znaczącą Turków forteczką, którą Zaporozcy nieraz plądrowali i palili. W 1789 roku, zdobyty był przez Rossyan, pod wodzą de Ribasa, za którego staraniem Chadźybėj został obrócony na miasto handlowe: a Petersburgska Akademia nadała mu nazwanie Odessa, na pamiątkę leżącej niegdys w pobliżu tego portu osady greckiej, wspominaanej u dawnych jeografów pod imieniem Ordessos, albo Odissos, to jest: daleka droga kupiecka. De Ribas jest założycielem Odessy. Don Józef de Ribas-y-Boyons, rodem Hiszpan, porucznik wojsk Neapolu, jadąc do Irlandyi, spotkał się w drodze z Hrabią Orłowem Czeszmeńskim, za którego namową wstąpił do służby rossyjskiej. Przy protekcyi i własnej biegłości w inżynierji i żeglarnce, szybko przechodził stopnie, a za podany sposób zdobycia zatopionych tureckich lekkich statków, przez co najwięcej wzmocnił rodzącą się wówczas czarnomorską flotę, został Jenerał-majorem, a potem doszedł aż do stopnia Admirala. Po zawojowaniu ziemi Oczakowskiej, czyli Ocu, jak Turcy nazywali, Katarzyna II kazała wybrać jakie przydatne miejsce na port i miasto handlowe. De Ribas obrał Chadźybėj, i pomimo zdania Vice-Admirala Mordwinowa, co chciał w Oczakowie port i miasto założyć, utrzymał się w swoim projekcie, i miał dane polecenie budowania

*) Długosz lib. XI. Kromer lib. 18. Naruszewicz «Tauryka pod Litwinami».

miasta i portu w Chadżybeju. Jakoż w roku 1794 założył miasto Odessę. Wszystko szło pomyślnie aż do śmierci Cesarzowej, lecz w roku 1796, wstąpiwszy na Tron Paweł, kazał zaniechać wszelkich robót w Odessie, i zmienił de Ribasa. Ciekawa rzecz widzieć w doniesieniu Rady Lorer, stan od trzech lat istniejącego miasta, gdzie znajdujemy 727 domków, i chatek ziemnych, ludności 3453 dusz męzkich, dowóz i wywóz 1797 roku, na 172,000 rub. ass., portowe groble w małej części już były wykonane. Taki był szybki postęp założyciela de Ribasa. Starła się Odessa w tak złém położeniu, obrócić na siebie względ Cesarza, i 3,000 najlepszych pomarańcz złożyła, jako hołd wierności, za co Paweł własnoręcznym odpisem podziękował miastu; ale deputacya odesska ze swoją prośbą nic nie wskórała. Stan rzeczy był najgorszy, bo okręty przybywające rozbijały się w samym porcie jeszcze niedokończonym. Dopiero w ostatnich czasach swego panowania, Cesarz rozkazał kończyć groble portowe, wydać z Banku znaczną summę miastu, na wypłatę przez lat 14 bez procentu. Tak się skończyła walka życia i śmierci rodzącego się miasta. Całą nadzieję Odessy ożywił Alexander, ukazem uwalniającym miasto na lat 25 od podatków, i ustępującym dziesiątą część dochodów z cła, na wzniesienie portu i innych budowli potrzebnych. Ten stały dochód ugruntował dobry byt Odessy. W 1803 roku naznaczony Xiążę de Richelieu rządcą Odessy. Żeby ci dać poznać, jak słusznie xięcia nazywają twórcą tego dziś ważnego miasta, przedstawię stan Odessy, przy objęciu przez niego rządu i przy opuszczeniu. W 1802 roku było mieszkańców 5,544, i 800 domków, najczęściej ziemianek: a taki był brak rzemieślników w tej nowej mieścinie, że Minister Handlu, z woli Cesarza, posłał z Petersburga do Odessy stolarza, ślusarza i piekacza. Karol Sikard, kupiec francuzki, co się przeniósł do Odessy w 1804 roku, tak ją opisuje: «Kilkanaście sążni grobli portowej zaczętej, Komora celna i kwarantyna na «brzegu morza, jak stodoły z drzewa źle zbudowane, stanowiły wszystkie zabudowania handlowe: dwie chaty słomą pokryte służyły za kościół grecki i łaciński, a karczmy składały wszystkie budowle publiczne. Liche ze strzechą słomiane chatki, porozrzucane po ulicach zarosłych trawą, stanowiły, albo raczej miały oznaczać miasto. Chociaż nie zbywało mieszkańcom na pierwszych potrzebach do zwiózłego życia, jednak brakło na wszystkiém, co się odnosiło do wygody. Nie mieli nawet owoców i jarzyn, wtedy nieznanych; w okolicy pustej i nieuprawnej w około na «mil dwadzieścia, nie było wody znośnej do picia: tylko jedno źródło, leżące o kilka wiorst od miasta; nie było drzewa, ani do opału, ani na budowę, chyba go «Dnieprem przez Cherson sprowadzano *)». Kiedy Richelieu wyjeżdżał po jedénastu latach, zostawił 2,000 domów ładnych o piątrze, w nowym guście, mnóstwo futorów opasujących miasto, piękne gmachy publiczne, i wszystkie groble portowe w najlepszym stanie, a roczny obrót handlu, od 40 do 50 milionów rub. ass. i 25,000 mieszkańców. Wsparty Richelieu łaską Cesarza, snadnie mógł wyjednać potwierdzenie swoich pożytecznych zamysłów. Wyrobił ustąpienie piątej części dochodów cła odeskiego, przez co mógł ulepszenie portu i miasta posuwać. Mieszkańcy zgodzili się płacić po dwie z połową kopiejek, od czetwerti wywożonego zboża, co nawet w 1803 r. stanowiło 13,371 rub. ass.: przy tych zasobach pieniężnych, mógł xiążę swoje pomysły uskutecznić. Samo imie Richeliego ściągnęło wielu bogatych kupców z zagranicy, przez co najwięcej ożywiła się Odessa. «Byłem w Marsylii

*) Z rękopismu kupca Sicard pod tytułem: Notice sur le Duc de Richelieu i t. d. który przywodzi Skalkowski.

«pisze Sicard, gdzie zaledwie mówiono o Odessie bez najmniejszego wyobrażenia «ani o mieście, ani o kraju, a następnie ani o handlu: i widziałem uczynione trzy «albo cztery wyprawy handlowe do Odessy, jedynie dla tego, że młody xiążę Ri- «chellieu, jak mówiono, był tam rządcą. Z téj saméj przyczyny przedsięwzięłem udać «się do tego miasta na kilka miesięcy, i oto zamieszkałem.» Słowem: jest to historia wszystkich cudzoziemców osiadłych teraz w Odessie. Obywatele Podola, Ukrainy, i innych pogranicznych gubernii, co już od początku zasilali swoim zbożem Odeszę, widząc tak kwitnący stan przemysłu, jeszcze więcej w tym ezasie rzucili się do handlu, i ogromne magazyny pobudowali nie daleko od karantyny: z kąd powstała ulica nazwana polską. Ostatek Ryszelięgo rządów był smutny, z przyczyny dżumy, która mocno grassowała w Nowéj Rosssyi, a szczególniej w Odessie: gdzie umarło z téj zarazy 2,655 mieszkańców. W téj klęsce, przy spełnieniu surowych środków ścisłej karantyny, starał się osładzać los nieszczęsnych, i cierpiał z niemi, jak dobrze to malują jego słowa przytoczone przez Sikarda: «Ach, nie mogę wytrzymać: serce «mi pęka, patrzeć na puste ulice: kiedy lat dziesięć pracowałem nad ich zaludnie- «niem i ożywieniem.» Tak ojcowskim i rozumym rządem, obudził w sercach mie- szkkańców wielkie przywiązanie, i pamięć jego dotychczas luba w Odessie; kędy przy małym bulwarku nad morzem, wznosi się jego ładny posąg, na który tak dobrze umiał zasłużyć. Daruj, żem się trochę rozciągnął, ale tak mało można spotykać po- dobnych ludzi, że miło o tém nieco dłużej pomówić. Projekt Ryszelięgo względem porto franeo w Odessie, został dopięro uskuteczniiony przez jego następcę Hrabiego Langaron w 1849 roku *).

*) Wiadomości obszerniejszych o Nowéj Rosssyi, mogą dostarczyć następujące dzieła: *Essai sur l'histoire de la Nouvelle Russie* przez Markiza Gabriela de Castelan. *Voyage dans la Russie etc. par le Chevalier Gamba*. Także Barona de St. Joseph *O handlu czarnomorskim*. Lecz najważniejsze w tym względzie są dwa dzieła P. Skalkowskiego, które wydał w 1837 i 38 roku pod tytułem: *Chronologiczny przegląd historii Nowéj Rosssyi, i pierwsze trzynaście lat Historii Odesy, po rossyjsku*. Dzieła te jedynie się zalecają tém, że autor, mając z rozkazu Rządu otwarte wszystkie Archiwa, zebrał wiele ważnych dokumentów, odnoszących się do Nowéj Rosssyi.

KONSTANTYNOPOL

I

PRZEDMIEŚCIE.

Po trzykrotném ogłoszeniu w gazetach Odesskich o moim wyjeździe, i po odbytych wielu formach, wsiadłem dnia 9 Lipca na statek parowy ALEXANDRA, i o dziesiątej godzinie z rana puściliśmy się do Carogrodu. Piękny był widok, gdy w szybkim pędzie statku przedstawiały się kolejno wszystkie domy Odessy, i wkrótce, bo w 10 minut, zniknęło miasto. Parochód prul piorunem ciche morze: obracałem wzrok ku rodzinnej stronie, którą porzuciłem, nie będąc pewny czy ją kiedy obaczę; jużem się zaczął smuć, gdy przyszły na pamięć słowa Bajrona: Czego mam płakać? za kim i po kim? kiedy nikt po mnie nie płacze. Śmierć moja, myślałem, nie zrobi nikogo nieszczęśliwym: matka już u Pana Boga, a przyjaciele skończą na westchnieniu. Im dalej w lata, tém bardziej puścieje droga życia naszego: tém mniej więzów doczesnych: tém swobodniej duch nasz, ten wędrowiec często wzgardzony i niepojęty od świata, unosi się do Twórcy, i tam składa skarby uczucia na łonie najlepszego Ojca. Mocnom się cieszył, mój bracie, z mego samotnego położenia w świecie. Wesole rozmowy i śmiechy majtków, wybiły mi z tego zamyślenia; i starałem się poznać moich towarzyszków podróży. Kapitan okrętu Anglik, pod grubą powłoką, miał czule i szlachetne serce; podróżujących ze mną było czterech: młody kupiec z Taganroga, Grek, dobrze ukształcony, kupiec z Odessy, co grał zabawnie rolę wielkiego Pana, Feldjeger z depezsami, Niemiec, który ustawnie o sznaps wołał, i dwudziestoletni Periota, co zwiedził wiele krajów, i mówił wielu językami. Przez cały dzień brzeg ziemi był widzialny, a po nim gdzieś usiane z początku kolonje i cerkwie, uprzyjemniały widok. Najpiękniejsza pogoda ciągle trwała, i pierwszy raz w życiu oglądałem prześliczny zachód słońca na morzu. Około godziny dwunastej w nocy, ujrzelśmy przy świetle księżyca wysepkę Serpentina, jedyną na morzu czarném, gdzie nic więcej nie ma, tylko budki rybaków przybywających tam czasami dla polowu ryb morskich: wysepka ta leży o 75 mil od Odessy. O, jakże ci opiszę ten nowy dla mnie widok? Całą noc przesiedziałem na pokładzie, tylko niebo i morze oświecone tajemniczym blaskiem księżyca, przedstawiały się oczom. Nasz parochód jak ptak przelatywał puste i ogromne stępy wodne, który bijąc kołami, jakby skrzydły, zostawiał długi, prosty i biały szlak za

sobą: z jego oddechu para stanowiła czarną wstęgę, ciągnącą się jakby olbrzymiej długości bandera: po odmętach płynęły złote rzeki złożone z żywych iskierek nieżywego światła; koło statku często igrały stada delfinów, wznosząc nad wodę czarne i potworne grzbiety, odkrywały mnie świat drugi, świat morski. Wielka to przyjemność płynąć w piękną pogodę po morzu statkiem parowym! Ranek był śliczny, i słońce pomalutku podnosiło się z wody: ten widok wschodu po morzu, daje pojąć w całej piękności tę baśnię Greków o noclegu Feba w kryształowym pałacu. Cały dzień dziesiąty Lipca upłynął, i niewidzieliśmy ziemi: biedna ptaszyna zmęczona usiadła na naszym statku dla spoczynienia: napotykailiśmy czasami okręty, i witaliśmy się wywieszeniem flagi. Parochody odeskie, które odbywają kolejno podróż do Carogrodu, chociaż bez porównania ustępują innym podobnym statkom, jakie potem widziałem, są jednak dość nie złe: za pierwsze miejsce płaci się 100 rub. as., a na pokładzie 25. Pierwsze miejsce stanowi niewielka salka, otoczona w koło szafami, gdzie za franką są łóżka na górze i na dole dla podróżnych; za stół płaci się sześć rub. ass.: dają rano i wieczór kawę lub herbatę, przytém śniadanie, obiad i wieczerę: bo masz wiedzieć, że na morzu wzrasta apetyt, chyba kto cierpi słabość morską; ale ja ciągle zdrow byłem. Jedy nastego Lipca około 8mej godziny, ujrzelismy wzgórkowate brzegi Rumelii: tak więc we dwóch dobach przelecieliśmy 380 mil morskich, które liczą z Odessy do Carogrodu. Silniej uderzyło serce, kiedy powiedziano, Bosfor! Zdala już się rysował ten kanał jak ogromna rzeka; około przylądka Fanaraki, czyli Fenerkei, ciągle walczą z falą skały cyaneńskie, które starożytni mieli za pływające. Młody mój towarzysz Periota, co w tej chwili chciał być moim Cziczeronem, mówił mi, że na tych skałach jest oltarz pogański z białego marmuru, na którym dawniej błagali Boga wiatrów przed zamierzoną żegluga po niegościnnem morzu, ten oltarz dziś zowią Kolumną Pompejusza. Brzegi Bosforu są dziwnie malownicze: naprzód się przedstawiają na stronie Azji zczerniałe wiekiem i porośnięte drzewami mury genueńskiej twierdzy, a na europejskim brzegu tylko szczątki widać podobnej budowy. Potem rzędem nad samym Bosforem suną się tureckie baterie z ładniutką czworograniastą wieżyczką i strzałką sięgającą wysoko. Często w prześlicznych jarach, pokrytych cyprysami i ogromnymi klonami, co tu imie Platanów noszą, można widzieć ładne wiejskie mieszkania, z kamiennymi wschodami, aż do wody Bosforu. Wjeżdżając dalej w ten kanał, przy szybkim pędzie statku, taki jest natłok uderzających przedmiotów, że opowiadacz nie w stanie wszystkich wymieni. Jest to chaos piękności, jest to prawdziwa Panorama, gdzie opowiadacz ciągle pokazuje, to pałac letni Sultana, to Skutari, to Bujukdere, to Terapia, to przylądek Seraju, to Kościół Ś. Zofii, to Pera i t. d. Wielki ten kanał, po obu stronach mający pasmo gór, spotyka w końcu przylądek Seraju, obłany z jednej strony morzem Marmora, a z drugiej portem, co się nazywa rogim złotym. U podnóża tych gór, otaczających Bosfor, wznoszą się pyszne gmachy i rozkoszne kioski, tak przy samym brzegu kanału, że fale płuczą marmurowe schody: zład na górach kwitnące kwiaty i smutne cyprysy z innemi drzewami, co w całej swej wielkości pokazują się wyżej tych gmachów, zdają się z razu babilońskimi ogrodami, wiszącymi w powietrzu. Wystaw sobie to mnóstwo wielkich budowli, pomieszanych często z gajem cyprysów czyli smętarzami, ten tłum meczetów, których lekkie i śliczne minarety zdały się lasem strzał lecących w obłoki: te nadzwyczaj ściśnione domy, które się piętrzą po górach, i swoim nieładem piękniej je ubierają: wystaw sobie rozścielającą się ogromną płaszczyznę morza Marmora, i wspaniały Bosfor,

ożywiony brygami i fregatami różnych narodów, w około których tysiąc lekkich, pięknych, i szybkich uwija się kaików, to jest łódek w kształcie xiężycy na nowiu, a pojdziesz ten urok, w jaki mię wprowadziło tak cudne widowisko. Bardzo wierzę temu, co mówiono o jednym Angliku, który przyplłynawszy do Carogrodu, obejrzał go tylko z Bosforu, i nasycony tym widokiem, nie wystąpił na brzeg, ale natychmiast odplłynął: bo w rzeczy samej, wiele się traci uroku za wyjściem na ziemię, gdzie lichota domków, i nieporządek, odczarowyywa; a nareście, taka jest dziwna uasza natura, że to, co poznamy nawet po imieniu, już nie tyle uderza.

Jak tylko stanęliśmy przy Top-kana, zjawilo się mnóstwo kaików, i wysiedliśmy na brzeg z moim Periotą, który najął mi tragarza pod rzeczy, i prowadził do swojej matki P. Balbiani, trzymającej jeden z najlepszych hotelów w Perze. Dziwiło mię, że nikt nie pytał nas o paszport: kto chce wyjeżdża, i przyjeżdża, a Rząd turecki wcale się o to nie troszczy. Nie mało także byłem zdziwiony, kiedy najciaśniejszy zaułek, bo wyciągnawszy ręce, ledwie nie dostawiesz obu ścian téj uliczki, nazwał mój towarzysz główną ulicą. Szedłem, albo raczej drapałem się po bruku, co gradusami wznosił się na téj górze, i dobrze uznojony dostałem się przecie do domu P. Balbiani. Po wytechnieniu, wezwano mię na obiad, gdzie już zastałem wielu podróżnych; strudzony i nieznajomy, siadłem nie patrząc na nikogo: a wtém głos ojczystej mowy mile mię powitał, i ujrzałem z lubem zadziwieniem P. Meleniewskiego, obywatela z Ukrainy. Przez te spotkanie, zwałił się z serca jakiś smutek, co zwykł uciskać, kiedy raz pierwszy w ogromném i obcém mieście sami się znachodzimy. Po obiedzie, czy wieczerzy, bo o szóstej po południu tam pospolicie jedzą, z przyczyny upałów, poszliśmy z P. Meleniewskim na przechadzkę, od wszystkich mieszkańców i przybyłych zwiedzana. Jest to małe pole umarłych, czyli smętarz z lasem cyprysów, obok którego wznosi się ściana domów, gdzie są kawiarnie i kluby.

Bardzo się cieszył z mojej stancyi: był to ładniutki pokoiik na piętrze, okolony wygodnemi sofami, dający widok na las ogromnych, jak nasze topole, cyprysów małego pola umarłych. Wśród tych drzew wznosiły się czasem lekkie drewniane domki o piętrze, dalej błyszczał port Róg złoty, z okrętami i kaikami, a za portem Carograd rozwijał swoje pyszne meczety. Ale przypłaciłem tę radość: bo zaledwie usnąłem, zbudził mię wielki ból, i trzeba było garściami, w całym znaczeniu tego wyrazu, zrzucić napastnicze owady. Úpały i sposób budowania tu domów, gdzie do słupów przybijają cienkie deski gwoździami, są przyczyną niesłychanego mnóstwa krwiożerczych żyjatek. Nie mogąc co lepszego zrobić nocowałem w ogrodzie.

Nazajutrz rano, dała mi P. Balbiani Jerzego Greka, mówiącego po włosku, na przewodnika i Drogomana, który całe swe życie spędził na oprowadzaniu podróżnych po Carogrodzie. Wyjeżdżając z domu byłem trochę niespokojny, że nie umiem języków wschodnich, lecz się potem przekonałem, że z włoską mową można cały Wschód przejechać: niemasz miasteczka, gdzieby kupcy znaczniejsi nie mówili tym językiem: niemasz klasztorów, nawet wschodnich, gdzieby który zakonnik nie rozumiał po włosku: jak w Europie język francuzki, tak na Wschodzie włoski, jest panujący; zabytek to handlu i potęgi dawniej Wenecyi i Genui. Udałem się do Kancelaryi rossyjskiej będącej w Perze, bo Poseł latem mieszka w Bujukdere. Dyrektor Kancelaryi, Rzeczywisty Radca Stanu Pisani, przyjął mię bardzo uprzejmie. Urodzony pod Wilnem, wychowany w Petersburgu, oddawna tu służy: niezmiernie jest biegły w swoim obowiązku; mówi wszystkimi ówczesnemi Wschodu językami, i

znaczniejszymi Europy; pobożny, bo mimo zajęcia, zawsze go widziałem na Mszy u Reformatów, a dla swoich cnót, powszechnie poważany. Z nim tedy byłem u Arcybiskupa katolickiego w Carogrodzie i w różnych naszych klasztorach. W tym dniu pożegnałem się z moim zdradzieckim pokoikiem i przenieśliem się do klasztoru Reformatów P. Maryi, gdzie i piękniejszy jeszcze miałem widok, i byłem wolny od napaści. U P. Balbiani płaci się w dzień za stół i stancję 20 piastrow *)

W tych trzech imionach Byzancium, Konstantynopol i Stambuł, mieszczą się całe dzieje tego miasta, nazywanego Panią dwóch morz, i dwóch części świata. Ten nowy Rzym, równie jak stary, wznosi się na siedmiu górach, i ma formę trójkąta, otoczonego ze dwóch stron wodą, a z trzeciej tylko ziemią. Pierwsze i drugie nazwanie ma od swoich założycieli, a Istambul, albo Islambul, to jest Pełność Islamu, urodziło się z pokaleczenia słów greckich przez Turków, którzy jeszcze ten gród nazywają Matka świata, przez wrodzoną dumę i wzgląd na położenie do tego sposobne. Grecy zowią Antuzą, to jest kwitnącą, a Słowianie Carogrodem. Nadzwyczaj piękne i mocne położenie, niemalo chciwych zdobycia wojowników naprowadziło na to miasto: 29 razy było oblegane, jak wspomina Hammer. Domów liczą 88,000, Meczetów 346, Medrezów czyli Akademii tureckich 518, szkół elementarnych 1,200, łaźni publicznych 300, a ludność tego miasta ma wynosić 600,000.

Z Top-kana przeprowiłem się kaikiem do Stambułu, i obejrzałem wielki Meczet Jeni Dżiamissi, czyli Sultanki Walide, żony Ibrahima, a matki Mohammeda IV, która ten gmach dźwignęła. Ładny dziedziniec albo zagroda święta, otoczona jest krużgankami i kolumnami wziętymi z ruin Troady, ale zeszpeconemi przez kapitele tureckie: na tym dziedzińcu wyłożonym kamieniem, i pod cieniem ogromnych klonów siedzą Żydzi i inni kupcy, sprzedając różne wonie, paciorki nakształt różańców i musztuczki do cybuchów. Piękna środkowa kopuła Meczetu, ma 4 półkopuły formujące krzyż, między którego ramionami wznoszą się znowu 4 całkowite kopułki. W całej budowie piękna harmonia i śmiałość.

Wszedłszy przez bramę Bageze Kapusi do miasta, zwiedziłem Mir Czarczy, albo Bazar, gdzie się sprzedają towary egipskie: nie wiele tam jednak rzeczy z tej krainy, bo Mehmet Ali sam handluje z Frankami. Dalej widziałem Tiurbe, czyli grób Abdul Hamida, u którego darmo Pułaski prosił posłuchania, i wysłany do Radosto, udał się stamtąd do Ameryki. Ten grób jest nakształt kaplicy w kwadrat, wyłożonej zewnątrz i wewnątrz marmurem białym: w około kapliczki mały znajduje się ogródek; gdzie wśród cyprysów widać mogiły Musleminów. Okna grobu są opatrzone kratami drewnianymi bez szkła, przez które można widzieć dwie ogromne trumny, jedna Hamida, a druga Mustafy IV: obie pokryte materyą, i u głowy przy wieku sterczy turban z kitą sultańską, a u nóg stoją wielkie lichtarze z grubemi świecami, jak nasze paschaly; w około tych trumien wiele małych trumienek stoi odzianych także materyą: są to żony, dzieci i krewni tych Sultanów. Podłoga wysłana ładnie plecionymi egipskimi matami, i w podobnym guście są wszystkie groby Sultanów, które się pospolicie przy meczetach znajdują.

Przechodziłem około bramy zwanój Wysoką Portą. Jest ona dość piękna, z wiérzchu w półkole zgięta wklęsło, gdzie widać różne wyrabiania w guście wschodnim i złote napisy arabskie. Za tą bramą dziś wygląda zgliszcze pałacu Wezyra,

*) Dukat holenderski ma wartość zwykle 50 piastrow.

kędy się odbywały narady polityczne. Oglądałem także miejsce nazwane Czemberlitas, gdzie murują grób dla niedawno zmarłego Sultana Mahmuda: a tym czasem stoi pod namiotem trumna bogato okryta, z czerwonym faszem i kitką.

Sławna niegdyś Bazylika grecka Ś. Zofii, a teraz Meczet Aja Sofia, była wzniesiona przez Justyniana Cesarza, który użył dwóch znakomitych architektów: Antemiusza z Trału i Izydora z Miletu, do zbudowania téj świątyni, o której lud utrzymywał, że sam Anioł z nieba przyniósł plan, imię i pieniądze. Ten gmach nie wydaje się w swojej piękności, kiedy z bliska i zewnątrz patrzymy, bo wiele budynków, zwykle przy meczetach będących, jak szkoły, imarety i t. p., tak zasłaniają, że nie podobna dojrzyć wspaniałej i wzniosłej architektury, ale zdała patrząc, osobliwie z wysokości, jak z wieży galatskiej, wtedy cały ten olbrzym, z prześliczną swoją kopułą, nad wszystkimi meczetami góruje: a jeszcze więcej można być uderzonym wspaniałością téj budowy, poświęconej Mądrości przedwiecznej, za wejściem dó tego gmachu. Wstęp do Dżiamissi Aja Sofia jest zawsze trudny, bo albo trzeba mieć ferman Sultana, albo przekupić Imanów. Chwyciliśmy się téj ostatniej drogi, jako łatwiejszej. P. Meleniewski, Markiz d'Argeance, Belgijczyk Papeu, Pólkownik rosyjski Valencé i ja, złożyliśmy się na 600 piastrow, to jest, dwanaście dukatów, i tym sposobem poważnych muzulmańskich Imanów zmieniliśmy w usłużnych Czczeronów. Każdemu dozwolone jest wejście na dziedziniec, wyłożony ciosanym marmurem, i otoczony krużgankiem wspartym na pięknych kolumnach. Tam przy Meczecie i na środku świętej zagrody, są fontanny służące dla omycia się wiernych wstępujących do Dżiamissi. Po dwóch przedsionkach, w guście greckim, odkrywa się majestatycznie ta nie darmo sławna budowa: w około niej idą wewnątrz podwójnym rzędem ogromne kolumny, dzielące ten gmach na trzy nawy podpierające galerje, co się ciągną do koła: na galerjach znowu także kolumny sięgają stropów. Kolumny te górne i dolne idą w równoległobok, i mają rząd jaspisowy, serpentynowy, porfirowy, i z marmuru zielonego dawnego, a wszystkie z jednej sztuki. W środku tego odkryta kopuła, która wspiera się na ośmiu jeszcze większych, jak pierwsze, kolumnach z porfiru i serpentynu, osadzonych nad sklepieniem galeryi, przypomina dziwnie swoją lekkością i wysokością sklep niebieski. Te kolumny w kopule porfirowe, mają być wzięte z kościoła słońca Balbeku, a serpentynowe z Dyanny efezkiej. Kopuła jest doskonała półsfera, mozaikowana szkłem połączaném i malowaném w różne kolory: w około ma okna z różnofarbnych szyb złożone. Po kręconych, bocznych, kamiennych schodach, wstąpiliśmy na pyszne galerye, mające pięć sążni szerokości, które za czasów greckich były przeznaczone dla kobiet. Na marmurowych wrotach galeryi, powitałem dwa krzyże w płaskorzeźbie, i te godła zbawienia przypominając pierwsze przeznaczenie gmachu, obudzają czasami różne rznienia, które Turcy swoim sposobem tłómaczą. I tak, widziałem na marmurze ryty piękny wieniec z fontaziem u dołu, a wewnątrz mat, co mi Iman tłómaczył, że koło wienca wyobraża świat, a matowa robota we środku przedstawia morze, a fontaż ciągnący się u dołu, oznacza wedle niego węża, który jeśli się wkradnie do koła, nastąpi koniec świata. Pokazywał mi także wyrytą szalę, na której wszystkie dusze Muśleminów po śmierci się wążą, i tym podobne dawał mi tłómaczenia różnych płaskorzeźb. Wszystkie zaokrąglenia sklepień są mozaikowane; ściany meczetu, albo marmur, albo mozaika okrywa, gdzie jeszcze widać w górze obrazy Ojców świętych z mozaiki, jakby czekali powrotu czci prawej do téj świątyni; i zdaje się iż długo czekać nie będą. Iman dał mi odpadłych kilka sztuczek mozaiki, która mi przypomniała podobną mozaikę w Cerkwi

Zofii kijowskiej, zbudowanej na wzór tej świątyni. Okna w ścianach bocznych są we trzy rzędy, naprzód trzy okien, potem pięć, a nareszcie siedm, co stanowi formę trójkąta z wierzchu nieco ściętego. Gmach ten zbudowany w kształcie krzyża greckiego z bardzo krótkimi ramionami, że prawie formuje czworogran: ma 42 sążnie długości, a 38 szerokości. Sama kopuła zajmująca cały kwadrat krzyża bez ramion, i oparta, prócz wspomnianych w górze kolumn, na 4 pilastrach grubych na 24 łokcie, ma średnicy 18 sążni. To mnóstwo kolumn, kędy widzisz porfir, granit egipski i serpentyn, kędy marmur różowy synadzki, zielony lakonijski, błękitny indyjski, czarny celycki, i innego gatunku postrzegasz: a wszystko to sprowadzone z najslawniejszych świątyni pogańskich w Balbeku, Efezie, Cyziku, Alexandryi, Troadzie, Atenach i Cykladach. Ta nareszcie wielkość i wspaniałość budowy, którą Grecy nazywali Ziemiśm niebem Boskiej mądrości, tak rzeczywiście uderza, że można przebaczyć chełpliwości Justiniana, który w dzień poświęcenia tego kościoła wykrzyknął: Zwyciężyłem ciebie, o Salomonie! W pamięć wieczną tego urojonego zwycięstwa, postawił ten Cesarz na wielkiej cysternie, będącej przeciwko Ś. Zofii, posąg miedziany Salomona, który wyobrażał króla Izraelitów, patrzącego na gmach z pomieszczeniem i zadziwieniem: jakby się wstydział, że Kościół jerozolimski ustępuje piękności Ś. Zofii. Ta świetna Bazylika, ileż rozmaitych wspomnień nawodzi! Tu się odbywały sobory, tryumfy, koronacie i śluby cesarskie; tu kłótnie Obrazoborców, spory o Henotykon, pierwój jeszcze znieważły tę świątynię, nim Turek, po zdobyciu Carogrodu, gwałt i mord na jej ołtarzach popełnił. Teraźniejsze urządzenie tej budowy jest następujące: w końcu nawy zaokrąglonej w półkole, gdzie był wielki ołtarz Greków, jest framuga czyli Mihrab, gdzie się mieści wielka szafa zielona, z wyłacaniem i drzwiczkami w kratki, także złoconemi: w niej widać Koran rozłożony, a przed tą szafą na wielkich podświetcznikach, stoją dwie olbrzymie świece. Po lewój ręce Koranu, nie daleko z boku, wznosi się niby ambona wązka ale zgrabna, mająca nad sobą daszek podobny do kołpaku: tam Iman przewodniczy nabożeństwu Musleminów. Na tej ambonce wiszą dwie stare chorągwie, które tam złożył Mohammed II, jakby na pamiątkę zwycięstwa swój wiary nad Chrześcijańską. Po prawej stronie Koranu jest także ambonka zielona, ale daleko wyżej przybita, gdzie Kiatib odmawia w piątek modlitwę nazwaną Kutbe. Pod tą amboną jest dla Sultana katedra, nieco wzniesiona nad posadzkę, w kraty, wyłaczana, i z podobnym baldachimem na wierzchu, a tak głęboka, że ledwie głowę Monarchy może lud widzieć. Z wierzchu kopuły i sklepienia mnóstwo wisi sznurków, do których poprzyczepiane pająki i koła blaszane z lampami różnokolorowemi, co w dzień szpeci, ale wieczorem dziwnie upięknia. Posadzka, jeszcze dawna grecka mozajka z różno-farbnych kawałków marmuru, którą pokrywają maty w różne kolory. Przy ścianach i kolumnach widać brzydko poprzyklepiane jakieś drewniane zielone budki.

Ktoby myślał z tego wzbronienia wstępu niewiernym do Meczetów, z tego umywania się przed wnijsciem, i zrzucania u progu pantofli, że Turcy bardzo się skromnie znajdują w swoich Dżiamissach — mocnoby się zawiódł: bo, pomimo panującej na Wschodzie skłonności do religii, są oni wszędzie i ze wszystkimi bez ceremonji, nawet ze swoim Prorokiem. W Meczecie się obchodzą jak we własnym domu: jedni na środku kościoła śpią wyciągnieni, podłożywszy pod głowę wierzchnie swoje odzienie; drudzy przechadzają się i rozmawiają; a inni przecież szepcą coś przed Alkoranem. Przy wychodzie z Bazyliki rzuciłem

jeszcze wzrok po tym pysznym gmachu, wzrok wiecznego pożegnania: kiedyż, pomyślałem sobie, ta wiekowa cichość, przerywana tylko monotonicznym jękiem Koranu, skończy się tryumfalnym hymnem Boga i Zbawiciela? Cztery minarety, czyli cieniutkie, murowane i niezmiernie wysokie wieżyczki, które Turcy dodali, nie nie szpecą téj budowy, a złote pół księżycy na nich i na kopule Meczetu, dumnie się wznoszą, jako godła Ottomanów.

Nie daleko od Meczetu Zofii jest pierwsza brama głównego Seraju, nazwana bramą Cesarską, przez nią się wchodzi do pierwszego dziedzińca. Te wrota mają coś w sobie ponurego, i niezmiernie rad byłem, że w jęj pobocznych framugach nie sterczały głowy ucięte; teraz bowiem srogość jest rzadsza, i nie tak łatwo jak dawniej, można widzieć krwawe egzekucye. Po zwykłej opłacie, otrzymałem od stojącej straży pozwolenie wejścia na wielki dziedzińiec, gdzie nie daleko od bramy wznosi się kościółek Ś. Ireny, zbudowany przez W. Konstantyna, a dziś służący na skład starożytnéj broni. Dalej Mennica, gdzie się biją, albo raczej fałszują pieniądze: dalej są rozrzucone nie wiele znaczące budowy: jak kuchnia, i mieszkania mniej ważnych urzędników dworu. Na tym dziedzińcu leży wywrócony ogromny mózdzierz, w którym jak powiadają, miano tłuc Ulemów od kary ścięcia wyjętych. Do drugiej bramy Zbawienia, i za pieniądze nie chciano wpuścić, bo trzeba mieć pozwolenie Sułtana, które się wtedy pospolicie daje, kiedy posłowie zagraniczni są przedstawiani władcy Ottomanów. Stałem więc przed tą bramą zbawienia, która dawniej dla Wezyrów i innych pierwszych urzędników Państwa była bramą zatracenia: w niej bowiem mieszkający niegdyś kat ścinał im głowy. Mówiono mi, że za tą bramą jest drugi dziedzińiec, w którym się znajduje radna sala Wezyra, wykładana marmurem. Dalej ma następować trzecia brama Szczęcia, za którą jest sala tronowa bardzo bogata: potem pałac Sułtana, i drugi pałac, w którym więziono dawniej przyszłych następców tronu: potem Harem z roskoszami ogrodami; a nad samym Bosforem wznosi się nowy pałac Seraj Burnu. Mnóstwo jeszcze innych gmachów tam się znajduje: jak pyszna łaźnia ze 32 sal złożona, skarbiec, biblioteka i t. p., czego wszystkiego widzieć nie mogłem. Cały ten Seraj, jakby miasto jakie, obwiedziony murem, ma zajmować przestrzeń dawnego Byzancium. Zwykłe to mieszkanie Sułtanów znalazłem puste: bo od wytępienia Janczarów, Mahmud zbrzydził sobie starożytne gniazdo Padyszachów, i mieszkał zimą w pałacu Balma Bageze; a latem w Beglerbėj, gdzie i syn jego, terażniejszy Sułtan lato przepędził. Jakże ten Seraj ładnie się przedstawia z terassu XX. Reformatów, albo kaiku na Bosforze. Wśród cyprysów i sošen, mających wieńce jak baldachm, i wśród innych drzew, przebijają się w różnych miejscach wieżyczki, minarety, części pałaców i kiosków; jest w tym widoku coś tajemniczego, wpółlukrytego, jakby symbol Wschodu, który we wszystkiém lubi się urokiem tajemnicy oblekać, a przez to zostawiać szerokie pole wyobraźni. Niegdyś z tych rozkosznych ogrodów, wychodził rozkaz walący nieprzeliczone tłumy na naszą krainę; i długo piersi sarmackie odpięrały groźną dawniej nawalę pohańców.

Wstąpiłem na plac dawniej zwany Hyppodrom, a teraz Atmejdan: i naprzód zostałem uderzony meczetem Sułtana Ahmeda. Ta budowa należy do najpiękniejszych w Stambule. Ładna wielka kopuła, otoczona w koło spojonymi u jęj podnoża półkopułami, bardzo się podoba. Cały ten gmach, chociaż stawiany na wzór Ś. Zofii, nie jest jednak ślepém naśladowaniem: bo ma niezmiernie wiele właściwego wschodniego gustu, i wszędzie się przebija duch Koranu. Przy téj Dżiamissi wznosi się sześć mi-

naretów z potrójną galeryjką, jakby trzy pierścionki na palcu; nie myślę ci opisywać wdzięku i lekkości tych wieżyczek. Pięć razy w dzień, Muczyn, czyli wzywacz na modlitwę, ogłasza wiernym czas oddawania czci Bogu i Prorokowi. Ten jeden Meczet ma przywilej posiadania sześciu wieżyczek; i Sułtan Ahmed nie inaczej otrzymał na to pozwolenie od Ulemów, jak pod warunkiem wybudowania siódmego minaretu przy meczecie Mekki, który jest pierwszą Muśleminów bożnicą. Cała ta budowa ma w sobie coś tak lekkiego, tak powietrznego, jakby śpiéwna modlitwa Machometan była ujęta w formę téj Dżiamissi, której cienkie i lecące w górę wieżyczki, zdają się przedstawiać ostrzejsze tony i jęki tego śpiewu bijącego w obłoki. Co mi się najwięcej podobało we wszystkich znakomitszych meczetach, a najbardziej w Sułtan-Ahmedzie, to pyszne krużganki z ładnym dziedzińcem ozdobionym ogromnemi drzewami. Główny wchód do meczetu bardzo wspaniały, bo cała ściana téj budowy jest ozdobiona gankiem, do którego prowadzą białe marmurowe schody: nad niemi wznosi się podwójny rząd kolumn z tegoż kamienia, a sam środek téj kolumnady nieco naprzód wysunięty. Krużganek kwadratowy, którego czwarty bok stanowi sam Meczet, jest podniesiony na kilka schodów i oparty na pięknych kolumnach z białego marmuru; każde dwie kolumny krużganku, będące od siebie w odległości kilku kroków, są połączone sklepieniem wypukłym jak kopuła, ztąd rząd tych krużganków przedstawia mnóstwo kopulek, co, osobliwie patrząc z góry, ładny czyni widok. Dziedziniec ten wyłożony białym marmurem z nioodstępną ładną fontanną, nazywa się świętą zagrodą. W krużgankach jest cztery bram, które wszystkie, jak i w Meccie, są ozdobione napisami arabskimi w złotych literach i wklęsłym jak na pieczętkach rżnięciem, niby zasłony podniesionej nad drzwiami i przywiązanej sznurkami, u których końców wiszą kutasy. To rżnięcie jest arcy-dziełem saraceńskiej sztuki, i dziwnie się podoba. Zdaje się, że ta spanoszala wiara Arabów, stawiając pyszny gmach, chciała tém ładnym rżnięciem przypomnieć zasłonę namiotów, w których niegdyś pierwsi jej zwolennicy wiedli koczujące życie. Upał był wielki, godzina modlitwy Muśleminów minęła, drzwi Meczetu stały otworem, i nikogo nie było, wszedłem więc śmiało do téj budowy, bez poprzednich targów i platy. Z początku szło dobrze, podziwiałem najswobodniej ogromne pilastry marmurowe z pięknymi arabeskami i rzędy ładnych kolumn: kopuła jednak wewnątrz daleko ustępuje śmiałości Ś. Zofii. Urządzenie wewnętrzne we wszystkich meczetach jednakowe, wszędzie spotykasz framugę, maty i sznurki z kołami blaszanemi na lampy. Tymczasem w zakątku pòbocznej nawy, obudziło się kilku Turków w białych zawojach, co jest znakiem ich duchowieństwa, a przejęci zgrozą, nie tak wtargnieniem niewiernego, jak niezapłaceniem haraczu, zaczęli krzyczyć: udalcm, że się nie domyślam o co idzie, a tymczasem cofałem się ku drzwiom wolnym krokiem, żeby to nie miało miny ucieczki; ale kiedy żarliwi obrońcy Mohammèda zdobyli się za drzwiami przy nich będącemi na kamienie i ciskali, naówczas, zbywszy szkodliwej powagi, szybko wybiegłem z Meczetu, i wtedy z moim Jerzym mężnieśmy oczekiwali napastników, którzy jednak nie śmieli dalej posuwać swego ataku. Nie zadziwisz się, że będąc tak haniebnie wypędzony, wzniosłem życzenie, aby ta ładna budowa była czci prawdziwej poświęcona. Przy tym Meccie widziałem Tiurbe, czyli grób Sułtana Ahmeda.

Po wyjściu z téj Dżiamissi, wzniesionej na tém miejscu gdzie był dawniej pałac Konstantyna Wielkiego, ujrzałem przed sobą dość wielki plac, głośny niegdyś w greckim Cesarstwie pod imieniem Hyppodromu, kędy różne woźniców partie,

noszące od barwy odzieży nazwanie białej, czerwonej, błękitnej i zielonej ubiegały się do mety. Ten szal furmański zapalał wówczas całą energię upadających Greków. Kto najlepiej końmi kierował, kto pierwszy dobiegł do naznaczonego kresu, ten miał największy wpływ u ludu i zajmował pierwsze w Państwie urzędy. Ileż na tym cichym teraz placu krwi się wylało, wśród zatargów partii zielonej z błękitną! Jak często dla fraszek rodziły się tu straszne rozruchy, zagrażające samym Cesarzom, którzy brali zbyt wielki udział w tych popisach furmańskich! Hyppodrom był tylko w myśli, sercu i ustach Greków, a nikt nie dbał o walące się Państwo. Ten plac narodowego szału, w koło otaczały pyszne portyki, ozdobione mnóstwem najpiękniejszych posągów, które Krzyżownicy, za wzięciem Konstantynopola, przetopili po barbarzyńsku na monetę w części większej, a reszta wśród przewrotów Państwa zginęła. Trzy tylko szczątki głoszą niezasłużoną sławę tego placu. Naprzód na środku stoi egipski obelisk, czworogranny z wierzchem zakończonym piramidalnie, wykuty z jednej sztuki czerwonego granitu, czyli tebaickiego kamienia, mający na każdej stronie wyryte hieroglify, wysoki na stóp 60, a osadzony na podstawie kwadratowej z marmuru, na którym widać przytarte płaskorzeźby, gdzie figurują wozy, konie i Teodozjusz. Ten obelisk trzęsieniem ziemi był wywrócony, lecz Proklus, prefekt Pretorianów, w przeciągu 30 dni, za pomocą lin zmoczonych, znowu go postawił na miejscu, jak o tém świadczą istniejące napisy, grecki i łaciński. Nie daleko od tego zamierzchłej egipskiej starożytności pomniku, wznosi się nie wielka kolumna zwana Wężownik; są to trzy splecione węże nie małej grubości ze spiżu, którym głów brakuje: jedną uciął swym orężem Mohammed II po zdobyciu Carogrodu, a inne dwie były skruszone w 1700 roku po zawartym pokoju karłowieckim. Te trzy ładnej roboty węże są dęte i napelnione gruzem, co często przez dziury od czasu wykąszone, wygląda i zapowiada zniszczenie tego szanownego zabytku, który służył, jak utrzymują, za podstawę sławnemu trójnogowi delfickiemu. Wężownik prosto, jak słup wbity w ziemię, bez żadnego piedestału. Obok Wężownika stoi murowana kolumna, wysoka na stóp dziewięćdziesiąt, i niegdyś oznaczająca metę wozowej gonitwy. Była ona przez Konstantyna Porfirogenita blachą miedzianą i wyłancaną pokryta, a teraz odarta z tej ozdoby, ma pozór komina na pogorzeliisku; zawsze jednak zadziwia swoją wysokością przy ośmio-stopowej grubości, co dało powód, że napis grecki porównywał ją do rodyjskiego kolossu.

Oglądałem wodobiór czyli cysternę, nazwaną Tysiąc kolumn. Jest to podziemny gmach murowany i oparty na 280 kolumnach z białego marmuru we czternastu rzędach, a każdy rząd ma po dwadzieścia kolumn; sklepienie dotąd w całości zachowane, i w niem są małe okienka. Zimno i wilgoć każą przez bojaźń febry, nie długo tam bawić. Ta cysterna uderzająca mnóstwem kolumn, zbudowana przez W. Konstantyna, stała się mniej potrzebną, za sprowadzeniem wody kanałami; teraz tam przędą na kołowrotkach długie nici jedwabiu, jak i za czasu bytności naszego znakomitego ziomka P. Raczyńskiego. Nie daleko jest druga mniejsza cysterna w podobny sposób zbudowana, tylko kolumnada nieco piękniejsza, i tam także fabryka przędzenia jedwabiu.

Wśród chatek lichych i ściśniętych, gdzie dawniej było pyszne Forum, sterczy kolumna pożarami zczerniała, którą słusznie Turcy nazywają Słupem spalonym. Kolumna ta osadzona na podstawie z marmuru dwadzieścia stóp wysokości, nie jest z jednej sztuki, ale się składa z siedmiu kamieni, których spojenie pokrywają obręcze miedziane, w kształcie wieńców laurowych, i dawniej były złoczone. Te sztuki porfuru

Konstanty W. sprowadził z Rzymu, było ich dziesięć; każdy kamień jest wysoki prawie na pół piąta łokcia, a kolumna składając się dawniej z dziesięciu, mogła liczyć wysokości do 50 łokci razem z kapitelem, co był doryckiego porządku. Piękna samą nawet niezwykłością ta porfirowa kolumna, okolona w różnych przedziałach złożonemi wieńcami lauru, była godną dźwigać sprowadzony z Rzymu przez Konstantyna sławny fidiaszowy posąg Apolla, któremu Grecy nadali imię tego Cesarza. Za panowania Nicefora Botoniata, jak chce Glykas, a wedle innych za Alexisa Komnena, piorun zdruzgotał Apolla i trzy wierzchnie kamienie. Ten piorun kruszący Feba, zda się być proroczym symbolem strasznego gromu Mohammeda, co zniszczył i zgładził nauki w tej krainie. W poczerniałej kolumnie nie poznasz porfiru; w zakopconych niewiadomością Grekach pod Turkami nie dojrzysz wysokich zdolności, któremi są pospolicie ozdobieni. Z tego słupa osmalonego nie domyślisz się jego dawniej piękności i blasku; od biédnego ludu Greków nie dowiesz się o minionej ich sławie i wielkości. Przy tej kolumnie, powiada Sokrates *), tryumfujący Arjusz w powrocie od Cesarza, nagle porwany był gwałtowną boleścią, z której wkrótce umarł.

Ztamtąd udałem się do Meczetu Sułtan Osman: nie wielka budowa, ale dziwnie zgrabna, i tém się różni od innych, że kopuła sama się wznosi bez tych zwykle nieodstępnych półkopił; dwa tylko lekkie minarety zdobią ten Meczet, mający zwykły dziedziniec z krużgankami pokrytymi mnóstwem kopulek. Wchodząc do świętej zagrody, ujrzałem mnóstwo gołębi siedzących na dachu środkowej fontany, która jak i wszystkie, ma na czterech marmurowych kolumnach, oparte marmurowe w kształcie daszku pokrycie, ozdobione w różne floresy i napisy. Muslemeini kupowali ziarna pszenicy u siedzącego we drzwiach Turka i rzucali gołębiom, które chmurami zlatywały się do korzystania z jałmużny. Poszedłem za tym przykładem, co mi zjednało dobre mniemanie i ułatwiło targ wejścia do tej budowy dość wspinałej, gdzie nie żałowano białego marmuru. Przy Meczecie znajduje się sarkofag porfirowy, w którym, jak mówią, spoczywały zwłoki Konstantyna W.; na nim jest przytarty sławny napis z proroctwem o upadku Cesarstwa greckiego, co go przytacza w podróży swojej P. Edward Raczyński.

Zwiedziłem Bezestasy, czyli ogromne budowy z mnóstwem korytarzów, mających po obu stronach sklepy, gdzie się różne towary sprzedają. Całe to miasto handlowe pokryte mnóstwem kopulek, patrzącym z góry dziwny przedstawia widok. Każdy korytarz ma inne towary: osobno rzeczy skórzane, osobno fajki i cybuchy, któremi kupujących tak wielka liczba, że gdyby się zamarzyło porzucić fajkę, toby wielka część ludności z głodu umarła: osobny korytarz stolarski; i tak przechodzisz bazyry papieru, xiążek wschodnich i broni. Do tych dwóch ostatnich nie wolno było dawniej wchodzić Chrześcijanom, teraz i wchodzić i kupić co się podoba można; magazyn broni uderza piękną wystawą, wiele jednak stracił ze swój dawniej wartości. Jedwabne wyroby, sukna, szale bagdackie, szkła Alepu i klejnoty, przedstawują się kolejno oczom przechodnia. Wszystkie tu bogactwa i rękodzieła wschodnie razem zgromadzone, swoją nowością zwracają pilną uwagę Europejczyka. Te Bezestasy są razem i miejscem warsztatów rzemieślniczych; szewc w swoim sklepie szyje trzewiki, stolarz hebluje, fajkarz strużę i toczy cybuchy, tam szyją pyszne siodła i trzeczki, tam haftują czapraki i inne rzeczy, i to mi się bardzo podobało, bo przedający czasu nie traci, i nie przyucza się do próżniactwa. Często chodziłem do Be-

*) Hist. Koś. Xię. I. r. 38.

zestanów, i zawsze mię ten widok bawił: tam najwięcej ruchu i życia; wszędzie pełno kupujących urozmaica to miejsce, a koło klejnotów możesz widzieć Turczynki bogate, bo i one mają gusta europejskich kobiet. Kupna odbywają się spokojnie prędko, wyjąwszy Żydów, Ormian i Greków, z którymi dobrze się targować potrzeba. Nie widać wzajemnego ubiegania się kupców, którzy patrzą najspokojniej na przechodzących. Należy oddać sprawiedliwość Turkom, że są prawi, i brzydzą się oszukaństwem. Nieraz widzisz sklepy nie zamknięte, w których nie ma nikogo; a jednak kradzież liczy się do bardzo rzadkich wypadków, i to pospolicie dokonana przez jakiego Raja. Są jeszcze i Kany przeznaczone dla przyjezdnych kupców do składania towarów. Handel turecki zostaje w patryarchalnej prostocie; nie zna wysokości rachuby, dalekiego przewidywania, i śmiałych obrotów; jest to kupno i sprzedaż towarów, wedle odwiecznej rutyny.

Po opłacie bakczyszu, czyli podarunku, bo z tém słowem nie możesz się rozminąć w Stambule, wstąpiłem na wieżę Seraskera, to jest: Hetmana, gdzie przyem nie zachwyca najpiękniejszy widok na Carogród, przedmieścia i morze Marmora. Na wierzchu tej wieży jest wielki pokój okrągły z oknami w koło, mieszkanie straży pożarnej. Usłużny gospodarz tej powietrznej sali, fetował mię kawą fajką; jest to grzeczne domówienie się o bakczysz.

Nie daleko od tej wieży wznosi się Meczet Sulejmana wielkiego i prawodawcy. Cała przestrzeń zajęta przez tę budowę, składa się ze trzech kwadratów położonych w linię. Pierwszym jest przedni czyli krużgankowy dziedziniec, zwany świętą zagrodą; drugim właściwe Medszed czyli miejsce modlitwy, skąd u nas poszło słowo Meczetu; trzecim cmentarz meczetny, pełny cyprysów i grobów, zwany u Turków ogrodem, w którym zmarli, jakby nasiona roślin, spoczywają aż do dnia sądnego, kiedy wszelkie ciało, jak kwiat na wiosnę, zmartwychwstanie w ogrodzie wielkim stworzenia. W dziedzińcu przednim, otoczonym pięknymi krużgankami, i służącym dla przygotowania się wchodzącym do Dżiamissi, błyszczą w koło marmurowe schody, jakby sofy, na których spoczywają wierni; a szemrzące fontanny więcej do snu, jak do oczyszczenia wzywają. Tu znowu spotkałem, jak w Ahmedzie, to cudne rznięcie kutasów, i zasłony nad drzwiami, które dziwnie mi się podobały. Po rogach świętej zagrody wzlatają cztery minarety, z których dwa przednio są mniejsze i okolone dwiema galeryjkami, a dwa przy samym meczecie są wyższe, i potrójną galerją uwieńczone. Kopuły na wzór zofijskich dźwignięte, nieco mniejsze, ale bardzo proporcjonalne. Wielka środkowa kopuła z przedniej i przeciwnej strony, ma po dwie półkopuły, a na pozostałych dwóch bokach, biegnie rzędem po pięć małych całkowitych kopulek, tak, że środkowa bania wznosi się między niemi, jakby matka wśród grona dzieci. Nade drzwiami meczetu, z pomiędzy pięknych arabesków, błyszczą się jak malowidło, złote napisy zawierające imię założyciela i 963 Hegiry, to jest 1556. Wszystkie napisy w tym meczecie dokonane ręką sławnego na Wschodzie Karahissari. Po wejściu do Dżiamissi przedstawują się galerje idące w koło, i wsparte na kolumnach. Kopułę środkową, mającą 34 łokci średnicy, dźwigają kolumny z czerwonego granitu, najgrubsze i najwyższe w Stambule, bo są na 30 łokci wysokie; jedna z nich służyła za podstawę posągu Justyniana wielkiego w Augusteonie, a druga Wenery, inne zaś dwie sprowadzone z Egiptu, nosiły niegdyś, jak chcą niektórzy, posągi Teodory i Eudoxii. Białe marmurowe kapitele na tych czerwonych kolumnach przeszłych czasów, wnoszą się dumnie jak turban Ulemów, depczących gruz minionej sławy starożytnych. Zielony dawny marmur obficie ten gmach

ozdabia: mile się podoba robota Turków essowata, czyli ślimakowata, na marmurze białym. Ten meczet godny imienia wielkiego Sulejmana, może stać obok Ś. Zofii: bo jeżeli jój ustępuje co do śmiałości kopuły, co do wspaniałości galeryi i przepychu kolumn, to górę bierze swoim zewnętrznym kształtem, harmonią i zupełnością, ozdobami architektury i piękném rozporządzeniem daleko większych okien, u których szkła szlifowane, często ozdobione malowanemi kwiatami i napisami Imion Boga, przez sławnego Serchosza Ibrahima. Wszędzie po meczecie rozrzucone napisy; niektóre ci przytoczę jako próbkę wszystkich napisów w tym i w drugich meczetach. Nad framugą, czyli Mirhab, to jest wielkim ich ołtarzem: Moje oblicze obróciłem do tego, który stworzył Niebo i ziemię; nad oknem po prawej stronie framugi: Miejsce modlitwy jest Boga: niechże się nikt nie równa z Bogiem; na drzwiach pobocznych: Błogosławieństwo z wami, żeście byli cierpliwi; bo wspaniałe jest królestwo drugiego świata. Błogosławieństwo z wami! Idźcie do raju, aby tam wiecznie przebywać. Cała ta budowa kosztowała założycielowi 760,000 dukatów. Koło meczetu są jeszcze różne dobroczynne zakłady: Imaret, to jest kuchnia dla ubogich, szkoła elementarna, gdzie przechodząc słyszysz dziecinne głosy razem czytające z pewnym śpiewem, jak u nas Żydzi; bo nasi Izraelici niezmiernie Wschód przypominają: cztery Medreze, to jest akademje, biblioteka, karawanseraj, łaźnia, szpital, i dom szalonych. Wszystkie te zakłady były niegdyś dobrze utrzymane, ale przez niżenie kursu pieniędzy tureckich wielce teraz upadły. Podobne fundacje są przy wszystkich znaczniejszych Meczetach, które służą Musleminom za miejsca modlitwy, pociechy, oświecenia, przytułku, wsparcia, i pożywienia. W ogrodzie zmartwychwstania tego meczetu, spoczywa wspaniałomyślny Sulejman w pięknym Tiurbe, a obok wznosi się grób jego ulubionój Roxolanki. Sułtanka Churrem, to jest wesoła, miała być córka ruskiego xiędza Lisowskiego, z miasteczka Rohatyna w Galicyi: ale czy była porwaną z Galicyi, czy z Podola, Ukrainy, lub Wołynia, trudno sądzić; to tylko jest rzeczą pewną, że Rusinka; i próżno Francuzi kusili się przyswoić tę naszą znamienitą Słowiankę *). Umysł przebiegły i tchnący śmiałością ukraińską, umiał ją po-

*) Samuel Twardowski w Przeważnej Legacyi Xięcia Zbarawskiego, mówi o Roxolanie: że z Rohatyna popa była córą, a wydawca Słowianina w notach do pięknej powiastki o Roxolance dodaje: że się ten xiądz nazywał Lisowski; szkoda tylko, że nie pokazał źródła, z kąd wziął tę wiadomość. Zdaje mi się, że z podania, bo w kronikach nie znalazłem; chyba przepuściłem w szukaniu. Nie ma jednak żadnej wątpliwości, że była Rusinką, jak to wyjaśnił Hammer, którego dowody w krótkości nadmienię. W pismach tego czasu poselstw Wenecyi i Austryi, Roxolana zowie się Rusinką, Rossa: co nie znaczy rudowłosej, jak chcieli niektórzy: wyraźnie bowiem Piotr Bragadino pisze, że była z narodu ruskiego, di nation Rossa. Niger, Wallich, i Wagner wprawdzie utrzymują, że Roxolana była córką Naniusza Marsigli z miasta Sieny, i roku 1525 została przez korsarzy porwaną w zamku Collechio. Ale to widoczna bajka, bo Roxolana w roku 1521 już była matką Selima, wymarzona jedynie na okazanie pokrewieństwa Papieża Alexandra z Padyszachem. List Sulejmana do Zygmunta Starego jest bajeczny: bo w nim powiada, że mając lat 70, spodziewa się wkrótce być razem z tym królem w niebie, gdzie sam po prawicy a Zygmunt po lewicy Najwyższego zasięda: kiedy, jak mówi Hammer: Sulejman w roku 1532 miał tylko lat trzydzieści a nie 70. Jeszcze większa jest niedorzeczność, aby gorliwy Muslemin, jakim był ten Sułtan, sadzał po lewicy boskiej Chrześcijanina. Jednak sądzę że Twardowski nie wymyślił tego z głowy: bo chociaż zbywa mu na krytyce, lecz dość jest sumienny. Musiał rzeczywiście być jaki list Sułtana, może nawet przez Opalińskiego posła, wspominający o Roxolance, którego nasz poeta nie mając pod ręką, ułożył całą rzecz ze słuchu; a tém samém pomieszał prawdę z fałszem. Hammer chcąc przedstawić Legacyę Twardowskiego, jako dzieło pełne samych baśni, przytacza: że Hrabiego Thurn buntow-

dnieść ze stanu niewolnicy, nie tylko na Sułtankę, ale na jedyną uczestniczkę łoża Padyszacha. Najwięcej pomogła jej ku wzniesieniu się, wyrządzona zniewaga przez pierwszą Sułtanekę Czerkieską, matkę Mustafy pierworodnego Sulejmana. Czerkieska podrapała twarz Rusinki, i nazwała ją cielskiem przedajnem, ztąd nasza Churrem nie chciała na wezwanie Kislar Agi stawić się przed Sułtanem, mówiąc: że nie jest godną zbliżyć się do władcy, jako cielsko przedajne i z twarzą podrapaną. Ten wypadek sprawił zupełne zaniedbanie Czerkieski przez Sułtana. Będąc Słowianką panią Seraju, pilnie czuwała, aby nie mieć żadnej rywalki. Przywieziono raz dwie piękne ruskie niewolnice i umieszczono w Seraju: co tyle wzbudziło smutku w Roxolanie, że się tarzała po ziemi i płakała tak, iż Sulejman obie niewolnice oddał na żony Sandziakom, przez obawę, aby miła mu Churrem nie umarła z rozpaczy. Roxolanka nie była piękna, ale przyjemna; władała sercem Pana nie tak wdziękami, (osobliwie później, kiedy jej młodość przekwitła) jak raczej przewagą umysłu i charakteru *). Sulejman największy z Cesarzów tureckich, trząsł samowolnie Wschodem, a Rusinka nim rządziła bez granic: zmiatała lby Wezyrom, i nowych stanowiła: uścielała drogę do tronu swoim synom, i sprawiła mord Mustafy syna Czerkieski, młodzieńca pełnego nadziei i kochanka narodu; rozdymała między własnymi dziećmi pożar niezgody bratniej, z której potem urodziło się prawo trzymania w niewoli książąt osmańskich, a przez to enerwowano przyszłych Padyszachów. Pierwsza to kobieta w Państwie tureckim wdarła się do Rządu, i swoim przykładem otworzyła drogę Haremowi do mieszania się w publiczne sprawy, pospolicie z uszczerbkiem potęgi ottomańskiej. Ten szkodliwy wpływ Słowianki, czyni ją drugim, choć nieumyślnym Walenrodem: bo panowanie Sulejmana, chociaż wzniosło do najwyższego stopnia potęgę osmańską, jednak utworzyło zarody terażniejszego upadku. Polska za panowania Sulejmana była w pokoju z Turcją. Ten Sułtan wojownik, który podbił Belgrad, Rodos, Bagdad, Alger, Tripolis, i oparł się aż o Nubię; który w upokorzonych Węgrzech stanowił Paszów i wznosił minarety; który miecz i pożogę szerzył pod murami samego Wiednia: zachował stale przyjaźń z Królem Zygmuntem I, lubo straszne o ścianę gromy jego były, jak mówi Twardowski, i napady kozaków, niosących rozboje w jego Państwo wzywały do zemsty. Nigdy tyle nie było posłów naszych do Stambułu z odnowieniem przyjacielskich stosunków, jak za panowania Sulejmana. Ten pokój niektórzy przypisują Roxolance: i bardzo być może, iż przez

nika czeskiego robi Twardowski posłem Cesarskim, że mówi o posle od Popa Jana z Etyopii. Co do Thurna, myli się uczony Niemiec, zapewne przez nieumiejętność języka polskiego: bo Twardowski wyraźnie go przedstawia, jako zbiega, kiedy mówi o nim:

Za pogańskim mizernie zasiada dziś stołem:
A woli; niż uderzyć Panu swemu czołem.

Co się tyczy posła od Jana Popa, nasz poeta wyznaje, że nie widział, a tylko słysząc o posle etyopskim, wnosi, że musi być od Jana Popa; bo za jego czasów w Polsce wierzono jeszcze w królestwo Kapłana Jana, co tym więcej można przebaczyć, że i teraz nowszym i bardzo światłym podróżującym zdarza się pleść ze słuchu nie jedną baniałukę. Dla tego wspomniął o tém, aby powaga Hammera nie zrobiła nawet u swoich fałszywego wyobrażenia o Legacyi Twardowskiego, która ma wiele ważnych wiadomości. Gdyby Twardowskiego nie opętał duch wierszowania, który go zmusza być krótkim i ciemnym, który mu ustawnie każe wszystko ubierać w płaszcz Mytologii greckiej; toby najpewniej jego Legacya była najlepszą podróżą swego czasu.

* Wszystkie szczegóły o Roxolanie wzięliśmy z wiadomości ówczesnych poselstw w Stambule, umieszczonych w notach Historji tureckiej Hammera.

miłość dawniej krainy, i przez pamięć straszego obrazu spustoszenia naszych siół, miast, czego sama była świadkiem i ofiarą; trzymała lwa z tej strony na wodzy: bo w jej dłoni spoczywały pokój i wojna. Ta myśl obraca wzrok z jakimś rozrzewnieniem i wdzięcznością na pyszny marmurowy grobowiec ubogiej niegdyś dziewczynki: na grobowiec nie cudzy bo Słowianki, w pośród obcego miasta Muzułmanów. Jakże często musiała jej myśl ulatywać z łona zbytków i potęgi, do chatki i pól naszych, kędy w młodości z rówieśnicami igrała. Nie uwierzysz, jak wielka przyjemność spotkać w dalekiej stronie nie tylko ziomek, ale nawet grób jego: zdaje się, że człowiek wtędy nie tyle samotny, i że nawet z mogiłą może pomówić w ojczystym języku, o ziemi ojczystej.

Oglądałem dawniejszy kościół grecki, zbudowany przez Anastazego I, pod tytułem Pantokrata, czyli Wszechmocnego, a teraz obrócony na Meczet: nazywa się Kilisse Dżiamissi, to jest, Kościół-Meczet. Wchód do wszystkich mniejszych meczetów bardzo jest łatwy, i kilka piastrow otwiera wejście. Dwa zwykłe greckie przedsionki poprzedzają dawną świątynię Wszechmocnego: w pierwszym jedno, a w drugim pięć drzwi, marmurem z płaskorzeźbą wyłożone. Sam kościół składa się ze trzech naw, podzielonych pięknymi kolumnami, które Turcy pobielili, tylko kapitele korynckie, gdzie niegdzie uszły tego barbarzyństwa. Kopuła wspiera się na kolumnach z czerwonego granitu. Ściany były mozaikowane, z wyobrażeniem Apostołów i różnych wypadków życia Zbawiciela: ale niedawno przed moim przybyciem, wzięło się Turków niesłychane ochędóstwo, i pobielili zupełnie. Najwięcej nad tym barbarzyństwem ubolewa Iman tego meczetu, wprowadzie nie z miłości sztuki, ale z przyczyny swoich dochodów z odwiedzających Franków, co o tę mozaikę i marmury ciągle go pytają. Gdzie był wielki ołtarz, a teraz Mirhab, tam przecie nie zabiłone ściany, które są wykładane różnym marmurem dobiieranym tak, że słoje tego kamienia formują różne koła, półkregi, zygzaki lub pasy. W Ambonce widać cztery płaskorzeźby dawniej greckiej roboty. Mówił mi usłużny gospodarz tego meczetu, że w czasie teraźniejszej restauracji, albo raczej zepsucia, znalaziono cztery głowy ładne marmurowe, które, że nie wolno Mohammedanom trzymać, zniszczono. Posadzka, albo szczątki posadzki, są zwykłą u Greków mozaiką z kawałków marmuru różnofarbnego. W tym miejscu Krzyżowcy po zdobyciu Carogrodu, założyli swoją główną kwaterę. Przed samą świątynią, na dworze, jest z dawnego zielonego marmuru ogromna trumna z płaskorzeźbą krzyżów, o której także mówią, że w sobie zawierała szczątki Konstancy W.; dziś służy za czasę do fontanny, ale i ta zepsuta. Tamże przed kościołem jest mała cysterna, w której walają się połamane kolumny i kapitele.

Przy drugim dawnym greckim kościele, co był obrócony przez Turków na magazyn zbożowy, i dla tego nazwany Czukur hamam, zastałem ciężko pracujących nad rozbięciem tej budowy, i już większą połowę zniszczyli, aby z tych gruzów wzniesć kazarmy. Tak z każdą chwilą giną zabytki: bo jeśli się rządowi tureckiemu zamarzy wznosić jakie budowy, to najpewniej ze starych pomników materiał bierze.

Na tym miejscu, gdzie był dawniej kościół Apostołów, założony przez Teodora, i zawierający groby cesarskie, wznosi się teraz Meczet Zdobycy, czyli Mohammeda II, zbudowany przez Architekta Greka Christodulos: za co mu założyciel podarował jedną ulicę, i jeszcze we trzysta lat Ahmed III, potwierdził przywilój, który uratował kościół na tej ulicy zamieszkaną przez Greków. Budowa Zdobycy liczy się do piękniejszych. Nie będę cię nudził wyliczaniem marmurów, krużganków

i całej architektury, jak i wewnętrznego urządzenia; bo jedno i to samo, co w innych meczetach. Nad głównymi drzwiami, na lazuruwém dnie, błyszczą się złotem napis wyjęty z Alkoranu: jest to przepowiednia ich proroka o wzięciu Carogrodu: Zdobędą Konstantynopol i błogo temu xięciu i błogo temu wojsku, co go zdobędą. Ten wypis Koranu na meczecie Zdobywcy, nie tak głosi zwycięstwo tego Sultana, jak raczej zapowiada w dzisiejszym upadku państwa powtórne spełnienie tego proroctwa. Znajdujący się przy tym meczecie grób Mohammeda, na którym ściele się każdy Sultán po swoim na tron wstąpieniu, już nie jest zdolny natchnąć strupieszalego narodu zwyciężkim duchem zdobywcy. Poczciwi Turcy, co mnie otaczali i pokazywali miejsca, których szukałem, mówili między innymi baśniami, że ten plac meczetu zaborcy, należał do jakiegoś pastérza, który nieinaczej ustąpił swój ziemi, jak pod warunkiem, aby jego mycka była zawieszona w Dżiamissi; i długo tam ją widziano, aż dopiero w zaburzeniach Janczarów zginęła. Ta bez sensu powieść nie rozumiem do czego by im służyła, chyba może na dowód, jak Padyszachowie własność poddanych szacują: lecz doświadczenie uczy ich przeciwnie sądzić.

Daléj napotkałem wspaniałe podwójne arkady, wznoszące się jedne na drugich, wysokie stóp 70, pięknie murowane, z ciosanych kamieni, i ciągnące się jak ściana, przez dolinę między trzecim i czwartym pagórkiem Carogrodu; jest to wodociąg Walensa i Walentiniana, który sprowadza wodę do Stambułu, o pięć mil naszych od miasta. Dziwnie to poważny widok tych arkad o piętrze, odzianych przez czas płaszczem szerokim powojów, jakie u nas tylko po oranżerjach widzieć można. Drzewka rosnące po bokach i w górze przy samym kanale, którejdy woda płynie, chociaż jeszcze więcej podnoszą piękność widoku; jednak oskarżają Turków o niedbalstwo. Po wstąpieniu na wierzch téj pysznej budowy, odsłania się ten czarujący widok Carogrodu z okolicami, na który ciągle patrząc, napatrzeć się dość nie można. Ten gmach murów starych i poważnych piętnastu wiekami, mogący najwięcej miasto ozdabiać, otaczają liche i ściśnięte domki.

Ztamtąd udałem się do kolumny Marciana, która nie daleko wznosi się w ogródku przyległym do biednej chatki Turka, i po oplacie kilku piastrów, mogłem swobodnie oglądać ten zabytek. Jest to piękna kolumna koryncka z granitu szarego, 35 stóp wysoka, na posadzce z marmuru bardzo proporcjonalnej i otoczonej stopniami. Na czterech bokach kapitelu z białego marmuru, są cztery płaskorzeźby orłów rzymskich, na wierzchu téj kolumny spoczywa dość wielka sztuka marmuru, w którym, jak mówią, ma być grób Marciana. Dawniej, utrzymują był napis brązowy w górze na kolumnie, dziś tylko zostały znaki, jakby od wbicia ćwieków. Turcy ją nazywają kolumną dziewicy, Kisz-Tasz, od płaskorzeźby kobiety, dziś prawie zatartej na podstawie. Drugą podobną kolumnę przeniesiono do ogrodu głównego Seraju, gdzie jej wierzchołek wśród cyprysów daje się widzieć z tarasu XX. Reformatów.

Wstąpiłem do ogrodu nazwanego Wykopany m: była to dawniej cysterna otwarta, czyli wodobiór, którego i śladu nie zostało; dziś tylko znajduje się tu prosty ogród fruktowy. Strażnik natychmiast ugaszcział owocami i kawą: nie podobna było wywinąć się od bacezyszu.

Meczét Selim stoi na wysokiej górze, z której widać Bosfor, morze Marmora do koła Carograd. Dawszy pięć piastrów od wejścia, znalazłem tę budowę zupełnie podobną do innych meczetów, tylko niższą i mniejszą: wewnątrz nie uderza bogactwem marmurów, po prostu ściany bielone z brzydkim pomalowaniem w téj

części, gdzie framuga Koranu. Kruźganki jednak pyszne, oparte na prześlicznych kolumnach z marmuru, dobrze wykazują, że ten Meczet dźwignął wspaniały Sulejman w pamięć swego ojca Selima I, którego i grób stoi tu w ogrodzie Zmartwychwstania.

Zaraz ciągnie się kwartał Fanar, dla tego tak nazwany, że mury opasujące tę część miasta, miały być wzniesione w przeciągu jednej nocy przy latarniach i pochodniach. Cały ten kwartał zamieszkały przez znaczniejszych Greków, z pomiędzy których obierała dawniej Porta Gospodarów Mołdawii i Wołoch; a teraz swego Drogomana. W czasie powstania Greków, rozjątrzony lud turecki często strugami krwi niewinnej zlewał wązkie, kręte i brzydkie uliczki Fanaru. Mieszkańcy uciekali z tej niebezpiecznej siedziby: ale teraz znowu spokojnie zajmują swoje domy. Zewnętrzna postać tej części miasta jest smutna: rzadko gdzie domy piękne, ale najczęściej brudne i liche: smutek i nędza wszędzie widoczne; ulice prawie puste. Przed powstaniem Greków był tu ruch i życie: były piękne biblioteki, zgromadzenia uczone, na których rozmawiano językiem dawnych Hellenów. Grecy bowiem wzbiwszy się przez handel w pieniądze, zaczęli myśleć o sobie, i korzystając z niewielkiej baczości Turków, mogli wysyłać dzieci swoje na naukę do znaczniejszych w Europie Uniwersytetów; tym sposobem weszła do klasy bogatszej prawdziwa oświata, która była najsilniejszą sprężyną do rozpoczęcia tej strasznej z Portą walki, co urodziła terażniejsze królestwo Greków. Odwiedziłem mieszkającego tu w domu wielkim drewnianym Patriarchę greckiego. Mąż ten pełen ukształcenia europejskiego, przyjął mię bardzo uprzejmie; po fajce i kawie, co są niezbędnym warunkiem dobrego ugoszczenia, i po rozmowach o naszym kraju i Turcji, pożegnałem go, aby oglądać kościół patriarchalny. Archimandryta wprowadził mię do tej nie wielkiej świątyni, ale dość ładnej: kolumny marmurowe przedzielają tę cerkiew na trzy nawy; mnóstwo obrazów i innych ozdób z Rosyi tam widziałem. Tron patriarchalny jest wysadzany słoniową kością, i ambona w tymże guście: oprowadzający powiadał mi, że na tym tronie siedział Złotousty; i że głos tego największego Chrześcijan mówcy grzmiał z tej ambony. Z jakim uszanowaniem spoziérałem na te zabytki, których sama widoczna dawność zdawała się potwierdzać to podanie. Przy carskich wrotach, po prawej stronie, znajduje się wmurowany w ścianę kawał kolumny nie wiele zapowiadający: ma to być, jak powiadają, ułamek z kolumny biczowania. Zaraz przy tej kolumnie stoją jakby trzy kufry, mieszczące w sobie szczątki Ś. Eufemii, i innych dwóch świętych. Zresztą ten kościół nic nie ma szczególnego, ani w swojej budowie, ani w ozdobach.

Tą razą wybrałem się konno dla oglądania reszty Carogrodu, i murów opasujących to miasto. Płaci się w Perze od dwóch koni na dzień 40 piastrów. Przez las cyprysów Małego pola, i nowy na Złotym rogu most drewniany, przybyłem pominawszy znane już części miasta, do kwartału Kondoskale. Naprzód pokazuje się Kościół Mała Zofia od Justyniana zbudowany: i jest po kościółku Ireny najdawniejszy teraz w Carogrodzie. Turcy obrócili go na Meczet; chociaż stoi prawie zawieszony zamknięty, chyba ciekawość podróżujących czasem go piastrami otwiera. Budowla ta nie ma nic w sobie uderzającego: zdaje się, że Justynian próbował siły swoich Architektów, nim się ośmielił dźwignąć gmach Wielkiej Zofii: jednak zwracają uwagę wewnętrzne galerye, przez kosztowne kolumny z marmuru zielonego dawnego, w porządku jonickim:

Na trzeciej z siedmiu gór Carogrodu wznosi się Meczet Bajezida II, który go w przeciągu lat dziewięciu zbudował, ze zwykłemi przy Dżiamissach zakładami Ten

Meczet liczy się do piękniejszych: w nim rozporządzenie zwyczajne, tylko odznacza się pięknnością katedry Sultana, wspartej na dziesięciu kolumnach serpentynowych i jaspisowych. Obok tej Dżiamissy stoi na jej smętarzu ładna grobowa kaplica, kędy spoczywa założyciel pokryty prochem przesiękłym wonią świętej wojny. Ten bowiem pobożny Muzułman, tak był przekonany o świętości walk toczonych z Chrześcianami, że po odbytej potyczce otrząsał kurzawę z własnego odzienia i obuwia, i kazał ją chronić dla posypania swego ciała w grobie; spodziewając się przez to uniknąć wiecznego ognia. Pomimo tej gorliwości, nie był jednak miłośnikiem wojny: owszem starał się utrzymywać pokój z ościennymi mocarstwami; i w tym celu z ofiarą przyjaźni wyprawiał po dwakroć posła do Jana Wojciecha, któremu przeciwnie chciało się gwałtem wojować. Ale ta chęć przyniosła tylko porażkę bukowińską, i potem spustoszenie pogranicznych ziem Polski przez Tatarów i Paszę Sylistryi Balibek.

Ze sławnej kolumny Arkadiusza, znalazłem tylko podstawę z białego marmuru, wysoką na jakich dziewięć łokci, i mającą schody wewnętrzne. Kolumna ta miała wysokości 117 stóp: lecz wśród pożarów uszkodzona, przez rząd osmański była użyta do jakiejś budowy. Turek, co swoją chatkę, jak gniazdo jaskółcze przyczepił do podstawy, i co za pokazanie tego zabytku, jakby swojej własności, bakczysz pobięra, mówił mi, że w tej postawie zamykał jakiś Cesarz swoją córkę; widząc bowiem ten Muzułman płaskorzeźbę kobiety uwieńczonej więzami, wyobrażającej miasto podbite przez Arkadiusza, a nie pamiętając kolumny, bo z górą wiek upłynął jak została zabraną, nie mógł sobie inaczey celu tej budowy wytłómaczyć. Prócz tej baśni wiąże się rzeczywiste i straszne wspomnienie do tej podstawy: na niej bowiem Mohammed II, po zdobyciu Konstantynopola, kazał pojmanym Grekom, a także weneckiemu Bajlowi i hiszpańskiemu Konsulowi z dwoma synami, głowy poucinać.

Zbliżając się do siódmego pagórka Carogrodu, dają się widzieć kawałki kolumn i najpyszniejsze kapitele użyte za schody, lub siedzenia przed domami: jeszcze więcej takich ruin zalega miejsce, gdzie się wznosi Meczet Emir-Akor. Był to niegdyś kościół należący do najslawniejszego na Wschodzie klasztoru Studios. Ta budowa, pomimo największego zapuszczenia, jeszcze uderza wspaniałością: i gdyby ją przyprowadzić do porządku, mogłaby należeć do najpiękniejszych gmachów w Stambule. Ogromne cztery kolumny z białego marmuru, podpierają sam wchód do pierwszego przedsionka, ozdobionego w górze bogatą płaskorzeźbą. Przeszedłszy pierwszy i drugi przedsionek w guście greckim, widzisz w samej świątyni galerye z kolumnami na dole korynckimi, na górze jonickimi, z dawnego zielonego marmuru, jak można widzieć na niektórych kolumnach nie zabielenych: bo Turcy swoim zwyczajem zepsuli nie tylko bogatą i pyszną kolumnadę przez pobiałę, ale i ściany wewnętrzne, co były drogim kamieniem wykładane. Klasztor niegdyś przyległy temu kościołowi, został oddawna zburzony, i jego to ruiny walają się po całej ulicy. Ten Meczet mając w swoim sąsiedztwie Greków, prawie nie jest uczęszczany przez Turków, stoi zamknięty, i z wielką trudnością można wyszukać Imana, aby otworzył ten gmach ciekawym. Na początku drugiej połowy piątego wieku, znakomity i bogaty Studios, przybyły z Rzymu do Carogrodu, zbudował ten kościół pod tytułem Ś. Jana Chrzciciela, i ogromny przy nim klasztor, który od swego założyciela przybrał nazwanie Studios. Ś. Teodor Archimandryta tego klasztoru, i ztąd nazwany Studitą, okrył to miejsce blaskiem nieśmiertelnej sławy, jako mąż świątobliwy, niczém nieustraszony, i najdzielniejszy przewodzca wiernych w głośnej, krwawej, i ledwie nie

stuletniej wojnie Obrazobórców. Przy tym klasztorze, jako siedlisku świętego męża, który najświęcej bronił czci obrazów, rozwinę ci jedną scenę dramatu Ikonoklastów, w której poznasz najlepiej wielki umysł Studity, i stan ówczesny Greckiego Cesarstwa *).

Już pierwsze wojny Obrozobórców ustały, i Kościół używał pokoju, kiedy Leo armeński w roku 813 zasiadł Cesarstwa greckiego stolicę, po strąceniu z niej swego dobroczyńcę Michała: ale zdolnością wielką do rządu okupił nieprawę wstąpienie. Z prostego żoldaka dostawszy się na tron, nie miał wprawdzie nauki, jednak ją lubił, i otaczał się mądrymi ludźmi, od których przy wrodzonej żywości pojęcia, wiele korzystał, szczególnie w prawie rzymskiem, bo wkrótce mógł pilnie uczęszczać na sądy, i dawać wyroki. Najwięcej się starał o słuszność i sprawiedliwość, a gardząc sam złotem, poskromił przekupstwo wtedy pospolite w sądach, wojsku i urzędnikach. Stopni cywilnych, wojskowych i rządu prowincyi, nie dawał ani za pieniądze, co było we zwyczaju, ani z łaski, ani przez wzgląd na wysokie urodzenie; ale jedynie szukał nieposzlakowanej prawości, zdolności i zasługi. Najsurowiej powstawał na występki, bez żadnego względu na osobę: stosunki przyjacielskie, pokrewieństwo,

*) Ś. Teodor zrodzony w Carogrodzie, ze znakomitej familii i piastującej pierwsze urzędy w Państwie, wstąpił do zakonu z całą swoją rodziną, to jest: z ojcem, matką, braćmi i siostrą. Jego wuj Plato, Archimandryta klasztoru Sakkodion, w którym się Teodor znajdował, uradowany dziwnemi postępami w pobożności i nauce siostrzana, i czując się słabym, uczynił go na swoim miejscu Opatem, a odtąd całe życie Studity było pełne niepokoju, cierpien i walki o zachowanie prawdziwej wiary. Cesarz Konstanty, syn Ireny, porzucił prawą małżonkę, a pojął Teodotę krewną Ś. Teodora. Patriarcha i biskupi milczeli, — wówczas Teodor potępił nieprawy związek, i oddzielił się od duchownego wspólnictwa z Patriarchą. Prośby, dary Teodoty i Konstantyna, równie jak surowe prześladowania i wygnanie, wcale go niezachwiały. Wkrótce nieszczęśliwy Konstanty wzrok i życie utracił. Ś. Teodor został przywołany, i na jego spotkanie wyszedł cały lud z Patriarchą i Cesarzową Ireną, która go zrobiła Opatem sławnego klasztoru Studios. Za Nicefora był jeszcze wygnany; ale z tryumfem znowu wrócił po wstąpieniu Michała Kuropalata. Klasztor Studios pod tym świętym Opatem niezmiernie słynął: zewsząd najznakomitsi ludzie, zrażeni politycznym nieładem, chronili się do tego przybytku, i więcej niż tysiąc było w nim zakonników, którzy przez swój porządek, świątobliwość i naukę, mieli największą u ludu wziętość. (Vita S. Theodor. p. 1 — 30).

Część tej historyi Obrazobórców wypracowałem ze źródeł, już dla zaprobowania sił własnych, azali się nie uda kiedy rozwinąć całe dzieje Kościoła, tak ważne a tak nieznanne! już dla tego, że opisy tej wojny Ikonoklastów, znalazłem lub mniej dokładne, lub ze złą metodą, lub porządne, jak Frederyka Kerz kontynuatora Hrabi Stolberga, ale bez żadnych świadectw. Źródła są następujące:

W zbiorze Pisarzy Historyi byzantyńskiej (Scriptores hist. Byzantinae. Venetiis 1729) są przy Teofanie:

Auctoris incerti Historia, p. 340.

Leonis Grammatici Chronographia, p. 335 post Theophanem.

Constantini Porphyrogenniti continuator. — Leonis Armeni Imperium.

Simeonis Magistri Annales. — Leo Armenus, p. 302.

Georgii Monachi, Vitae recentiorum Imperatorum. — Imperium Leonis Armeni, p. 374.

Georgii Cedreni, Compendium historiarum. — Leo Armenus, p. 383 Scrip. Byz.

Joannis Zonarae, Annales. Tomus II lib. XV. cap. 19. Leo Armen. Scrip. Byzant.

Vita S. Theodori praepositi Studiarum auctore Michaelo Monacho, ac ejus Discipulo. — S. Theodori Epistolae etc. Sirmond. Tomus V. Venetiis 1728.

Vita S. Nicephori Patriarchae CP. auctore Ignatio Diacono, ejus Discipulo. Acta SS. Bolland. Martius. Tom. II. p. 294.

Vita S. Nicetae auctore Theostericto Monacho ac ejus discipulo. Acta SS. Bolland. April. Tom. I. p. 254.

S. Joannis Damasceni opera omnia. Parisiis. 1712. Tom I, Epistola ad Theophilum Imperatorem.

lub dostojność, nie tamowały bynajmniej biegu sprawiedliwości: i wielka chwała tego Cesarza, że swoich pierwszych urzędników nauczył posłuszeństwa prawom. Użalał się raz ubogi człowiek, że mu Senator z Cesarską rodziną spokrewniony, porwał żonę i że napróżno zanosił skargę do Prefekta miasta. Po dośledzeniu, Leon zrzucił natychmiast prefekta z obowiązku, a Senatorsa poddał pod całą prawa surowość. Jednak się często przeradzała ta sprawiedliwość w okrucieństwo: za małe występki, ciężkie kary wkładał wedle humoru, kazał za cokolwiek ucinąć rękę, nogę, i język; lub wydzierać oczy, i te ucięte członki zawieszał na ulicy dla postrachu drugich, a ztąd powszechnie był nielubiony. CzuJNI i pracowity w rządzeniu państwem, które nieco podźwignął, jego czynny i niezmordowany duch obejmował wszystkie gałęzie władzy, nic pożytecznego nie zaniedbał, wszędzie niósł bodziec, zaprowadzał porządek i życie; wszystkie prowincje państwa ciągle odwiedzał, przemysł zachęcał, i zburzone miasta w napadach barbarzyńców własnym staraniem odbudowywał. W wojsku wskrzesił porządek i karność, od dawna zapomniane; bo sam był biegłym i szczęśliwym wodzem. Cywilni i wojskowi, wielcy i mali, drżeli przed jego sprawiedliwością, i barbarzyńskie narody równie się bały tego pogromcy Bułgarów, który ich nauczył znowu szanować imię Rzymian, i pierzchać przed polotem Orła legionów. Pod jego berłem wewnątrz i zewnątrz Państwa był pokój i porządek, tak, że się sprawdzają pamiętne słowa Ś. Nicefora, który choć najmocniej prześladowany, wyrzekł po śmierci Leona: że Kościół wprowadzie się pozbył wielkiego wroga, ale państwo straciło wielkiego Monarchę *).

Obok tych przymiotów biegłego rządcy, Leon był gwałtowny i popędliwy, bez żadnego pomiarkowania: skłonny do surowości i nieprzystępny; w sposobie obejścia się dziwaczny i zmienny, a w dokonaniu swoich zamiarów chytry i przebiegły. Chociaż w boju nieustraszony, jednak się lękał lada wróżby, lada zabobonu; i była to dziwna mieszanina męstwa i bojaźni, prawości i dziwactwa. Z tego charakteru umieli korzystać Obrazobórcy, wprowadzie ukryci, ale nie wytępieni; którzy otaczając Cesarza, rozpinali do koła sieci, aby go nagnać i przyciągnąć na swoją stronę **).

Jeszcze Leon był wodzem wschodnich legionów, kiedy jeden mnich przepowiedział mu tron cesarski ***): po wstąpieniu na swoją stolicę, wyprawił tajemnie jednego z powierników, z darami i prośbą do tego wróżbiarza, aby mu nadal szczęśliwe panowanie zapewnił: ale ten mniemany prorok już był umarł, a w jego celi mieszkał drugi mnich Sabbaciusz, zagorzał Obrazobórcą; który nie przyjął darów, i odpisał, że straci prędko państwo i życie, jeśli trwać będzie dłużej w bałwochwalstwie: tak bowiem cześć obrazów nazywał. Strwożony niesłychanie na tę wiadomość Leon, i nie chcąc jeszcze powstać na obrazy; zwierzył się w tej rzeczy przed swoim przyjacielem Teodotem Melissenem, albo Kassiterą, utajonym Obrazobórcą ****); który korzystając z pory, radził udać się do mnicha żyjącego w kla-

*) Con. Porph. Contin. p. 14. — Zonar. p. 104. — Cedren. p. 387.

**) Georg. M. p. 377. — Sym. Magist. p. 302.

***) Łatwo było przepowiadać; bo wtedy pospolicie dostawała się korona znamienitym wodzom wojska, jakim był Leon.

****) Za przyczynę wielkiej łaski Leona Kassitery podają kronikarze następujący wypadek: w czasie panowania Michała Rangaby, była między jego służącymi jedna lunatyczka, która często w swoich przystępach nocnych wołała: Ustąp, Michale, obcym ustąp: Cesarz dowiedziawszy się o tém, polecił owemu domownikowi Teodotowi, aby tę lunatyczkę lepiej wy badał. Melissena miał od tej prorokini słyszeć, że Leon będzie Cesarzem: ale zataił to przed Michałem, którego uspokoił jakąś baśnią; a całą rzecz odkrył Leonowi, i

sztorze Mauriańskim, i mówił o nim Leonowi niestworzone rzeczy, że jest pełen ducha Bożego, że widzi i przepowiada przyszłość, że dziwne a trudne do wierzenia cuda działa, że nareście idąc za radą takiego męża, jest to iść za głosem cnoty i powinności. Po téj namowie śpiesznie się udał Kassitera do znanego sobie mnicha obrazobórcy, i rzekł: w następną noc przyprowadzę tu Cesarza okrytego prostą odzieżą: przepowiedz mu długie i szczęśliwe panowanie, że wyjdzie na trzynastego Apostoła i zapewni pokoleniu swemu stolicę cesarską, jeśli obali część obrazów; a w przeciwném zdarzeniu, pogroź prędką śmiercią i karą wieczną. Kiedy więc Cesarz przebrany po biédnemu, przyszedł w nocy do mauriańskiego mnicha, wtedy ten powiedział: Nie przystoi tobie, panie, zmieniać purpurę na lichą odzież: ani nas przez to oszukasz, bo łaska Ducha zdolna pokazać prawdę. Zdziwiony i złapany tém Leon, bo mnich ciągle zamknięty w klasztorze, znać go nie mógł, a nie domyślając się podejścia Kassitery, łatwo uwierzył słowom oszusta, i lękając się, aby mu rzeczywiście długie i szczęśliwe lata, jak ptak, z rąk nie uleciały, postanowił wreście obalić część obrazów *).

W drugim roku panowania, to jest 814, otwarcie Leon sprzyjał Obrazobórcom, niemi się otaczał, i w pałacu mieszkanie dawał. Dla usposobienia umysłu swoich dworzan, tak do nich mówił: Z jakiego powodu poganie biorą górę nad Chrześcianami? Oto, że ci kłaniają się obrazom; bo nie widzę innéj przyczyny: przeto postanawiam znieść to bałwochwalstwo. Patrzcie tylko, że wszyscy Cesarze utrzymujący część obrazów, albo z tronu byli zepchnięci, albo w bitwie zginęli; a przeciwnie ci, którzy powstawali na ten zabobon, umarli spokojnie, i pochowani ze czcią w kościele Apostołów **). Głównym działaczem w téj sprawie był Jan Grammatyk, nazywany jeszcze Lektor albo Lekanomantes, syn biédnego rzemieślnika, wielki szarlatan, jednak nie bez rzadkiej zdolności i obszernéj nauki Sofistów; w ruchach swoich coś miał śmiesznego i niezwyčajnego, ztąd powszechnie w tym zabobonnym wieku utrzymywano, że go djabeł jeszcze w dzieciństwie opętał; w obyczajach był zupełnie wolny, przeto wierni nazywali go Hylzila, czyli Przesłańcem szatana ***). Ten człowiek, mając sobie przyręczony stopień Patryarchy, jeśli potrafi zwalić obrazy, i czując potrzebę pozyskania na swoją stronę jakiego Biskupa, wezwał z dozwolenia Leona, Metropolitę z Syleum, Antoniego, biegłego w prawie i nauce kościelnej, wymownego i dowcipnego, ale pełnego próżności, przez którą poświęcił wszystko dla swego wyniesienia; trefnisia, naśmiewcę, miłośnika gier i wolnego życia ****). Za przy-

ztąd zawiązała się przyjaźń. Prawdziwa, czy nie prawdziwa ta powieść, zawsze jednak maluje duch czasu. — Con. Por. Cont. p. 10. — Sym. Mag. p. 303. — Cedren. p. 383. — Zonar. p. 103.

*) Con. Por. Cont. p. 12, 13. — Sym. Mag. p. 303. — Zonar. p. 102. — Cedren. p. 383. — Damascen. p. 658, 639. — Niektórzy nowsi historycy, powodując się przesadzoną krytyką, nie chcą wierzyć w ten powód prześladowania czci obrazów, dla tego, że z téj saméj przyczyny wzięły początek pierwsze wojny Ikonoklastów. Jednakże ta przyczyna, że wprzód coś podobnego było, nie jest dostateczną, aby zaprzeczyć świadectwu tylko co przywzodzonych kronikarzów: zwłaszcza, że ten powód dziwnie się zgadza i z przesądnym dziewiątym wiekiem, i z charakterem Leona, którego nawet mniej winnym czyni.

***) Auctoris incerti historia p. 345.

****) Con. Por. Cont p. 15. — Sym. Mag. p. 303. — Georg. Mon. p. 375. — Auct. inc. his. p. 346. — Leon. Gramm. p. 356. — Vita S. Theodor. cap. 61. p. 31. — Damasc. p. 640.

*****) Dla lepszego poznania Metropolity Antoniego jeszcze to dodamy, że kiedy Patryarcha wezwał go i wymawiał odstępstwo wiary, wtedy się zaparł i w przytomności innych

byciem Metropolity do Carogrodu, pytał go Leon, czy jest gdzie napisano, aby czcić obrazy: odpowiedział Antoni, że nigdzie, lecz tylko utrzymują, że to jest dawne podanie. — Jeśli w Piśmie, odparł Cesarz, wyraźnie tego nie znajdę, nigdy nie pozwolę czcić obrazów. — Antoni sylejski i Jan Grammatyk, stanąwszy na czele Obrazobórców, zaczęli się przysposabiać do walki, wyszukiwaniem xiąg im potrzebnych we wszystkich bibliotekach, które im były otwarte z rozkazu Leona, pod pozorem, że chcą wy badać jak długo Cesarz panować będzie. Od zielonych świąt aż do grudnia zbierali xięgi: przeciwne ich błędom palili, a między ludem rozsięwali, że w starych książkach znaleźli wyraźnie zakaz oddawania czci obrazom, i tym sposobem łatwo uwodzili pospólstwo, skłonne wówczas do religijnych roztérek i z niemi oswojone. Po takiém przygotowaniu, wezwał Leon Biskupów do stolicy, i przybyli Jedni dla obrony wiary, choćby z narażeniem życia, drudzy dla pozyskania łaski *).

Armeńczyk nie chcąc pokazać, że samowolnie rozporządza się w rzeczach wiary, prowadził całą tę sprawę ze zwykłą sobie przebiegłością. Wezwał Patryarchę Nicefora, i po zwykłym całunku i objęciu, rzekł do niego: — Lud się gorszy z przyczyny obrazów, mówi: że to jest bałwochwalstwo, i że dla tego poganie zwyciężają Chrześcian. Ustąp więc trochę i miej wzgląd na lud, aby nie przyszło do rozruchu. Zaniechajmy czci obrazów, jako rzeczy nie należącej do głównych dogmatów; a jeśli się niezgadzasz, musisz mi okazać, na czém się gruntuje cześć obrazów: bo Pismo ś. nic o tém nie wspomina. — Poznał Patryarcha do czego idzie, i z całą siłą starał się Leona przekonać o potrzebie czci obrazów. Mówił: że nie godzi się odstąpić od téj nauki, która od początku wiary, i przez Ojców ŚŚ. została opisana; że jeśli Krzyż i Ewangelia są w poważaniu u wszystkich, chociaż o tém księgi Boże nie wyraźnie nie podają, za cóż obrazy Zbawiciela i wybranych pańskich mają być w pogardzie? że nie tylko Pismo Świąte jest źródłem Wiary, ale równą powagę ma nieprzerwane podanie w Kościele. — Wyłożył potem naukę o Obrazach, wsparł świadectwem Ojców, i postanowieniem powszechnego Soboru w Nicei. Słuchał cierpliwie Leon mowy pasterskiej; ale po jój skończeniu oświadczył, że chce aby tę rzecz wyjaśniono w rozprawie z tymi, którzy są przeciwnego zdania. **)

Ś. Nicefor przywalony smutkiem, ale nie przerażony zbierającą się burzą nad Kościołem, wyszedł z pałacu cesarskiego, i natychmiast zebrał prawowiernych Biskupów i Opatów. Już noc była, kiedy się zgromadzili Pasterze i zakonnicy, a nawet wielu świeckich w Kościele Ś. Zofii. Patryarcha obwieścił o zagrażającym niebezpieczeństwie dla Wiary: zaklinał i prosił, aby wszyscy wytrwali w prawdziwej nauce, i rzucił klątwę na odstępce metropolitę Syleum: potem całą noc zebrani Biskupi przepędzili na modlitwie, aby Bóg swój gniew odwrócił i zachował Kościół w czystej i niepokalanéj Wierze: aby serce władcy do pokoju skłonił, albo im wlał nieustraszoną siłę nie zaparcia się prawdy. Zaledwie kur swoim pieniem ranek ogłosił, i jeszcze Biskupi trwali na modlitwie, kiedy Leon, uwiadomiony o tém zgromadzeniu i o klątwie rzuconéj na Antoniego, kazał ich wezwać do siebie. Z tego wezwania łatwo się domyślili pasterze, że idzie o wywrócenie dogmatu i ze łzami modlili się do Boga. Po modlitwie jeszcze Patryarcha zachęcał współbraci, aby na

Metropolitów przysięgł i przysięgę podpisał, że nigdy nie będzie powstawał na obrazy. Za powrotem do Cesarza, opowiedziawszy wszystko rzekł: oszukałem ich, panie, abyśmy swobodnie mogli działać w téj rzeczy, co za myślasz. Damasc. p. 641.

*) Auctor. incer. hist. p. 346. — Vita S. Niceph. cap. V. p. 302. Damasc. I.

**) Auctor. incer. hist. p. 347. — Vita S. Theodor. cap. 62 p. 31.

duchu nie upadali, i ufając w Panu, stali nierozdzielnie przy prawdzie. Tę mowę Arcykapłana kilkakroć przerywali Biskupi zeznaniem, że gotowi są umrzeć dla wiary, i podpisali się na przysiędze, że do śmierci wytrwają i jedni drugich nie odstąpią. Po takowem wzajemnem zapewnieniu, Ś. Nicefor wdziawszy płaszcz patryarchalny poszedł na rozkaz Pana swojego, otoczony gronem duchowieństwa *).

Do cesarskiej komnaty wezwany był naprzód sam tylko Patryarcha, którego Leon nie powitał ani zwykłym ścisnieniem, ani całunkiem; ale groźnym i zagniewanym wzrokiem wskazał mu miejsce siedzenia obok siebie, i rzekł: Cóż to robisz? — Nic złego, odpowiedział Patryarcha, wznosiliśmy modły, aby Bóg w pokoju swój Kościół zachował. — Jakież to zebrania bez mojej wiedzy? — zapytał znowu — tylko się chcecie niesnaski, kiedy ja pragnę wyjaśnienia prawdy, i ustalenia pokoju: przeto musicie wejść w rozprawę ze swymi przeciwnikami. — Pismo nam każe, rzekł Patryarcha, modlić się za królów, i nic złego przeciwko nich nie poczynać: jakoż nikt więcej od nas nie żąda pokoju; ale jak boleśnie wyznać, że ty sam, Panie, uwikłany podejściem przewrotnych, myślisz zaburzyć Kościół. Rzym, Patryarchowie Aleksandryi, Antyochii i Jerozolimy, jedną z nami naukę utrzymują, Nie chciej podawać ręki upadłemu kacerstwu i potępionemu powszechnym Soborem. Jeśli, Panie, twoja wiara zachwiana, postaramy się ją wzmocnić za Bożą pomocą, bo to jest naszym obowiązkiem; ale nie możemy rozprawiać z kacerzami w tej rzeczy, którą już raz Kościół rozstrzygnął. Wszak Mojżesz, odezwał się Leon, zakazał czynić obrazów i wszelkiego podobieństwa. Zalecił to Żydom, powiedział Nicefor, aby ten lud prosty i przywykły do bałwochwalstwa w Egipcie, nie uważał za Boga dzieło rąk swoich; lecz potem widzimy w kościele Salomona, dwanaście wołów miedzianych na których stała wanna dla omycia kapłanów **), i dwa Cherubiny w przybytku ***). Jeśli wizerunki naszych przyjaciół, lub wielkich ludzi, nikt za złe nie uważa, bo służą tylko do wznowienia pamięci miłych nam osób, cóż mogą obrażać malowidła świętych, których uważamy za ludzi, i jak ludzi malujemy; szanując ich, jako wiernych sług pańskich, szanujemy przeto ich Twórcę, i czcimy Boga w jego świętych. — Dla czegoż, — rzekł Leon — malujecie Chrystusa, który jest Bogiem nieogarnionym przeszczenia? — Nie jako Boga, — odparł Ś. Nicefor — ale jako człowieka przedstawujemy w obrazach, które nam przypominają dziwną jego miłość i ofiarę dla ludzi. — A Aniołów, zapytał dalej, jak malują kunsztmistrze, kiedy ich postaci nie widzieli? — Nie wiem i ja, — odpowiedział Patryarcha, — jaka jest postać Aniołów: lecz kiedy oni pokazali się Abrahamowi i Lotowi w postaci ludzkiej, jak uczy Pismo, przeto słusznie tak ich malują. — Dla czego, zagadnął jeszcze, przyczepiono im skrzydła? — Dla różnicy od ludzi, — mówił Arcykapłan — i dla oznaczenia, że są posłańcami z nieba na ziemię: wszak i Cherubini w kościele Salomona mieli także skrzydła ****).

Widząc Cesarz niezachwianym Patryarchę, kazał wezwać innych Biskupów i Opatów; zaledwie-weszli prawowierni pasterze, natychmiast z przeciwnej strony otwarły się podwoje, i wystąpili wszyscy Biskupi Obrazobórcy, a z nimi pierwsi urzędnicy państwa, patrycjusze, senatorowie, i pół kohorty przybocznej straży z dobytymi mieczami. Ta groźna postawa nie zachwiała mężstwa prawowiernych. Ś. Nicefor obracając się spokojnie do znakomitych dworzan, pierwszy przerwał cichość

*) Vita S. Niceph. p. 302. 303. Auctor. incert. hist. p. 347, 348. Vita S. Nicetae p. 262

***) 3 Reg. VII. 25.

****) 2 Paral. III. 10 — 13.

****) Auctor. incert. hist. pag. 347. — Vita S. Niceph. p. 303, 308.

tém zapytaniem: — Powiedzcie mnie, czy to może upaść, co nigdy nie było? — Na te słowa, których pojąć nie mogli, z podziwieniem i milczeniem spoglądali jedni na drugich. — Czy pod Leonem Izauryckim, mówił dalej Patriarcha, i Konstantynem Koproninem, nie były zniszczone obrazy? — Jednomyslnie wszyscy schylili głowę, na znak potwierdzenia. — A więc były, rzekł Ś. Nicefor, w całym kościele od najdawniejszych czasów obrazy, bo to co nie było, upaść nie może *). — Nic na to nie odpowiedział Leon, ale zwrócił mowę do Biskupów. — Bądźcie przekonani ojcowie, że jednego z wami jesteśmy zdania, jednak z przyczyny licznych przeciwników chcemy dla uspokojenia umysłów, abyście teraz lepiej tę rzecz zgłębili. — Emilian Biskup Czyzyku odparł: Dawny jest zwyczaj rozprawiać o rzeczach należących do wiary, w kościele nie w pałacu. — Wszak i ja jestem synem kościoła, odezwał się Cesarz, i chcę być przytomnym, jako bezstronny pośrednik w tej sprawie. — Miłościwy Panie — rzekł Biskup Synnady, Michał — jeśli tak jest jak raczysz mówić, dla czegoż słowom zaprzecza postępowanie? Nasi przeciwnicy mieszkają w twoim pałacu, osypani wszelkimi względami, a przez to ośmielają się bezbożne nauki rozsięwać: na ich rozkaz stoją otworem wszystkie biblioteki, a my jesteśmy pozbawieni tych środków, abyśmy nie mogli prawdy wykazać. — Bynajmniej, przerwał Leon, ale milczyć nie mogę, kiedy strona przeciwna do mnie skargę znosi: i dla czegoż nie chcecie w tej rzeczy rozprawiać, nie widnoż z tego, że wam brak na dowodach? — Nie, łaskawy Panie — odezwał się Teofilaktus Biskup Nikomedyi, — nie brak na dowodach, ale brak na słuchaczach, którychby ucho prawdę przyjąć chciało. — I jakże chcesz, Panie — dodał Piotr Biskup Nicei — abyśmy wystąpili z tymi w zapasy, za którymi sam walczysz? Z twoją pomocą i Manichejczykowie mogą nas zwyciężyć **). — Już ośm wieków, rzekł śmielój Biskup z miasta Sardes, Euty mi usz — jak Syn Boży przyszedł na świat w postaci ludzkiej, którą malują i czczą w jego obrazie: jakież byłoby zuchwalstwo obalać tak starożytne podanie, przekazane od Apostołów, Męczenników i Ojców: zwłaszcza kiedy Ś. Paweł mówi: Stójcie a trzymajcie podania, którycheście się nauczyli: choć przez mowę, choć przez list nasz. Gdyby Anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przekłety. A Sobór Niceński przeciw temu kacerstwu powtórzył kłatwę Apostoła ***). — Po Biskupach wystąpił Ś. Teodor znany ze swojej gorliwości, którego Leon najwięcej się lękał i cały ten opór Biskupów jego zachęceniom przypisywał. Ci dwaj przeciwnicy byli tak sprzecznej postawy, jak i zdania. Leon wzrostu małego, otyły, barczysty, ale z pięknym i wspaniałym obliczem, z mocnym głosem lwa: co pomimo zgiełku grzmiał na polu bitwy ****), z wejrzeniem przenikliwym i chytrym: brode miał gęsto zarosłą, a włos tak twardy na głowie, że kiedy Ś. Nicefor koronował, myślał, że na ciemnie kładnie to znamie panujących ****). Przeciwnie Ś. Teodor wzro-

*) Vita S. Nicetae p. 262. — George Mon. p. 375.

***) Tamże.

****) Tamże p. 263. — Georg. Mon. p. 375.

*****) Cedren. p. 387. Zonar. p. 105. i inni przytaczają, że tym głosem wojennym lubił się Leon popisować w śpiewaniu kościelnym i sam zawsze psalmy i hymny intonował: ale tak miał głos dziki i nieprzyjemny, że niezmiernie raził uszy i śmiech obudzał; chociaż był mocno przekonany, że najlepiej śpiewa, i że jest doskonałym muzykiem. Jest to fraszka godna pobbłażania, i żał że ten wielki człowiek dał się uwikłać Obrazobórcóm, a przez to naniósł tyle szkody i swojej pamięci, i na czas Kościołowi.

*****) Sym. Magist. p. 302. Con. Por. Cont. p. 13. Zonar. p. 102. Cedren. p. 385. Vita S. Niceph. p. 301.

stu słusznego, suchy, z twarzą bladą, wycieńczoną postami i czuwaniem, lisy, a pozostałe jeszcze włosy miał dobrze posrebrzone; w jego oczach spokojnych widać było całą moc duszy i wysoki umysł*). Groźnie nachmurzył czoło Leon, kiedy zaczął mówić ten Opat, że Kościół napróżno niespokoi, że nauka obrazobórców przeciwna Ojcom świętym, że Syn Boży stawszy się człowiekiem, miał postać ludzką; Jego więc obraz jest zawsze dla nas świadectwem dziwnego wcielenia, i z tych rysów zewnętrznych, oko naszego rozumu podnosi się do duchownego pojęcia i myśli o Zbawicielu. Dla tego swoje oblicze zostawił na płótnie Weroniki: dla tego, jak świadczy podanie, odmalował obraz Jezusa Ś. Łukasz, i dla tego cześć obrazów razem z postępem Chrześcijaństwa zawsze się utrzymywała; wreście upomniał, aby przez to wznawianie potępionego błędu, nie ściągnął kary Pana Boga. — Znam dobrze, rzekł rozgniewany Leon, twój duch niespokojny i zuchwały, z jakim śmieśz powstawać: chcesz być, jak widzę, męczennikiem, i przeto się umyślnie narażasz na karę śmierci: ale się to nie uda, bo wolę raczej znosić nieprzyzwoite słowa **). — Przerwali Biskupi, mówiąc, że byłoby rzeczą próżną rozprawiać z ludźmi upornymi, ale wszystkim świeckim gotowi są odpowiadać i umocnić w tej prawdzie. W tém znowu Ś. Teodor głos zabrał: „Lękaj się, Panie, założoną od Boga hierarchię burzyć. Ś. Paweł Apostoł powiada, że Chrystus ustanowił w kościele Apostołów, Proroków i Nauczycieli: ale ani Chrystus ani Apostołowie nie mówią, abyś miał stanowić o dogmatach. Zupełnie inny, bardzo obszerny i świętny krąg twój działalności! Masz, Panie, dbać o dobro niezliczonych poddanych, o utrzymanie porządku i sprawiedliwości; masz, panie, prowadzić naszych wojowników przeciwko barbarzyńcom, abyś obronił twój lud, i zasłonił granice coraz się zmniejszające. Oto jest wysokie powołanie, racz na nióm przestawać, a dogmata zostaw tym, co są od Boga ustanowieni za stróżów, sług Kościoła.“ ***)) — Chceszże mnie dzisiaj wytrącić z Kościoła? zawołał Leon. — Nie ja, Panie, ale postęпки twoje własne z niego cię oddalają. — Wtedy Leon jeszcze się więcej uniósł gniewem i powlokłszy ponurém i groźném wejrzeniem po Biskupach prawowiernych, nazwał ich upornymi, stronnymi i nie chcącymi przekonać się o prawdzie, a potem precz wypędził, i zabronił im więcej stawić się mu na oczy ****).

Zaledwie Biskupi i inni duchowni wrócili do swego mieszkania, kiedy otrzymali rozkaz Prefekta miasta, aby nigdzie nie wychodzili i nie zbieżeli się dla narady; nie rozmawiali o obrazach, ani pomiędzy sobą, ani z drugimi. Patriarcha i Biskupi przyrzekli posłuszeństwo, ale Ś. Teodor temu się oparł, i pobudził Ś. Nicefora i innych Pastérzy do obrony prawdziwej nauki, mówiąc: że grzech nie mówić wtedy, kiedy kacerze rozsięwiają błędy; i że prawdę świętą należy nawet z dachów ogłaszać ludziom ****)

Z poduszczenia Lekanomanta i Antoniego, lub innych Obrazobórców, nie bez wiedzy cesarskiej, zaczęli żołnierze przybocznej straży ciskać kamienie i błoto na ten sławny krzyż nad bramą pałacu, o który już tyle było wojny w pierwszym pojawieniu się Ikonoklastów. Dla zaradzenia niby zgorszeniu, rozkazał Leon zdjąć

*) Z wyjątków różnych Martyrologii greckich, które we wstępie do dzieł Ś. Teodora umieścił Sirmond T. V.

**)) Vita S. Theodor. p. 33, 36.

***)) Vita S. Theodor. p. 36, 37. Sym. Mag. p. 304. Georg. Mon. p. 376. Leon Gram. p. 356.

****)) Vita S. Theodor. p. 37. Vita S. Niceph. p. 309.

*****)) Vita S. Theodor. p. 37.

figurę. Widząc takie postępowanie ś. Nicefor, starał się uwiadomić Cesarza przez różne osoby, że gotów jest ustąpić ze Stolicy patryarchalnej, jeśli się mu nie umiało podobać, byleby tylko żadnej nowości nie chciał zaprowadzać w Kościele. — Któż śmie, odpowiedział Leon, składać Patryarchę, naszego ojca, albo robić źle Kościołowi? jeśliśmy rozbięrali rzecz o obrazach, to tylko dla uspokojenia wzburzonych umysłów. — Dla większego przekonania, dobył relikwiarzyk, co nosił na szyi, i w obec wszystkich ucałował, z wielką oznaką uszanowania *).

I w rzeczy samej, zdawała się przechodzić fantazyja Leona przeciw obrazom: dziwnie bowiem podlegał różnym humorom, i dla tej zmienności, z jaką wszelką postać przybierał, nazywali go dowcipnie Grecy Kameleonem, zamiast Leonem. Otóż w tej nowo przybranjej barwie, nie tylko nie posuwał swego zamiaru, lecz owszem, w przypadającą uroczystość Bożego Narodzenia, wszedł z całym dworem do świątyni, uklęknął i ucałował okrycie ołtarza, mające na sobie wyobrażenie Bożego Narodzenia. Patryarcha i duchowieństwo widząc tak jawnie cześć wyrządzoną obrazom, sądzili, że grożąca burza szczęśliwie minęła. Ale nie długo trwała ta nadzieja pokoju, bo kiedy w dzień trzech Króli wszedł do kościoła, można było widzieć z gniewnego i wzgardliwego wejrzenia na obrazy, i zimnego obejścia się z Patryarchą, że wcale burza nie przeszła **) Jakoż nazajutrz wydał rozkaz, aby się nikt nie ważył, pod karą cielesną i wygnania, oddawać obrazom cześć, która się Bogu tylko należy ***).

Dwie niedziele nie upłynęło, jak Patryarcha widział przy sobie 260 prawowiernych Biskupów, którzy wzajem przyrzekli wytrwanie w prawdzie, i tak stale wytrzymali pierwsze natarcie: ale teraz po edykcje, większa ich część przeszła do Ikonoklastów. Mając tedy Leon po sobie większą liczbę Biskupów, postanowił niby prawnym porządkiem złożyć ze stolicy ś. Nicefora. W tym celu zebrali się Obrazoburcy Biskupi, i wysłali kilku do Patryarchy z tém, że liczne skargi zaniesiono przeciwko niemu, i że jeśli chce się utrzymać przy swojej stolicy, powinien przystać na

*) Sądzę, że ten powrót do cześci Obrazów był rzeczywisty. Zgodne to z Leona planetowym charakterem i jego dziwnie religijnym duchem: bo dając się uwodzić kacerzom, nie wyuł się całkiem z pobożności. Jego prawy umysł, chociaż zaciemniony podejściem Obrazoburców i obłąkany zbyteczną żądzą panowania, co go przywiodło do niewdzięczności dla Michała, miał jednak swoje wolne chwile, acz krótkie, w których widział prawdę i siedł za nią, jak i w tym wypadku: nim go wreście własna namiętność i otaczający Obrazoburcy nie zaślepili zupełnie. Jest to zwyczajna walka każdej w gruncie dobrej duszy, którą zepsute towarzystwo ciągnie do złego. Inni przypisują to wszystko chytrności, lecz trudno się zgodzić, nie widząc żadnej przyczyny do takiego udania. Nowsi historycy kładną za powód oszukaństwa, zbliżające się święta Bożego Narodzenia: był bowiem zwyczaj, że w każdą znakomitszą uroczystość, Cesarz w purpurze, koronie, z berłem, i otoczony całym przepychem wschodnim, objeżdżał miasto na tryumfalnym wozie, ciągniętym przez sześć białych rumaków, których prowadzili pierwsi Dygnitarze państwa. Lękając się przeto Leon, aby Patryarcha niepomięszał świętego obchodu, użył tej chytrności dla utrzymania pokoju na dni kilka. Żaden to dowód, bo nie nieprzeszkadzało Cesarzowi skazać ś. Nicefora na wygnanie, a nowego wynieść Patryarchę; jak pozuł to zrobić w sam pierwszy dzień Wielkanocy, bo znał charakter ś. Aweykapłana, i innych ŚŚ. Biskupów i Opatów, którzy choć śmiało stawali w obronie dogmatów, nie zapomnieli jednak we wszystkich innych rzeczach winnego posłuszeństwa Panu swojemu, i nigdyby się nieodważyli burzyć lud, i mięszać objazd cesarski, który się w niczem Wierze nie sprzeciwiał. Nie lubię, kiedy bez wyraźnych dowodów czernią osobę, bo to jest duchem partji i oszczerstwem.

**) Auctor. incer., hist. p. 348.

***) Con. 1 or. cont. p. 13. — Zonar. p. 102.

zдание Obrazoburców i Leona. — Któż to ośmiela się mnie sądzić? rzekł ś. Nicofor: Jeśliby mię zapozwał starego Rzymu naczelnik, albo Biskup Alexandryjski, Antyocheński i Jerozolimski, nieomieszkałbym stanąć. Jak możecie mniemać, żem tak nieświadomy praw kościelnych? W samej waszej mowie widać nieprawość, bo jeśli jestem winowajcą, i wart złożenia, czyliż zgodzenie się na zdanie Obrazoburców może mię uniewinnić? — W końcu Patryarcha rzucił klątwę na tych przysłanych Biskupów *).

Po tym kroku Patryarchy możeby przyszło do czego gwałtownego, gdyby niebezpieczna słabość ś. Nicefora niezawiesiła na czas ten bój zawzięty: mieli bowiem nadzieję, że śmiercią Nicefora osadzić stolicę jakim Obrazoburcą, lecz Patryarcha nad spodziewanie przyszedł do zdrowia. Dowiedziawszy się o tém Leon, rozkazał wkraść się do Patryarchatu, i po cichu w nocy uprowadzić ś. Nicefora. Ale posłani żołnierze z wielkim hałasem szturmowali do drzwi, i lud się obudził: pewnoby przyszło do walki, gdyby przypadkiem nie nadszedł Tomasz, towarzysz broni Leona, i nie nakazał oddalić się żołnierzom, a sam natychmiast, donosząc o tym rozruchu Cesarzowi, rzekł: że nie potrzeba czynić gwałtu i krzyku, ale dość posłać rozkaz oddania się Niceforowi i kilku ludzi, którzyby go uprowadzili **). Ze swojej strony także Patryarcha widząc, do czego rzeczy idą, napisał do Leona: „Dotąd wedle sił moich walczyłem za prawdę, i starałem się najściślej spełnić moją powinność; ale kiedy przyszło do tego, że tłuszcza Obrazoburców, uzbrojona w miecze i kije, zieważa napadem moje mieszkanie, że chce koniecznie albo mego złożenia, albo śmierci, dla zapobieżenia przeto téj zbrodni, którejby wina spadła na ciebie, Panie, zmuszony jestem ustąpić z mojej stolicy i chętnie przystaję na to rozporządzenie Boga, błogosławiąc z wdzięcznością jego święte wyroki.“ Następującej nocy przyszło kilku żołnierzy z rozkazem wygnania do Patryarchy, który posłuszny woli swego Pana, udał się natychmiast do kościoła ś. Zofii na modlitwę. Tkliwy to był widok, kiedy ten święty Patryarcha okadzał po raz ostatni ołtarze Bazyliki w głuchą północ, i w przytomności tylko zbrojnych żołnierzy, kiedy żegnając ze łzami ukochaną świątynię, padł na twarz i gorąco się modlił ***). Żołnierze nieśli w lektyce słabego Patryarchę: wszystko w mieście snem było ujęte, i nic się nie ruszało: w téj cichości pięknej i głębokiej nocy, wsiał potém Nicefor na statek i płynął przez Bosfor do Chryzopolis. [Skutari] ****). Ś. Teodor Studita, co zachęcał Patryarchę do wytrwania w ś. prawdzie, natychmiast po jego wygnaniu wyprawił prześliczne pismo do ś. Nicefora, z powinszowaniem tak wielkiego szczęścia, że dla Wiary stracił Stolicę *****).

*) Auctor. incer. hist. p. 349. — Vita S. Niceph. p. 310, 311.

***) Auctor. incer. I. c.

***) Vita S. Niceph. cap. XI. p. 311, 312.

****) Kiedy ś. Nicefor płynął na morzu do miejsca wygnania, wtedy ś. Teofan, Opat klasztoru Sinagria i jego zakonnicy, wyszli w pole ze świecami, a tam uklękawszy, czekali w cichości błogosławieństwa. Ś. Patryarcha lubo ich okiem ciała widzieć nie mógł, bo na kilka mil dzieliła przestrzeń, jednak okiem ducha postrzegł, i nagle się podniósł dla udzielenia błogosławieństwa. Ten cud przytaczają Con. Por. Cont. p. 13. — Sym. Magis p. 305. — Zonar. p. 102. — Cedren. p. 386. — Kiedy dawniej trochę tak łatwo wierzone dziwom jasnowidzących, nie wiem dla czegoby zaprzeczyć tym licznym świadectwom, zwłaszcza, że tu jest bez porównania większy powód wierzenia, bo święci podnosząc myśl i serce do światłości Boga, mogą za życia wznieść się w krainę ducha, kędy niknie przestrzeń należąca do zmysłowego świata.

*****) Opp. Ś. Theodor. Epp. lib. II. ep. 18.

Nazajutrz, a była to niedziela, zawiadomił Leon, zebrany lud w ś. Zofii, że Patryarcha z przyczyny sprzeczek o obrazach, a nie mając nic słusznego na swoją obronę, nagle i bez jego wiedzy opuścił w gniewie Kościół: przeto należy wybrać drugiego Patryarchę. Z początku chciał Cesarz Jana Grammatyka wynieść na ten stopień, lecz kiedy oparli się temu Patrycysze, wtedy padł wybór na znajomego nam Teodota Melissena, albo Kassitery. Był to człowiek zupełnie światowy, lekkiego umysłu, bez żadnej nauki duchownej i świeckiej: ztąd go nazywali milczącą rybą; bo w rozprawach nie umiał ani słówka powiedzieć; bez pretensyi nawet do pobożności, owszem, otwarcie wiódł życie oddane tylko zmysłowym rozkoszom. Ten tedy dzielny pożeracz wołów, w czém, jak mówią dawni, i Herkules mu nie podolał, został z wielkiego koniuszego obrańy Patryarchą; bądź dla dawnych zasług bądź dla wysokiego rodu, bądź dla łagodnego charakteru, przez co go wszyscy nazywali dobrym. Po swoim wyniesieniu, huczne co dnia wydawał uczy: zmuszał Biskupów i zakonników jeść mięso przeciw zwyczajom greckiego Kościoła, a przy tych bankietach towarzyszyły śmiechy, żarty, i nieprzystojne rozmowy *).

Jeszcze nieco piérwé, to jest, zaraz po oddaleniu ś. Nicefora, zaczęli Ikonoklasci swobodnie działać, z wielkim hałasem i zgorzeniem zrywali po kościołach obrazy: łamali, palili, lub w błoto i miejsca, które wstyd wymienić, ciskali. Ś. Teodor nakazał wtedy, aby każdy zakonnik klasztoru Studios, a było ich z górą tysiąc, wziął obraz i trzymał go w rękach podniesionych, i z taką processyą obszedł swój klasztor, śpiewając hymn: Niepokalany twój obraz czcimy, i inne pieśni kościelne: bo właśnie to było w niedzielę palmową. Taka uczynkowa protestacja jeszcze więcej rozjątrzyła Obrazoburców **).

Nowy Patryarcha przepędziwszy wesoło święta wielkanocne, zwołał obrazoburskich Biskupów na Sobór do kościoła ś. Zofii, w przytomności cesarskiego syna Konstantyna ***). Do tego pseudo-soboru wezwano także Opatów, ale się żaden nie stawił: tylko imieniem wszystkich klasztorów, przynieśli dwaj zakonnicy list pisany przez Teodora Studitę, że bez Nicefora Patryarchy, nie mogą należyć do Soboru; a tém bardziej widząc, że się zanoszą na obalenie powszechnego Synodu i czci obrazów, téj przyjętej nauki w całym Kościele: i że w takiej bezbożności nie chcą mieć udziału, choćby nawet, co nie podobna, Piotr, albo Paweł, albo Anioł z nieba, nauczał przeciwnie: że gotowi są raczej wszyscy cierpieć, jak zaprzecić się Wiary. Po przeczytaniu tego pisma, kazano oćwiczyć bykowcem biędnych dwóch posłańców ****). Złapali Obrazoburcy kilku Metropolitów i Biskupów

*) Auct. incer. hist. p. 350. — Georg. Mon. p. 374. — Sym. Magis. p. 305. — Vita S. Niceph. p. 313. — Vita S. Nicetae p. 263.

**) Vita Theodor. p. 38.

***) Niektórzy nowsi historycy powiadają, że dla tego nie był Cesarz na tym Soborze obrazoburców, że przy koronacyi podpisał przysięgę, że w niczém dogmatów nie naruszy. O podpisaniu takiej przysięgi podanej przez Nicefora Patryarchę, lubo wspominają: Auctor incer. hist. p. 342. — Leon Gram. p. 355. — Sym. Mag. p. 302. — Georg. Mon. p. 374. — ale jak dobrze zauważyli, jeszcze przed Walchem Bollandyści, że te świadectwa w tym razie mylne: bo nie tylko Józef Genezjusz (de reb. Constantynop. p. 2. Venet. 1733). ale Dyakon Kościoła ś. Zofii, co w bliskich stosunkach był ze Ś. Niceforem, pisze w życiu tego Patryarchy p. 301, że Nicefor wprawdzie podał przysięgę do podpisu ale Cesarz oświadczył, że to zrobi po koronacyi, i nie zrobił. Gdyby tak było, pewnoby Ignacy, co nigdzie nie oszczędza Leona, nie zaniedbał piorunować na zgwałcenie przysięgi.

****) Vita S. Theodor. p. 39. — S. Theodor. Epp. lib. II. ep. I.

prawowiernych: jak tylko wciągnęli do ś. Zofii, zaraz we drzwiach podarli na nich szaty biskupie, co było znakiem wiecznego złożenia; i w takim stanie trzymali przez czas niejaki u progu, jak winowajców: a potem wprowadzili ich na środek zgromadzenia, i starali się groźbą i prośbą skłonić na swoją stronę, ale kiedy ci Biskupi byli nieporuszeni jak twarde opoki i głęboko wrosłe dęby, wtedy rzuciwszy na nich kłatwę, obalili na ziemię, i kazali Obrazoburców pospółstwu deptać tych mężnych Wyznawców prawdy. Zaledwie powstałi zdeptani i własną krwią ubroczeni, musieli ci Biskupi jeszcze drugą wytrzymać scenę: kazano im bowiem wychodzić z Kościoła na wstecz, to jest, twarzą do zgromadzonych Obrazoburców. W czasie tego cofania się, odbierali policzki i plwania: a przy wychodzie ze ś. Zofii, byli porwani od żołnierzy i osadzeni w różnych więzieniach. Na takim to hajdamackim Synodzie została potępiona cześć obrazów *).

Po tym mniemanym Soborze wybuchnął cały szal Ikonoklastów. Wyrzucali z kościołów obrazy i palili, rozsypywali na wiatr świętych relikwie, darli obrusy z wyszyciem, kruszyli naczynia święte mające na sobie jakie wyobrażenie, i psuli świętynie zbijając malowanie na ścianach. Szukali obrazów po domach i biada temu, u kogo znaleźli! więzili, bili, a majątek na śarb zabierali. ustanowieni donosiciele szpiegowali tych, którzy mają lub poważają obrazy; a tak, co dnia i wszędzie, przybywały ofiary. Żadnego pobbłażania, żadnego odpoczynku, żadnego względu na stan, wiek i płeć. Senatorowie, bogacze, ubodzy, uczeni, mężczyźni i niewiasty, wszyscy cierpieli. Jednych biczowali, drugich po zaszyciu do worka, ciskali z kamieniem uwiązany w topiele morskie: innych pozabawiali oczu, albo języka: innych z kraju wypędzali, a innych mieczem ścinali. Kobięty smagali publicznie, odarłszy je wprzódy ze wszelkiej odzieży. Wszyscy wierni biskupi, opaci, zakonnicy, i świeccy obojg pćci, jeśli nie stracili życia, napełniali więzienia ciemne, gdzie ich głodem i pragnieniem dręczono: przez małuśki w drzwiach otwór ciskano, jak psóm kawałek spleśniałego chłeba, i dawano trochę zgnilęj wody. Szczególniej całą srogość wywarto na zakony: mnóstwo mnichów śmierć męczeńską poniósło, a ogromne klasztory stały pustką **).

*) Auctor. incer. hist. p. 350. — Vita S. Niceph. cap. XII. p. 313, 314. — Vita S. Nicetae cap. V. p. 263 et alii.

**) Auctor. incer. hist. p. 350. — Leon Gram. p. 356. — Sym. Mag. p. 305. — Georg. Mon. p. 379. — Vita S. Niceph. p. 314. — Vita S. Nicetae p. 264.

Oprócz tych świadectw, wedle których ten obraz prześladowania przedstawiłem, posłuchajmy jeszcze jak wymownie ś. Teodor opisuje cierpienia wiernych, w liście do Patryarchy Alexandryjskiego, który już był pod Saracenami. Epp. lib. II. ep. 14.

— „Wśród Chrześcijaństwa ołtarze wywrócone, Kościoły Boga złupione: żalośne widowisko! Nawet Arab, co wsiadł na karki wasze, lepiej obchodzi się z Chrystusem. Biskupi, kapłani, zakonnicy, świeccy wszelkiej pćci i wieku, albo ponieśli rozbicie na drodze zbawienia, albo obcowaniem z kacerzami bliscy są tej śmiertelnej zarazy. Zostali jednak, którzy nie zgięli kolana przed Baalem: a nad wszystkich wznosi się stałością ś. nasz Patryarcha. Ale z tych jedni, w kajdanach i więzieniach o chlebie i wodzie nędzne ciągną życie: drudzy na wygnaniu, inni rozbiegli się w pustynie, góry i pieczary podziemne; niektórzy pod razami plag, jak męczennicy skonali, niektórzy zaszyci w worku utonęli w głębiach. Rzucają kłatwę na dawnych Ojców Kościoła: wznawiają z uwielbieniem pamięć potępionych kacerzy; psują dzieci, dając im do nauki książki bezbożne. Prawdy zbawienia nie mają nigdzie przytułku. Nie wolno słowa pobożnego wyrzec: wszędzie nastawione sidła, tak, że mąż nie ufa żonie. Płatne szpiegi postrzegają kto nie podziela bezbożności, albo ma książkę broniącą czci obrazów, albo same malowidła świętych, albo kto wygnańca przyjmie, albo więźniom za Wiarę usłuży: i dostrzeżony natychmiast bywa skazany na więzienie, wygnanie, lub karę cielesną.“

A kiedy wszystko umilkło przed tą okropną szarugą: kiedy ciche jęki męczenników ginęły w lochach podziemnych, wtedy brzmiał szeroko po całym świecie głos prawdy dla kacerzów, nauki dla nieświadomych, pociechy dla współwięźniów: głos męztwa dla męczenników, ubolewania i płaczu dla upadłych, głos Teodora, albo, jak zowią go współcześni, głos lutni ducha Bożego. Nie było bowiem nikogo, któregoby on pismem z więzienia nie nauczył, nie pocieszył, i do wytrwania nie zachęcił. Wśród lochu, głodu i kar cielesnych, nie myślał o złagodzeniu cierpień swoich, ale jedynie o większem wyświeceniu zaprzeczanój prawdy. Do wszystkich Patryarchów listy wyprawił ze zbiciem błędów obrazoburskich; a do Papieża Paschalisa dwakroć pisał i miał pociechę otrzymać najczulszą ojcowską odpowiedź. Prześladowanych ustawnie listami nawiedzał: jeśli kogo zamordowano, wychwalał pismem nowego Męczennika *). Takowe liczne pisma do różnych osób sprowadzały mu coraz większe prześladowania; przenoszono go ciągle z więzienia do więzienia, a zawsze do coraz gorszego; darmo radzono, aby dla uniknienia cierpień, zaprzestał pisać: — Milczęć nie mogę, odpowiadał święty, bo wszystkie moje władze poświęciłem Bogu, którego Wiara potrzebuje obrony. — Widząc Leon tak nie złamany umysł, dał rozkaz, aby Nicetas licznymi plagami przywiódł go do cichości. Za objawieniem téj kary zrzucił ochotnie odzież ś. Wyznawca, mówiąc: o jak dawno żądałem cierpieć dla Chrystusa! lecz Nicetas, ujrzawszy obnażone ciało, wiekiem i postami do strasznej chudości wycieńczone, poruszył się litością i uszanowaniem; i pod pozorem przystojności, oddaliwszy przytomnych swoich pomocników, bił po owczej skórze, i krwią upuszczoną z własnego ramienia ubroczył narzędzie kary, aby przez to upewnić otaczających, o spełnieniu danego rozkazu **). Ale nie zawsze miał tak szlachetnych wykonawców naznaczonój kary: bo kiedy nie przestawał wysyłać pism, z których jedno wpadło w ręce Leona, wtedy tak był zbity okrutnie, że prawie go martwym zostawiono: długo się leczył, i zgniłe ciało musiano mu wyrzynać ***). Podobną katuszę cierpiał jeszcze trzy razy, przez co jednak nie ustawał ogłaszać pismami prawdy, i umacniać cierpiących. Najwyższe poszanowanie i miłość ludu, wszędzie go otaczały i niweczyły najsurowsze środki: chciano go raz umorzyć głodem, ale jedna pobożna dziewica, z narażeniem swego życia, potrafiła mu dostarczyć pokarmu, za co jój wzniosł pomnik wdzięczności w jednym z najpiękniejszych listów ****). Tego przywiązania ludu nie używał na ulgę swoich cierpień, ale tylko na możność ogłaszania prawdy i pocieszania współwięźniów. „Ach, gdybym nie miał na czém pisać, mówił ten święty, pisałbym krwią na własném ciele“ *****). Jakóż w tym względzie wszelka ścisłość i czujność była próżną. Prawie nie do uwierzenia, że w najsroższych więzieniach wyprawił 276 listów, prócz innych dzieł zbijających błędy kacerskie, pisanych z taką dokładnością, jakby był otoczony wielką biblioteką, w pokoju i swobodzie. Jego zakonnicy z największym poświęceniem służyli mu za gońców po całym chrześcijańskim świecie. Nareszcie, tą ustawną obroną, byłby przełamał zamiar odmówienia mu korony męczenińskiej, ale śmierć Leona

*) Epp. lib. II. ep. 5 ep. 100.

**) Vita S. Theodor. pag. 40.

***) Epp. lib. II. ep. 38.

****) Epp. lib. II. ep. 94.

*****) Epp. lib. II. ep. 66.

położyła tamę cierpieniom ś. Teodora. Tak po sześćioletniej ciężkiej niewoli, w której znosił bicie, upał, głód, pragnienie, gryzące robactwo, i ustawne pędzenie piechotą z więzienia do więzienia; wyszedł wreszcie czcigodny starzec, głowa obrońców prawdy, z uwielbieniem i radością wiernych; złamany jednak wiekiem i cierpieniami, wkrótce zakończył chwalebne dni swoje w 67 roku życia *). Wojna Obrazoburców jeszcze wrzała pod Michałem zająkliwym i Teofilem: aż dopiero za panowania Teodory cześć obrazom przywrócona, i słońce prawdy po przetartych burzach, piękniejsze zabłysnęło.

Nie daleko od klasztoru Studios, jest sławny zamek siedmiu wież, Jedi Kule Hissari, sięgający czasów Cesarstwa Wschodniego: lecz potém był naprawiony i umocniony przez Mohammeda Zdobywcę. Ten zamek obwiedziony murem w pięciokąt, wznosi się nad samym brzegiem morza Marmora: ściany wysokie, i wewnątrz na wierzchu jest w koło szeroka na kilka kroków przestrzeń do chodzenia. Dawniej tu więziono winowajców państwa, i posłów tych mocarstw, z którymi wojnę toczono: dziś to straszne więzienie jest puste i zaniedbane. Mały meczecik i drzewa zdobią dziedziniec: a dom, w którym trzymano posłów, zniesiony, i śladu nie zostało. Oprócz siedmiu wież większych, z których pięć okrągłe, a dwie kwadratowe, są jeszcze i mniejsze w około murów. Naprzeciwko głównej bramy wchodowej, jest z drugiej strony dziedzińca sławna brama złota; ale nic z jej dawniej świetności nie pozostało. Ta wielka tryumfalna brama miała troje drzwi, teraz jeden wchód pozostał, a dwa inne zamurowano: piękne kolumny marmurowe jeszcze się trzymają po bokach, ale wielka sztuka podobnego kamienia z płaskorzeźbą, co ozdabiała górny odzwieręk, leży zwalona na ziemi. Posągi cesarzów i różne rznięcia na marmurze, któremi geniusz grecki chciał uwiecznić zwycięztwo Teodozego nad Maxymem, upiększały tę złotą bramę, która dziś równie ze swoją kijowską córką poszła w ruinę. Przez tę bramę w tryumfie wandalskim ciągnął sławny Belizar, a w gockim jego współzawodnik trzebieniec Narses, w perskim Herakliusz, w paońskim i dalmackim Jan Komnen; a po ostatnim tryumfie bułgarskim była zamurowana, przez obawę prorocstwa, jakoby Łacinnicy mieli zdobyć miasto przez tę bramę: a tymczasem przez nią się Turcy dostali, u których także jest przepowiednia, że Chryścianie przez te wrota opanują Carogród. Oprowadzał mię po tém niegdyś straszném więzieniu strażnik Murzyn, tak stosowny do miejsca; a pęk ogromny brzęczących u pasa kluczków oznaaczał jego godność. Smutno być w tém więzieniu: gdzie rzucisz okiem, spotykasz wszędzie pamiątkę cierpień ludzkich: po ścianach na małych tabliczkach marmurowych widać mnóstwo napisów łacińskich, francuzkich i włoskich, któremi więźnie wysokiej Porty chcieli swój niewoli pamięć uwiecznić. Widziałem także w dziedzińcu grób turecki, którego marmurowy wezyrski zawój cyprys ocienia: mówią podróżujący, i sam strażnik, że to mogiła sławnego Ahmeda Keprili, uduszonego w tém więzieniu: ale ten zdobywca Kandyi, który zagarnął z Kamieńcem Podole, i rozniósł mord i pożogę po Wołyniu, Ukrainie i Rusi czerwonej a któremu oberwał laury Sobieski na chochimskich polach, sławnych oddawna pogromem Turków; niezakończył dni swoich stryczkiem, lecz umarł spokojnie na łożu, i w posiadaniu dostojności Wezyra: musi to więc być inna znakomita ofiara wysokiej Porty. Wstąpiłem na najwyższą wieżę: cóż to za ładny widok na całe miasto i na ogromne zwierciadło wody! Mury zamku

*) Vita S. Theodor. pag. 47 — 58.

pokryte jakby szpalerami ładnych powojów, tak dziwnie czasem ozdobione, że w całym blasku dawniej nowości, z całą ozdobą posągów i płaskorzeźb, nigdy nie były tak piękne jak teraz. Rzuciłem to siedlisko płaczu i zgrzytania zębów, co było świadkiem tylu okropnych dramatów.

Wyjechawszy z miasta, pędziłem drogą między smętarzem Osmanów, do których coś szepczą posepnie cyprysy, a murami miasta. Czarujący to widok! Mury te są potrójne, pierwszy od miasta najwyższy, a dwa ostatnie coraz mniejsze, fossami przedzielone, a co dwadzieścia kilka kroków, wznoszą się wieże. Ten zabytek słabości Cesarzów greckich w zupełnym zaniedbaniu: ale, czas jakże go pięknie przyodział opończą zieloną powojów. Fossa, gdzie niegdyś utrzymywano lwy, lamparty i inno dzikie zwierzęta, które w czasie oblężenia wypuszczano także do walki, zarosła ogromnemi figami, i témże drzewem mur średni ozdobiony. Nie można napatrzeć się na te piękne starożytne ściany, co swoim ogromem i mnóstwem wież zdumiewałyby przychodnia, gdyby to zwycięstwo czasu, którego zielona chorągiew powiewa na tych murach, nie wyświecało nicości największych dzieł człowieka. Przy tych ścianach, zlanych nie raz krwią zwycięzców i zwyciężonych, cichość i milczenie panuje. Na bramie Jeni-Kapu, można czytać z boku łaciński napis, że Konstanty z rozkazu Teodozego, dźwignął te mury w przeciagu dwóch niespełna miesięcy: i że to ledwieby mogła zdziałać sama Minerva. Jakże się ta próżność ludzka na ruinach okrytych drzewami, kędy się osły spokojnie paszą, dobitnie wyraża! Nie mało strasznych widziadeł obudziła w mojej wyobraźni brama ś. Romana, czyli Działowa, Top-Kapu. Tu potwornej wielkości działo, odlane przez Orbana Węgrzyna, głosiło swoim gromem godzinę skonania Greków. Przez tę bramę wdarli się Turcy do Carogrodu. Co tu krwi się wylało! co tu jęków! Teraz cicho i spokojnie: zwycięzcy mocno śpią na starych laurach, i nie myślą o naprawie tych murów, z których może niezadługo i dla nich wybije ostatnia chwila; Wjechałem do miasta, i widziałem przy samych murach poprzyczepiane nędzne chatki, a dalej rozciąga się płaszczyna, pełna ogrodów, i mająca gdzie niegdzie lepianki: jest to wieś w samym Stambule; do koła pusto i cicho: ani się domyśleć można, że się znajduje w stolicy Turków, w pełności Islamu. Widziałem potem przy ścianach miasta, wielką zrujnowaną budowę, którą mieszkańcy nazywają Pałacem Konstantyna, zapewne Porfirogenita: dziś w tych zwaliskach gnieździ się kilka rodzin żydowskich. U okien widać herby Genueskie; może to i przez nich zbudowany ten pałac.

Przy objeżdżaniu murów, oddaliłem się był w stronę przez gaje cyprysów, dla widzenia cerkwi Greków Balukli, nie dawno zbudowanej na ruinach świątyni, niegdyś dźwigniętej przez Justyniana, pod tytułem N. Panny. W budowie tej niewielkiego smaku nie żałowano marmuru: obok cerkwi jest mała kapliczka, w podobny kamień bogata, w której po marmurowych schodach zstępuje się na dół, do źródła nazwanego świętą wodą, i wkoło wyłożonego tym białym gładem. Historia Balukli, czyli źródła ryb, jest następująca: Kalajor miał tu smażyć spokojnie na patelni ryby, kiedy Mohammed szturmował do miasta: w tém go uciokający Grek zawiadama o wzięciu Carogrodu, ale Kalajor, nie wierząc temu doniesieniu, powiedział: wtenczas mię przekonasz, jak te ryby ożyją i skoczą do wody; co się wnet i stać miało. Ta śmieszna powiastka tak upowszechniona między Grekami, że bez pytania każdy ci o niej prawi.

Zaraz koło téj Cerkwi, jest ładny Ormian smętarz ocieniony morwami, gdzie pokazuje grób Kapłana Ormian-Katolików, który się zwał Komidas: z początku był sekty Eutychesa zwolennikiem, lecz potem przyjął katolicką wiarę, i przez to obudzil największą nienawiść dawnych swoich spół-wierców, którzy za pomocą datków wymogli u Wezyra, że wezwał nowonawróconego i dał mu do wyboru, albo się pogodzić z dawną swoją wiarą, albo utracić głowę — Komidas wybrał ostatnie. Lud katolicki sądził go świętym oddawna, i co rok zbierał się tłumnie u tego grobu w dzień śmierci męczennika. Właśnie w czasie mego powrotu przez Carogród, uznał go Rzym błogosławionym: i byłem przytomny wielkiemu tu nabożeństwu, które odprawiał Patriarcha Ormian-Katolików, otoczony liczném duchowieństwem, i mnóstwem pobożnego ludu.

Puściłem się potem szybkim Kaikiem, dla oglądania murów miasta ze strony morza; tu jeszcze widok piękniejszy, bo wyłomy tych ścian zasłaniają kioski, a ogrody Armenów prześlicznie zdobią te mury. Nie można przewidzieć i niewspomnieć tego sławnego drzewa, co z blanków wysokiej wieży dumnie swe czoło podnosi.

Przyjemnie czas mi upłynął na oglądaniu Stambułu: raniutko po odprawieniu Mszy świętej u XX. Reformatów, udawałem się na te przechadzki: a wąskie ulice w każdej dnia porze zasłaniały swym cieniem od skwarów. Nie trzeba było wracać na obiad, bo na każdej ulicy stoją garkuchnie tureckie, gdzie zawsze znajdziesz pieczoną baraninę w drobnutkie kawalki, coś nakształt naleśników z sérem lub konfiturami, doskonale melony smyrneńskie, i inne owoce; a z kawą, fajką, lub nargilem trudno się rozminąć. Jeden tylko mniej przyjemny miałem wypadek. Turczynka wysoka, sucha, z obłąkanym wzrokiem, dowiedziawszy się żem z Rossyi, gwałtu domagała się dzikim krzykiem swojego syna, który miał zginąć w ostatniej wojnie z Rosyją: i ledwie potrafiłem wymknąć się od téj nieszczęśliwej matki. Tak cały dzień przepędzając w Stambule, wracałem o zachodzie, kiedy zamykają bramy, do klasztoru w Perze.

Dotąd nie miałem czasu wspomnieć tobie o wielkiej przyjemności, że prócz gościnnych i bardzo pocziwych Zakowników, znalazłem między nimi rodaka, Księdza Mansweta Reformata z Krakowa. Szanowny ten kapłan od ośmiu lat zostaje na Missyi: był gwardyanem w Smyrnie, gdzie piękną po nim zastałem pamięć: potem udał się w apostolskim zamiarze do Persyi, lecz tam nie mogąc dłużej nad rok się utrzymać, powrócił znowu do Carogrodu. Nie umiem ci opisać z jaką radością mnie przyjmował: a często wieczory przepędzaliśmy na miłej rozmowie, to o kościołach krakowskich, za którymi bardzo tęsknił; to o Persyi, gdzie ledwo życia nie postradał.

Często Kaikiem przejeżdżałem się po Bosforze, aby się nieco z tym czarującym widokiem oswoić: ale teraz udałem się w towarzystwie ojca Mansweta łądem do Bujuk-dere, bo kanał był wzburzony. Muszę ci opisać Arabet, czyli karetę turecką, w której odbyliśmy tę podróż: jest to pudło, całe z pokryciem drewniane, do którego się włazi przez powycinane koła po obu stronach; rozmaite wyrzynane kwiaty i arabeski, często złożone lub malowane w różne kolory, zdobią tę karocę, zawieszoną na czterech pasach. Pospolicie zaprzęgają parę lub 4 wołów, przybranych już w kutasy różno-kolorowe, już w sukno czerwone powycinane, lub nastrzępione: na czole wołów widać koło tkane z wełny różnobarwnej, a trzy kije przetykające jarzmo, i zakończone łukowato, są ozdobione sznurkami włóczkowemi, u których końców wisi nie mało kutasów czerwonych i niebieskich. Teraz z reformą zaczynają do tych Arabetów zaprzęgać konie: i ja korzystałem z téj nowości. Patrząc

na tę staroświecką drewnianą kolasę, zdaje się, że w niej okropnie jechać: ale z miłym zadziwieniem bardzo lekko niesie. Puściwszy się w drogę, naprzód zostałem zdziwiony pustymi obszarami, jakieśmy przebywali: trudno się domyślić, że to jest okolica Konstantynopola; zdaje się, że to pustynia Arabów. Któżby się niespodziewał koło tak wielkiego i ludnego miasta, widzieć pola uprawne, piękne wioski i pałace, któreby nie tylko kraj ozdabiały, lecz jeszcze dawałyby utrzymanie właścicielom mieszkającym w Stambule: tu przeciwnie, ziemia najpłodniejsza, okryta często dzikimi figami, zupełnie leży odłogiem: a tylko nad samym brzegiem Bosforu ciągną się wąziutkim pasem przedmieścia: bo większa część ludności tureckiej żyje albo z miłosierdzia Imaretów, albo ze skarbu Sułtana; jednak strona Azji jest dość uprawna. Droga którą zrobił przeszły Sułtan Mahmud, jest bardzo porządna: w połowie drogi ładna kawiarnia z małym ogródkiem pełnym kwiatów: i tam pospolicie podróżni odpoczywają. Po trzech godzinach podróży stanęliśmy w Bujuk-dere; ładna wioseczka, której jedyną ozdobą jest linia pięknych domów, ciągnąca się nad brzegiem Bosforu, między którymi odznaczają się dwa pałace: posłów Rossyjskiego i Austriackiego. Pałac Rossyjski najpiękniejszy, łączy w sobie wygody europejskie, z przyjemnościami wschodu. Nie mogę ci zamilcząć o uprzejmiej grzeczności P. Butieniewa, i jego dobroci w zaopatrzeniu mię listami potrzebnymi w dalszej podróży: tém bardziej, że w całym Carogrodzie nasz Poseł używa najlepszej opinii, i nie tylko mieszkańcy Bujuk-dere, Grecy i Ormianie doznają jego opieki, ale wszyscy nieszczęśliwi, a szczególnie Słowianie jakiego bądź plemienia, otrzymują wsparcie pieniężne. Po tych odwiedzinach, resztę dnia obróciłem na przeprawę do zwaną Góry Olbrzyma, leżącej na stronie Azji, przeciwko Bujuk-dere. Po krętej ścieżce dostałem się na szczyt tej góry, najwyższej ze strony Anatolii; i cudowny widok przedstawił się oczom. Na tej górze jest niby mogiła długa na jakich 10 łokci, porośła krzakami, i obmurowana w kolo: dawniej nazywano ją łóżem Herkulesa, teraz grobem Olbrzyma. Niektórzy utrzymują, że to ma być grób Nimroda, inni znowu Amyka: niewelodząc w dociekania rad byłem, żem zastał mieszkających tu dwóch Derwiszów, którzy nas zmęczonych kawą i fajką częstowali, ufni w nieomylną nadzieję Bakczy-szu. Małenki meczecik wznosi się koło mogiły, gdzie ci Derwisze tak blisko nieba, tak oddzieleni od świata, modły zauszą. Na gałązkach krzaków mogiły, mnóstwo widać przywiązanych galganków różno-kolorowych: Turcy bowiem uważają to miejsce za święte, i cierpieć febrę przychodzą na ten grób, aby kawalkiem oderwanym ze swój sukni, przywiązać do tych cudownych krzaków febrę, a samym zdrowo powrócić; nie wiem jednak, czy się im udaje ta sztuka. Już prawie ciemno było, kiedy przybyłem do mojego w Bujuk-dere gospodarza Polaka, który ożeniwszy się z Greczynką, trudni się tu handlem pod opieką Rossyjskiego Dworu. Weselość zwykła Greków nie dozwoliła mi usnąć: bo co chwila przechodziła banda z muzyką, w której nieodstępny bębenek z dzwonekami dał mi się we znaki.

Rano wybrałem się konno do Belgradu i przejeżdżałem piękną dolinę Bujuk-dere, to jest, głękoką dolinę, od której ta wieś wzięła nazwanie. Powitałem sławne platany, czyli klony, noszące przynajmniej u Franków imie Godfreda: bo te góry okoliczne, pokryte ogrodami i lasami, co tak ładnie zamykają głęboką dolinę, odbijały niegdyś pobożno-rycerskie hasła rozłożonego tu obozu Krzyżowych. Bukiet Godfreda drzew składa się z ośmiu platanów, co się z jednego korzenia rozrosły: grubość ich wielka tak, że wypróchniały i poczerniały od ognia wnętrze tych drzew, może stanowić małą celijkę; nie jest to jednak rzeczą nadzwyczajną; bo często po-

dobnej grubości platany spotykałem. Za wejściem na tę dolinę już się w głębi rysują wzniosłe arkady wodociągu. Ledwie temu lat 80, jak Turcy dźwignęli tę piękną budowę z ciosu, której wierzcchem płynie woda w kanale wąziutkim, i mającym często otwory. Wodociąg ten idzie często po pod ziemią do Galaty i Pery, gdzie nie daleko od wielkiego Pola Umarłych jest ogromny dom, w którym zbiera się woda z tego wodociągu w różne komórki, dla sprowadzenia jej w różne części Pery i Galaty. Jeszcze z tego wodociągu oddziela się woda osobnemi kanałami do wszystkich wioszek położonych nad Bosforem, ze strony europejskiej. Za arkadami wodociągu widać ładną wioskę Bakczeki: w tej wsi wznosi się dość porządna cerkiew murowana bez kopuły; tylko Krzyż na ścianie oznacza to miejsce modlitwy, a orzeł rosyjski obok tego znaku zbawienia, rozciąga skrzydła opieki dla Greków. Domy otoczone chłodnikami z winnej latorośli, gdzie jeszcze rosą morwy i figi; kawiarnia, ten główny punkt zebrania się, stoi na placu nieco podniesionym i otoczonym drzewami i kwieciami: tam Grecy w czarnych zawojach piją kawę i palą nargile. Nargile, jest to jakby butelka z wąską szyjką, do której wkłada się lulka zakończona prosto, z boku zaś tej butelki napełnionej wodą, jest otwór, w który się wprawia długi i mogący się zwijać cybuch: tym sposobem paląc fajkę, oczyszczają dym przez wodę: do tego używa się osobny rodzaj tytoniu, nazywany tombak. Kiedy mężczyźni tak zajęci, a było to jakieś święto, dziewczęta zawodzą opodal swój ulubiony taniec Romajka. Ma to być zabytek jeszcze szczęśliwej poetycznej Grecyi: i patrząc na te nie bez wdzięku płasy dziewcząt z twarzą przypominającą starożytne rzeźby, i włosom czarnym, w części splecionym, w części igrającym swobodnie: pomyślałbyś może, że to zbiegłe bajeczne nimfy tych lasów belgradzkich, które się w dali czerwieją. Po przykrój ścieżce przybyłem do Belgradu, położonego wśród ogromnych lasów, których siekiera nie śnie tykać przez obawę, aby za ich wytrzebieniem, nie wysychały latem źródła, z których się woda do całego Konstantynopola sprowadza. Za tą wsią, i za następną Pyrgos, oglądałem wodociągi, a szczególnie ogromny wodociąg Justyniana, tak ci dobrze znajomy z podróży P. Raczyńskiego. Po tej miłej przejeździe, wróciłem wieczorem do gospody w Bujuk-dere.

Co ranku o szóstej godzinie wychodzi z tego przedmieścia do Top-Kana wielka łódź zielona o ośmiu wiosłach, a z Top-Kana odpływa na powrót o drugiej po południu. Jest to pozarkaik, czyli omnibus wodny, gdzie za opłatą dwóch piastrow dostaje się miejsce. Ze dwadzieścia osób różnego stanu i narodu miałem za towarzyszyw podróży: słońce nie wiele się podniosło kiedyśmy wsiedli do łodzi, a Bosfor był cichy i gładki, jak zwierciadłana szyba; co się nie często zdarza. Co to za przyjemność płynąć kaikiem po Bosforze! Po odbiciu od pięknej zatoki Bujuk-dere dawniej nazwanej Sinus Saronicus, od Sarona z Megary, któremu tam był wzniesiony ołtarz, przedstawiły się nam dwie ładne wioski Kefeli-Kei i Kirez-burnu, a potem Terapia, gdzie są pałace posłów Francuzkiego i Angielskiego: cała ta wioska, zamieszкана po większej części przez Greków i Ormian, jest zbudowana nad zatoką, w półkole wklęsłe, i ocieniona drzewami, prześliczny widok czyni. Dawniej nazywała się Farmakaja; gdyż jakoby tu miała utworzyć pudełko z lekarstwami Medea, co z Jazonem uciekła z Kolchidy. Dalej w pięknym rozdole pokazał się kiosk Sultański Kalender, a za nim pominąwszy Jeni-Kei, to jest nową wioskę, odkrywa się Port Siekieruy, Bałta Limani, z prześliczną doliną: to miejsce tém pamiętne, że Mohammed II kazał ztąd przeprowadzić łądem swoje łodzie do portu Złotego rogu, który był zamknięty łańcuchem rozciągniętym między Galatą i Ca-

rogrodem; takowe przeniesienie łodzi, najwięcej przyczyniło się do zdobycia Konstantynopola. Dalej płynęliśmy między dwoma zamkami nazwanymi Rumeli Hissari, zamek Europy, i Anatoli Hissari, zamek Azji, wzniesiony jeszcze przez Bajezida pierwszego. Tu Bosfor jest najwęższy: tu przeprowił się Dariusz na zbudowanym moście przez Mandrokla, czy Androkla z Samos, tu przebył kanał Xenofon w sławnym swoim odwrocie z dziesięcią tysiącami walecznych, tu mieli się przeprowić i Krzyżownicy. Rumeli Hissari w przeciągu trzech miesięcy zbudował Mohammed II, przed samem zaczęciem oblężenia Carogrodu, na tém miejscu, gdzie była dawniej świątynia Merkurego: i ztąd ten przyładek nazywał się Hermejon. Obwód murów zamku ma formę Arabskiego pisma tego wyrazu Mohamed, i dla tego tak dziwaczny i niekształtny. Zdobywca go nazwał garłorzeziec, z przyczyny, że w tém miejscu zamek przecinał okrętom przechód po kanale, albo szyi morskiej: Grecy to wzięli w znaczeniu literalném; i rzeczywiście ten zamek przeznaczony na więzienie, ma wszelkie prawo do tego nazwiska. W nim po dwakroć więziony nasz książę Korecki, darmo tęskne oczy obracał do kraju, którego nigdy nie ujrzał, bo go tu uduszono: w tym zamku między wielu innemi Polakami siedział nieszczęśliwy Wiśniewiecki, co zaraz w pobliskim parowie trzy dni się męczył na haku, nim skończył. Może powiesz, że odwrócił oczy od tak okropnego miejsca: lecz nie zrobiłem tego, bo wieże poczerniałe wiekiem, i otoczone smutną zielonością cyprysów nad grobami poległych w boju Osmanów przy oblężeniu Carogrodu, przedstawiają jeden z najpiękniejszych, choć posępnych widoków. Dwa podobne zamki są jeszcze na samym wstępie z morza Czarnego do Bogazu, czyli Kanału, które wzniesli Sultani, aby nasi kozacy przyplływający na czajkach, nie budzili ich w nocy strasznym pożarem tych pięknych przedmieść. Na brzegu rokosznej doliny, o jakiej tylko wyobraźnia marzy, rozściela się piękna wioska Babek z kioskiem Konferencyi, gdzie czasem Rejs-Effendi miéwa narady z posłami mocarstw postronnych. Potém następuje Arnaut-Kei, wieś Arnautów: około téj zatoki jest nadzwyczajny pęd Bosforu, nazwany Prądem Szatana, Szejtan Akindisi: ztąd wszystkie łodzie płynące z Pery, muszą być ciągnięte sznurem, przez umyślnie na to stojących u brzegu tragarzy, co za tę pracę biorą piast jeden. Ta sama zatoka rozciągając się dalej, przybiera nazwanie Kurn-czesme, która w średnich wiekach nosiła miano Asomaton; dno téj zatoki, pełne jest ciał przestępców skaranych gardłem w zamku Europy. Dalej pokazuje się najładniejszy pałac Sultański Klidżialu, w guście włoskim zbudowany, i jeszcze niezupełnie skończony: zdobi go piękna kolumnada z białego marmuru, i ściany tymże kamieniem wyłożone. Najludniejsza wieś nad brzegiem europejskim Bosforu, jest Orta-kei, której zatoka nazywała się dawniej Klidium. Mniej ludna, ale w piękniejszym położeniu odkrywa się wieś Beszik-tasz, osiadła po większej części przez Greków: dawniej miała się nazywać Jazon, z przyczyny, że ten sławny zdobywca złotego runa miał tu przybić do lądu. Był w tém miejscu gaj cyprysowy poświęcony Appolinowi, i świątynia tegoż bożka. W śliczném położeniu jest pałac Dolma-bagcze, w którym zimę przepędzał Sultan Mahmud. Wszystkie te przedmieścia z dwoma następnemi: Top-kana i Galata, ciągną się nieprzerwanym rzędem, i stanowią jakby jedno miasto. Nie wspominałem ci wielu pałaców; kiosków osad zdobiących te brzegi, które same z siebie ładnemi zatokami, i cyprysowym lasem smętarzów są dziwnie ustrojone. Wśród Bosforu w tych miejscach, gdzie są ukryte szkopyły, spotykasz wysypane małe wysepki w kwadrat i otoczone kratami: a na nich, albo się drzewo, albo niewielka kolumna ładnie wśród wody wznosi:

tam ptastwo morskie spokojnie siada, a stada delfinów po całym Bosforze najswobodniej igrają. Na przeciwko Top-Kana, a nie daleko od brzegu Skutari, stoi na sterczącej skale murowana z ciosu budowa z małą wieżyczką, gdzie co noc pali się lampa, dla przyświecania żegludze; domyślają się niektórzy, że to zbudował Manuel Cesarz dla łatwiejszego zamknięcia łańcuchem wejścia do kanału: Frankowie zowią ją niesłusznie wieżą Leandra, a Turcy wieżą dziewicy, opierając się na tej powiastce, że jeden Cesarz miał córkę, której przepowiedziano, że umrze od ukąszenia węża: z tej przyczyny ojciec zbudowawszy tę wieżę na wodzie, osadził w niej księżniczkę; lecz z jagodami przypadkiem przyniesiono małego węża, który jej sprawił śmierć podobną ze zgonem Kleopatry. Taka bajeczka w ustach Kajdżich, czyli wioślarzy, utwierdza ich ulubioną naukę przeznaczenia. Ta przejażdżka po Bosforze należy do najprzyjemniejszych, ale nio trzeba wiele się przysłuchiwać opowiadaniu Kajdżego, bo to wiele odczarowyywa, kiedy ci prawie ciągle mówi, że ten ładny kiosk należa do Greka, lecz go uduszono aby tę budowę zabrać: że ten drugi należał do Wezyra, i tak dalej; a zawsze się kończy opowiadanie, jeśli nie na śmierci właściciela to na wygnaniu. Smutna to rzecz, kiedy ładny dom nad Bosforem, bywa przyczyną zguby.

Przedmieście Top-kana, tak się nazywa od ogromnej budowy dźwigniętej nad samym brzegiem Bogazu, w której odlévają działa: bo Top-kana oznacza dom-dział. To przedmieście razem z Perą należy do Topi-paszy, to jest Paszy Artyleryi. Wznosi się tu kilka meczetów, między którymi najładniej się przedstawia meczet przeszłego Sułtana Mahmuda, co jeden tylko ma złożone kolpaki dwóch minaretów: jest to naśladowanie złożenia cerkiewnych kopuł w Rosyji, o której Halil Pasza za swoim powrotem z poselstwa, tyle nagadał Sułtanowi. Tu jest także pałac Internuncjusza Austryackiego, który dawniej należał do Rzeczypospolitej Weneckiej.

Galata leży obok Top-kany i Pery, na przylądku zaokrąglonym w półkole i wchodzącym częścią w Bosfor, a częścią w port Złotego Rogu; dawniej nazywała się Sika, to jest figa, z przyczyny, że wiele tu rosło drzew figowych. Justynian, który później ozdobił to przedmieście, nazwał je swoim imieniem, a kupcy Wenecyi i Genui tu osiedli, nazwali je Galatą. Niewiadomo zkąd poszło to nazwanie, niektórzy mówią, że od znakomitego Galla, który tu był zamieszkał. Grecy powiadają, że od galla, co znaczy u nich mléko; bo tu mieli mieszkać mléczarze. To przedmieście, które dotąd opasane murem pokrytym powojami, zostaje pod władzą Galackiego Wojewody, dawniej ta sławna osada Genuńska rozkazywała upadającemu Greków państwu, i rozciągało swoje panowanie nad morzem Czarném. Domy dla ochrony od pożarów są po większej części murowane i sklepione, w których Frankowie mają składy i sklepy różnych towarów, a sami pospolicie mieszkają w Perze. Wstąpiłem na wieżę Galaty po schodach kamiennych, i widok Skutari, morza Marmora, Stambułu, i Złotego Rogu, pięknie się odsłania. Z tej wieży strażnicy ogłaszają wszczęty pożar.

Pera, ta stolica Franków i Dyplomatyki europejskiej, rozwija się nad Galatą na samym szczycie góry, i niczem w swój fizyonomii nieróżni się od innych przedmieść. Nazywa się dla tege Pera, co znaczy w greckim języku naprzeciw, że istotnie leży przeciw Stambułu. Turcy mianują tę część Bej Oglu, Syn książęcy, z przyczyny, że tu po zdobyciu Carogrodu, mieszkał Aleksis Komnen. Pera zaczęła się wznosić od czasu jak Sulejman na mocy traktatu z Franciszkiem, pozwolił tu mieszkać posłom europejskim, pod których opiekę nagromadziło się wiele bogatych Armenów i Greków; a nareście różne przewroty polityczne w krajach Europy, napędziły nio mało Franków

do Pery. Nadto, kto zbankrutował, kto zerwał jakim sposobem pieniądze cudze, tu się udaje i żyje spokojnie, bo go o nic nie pytają, nawet o pasport. Można tu widzieć wiele awanturników: nie ma bowiem nigdzie swobodniejszego życia, jak w Perze dla Europejczyków; tylko wtedy bięda, kiedy Turcy biją się z jakim mocarstwem chrześcijańskim, bo się pospolicie mszczą na Perze, przez pożary umyślne. Ledwie nie cały miejscowy handel trzymają Perioeci w swoim ręku, będąc zaslonieni od grabieży tureckiej powagą Posłów zagranicznych. Domy po większej części drewniane, tylko Posłów mieszkania i inne nieliczne budowy, są murowane. W bardzo ładnym miejscu, piękny gmach wznoszą teraz dla rossyjskiego Posła: bo dawniejszy pałac w Perze był się spalił.

Po nad Złotym Rogiem ciągnie się w górę las cyprysowy: jest to małe pole umarłych, czyli smętarz turecki. Okopiska żydowskie zupełnie ci dadzą wyobrażenie grobów muzułmańskich: tylko, że zamiast prostych kamiennych, lub drewnianych deszczek, tu stoją marmurowe: mężczyzn zakończone zawojem, a kobiet z płasko-rzeźbą kwiatów i cyprysów. Na tych deskach są napisy długie, często wyłacane. Smętarze nie są ogrodzone, ale się wznoszą nieco na podmurowaniu, tak, że ulice i ścieżki idące przez smętarz niżej się ciągną. Małe pole umarłych nie zrobiło na mnie tego wrażenia, co inne mogiłki tureckie, pospolicie ciche i samotne: wśród tego bowiem spoczynku umarłych, widzisz mnóstwo przechodzących i przejeżdżających: tam dzieci swobodnie igrają, tam starce i dorośli biesiadują, a wieczorem smętarz przemienia się na bulwar Franków: bo Turcy nie czując potrzeby przechadzek, nie mają też w swoich miastach i miejsc na to przeznaczonych.

Zaraz przy tym smętarzu jest Tekije Derwiszów Mewlewi. Derwisze są to mnichy Mośleminów, mający przelożonych Szejch, to jest, Stary; a ich klasztor zowie się Tekije. Derwiszów, czyli zakonników Islamu, jest 72: prócz tego są pustelnicy Sahid, a którzy z nich więcej pozyskują sławy, przybierają nazwania: Baba albo Dedi, albo Abdale, i znani pospolicie pod imieniem Santonów. Abdale, jako najwyższy stopień świętobliwości Mośleminów, są zupełnie pomieszanych zmysłów. Tych świętych szaleńców, rozrzuconych po wszystkich krajach Islamu, jest zawsze czterdzieści, tak, że po śmierci któregośkolwiek, dopełnia się ta liczba jakim Santonem, co przez szaleństwo staje się godnym tego zaszczytu. To nieśmiertelne towarzystwo pomieszanych, zowią Moślemini czterdzieści w Bogu całkiem utraconych. Jeszcze przed założeniem Państwa Osmanów, Dżelaeddin Rumi, derwisz zakonu Nurbachszie, to jest Światłodawców, największy poeta mistyczny na wschodzie, i przeto nazwany Molla Chunkar, to jest, Król nauczycielów prawa, był założycielem Derwiszów Mewlewi, Poetów nauki światła. Mewlewi uważa się, jako obywatelskie bractwo Effendów, to jest Panów pióra: bo zajmują się literaturą, a szczególniej poezją; dla tego poetycznego mistycyzmu i dla uczynków miłosiernych, które ich regułą najbardziej są nakazane, mają na Wschodzie największą wziętość ze wszystkich zakonów Islamu. We wtorek i piątek, około drugiej po południu, odbywają pewien rodzaj nabożeństwa zależący na kręceniu się: zład noszą jeszcze nazwanie wiercipiętów. Tego świętego tańca, kręcącego się jak wicher po polu, różne mistyczne przytaczają powody: raz opisując koło, chcąc przez to oznaczyć, że Boga szukają wszędzie: potem widzą w tym tańcu naśladowanie obrotów słońca i innych gwiazd niebieskich: nareście, że ta ustawna zmiana miejsca w kręceniu się, oznacza symbolicznie nieprzywiązywanie się do ziemi i rzeczy doczesnych. Nie wiele mię to zdziwiło, że poeci wschodni smakują w tym wirowatym tańcu, może przez to zawrót

swój głowy chcieli przedstawić... Jeśli u nas ziemska miłość przez namiętny walec Gustawa, umie się podnieść do poetycznego uroku; to u wschodnich zapaleńców główne ich uczucie religijne, szuka także niepojętego zachwyty w tym świętym walcu. Po niezbędném zdjęciu trzewików, wszedłem do ich Tekije, zbudowanego z drzewa: jest to wielka sala okrągła, w której znajduje się cyrk świętego walca, ogrodzony nie wielkimi balaskami: a za niemi wążka galeryjka otaczająca koło taneczne, jest przeznaczona dla widzów. Środkowa sala tańcu błyszczy się, wyslizgana piętami tych mistycznych poetów. Ze strony Mekki, za kołem tańcu w ścianie jest mirhab, czyli framuga: w koło na stronie przeciwnej drzwiom rozesłany czerwony dywan, oznacza tron Szejcha Derwiszów: a nad drzwiami znajduje się chór i katedra sułtańska. Korzystając ze zwyczajów wschodnich, rozciągnąłem się wygodnie na matach rozesłanych w korytarzyku okrągłym, i czekałem na tę komedię. Derwisze w różnokolorowych beniszach zaczęli się zbierać: jedni wstępowali w szranki koła świętych tańców; drudzy na chór, dla śpiewania i muzyki. Na głowie noszą kołpaki z pilści ubite, w formie tych szklanych dzwonów, którymi u nas w inspektach nakrywają rośliny: pod beniszem, to jest szerokim płaszczem z szerokimi rękawami, mają kaftanik flanelowy, i takąż samą spódnicę długą po kostki. Za wejściem Szejcha, który miał czarny benisz, i kołpak okręcony wążutkiem zielonym zawojem, zaczęło się nabożeństwo od gęstego bicia pokłonów. Potém na chórze śpiewano Allahu, a w koło znowu bili pokłony: dalej śpiewali jakiś hymn; śpiew był zupełnie podobny do tego, co u nas w bożnicach żydowskich wywodzą zachwaleni szkolnicy, tylko jeszcze więcej zawiera coś tęsknego i przenikającego. Po skończonym na chórze śpiewie, udał się vice Szejch do framugi za kołem, gdzie coś z Alkoranu śpiewał: a Derwisze w ciągu tej modlitwy siedzieli w koło na nogach, z pochyłonymi głowami, i ze złożonymi rękami na krzyż, tak że palce dostawały ramion: nie można zdaje się przybrać smutniejszej postawy. Po różnych jeszcze przyspiewkach, zaczęła się odzywać muzyka, złożona z bębenka, flecika, i jeszcze jakiegoś instrumentu, co tak byczy, jak wrzecziono lub bąk puszczony po podłodze. Z początku ta muzyka niezmiernie powolna i cała w półtonach, wyraża coś cichego i melancholicznego, jakby chciała tych poetów mistycznych, wtrącić w świątobliwe dumania. W czasie muzyki, naprzód Szejch, a za nim o kilka kroków Derwisze, ruszyli swojego poloneza: to jest, chodzili wolnym krokiem jeden za drugim w koło sali. Dochodząc do czerwonego dywanu Szejcha, każdy się w pół zginał, a od połowy kobierca obracał się zawsze zgięty; i w takiej postawie szedł na wstecz kilka kroków, kiedy za nim idący schylił się także głęboko, tak, że zawsze przed dywanem było dwóch zgiętych do siebie: coś mi to wspomniało naszą grę, gdzie w kole jeden do drugiego podskakuje z ukłonem, pytając o sąsiada; podobnie zgięci przechodzą koło chóru, ale już się nie obracają. Taki polonez trwa z kwadrans: potém Szejch staje na swoim dywanie, a Derwisze zrzuciwszy płaszcze, idą kolejnie do pocałowania ręki Szejcha; i natychmiast jeden za drugim zaczyna się kręcić tak szybko, jak kamień we młynie: tym sposobem formują koło, w środku którego jeden się kręci. Muzyka wtedy przybiera takty niezmiernie szybkie, i jeśli można powiedzieć, z nimi się razem kręci, w swoim jakby uniesieniu wyskakuje z tonów zwyczajnych, i coś dzikiego i niezgodnego wyraża, co dziwnie rozdrażnia nerwy; śpiew towarzyszący muzyce jest także dziki, ostry, jęczący pomimo swojej skoczności, podobnej do naszych walców. Dziwny to widok, jednak dość bawiący oko: bo patrząc na ich wyciągnięte ręce, jedna w górę z wywróconą dłonią, druga na dół nie wywrócona, na

ich głowę pochyloną na bok; na oczy, których wejrzenie zdaje się także kręcić, na spódnice wzdęte w szerokie koła, co im pomagają do utrzymania równowagi; na tę wielką wprawę i regularność w najszybszém wirowaniu na jedném miejscu, jakby to ich nic nie kosztowało, chociaż na licu widać ciekące zdroje potu; patrząc nareście na ich wyraz twarzy, nie mającój wówczas żadnego życia, rzekłbyś, że to są jakieś ogromne wrzeczona kręcące się za pomocą maszyny parowój; jednak jeśli pilniej zważysz te martwe prawie fizyonomie, pastrzeżesz paroksyzm najwyższej ekstazy, pomieszanej z szaleństwem: są to zupełnie zakręceny w Bogu. Prawie kwadrans upłynął w takim kołowaniu, a potem kilka minut spocząwszy, siedząc z pochyloną głową, i złożonemi na krzyż rękami, odnaviają ze cztery razy ten wirowaty taniec. Nareście zupełnie uznojonych i siedzących, nakrywają płaszczami, a śpiewem chóru kończy się ta cała skoczno-pobożna ceremonia. Rzecz dziwna, że nawet to dziecinne kręcenie się, które zabobonna niewiedomość wybrała na modlitwę, nie znalazłem tak śmieszném, jak się spodziéwałem: bo najmniejszą rzecz czynioną dla Boga umie uszlachetnić wiara, nawet błędna i najdziwaczniejsza. Patrząc na tę ich mękę próżną, uczułem litość i westchnąłem, aby w tém kręceniu się, czyli jak mówią sami, szukaniu prawdziwego Boga, znaleźć Go kiedykolwiek chcieli.

Wśród tych myśli, jakże mi smutno było widzieć zaraz na smętarzu tckijskim grób Renegata Hrabiego Bonneval, zwanego tu Ahmed Paszą. Klaudius Alexander Hrabia de Bonneval należy do najslawniejszych awanturników: jego życie jest ciągłym pasmem nadzwyczajnych wypadków; wprawdzie był obdarzony wyższemi zdolnościami umysłu, ale niespokojny i dziwaczny w swoim postępowaniu. We francuzkiém wojsku odznaczył się z początku w czasie wojny we Włoszech, lecz musiał opuścić Francją, gdzie go osądzono na ścięcie głowy. Wstąpił potem w służbę austryacką, i już był Jenerałem w czasie bitwy pod Peterwaradin, gdzie z 200 ludźmi otoczony od Janczarów walczył jak lew, i z 25 tylko przebił się przez szyki téj męźnej milicyi turceckiej; ale dla swego niespokojnego i satyrycznego charakteru, porzucił służbę austryacką. W chęci odemszczenia temu Państwu, zbisurmanił się, i wkrótce zostawszy trzytulnym Paszą, jenerałem Bombardierów i rządcą Karamanii, został razem nieustannym podżegaczem niezgód w Austrii, i dzielnym pomocnikiem i obrońcą węgierskich powstańców. Był on jeszcze nauczycielem w Państwie osmańskiem przytecznych nowości: bo oświecił Portę w polityce europejskich gabinetów, i o jój własnej korzyści. Bonneval zawsze podawał nowe środki dla przytecznego prowadzenia wojen, do których ustawicznie zachęcał; przez lat 14, z większym lub mniejszym wpływem, był najczynniejszym działaczem w stosunkach Turcyi z innemi Państwami, a razem główną podporą Francyi i Szwecyi, przeciwko Austrii i Rossyi. Jednak w ciągu pomyślności, tylko co nie utracił głowy za Wezirstwa Jegen Mohammeda, któremu żywość francuzka i śmiałość w mowie była nieznośna: lecz renegata obronił w tém nieszczęściu Kislar Aga naczelnik rzezańców, i tylko został wygnany do Kastemuni, z kąd po sześciu miesiącach znowu był przywołany do swojej godności. Bonneval całą młodość spędziwszy w obozach, stał się z przemianą kapelusza na szlafmycę, jak nazywał swój Turban, niezmordowanym, nieustraszonym i najczynniejszym dyplomata: a chociaż nie wszystkie zamiary udało mu się przywieść do spełnienia, jednak wiele rzeczy umiał skutecznie. W starości odezwała się chęć powrotu do kraju, i mimo wysokiego znaczenia, bardzo był nierad ze swego stanu: już w tym celu zniósł się z dworem francuzkim, kiedy go śmierć zaskoczyła w 75 roku życia. Nieszczęśliwa ofiara XVIII wieku, brak bo-

wiem wiary musi najzdolniejszego człowieka przemienić w Sybarytę, który tylko myśli o swojej przyjemności i wyniesieniu, ale nie o kraju i obowiązkach *). Turcy z chlubą pokazują grób jego, jako mniemany dowód wyższości ich wiary, i mają go w poszanowaniu. Stojąc nad tą mogiłą, ozdobioną wielkim paszowskim turbanem, nie mogłem nie westchnąć: a to nie tak nad nim, jak nad niektórymi ziomkami, co się teraz poturczyli haniebnie: bodajby przynajmniej nad ich grobem nie wznosił się zawój, ale Krzyż zbawienia.

Puściłem się długą środkową ulicą Pery, która mię wyprowadziła do wielkiego Pola umarłych. Naprzód jest smętarz katolicki, i obok niego protestancki, oba nieocienione żadnym drzewem, przeto nie są uczęszczane w czasie przechadzek; krzyżów stojących nad mogiłą nie ujrysz, tylko kamienie marmurowe leżą, z wrytym godłem zbawienia i długim łacińskim, lub włoskim napisem. Dalej rozciąga się smętarz Ormianów, na którym wznosząc się ogromne morwy, ocieniają leżące grobowe kamienie, co doskonale za ławy do siedzenia służą, i to jest ulubione miejsce przechadzki mieszkańców Pery. Czegoż tam widzieć nie można, osobliwie w dzień świąteczny: bawią się, cieszą się, i Bóg wie o czem rozmawiają, na tém miejscu, gdzie wszystko przypomina ostateczny koniec. Widziałem trzy wielkie kamienie obok siebie leżące, a na nich wryte figury bez głowy, którą w rękach trzymają: są to trzej bracia, niegdyś przelozeni nad mennicą, i ścięci za fałszowanie monety; co bynajmniej ich następców nieustraszyło, bo i dotąd pieniądze tureckie srebrne bardziej do miedzi są podobne. Tu kara śmierci nie przynosi hańby, owszem, ledwie się nie liczy do zaszczytu: bądź dla tego, że pospolicie Dygnitarze Państwa rzadko swoją śmiercią umierali; bądź, że osmański rząd często śmiercią karze niewinnych. Na kamieniach widać nożyce i inne narzędzia rzemieślnicze, dla oznaczenia, że krawiec, stolarz, lub szewc spoczywa; piękny to zwyczaj nie wstydzić się swego powołania i po śmierci. Prócz roskosznego cienia rozłożystych morw, jeszcze tu wabi przechodniów czarujący widok na Bosfor, Skutari, morze Marmora, i siniejący w dali Olimp. Zaraz na pochyłości téj góry zstępującej do Dolma-Bageze, szumi ogromny las cyprysów, pod któremi bieleją marmurowe turbany. Ach! jak ja lubię tureckie smętarze: cisza i samotność do koła, tylko gołębie gnieźdzące się na cyprysach, czasem przelatują. Tu jeszcze można widzieć, że Turcy więcej mają czucia od nas, i lepiej pamiętają o swoich umarłych braciach. Często chodziłem na to ulubione miejsce, a zawsze znalazłem albo jaką staruszkę, co nad grobem syna lub córki czytała Koran, albo młodą osobę co przynosiła wodę dla polania kwiatów na ukochanym grobie, lub innych modlących się z całym zebraniem ducha w téj cichości umarłych. Później jeszcze się więcej o tém przekonałem, zwiedzając mogiłki w dalszych krajach osmańskich. Zawoje na grobach nie są jednakowe, lecz każda godność innym się turbanem oznacza, i Turcy spojrzawszy na grób, mogą natychmiast poznać, jakiego stanu był człowiek. Z wielką przyjemnością chodziłem w cieniu wysmukłych i posępnych strażników grobu, których pień ma zupełnie pozór uschłego drzewa, i zdawało mi się, że one tylko w całym tym obcym grodzie umiały podzielać smutek pielgrzyma.

Wspomnę ci jeszcze o świątyniach Katolickich. W Perze znajdują się: 1. Kościół Ś. Trójcy, jest to Katedra Arcybiskupa Hillereau, którego dom piękny murowany styka się z Kościołem: ma zaś tytuł Arcybiskupa Petry (in partibus), i jest Wi-

*) Stanisław Hrabia Rzewuski poseł do Turcyi, z potwierdzenia traktatu karłowieckiego, otrzymał od Bonnevala jego wizerunek w Paszowskim ubiorze, który dotąd znajduje się w Podhorcach. Pamięt. Rozal. Hr. Rzewuskiój o Carogrodzie.

karym Apostolskim Łacińskiej Missyi w Konstantynopolu. Ten Wikariat ma obszerne granice, ale Katolików obrządku Rzymskiego liczy nie więcej jak trzynaście tysięcy, z których dziewięćset tylko jest rozproszonych po prowincyi, reszta zaś mieści się w Carogrodzie. Nadto zostają pod jurysdykcją Wikariatu, Katolicy zjednoczeni na wschodzie, jako to K. Chaldei, K. Syryjczycy, K. Maronici i K. Grecy. Duchowieństwo téj missyi składa się z niewielu kapłanów, tubylców, a najwięcej z przybyłych księży Europejskich z różnych Dyeceziów i z Missionarzy Apostolskich przez Propagandę posyłanych i należących do różnych zakonów. Arcybiskup Illiereau jest człowiek młody, pełen światła i pobożności, przy całej zwykłej Francuzom etykiecie. Biskupi na Wschodzie są płatni od rządu francuzkiego, i religia Katolicka w Turcyi zostaje pod opieką Francyi. 2. Kościół Panny Maryi, Reformatów, osiedlonych tu w 1642 roku, którzy jedni są pod opieką Austrii. 3. Kościół i klasztor Ś. Antoniego, Franciszkanów: pierwszy ich missię założył tu Błogosławiony Benedykt z Arezzo w 1219 roku. 4. Klasztor Ziemi świętej, czyli Bernardynów, z małą kapliczką, gdzie zawsze przełożony jest Komissarzem Ziemi świętej. 5. Klasztor Kapucynów, których pierwszym tu Missionarzem był Ś. Józef z Leonessy. W Galacie znajdują się dwa ogromne klasztory, to jest: 6. Kościół Ś. Benedykta dźwignięty przez Jezuitów w 1583 roku, i był w ich posiadaniu do 1773 roku: odziedziczyli zaś po nich Klasztor i Kościół w 1776 roku XX. Missionarze albo Lazaryści, którzy dotąd utrzymują tu najlepszą szkołę dla mlodzi periockiej *). 7. Kościół XX. Dominikanów, którzy tu są na Missyi od trzynastego wieku. 8. W témże przedmieściu jest jeszcze malutki kościółek najdawniejszy ze wszystkich, w zawiadywaniu proboszcza księdza świeckiego.

W Bujukderze Franciszkanie mają klasztor. Wszystkie te kościoły murowane, a szczególniej ładne są Panny Maryi, Katedralny, Ś. Antoniego i Missionarzy. Przy wszystkich klasztorach są szkółki parafialne. Krzyż po tylu wiekach już się wydobyl na wierzach tych świątyń, i dzwony, jakby w odpłatę za długie milczenie, prawie brzmieć nie ustają uszom Mośleminów, co się z niemi już oswoili. Największa wokność, jaka być może w Rzymie, zostawiana Katolikom: wszelkie processie i pogrzeby publicznie się odbywają. Rząd turecki nie się nie wtrąca, a Duchowieństwo katolickie zostaje bezpośrednio pod władzą Propagandy. Nie można nie zbudować się porządkiem nabożeństwa i ścisłym zachowaniem przepisanej reguły: nie można dość wychwalić gościnności Zakonników, szczególniej Zgromadzenia XX. Missyonarzy, którzy bez wątpienia w Carogrodzie są najuczniejsi. Zakony tu uważają się na Missyi, i przełożeni nazywają się Prefektami, do których należą wszystkie klasztory ich Zakonu, jakie są w Turcyi aż do wyspy Cypru. Wybór Prefektów zawisł od Propagandy, która co trzy lata nowych stanowi, lub dawnych potwierdza. Nio mogło mi jednak podobać się, naprzód, że zakonnicy oparci na swoich Exempciach, toczą wojnę ze swoim Arcybiskupem, którego niechęć puszczać na wizyty klasztorów: a gdzie ledwie kilku jest księży świeckich, to biskupia władza nad duchowieństwem, byłaby żadna w takim razie: właśnie ta sprawa przy mnie poszła do Rzymu. Potém, że jak stąpisz za próg klasztorny, już nie jesteś w Stambule, lecz we Włoszech: wszyscy zakonnicy choćby byli Węgrzy, Słowacy i Niemcy, nigdy nie mówią inaczej jak po włosku, i żaden z nich nie umie i słowa po turecku, chociaż są po lat kilkanaście na Missyi. Co się tycze potrzeb gospodarskich i innych stosunków ko-

*) Teraz w Konstantynopolu są jeszcze dwie szkoły utrzymywane przez nowo-sprowadzonych Braci szkół Chrześciańskich. Nadto nowosprowadzone siostry Miłosierdzia otworzyły szkoły w Galacie, Perze i Bebeku dla dziewcząt i zarządzają szpitalem francuzkim.

niecznych z Turkami, umieli sobie zaradzić przybraniem Greków-Katolików za Braciszków, którzy im służą za Drogomanów i Gospodarzy. Wielka to szkoda: bo zupełnie chybiony cel Missyi, zwłaszcza, że teraz najprzyjaźniejsza pora: fanatyzm turecki zginął szczególnie w Carogrodzie: upadek Państwa zachwiał tę wiarę, której prawdziwość oparł Prorok na zwyciężkim orężu, a reforma zaprowadzona nie mało się przyczyniła do wątpliwości w Islamie. Raz będąc w Skutari, spotkałem dość bogatego Turka, który siedział na dywanie pod cieniem klonu, kurzył fajkę, i patrzył spokojnie na Bosfor. Wkrótce między nami zawiązała się rozmowa, w której mnie pytał, kiedy Rossyanie zabiorą ten piękny Stambuł? odpowiedziałem, że to Bogu wiadomo, i że w nieszczęściach powinien szukać pociechy w religii. Jakież moje było zdziwienie, kiedy mój Jerzy wytłumaczył mi następną odpowiedź Turka: Ach! w naszej wierze nic więcej nie ma, prócz kobiet na tym i na tamym świecie. Ale znudziłbym cię, gdybym zbierał dowody ostygnięcia Islamu, które każdy podróżny na każdym kroku postrzega. Lud wschodni, którego głównym żywiołem religia, który i teraz, pomimo zachwiania, wykonywa praktyki swojej wiary, jeśli nie z przekonania, to z wewnętrznej niezbędnej potrzeby; taki lud, mówię, nie może przejść do zupełnej obojętności względem Boga: i to zachwianie długo trwać nie może: jest to stan przechodni z błędu do prawdy. Jakoż Kościoły w niedzielę i święta często nawiedzają Turcy, mężczyźni i kobiety, przez ciekawość widzenia obrzędów i słyszenia organu; ale cóż zrobisz, kiedy kazanie prawi Węgier, lub Niemiec, źle po włosku do Periotów, coby i najlepszego nie wiele słuchali. Prawda, że jeszcze z czasów potęgi zostało prawo surowe na odstępców Islamu: ale teraz wszystko zwolniło, a przy opiece Posłów, których Turcy słuchają, i tylko wtedy się wahają kiedy dwóch przeciwniej rzeczy żąda, niebyłby ten zakaz niezłamaną przeszkodą. Poczciwy mój ksiądz Manswet czuł tę potrzebę, i uskarżał się, że mu wszelka sposobność do nauczania się po turecku odjęta: czasem tylko w liście do swoich Ojców krakowskich, z niemalym trudem wypisze z łacińskiej książeczki *Zdrowaś*, lub *Ojciec nasz* po turecku: bo potrzeba, jak mówił, żeby ze Stambulu coś mieli tureckiego. Wcale inaczej znalazłem w Syryi, tam wszyscy Zakonnicy każą po arabsku: jakoż co roku przybywa liczba wierzących z Druzów, Metweli i Arabów. Jest jeszcze w tej części miasta kilka wschodnich Kościołów zjednoczonych z Rzymem, między którymi najpiękniejsza katedra Patriarchy Ormiańskiego, gmach nowo zbudowany, i pełny bogactwa.

Ormianie-Katolicy nienależą do Wikariatu, ale do swego Patriarchy, albo raczej Arcybiskupa, bo tylko Rząd Turecki tytułuje go Patriarchą; przeciwnie ich rzeczywisty Patriarcha mieszka w górach Libanu. Ludność Ormiańska tu wynosi 17 tysięcy wiernych i sześćdziesięciu Kapłanów.

Przez Bałatę, najbrzydszy kwartał Carogrodu, siedlisko niechlujnych Żydów, i przez różne wioski leżące za bramą Egri-Kapu, udałem się konno do Ejub, co leży nad portem róg złoty. To przedmieście obdarzone wielkimi przywilejami od Sułtanów, jest ładnie zabudowane z dość szerokimi ulicami i ładnymi Meczetami, wśród których wznosi się najświetniejszy wielki meczet Ejuba. W trzecim oblężeniu Konstantynopola przez Arabów, poległ w bitwie Ejub, sławny u Turków ze świętobliwości, który nosił chorągiew Proroka; dla wzbudzenia większego fanatyzmu w czasie oblężenia Carogrodu przez Mohammeda Szejjch Akszem-Seddin, przepowiadający dzień i godzinę wzięcia tego miasta, ogłosił, że się mu we śnie zjawił Ejub znamionosca, i ukazał miejsce swego grobu. To cudowne odkrycie mogiły, obudziło cały za-

pał Turków, i nie mało pomogło do zdobycia Byzancium. Mohammed, po odniesioném wycięztwie, dźwignął wielki meczet pod imieniem Ejuba, sławnego towarzysza broni Proroka, i w téj budowie odbywa się koronacja, czyli przepasanie Sultanów. Zwyczaj ten zaprowadził Zdobywca, który tam po szturmie Carogrodu kazał sobie przypasać miecz Osmana, założyciela jego dynastyi. Nie dawno Abdul Hamida stojącego w sultańskiej katedrze, przepasano w obec pierwszych urzędników Państwa, i wszystkich Ulemów. Wstęp do tego meczetu, dla mniemanéj jego świętobliwości, niepodobny Chrześcijanom nawet za pieniądze. Obchodząc w koło, mogłem tylko zewnątrz przypatrzeć się budowie, i widzieć dwa ogromne dęby, mające rość nad grobem Ejuba. Tu są bardzo bogate grobowce Mośleminów, między którymi najwspanialsza kaplica, czyli Tiurbe, Sultanki Walidy, matki Selima III, która władała państwem. Szybko dalej pędziłem przez gaje cyprysów, po nad rogiem złotym, i przybyłem do miejsca nazwanego słodkimi wodami. Dwie nie wielkie rzeczki, dawniej zwane Cydaris i Barbyzes wpadają do portu, któremu nadały imię rogu, z przyczyny formy ładu zawartego między temi rzekami. Lecz to nazwanie prawdopodobniej mogło wziąć początek z postaci samego portu, który się coraz zwiężając, ma koniec ostry w połączeniu tych dwóch rzek, przy nazwanym przyładku Semystra, od będącego na nim ołtarza Semystry karmicielki Keroessy. W tém to miejscu Io, sztuką Jowisza w jałowicę zmieniona, wydała córkę mającą znamie matczynéj przemiany, to jest, rogi na głowie, i dla tego nazywała się Keroessa: z niéj i Neptuna urodził się Byzas, założyciel miasta Byzancium. Mitologia grecka tą dowcipną allegorią chciała wyrazić, że z połączenia się wody słodkiéj z morzem, czyli Neptunem, powstał port złotego rogu, nad którego brzegiem zbudowano Byzancium. To miasto miało się wznosić na przyładku Semystra, czyli przy samém połączeniu się wody słodkiéj z odnogą, ale w czasie całopalenia kruk porwał z pośród płomieni kawał ofiary i zaniósł na przyładek Byzantyjski, co uważali Grecy za wolę Apollina, aby w tém miejscu zbudować miasto, gdzie kruk zaniósł ofiarę *). Przebyłem most na tych dwóch rzeczkach, i wjechałem na piękną dolinę Kiaat-Kana. Rzeczka Barbyzes, którą Turcy zowią Kiaat-kana-suju, od papierni, co nad jéj brzegiem kiedyś była, wyłożona kamieniem, płynie wężykiem w cieniu ogromnych drzew po rokosznej dolinie zamkniętej górami. Nad samym brzegiem wznosi się Kiosk sultański: jest to budowa, jak wszystkie kioski, czworogranna o piętrze; po stopniach marmurowych wchodzi się do przedsionka, w którym schody wiodące na górę idąc w półkoło, po obu stronach piękny krąg formują. Zaraz za schodami salka jadalna, po prawej stronie pokój letni bawialny, po lewej zimowy, gdzie pokazują jak rzecz osobliwą kominek: za tym pokojem jest sypialnia Sultana; dalej umywalnia z marmurową fontaną i miednicą; dalej pokój dla służby: na drugiej stronie pokój dla Paaszów towarzyszących Sultanowi, pokój umywalny i służących. W sprzętach kiosku nie ma nic szczególnego, prócz pięknych szalów, co okrywają sofy i łoże Sultana. Na dole pomieszkania dla reszty orszaku Padyszacha. Nie daleko od kiosku wznosi się nad tą samą rzeczką pałac sultański, zbudowany od Ahmeda III, na wzór francuzkiego zamku Marly. W tém miejscu rzeczka wykładana białym marmurem, formuje albo nie wielkie wodospady, albo się zbiéra w ogromne miednice marnurowe: nadto piękne wyłaczane fontany ozdabiają to uroczyste mieszkanie wiejskie Sultanów. Lecz wszystko teraz zapuszczone, — mówią, jakoby Mahmud zaniedbał tę rokoszną

*) Petri Gyllii de Bosphoro Thracio lib. II. cap. 3.

ustron z przyczyny, że tu umarła jego ulubiona Odaliska. Dawniej w maju kilkanaście dni przepędzali tu Władcy Osmanów na różnych zabawach, na ciskaniu dziryków i strzelaniu do celu. Za tą doliną rozciąga się obszerna płaszczyna, kędy w maju puszczają na wypas konie sułtańskie, i wtedy nie można się tam pokazać: zakaz ten oparty na zabobonie: lękają się bowiem, aby jakie złe oko nie nawroczyło pięknych rumaków.

W powrocie z tamąd do Pery, odsłania się obszerne pole, usiane bez porządku mnóstwem kolumn marmurowych i granitowych różnej wielkości, i bez żadnego gustu; jest to Ok-Mejdan, czyli strzał równina. Tu Padyszachowie strzelali z łuku, gdzie strzała puszczona ich ręką padła, tam słup marmurowy stawiano; a kiedy w Turcyi nie ma żadnych pomników dla mężów sławnych w dziejach Osmańskich, wtedy dziecinna próżność Sułtanów, i śmieszne pochłębstwo poddanych, chciały się na tém polu uwiecznić. Tamże o kilku stopniach z białego marmuru, jest z tegoż kamienia podniesienie równe, na którym Mufti modli się o deszcz w czasie posuchy. W niedaleko leżącej wiosce Piali-Pasza, znajduje się ładny meczet o sześciu kopułach, i ocieniony ogromnemi drzewami. Dalej zwiedziłem wioskę Kioskei, zamieszkaną u dołu przez Żydów, a tém samém brudną i nędzną, na górze Ormianami zasiedloną, gdzie ładne się domy wznoszą. Na długiej środkowej ulicy téj siedziby, spotkałem naprzód muzykę z bębenkiem, a za nią postępował mężczyzna z poduszką i laską: potem szło mnóstwo kobiet prowadzących pannę młodą Izraelitkę, z długim rozpuszczonym hebanu warkoczem. Cały ten ich marsz weselny posuwał się niesłychanie powoli; tymczasem z drugiego końca ulicy nieśli w galop umarłego żyda. Zdało mi się, jakby te dwa obrzędy chciały wyrażać, że nieszczęście szybko nas goni, a szczęście ledwo żółwim krokiem przychodzi. W tym widoku pogrzebu i wesela, czyli walce smutku i radości stanowiącej życie nasze, smutek przewyższa jak ogromny kolos, którego cień pada na wszelkie chwile najweselsze. Jadąc po nad portem, widziałem meczet nazwany czerwonym: Turcy mówią, że dla tego ten jeden meczet w Stambule z czerwonej cegły murowany, aby oznaczyć straszny krwi przelew, jaki tu był przy zdobyciu Carogrodu. Cały port złoty ciągnący się więcej jak na trzy tysiące sążni, jest otoczony różnemi budowami, wśród których zwracają uwagę arsenał, szkoła żeglarska, pałac kapitana Paszy, sławne więzienie Banio, gdzie nie tylko przestępców, ale i brańców zamykano. Port znalazłem prawie pusty, bo cała flota w Alexandryi, tylko kilka statków powiewa flagą, na której krwawym polu pół księżyc pieści w swém łonie gwiazdę. Port tak jest doskonały, że dla wszelkich wiatrów przystęp nie podobny, a tak głęboki, że największe okręta mogą podchodzić do brzegu.

Widziałem paradę piątkową, kiedy Sułtan udawał się na modlitwę do meczetu Emergianulu nad Bosforem. Zaledwie młody Padyszach wyszedł z pałacu Beglerbej, i wstąpił w swój przepyszny Kaik; natychmiast huczne działa obwieściły o tém całą stolicę. Kaiki należące do dworu Sułtana bardzo ładne, są malowane biało, z częstym wyzłacaniem w różne arabeski: sam Sułtan siedział pod karmazynowym baldachimem na podniesioném miejscu w Kaiku, którego przód zdobi łabędź połączony. Śliczna ta łódź, gnana 28 wiosłami, biegła po Bosforze jak strzała, a za nią sunęły się rzędem kaiki pierwszych urzędników Państwa, którzy wedle stopnia godności mieli mniej, lub więcej wiosel. I tak: Wezyr ma 24 wiosel, a pierwsi urzędnicy i posłowie zagraniczni 14. Czerwone fesze i znaki brylantowe ich dostojęstwa, pięknie się odbijały obok Kajdżich przybranych w białe muslinowe z szerokiemi

rękawami koszule. Dwa rzędy wojska pod bronią robiły ulicę przy meczecie, i naprzód szli mniejsi dworzanie, niosący cybuchy w pokrowcach, potem Pazię i inni służebnicy, dalej prowadzono sześć koni okrytych pysznymi dyfdykami, za niemi urzędnicy Państwa jechali na dzielnych rumakach: a cały ten szereg zamykał sam Sułtan, na pięknym koniu, otoczony tłumem żołnierzy piechotą idących, co czyni dość poważny widok. Patrząc na ich dziwaczne, pół europejskie, a pół wschodnie suknie, żałuje się dawniej świetności ubiorów. Żołnierze w kurtkach i wązkich spodniach, z lampasem, nakształt szerokiej wypustki, za jeden tylko bok przyszytym, i z fieszami na głowie, coś komicznego przedstawują. Pasze i Beje w czamarach, których stojący kołnierz, mankiety i taszki bogaty haft okrywa, przypomina ci barwę służebną. Sam Sułtan jechał w płaszczu ciemno-zielonym ze stojącym kołnierzem, i szpinką brylantową bardzo bogatą, a druga podobna śkliła się jak gwiazda na czerwonym jego feszu u kitki sułtańskiej. Po modlitwie udał się konno z kilku tylko urzędnikami, i nie wielkim oddziałem wojska, do Kiosku Bebek. Abdul Hamed ma lat 17, wzrostu miernego, chudy, bledy, jakby jaką słabością wycieńczony, twarz ospowata i nie mająca nic w sobie znaczącego, nos długi i oczy jakby przygasłe. Chociaż o parę kroków przejeżdżał około wielu stojących podróżnych, żaden z nich nie ruszył kapelusza, bo istotnie dla nas w całym wschodzie, coś żydowskiego tak się przebija, że nie może wzbudzić uszanowania; choć to dawniej, przy potędze Osmanów, nie tylko przed Sułtanem, ale nawet przed lada Bejem, trzeba było z konia zsiadać, i czekać w pokornej postawie, nim raczy przejść i nazwiskiem psa pozdrowić.

Szybkim kaikiem w przeciągu kilkanastu minut, dostałem się z Europy do Azji, kędy nad brzegiem ładnej zatoki wznosi się Skutari, w uroczym pomieszeniu drzew, domów i meczetów. Dawniej to miejsce nazywało się Chryzopolis, to jest Złotopol. Dyonizy Byzantyjski powiada: że to miasto wzięło imię albo od Persów, którzy w niem kupy złota zgromadzali z podatków od miast podległych, albo od Chryzesa syna Agameñnona i Chryzeidy, który ścigany od Egista i Klitemnestry, przybył tu w chęci dostania się do Tauru, ale w tém miejscu umarł *). Zaraz po wyjściu z kaiku, wzięwszy parę koni, za które na cały dzień płaci się 20 piast-rów, puściłem się na przyległą górę zwaną Bulgurlu. Chociaż tylko Bogaz przedziela Europę od Azji, jednak zaraz w téj ostatniej widać bujniejszą vegetację, powietrze oddycha przyjemną wonią ziół aromatycznych. Okoliczne pola często okryte winogradem: piękna wiosieczka z kioskiem sułtańskim była na naszej drodze; a dalej rozciągała się ładna dolina usiana bukietami drzew, i zwana od Turków Bulbuldere, to jest, słowikową doliną. Długo potem jechaliśmy pod górę, nim stanęliśmy na szczycie Bulgurlu. Jest to miejsce, z którego najpiękniejszy widok całej Stambułu okolicy. Na tle góry Olimpu ciągnie się pas domów, meczetów i cyprysów skutarskich: cały Bosfor, jak sztaba złota pokręcona błyszczy się u nóg twoich z rokosznymi brzegami, a Konstantynopol w oddaleniu, mgłą odziany i zdrobiony, ma coś w sobie tajemniczego. Mnóstwo kaików, jakby mrówek, snuje się po Bosforze i Rogu złotym: a morze Marmora z wysepkami kończy ten czarujący widok. Na téj górze nie ma, prócz kilku platanów, co przybyłym gościnne od skwaru dają schronienie. Zjechawszy nie wiele ze szczytu, napotkaliśmy ze strony Bosforu ładny bukiet cienistych klonów, pod którymi bije z pod téjże góry najlepsze źródło, wyłożone pięknie marmurem, z kąd zawsze biorą wodę dla Sultana. Koło źródła,

*) Petri Gyllii de Bosphoro Thracio. Lib. III. cap. 9.

jest kawiarnia, której Kafedži, czyli kawiarcz, częstował nas kawą i nargilem: bo dla spoczynku siedliśmy w cieniu ogromnych drzew, gdzieśmy już zastali kilka rodziny Ormian i Turków, siedzących z fajkami osobno i cicho, kiedy ich drobne dzieci igrały po zielonej murawie. I tak całe dnie spędzają. Jakże w tym życiu nieczynnym wiele poezji znalazłem: bo mi się wydało że widział niezmordowanych czytelników wielkiej i uroczej księgi przyrodzenia. Ciekawość wschodnia czyni tych ludzi bardzo uprzejmymi: i jeśli chcesz rozmawiać długo, nieodkrywaj kto jesteś i z kąd przychodzisz: bo jak zaspokoją tę ciekawość, znowu wpadają w letarg zamyslenia. Po westchnieniu, wracałem do Skutari, i zjeżdżając z góry mogłem dobrze obejrzeć ogród Seraju Beglerbey, gdzie lato Sultan przepędza. Skutari dość pięknie zabudowane, ulice nawet czasem szerokie; kilka ładnych meczetów, magazyny zbożowe, ogromne koszary, kioski i pałace nadbrzeżne, ozabiają to miasto osiadłe najwięcej przez Turków, a w niemałej liczbie przez Greków, Ormian i Żydów. Choć to miejsce jest punktem zebrania się kupieckich karawan ciągnących z Egiptu, Syrii, Arabii, Azji mniejszej, Indyi i Persyi; jednak pokój i spoczynek dają się widzieć. Komu w Perze i Stambule szczęście niedopisze, udaje się na ten prześliczny brzeg Azji, dla spokojnego pędzenia życia. Tu mieszka Pośel perski przy wysokiej Porcie, aby w oddaleniu od wszelkich stosunków z Pośłami europejskimi, mógł posiadać większą ufność Osmanów. Ogromny las cyprysowy stanowi smętarz turecki, bez porównania większy od wszystkich innych, i tu cyprysy daleko bujniejsze i piękniejsze od europejskich. Tę siedzibę umarłych przerzynają w różnym kierunku drogi, między którymi najszersza ta, co prowadzi do Azji; i po niej ustawicznie ciągną się karawany. Po obu stronach tego traktu widziałem siedzących rzędem na podmurowaniu smętarza mnóstwo kobiet, które używały wczasu przy pięknej pogodzie. Groby tu są najbogatsze: bo ledwie nie wszystko co było sławniejszego w Turcyi, spoczywa snem wiecznym w tym lesie cyprysów. Turcy przenoszą Azyę, jako krainę Islamu, nad Europę: o której są przekonani, że wpadnie w ręce niewierne, i dla tego wolą w Skutari mieć swoje mogiły. Zapuszczając się w głąbią tego lasu, kędy cichość przerywana tylko posępnym szumem cyprysów, widziałem modlących się przy miłych grobach, lub polewających kwiaty mogilne. Wśród tego miasta umarłych spotykasz domki, w których zajmują się fabryką nadgrobków: jedni obcinają marmur, drudzy malują, inni wyrzynają napisy, które są zawsze nie wkleśłe, ale w płaskorzeźbie. W tych napisach wyraża się wiek i stan umarłego z jaką pochwałą, lub zdaniem wyjętym z Koranu. Pomimowolnie spędziłem chwil kilka na dumaniu w tym ciemnym gaju smętarza; i bląkałem się po różnych krętych ścieżkach, a tentent koni przestraszał turkawki ulatujące z jękiem, i Turczynki modlące się u grobów. Dalej pędziłem szybko wielką drogą smętarza a potem przez piękne łąki i pola okryte winną latoroślą, albo drzewami lauru, figi, i oliwy: powietrze czyste i wonne ożywiało ducha — spotykałem po drodze kawiarnie i fontany w najpiękniejszych miejscach. Nie wielka wioska Kadikei, zajmuje część posady sławnego niegdyś Chalcedonu, którego dziś i śladu nie zostało. Przylądek, na którym to miasto było zbudowane, należy do najpiękniejszych położzeń: mała rzeczka wpadająca do portu Eutropiusza nazywała się Chalcedon, i nadała imię swoje miastu przy niej dzwigniętemu, którego mieszkańców wyrocznia mianowała ślepyimi, z przyczyny że Megarejczycy zakładający tę osadę, nie wybrali tuż przyległego, i bez porównania wygodniejszego miejsca, na którym później wzniosło się Byzancium. Tu była sławna wyrocznia nieustępująca Delfickiej: tu także wznosiła się piękna Wenery świątynia,

a z jęj ruin, i na jęj miejscu zbudowany był pyszny gmach katedralny ś. Eufemii, w którym odprawił się czwarty powszechny Sobór, potępiający błędy Eutychesa *). Jeszcze Piotr Gyllias w 16 wieku widział, jak brano ztąd ruiny na budowę meczetu Sulejmana **). Jest tu mały kościółek Biskupa chalcedońskiego nie dawno zbudowany: a chociaż mówią, że wzniesiony na miejscu sławnej niegdys świątyni, i w tęg samej wielkości; jednak nie zgadza się z Historią, bo nie na górze, lecz w dole leży; i nadto jest mały na pomieszczenie stu ludzi, nie dopiero 630 Biskupów, co w czasie Soboru po obu stronach rzędem siedzieli. Dármo na tym przyładku szukać sławnego pałacu Belizara i innych pysznych budow, wszystko to ze szczętem zginęło. Walens zniszczył mury miasta, a Persy, Goty, Saraccni i Turcy reszty dokonali. Winograd, figi i inne drzewa, zielenią się teraz na posadze tęg głośniej rywalki Byzantium: tylko jeszcze koło tego przyładku widzisz zarzucone sieci rybaków, dla połowu sławnych Pelamid, jako zabytek przemysłowości Chalcedonu, który u starożytnych tym połowem słynął. Za wioską Kadikei zbliżając się do przyładku Fener-Burna, tak nazwanego od wieży z latarnią dla przyświećcania okrętom, napotkałem nad samą drogą dość wielki równoległobok murowany w ziemi, na jakich 10 łokci głębok: była to cysterna, którą mi XX. Reformaci pokazywali, jako ruiny kościoła chalcedońskiego. Cesarz Herakliusz, któremu Stefan filozof przepowiedział, że zginie od wody, kazał tęg cysternę zasypać, dopiero ją oczyścił Macedoniusz. Przyładek Fener, co się dawniej zwał Hereum, jest pół wysepką w kształcie butla, gdyż w połączeniu się z ładem ma tylko 200 kroków szerokości, a dopiero się potem rozszerza. Na samém międzymorzu, jest fontana z drzewami, gdzieśmy kawę, nargile,

*) Ewagriusz lib. II. cap. 3, tak opisuje tęg sławną niegdys świątynię: „Bazylika ś. Eufemii, męczennicy w Chalcedonie, leży na sto kilkanaście sążni od Bosforu, na miejscu wesołem i zwolna pochyłem tak, że idący do Kościoła Męczennicy nie postrzegają pochyłości, i nagle widzą się na wzgórze, z którego oglądają rozściełające się pola odziane murawą i zbożem, co się jak fala kołysze, i ozdobione wszelkiego rodzaju drzewami: dalej góry pokryte lasem, i pomału się piętrzące w różnych kształtach: nareszcie dwie strony morza rozmaite, jedna w pogodzie skłni się jak porfyr, i z brzegiem igra cicho i przyjemnie, tam bowiem spokojne miejsca bez wiatru i burzy; druga strona morza wścieka się, i z rykiem fal napadając na brzegi, to wyrzuca, to wciąga na powrót konchy, mech i malutkie rybki. Sam Kościół położony naprzeciw Konstantynopolu, i tęg widowiskiem miasta nie mało upiększa się świątynia. Składa się z trzech części. Pięrwsza pod gołem niebem, zewsząd długim krużgankiem i kolumnami ozdobiona; po tęg następuje druga tęgże samej wielkości, i z podobnemi kolumnami, tylko w tęg się różni, że jest dachem przykryta. W północno-wschodnim boku tęg części, jest trzecia budowa okrągła w kształcie żółwia, ozdobiona z wielką sztuką, i otoczona wewnątrz do koła kolumnami z jednego marmuru, i jednej wielkości, na których pod tymże samym dachem wsparte są galerye, gdzie wolno każdemu modlić się do świętęg Męczennicy, i być przytomnym w czasie odprawiania nabożeństwa. W tęg żółwiowęg części, na wschód słońca, znajduje się wspaniały grób, w którym leży ciało ś. Eufemii, umieszczone w podługowatęg skrzyni, ze srebra prześlicznie zrobionęg. Cuda, które czyni ś. Męczennica, znajome wszystkim Chrześcianom. Często we śnie się pokazuje albo Biskupom, albo innym pobożnym ludziom; i wtedy Cesarz z całym dworem, Patryarcha z biskupami i duchowieństwem, i mnóstwo ludu, udają się do świątyni na nabożeństwo. W przytomności wszystkich, Biskup miasta Konstantyna z duchowieństwem, zbliża się do trumny, i przez mały otwór wkłada na żelaznym przecie gąbkę, która za wyciągnięciem cała jest we krwi. Co ujrzawszy lud wznosi głosy radości i uwielbienia. Krwi zaś taka obfitość, że się po kropli rozdaje całemu ludowi i przesyła w różne części świata pobożnym. Ten cud tylko się wtedy dzieje, kiedy Biskup chalcedoński jest człowiekiem dobrych obyczajów i prawdziwęg pobożności.“ — Przytoczyłem dla tego słowa wymownego Historyka, że może być rzecz ciekawa jaka była świątynia, w której był Sobór powszechny, i że opisy miejsc natury do dziś dnia są tak piękne i prawdziwe, że nic własnego dodać nie można.

**) De Bosphoro Thracio, lib. III. cap. 10.

towarzyszów spoczynku znaleźli. Wielka i bardzo wklęsła zatoka między Chalcedonem i Fener nazywała się portem Etropiusza, czyli Chalcedońskim. Justynian miał na téj ślicznej półwyspce sławny pałac Irea, w którym Konstany Obrazoborca zebrał Synod, i potępił obrazy. Tu wznosiły się pyszne portyki, łaźnie i inne budowle. W środku tego przyładku widać ruiny, okryte ładnym powojem, co latami przemienił się w drzewo. Był to kościółek ś. Jana Złotoustego, stąd półwysp nazywał się Janem trzcinnikiem, bo po brzegach morza obficie trzcina rośla. Tego niegdyś parafialnego Kościoła tylko ściany sterczą, zapisane węglem różnemi imionami Anglików, co nie gardzą i tym sposobem uwiecznienia pamięci. Na Fener-burna gaik cyprysów jakże przyjemnie wygląda, otoczony morzem. Jest to miejsce nie przechadzek, bo wschodni tego nie znają, ale publicznych posiedzianek; po drodze spotkałem tu ciągnących najmniej ze dwieście Arabetów, a w jednym często siedziało pięć lub sześć kobiet, jak w beczce śledzie. Chcąc konno przejechać w sam róg tego przyładku, napotkałem rozciągniętą zaslonę płócienną; mój Jerzy filut powiedział mi, że można dalej jechać; wprawdzie Turcy krzyczeli Kapudan, bo tak wszystkich podróżujących mianują, lecz wzięwszy to za zwykłe powitanie Europejczyków, przejechałem za korynę; i byłem zdziwiony widząc mnóstwo kobiet, zajętych biciem orzechów włoskich pantoflami i wygryzaniem kawonów tylko w połowie przerzniętych tak, że cała twarz chowa się w ten owoc, a potem ukazuje się z płynącym źródłami soków kawonowych. Przyznam ci się, że toby odjęło urok największym chwalcom Serajów: to zdarzenie może dać jeszcze poznać, jak upadł fanatyzm turecki, bo by dawniej gotowi byli zabić, a teraz najspokojniej powracałem do Skutari. Widziałem w drodze na polu sposób młócenia zboża następujący: na dobrze ubitym placu, jak u nas toki, kładnie się zboże, a człowiek siedząc na grubej kwadratowej desce, uzbrojonej pod spodem w kamienie ostre, w koło jeździ po zbożu, ciągnięty wołami: na tych niby saneczkach, siadają przy poganiaczu kobiety i dzieci dla zabawki. Tym sposobem kraje się słoma, i ziarno się wysypuje, które później oczyszczają wiejadłem. Już ostatnie promienie zachodu ubierały spokojny Bosfor w purpurę, kiedy po miłej przejażdżce, mile znalazłem przyjęcie u poczciwych moich Reformatów.

Carogród, Pera, Skutari i inne przedmieścia są w jeden sposób zabudowane. Domy, o których mówi turecki historyk, że są szczelnie połączone, jak członki jednego ciała, lub średniówki w miarowych wierszach; cisną się po nadbrzeżnych górach bez żadnego porządku: a między nimi rzadko prosto, lecz pospolicie wężykiem, przebiegają wąziutkie ulice. Domy drewniane o piętrze: sam dół służy za sień i kuchnię, rzadko bywa mieszkalny: piętrowo nieco wysunięte naprzód, którego okna zasłonięte drobnymi kratkami z drzewa na białą malowane; jeśli jest drugie piętro, to jeszcze więcej naprzód wychodzi, tak, że dachy wysuniętych piątr ledwie się nie stykają z domami po drugiej stronie ulicy. W bogatszych mieszczaniach, osobliwie nad Bosforem, widać na wierzchu dachów dość wysokie kolumny, mające u dołu i z wierzchu gzymsy w kształcie kapiteli: są to kominy, które ładny z daleka czynią widok. Te mieszkania Turków, choć często dość piękne i malowane zewnątrz różnemi kolorami, jednak nie mają nic uderzającego, i gromadzą się hurmem przy wyniosłych i ledwie nie wiecznotrwałych meczetach, zdają się głosić, że Bóg tylko wieczny, a ludzie i mieszkania ich, jak cień przechodzą. Sprzęty domów nieliczne i proste, nawet u bogatych, są wprawdzie ładne, ale nigdy kosztowne: może przez obawę częstych pożarów. Sofy idą w koło pokoju, a w środku fontana marmurowa do zbytku należy: maty i dywany okrywają podłogę. Prócz zbioru broni, czasami i rękopismów, nie

nie znajdziesz: a całe ich bogactwo w klejnotach, szalách, niewolnikach i koniach. Jest coś w tém patryarchalnego, i widzisz z podziwieniem największą prostotę, z największym przepychem połączoną. W całym tém życiu domowém, nie postrzegasz nic tak stałego jak u nas: mieszkają oni, jak chwilowi podróżni w Karawan serajach, odwachy, których jest mnóstwo, ogromne koszary, w różnych miejscach porozrzućane, i inne budowy publiczne z kamienia murowane, odznaczają się wśród tego tłumu drewnianych klatek. Jeśli fizyonomia wielkiego miasta wyraża historję narodu, to Stambul szczególniej duch rządu i obyczajów tureckich przedstawia. Jest to miasto przeciwieństw: koło ś. Zofii i Ahmeda, widzisz dość porządne domy, ulice dość szerokie, czyste i pełne przechodniów: dalej postrzegasz łąki, ogrody, chatki rzadkie, z całą samotnością i cichością wiejską; kiedy znowu Bałata pełna zgiełku, błota, brudów i najlichszych domków. Też same przeciwieństwa i w charakterze Turków: widzisz obok prostoty pastérzy wielki zbytek, obok największego despotyzmu największą wolność, obok największej poufałości niższych z wyższymi, największe oznaki poniżenia się, obok największej dobroci i czułości serca, barbarzyńskie okrucieństwo: obok niepospolitego ukształcenia, najgrubszą niewiadomość i zabobony.

Często pożary niszczą to mnóstwo ściśniętych domów drewnianych, przy wielkiej nieostróżności mieszkańców. W czasie mojej bytności wszczął się wielki ogień w Perze, który pochłonął nie mało domów. Jak tylko strażnicy na wieżach postrzegą wszczęty pożar, zaczynają bić w ogromny bęben; i po całym mieście przechodzą nocni stróże, bijąc po bruku żelaznymi kijami i zwiastując posępnym głosem pożar. Pierwsi urzędnicy Państwa, Wezyr, a nawet i Sułtan przybywają na miejsce ognia; pompy tureckie nie wiele działały i byłby język pożaru, jak mówią Wschodni, czysto wylizal Perę, gdyby żołnierze francuzcy nie przybyli z fregaty i nie zatomowali jego postępu. Straszny to widok, osobliwie na ciasnych ulicach, wśród drewnianych domów co się jak słoma pała. Biędni mieszkańcy z niewielką sprzętami unoszą życie: w tém zamięszaniu, kiedy frankowie Perioci płaczą i rozpaczają, wtedy pogorzelnicy Osmańscy z wielkiem poddaniem się na wolę Opatrzności, patrzą na swoje nieszczęście i siadają z uratowanymi szczątkami mienia na smętarzach, lub progach meczetów, z taką spokojnością, jakby to ich nieobchodziło. Jeśli w nocy pożar wybuchnie, wówczas kobiéta wchodzi do sypialni Sultana, i zbudziwszy władcę głośnym umyślnie stuknięciem drzwi, uwiadamia go o pożarze niemyym znakiem latarni czerwonej, którą trzyma w ręku. Słyszałem, że po tym ogniu, wyszedł rozkaz sułtański budowania domów wedle planu: w takim razie nie byłaby tak częsta klęska pożarów.

Na każdej ulicy jest mnóstwo kundysów, którzy tu składają państwo psie, nikomu niepodległe; i bez żadnego wypadku, dożywają swobodnie najpóźniejszej starości, bo nie ma tu majstra szerokiego pola: leżą na ulicy niedbając wcale, czy są komu na zawadzie: tu widzisz, jak łodwie się włóczy osiwiwały, ociemniały, poważny staruszek kundys: tam spokojnie ssą ślepe jeszcze szczenięta wychudzoną matkę. Turcy chociaż nie trzymają w domach psów, jako nieczyste stworzenie, jednak nie zapominają o nich: resztki chleba, rozmaite szczątki mięsa, głowy baranie, które umyślnie kupują, często im rzucają: niektórzy nawet przy domach robią budki, i wyściełają słomą, dla przytułku jakiejś psiej rodziny. Jakoż te psy umieją się wywdzięczać: w dzień spokojnie, ale jak tylko ściemnieje i każdy Moslem in zasypia, bo z kurami spać idą; wtenczas ani się pokazać na ulicy: tak gorliwie straż miasta trzymają, razem z Passawanami, czyli nocnymi stróżami. Słyszałem, że niedawno rozerwali jednego pija-

nego Anglika. Psy także oczyszczają miasto, rozumi się nie zamiatając, ale zjadając wszelkie padła i brudy, które tu na ulicę rzucają. Nie mniejszy porządek utrzymują i pomiędzy sobą: pokoleniami oddzielnie żyją, i zawsze tylko po tej ulicy chodzą, na której się urodzili; i natychmiast biorą się do zębów, jak ujrzą psa przychodnia dla wypędzenia tego przybysza, coby im chleb zjadał, kiedy go i sami nie wiele dostają. Patrząc na to mnóstwo psów bez-pańskich, chudych i zgłodniałych, w tak gorącym klimacie, trudno nie pomyśleć o niebezpieczeństwie wścieklizny; jednak mię zapewniali Perioci, że tu psy nie podlegają tej strasznej chorobie.

Arabetami czyli powozami, w mieście nie jeżdżą, tylko ich używają kobiety do przejażdżek w okolice. Mężczyźni bogatsi przejeżdżają się stępą na koniu, mając w około siebie dwóch, czterech, sześciu, ośmiu, lub więcej sług, piechotą idących. Wszelkie dostawy odbywają się za pomocą tragarzy lub osłów, mułów, koni i wielbłądów. Na tych nadzwyczaj ciasnych ulicach, trzeba się mieć ustawicznie na wielkiej baczności, aby muł obładowany kamieniami lub drwami, nie zawadził głazem lub polanem, i ledwieś umknął niebezpieczeństwa, aż tu znowu musisz się cisnąć do piérwszego kąta w ulicy, bo ze dwunastu tragarzy na długich drążkach, niosą ogromną kufę oliwy; jednak pomimo całej ostrożności, nie unikniesz, żeby cię nie zaczepiono workiem lub koszem z warzywami czy węglami, co wiszą po obu bokach konia lub osła, a których przynajmniej w Perze i Galacie ustawicznie spotykasz. Ten tłum pieszych i konnych cicho się przesuwa, tylko słychać głosy roznoszących po mieście warzywa i inne rzeczy, albo dzwony katolickie, albo przemagający nad wszystko mocny głos Muezina, co z miniaretu wzywa na modlitwę. Ten brak turkotu powozów sprawuje wielką różnicę między naszymi i wschodnimi miastami, w których jakaś cichość panuje.

Na każdej ulicy często spotykasz fontany, albo przy ścianie z przykutym na łańcuszku rądelkiem dla napicia się przechodniów, albo osobno zbudowane. Fontany nie tylko gaszą pragnienie, ale jeszcze ozdabiają miasto, bo są marmurem wyłożone: osobliwie oddzielnie wzniesione fontany, są bardzo ładne. Nad miednicą ogromną marmurową, w której się zbiera woda, wznosi się jakby kapliczka murowana z marmuru, w różne kolory wyłożona, a na niej i na dachu, widzisz płaskorzeźby kwiatów i drzew malowanych i wyślacanych z wielkim gustem. Na każdym boku tej ładniutkiej budowy, skłnią się złotem napisy, wzięte albo z Poetów na pochwałę wody, albo te słowa Koranu: woda wszystko ożywia. Często możesz widzieć przy fontanie mnóstwo na łańcuszkach kubków, które umyślnie siedzący Turczyn naléwa i rozdaje bez żadnej платы spragnionym przechodniom. Dla wyobrażenia zupełnego tych fontan, dodaj jeszcze ogromne platany często przy nich rosnące, i w ich cieniu siedzącą malowniczą grupę Turków z fajkami. Na wschodzie woda w poszanowaniu wielkiém: i kiedy wszystko tu, prócz czasu zniszczenia, burzą jeszcze sami ludzie; fontana i grobowiec, dwa jedynie poważane pomniki, mogą w całości przetrwać wieki.

Ledwie nie tak często jak fontany, znajdują się kawiarnie, pospolicie czyste, opatrzone do koła sofami z kominkiem w ładne wyrabiania dla gotowania kawy: w środku w marmurowej miednicy bije woda; a świeżość zasadzonych obok drzew i kwiatów dziwnie umila to miejsce, nazwane szkołą wiadomości: jest to zbiegowisko poetów, opowiadaczów, żołnierzy, polityków, a szczególnie Derwiszów i próżniaków. Przy każdej kawiarni znajduje się mnóstwo stołeczków małych, jak u nas pod nogi, nazwanych skemle, na których siadają na ulicy, i przy kawie i fajce bawią się widokiem przechodzących. Kawiarnie nie są tu miejscem zbytku i marno-

trawienia majątku: są to raczej zebrania towarzyskie, gdzie za kilka groszy, Turek pije i kawę i pali fajkę nalożoną własnym tytuniem, rozmawiając z wolna i bez wszelkiej żywości; albo słuchając jakiej dziwnej powieści z przykłądną uwagą. Czasem w kawiarni zbierają się, dla pomówienia w jakim interesie. Nie wiele teraz znajduje się próżniaków coby całe dnie przepędzali w tym kawianym przybytku. Kawę dają w małych filiżaneczkach, na podstawkach metalowych: niebardzo Europejczyk smakuje w kawie tureckiej po połowie z lusem, i nie raz wzdychałem za naszą przewyborną kawą. Patrząc, że kawa i tytuń tak się głęboko wnaładowiły między Turkami, że stanowią ich najpięrszą i najśłodszą potrzebę życia — myślałbyś że od kalifatu weszły w skład obyczajów wschodnich; ale pięrszą kawiarnię w Stambule zaprowadził Szem z Halebu, w 1554 roku. Lubo pięrsz przed trzema wiekami, Szech Ebul Hassan, Szaseli albo Szedeli, zwracając uwagę, że wielbłądy jedzące tę roślinę, były wesole; odkrył użycie kawy, jednak w Konstantynopolu, była tylko znana z opowiadania pielgrzymów wracających z Mekki. Ponieważ kawiarnie, były i są jedynym publicznym miejscem schadzki, w którym rozprawiano o polityce i często robiono spiski, przeto rząd obrócił cywilną i duchowną władzę na ich wytępienie. Zakazy Wezyrów, piorunowanie kaznodziejskie Szechów, co kawę nazywali trucizną tego i przyszłego życia; fetwy czyli wyroki wielkich Muftich, a nawet fermany Sułtanów, nie potrafiły kawy usunąć: bo jak woda i ziarno pociąga do siebie ptaki, tak kawa przynęca Mośleminów. Sen i rokosz są wyobrażeniem największej błogości na Wschodzie: a jednak kawa ta piękna murzynka, jak mówią ich Poeci, tak uwesela, że sen i rokosz muszą ję ustąpić. Daleko większe prześladowanie wycierpiał tytuń, który teraz swobodnie okrywa się obłokiem powszechnego tryumfu. W 1605 roku wprowadzony do Turcyi: ale w samym początku ten dym rozpędzający trosk chmury znalazł przeciwników, którzy go dymem piekła i szatana mianowali. Murad III, Ahmud I napróżno zakazywali palenie tytoniu, bo ledwie dni kilka pełniono wolę Padychszachów; ale Murad IV, z całą siłą swojej potęgi jął się do wytępienia fajek, pod pozorem ochronienia miasta od pożarów, a w rzeczy dla skasowania jedynego punktu zebrania się Osmanów. Za panowania tego Monarchy, kawiarnie w całym państwie były zniszczone, a kara śmierci na nieposłusznych postanowiona. Sułtan w nocy i we dnie objężdżał miasto, i schwytych z fajką lub kawą śmiercią karał, — ale głowy winowajców publicznie sterczały, a fajkę dla tego ukradkiem palono. Mnóstwo było męczenników fajkowych i kawianych: codzień ścinano, wieszano, ćwiartowano, łamano ręce i nogi, jednak tytuń miał ukrytych wielbicieli. W czasie tego strasznego prześladowania urodziła się w roku 1542 tabaka: bo miłośnicy tytoniu, nie mogąc palić, wzięli się do zażywania: aby sprawić sobie, jak mówi historyk turecki, przyjemność kichnienia. Tytuń i kawa, jak chcą wschodni, te dwa skrzydła powietrznego wozu zachwyceń, te żywioły świata uciech, i poduszki na sofie rozkoszy; przeszły takie koleje, nim się stały niezbędnym warunkiem ugoszczenia, zakładem i środkiem do przyjaźni i znajomości.

W Konstantynopolu, równie i innych miastach wschodnich, postrzegasz jakieś życie swobodne, bez ceremonii, i że tak powiem kawalerskie; niema najmniejszego przymusu. Tu pali swobodnie turczyn fajkę na ulicy, i rozciąga się wedle upodobania: tam inny wśród przechodzących, wygryza kávon lub zajada baraninę, jakby we własnym domu. Skutek to wyłączenia z towarzystwa kobiet, które nasze społeczeństwa ugrzecznily.

Ale najwięcej uderza w Stambule, i najwięcej różni go od naszych miast, rozmaitość narodów, ubiorów, języków, i zwyczajów: dość wyjść na ulicę, aby ujrzeć tę dziwną mieszaninę ludzi. W ciemnym szerokim płaszczu, z szerokimi rękawami, jak rasa, w buraczkowych butynkach i papuciach, z okropnym kołpakiem z czarnych drobnych baranków, co jak wielki i okrągły garnek sterczy na głowie, postępuje z wolna Ormianin. W kurtce i szarawarach kozackich, lecz krótkich po łytki, w zawoju czarnym, z gołemi nogami, w nieforemnych trzewikach, śpieszy prosty Greczyn, a bogatszy ma jeszcze butynki, papucie, i benisz. Turcy wyżsi w czamarach, a niżsi w kurtkach; wszyscy nowsi w europejskich spodniach i bótach, często z ostrogami, na głowie mają fesz, to jest czerwoną wielką mykę, z kutasem zawieszonym z błękitnego jedwabiu; albo rozstrzępionym misternie na około fesza, albo bijącym się po kołnierzu: czasem jeszcze więksi eleganci, noszą wśród rozrzuconego kutasu papierek kwadratowy różnie wycinany lub malowany, lub złożony. Rzadko pokazuje się zawój, i to albo u starych, albo tylko biały Imanów i Ulemów: często zażółcieje wśród przemagającej czerwoniżny feszów kołpak Derwisza. Chociaż tu Żydzi inaczej się ubierają, jednak do razu ich poznasz: brudni, bledzi, w oczach przebiegłość i chciwość; noszą Benisze, których kolor trudny za niechlujstwem do odgadnienia: na głowie malutki czarny kołpaczek, zupełnie podobny do naszego kaszkietu cyratowego bez daszku, i okręcony jakąś wążiutką, błękitną ściérką, co ma zawój oznaczać. Mnóstwo Europejczyków rozpycha tę ciżbę wschodnią. Osiadłych w Perze Franków ulubiony ubiór kurtka letnia, a miasto kapeluszków mają pospolicie fesze. Bardzo często spotykasz jakieś tajemne figury zawinięte w feredże, to jest w szeroki płaszcz ze spadającym aż do pięt kołnierzem, w kształcie szkaplerzów karmelitańskich, tylko nieco szerszych: są to kobiety, i jeśli mają babusze czyli papucie żółte, Turczynki; jeśli buraczkowe, Ormianki: cała głowa okręcona jasmakiem, to jest białym muslinem, i z pod téj zasłony tylko czarne jak węgiel błyszczą się oczy, i nos pospolicie nie mały i orli wygląda, pod którym muslin usta zakrywa, co jednak nie przeszkadza do mówienia i łajania. Periotki stanowią pośrednie ogniwo między europejskim i wschodnim ubiorem. Jest to bez gustu mieszanina: jednak to ubranie pospolicie naśladują Greczynki, i swój nadzwyczajnie ogromny i długi czarny warkocz, okręcają w połowie muslinem, a końce muslinów i włosów puszczaają w powietrze. Często noszą na samym wierzchu głowy fesz kobiety, to jest malutką czapeczkę jak jarmułka, bogato złotem szytą: niektóre jeszcze nieuczyniły rozbratu z feredżem i jasmakiem; lecz widać w tém ubraniu że im duszno, bo się umyślnie odkrywają. Po ulicy w Stambule widzisz igrające dziatki Osmanów: ubiór dziewczynek bardzo malowniczy: malutkie nóżki w pięknych meszcikach wyszywanych u bogatszych złotem: nad nimi wiszą szerokie różno-kolorowe szarawary, których same tylko dolne buffy wyglądają z pod ładnego i szczelnie spiętego kaftanika: po ramionach spływa mnóstwo drobnych kosek, ślicznych warkoczów, które z biegającymi dziećmi także igrają.

Greków, niegdys panów téj krainy, liczą w Stambule i przedmieściach 150,000. Chociaż mnóstwo postrzegasz między nimi Paleologów, Komnenów, Kantakuzenów, i to co już w Odessie zauważyłem: jednak starożytnéj szlachty niéma, a wszystkie rodziny noszące tytuł xiążęcy, prowadzą swój ród od Gospodarów Mołdawii i Wołoch. Wesoły to bardzo naród; i przy niesłychaném mnóstwie świąt, które obchodzi, muzyka i taniec stanowi jego najmilszą rozrywkę. Jak nie opuści wszelkiéj zrzeczności do zebrania piénieędzy, w czém niepospolicie biegły, tak znowu zyskanych bo-

gactw nie unie zatrzymać, przez próżność i miłość zabaw i rozkoszy: wielka to u niego przyjemność, szafować i zbytkować. Żądza sławy dotychczas silna w pierśiach Greków: lecz niewola i niewiadomość, przemieniły ją w próżność. Grek ze wszystkiego szuka chluby: nawet dziecinnym sposobem lubi się chełpić, czy urzędem, czy bogactwem, czy nauką: a chociaż ten duch pompy, wystawy i samochwalstwa, szczególnie właściwy wszystkim ludom wschodnim, jednak ich Grek przewyższa. Pomimo zostawania pod panowaniem Turków przez tyle wieków, jeszcze tleje w ich łonie iskra starodawniej pamięci: stąd widać, jak niechętnie poddają się porządkom prawa i karności, jak się starają oszukać czujność osmańską, jak lubią w oddalonych miejscach swobodnie pogadać i pohulać. Pełni są powcipu i zdolności do wszystkiego: zajmują się handlem wielkim i drobiazgowym, rzemiosłami i marynarką, w której nad innych celują: nie gardzą uprawą ogrodów i roli, i w tych zajęciach są pilni i pracowici. Nie można zaprzeczyć, że w ogóle są Grecy niezgodni między sobą, niestali aż do płochości, chytry i nieoświeceni, ale to po większej części jest skutkiem ich niewoli; jednakże i teraz nie brak na wielu gruntownie światłych, którzyby się nie wstydzili i między Frankami, nie brak także na rodzinach, które swoim poświęceniem się mogą śmiało stanąć obok cnotliwych mężów starożytnej Grecyi. Nietylko w klasie wyższej można znaleźć wielu z ukształceniem europejskiem, co albo własną pracą nabyli naukę, albo w dzieciństwie wysłani do Francyi i Niemiec przyjęli dobre wychowanie; ale nie mało pomiędzy kupcami bogatszymi znajdziesz oświeconych, bo jeżdżąc dla handlu do Rossyi, Anglii, Francyi, i innych narodów, łatwo przy swojej dziwnej zdarności mogli się ukształcić. Nie raz widziałem młodego kupca doskonale pojmującego rzeczy i z największą łatwością piszącego listy w różnych znaczniejszych europejskich językach. Zaprowadzono nie mało szkół w Konstantynopolu, i mieszkańcy wszelkiej klasy najochotniej posyłają swe dzieci: w całym narodzie widać silną chęć nabycia zachodniej oświaty, i do Europy obraca takie spojrzenie, jak w czasie odrodzenia nauk spoglądano na dawną i szczęśliwą Grecyę. Mieszkania utrzymywane z wielką czystością, i życie domowe więcej nasze jak osmańskie: żony nie tylko nie są niewolnicami, ale często rządzą mężem. Póki młode i ładne niemilosierne lubią się bawić: wyżsi często wyjeżdżają hucznie biesiadować w jakimś ślicznym położeniu, o które tu nie trudno, zawodzą na murawie tańce, i wieczorem z muzyką płyną w kaiku po Bosforze; a takowe hulanki żon, często pożerają majątek, co wprawdzie zdarza się nie tylko na Wschodzie. Niższa klasa lubi przepędzać noce na chodzeniu z muzyką i wykrzykami, albo na pijatyce; głos Duchowieństwa i Patryarchy przeciw tym serenadom nieskuteczny, jedna bojaźń Turków cóskolwiek na nich działa. Pomimo wrodzonej zalotności Greczynek bardzo rzadkie są wypadki rozpusty, i w dość ścisłych karbach obyczajności utrzymuje je publiczna opinia osobliwie w niższej klasie. Grecy mocno przywiązani do wiary, ściśle zachowują posty, często się żegnają, w każdej potrzebie stawiają świecę przed obrazem N. Panny, jednak wiara mały wpływ na obyczaje wywiera; różne przesady często zajmują miejsce wewnętrznej pobożności. Możesz tam widzieć różne amulety wiszące na szyi, exorcyzmy, pilne przestrzeganie dni fatalnych, przyczepianie soli i czosnuku do sufitu, aby przez to utrzymać w domu szczęście i t. p., co się tu u wszystkich ludów rodzi z niewiadomości. Duchowieństwo bardzo liczne: Biskupi pospolicie z wyższej familli wybierani, często są uczeni i pełni światła, ale niższe duchowieństwo w ogóle ciemne, i daleko ustępuje rosyjskim kapłanom; pochodzi to ztąd, że do święcenia żadnej nauki niepotrzebują, prócz jakiegokolwiek czytania ksiąg

liturgicznych: przeto Papasy ledwie u prostego ludu mogą mieć mniej więcej poważania. Naczelnicy starają się teraz zaradzić temu niedostatkowi, chociaż przy takiem mnóstwie księży nie łatwo tego dokazać: zaprowadzono duchowne szkoły, a piękna biblioteka Patryarchatu może wiele pomódz do oświecenia. Powstanie Greków wielce ich zubożyło nie tylko przez konfiskaty, ale i przez pieniężne wyrobki. Chociaż nie łatwo się między sobą godzą, jednak wielka ogółu panuje w nich miłość, i dla tajemnego wykupienia więźniów rujnowały się rodziny oszczędzone przez Turków; z téjże przyczyny i Cerkwie przyszy do wielkiego ubóstwa, bo wszelkie ich bogactwa były obracane na uwolnienie cierpiących. Jakże to ubóstwo Cerkiew dobrowolnie podjęte dla miłości swoich wyznawców, pięknie je ozdabia! W różnych częściach miasta mają dźwignięte własnym kosztem szpitale dla starych, kaleków, szalonych który jest przy Egry Kapu, a w Perze dla zapowietrzonych: temi dobroczynnemi zakładami rządzi towarzystwo ze znakomitszych Greków złożone. Grecy pod skrzydłami orła swoich potężnych jednowierców doznają opieki, i we wszystkich przykrych zdarzeniach podnoszą nie napróżno oczy do Rossji: przeto są mocno do niej przywiązani, osobliwie starzy, bo znaczna część młodzieży tchnie przeciwnym duchem, niepomna na wdzięczność i własny interes.

Ormian w Konstantynopolu ma być z górą 80,000: mieszkają w sąsiedztwie dawnego portu Teodozjusza, koło zamku siedmiu wież, i po różnych przedmieściach. Dzieli się od 15 wieku, w którym znaczna ich część zjednoczyła się z rzymskim Kościołem, na Ormian-Heretyków i Katolików. Heretycy trzymają się błędów Eutychesa Opata, który jeszcze w piątym wieku zaburzył kościół: Eutychieanie przyznają jedną tylko w Chrystusie naturę, w której Bóstwo i człowieczeństwo pomieszane: nazywają się jeszcze Jakobitami od Jakóba Bardea, albo Zanzala Biskupa Edeskiego, który te błędy rozszerzył w Syryi i Mezopotamii. Ormianie Eutychiści są daleko bogatsi i liczniejsi od Ormian-Katolików, i stąd za pomocą pieniędzy skłoniwszy Turków na swoją stronę, sprowadzali ciężkie prześladowania na Katolików; jednak za wdaniem się Rzymu i dworu francuzkiego Ormianie-Katolicy używają teraz pokoju. Pomimo téj nieprzyjaźni między dwoma wyznaniem, zwykli się łączyć wszyscy Ormianie, kiedy tego wspólny interes wymaga. Naród przemyślny i pracowity, najwięcej bawi się handlem, i z téj przyczyny dalekie odbywa podróże w Azii, bo do Europy nie tak się chętnie zapuszcza. Niéma żadnej gałęzi przemysłu, w którejby Ormian nie było: zajmują się różnemi rzemiosłami i rękodzielami: wyroby ich bawelniane i jedwabne są ładne, lamy złote z kwiatami są pełne gustu, handel klejnotów zupełnie w ich ręku, które nie źle obrabiają; porywają się do robienia zegarków, a fabryka prochu do nich należy; lecz najwięcej ich wzbogaca i razem najwięcej naraża na śmierć mennica, której są zawiadowcami i fałszerzami. W prowadzeniu handlu są bardzo przebiegli, ostrożni i wytrwali, a przy wielkiej oszczędności dochodzą do wielkich skarbów, i stąd Ormianie są najbogatsi z rajów: nie mają bowiem innéj myśli, innego celu, jak zebranie pieniędzy, których sam widok stanowi ich przyjemność: głośni są przeto na Wschodzie jako skąpcy i chciwi. Jak wszyscy Wschodni pełni są Ormianie wiary, i tak do niej przywiązani, że nawet złoto, jedyne swoje dobro gotowi poświęcić: ale ta wiara, jak zwykle w nieoświeconym narodzie, opiera się najwięcej na spełnieniu zewnętrznych obrządków tak dalece, że nie mają innego wyobrażenia o różności wyznań Chrześcijańskich, jak różność form obrzędowych. W zupełnej ciemności pogrążone duchowieństwo Ormian-Jakobitów, na którego czele jest Patryarcha. Katolicy-Ormianie co do obrzędów nie wiele się

różnią od Jakobitów, mają bowiem osobną liturgię w Armeńskim języku, i mszę świętą wcale inaczej odprawują jak Łacinnicy i Grecy, trzymają się nawet dawnego kalendarza. Mają także swego Patriarchę, a duchowieństwo ich, szczególniej wyższe, oświecone: pospolicie bowiem biorą wychowanie w Rzymie lub Wenecyi i innych miastach włoskich, gdzie są kollegia Armeńskie staraniem Papieżyów utrzymane: tam prócz Seminarium są jeszcze Armeńskie drukarnie, w których prócz ksiązek do nabożeństwa i liturgii drukują nawet różne dzieła uczone; nareście ustawiczne stosunki łacińskiego duchowieństwa na Wschodzie z ormiańskiem katolickiem nie mało przyczynia się do ukształcenia ostatniego. Między Ormianami jest wzajemna miłość, i mają publiczne kassy dla ubogich, szpitale i inne pożyteczne zakłady. W tych czasach ze zwiększonymi skarbami obudziła się chęć oświecenia: jakoż bogatsi wysyłają swe dzieci na ukształcenie do Franków w przekonaniu tylko, że oświecenie pomaga do lepszego prowadzenia handlu: w ogóle łatwiej postępek czynią w naukach ścisłych jak innych, i z natury obdarzeni niepospolitą zdolnością. W Konstantynopolu mają swoje szkoły i drukarnie. Ormianie najwięcej do Turków zbliżeni, jedne obyczaje i jeden język, tylko religia stanowi różnicę; charakter ich spokojny, uległy, obojętny na wszystko prócz pieniędzy, i nadwyczał cierpliwy: stąd Turcy najwięcej ich lubią. Życie Ormian domowe zupełnie azyatyckie: kobiety ich, które wychodzą osłonięne jak Turczynki, są urodziwe i bez porównania skromniejsze od Greczynek, żyją w zupełnej uległości ojców i mężów. Ormianki prócz mężczyzn krewnych nikomu się nie pokazują, nawet małżeństwa umawiają się przez posłów, i mąż dopiero przy ślubie pierwszy raz widzi żonę. Szczególniej Ormianie ostrożni są względem Europejczyków, którym niezmiernie utrudzają wstęp do domów, choć mieszkają w Perze i Galacie; jednak i ta ostrożność nie zawsze skuteczna. Wchodzenie w związki małżeńskie z Frankami należy do nadzwyczajnych wypadków: właśnie znalazłem Doktora Włocha, który, będąc wezwany do chorój córki bogatego kupca Ormiana, przez świątobliwą rozmowę i bywanie razem z tym Ormianem na Mszy ś. w czasie której serdecznie się krzyżował, umiał pozyskać tyle względu, że otrzymał rękę ładnej i bogatej Ormianki. Uległość i uszanowanie dzieci dla rodziców wielkie i prawdziwie patryarchalne: syn chociażby dorosły i żyjący własnym handlem, nie śmie bez pozwolenia ojca usiąść, a tém bardziej fajki zapalić. Głowa familii jest to rzeczywiście Król domowy, w około którego wszyscy są z największym uszanowaniem, i na samo skinienie wypełniają ojca lub dziada życzenie. W ogóle ich obyczaje są czyste, nawet w zabawach poważni, i nie widać między nimi hucznej weselości Greków, których nie lubią: pod cieniem drzewa spoczywają równie jak Turcy z fajką i kawą; jednak lubią jeść dobrze i pić, stąd na Wschodzie uważani za obżerców i opojów, szczególniej rzemieślnicy Ormianie oddają się trunkom. W obejściu się z podróżującymi mają pewną prostą ale ujmującą grzeczność, i nie wiem dla czego nasz znakomity pisarz Mikosza, tak ich mocno oskarża o grubiaństwo.

Żydzi Konstantynopolitańscy, których liczą czterdzieści kilka tysięcy, a byłoby ich mnóstwo, gdyby powietrze za każdym pojawieniem się najwięcej ich nie zabięrało, są potomkami wygnańców z Hiszpanii za panowania Ferdynanda i Izabelli i do tychczas mówią po hiszpańsku. Mieszkają oddzielnie w Bałacie, Kioskei i przy ujściu w odnogę Barbyzesa: rządzą się sami, mają swoje sądy, swoją policję czuwającą nad obyczajami i zachowaniem obrządków religijnych, słowem, żyją jakby na własnej ziemi, tylko daninę Turkom płacą. Niemasz między nimi rozwołnienia obyczajów, chociaż żony nie są w ślepém posłuszeństwie. Dawniej byli bogaci,

dzis po większej części ubodzy, i nie mają żadnego wpływu i znaczenia u Porty. Biedni zajmują się faktorstwem i rzemiosłami jak u nas; bogatsi handlem i lichwą, i w tém są zupełnie podobni do swoich Europejskich braci: tém się jednak różnią od naszych, że zebrawszy trochę pieniędzy lubią hulać, bo ten naród choć goły, ale wesoły. Izraelici tu więcéj zabobonni, więcéj fanatyczni, bo więcéj ciemni jak nasi Żydzi, których uważają za niezupełnie prawowiernych, lecz zbalamuconych ocieraniem się z Chrześcianami. Bardzo skrupulatnie trzymają się dawnych swoich zwyczajów, i w tém najmniejsza odmiana prawie u nich niepodobna. Mają wprowadzić szkoły, ale ograniczają się nauką elementarną, chociaż są bardzo zdolni i dowcipni. Jeszcze więcéj jak nasi Żydzi łączą się wzajemną miłością, i w tém żaden naród niewyrówna Żydom. Oprócz składek i podatków na utrzymanie biednych, nigdy bogatsi nieodmówią jałmużny prosiącemu: błędy i występki swoich współ-braci starają się pokryć wszelkimi sposobami, a los jednego staje się losem wszystkich. Zresztą jota w jotę są podobni do naszych Żydów

Wśród tych trzech narodów mających swoje szczególne zwyczaje, podania, religie i język: wśród tych narodów wzajem sobie obcych i żyjących oddzielnie: wśród tych, że tak powiem, cudzoziemców nazwanych jedném słowem Raja, którzy są obojętni na pomyślność i niepomyślność krajową, mieszkają zwycięzcy pobierający trybut od podległych narodów za przykładem Omara, co nałożył podatek na Chrześcian po zdobyciu Jeruzolimy; bo u Turków wszystko zwyczaj i podanie stanowi. Nigdy się nie kusili Osmanie przerobić zawojowane narody: ztąd Konstantynopol i cały Wschód podobny do zajezdnej karczmy, albo karawan seraju, kędy widzisz ludzi różnego narodu, języka i religij podróżujących w rozmaitym celu. Turcy są najliczniejsi, bo stanowią daleko większą połowę ludności Stambułu, który ma posiadać 600,000 mieszkańców. Ze wszystkich narodów, z któremi razem przebywają, są najpocziwsi i najślachetniejsi, bo jak stan nędzy i niewoli upadła, tak panowanie uzacnia. Bardzo to rzadki wypadek, aby Osman nie dotrzymał słowa, albo kogo oszukał, prędzej skrzywdzi w gniewie i uniesieniu. Wprowadzić w klasie wyższej, czyli zajmującej pierwsze urzęda państwa, znajdziesz intrygę i zepsucie: ale i w tém są lepsi, że jeszcze nie umieją pokryć swojej złej chęci i na pierwszy rzut oka postrzeżesz te wady wcale nie zamaskowane. Z religii Turek jest dumny, bo uważa siebie jako oświeconego prawdziwą wiarą, a wszystkich innych ma za ludzi ciemnych i ślepych, a tém samém za godnych lekce-ważenia. Przed wschodem słońca po wypiciu malutkiej filiżanki kawy z kawałkiem chleba pszennego, udaje się powoli do swego zatrudnienia; koło południa je nakształt lekkiego śniadania złożonego z ryżu i baraniny, a o zachodzie, kiedy wszystkie dzienne trudy ustają, wraca do domu na wieczerzę, co stanowi u nich najgłówniejszy dzienny posiłek; prędko się odbywa jedzenie, a sama czysta woda służy za napój. Po wieczerzy na krótki czas udaje się dla pogadanki do pobliskiej kawiarni; a jak tylko ściemnieje, spoczywa w swoim domu zatarasowany. Niemasz u nich żadnej nocnej włóczęgi, chyba w Bejram, zresztą ich życie regularne i każdego dnia jednakowe; zawsze trzeźwi, umiarkowani, zawsze powolni i leniwi przez sam klimat. Prawo Mohammeda pozwala Turkom mieć cztery żony, i oprócz tego mogą zawierać stosunki małżeńskie na pewny czas za umówioną summę w obec Sędziego, a nareście można kupić tyle niewolnic ile się podoba. Z tych przywilejów rozpusty, korzystają tylko Paszowie i ludzie bogaci, którzy są w stanie utrzymać harem, gdzie kobiety przepędzają swój czas na strojeniu się, malowaniu brwi i rzęsy czarnym kolorem, a paznogi i dłoni gliną

czerwona nazwaną Henne, na klótniach i zazdrościach, na odwiedzinach, prze-
 ażdżkach, uczęszczaniu do łaźni, sklepów i na paleniu lulki lub nargile. Niższa
 klasa ma pospolicie jedną tylko żonę, i pożycie familijne zupełnie podobne do Chrze-
 ścian będących na Wschodzie; tylko, Turczynka zawsze osłonięta, z niewolnicą jeśli
 ma, wychodzi w miasto, i w sposobie życia coś jest więcej tajemniczego, a dla
 męża większą uległość okazuje; gospodarstwo domowe i wychowanie małych dzieci
 na niej całkiem spoczywa. Zabawy Turków są ciche i spokojne, jak całe życie
 w czasie wolnym, kilka godzin spędzonych w kawiarni albo w pięknym położeniu
 pod cieniem drzewa z nieodstępna fajką i w głuchym milczeniu, stanowią dla nich
 prawdziwą przyjemność. Czułość i miłosierdzie szczególniej przebija się w Osmanach;
 ten naród poetyczny rządzi się pospolicie sercem i wyobraźnią: swoje uczucia nie
 rad w słowach wyrażać, ale w uczynkach: jego skłonności wiele mają podobieństwa
 do uczuć naszych młodzieniaszków i kobiet. Chodzenie około kwiatów jest powszechną
 rozrywką, i z przyjemnością widzisz starca w groźnym zawoju, z poważną twarzą,
 polewającego ulubione tulipany i narcyzy. Kochają się namiętnie w naturze, jak my
 w ciągu naszej wiosny życia, i pomimo oswojenia się z najpiękniejszymi położeniami,
 zawsze z wielkim oczarowaniem rozważają piękności przyrodzenia. Drzewa mają
 w poszanowaniu, i często wołają przy budowaniu domu zrobić otwór w dachu jak
 wyciąć piękny platan lub cyprys. Już wspomniałem jak są miłosierni dla psów, i
 podobną litość mają dla gołębi i wszystkich ptaszków, dla których sypią co dnia
 ziarno na małych deszczółkach przyczepionych w tym celu nad oknami zewnątrz
 domów. Z bydlętami, co używają do pracy, łagodnie się obchodzą, i nigdy nie
 postrzegłem, aby który niemilosiernie okładał kijem biedne bydło, jak to się u nas
 zbyt często zdarza. Słowem, wszelkie stworzenia lubią, i czuli są na ich potrzeby.
 Ludzkość Osmanów szczególniej się pokazuje w obejściu się z niewolnikami: białych
 mają z Czerkassii i Georgii, czarnych dostają z Egiptu. Biali niewolnicy kupowani
 przez możnych jeszcze małymi chłopcami, przyjmują wiarę Iślamu, i mając najstaran-
 niejsze wychowanie, są uważani jakby synowie. Za dojściem do lat, stają się naj-
 zaufańszymi domownikami swoich panów, którzy ich po krótkim czasie uwalniają, i
 dla nich, jakby dla dzieci własnych, starają się o stopień jaki cywilny lub wojskowy;
 a, często dają pieniądze na pierwsze kupienie towarów, aby się mogli zajmować
 handlem. Stan niewoli nie jest u nich w pogardzie, i różnica urodzenia prawie nic
 u Turków nie znaczy: widzimy w dziejach Osmanów, że sławni Paszowie i Wezyry
 nie wstydzą się swego niskiego pochodzenia, i noszą nazwania: syn szewca lub tra-
 garza, jakby honorowe miano. Nie rzadko się zdarza, że pan wyzwoliwszy swego
 niewolnika, daje mu własną córkę za żonę: ci wyzwolenicy dochodzą do najwyższych
 w państwie godności; za mego pobytu pokazywano mi nie jednego Paszę, co
 był w dzieciństwie kupiony jak bydło na bazarze. Także Murzyni, pospolicie używani
 do posług domowych, prędzej lub później otrzymują swobodę. Los niewolnic białych
 zależy od ich wdzięków; dzielają łoża Cesarskie, albo Paszów, często nie mały
 wpływ na sprawy Państwa wywierają, i przychodzą do wielkich wygod i znaczenia.
 Murzynki uzyskują uwolnienie, i wychodzą albo za wyzwolenców murzynów, albo
 białych biędniejszych. W ogóle, obchodzenie się Turków z niewolnikami pełne dobroci
 i łagodności: bo ci niewolnicy składają w pewny sposób familję; ileż razy przypa-
 trywałem się tym ludzkim stosunkom i widziałem z bliska, osobliwie na parochodach,
 ak niewolnicy zostawali w rodzinnej poufałości ze swymi panami: razem jedli,
 ziedzieli, najswobodniej rozmawiali i pięknie byli odziani, i nigdy byś nie poznał ich

stanu, ale uważałbyś za krewnych i przyjaciół, gdyby ci nie powiedziano, że to są niewolnicy. Jednak dla niewolników Chrześcijan, którzy nie chcą przejść do Islamu, nie są tak ludzkiemi, owszem wkładają na nich najcięższe i najpodlejsze prace i niewyzwalają nigdy; chyba za okupem. Turek bowiem z przyrodzenia czuły i sprawiedliwy, staje się przez fanatyzm dzikim i okrutnym, i tym sposobem można tłumaczyć przeciwieństwo dobroci i surowości, zwłaszcza że serce i wyobraźnia, co niemi najwięcej rządzą, skaczą zwykle po ostatecznościach, t. j. miłość albo nienawiść przynoszą. Dobra natura zwycięża ich fanatyzm, stąd często się zdarza, że branie wojenni, osobliwie ze Słowian, kiedy mają wolność wrócenia do kraju, rzadko chcą korzystać z tego pozwolenia. Tę samą dobroć serca, jaką okazują dla niewolników, mają dla ubogich, których wspomóżenie Turek uważa za najświętszą powinność, i pełnić jej wedle możliwości nigdy nie zaniedba. Dawniej póki się im dobrze działo sypali hojnie jałmużnę i wielkie fundacje dla ubogich czynili: już ci wspomniałem o imaretach i szpitalach, które się prawie przy każdym meczecie znajdują, i dotychczas w kuchniach ubogich czyli imaretach karmi się większa połowa prostego ludu Turków. Lecz i dzisiaj przy schyłku i ubóstwie Państwa, chociaż mniej, zawsze jednak dają jałmużnę i czasem czynią fundusze dla biednych. W mieście tak ogromném jak Stambuł, z wielkiém zadziwieniem postrzegasz bardzo rzadko proszących o jałmużnę: ubogi turecki prosi o wsparcie z pewną powagą i spokojnością, bez żadnego nalegania, a dasz czy nie dasz zawsze ci błogosławi. Rząd Osmanów pomimo największego samowładztwa, ma coś w sobie patryarchalnego: zwyczaje i podania są to niezłamane okowy krępujące najwyższą władzę: sama nawet prosta forma rządu nieumiejącego wziąć wszystko w kluby porządku, zostawia niezmiernie wiele swobody mieszkańcom. W nie wielu krajach władza ma tyle względu na lud co w Turcyi, i w każdym rozporządzeniu pilnie na to uważają co naród o tém powie. Rząd, pomimo wschodniego lenistwa, jest czynnym w odwróceniu wszelkich nieprzyjemności dla ludu: stąd wodociągi i fontany najlepiej utrzymywane, aby niedostatek wody nieoburzył pospólstwa. Pierwsi urzędnicy Państwa są jedynie wystawieni na samowolność Padyszacha, którego niełaska, albo szemranie ludu, albo zwykłe intrygi dworskie przynoszą im zgubę lub oddalenie, ale niższa klasa używa wielkiej swobody. Droga do najpiérwszych godności nie zamknięta przed każdym Mośleminem: często prostych wyrobników nagle okrywa los wysokiem dostojeństwem. Najciekawsza rzecz do widzenia w Turcyi, jest upadek albo śmierć tego narodu. Brak zupełny energii, opuszczenie rąk względem tego wszystkiego co się odnosi do dobra Państwa: jakieś lenistwo, które często walącego się domu nie chce podeprzeć, głębokie i przesadzone wyobrażenie o wyższości Franków, którym nie tylko prości, ale możni otoczeni słuźalcami z drogi ustępują, jakieś upokorzenie i zrażenie, wszędzie postrzegasz w stolicy Osmanów. Wyżsi urzędnicy, których pieczy stér rządu powierzony, zakładają bezpieczeństwo i całość Państwa jedynie na tém: że Europejskie mocarstwa nie zgodzą się na rozebranie kraju. Prawdziwa władza spoczywa w rękach posłów zagranicznych: jak piérwój Konstantynopol przed Galatą, tak dzisiaj dumny Stambuł przed Perą schyla pokornie czoło: z Pery idą rady i wyroki, ztamtąd czekają swego przeznaczenia; czolągają się i plaszczą, aby przez protekcję jakiego poselstwa otrzymać rząd i podwyższenie. Szczególniej Ministerstwo Rossyjskie oparte na świątynnych zwycięztwach, które najwięcej starły dumę osmańską, wywiéra wpływ najsilniejszy i ledwie niewszzechwładny; możesz widzieć, osobliwie o zmroku, kaiki Wezyra lub Paszów koło Rossyjskiego pałacu.

Przypominając sobie upowszechnione i głęboko wkorzenione u Turków mniemanie, że potężni przedstawicze słowiańszczyzny posiadają Carogród, rzeklibyś, że mieszkańcy wczesnie skarbią względy i łaskę u przyszłych zwycięzców. Floty Angielskie, Francuzkie i wojenne statki Austrii wszędzie napotykasz w Turcyi: żołnierstwo obce włóczy się po kraju, a wszystko, co należy do Franków, przemawia dyktatorskim tonem. Mnóstwo cudzoziemców, niepytanych przez Turków o paszport, przebiega dziedzinę Osmana w różnych celach im tylko samym wiadomych, tak, że Wschód jest teraz zbiegowiskiem różnych narodów. Zdaje się, że jesteś w jakim wspaniałym i możnym domu, którego właściciel kona, a tymczasem spadkobiercy przeglądają sprzęty i włości w chęci odziedziczenia.

Ta sama przyczyna, co wzniosła Osmanów do szczytu potęgi, przywiodła później ich upadek, bo jaką bronią wojowali od takiej giną. Wiara Islamu podsycana zwyciężkim orężem, nadała całą energię i cały zapal: fanatyzm, jakby słup ognisty, prowadził Mośleminów we wszystkich zaborach. Póki jeszcze narody europejskie, a szczególnie sąsiedzkie nie były na wysokim stopniu cywilizacji, póki krzywy miecz Islamu groźnie połyskał od pustyni Arabii aż pod mury Wiednia; ale kiedy Chrześcijanie uczynili postępy w oświacie, kiedy ościenne państwa porządkiem i zlaniem się ludów w jedną masę potężnie urosły, kiedy sztuka militarna dojrzała, przed którą naprędce zgromadzone tłumy, ożywione największym męztwem i zapalem muszą ustąpić: wtedy i Turcy, zaskorupiali w swoim Islamizmie, musieli przyjść do upadku, a tém samém wytrzeźwić się z fanatyzmu, tego opium przyprawionego zwycięztwami, i ta Mohammeda wiara błogości ziemskiej i pogromu w obecnych nieszczęściach coraz ich więcej poniża, nawet we własnych oczach Turków, przytłumia środki potrzebne do powstania. W rządzie bowiem Teokratycznym, jak dobrze zauważono, podania religijne nie tylko należą do wiary, ale razem stanowią formy narodowe, do których najmocniej się przywiązują, jako do najświętszego spadku po ojcach. Takowe podania są cenione wyżej, jak sława i miłość samego kraju. We wszystkich działaniach jest tylko na względzie sam Bóg: ludzie jako narzędzia niezwracają uwagi, a tém samém narodowość tam nawet niepojęta. Moślemin nie zachwyca się chwałą przodków, bo w największych dziełach i najsławniejszych wojownikach widzi palec Boży, który to wszystko sprawił; zład w Turcyi nie ma żadnych pomników dla wielkich ludzi tego narodu, ale zwycięzca ma prawo zbudować meczet, jak pomnik Bogu, który naniósł pogrom nieprzyjaciolom. W Islamie nie ma patryotyzmu: wiara bowiem w swoim ognisku zbiera wszystkie ich uczucia, które u nas w różne części rozstrzelone. W takim usposobieniu Turek doświadczając nieszczęść i widząc kraju upadek, nie bada przyczyn, nie szuka środków poprawy; nie domyśla się nawet potrzeby zaradzenia téj niedoli; lecz uważa klęskę, jako zasłużoną karę Boga, której opierać się byłoby rzeczą próżną i niegodziwą. Z tego systemu wiary wypływa to sławne i zdumiewające zgodzenie się Mośleminów na wolę Boga, w które jeśli pilniej wejrzysz, znajdziesz nie tak męstwo nieprzełamanej duszy, jak raczej ślepe poddanie się, do czego przywykł w politycznej formie: jest to nieublagane przeznaczenie, przed którym schyla się pokornie smutna i niema rezygnacja, podobna do téj, jaką postrzegasz w chorym co widzi przed sobą śmierć nieuchronną. Ale reforma, powiesz mi, odmładza państwo tureckie. Och! ta okrzyczana reforma; jak dotąd, tyle Porcie pomaga ile umarłemu kadzidło; bo i cóż zrobiono? — Najgłówniejsza czynność zniesienie Janczarów. Ta niegdyś straszna milicia, która razem wzrosła z ottomańską potęgą, której fanatyczne męztwo w najwালniej-

szych bitwach rozszerzyło granice państwa, która nareście tak szczelnie wplotła się w żywioły składające Turcją, że dotychczas tęskni za nią lud osmański, i po śmierci Mahmuda spodziewał jój przywrócenia: ci mówię waleczni Janczarowie, zostali zniesieni w pół godziny bez żadnego oporu, bo zburzywszy działami koszary, chwytano uciekających, duszono i ścinano. Czyliż nie widać z tego łatwego zwycięstwa, że tę dzielną państwa sprężynę zjadła rdza czasu, że to był trup od dawna leżący, którego dość palcem dotknąć, aby się w proch rozsypał. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że zniesienie Janczarów ułatwiło drogę dla Reformy, ale z tego detąd nie korzystano, i cały pożytek z obalenia téj milicyi spłynął na Rajów i Europejczyków, którzy w Janczarach pozbyli się wrogów i napastników. Na tych gruzach starożytnych wojaków, co strach imienia Osmanów szeroko po świecie roznieśli, uformowano wojsko na sposób europejski; wielka zdolność Turków, jak wszystkich narodów wschodnich, ułatwiła im w krótkim czasie naukę sztuki wojennej, a muzyka wojskowa gra z nót najtrudniejsze wyjątki z oper. Ale te zdatne dzieci, bo nowe wojsko składa się z bardzo młodych ludzi, pomimo umiejętności musztrów, pomimo wrodzonego męztwa, uległości, trzeźwości i znoszenia trudów, nieumieją zachować naszego porządku. Żołnierz ubrany w nasze spodnie, kurtkę i buty z pasami rzemiennymi na plecach a karabinem w ręku, odbywa straż siedząc i paląc spokojnie fajkę. Przypatrywałem się, jak ich uczą musztry: nie ma tam wielkiego i porządnego rygoru; bo w ogóle karność tureckiego rządu, ma jakieś podobieństwo z domowém życiem naszego prostego ludu, gdzie często dzieci od ojca kijem, od matki buchańca oberwą, jeśli na razie nie umkną, co potem wszystko idzie w niepamięć; a chociaż te porywce kary nie raz przynoszą szwank zdrowiu, i nie raz cięższe od porządnego poskromienia, jednak nie są zdolne do zaprowadzenia porządku, będąc same nieporządkiem. Officer turecki, co musztrował kilkunastu żołnierzy, miał w ręku pierwszy znaleziony na ziemi patyk na kilka cali, którym czuł przyjemność bić najczęściej Murzynów po obwisłych wargach. Wojsko takie nie mające starożytnéj sławy, i że tak powiem, dziedzictwem przekazanych zwycięstw, z officerami równie jak same nieświadomemi, bo Europejczycy tylko na instruktorów bywają użyci, czyż może dać dzielne wsparcie upadającemu państwu, zwłaszcza, że dotąd nic nie zrobiono na zaprowadzenie prawdziwéj oświaty i wzbudzenie narodowego ducha, które same rozlewają moc w różne gałęzie rządu?

Daléj reforma przebrała Turków, ani po europejsku, ani po wschodniemu; a nareście zaprowadziła szkołę matematyczną, chirurgiczną i języków europejskich: te ostatnie zaprowadzenia najważniejsze, bo przy zdatności i miłości do nauk Turków, można się spodziewać owoców, ale te zakłady, osobliwie języków europejskich, dość zaniedbane, nadto małe, aby mogły wpływ potrzebny wywrzeć na naród, i zresztą oddzielnie wzięte, nie stanowią głównej siły państwa. Nadanie przez panującego Sultana konstytucji narodowi, jest przeniesienie drzewa cywilizacji europejskiej w pełnym wzroście i okrytego kwiatem, ale czy się przyjmie na gruncie Teokratycznym, i czy ten kwiat wyda owoce, wolno mi wątpić. Wiele rzeczy ogłoszonych w tym Chatti-Szerifie *) były w praktyce piérwéj, a inne nie pojęte od ludu, do jego natury niezastosowane, i na niczém oparte, bo drugi Chatti-Szerif może to zniszczyć. W powrocie moim

*) Chatti Szerif, to jest własnoręczne pismo Sultana. Jednak rzadko Padyszachowie piszą sami takie wyroki: pospolicie piérwszy wiersz, lub parę słów początkowych jest nakreśleniem ręki Sultańskiej.

z Syrii właśnie trafiłem na porę ogłoszenia tych przywilejów w Stambule: wprawdzie strzelano z dział, bo to od woli rządu zależy, wprawdzie zebrał się tłum ciekawością wschodnią wiedziony, ale wesela nie było widać u pospólstwa, które mówiło, że lepiejby Sułtan zrobił, gdyby ich podatki zmniejszył: jedni Frankowie prawdziwie się cieszyli i dla tego tak szumnie tę nowość roztrąbili po gazetach. Słowem, ta reforma jest ujemna a nie dodatnia, ale czy po tej epoce burzącej nastąpi czas budowania, trudno powiedzieć: zwłaszcza, że reforma nie tylko nie wzbudza współczucia, lecz wstręt ludu, i za granicami Stambułu nie sięga, tylko jak na pokaz Paszowie ze swoim dworem przywdzieli czamarę, a zresztą wszystko po dawnemu. W żadnym kraju nie jest tak trudno zaprowadzić reformę, jak w Turcyi, bo to stanowi przeszkodę, co jest głównym żywiołem państwa, to jest, religia. U nas w Europie późniejsze pokolenia jeśli nie gardzą, to przynajmniej z politowaniem spoglądają na dawne czasy; a każdy wiek, odtąd jak racjonalizm wziął górę, śmiało siebie ogłasza najmędrszym: przeciwnie u Wschodnich z przemagającym żywiołem religijnym przeszłość jest niezmiernie szanowaną: wszystkie podania, zwyczaje i same nadużycia zadawnione są święte: zaprowadź tu reformę, kiedy czego się tkniesz, to gwałtu krzyczą. Sama Polygamia tak przeciwna pomnożeniu ludności, tak wywracająca familijne domowe społeczeństwo, z którego jako ze swoich jednostek składa się porządne narodowe towarzystwo, nie mały stawi opór wszelkiej reformie, i tamuje wzajemne uobyczajenie dwóch płci oddzielnie teraz żyjących. Brak opinii publicznej zniwecza wykonanie najlepszych rozporządzeń: największe zepsucie można widzieć w najpiérwszych urzędnikach, co często i krzty miłości dobra publicznego nie mają: darmo biją po piętach, darmo duszą, ścinają, kiedy to nie nawleka żadnej hańby i ledwie honoru nie przynosi. Do zaprowadzenia reformy i wewnętrznego utrzymania porządku potrzeba pieniędzy, a tu skarb goły, jak turecki święty, chociaż lud stęka pod podatkami. Nie tylko przyczyną tego kradzież piérwszych Dygnitarzy, nie tylko haremy, co wielkie summy pożerają, ale najwięcej to sprawia zupełne zaniebdanie rozwinięcia bogactw krajowych. Już wspomniałem, że w Stambule jedni czepiają się liczego dworu Sułtana lub Paszów, a większa część ludności zdrowej i dorodnej zjadłszy w Imaretach trochę ryżu i baraniny w błogiem próżniactwie czas przepędza, kiedy skiby ziemi płynącej mlekiem i miodem leżą w odłogu wiecznym. Rząd nie krząta się pilnie o ulepszenie lub zaprowadzenie różnych gałęzi przemysłu: owszem, przez swoją urojoną sprawiedliwość, a w rzeczy samej przez ostatnią niewiadość Ekonomii, tamuje drogę postępowi; bo niech kto zacznie uprawiać ziemię, niech zaprowadzi ogród, lub jaką rękodzielnię, natychmiast w krzyk dawni uprawiacze lub fabrykanci, że się im podryw czyni, że nie będą w stanie opłacić podatków, i Rząd kasuje nowe zaprowadzenia. Tak wszystko idzie wedle odwiecznej rutyny, a brak emulacyi, nie tylko przeszkadza do wzrostu, ale musi przynosić codzienny we wszystkiem upadek, a tém samém ubóstwo. Tém bardziej trudna reforma, że jój i lud i rząd niepojmuje: tylko rząd przekonany o potrzebie, a naród ani się domyśla. Cała reforma idzie z góry cicho i w cieniu, a kiedy niekiedy objawia się fermanem, Sułtani i rząd widząc potrzebę dźwignienia państwa z upadku, postanowili żywcem Europejską cywilizacyę przenieść do swego kraju: takowe chęci przypominające modnych gospodarzy, co zagraniczne gospodarstwo przenoszą do swojej roli bez żadnego względu na własność ziemi; takowe mówię chęci, byłyby i wtedy niewiele skuteczne, gdyby nawet stan Europejskiej oświaty był dokładnie Sułtanom wiadomy; ale kiedy nie mają porządnego wyobrażenia, kiedy ze słuchów cóśkolwiek

o tém marzą, wtedy rzecz się robi bez pewnego celu i z wahaniami się ustawicznymi. Główna ta pomyłka daje się postrzegać w nowo zaprowadzonej Reformie, że rząd oczy i uszy obrócił tylko na cywilizację Europejską, a o swojej zapomniał, i przez to bez żadnego zastosowania, nawet formy zewnętrzne Europejskie gotów bez żadnej potrzeby przyjmować. W narodzie, który jeszcze swego biegu nie odbył, który niema właściwej literatury i swego rozwinięcia, mogą wiele przynieść pożytku nawet zewnętrzne formy: tam poobcinać brody i poly nie mała zasługa, bo ze strojem pójdzie naśladownictwo i w główniejszych; w takim narodzie można w zupełnej całości przенosić zagraniczną oświatę, bo ten lud w dalszym postępie potrafi te obce plan-tacje przyswoić, lub przerobić do własnych potrzeb i natury. Ale wcale inaczej w Turcyi, która przebiegła koło życia Narodu, która ma cywilizację, chociaż całkiem różną od Europejskiej, nie mniej jednak w wielu rzeczach świetną. Dość okiem rzucić w koło, aby się o tém przekonać. Te pyszne gmachy Meczetów, których budowa w dziwnie harmonijnym składzie myśli Koranu objawia, i żadnej Europejskiej architekturze nie ustępuje: te arabeskie, te esowate kraty, te rznięcia ślimakowe na marmurze, różne zupełnie od tego co jest u nas, lecz pełne wysokiego smaku i piękności: albo te lekkie i najzgrabniejsze kaiki, ozdobione gustownym rznięciem na drzewie i łączące w sobie moc, szybkość i piękność: te malowania kwiatów z najlepszym rysunkiem i kolorytem, te wyroby bawełniane, jedwabne, te aksamity i lamy, co się niepowstydzą leżeć obok naszych wyrobów, ta wręście bogata literatura, co osobliwie w Poezyi i Historji może się najświetniej pokazać: to wszystko aż nadto dowodzi cywilizacji wschodniej, która szczególniejsz góruje po drodze serca i wyobraźni. Patrzmy na lud prosty, jego twarz nie nosi piętna barbaryzmu, lecz wyraz melancholii i jakiegoś ukształcenia: ledwie nie wszyscy prości umieją czytać, i nie raz widziałem na łodzi i na statkach parowych, jak biedny Turek śpięwnym tonem czytał jakiego poetę z całym zachwytem: a wejdz z nim w rozmowę, jak wiele znajdziesz prawdy i filozofii, i wtedy się przekonać można, że Osman siedząc i patrząc po całych dniach na piękne przyrodzenie, uczy się myśleć głęboko. W takim przeto narodzie, nietylko jest potrzebne dokładne poznanie cywilizacji Europejskiej i umiejętne z niej korzystanie, ale jeszcze zaprowadzenie téj oświaty w duchu dawnego ukształcenia; bo reforma jak dotąd, przez burzenie dawnych żywiołów, przyspiesza tylko upadek: jakoż w skutku tego można teraz widzieć jakieś pomieszanie wyobrażeń, brak siły i życia, nawet brak dawnego posłuszeństwa przy wykonaniu poleceń rządowych, a razem brak śmiałości, która dawniej stawiała silny opór temu wszystkiemu, co było z ich naturą niezgodnem. Na przeciwko téj reformy stoi w milczeniu duchowieństwo z nienaruszonym dotąd białym zawojem, mając na czele Muftego czyli Szejcha Islamu, t. j. głowę Mośleminów. Duchowieństwo rozdziela się na dwie klasy: pierwsza Ulemów, czyli nauczycielów prawa, druga Ministrów religii. Ulemy są otoczeni wielką powagą, dostatkami i przywilejami, a ponieważ Koran jest księgą religijną i razem kodeksem cywilnym i kryminalnym, przeto w rękach Ulemów zostaje władza sądenia. Wyjęci są z pod wszelkiej mocy Paszów i pierwszych urzędników kraju, choć często w praktyce inaczej się dzieje: majątek ich nie podlega konfiskacie, ale spada na prawych spadkobierców, a krwi ich rozlewać się nie godzi. To ciało nauczycielów prawa jest nader silne, bo rządzi opinią ludu. Po Muftim idą zaraz dwaj Kadjaskere, t. j. główni sędziowie Rumelii i Anatolii, potem sędzia stolicy, Istambol Effendi, potem Mollowie główniejszych prowincyi, a nareście Kadi, albo jego zastępca Naib, co po mniejszych miasteczkach

rozstrzyga sprawy. Forma ich sądownictwa krótka i prosta, strony same się bronią, a zeznanie świadków, lub własnoręczne pisma stanowią dowody; pospolicie w jednym dniu i wniesienie sprawy i wyrok bez appellacyi następuje. W processach cywilnych Sędziom zawsze płaci wygrywająca strona 10 od 100. Pomimo wrodzonej sprawiedliwości Turków, można teraz postrzegać zepsucie zaprowadzone datkami. Dla zostania Mollą i postąpienia do najwyższych godności Ulemów, potrzeba odbyć nauki w Akademii Sulejmanie: przeciwnie, dla otrzymania miejsca prostego Kadi, dość być w jakiegokolwiek Medrezie. Ministrowie religii nie należą do ciała Ulemów, nie są uczestnikami ich przywilejów, i jak teraz bardzo ubodzy. Między tymi ministrami pierwsi są kaznodzieje, Szejch, którzy w Piątek występują z nauką: Szejchowie meczetów sułtańskich mają wielkie poważanie i przystojny dochód: Kiatib odmawia w piątek uroczystą modlitwę nazwaną Kutbe: Muezin wzywa do nabożeństwa z minaretu w te słowa: Niemasz innego Boga, jak Bóg i Mohammed jego prorok! do Modlitwy! do dobrego! wielki Bóg! Długim przeciągłym tonem śpiewa to wezwanie, a rankiem jeszcze dodaje te wyrazy: Lepsza modlitwa jak sen! Do Muezinów należy śpiewać różne hymny w meczecie, przeto są wybierani młodzi i z pięknym głosem, bo Moślemini w dobrém ich śpiewaniu bardzo się kochają. Iman odmawia pięć razy w dzień modlitwę w Dżiamissi, a za nim lud powtarza po cichu, i bez Imana nie może się obejść obrzezanie, pogrzeb i inne obrzędy: przy biędniejszych meczetach Iman sam odbywa obowiązek Szejcha, Muezina i innych posługaczy meczetowych. Ministrowie religii są mocno przywiązani do swojej wiary, a pomiędzy Ulemami często postrzegasz zupełną obojętność dla Islamu. Szkoły początkowe znajdują się przy wszystkich meczetach, i każdy z mieszkańców może darmo wyuczyć swe dzieci czytać i pisać. Nabycie wyższych nauk nieco utrudnione; przy sławniejszych Dżiamissach w Stambule, Brussie i Adryanopolu znajdują się Medreze czyli Akademie, między którymi pierwsze miejsce trzyma Sulejmanie: uczą tam teologii i prawa Islamu, wymowy, filozofii i języków arabskiego i perskiego. W samym Stambule znajduje się więcej jak 40 bibliotek: jest drukarnia Sułtańska, ale nie czyni postępu wielkiego, bo mnóstwo przepisywaczy stara się wszelkimi sposobami przeszkadzać postępowi drukarni. W cywilizacyi Wschodniej przemaga najwidoczniej żywioł religijny: spotykasz wiersze z Koranu i zdania pobożne nie tylko w utworach poetycznych i filozoficznych, ale nawet wśród działań arytmetycznych. Z tej zasady powaga i podanie biorą górę nad krytyką i rozumowaniem: ztąd w najlepszych dziełach historycznych, obok najgłębszych postrzeżeń, natrafiasz dziecinne baśnie i przesady, albo tak nie w miejscu poetyczne opisy, jak kwiatek przy koźuchu; bo poezja, ta córka wiary, wszędzie się u nich wciska za swoją matką. We wszystkich poetycznych utworach, tak są przyzwyczajeni widzieć przedmiotem Boga, że nawet w samych wierszach oddychających najwyraźniej materjalną roskoszą, umieją podłożyć allegorie, co ten plód ziemskiej miłości podnoszą do niebieskiej; lecz bez takowych podłożeń, w każdym ich poecie napotkasz tę wielką myśl rozmaicie obrabianą, że Bóg jest szczęściem i pociechą człowieka, że napróżno gdzieindziej szukać pokoju i wsparcia jak w Bogu. Przytoczę wyjątek z tureckiego poematu Neziry; wiersze te nieodznaczają się całym bogactwem Wschodniej wyobraźni, ale najładniej pomienioną myśl o Bogu wyrażają *).

*) Pan Żaba, z którym się poznałem w Smyrnie, co do słowa tłumaczył z tureckiego, a ja oddałem wierszem pod jego poprawą i porównaniem z oryginałem; nic tu niema własnej ozdoby, ale największa i niewolnicza wierność.

Głos Derwisza.

Ciągle się błąkam nosząc obłąkane serce,
 Ciągle rwą mię rozpaczę, te sepy krwiożerce;
 Darmo, ach! darmo szukam ulgi w mém cierpieniu.
 Upadając boleśnie w krwawém uznojeniu
 Pod ogromnym ciężarem biednego żywota,
 Od rana do wieczora, krzyczę z wielkiej męki;
 Jak góra, gdy jój kosą drzewną wicher miota,
 W okrąg niesie daleko swe płaczliwe jęki.

Nikt ze śmiertelnych niechce goić mojej rany,
 Ni mówić o boleści, którą pożerany,
 Kędyż znajdę pociechy choćby jedno słowo?
 Każdą twarz widzę pełną wzdargi lub surową —
 Gdy się zniżam całować kraj szat śmiertelnika,
 Z dumą i wstrętem jawnym z rąk mi je wymyka; *)
 Gdy z ugniecionej piersi wyrwie się westchnienie,
 Jeszcze to więcej moje pomnaża cierpienie.
 Gdy w doliny ze skargą biegnę za pociechą,
 Tylko dają odpowiedź przez naśmiewcze echo.
 Jeśli morzu powierzam serca mego żale,
 Z hukiem na mnie powstają wściekłe jego fale.
 Chcę rozpędzić me troski przez mocne napoje,
 Piję i smutek większy pokrywa twarz moję.
 Gdy me ciało przemarzłe zbliżam do ogniska,
 Ukajam wprawdzie zimno, które zewnątrz ścisza,
 Lecz skryte w duszy rosna boleści płomienie.
 Błagam słońca, a słońce ogniste promienie
 Bez wszelakiej litości ciska mi na lice,
 Jakby kat rospaloną z miedzi rękawicę.
 Idę przed wodociągiem wyznać me przygody,
 Chłyszczę na mnie złośliwie swe szumiące wody **);
 Biegnę pod smutny cyprys, lecz swój cień odemnie
 Usuwą, i spoczynku szukam nadaremnie.

Na tym padole płaczu darmo szczęście gonić,
 Gdy serce zbuntowane śmie od Twórcy stronić.
 Jam nie z liczby bezbożnych, owszem bez uporu
 Idę za wolą Boga: czczę go nie z pozoru.
 Wyroki przedwiecznego są dla mnie świętymi:
 Tak winien czynić każdy mieszkaniec tej ziemi.

*) Na wschodzie biedniejsi całują szaty koniec u bogatych lub znamienitych osób.

**) Trudno mieć piękniejsze położenie jak przy wodociągach: bo te ogromne arkady okryte powojem i drzewem, pospolicie wznoszą się w rokosznych dolinach; ale pod nimi siedzieć nie wygodnie, bo woda przez popsuty kanał często pryska.

Do ciebie się, o Boże, dusza ma ucieka,
I jedynie zanoszę modły me do ciebie;
Tyś ojcem cierpiącego i szczęsnego człeka,
Twój pomocy wzywają na ziemi i w niebie.

Ach! bez ufności w Bogu, który nie omami,
Byłbym najnieszczęśliwszy, zgniotłaby mię nędza:
Rozwiałbym się w boleściach, jako dym wiatrami,
Gdy się zdala od siedzib śmiertelnych zapędza.

Tak, dosyć tego, złożę ciężkie życia brzemię:
Porzucę oplakaną i nieszczęsną ziemię:
Zagrzebię się na zawsze w cichym, ciemnym grobie,
Nie zostawię pamiątki i śladu po sobie.
Nie chcę, aby wiadano kędy dół głęboki,
W którym po trudach złożę na spoczynek zwłoki.

Kiedy śmierć zawsze musi przerwać ziemskie życie,
Więc o niebo dbać trzeba w tym nikłym pobycie.
Życie najmilsze przejdzie, jako wody zdroju:
Wszystko tu próżność, wszystko pełne niepokoju.
Przyszłość jest piękna, przyszłość szczęścia ma nadzieję,
Z tą myślą czarny smutek w sercu rozednieje,
Gdy skarb dobroci Boga od duszy poznany,
Jak łatwo zniesie ciała bolesne kajdany.

Reforma, osobiwie w Stambule, osłabiła wiarę Islamu, która u wyższych jest tylko formą obrzędową. Ostudzony fanatyzm wprowadził tolerancję nawet do ludu: jednak nie mała część mieszkańców Stambulu, sarka, choć po cichu, na to osłabienie wiary Proroka. Równie jak reforma, zwycięstwa Europejczyków, a szczególniej Rossyi, przyczyniły się do upadku starodawnego fanatyzmu i do ułagodzenia Turków. Dawniej bowiem, nawet już przy słabnącej potędze Osmanów, Turcy byli tego mniemania, że są najpotężniejszym narodem w świecie, zwłaszcza, że Mocarstwa europejskie długo pochlebiały ich dumie narodowej, aby tym sposobem mogły snadniej otrzymać jaką rzecz żadaną. Ale Rossyja wywiodła Turków z tego słodkiego mniemania przez zabory i zwycięstwa, któremi najwięcej przyćmiła blask dumnego pół-księżycy: dzisiaj przeciwnie, wpadli w drugą ostateczność, to jest, w przesadzone wyobrażenie o niedorównanej nigdy wyższości Franków. Podróżujący znajdują teraz bardzo grzeczne obchodzenie się, i ledwie nie tyle pokorne, jak sług z panami. Osman z przyrodzenia dobry i czuły, a tylko fanatyzm czynił go dumnym i niesprawiedliwym; po zniesieniu téj zapory, są dziwnie ludzcy i dobrzy dla cudzoziemców. Ileż razy obziérajac Stambuł, byłem otoczony Turkami, którzy z całą dobrocią i uprzejmością, wyszukiwali różne przedmioty co chciałem oglądać, albo rozpowiadali różne podania, wiedząc, że Frankowie w tym względzie są ciekawi. Wielki żal bierze patrząc na ten lud poczciwy, jak w zaślepieniu i obojętności zbliża się do grobu. Pomimo ciekawości wschodniej, prawie nic nie wiedzą co się dzieje w ościennych państwach: cała ich wiadomość jest miejscowa, i tak: w Turcyi Mehmed-Ali uchodzi za bohatera, co ma podźwignąć Islam, a Sułtan za niebezpie-

cznego nowatora. W Syrii przeciwnie, Padyszach uważa się za gorliwego obrońcę wiary Mohammeda, a Wice-król za burzyciela dawnych zasad i pobożności. Wszystkie narody wschodnie, jak mogłem widzieć, noszą jeden typ na sobie z większym lub mniejszym odcieniem. Porównywając Wschód z nami, nie małą znajdziemy różnicę, wypływającą z różnych zasad. U nas przemagając rozum i krytyka, zaprowadziły wszelkie pożytki i szkody, wynikłe z ich jedynowładnego wpływu: u wschodnich, religia i powaga, wyrobiły cnoty i błędy pochodzące z téj zasady, kiedy sama wszystko opanuje, i wszelkie inne władze człowieka przytłumi. Jeśli wschodni, we względzie ścisłych nauk, wynalazków i tego wszystkiego, co się odnosi do rozumu i krytyki, są w kolebce w porównaniu z nami: to zdaje mi się żeśmy także słabemi dziećmi względem nich w religii i we wszystkich uczuciach. Europejczycy wyżsi rozumem, wschodni sercem. U nas gruntowny rozbiór rzeczy i dowody rozumu rodzą poznanie i przekonanie; tam przeciwnie, tenże sam skutek przynosi powaga i podania. Pomysły filozoficzne, które u nas stanowią główną ośnowę nawet w poezyi, są tém więcej miłe dla nas, im prostszą formą oddane; a tam całe upodobanie zajmuje cudowność. W sprzeczkach o jaką prawdę nie lubi mieszkaniac Wschodu rozumować, ale ochotnie tę rzecz rozstrzyga jaką allegorią, jakim podaniem, lub powiastką. Byłem raz proszony od Turków na piękny kawon, lecz podziękowałem przez obawę febry; wtedy dla przekonania mnie, że ten owoc nie może szkodzić, opowiedział następującą bajeczkę. Jeden Turek nagle umarł; syn dla dowiedzenia się z jakiej przyczyny ojciec skończył życie, kazał ciało lekarzom rozbiierać, i pokazało się, że był wielki kamień we wnętrzościach; czuły syn na wieczną pamiątkę kazał w ten kamień nóż oprawić, którego często używał, a tém samém wspominał drogiego ojca. Jednego razu, kiedy tym nożem krajał kawon, sok się polał po kamiennym trzonku, i ten natychmiast rozplynał się jak woda.

Po powrocie z Syrii zwiedzałem Niceę; rządcą tego miasteczka pytał mię o Arabach, i na moją odpowiedź, że są bardzo uciśnieni podatkami, i często nie mają czém przykryć nagości, odparł: Nie wierz temu, nie znasz Arabów, którzy umieją ukrywać pod wielkiem ubóstwem wielkie pieniądze. Jeden Pasza egypski, mówił dalej na poparcie swego założenia, potrzebował pieniędzy, kazał przeto pojmać pierwszego lepszego Araba, który choć nie miał odzienia i bardzo zdawał się biędnym, jednak, jak go wzięto na męki, zaprowadził do jaskini, gdzie chował swoje skarby, i 40 wielbłądów było obładowanych złotem, co zabrał Pasza u tego pozornego nędzarza. Po takim dowodzie spojrział na mnie zwycięzko, i oblicze jaśniejące odniesionym tryumfem nad Giaurem, pokrył kłębam dymu nieodstępnej fajki. Taki jest ich sposób dowodzenia. Pomimo reformy, pomimo zwycięstw europejskich mocarzy, wiara, jako główny ich żywioł, nie opuściła serc wschodnich, i nie tylko po prowincjach, ale i w samym Stambule, meczety są napełnione w czasie modlitwy. Kiedy wznoszą myśl do Boga, są wtedy na wszystko głusi i ślepi, i nie tylko w meczetach, ale na publicznych miejscach nie wstydzą się modlić. Siedem razy w dobę zanoszą modły po zwykłych abluciach. Możesz być ciekawy, co Mośłmini prawią Panu Bogu: przeto dołączam ich modlitwy, i na tém skończę cię nudzić o Konstantynopolu.

HAZA-L EWRAK TESZTEMIL ALA-L MUSBAT.

TE KARTKI ZAWIĘRAJĄ: KSIĄŻKĘ SIĘDMIU MODLITW.

PRZEKŁADAŁ Z ARABSKIEGO

AUGUST ZABA.

PIERWSZY DROGOMAN KONSULATU JENERALNEGO W SMYRNIĘ.

I.

Pacierz po nabożeństwie jutrzenném: to jest, o wschodzie słońca.

(BAD SALAT-L SUB'H).

W imie Boga łaskawego, miłościwego: chwala Panu Wszechwładnemu. Boże! racz Miłosierdzie mieć nad Mohammedem naszym Panem, nad jego rodziną, towarzyszami i wszystkiemi należącemi do niego. Panie Boże! wierzymy temu wszystkiemu, coś nam zesłał i zwiastował przez Proroka i coś przepisał nam przez świadków twoich. O Boże! przebaczone nasze występki, i zbytek spraw naszych. Utwierdź stopy nasze, i pomagaj nam przeciwko ludowi niewiernemu. O Boże nasz! ty jesteś jedynym Bogiem, nie ma innego Boga prócz ciebie, który jesteś łaskawy i miłosierny. Wszechwładny, święty, błogosławiony! który ubezpieczasz proszących, i ułatwiasz sprawy; wielmożny, potężny, najwyższy Stwórco, zbawco, wynalazco! Ty co przebaczasz, karzesz i nagradzasz! dobroczyńco, zwycięzco, wszechwładzco! Ty co zbięrasz i rozrzucasz! Stróżu! ty co wznosisz, uzacniasz i poniżasz! Ty co słyszysz i widzisz: co dajesz wyroki i sprawiedliwość: dobrotliwy, świadomy, mądry, potężny, przebaczący, dzięki przyjmujący, najwyższy, możny obrońco! Ty, co niszczysz i utwierdzasz, świetny, zacyjny, czuwający! Ty co wysłuchiwasz i laski sypiesz, pełen uczuć i dobroci, przewielebny, działaczu i świadku wszystkiego: prawdziwy rządco, silny, umocowany, jedynowładco, pełny chwały; wszystko widzący, początku wszelkiej rzeczy ustanowicielu, ty co dajesz życie i śmierć, żywy, trwający, ty co znasz rzecz każdą, pełny zaszczytów, jedyny, wszystko w sobie mieszczący, mocny, dzielny! Ty, co niesiesz początek i koniec, pierwszy i ostatni: ty, co wiész jawne i skryte rzeczy, samowładny: ty co podwyższasz, rozdajesz dobroć, i pokutę przyjmujesz, ty co pomsty i przebaczenia udzielasz, miłosierny: włodarzu wszystkiego dobrego, posiadaczu zaszczytów i honorów: szafarzu sprawiedliwości! Zbiorze doskonałości, bogaty i dający bogactwa! Ty, co wzbranasz, szkodzisz i pożytek niesiesz: pełny światłości, dający podarki, twórco dziwnych rzeczy, wieczny, właścicielu wszystkiego, nauczycielu prawości, cierpliwy. O Boże nasz! miej miłosier-

dzie nad Mohammedem i nad rodziną mohammedową, jakżeś okazał politowanie nad Abrahamem, i nad rodziną abrahamową; zaiste ty jesteś pochwalony i uwielbiony. Błogosław Mohammeda, jego rodzinę, jakżeś błogosławił Abrahama, i jego rodzinę: zaiste ty jesteś pochwalony i uwielbiony. O Boże nasz! miej miłosierdzie, daj pozdrowienie, błogosław, ulituj się, i okaż twą miłość Mohammedowi i jego rodzinie, jakżeś uczynił miłosierdzie, dał pozdrowienie, błogosławił, ulitował się, i okazał miłość Abrahamowi i jego rodzinie: zaiste ty jesteś pochwalony i uwielbiony. O Boże nasz, miej miłosierdzie nad Mohammedem i jego rodziną, nad jego towarzyszami, nad jego żonami i nad potomstwem Mohammeda, który jest twoim sługą, prorokiem, posłem, przyjacielem, powiernikiem, zbawicielem twego ludu, który jest wszystkim. O Boże nasz szcudrobliwy, i Twórco niebios! co władasz sercami, ich naturą, ich uciskiem i radością; uczyni Twę zacne miłosierdzie i politowanie, i zaszczyć twą miłością Mohammeda twego sługę i Proroka, który otworzył rzeczy zamknięte, który pośpieszył przyłożyć pieczęć i uczynić koniec objawieniu, który prawdę odsłonił i umocnił powodami i piętnował tłumy nedorzecznych, który wzmocniony twym wyrokiem, był ci posłuszny, baczny ku przypodobaniu się tobie, czujny na twe natchnienia, prędki na twe wyroki, i na spełnienie twych rozkazów, tak, że mu ogień z nóg wybuchał w pośpiechu; wszystkie swe sprawy łączył z twoją boską godnością, prostował serca napełnione zbrodniami i grzechem, ukazał prawą drogę, jasność wyroków i światłość Islamu, ten dozorca składu twój wiary, ten stróż skarbu twój nauki, świadek dnia sądu, i przyczyna twych darów, ten wręście twój Prorok przez jedyne twoje miłosierdzie. O Boże nasz! daj mu obszerne miejsce w Edenie, obdarz go obfitami dobrociami przez łaskę twoją; niechaj pożywa z łatwością i bez żadnej przygody dary szcudrobliwości Twojej, na które zasłużył, i niech się poi tą hojną nagrodą, jakiej godzien. O Boże nasz! wywyższaj potomki jego nad syny ludzkie, zaszczyć go miejscem obok siebie, daj mu mieszkanie, dokończ jego światłość, nagrodi za twe poselstwo, w którym jego świadectwa były przyjemne, a opowiadania miłe, i w którym dawał jawne dowody swój sprawiedliwości, doskonałości i wielkości. Zaiste Bóg i jego Anioły czynią miłosierdzie z Prorokiem. O wy! którzy wierzycie, błagajcie o miłosierdzie, i proście o zbawienie dla niego. — Oto jestem na usługi twoje. O Boże nasz! błagam cię Panie o zbawienie i miłosierdzie boskie i miłosierdzie twoich Aniołów, którzy są bliscy ciebie, wszystkich Proroków, polubieńców, zbawionych, i wszystkiego tego, co chwali ciebie. O Władco okręgów świata! daj zbawienie naszemu Panu, słudze bożemu, synowi Mohammeda, który jest pieczęcią proroków, panem Apostołów, kapłanem bojących się Boga, posłem Pana zastępów świata, świadkiem dnia sądu, który przywołuje naród ku tobie, i z twój woli stał się zwierciadłem oświecającem. O Boże nasz! miej miłosierdzie, wzgląd i politowanie, nad panem proroków i kapłanem bojących się Boga, który jest pieczęcią Proroków, Mohammedem, sługą i posłem twoim, którego zbawienie uczyniło kapłanem, dobroć wodzem, a miłosierdzie swym posłem. O Boże! posadź go tak na szczycie chwały, aby zazdrość wzbudził w tych, co byli przed nim i pod nim: zaiste tyś pełen chwały i wziętości. O Boże! miej miłosierdzie nad Mohammedem, jego rodziną, nad jego towarzyszami, dziećmi i żonami: nad jego potomkami, czeladzią, krewnymi, przymierzeńcami, sługami, przyjaciółmi, i razem nad wszystkimi przez dobroć Twoję: o ty, co jesteś najmiłosierniejszy i najlitościwszy. O Boże! zaszczyć Mohammeda dostojnością, świetnością, honorami, wysokim stopniem i najwyższą godnością. O Boże! uwierzyłem zaiste, że Moham-

med jest prorokiem, i kiedy go teraz nie widzę, nie pozbawiaj mię pociechy, abym go ujrzał w raju. Użycz mi tego szczęścia, abym był w jego towarzystwie i umarł w jego wierze: napój mię ze źródła jego, aby to było na pożytek, pomyślność, i zbawienie mojej duszy: niech wiecznie pragnę, i nigdy tym napojem nieugaszę dość mego pragnienia. Zaiste ty władasz każdą rzeczą. O Boże! błagam cię, daj duszy Mohammeda błogosławieństwo i zbawienie. Boże! uczyni ze mną stosownie do wiary twego proroka Mohammeda. Boże! miej nad nim miłosierdzie, zbaw go, podnieś jego władzę, uzacnij jego opowiadania, strzeż jego przymierza i wiary, zachowaj lud jego i jego przepisy, powiększaj co raz liczbę jego zwolenników, którzy mu uwierzyli, dopełnij grono jego towarzyszków, niech się nic nie sprzeciwia jego drodze i jego prawdom. Boże! zachowaj nam jego prawa, i strzeż od upadku to wszystko, co nam Prorok przyniósł. O Boże, zaiste proszę Cię o te dary, o jakie cię prosił Mohammed, twój prorok i poseł: miej nad nim miłosierdzie, Boże, i daj mu zbawienie. Polecam się tobie, abyś mię uchował od tego złego, od jakiego uciekał się do ciebie Mohammed twój Prorok i poseł: miej nad nim miłosierdzie, i daj mu zbawienie. O Boże! uchoвай mię od wszelkiego złego pokuszenia, zbaw mię od wszelkich utrapień, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych: oczyść serce moje od nienawiści i zazdrości, i nie bądź pośpiesznym w karaniu. O Boże! zaiste błagam cię o łaski wiadome, a złe wiadome niech będzie odrzucone; błagam cię o łaskę, dostatek, wstrzeмиęźliwość w pokarmach, o pokazanie ścieżki we wszystkich wątpliwościach, o wyjście prawdziwe i proste we wszelkich zagadnieniach, o umiarkowanie w popędliwości, o zupełne zdanie się, i ohotne zgodzenie się na to, co twój wyrok spełni; pragnę środka w ubóstwie i bogactwie, pokory w mówieniu, skutku w przedsięwzięciach ważnych i lekkich. O Boże, zaiste wiele grzechów popełniłem wiadomych tylko tobie, i mam wiele grzechów wiadomych, twojemu ludowi. O Boże! chociażem zgrzeszył przed tobą, jednak odpuść me winy: chociażem zgrzeszył w obliczu ludu twojego, przenieś to jednak; obdarz mię twemi łaskami, boś ty szczerobliwy w przebaczeniu. O Boże! oświeć twém poznaniem serce moje, daj pobłaznienie ciału mojemu przez cześć jaką mam dla Ciebie, uwolnij skryte me zamiary od pokuszeń, niechaj myśli moje zajmują się uczczeniem ciebie, uchoвай mię od złego, i od pokus szatańskich: zbaw mię od czarta, o ty, co jesteś miłosierny, aby żadnej nie miał nademną mocy. O Boże! błagam cię o dobra wiadome, i strzeż od wiadomego złego. Proszę cię o przebaczenie wszystkich grzechów moich, które ci są wiadome. Zaiste wiesz wszystko, a my nic nie wiemy, tobie rzeczy niewiadome są widome. O Boże! wybaw mię od niewiernych, od oczu prowadzących na pokuszenie, i od zarozumiałych, co przeciwko mnie powstają niesłusznie: proszę cię, poniż ich przedemną. O Boże! posadź mię w twém schronieniu nieodstępny, w twierdzy twój niedobytej przez nikogo, aż póki mię niedoścignie przeznaczenie, i połóż na mnie pieczęć pomyślnego końca (pieczęć Islamu). Chwała tobie, Panie! który jesteś pełny świetności, i którego wszyscy uwielbiają. Cześć prorokom, i chwała Bogu i Panu okręgów świata.

II.

Pacierz po nabożeństwie o południu.

(BAD SALAT—L DOHR).

Chwała Bogu, Władcy okręgów świata. Boże miej miłosierdzie nad Mohammedem panem naszym, nad jego rodziną, jego towarzyszami i całym jego ludem. Boże nasz! nie odwracaj serc naszych od prawdy, gdy już nas poprowadziłeś drogą prawą: okaż tve miłosierdzie: zaiste ty jesteś wielce szczodroblivy. Boże nasz! obdarz nas twemi darami, i bądź dla nas cierpliwy: utwierdź stopy nasze i pomagaj nam przeciwko narodom niewiernym. O Boże! okaż tve wielkie miłosierdzie nad Mohammedem, a przez to miłosierdzie, wybaw nas od wszelkiej dolegliwości i ucisków, przekróć nasze cierpienia; uwolnij od wszelkiej kary: podnieś nas przed obliczem twojém na najwyższy stopień, przybliź nas na sam szczyt twoich dobroci; tak na tym padole, jak i po śmierci naszej. O Boże! zaiste do ciebie wołam o konieczne tve miłosierdzie, o najdroższe przebaczenie, o łupy pobożności, i zbawienie od grzechów. O Boże! nieoddalaj nas grzesznych, a tylko daj nam przebaczenie i nie zasmucaj nas, a tylko udziel nam pociechy. Zaspokój te jedynie potrzeby nasze, które ci się podobać mogą. O Boże! jedyny obrońco i opiekunie każdego w szczególności: wszędzie bliski, wszystkiemu przytomny, zawsze zwyciężający, a nigdy zwyciężony: żywy, trwający, pełny zaszczytów, i świetności! cudowny Stworzycielu nieba i ziemi, błagam cię na twoje Imie, o miłosierny i łaskawy! żywy, wieczny, przed którym się twarze uniżają, wszystkie lica upokarzają, serca trwożą, i przenikają strachem dla ciebie: okaż miłosierdzie nad naszym prorokiem, posłem, przyjacielem, pośrednikiem naszym, Mohammedem, który jest twym sługą, twym prorokiem, posłem, ulubieńcem, powiernikiem, szczerym przyjacielem, najzacniejszym utworem ze wszystkich istot, zaszczytem proroków co byli przed nim, i tych, którzy się do nich przyłączyli: niech będzie miłosierdzie i błogosławieństwo Boskie nad nim i nad niemi, równie nad wszystkiemi ich towarzyszami przez litość twoją, o najmiłosierniejszy i najłaskawszy. O Boże! miej miłosierdzie nad wybawicielem ludu twego. O Boże! zmiłuj się nad tym, co zdjął zasłonę ciemności. O Boże! ulituj się nad tym, który dzierży miejsce pełne chwały; Boże błogosław właściciela źródła, do którego schodzą się wszyscy; Boże bądź miłościw nad tym, który dzierży znamie Islamu; Boże miej miłosierdzie nad tym, który się skrył w cieniu obłoków: Boże bądź miłościw nad tym, który z tyłu i przodu był widzianym; Boże bądź miłościw nad tym, który będzie pośrednikiem w dniu ostatecznym; Boże bądź miłościw nad Mohammedem, w którego rękę pośrednictwo; Boże bądź miłościw nad przymierzeńcem; Boże bądź miłościw nad tym, który posiada wszystkie przymioty; Boże bądź miłościw nad tym, który ma najwyższy stopień; Boże bądź miłościw nad tym, który zwiastował radośne nowiny; Boże bądź miłościw nad tym, który jest jak pochodnia ognista; Boże bądź miłościw nad tym, który jest czysty i niepokalany; Boże bądź miłościw nad tym, który jest światłem światła; Boże bądź miłościw nad tym, który rozdziwił xiężyc; Boże bądź miłościw nad tym, który jest nad wszystko najlepszy;

Boże bądź miłościw nad twym najbliższym prorokiem; Boże bądź miłościw nad tym, który jest pieczęcią proroków; Boże bądź miłościw nad ostatnim z proroków; Boże bądź miłościw nad Mustafem *) wiecznie trwającym; Boże bądź miłościw nad Abu Kassimem **) twym posłem; Boże bądź miłościw nad tym, który objawia wszystkie wyroki; Boże bądź miłościw nad tym, który okazuje wszystkie cuda; Boże bądź miłościw nad tym, którego grzechy przez tę modlitwę ustają; Boże bądź miłościw nad tym, który przez tę modlitwę otrzymuje miejsce między świętymi; Boże bądź miłościw nad tym, którego silnie wspierasz; Boże bądź miłościw nad tym, który jest najświetniejszym; Boże bądź miłościw nad nim, jego rodziną, i towarzyszami i daj im twoje święte zbawienie. O Boże bądź miłościw nad przewielebnym Mohammedem: okaż mu chętnie twe miłosierdzie i dopełnij tego, co się mu słusznie należy. Obdarz go twemi względami, łaskami i wysokim stopniem; poszlij go, o Boże, na miejsce pełne dostojenstwa, któreś mu przyrzekł; niech mu będzie taka nagroda udzielona, na jaką u nas zasłużył, niech używają twych łask jego współbracia prorocy, sprawiedliwi, męczennicy i błogosławieni przez miłosierdzie twoje, o najlitościwszy. O Boże! bądź miłościw duszy Mohammeda, która jest w duszach; ciału jego, które jest w ciałach, grobowi jego, który jest w grobach. Boże bądź miłościw i daj zbawienie Mohammedowi twemu prorokowi, jego matce, żonom, ludowi wiernemu, jego potomkom, rodzinie i wszystkim towarzyszom przez miłosierdzie twe, o najlitościwszy. Chwała Bogu dobrotliwemu i wszystko wiedzącemu, który przebacza i jest potężny. O Boże! polecam się tobie, zachowaj mię od nędzy i nikczemności, i bojaźni co sam jedynie zdziałać jesteś mocen. O Boże! uciekam się do Ciebie przed gwałtownością nieprzyjaciół, przed utratą zbawienia, przed usunięciem twych dobrodziejstw i przed niespodziewanem nieszczęściem. O Mohammedzie wychwalaj Boga twego, najświetniejszego pana, którego wszyscy wychwalają prócz bluźniących niewiernych. Niech będą zbawieni wszyscy prorocy. Chwała najwyższemu, który jest panem okręgów świata.

III.

Paclerz po nabożeństwie po południu o czwartej godzinie.

(BAD SALAT—L A'SR.)

Chwała najwyższemu, Pańu okręgów świata. Boże miej miłosierdzie nad Mohammedem prorokiem, posłem, pośrednikiem i przyjacielem naszym: nad jego rodziną i wszystkiemi towarzyszami. Panie Boże nie karz nas, jeśli cię zapominamy lub błądziemy. Panie Boże nieuciskaj nas ciężarem, jakoś obciążył tych którzy byli przed nami. Boże, nie wkładaj na nas tego, cośmy nie w siłach przenieść, daruj, przebacz i ulituj się nad nami: ty jesteś naszym najwyższym Panem, wspieraj nas przeciwko

*) Imię Mohammeda.

**) Tytuł Mohammeda.

narodom niewiernym. O Boże! ty jesteś naszym jedynym Panem, zaiste niema innego Boga prócz Ciebie Twórcy naszego: jestem, Panie, ten, co ciebie tyle uwielbia i przestrzega twoich wyroków, ile sił wystarcza; do Ciebie uciekam się przed złem, com popełnił, wyznaję twe dobrodziejstwa, których doświadczyłem, i razem wyznaję winy moje: przebacz mi, bo prócz ciebie tylko nikt nie może grzechów odpuścić. O Boże! do Ciebie zaiste uciekam się przed smutkiem i dolegliwością, do ciebie uciekam się przed boleścią i gnusnością; zachowaj mię od bojaźni i łakomstwa, wybaw mię od nagłej śmierci i od gwałtowności ludzkiej. O Boże! który pocieszasz utrapionych, odkrywasz ciemność, przyjmujesz wołania uciśnionych i okazujesz miłosierdzie całemu światu, a szczególniej Mośleminom, zmiluj się nademną i ulituj się przez twoje miłosierdzie; niech się zleją na mnie skarby twój dobroci. O Boże! uspokój nasze serca, sprostuj nasze istoty, prowadź nas drogą zbawienia i przenieś z ciemności do światła: oddal od nas zewnątrz i wewnątrz sromotę; błogosław nasz wzrok i słuch, nasze serca, żony i potomstwo nasze; przyjm naszą pokutę, ty zaiste wysłuchiwasz modły -nasze i jesteś miłosierny: przyjm nasze dzięki za twoje dobrodziejstwa, nicodrzucaj chwały, którą Ci wnosimy i spełnij nam miarę twego miłosierdzia. O Boże! okaż twe zupełne miłosierdzie, zbawienie i szczególne politowanie nad Mohammedem: rozślaw go po całym świecie światłem wspomnieniem; rozgłoś jego wiarę i uczynj jego prawa wiecznymi; podwyższ go w życiu nieśmiertelnym przez przyjęcie jego wstawienia się za swym ludem; daj mu wielką nagrodę i wieczną zapłatę; okaż jego przymioty tym, którzy przed nim i po nim zasiedli na szczycie chwały; racz je dać poznać wszystkim Cherubom przez twych Aniołów. O Boże! błogosław i zbaw naszego pana Mohammeda, który na tym świecie był pobożnym i wstrzemięźliwym, który się wyrzekł bogactw i zaszczytów, który się oddał czei Bożej i starał się o dobro swój rodziny i wszystkich swoich towarzyszków. O Boże! błogosław Mohammeda, twego sługę, posła, proroka, miłośnika i polubieńca, który jest dobrem i zbawieniem sług twoich, błogosław go przez jedyną dobroć twoją i błogosław każdego, co jest wiernym wyznawcą twoim. O Boże! zbliż do siebie jego stopień, uczynj jego dowody ważnymi, podnieś go na miejsce zaszczytu, wynieś do takiego stopnia godności, aby mu zazdrościli przed nim i po nim będący, uczynj pożytecznym jego pośrednictwo w dzień strasznego sądu, niech doścignie najwyższego stopnia, i miejsca wysokiego w błogim Edenie: zaiste, ty jesteś możny w każdej rzeczy. O Boże! błogosław Mohammeda, oświeciciela rzetelnej drogi, co trwając w zbawiennych prawidłach jest wzywającym do zbawienia prorokiem, pobożnym kapłanem i władcy okręgów świata zesłańcem, który opowiadał święte pismo twoje, odczytywał wyroki, dawał rady twym sługom, stał mocno w twoich granicach, spełnił twe przepisy, uskutecznił twe rozkazy, nakazał posłuszeństwo tobie, wzbronił nieposłuszeństwa dla Ciebie, tak sprzyjał tym którzy cię miłowali, że od nich był kochanym, i tak nienawidział twych nieprzyjaciół, że od nich był nienawidzianym. Boże błogosław Mohammeda: O Boże! przeszlij mu od nas błogosławieństwo i pozdrowienie: wyznaję, że niema innego Boga prócz Boga jedynego i niemającego żadnych współtowarzyszów, a Mohammed jest jego sługą i Prorokiem. O Boże, proszę cię, dopomóż mi w mojej wierze siłą twoją na tym i na tamtym świecie, strzeż mię wedle miłosierdzia twego, któreś już okazał dla mnie, i nie zaprzędawaj mię namiętnościom, któreby zgubić mogły. O ty, któremu zbrodnie szkodzić nie mogą, a przebaczenie w niczym ci nieuwleka, daj przez miłosierdzie twoje to, co nieubliża Tobie, daj odpuszczenie

grzechów, co ci bynajmniej złego nie uczyni: zaiste, ty jesteś szcudrobliwyy! O Boże, proszę cię o wszelkie pocieszenie, o szczególną cierpliwość, o obfite przeznaczenie; daj mi zbawienie, dobry koniec i niech przestają na swojém między ludźmi: zaiste nie ma siły i możności jak w Bogu, który jest wysoki i wielki. Niech będzie błogosławiony Pan Bóg twój, o Mohammedzie, Bóg pelen wielkości i którego wszyscy chwałą prócz niewiernych bluźniących. Pokój wszystkim prorokom i chwała Najwyższemu, Panu okręgów świata.

IV.

Pacterz po nabożeństwie o zachodzie słońca.

(BAD SALAT-L MAGREB).

Chwała Najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże błogosław naszego pana i naszego zbawiciela Mohammeda, jego rodzinę i wszystkich towarzyszków. O Boże, zaiste słuchaliśmy tego, który nas do twojej wiary przywoływał mówiąc: Wiercie w Boga waszego, i uwierzyliśmy w Boga naszego; przepuść nasze winy, pokryj nasze zbrodnie, abyśmy po śmierci stali się błogosławieni. Boże, objaw twą prawdę między nami i wszystkimi ludźmi, bo jesteś zbawieniem tych, którzy cię poznali i zwiastowali. W Imie Boga, który nieszkodzi żadnej rzeczy na ziemi i na niebie, który słyszy i widzi wszystko, którego wzywamy w modlitwach i mówimy: niech będzie królestwo Boskie i chwała Panu Najwyższemu, niema innego Boga prócz Boga jedynego, niemającego żadnego towarzysza; dla niego królestwo i chwała, bo jest nad każdą rzeczą potężny. O Boże, zaiste w modlach moich opowiadam świadectwa twoje, ogłaszam tron twój i Aniołów twoich, i wszystko co stworzyłeś. Zaiste, tyś Bóg, niema innego Boga prócz ciebie jedynego, niema współ-towarzysza Tobie: Mohammed jest twym sługą, prorokiem, ulubieńcem i powiernikiem. O Boże! błagam cię o przebaczenie, zachowaj wiarę, ojczyznę, dom i posiadłość moją: o Boże! pokryj grzechy moje i zbaw mię od strachu: o Boże! strzeż mię z przodu i z tyłu, po prawej i po lewej stronie, z góry równie i z dołu polecam się twój Opiece, aby mię nie porwano. Bądź nam miłościw przez wzgląd na siebie, i niech będziemy zbawieni przez ciebie Boże najwyższy, przez wiarę Islamu, i przez Mohammeda, którego błogosław, Boże, i zbaw go przez jego proroctwo i poselstwo. O Boże! błogosław Mohammeda, który jest najlepszym prorokiem i najzacniejszym między twemi posłami, który jest kapłanem wszystkich świętych, pieczęcią wszystkich proroków, ulubieńcem Pana okręgów świata, świadkiem Apostołów, pośrednikiem grzesznych, panem i ojcem całego ludu, którego chwałę wyśpiewują Cheruby i Anioły, który jest zwiastowaniem Apostołów, ognistą pochodnią, szczerym i pełnym wiary, i prowadzącym na drogę zbawienia; Mohammed, któremuś w cześć przeznaczył siedm wierszy w Koranie, który jest posłem błogosławieństwa, skazówką ludu, pierwszym, któremu się ziemia rozstała, (z grobu powstał), pierwszym przychodniem w Eden, który jest wspierany przez Gabryela i Michała i zwiastowany w księdze Mojżesza i Ewanielii, Mustafa, (wybrany) Muztebi, (wyluszczony) Muntechil,

(wyszukany) Abu-l Kassim, (Ojciec Kassima) Mohammed ben Abdu-l lah, (syn sługi Boga) Ben Abdu-l Mutpalib, (syn sługi Boga, który się modli) Ben Haszim (potomek Haszemida) *) Boże! Błogosław wszystkich proroków twoich, Apostołów, których czoła objaśniłeś, którym wręczyłeś twą naukę, zaszczyliłeś twe proroctwo, spuściłeś im twe księgi, (Alkoran) którzy byli ci narzędziem w prowadzeniu ludu twego, którzy nawrócili naród do czci jedyne Boga, wzbudzili w nim żądę do obietnic twoich, napełnili strachem przed pogroźkami twemi, prowadzili lud do drogi zbawienia, utwierdzili go w twych wyrokach i dowodach, dajże im, Panie, twoje jedyne zbawienie i nam udziel zbawiennej nagrody przez twoje miłosierdzie dla nich. Boże błogosław Mohammeda pełnego dobroci, piękności, wdzięczności, doskonałości, szacunku i światła, w którego ręku są chłopcy i dziewczęta, który ma władzę podwyższenia i poniżenia, którego chwałą języki, a jego serce jest uwielbione, który pełen wiadomości, zwycięzca, szczodroblivy, domierzający sprawiedliwość, mówiący słusność, który wyraża w księdze proroków, że każdy mu posłuszny jest razem posłuszny Bogu, a każdy jemu przeciwny, i Bogu przeciwny; który wytępił pogany, ustanowił umywanie rąk, wstawia się za grzesznikami, jest prorokiem Pana okręgów świata. Boże, błogosław jego i rodzinę i wszystkich towarzyszków. O Boże! spraw, aby idący drogą proroka twego Mohammeda, (nad którym niech będzie twoje błogosławieństwo i zbawienie) słuchał jego wyroków i rozkazów, zachowywał jego przymięcie, i szanował jego sądy. O Boże! zgromadź nas w jego gronie, niech używamy praw jego, i niech pomrzemy w jego wierze. Boże przepuść grzechy moje, daj memu domowi dział obfity, i błogosław losowi memu. O Boże! oświeć serce moje, połóż światło w moje uszy i wzrok mój rozjaśnij. Boże, dopomóż mi, abym cię godnie cenił, chwalił i dziękował tobie. Boże, do ciebie się uciekam przed szturmem namiętności i każdej złej godziny, uchwycić za łeb tę godzinę, bo zaiste, jesteś Bogiem mieszkającym na drodze prawości. O Boże! proszę cię o twą wieczną opiekę, o spełnienie nademną twój dobroci; daj zbawienie i miłosierdzie, przedłuż moje życie, uczyni dni moje szczęśliwe, okaż mi łaskę, rozciągnij nademną twą szczodroblivość, dozwól mi pożywać względów twoich i wszelkiego dobrodziejstwa, spełnij nademną twoją dobroć przez miłosierdzie, o ty, co jesteś najmiłosierniejszy. Niech będzie pochwalony Pan twój, Mohammedie, Bóg pełen dostojności, którego wysławianie przez niewiernych nie jest godne; niech będą zbawieni wszyscy prorocy, a chwała Panu okręgów świata.

V.

Pacierz po nabożeństwie wieczorném, w półtorej godziny po zachodzie słońca.

(BAD SALAT-L ASZA.)

Chwała Najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże, błogosław Mohammeda naszego pana, jego rodzinę i wszystkich towarzyszków. Boże, przebacz nam i braciom naszym, którzy nas uprzedzili w poznaniu wiary i nie rodź w sercach naszych nienawiści do tych, co uwierzyli w Ciebie: O Boże! ty rzeczywiście jesteś miłosierny

*) Haszemid dynastia w Hydżazie, w mieście Mekka.

i litościwy. O Boże, daj mi siłę, abym ci dziękował za twoje dobrodziejstwa, które mi obdarzyłeś mnie i moich rodziców, i abym to działał, coby się tobie podobać mogło: wprowadź mnie przez twe miłosierdzie w liczbę błogosławionych sług twoich. Boże, uciekam się do ciebie, abyś mi nieodebrał swoich dobrodziejstw i nieoddalił twego zbawienia, abym nie doznał twego nagłego gniewu i najmniejszej twój kary. Boże, zbaw mię od nauki nieprzynoszącej żadnego pożytku, od serca niemającego bojaźni Boskiej, od nienasyconej duszy, od modłów niewysłuchanych; proszę cię zbaw mię od tych czterech rzeczy. Boże zachowaj od złego coś na nas spuścił, i któreś już oddalił. Boże ukochaj wiarę naszą i to co ozdabia serca, wzbudź w nas obrzydliwość do pogan, bluźnierców, nieposłusznych i oddal ich od naszej duszy. Boże, błagam cię o wieczne dobrodziejstwa, co przez miłosierdzie twoje niezmiennają się i nieznikają: o ty! który jesteś najmiłosierniejszy. Boże, błogosław Mohammeda pana naszego, okaż mu twoje miłosierdzie, łaskę, dobroć, litość i wieczne zbawienie: Boże, błogosław go przez twoją łaskę pełną wdzięczności, dobroci, doskonałości, zbawienia i względów. Boże, błogosław Mohammeda, Proroka miłosierdzia i Apostoła zbawienia ludzkiego. Boże, przez modlitwy nasze połóż mu zasłonę od strasznego ognia, i daj mu wieczny przybytek: bo zaiste jesteś najświetniejszy i przebaczający. Boże, błogosław Mohammeda, naszego pana, jego rodzinę pełną zalet, jego potomstwo zbawienne, jego zacnych towarzyszków, jego żony, co są matkami prawowiernych, i spraw, aby to błogosławieństwo mogło ich odkupić w dzień ostateczności. Boże błogosław tego, który jest panem świętych, podporą ludzi prawych, ozdobą tych, co z nim uciekli z Mekki do Medyny, który swą powagą nocy daje ciemność, a dniowi światło. Boże, błogosław Mohammeda, który jest naszym panem i prorokiem od matki swojej; (t. j. że nieumiał ani czytać, ani pisać) Błogosław jego rodzinę, zachowaj jego szanowne mieszkanie, a w dzień Sądu okaż łaskę jego pośrednictwu przez twe miłosierdzie, o ty, co jesteś najlitościwszy. Boże, który posiadasz wszelką dobroć, którego dary i dobrodziejstwa są nieprzebrane, a łaski i względy nieprzerwane, modlimy się do ciebie, i do nikogo-innego, prócz ciebie, wołać nie będziemy: dozwól językom naszym przysyłać ci prośby, zachowaj nas przez twoje zbawienne dzieła, i posadź nas między ocalonemi w dzień ostateczny, o ty! co jesteś pełny świetności i dostojęństw, co jesteś oddawna i wieczny, do tyła potężny, że cię miejsce objąć nie może, a czas nieogarnie; błagamy ciebie przez twoje imię pełne dobroci, i to wszystko co się mu przynależy, przez imię wielkie czcigodne pod względem nagród twoich, prędkie dla wysłuchania modłów; błagamy przez twoje imię pełne wielkością tajemnicy i skrytości, najpotężniejsze: największe i najświetniejsze: na to imię przesyłane modły do ciebie od człowieka, są ci mile i przyjemne, i dla tegoż imienia wysłuchiwasz prośb jego. Błagam Cię, o Boże, bo nie masz Boga prócz ciebie najmiłosierniejszego i najszczodroblewszego, który jesteś cudem niebios i ziemi, najświetniejszy, najpotężniejszy, wiedzący rzeczy nieprzypadkowe, wielki, co siedzisz na wysokościach, błagam cię, niech nas nie opanuje siła tyrańska, władza szatańska, nienawiść człowieka, słabość i moc twego ludu; przed pobożnym i grzesznikiem, posłusznym i upartym miej nas w opiece przez twoje miłosierdzie, o ty, co jesteś najlitościwszy. Niech będzie pochwalony Pan twój, Mohammedzie, Bóg pelen możności i świetności, którego nie jest godne wysławianie niewiernych; niech będą zbawieni wszyscy prorocy i chwala najwyższemu, Panu okręgów świata.

VI.

Pacierz o pójnocy.

(FI DŽOF-L LEYL.)

Chwała najwyższemu, panu okęgów świata. Boże błogosław Mohammeda pana naszego, jego rodzinę i wszystkich towarzyszków. Boże okaż nam łaski twoje na tym i na tamtym świecie, strzeż nas od straszego ognia; Boże, odwróć od nas kary piekielne, zaiste kary piekła są okropne, a nieszczęście jego trwałe i wieczne. Boże, pomagaj nam przeciwko poganom. O Boże! błagam cię o zbawienie w twoich wyrokach, o miejsce między męczennikami, o żywot między błogosławionými, o towarzystwo między prorokami, i pomoc przeciwko naszym nieprzyjaciółom; zaiste ty wysłuchiwasz modły, ty o Boże, dajesz błogosławieństwo, od ciebie zależy nasze zachowanie i do ciebie tylko powraca moc zbawienia. Błagam ciebie, który jesteś wielki i potężny, wysłuchaj modły nasze, daj nam czego pożądamy, uczyn nam za-
dość, jak uczyniłeś nie jednemu z pomiędzy ludu twojego. O Boże, którego powrozy (religia) mocne, a rozkazy wiodące ku prawej drodze, błagam cię o bezpieczeństwo w dzień groźby, a w dzień wieczności posadź mię w Eden obok blizkich ciebie, którzy są zawsze w gotowości, i odmawiają pacierze i modlitwy i spełniają twoje przymierze: zaiste, ty jesteś miłosierny i miłujący twych wiernych. O Boże! przez te modły, które przesyłam do ciebie, oddal odemnie wszelkie dolegliwości i bądź miłosierny przez twą litość, o ty! który jesteś najlaskawszy. O Boże! błogosław Mohammeda, Pana naszego, który swém światłem ciemność oświecił. O Boże! błogosław pana naszego Mohammeda, który był wybranym dla panowania i dla poselstwa, wprzód nim dusza człowieka była uformowaną i wprzód nim się pióro pojawiło. O Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, który jest odznaczony najlepszymi przymiotami i charakterem. Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, co się odszczególnił wszelką nauką i wszelką mądrością. Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, który w swoich posiedzeniach nieuchybiał w niczém, i nie szukał zemsty nad tym, który piérwój nieprawość popełnił. Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, i Kapłana, który gdzie się tylko obrócił szły za nim i okrywały go obłoki. Boże! błogosław Mohammeda Pana naszego, któremu umieściliś pochwałę w Koranie. Boże! błogosław Mohammeda Pana naszego, którego błogosławiliś w swój księdze nienaruszonój i rozkazałeś wszystkim błogosławić go i cześć oddawać. Boże najwyższy! błogosław jego; i rodzinę, i towarzyszków i żony jego: zachowaj go, uczcij i uwielbij. Boże! błogosław Mohammeda, jak rozkazałeś przez okazane mu twoje miłosierdzie; błogosław Mohammeda, jako podobałeś sobie, aby się za niego modlono; błogosław Mohammeda, jako zamierzyłeś, aby był wielbiony; błogosław Mohammeda, jako ci jest przyjemna cześć jego. O Boże! spuść twe błogosławieństwo i miłosierdzie, przychylność i łaskę na Mohammeda, co ciebie kocha i szczerze miłuje, na jego domowników pełnych przymiotów dobrych i czystości. Boże! błogosław Mohammeda tak, jak jeszcześ nikogo niebłogosławił z pomiędzy ludu twego i

podobnie okaż miłosierdzie twoje Mohammedowi; błogosław o Boże Mohammeda w nocy, kiedy wszystko zaćmiono, błogosław Mohammeda we dnie, kiedy wszystko oświecone; błogosław Mohammeda na tamtym i na tym świecie; (to jest, na końcu i na początku). Boże! błogosław Mohammeda zupełnem błogosławieństwem, zmiłuj się nad Mohammedem doskonałym miłosierdziem i zbaw Mohammeda wiecznym zbawieniem! Boże! błogosław Mohammeda proroka twego, potomka Kurejszów i Haszemitów, pochodzącego z Ilahi, Tehamu, i Meki *), Pana korony i buławy, toczącego wojnę z niewiernymi i dzierżącego wszelkie honory, okazującego dziwy i cuda, posiadającego wszystkie zaszczyty jawne, trzymającego w ręku wszystkie wysokie miejsca, przystępy kanałów, pośrednictwo i uwielbienie Boga pełnego chwały: błogosław przez twe miłosierdzie o ty, który jesteś najlitościwszy. O Boże! błagam cię, kiedy twe wyroki spełnią się nademną, daj mi twe zbawienie, daj po śmierci dobre życie; niech kosztuję słodyczy widzeniem oblicza twego i zaspokojeniem żądzny méj w obrazie twoim, niedoznając żadnego złego i żadnego pokuszenia do zboczeń, strzeż mię, abym niepopelnil nieprawości i nie był ugnieciony, nie wychodził z granic i nie był uciśniony. Boże! Twórczo niebios i ziemi, wiedzący rzeczy przytomne i nieprzytomne, pragnę zaiste twego przymierza na tym świecie, chcę opowiadać świadectwa twoje, a te słowa będą ci dostatecznymi, że nie ma Boga, prócz ciebie jedyne, że nie masz towarzysza, że twoje jest królestwo i chwała, że ty jesteś potężny i masz moc nad każdą rzeczą. Będę świadczył, że Mohammed jest twym sługą i prorokiem, będę stwierdzał, że twój zakon jest prawdziwy, że tyś bytność rzetelna, że wybije godzina sądu i w czém nie ma wątpliwości, że ty wskrzesisz każdego z grobu, i że ty wręście jesteś wszechmocny nad każdą rzeczą. Cała moja nadzieja w twojem miłosierdziu: przebacz mi wszystkie grzechy, bo prócz ciebie tylko nikt ich odpuścić nie może, przyjm pokutę moją: zaiste ty tylko pokuty przyjmujesz i jesteś miłosierny. Niech będzie pochwalony Pan Bóg twój, Mohammedie, którego każdy uwielbia, prócz niewiernych. Pozdrowienie wszystkim prorokom, a chwała Bogu, Panu okręgów świata.

VII.

Paclerz o świecie (czyli półtory godziny przed wschodem słońca).

(WEKT-L DOHA).

Chwała najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże! błogosław Mohammeda naszego Pana, jego rodzinę, i wszystkich towarzyszy. Boże! daj nam żony i dzieci, któreby cieszyły oko nasze i abyśmy byli w bogobojności, daj nam Imama. Boże daj mądrość i zbliż mię ku zbawionym: spraw w języku moim szczerość aż na

*) Te trzy miasta są w państwie Hydzażu.

wieki: umieść mię razem z temi, co mają odziedziczyć dobra rajske: nie czyn mi sromoty i obłąkania w dzień sądu ostatecznego, w ten dzień, w którym ani majątek, ani dzieci nie mogą przynieść żadnej pomocy, tylko ten szczęśliwy, kto przyjdzie do Boga z nieskażonem sercem. Boże! w tobie pokładamy naszą nadzieję, do ciebie przybiegamy, bo do ciebie wszystko powraca. Boże! otwórz nam światłość, i odpuść nam nasze winy: zaiste, ty jesteś potężny nad każdą rzeczą. O Boże! tobie polecam duszę moją, w tobie pokładam moje bezpieczeństwo i ufność, do ciebie powracam: o twą sprawę walczyłem i prawowałem się, bo Ty jesteś Bogiem naszym, i do ciebie się wracamy. Przebacz mi w tém wszystkiem, co pierwój i potem popełniłem, co skrycie i jawnie czyniłem, i to co wiem o sobie. Ty byłeś na początku i na końcu będziesz, nie masz innego Boga prócz ciebie i nie ma władzy, nie ma siły, tylko w Bogu. O Boże! przebacz mi, zmiłuj się nademną, zbaw mię, prowadź mię drogą zbawienia, daj mi dział i wieczne nagrody, podwyższ mnie: zaiste, potrzebuję, abys spuścił na mnie twe łaski. O Boże! prowadź mię drogą prawa, jak zamierzyłeś prowadzić; daj zbawienie, jakie dać miałeś, kochaj mię tak, jak zakreśliłeś kochać, błogosław mię, jak zwykle błogosławisz; zachowaj mię od złego, na które twe wyroki zapadły. Zaiste ty dajesz wyroki, a bez ciebie nie ma sądu. Nie może być ten poniżony, kogo ty miłujesz, a ten nie dostąpi honorów, kogo masz w nienawiści. Boże wszechmogący i siedzący na wysokościach, prosimy cię o przebaczenie i żałujemy za grzechy nasze jedynie przez wzgląd na twoją obrazę: zaiste, ty przyjmujesz pokuty i jesteś miłosierny. Boże! błagam Cię najpokorniejszą prośbą, przez najdroższe twe imie, przez wielką chwałę twoją, przez ten zakład, który nam dałeś, jakim jest Mohammed, nasz prorok, (błogosław go Boże, i daj mu pozdrowienie), przez to wszystko prosimy cię, abys nas wykupił od obłąkania i użyczył darów miłosierdzia przez łaskę twoją, tak pod względem zaszczytów i zbawienia, jak pod względem łaskawości i dobroci. Modłę się do ciebie dla twych wielkich wyroków, postępuję wedle zakonu twego i dążę do przeznaczonego miejsca stosownie, jak chciał prorok nasz Mohammed. Boże! błogosław go i daj mu pozdrowienie, aby się spełniła nad nami prawda tego, który ustanowił modlitwy wedle danych mu praw świętych. Błagamy cię, błogosław Anioły twoje i Mohammeda sługę twego, który jest twoim posłem i prorokiem, i który cię szczerze kocha, błogosław go tak, jak jeszcze nikogo niebłogosławił z pomiędzy ludu twego: zaiste, ty jesteś pełen chwały i świetności. Boże! podnieś jego stopień, zaszczyć jego miejsce i daj mu świetne nagrody; zaiste, ty jesteś potężny nad każdą rzeczą. Boże! błogosław Mohammeda, wszystkich twych proroków i posłańców, wszystkie twe anioły, którzy są blisko ciebie i błogosław nakoniec zbawionych, którzy twoją chwałę wyśpiewują. O Boże! zaiste: prosimy cię o raj i o to wszystko, co przybliża do niego tak pod względem słów jak i uczynków; zachowaj nas od ognia i od tego, co zbliża do niego tak pod względem słów, jak i uczynków. Boże nasz nieopuszczaj serc naszych, wszak już je prowadziłeś prostą drogą, i daj nam twe miłosierdzie: zaiste, ty jesteś szczodroblivy. O Boże! połóż na nas pieczęć dostojną, pieczęć Proroków i posłów pełną zaszczytu. Boże! błogosław Mohammeda i wszystkich jego towarzyszków. Niech będzie pan twój, Mohammedzie, pochwalony, Bóg, pełen wielkości, który jest pozdrowieniem wszystkich proroków i chwałą okręgów świata.

HELLESPONT, TENEDOS

I

LESBOS.

Wkrótce po przybyciu mojem do Carogrodu zabrałem miłą i pożyteczną dla mnie znajomość z Arcybiskupem Filipickim i Delegatem Apostolskim góry Libanu xiędzem Vilar dell, którego władza rozciąga się i na Palestynę. Mąż ten świętobliwy rodem Hiszpan, wstąpił w pierwszej młodości do zakonu XX. Bernardynów: wysłany potem na własną usilną prośbę do Syrii, był w klasztorze hiszpańskim w Damaszku lat 16 przełożonym: stamtąd udał się do Rzymu, gdzie sprawował obowiązek sekretarza przy jenerale swego zakonu i zasiadał w Propagandzie, bo zna doskonale języki wschodnie: a nareście, za wpływem Jezuitów umiejących ocenić zdolność i skromną zasługę, był wyświęcony pomimowoli na Arcybiskupa miasta Filippi i jako Delegat apostolski jechał przez Carogród do Syrii. Nieumiem ci opisać téj radości, z jaką mię powitał: a chociaż ta na początku oświadczona życzliwość miała coś w sobie nadzwyczajnego, jednak miła prostota i szczerość aż nadto mię zapewniały, że serce mieszkało w Jego świętobliwych ustach. Żywo przejęty wiarą widzi w każdym Katoliku, a jeszcze więcej xiędzu, swego ukochanego brata: bo ta piękna dusza pełna jest miłości bliźniego i niewymownej dobroci, któremi tylko obdarzyć może gruntowne przejęcie się zasadami naszego Zbawiciela. Przy wielkiej i różnostronnej nauce dziwna go prostota ozdabia; a przy dość znacznych dochodach, bo pobiera rocznie z Propagandy Lyońskiej i Rzymskiej do 50,000 franków, zachowuje najściślej zakonne ubóstwo. Gruby bernardyński wytarty habit bez żadnego innego odzienia stanowi cały jego ubiór, a drewniane sandały, za pomocą rzemyczków oplatają niczém nieokryte nogi. Sądząc po pokorze, która tak pięknie i szczerze objawia się w całej téj szanownej postaci, wziąłbyś go za jakiego braciszka, gdybyś nie widział biskupiego krzyża na jedwabnym sznureczku. Wszystkie dochody obraca na wspomóżenie biednych kościołów w Syrii. Jednak przy pokorze i ubóstwie umie utrzymać Biskupią powagę, nakazującą najgłębsze uszanowanie, czego wzbudzić nie potrafią inni Biskupi, przy całym blasku i przepychu świeckim.

Druga miła znajomość była z xiędzem Ryło. Wracając od arcybiskupa Hillereau, spotkałem słusznego mężczyznę idącego śmiałym i prędkim krokiem w arabskim stroju: wielki siny kutas czerwonego fesza rzucał się niecspoko nie w tym szybkim

ruchu, i mieszał się z włosami błęd, co pięknie spadały na ramiona: twarz bladą, ładną i wiele znaczącą, ozdabiała długie sarmackie wąsy i poważna wschodnia broda: w błękitnych oczach jakaś żywość i smutek się malowały: szeroki, materjalny stalowego koloru benisz, jak rasa, igrał połamami w tym pędzie chodu, i osłaniał ciemny długi kaftan z pięknym pasem bagdadzkiego szalu, który ścisnął wysmukłą i ładną kibić; a czerwone spiczaste trzewiki malowniczo się odbijały przy białych pończochach. Wystaw sobie moje zdziwienie, kiedy ta śmiała, swobodna, i mająca coś niepospolitego postać, prosto szła do mnie, i kiedy dobitnie zabrzmiało na ulicy Konstantynopola to nasze starodawne powitanie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Był to xiądz Ryło, który wiedząc o mojem przybyciu, łatwo mię poznał po ubraniu. Xiądz Maxymilian Ryło rodem ze Żmudzi, wkrótce po kassacie u nas Jezuitów, uczuł silne powołanie do tego Zakonu, i w ośmnastym roku swego życia, po wielu przebytych trudnościach, został przyjęty w Rzymie do Towarzystwa Jezusowego. Obdarzony od Boga niepospolitemi zdolnościami, szybkie uczynił postępy w różnych naukach: otrzymał stopień Doktora Teologii, a dla swojej biegłości w starożytnościach był wybrany Członkiem Rzymskiej, Papieskiej, Archeologicznej Akademii. Piérwój na parę lat, wysłało go Towarzystwo do Syryi, jako swego Missionarza, i w tym obowiązku przedarł się aż do Bagdadu, kędy szukał gruzów sławnego Babilonu: a chociaż słowo Boże, osobliwie między Druzami, z niemałym pożytkiem było opowiadane, jednak dla większego rozkrzewienia światła Ewangelii, zdało mu się potrzebném założenie wielkiej szkoły, gdzieby Jezuici w arabskim języku wykładali nauki, w takim stopniu, na jakim stoją w Europie. Udał się więc do Rzymu, dla uzyskania potwierdzenia i wsparcia w tym wielkim zamiarze, gdzie Towarzystwo łatwo się zgodziło na jego przedsięwzięcie: a Ojciec święty, który kazał mu być u siebie w arabskim stroju, obsypał go dobrocią. Tak tedy uszczęśliwiony pomyslnym skutkiem swojej podróży, wracał teraz na wschód razem z xiędzem Delegatem, i zamyslał około Sydonu dźwignąć swój zakład naukowy. Xiądz Ryło liczy się do najcelniejszych kaznodziei włoskich. Opowiadał mi X. Arcybiskup Vilardell, że w Malcie swoją missią wzbudził największy entuzjazm; nie tylko katolicy Maltańczycy, ale mnóstwo Anglików uczęszczało na jego nauki. Robiono w Kościele, kiedy kazał, jego wizerunki, które odbite wkrótce były rozchwywane: mnóstwo młodych Maltańczyków prosiło go o przyjęcie do Towarzystwa Jezusowego, i 20 najlepszych wybrał i posłał do rzymskiego klaszteru. Ten sam nadzwyczajny entuzjazm oddychał we wszystkich listach Maltańczyków pisanych do swoich na Wschodzie ziomków, których mnóstwo znalazłem w służbie wice króla Egiptu. W Kościele Ś. Antoniego xięży Franciszkanów w Perze z równą sławą i pożytkiem przez kilka dni kazał: i nie można więcej powiedzieć na jego zaletę, jak to, że nawet Perioci najpilniej uczęszczali na kazania; chociaż wtedy śmierć Sułtana, i nowego przepasanie, mogły ciekawością oddalać słuchaczy. Jego wymowa prosta i niewyszukana: jest to głos serca silnie przejętego miłością Boga i bliźniego. Obszerna nauka, która mu nawodzi budujące miejscowe wspomnienia; głęboka znajomość ludzi, jakaś rzewność, albo tęsknota za lepszym i nieśmiertelnym życiem, i rzeczywisty zapal męskiej siły, której niepodobna się oprzeć, znamionują tego mówcę. W czasie pobytu w Carogrodzie, nie mogłem się cieszyć jego towarzystwem: ustawnie bowiem zajmował się spowiedzią i innymi posługami duchownemi. W obejściu się z drugimi ma szczególniejszy talent: bo nadzwyczaj prędko wchodzi w znajomość, i pozyskuje serca otaczających. Na statkach parowych kupcy Włochy, Francuzi i Słowacy pozbawieni wyższej nauki, i mający

za jedyny rozum tak nazwaną filozofię, wziętą z podań 18 wieku, często wznawiali sprzeczki religijne; i nieraz słyszałem jak X. Ryło po wysłuchaniu ich bluźnierstw, odpowiadał zimno: Si, signore, tak, panie, a dopiero następowało u niego ale, po którym z początku wykladał prawdy samego rozumu, a potem przystępował do dogmatów, i po każdym tak, ale, coraz więcej zbijał błędy, i utwierdzał ich w zasadach wiary: aż nareście za przybyciem do jakiej wyspy, gdzie był Kościół katolicki, można było widzieć u spowiedzi i komunii tych gwałtownych zrazu nieprzyjaciół Religii. Jego rubasznosc i wesołosc, przy wielkim dowcipie, nadzwyczaj wszystkich ujmuje. W ustach wszystkich: Padre Ryllo, albo Grillo, jak sam nazywa siebie, aby go Włochy spamiętali. Trzeba było zrywać boki jak Niemcy służący na statkach austriackich, wyuczeni od xiędza Ryła, kaleczyli tę piosnkę: Wot Iwan nie bałwan, czto popał to w karm an. Nie jeden podróżny słowiański zdziwi się, jak się to zdarzyło P. Chwalibogowi, kiedy mu Niemcy, pomiędzy Smyrną i Jaffą zanócaj tę piosnkę. Widząc go wpośród Arabów na dzielnym koniu, z malowniczą abbą, t. j. płaszczem z szerści koziej, w białe i błękitne pasy, z damascenką przy boku, i słysząc jak z wielką powagą i jestami wschodnimi toczy rozmowę: wziąłbyś go nieomylnie za jakiegoś Emira. Dziwna w tym, człowieku zdolność zastosowania się do towarzystwa, najwięcej się przyczynia do tego, że go powszechnie lubią. Xiądz Ryło jest najuczestszy i najzdolniejszy Missionarz na Wschodzie, i dla tego o nim jako o ziomku, więcej się rozciągnąłem.

Razem z X. Arcybiskupem i X. Ryło, postanowiłem puścić się do Syrii. Za staraniem naszego poselstwa, otrzymałem ferman Sultana na ogromnym arkuszu grubego papieru, gdzie na wierzchu znajduje się Tughra zastępująca podpis i pieczęć Sultanów. Murad I, nieumiejąc pisać, maczał całą rękę w atrament, i na początku każdego polecenia przykladał tak, że trzy palce średnie prosto i razem stoją, a wielki i mały palec rozszerzają się w przeciwne strony jak najdalej. Tę formę odbitej ręki, dotychczas naśladowują w zewnętrznym kształcie podpisu, a wewnątrz tego Tughra, znajduje się cyfrowym i skróconym sposobem imie Sultana i jego ojca, z nieodstępnyim przymiotnikiem zawsze zwycięzki. Ferman obyczajem wschodnim polecał, aby mię w państwie Padyszacha, jako gościa dobrze przyjmowano.

25 Lipca przeprowadzony od poczciwego xiędza Mansweta, wsiałem na statek parowy austriacki Stambuł, i o godzinie piątej po południu opuściłem Carogród. Z wysokiego pokładu miałem najpiękniejszy widok. Skutari, Pera i Konstantynopol cudownie się rozwijały: sam nawet główny seraj odkrywał swoje tajemnicze ogrody i budowy. Moje okrętowe towarzystwo złożone z wielu Turków, Franków, rozmaitego stanu i kraju, w cichém milczeniu zachwycało się tym ładnym widokiem. Wkrótce zniknął Konstantynopol. Znaczniejsi wędrownicy udali się do kajuty, gdzie Xiądz Ryło otoczył się wedle swego zwyczaju, kolem słuchaczów. Cały pokład, prócz miejsca ze strony rudla, zostawionego dla przechadzki znaczniejszych, był zawalony prostym ludem. Noc najpiękniejsza upłynęła na żegludze po morzu Marmora; a rano 26 lipca byliśmy u wrót Hellespontu. Hellespont, tak nazwany wedle Mitologii od Helle córki Atama króla Tedskiego, która się tu utopiła, gdy chciała na baranie ze złotem runem przepłynąć tę ciążną. Ranek był cichy i piękny: morze nie miało nawet malutkich zmarszczków na swojej zwierciadlanej twarzy. Hellespont toczący się wspaniale, jak ogromna rzeka, dźwigał różne barki i okręta; a swoje brzegi

wzgórkowate i pełno rokosznych dolin, uwieńczał laskami cyprysów, oliw, plantanów, i budził w pamięci tysiące sławnych wspomnień.

Naprzód ze strony europejskiej ujrzałem największe miasto Hellespontu Kallipolis, czyli Gallipoli, położone na cyplu skalistym wchodzącym w morze. Liczą 15 lub 16 tysięcy mieszkających Turków, Greków, Ormian i Żydów: jakich dziesięć meczetów swoje cieniutkie minarety, jakby wychudłe ramiona, wyciąga do nieba; nad samym brzegiem widać gruzy zamku, i wieżę dość zrujnowaną, z czasów jeszcze greckich. Ten klucz Hellespontu, i skład towarów handlu na czarném, i śródziemném morzu, jest starożytném miastem, które Kaligula restaurował: a w późniejszych czasach stało się straszném gniazdem bohatérskich rabusiów Katalanów, przed którymi długo cała potęga Byzantyjskiego państwa i floty Genueskie pierzchały, a Katalani kraj do koła pustoszyli i żeglugę czynili niebezpieczną. W 1357 roku, wpośród wielkiego trzęsienia ziemi, kiedy się waliły domy, i mury opasujące miasto pękały; kiedy wszystko co żyło, uciekało na pola, wtedy Turcy, jak nocne drapieżne ptastwo, w czasie tój powszechnej trwogi, wcisnęli się przez rospadliny do Kallipolis, i tym sposobem pierwszy ich zabór w Europie był dokonany.

Na przeciw Gallipolu na brzegu Azyatyckim, wygląda ładna wioseczka Czardak, sławna handlem kawonów, melonów i innych owoców, które przesyła do Konstantynopolu. Niedaleko od tego siola, rozkłada na wyżynie starożytny Lampsak swoje rokoszne ogrody i winnice, które przypominają, że tu był czczony bożek ogrodów Pryap, i że niegdyś to miasto miało obowiązek dostarczać winą Temistoklesowi. Lampsak nietylko sławny był winem, ale i nauką: w nim przez jakiś czas mieszkał Epikur, dla korzystania z rozmów ludzi światłych tego miasta, z którymi łączyła go przyjaźń *). W Lampsaku także, za panowania Walensa, był Macedoniański synod, przez który szczególniej wzmocniło się kacerstwo Duchoburców nad brzegami Hellespontu. Dzisiaj jest lichém miasteczkiem zamieszkane przez Turków i Greków.

Ze strony europejskiej, na przeciwko Lampsaku, wybiega wioseczka Galata, a dalej rozciągają się puste góry i jary, często okryte drzewami. Wkrótce nam się pokazał przyładek Niagara, przy którym zwęża się Hellespont, bo ma zaledwie 1000 sążni szerokości. Tu były niegdyś starożytne miasta Sestos i Abydos, wzmiankowane przez Homera. Sestos położone na brzegu europejskim, jeszcze za czasu Strabona było najlepszém miastem Chersonezu: dziś pozostały tylko szczątki twierdzy zbudowanej przez Justyniana, i wznosi się Tekije Derwiszów. Roskoszne położenie, łagodny klimat i bujna płodność ziemi, wtrąciły miasta położone nad brzegiem Hellespontu w miękkość: jednak nie tak były skażone i zniewieściałe obyczaje, jak okrzyczano, bo kiedy Werres chciał porwać dziewicę z Lampsaku, całe miasto powstało, i w obronie niewinności mieszkańcy własną krew przeleli; albo kiedy Abydos obległ Filip król macedoński, wtedy obleżeni widząc niepodobienstwo obrony, woleli raczej sami śmierć sobie zadać, aniżeli się poddać; co wszystko nie dowodzi zniewieściałych obyczajów. Abydos założył Scylax karandeński z Milezyjczykami za zgodą Gygasza Króla Lydyi, do którego ta ziemia należała **). To miejsce zawsze było przechodem wojsk bądź z Europy do Azji, bądź z Azji do Europy. Tu Hellespont wziął trzysta

*) Strabo p. 686. Basilea.

**) I. c. p. 679, 687.

plag od Xerxesa, który tu na zbudowanym moście przeprowił się z wielkiem wojskiem, a powrócił jedną łódką: tu Alexander na flocie przeprowadził swoich dzielnych żołnierzy, co Wschód podbili: tu Krzyżownicy, Arabcy i inne narody barbarzyńskie mieli swoją przeprawę. Przez takie nachody cierpiały te dwa miasta, Abydos zaś było do szczytu zniszczone i spalone przez Dariusza. Lecz najwięcej wślawiają to miejsce Hero i Leander. Majtkowie i Grecy będący na statku upewniali, że do-tychczas między okolicznym ludem utrzymuje się zwyczaj przepływania w tem miejscu Hellespontu, dla przypodobania się swoim narzeczonym. Tu Bajron przez pamięć Leandra pruć odmęt swemi piersiami, i szukał natchnienia do swojej Dziewicy z Abydos. Miłość Leandra i Hery opiewali Owidiusz, Muzeusz, a w nowszych czasach Sziller; lecz bez wątpienia przewyższył wszystkich Muzeusz poeta grecki, żyjący przy końcu V lub na początku VI wieku. Jeśli tu będziesz, mówi Muzeusz, szukaj w Sestos szczątków wieży, i słuchaj jak morze jęczące u brzegu dawnego Abydos, dotąd oplakuje zgon i miłość Leandra. Hero znakomitego rodu, była kapłanką Wenery, i sama mieszkała w świątyni czyli wieży nad brzegiem morza. Na uroczystość Adonisa i Wenery zbiegły się tłumy nie tylko z okolicy, ale z Hemonii, Frygii i Cypru: przybyli także mieszkańcy skaczący po szczytach wonnego Libanu, a najbardziej młodzież, nie tak przez nabożeństwo, jak raczej aby widzieć zgromadzone dziewczęta. Hero przechodząc świątynię jaśniała wśród tłumów, jak białolicy xiężyc, a jej twarz śnieżna była łąką róż rozkwitających. Bajki mówili starzy o trzech tylko Graciach; każde jej śmiejące się oko rodziło tysiące gracy; w którąkolwiek szła stronę, szły za nią oczy, myśli i serca młodzieży. Leander ujrzał Herę i natychmiast jej promienisty wzrok, ta pochodnia miłości, zapalił mu serce; bo piękność niepokalaney kobiety ostrzejsza od szybkiej strzały, a jej oczy są drogą uczucia; lecz i bolesne wejrzenie Leandra zamąciło spokojność dziewczęcią. Przy wieczornym zmroku ośmielił się przed nią wylać swoją miłość i prosić aby na wieży utrzymywała w nocy światło, któreby go kierowało w przepływie Hellespontu. Wróciwszy dla pozorów Leander do Abydos, czekał niecierpliwie przybycia ciemnej nocy, a za ujrzeniem ognia na wieży zapomniał o ryczących falach, a zrzuciwszy odzież i trwoję, pruć ramionami morze dążąc do światła, za którym był gotów puścić się przez cały Ocean. Nie czuł zimna, głodu, mając w piersiach pożar; nie czuł znużenia zasilany miłością; im bliższy był celu, tym ochotniej płynął. W taki sposób często się widywali i skrytej ich miłości nie dojrzała nawet jutrzienka, tylko Delfiny trochę się domyślały spotykając Leandra w nocnej po morzu wędrówce. Ale nadeszła zima, a z nią burze i niepogody, co jednak nie wytrzymało zuchwałego żeglarza; niebo czarniejsze było od smoły, rozdąsane fale gonily za wichrami w obłoki, a w tem burza zgasiwszy ogień na wieży, zgasila razem w topielach odmętu, życie i miłość biednego Leandra. Krwawy brzask zastał czekającą na wieży Herę, która ujrzawszy przy jego szarem świetle podarte o skały i martwe młodzieńca ciało na jej brzeg wyrzucene, skoczyła z wyżyny i skonala na zwłokach męża.

Daliej za Sestos przedstawila się wiosieczka Majta, zbudowana na gruzach dawnego Madytos. Mieszkańcy Grecy, zajmują się żeglarstwem, uprawą ogrodów i roli, a szczególnie sieją bawełnę: mnóstwo wiatraków w rząd muiowanych i okrągłych jak wieże, ładny czyni widok. Płynęliśmy potem między zamkami dardanelskimi, które nadały imię całemu kanałowi, i leżą prawie w połowie Hellespontu, który w tem miejscu najbardziej się zwęża. Po zburzeniu Dardanellów za Murada II

przez wenecką flotę, Mohammed zdobywca zbudował te zamki i nazwał azjatycki zamkiem garnczarskim, z przyczyny, że tam od dawna garnki robiono, a europejski morską tamą: dziś ich mianują starymi zamkami, które później Tott Francuz lepiej umocnił. Miasteczko dardanelskie na brzegu Azji, leży w pięknej dolinie okrytej ogrodami i winnicami nad samem morzem, gdzie chorągwie Agentów powiewają nad domami krytymi czerwoną dachówką. Koło europejskiej twierdzy także się rozkłada miasteczko na pochyłości góry. Nie daleko od zamku garnczarskiego napotkaliśmy przylądek Trapeza, albo Barbieri, na którym miało być dawne miasto Dardan, gdzie Mytologia mieści porwanie Ganimeda, a Historia, pokój zawarty między Syllą i Mitrydatem.

Ze strony europejskiej za starym zamkiem widać było na wysokiej górze Tekije Derwiszów, a dalej wznosi się pagórek który nazywają grobem Hekuby. Wkrótce potem na brzegu Azji, ujrzelśmy mogiłę w kształcie naszych kopców granicznych; jest to grób Ajaxa, a dawniej nad nim była świątynia wystawiona temu bohaterowi, której ruiny wzięto na budowę mostu. Potem się rozwinęła przed nami sławna równina Troi. Łatwo się możesz domyśleć z jaką niespokojnością zbliżyłem się do miejsc opiewanych muzą Homera: łatwo pojdziesz smutek, że nie mogłem wylądować na tę klasyczną ziemię. Chociaż niczym nie ujrzał, bo tylko puste góry i pola: niczym nie odkrył, bo mamy oddawna ten kraj Iliady szczegółowie opisany przez wielu zagranicznych podróżnych i przez Hrabiego Raczyńskiego, co z całym entuzjazmem szukał śladu geniusza strożytnych; a jednak wielka byłaby przyjemność błąkać się po tej płaszczynie, i za pomocą xięgi wieszczą, jakby różeczki magicznej, wywołać walczących rycerzy. Ten Simois, którego ujście w Hellespont widać, możeby co o dawniej Troi wyszemrał, gdybym siedział nad jego brzegiem w cieniu wierzb tam rosnących. Tu się prawie kończy kanał dardanelski, i dwa zamki stoją na straży Hellespontu, które dźwignął Mohammed Keprili, jeden na europejskim brzegu Seddal-bar, t. j. Morska tama, a drugi przy Simoisie rzeczce, od piaszczystego wybrzeża nazwany twierdzą piaszczystą czyli Kum-kalaasi. Te dwa zamki tureckie rozerwały na chwilę oczarowanie Homera, ale wkrótce za twierdzą Azji pokazały się dwa kurhany i wprowadziły w świat starca poety, bo to są mogiły Patrokla i Achillesa. Ten grobowiec syna Tetydy, gdzie dawniej ubóstwionemu gniewowi dźwigniono świątynię, gdzie zbiegała się szczęśliwa Grecja, gdzie Tessalończykowie wyprawiali co roku posłów, gdzie Alexander W. uroczyście obrzęd pogrzebowy odprawił, ten mówię dziś prosty kurhan rycerza zgasłego w pierwszej młodości, smutnie powitałem, bo grób Achillesa ma być witany, wedle przepowiedni śpiewaka Odysei, we wszystkich wiekach od żeglujących po Hellesponcie. Wszystkie sny poetyczne homerowego świata, o których tyle marzyłem w pierwszym zaraniu życia, odezwały się we mnie i gwałtem ciągnęły na mogiłę Achillesa. Możeby w samotném dumaniu wyobraźnia wywołała tego bohatera: wszak długo on straszyl Greków, co go widzieli jak z grobu wychodził, i świecąc się w zbroi wstrząsał swoją ogromną włócznią: wszak Apolloniusz tyaneński na tej mogile miał nocne z cieniem bohatera rozmowy. Kraj to zaczarowany! Każda ziemia przemienia panów, mieszkańców i nazwania. Jak liście w lasach, tak ludzie na ziemi, mówi Homer, liście, ozdoba drzew, opadają na wiatru powiew, a las ozieleśniając się, wypuszcza liść nowy. Ale tu wszystko niezmiennie, jak góra Ida z ładnie zaostrzonym szczytem, na którym unosi się duch wieszczą, króla tej ziemi, a na brzmiały po całym świecie głos jego lutni, staje obóz wojowników, parszkają ruma-

ki ciągnące wojenne wozy, słyhać zgiełk walczących i mury starego Ilionu dumnie podnoszą wieże. Tu wiecznie poważny Pryam, otoczony liczną rodziną; tu Hektor tętnący miłością ojczyzny ustawnie walczy i ginie; tu wiecznie starcy podziwiają urodę Heleny; tu Nestor ciągle prawi o dawnych czasach; tu dumny Agamemnon, wrzący Achilles, śmiały Ajax, chytry Ulisses i inni, wiedą do bitwy zastępy, lub radzą z Kalchaszem. Dziwny kraj! Tu umarli są żywi, a żywi umarli, bo któż o terazniejszych pyta mieszkańców?

Daléj na wysokim przylądku odkryła się osada Greków Jeniczerei, czyli nowe miasto, a nad samym brzegiem urwistym, sterczało ze dwadzieścia wież murowanych, to jest wiatraków. Dawniej nazywał się ten przylądek sygejskim od miasta na nim będącego Sigeum, które, jak mówi Strabo, zbudował Archenaktes militński z ruin Troi: później dostało się we władanie Ateńczyków i było zburzone przez Iliensów. Teraz nowe miasto czyli Jeniczerei, zamieszkane przez Greków trudniących się uprawą roli: a lubo jeszcze, jak mówią, są starożytnie szczątki u wejścia do cerkiew, których się kilka tam znajduje: jednak sławny kamień sygejski ze starożytnym napisem i inne kamienie z doskonałemi płaskorzeźbami, a szczególniej młodzieńca trzymającego w ręku włócznię, zabrał i zawiózł Lord Elgin do Anglii.

Wkrótce rozciągnęła się przed nami piękna równina, na której, z rozkazu Alexandra Wielkiego, zbudował Antygon miasto, które po śmierci Syna Filipa nazwał Antygonią; lecz potem ten gród powiększył, ozdobił, i opasawszy murami nazwał Alexandryą. Za czasu Strabona była tu osadzona kolonia rzymska i August obdarzył wielkimi przywilejami to miasto, liczące się dawniej do znakomitszych. Alexandra Troas była zrujnowana jeszcze przed owładaniem téj ziemi przez Turków, którzy ją zowią starym Stambułem, z przyczyny obszernych ruin, skąd mnóstwo kolumn i marmurów przewieziono na meczety do Konstantynopola. Ta piękna dolina, którą łańcuch gór odgranicza, ze spiczastym wierzchołkiem Indy, zarosła jest często drzewami i krzakami co nam nie dozwoliły widzieć ruin Troady *).

Zbliżając się do małej wysepki Tenedos, zamiast okrętów greckich co się tu kryły na zgubę Troi, postrzegłem dwie ogromne floty: angielską i francuską, które, wśród niepokojów Osmańskich po śmierci Mahmuda, stały w pogotowiu zajęcia Dardanellów, jeśliby tego widziały potrzebę. Tenedos wysepka uboga, ma tylko jedno miasteczko nad brzegiem: sławna winem, którego wyrób jest główném zajęciem i utrzymaniem mieszkańców. Po prawej stronie w oddali przedstawiła się wyspa Lemnos, a minawszy przylądek Baba przybyliśmy do ślicznej wyspy Lesbos, która od dawniej swéj stolicy nazywa się teraz Mitylene. W powrocie moim z Syryi nasz paropływ dla naprawienia nadpsutój w czémś maszyny, zatrzymał się wieczorem na kilka godzin w porcie przylądka Sigricem, przy téj wyspie sławnej Jeniuszami. Przybivszy do lądu udałem się do poblizkiego klasztoru Greków, co sterczy jak orle gniazdo na wysokiej opoce. Nie wyrażę ci zachwytu sprawionego już pięknoscią natury, już wspomnieniami. Śliczny zachód oblewał swoim ostatnim blaskiem doliny i opoki, po których śmiało się czepiały winne latorośle, oliwy i inne drzewa: wkrótce coraz więcéj wieczór nawodził swoich cieni; otaczało wonne

*) Te ruiny szczegółowie opisał w swojej podróży Hrabia Raczyński, godny najwyższej wdzięczności za swoje koszta i prace w rozkrzewianiu nauk. Oby jego przykład wzbudził naśladowców!

i ciepłe powietrze, a morze nieme bieliło się jak rozeshany obrus. Do téj pięknej wyspy, jak chce podanie greckie, przyplęnęła głowa zamordowanego w Tracyi Orfeusza, którą ze czcią pochowali mieszkańcy, za co Apollo zlał na Lesbijczyków swoje dary. Tu się urodził Pittakus, jeden z siedmiu mędrców Grecyi, który najwyższą władzę téj wyspy jedynie dla tego zagarnął, aby innych o to się kuszących usunął i powrócił swojej ojczyźnie swobodę; w Eresso małej Greków wioseczce, co się o kilka wiorst od przylądka wznosi na ruinach dawnego Eressus, urodził się sławny Teofrast; na téj szczęśliwej wyspie Epikur i Arystoteles uczyli Filozofii; tu urodziła się namiętna Saffo, ta dziesiąta Muza; tu Alceusz pierwszy liryczny poeta powstawał na wrogów swobody lesbijskiej; tu Arion, jak pisze stary Herodot, na ulaskawionym przez dźwięk swój lutni delfinie przyplęnął, bo Lesbos była tego poety ojczyzną; tu Terpandrus wynalazł pierwszy lyrę o siedmiu strónach. Pieśni i wino lesbijskie, co tak były sławione u starożytnych, przeszły i przebrzmiały, jak zgiełk bojów przy téj wyspie staczanych przez Trazybula, Alcybiadesa i Juljusza Cezara.

S M Y R N A.

Wieczorem o ósmej godzinie tegoż dnia, t. j. 26 Lpcia, zbliżyliśmy się do zatoki smyrneńskiej. Kapitan okrętu stanął na galeryi i ciągle kierował statkiem dla uniknienia niebezpieczeństwa mielizny, bo tę odnogę oddzielają od morza góry piaskowe ledwie pokryte wodą i tylko w jedném miejscu jest głębia mająca szerokości do 300 kroków, przez którą mogą przechodzić okręty. Żeglarze mówią, że te góry piaskowe ciągle się powiększają przez ujście rzeki Hermus, która ustawnie piasek napędza, a stąd wnoszą, że z czasem piaski zamkną zupełnie wchód statkom i tę odnogę zamienią w jezioro, a wtedy przepadnie Smyrna. Ale ta złowieszcza wróżba bynajmniej nie zajmowała, bo najpiękniejszy się widok rozwinał. Wpłynęliśmy w odnogę, albo raczej ciche i gładkie jezioro, ślicznie uzłocone promieniem zachodu i piastujące na swoim łonie mnóstwo okrętów powiewających flagą różnych narodów. Nad samym brzegiem odnogi, na rokosznej dolinie okolonej kształtnym łańcuchem gór, między któremi nie daleko od morza, Pelagus dźwiga na swoim czole ruiny dawnego zamku, Smyrna się pysznie rozkłada ze swoim naciśnionym tłumem domów, w pośród których często minarety, cyprysy i kopuły wybiegają w czyste i pogodne niebo jońskie, nie darmo tak sławione od starożytnych poetów; a dalej zieleniły się ogrody oliw, pomarańcz i winogradu z porozrzucanemi o piątrze domkami. Kiedyśmy stanęli w porcie, już prawie zciemniało, przeto noc spędziłem na okręcie: nazajutrz 27 Lipca mogłem cały dzień zwiedzać Smyrnę aż do 9 godziny wieczorem, bo wtedy, nie chcąc tracić towarzystwa X. Delegata, puściłem się w dalszą podróż na drugim austryackim paropływie Seriperwas t. j. Sokoł. W powrocie z Syrii

bawiłem w Smyrnie dni dziewięć: przeto ci teraz opiszę, co widziałem w przeciągu pierwszego i drugiego pobytu w tém mieście.

Amazonka Smyrna, wedle dawnych podań, miała założyć to miasto, które jój imie nosi; z początku Smyrneńczycy prawie jedną osadę stanowili z Efezem, lecz się potem oderwali, i za wpływem efezkim zostali przypuszczeni do związku jońskiego, jako trzynaste miasto wolne. Lydyjczykowie zburzyli Smyrnę, a jój mieszkańcy przez cztery wieki tułali się po wsiach okolicznych. Alexander W. wracając z łowów zasnął zużony w cieniu platana na górze Pagus nie daleko od świątyni Eumenid, które miały się mu we śnie pokazać i zachęcać, aby w tém miejscu zbudował miasto dla Smyrneńczyków, co polecił uczynić Antygonowi, a Lyzymach budowanie grodu dokończył. Najpiękniejsza część miasta, jak opisuje Strabo, była zbudowana na górze Pagus, ale większą część rozciągała się na dole: ulice były proste, kamieniem wyłożone, i portykami ozdobione. Wzniesiono wszystkie budowy zwykle w znaczniejszych miastach, jak biblioteka, cyrk, amfiteatr, a najwięcej ozdabiały Smyrnę świątynie Marsa, Dyanny i Homera z posągami tego wieszcz. Smyrna z pomiędzy siedmiu miast. ubiegających się o zaszczyt wydania na świat śpiewaka wojny trojańskiej, największe ma prawdopodobieństwo; prócz wystawionój świątyni, jeszcze Smyrneńczycy bili pieniądze miedziane zowiące się Homereami. Jeśli wszystko niepewne w Homerze, aż do jego istnienia, jeśli rzeczywiście nie urodził się w téj części Jonii, to najpewniej urodziły się tu jego Rapsody, i w téj części Grecyi najpiérwój oceniono geniusz. W najdawniejszych czasach Smyrny była tu szkoła uczenia się poematów Homera. Ten gród jeszcze słyzył medyczną szkołą erazystratejską, pod przewodnictwem Hicezia. Poeta opisujący zburzenie Troi i znany pod imieniem Kointos, był także rodem ze Smyrny, jak sam powiada: *) że Muzy piérwój mu pieśń do serca włożyły, nim się mech wysypał na jagodach, i kiedy jeszcze pasał owce na polach smyrneńskich w ogrodzie publicznym nie daleko od świątyni Dyanny. To miasto najznakomitsze Jonii, nazywane dawniej koroną, roskoszą i ozdobą Azyi, to zbiegowisko Sofistów i młodzieży chcącój się ćwiczyć w naukach, było zupełnie w ruinach na początku XIII wieku. Po zawojowaniu całej Grecyi przez Turków, i po ustaleniu pokoju, odbudowano nową Smyrnę z ruin dawnój i prawie na tém samém miejscu, tylko że się stare miasto więcej na południe, a mniej na północ rozciągało.

Przybliżając się do portu, już cię uderza różnica dwóch części tego miasta: jedna na dole przy odnodze morskiej coś zakrawa na europejskie miasto, bo domy podnoszą się ładne i pokryte dachami; druga część na górze jest w całym znaczeniu miastem wschodniém, gdzie mieszkania bez dachów z tarasami zdają się nieprzyzwyczajonemu oku jakby pogorzałe domy. Na dole wszystko to mieszka, co się zajmuje handlem, to jest Frankowie, a koło nich, jak widziałeś w Perze, cisną się Grecy i Ormianie, chociaż osobne ulice składają i oddzielnie żyją, lecz dla protekcyi i handlu, starają się być od Franków nie daleko. Ulice położone blisko odnogi są dość szerokie, brukowane, i otoczone często ładnymi domami z ogrodem ciągnącym się na sam brzeg morza; najwięcej odznaczają się mieszkania konsulów wszystkich europejskich mocarstw: domy jednak budowane prawie tym sposobem jak w Perze, tylko że tu postrzegasz częścię, bo ledwie nie w każdym mieszkaniu, sam środek na piętrze wysunięty naprzód, jak ganek, i opatrzony ze trzech stron na ulicę oknami, w których siedzą wystrojone Smyrniotki,

*) Opus Aureum Neandri Cointi lib. I. pag. 39.

osobliwie na ulicy nazwanej Różaną. Ta część Smyrny ze wszystkich miast wschodnich jest najwięcej europejską — a chociaż wiele wschodniego postrzegasz i w domach i w sposobie życia i nieochędństwie, jednak można znaleźć wszelkie wygody miast naszych: porządne gospody, kassyna, bilardy i inne zabawy tu nie ustają, a klasa wyższa zupełnie żyje na tonie dobrego towarzystwa. We wszystkich miastach, nawet w Perze żyje się bez żadnej ceremonii i można się stroić wedle upodobania: ale w Smyrnie formy towarzyskie pod karą śmieszności krępują, i znać, że kobiety wchodząc tu do społeczeństwa, nadały pewną przystojność i ugrzecznienie. Mimo wielkiej różnaitości ubiorów i narodów, znaczniejsi Europejczycy lub chcący za nich uchodzić, muszą dawać wzgląd na odzież, i stąd nie postrzeżesz tu ulubionych kurtek Periotów, lecz fraki i surduty. Tu nie można, jak to się zwykło czynić w Carogrodzie, jeść w garkuchniach tureckich. Smyrnioci są bardzo uprzejmi dla cudzoziemców i chętnie przyjmują do swego towarzystwa, przeto lubiący się bawić może przyjemnie czas przepędzić. Ulice Ormianów i Greków ciągnące się na dolinie ku górze Pelagus są ciemne, wąskie, niebrukowane, błotniste i pełne nieczystości, jak zwykle na Wschodzie. Wszystkie budowy publiczne mieszczą się w dolnej części, jako to: łaźnie, kany czyli domy gościnne dla przybyłych kupców, bezastany t. j. murowane sklepy, które zupełnie są w tym guście, jak w Carogrodzie, tylko że mniej pięknie zbudowane, chociaż co do towarów nie ustępują stambulskim. Wezýr-kan i wielki Bezestan zbudowano z ruin; a szczególnież użyty był marmur biały z dawnego teatru. Znajdują się tu dwie europejskie księgarnie złożone z mapp i różnych nowych podróży po Wschodzie, które przejeżdżającym na wagę złota przedają, bo mieszkańcy nie trudnią się literaturą, i tylko czytają dwie gazety wychodzące tu we francuzkim języku, z których Kurier smyrneński jest bardzo porządnie układany i służy dla innych europejskich gazet za źródło w sprawach Grecyi i całego Wschodu. Ruch i życie nadaje temu miastu handel; jakoż Smyrna ze wszystkich miejsc Wschodu, jest najgłówniejszym punktem przemysłu osobliwie z Europa: ustawicznie ciągną sznurkiem karawany wielbłądów z całej Azyi mniejszój, Syryi, Persyi i Indyi, co dnia ze wszystkich stron Europy przybywają do portu okręty kupieckie prócz mnóstwa małych statków: towary Wschodu odpływają okrętami, a produkta Europy zabierają wielbłądy. Wywożą stąd dywany tureckie, których naj-sławniejsza fabryka znajduje się w okolicy Smyrny, szerść kóz angorskich i wielbłądów, jedwab nie wyrobiony, muślin haftowany, bawełnę, wino, perły, dyamenty i inne drogie kamienie, prócz tego różne korzenie i inne rzeczy medyczne; a przywóz składa się z materii, sukna, fajansu, zegarów i wszystkich wyrobów europejskich. Kupcy tu przychodzą do wielkich kapitałów i faktorowie ułatwiający przemianę wschodnich towarów na europejskie także się prędko panoszą. Cały ten ogromny handel nadzwyczaj ożywia część dolną Smyrny: wszystkie ulice roją się tłumem śpieszących za interessami, a jeszcze przydaj mnóstwo podróżnych jadących na Wschód lub ze Wschodu, mnóstwo majtków i oficerów z wojennych okrętów francuzkich, angielskich i austriackich a będziesz miał wyobrażenie bardzo ludnego i ożywionego miasta, bo samych mieszkańców w Smyrnie liczą 130,000.

Zaraz po przybyciu do Smyrny, odwiedziłem rossijskiego jeneralnego Konsula P. Iwanowa, który długo był Konsulem w Ameryce: człowiek ten światły i uprzejmy wyprzedzał prawie moje żądania, dostarczał mi książek potrzebnych, jeśli ich zabrakło w mojej podróżnej bibliotece, wyrabiał pisma i rekomendacje u rządu tureckiego, a chociaż wszędzie od Konsulów rossijskich byłem najlepiej przyjęty i

usłużony, jednak P. Iwanów umiał mię szczególniej zobowiązać. Wielką także miałem przyjemność spotkania tu przy konsulacie dwóch Drogomanów moich ziomków, Pana Żabę i P. Szpicnagla niegdyś uczniów Instytutu wschodnich języków w Petersburgu. P. Szpicnagel syn profesora w b. Uniwersytecie wileńskim, niepospolicie od natury obdarzony, a przez naukę i podróże, bo nie ma zakątka na Wschodzie, gdzieby się nie przedarł, nabył rzadką znajomość tych krajów; i chociaż nie bardzo lubi pisać, jednak może kiedy, stosownie do swojej obietnicy, poznamomi Sławian lepij z temi krajami, jak my wszyscy jednodzienni i przelatujący wędrowcy. Pan August Żaba także Litwin, żonaty z Greczynką dobrze wychowaną, córką Konsula Jaffy: człowiek zdatny i miłujący naukę. Posiada rzadki i kosztowny zbiór dzieł wschodnich: jego biblioteka składa się oprócz xiąg drukowanych z 260 rękopismów arabskich, perskich i tureckich, niektóre z nich zdobyły biblioteki xiąg wschodnich, Wezyrów, i Paszów, a wszystkie w ogólności są dobrze zachowane i odznaczają się wykwiutnością pisania, upięknieniem, malowidłami z pozłacaniem i innemi ozdobami. Na te dla mnie hieroglify patrzałem z wielką przyjemnością, tak są ładnie pisane. Nigdy nie zapomnę ani usług wyświadczonych przez tych dwóch ziomków, ani miłych wieczorów, które w towarzystwie P. Chwaliboga, co ze mną wracał z Palestyny, i Pana Szpicnagla, przepędzałem po dzienniej bieganiu u P. Żaby, który nie tylko z gościnnością braterską przyjmował, ale skarby Literatury wschodniej odkrywał w swojej uczącej rozmowie. Zaczny ten ziomek nie wiem dla czego wziął się był do przekładu historyków wschodnich na język francuzki: lecz teraz po tłómaczeniu modlitw, któreśmy piérwjej umieścili, mam nadzieję, że dotrzyma słowa i obdarzy nas przekładem ważniejszych dzieł wschodnich, a tak pożądaną ofiarę w naszym ubóstwie, z największą radością i wdzięcznością przyjmimy.

Odwiedziłem z P. Żabą, Arcybiskupa łacińskiego w Smyrnie, xiędza Mussabini, który jest Wikarym Apostolskim Azyi mniejszjej, rodem z Alepu, był w propagandzie rzymskiej i później wyświęcony na Arcybiskupa w tym celu, że jako dobrze obeznany z obyczajami wschodniemi, łatwiej potrafi sprawę Kościoła popierać. Mieszka przy kościele XX. Reformatów, bardzo porządnie i wygodnie; w ujęciu uprzejmy, i mocno mię zapraszał, abym się przeniósł do jego palacu, ale nie mogłem porzucić zacnego P. Chwaliboga, z którym stałem u jednej staruszki francuzkiej, bardzo poczciwej gospodyni. Kościół XX. Reformatów jest ładny, i dość wielki, a klasztor ogromny i porządny, który przyprowadził do tego stanu czystości i porządku nasz poczciwy krakowiak X. Manswet, zawołany gospodarz, kiedy tu był Gwardyanem. U xięży Reformatów widziałem grób świeży Jenerała Paca, który po przybyciu do Smyrny w kilka dni umarł.

Przełożony xięży Missionarzy, u którego byłem takżo z P. Żabą, używa tu najlepszej opinii, i bardzo sprawiedliwie, bo człowiek światły i pobożny, a do zwykłej wszystkim Francuzom grzeczności, łączy dziwnie ujnującą prostotę. Będąc na obiedzie z P. Chwalibogiem u xięży Missionarzy, poznałem całe towarzystwo złożone z młodych i zacnych kapłanów: dom ich nie wielki, ale bardzo wygodny i prześlicznie utrzymany. Przełożony swoim staraniem przez zbieranie jałmużny tu i we Francyi wybudował nie wielki kościółek, dziwnie ładny, który już wewnątrz i zewnątrz ukończony, lecz jeszcze nie wprowadzono nabożeństwa, a tym czasem mają ładną kaplicę w klasztorze. XX. Missionarze utrzymują tu główną szkołę, i wszyscy znaczniejsi Smyrnioci katolicy, posyłają do niej swe dzieci.

Poznałem się u xiędza Superiora z morskiemi officerami, Francuzami, którzy nas

zaprosili do siebie dla oglądania okrętu wojennego Triton. Ogromny ten statek jest o trzech pokładach i ze wszystkich stron wygląda potrójny rząd paszcz działowych: mieści w sobie 670 żołnierzy, a wszędzie wielka czystość i porządek. Mieszkanie samego Kapitana umieszczone na pierwszym pokładzie, nie tylko wygodne ale ozdobione z przepychem, składa się z kilku pokoiów i wielkiej sali ze strony rudla z oknami i galerją na morze: ta sala służy razem na wszelkie zebrania się oficerów. Wewnątrz na drugim i trzecim pokładzie ciągną się ogromne sale, w których rzędami na wyznaczonych miejscach siedzą żołnierze i zajmują się różną swoją robotą: te sale są niskie, stąd przy upałach okropna zaducha, i trzeba przywyknąć; aby wytrzymać w tém drugim piekle. Oglądaliśmy potem różne składy i rękodzielnie, bo wszystko tu się znajduje, co może być potrzebne nie tylko dla obrony ale i wygod, tak, że w całym znaczeniu składają miasto oddzielne na morzu. Na drugim pokładzie po bokach idą rzędem maleńkie celijki dla oficerów, mieszczące za ledwo łóżko i stoliczek, gdzieśmy się u naszych gościnnych i grzecznych gospodarzy orzeźwili chłodzącymi napojami. W zwiedzaniu tego okrętu doświadczyłem przyjemnego wrażenia: X. Superior i ja byliśmy w sukni xiężowskiiej, i nie tylko żołnierze na nas krzywo nie patrzeni, lecz owszem za pokazaniem się naszym powstałi z odkrytą głową, kiedy przed swými oficerami ani zdejmowali czapek, ani wstawali: wielu nawet prosilo o błogosławieństwo; nadto przy pokazywaniu różnych rzeczy albo składów, można było widzieć w żołnierzach, że z radością to czynią przez úszanowanie dla naszego stanu. Dziwna droga Opatrzności! W tym kraju, gdzie xiadz tak niedawno był niecierpiany, wzbudza teraz miłość i poszanowanie. Bóg dopuszczając tam rozwinąć się bezbożności, chciał tą straszną drogą smutnego doświadczenia, przekonać ludzi o niezbędnej potrzebie Religii nawet dla szczęścia doczesnego.

Byłem u Xięzy Kapucynów, gdzie miałem znajomego prefekta Missyi tego zakonu, który tu z Carogrodu na wizytę przyjechał. W ogóle zakonnicy na Wschodzie mają więcej nauki jak u nas, a często można spotkać mężów pełnych światła i pobożności, jakim właśnie był X. Prefekt Kapucynów. Klasztor i Kościół równie porządnym, jak XX. Reformatów: przy obu klasztorach są szkółki elementarne, bo tam gdzie rząd nie czuwa nad naukami, wiara je przechowuje i żywi na swoim łonie. Oprócz tych trzech kościołów jest jeszcze w Smyrnie kaplica w szpitalu francuzkim, gdzie XX. Kapucyni Mszę Ś. odprawują, i gdzie ja za szczególném pozwoleniem spełniłem ś. Ofiarę. Grecy mają Arcybiskupa, kilka cerkwi i szkołę wyższą złożoną z dziewięciu nauczycieli; Ormianie heretycy także mają Arcybiskupa, a Ormianie katolicy jeden kościół.

Z Xiędzem Prefektem Kapucynów i Greczynem przewodnikiem, udałem się kónno na zwiedzenie góry Pelagus, i szczątków dawniej Smyrny. Po ładnej równinie wśród ogrodów i winnic, ozdobionych gdzie niegdzie malutkimi, czworobocznymi o piętrze domkami, jechaliśmy do tak nazwanej Kąpieli Dyanny. Dawniej tu Poock widział ruiny i arkady bardzo starożytne, które miały składać tę łaźnię Dyanny: ale teraz z téj niegdys sławnej kąpieli, znalazłem tylko zdroj wody spływającej z pod góry, i tworzącej zaraz małe jezioro zarosłe sitowiem: przy źródle nad jeziorkiem jest nie wielki plac wysłany kamieniami, a ogromny płatan ocienia to miejsce, gdzie zamiast Bogini łowów, zastałem mnóstwo wielbłądów; mówią, że to źródło jest zimą gorące i że się para unosi, czego, nie będąc w téj porze roku, nie widziałem.

Potém drogą wiodącą na górę Pelagus, znacznie wysoką, wstępowaliśmy pomalu

w cieniu fig i drzew oliwnych mających wielkie podobieństwo z naszymi wierzbami. Co to za widok! Cała Smyrna u nóg leżąca przedstawia się oczom, a ta mieszanina tarasów, dachów, minaretów, kopuł, cyprysów, i pola okrytego winogrodem, dziwnie się podoba. Dalej góra jest pozbawiona drzew zupełnie, a tylko na jej szczycie wznosi się malowniczo zamek przez Jana Komnena odnowiciela Smyrny zbudowany na ruinach dawniej twierdzy Lizymacha. W bramie zachodniej obwodu zamkowego postrzegłem wmurowane popiersie, wysokie na trzy stóp, i chociaż nos ma odbity przez Turków niszczących jako bałwochwalstwo, wszelkie podobieństwo człowieka, jednka z pozostałej rzeźby, a osobliwie ułożenia włosów, widać aż nadto, że to dzieło należy do najświetniejszych czasów sztuki greckiej. Jedni utrzymują, że to popiersie Smyrny Amazonki, drudzy że Apollina, lecz nie przedstawia ani Amazonki ani Apolla, bo nie ma na sobie żadnego ich godła. Grecy odbudowując ten Zamek pod Komnenem, umieścili znalezione w dawnych ruinach popiersie, jedynie dla ozdoby bramy, bez żadnej myśli coby przedstawiać miało: jak to widzieć można po innych miastach w tymże wieku odbudowanych, gdzie są wmurowane nie tylko płaskorzeźby dawne, ale kapitele, gźemsy, kolumny, starożytne napisy i nawet sarkofagi. Zamek dość obszerny, lecz zrujnowany, tylko ze strony wschodniej lepiej się nieco trzyma: w środku jest mała budowla podobna do kaplicy, która służyła za Kościół i Meczet stosownie do posiadaczy, Rycerzów rodyjskich albo Turków: teraz pustką stoi, a całe ściany zapełnione napisami odwiedzających Anglików. Tamże jest ogromna cysterna, której sklepienie podpiérają pilastry: czas gdzie niegdzie porobił w sklepieniu wyłomy, kędy się czepia figowe drzewo lub powój; pilastry także zamazane Anglików podpisami, z którymi nie podobna się rozminąć.

Zeszliśmy z góry ze strony południowej w dolinę, kędy w głębi płynie sławny Meles. Piękny wodociąg łączy dwie góry tego parowu przechodząc przez całą rzeczkę, a chociaż do dziś dnia napawa całą miasto, jednak zupełnie zaniedbany: woda płynie na wierzchu w kanale, który jest tak wysoko, że moi towarzysze nie śmieli przejść ze mną na drugą stronę. Patrząc ze szczytu tej budowli na czystą i piękną rzeczkę, której brzegi są ozdobione świeżą drzew zielonością i ogrodami, na te dwie ogromne góry najeżone skałami, w pośród których cicho się snuje Meles, i na morze, co z boku się błyszczy, łatwo można przypuścić, że w tém uroczém miejscu tworzył Homer swoje poemata; jakoż powyżej wodociągu pokazują nad brzegiem tej rzeki małą grotę, w której wedle podania, miał Homer oddawać się swoim natchnieniom. Piękna Kriteis będąc wypędzoną z miasta Kumes i tając swoją hańbę, udała się nad brzeg tej rzeki i pówiła syna, który, jako nieznanego ojca, nazywał się Melesigenos, t. j. urodzony nad Melesem. Femiusz, albo Pronapides mistrz Poezyi i Muzyki w Smyrnie, wziął Kriteis za żonę, i dał wychowanie Melesigenowi, który potem straciwszy wzrok, został nazwany ślepcem, czyli Homerem. To podanie pomimo całej niepewności i całej krytyki względem bytu Homera, okrywa nie małym urokiem cichy i czysty strumyk, którego wodą każdy przychodzić lubi gasić pragnienie, jakby zdrojami Hipokreny. Prócz tego wodociągu, widziałem jeszcze kilka starych zrujnowanych.

Nie bez wielkiej trudności wdarliśmy się znowu na górę zamkową, a za północną bramą oglądaliśmy szczątki teatru leżącego na pochyłości przeciwko zatoki morskiej, która dawniej była portem; ale Tamerlan przy oblężeniu Smyrny, zarzucił kamieniami, i teraz prawie sucha zatoka, tylko w czasie zimowych deszczów nieco się wodą pokrywa. Ze strony północno-południowej, są jeszcze ślady Stadium, t. j.

same fundamenta, bo ławy z marmuru i inne ozdoby wzięto na budowę nowój Smyrny. Stadium było zbudowane na pochyłości góry, a dolna część miała się opierać na sklepieniach, które do dziś dnia przy nowój Smyrnie można widzieć: są to z ogromnych kamieni ciosanych budowy w kształcie okrągłych bram do podziemnych lochów, które swoją mocą jeszcze teraz zdumiewają. Od samego przybycia do Smyrny, pamięć wskrzeszała mi czcigodnego starca, pierwszego Biskupa tego miasta, ucznia Ś. Jana Apostoła i sławnego męczennika, który był spalony w Amfiteatrze; lecz że Stadia w Azji służyły na to same użycie i były za jedno brane z Amfiteatrem, przeto łatwo się skłonić do miejscowego podania, które to miejsce naznacza placem męczeństwa Ś. Polikarpa, i zaraz przy Stadium pokazują grób, w którym schowali Chrześcianie niedopalone męczennika kości, co były dla nich kosztowniejsze nad drogie kamienie i czystsze nad złoto. Jednak to podanie o miejscu męczeńskiego grobu jest bardzo niepewne. Na tym placu męczeństwa, czytaliśmy list wiernych smyrneńskich wówczas przesłany do innych Kościołów, z opisaniem heroicznej śmierci swego Pasterza i Ojca. Zawsze ofiara człowieka dla Boga i prawdy, jest rzeczą najszczytniejszą: ale nadzwyczajne na nas uczyniło wrażenie to czytanie listu na miejscu samego zdarzenia, i żywe obrazy tego pisma wskrzesiły nam w jednej chwili starożytną Smyrnę. Potem czytaliśmy akta drugiego sławnego męczennika w Smyrnie: Ten Kościół, któremu przez lat wiele Ś. Polikarp przewodniczył z boską mądrością, siłą i miłością, ujrzał w czasie prześladowania Deciusza odstępstwo swego Biskupa Eudemona, ale razem ujrzał w łonie swoim nie mało wiernych wyznawców i męczenników, między którymi szczególnie się odznaczył kapłan smyrneński Pionusz. Pionusz z Asklepiasem, Sabiną Chrześcianką i innemi wiernemi trwał na modlitwie i pościł z niemi wigilią przed uroczystością Ś. Polikarpa: a w tém otrzymawszy we śnie objawienie, że w następujące święto zostanie pojmany, narzucił sobie, Asklepiasowi i Sabinie powrót na szyję, aby tym, co ich porwą, dać przez to wyraźnie poznać, że są gotowi wszystko wycierpieć dla imienia Chrystusa. W dzień Ś. Polikarpa, kiedy się wspólnie modlili, wszedł do nich Polemon przełożony pogańskiej bóżnicy z wielu siepaczami, i wezwał ich do uczestnictwa w ofiarach stosownie do woli cesarskiej: ale gdy oświadczyli, że muszą Boga słuchać, wtedy ich gwałtem poprowadzono. Przyszli na miejsce publiczne i zbiegło się wiele ludzi, a nacisk coraz był większy, bo powrozy, które mieli na szyi, obudzały ciekawość, zwłaszcza, że wielu Żydów przechadzało się po mieście, gdyż to był Szabas. Zbiegowisko tak było wielkie, że płaskie dachy domów pokryły się tłumem ciekawych. W obec tego mnóstwa Polemon upominał publicznie wyznawców, aby ofiarowaniem wybawili się od śmierci. Pionusz obrócił się w koło, i spojrzawszy na otaczających pogan i żydów rzekł, że niesłusznie czynią ciesząc się, kiedy ujrzą nieszczęśliwych Chrześcian ofiarujących bałwanom albo dobrowolnie, albo gwałtem. — Wy Grecy, mówił dalej, chełpicie się Homerem, który się miał narodzić w tém pięknym mieście, ale ten poeta uczy was, że się nie godzi wykrzykiwać radośnie nad umarłymi. A wy Izraelici, powinniście żyć wedle przepisów Mojżesza, który mówi: Jeśli ujrzysz osła brata twego albo wołu, a on padł na drodze, nie przeniesiesz okiem, ale z nim podniesiesz. Podobnie przemawia i Salomon: Gdy upadnie nieprzyjaciel twój nie wesel się, a z upadku jego niech się nie raduje serce twoje. — Szczególniej wyrzucał na oczy żydom ich nienawiść, kiedy Chrześcianie bynajmniej nie są ich nieprzyjaciółmi. Wreście ostrzegął wszystkich o nadchodzącym sądzie Bożym. Niektórzy z po-

między ludu zostali rozczuleni, chwalili jego prawość i mądrość, i namawiali aby się poddał. — «Wszakże to dobrze oddychać i patrzeć na światło» odzywały się głosy z tłumu. — I bardzo dobrze, odparł męczennik, żyć i oglądać światło, ale to światło, za którym wzdychamy, a wzdychamy do innego światła. Wprawdzie nie odbiegamy i tych darów Boga, jakbyśmy się na nich nie znali, ale je opuszczamy, bo pragniemy rzeczy jeszcze wyższych. — Polemon starał się skłonić go do życzenia ludu, aby naprzód szedł do teatru, bo lud chętnie go słuchał, a potem do bożnicy, ale Pioniusz nie chciał przystać ani na jedno, ani na drugie. Różne stąd żywe wszczęły się rozmowy, i ujrzeni śmiejącą się Sabinę z tego, że Pioniusz jedném słowem zawstydził urąganie się poganina. — Ty się śmiejesz, zawolali groźnie. — Śmieję się, odpowiedziała, bo śmierć nam nie straszna, jesteśmy bowiem Chrześcianami. — Pioniusz, Sabina i Asklepiasz powtórzyli głośno wyznanie, że oddają cześć Wszemmocnemu Bogu, który stworzył niebo, ziemię, morze i wszystko co jest na nich, i że Go znają, przez słowo Jezusa Chrystusa. Prowadzono ich do więzienia, a lud się cisnął za niemi; jedni urągali wyznawcom, drudzy żądali ich śmierci, i za natłokiem ledwie potrafiiono otworzyć drzwi więzienia. Załedwic męczennicy znaleźli się na miejscu swojej niewoli, natychmiast wierni wedlo zwyczaju przybyli i prosili Pioniusza, aby się czém chciał posilić i ochłodzić: ale im odpowiedział, że wtedy kiedy miał wiele potrzeb, nikomu nie był ciężarem, pragnie więc i teraz nie trudzić nikogo, bo nic już nie potrzebuje. Stróże więzienia, którym drogo płacono za pozwolenie dostarczania żywności, mocno się rozgniewali za to odrzucenie próśby wiernych i wtrącili Pioniusza, Asklepiasa i Sabinę w podziemny loch, kędy była ciemność i okropna zaducha; ale wyznawcy radośnie tam przebywali, rozmawiając o rzeczach Boskich i śpijąc hymny, a przytém równo z innemi więźniami płacili stróżom; dowiedziawszy się o tém przelożony więzienia, mocno się zdziwił i chciał ich przenieść na dawno miejsce, ale męczennicy wyprosilili się od téj łaski, głośno wołając: — Chcemy bez odpoczynku przynosić tobie chwałę, o Boże! — Dozwolono im czynić wedlo upodobania, i wtedy cały dzień i większą część nocy spędzali na modlitwie. Wielu pogan przychodziło dla zachwiania ich w postanowieniu; ale wszyscy odeszli zdumieni mądrością Pioniusza. Przychodzili także upadli Chrześcianie, co gwałtem dali się przywieść do ofiarowania: ich płacz i wzdychanie rozdzierały serce Pioniusza, tém więcej, że widział między nimi ludzi dotąd nieposzlakowanego życia: płakał więc z nimi i pocieszał słowami najczulszej miłości. Polemon w towarzystwie wielu wszedł do więzienia i zawołał: — Oto wasz Biskup ofiarował, a zwierzechność wam rozkazuje natychmiast iść do świątyni. — Pioniusz odpowiedział: Prawo chce aby więźniowie czekali przybycia Prokonsula, jakże się śmiész wtrącać w nię twój obowiązek? — Odszedł ofiarnik, ale wkrótce powrócił z większym orszakem i z Prefektem jazdy, który oświadczył, że jest przyslany od Prokonsula dla zaprowadzenia ich do Efczu; Pioniusz wahał się, lecz Prefekt porwawszy za powróż na jego szyi, oddał siepaczom, którzy go ciągnęli tak gwałtownie, że ledwie się nie udusił; podobnie Asklepiasa i Sabinę wleczono, a wyznawcy ustawnio wołali: Jesteśmy Chrześcianie. Wprowadzono ich gwałtem do bożnicy pogańskiej, gdzie przed ołtarzem stał Eudemon Biskup odstępca. Sędzia starał się zmusić do ofiarowania, lecz wierni zawsze odpowiadali: Jesteśmy Chrześcianie. — Jakiegoż Boga czcicie? zapytał. — Tego, rzekł Pioniusz, który stworzył niebo i ozdobił je gwiazdami, który ugruntował ziemię i upięknił ją drzewem i kwieciami. — Niejaki Rufin, sławny wymową, rzekł do Pioniusza: — Porzuć te marzenia, czegoż się upędzasz za

próżną sławą. — Ale go zawstydził kapłan święty i zmusił do milczenia, przywodząc Sokratesa, a po nim Chrześcian mędrszych i pokorniejszych, którzy obawą doczesnego złego nie dali się skłonić do zaparcia się prawdy i swego obowiązku. Starano się wieniec ofiarniczy włożyć na skronie Pioniusza, lecz go rozerwał, i rzucił przed ołtarz; a wszyscy wyznawcy głośno wołali: Jesteśmy Chrześcianie. Wtedy ich niektórzy z ludu bili kijami. Sędzia sam nie wiedział co począć, kazał ich wręście zaprowadzić znowu do więzienia. Pospólstwo idąc za nimi biło i łażało. Za wejściem do więzienia wzniesli hymn na podziękowanie Bogu, że ich uczynił godnymi cierpieć za Ś. Wiareę. Po kilku dniach przybył do Smyrny Prokonsul Juliusz Prokul Kwintylian i rozkazał stawić przed swój sąd Pioniusza, z początku chciał go namówić do uległości, potem użył tortur, a wręście widząc go nieugiętym, ogłosił wyrok spalania. Pioniusz szedł naprzeciwko śmierci śmiałym krokiem i z wesołym umysłem, a nie czekając rozkazu, sam zrzucił odzież i spojrzawszy na ciało swoje, dziękował Bogu, że mu dozwolił zachować je w czystości. Oprawcy przybili go do słupa wznoszącego się na środku stosu gwoździami: lud wzruszony zawołał: Pioniuszu! porzuć ten upór, jeszcze pora, bo wyjmą gwoździe jeśli się tylko zgodzisz ofiarować. — Dobrze czuję gwoździe, rzekł święty kapłan — a po chwili dodał: — oby się cały lud przekonał, że umarłych czeka zmartwychwstanie. Stos zapalono i już wzbily się płomienie, kiedy Pioniusz zamknął oczy i cicho się modlił: a znowu popatrzawszy w koło na ogień, rzekł głośno, Amen: i tak skonał mówiąc z Chrystusem: Ojcze! przyjmij mojego ducha. Po zgaśnięciu ognia uwielmożnił Bóg swojego świadka w jego ciele, które nie miało żadnej spalenizny na sobie, nawet włosy były całe, a oblicze jego dziwną jaśniało przyjemnością i uśmiechało się radośnie. Poganie z bojaźnią i podziwieniem na to patrzali, a wierni napełnili się weselem i dziękowali Bogu, że ich tym przykładem zapalił do wytrwania.

Po wyjściu ze Stadium szukaliśmy pod górą jakich szczątków, ale nie pozostało z dawniej Smyrny: bo, jak powiedziałem, nowe miasto z ruin dawnego zbudowano, i co dnia jeszcze wyciągają ztąd pozostałe kamienie. Nic tu niema do widzenia starożytnego: wszystko już wywieziono w różne części świata, chyba się co w ziemi ukrywa, gdzie mieszkańcy świadczą, że za każdym kopaniem jeszcze znajdują stare medale, kolumny, kamienie z napisami, często podstawy do posągów, a czasem i same posągi. Dalej nas przewodnik zaprowadził do źródła Maryi, leżącego pod górą i dość głęboko w ziemi, tak, że dość długim i wązkim korytarzykiem wchodzi się do tej zimnej i czystej wody: wejście to podziemno ocienia rozłożyste figowe drzewo; lud wiele cudów, jak zwykle na Wschodzie, przypisuje temu źródłu. Zapomniałem ci jeszcze wspomnieć o dwóch cudownych drzewach, które nam Grek pokazał wtedy, kiedyśmy wstępowali na górę Pelagus. Pierwsze, które nazywają święte drzewo, jest oliwne i oczepiane gałgankami różnego koloru, co uważają za lekarstwo na febrę, jak to ci pierwój opisałem przy mogile Olbrzyma w Konstantynopolu; drzewo to w nadzwyczajnym poszanowaniu u pospólstwa i prawią o niem rozmaite baśnie: jeden Turek chciał ściąć tę oliwę, ale za podniesieniem toporu padł bez duszy. Muzułmanie potem probowali spalić to drzewo i do koła wielki rozłożyli ogień, ale płomień rzucił się na podpalaczy, a oliwa została nie uszkodzoną, tylko się pień osmalił i tę czarność pnia pokazywał Grek, jako niezbity dowód swój legendy. Druga oliwa zupełnie podobna, i z podobnemi cudami, nosi nazwanie Ś. Anny.

Zstępując z gór nie można było ominąć obszernego gaju cyprysów, czyli smętärza Turków: wszystko tam jednakowo, jak na innych mogiłkach; taż sama cichość, te same deski marmurowe w złotych napisach z turbanem, i tak samo kobiety modlą się, lub w milczeniu polewają grobowe kwiaty. Szczególniej utrzymują myrt na mogile, który wedle ich mniemania, im dłużej zieleni się, tém dłużej jego krewnym pomyślność towarzyszy, i to podanie wpływa nie mało do pamięci o grobach. Wiele starożytnych szczątków możesz tu widzieć na mogiłach, jak to: kolumny, marmurowe kamienie, albo ładne kapitele i inne złomki.

Za wejściem do miasta wyższego, zamieszkanego przez Turków, i w małej części przez Żydów, zdało się mi, że jeszcze błędę po smętärzu: nie ma tu hałasu i ruchu handlowego jak na dole, wszędzie pusto i cicho, tylko ten smętärz nie tak czysto utrzymany, jak prawdziwe mogiłki. Często widzisz meczety i Tiurbe, czyli kaplice grobowe ze smętärzykiem pełnym cyprysów; rzadko są domy trochę lepsze, a wszystkie z oknami zakratowanymi jak więzienia. Wszędzie spoczynek; czasem tylko przesunie się cicho po wąziutkiej ulicy kobieta całkiem owinięta, jakby nocne widziadło, bo tu nawet twarz zasłaniają chusteczką jedwabną, pospolicie ciemnego koloru, co zdaleka przy białym i wielkim jak prześcieradło welonie, strasznie odbija, jakby trup z poczerniałą od zgnilizny twarzą.

W towarzystwie PP. Szpicnagła i Chwaliboga udałem się konno do wioski Budża, leżącej od Smyrny o półtoręj godziny. Droga nas wiodła po pod górą zamkową, i przebywszy śliczną dolinę Ś. Anny, wjechaliśmy gościńcem bardzo porządnym i obszernym znowu na górę, z której nam raptem pokazała się Budża. Na rokosznej dolinie zamkniętej górami, usiadła ta piękna wioska w pośród gaju cyprysów niepospolicie wysokich. Jest to zwykła letnia siedziba Franków bogatszych w Smyrnie; Grecy i Ormianie także tu mieszkają. Budża jest ulubioną przejażdżką Anglików; w porządnęj gospodzie, do której zajechaliśmy, było nie mało ich towarzystwo, bajramujące przy romie i porterze. Znaleźliśmy z nimi kuglarza, albo, jak sam się nazywa, Prestigiatora, sławnego Bosko, który tu kosztem Anglików hulał, a za to im różne sztuki pokazywał. Człowiek ten średniego wzrostu i średniej tuszy, z oczkami żywymi, mający lat najmniej czterdzieści, uważa siebie, jak widać z buńczucznej miny, za męża nieśmiertelnej sławy. Mówił nam wiele o Wilnie i naszym kraju, gdzie także pokazywał swe figle: pilnie go słuchałem, jakby o rzeczy całkiem nowęj rozprawiał, bo cudzoziemiec znający naszą ziemię rodzinną i spotkany na Wschodzie, przestaje być dla nas cudzoziemcem. Bosko gotował się w Smyrnie do wielkiej reprezentacyi, i mocno ubolewał nademną, że wyjeżdżając przed naznaczonym dniem jego popisu, niedostąpię wielkiego szczęścia widzenia tych cudów świata: tak się bowiem skromnie wyrażał; uspokoiłem go jednak tém, że ocięrając się wśród Muzułmanów, przejąłem ich rezygnację. Obchodziliśmy późnięj wioseczkę. Ulice szerokie, domki ładniutkie z ogrodami i wielkim w kwadrat dziedzińcem obmurowanym: dziedzińiec ten graniczący z ulicą, zieleni się różnemi drzewami i kwieciem, tak, że do domu prowadzi droga w półkole po obu stronach, co formuje wielki kłęb różnych krzewów i kwiatów we środku, jak to można widzieć w znaczniejszych domach na Wołyniu. Ta droga idąca w koło pod ładnym gankiem, ocienionym winną latoroślą, ma niziutkie obmurowanie, na którym stoją wazy z kwiatami. Już dobrze ciemno było, kiedyśmy wrócili do Smyrny po tęj miłej przejażdżce.

Pan Chwalibóg odjechał do Włoch, a dwaj ziomkowie byli zajęci w konsulacie.

przezo puściłem się sam do miasteczka Burnaba. Piękny był czas, łódź pędzona dwóma silnemi i wesołemi Grekami, szybko ślizgała się po gładkiej i ślicznej zatoce smyrneńskiej: a miasto, wzdłuż którego płynąłem, przedstawiało kolejnie swoje piękne domy i przy nich nadbrzeżne ogrody. Po godzinie przyjemnej żeglugi przybyłem na drugą stronę odnogi do miejsca nazwanego Skala, gdzie znalazłem domek ze stajenką na osły; dzierżawca téj poczty prędko mnie i przewodnika wyprawił na tych zwierzątkach: droga była równa, szeroka i ocieniona po obu stronach oliwą, terebintem, czasem włoskiemi orzechami, lub figowém drzewem. Po godzinie drogi, bo osły nadzwyczaj były leniwe, przybyłem do Burnaba, leżącego w stronie północno-wschodniej Smyrny, na pochyłości niewielkiego pagórka. Pierwszy dom z nadzwyczaj wielkim ogrodem, wkoło obwiedziony murem, należy do Beja rządcy Smyrny i gustownie zbudowany. Gospodę Europejską, do której zajechałem, stanowi domek ładny z dziedzińcem, na którym po bokach rosną granaty, pomarańcze i cytryny, a ganek, co jest letnią salą, gdzie obiadowałem, oceniają winne latorośle i wonny jaśmin. Miasteczko większe od Budży, domy ładniejsze, mieszkańcy Grecy, Ormianie, a najwięcej Turcy, i liczą wszystkich do 4,000; Bezeستانی małe, ale dość piękne: kawiarnie liczne, gdzie zastawiałem Greków śpiewających i brząkających na swojej bałalajce, a Turków milczkiem zajętych fajką i kawą. Znajdują się w Burnaba trzy meczety, jedna cerkiew, i ładniutki kościółek katolicki nie dawno wymurowany, a należący do XX. Reformatów w Smyrnie. W ogóle Burnaba bardzo miłe miasteczko ze swego położenia, dostatku, a nawet porządku. Wracając morzem zerwała się nagle burza i silnie łodzią miotła: spuściliśmy żagiel, ale i to nie wiele pomogło: bałwany często oblewały nas wodą, i trochę już byłem w strachu; tylko mię zwinność i zęczność Greków uspokajała: wiatr wielki zerwał mi kapelusz, który w oka mgnieniu bałwany załazy i zatopiły; jednak szczęśliwie płynęliśmy do brzegu, a tak przemokły i z odkrytą głową wróciłem do poczciwej Francuzicy, która mocno nad mojem wypadkiem ubolewała.

Nie małej przykrości doświadczyłem od komarów, które z dziwném łakomstwem wpadają na przybyłych cudzoziemców, i tną ich bez miłosierdzia w pierwszym tygodniu, bo potem zupełnie dają pokój; ztąd łatwo poznać nowo przybyłych do miasta, po mnóstwie czerwonych na twarzy pryszczów. Jonia, piękny to kraj! Winograd, oliwy, figi, cytryny, pomarańcze w przewybornych gatunkach napełniają sady: szczególniejszą są chwalone melony smyrnejskie, nazywane wodnemi, bo się roztapiają w ustach, a tak zdrowe, że nawet w czasie febry lekarze ich nie bronią. Życie w Smyrnie nie jest drogie, bo prócz obfitości owoców, jeszcze odnoga hojnie dostarcza ryb morskich, a gaje oliwne różnego ptastwa. Owce tu mają ogony tak długie i grube, że tłustość téj części waży z górą dziesięć funtów. Prócz domowych zwierząt, wiele znajduje się dziczyzny, na którą Frankowie i Turcy polują. Zwiedzając szczątki ruin pod górą Pelagus często postrzegałem Kameleony, którym się jeszcze lepiej przypatrzyłem na statku parowym, gdzie ich w klatce wieziono; Kameleon ma zupełne podobieństwo do jaszczurek tego kraju, długi prawie na pół łokcia, chudy i odrażającej postaci, skóra jego gładka i plamista, której barwę prędko przemienia, tak, że z czarnej robi się zielona, żółta i biaława. W klatce siedział na pręciku, którego się trzymał nie tylko łapkami, ale i długim ogonem, zakręcając go kilka razy w koło patyka: dawaliśmy mu muchy oberwane ze skrzydeł, które dziwnie szybko i cicho łapał swoim lipkim i cieniutkim językiem. Niewiém dla czego starożytni chcieli go karmić samém powietrzem. W Lipcu zastałem w Smyrnie nad-

zwyczajny upał, który poczawszy od tego miesiąca trwa bez przerwy do końca sierpnia, a czasem i do połowy września: gorąco tém się czuć więcej daje, że miasto prócz strony morskiej, otoczone do koła wielkimi górami, przeto w dolinie jak w piecu zbierają się promienie słoneczne: ale ten upał wielki łagodzi wiatr zachodni od morza, nazwany Inbat, który przez cały dzień powiewa, a w nocy zrywa się wiatr ze strony łądu. Jeśli na kilka dni ustanie Inbat, wtedy trudno oddychać i pospolicie rodzą się febry mało co gorsze od dżumy. Powracając w ostatnich dniach Października, zastałem klimat ciepły i rokoszny, a zima tu bardzo łagodna, bo tylko często deszcze przechodzą, które natychmiast odzielają pola, gdzie kwitną mirt, narcyzy, anemony, hiacynty i mnóstwo innych kwiatów. W czasie zimy, jak świadczą mieszkańcy, niebo z bardzo rzadkim wyjątkiem zawsze jest błękitne a powietrze czyste, łagodne i rokoszne. Jednakże ten kraj szczęśliwy podlega prawie corocznie trzęsieniu ziemi, a podczas upałów także prawie co roku nawiedzają tę okolicę strasznym korowodem febry, gorączki i dżuma, ale teraz przez dwa lata nie zawitali ci okropni goście z wielką pociechą mieszkańców. Zdaje się, że Pan Bóg zlewając na te rokoszne strony przerażające klęski, chciał nauczyć ludzi, że nie ma na świecie takiego miejsca, coby nie miało jakich wielkich przykrości: a to dla tego, aby się człowiek nie przywiązywał do ziemi, ale wzdychał zawsze do téj rajskiej krainy, która jedynie jest wieczną i prawdziwie szczęśliwą.

Smyrna, królowa Jonii, przeżyła swoich dwanaście towarzyszek, z którymi niegdyś była w związku, a których ledwie się ślady utrzymują. Sama jedna teraz podnosi piękne swe czoło. Położenie zapewnia jój trwałość: dziesięć razy zburzona i dziesięć razy powstaje z nową świetnością, bo ten kwiat Wschodu jak Smyrnę nazywają, wyrasta handlem z ruin tak, jak wyrasta róża na jój polach, chociaż je upał pokraje i zupełnie przepali.

SZIO, SAMOS, PATMOS I KOS.

Dnia 27 Lipca o dziewiątej wieczorem wsiedliśmy na statek parowy Sokół, mniejszy i nie tyle piękny jak Stambul. Wkrótce wpłynęliśmy w tak nazwany kanał Szio, którego jeden bok formuje przylądek Czesme, sławny zwycięstwem Orłowa, a drugi sama wyspa Szio, dawniej nazywana Chios. Ledwie godzinę zatrzymaliśmy się przy téj wyspie, lecz powracając mogłem ją lepiej obejrzyć. Nie wielkie miasteczko Szio, leży położone prześlicznie pod ogromną górą i otoczone w koło ogrodami i winnicami. Prócz nie wielu Turków są mieszkańcy Grecy pospolicie katolicy; jest to skutek panowania Genuńczyków na téj wyspie przez dwa wieki. Mieszka tu Arcybiskup katolicki, a XX. Kapucyni mają kościół i klasztor.

Daléj przy samym porannym brzasku 28 Lipca ujrzelismy ojczyznę Pytagoresa, wyspę Samos, której samowładcę Polikrata sławił pieśniami Anakreon, co tu niejaki czas przebywał. Ta wyspa pełna gór i skał, jak inne wyspy Archypelagu, nasuwała pamięci sławne imiona: już Peryklesa i Sofokla, którzy tu rokosz uśmierzali, już Neoklesa ojca Epikura, co tu kolonię ateńską założył, już wreście samego Epikura, który w Samos znaczną część młodości przepędził. Zaraz na przeciwko téj wyspy leży Ikaria, albo Nikaria, co nam przypomniła i bajkę Ikara syna Dedala, który miał przy brzegu téj wyspy utonąć, a ztąd przyległe morze nazywa się ikaryjskie, i poemat Korsarza Byrona. Spotkalismy późniéj kilka małych wyseppek, albo raczej skał na morzu, zwanych Sporades, po których gdzie nie gdzie czepia się sosna lub inne drzewo.

Zbliżyliśmy się do wyspy Patmos, i Kapitan Włoch, bardzo pocziwy i pobożny człowiek, na próśby znakomitszych podróżnych zatrzymał się parę godzin przy téj sławnej wyspie, albo raczej skale mającéj kilka mil ukraińskich obwodu. Dawniéj miasto Patmos, albo jak dziś zowią Patino, było nad samym brzegiem: lecz przez obawę korsarzy przenieśli się mieszkańcy na wysoką opokę, gdzie jest klasztor Ś. Jana Ewangelisty. Wiész dobrze, że ten ukochany uczeń Chrystusa Pana, w czasie prześladowania Domiciana był wysłany na tę dziką i nieplodną skałę, i wedle Ś. Ireneusza przebył tu lat pięć, a wedle innych, lat piętnaście i więcéj. W połowie skały, na której wznosi się miasto i klasztor, pokazują nie wielką grotę, z dziesięć kroków długą, a pięć szeroką, w której, jak chce podanie, pisał Jan Ś. Apokalypsis, albo Objawienie: przy téj grocie jest kapliczka Ś. Anny i klasztor, tamże pokazują rozpadlinę w skale, przez którą, jak mówią Grecy, miał słyseć głos trąby anielskiej Apostoła. Po wstąpieniu na górę ujrzelismy jedyne miasteczko w téj wyspie, złożone z kilkuset domków, przy których widać gdzie niegdzie nikłe ogrody. Lecz najwięcéj uderza klasztor, jak twierdza zbudowany przez Alexisa Komnena, w którym znajduje się kościół dość ładny. Kollegium Greków tu naj-sławniejsze, w niem uczą języków greckiego i włoskiego, Logiki, Filozofii i Teologii; biblioteka składa się najwięcéj z rękopismów Ojców greckich i Ascetów: byłaby rzecz ciekawa zrobić ścisły przegląd téj księżnicy, możeby jakie dotąd zatracone dzieło Ojców dało się wynaleść. Prócz tego jest jeszcze wielu klasyków, jak Homer, Pindar, Sofokles, Platon, Arystoteles i t. d., słowem: przy téj bibliotece bogatéj w pisarzów duchownych i świeckich, można się dobrze ukształcić, i rzeczywiście przełożony téj szkoły, którego zowią Dydaskalos t. j. nauczyciel, jest niepospolicie biegły w Patrystyce i nauce klasyków. Ubóstwo téj skały zapewnia mieszkańcom swobodę, bo Turcy przestając na lekkiéj daninie, nigdy tu nie mieszkają, a Opat klasztoru ma niby zwierzchnictwo nad mieszkańcami trudniącemi się żegluga, bo na opoce nie mają czego uprawiać. Powietrze czyste i zdrowe, mówi, że tu bardzo długo żyją, i dżuma grasująca w okolicy, rzadko i krótko tu gości, przez 30 lub 40 lat nie doświadcza ją téj plagi. Mieszkańcy tém się chlubią, że ta wyspa, co swoją sławę wzięła z początkiem Chrześcijaństwa, nigdy nie miała ani pogańskich bożnic, ani Islamu meczetów. W powrocie z téj opoki jeszcześmy wstąpili do groty Ś. Jana: zdawało się nam, że to miejsce natchnienia, kędy grzmiał głos trąby apokaliptycznej, zdolne jest oświecić tajemnice téj księgi. Na téj pustéj skale nie może człowiek przywiązać się do ziemi, ale musi koniecznie oko podnosić do nieba, co tak czyste i piękne widzi nad sobą.

W dalszém żegludze mijalismy małe wysepki, czyli opoki, jako to: Lepsią, Le-

ros i Kalymna, na których jeszcze są ruiny zamków stawianych przez rycerzy rodyjskich, niegdyś panów tych wyseppek. Opoka Leros przypominała mi następujące zdarzenie. Bajezid wysłał flotę na pustoszenie wysp rycerskich pod wodzą głównego wówczas Korsarza Kemal-Rejs, który wylądował na wysepkę Leros. W zamczku było tylko dwóch rycerzy i mała liczba mieszkańców ze swojemi żonami. Sam dowódzca forteczki był mocno chory, drugi przeto rycerz, zaledwie ośmnastoletni młodzieniec, Paweł Simeoni podjął się obrony, i kiedy kule działowe zrobiły w zamku wylom, wtedy Simeoni przebrawszy mieszkańców mężczyzn i kobiet po rycersku, t. j. w czarne suknie z białym krzyżem, stanął z niemi przy wylomie. Turcy widząc tak wielu rycerzy odstąpili natychmiast od oblężenia: do yła w owych czasach fanatycznego męztwa Turków, była straszna sama nawet postać szpitalników,

W południe stanęliśmy przy porcie wyspy Kos, albo Stankio, na łodziach naszego statku: wjeżdżając w głąbią zatoki nie mogliśmy się niezachwycić ładnym widokiem miasteczka rozłożonego na samym brzegu pod ogromną górą i opasanego murami i wieżami, co nam średnie przypominały wieki. Przy samém wysiadaniu na ład xiądz Ryło, zawsze w arabskim stroju, został wzięty przez Turków za poddanego jego sułtańskiej Mości i tém samém pytany o paszport, a kiedy go nie pokazał, wtedy gwałtem chcieli go ciągnąć do Beja. O takową zniewagę majestatu Franków, szczególnie się ujeli Anglicy, których mieliśmy podostatkiem na naszym Sokole: jakoż przywoławszy jakiegos Ajenta, co sam jeden przedstawiał w tej wyspie wszystkie europejskie mocarstwa, udaliśmy się do Beja, który na nas czekał przy bramie. Po pierwszych przywitaniach podano nam fajki i kawę, i zasiedliśmy w koło przy bramie dla odprawienia sądu zupełnie starodawnym obyczajem. Bej średniego wieku, człowiek grzeczny i dobrze otarty z Europejczykami, wysłuchawszy skargi, okazał wielką gotowość najsurowszego ukarania zuchwalców, ale dwaj obwinieni Turcy uciekli, nie bez woli samego Beja, a wielkiego żalu Anglików, bo chcieli widzieć jakim sposobem na wyspie Kos w pięty biją. Przez tę ucieczkę winowajców Bej dogodził obudwóm stronom, prosząc nas aby dla uniknienia podobnych wypadków żaden Frank nie opuszczał swego ubioru powszechnie szanowanego na Wschodzie; podziękowawszy za sąd i radę, poszliśmy oglądać miasto. Różne ta wysepka miała imiona; jako to: Kos, Koa, Lango, a teraz Stankio: sławna u dawnych swoją żyznością i winem, i w tym względzie nieodrodna, bo znajdziesz najwyborniejsze wszelkiego rodzaju owoce, a nawet Grecy niezłe tu wino robią. Przy brzegach tej wyspy w zapuszczonym niewodzie znaleziono trójnog złoty, niegdyś przez Helenę wracającą z Troi rzucony w morze. Ten trójnog wyrokiem Apolla był przeznaczony dla najmędrszego: ale w owych czasach prostoty każdy mędrzec przysłany sobie trójnog odsyłał drugiemu, i tak obszedłszy wszystkich, został ofiarowany Apollinowi. Dzisiajby ta sztuka nieudała się wyroczeni, i trójnog nie wałęsałby się po rękach, bo pierwszy któremuby go przysłano, zatrzymałby ten podarek, jako pomnik swojej mądrości. Tu sławny Hypokrat się rodził, i długi czas bawił na tej wysepce, której mieszkańcy dotychczas zachowują pamięć tego ojca Medycyny, i wszędzie spotkasz przypomnienie tego wielkiego męża. Mniej są sprawiedliwi dla Apellesa, co się tu rodził i umarł, bo nigdzie o nim wspomnienia nie znajdziesz. Strabo powiada, że na przedmieściu była sławna świątynia Eskulapa, gdzie Hypokrat wiele nabył swoich wiadomości i gdzie znajdowały się dwa sławne obrazy Apellesa, Antygon i Wyjście Wenery z morza. Dzisiaj nie ma żadnego śladu

świętyni Eskulapa, tylko ołtarze i kolumny walają się po różnych częściach miasta. Kiedy rycerze Ś. Jana, albo Szpitalnicy zdobyli Rodos, wtedy i wyspa Kos stała się ich dzierżawą; wielki mistrz Fulko de Villaret w krótkim czasie otoczył to miasto murem i uzbroił częstemi wieżami czworobocznymi, który po dziś dzień stoją. Pod rządem rycerzów ta płodna i śliczna wysepka wkrótce zakwitła handlem i dostatkami: piękne murowane domy z kolumnadą i posągami podniosły się w tym miasteczku i Kos uważali Rycerze jakby drugi Rodos. Był tu Biskup należący do Metropolity rodyjskiego: sam rząd był w ręku kommandora, który miał obowiązek utrzymywać 25 samych rycerzy. Dzisiaj to miasteczko nieźle wygląda, domy murowane, ulice wąskie i brudne, bazary nie wielkie i ubogie, mieszkańcy Grecy i Turcy, i pierwszych bez porównania więcej: a wszystkich w mieście liczą do 3,000. Grecy natychmiast prowadzą przybyłych do sławnego platanu Hypokrata: stoi w mieście, na wielkim placu, i ogromny krąg zakręśla swojemi konarami; nadzwyczaj gruby ale nie wysoki, bo zaraz od pnia rozdziela się na cztery grube gałęzie, idące horyzontalnie i podparte kolumnami granitowemi i marmurowemi, które znać bardzo dawno służą za podporę, bo zupełnie kolumny powrastały w gałęzie, których grubość już z tego samego możesz wyobrazić. Pod tym szanowném drzewem, gdzie jak chce podanie, miał Hypokrat udzielać rady mieszkańcom i przybyłym z całej Grecyi, jest wkoło zrobione z marmuru i innych kamieni siedzenie, a nie daleko szumi fontana dobrej wody, przy platanie walają się kolumny, kapitele i ołtarz marmurowy z płaskorzeźbą wieńców i napisem Apoloniusz syn Apoloniusza Magnezyczyk ofiarował ten ołtarz, a najpewniej do świątyni Eskulapa. Jest jeszcze źródło Hypokrata, leżące za miastem o kilka godzin drogi, którego nie miałem czasu widzieć. W murach obwodowych miasta, można widzieć herby rycerzów, lilje francuzkie, i płaskorzeźby dawne pobite. Zaraz przy bramie portowej jest wmurowany kamień z napisem, ale że go postrzegłem wychodząc z miasta, kiedy już zmrok padał, nie mogłem przeto więcej wyczytać jak, że Senat i lud Lampsaku wznoszą ofiarę, lecz komu, nie umiem ci powiedzieć; może Eskulapowi: wręście wspomina napis Króla Pontu i Bitynii.

Po oglądaniu miasteczka z kupcem wyspy Kos, Grekiem Janem, który z nami miał odpłynąć do Rodos, udałem się moim zwyczajem na smętarz, gdzie widziałem kilka ułamków dawnego marmuru. Kupiec Jan pokazał mnie mogiłę, mówiąc, że w niej spoczywa pewna nieszczęśliwa, a potem opowiedział następujące zdarzenie. Na wyspie Zante była bogata wdowa, i miała bardzo piękną jedynaczkę; matka wkrótce wyszła za młodego i pięknego chłopca, który ciągle widząc ładną Plumicę, czyli po naszymu Florę, powziął ku niej wcale nie ojcowskie uczucie. O rękę dziewczycy starał się młodzieniec uchodzący na tej wyspie za poetę, i Plumica prawie z nim razem wychowana, była najszczerzą jego przyjaciółką; z nim jego piosnki razem śpiewała, z nim chodziła na zabawy, i swoje myśli często mu powierzała: ale to była przyjaźń i nic więcej. Starania ojczyma z początku nie przestraszały proste naiwne dziewczę, owszem sama nie rozumiejąc swego uczucia, ochotnie oddawała się przyjemności, jakiej doświadczała w towarzystwie z ojczymem; lecz kiedy namiętność rozwinęła się całkiem w jej nieostróżnym sercu, wtedy dopiero walka rozmaitych uczuć rozdzielała jej duszę. Widząc całą okropność i zbrodnię kochania męża swój matki, i razem nie czując siły do pokonania tego występnego uczucia, postanowiła uciec z domu; lecz po kilku dniach błakania się znowu powróciła, bo zdało się nieszczęśliwej, że nie podobna żyć na świecie bez widzenia ojczy-

ma. Za powrotem do domu jeszcze się łudziła, że przynajmniej nie da mu poznać stanu biédnego serca: ale ojczym aż nadto zbadał tajemnicę i walkę obląkanéj dziewczyny, a przeto jeszcze silniej starał się ją uwieść. Nie mając siły, ani oprzeć się niebezpieczeństwu, ani uciec z domu, postanowiła w zaślepieniu gwałtownéj namiętności odebrać sobie życie trucizną. Ta straszna śmierć piętnastoletniéj i sławnéj pięknoscią dziewczyny, obudziła powszechny smutek: ale razem odkryła przyczynę tak gwałtownego kroku, i matka wyrzucając sobie zgubę ukochanego dziecka, wpadła w czarną melancholię, w której ustawnie śpiewała piosenkę ułożoną przez poetę, przyjaciela jéj córki. Dla uleczenia z tego smutku wywieźli ją do krewnych mieszkających na wyspie Kos, ale ani zmiana miejsca, ani starania lekarzy w téj ojczyźnie Hypokrata, nie zdołały ją rozerwać, bo ustawnie błąkała się po mieście i smętarzu ze swoją piosnką i tak umarła. Pieśń poety ułożoną po śmierci Plumicy przepisałem od kupca Jana, a że nowogrecki język ma wielkie podobieństwo z dawnym, stąd łatwo było przy małej pomocy, przepolszczyć ją dla ciebie. Pieśń ta jest w powszechnym obiegu między Greczynkami.

Wszystkie piosenki nóciliśmy razem:
Lecz téj ostatniéj nie zaśpiewasz ze mną:
Biédna Plumico, już pod zimnym głazem
Zalegasz teraz twą mogiłę ciemną.

Pomnę, siedziała smutna przy mym boku,
A straszna bledość śliczną twarz powlekła: —
— Co tobie, droga? — pytam ze łzą w oku: —
Umrę, truciznę wezmę; — cicho rzekła.

Niestety! miłość czyż władała tyle,
Że cnoty z życiem, biédne moje dziecię,
Nie mogąc zgodzić, porzuciłaś życie
I skryłaś ciało dziewicze w mogile?

Śpij życia burzą żeglarko znękana,
Śpij, ma Plumico, istny rajski kwiecie;
Chociaż noc w grobie straszna, niēprzespana,
Lecz tam spokojniéj jak na marnym świecie

Róża twój obraz, grób twój przyodzieje,
Od skwaru cyprys z myrtem da osłonę,
A tęsknym szumem wyszemrzą twe dzieje
Z miłości tylko i smutku złożone.

Błysłaś i znikłaś, jak gwiazda co spada,
I z tobą razem już na wieki wieków
Raj twego serca i wdzięków przepada,
O wskrzesicielko Bogiń dawnych Greków!

Śpij, biédne dziecię; ach! już twego spania
Nie przerwą płacze, ani krzyk rozpaczy;
Niechaj cię Anioł skrzydłami osłania,
Niech obląkaniu twemu Bóg przebaczy.

Ta smutna powieść o biédnej dziewczynie i nieszczęśliwéj matce, tak zgodna z podaniami namiętnéj i poetycznéj Grecji, nawodzi tęskne zamyślenie.

Dziwnie się podoba wysepka Kos! zdrowe powietrze, czyste niebo, najłagodniejsze klima, wiosniana zieloność drzew i roślin, gaje pomarańcz, oliw, cytryn, fig, i granatów, czynią Kos i wesołą i bardzo przyjemną wysepką. Jeśliby kto chciał żyć cicho i zdaleka od świata, zachwycać się skarbami przyrodzenia, lub oddać się ważnym rozmyślaniom, nie mógłby znaleźć lepszego miejsca nad tę wysepkę, którą nie bez pewnego smutku opuściłem.

Po ósmój wieczorem wstąpiliśmy znowu na statek i płynęliśmy ciasną pomiędzy Kos a lądem stałym Azji, czyli Karamanją, gdzie zaraz na przeciw wyspy wznosił się dawniej nad brzegiem Halikarnas, ojczyzna poety i historyka, sławnego Herodota. Potem płynęliśmy około małych wesepek Nisiros, Piskopia i Chalke, co także należały do Szpitalników. Chociaż ciągle się wstrzymuję od chwaleń przed tobą pięknego położenia i klimatu, bobym cię niemilosiernie znudził ustawicznymi wykrzyknikami: jednak nie mogę zamilcząć błogiego wrażenia, jakie na mnie wywarła ta czarująca żegluga do Archypelagu. Ciemny błękit nieba ubierały daleko liczniejsze, jak u nas, gwiazdy, rokoszne powietrze tchnęło całą wonią bogatej Azji, którem się tak słodko upajać: bo dopiero w tych stronach człowiek poznaje, że oddech nie tylko dany dla utrzymania życia, ale razem stanowi w używaniu wielką przyjemność, porozrzucane gęsto wysepki, cobyś wziął za owe szczęśliwe wyspy, o których ci nianki bajały w dzieciństwie: te wysepki, gdzie tyle rozmaitych wspomnień poetyczna Hellada przywiązała; te wreście ogniwa cywilizacji wschodniej z grecką, bo do nich najpierw z Egiptu i Fenicji weszły kunszta i nauki, jakże cię zachwycają! Morze w ciągu naszej żeglugi leżało ciche, gładkie i złotawe od żółtej tu atmosfery, i nieraz w przeslicznych nocach wśród igraszek wesołych Delfinów, oczarowany pięknnością przyrodzenia i sławnymi wspomnieniami Grecji, które moją obrażnię w pierwszej młodości tak lubo kołysały, wyteżądałem wzrok, czy rzeczywiście nie ujrzę Ariona żeglującego na Delfinie, i nadstawiałem ucho, aby przynajmniej doleciał mnie czarujący dźwięk jego lutni: bo wszystko wkoło mnie tak było cudowne, piękne i poetyczne, że w tém zachwyceniu i Arion płynący małoby mię zadziwił. Jeszcze przypadek powiększył urok téj żeglugi: kilka bowiem chat rybackich objął pożar na wysepce Piskopia, a wielka łuna oświecając część morza i brzeg skalisty, czyniła zachwycającą sprzeczność z resztą okolicy pokrytą cieniem. Zdawało się, żeśmy byli wśród zaczarowanej nocy Fausta, kiedy się błakał po Grecji, i brakowało tylko Syreny, coby te strofy powtórzyła:

Chwała morzu! Chwała fali!
 Co się blaskiem ognia pali!
 Chwała ogniowi i wodzie!
 Chwała téj cudnej przyrodzie!

Chwała powiewom przyjemnym!
 Chwała tym jaskiniom ciemnym!
 Bądźcie sławione wespoły
 Wszystkie wy cztery żywioły?

RÓDOS I CYPR.

Raniutko 29 Lipca byliśmy przed sławną wyspą Rodos, i zdala już nas uderzyły poważnym widokiem mury i wieże opasujące ten gród niegdyś Joannistów. Port formują dwa ramiona ziemi wchodzące daleko w morze, zakrzywione i tak zbliżone do siebie, że podróżni na ich końcach mieszczą nogi dawnego kolosu, pod którym okręty przepływały. Ten port przedziela grobla na przystań większych i mniejszych statków. Na samym końcu ramienia lewego, jest wieża Archanioła, a dalej widać okrągłe mурowane wiatraki, co także w czasie potrzeby mogą bronić przystępu. Dawniej Rycerze zamykali ten port grubym podwójnym łańcuchem. Na przeciwko portu, do któregośmy wpłynęli, wznoszą się groźnie trzy wysokie wieże, z których środkowa jest sławna pod imieniem Ś. Mikołaja; dźwignął ją na opoce W. Mistrz Rajmund Zakosta, kosztem po większej części Filipa Xięcia Burgundyi, którego herb do dziś dnia na boku tej wieży istnieje; Turcy ją zowią Wieżą Arabów. Rodos najpiękniejsza i największa wyspa Archypelagu, leży o trzy, albo cztery mile geograficzne od Azji mniejszej, na pograniczu morza egejskiego ze śródziemnym; różne miała imiona, jako to: Ofieza, (pełna wężów), Trinakria, (trójkątna), Pelagia, (morzem otoczona), a wreszcie Rodos, co, jak chcą, ma oznaczać z fenickiego Wyspa wężów, a z greckiego Wyspa róż: tak nazwaną, że za przybyciem znaleźli ją żeglarze Fenicji pełną wężów, albo Grecy okrytą różami. W ostatnich latach wojny peleponezkiej, mieszkańcy tej wyspy zbudowali miasto Rodos w tém samym położeniu jak teraz i wkrótce przyszedł do wielkiej potęgi. Oblężenie tego miasta przez Króla Syrii Demetriusza syna Antygona, należy do najslawniejszych oblężeń starożytnego świata. Rodyczykowie stawili zadziwiający opór potężnemu i zawziętemu wrogowi: po obaleniu muru, wzniesli drugi, a kiedy i ten był zniszczony, wtedy dźwignęli trzeci. Pięćdziesiąt posłów z różnych miast Grecji przybyło do Demetriusza, i za ich wstawieniem się otrzymali pokój Rodyczykowie. Mając bogate kopalnie miedzi na tej wyspie, które dziś ustały, i posiadając najslawniejszych rzemieślników, wzniesli na pamiątkę tego oblężenia kolos z miedzi liczący się do cudów świata: był wysoki na 70 lub 80 łokci, a ważył 9,000 cetnarów, jego nogi stały przed portem na dwóch pobrzeżnych skałach, tak, że okręty przepływały pomiędzy nogami kolosu poświęconego słońcu, opiekuńczemu bóstwu tej wyspy. Dzieło to wielkie zaczęte od Charesa z Lindos, a skończone od Lachesa także z Lindos: stało tylko przez 56 lat, bo w trzęsieniu ziemi zwałił się ten gmach, i długo leżały gruzy, aż dopiero pod panowaniem Cesarzy byzantyjskich Arabowie wtargnąwszy do tej wyspy, zabrali te gruzy miedziane i wywieźli na 900 wielbłędach. Drugi kolos wzniesli Jowiszowi 120 stóp wysoki, a mniejszych nieco było ze sto w mieście:

stąd Rodos nazywano miastem kolosalnym. Prócz tego 3,000 posągów ten gród zdobyło i mnóstwo malowideł najslawniejszych dawnych malarzy, jako to: Parrhaziusza, Protegenesesa, Zeuxisa, Menandra, Apellesa i innych. Powiadają, że w czasie oblężenia przez Demetriusza posłali mieszkańcy do niego z prośbą, aby tę część miasta oszczędzał, w której był obraz sławny Protegenesesa, i król zgodził się na to mówiąc: że prędjéj gotów spalić obraz swego ojca, jak tyle sławne malowidło. Tak dawniej wysoko ceniono wyzwolone Sztuki. Słynął Rodos doskonałym prawodawstwem, a jego rząd był w rękach możnowładców: floty rodyjskie dzierżały panowanie nad morzem i w morskich potyczkach zwyciężyły Hannibala i samych Rzymian; przeto wszystkie okoliczne narody ubiegały się o przyjaźń z Rodyjczykami. Głośne tu były szkoły Filozofii i Wymowy, którą założył Eschines, a do ostatniej najslawniejsi Rzymianie szczególniej uczęszczali, jako to: Kato, Cyncero, Cezar, Pompejusz, Brutus i Tiberiusz. Pindar na pochwałę Rodos ułożył hymn, który kazali mieszkańcy wyryć na marmurze złotymi literami. Rzym zagarnawszy Rodos, zostawił miastu jakiś cień dawnego rządu i swobody, a przeto w kwitjącym stanie zawsze się utrzymywało. Po zwycięztwie pod Akcium, na tej wyspie Herod Askalonita koronę Judzką wyżebrał dla siebie u Augusta. Dopiero pod panowaniem bizantyjskiem przyszło do zupełnego upadku i przechodziło w różne ręce, osobliwie przy schyłku cesarstwa greckiego, tak, że w tém zamieszaniu mieszkańcy połączwszy się z tureckimi Korsarzami ogłosili siebie za niepodległych. Rycerze Szpitalnicy wypędzeni wtedy z Palestyny, zostawali w Cyprze na łasce króla tej wyspy: przeto umyślili zdobyć Rodos, i W. Mistrz Fulko Villaret wtargnął do wyspy, którą w przeciągu lat czterech zupełnie zawojował. Jego następca Helion de Ville-neuve naprawił mury miasta Rodos, i odnowieniem handlu, a pomnożeniem floty, przyczynił się do stanu kwitnącego wyspy i do potęgi morskiej zakonu. To dzielne bractwo rycerskie, łączące męstwo i pokorę za pomocą Wiary, które tak poetycznie było przedstawiczem ducha ówczesnego Chrześcijaństwa, miało po całej Europie bogate kommandorie i przeorstwa, z których corocznie szły znaczne summy do wyspy, prócz ofiar Królów i Papieży w ciężkiej potrzebie udzielanych. Wśród tych bogactw nie mając powodu uciskania mieszkańców, tak łagodnym rządem przywiązali do siebie Greków, że ci każde niebezpieczeństwo dzielili najszczérzjéj z rycerzami. Chociaż W. Mistrz był głową Zakonu, jednak miał zawsze przyboczną radę, bez której nie mógł nic począć, a w razach większej wagi, zbierała się powszechna Kapituła, i tylko w największym niebezpieczeństwie powierzano W. Mistrzowi dyktatorską władzę. Z takimi zapasami, przy konstytucyjnym rządzie i lwiej a niczém nieustraszonej odwadze rycerzów, zajaśniał Rodos starożytną sławą i potęgą; jego floty znowu panowały nad morzem, żaden okręt korsarzy nieśmiał się pokazać, a statki kupieckie Mośleminów albo opłacały daninę, albo stawały się bogatą zdobyczą Szpitalników. We wszystkich ligach zawieranych przez Papieży, Wenecją i Królów francuzkich, najczynniejszy mieli udział. W. Mistrz Rajmund Berenger zdobył i złupił Alexandrią; twierdza Smyrny długo zostawała w rękach rycerzów, i W. Mistrz Filibert de Naillac odebrał od Tatarów Halikarnas i zbudował tam mocną twierdzę Ś. Piotra czyli Petronion, dziś Bodrun. Jednak pomimo tych zwycięztw, to przedmurze Chrześcijaństwa i jedyną obronę pielgrzymów śpieszących do Ziemi Świętej cisnęło przykre położenie, bo ustawnie trzeba było walczyć z dwoma potężnymi wrogami: Padyszachem Osmanów i Sultanem Egiptu. Za mistrzostwa Jana Lastic 18,000 Saracenów i mnóstwo Mamluków oblegało napróżno Rodos przez dni

czterdzieści. Większe niebezpieczeństwo rosło ze wzrostem potęgi Osmanów, osobliwie kiedy Mohammed zdobył Carogród; jakoż po długich przygotowaniach z jednej i drugiej strony, nastąpiło sławne oblężenie Rodu. Wysłany od Mohammeda Pasza trztyulny, renegat Paleolog, przybył do wyspy z flotą złożoną ze 160 okrętów i wylądowało sto tysięcy Turków, pomimo dzielnej obrony rycerzów, którzy aż po pas weszli w morze. Dzień i noc grzmiąły potwornej wielkości działa: ale zrujnowane mury zastępowali rycerze drugą ścianą i fossą, bo z równym zapalem pracowali Joanniści i Grecy, nawet niewiasty i zakonnice, wszystko wtedy było żołnierzem w obronie wiary, kraju i swobody. Po dwakroć Turcy szturmowali do wieży Ś. Mikołaja: nawet wśród ciemnej nocy, przy krwawym tylko blasku granat i wystrzałów, walczyli oblegający, wedle słów ówczesnego historyka, jak lwy puszczane na łup z klatki, a oblężeni jak Machabeusze za wiarę i wolność. Rycerze uczynili tak silną wycieczkę, że Turcy musieli uchodzić na okręty, i w tej pogoni odznaczył się najwięcej Bernardyn Antoni Fradin, bo za zbiegłymi pędził aż w morze po pas i wielu własną ręką zabił. Paleolog Pasza po dwumiesięcznym oblężeniu, musiał ze stratą i wstydem odpłynąć.

Ta garstka Rycerzów, co tak heroicznie powstrzymała zwycięzki oręż Mohammeda, nie mogła długo stawić oporu ogromnej Turków Monarchij, osobliwie kiedy weszło w jej dzielnicę państwo Sultanów egypcyjskich. Jakoż we 42 lata po oblężeniu Mohammeda, pokazała się przed Rodem flota osmańska z trzechset żagli złożona i sam wielki Sulejman w 160 tysięcy wojska obległ miasto, w którym było 600 tylko rycerzy i 5,000 wojska, prócz Greków i niewolników. Sto dział ustawnie niszczyło mury: 12 armat tak były nadzwyczaj wielkie, że wyrzucały kule mające 12 piędzi obwodu. Wszystkie cząstkowe szturmy, pomimo wyłomu w murach minami i największej natarczywości Muzułmanów, były odparte; przeto całym wojskiem i ze wszystkich stron szturmowano, ale i ten najkrwawszy napad nie był skuteczny, bo choć Turcy byli się wdarli na niektóre bulwarki, jednak ich zewsząd spędzono. W tym najwalejszym szturmie nie tylko rycerze pokazali heroiczne męstwo, ale i wszyscy mieszkańcy; Metropolici: łaciński i grecki i połączeni przyjaźnią, zachęcali swój lud do obrony wiary, a niezachwiana wierność Greków w czasie tego oblężenia, jest najpiękniejszą pochwałą rządu Joannistów. Starcy i dzieci z największym zapalem stawili opór. Kobiety, albo walczyły, albo ciskały na wrogów kamienie, kipiątek i wrzącą smołę, albo zasypywały ścian wyłomy ziemią. Już Sulejman zrażony myślał zaniechać oblężenia, zwłaszcza, że zginęło Turków 100 tysięcy częścią od miecza, częścią od choroby; ale go Amaral zawiadomił o stanie okropnym oblężonych i do wytrwania zachęcił. Andrzej Amaral wielki Kanclerz Zakonu i wielki Przeor Kastylii, Portugalczyk, nadzwyczajnym męstwem i ważnemi, a z górą trzydziestoletniemi zasługami przyszedł do pierwszych godności w Zakonie. Po śmierci W. Mistrza Fabrycego Karetty domagał się o ten stopień, którego wprawdzie był godzien, lecz żądał w taki sposób, jakby chciał zrobić łaskę Zakonowi; a kiedy Villiers de l'Isle-Adam został obrany W. Mistrzem, wtedy zemstę poprzysiął zgromadzeniu. Zniemawidział siebie i swoich, a wśród niespokojności, która go miotła, odzywał się, że pragnie, aby czart porwał jego duszę i Rodos i Zakon, i że najpewniej Villiers będzie ostatnim Mistrzem rodyjskim. Jeszcze przed oblężeniem zawiadomił Sulejmana o stanie miasta i słabych jego miejscach, o zapasach poczynionych, liczbie rycerzy i wojska: jeśli więc nie ściągnął, to przyśpieszył oblężenie. Ze swego wysokiego stopnia starał się wewnątrz robić przeszkody, już siał niezgodę

po między rycerzami, już wmawiał, że nie trzeba się gotować na wojnę, bo Turek na Węgry się wybiera, już wręście sprowadził tak mało prochu, że go nie stało przy oblężeniu, co było jedną z przyczyn upadku Rodos. Wprawdzie, jak utrzymuje Marmont, był proch, ale go utaił Amaral, bo niedawno w podziemiu odkryto 20,000 funtów prochu i później znowu zrobiono podobne odkrycia: a w samym oblężeniu listami uwiązani do strzały, zawiadamiał Turków o wszystkim. Kiedy postrzeżono się na zdradzie, wtedy wszystkie męki i tortury wytrzymał z niezachwianą stałością i do niczego się nieprzyznał; Rada skazała go na ścięcie, i tę śmierć, pogardziwszy xiędzem i wszelką pociechą duchowną, przyjął z najspokojniejszym umysłem. Jest to charakter godny bohaterów Bajrona.

Sześć prawie miesięcy przy oblężeniu upływało: coraz nowe szturmy choć odparte, lecz osłabiały niezmiernie Rycerzów, których większa część poległa w boju; Turcy zdobyli wiele bulwarków i coraz więcej ścieśniali garstkę obrońców, którzy się w samym mieście oszańcowali lomem domów i murów: darmo Szpitalnicy podnosili oczy do Europy, znikąd nie przybywała pomoc. W tak ciężkim położeniu W. Mistrz przez wzgląd na biednych mieszkańców, zgodził się na poddanie miasta, zastrzegłszy tylko wolne wyjście z całym majątkiem. Sulejman ludzko się obszedł z tymi bohaterami; pocieszał W. Mistrza, że zwycięstwo lub upadek jest zwykłą koleją narodów; a kiedy go nawiedził w pałacu, wtedy rzekł do otaczających: Przykro mi, że muszę tego starca wypędzać z domu. Tak 19sty Mistrz Rodu, kędy Rycerze więcej jak dwieście lat panowali, w nocy z małą garstką niedobitków odpłynął do Europy.

Spotkaliśmy na brzegu Konsula austriackiego, i z nim poszliśmy do Beja, rządcy Rodos, który nam pozwolił oglądać miasto i przydał jednego żołnierza ze swego orszaku. Pierwsza ogromna budowla, do której weszliśmy, była dawniej wielkim szpitalem Joannistów: jest to dom bardzo porządnie i w czworogran zdudowany, w guście gotyckim, jak wszystko, co po Rycerzach zostało; wewnątrz idzie w koło szeroki i sklepiony korytarz, albo raczej galerja, bo nie ma ściany od dziedzińca, a tylko opiera się na arkadach: przy galerji ciągną się rzędem wielkie sale z gotyckimi sklepieniami: to pomieszkanie chorych i ubogich bardzo porządne i wygodne, zostało dziś obrócone na koszary, i widzieliśmy mnóstwo żołnierzy siedzących na ziemi. Wszędzie największa nieczystość, i pewnie od wypędzenia Szpitalników, ani razu tych pokojów nie bielono: ale za to wszystko tu zostało po dawnemu i jednej tu cegielki nie ruszono. Patrząc po tych wielkich salach wyobrażałem sobie, jak braciśzkowie zakonu, Rycerze, ba nawet Mistrz wielki, usługiwali cierpiącemu Chrystusowi w chorych i zgłodniałych pielgrzymach. Prawili poganie o jednym królu, że czego się dotknął, w złoto przemieniał, ta bajka stała się w Chrześcijaństwie rzeczywistą prawdą, bo nie ma tak niskiej rzeczy, którejby wzgląd na Boga nadzwyczaj nie uzacnił; Wiara nakazując wszystko czynić dla Boga, a nie dla samego człowieka, dziwnie przez to podnosi, uszlachetnia i nieskończenie utrwała wszelkie wzajemne stosunki ludzi: wtedy pokora, ślepe posłuszeństwo i inne rzeczy, które najmocniej oburzają dumne umysły, nie tylko nie krzywdzą godności człowieka, ale ją najwięcej podnoszą.

Oglądałem później arsenał, jeśli tak można nazwać niewielki sklepiony pokój, gdzie bez żadnego porządku stara broń zrzucana; okrągłe hełmy Osmanów, rycerskie szyszaki, długie i proste miecze z rękojeścią w kształcie krzyża, i krzywe szable Mośleminów, pancerze i inne żelazta ze starój zbroi, budzą w pamięci

przeszłe czasy, a widząc tę broń zawziętych wrogów razem pomieszaną i rdzą pokrytą, zda się, że odkrył starą walki pobojuwisko. Przy opatrzeniu prochni, to mnie się podobało, że wyjąwszy miejsce obrócone na skład prochu, wszystkie inne przechodowe kamieniem wykładane i wodą napełnione dla bezpieczeństwa.

Chociaż wszędzie Turcy nie lubią niszczyć dawnych pamiątek, i przeto wszędzie mniej więcej pozostały ślady przeszłości, jednak Rodos najbardziej przechodnia zdumiewa; zdaje się, że Rycerze tylko co opuścili miasto: gdziekolwiek stąpisz, wszystko tu dzielnych Szpitalników przypomina. Osobliwie tego wrażenia doświadczyłem za wejściem na szeroką ulicę, która się dotąd nazywa ulicą Rycerzów: zaczyna się nie daleko od portu i ciągnie się na pochyłości nieprzykrego do wstąpienia pagórka; bruk składają drobne kamyki białe i czarne, kładzione w szachownice i chodniki, tymże sposobem robione, a po obu stronach wznoszą się o piętrze domy murowane w guście europejskim XIV i XV wieku. Nic tu nie zmieniono, chyba tylko to, że w oknach Turcy powstawiali drobne drewniane kratki; na froncie domów rycerskich czytasz różne napisy łacińskie i francuzkie: np. dom przeora, kaplica Franków i t. p. tamże widzisz mnóstwo herbów, bądź różnych państw europejskich, jak Francji, Anglii, Hiszpanji i Stolicy apostolskiej, bądź samego Zakonu i prywatnych Rycerzów. Zachodziliśmy do kilku domów: wszystko tam dawne i równie oczernione wiekiem, jak fronty: pokoje wielkie i sklepione, jak u nas w dawnych klasztorach refektarze, czasem kominiek wysoki z krzyżem na wierzchu wyrabianym z cegły, stanowi całą ozdobę. Postaci dawnych Rycerzów zolbrzymiały dla nas w dziejach: ale tu znowu ich widzimy ludźmi, bo Rodos jest żywą historją domowego życia Krzyżowników. W ogóle całe miasto zbudowane po europejsku na pochyłości góry, a stąd dzieli się na wyższe i niższe: ulice ma prawie wszędzie szerokie, domy porządne, i gdyby nie czerwone fesy, zawoje mieszkańców, i palmy, co swój zielony warkocz wysoko z ogrodów podnoszą, byłbym zapomniał, że jestem na wschodzie.

Daléj stanęliśmy przed pałacem W. Mistrza: dom ogromny, w tymże guście jak inne, a nad bramą i w podwórzu téj budowy mnóstwo oglądałem herbów W. Mistrzów. Nie daleko od tego pałacu jest sławny niegdyś Kościół Ś. Jana Chrzciciela, Patrona Zakonu, a dziś wielki meczet. Bawiąc jeden dzień w Rodos, nie miałem czasu na zwykle poprzednie targi do wejścia w Meczet, zwłaszcza, że przez niskie i wielkie okna mogłem się dostatecznie przypatrzeć. Kościół obszerny i dwóma rzędami kolumn podzielony na trzy nawy, sklepienia ostro się podnoszą i cały w guście gotyckim stawiany. Pusty i próżny, jak wszystkie meczety, i zupełnie zaniedbany: proste maty i sznurki z lampami szpecą tę budowę, w której niegdyś Rycerze wznosili hymn dziękczynny po odniesionych zwycięztwach. Nie ma śladu ołtarzów i żadnych pomników nie widziałem: chociaż ci, co byli wewnątrz, powiadają, że się jeszcze znajduje grobowiec Fabrycego Karetty z wyrobioną na wierzchu postacią. Wysoka i dziwnie kształtna dzwonnica, teraz przemieniona w Minaret. Obchodząc potem różne ulice i domy, i zbierając ślady Rycerzów, wyobrażałem sobie całe ich życie, tam w kapitułarzach naradzali się o rzeczach Zakonu, tam wychodzili uzbrojeni na walkę, tam we włosiennicy pokutowali, tam najniższe posługi rycerze wysokiego rodu, niewstydzili się czynić bliźniemu. Ta mięszanina rycerstwa i mnichostwa dziwnym urokiem okrywa to waleczne bractwo.

Przez ogromną fossę w opoce wykutą, po moście murowanym przeszedłem dla oglądania murów, i w koło miasta obiegłem wszystkie bastiony. Wszystko zastałem

jak było za czasu Rycerzów. Też same działa z obfitemi wizerunkami Ś. Jana i z herbami różnych narodów: bronilo bowiem tych bastionów osiem języków zakonu: to jest, francuzki, angielski, hiszpański, portugalski, niemiecki, włoski, i dwóch hrabstw Auvergne i Provence, i do dziś dnia można po herbach rozeznąć bastion każdego narodu: koło armat leżą poskładane kule i niektóre z nich są nadzwyczajnej wielkości, znać, że były przeniesione w to miejsce po oblężeniu Sulejmana, jakby na świadectwo prawdy opowiadanej przez historyków. Opatrując bastion angielski stanęła mi w myśli Greczynka, o której pisze naoczny świadek Jakób Fontanus, że w czasie ostatniego oblężenia na widok zgonu swego kochanka, co był prefektem tego bastionu, ucałowała dwóch mianych z nim synków, i ze łzami położywszy na ich czole znak krzyża, zabiła w rozpaczy drobne te dziatki, i drgające jeszcze ciała rzuciła w ogień z temi słowy: Ani żywych, ani martwych nie dostanie was Pohaniec na zelżenie, a potem narzuciwszy na siebie płaszcz kochanka, całkiem krwią zbroczony, i wzięwszy jego miecz, cisnęła się w najęstsze zastępy wrogów i mężnie walcząc, śmiercią bohaterów poległa. Ileż to krwawych bitew stoczono na tych bastionach! Każda tu stopa krwią była broniona i dobywana; teraz i śladu krwi nie ma: wszystko cicho i spokojnie, jakby nigdy nie walczono: fossy dawniej trupem tureckim zapelnione, dziś próżne i głębokie — nawet działa zdają się dla ozdoby służyć, bo rdzą i pajęczyną pokryte; tylko patrząc na pole ścielące się u podnóża miasta, spotykasz niezbity dowód stoczonyj walki, czyli ogromny smętarz Mośleminów poległych przy zdobyciu miasta. Za temi mogiłkami podnosi się piękna góra odziana drzewem i domami, gdzie Chrześcijanie mieszkają, bo im nie wolno w Rodos mieć swoich domów. Widok góry Ś. Stefana oprócz wspomnienia obozu Mośleminów na niej oszańcowanego, jeszcze przywodzi na myśl wypadek z czasu W. Mistrza Heliona de Villeneuve: wtedy bowiem zjawił się ogromny wąż czyli krokodyl, mający siedzibę w skale niedaleko od morza pod górą Ś. Stefana o milę od miasta, który pożerał barany, krowy, czasem konie, a nawet pastuszków. Nie jeden rycerz nic nie mówiąc innym, wychodził na potyczkę z tym potworem, i nie powracał: bo przed wynalezieniem ogniustej broni, trudno go było ranić dla twardej łuski. Te smutne wypadki skłoniły Heliona do wydania rozkazu, aby się nikt nie ważył walczyć z tym zwierzem. Jednak Bohdan (Dieudonné) de Gozon postanowił go zabić i często tajemnie wychodził dla przypatrzenia się z daleka swemu nieprzyjacielowi. Potem udał się do Francji do swego zamku Gozon i tam kazawszy zrobić z drzewa i papieru podobną postać do tego potworu, zaprawiał przez kilka miesięcy dwa ogromne psy, aby tę postać kasały pod brzuchem, gdzie zauważył, że łuski u węża nie było; tak psy wyuczywszy wrócił do Rodos i natychmiast z niemi poszedł do jaskini smoka, który na niego wypadł z rozwartą paszczą i wyiskrzonemi oczyma. Rycerz ugodził włócznią, ale się ześliznęła po twartej łusce; koń przestraszony zaczął się rzucać i unosić, przeto Bohdan zeskoczył i zadał mieczem kilka ciosów nieskutecznych dla twardej skóry węża, który go jednem uderzeniem ogona obalił na ziemię i byłby go pożarł, gdyby psy nie gryzły brzucha potworowi. Gozon się prędko wydobył i w miejsce nie okryte łuską utopił miecz aż po rękojeść: prysnęły strugi czarnej krwi i zwierz padł nieżywy. Rodyjczycy dowiedziawszy się o tém zwycięztwie, wyszli całym tłumem na spotkanie szczęśliwego wojownika i tak w tryumfie stanął przed wielkim Mistrzem: ale ten groźnie spojrzawszy kazał go za nieposłuszeństwo wtrącić do więzienia, i mimo prośb rycerzy i ludu, jak drugi Manlius, pozbawił zwycięzcę szaty rycerskiej,

co w Zakonie było największą hańbą. Zachowawszy tym sposobem potrzebną karność, sam W. Mistrz namówił potem rycerzy, aby się za nim nie przestawali przyczyniać, i niby na usilne prośby przywrócił sukuie rycerskie Bohdanowi, który po śmierci Heliona był W. Mistrzem. Głowa tego potworu była zawieszona na bramie, i podróżujący w początku XVII wieku Anglik Thevenot widział ją jeszcze i opisuje, że była większa i szersza od głowy końskiej, paszcza aż do uszu rozdarta, zęby ogromne, oczy wielkie, a skóra popielata. Co tém podobniejsze, że wyspa Rodos od dawna była uważaną za siedlisko węzów, i Diodor sycylijski pisze, że Forbos zabił tu dziwniej wielkości smoka, który ludzi pożerał. Regulus w czasie wojny z Kartaginą, kiedy się chciał przeprawić z wojskiem przez rzekę Baradę, wtedy wypadł ogromny wąż i całe legiony z nim walczyły, aż nareście zabili go wielkimi głazami, które z kusz ciskali; skóra tego węża posłana była do Rzymu i zawieszona w świątyni. O wypadku Gozona świadczą historycy, nadto różne pomniki, malowidła i napisy, szczególnie na grobie Gozona te wyryte słowa *hic jacet Draconis victor*, (tu leży zwycięzca smoka). Niepodobna przeto wziąć to za czystą bajkę, zwłaszcza, że często znajdują się szkielety zwierząt już zatraconych. Jestem przekonany, że w licznych podaniach o Herkulesie, Perseuszu i naszym Krakusie, mieści się wiele rzeczywistości. Zawsze mnie dziwiła ta pogarda, jaką okrywają narodowe podania, znane pod imieniem dziejów bajecznych, gdzie lud swoim zwyczajem znakomitsze wypadki przyobekł szatą poezji i cudowności, przez którą jednak nieuprzedzone oko umie dojrzyć nie jedną prawdę. Dzieje bajeczne naszego narodu są pełne wielkich myśli i dziwnie poetyczne, a jeniusz mógłby nam te świetne allegorje wyjaśnić.

Turcy mieszkają tylko w mieście Rodos i w miasteczku Lindo, z resztą całą wyspę wyłącznie Grecy zajmują. Ludność stolicy ma wynosić do 12,000, a w całej wyspie liczą tylko 40 tysięcy mieszkańców. Wszędzie postrzegasz ubóstwo, uprawa ziemi zaniedbana, chociaż ta wyspa była niegdyś bardzo żyzną. Handel prowadzą bawełną, oliwą i różnemi suchemi owocami; wyrabiają trochę jedwabiu i posiadają jeszcze lasy, choć dobrze wyniszczone przez Turków na budowę okrętów. Klima najłagodniejsze i zdrowe. Liczą tu dwiestu katolików, którzy mają niewielką kaplicę, gdzie pospolicie przebywa dwóch XX. Bernardynów.

Rodos, ta piękna córka słońca i morza, wedle podania Greków, dzisiaj razem z potęgą straciła dawną krasę w ubóstwie i hańbie: bo nawet zarząd tej wyspy uważa się u Turków za rzecz poniżającą, z przyczyny, że tu pospolicie wysyłano na rządzców tych, którzy popadłszy w niełaskę, umknęli szczęśliwie jedwabnej petli.

Już prawie ściemniało, kiedyśmy odpłynęli od brzegów Rodu. W niepewnym zmroku olbrzymiał gród Krzyżowców zębatami wieżami i murami, gdzie po szczytach migając się przy wieczornym cieniu rozpuszczone chorągwie, lub długie poły przechodniów, sprawiały miłe złudzenie, jakby szanowne postaci Rycerzów znowu silną i dzwoniącą od zbroi stopą, przechadzały się na straży blanków. W tak lubém omamieniu pożegnałem tych bohaterów słowami wieszczka Germanów.

Pięknie i groźnie zbroja krzyża was osłania,
 Gdy wam trzeba, Lwy boju! bronić Akry, Rodu,
 Lub wieść trwożnych pielgrzymów przez pustynie Wschodu,
 Lub strzedz z mieczem Cheruba, grobu zmartwychwstania.
 Ale was piękniej zdobi stróża fartuch długi,
 Gdy lwy boju i syny szczepów sławą brzmiających,

Karmią głodnych i pełnią u łoża cierpiących
 Z chrześcijańską dobrocią najniższe postugi.
 Wiaro Krzyża! ty tylko nad wyznawców czołem
 Splatasz siłę z pokorą, te dwie palmy, społem *).

I rzeczywiście, przy tak nazwanych niegdyś barbarzyńskich czasach, a raczej przy czasach wiary, życia i poświęcenia, czémże się wyda mdły i samolubny wiek nasz postępu? Prozą, mój bracie, prozą, a więc powróćmy do prozy.

Całą noc i cały trzydziesty dzień Lipca spędziliśmy na morzu: dopiero trzydziestego pierwszego zaczęła się przed nami czernić wyspa Cypru, ulubiona kraina Wenery i Grecji, gdzie, jakby na pożegnanie nasze, rozwijała bajeczna Grecja swoje rokoszne i poetyczne obrazy, a przypominając Amatus, Pafos i Cyterę wznawiała myśli wesole.

Cypr z początku zostawał podzielony na dziesięć królestw, potem kolejno ulegał Ptolomeuszom, Rzymianom, Cesarzom byzantyjskim, swemu udziałnemu Królowi Izaakowi z rodu Komnenów, potem Ryszardowi Lwie serce, Templarjuszom, Dynastji Gwidona de Lusignan, Wenetom, a nareście Turkom od roku 1570.

Nie wspominałem ci, że z nami ze Smyrny płynął nowo mianowany rządzca Cypru, otoczony licznym orszakiem: piérwój wisiał przy dworze Padyszacha i dobił się nawet stopnia Paszy: wzrostu był miernego, twarzy płaskiej, zimnej i miedzianej, która jednak świeciła się przy gęstej czarnej brodzie znacznie latami posrebroniej. Duma, zabobon i głupstwo w całej się postawie wybornie malowały. Zręczny i przebiegły Grek, za którego pieniądze Pasza kupił wielko-rządztwo, jechał z nim razem dla wybrania z lichwą swojej pożyczki na nieszczęśliwych mieszkańcach Cypru. Grek nosił się wysoko, udawał Franka, a mając bez porównania więcej rozumu od Paszy, wodził go najswobodniej za nos, pod pozorem powiernika i przyjaciela; ta dobrana para nie wiele dobrego wróżyła dla Cypru, a reszta orszaku była niema i ruchawa tylko na skinienie tych dwóch dostojnych mężów. W czasie drogi Pasza był bardzo milczący i pokorny, znać, że trochę niedowierzał Frankom: mało też na niego zwracaliśmy uwagi, chyba podziwiając paszowski apetyt, bo przerwy między śniadaniem, obiadem i wieczszą zapełniał skrupulatnie kawonami, melonami i innymi owocami, lub nareście kawą, a przy téj pracy ustawnie się pociągał, poziewał i wzdychał westchnieniem lenistwa, nie smutku. Często przed nami popisywał się swoim europejskim strojem, i wtedy występował na pokład w spodniach i szelkach tylko, co przy skrzywionych nogach od nałogu siedzenia na ziemi, bardzo śmieszną czyniło figurę, i Anglicy wówczas otaczali Paszę, podziwiając głośno jego postawę. Zresztą sobie niezły człowiek, i bardzo uprzejmie zapraszał nas wszystkich na Cypr, z obietnicą najlepszego przyjęcia. Ale za zbliżeniem się do wyspy, postrześliśmy nagłą zmianę w Paszy, bo go odstąpiła zupełnie bojaźń i nieśmiałość, a natomiast cała duma dawnych Osmanów, oblekła jego bronzowe oblicze. Przybywszy do Larnaki stanęliśmy w porcie i wywieszono dwie bandery, jedną turecką na cześć Paszy, drugą francuzką na cześć Delegata, bo od wyspy Cypru zaczyna się jego jurysdykcja. Na wystrzał działa ze statku, odpowiedziały armaty z pół rozwalonej forteczki na brzegu, i wkrótce pokazały się łodzie ze znaczniejszemi urzędnikami wyspy-śpieszącemi na powitanie Paszy, który w suto haftowanej czamarce z brylantowym znakiem swego stopnia i w czerwonym feszu, z rozstrzępionym miśternie

*) Schiller's Johanniter.

kutasem, siedział poważnie na ławce pokładu, a obok niego także się Grek swobodnie rozpiętał; tymczasem orszak przybrany w kurtki i czamarki, stanął przed nimi we dwa rzędy. Wszyscy dygnitarze i mieszkańcy wyspy byli w lichych i nieco podartych sukniach, czy to z rzeczywistego ubóstwa, czy dla udania nędzy, aby uniknąć przez to paszowskiego zdzierstwa: szli najpokorniej i całowali kraj szaty nowego Pana, który nieporuszony siedział i raczył ze stojącymi łaskawie rozmawiać. Wkrótce potem przybył Arcybiskup grecki tej wyspy ze swoim Sufraganem Biskupem Larnaki: obadwaj bardzo poważni starcy z ubielonym włosom, i smutno było patrzeć jak ci biędni ludzie w upokorzonej postawie musieli powitać Paszę ucałowaniem nie jego szaty, ale trzewików; wtedy Pasza spojrział dumnie na X. Delegata i na mnie, jakby nam chciał dać poznać, co u niego znaczą duchowni. Lecz jeśli ta scena poniżenia się ludzi była nieprzyjemna, to znowu trudno było bez śmiechu patrzeć na Anglików, co nieprzyzwyczajeni do podobnych widoków, nie mogli powstrzymać swęj złości i oburzenia: pluli, łajali, ale że w swoim języku, przeto Pasza najswobodniej i najpoważniej kończył łaskawe posłuchanie, jakby na przedstawienie nam dawnęj wielmożności Paszów.

Puściliśmy się potem na łodziach do brzegu: milczące morze lizało cichutko podnoże Cypru. Nie umiém ci powiedzieć na czém zależy piękność widoku morza, osobliwie przy brzegach wysp skalistych i umajonych drzewami, ale to pewna, że ten widok czarujący dobrze tłómaczy bajkę Greków o zrodzonej na morzu Wenerze, która do brzegów Cypru miała w konsze przypłynąć. Nad samym brzegiem zbudowana Marina ciągnie się długo a wązko, gdzie są ładne domy Konsulów i kupców europejskich, którzy tu mieszkają, jako w głównym punkcie przywozu i wywozu handlowego tej wyspy.

Grecy tu posiadają dawną cerkiew Ś. Łazarza, bo utrzymują, że ten święty był Biskupem Cypru i tu umarł; a na dowód pokazują w skale grób jego wykuty. Turcy mają dość lichy meczecik, a Katolicy piękną kaplicę w domu Konsula francuzkiego. Byliśmy u Konsula pruskiego, bogatego kupca, pana Matthei, który nas zaprosił na obiad, gdzieśmy przy szczerém ujęciu i grzeczności europejskiej gospodarza, mile czas przepędzili.

Udałem się potem do miasteczka Larnaki leżącego o pół godziny drogi od Mariny. Między temi dwiema siedzibami było dawnięj sławne miasto Cytium, a dziś pola uprawne i gdzie niegdzie ostatki murów i fundamentów. Przy oblężeniu tego miasta umarł Cymon wódz ateński: tu także urodził się Zenon, założyciel Filozofii stoickiej: rzecz godna uwagi, że wyspa, będąca źródłem miękkości i rozpusty, wydała naukę ostrą i surową, która już swoją posadę nie na roskoszy, ale na pysze ugruntowała. Larnako niewielkie miasteczko, dość porządnie budowane, z cegły robionej z ziemi mieszanęj ze słomą i suszonej na słońcu, wznosi się na miejscu, gdzie dawnięj był smętarz miasta Cytium, jak to dowodzi i samo nazwanie Larnako i mnóstwo starożytnych grobów kutyh w skale, lub muirowanych z ciosanego kamienia. Lecz największą ozdobą tego miasteczka jest kościół i klasztor Ojców Ziemi świętej, czyli Bernardynów: cały klasztor obwiedziony do koła wysokim kamiennym murem. Kościół piękny, ale niski: dwie poboczne nawy są ścianami zupełnie przedzielone od trzeciej środkowej, a to, aby kobiety w czasie nabożeństwa nie były widziane od mężczyzn, którzy się mieszczą w środkowej łodzi. Zwyczaj to wschodni, i nasze duchowieństwo zastosowało się do niego we wszystkich prawie katolickich świątyniach w Syryi, z tą tylko różnicą, że nie ściany, ale drobne kratki zasłaniają

kobięty. Na chórze umieszczone nie wielkie, ale bardzo ładne i porządne organy, które ofiarował Cesarz Leopold. Klasztor ogromny, a ogrody ciągnące się obszernie za tą budową, upiększają wielce to siedlisko pokoju. Refektarz przestronny i ładny, ozdobiony obrazami włoskimi niepospolitego pędzla, gdzieśmy z P. Chwalibogiem w powrocie z Syrii obiadowali. Nie zawsze mieszka jednakowa liczba zakonników, ostatnią razą zastałem ze dwudziestu. Klasztor ten, równie jak inne należące do Ziemi Świętej, zostaje pod rządem przełożonego Jerozolimy, który od siebie naznacza Gwardjanów i przenosi zakonników wedle upodobania. Grecy w Larnako mają kilka cerkwi, a Turcy jeden meczet, który był dawniej łacińskim kościołem.

Wszystkich Turków, Greków i kupców europejskich liczą w Marinie i Larnace razem tysiąc dwieście mieszkańców. Handel szczególnieją prowadzą bawełną i winem czerwonym, które tylko w jednym miejscu wyspy, to jest w Limissol czyli w dawnym Amatus wybornie się udaje, zresztą w całej wyspie nie dobre jest wino. Larnako i Marina zostają pod rządem zastępcy Paszy, bo sam Pasza mieszka w stolicy Nikosii odległej o kilka godzin od Larnako. Nie mogłem dla krótkości czasu zwiedzić innych miejsc Cypru, który wprawdzie nic teraz nie zawiera starożytnego i ciekawego, bo ze sławnych świątyń Bogini piękności, ledwie nic nie znaczące ślady zostały. W ogóle na ogromnej wyspie, bo do 50 mil mającej obwodu, bardzo żyznej i pokrytej lasami oliwnymi, panuje wedle świadectwa Konsulów, jeszcze większa nędza od tej, jaką widziałem w Larnako i Marina. Oto masz Cypr, do którego nie dawno nasi poeci tyle gorących westchnień posyłałi!

Wieczorem opuściliśmy wyspę i naszym Sokołem szybkośmy lecieli około brzegów Cypru, który się długo koło nas czerniał swojemi górami, osobliwie sławnym Olympem, nazwanym teraz górą Ś. Krzyża. Rano pierwszego Sierpnia, pokazała się nam Jaffa, wieńcząca ładnie dość wysoki pagórek domami o piątrze murowanymi bez dachów. Ten piękny widok miasta, jeszcze nam był miłszy, bośmy się spodziewali skończyć tu naszą żeglugę i wprost się udać do Jerozolimy, gdzie X. Delegat miał wyświęcać przełożonego klasztoru na Biskupa do Egiptu: ale te wszystkie nadzieje speszły za przybyciem do portu, bo w Jaffie i Palestynie, okropne grasowało powietrze: musieliśmy przeto po nad brzegiem dawniej Fenicji płynąć do Bejrutu. Ileż rozmaitych uczuć wzbudzały różne miejsca, któreśmy widzieli na brzegu! Naprzód powitaliśmy poważny Karmel, śmiało wbiegający w morze; potem wkrótce pokazała się Akra z wieżami i murami; dalej sławny Tyr sadowił się na ramieniu ziemi, daleko zapuszczonem w morze; po nim ukazał się Sidon, okolony nadzwyczaj obszernym wiankiem ogrodów, a nareszcie przybyliśmy do Bejrutu.



BEJRUT. DER-KALAA.

Zaledwie stanęliśmy na kotwicy, natychmiast pokazała się łódź kwarantanny z chorągiewką i drugą łodzią pustą, przywiązaną do pierwszej, gdzieśmy złożyli nasze rzeczy, a sami na piękném czólnie statku parowego, zabiéraliśmy się płynąć do Kwarantanny. Tymczasem na uczczenie X. Delegata, chociaż ten najszczerzej wypraszał się od wszelkich honorów, rozwinięto na paroplywie chorągiew francuską i strzelano z działa; ale majtkowie, nieumiejetni puszkarze, tak źle nabili armatę, że właśnie przy naszym wsiadaniu urwała rękę biednemu młodemu flisowi; okropny jęk i krew płynąca, niezmiernie nas zatrwożyły, a jeden Anglik tyle się przestraszył, że pomimo zamiaru wylądowania z nami, udał się do Egiptu, aby nie słyseć jęku biednego młodzieńca, którego także przeniesiono do Kwarantanny. Kwarantanna bejrucka leży w bardzo piękném miejscu, bo zbudowana na przylądku ze trzech stron wodą oblanym i o parę wiorst od samego miasta, na które odkrywa się widok prześliczny. Wpóśród sadów morwowych i innych drzew, wznoszą się czworograniaste i wysokie domy u podnoża gór Libanu, a cały port prócz malowniczych na skale ruin dawnéj forteczki, ubiera mnóstwo masztów powiewających różnemi flagami. Kwarantannę składają dwie tylko budowy murowane, jedna bardzo długa i wązka, gdzie rzędem są pokoje jak cele po klasztorach; druga niby to lepsza, nazwana Pałacem czyli Serajem, jest kwadratowa o piątrze jak nasze kamienice; obie wewnątrz zupełnie zaniedbane, nie czyste, bez żadnych sprzętów, tylko mają nagie obdarte ściany i podłogę z cegły. Lud prosty mieści się na dziedzińcu pod gołém, ale najpogodniejszym niebem: a my z X. Delegatem zajęliśmy dwa najlepsze niby pokoje, na piątrze tak nazwanego palacu, w którym i reszta naszych znakomitszych towarzyszy znalazła pomieszczenie. Kwarantanny nie dawno, bo od kilku lat, zaprowadził Mehmed-Ali, a dozorcami są pospolicie Maltańczycy, prócz żołnierzy egypskich straż odbywających, ścisłość dość wielka zachowana: jednak po kilku dniach uwolniliśmy się siedzenia Kwarantanny, przez wzgląd, że jechaliśmy z krajów nie zadżumionych, i przez starania konsulów. Kwarantanny w głębi kraju służą tylko dla odarcia podróżnych, bo mieszkańcy Arabi, nadto są przebiegli, aby nie potrafili nocą przemknąć się z każdego zapowietrzonego miejsca. Jednak trzy dni, cośmy musieli wysiedzieć, bardzo nam przyjemnie upłyęły, bo wszyscy Konsulowie natychmiast przybyli do nas, i wszelkie nasze potrzeby były zaspokojone: także xięża Kapucyni z Bejrutu i inni z gór Libanu co dnia odwiedzali xiędza Delegata, sam nawet Bej rządca miasta, raczył dwa razy zaszczyścić nas swoją przytomnością. Wreszcie nasi towarzysze nie pozwalali się nudzić: szczególniej jeden kupiec z Triestu Mirkowicz, Dalmata, był bardzo wesoly; osobliwszy

człowiek, który nam, albo śpiewał całe opery z pamięci, albo udawał doskonale głosy wszystkich zwierząt. Na statku parowym mieliśmy w klatce nie mało kogutów, które mu zawsze odpowiadały, a w Kwarantannie wielkiego nabawiał kłopotu żołnierzy egypckich, którzy słysząc w nocy szczekanie psa, bek kozi lub ryczenie wolu, wszędzie najpilniej tych zwierząt szukali z wielkim naszym śmiechem. Miał ten człowiek dziwny i nie do uwierzenia talent pochwycenia dźwięków każdej mowy, choćby jej nie rozumiał. Był z nami w Kwarantannie Molla Alepu, człowiek bardzo przyjemny w towarzystwie, przychylny reformie i Europejczykom: stąd w Islamizm nie wiele wierzył i pił z nami najswobodniej wino. Ten Molla miał sekretarza, człowieka znającego swoje rzemiosło, ale dość ograniczonego: przeto Mirkowicz dla zabawki naszej uprosił Mollę, aby przysłał do niego sekretarza niby po kupno futra, a w rzeczy dla pogadania z nim po turecku; zrywaliśmy boki jak nasz Dalmata w nieznanym sobie języku, długie zaprowadzał targi z tym Sekretarzem, który zmieszany i zdziwiony tém, że choć słyszał mowę turecką, ale jej nie rozumiał, tłumaczył się przed Mollą, że cudzoziemiec mówi starym tureckim językiem, zmieszanym z wielą arabskimi słowami, czego on dobrze pojąć nie jest w stanie. Podobną scenę przedstawił nam w rozmowie angielskiej, nie znając także tego języka, z młodym i dość postrzelonym biblistą Amerykaninem, który mu długo odpowiadał, póki dusząc się ze śmiechu nie parsknął X. Delegat, a za nim wszyscy; Biblista jednak nie dał sobie wytłómaczyć inaczej, jak, że Mirkowicz mówi zepsutym dyalektem jakiegoś szkockiego hrabstwa. A kiedyśmy byli już w mieście, w domu kupca Ekonomo, wtedy Mirkowicz obiecał nam wszystkich psów sprowadzić pod okno, mówiąc, że w ich języku na gwałt zawoła, a zacząwszy szczekać i wyć, wszystkie drzemiące po ulicach psy ściągnął swoim wezwaniem. Umiał bowiem z największą dokładnością oddawać wszelkie psie uczucia, t. j. gniewu, bojaźni, zjadłości, tęsknoty, przymilenia się, a jeden Francuz w całym entuzjazmie utrzymywał, że Mirkowicz lepiej od samych psów szczeka

Wspomniałem o Bibliście, przeto ci muszę cośkolwiek powiedzieć o tym rodzaju ludzi, których w każdym prawie miasteczku na Wschodzie spotkasz. Są to niby Apostołowie, rzadko z Anglii, lecz pospolicie z Ameryki wysyłani kosztem pobożnych i bogatych gmin, w celu nawracania Muzulmanów i Greków, ale ten swój urząd sprawują tylko na piśmie, t. j. donosząc, że tyle a tyle dusz pozyskali do Reformy, a tym czasem darmo podróżują najlepiej. Jeśli zaś rzeczywiście zdarzy się jaki gorliwiec, wtedy swoje apostołstwo kończy na rozrzuceniu drukowanych książeczek w arabskim języku, w których i suchej nitki na Mohammedzie nie zostawia, a sami uciekają jak najprędzej, co czynią słusznie, bo obrońcy proroka pewnoby odpowiedzieli, choć nie na piśmie. Czasem jaki biedny Grek udaje nawróconego i za to kosztem apostoła żyje, ale jak go przestanie karmić i odziewać, wtedy Grek znowu powraca do dawniej wiary. Maronici nadzwyczaj nie cierpią Bibliстів i za żadne pieniądze nie przedadzą mu w górach nawet jednego jaja; przeto zwiedzając Liban mocno się tają ze swoim apostołstwem. Nie można zaprzeczyć, że gminy amerykańskie wysyłając na te nawrócenia, są godne pochwały: ale to tylko wielka omyłka, że ludzie racjonalizmu, chcą nawracać Wschód pełen żywiołu religijnego. Cel rozszerzania światła i cywilizacji między nieoświeconym ludem za pomocą Religji jest piękny, ale sam jeden nigdy nie zdolny natchnąć Apostołów nauki tém poświęceniem się i gorliwością, jakie może wzniecić tylko najżywsza wiara, mająca wyłącznie siebie na celu, bo wszystkie dobroczynne jej następstwa psame otém przy-

chodzą. Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydano.

Rankami, kiedy upał jeszcze nie dokuczał, kąpaliśmy się w morzu, a potem siadaliśmy na skale, aby przypatrzeć się pięknemu widokowi: bo nie tylko miasto w oddaleniu prześlicznie się wydawało, ale ogromny i rozgałęziony Liban, który się piętrząc nad samym brzegiem ryczących odmętów, zamykał drzwiami morze, gdy się wyrывało jakby z żywota wychodząc, przedstawiał coś dziwnie uroczego i czarownego, osobliwie kiedy piérwszy blask wschodu, upromieniał koroną światła tylko jego same starożytne czolo. Boki tych gór już strome i urwiste, już zwolna pochyłe, ubierają winnice, sady figowe i morwowe, albo las sosen, albo też wioski poprzyczepiane jak gniazda jaskółcze, albo wznoszące się osobno po szczytach i urwiskach klasztory ogromne Maronitów, albo wręście w dzikich kształtach błyszczące się obnażone opoki.

Piątego Sierpnia, za staraniem Konsulów, wyszliśmy z Kwarantanny i przez Xiędza Delegata byłem zaproszony na mieszkanie do gościnnego domu Ojców Ziemi Świętej, którzy w tém mieście nie mają ani kościoła, ani klasztoru, lecz tylko dom porządny ze ślicznym małym dziedzińcem, wykładanym ciosem i winną latoroślą ocienionym, a braciszek Fra Luigi jedynym gospodarzem dla przyjęcia podróżnych Bernardynów i innych xięży albo biédnych. Cały ten dzień X. Delegat przyjmował nawiedziny Konsulów, Agentów, którzy w towarzystwie Drogomana, sekretarza i poprzedzającego janczara z laską wysoką o srebrnej skówece, przybywali; prócz Konsulów przychodzili jeszcze wszyscy znakomitsi mieszkańcy Katolicy. Przyjemnie było patrzeć na te mnóstwo Maronitów i Greków, zjednoczonych z naszym kościołem, jak cisnęło się wszystko do powitania i ucalowania ręki Xiędza Delegata z przyklękaniem i zdjęciem zawoju: a nie tylko Arcy-pastérz odbierał od nich uszanowanie, lecz wszyscy duchowni są tu bardzo poważani, i nie można przejść ulicy, aby zewsząd nie śpieszono do calowania ręki i proszenia o błogosławieństwo.

Po tych nawiedzinach Arcybiskup z X. Rylo i ze mną, wybrał się na oddanie wizyt. Domy konsulów są bardzo porządne i wygodne, szczególniej konsula angielskiego, Stanów zjednoczonych i razem Ajenta Rossji Pana Chasseaud, także Konsula austriackiego pana Laurella i Konsula Sardynji, ale najpiękniejszy dom jest kupca Włocha Pana Ekonomo. Konsul Laurella już w podeszłym wieku, bardzo zacny i uprzejmy człowiek: kiedyśmy siedzieli u tego Konsula, coś zaczęło nagle dzwonić,— wtém weszła jego żona, której długie włosy w cieniutkie kosy splecione i zupełnie pokryte maleni krągłemi blaszkami ze złota, za każdym poruszeniem dzwoniły: ta ozdoba daleko piękniejszy czyni pozór, jak się może wydać w opowiadaniu. Gęstowano naprzód limonadą, a gospodyni domu bogato haftowany ręcznik trzymała przed pijącym: potem zwyczajnie kawa i fajka nastąpiły. Konsul neapolitański jest Grek Unita, przeto się stroi i żyje zupełnie po wschodniemu; wchodząc do jego domu nie pomalum się zdziwił, kiedy mi sluga pięknie przybrany srebrném kropidelkiem zalał oczy, ale woń róż oświeciła mnie, że to olejkiem różanym tak przyjmowano: potem na niskich sofach przy kawie i fajce, wśród tumanów dymu, toczyliśmy nie nie znaczące rozmowy, jak zwykle wizytowe. Xiędz Arcybiskup odwiedził wszystkich najuboższych kupców w ich ciasnych i brudnych sklepikach, bo tu zupełnie Duchowieństwo pozbawione jest dumy, lecz im kto starszy, tym pokorniejszy.

Szóstego Sierpnia w niedzielę, X. Delegat brał posesję swojej Katedry w Kościele XX. Kapucynów, w przytomności Konsulów i dość licznej ludu, gdzie i ja

ubrany w mucet żytomirskiej Katedry, przystępowałem do ucalowania ręki Arcypasterskiej z całym Duchowieństwem. Po wprowadzeniu X. Arcybiskupa, celebrowałem Mszę Ś. w czasie której z tronu miał kazanie po włosku Arcypastórz, gdzie z całą prostotą pierwszych czasów, opowiedział swojej owczarni, jak pomimo woli został mu włożony ten wielki obowiązek, a w końcu najczuliej prosił o modlitwę za sobą, aby godnie i z pożytkiem wiernych, sprawował tę straszną powinność. Po nabożeństwie byliśmy u księży Kapucynów na obiedzie prostym i skromnym.

W tymże dniu przyjąłem żołnierza rosyjskiego Stefana na Drogomana: lecz, że z nim po całej Syrii jeździłem, przeto ci opiszę jego dzieje pokrótce. W czasie wojny tureckiej z Rossją wzięty w niewolę, potrafił uciec i przebrać się do Bejrutu, a tam służąc u różnych Konsulów, nauczył się nie źle mówić po francuzku, angielsku i włosku, a umiejąc po arabsku i turecku, służy teraz podróżnym za drogomana. Ożenił się z Arabką greckiej religji, i dość wygodnie żyje i pięknie się stroi Pan Stefan, jak go teraz zowią. Człowiek to wierny i poczciwy, przeto go ustawicznie biorą podróżni, i calutenką Syrię zna doskonale: nie mógł się jednak zupełnie odzwyczaić od pijaństwa.

Do bardzo ładnych położen należy siedlisko Bejrutu, w okolo otoczone pysznym i zielonym łańcuchem Libanu: dolina, na której zbudowane miasto, z wolna pochyła i dość daleko wbiega w morze, a stąd formują się dwa porty, jeden dawny przystępny tylko dla batów, drugi nowy mieści wielkie statki; a chociaż ma być ten port niewygodny i kamienisty, jednak zawsze jest pełny okrętów i fregat francuzkich, angielskich i innych narodów: Bejrut bowiem jest głównym punktem handlu Syrii, stąd jedwab i bawełnę gór Libanu wyprawiają kupcy europejscy do Francyi i Włoch, a krajowcy do Egiptu, stąd odpływają wszystkie towary Damazku i Bagdatu. W porcie postrzegasz mnóstwo dawnych ruin, świadczących o starożytności Bejrutu: bo prócz mnóstwa kolumn leżących na brzegu i służących do przywiązywania łodzi, widzisz jeszcze groble portowe całkiem ułożone ze stosów kolumn granitowych i marmurowych. Są to najpewniej szczątki budów Heroda Agryppy, który wedle świadectwa Józefa Żydowina, wznosił tu bardzo piękny teatr, łaźnie, portyki i Amfiteatr; te bowiem kolumny zupełnie podobne do tych, co pozostały po Agrypie w Tyberjadzie i Samaryi, które później widziałem. Przy porcie na dwóch oddzielnych opokach wznoszą się wieżyczki połączone mostem na powietrzu, a nieco dalej stoi trzecia wieża okopana fossami: ale te szczątki twierdzy jeszcze z czasów krzyżowych, lubo ładny przedstawiają widok, żadnej jednak obrony dostarczyć nie są w stanie. Mury i wieżyczki opasujące miasto są dawne, ale tak słabe, że tylko przed Arabami mogą osłonić mieszkańców.

Sam Bejrut dziwnie jest zbudowany, bo każdy dom wysoki jak wieża, z tarasem obwiedzionym w kraiki na wierzchu, aby z drugiego domu nie można było widzieć siedzących na tarasie, każdy więc dom murem w koło obwiedziony, przy męźnych mieszkańcach może służyć za twierdzę; ulice są niezmiernie kręte i często sklepione na wierzchu, stąd ciemne, a tak podobnie pokrzyżowane, że się nigdy oswoić nie mógł, i ledwie z portu umiał trafić do gościnnego domu czyli hospicium Ziemi Świętej. Zresztą miasto ciasne, pełne nieczystości, co rynsztokami środkiem uliczki splywa, a często ulice uslane przez garbarzy skórami świeżo zdartymi, po których chcąc nie chcąc musisz chodzić Bej, rzadca miasta, człowiek grzeczny, otarty, bo był we Francyi i Ameryce, i mówiący trochę po francuzku, stara się ozdobić miasto: pobudował piękne magazyny, niektóre ulice oczyścił i wyłożył ciosanym ka-

mieniem. We  rodku prawie miasta wznosi si  wielki meczet, dawniej kościół Ś. Jana Ewangelisty, pi kna i wielka budowa z kolumnami. Maronici maj  kilka kościołów i Biskupa. Grecy trzy cerkwie i tak e Biskupa. Katedra Greków jest dość staro ytna, ale nie ladna: wewn trz zapelniona starami najgorszego pendzla obrazami, mi dzy kt orymi pokazywa  mnie miejscowy kaplan wizerunek zakonnika z brod , a  do st p si gajac , powiadajac,  e ten m   s yn ł wielkimi cnotami, ale broda bardzo ma o i rzadko zarasta a, co go tyle dr czy o,  e wpad  w czarn  melancholj . Z tak przykrego po ożenia szatan postanowi  korzystać i obiecywa  mu d ug  brod , byleby uleg  pokusom, ale zakonnik oburzony porwa  za swoj  ma   brod , chc c j  wyrwa  i cisn c w osy szatanowi, a wt m postrzeza,  e ci gn c brod  przedu ajac si  w osy i tym sposobem a  do st p brod  doprowadzi . Ta prawda,  e zwycie zenie najmilszego poduszczenia zawsze otrzymuje wielk  nagrod  od Boga, precudownie oddana w t j pi kn j legendzie, bo dziwnie zastosowana do zwyczaj w i pojęcia prostego ludu. Xi  za Kapucyni maj  przy niewielkim ogrodzie porz dny klasztor z dość ladn  i wielk  kaplic , gdzie jest w oltarzu wielkim Ś. Ludwik Kr ł francuzki: jedyny to kościół parafialny Katolików, i dw ch tylko mieszka starych zakonników W och w, kt rzy od lat trzydziestu przebywaj  na Wschodzie. Mieszka c w w mieście i za murami miasta liczac do 8 lub 9 tysi cy: Turk w ma o, ale pospolicie Grecy, Maronici, Grecy katolicy i kilkanaście rodziny europejskich. Kilka  r del w mieście dostarcza wody: upaly latem, osobliwie w Sierpniu, nieznośne, bo jak w piecu w t j dolinie; w czasie mego pobytu nadzwyczajne by o gor co, jakiego starzy nie pami tali, przeto f bry i uderzenia s nca bardzo grasowa y: przy mnie umar  m ody Konsul francuzki i wielu innych.

Bejrut jest to Berytus, dawna osada Fenicka: s lwny historyk Sanchoniaton by  zt d rodem. Mn stwo tu jest cystern, czyli studni ci tych w opoce, kt re mog y da  nazwanie miastu; gdy  w arabskim Birot, a w hebrajskim Berot znaczy studnia, cysterna. P zniej by a tu osada rzymska, kt r  zala y  August Cezar i nazwa  od imienia sw j c rki, Szczęśliwa osada Julia, (Colonia felix Julia), szczęśliwa dla swego po ożenia i zdrowego klimatu. Kwitn ła tu w pi rwszych czasach Chrześcijaństwa szko a Prawa, do kt r j si  z calego Wschodu zje dzali. Tu Arystoteles zosta  przet umaczony na j zyk syryjski, z kt rego w  smym wieku przez uczonych syryjczyk w, w Berycie wychowanych, by y dzie a nie tylko Arystotelesa ale i innych klasyk w greckich, prze o one na j zyk arabski: i ci to uczniowie Berytu by i nauczycielami s lwnych szk ł na Wschodzie w Niszapur, D iondiszapur i w Bagdadzie. Szko a medycyny tu kwit a, nawet w  r dnich wiekach. Baldwin I. kr ł Jerozolimy zdoby  Bejrut na Sarac nach i utworzy  z tego miasta Baronj , lecz pot m na przemian wydzi rali sobie to miasto Chrześcijanie i Muzulmanie: Saladyn zdobywszy Bejrut, odprawil w nim swoj  koronacj  czyli uroczyste przepasanie na kr la Syryi. Po upadku Konstantynopola, uczeni tułacze Grecyi, znale li w Bejrucie Akademi  Greko-Syryjsk , do kt r j s lwy i podniesienia nie ma o si  przyczynili. St d wychodzili nauczyciele wszystkich znaczniejszych szk ł Chrześcijańskich na Wschodzie. S lwny Emir Libanu Fakkardin uczynil Bejrut swoj  stolic  i zupełnie go podzwign ł i upi knil, jeszcze dotychczas szcz tki jego palacu, stajen i pod ich spodem lochy murowane z oknami na trzymanie lw w i innych dzikich zwierz t, jak i ogrody, świadczac o jego pot dze i guście, bo zupełnie dawnym rzymskim sposobem murowane, gdy  Emir przypatrzy  si  dobrze architekturze we

Włoszech, a szczególnie we Florencyi. Po Fakkardinie następcy jego długo dzierzyli Bejrut, aż Dżezar, później Pasza Akry, zdobył go dla Turków.

Cała dolina za murami miasta, zasiana młodem morwami, w pośród których spotykasz porozrzucane domki, dalej las sosen przynoszących białe owoce, które nazywają pini: z tego lasu Krzyżowcy brali drzewo na robienie machin przy oblężeniu Bejrutu; piękne gaje oliwne zdobią jeszcze tę okolicę. Ziemia czerwona i bardzo płodna, a w koło miasta widzisz przepyszne sady ogrodzone żywym płotem fig Faraona, które są zupełnie podobne do kaktusów, jeden liść z drugiego wyrasta i dzielą się w różne gałęzie, łańcuchy spodnie tych liści w drzewo się przemieniają, a górne są zielone i okryte kolcami. Wprost z liści wyrasta kwiat i owoc w kształcie i wielkości szyszki jodłowej, ale miękkiej skorupy i uzbrojonej tysiącem kolców drobniutkich, smak ich bardzo słodki aż do znudzenia. Za takim ogrodzeniem widzisz różnego rodzaju drzewa, palmy, pomarańcze, cytryny, granaty, oliwy i figi Adama czyli Banany. Drzewo to ostatnie jest bardzo ładne, nie ma gałęzi, lecz same liście wielkie, owalowe i szerokie wprost z pnia zielonego wypływają: zowie się figą Adama dla tego, że dwoma jej liśćmi może się człowiek największego wzrostu zupełnie okryć; to drzewo tak wysoko rośnie, jak u nas jarzębina, a w górze kędy się liście rozdzielają i spuszczały do ziemi, tam pod samym zielonym warkoczem rosną gronami w koło najobficiej owoce w kształcie naszych podługowatych ogórków, które są bardzo znaczne. Drzewo soczyste, bo dość trochę zadrasnąć, a zdrojami sok wytryska: ale trwa tylko do wydania fruktu, potem usycha, a natomiast nowe drzewa wyrastają.

Za murami miasta ze strony przylądka Kwarantanny, płynie Nar-Sazib czyli rzeczka Sazib, którą pospolicie zowią rzeką Bejrut: na niej wznosi się dawny mурowany most. Zbliżając się do brzegu morza jest meczet, co był cerkwią grecką poświęconą Ś. Jerzemu, który w tym miejscu miał pokonać smoka. Podanie między ludem tak głosi, że za dawnych czasów, kiedy jeszcze Bejrut miał swojego Króla, zjawił się nadzwyczajny smok, mający mieszkanie w nadmorskiej, skale i co dnia trzeba mu było dziewczę i baranka oddawać na pożarcie, bo potwór zawsze się karmi niewinnością. Kiedy już wszystkie dziewice Bejrutu tak okropnie zginęły, wtedy przyszła kolej i na córkę królewską. Postawiono tę ostatnią ofiarę na pobrzeżnej opoce pod cieniem oliwy: a wtem zjawia się Rycerz cały we zbroi, na dzielnym białym koniu i zbliżywszy się do dziewicy, kazał jej być spokojną, a sam zeskoczywszy z konia, usnął znużony na jej kolanach. Wkrótce potwór wyszedł z jaskini i zbliżał się pomału do swojej ofiary. Królowna na widok straszego smoka tak się przelękała, że się ruszyć i przemówić nie mogła: ale bujne lzy spadając z jej oczu na twarz Rycerza, wnet go obudziły. Dosiadłszy więc konia, pośpieszył z włócznią przeciw potworowi, którego ugodził w rozwartą paszczę i ciężko ranił, a potem urwał jeden włos z długiego warkocza dziewicy i na nim uwiązawszy smoka, zaprowadził go do miasta wśród powszechnego zdumienia. Po tej bitwie rycerz spragniony uderzył włócznią w ziemię i wytrysnęła krynica, którą dotychczas pokazują, a lud prosty czerpa z niej wodę i roznosi nie tylko po całej Grecyi, ale i w głąb Rosyi. Król uradowany chciał oddać córkę za żonę wybawcy, zwłaszcza, że serce dziewicy przylgnęło do młodziana, ale rycerz rzekł królownie, że nie swoją mocą, tylko siłą Boga pokonał smoka, i że serce powinna oderwać od ziemi, a podnieść do niebieskiego oblubieńca; i wtedy zapalił się w jej duszy ogień miłości Chrystusa, za którego później dziewica dała się umęczyć. Zdaje się, że ta legenda

powstała z pogańskiego podania o Perseuszu, zwłaszcza, że Jaffa, gdzie Andromeda miała być przykutą, leży na tym samym brzegu morza o kilka dni drogi od Bejrutu. Ten patron Rossji i Anglii jest najulubieńszym świętym w Syrii, i czei go nawet lud Islamu. Jak dawniej za pomocą miecza odkryto Achillesa, tak poznasz teraz Syryjczyka, który wprowadzony do domu lub kościoła, w pośród mnóstwa malowideł pewnie się nie zatrzyma przed innym obrazem, tylko przed wizerunkiem Ś. Jerzego; jakoż przywożą z Francyi mnóstwo tego świętego sztychów, które zawsze mieszkańcy rozchwytyją.

Święty Atanazy przywodzi następny cud zdarzony w Bejrucie. Żydzi byli wówczas bardzo liczni w tym grodzie. Chrześcijanin mieszkający przy Synagodze miał krucyfiks przybity do ściany nad łóżkiem, ale sprzedając swój dom żydowi zapomniał wziąć tego znaku zbawienia. Nowy gospodarz po jakimś czasie zaprosił swoich przyjaciół na ucztę, w czasie której jeden z biesiadujących żydów ujrawszy krzyż na ścianie, ostro to wymówił właścicielowi i oskarżył go przed starszemi Synagogi. Stało się wielkie zbiegowisko. Przełożeni i starsi żydowscy udali się do wskazanego domu, a zerwawszy ze ściany krucyfiks rzekli: «Nasi ojcowie okryli Chrystusa «zniewagą: czynmyż tak jak oni.» Odnawiali przeto nad tym krzyżem wszystkie obelgi Męki Pańskiej, ale gdy przeszli bok, wtedy z ich zdumieniem popłynęła krew i woda, zebrali je w naczynie i rzekli jedni do drugich: «Zwolennicy Chrystusa upewniają, że czynił cuda wszelkiego rodzaju: weźmy to naczynie do Synagogi i namaśmy tą krwią chorych, a jeśli to wszystko co mówią o Chrystusie «jest prawdą, będą uzdrowieni.» Później tedy w Synagodze mnóstwo się stało cudów nagłego uzdrowienia, na ruszonych paraliżem, na ślepych, trędowatych i chorych wszelkiego rodzaju. Tylu cudami przekonani żydzi, błagali o przebaczenie za ich winę i wszyscy nawrócili się do światła Ewangelji. Synagogę przemieniono w kościół pod tytułem boskiego odkupiciela. Rocznicą tego cudu odbywa się w Bejrucie 9 Listopada w każdym roku *).

Siódmy Sierpnia najprzyjemniej spędziłem, bo z porady xiędza Ryło, który odkrył ruiny dawne, dotąd nikomu z podróży nie znane, chociaż leżące od Bejrutu tylko o trzy godzin drogi, udałem się dla odwiedzenia tego miejsca nazwanego Der-Kalaa czyli Klasztor-Zamek. Ja i mój Stefan, byliśmy na koniach, a przewodnik Maronita, wedle tutejszego zwyczaju, szedł piechotą przed nami; droga lub raczej ścieżka pod górę kamienista, przykra i dla naszych koni byłaby nieprzystępna, ale tutejsze przywykłe, pewnym postępują krokiem i nie ma się czego obawiać. Siodła niewygodne, a tak szerokie, że na nich i leżeć można, bo całego konia od szyi pokrywają. Zaledwie wstąpiłem w góry, natychmiast uczulem wielką zmianę powietrza: w mieście nadzwyczaj gorąco, jakby w ciągłej łaźni, w górach świat inny, bo świeże powietrze i chłodny powiew, umilają życie. Piérwszy to był dzień po wyjechaniu z kraju, w którym nie potniałem; jakoż na lato wszyscy znaczniejsi mieszkańcy Bejrutu przenoszą się w góry. Ach! jak ci opisać ten urok, jakiego doznałem wśród czarujących i coraz nowych widoków w ciągu tej drogi? Pendzel by rozpaczal, coż dopięro słowa? Oko moje nie mogło się nasycić jednym widokiem, kiedy już drugi się rozwijał. Na szczytach gór często rozlaczal swoje krąglutkie wieniec bukiet sosen, wydających białe owoce, albo jeżyły się olbrzymio stopy na-

*) Sermo. B. patris Athanasi. Concil. Nicen. act. 4.—znajduje się w tomie trzecim Conciliorum Generalium.

gich kamieni; po bokach gór wznosiły się, jakby gradusy podmurowania, na których pracowity lud Maronitów nawoziwszy ziemi, zasadzał rzędami winograd, młode morwy i figi; a tak swoim nadzwyczajnym trudem przemienił dzikie skały na rozkoszne ogrody, po których często słyszysz bijące źródła. Z piękną pogodą, z czystym powietrzem, przy zachwycających położeniach, rabi się w sercu lekko i wesoło, przebiegałem ze szczęściem dziecka śpieszącego na lube igraszki: te zielone góry, z których przedstawiał się widok na ciche doliny ustrojone wiosnianą barwą ogrodów, na wioski i klasztory po szczytach, urwiskach i pochyłościach malowniczo pozawieszane, na cały Bejrut leżący w dole, na zwierciadło morza nieogarnione okiem, a tak wiernie odbijające błękit syryjski nie ocieniony żadną chmurką; i trudno było nie uczuć uroku i nie podnieść myśli ku Bogu, Twórcy tych pięknych cudów przyrodzenia.

Po trzech godzinach, przybyłem do Der-Kalaa, obszernego klasztoru zakonników maronickich Ś. Antoniego, i natychmiast pośpieszyłem do oglądania ruin. Naprzód uderzają cztery ogromne kolumny, stojące przed kościołem Maronitów, a na objęcie jednej potrzeba czterech ludzi: zdaje się że są do połowy gruzem i ziemią zasypane, i z téj przyczyny, jak i dla mocnej osady, niezmordowani w cierpliwości Maronici, pomimo licznych usiłowań, nie potrafili tych kolumn obalić. Dalej można widzieć ogromny pedestal, z którego przecie zdołali strącić równie grubą kolumnę, i nie wiem dla czego jój koniec wmurowali w ścianę klasztoru, bo cała leży za murem. Z drugiej strony tych czterech kolumn, które front dawniej budowy stanowiły, widać fundamenta obszerne z ciosanych i ogromnych brył dzwoniącego jak miedź kamienia; grubość i szerokość tych głazów kutych na téjże samej górze, jest na dwa łokcie, a długość często dochodzi do półtory sążnia. Za klasztorem o kroków dwieście znajduje się daleko więcej ruin, kędy widziałem jeszcze dwie kolumny stojące, a kilkanaście leżących w pośród trawy i krzewów: na niektórych są napisy greckie lub łacińskie, a wszystkie bez porównania mniejsze od pięciu pierwszych. Pomiedzy łomem głazów, gźémsów i kapitelów postrzegasz tam kilka ołtarzy pogańskich, doskonale zachowanych i pięknie wyrabianych z płaskorzeźbą wieńców; także znajdują się szczątki ścian często się wznoszących o kilka łokci nad ziemią, i widziałem odźwierki wyrobione z jednego kamienia. Klasztor i kościół Maronitów zbudowano z dawnych ruin, ale bez gustu, i nie umiano korzystać ani z kolumn, ani z innych szczątków. Nie tylko sam klasztor i kościół, ale wszelkie ogrodzenie sadów i domek nie daleko będący od klasztoru, składają się z dawnych kapiteli, kolumn, ołtarzy i innych rozwalin. Mały tylko kął dawniej budowy zajmuje Maronitów klasztor, po którego ścianach zewnątrz i wewnątrz mnóstwo jest napisów dawnych; ale szczególnie w kuchni umieszczone kamienie z napisami greckimi i łacińskimi są najważniejsze, bo wyświecają cel téj dawniej budowy. Nie mogłem dojść wszystkich napisów, bo często przez Maronitów są pobite i w różnych częściach osadzone, nieraz na wywrot wmurowane wysoko, często latami zatarte, a z resztą i czasu nie miałem, bo tu potrzeba najmniej kilka dni stracić. Jednak z oglądanych ruin widać, że to był kościół pogański w porządku jonickim, który otaczały różne mniejsze budowy, służące nie tylko dla ofiarników ale i żołnierzy, bo wedle zwyczaju Rzymian, często po górach stawiane były zameczki, dla łatwiejszego utrzymania mieszkańców w posłuszeństwie: a jak w tém miejscu dla zabezpieczenia Bejrutu od napadu górali. Z napisów okazuje się, że kościół był poświęcony Jowiszowi balmarkodyjskiemu, który to przymiotnik Boga piorunów, dotychczas był nieznan w Mytologii, a za-

pewne w języku fenickim mógłby się wytłómaczyć, dwa zaś napisy o tém świadczące znalazłem, jeden grecki dedykacyjny: Bądź miłościw Balmarkodzie Królu! *) drugi łaciński, wyzwolenca familji Postumiuszów, także dedykowany Jowiszowi balmarkodyjskiemu. **) Kościół ten należał do miasta Berytu, bo na dwóch sztukach, czy to gźemsu, czy kapitelu można czytać: Kolonia Julia, szczęśliwa Berytus, a budowniczym téj świątyni był L. Warroniusz Rufin. ***) Cały ten gmach restaurowano zdaje się pod Septimem Sewerem, ile mogłem dojść z mocno uszkodzonych dwóch napisów łacińskich.

Jeżeli opatrując ruiny niecom się oburzał na niegrzeczne z niemi obchodzenie się zakonników maronickich, to znowu nie mogłem nie być zachwyconym przez ich uprzejme, acz proste przyjęcie. Wszędzie mnie przełożony, bardzo szanowny starzec, oprowadzał, co jest rzeczą nie małą po górzystej i kamienistej drodze: a potem zaprosił na obiad, osobno dla mnie gotowany; bo tu zakonnicy nigdy mięsa nie jedzą. Katolik, a jeszcze więcej kapłan, jest dla nich gość najmiłszy, tylko Anglików jako Protestantów nie cierpią: dla tego Anglicy podróżując po Libanie, często biorą pasport u Konsula francuzkiego, aby uchodzić za Francuzów czyli Katolików. Pełna słodyczy i prostoty Chrześcijańskiej rozmowa przełożonego i innych zakonników, uprzyjemniła mój pobyt w tym klasztorze. Darmo chciałem się dowiedzieć, czy nie ma u nich jakiego podania o tych dawnych ruinach: tylko mi dał przełożony kilka miedzianych numizmatów Aureliana i innych Cesarzy rzymskich, które znaleziono w tém miejscu. Klasztor ten dość obszerny leży na wysokiej górze i prześliczny odsłania się widok na wsi, klasztory, doliny odziane ogrodami i bielące się morze. Zakonnicy Maronitów noszą spodnią, czarną, długą i zszytą jak worek, suknię, pasem rzemiennym przepasaną, tegoż koloru mają zwierzchnią szatę podobną do rassy, do której jest przszyty kaptur granatowy, co zawsze na głowie noszą. W tym pięknym i zdrowym klimacie, chociaż biędne i pracowite życie prowadzą, jednak są weseli i szczęśliwi. Z pracy rąk własnych utrzymują się, bo 30 zakonników uprawia na ziemi klasztornej figi, morwy i winograd. Rozczulający to widok, kiedy po odprawieniu rannego nabożenstwa, zajmują się bracia uprawą ziemi! Wtedy stają w myśli sławni nasi Benedyktyni, co swými rękami puszcze w najpiękniejsze kraje zmienili. Oczarowany widokiem cudownego przyrodzenia i prostém ale spokojném życiem zakonników, marzyłem, jakby to dobrze było zamieszkać w tém błogiem zaciszu: ale ten piękny sen rozpędziła uwaga, żeśmy nadto zdelikaceni, abyśmy poprzestali na tém prostém życiu: a potem wspomnienie o kraju odeгнаło wszelką myśl, prócz cichéj tęsknoty po téj ślicznej ustroni.

*) *ΙΑΑΘΙ ΒΑΑΜΑΡΚΩΣ ΚΟΙΠΑΝΕ.*

**) P. Postumius Plautus Jovi Balmarcodi. V. L. M. S.

***) Fel. Ber. L. Varronius. Rufinus Geometra Fecit — Na odbitym kamieniu, na początku, była zwykła formuła Bejrutu, to jest Col. Julia, a dopiero Felix Berytus i t. d.

LIBAN I NIEKTÓRE MIASTA FENICKIE.

Liban, co sięga aż w niebios granicę,
Dojrzał rajskiego szczęścia tajemnicę
I stworzył drugą rajską okolicę.

Patrz na tłum wiosek ślicznie rozrzucony,
Patrz na Klasztory, święte gór korony,
Słuchaj jak wolnie rozmawiają dzwony.

Cedr, morwa, figa, winograd, cytryny,
Oliwa, granat i cukrowe trzciny
Odziały cudnie góry i doliny.

Czyste powietrze dziwną słodycz roni,
Milszą od kwiatów balsamicznej woni,
Tysiące źródeł po opokach dzwoni.

Tam wieczna wiosna, tam wieczna pogoda,
Życie niewinne i braterska zgoda,
Tam to wiek złoty, tam w górach swoboda.

Skąła ucieczki, palma, co ocienia
Przed strasznym skwarem nędzy i dręczenia
A jój sam widok zwalnia już cierpienia.

Lecz to największe szczęście na Libanie,
Że wiara żyje tam niepokalanie
Od pierwszych wieków, i żyć nie przestanie.

Napróżno xiężyc zbierał nawałnicę,
Aby zagasiał zbawienia gromnicę,
Skruszył róg dumny o tych skał granicę:

Ósmego Sierpnia Xiądz Delegat postanowił udać się do swego mieszkania na Libanie w Anturze, i prosił mię najczuliej, abym mu towarzyszył: nie oparłem się tak milemu wezwaniu X. Arcybiskupa, który zawsze dla mnie ojcowskie serce okazywał, zwłaszcza, że powietrze grasujące w Judei i nadzwyczajne upały rodzące okropne fébry i uderzenia słoneczne, nie dozwalały udać się do Palestyny, przeto dla nie stracenia czasu umyśliłem obejrzeć Liban. Wyjechaliśmy z Bejrutu po obie-

dzie, gdyż Antura leży tylko o cztery godzin drogi. Towarzystwo nasze było liczne, bo prócz Xiędza Ryło i mnie odprowadzali Arcybiskupa dwaj Kapucyni z Bejrutu, braciszek Luigi, wielu slug i Mukarów czyli stróżów koni i mułów objuczonych rzezcami, a na czele naszej karawany jechał janczar z laską wysoką z ogromną srebrną skówką, co tu oznacza godność. Konsulowie bez téj laski nie stąpią kroku. Droga gładka i równa, wiodła nas z początku wśród rozkosznych ogrodów, a potem mi-nąwszy meczet Ś. Jerzego, nad samém morzem, które ciągle wypada na brzeg na jakie dwa sążnie i znowu nagle ustępuje; stąd piasek nadbrzeżny jest tak ubity jak ścieżki w ogrodzie i wybornie jechać było. Po godzinie czasu, zaczęliśmy wstępować na skały nadbrzeżne, dawną rzymską drogę w nich wykutą. Trudno co widzieć i bardziej zdumiwającego, z powodu olbrzymiej pracy i bardziej ładnego, jak ten skalisty wysoki taras, kędy u dołu leży morze, a w górze jeszcze dalej piętrzą się groźne opoki gdzieniegdzie drzewem okryte. Wkrótce przybyliśmy do ujścia rzeki Kelb t. j. Pies: miejsce to należy do najładniejszych widoków, bo wystaw sobie, dwie ogromnie wysokie i w części obnażone skały, w pośród których z wielkim halasem wpada w morze bystra rzeka, otoczona po bokach wiośnianej zieloności równianką wijących się drzew z krętym biegiem wody, na której przy samém ujściu wznosi się most kamienny o czterech arkadach, zbudowany, jak mówią, przez Fakkardina; a z drugiej strony widzisz ruiny wodociągu, przyparte do opoki, odziane drzewem i powojami, których woda spadająca z kanału, obraca koło młynka, dość ładnie z kamienia zbudowanego. Patrząc na ten widok z wysokości drogi nad morzem, zdaje się, że człowiek nagle się przenosi w krainę poetycznych marzeń, kędy się tylko czasem wyobraźnią lata w szczęśliwych dniach młodości. Na samej narożnej krawędzi, wiszącej nad morzem przy drodze, jest głaz ciosany, długi na stóp 17, a szeroki na 8, który dawniej służył za podstawę do posągu wilka, i stąd pierwój nazywała się ta rzeka Wilkiem, (Lykos) Arabi zaś wzięwszy tę postać za psa, nadali téj wodzie imie Kelb. Ten Wilk miał mieć otwartą paszczę; i wiatr przechodząc przez male na wskrós wydrążenie, wydawał jęk, którym przestraszeni Arabi stracili posąg w morze, gdzie jeszcze przy samym brzegu widać kamień zupełnie mchem obrosły i mający postać samego tulowu wilka; powiadają, że głowa tego zwierza była zawieszona do Wenecyi. Poniżej pedestalu pokazują w skale pieczarę, gdzie się ten wilk miał chronić, a chociaż był z kamienia, jednak dla jęku, co wydawał, uważali go Arabi za złego ducha i wiele o nim baśni napletli. Ta droga w skalach wykuta, nazywa się antoniańską, Via Antoniana, jak to widać z napisu wyrytego na wygladzonej w skale tablicy: Imperator, Cezar, Marek Aureli, Antonin pobóży, szczęśliwy August, partyjski najwyższy, brytański najwyższy, germański najwyższy, Arcykapłan Najwyższy, przeciąwszy góry wiszące nad rzeką Lykus, otworzył drogę swoją antoniańską. *)

*) Imp. Caes. M. Aurelius.
 Antoninus Pius Felix Augustus
 Part. Max. Brit. Max. Germ. Max.
 Pontifex Maximus.
 Montibus imminentibus
 Lico flumini caesis viam delatavit
 Per.

Antonianam suam. — Wiersz przedostatni umyślnie wygluzowany, było tam imie Prokonsula lub Dozorecy nad robotami drogi, który popadłszy w nielaskę został skarany wytarciem z napisu jego imienia.

Drogę tę zaczął M. Aureli, dalej prowadził S. Severus, a skończył Karakalla. W tém miejscu, to jest przy ujściu rzeki Pies, nad antoniańską drogą, można widzieć pomniki pięciu narodów, jako to: Egypcyan, Persów, Greków, Rzymian i Arabów; postrzegasz bowiem na górze i na dole wyryte w skale różne postaci, mające przedstawiać dawnych królów, lecz na górze są wyraźniejsze, a na dole więcej zatarte. I tak, na tejże drodze, na przeciwko wodociągu, jest wykuta tablica, wysoka na cztery łokcie, gdzie jeszcze widzisz ślady figury egiptskiej, ale ta mumia w płaskorzeźbie mocno zatarta: obok niej jest druga tejże wielkości tablica z wyraźniejszą postacią, mającą kołpak perski na głowie, rękę jedną wyciągniętą, w długiej szacie i z wielką brodą: zaraz przy tym obrazie jest trzeci zupełnie podobny. Za podstawą Wilka, znajduje się napis grecki, ale czasem i morzem zatarty: jednak z kilku słów mniej więcej można wnosić, że to jakiś pomnik grobowy. Z trudnością się wdarłem z drogi rzymskiej do będących w górze płaskorzeźb i znalazłem tam dawną drogę, którą jeżdżono, piérwój nim Rzymianie swoją nieco niżej wykuli. Znajduje się tam sześć tablic wygładzonych w skale: na piérwszej, co w kształcie framugi wykuta, to jest w półkole z wierzchu, jest osoba w tyarze na trzy łokcie wysoka; na drugiej takąż sama postać z ręką wyciągniętą, na trzeciej, w kształcie drzwi wygładzonej, są dwie osóbkki na wierzchu, a pod spodem pismo koniczne, to jest wiersze, składające się z liter w postaci ćwieczków z rozdwojonemi główkami różnie położonych; na czwartój framugowej tablicy, w naturalnej postaci osoba trzyma w prawej ręce berło podniesione, a w lewej sztylet spuszczonej, w szacie długiej i w kołpaku, ale z wierzchem równo ściętym i mającym na szczycie jakby kijek zatknięty: ta osoba dobrze zachowana, i widać wpoprzek tablicy przez całą postać wiersze konicznego pisma. Nareście nieco dalej, są dwie tablice razem umieszczone i na jednej same tylko hieroglify, a na drugiej figura w kołpaku ściętym i zakończonym, podobnie jak przedostatnia: z tyłu tego kołpaku czy mytry, widać spadające pokrycie z frendzlami, w prawej podniesionej ręce zdaje się trzymać kądzielnicę, a lewą podnosi swoją szatę: na téj osobie także się znajduje pismo koniczne. Wszystkie te płaskorzeźby w guście dawnym egiptskim i perskim, są wyborne, a niezmiernie byłaby ciekawa rzecz, gdyby te hieroglify można było rozwiązać. Powiadają, że na jednej tablicy ma być imie Ramessesa króla Egiptu. Po zejściu na brzeg rzeki, zaraz na skale za morwami, wygląda napis arabski dawny. Uznojony tém opatrywaniem, orzeźwilem się wyborną wodą rzeki Kelb, która niegdyś, za świadectwem Strabona, była splawna mimo swój bystrości i gwałtownego spadku: ta rzeczka stanowiła granicę między Patryarchatem jerozolimskim i antyocheńskim. W tym ciasnym wąwozie niegdyś Saraceni z Damaszku i Alepu, przecięli drogę Balduinowi, idącemu z księstwa Edessy na objęcie tronu Jerozolimy: lecz pomimo tak prawie niedobytego Muzulmanów położenia, umieli Krzyżowci po upartej i krwawej walce odnieść zupełne zwycięstwo nad wrogiem.

Po przebyciu mostu, jechaliśmy ciągle wśród ogrodów, bo tu wszędzie najpiękniej ziemia uprawna i ustawnie witaly nas po drodze młodziutki w rzędy morwy, figi, trzciny cukrowe, pomarańcze i inne drzewa. Szczególniej mnie się podobała jarzyna Kolkas, jest to rodzaj kartofli, ale ma wielki i szeroki liść jak łopuch, tylko że forma regularna owalowata, a sam wierzch prześlicznie żyłkami upleciony. Zdumiewasz się nad pracą mieszkańców, widząc nawet strome ściany opoki ledwie dla kóz dostępnej, uprawne ręką ludzką za pomocą podmurowanych gradusów. Wkrótce potem wstępowaliśmy na góry i pominawszy kilka wiosek i klasztorów, stanęliśmy

w mieszkaniu xiędza Delegata. Pałac, jak zowią, X. Arcybiskupa, osobno położony na górze i w koło nie wielkim murem obwiedziony, a kilka drzew nazwanych Dżendżyłak ocienia ten dom o piątrze dość obszerny, ale bardzo ubogi i bez żadnego gustu zbudowany przez Biskupa Lozanna, który był uprzednio Delegatem. Położenie dość ładne, bo w półkole wznoszą się jeszcze wyższe góry, a morze u dołu zamyka widok; na ogromnie wysokości górze, mającej formę głowy cukru, sterczy klasztor Mniszek nazwany Mar Elie t. j. S. Eliasza, u dołu téj góry nie daleko od pałacu Delegata, leży na nie wielkim pagórku Antura złożona z kilku chat i dwóch klasztorów, dalej na urwisku wysokości skały, jest sławny klasztor Bekirke, a ze strony morza widać dość wielkie miasteczko Zuk, z ogromnym klasztorem i katedrą Biskupa maronickiego ze znakomitą familij Gazen. Lubo to miejsce jest bardzo piękne, jednak latem nie wygodne, bo nadto nisko położone i nadzwyczajne upały czuć się dają, tym bardziej, że cała ta góra X. Delegata jest nieuprawna i żadnego nie ma cieniu, małe tylko ziółka czepiają się miejscami, a reszta świeci obnażona opoka, w której znajdujesz mnóstwo dawnych wykutych grobów, w kształcie naszych jam mogiłnych. Pomiędzy ziółkami najczęściej tu rośnie biblijny hysop, mała krzewkowata roślina z listeczkami ładniutkiemi i bardzo wonnemi. Stąd Arabi zowią pomieszkanie Delegata domem wiatru, bo w takim obnażeniu stoi sam jeden na wstręcie morskich wiatrów. Przyjęcie dostojnego Arcy-Pastérza, choć było nie wytworne, ale pełne dobroci i szczérości, tak, że serdecznie nie chciało się porzucać ten dach gościnny, gdzie tak przychylnie serce znalazłem. Rano dziewiątego sierpnia odwiedziłem z Xiędzem Ryło pobliską Anturę, albo Ain Tura, t. j. źródło skały; bo tu często wioski noszą od źródeł nazwania; tam, jak wspomniałem, są dwa klasztory, jeden Mniszek reguły Ś. Franciszka Salezego, drugi XX. Misjonarzy, bardzo porządny, niegdyś przez Jezuitów zbudowany. W roku 1656 przy brzegu Antury był rzucony burzą statek, który wzięwszy Maronici za okręcik piratów, zabrali wszystkich na nim będących, i przedstawili ich Abunofelowi szejchowi swemu, który zamiast piratów znalazł Jezuitów pragnących dostać się do Sidonu, i tak ich upodobał, że w Anturze dał plac i przyczynił się do zbudowania kościoła i klasztoru. Taki był początek Jezuitów na Libanie. Po kasacie wspomnianego zakonu, za Klemensa czternastego, dostał się ten klasztor Lazaristom, którzy tu trzymają szkołę dla znakomitszych Franków i krajowców. Sale piękne i obszerne, kościółek bardzo ładny i dobrze utrzymany; wszędzie postrzegasz wygodę europejską, połączoną z gustem wschodnim: sam dziedziniec z fontanną cembrowaną kamieniem i otoczona wazonami kwiatów, przesłiczny widok czyni, a nadto gaik pomarańcz i cytryn z nadzwyczajną wielkością drzew, nie mało upięknia to przyjemne siedlisko. Biblioteka domu Zgromadzenia, zaopatrzona nie tylko w dzieła dawne, ale i nowe. Okoliczni Biskupi i kapłani Maronitów, Greków katolików i Ormian katolików, ustawnie przybywali dla powitania X. Delegata, i przyjemnie było widzieć wzajemną miłość Katolików rozdzielonych różnemi obrządkami. Upały nadzwyczajne zaczęły działać na mnie i od południa mocno cierpiałem na ból głowy, będąc pewny, że się rozwinie okropna tutejsza fébra: ale Bóg się ulitował nademną, bo wyzdrowiałem pod wieczór z téj słabości, w której rozrzewniała mię ojcowska troskliwość xiędza Delegata i czule braterskie starania xiędza Ryły, co sam ustawnie siedział koło mnie i ciągle poił różnemi ziółkami. O! nie uwierzysz, jak to przyjemnie znaleźć w dalekiej stronie tę troskliwość, która nas tylko otacza na łonie rodziny.

10go Sierpnia wyjechałem z Antury, razem ze Stefanem i Mukarem, dla obejrze-

nia Libanu. Piérwsza moja droga była do Bekirke, a chociaż ten klasztor tak blisko leży od pałacu Delegata, że prawie można rozmawiać, bo tylko te dwa siedliska przedziela głęboki i stromy wąwóz skalisty, jednak trzeba było tyle kołować, tyle przebiegać w różnym kierunku po ścieżkach graniczących z przepaścią, że za ledwie w parę godzin stanąłem w Bekirke. Taka droga prawie wszędzie na Libanie, i nieraz jechałem cały dzień do tego miejsca, które widziałem wyjeżdżając; ale w tém kolowaniu i ciągłym zstępowaniu i wstępowaniu na góry, zmienia się widok z każdym krokiem i przez to podróż dziwnie się urozmaica. Bekirke leży na wysokiej skale, jest to wielki klasztor, zimowe mieszkanie Patryarchy maronickiego. Mury dość obszerne i porządne, ale bez żadnych wewnętrznych ozdób, jak wszystkie tutejsze budowle. Zdaleka sądzisz, że znajdziesz coś bardzo wspaniałego, a za zbliżeniem się widzisz ubóstwo i zaniedbanie; nagie pospolicie nieobielone ściany, lub poczerniałe, a podłoga matami wysłana, stanowią cały przybór wewnętrzny. Na dziedzińcu jest kościół dość piękny, w którym kilka ładnych włoskich malowideł widziałem. Historią tego klasztoru skreślił Volnej, chociaż wiele ze swego dodał. Nie uwierzysz, co to za rzecz pocieszna patrzeć wtedy na zagorzałego stronnika XVIII wieku, kiedy na przekorę swemu sposobowi myślenia musi chwalić Biskupów, zakony i pobożnych Maronitów. Klasztor Bekirke podał mu zrzęczość pozbycia się tego przymusu; przeto w najczarniejszych kolorach przedstawił historią tego klasztoru. — Dziewica Hendie, nadzwyczajną pobożnością i surowością życia, zyskała powszechną wziętość, i za pomocą jałmużn dźwignęła ten klasztor, w którym była przełożoną lat 20: ale kiedy przypadek odkrył, jak powiada Volnej, że w tym Klasztorze działy się nadzwyczajne surowości i wszeteczeństwa, wtedy został ten Klasztor Mniszek skasowany. W samém opowiadaniu Francuza widoczna jest nieprawda, bo mówi: że Hendie udawała świętą, Mszę odprawiała i w czasie swoich extazji tajemnie zapalała wonie, aby przekonać innych o bytności Ducha Świętego i t. p. Czyż ta pretensja do świętości może się zgodzić z niewstydem, tym bardziej, że wtedy miała Hendie lat 60? Jakoż miejscowe podanie świadczy, że całą winą Hendji była chęć uchodzenia za świętą, i że nawet karała zakonnice, jeśli śmiały powątpiewać o jej rozmowach z Duchem Ś. lub Chrystusem Panem, lecz wszystkie nadzwyczajne surowości i obrzydliwe rzeczy, które Volnej zarzuca, są czczym i bezzasadnym wymysłem. Obląkanie religijne téj kobiety, aż nadto było dostateczne do skasowania klasztoru w kraju brzydzącym się wszelką herezją. Hendie po tém zdarzeniu żyła jeszcze lat 10 i umarła 1802 roku w klasztorze Sedet-el-Hakie.

Z Bekirke jechałem pod stromą górę po ścieżce wyłożonej kamieniami, jak schody, i po godzinie téj przykrój drogi przybyłem do klasztoru Ziemi Świętej Larissa albo Harissa. Budowa ta bez porównania piękniejsza od Bekirke, leży na bardzo wysokiej górze nad morzem, stąd prześliczny widok z terasu klasztornego na całą okolicę. Zostałem dwóch tylko xięży Bernardynów, chociaż w tym domu może się pomieścić i dwudziestu. Utrzymują małą parafialną szkółkę, gdzie uczą czytać i pisać Maronitów. Ogród klasztorny ładny i wielki, a wkoło ta góra jest najlepiej uprawna morwami, figami i winogradem. Na téj górze dość daleko i bardzo wysoko nad morzem, znajdują w skale wapiennej ryby skamieniałe, świadczące o wielkim dawniej przewrocie w przyrodzeniu: jeden taki kamień z rybą, widziałem później w klasztorze Betchazbaw.

Po obejrzeniu klasztoru i Kościoła dość ubożego, i po krótkim odpoczynku u tych dwóch bardzo gościnnych Zakonników, jechałem dalej jeszcze na wyższą górę

i w kwadrans stanąłem w klasztorze syryjskim Szerfe, gdzie mieszka Patryarcha syryjski, bardzo poważny i miły starzec, ale bardzo ubogi: po kawie i fajce, pokazał mi nie wielki klasztor i ubogi Kościółek pod tytułem: Ś. Maryi uwolnicielki. Położenie najpiękniejsze, bo cała góra ustrojona ogrodem, gdzie slychać było furczenie kolowrotek zwijających jedwab, a widok na Bejrut, morze i na wertep gór libańskich dziwnie wspaniałe.

Z Szerfe jeszcze jechałem pod górę i po godzinie drogi stanąłem w sławnym armeńskim katolickim klasztorze Bedzummar, zbudowanym na szczycie najwyższych gór Kezroanu czyli południowej gałęzi gór libańskich. Jest to siedlisko ormiańskiego Patryarchy, do którego jurysdykcji należą wszyscy Armeni katolicy w Syrii i Egypcie. Dawniej Patryarchowie Katolików Armian mieszkali w Armenji, w mieście Wagersabat, później przenieśli się do Cylicyi w Syzydzie; ostatni Patryarcha tam mieszkający był Piotr Bizakko, co skończył na wygnaniu życie. Następca jego Abraham, udał się do Rzymu w roku 1742 i otrzymał od Benedykta XIV Palliasz: tym czasem, w jego niebytności, kacerz Armianin zajął jego stolicę, a przeto Abraham musiał w górach Libanu szukać schronienia, i tam następcy jego stale dotąd mają siedlisko. Grzegorz II a Piotr VI Patryarcha Cylicyi i Syrii, taki bowiem jego tytuł, bardzo jest uprzejmy, gościnnie i poważny starzec, mający lat 70, dobrze mówi po włosku, bo był wychowany w Rzymie. Po obiedzie udałem się na Nieszpory do nie wielkiego kościoła, ale utrzymanego ładnie, i wiele tam jest włoskich malowideł, osobliwie piękny obraz Wniebowzięcia N. Maryi zdobi wielki oltarz. Duchowieństwo liczne, bo mieszka tu czterech Biskupów, czternastu Zakonników i szesnastu świeckich Kapłanów, prócz Seminarium, w którym ze dwunastu było Kleryków. Wszystkich Biskupów Suffraganów ma sześciu, t. j. dwóch Dyecezyalnych, a czterech in partibus, którzy, jakśmy powiedzieli, przy nim mieszkają. Ludność Armiańsko-Katolicka dochodzi do 12 tysięcy w Cylicyi, Syrii i Mezopotamii. Nieszpory zaczęły się od mówienia psalmów: Patryarcha siedział na tronie w środku Prezbiterium, przy kratkach, na przeciw wielkiego oltarza, a całe duchowieństwo w czasie mówienia psalmów, przystępowało kolejno po parze z przyklęknięciem do ucalowania kraju szaty patryarszkiej. Ton psalmów nieco podobny do naszego, ale antyfony są zupełnie w guście wschodnim, pełne jęczenia i przez nos miłosiernie ciągną, co za ozdobę śpiewu uważają; potem nócili hymn w dziwnie nagłych spadkach, przy sztuczném i dość nawet harmonijném uderzeniu dzwonekóv, w kształcie małego półkola bez serca, a tylko zewnątrz biją paleczką żelazną, i takowy śpiew trwa długo; całe zaś nabożeństwo kończy się Litanią do N. P. Maryi, śpiewaną na piękną notę. Po nieszporach obejrzałem klasztor bardzo wielki i najporządniejszy w Kezroanie. Biblioteka dość liczna, składa się z dzieł armeńskich, arabskich, łacińskich, włoskich i francuzkich: między łacińskimi, prócz dawnych Ojców, widziałem dzieła, Teologię Ligorego, Natalisa historję i t. p. nawet pokazywano mi zamkniętego w osobnej szafce Machiavela; z nowszych dzieł naszych nie widziałem. Seminarium dobrze utrzymane i pomieszczenie wygodne: uczą języka armeńskiego, Filozofji metodą scholastyczną i Teologji, niektórzy jeszcze przykładają się do języków łacińskiego, włoskiego i francuzkiego. Młodzież zdatna, ładna i bardzo chciwa nauki, mnóstwo mi pytań teologicznych zadawała, w których wschodnia ciekawość i drobiazgowość szczególniej się przebijały. Na wstępie do Seminarium musiałem przykry odbyć obrządek, bo Rejens posadził mię na wysokiem krześle, a klerycy kolejno przystępowali do ucalowania ręki; czynią to zawsze dla kapłanów, aby młodym wcześniej dać poznać

ważność i świętość tego stopnia w Kościele. Cały klasztor i duchowieństwo utrzymuje Patriarcha: jego dochody są znaczne, w części z obszernej ziemi należącej do klasztoru, a najwięcej z jalmużn, które przesyłają bogaci Ormianie z Konstantynopola, Azji mniejszej i Syrii. Wszyscy kapłani skromni są i uprzejmi, a wielu z nich brało wychowanie we Włoszech; w ogóle oświecenie pomiędzy duchowieństwem wschodniem jest największe u Ormian. Kapłani Armeni noszą czarną szeroką suknię z biretami krągłymi, jak kaszkiet bez daszku; Biskupi mają fioletowy benisz, podobny do rassy i zawój czarny kolpakowaty. Ciepło było wiosenne, chociaż to był Sierpień, tak wielka wysokość tej góry, lecz w innych porach ma być tu zimno, osobliwie w nocy. Nie będę ci mówił o zachwycającym widoku, bo łatwo się domyślisz, że z najwyższego szczytu pięknej Kezroanu okolicy, musi być widok cudowny. Przy wyjechaniu miałem trochę przykrości, bo Patriarcha gwałtem mię na noc zatrzymywał i szczerze się gniewał, kiedym go pożegnał. W pół godziny od Bedzummar leży nie wielki klasztor Marszalita, gdzie dla słabości zdrowia mieszkał Józef Hobejszi Patriarcha maronicki, który nosi tytuł antyocheńskiego. Za przybyciem byłem wezwany do łóża chorego i starałem się pocieszyć Jego Świętość, bo ten tytuł dają Patriarchom; pomimo ciężkiej słabości mocno się troszczył o moje przyjęcie, nie chcąc mu przeto robić niespokojności, zwłaszcza że pomieszkanie było ciasne, wyjechałem bez pożegnania i ukradkiem, bo by mię inaczej nie puszczono.

Po przebytych wielu górach i jarach, stanąłem na noc we wsi Askut, w domu xiędza maronickiego, proboszcza tej wioski. Askut w koło otoczona górami, a po ich bokach czepiają się rozrzucone chatki wśród pięknych ogrodów; domek Plebana położony wysoko na pochyłości urwistej, z pod której wypada źródło z hałasem i tworzy w cieniu drzew mały wodospad. W czasie mego przybycia, Pleban, który był wdowcem, został wezwany do chorego, przeto polecił zająć się mojem przyjęciem swemu słudze i dwunastoletniej córeczce, która tak gorliwie spełniła włożony obowiązek, że nam na niczem niebrakowało. Trzeba było widzieć, jak to dziecię stojąc we drzwiach ustawnie patrzyło aby wyprzedzić moje żądania; tak wcześniej u nich obowiązek gościnności wpajają. Największy i najmniejszy tu podarek stanowią obrazki, bo pieniędzy od xiędza przyjąć nie chcą, a ofiara obrazków zawsze napelnia biorących radością.

Dnia 11 Sierpnia, ledwie szarzyć zaczęło, a już przebywałem góry po przykrych i kamienistych ścieżkach, gdzie ciągle nowymi widokami zachwycało przyrodzenie. Wkrótce po uprawnej jak ogród stronie, pełnej wioski i klasztorów, wstąpiłem w pasmo gór pustych i dziwnych, bo skały dzikie, rzadko jakim drzewem pokryte, jeżyły się przedemną w różnych postaciach; bądź jak ruiny zamków, bądź jak piramidy i wieże, bądź jak filary i domy, a tak wielkie jest złudzenie, żem się parę razy przybliżał dla obejrzenia z bliska, czy rzeczywiście nie są to jakie ruiny; tym bardziej, że te opoki wznosząc się w kształcie budowli, są potrzaskane tak, jakby z kamienia były murowane. Maronicy ten dziwny kaprys przyrodzenia nazywają miastem skamieniałym. Kilka godzin jechałem wpośród takich ruin, a potem musiałem przebyć jar bardzo głęboki, konie się nasze ślizgały, bo nawet ścieżki brakowało, i trzeba było piechotą zstępować i wstępować na te dwie góry, w środku których szemrała na dnie jaru osloniona drzewami rzeczulka mléka, (Narleban), o której mieszkańcy utrzymują, że ich bydło tém więcej daje mléka, im więcej w tym zdroju wody przybywa; a kiedy wyschnie rzeczka, wtedy mleko zupełnie ustaje. Widok

prześliczny, droga okrepna, zwłaszcza, że upał jeszcze powiększał trud naszej podróży: a co najbardziej przykro było, że kiedy uznojony cieszysz się nadzieją osiągnięcia szczytu góry, wtedy zaledwo na nią wstąpisz, odkrywa się przed tobą druga jeszcze wyższa skała, i czasami tak trzy i cztery razy jesteś oszukany, co prawie do rozpacz przywodzi.

Po tak ciężkiej drodze przebywszy małą wioskę Majruba i Tahun albo młyn, stanąłem w miejscu zwanem Fakra, lub Fakara. Są to dość obszerne ruiny, położone na wolnej pochyłości, czasem zasiewanej bawełną u samego podnóża góry Sanin, wznoszącej wysoko swoje czolo okryte wiecznymi śniegami. Dotychczas pozostało cztery większych ruin, chociaż po całym polu walają się ciosane kamienie, albo służą za gradusy idące w poprzek tego pola, dla ułatwienia pochyłości. Pierwsze ruiny, najwięcej uderzające, są kościół pogański: był wzniesiony w kwadrat dość wielki, i jeszcze stoją cztery ściany z ciosanego kamienia, chociaż przez pół rozwalone; poprzedzał świątynię mały przedsionek, a z frontu zostały tylko schody, idące wszędy całego kościoła i podstawy kolumn, które tuż połamane leżą, a niektóre z nich zupełnie wilgocią pokruszone. Kolumny mają stóp cztery średnicy, i były wycięte w témże samém miejscu z góry wapiennej, przeto kamień łatwo się pokruszył od niepogody zimowej. Cały kościół wypełniony rozwalinami ścian i dachu: kwadratowe kamienie mające pospolicie 5 stóp z każdej strony, a czasem większe, bo są na 6 i 7 łokci długie, trzymają się w ścianach samym swoim ciężarem nie będąc niczym spojone. Przesionek szczególnież zarzucony gźemsami, kapitelami i kolumnami jonickiego porządku. Przed frontem po prawej stronie, na gźemsie zwalonym znalazłem napis grecki w pół ukryty w ziemi, a chociaż ten giaz niecosmy podnieśli z wielką pracą, jednak trud się niewynagrodził, bo tylko cztery liter było wyraźniejszych, a reszta w kruchym kamieniu była zupełnie zatarta: te cztery litery Apol... naprowadzają na domysł, że ten kościół był poświęcony Apollinowi. Nie daleko od frontu są ślady ogrodzenia i bramy, albo może jakiejś małej budowy, gdzie widziałem cysternę w skałe wykutą. Z tych ruin można łatwo widzieć gust już zepsuty, bo i płaskorzeźby są złe i sam plan nieszczególny, zdaje się że na schyłku pogaństwa dźwignięto tę bożnicę. Obok téj budowy, wznoszą się trochę nad ziemię drugie ruiny, zapewne jakiegoś domu, także z ciosu: ale te szczątki nic w sobie godnego wspomnienia nie zawierają.

O dwieście kilkadziesiąt kroków, idąc polem pod górę, napotkałem dwie budowy: jedną zupełnie w rumowisku, drugą jeszcze przez pół stojącą: była to niewielka piramida, której sam wierzch już się rozwalil, a została podstawa kwadratowa, mająca 20 kroków z każdego boku i wysoka na 15 łokci: wewnątrz téj podstawy są schody prowadzące na wierzch, gdzie tylko sterczy kupa kamieni, co jeszcze nie spadły na ziemię. Tę piramidę nazywają mieszkańcy El Gesser, którą jeden podróżny przemienił w znakomity kościół (*). Na samém wejściu jest wyryty po grecku napis, że pod Ptolomeuszem kapłan zawiadowca Wielkiego Boga zbu-

(*) Poujoulat, jak widać ze slyszania tak opisuje to miejsce: Podróżujący znajdują Fakrę u stóp Saninu, ciekawe ruiny, które nigdy nie były opisane: są to pokoje grobowe, piramidy otoczone dawnymi szczątkami, a o kwadrans drogi na południe od Fakry, znajduje się znamienity kościół, zwany od mieszkańców El Gasser. Dostarczając ci szczegółowy opis ruin Fakry, sądzę, że nie tu nie widzisz ciekawego, ani znakomitego: żadnych tu nie ma pokoiów grobowych.

dowa, rozumié się, tę piramidę. To blahe naśladowanie piramid egyptskich musiało mieć jeden cel ze swoim wzorem, to jest pomieszczenie grobów, jednak żadnego lochu lub pokoju nie widziałem. Niektórzy miejscowi duchowni domyślają się, że te ruiny są Cezarei libańskie, ale trudno tę rzecz rozstrzygnąć. Po obejrzeniu ruin, powróciłem do moich ludzi, którzy przy źródle pod cieniem drzewa zażywali wczasu. Poniżej pola ruin, leży na wschód wielka wieś, a dalej ciągną się źródłami ożywione pola, gdzie latem spędzają na pastwisko owce, nawet z odległych wiosek i miasteczek, jak Antura i Bahle. Owce tu są daleko większe od naszych, z ogonami tak grubymi i długimi, że się po ziemi wleka: tłustość tej części więcéj ceniona jak całe mięso baranie, chociaż jest bardzo smaczne i wonne od ziół pachnących, któreni się owce pasą.

Nadto długo zająłem się opatrywaniem Fakry, i słońce już się miało ku zachodowi, kiedy pośpieszyłem do Ain-tanur t. j. źródło pieca, wioski o kilku chatach, nazwanej tak od źródła, które ze skały jak z pieca wytryska. Na ogromnej i nadzwyczaj stromej górze stoi kościół i dóm letni Arcybiskupa Balbeka, Antoniego z familji Gazen, Maronity. Pod tę górę odzianą morwami i sadami, a szumiącą mnóstwem źródeł, droga była tak przykra, że trzeba było, jak mówią, zębami i rękami trzymać się siedla, kiedy koń darł się na tę wyżynę. Arcybiskup już w podszym wieku, jest to najstarszy i najprzystojniejszy staruszek, jakiego widziałem: wychowanie wziął w propagandzie i pięknie mówi po włosku. Chociaż gościność na Wschodzie jest bardzo wielka, jednak ten szanowny starzec umiał najszczerzszém przyjęciem i swoją dobrocią jeszcze ją powiększyć. Poszedłem na Nieszpory, które odprawiał przy pomocy młodego maronickiego księdza, także z familji Gazen i swego sekretarza Maronity. Przy każdym Patryarsze i Biskupie rządzącym, widziałem człowieka świeckiego w białym wielkim zawoju, z wypuszczonym czerwonym faszem, który ma formę szlafmycy i spada na bok zawoju z długim kutasem, jak jełom u czapki kozackiej; takowe fesy drogo się placą i stanowią najpyszniejszą część ubioru Maronitów; a im dłużej zwiesza się ta czerwona szlafmyca, tym paradalsza. Za pasem zatknięty zawsze kałamarz mosiężny razem spojony z takimże pokrowcem na pióra, jest ozdobą i godłem sekretarzy. Śpiew Nieszporów odprawianych w języku syryjskim, dosyć podobny do nucenia Ormian, i także przez nos ciągną. Po nabożeństwie usiedliśmy na matach do wieczerzy zastawionej przed nami na krągłym, niskim stoliku, gdzie położono ze dwanaście talerzyków z różnemi potrawami; były tam cuki czyli podługowate ogórki, nadziane siekaną baraniną, także grudki mięsa, twardo jak kamień zbite i osmażone jak kotlety, różne jarzyny z baraniną w drobne kawaleczki gotowane, mléko zsiadłe owiec i kóz, mające smak naszej bryndzy, wręście kuropatwy, które tu są czerwone i bez porównania większe od naszych, stały gotowane i pieczone. Każdy z nas brał ręką jedznie z jakiegokolwiek wedle upodobania talerzyka, bo widelców, nożów i łyżek nie było: rzeczy zaś płynne, jak mléko i polówkę, braliśmy chlebem, który tu w cieniutkie płacuszki jak maca pieczony, każdy urwawszy kawalek placka, zwiął go w trąbkę, i napelniwszy mlékkiem czy polówką, jadł zupełnie z chlebem, jakby piérogie nadziane. Chociaż ten sposób jedzenia nie obudza apetytu, osobliwie że wszyscy sładzy razem siadają do stołu: jednak tak byłem wyglodniały przez cały dzień trudu i upału, że ta wieczerza zdala się mnie najwyborniejszą biesiadą. Z wielkich tykiew naléwano wino złote, tak nazywane od żółtego koloru. Trojakiego rodzaju są wina na Libanie, białe, czerwone i żółte albo złote: wino białe rzadko się zdarza widzieć, gorzkie i nie smaczne do

picia, czerwone ma wiele podobienstwa do burgundzkiego, a złote słodkie i zakrawa na Tokaj. To ostatnie uważa się za najlepsze i bardzo jest poszukiwane od kupców, chociaż w przewozie przez morze znacznie się psuje; najlepsze tego rodzaju wino wyrabiają w Kezroanie, a szczególniej kolo Antury we wsi Zuk. Wina libańskie, tak wysławiane od Greków i Rzymian, nie mogą się podobać przyzwyczajonym do win ostrych, co do mnie, trzymając się gustu przodków, że nie ma wina nad węgierskie, smakowałem bardzo w tym złotym nektarze, który pijąc zrozumiałem całe znaczenie słów Ozeasa, że pamięć ka pobożnych jako wino libańskie, to jest: słodka i przyjemna. Przed jedzeniem i po jedzeniu podają do umycia rąk kubek, mydło i miednicę, przykrytą z wierzchu blachą podziurawioną jak sito, aby ściekającej wody nie było widać. Po wieczerzy udałem się z X. Arcybiskupem na taras kościelny, gdzie nam podano kawę i fajkę, i gdzie podziwialiśmy malownicze w kolo położenie, przy najpiękniejszym wieczorze, bo słońce już było zaszło i tylko zapomniało na obłokach swojej bogatej purpury. Szczyt śnieżysty Saninu sterczał przed nami, gdzie na samym wierzchu śnieżystym mają być jakieś dawne szczątki, wedle świadectwa mieszkańców. Pytałem o ruinach Fakry, ale podanie nic o nich nie przechowało. Dom letni Arcybiskupa składa się ze trzech pokojów i małej galeryjki, gdzie się pospolicie cały dzień bawi staruszki. W ogóle widać ubóstwo, ale bez nędzy, owszem przy bardzo miłej prostocie. Na zimę przenosi się Arcybiskup do swego klasztoru nad morzem u podnoża Laryssy. Nocleg mi przeznaczono zwyczajem tutejszym w kościele, który jest w kształcie szopy zmurowany bez żadnej ozdoby.

12 Sierpnia jeszcze śpiącego zostawiłem Arcybiskupa: ranek jak zwykle był piękny, powietrze czyste i wonne, a nawet droga, co rzadko się tu zdarza, była dobra: po skalach szumiały często źródła, co spienione wrywały się z wnętrzości opoki. Po czterech godzinach tej przyjemnej podróży, zbliżyłem się do Afki, którą mi zdała zapowiadał wielki hałas wody tłukącej się po skalach. Mało tak pięknych miejsc jak Afka można widzieć, nawet w tej malowniczej okolicy. Dwie ogromne skały odziane często drzewami i zbiegające na dół w dość nagłej pochyłości formują najpiękniejszy jar, przetrzymany z wierzchu ogromną poprzeczną opoką, z której wydartego boku, w kształcie olbrzymiej jaskini wypada z wielkim loskotem kilkanaście źródeł tak gwałtownie, że gładz okrywają bielutką pianą i nagle o kilka kroków formuje się rzeka, która przepływając most albo służąc pięknie murowaną obok mlynu tuż stojącego, spada w kaskadzie na trzydzieści lokci, i potem ciągle wijąc się wśród głębokiego jaru, tłucze się po kamieniach. Po brzegach i przy jaskini źródeł, widzisz drzewa, a szczególniej orzechy włoskie nadzwyczaj grube i wysokie. Taki to jest piękny początek rzeki Adonis, dziś nazwanej Nar-Ibrahim, t. j. rzeka Abrahama. Po lewej stronie od jaskini źródeł, zaraz na niewielkim pagórku, wznoszą się starożytne ruiny dziwnej mocy, a po prawej stronie nad wysoką krawędzią jaru, widać wioskę zamieszkaną przez Metulów. Afka jest to dawna Afaka, bo znajduje się, stosownie do opisu dawnych historyków *) na górach Libanu, czyli na gałęzi Saninu, nad rzeką Adonis, między miastami Byblius i He-liopolis czyli Balbek, niedaleko od jeziora Lemun, leżącego w pięknej dolinie za tą górą z której wychodzi Adonis, stąd mieszkańcy utrzymują, że ta rzeka jest wy-

*) Euzeb. życie Konst. xięg. III roz. 55. Sosimus xięg. I. roz. 58. Sozomen list. Koś. xięg. II. roz. 5.

plywem podziemnym tego jeziora. Ruiny wznoszące się na pagórku przy źródłach Adonisa, były to okrzyczanym w starożytności Kościołem Wenery, który Cyniras ojciec Adonisa zbudował *). Kościół ten, powiada Euzebiusz, nie był jak inne; wzniesiony w pośród ludzkich pomieszek dla ozdoby miasta, ale stał w dzikim ustroniu, otoczony cienistym gajem. To miejsce tak urocze było w czasach zmysłowych pogaństwa szkołą nieprawości, kędy wszelkiego rodzaju niewstydy były tak uswięcone, że najokropniejsza sprośność tu popelniona nie ulegała żadnej karze i poszukiwaniom, dla tego miejsce to nazwane było Afaka t. j. sprośny występpek. W tym kościele, który był u zmysłowych w największym poważaniu, kapłani, jak mówi Sozomen, mieli w pewnym dniu, w skutek tajemniczego zaklęcia, sprowadzać jakiś ogień w kształcie lampy lub kuli płomiennój, który spadając jakby gwiazda ze szczytów Libanu, pogrążał się w rzece Adonis; ogień takowy nazywali Uranią czyli Wenerą. Zewsząd przynoszono do tej pogańskiej świątyni dary srebrne i złote, które probowano pławieniem, bo jeśli ofiarowany kruszec tonął, to był znak że Wenus dar przyjmuje, a przeciwnie rozumieli, jeśli po wierzech pływał! rozumna to sztuka ofiarników, bo podarki musiały być zawsze niemaléj wagi. To głośne siedlisko rozpusty, czyli tę bożnicę Wenery, rozkazał zburzyć Konstanty wielki, i najsurowiéj zabronił, aby lud okoliczny przywykły do rozwiozłości, nie ważył się więcéj w to miejsce zgromadzać dla sromoty. Chociaż ten kościół pogański całe legiony burzyły, jednakże znakomite szczątki do dziś dnia pozostały; zbudowany był w równoległobok, a zewnątrz w kolo zdobila go kolumnada, ile to można poznać z połamanych kolumn i kapiteli, co się walają po wszystkich stronach; ściany są zrujnowane w połowie więkšej, ale jeszcze znacznie wznoszą się nad ziemię. Tak szczelnie i mocno spajane kamienie w murze, że taranami bijąc pochyłili ścianę zupełnie, a jednak żaden kamień nie odpadł, nawet rysu nie widziałem w tym powalonym murze. Czworogranne, pospolicie łokciowe a często i większe glazy ciosane z twardego granitu, składają te ściany starożytne, piękną i gładką robotą dokonane; kolumny także granitowe mają cztery stopy średnicy, a kapitele, gźemsy i inne szczątki z wyrabianiem, jak i cała budowa trwale i pięknie wzniesiona, dowodzi, że ten kościół był stawiany w czasie kwitnącym architektury. W części dolnej albo lochowej, znajduje się otwór tak wielki, jakby ogromne okno w półkole, do którego zaledwie dobrze zgięty może wejść człowiek i podziwiać ładne półkuliście sklepienie, ułożone z wielkich glazów, ale tak szczelnie i równo, jakby wyciosane były z jednego kamienia, i takowy otwór ciągnie się pod całą budową: ale przejść daleko nie mogłem, bo woda bijącego tam źródła przeszkadza. To źródło kościoła Wenery, które małym zdrojem łączy się zaraz z rzeką Adonis, dzisiaj mieszkańcy nazywają źródłem Maryi, i przypisują mu nadzwyczajną siłę w leczeniu różnych słabości, a osobliwie fébry, i dla tego często przychodzą pić tę świętą wodę. Nad tym dolnym otworem albo kanałem; znajduje się zupełnie podobny w półkole drugi korytarzyk bardzo ciasny i niski po pod górną częścią bożnicy; zdaje się, że to są dwa kanały albo rynsztoki dla ścieku krwi ofiarniczéj i innych nieczystości. Nie znalazłem żadnego napisu, który może się gdzie ukrywać w kupie rumu, co te szczątki zalega; zwłaszcza, że musiałem śpiesznie oglądać ruiny, bo mój Stefan i Maronita przewodnik namawiali ustawnie do jak najprędzszego opuszczenia Afki z obawy Metualów, głośnych rabusiów, i tym bardziej dalem się skłonić, że już po je-

*) Lucian. de Syria Dea.

dnemu zaczęli się ściągać Metuale. Tak ledwie parę godzin zdołałem przepędzić w Afce i opuściłem to miejsce tak cudownie od Boga stworzone, a tak haniebnie od ludzi dawniej bydłą rozpustą, a dziś łożnictwem splamione. Dotąd, ile mi wiadomo, Afka nie była opisaną, i kilku tylko rowszych podręcznych wspomniało o niej ze słyszenia. Góry bowiem Libanu, mało są w ogóle znane; podróżni zwykli tylko przejeżdżać do Cedrów i do Balbeku, i mnie tylko powietrze grasujące, zmusiło do obejrzenia tej czarującej okolicy.

Z trudnością przebyłem jar kamienny i przejeżdżając przez wioskę Metualów, co się wznosi nad samym brzegiem rzędolu Afki, widziałem jakieś dawne zrujnowane mury, zupełnie tym sposobem budowane jak Wenery kościoł: ale niepodobieństwo było zbliżka obejrzyć, bo do tych dawnych ruin Metual chatkę swoją przylepił: wprawdzie zapraszały nas kobiety i kilku mężczyzn, ale jeden podszedłszy porwał zdradziecko za trzęsle mego konia, wtedy go Stefan uderzył kijem po rękę, i trzeba było uciekać bez oglądania tych ruin. Maronita Mukar upewniał nas, żebyśmy byli obdarci do nitki, gdyby mężczyźni nie znajdowali się w polu dla paszenia bydła lub uprawy ziemi, bo kilku pozostałych nie śmiało natrzeć, lękając się ognistej broni, z którą pospolicie Europejczycy podróż odbywają, choć rzeczywiście prócz kijów, nicśmy nie mieli. Po dwóch godzinach drogi, stanęliśmy w pięknej i wielkiej wsi Akura, zamieszkałej przez Katolików. Jakże ich gościnność i dobroć w dziwnej sprzeczności z Metualami! Za ledwie wjechałem do wsi, a już znaczniejsi mieszkańcy dobijali się o to między sobą, kto ma przyjąć mnie na gospodę, i wybrałem dem Szejecha wioski. Peważny ten starzec z dziwną ludzkością mnie podejmował: nie tylko dał mi porządny obiad, ale nie zapomniał i o koniach naszych. Tym czasem poschodzili się ciekawi mieszkańcy ze swojemi fajkami do wielkiej izby Szejecha, gdzie po trudach spoczywał na sofie, i za pomocą Stefana rozmawiałem z nimi; opowiadali, że w tej wsi było dawniej 40 kościołów, co sądzę rzeczą przesadzoną, bom widział tylko ośm czy dziewięć zrujnowanych, i to rozeznac można po gruzach, że nie dawno były stawiane; między temi zwałiskami jeszcze się dobrze zachowuje pusty kościół ś. Piotra, o którym mieszkańcy mówili, że posiada moc cudowną, bo mając febrę dość w nim jedną noc przespać, a można być zdrowym. Jednak mimo tej powieści szesnastoletni syn Szejecha ciężko chory na febrę, nie mógł się tym noclegiem uleczyć: strapiiony ojciec prosił mię, abym się pomodlił nad chorym strasznie bladym i wyniszczonym; po modlitwie musiałem jeszcze na prośbę tych pocziwych i pobożnych ludzi poświęcić cały ich dom i bydelko. Rozrzewniający to widok, jak ci ludzie przy każdej zręczności ubiegają się o pociechy religijne. Zaczny mój gospodarz, nie tylko że nie chciał wziąć odemnie, lecz jeszcze gwałtem pragnął mię obdarzyć różną żywnością na drogę, i ledwie potrafiłem wymówić się od tego daru. Położenie wsi górzyste i piękne, jednak tu góry zwolna są pochyle i zasiewają się bawełną lub owsem: w kolo rozkładają się ogrody, a bogactwo mieszkańców zależy na bydłe, wyrobie jedwabiu i sadach oliwnych. Przy tej wsi, jak i w dalszej okolicy, bogate są wypasy i częste zdroje, co sprowadza Arabów koczujących, którzy przez kilka miesięcy tu wypasają trzody, i możesz widzieć po wiośni i szczytach czepiające się kozy, owce, wielbłądy, albo rozpięty lichy szalasz Arabów, co dziwnie malowniczo ustraja te miejsca.

Z Akury przybyłem do wsi Tanurin rozproszonój po głębokim jarze umajonym ogrodami. Dzień był na schyłku, postanowiłem przelo zajechać na noc do klasztoru Maronitów, który za tę wsią sterczał samotnie na górze. Droga była nadzwyczaj

przykra i skalista; przebyliśmy jar, gdzie na dnie saula się rzeczka odziana drzewami, ale wstąpienie na górę klasztoru, jeszcze było przykrejsze, bo jest bardzo stroma i pełna źródeł, które w kaskadach często zalewają drogę: ogromne drzewa gęstym płaszczem okrywają tę prześliczną górę, na której szczycie starąwszy, znaleźliśmy u maronickich zakonników najszczęśliwsze przyjęcie. Zastałem tam Definitora ojca Atanazego wizytującego klasztor, dobrze mówiącego po wiesku, bo był wychowany w Rzymie, stąd cały wieczór najprzyjemniej spędziłem z tym zacnym i światłym kapłanem. Ogromny ten klasztor dla malowniczego położenia, nazywa się Hiub, t. j. Miłość, zbudowany w kwadrat z dość wielkim, ale ubogim i nie gęstym kościołem: zakonników było ze stu, zajmujących się uprawą ziemi i modlitwą. Jeszcze wieczorem z X. Atanazym udałem się dla zwiedzenia pustelnika mieszkającego nie daleko w pieczarze: zastaliśmy starca klęczącego na skale z utkwionemi w niebo oczyma: w pięknym i dzikim miejscu widok człowieka, co się modlitwą unosi do Boga, jest nadzwyczaj wielki i wspaniały: słodka i pokorna rozmowa, którą prowadził z nami, wielce mię budowała. W powrocie mówił Ojciec Atanazy, że klasztor ma w tej okolicy szczęście swoich braci pustelnikami, którzy się spowiadają co tygodnia, a zwierzchność duchowna nie przestaje nad nimi czuwać, aby się zajmowali istotnie nabożeństwem i doskonaleniem siebie.

Dnia 13 Sierpnia, jeszcze przed wschodem słońca, wstąpiłem na płaski dach albo taras klasztorny dla obejrzenia okolicy, i widok na głęboki jar, kędy się Tanurin rozkłada, obok wertepu dzikich gór, zachwyca, pomimo oswojenia się z pięknym w tych stronach położeniem. Okoliczne skały zaczęły powtarzać dzwon kościelny i zstąpiłem dla wysłuchania Mszy ś. którą odprawiał zakonnik dla swoich braci, mających potem udać się do uprawy ziemi lub innej pracy. Po nabożeństwie wybrałem się w dalszą podróż. Rajskiej piękności i świeżości ranek i lekkie a miłe powietrze, orzeźwiała tak przyjemnie, że i mój duch zda się wstępował w górę razem z koniem, który ciągle się wdzierał na skalistą wyżynę. Ledwie koło południa przybyłem do Dimen, klasztoru nie dawno zbudowanego przez Patriarchę Józefa Hobejszi, położonego na samym brzegu bardzo głębokiej doliny Kannobin. W klasztorze zastałem świeckiego maronickiego xiędza Don Paulo, który w Propagandzie piękne wziął ukształcenie: bardzo pilnie wypytywał o P. Sękowskiego, swego, jak mówił, przyjaciela. Spoczawszy nieco, pożegnałem xiędza Pawła, co mi z tarasu klasztornego pokazał cedry czerniące się z dala pod śnieżystym wierzchołkiem Libanu, i zacząłem się spuszczać w dziwną dolinę Kannobin. Jest to jakby głęboka rozpadlina góry Libanu, ciągnąca się pochyło na 8 godzin drogi: obadwa boki skaliste są bardzo wysokie i strome, a od stóp do głowy odziane sosnami, winogradem, oliwą, morwą, lub piękną zielonością wonnych ziółek: źródła odświeżające te rośliny, spadają w małych kaskadach i łączą się z bystrym na dnie potokiem czyli rzeką Kadisza t. j. świętą, której łoskot odbijają skały tego parowu. Tysiące jaskiń widać było w dole i w górze tych ścian skalistych, i pieczary te przy wchodzie często są ozdobione powojami, winną latorosłą, lub cienistym drzewem. Tu grotty dla nich, rzekłem z Byronem, ciosane umyślnie; ale nie zbójca, tylko wesola i lekka koza przed skwarem szuka w nich schronienia. Dawniej w tej dzikiej i samotnej piękności parowu, mnóstwo pustelników oddawało się świętym rozmyślaniom, i trudno znaleźć stosowniejsze miejsce do życia pustelniczego: jakoż i dzisiaj jeszcze tu kilku znajduje się pobożnych samotników, lecz częściej po urwiskach czepiają się chatki maronickie z pięknymi ogródkami. Dolina ta pomimo swój zieloności i zdro-

jów, ma coś w sobie strasznego i ponurego, może to sprawuje wielka stromość boków i ciemna zieloność sosen, przeplatana często najeżonemi glazami. Ale najwięcej zdumiewa przychodnia ogromny klasztor, co prawie w połowie, wysokości stromej opoki, wisi jakby w powietrzu po prawej stronie. Widok tak czarujący dla oka, przekonywa razem, że tylko prześladowanie tureckie mogło biednych Chrześcijan zapędzić w miejsca ledwie dostępne kozom. Jakoż rzeczywiście stroma dolina Kannobin jest najobronniejszém miejscem, gdzie kilkadziesiąt męźnych górali może najliczniejsze zastępy wrogów wstrzymać, i to było powodem, że Patryarchowie Maronitów główne w Kannobin założyli swoje siedlisko i pospolicie latem tu mieszkają. Od klasztoru Dimen dopiero poznałem w całej zupełności, co to są drogi po górach: bo z największą trudnością, idąc piechotą, ledwie w półtorej godziny mogłem się dostać do brzegu rzeki świętej, a stamtąd trzy kwadransy wdzierałem się pod górę po skalistej i przykrój ścieżce do klasztoru Kannobin, którego źródłosłów chcą niektórzy wyprowadzać od Kojnobion, *κοινοβιον* czyli Cænobium t. j. klasztor, gdzie wspólnie żyją. Klasztor ten, kędy niegdyś odwiedzał Patryarchę maronickiego Xiąże Radziwiłł, zbudowany jest na niewielkim występie skały i otoczony pięknym ogrodem oliwnym: w jego budowie prócz obszerności murów nie szczególnego nie ma, owszem mała zaajomość architektury wszędzie się przebija: ale położenie miejsca wszystko nagradza i wszystko tak upięknia, że te proste mury zdają się przewyższać najpyszniejsze gmachy. Obok klasztoru jest dawny Kościół, w ogromnej i pięknej pieczarze cały pomieszczony i dedykowany N. P. Marji; otwór tej długiej i wysokości jaskini, zamknięty dawną mурowaną ścianą z oknami, przez które tylko światło pada do kościoła, i w jednem dzwon zawieszono: wewnątrz ściany często są murem wyłożone, ale tak gładko, że nie rozeznasz od prawdziwej opoki. Wiele tam znajduje się obrazów pendzla włoskiego, ale będąc pomieszane z krajowemi bazgraniami, a do tego w ciemnej i posępnej jaskini, zdają się dziwić swojemu umieszczeniu. Po obrazach widzisz pozawieszane jedwabniki, co wieśniacy czynią dla zyskania opieki tych świętych, na których zawieszają nadzieję przyszłego wyrobu jedwabiu. W kącie na przeciwko drzwi, pokazują grób w skale Patryarchy Maronitów Marhanna t. j. Ś. Jana. Duchowieństwo utrzymuje, że ten kościół i małą część klasztoru zbudował jeszcze Teodozy Wielki. Po prawej stronie za tym kościołem wiele innych jaskiń widzisz w opoce, a po lewej nieco opodal, znajduje się w grocie kaplica Ś. Maryny, która wedle podania miała żyć w Trypolu i umrzeć w tym rozdole. *) Obok tej kaplicy są dwie inne pieczary i w jednej chowają zmarłych

*) Ś. Maryna przebrawszy się po mężku, wstąpiła razem ze swoim ojcem do Klasztoru, gdzie posłuszeństwem, pokorą i umartwieniem ciała, rosła co dnia w cnoty i szacunek spółbraci. Mniemany Marynus wysłany od przełożonego razem ze trzema zakonnikami dla obejrzenia ziemi należącej do Klasztoru, nocował w gospodzie, gdzie w tym właśnie czasie żołnierz uwiódł córkę gospodarską, i namówił ją aby całą winę złożyła na mnicha Maryna. Ojciec uwiedzionej wpadł ze skargą do przełożonego i Marynus został wypędzony z klasztoru, ale nie chciał odchodzić i leżał przed sienią albo u wrót klasztornych na wietrze i niepogodzie. Urodzone dziecię, które mu porzucił rozgniewany ojciec dziewczyny, karmił młékiem i chlebem wyżebranym od pasterzy, a tak nie tylko wstydu, lecz i niewczasu użył z tém dzieciątkiem. Po trzech latach takiego tulania się pod braną, przełożony na usilne prośby wszystkich zakonników przyjął go znowu do Klasztoru dla podlejszych posług, które ohotnie spełniał z bojaźnią i nabożeństwem: a dziecię wszędzie za nim biegło i wołało tata, tata, gdy czego potrzebowało. Miał tedy ku onym ciężkościom i tę nie mniejszą, iż onęj dzieciny pilnował i musiał starać się o jego wychowanie. A kiedy Bóg wezwał Maryna na życie lepsze, wtedy przełożony nie widząc go przez trzy dni

Patryarchów, a w drugiej zakonników. Klasztor Kannobin zastałem pusty, bo słabość nie dozwoliła Patryarsze przenieść się do swego letniego pomieszkania: jeden tylko zakonnik zostawiony dla dozoru tej budowy, z całą mię ludzkością przyjmował w dość wielkim pokoju, z którego okien piękny i razem straszny jar się przedstawia, to dziwne igrzysko przyrodzenia.

Po obiedzie opuściłem klasztor. Droga z Kannobin do Beszarre należy do najtrudniejszych, i chociaż oswoilem się z górami, jednak często dusza, jak mówią, była na ramieniu: wążka bowiem ścieżka wijąc się wężykiem na stromą i skalistą górę, często była ostatnią krawędzią nadzwyczaj głębokiej przepaści, w którą bez zawrotu trudno spojrzeć, bo zdaje się, że oko zapuszczone w tę straszną głębię, może za sobą pociągnąć: czasem tylko uboczne i krótkie ślalem wejrzenie, aby się przypatrzeć tej dzikiej piękności, lub ładnym grotom, albo wesolym igraszkom wieiórek, co piorunem spadają po stromych ścianach skały i znowu na górę wbiegają. Lecz najwięcej tę ścieżkę czyniły straszną, pokładzone łokciowe i jeszcze wyższe kamienie, po których, jak po schodach, musiały się wdierać biędne konie; z każdym poślizgnięciem się konia, strach zdejmuje, z każdym poruszeniem się kamienia schodowego, śmierć zagłada w oczy, i takiego balu miałem prawie trzy godziny, lecz potem jechałem po górach zwolna pochyłych i pięknie ogrodami umajonych. Wieś Beszarre, do której przybyłem, leży na skalistej pochyłości spadającej aż do rzeki Kadisza, czyli świętej, a do koła tę ogromną osadę otaczają ogrody różnych drzew owocowych, winnice i morwy. Ośm kościołów i Biskup maronicki znajduje się w Beszarre. Przyjemnie było słyszeć o zachodzie słońca glos dzwonów w pośród gór i jarów zwolujący na modlitwę wieczorną. Przejechawszy tę malowniczą osadę pobożnych Maronitów, śpieszyłem na noc do klasztoru karmelickiego, który za tą wsią leży trochę więcej jak o pół godziny drogi. Za zbliżeniem się do tego miejsca mocno byłem zdziwiony, bo zamiast klasztoru, o którym slyszalem, ogromną skalę postrzegłem, a w niej wielką grootę ze ścianą murowaną i dwoma okienkami: lecz i ta grota była na wysokości niedostępnej dla koni. Kiedym więc rozmyślał jak tu nocować u pustelnika z ludźmi i końmi, wtedy zjechaliśmy na stronę i zaczęliśmy z boku wstępować na schody kamienne, a wtém nagle odkrył się mały o piętrze klasztor, przyczepiony z boku do skały, a zasłonięty zupełnie z przodu wielkimi drzewami i chłodnikiem z winnej latorośli. Jednego tylko zastałem karmelitę, który mię ze zwykłą dobrocią wszystkim tu zakonnikom, najgościnniej przyjął. Położenie tego klasztoru należy bez wątpienia do najładniejszych miejsc Libanu. Ile Kannobin jest pięknością straszną, tyle miejsce klasztoru Karmelitów, jest pięknością przyjemną i wesolą. Roskoszna i wiosennej zieloności z porozrzucaniami drzewami dolina, którą w kolo zamykają góry, rozściela się u podnóża stromej opoki klasztoru, a za tą czarującą doliną przedstawia się cała Beszarre jak na dłoni; w głębi rysują się szczyty gór w ślicznych kształtach, oraz skalisty i bardzo wysoki wąwóz z mnóstwem jaskiń, kędy na dole płynie rzeka Kadisza czyli święta, tak nazwana, że

pytał: Gdzie jest Marinus, wszak to on zawsze do rzeczy zakonnych piérwszy. Przeszedłszy bracia do celi, zastali Maryna nieżywego i dziecię nad nim płaczące, a chcąc go omyć, zdumieili się i zatrwożyli mocno widząc kobietę. Wtedy przełożony padł na twarz wołając: — Opuść mi panie Jezu, iżem niewinnie zgrzeszył przeciw świętej oblubienicy twojej. Córka gospodarska pobudzona żalem całą prawdę wyznała, a wszyscy błogosławili Boga, który tej dziewicy dał cierpliwość wielką i milczenie dla otrzymania wiecznego dobra.—X. SKARGI ŻYWOTY.

wiele pustelników w tych nadbrzeżnych pieczarach pędzi świątebliwe życie, albo że bierze swój początek z tój góry, gdzie rosną cedry, a którą lud nazywa świętą. Opoka klasztoru, że użyję tutejszego wyrażenia, z tysiąca swoich żywych i błyszczących oczu, wyléwa na dolinę hojne lez strumienie. To mnóstwo źródeł spadających w kaskadach wszystko uzienienia, powietrze znużone upalem mile otrzeźwia, i tylko szumem przerywa pustelniczą cichość. Z boku nad skalą Karmelitów wznosi się jeszcze wyższa opoka, w której znajduje się kaplica, gdzie kapłan maronicki prowadzi pustelnicze życie. Klasztor karmelicki prawie w ruinie, bo ubodzy zakonnicy nie są w stanie ponosić kosztów poprawy, zwłaszcza, że będąc położony pod samym najwyższym szczytem Libanu, często ulega znacznym uszkodzeniom, kiedy albo gwałtowne potoki, albo balwany śnieżyste, wichrem z wierzchołką góry spędzone, wpadają na tę budowę. W czasie zimy to miejsce zupełnie okryte śniegiem, i wtedy Karmelici przenoszą się do swego klasztoru w Tripolis, a latem znowu wracają. Ta wielka grota z okienkami, którą widziałem z początku, jest kościołem XX. Karmelitów, bardzo ubogim i bez najmniejszych ozdób: ale sama ta pieczara w naturalnym stanie jest bardzo ładna, a w jednym jój kącie klekoce źródło doskonałej wody. W czasie odpustów, które się tu kilka razy latem odbywają, mnóstwo zewsząd zbiera się Maronitów do tego cudownego pustelniczego ustronia, co wtedy, wedle słów X. Karmelity, zmienia się w jarmarkowy rynek. — Zawsze gościnność jest przyjemna, coż dopióro po znużeniu przykrój drogi: a chociaż przyjęcie nie było wykwiłne, jeknak przewyższało najlepsze, bo ostatkiem podzielił się ze mną ubogi Karmelita, i z najweselszém sercem; najwięcej cieszył się z tego, że nie użył na obiad ostatniego kawalka mięsa, i że mógł mnie częstować. W tój stronie można tylko dostać w niedzielę mięsa, a w inne dni chyba całego barana musisz kupić.

Czternastego sierpnia o samym brzasku, odprawilem Mszę Ś. w jaskini i pożegnawszy gościniego kapłana, udałem się do Cedrów leżących stąd o godzinę drogi bardzo nie przykrój, bo góry tu zwolna się podnoszą. Pod ogromnym i stromym szczytem Libanu, zwanym Makmel, wznoszącym się nad morze ośm tysięcy stóp, kędy wieczne śniegi założyły swoją siedzibę, na niewielkim pagórku podniesionym jednak na sześć tysięcy stóp, co formuje jakby równinę u podnóża śnieżystego wierzchołka, szumią posepnie starożytną pieśń o dawnych czasach cedry, patriarchowie roślinnego plemienia. Drzewa te składają niewielki las, który we trzy kwadransy można obejść w koło. Cedr jest rodzaj szpilkowego drzewa; siedem naliczyłem najgrubszych, co mają od 12 do 16 łokci obwodu, znacznie grubych widziałem 26, a mierniej grubości z górą 50. Wszystkie cedry najstarsze rosną jeden przy drugim, a dalej rozciąga się jakich pięćset drzew cedrowych daleko młodszych i cieńszych niż pierwsze, i te często są pomieszane z sosnami. Zewnętrzny kształt tego drzewa, podobny do naszój lipy; bo Radziwill porównując cedr do modrzewia, miał na względzie drobnutki listki, ale nie formę drzewa. Pień u starych o 5 lub 6 łokci od ziemi, rozdziela się na cztery, pięć, sześć i siedem gałęzi bardzo grubych, idących prosto w górę, a z nich wychodząc horyzontalnie inne gałęzie, małowniczy krąg stanowią. Każdy liść szpilkowy w niebo jest obrócony, co czyni jakby powietrzną murawę, wśród której zielone szyszki, jak ogórki, często się wznoszą. Młodsze drzewa wysokością dosięgają starych, ale ich gałęzie daleko niżej od pnia się rozdzielaają i nie są tak równoległe od ziemi położone dla braku miejsca, lecz obficie od starych szyszkami pokryte. Na jednym grubym cedrze zastałem

mieszkającego pustelnika. Jest to Koft, rodem z Egiptu, pięknej familji, który porzuciwszy swój kraj, udał się z początku na górę Tabor, gdzie pięć lat w życiu pustelniczém przepędził, lecz potem zwiedzając cedry, upodobał sobie to miejsce, i w jedném drzewie cedrowém wyrąbał wysoko małą celkę, tak, że w niej może leżeć skurezony, i to wydrążenie zamyka drzwiczkami: od tój celki ciągnie się mały tarasik, albo galeryjka oparta na drugim poblizkim cedrze, przy którym gruba i sękowata gałąź postawiona, służy mu za schody do pomieszkania. Krucyfix stanowi całą ozdobę celki i całą jego pociechę. Wjeżdżając pomiędzy cedry, trochę zmieszalem się, ujrawszy oliwkową twarz, powoli wysuwającą się ze swój wysokości komórki. Człowiek ten silnie cierpiał pokusy, bo mu wyobraźnia zapalona krewkością ludzką, przedstawiała w tój pustyni najpiękniejsze dziewice szat pozbawione, i tak dalece te widzenia go dręczyły, że spać i modlić się nie mógł. Przywiedziony do ostateczności, postąpił z sobą jak Orygines. Calego we krwi i omdleniu znaleźli Maronici i wyleczyli. Teraz, powiadał, siła nieczysta dała mu pokój, ale szatan ciągle go straszy w postaci ogromnego węża, albo tygrysa, albo innych zwierząt, i z tój przyczyny, kiedy tu sam zostaje, wtedy nie śmie zstąpić na ziemię: co jest prawdą i bez szatana, bo hyeny, dziki i niedźwiedzie często wychodzą ze swoich kryjówek pod śnieżnym szczytem Libanu, dla odwiedzenia dobrze sobie znanych cedrów. Koft spowiada się co tydzień u pustelnika kapłana Maronity, który, jak wspomniałem, mieszka w opoce, powyżej skały karmeliickiej. Człowiek to jeszcze młody, ma ledwie lat trzydzieści, rysy twarzy ładne i szlachetne, żadnego fanatyzmu i zagorzałości nie widać, owszem jakaś dobroć i łagodność maluje się w obliczu; w obejściu się bardzo uprzejmy i usłużny, na moje żądanie wyrąbał mi parę lasek cedrowych i kilka urwał szyszek, podobnych w kształcie do jodlowych, tylko łuska wierzchnia drobniejsza i delikatniejsza. Lud okoliczny wielce go poważa i zawsze mu jeść przynosi, a z resztą jalmużna odwiedzających cedry, daje mu utrzymanie. Drzewo cedrowe odarte z kory, jest bardzo podobne do jedliny, równie białe i kruche, ale przyjemną woń daje, jednak nie tyle mocną, co drzewo amerykańskie, znane pospolicie w handlu pod imieniem cedru. Najgrubsze drzewa okryte są napisami najczęściej Anglików: widziałem niektóre z wieku XVII, bo te napisy coraz się lepiej rozrastają; Stefan wyrznął moje i swoje nazwisko w czasie mego obchodzenia lasku cedrów, zawsze bowiem miał mi za złe, że po starych ścianach nie piszę mego nazwiska jak Angliacy. Pod trzema cedrami widać trzy niewielkie stopy kamieni, które są ołtarzami Maronitów, Greków katolików i Ormian katolików: utrzymują bowiem mieszkańcy Libanu, że Przemienienie Pańskie stało się na tój górze: gruntując się na tém, że Pismo wspomina bardzo wysoką górę, a chociaż to podanie najmylniejsze, jednak mieszkańcy zbierają się w uroczystość Przemienienia i odprawianej tu Mszy ś. słuchają. Dawniej każda wieś miała swój cedr i ołtarz, a wszystko co żyło, szło na ten szczyt Libanu: ale Patriarcha maronicki, z przyczyny niektórych źdrożności towarzyszących temu pospolitemu ruszeniu, zabronił tak wielkich zgromadzeń. Podanie także utrzymuje, że ten gaik cedrów jest szczątkiem tego samego lasu, z którego król Salomon brał drzewo na budowę kościoła, co trudno jawnie okazać, ale jest wielkie podobieństwo, bo Pismo wspomina, że Cedr jest podniesiony na Libanie *), a Ezechiel wyraźnie dodaje, że wszystkie

*) Ekklesiastik. XXIV. 17.

drzewa Eden są najwyborniejsze i najlepsze na Libanie *), co może być w tém miejscu, gdyż o godzinę drogi leży wioska Eden, i dawniej las cedrowy pewnie się do téj wioski rozciągał, bo wielkie mnóstwo tych drzew było; a Dawid chcąc wyrazić liczne potomstwo sprawiedliwego, powiada, że się rozmnoży jako cedry na Libanie **). Tém bardziej to jest podobne do prawdy, że wedle mniemania tu powszechnego, cedr potrzebuje trzystu lat na dójście do swéj dojrzałości. Drzewo to od mieszkańców nazywa się Ers, i jest uważane za święte, już z przyczyny swéj starożytności, już ze słów Psalmisty, co je mianuje drzewem Bożém ***), już wręście dla częstych wzmianek o cedrach w Piśmie. I rzeczywiście, nie można bez jakiegoś uszanowania patrzeć na cedry najstarsze, które tylu panów zmieniły, tyle różnych języków słyszały i narodów widziały, co teraz zamierzchły w niewyraźnej przeszłości. Wspaniałość i majestatyczność tego drzewa dziwnie uderza, i dla tego Pismo często od niego bierze porównania: tam Lewiatan zaburza odmęty ogonem jakby cedrem ****), tam bezbożny podnosi się w pychę jak cedr libański, *****) tam wręście oblubieniec wyrównywa w krasie cedrowi *****); a teraz te cedry zasadzone ręką Boga, i co na wezwanie Dawida wznoszą hymn chwały wszechmocnemu Twórcy, jakże są wyniszczone! Samym nawet czasem starożytne drzewa ciągle ubywają; wprawdzie młodszych jest dosyć, lecz wszystkie są wysokimi drzewami: a w całym lasku, pomimo licznie spadających szyszek, nie ma ani jednego wyrostka, bo nasienie za szyszkami i liśćmi nie dostaje się do gruntu, który się składa z drobnych kamyków i czerwonej ziemi. Czasem w górach Libanu spotykasz cedry, ale małe i nie piękne, tylko w tém miejscu, jak w ostatniem swojém gnieździe, zachowały się te wiekowe drzewa. Teraz nie się tu nie mnożą, a naturalnie muszą ubywać. Jakoż Bellonius w roku 1575 znalazł najgrubszych cedrów 28, Radziwił w roku 1583 naliczył tylko 24, Dandini w 1600 widział 23, Maundrell w 1696 zastał 16, Pococke w 1738 znalazł 15, Bruckhardt w 1810 świadczy o 12, a wręście Richardson w 1818 narachował pozostałych siedem, które i ja zastałem. Religja przeto dla zachowania tych drogich zabytków świętej przeszłości, udzieliła swéj pomocy; Patriarcha maronicki zakazał pod klątwą mieszkańcom wyrąbywać nawet gałęzie, i ledwie sam mogłem otrzymać pozwolenie na wzięcie dwóch lasek cedrowych, któremi, wedle mniemania ludu, nie godzi się nikogo uderzyć. Stąd między ludem krążą różne podania, że urąbanie cedru ściąga wielką karę od Boga: przywodzą jakichś Turków, co ściąwszy jedno drzewo, zaraz pومیerali, albo pastérzy, co za wylamanie kija cedrowego, zostali ukarani stratą swéj trzody: bo dzikie zwierzęta natychmiast wypadłszy, poszarpały owce, i tym podobne mówią historyjki. Teraz widziałem przy samym lasku założone fundamenta, dość wielkiego kościoła Maronitów, i liczne stopy kamieni zebrane do murowania. W przeciągu 3000 lat, jak sięga historia, siekiera Tyryjczyków i innych narodów, wyniszczyła te lasy, które niegdyś cały Liban okrywały, a ogień wojny jeszcze ich więcej pożarł, bo nie jeden król assyryjski Sennacheryb wyrąbał cedry Libanu *****): lecz wszyscy wojownicy obyczajem wschodnim mścili się, nie tylko na ludziach, ale i na drzewach: bo nawet

*) Ekl XXXI, 16.
 **) Psal. XCI, 13.
 ***) Psal. LXXIX, 11.
 ****) Job XL, 12.
 *****) Psal. XXXVI, 35. Izai: II, 13. Ezech. XXXI, 3.
 *****) Pieśń Salom. X, 13.
 *****) 4. Król, XIX, 23.

sam widziałem wiele oliw i morw świeżo w pień wyciętych za powstanie mieszkańców; i któż zaręczy, że jakiś Pasza, podbiwszy prawie niepodległych Maronitów, nie wytnie te szczątki niegdyś licznych cedrów? — Patrząc na siedem ogromnych drzew, tych pozostałych świadków dawnego świata, i pytając gdzie się podziały tak liczne ich rówienniki, zdajesz się słyszeć w posepném ich szemraniu te słowa: «Orzeł Ezechiela, orzeł wielki z wielkimi skrzydłami, pełen piérza i pstro-
«cin przyleciał na Liban i wziął rdzeń cedru *), a głos Pański mocny połamał drze-
«wo Libanu **) Zawyżje jodło, bo upadł cedr, ***) i kwiat Libanu uwiądl!» ****)

Z lasku pojechałem pod sam szczyt śnieżysty, na który piechotą się wdzierałem dla nadzwyczajnej stromości: gdzie nie gdzie po tém wysokim bezdrożu widziałem rozrzucone cyprysy, które, zapewne od zimna panującego na téj wyżynie przez większą część roku, nie rosną w piramidalnym kształcie jak topole, ale są niskie i z okrągłym wieńcem, jak u nas sosny karłowate na gruncie skalistym. W miesiącu sierpniu śniegów pod szczytem nie ma, chociaż jeszcze w kwietniu las cedrowy ma być zupełnie okryty śniegami. Sam najwyższy wierzchołek nie jest całkiem ubielony, ale tylko po dolach na nim częstych bieleją platy śnieżne wśród sierpniowych skwarów. Nie chciałem wejść aż na sam szczyt, bo i droga była pełna przerw i przepaści, i żal było ludzi co od rana nic nie jedli, bośmy zapomnieli zaopatrzyć się w żywność; przeto odetchnąwszy nieco na dość wysokim urwisku, z którego całą okolicę Libanu i morze widać było, zestąpiłem znowu na dół i pośpieszyłem do poblizkiej wioski Eden, gdzie stanąłem w klasztorze księży Missionarzy. Trzeba by jedno i to samo powtarzać, gdybym ci opisywał gościnność naszych księży na Wschodzie: ale XX. Missionarze, zdaje się, że jeszcze z większą dobrocią umieją swoich gości przyjmować. Po obiedzie nie inaczej moi uprzejmi gospodarze puścili mię do Chassaja, odległego trochę więcej jak o pół godziny drogi, tylko pod warunkiem, że do nich na noc powrócę. Droga była spadzista, bo Chassaja leży na drugim końcu doliny Kannobin. Zamiast pół godziny, jak mi obiecywano, biłem się po drodze, o tyle niebezpiecznej, o ile była piękną, przynajmniej półtorej godziny. Jest to główny klasztor zakonników maronickich, a dla pięknego i zdrowego położenia nazwany Chassaja czyli Skarb-życia: nadzwyczaj ogromny klasztor zakonu, i samego Jenerala wychowanego w Rzymie zastałem. Ze wszystkich tu klasztorów, Chassaja jest najbogatszy, bo mnóstwo gruntów posiada, i ma do 2,000 zakonników, którzy się zajmują uprawą ziemi. Tamże znajduje się drukarnia książek nabożnych syryjskich, dosyć wielka i zawsze bardzo czynna. Kościół i sam klasztor, jak wszystkie Maronitów budowy, po prostu i bez żadnej architektury stawiany, jednak przez samo położenie i zastosowanie się do miejsca, niepomątu swym widokiem zadziwia i zachwyca. Kościół tego klasztoru, równie jak w Kannobin, jest w ogromnej pieczarze skalnej, tylko wejście obszerne jaskini zamurowali dość wielką ścianą. Forma klasztoru Ś. Antoniego jest nadzwyczaj kapryśna i nieregularna, bo się czepia w różnym kierunku pochyłości opoki: stąd mnóstwo jest rozmaitych schodów kutech w skałę i rozmaitych tarasów: mnóstwo pieczar wchodzi w skład klasztoru, gdzie nawet słyszysz klekot-źródeł wytryskujących ze skały. Cudowny widok odkrywa się ze szczytu klasztornego, bo ta straszna do-

*) 4 Król XVII. 3.

**) Psł. XXVIII.

***) Zachar. XI, 2.

****) Nahum II. 4.

lina jest pracą zakonników w rokoszny Eden zmieniona przez uprawę ogrodów. Ta dolina należy dziś do najpiękniejszych miejsc Libanu. Za ledwie pożegnałem Ojców Chassaja, a już przybył Maronita posłaany od xięży Missionarzy, a to, aby przy zmroku wieczornym mógł mię bezpiecznie zaprowadzić do Edenu. XX. Missionarze są Francuzi, i łączą do krajowej grzeczności tę miłą prostotę i szczerść, które tylko nadają żywe uczucie Wiary. Sam przełożony chory był na febrę i bardziej do cienia jak do człowieka podobny, a jednak mimo cierpien nieprzystawał się mną troszczyć, chociaż go najszczęśliwiej i najserdeczniej wyręczał młodzi bracia. Dom ich bardzo malutki, ale bardzo wygodny i czysty, czem się najwięcej różnią Europejczycy od wschodnich, u których zawsze niechlujstwo prawie nieuchronne. Wioska Eden, czyli Raj, nie zawstydzą swego nazwania: rozściela się na pochyłości bardzo ładnej góry, pokrytej drzewami i przerzniętej strumieniami, a szczególnie rzeka Kadisza, płynąc zawsze w swoim głębokim wąwozie skalistym, upięknia to rokoszne siedlisko. I rzeczywiście, patrząc na jakich pięćset domów ładnie porozrzucanych, na wielkie sady morw, orzechów włoskich i innych drzew owocowych, na bogate i sławne tu winnice, na całą ziemię żyzną i wysmienicie uprawną, na otaczające góry i doliny, po których białą się przyległe wioski lub klasztory w malowniczych położeniach i z wiankami ogrodów, słysząc wręście szum spadających kaskad i łoskot młynów wodnych, pomieszany z gwarem wesółych, zdrowych i bardzo urodziwych mieszkańców, z bekiem licznych trzod i jękiem kościelnych dzwonów, a to wszystko w górach na takiej wysokości, że wyżej nikt prócz pustelników nie mieszka na Libanie, czyliż nie nazwiesz tej osady rajem? — Prócz domu XX. Missionarzy, znajduje się tu sześć kościołów maronickich, z których dwa zdają się być bardzo dawne; mieszka tu Biskup Maronitów, zacny i światły pastérz, wychowany w Propagandzie. XX. Missionarze są bardzo lubieni od mieszkańców, i ledwie wyjdą z domu, natychmiast otacza ich lud pobożny z uszanowaniem; zajmują się uczeniem dzieci znaczniejszych mieszkańców, a sami w codziennym, prostym i poufałym obcowaniu z ludem, uprawiają się do języka arabskiego. Jednak to rajskie położenie wsi jest zimą bardzo chłodne, i wtedy mieszkańcy przenoszą się na zimowe leże do wioski Zgorta, a XX. Missionarze przebiegają się także do swego domu w Tripolis.

Dnia 15 Sierpnia po odprawieniu Mszy ś. w malutkim, ale czysto i pięknie utrzymanym kościółku XX. Missionarzy, udałem się do Tripolis. Przez trzy godziny trzeba było spuszczać się ze spadzistych gór, nie tyle jednak przykrych jak opisują, a potem wstąpiłem na rokoszną dolinę z częstymi wzgórzami i zdrojami. Na pochyłościach widziałem pola zasiane bawelną, a w kolo po sterczących górach nad tą doliną, widzisz różne wsie i klasztory w zachwycającym położeniu. Sama ta nieco spadzista dolina, okryta jest gajami morw, oliw, fig, pomarańcz i innych drzew, a wśród tych rokosznych sadów spotykałem czasem piękne domki: i tak w przeciągu trzech godzin przebywszy ten ogromny i śliczny ogród doliny, stanąłem wręście w Tripolis. Dawniej na tym przyłdku, jak mówi Strabo, były założone trzy osady, jedna Tyru, druga Sydonu, trzecia Arađu: ale te trzy miasteczka niedaleko od siebie leżące, ze wzrostem handlu i ludności połączyły się w jedno miasto, i stąd poszło imię Tripolis, które za czasów fenickich, rzymskich i greckich niczem w dziejach nie było głośnie. Pod Saracenami, rycerzo pierwszej wyprawy krzyżowej, znaleźli to miasto bardzo ludnym i bogatym; Bertrand syn Rajmunda hrabiego Tołozy, przy pomocy floty genueńskiej, za panowania Balduina, zdobył Tripolis.

lis i został pierwszym hrabią tego miasta i okolicy od rzeki Kelb aż do miasta Aradus. W 1289 r. Saraceni nanowo zdobyli Tripolis i odtąd ciągle zostaje w rękach Muzulmanów. Miasto leży na dolinie o trzy godzin od Libanu, a pół godziny od morza: nazywa się teraz Tarabolos, albo Traplus, i na brzegach Syrii jest najpiękniejszym i najczystszym miastem; domy ładne, pospolicie z ciosu murowane, ulice dość szerokie i brukowane, a nawet dosyć czyste, kany i bazyry obszerne i porządne, meczetów naliczyłem z wyżyny zamkowej 16, między którymi główna Dżiamissi z ośmiobocznym minaretem, była niegdyś kościołem Ś. Jana, i pokazują jeszcze innych sześć meczetów, co miały być dawniej kościołami. Grecy mają dwie cerkwie, z których jedna jest Katedrą ich Biskupa; Maronici mają jeden tylko kościół. Łacińskie duchowienstwo posiada kilka klasztorów, t. j. Ziemi Świętej czyli Bernardynów, gdzie jednego tylko zakonnika zastałem, XX. Misjonarzy i Karmelitów, które latem pustują; jest jeszcze klasztor Kapucynów, ale w nim nie mieszkają sami zakonnicy, tylko wynajmują Grekowi katolikowi, który go obrócił na dom zajezdny, gdzie i ja stanąłem. Wszystkie te klasztory dobrze zbudowane i obszerne. Całe miasto rozdziela się na dwie części rzeką Kadisza, która z prześliznionego wąwozu wchodząc do Tripolis, nadzwyczaj ozdabia ten gród, a potem wpada w morze. W mieście postrzegasz zabytki z czasów krzyżowych, osobliwie arkady gotyckie, pod którymi bieżą ulice. Tripolis nie ma do kola murów, i tę potrzebę zdają się zastępować domy, które się łącząc opasują miasto ścianami wysokimi. Główną obroną jest zamek wznoszący się na górze i panujący nad całym miastem, właśnie w tym miejscu, gdzie Kadisza wchodzi do Tripolis: zamek ten samą swoją budową, przypomina czasy wypraw krzyżowych; jeszcze przed zdobyciem miasta przez Chrześcijan zbudował tę twierdzę Rajmund hrabia Tolozy i nazwał ją zamkiem pielgrzymów, z którego tyle niespokoił Trypolitanów, że się mu opłacali roczną daniną; teraz wprawdzie zamek dobrze utrzymany, ale niewiele może dostarczyć obrony w czasie wojny z regularnym wojskiem. Nie daleko od zamku jest klasztor Derwiszów w cudownym położeniu, bo w głębokim jarze nad brzegiem rzeki Kadisza i otoczony gajem pomarańcz, cytryn, morw, topoli, oraz różnym rodzajem drzew i krzewów, co czyni dziwnie malowniczy i pelen uroku widok. Na pochyłości tego wąwozu, wznosi się kawiarnia z licznymi fontannami, kędy zawsze zastaniesz przy fajce i kawie rozmyślających Muzulmanów, albo gwarzących Greków, i trudno mieć im za złe to próżniactwo, bo niepodobna mieszkając w Tripolis nie spędzić kilku godzin w tym zachwycającym miejscu. Bardzo nie daleko od klasztoru Derwiszów, widzisz w tej samej dolinie na rzece Kadisza wodociąg, ładnie zbudowany o czterech arkadach, które czas pięknym wieńcem powojów i różnych krzewów uzienił: mieszkańcy zowią go wodociągiem xięcia, bo jedni przypisują tę budowę Godfredowi, drudzy Balduinowi, lecz to tylko rzecz pewna, że go dźwignął jakikolwiek xiężę europejski w czasie wojen krzyżowych, bo jeszcze po arkadach możesz dostrzedz krzyże w płaskorzeźbie na glazach. Wodociąg idzie na 130 kroków i służy razem za most w tej dolinie, mając szerokości prawie cztery łokcie. Miasto do kola otoczone najpyszniejszymi ogrodami, wśród których często snują się strumienie. Udałem się na wschód o dobre pół godziny drogi za miastem dla obejrzenia świętych ryb źródła; wszystko tam zastałem, jak było za czasu xięcia Radziwilla, i czytając jego opis, zdaje się że wczoraj opuścił to miejsce. Dotychczas bowiem święte ryby wielkie i małe, pływają najswobodniej w dość ogromnej, murowanej w kolo sadzawce: łowić ich nikomu nie wolno, bo Moślemini

sądzą, że ich świętym podobało się tę przemianę uczynić, a stąd ile ryb tyle świętych liczą. Derwisze mający tekije i meczecik zaraz przy sadzawce, są obowiązani do pilnowania i karmienia ryb świętych, którym często chleb rzucają. Co się tyczy tego wielkiego skarbu, który opisuje Radziwill, zdaje się czy to nie będzie jaskinia nazywana dziś Skarbem miłości: gdzie, wedle przekonania mieszkańców, znajdują się stare dukaty, mające własność przyciągania innych pieniędzy do siebie; jakoż powiadają o bogatym kupcu tureckim, który z tragarza przyszedł do wielkich dostatków, że jeden taki dukat znalazł w jaskini, i że potem dość mu było zbliżyć się do cudzych pieniędzy, choćby pod zamkiem, aby nie widzialnym sposobem przeszły do jego kieszeni. Takimi baśniami tłómaczą z bogacenie się kupca, którego sam handel mógł prędko obdarzyć dostatkami. Miasto, jak nadmieniałem, leży o pół godziny od morza, i miejsce przedzielające formuje trójkątną dolinę, której sam ostry koniec stanowi przylądek i port, gdzie znajduje się drugie małe miasteczko nazwane Marina czyli Pomorze. Cała trójkątna płaszczyna jest rokosznym ogrodem pomarańcz i cytryn tu najslawniejszych, a prócz innych drzew rosną tu wyborne morele, brzoskwinie, morwy i granaty; w tym ogrodzie czasem postrzegasz dawne granitowe kolumny i inne ruiny. Marina jest małe miasteczko liczące do 3,000 mieszkańców, pospolicie Greków, a domy ich z dawnych zwałisk zbudowane; port niewygodny i tak kamienisty, że często ostre glazy przecinają linę kotwicową: a od wiatrów zimowych prawie nie zasloniony. Od Mariny aż do ujścia rzeki Kadisza wznosi się nad samym brzegiem morza sześć wież murowanych z kwadratowego ciosu; zdaje się, że te wieże stawiane dla obrony portu, są dziełem Krzyżowców, zwłaszcza że jedna z nich dotąd się nazywa wieżą lwa, dla płaskorzeźby tego zwierza, widzianej niegdyś na tej wieży, a która płaskorzeźba była herbem hrabiów Tolozy. U spodu tych wież często postrzegasz dawne granitowe kolumny, albo w poprzek wmurowane, albo walające się po ziemi. Ludność Trypolu wynosi do 10,000 mieszkańców: najwięcej są Moślemini i Grecy, a daleko mniej się znajduje Maronitów i żydów; główny handel zależy na wywozie jedwabiu z gór libańskich, prócz tego wyprawują stąd wosk, galas, gąbki i tym podobne rzeczy. Sławna tu niegdyś fabryka mydła całkiem upadła, tylko pozostał Kan z wielką na dziedzińcu sadzawką, w którym robiono mydło. W ogóle czasy kwitnącego handlu w Trypolu przeszły, teraz Bejrut zagarnął przewagę i ściągnął cały prawie przemysł do siebie. Są tu ajenci dworów angielskiego i francuzkiego, którzy z kilką jeszcze Frankami zajmują się handlem jedwabiu wyprawując go do Europy. Tripolis pomimo najpiękniejszego położenia i swoich ogromnych sadów, jest bardzo niezdrowe miasto, osobliwie latem, dla nadzwyczajnych upalów, które sprowadzają fębry i inne słabości. Xiążę Radziwill na brzeg Syrii wystąpił w Trypolu, z którego przez Kannobin, Cedry i Balbek udał się do Damaszku, a stamtąd wprost do Jerozolimy.

Zabawiwszy dwie doby w tém gorącym mieście, z radością je opuściłem 17 sierpnia po obiedzie, i udałem się po nad brzegiem morza, chcąc zwiedzić tę część Fenicji, która się ciągnie aż do Bejrutu. W półtorej godziny tej ładnej drogi, kędy z jednej strony morze, a z drugiej sterczą wysokie skały, przybyłem do wsi Kalamun, zamieszkałej przez Muzulmanów: niegdyś ta osada była znacznym miastem Kalamos, a teraz cała wieś składa się z jakich dziesięciu domów zbudowanych z ruin; malutki zaś strumień wije się nie daleko. Nad samym morzem wznosi się ładny meczet, okolony prześlicznym wiankiem morw, fig i granatów. Na przeciwko Kal-

munu, na bardzo wysokiej skale widać klasztor ś. Jakóba albo Belmont, zbudowany przez jakiegoś hrabię Tripolu, który dziś zajmują zakonnicy Grecy, żyjący z własnej rąk pracy. Widok z dołu na tę ogromną budowę prześliczny. Dalej minąłem drugą wioskę, także otoczoną sadami i postrzegłem nad brzegiem jakieś ruiny, lecz że o werstę jechałem od morza dla kamienistego gruntu, przeto wiele było trudu nimem się dostać do tych ruin, które były nie wielkim złomkiem dawniej ściany murowanej z ogromnych kamieni sposobem rzymskim, i najpewniej jest szczątkiem wieży stawianej dla obrony brzegów morskich. Kiedy wróciłem na dawną drogę, już prawie ściemniało, a żadnej wsi ani domku nie spotkałem na pobrzeżu— tymczasem i noc zupełnie się rozwinęła. Maronita i Stefan w strachu niemalym od Metualów, aby z gór na nas pociemku nie spadli, ciągle prawili mi o niebezpieczeństwie podróży nocnej i o różnych rozbojach, które miały się stać właśnie w tej stronie; poslałem tedy naprzód jednego, a potem i drugiego dla wyszukania wsi lub chaty, i z parę godzin sam wśród dzikich skał oczekiwałem niespokojny, bo te nagadane rozboje gwałtem się cisnęły do mojej wyobraźni, jak w ciemnym pokoju dzieciom przychodzą na myśl bajki o strachach; aż nareszcie Stefan powrócił z wieśniakiem, który mię na noc zaprosił. Z wielką przyjemnością przebywszy las ogrodów, ujrzałem niewielką chatę poczciwego Maronity, gdzie na tarasie domu, bo latem można tu najbezpieczniej pod otwartym niebem nocować, spocząłem na matach, a gospodyni zastawiała wieczerzę, złożoną z jaj, ryżu i winogradu.

Dnia 18 sierpnia, zaraz za tą wsią w której nocowałem, pokazywano mi znaczne ślady albo jakiej twierdzy albo miasta: szczątki te zdumiewają olbrzymią pracą; ogromne bowiem skaly jak masło pokrajane, ciągną się wzdłuż morza na jakich 600 kroków: oprócz wykutych schodów i małych komórek, widzisz wszędzie glaz obrobioną ręką ludzką. Ale najwięcej uderzają fossy szerokie, głęboko w skale kute w prostokąt podwójny, którego jeden bok przypierał do morza: znać że te fossy służyły dawniej mieszkańcom za port dla statków, bo były zaslonione skalą od morza. Teraz te wielkie i zdumiewające rowy kamienne są suche, bo morze znacznie ustąpiło ze swoich brzegów dawnych, jak to można widzieć na całym pobrzeżu Syryi. Po całym polu przyległym tej pokrajanej skale, widać niemało ruin, kilka chat z dawnych kamieni nędznie skleconych i starą cerkiew grecką. Sądzę, że to są szczątki miasta Trieris albo Triremis, o którym Strabo wspomina, że leżało między Trypolem a przylądkiem Twarz Boża, co się zupełnie do tego miejsca stosuje: takowy domysł zdaje się utwierdzać i samo nazwanie Triremis, to jest statek o trzech rzędach wiosel, bo miasto, mając tak bezpieczny port w skale wykuty, mogło służyć żegluga, i stąd od nawy wziąć swoje nazwisko. Wkrótce potem pokazał się przylądek nazwany Teoprozapon, t. j. Twarz Boża, a od mieszkańców Uez: jest to bardzo wysoka góra wchodząca daleko w morze, na której niegdyś rabusie mieli zamek, zburzony później od Pompejusza *). Nie daleko od szczytu wznosi się na pochyłości klasztor Greków dość obszerny, co czyni widok bardzo ładny. Z przyczyny wysokiej opoki tego przylądka, oddalila się droga od morza, i trzeba było znowu się wdzierać na śliskie skaly, po których przebyciu odkryła się ładna wśród gór skalistych dolina, umajona ogrodami i przerznięta rzeką Meszabilia, którą przejechałem po kamiennym moście. Najwięcej mię zajęła środkowa tego parowu skala, bardzo stroma w kolo, na której wznosi się dziwnego kształtu za-

*) Strabo. Lib. XVI. pag. 875 ed. Basil.

mek, bo zupełnie zastosowany do opoki, tak, że się zdaje być dalszym ciągiem téj skały. Sam koniec trójkątny, zapelniony wieżą trójgraniastą, która z początku ledwo na łokieć szeroka, później zwiększa się do siedmiu łokci i łączy się z zamkiem długim na jakich sto kroków, a szerokim często od 16 do 20, wedle tego jak skała mogła dostarczyć miejsca. Budowa ta z ciosanego kamienia dobrze zachowana, i jeszcze mogłem wejść na jęj piętro, gdyż gdzie niegdzie tylko sklepienie naruszone lub schody zepsute. Można widzieć z korytarzów i stancji po bokach, ze sposobu sklepienia jak i z całej architektury, że ten dziwny zameczek dzwignięto w nowszych czasach, i najpewniej jest dziełem Genuńczyków, co po tych wybrzeżach długo plądrowali. Ściany tego zamczku nie są mocne, bo kamienie nie są dobrze spojone. Dawniej Metuale opanowawszy te mury, często stąd robili wycieczki na podróźnych: teraz pustką stoi i nosi imię Kalaa-Meszabiha t. j. Zamek Meszabihi, czyli rzeczki tu płynącej.

Prawie we trzy kwadransę po wyjechaniu z téj doliny, stanąłem w mieście Batrun, czyli starożytném Botrys. Ithobal król Tyru i Sydonu założył to miasto, jeszcze za czasu proroka Eljasza, jak pisze Józef Flawiusz, oparty na świadectwie Menandra *). Dziś darmo szukać szczątków starożytnych, bo wszystko rozebrali na nowsze budowy; ogromny magazyn i Kan, gdzie stanąłem, nie dawno zbudowane z pozostałych rozwalin: wielka to bięda dla dawnych pamiątek, kiedy Muzulmanie pobudzeni naszą cywilizacją, zaczną się choć trochę ruszać. Nie ma i śladu murów opasujących niegdys to miasto: a z pięknego zamku, na którym miały być herby genueńskie, zastałem tylko dwa złomki murów ogromnego ciosu, z których jeden obrócony na stajnię, a w drugim mieszkają biedni Maronici. Nie daleko od zamku była, wedle podania mieszkańców, dawna łaźnia, którą rozebrano właśnie teraz na wystawienie kilku domów; jednak sądząc po szczątkach pozostałych, nie wygląda ta budowa na łaźnię, ale na kościół wielki, i najpodobniej była to katedra, bo w tém mieście oddawna Biskup miał swoją stolicę. O starożytnym Botrysie świadczą teraz najwięcej pobrzeżne skały ręką ludzką obrobione, i takiż sam kanał między dwiema skałami wykuty, jaki widziałem nie daleko przylądku Twarz Boża, i przez to jeszcze się więcej utwierdzam, że wspomniane miejsce było Trierys: bo tu brzegi morza są prawie wszędzie otwarte; — dawni więc Fenicjanie, jako sławni żeglarze, musieli zaradzić niedostatkowi portu, przez wykucie fossy w żywej skale, gdzie miały schronienie ich małe okręty. Teraz Batrun ma domów ze 300, a ludność dochodzi do tysiąca i składa się z samych Maronitów, prócz kilku Turków i Greków. Katedra Biskupa Maronitów jest dawna i ładna, najpodobniej we XIV wieku zbudowana. Handel prowadzą mieszkańcy jedwabiem, gąbkami polawianiami przy brzegu i tytuniem, który w tém mieście i Byblos jest równie doskonały jak w Latakie. W Botrys, przy rozbieraniu ruin, znajdują wiele dawnéj monety rzymskiej, którą u mieszkańców kupilem. Dość daleko za miastem widać wieżę nad morzem z ciosu mурowaną, może z czasów krzyżowych.

Już dobrze słońce pochyliło się do zachodu, kiedy wyjechałem z Batrunu. Droga szła ciągle nad morzem, a w półtóry godziny postrzegłem na wzgórkę jakąś dawną arkadę, zwaną od mieszkańców wieżą Rihani: także spotykałem po drodze Kany odległe jeden od drugiego o godzinę. W drugim kanie od Batrys stanąłem na noc, bo zupełnie było ciemno: gospodarz Maronita rozbił na czterech kijach dość wielkie

*) Antiq. Jud. Lib. VIII. cap. XIII.

plótno, aby mię osłonić przed rosą. Takowy mój namiot był nad samym brzegiem morza, które ustawnie tłuło się o skały, lub wypadając na ląd, poruszało z wielkim szelestem krągłe i gładkie jakby szlifowane kamyki okrywające pobrzeże, lecz materace w moim namiocie od nich mię trochę zabezpieczały. Gospodarz Maronita podał nam zaraz wieczerzę, rozłożył ognisko przy namiocie, i w czasie naszego posiłku przegrywał na instrumencie podobnym do balabajki, ze śpiewem przeciągłym i prawie jednotonnym. Wieczór, jak zwykle, był najpiękniejszy, którego cichość przerywało tylko morze, a pusty do kola brzeg, sterczące nad drogą libańskie skały, i najczystszy a ciemny błękit nieba, usypany tysiącem gwiazd przy orzeźwionem wonnem powietrzu, wtrącały w jakieś zadumanie. Tymczasem mój gospodarz zabierał się do bajek, których zawsze chętnie słuchałem: przy ognisku otoczyło go kilku podróżnych Maronitów, z moim Mukarem i Stefanem, który się umieścił przy mnie, aby każde kilka słów po których przestawał Maronita, wytłómaczyć mi natychmiast. Jak w tych, tak i w innych bajkach, co słyszałem na Libanie, zawsze figuruje u Maronitów Konstanty cesarz z matką swoją Heleną, której nawrócenie tak mi opowiadał:

Helena będąc poganką, chciała wytępić Chrześcijan, i zebrała 50 tysięcy wojska w Rzymie: ale w czasie czynienia ofiary bogom, zjawił się starzec z włosiem bielutkim i brodą aż po pas, ubrany w długą białą szatę, u której końców wisały dzwonki. Ten starzec zapytał Helenę, czy przyjmie wiarę chrześcijańską, jeśli jój polowa wojska zginie natychmiast bez ludzkiego oręża? Helena widząc niepodobieństwo, chętnie się na to zgodziła: a wtém zabity byk na ofiarę, ożył nagle i z nadzwyczajną wściekłością rzuciwszy się na wojsko, zabił rogami 25 tysięcy. Po takim cudzie nawróciła się Helena, i z resztą żołnierzy udała się do Palestyny dla wyszukania drzewa Krzyża świętego; lecz długo jój poszukiwania nie miały skutku, aż pojmano żyda mającego z górą lat dwieście, który wiedział miejsce, kędy był krzyż wrzucony. Helena mając objawienie, że znakiem wynalezienia krzyża, będzie w tém miejscu wybuchnięty ogień, kazała wystawić po górach Syrii i dalej aż do Konstantynopola niewielkie zamki, na których stopy dREW były przygotowane. Skoro tedy wybuchnął ogień przy wykopaniu krzyża w Jerozolimie, natychmiast zapalono stopy na zamkach, i za pomocą tych ognisk, we trzy godziny dowiedział się Konstanty o znalezieniu drzewa Krzyża świętego.

Tak Maronicy wytłómaczyli sobie cel i początek zameczków, które widzą po górach. Dotychczas w nocy przed uroczystością znalezienia Krzyża, zapalają po wszystkich szczytach i wysokościach ogromne stopy, co czyni dziwnie malowniczy widok, bo cały Liban zdaje się być w płomieniach, jak go później widziałem. — Powiem ci jeszcze drugą słyszaną w całej swój formie bajkę..

Był sobie król Trypolu i miał dziwnie ładną córkę, która postanowiła nie inaczej wyjść za mąż tylko za tego, co się tak schowa trzy razy, że go nie wynajdzie, lecz jeśli zostanie odkryty, wtedy musi utracić głowę. Pomimo tak strasznego warunku, liczni byli zalotnicy, którzy nie umiając się ukryć, zostali ścięci. O takiej groźnej piękności dowiedzieli się trzej synowie Konstantyna króla Carogrodu, i najstarszy opatrzywszy się w żywność na drogę, udał się do Tripolis, gdzie zajechawszy do Karawan-Seraju przedstawił się królowi, która mu warunek powtórzyła, o czém wprawdzie nie wątpił, bo droga do téj dziewicy była przez podziemny korytarz, kędy w górze widział całe sklepienie zawieszane uciętymi głowami nieszczęśliwych zalotników. Powróciwszy od królowy schował się raz pierwszy w stary

i ciemny loch, drugi raz w grotę, a ostatni raz na gęstém i wysokiém drzewie, i był potrzykroć znaleziony, a potem ścięty. Kiedy się o tém dowiedzieli w Carogrodzie, wtedy średni syn króla natychmiast pojechał do Tripolis, aby przyzwolicie pochować zwłoki brata kochanego, i razem, jeśli można, otrzymać dziewicę. Stał w tój samój gospodzie i udał się do królowny przez tenże sam korytarz, gdzie z głowy brata zawieszonój padła mu kropla krwi na twarz: bo krew na zbliżenie się człowieka tójże krwi, choćby od dawna zaschła, musi się jednak poruszyć: a podniosłszy oczy w górę, ujrzał braterską głowę, przeto zaczął bardzo płakać — lecz łzami nie zmiękczona dziewica oświadczyła, że i jego tenże los czeka, jeśli się dobrze nie schowa. Prosił swego tedy gospodarza i dał mu wielkie pieniądze, aby go ukrył, który naprzód zawinął królewicza w rogoże, potem w stóg soczewicy, a nareszcie w brzuch wielbłąda: ale zawsze był znaleziony i ścięty. Za dójściem tój smutnój wiadomości do Carogrodu, nie chciał Konstany puszczać najmłodszego syna, ale ten usilną prośbą wymógł pozwolenie i udał się do Tripolis. W drodze ujrzał Ptaka górę, walczącego z ogromnym smokiem, i pośpieszywszy na pomoc ptakowi, zabił smoka: za co mu Góra-ptak dał swoje pióro mówiąc: że jeśli kiedy go potrzebował, to niech tylko przysmali pióro, a natychmiast przyleci. Jechał tedy dalej brzegiem morza i nadeszła ogromna czarna chmura pełna gromów i błyskawic, tak, że zląkł się i myślał gdzieby się schować, ale chmura rzekła: nie bój się młodzieńcze, bo jestem złożona z westchnień i łez wszystkich miłośników ściętych dla królowny: jeśli mię będziesz potrzebował, tylko westchnij, a przylecę. Jechał znowu dalej i ujrzał w zaciętej bitwie malpę ze psem, którego zabił, a malpa dała mu trochę swojej szerści mówiąc: że jeśli jój pomocy kiedy żądać będzie, niech przypali szerść, a przybiegnie. Po takich wypadkach przybył wreszcie do Tripolis, i zajechawszy do tój gospody, gdzie bracia jego stawali, poszedł przez tenże sam podziemny korytarz, a dwie krople krwi padły mu na twarz z dwóch głów braci, które ujrzawszy zapłakał, lecz dla tego niemniej pałał chęcią dostania ładnój królowny, która za obaczeniem jego bardzo się strwożyła i rzekła do ojca: lękam się, aby mię nie wziął ten młodzieniec, chociaż nie tracę nadziei zgubienia i jego. Piérwszy raz przysmalił pióro, a natychmiast przyleciał Ptak-góra i zaniósł go na skrzydłach w obłoki, gdzie cały dzień zostawał; ale królowna widziała, jak siadał na grzbiecie ptaka. Drugi raz westchnął, i przysunęła się czarna chmura, a z dnia noc się zrobiła; młodzieniec siadłszy na nią, poleciał na morze i trzy dni tam przebywał: ale królowna powiedziała mu, że był na chmurze i pokazała mu kawalek jego szaty, co był urwany mu wtedy, kiedy występował na chmurę. Królewicz bardzo się zasmucił, i rozpacział widząc śmierć przed sobą, bo kiedy mu ptak i chmura nie pomogły, nie wiele ratunku spodziewał się od malpy; jednak nie mając co lepszego robić, przypalił szerść i zaraz przybiegła malpa, mówiąc: — Nie bój się, jakoś damy temu radę. Wśród ciemnój nocy zaprowadziła go przez koniin w pokój królowny śpiącej, i wykradłszy z pod poduszek klucz od szafy, zamknęła królewicza z chlebem i wodą w szafie, a potem znowu klucz położyła pod poduszkę. Królowna cały ranek spędziła na szukaniu młodzieńca i nigdzie go nie znalazłszy, bardzo płakała przed ojcem; a wtém przychodzi malpa i mówi królowi, że jego córka zmyśla smutek, bo sama schowała królewicza, i dostawszy klucz z pod poduszki, odemknęła szafę, z której wyszedł młodzieniec i natychmiast ożenił się z królowną. Malpa od nowożeńców dostała bacezyszu pięćset piastrow, ale jak poszła w miasto, ludzie odebrali jój pieniądze, i

znowu była biédną jak piérwój: a królewicz z królewną bardzo szczęśliwie i długo żyli.

Często jeszcze w bajkach maronickich figuruje jaki nadzwyczajnej sily góral, co rozdziéra jak Samson lwy i niedźwiedzie, albo wzięwszy za kiel dzika, przerzuca go przez opoki: ale ze względu, żem cię i tak bajkami wynudził, nie chcę obciążać twój cierpliwości szczegółami czynów bohaterских górala Libanu.

Dnia 19 Sierpnia, po morskiej kąpeli puściłem się w drogę, i po godzinie czasu, stanąłem w Dżebel; jest to miasto bardzo starożytne, jak wszystkie miasta fenickie, nazywało się dawniej Esbel, Gibel, a po grecku Byblos. W xiędze Jozuego znajdujemy wzmiankę Giblitów, a w trzeciej xiędze królewskiej czytamy, że Gibliowie z rozkazu Hiram króla Tyru, przygotowali kamienie w kwadrat ciosane, i obrobili drzewo cedrowe na kościół Salomona *). Tyryjczycy bowiem uważali mieszkańców tego miasta za najlepszych majtków i cieśli.—Strabo powiada, że w Byblos miał swój pałac ojciec Adonisa, i że wiele tu było kościołów poświęconych kochankowi Wenery. Byblos, uważane dawniej za miejsce urodzenia Adonisa, służyło jego świątyniami i czią, która z tego miasta nie tylko przeszła do całej Syryi, Egiptu i Grecji, lecz nawet i do Żydów, bo Prorok Ezechiel widział niewiasty judzkie, jak siedząc oplakiwały Adonisa. Corocznie w Byblos, wedle opisu naocznego świadka Luciana **), wszystkie kobiety na pamiątkę śmierci Adonisa, ogoliwszy sobie głowę, przebiegały z wielkim płaczem i krzykiem okoliczne miejsca: a potem znowu następował dzień radośny wskrzeszenia Adonisa, bo w Egypcie, jak świadczą jeszcze śś. Cyryli i Prokop w komentarzach na Izajasza, puszczano na morze w tymże czasie kulę okrągłą, wyklejoną z liści, w której znajdowało się pismo do kobiet w Byblos, nakazujące im się cieszyć z przyczyny wskrzeszenia Adonisa. Pod Omarem opanowali Arabi Byblos, a Krzyżownicy zdobyli go w 1109 r., od których znowu pod Saladinem przeszło w ręce Muzulmanów, i przez długi bardzo czas Emirowie gór Libanu władali tém miastem; teraz jest w zarządzie Muzulmanów i należy do Paszy Akry. Całe miasto leżące nad samém morzem, otaczają wysokie mury, mające co czterdzieści kilka kroków czworoboczne wieże: dawność tych ścian najpodobniej sięga czasów krzyżowych. Miasto Byblos musiało piérwój wiele znaczyć, bo mnóstwo postrzegasz dawnych ruin, i najpewniej rzymskich, które się walają po ulicach, przy bramach, w ogrodach i za miastem: z tychże ruin zbudowano wszystkie tu domy, a w samych ścianach obwodowych postrzegasz wmurowane kolumny, kapitele, gźémy i tym podobne złomki. Ze strony południowo-wschodniej w samym rogu obwodowych murów, wznosi się zamek, którego spód jest bardzo dawny, i zda się przypominać Rzymian, bo ciosane i ogromne kamienie czasem do ośmiu łokci długie, szczelnie są i pięknie spojone: ale sam wierzch zamku widocznie jest późniejszą robotą i bardzo wątłą; dzisiaj ten zamek jest mieszkaniem rządcy Byblos. Katedra Biskupa maronickiego w Byblos, piękna i dawna, jest w guście gotyckim, i najpodobniej wzniesiona przez Genuńczyków: wewnątrz pilastry, których jest trzy po każdej stronie, dzielą ten kościół na trzy wielkie łodzie, a dwie poboczne są jeszcze ozdobione kolumnami korynckimi pół widocznymi przy samych ścianach świątyni. Przed kościołem wznosi się niby czwo-

*) W tém miejscu 70 tłumaczów przełożyło wyraz oryginału Gibliowie na *Byblio* t. j. mieszkańcy Byblos, jak to już dawniej zauważył Maundreil.

**) De Syria Dea §. 6, 7.

rogranuy portyk, gdzie pokazuje kamień z płaskorzeźbą węża i kwiatów, w dość zepsutym guście. Bazary z dawnego ciosu zbudowane, mają tylko same owoce i inne nie wielkiej wagi towary: tam tedy obyczajem wschodnim posilalem się owocami, a tym czasem mieszkańcy przynosili na sprzedaż starą rzymską monetę, którą znajdują w ruinach. Ludność wynosi do 800 Maronitów, prócz kilku Greków i Turków: handel ten sam co i w Botrys. W ogóle widok tego miasta z murami i rozwalinami jest smutny: wszędzie ubóstwo, wszędzie zwaliska i pustki, bo wiele jest domów nie zamieszkanych, a gołębie i inne ptaki gnieźdzą się najswobodniej po rozpadlinach zamku i murów miasta okrytych powojem i drzewkami. Wyjechawszy z Byblos, widziałem zaraz za miastem ruiny kościoła N. P. Maryi: potem się udałem z mieszkańcem byblijskim na dość wysoką przy drodze górę, gdzie miał mi pokazać kamień z napisem, lecz zamiast liter zastałem tylko wytłoczenie kopyt końskich, a kiedym się użalał, że mię darmo po górach włóczył, wtedy się wytłomaczył Maronita powiadając, że powinienem cieszyć się z widzenia tego glazu, bo na nim są ślady konia s. Jerzego, który uganiając się za dżumą, aby ją wypędzić z gór Libanu, zostawił jakby na pamiątkę swego dobrodziejstwa te wytłoczenia kopyt białego rumaka, i w tych wyciskach znajduje się tajemne pismo, w którym przyszłe losy Libanu zawarte: dla tego więc mnie tu zaprowadził, abym mu wyczytał to końskie pismo, bo wedle wschodnich wyobrażeń, Europejczyk wszystko w świecie potrafi zrobić. Musiałem przestać na tém poetycznym tłómaczeniu się, tym bardziej, że nie raz przewodnicy włóczęc mię na próżno po górach, nie umieli potem nawet i bajki powiedzieć. Jadąc dalej nad morzem, przybyłem do kamiennego mostu rzeki Nar-Fidar, gdzie na ulomku kolumny walającej się przy moście, znalazłem napis grecki, z którego, ile dojść mogłem, pokazuje się: że Atenondor, rządczyni ludów i najczcigodniejszej Zenobji Królowej razem z mieszkańcami dźwignął, zapewne świątynię, bo ostatnie słowa odbite.

W godzinę po wyjeździe z Byblos, stanąłem przy ujściu w morze rzeki Adonis, a teraz Nar Ibrahim, tak nazwanój, że most murowany, bardzo wysoki i przykry do jechania, bo gradusami w półkole o jednéj arkadzie wznosi się przy samém ujściu, miał być dźwignięty przez jakiegoś Ibrahima, czyli Abrahama Paszę. Już ci opisałem prześliczny początek téj rzeki, lecz i przy ujściu Adonis jest bardzo ładny, bo przerzyna się między opokami często pokrytymi lasem, a nad samym brzegiem oleandry osypane kwiatem, dżendżyłak z ładnym baldachimem liści podobnych nieco do naszego jaworu, winograd, figi, morwy i inne drzewa, stanowią nieodstępny i czarujący wianek Adonisa, który się często zupełnie ukrywa w jego bujnej zieleni. Więcej jak o półgodziny od ujścia, napotkałem ruiny przepysznego wodociągu, który łączył zielony parów dwóch gór skalistych, w pośród których płynie Adonis. Dwie arkady na środku doliny jeszcze w dawnéj wysokości zostały, przy samych szczytach gór widać tylko szczątki wodociągu, który w prostéj linii przez cały jar ślady dość wielkie pozostawiał, i w jednéj przez pół zwalonéj arkadzie sklecił sobie chatkę Maronita. Zachowane we środku arkady, mają wysokości jakich 30 łokci, i ta wysokość jest przyczyną, że mieszkańcy nie mogą ich rozebrać i muszą czekać chyba trzęsienia ziemi; wodociąg ten, służący niegdyś do sprowadzenia wody w miasto Byblos, nosi na sobie cechę rzymskiéj wielkości, bo ogromne ciosy na olów wzięte, zdają się nawet w saméj ruinie urągać wszelkim pociskom niszczącego czasu. Najobjętniejszy na piękność przyrodzenia, musiałby się zachwycić w téj czarującej dolinie, umajonéj roskosznemi ogrodami, przerzniętój

piękną rzeką i ozdobioną starożytną arkadą, która dumną swą głową w pięknym wianku powojów, dosięga samego szczytu gór pobrzeżnych. Nieco dalej po prawej stronie rzeki od Bejrutu, a wprost pod kościółkiem Maronitów stojącym na górze i zwanym Mar-Hanna, t. j. Ś. Jana, znajduje się w głębi jaru nad samym brzegiem rzeki ruina rzymska, ile sądzić można ze sposobu budowania: dwie tylko zastałem ściany na przeciw siebie stojące, bo dwie poprzeczne rozebrali Maronici na swój kościółek Marhanna. Podanie utrzymuje, że to miał być kościół pogański, co bardzo podobne, bo i wspomnienia historyczne świadczą, że kościół Adonisa wznosił się przy ujściu tej rzeki. Kościółek to był bardzo niewielki, bo miał długości 26, a szerokości 14 lokci: kamienie wielkie ciosane i doskonale spojone; dawniej znać była ta budowa o piątrze, bo dwie pozostałe ściany zewnątrz są proste, a wewnątrz zaokrąglone w sklepieniu; prócz tego, zamiast okien są lufty ładnie idące na ukos, co dowodzi że tylko sam spód albo loch tej bóżniczki pozostał. Względem dawności tej budowy, obudzał moje podejrzenie znaleziony na jednym kamieniu napis arabski, ale mię przytomny starszek Maronita upewnił, że Muzułmanie obróciwszy dawną budowę na meczecik, wyryli swoim zwyczajem na glazie napis. Zauadtom się rozszczęrzył, ale zdalo mi się rzeczą ważną, bo nie wiem czy kto pierwój opisał te ruiny, a prawie jestem pewny, że widzę ostatni, gdyż Maronici zabierają się obmurować kościółek Marhanna i wzniesć domek dla xiędza: więc i śladu nie będzie tego dawnego zabytku. Ta świątynia Adonisa lub Hajkel czyli Baitejs, t. j. Bożka łasów, bardzo stosownie do koła okryta gęstym gajem różnych drzew, i wznosi się, wedle podań mitologicznych, na tém miejscu gdzie go dzik śmiertelnie ranił, bo Adonis w tych górach Libanu zginął. Patrząc na tę ukrytą w gaju świątynię pogańską, na ten jar skalisty i zarosły drzewem, stają w pamięci te obchody żałobne, kiedy niewiasty z Byblos błąkały się po tym parowie, który tysięcznym echem powtarzał jęki i te słowa: Zginął piękny Adonis! *) Lucian powiada, że ta rzeka w czasie rocznicy śmierci Adonisa, krwią się farbowała, bo wedle podania, miały być rany bożka w tej rzece omyte: ale samże Lucian tłómaczy to naturalnym sposobem, to jest: że czerwona ziemia Libanu, w czasie burzy i ulewy, nadaje zmąconej wodzie kolor krwi, a że burze zaczynają panować w początku zimy, kiedy obchodzono rocznicę śmierci Adonisa, przeto ten przesąd łatwo się utrzymywał. Maundrell mówi, że widział tę rzekę w czerwonym kolorze, bo w nocy poprzedzającej jego tu bytność, wielka panowała burza i ulewa, czego przy najpiękniejszej pogodzie sierpniowej nie mogłem widzieć. Nachodziwszy się dosyć nad brzegiem tej rzeki i ustawnie przedzierając się po gęstwinie, jak owe niegdyś starożytne placzki Adonisa, powróciłem do kanu nie daleko stojącego od ujścia Nar-Ibrahim, gdzie na tarasie stanął obozem. O gdybyś tu był ze mną i oglądał te czarujące brzegi Adonisa, ten most kamienny jak łuk zawieszony, te chatki rozrzucone po górach i kościółek Ś. Jerzego, ten przepyszny zachód słońca w morze, które niespokojnie tłucze się i szumi u mojego podnóża: gdybyś, mówię, oglądał te rzadkie piękności przyrodzenia, osobliwie w cudownym wschodnim wieczorze, cichym, ciepłym, rzeźwiącym i wonnym, przy ciemniejszym jak u nas błękitcie i nie zasepio-nym żadną najmniejszą chmurką: wtedybym i ja mając z kim podzielić uczucia, więcej się zachwycał dziwnymi bogactwami natury i wspomnieniem poetycznej prze-

*) Prześliczna Idylla Biona na śmierć Adonisa, najpewniej była napisaną dla śpiewania w tej uroczystości.

szłości; a teraz pisząc to na tarasie, i w koło ludźmi obcymi otoczony, nie przez życzliwość, ale ciekawość, czuję własne sieroctwo: wtedy myśl i oczy obraca tęsknota daleko, daleko, do mniej bez porównania pięknej, ale bż porównania miłszej, bo rodzinnej ziemi. Muszę ci jeszcze wyznać, że ta ustawicznie najpiękniejsza pogoda i to zawsze bez chmurki sklepienie, nudziły mię swoją jednostajnością, bo żalowałem naszego nieba, co z każdą chwilką inaczej się stroi w postaci fantastyczne obłoków, żalowałem tych częstych burz i niepogód, a nawet wzdychałem do naszej zimy, co tak pięknie szronem upierza obnażone drzewa, albo śnieżystą zamiecią świat Boży zakrywa. Dzieciom północy, nigdy nie wystarczy ta jednostajna, idylliczna piękność pogody,

Dnia 12 sierpnia, z rodzącym się dniem, jechałem dalej po nad morzem i znajdowałem różne ślady: bądź skały nadbrzeżne obrobione ręką ludzką, bądź głębokie cysterny kute w opoce. Po godzinie drogi, brzeg kamienny i w części zielenią okryty, zmienił się na piaszczysty, na którym pod ogromną górą Kastrawan, widziałem dawny rzymski most nad suchém łożyskiem strumienia. Zaraz dalej rozciąga się wielka i dość szeroka zatoka, w której zawsze kilka batów postrzegasz i kilka chat na brzegu: nazywa się to miejsce Dżiuni, co ma znaczyć Genuę, której mieszkańcy mieli na tém pobrzeżu osadę i port; lecz bardzo małe ślady zostały téj dawniej siedziby, to jest obrobione ręką skały, a w jednej z nich pokazywał mi rybak niby grób wykuty ś. Jerzego: także kwadratowa wieża z ciosu murowana dla straży brzegów. Obejrawszy te szczątki powróciłem do rzymskiego mostu, za którym natychmiast wdzierałem się na bardzo wysoką nadbrzeżną górę, gdzie na szczycie wznosi się wielki klasztor armeński, nazwany Betchazbaw. Za przybyciem do klasztoru odwiedziłem natychmiast generała zakonników Ormian katolików, który mieszka w tym głównym ich domu: człowiek dość młody, wychowany w Rzymie, bardzo gościnny i uprzejmy, lecz całe towarzystwo, bo nawet nowicjusze okazywali gotowość usługi i uprzedzającą grzeczność, co dziwnie gości ujmuje. Klasztor porządny i czysto utrzymany, a końce korytarzów, jak to jest we wszystkich klasztorach, mając obszerne okna, dające widok na najpiękniejsze położenie, stanowiąc rodzaj bawialnych pokojów, są dywanami i sofami opatrzone; prócz tego mają pokój gościnny ładnie ubrany, z oknami obróconemi na najpiękniejszą okolicę. Biblioteka klasztorna składa się z książek zupełnie w tym guście, jakie znalazłem w Bezummar. X. Generał i Zakonnicy rozpowiadali mnie, że P. Juljusz Slowacki przepędził kilka miesięcy w tym klasztorze, i tu pisał swój poemat Anieli; nie można zarzucić naszemu poecie złego wyboru miejsca do natchnienia, bo z góry Betchazbaw rozwija się widok na różne wertepy skal i jarów, pokrytych wioskami, klasztorami, albo zielenią ogrodów, a z drugiej strony przy zatoce Dżiuny, błyszczy nicogarniona płaszczyna morza. Kościół opodal stojący od klasztoru, może jest najpiękniejszy na Libanie: składa się tylko z jednej nawy i dwóch prezbiterji, jedno służy dla zakonników, drugie dla samej celebry. Wielki ołtarz znajduje się w głębi, a zaraz po jego bokach mieszczą się na piérwszém prezbiterium cztery ołtarze: malowidła włoskie dość ładne — wyrabiania esowate na białym libańskim kamieniu, nie są bez pewnego gustu — nawet kolumny wielkiego ołtarza, których trzy z każdej strony stoi w kształcie śruby przeplatanéj winną latoroślą, mogą się bardzo podobać. W zakrystji widziałem dawną kamienną urnę, obróconą na fontannę do unycia przede Mszą: ten kamień podługowaty, jak skrzyneczka, ma po bokach wieniec dębowy, zawieszony na trzech byczych głowach prześlicznie wyra-

bianych, a na samym brzeżku znajduje się następujący napis: Marek Marka Juliusza syn, Centurji piérwszej, żył lat 80 *). Po obiedzie opuściłem gościnnych zakonników, i przebywszy jar głęboki, stanąłem przy tak nazwanym pałacu Emira Abdalla, rządzcy Kezroanu, chrześcijanina: bo Kezroan jest siedliskiem samych katolików. W pałacu nie znalazłem gospodarstwa, bo sam od dwóch tygodni bawi się w górach polowaniem, a sama wyjechała do ojca Mirbeszira; prócz pięknego położenia nie odznacza się niczém ten pałac. Zaraz za tym domem miasteczko Gazir rozrzuca swoich pięćset domów po pochyłościach gór, albo po dolinie pełnej sadów i strumieni: jest to stolica Kezroanu którym rządzi Emir Abdalla zależący od Mirbeszira. Z Gazir zapuściłem się znowu w jar głęboki, gdzie wznoszą się dwa ogromne klasztory maronickie, a dalej wstępowałem pod tak stromą górę, że musiałem iść piechotą, na której wśród zieleni ogrodów, znajduje się wielka i ładna wieś Maronitów Ekfur, gdzie nocowałem u Szejcha Latuch Dechdech, który z największą gościnnością mnie podejmował.

Dnia 21 Sierpnia, przed wyjazdem z Ekfur, chciałem zapłacić przynajmniej za jęczmień dany dla koni, przywołując mu przyczynę, że Maronita Mukar obowiązany sam karmić konie, ale to wszystko było napróżno, bo Szejch oświadczył, że gdybym we 40 koni przyjechał, toby wszystkie karmił darmo; a potem, że nie tylko ja, lecz i Mukar Maronita jest jego gościem, a więc żadnej zapłaty nie przyjmie. Przytoczyłem to na pokazanie gościnności wschodniej, która nie tylko zajmuje się panami, ale i o sługach nie zapomina. Przed wschodem słońca wstępowałem znowu na wysoką górę, chcąc oglądać starożytne ruiny Gabal czyli dawniejszego Byblos, co potem dla handlu przeniosło się z góry na brzeg morski: pod samym szczytem Gabal spotkałem wioskę, w której Maronici życzyli mi szczęśliwego znalezienia skarbów, i prosili razem, abym o nich nie zapomniał. Na całym Wschodzie nie pojmują miłości rzeczy starożytnych, i jeśli kto z Europejczyków nie jest kupcem, musi być w ich mniemaniu biegłym przez naukę poszukiwaczem skarbów, o których mnóstwo mają baśni; bo biédnym marzy się złoto, jak głodnym kurom proso. Same ruiny nie mają nic szczególnego, ledwie trochę fundamentów zostało, a resztę rozebrali na budowanie domów mieszkańcy przyległej wioski. Ztamtąd po trzech godzinach drogi przez ogromne góry i jary, stanąłem w Ain-Warka, która jest najgłówniejszą Akademią duchowną Maronitów. W pięknym i odzianym ogrodami rozdole, wznosi się tu Akademia na pochyłości dość wysokiej, gdzie się odkrywa ładny widok morza; budowa ta niczém się nie różni od klasztorów, a wielki korytarz, mający po obu końcach przy oknie stół i dwie ławki, składa wszystkie sale lekcyjne tego Kollegium: po bokach korytarza idą rzędem cele, w których każdy osobno uczeń mieszka, a było ich dwudziestu. Przeszło 50 lat jak Józef Patryarcha maronicki, poprzednik teraźniejszego, założył tę główną szkołę i przeznaczył fundusze na utrzymanie 16 biédnych Maronitów, chcących się sposobić do stanu duchownego, gdzie przez sześć, siedem i ośm lat zostają karmieni i odziewani. Biskup jest rektorem téj Akademji, prócz tego wchodzi w skład Kollegium dwaj prefekci, dwaj profesorowie i jeden prokurator, albo ekonom; we wszystkiém odnosi się Rektor do Patryarchy, który ma bezpośrednią władzę nad tym zakładem. Uczniowie rozdzielają się na klasy, i w różnych przeznaczonych godzinach odbywają lekcje: uczą ję-

*) M. M. Jul. K. P. vix. annis L. XXX.

zyków łacińskiego, włoskiego, a najwięcej arabskiego i syryjskiego, także teologii, loiki, retoryki i filozofji, a wszystko w metodzie scholastycznej. Przyjmują uczniów za opłatą niewielką, którzy będąc na swoim koszcie, żadnych nie zaciągają obowiązków; ale funduszowi muszą wejść do stanu duchownego, jednak, w razie nieprzepartego wstępu do tego stanu, pozwala się im wychodzić w świat, i pospolicie zostają drogomanami lub pisarzami. W drugiej budowie, będącej na dziedzińcu, mieszka Biskup i inni urzędnicy téj szkoły, którzy mię najgościnniej przyjęli. Główne utrzymanie Kollegium zależy na uprawie obszernych gruntów: prócz tego nie mały stanowią dochód ofiary dobrowolne Maronitów. Widziałem kościół nowy prawie na dokończeniu, zupełnie budowany w tym samym guście jak w Betchazhaw. Po obiedzie opuściłem Ainwarę, i po przebyciu jój czarującego rozdołu, znowu wstępowałem na górę, a dalej przejeżdżałem wieś Husta, w prześliczném położeniu; między tą wsią a Larissy klasztorem, widziałem po wierzchołkach prawie niedostępnych trzy stare zrujnowane zamki, a nareście z niemalą radością powróciłem do Antury, który stał się mi w téj stronie rodzinnym i bardzo blizkim domem. Dostojny Arcybiskup zmusił mię odpocząć cały dzień następny, który mi w jege towarzystwie i xiędza Ryly najprzyjemniej upłynął.

Dnia 23 Sierpnia pożegnałem kochanego i czcigodnego Arcypastérza; a chociaż jeszcze miałem nadzieję z nim się obaczyć, jednak los nie pozwolił mi więcej oglądać tego świątobliwego męża, którego pamięć zawsze jest droga dla mnie. Z początku jechałem już znaną okolicą, aż do ujścia rzeki Kelb, a potem porzuciwszy drogę antoniańską, udałem się po nad brzegiem téj rzeki, płynącej w bardzo malowniczym położeniu. Trzeba się dziwić nad przemyśłem Maronitów w sprowadzeniu wody do swoich ogrodów: przy rzece Kelb, jak i przy wszystkich innych rzeczках i zdrojach, widzisz mnóstwo pokopanych rowczaków obłożonych kamieniami, które wijąc się rozmaicie po pochyłościach gór, prowadzą wodę dla ożywienia sadów. Od malowniczych brzegów Kelb, wstępowałem dalej na góry i zachwycałem się pięknymi widokami ogromnych siol, klasztorów i morza: przeszedłem potem około rozwalin wielkiej niegdyś wsi C n k nazwanej, i po czterech godzinach drogi zacząłem się wdzierać na wysoką górę Bekwei okrytą drzewami, i wkrótce stanąłem w klasztorze XX. Jezuitów. Bekweja należy do najglówniejszych i najpiękniejszych osad w części południowej Kezroanu, zostającej pod rządem oddzielnego Emirra, mieszkającego niedaleko od Bekwei w Solimie i zawisłego od Mir Beszira. Wśród ogrodowych lasów, wśród loskotu tysiącznych źródeł, widzisz malowniczo porozrzucane piękne domy Bekwei na téj wysokiej górze. Klasztor XX. Jezuitów nie wielki, ale bardzo wygodny i porządnym, a czyściój utrzymany od wszystkich innych jakie widziałem na Libanie; przelożony tego klasztoru był mi jeszcze z Bejrutu znany, jest to Włoch, Riccadonna, kapłan świątly, dziwnie uprzejmy i skromny; jego piękne artykuły są nie małą ozdobą Roczników Propagandy rzymskiej i lyońskiej. Piérwszy to raz byłem w klasztorze Jezuitów, i dopiero tam się przekonałem, że nie dość chcieć z całego serca, ale jeszcze potrzeba umieć być gościnnym; nigdy ci nie opiszę tych drobnych starań, tych dziwnie przewidywanych potrzeb gościa, téj dobroci, słodyczy, uprzejmości, które nawet w sługach spotykasz, a wszystko z taką prostotą serca dokonywane, że cię nie razi żadne nadskakiwanie, owszem, wszystko tam jakby ręką niewidomą zrobione, wszystko cicho i spokojnie idzie swoim zwykłym porządkiem tak, że nie doświadczasz téj przykrości, jaką sprawuje widok starań, usługiwania i kłopotenia się o twoje przyjęcie.

W taki to sposób da się choć w części wytlómaczyć ta magiczna ich siła, którą swoich wychowanców lub domowników umieją do siebie najłatwiej przywiązać.

Dnia 24 sierpnia odprawiłem Mszę ś. w kościółku prześlicznie utrzymanym XX. Jezuitów. Gorliwość tych świątliwych zakonników przewyższa to wszystko, co inni duchowni w tych stronach czynią: bo co dnia w czasie Mszy ś. czytana jest Ewangelia po arabsku z objaśniającą nauką w tym języku, i prócz tego co wieczór dzieciom wykładają katechizm w kościele. Lecz daleko więcej zajmują się prywatnym nauczaniem, i we wszystkich wypadkach najbiędniejszego mieszkańca Bekwei i pobliskiej okolicy biorą żywy udział, bądź oświecaniem i pociechą, bądź nawet wsparciem pieniężnym. Stąd miłość ludu maronickiego do Jezuitów jest bardzo wielka, i z prawdziwą przyjemnością patrzałem, jak starcy, dorośli, dzieci, mężczyźni i kobiety, słowem wszystko co żyło, z największą troskliwością i poufałością zabiegało drogę xiędzu Riccadonnie, kiedy mnie konno przez wieś przeprowadzał: myśleli bowiem że gdzie wyjeżdża, przeto żądali pożegnać i zapytać kochanego swojego ojca, jak długo dzieci mają czekać na jego powrót. Pożegnawszy dostojnego xiędza Riccadonnę, który mię o godzinę drogi przeprowadzał, wstępowałem ustawnie na wysokie góry i przebyłem śnieżysty wierzchołek Saninu, a po czterech godzinach drogi, spocząłem we wsi Mruz pod cieniem ogromnych drzew, niedaleko od kościółka Maronitów. Dalej spuszczałem się z gór przez trzy godziny po dość przykrych pochyłościach, i wreszcie przybyłem do miasteczka Zahle, które po ścianach stromych skalistego parowu, zdaje się ślizgać na dół ze swoim tysiącem domów, i stąd poszło nazwanie Zahle, co ma znaczyć ślizganka. Domy będąc o piętrze, czynią zdaleka bardzo ładny widok, ale zbliżka te mieszkania gliną szarą oblepione i same z ziemi ubite, zupełnie rozczarowują; jednak zawsze to miasteczko tak ze swego ruclu jak położenia jest przyjemne, tém bardziej, że w kolo winnice i sady pięknie odbijają przy téj szarości domów płaskich, czyli z tarasami na wierzchu. Miasteczko leżąc między Damaszkim i Bejrutem i używając swobody pod xiążętami gór libańskich, wzrosło bardzo nagle w samym początku drugiej połowy XVIII wieku przez różnych Chrześcijan, co z pod ucisku Turków szukali tu schronienia. Mieszkańcy powiadają, że jeszcze są bardzo starzy ludzie, którzy pamiętają, że w Zahle było nie więcej jak trzy lub cztery chaty, a dzisiaj jest głównym punktem stosunków handlowych między Damaszkim i Bejrutem, i należy do najcelniejszych miast w górach Mir Beszira. Bazary są składem towarów bejruckich i damasceńskich, a do głównych gałęzi handlu tego miasta, należy wymiana sprowadzonego z doliny Bka i Horanu zboża na jedwab, wino i inne produkta Górali libańskich: prócz tego sami mieszkańcy zajmują się uprawą winnic, morw, tytoniu, pszenicy i innego zboża, które zasiewają na przyległej dolinie Bka: mają różne fabryki wyrobów bawelnianych, a szczególnie mnóstwo znajduje się farbiarzów i tkaczów, co wyrabiają z szerści koziej i wielbłądziej płaszcze nazwane Abba, które Arabi koczujący zimą na dolinie Bka kupują lub mieniają na bydło. Ludność wynosi do 5,000, najwięcej Greko-katolików, prócz nie wielu Maronitów i jednej familji tureckiej. Znajduje się w Zahle pięć kościołów greckich i jeden maronicki: ładna jest katedra biskupa greckiego, który ma pod swoją władzą duchowną wszystkich Greko-Katolików, mieszkających na dolinie Bka i po przyległych wioskach. Jest jeszcze ładny klasztor Greko-Katolików, nazwany Mar-Elie czyli Ś. Eljasza, mieszczący w sobie czterdziestu zakonników, którzy własnymi rękami uprawiają winnice i pola, i stąd głównie ciągną swoje utrzymanie. W samej głębi rozdołu wije się skalistym łożyskiem rzeka Bor-

dun, to jest chłód, bo ta woda wśród upałów zimna, z przyczyny że ją ocieniają sady, a szczególnie las topoli ciągnący się na pół mili w samym wąwozie; topole są bardzo pożyteczne, bo z tego tylko drzewa robią belki do swoich płaskich dachów. Za rzeką Bordun, na pochyłości góry zstępującej ku dolinie Bka, jest wioseczka El-Mallaka, a na jej początku wznosi się klasztorzek xięży Jezuitów, do których na noc zajechałem. Podobne jak w Bekwei przyjęcie uprzyjemniło mi wieczór, który przepędziłem na tarasie klasztornym, wśród najpiękniejszych widoków na całe miasteczko Zahle, na dolinę Bka, co jak olbrzymia fossa idzie pomiędzy górami, i na dziwne kształty różnych szczytów, między którymi najwyżej sięgał wierzchołek Antylibanu, płatami wiecznego śniegu bielejący, a stąd słusznie Szejechem gór, Dzebel-szejech nazwany. Klasztorzek El-Mallaka jest jakby filją klasztoru Bekwei, a w nim zastałem jednego tylko kapłana Jezuitę, rodem Francuza, i braciszka Niemca, którzy byli nieco zakłopotnai, bo się im kapliczka rozwalila.

B A L B E K.

Dnia 23 Sierpnia wyjechałem z El-Mallaka; droga równa i gładka ciągle mię wiodła po dolinie Bka, która uprawna różnym zbożem wyglądała jak szachownica; dolina ta prawie wszędzie równie szeroka, oddziela góry Libanu od Antylibanu na parę mil ukraińskich, te góry po obu stronach podnosząc się stromo, czynią dolinę zupełnie podobną do umyślnie przekopanej fossy. Chociaż zaraz po wyjechaniu z El-Mallaka były widne olbrzymie ruiny Balbeku, jednak dobrych sześć godzin drogi było do tego miasta. U podnoża gór Libanu, pokazywały się wioski bogate w bydło i zboże, którego liczne kupy leżały na pobojuwisku: albo w głębi doliny nad strumieniem czerniały namioty Arabów, albo wręście spotykałem długi rząd wielbłądów, który zwolna postępował za konnym Beduinem przy jego monotonicznym śpiewie. O pół godziny od miasta ujrzałem na drodze niby kapliczkę, to jest ośm granitowych kolumn połączonych z wierzchu kamieniami, bez żadnego sklepienia. Budowa ta Muzulmanów nie ma żadnej architektury, bo kolumny wzięte z ruin Balbeku, wbite po prostu w ziemię, jak słupy bez żadnych podstaw lub kapiteli, a tylko na wierzchu ogromne gżemsowe kamienie, wzięte także z dawnych zwalisk i pokładzone na kolumnach, których grubość przy małej wysokości każe się domyślać, że były przez pół połamane; między kolumnami widać w kamieniu wyrobioną fragę, czyli oltarz Mohammedan, a w koło zalegają groby śpiących wyznawców Proroka. Oglądając ten widoczny i dość niezgrabny zlepek z pysznych szczątków Balbeku dokonany przez Turków, trudno się nie zadziwić, jak mogli niektórzy podróżujący wziąć tę budowę za pomnik starożytny i za arcydzieło architektury. *)

*) Niedziw jeszcze, że tak sądzi entuzjasta Poujoulat, ale to dziwniej, że uczony orientalista Burckhard mógł się tak grubo pomylić.

Nie dojeżdżając do miasta, znajduje się nad drogą miejsce, skąd brano kamienie do budowy, osobliwie do fundamentów i podmurowania, bo do samych ścian był użyty lepszy kamień z kopalni nieco dalej za miastem leżący. W okolo tego otworzonego wnętrza gór spotykasz małe jaskinie, w których wedle podania, miał żyć prorok Eliasz, i dla tego nazywają to miejsce Mar-Elie: co jednak prędzej może pochodzić z tej przyczyny, że tu mieszkali pustelnicy Karmelici, którzy swój początek wywodzą od Eliasza. Tamże widziałem dwie jaskinie małe, które były grobami, bo mają trzy wydrążenia w kształcie naszych katakumb: podobnych, ale nieco obszerniejszych grobów, wiele potem znalazłem w stronie południowo-zachodniej miasta. Lecz najwięcej przychodzi tu uderza ogromny kamień ze wszystkich wierzchnich stron zupełnie ociosany, tylko spodni bok trzyma się jeszcze rodzinnej skały: ta ogromna bryła, bo długości ma 72 stóp, a grubości 16, budzi pytanie dla czego została zaniechaną, kiedy tyle pracy musiało kosztować jej obrobienie; mieszkańcy różne z tego względu potworzyli baśnie, i mówią o tym kamieniu, że go niosła do budowy dziewczyna wielkoludów na jednym palcu, lecz dowiedziawszy się o śmierci swego kochanka, rzuciła głaz w tym miejscu gdzie teraz leży.

Przybywszy do Balbeku, zajęchałem do Biskupa greko-katolickiego, który nizał tytuł ogromną igłą na sznurek, siedząc na macie w płaszczu fioletowym i zawoju kołpakowatym czarnym, co tu oznacza Biskupów: po prostym przywitaniu, natychmiast gospodarz kazał mi otworzyć pokój przeznaczony dla podróżnych, i kiedy mój Stefan zajął się gotowaniem obiadu, wtedy udałem się do blisko leżących ruin, na które od dawna z niecierpliwością patrzałem. Ale za zbliżeniem się do tych świątyń słońca, doświadczyłem wrażenia, jakiego nigdy nie obudził we mnie żaden widok dzieł ludzkich: patrząc bowiem na zdumiewającą piękność architektury i płaskorzeźb, na niesłychaną w budowie wielkość kamieni, bądź jeszcze trzymających się w ścianach, bądź rozrzuconych tłumnie na ziemi, i na mnóstwo olbrzymich kolumn, zupełnie usprawiedliwiasz mniemanie krajowców, że Dżiny, albo duchy, na zaklęcie najmędrszego z ludzi, Salomona, wzniosły te cudowne gmachy.

Balbek, albo Heliopol, czyli wedle znaczenia tych dwóch nazwisk Miasto słońca, leży w Celesyrii, to jest na dolinie Bka, która niegdyś tak się nazywała; dawne kościoły jak i miasto nowe wznosi się na niewielkim pagórku u samego podnóża Antylibanu, a dokoła ogrody obok widoku na dolinę i szczyty libańskie, stanowią bardzo ładne położenie. Od niepamiętnych czasów była zaprowadzona cześć słońca w Balbeku czyli Heliopolu, który wziął swoje imię i cześć od Heliopolu egypckiego, skąd, wedle świadectwa Makrobiusza *), sprowadzono posąg, który z największemi obrzędami w Balbeku czczono: był on ze złota w postaci młodego mężczyzny bez brody, w prawej ręce miał podniesiony bicz jak woźnica, a w lewej pioruny i klosy, co wszystko, mówi wspomniany pisarz, jasno pokazuje, że ten Jowisz heliopolski przedstawiał słońce albo Apolla, i dla tego sławna tu była wyrocznia, do której zewsząd się udawano: sam nawet Trajan radził się tego bożka przed wyjściem na wojnę z Partami, i miał piérwój doświadczyć prawdziwości wyroczni Balbeku tym sposobem, że czystą kartę zapieczętował i posłał do bożka, który nie naruszając pieczęci, dał wyrok swoim oliarnikom, aby także czystą kartę zapieczętowali i odesłali Cesarzowi. W Balbeku jeszcze za Fenicjan musiał być

*) Saturnaliorum lib I. cap. 23.

kościół słońca, i dopiero na ruinach tej dawniej bożnicy dźwignęli nową Rzymianie, której szczątki dotychczas przychodnia zdumiwiają; świadczy bowiem Jan Malalas *), że Antonin pobożny zbudował w Heliopolu, mieście fenickim przy Libanie, wielki kościół Jowiszowi, liczący się do cudów świata: co zupełnie zgadza się z architekturą koryncką pozostałych gmachów, panującą za czasu tego Cesarza. Bałwochwalstwo długo tu stawilo opór prawdziwej wierze Chrystusa; bo chociaż powiada Euzebiusz **), że Konstancy W. postanowił w Balbeku Biskupa, i zakazał, aby niewiasty dawnym obyczajem w bożnicy Wenery nie śmiały bezkarnie oddawać się nierządowi, jednak dopiero Teodozy W. wytepił do szczytu cześć bałwochwalczą w tém siedlisku słońca: bo za świadectwem kronikarza ***), pobożny ten cesarz zmienił ogromny i sławny kościół Baala, to jest słońca, na świątynię Chrześcijańską. Po rozszerzeniu się Islamu, zostały kościoły Balbeku obrócone na twierdze, jak jeszcze widać z niektórych murów dodanych przez Arabów lub Turków. ****)

Naprzód zwraca uwagę tak nazwany kościół mniejszy, który ledwie nie w całości zostaje, bo dotychczas stoją cztery ściany i w koło kolumnada miejscami się utrzymuje. Ze strony południowej, to jest od miasta, ma ten gmach na jakich dwadzieścia kilka stóp pyszne podmurowanie z ogromnych kamieni ciosanych, co niezmiernie przyczynia się do nadania większej wspaniałości samej świątyni, zbudowanej w równoległobok, długi na 70, a szeroki na 36 kroków. Kolumny idą zewnątrz świątyni, i frontowe strony miały po 8 a boczne po 14 kolumn porządku korynckiego o sześciu stopach średnicy, a wysokie na jakich 20 łokci; każda kolumna składa się ze trzech sztuk kamienia, ale tak szczelnie i mocno spojenych, że nie tylko Arabi darmo się kuszą rozerwać te spojenia dla dostania żelaza, ale zastałem jedną kolumnę jeszcze wspomnianą przez Pana Wood, która w trzęsieniu ziemi padła na bok kościoła, usunęła nieco kamień ściany, a jednak jej spojenia bynajmniej nie zostały nadwerężone. Prócz bogatych korynckich kapiteli, dziwnie jest ładny sam wierzchołek i gżems tej kolumnady, gdzie widzisz w prześlicznej płaskorzeźbie albo wielkie girlandy z kwieciami i owoców pozawieszane na głowach barana, wołu i Satyra, albo lwie głowy wśród wielkich liści ładnie ułożonych: nadto są jeszcze pasy z różnym esowatym wyrabianiem. Każda kolumna będąc o 9 stóp odległa od ściany kościoła i od drugiej kolumny, jest połączona ze świątynią poprzecznymi kamieniami, wspartemi na ścianie kościelnej i na gżemsi kolumnady: przez co formuje się najpyszniejszy krużganek, bo te kamienie sklepieniowe nieco w półkole wydrążone, mają na sobie najbogatszą płaskorzeźbę, gdzie na przemian albo jest sześciokąt mający po bokach sześć trójkątów ślicznie bramowanych, albo są cztery kwadraty ukośne, przedzielone dwoma trójkątami; w każdym sześciokącie jest ładna płaskorzeźba z Mytologii, jak np. Leda pieszcząca się z labędziem, Ganimeses po-

*) Chronographia lib. XI. p. 280 Bonna 1831.

***) De vita Imp. Const. lib. III. c. 58.

****) Chronicon Paschale, olympias 289. Script. Byzant.

****) Obszerniejszą wiadomość Historji Balbeku znajdziesz w dziele Pana Wood Les Ruines de Balbec, którego ryciny tak szczegółowe, tak wierne i doskonale, że same mogą tylko dać wyobrażenie ruin Balbeku. Dla tego przedsięwziąłem najwierniej i najszczegółowiej opisać te ruiny, że niektóre zmiany zaszły, i niektóre nowe postrzeżenia zamieściłem: a zresztą, trudno opuścić Balbek, kiedy tego nie czynią nowsi podróżni zagraniczni, chociaż u nich bez porównania więcej są znane ruiny Balbeku, jak u nas, co tylko mamy ich opis w dawnym przekładzie Volneja.

rwany od orła, Dyanna z łukiem i psem, Wenera karmiąca Kupidyndę, i tak przez cały ciąg następują różne obrazy mytologiczne: w czworobokach ukośnych znajdują się popiersia bożków, bogiń i cesarzy. Przecudowne te płaskorzeźby często walają się po ziemi w tłumie najładniej rzeźbionych kapiteli i gzymsów, tak, że nie podobna bez żalu deptać te piękne rzeczy; jednak znaczna część sklepienia w krużganku jeszcze się trzyma. Całych kolumn tego portyku zastałem tylko 18, prócz trzech będących wprawdzie na posadzie, ale przez pół złamanych, i jednej wzruszonej z pedestalu i opartej na ścianie kościelnej. Mury kościoła składają się z wielkich kwadratów ciosu białego, nieco pożółkłego od czasu, a tak są ściśle bez żadnego wapna spojone, że między te połączenia, jak dobrze zauważył Wood, nawet nóż nie wejdzie. Ze strony wschodniej był główny ganek tej świątyni, dziś zupełnie zniszczony, i przez stopy rumu dostałem się do obszernego przedsionka, gdzie mnie zachwyciły drzwi kościelne bogactwem i pięknnością rzeźby: drzwi te szerokie są na 20, a wysokie na dwadzieścia kilka stóp; odrzwi boczne są z jednego kamienia, a wierzchnie składają się ze trzech głazów, i w koło te odrzwi okryte najdelikatniejszą płaskorzeźbą w różne pasy, między którymi szczególnie odznacza się szlak dwóch winnych latorośli plotących się w ciągłe wieniec, w których środku małe kupidyndy w różnych postaciach gron się czepiają. Nad drzwiami rozpościera skrzydła ogromny orzeł z czubkiem, trzyma w szponach łaskę Merkurego, a w zakrzywionym dziobie dwa końce dwóch bogatych równianek, idących w przeciwne strony i trzymany po obu bokach przez dwa ładne skrzydlate jenuzki. Nie jest to rzymski orzeł, ale wschodni, poświęcony słońcu, i liczył się także do bóstw krajowych: jenuzki mają oznaczać zefirów, albo powietrze, za którego wpływem przy dobrotliwym świetle słońca hojne dary zlewa przyrodzenie, jak to wyrażono dwiema równiankami pełnymi kwieciami, owoców i kłosów, a stąd idzie przemysł z dostatkiem, jak wykazuje łaska Merkurego, którą ptak słoneczny dzierży w szponach. Ta dziwnie ładna płaskorzeźba, nad którą wszyscy się podróżni zdumiewali, została uszkodzoną w trzęsieniu ziemi, bo średni kamień z orłem nieco się wysunął. Po obu stronach drzwi znajdują się wewnątrz kościoła dwa ogromne pilastry, a w ich środku są ukryte schody prowadzące na wierzch świątyni, po której dość szerokich gzymsach można obejść w okolo i nasycić się z tej wyżyny ładnym widokiem. Nad wchodowym gankiem w górze, Turcy sklecieli małą wieżyczkę dla większej obrony tego miejsca. Wewnątrz przy samych ścianach kościoła, są przytwierdzone rzędem półkolumny pięknie żłobkowane z bogatymi kapitelami, a między temi kolumnami pół widocznymi, widać na górze i na dole dla posągów framugi, z których dolne z wierzchem okrągłym mają w koło płaskorzeźbę, lecz górne z prześlicznie wyrabianą podstawą, zakończone są trójkątnym daszkiem, wspartym niegdyś na dwóch kolumneczkach, a liście dębowe lub roboty esowate, bramują pięknie te przybytki bałwanów. Za siódmą półkolumną ścian kościelnych, było miejsce przez dwa pilastry oddzielone od reszty świątyni i znacznie podniesione, gdzie po bokach są dwie na górze i na dole framugi proste i bez żadnej ozdoby, a w środku przy ścianie znać był umieszczony główny bałwan tej budowy. Do tego podwyższenia w kościele prowadziły schody, będące we środku dwóch wielkich pilastrów, a przy każdym ich boku są inne małe stopnie, prowadzące do niewielkiego lochu pod tém podwyższeniem, które poganie nazywali łóżem czyli Talamos. W kościele widzisz gruzy sklepienia, które całkiem upadło, ale je pięknie zastępuje błękit niebios. Wewnątrz tej budowy widać szczątki daleko późniejszych mu-

rów, idących po obu stronach wzdłuż kościoła, które dzieliły go wtedy na trzy nawy, kiedy Chrześcijanie bożnicę pogańską obrócili na swoją świątynię. Patrząc na wytworną budowę, na massy kamieni gładko ciosanych, na mnóstwo kolumn, na bogactwo kapiteli, gźémsów i płaskorzeźb, a wreszcie na dziwnie wspaniałą i wzniosłą architekturę, można się zdumieć i przenieść się w bajeczne i poetyczne czasy, można nawet wśród omamienia wyglądać, czy nie wystąpią ofiarnicy uwieńczeni kwiatami odbywać swoje obrzędy. Terazniejsze wieki nic w sztuce budowniczej nie postąpiły. Łatwo pojdziesz moje zdumienie, kiedy podróżni, co obiegli świat cały, wyznają w swoich pismach, że nie widzieli nic tak wspaniałego i pięknego, jak ta świątynia. *)

Od północy tój pięknej budowy, wznoszą się obok na wyższym trochę miejscu ruiny wielkiego kościoła. W prostój linii od wschodu na zachód naprzód idzie ganek, potém sześciokątny dziedziniec, potém ogromny kwadratowy dziedziniec, a wreszcie sam wielki kościół następował. Front od wschodu uderza swoją wspaniałością, bo na mającém jakich 16 łokci podmurowaniu, które dawniej przykrywały schody szerokie na sto sześćdziesiąt stóp, znajduje się ganek z dwóma po bokach naprzód wysuniętymi skrzydłami, ozdobionymi przez płaskie kolumny i bogato wyrabiane gźémsy, na których wierzchu Turcy zbudowali dwie strzelnice. Te skrzydła, albo pawilony, były połączone rzędem dwunastu kolumn, idących przez cały ganek, a teraz tylko pozostały pedestale nie łatwe do postrzeżenia, bo Turcy wejście ganku dość wysoko zamurowali i podstawy weszły w tę niezgrabną ścianę. Na podstawie końcowej kolumny, z jednego i drugiego boku, znajdują się napisy, z których się pokazuje, że jakiś Longinus Speculius kosztem swoim ozdobił te dwie końcowe kolumny miedzianymi kapitelami, i ten ślub uczynił bogom heliopskim za pomyślność Cesarza Karakalli, Julji jego matki i całego Państwa rzymskiego. Takowe przyczyniania się prywatnych do budowy publicznej, były często uwieczniane podobnemi napisami **). Ściana ganku środkująca między pawilonami, ma framugi na górze i na dole w tym guście jak są w mniejszym kościele. Wielkie drzwi z dwie-

*) Żadnych napisów w tym kościele nie ma: wprawdzie Poujoulat wspomina o napisach łacińskich z imieniem Karakalli, *avec le nom de Caracalla*, ale to nie jest podobne do prawdy, gdyż nigdy w publicznych napisach nie umieszczonoby Karakalla; znać że tylko ze słyszenia napomknął, bo rzeczywiście napis tego cesarza znajduje się przy wielkim kościele, jak wkrótce zobaczymy.

**) Z wielką trudnością mogłem się dostać do pedestalów z napisami, i w tym celu trzeba było kilka drabin związywać. Sposób pisania sam z siebie nie łatwy, bo cyfrowy, gdzie często kilka liter w jednej zawarto, a tak wszystkie litery i słowa razem zbite, że po upływie tylu wieków, przy porośłych mchach, a nawet drzewach figowych, bardzo jest trudno przeczytać. Po prawej stronie ganku, na pierwszym pedestalu, znajduje się ten napis:

Magnis Diis Heliopolitanis pro salute Antonini Pii Felicis Augusti et Juliae Augustae Matris Domini Nostri Castrorum Senatus Patriae.... Longinus Speculius.... capita columnarum duarum aereo muro inluminata sua pecunia ex voto libenti animosolvit.—Dla legom przytoczył ten napis, że podróżni, ile mi wiadomo, ani go tknęli oprócz Roberta Wood, który nie zupełnie i niedokładnie wyczytał: np. *capita columnarum dum erant in muro inluminata*, czego i sam Wood, jak mówi, nie może pojąć: kiedy w napisie jest wyraźnie *capita columnarum duarum aereo muro inluminata*, uświetnione, co było u dawnych zwyczajem; nawet w xiędze trzeciej królewskiej czytamy, że Salomon kazał w swoim domu kapitele miedziane porobić. Drugi napis po lewej stronie zupełnie jest podobny.

ma bocznemi prowadzą do sześciokątnego dziedzińca, który ma 190 stóp średnicy; przy ścianach w koło idą portyki, czyli pokoje oddzielone tylko kolumnami od samego dziedzińca, a teraz podstawy jeszcze pozostały. Tych pokoiów albo exedrów jest w koło dziedzińca cztery, a reszta pozostałego miejsca portyku w nierównych podziałach służyła na mieszkanie ofiarników; exedry są głębokie na dziewięć kroków, a ich ściany ozdabiają framugi na górze i na dole z płaskorzeźbą, gdzie po bokach widzisz ładne szlaki liści dębowych, lub innych floresów, a w sklepieniu framugi są konchy pięknie wyrzynane. Gzémś wierzelni równie bogatą płaskorzeźbę posiada, ale jest wielce uszkodzony od krzewów i drzewek, co się malowniczo po wierzechu czepiają; cały ten dziedziniec zawalony połamanemi kolumnami, gzémśami, kapitelami i innemi szczątkami tój pysznej budowy. Drzwi wielkie z dwoma mniejszemi po bokach, prowadzą z tego sześciokąta do ogromnego w kwadrat dziedzińca, który jest 360 stóp szeroki, a 380 długi. Uderza cię wspaniałość portyków otaczających ten dziedziniec, przez którego środek, ile można sądzić z pozostałych podstaw, szła ulica wysadzana kolumnami aż do frontu wielkiego kościoła, co był na przeciw drzwi sześciokątnego dziedzińca. Po stronie północnej i południowej w dziedzińcu kwadratowym, siedł rząd przepysznych pilastrów, mających na dwóch brzegach dwie półkolumny płaskie z korynckimi kapitelami, a w środku na górze i na dole widzisz po jednéj framudze czyli przybytku, ze zwykłą płaskorzeźbą konch i floresów; sam zaś wierzech pilastru kończy się gzémsem najśliczniejszego dlóta. Pomiędzy temi pilastrami znajdują się jeszcze w głąb usunięte na dziewięć kroków pokoje albo exedry, siedem z każdéj strony, z których dwie są krągłe a pięć czworograniastych, wszystkie zaś podobnie ozdobione jak exedry sześciokąta, t. j. framugami w górze i w dole na balwany. Pozostałe jeszcze pedestale i w prostą linią idące z występującemi naprzód pilastrami świadczą, że exedry były tylko oddzielone od dziedzińca samemi kolumnami. Trudno z pewnością wiedzieć na co te stancje portyku służyły, jednak wnosząc z tego, jak było w innych pogańskich świątyniach, mogły tu się mieścić szkoły, gdzie zebrani filozofowie, starcy i kapłani rozprawiali w różnych rzeczach, bądź religijnych, bądź filozoficznych. Ze strony zachodniej stał niegdyś kościół wielki, z którego prócz sześciu ogromnych kolumn i mnóstwa rumu, nic nie pozostało. Budowa ta była, ile wnosić można, tym sposobem stawiana jak kościół mniejszy. W koło szła kolumnada, bo dotychczas pozostały pedestale: 20 kolumn było po stronach bocznych, a 10 po stronach frontowych: sam gmach miał długości 104 kroków, a 52 szerokości. Sześć pozostałych kolumn, (za czasu Roberta Wood było ich dziewięć) ze strony południowej wznosząc się na podmurowaniu z wielkich kamieni, jeszcze z daleka zdumiewają przychodnia, bo nie tylko podziwiać potrzeba ich wielkość, ale razem i piękność całego kształtu; średnica każdéj kolumny prawie stóp 8, wysokość 60, a z kapitelami i gzémsem łączącym dotychczas te kolumny i ozdobionym najpyszniejszą płaskorzeźbą, stóp 70 przechodzi. Chociaż te kolumny nie są całkowite, jednak ze dwóch albo trzech sztuk tak doskonale spojone, że po tylu wiekach trzeba się dobrze przypatrzeć, aby rozpoznać spojenia *). Oglądając podmurowanie kościoła wielkiego ze strony północnej i za-

*) Naprzód powiedział Poake, potem Wood, a za nimi inni powtórzyli, że kościół wielki nigdy nie był skończony: jednak ruiny dowodzą, że sam kościół i portyki dziedzińcowe były zupełnie skończone, a tylko może jakie poprawy i dodatki nie zostały uskutecznione, i dla tego widać gdzieniegdzie walające się kamienie w pół obrobione. Nie

chodniej, trudno się nie dziwić, bo cały ten mur, służący razem i do obrony tych świątyń od napadu, składa się z kamieni potwornej wielkości, jakich pewno ręka ludzka nigdy nie użyła do budowy; strona bowiem zachodnia ma kamienie od 30 do 38 stóp długości, a trzy wierzchnie glazy same. cały bok zajmują, i dwa z nich prawie na 60 stóp długie, a trzeci na 62, tak, że razem ciągną się na 180 stóp o 15 łokci nad ziemią. Sposób ułożenia tego cyklopskiego muru nie wykazuje ręki Rzymian, mającej na celu jedynie moc i piękność, a tu olbrzymiość wschodnia jawnie się przebija. Historia świadczy, że od niepamiętnych czasów czczono słońce w Balbeku, i to podmurowanie pewno było fundamentem dawnego kościoła, na którego gruzach dźwignął nowy Antonin pobożny. Bardzo być może, że to są szczątki dzieła Salomona, bo nie tylko podanie ludu i dawniejsi podróżujący, jak i nasz książę Radziwiłł, opierając się na Piśmie *) utrzymują, że Salomon wznosił tu gmachy, ale jeszcze wyświeca się dawność tej ściany przez to, że Rzymianie po zbudowaniu kościołów, chcieli obciąć cały mur tych olbrzymich kamieni, dla nadania głazom jednej barwy nowości, lecz tej pracy niezdolali skutecznie, i do dziś dnia możesz widzieć te kamienie z wierzchu przez pół ścięte, a stąd noszące na swojej zewnętrznej barwie dwie epoki dawności, tak, że łatwo jest widzieć starszy pozór części nie obciętej, jak obciętej. Chociaż te glazy wznoszą się nad ziemią o 15 łokci, jednak są na równi z placem, na którym stał wielki kościół; można przeto pojąć, że te bryły sprowadzono na walcach z pobliskiej kopalni, gdzie dotąd, jak wspomniałem, jeszcze jeden kamień nawet trochę większy, pozostał na skale. Zważając, że te kamienie olbrzymie mają grubości i szerokości ledwie do pięciu łokci, można wpaść na domysł, że pierwiastkowo były materialem przygotowanym na kolumny, i jako zbywające umieszczono w podmurowaniu. Przy stronie frontowej kościoła wielkiego od wschodu, znajdują się po obu stronach bocznych skrzydeł drzwi, prowadzące do podziemnych lochów oświetlonych słabo luftami: są to jakby obszerne korytarze z wielkich kamieni nadzwyczaj mocno budowane, bo na ich sklepieniu idącym pod dziedzińcami i samym kościołem, opierały się te gmachy. Niepodobna mi było zupełnie obejrzyć tych lochów ciemnych, duszących tchnienie, a dotego gruzami często zawałonych; jednak prawą stronę lochu lepiej zachowaną i służącą dziś za magazyn rządowy do zsytywania zboża przebiegłem, i w samym środku sklepienia korytarza widziałem różne w płaskorzeźbie popiersia bożków i satyrów, co każe domyślać się, że te lochy może służyły do jakich tajemniczych obrzędów pogańskich. Obok drugiego czy trzeciego popiersia, znalazłem napis *divisio Moschi...* którego znaczenia nie umiem ci wytłómaczyć. Oglądając te starożytne pomniki, ciągle zdumiewałem się nad tym dziełem, w którym i potęga olbrzymia i śmiałość jenjusa ludzkiego i najdoskonalszy smak wszędzie się daje widzieć; ale razem patrząc na te łomy kamieni z najdelikatniejszą rzeźbą, które zalegają stosami cały plac budowy, i uważając, że olbrzymie glazy, kolosalne kolumny czas pogruchołał, zdejmując jakiś smutek, bo te zwaliska najdobitniej głoszą znikomość dzieł człowieka: jakież gmachy oprą się potędze czasu, kiedy kamienne świątynie Balbeku runęły?

O dwieście kilkadziesiąt kroków w stronę południową tych wielkich budów, wzo-

podobna bowiem, aby wielki Kościół nie był skończony, kiedy widzimy portyki dziedzińcowe nawet w drobnych szczegółach dokonane, co tylko się czyni po zupełnym skończeniu budowy.

*) 3. Król. VII.

si się pełen wdzięku i dziwnej struktury kościołek, ocieniony płaczącą wierzbą i stojący nad czystą rzeczką Balbeku, która dołem obiega całe ruiny: zdaje się, że architekt po dokonaniu arcy dzieł wielkich i poważnych, chciał, jakby dla rozerwania się, rzucić na tło pysznych gmachów ten drobny ale uroczy kwiatek budownictwa. Kościołek sam jest okrągły i tak otoczony w kolo kolumnami korynckimi, że gźems między każdymi dwiema kolumnami idzie w półkole wklęsłe do samego muru, a stąd powstaje kształt zewnętrzny téj świątyni, jakby sześciokąt albo raczej gwiazda o sześciu promieniach. W pośród dwóch kolumn tego portyku, widać w głębi na ścianie zewnętrznej samego kościółka dwa pilastry płaskie, a w środku ogromna framuga ze zwykłą płaskorzeźbą i podstawą kamienną posągu, jakby te bóstwa pogańskie tylko co ustąpiły ze swoich przybytków. Dwa bogate kapitele ściennych pilastrów łączy idący nad framugami przśliczny szlak, kędy dwaj kupidyni trzymają wielką równiankę z kwieciami i owoców. Bardzo być może, że ten ładniutki kościółek był poświęcony Wenerze, bo wielki kościół, wnosząc z napisu, przedstawiał Panteon Balbeku, to jest dedykowany wszystkim bogom heliopolskim; mniejszy był przeznaczony czci samego słońca, jak z orla i innych symbolów po płaskorzeźbach domyślać się można, a najmniejszy zapewne Wenerze, w którym, wedle Euzebiusza, miały się dziać uprawnione niewstydy. Wnętrze tego kościółka ma szesnaście kroków średnicy, a ściany w połowie są gźemsem w kolo przedzielone, gdzie w górnej części idą bałwanów przybytki w korynckim porządku, a na dole podobne framugi są w guście jońskim. Ta bożniczka przez długi czas była kościołem Greków-katolików, lecz 80 lat temu, jak przestraszeni trzęsieniem ziemi, w którym sklepienie kościółka upadło, wynieśli stąd swe nabożeństwo, i teraz mają obszerny kościół niedawno zbudowany, bez żadnego gustu. Na nieodpadłym jeszcze miejscami tynku wewnętrznych ścian krągłego kościółka, widać ślady brzydkich malowideł, które nabazgrali Grecy-katolicy, jeszcze wtedy, kiedy tu odprawiali swoje nabożeństwo. *) Cały ten kościółek wznosi się na podmurowaniu, w którym sklecił sobie chatkę Metual, albo raczej w lochu téj świątynki mieszka, tylko że okna powybił.

Potém obszedłem dość dawne obwodowe mury miasta, często umocowane kwadratowymi wieżami. Budowa tych ścian nietrwała, bo to są raczej natasowane kamienie bez najmniejszego utwierdzenia. Cały ten mur składa się ze starożytnych ruin, i postrzegasz w ścianach piękne gźemsy, kolumny żłobkowane i inne ulamki ozdobione płaskorzeźbą: prócz tego mnóstwo kamieni spadłych z wierzchu tych murów wala się po ziemi, i między niemi widziałem nie daleko od bramy zachodniej ładną płaskorzeźbę jeźdźca na koniu w galopie, co mi przypomniało pogoń litewską. To mnóstwo ruin walających się po całym mieście, lub utasowanych w ściany obwodowe, dowodzi, że Balbek był niegdys wielkim miastem, i że oprócz kościołów posiadał jeszcze wiele innych ładnych budow. Często napotykasz napisy na starych szczątkach obwodowych murów, które po większej części przez pobicie kamieni lub zatarcie, są niepodobne do zrozumienia. Napis Centuria pierwsza i Luciusz Felix Ceniusz naczelnik legionu pokazuje, że Balbek był przez jakiś czas stałym pobytym żołnierzy rzymskich. Ale najważniejszy napis grecki, dotąd ile mi wiadomo przez nikogo nie przytoczony, znajduje się na samym szczycie wieży od zachodu i mieści w sobie imię Tetrarchy Lyzanasza, bo reszta napisu odbita:

*) Nie rozumiem, jak te bohomyzy mógł wziąć Poujoulat za starożytne malowidła prze-wybornego gustu, a Ś. Michała gniotącego djabła, za obraz mytologiczny!

tego Tetrarchę wspomina Ewangelja; można przeto wnosić z pewnością, że Tetrarchat abileński zajmował w swoich granicach i Balbek, zwłaszcza że Abilena była nie daleko.

Teraźniejsze miasteczko Balbeku bardzo jest liche, z czego miłośnicy starożytności wielce powinni się cieszyć, bo jeśliby kiedy Balbek urosł w znaczenie, wtedyby nie ochybnie pyszne ruiny świątyni słońca poszły na kany, bazary i karawan-seraje. Ze sto kilkadziesiąt nędznych domów, ciągnie się w stronie południowo-zachodniej od kościołów zrujnowanych; mieszkańcy są Grecy-katolicy i Metuali.

Ruiny Balbeku wielu podróżnych uważało za najpiękniejszy zabytek z tego wszystkiego, co nam świat starożytny przekazał, i pospolicie je przenoszą nad zwaliska Palmiry. Jednak nasz Emir Tage ol Fakhr czyli Wieniec sławy, to jest Wencsław albo Waclaw hrabia Rzewuski, który zwiedzał Balbek i Palmirę, przynosi ostatnią nad piérwszy, ale tylko z poetyczniejszego położenia i z większej liczby ruin, na co się wszyscy godzą *). W czasie mego trzydniowego pobytu w syryjskim Heliopolu, miałem raz ciekawość oglądania tych ruin wśród cichój i jasnej nocy. Siadłem na szczycie ścian zachowanego kościoła, a przedemną ruiny, miasto i przyległe góry, przy niepewnym świetle dziwnie olbrzymiały: świątynie zdawały się pozbywać swoich rozpadlin, i po zrzuceniu starój i podartój szaty, w dawnój wspańiałości stanęły; cichość i samotność wtrącały w marzenie o wiekach przeszłych; wspomnienie wywoływało tajemnicze obrzędy pogańskie i przedstawiało te processje ze słońca posągiem, który niosących miał sam popychać w różne strony wedle swego upodobania. Gdzież te tłumy ludu, co się cisnęły do koła w tych uroczystych obchodach? Gdzież hymny i pieśni towarzyszące tym obrzędom? Wszystko ściemniało i zamilkło na wieki, jak ta noc cicha i samotna, bo grób i ruina są ostatecznym wypadkiem rzeczy doczesnych.

*) Waclaw hr. Rzewuski, którego staraniem i kosztem wychodziło pismo *Mines de l'Orient*, w artykule *Podróż do Palmiry*, umieszczonym w *Dzienniku Wileńskim* 1821 roku, tak czyni porównanie tych dwóch miejsc sławnych: są wędrownicy, którzy Balbek nad Palmirę przenoszą. Nie jestem ich zdania. Balbeku położonego na żyznej dolinie Bequaa, zamkniętego w mniejszym obrębie, pozostałe rozwaliny łatwiej ogarnąć. Palmira zachwyca na przemian umysł i serce: wśród ogromnych tych szczątków zajmuje na przemian to romantyczność walecznej i nieszczęśliwej królowej (Zenobji), to epoki chwały i poniżenia, to tajemnice czci starodawniej. Jedna nizina dostateczną była dla Balbeku, pustynię całą, ten nieruchomy ocean, zajmowała Palmira.

D A M A S Z E K .

Dnia 28 sierpnia, bardzo rano, pożegnałem na zawsze Balbek. Nie mogłem wprost z tego miasta przerznąć się przez góry do Damaszku, dla rozbojów nadzwyczaj tam panujących, wróciłem przeto do El-Mallaka, aby stamtąd drogą bejrucką, strzeżoną przez maronickich żołnierzy, odbywać bezpiecznie podróż. Dolina Bekaa, albo przez skrócenie nazywana Bka, jest prawie pusta i nieuprawna około Balbeku, a prócz sadów miejskich rzadko postrzegasz jakie drzewo, chociaż ta płaszczyna dość strumieniami zroszona. Pominąwszy El Mallaka zacząłem przebywać w poprzek tę piękną dolinę, zwaną dawniej Syrją wklęsłą, która około El-Mallaka pięknie jest uprawną. Rzeka Bordun płynąca od Zahle i Lattani, idąca od Balbeku, łączą się razem w pośrodku doliny i stanowią rzekę dość wielką wpadającą w morze około Tyru, która po tém połączeniu się dwóch rzek, przybięra inne nazwanie t. j. Kassemie. Przebyłem ją po kamiennym moście bardzo dobrze zbudowanym. Za zbliżeniem się do pasma gór Antilibanu, Mukar pokazał mi na pobrzeżnej górze, zarosłej różnemi krzewami, wązką skalistą łysinę idącą w pół kole, jakby była zrobiona od pośliznienia się jakiej olbrzymiej nogi: na tém to podobieństwie oparte podanie ludu Mukar opowiadał, że jakiś rycerz za czasu olbrzymów, przeskoczył na koniu z góry Libanu na Antiliban i ślad pośliznienia się konia dotąd pozostał. Zaraz za tą górą poślizgu, na której szczycie ruiny dawnego zamku malowniczo się piętrzą, zaskoczył mnie zmrok wieczorny, stanąłem przeto na noc we wsi Mezdel, czepiającej się ze swemi ogrodami po ostatnich pochyłościach tej pierwszej Antilibanu góry. Cały dzień następny przebywałem pasmo antilibańskie. Co to za wielka różnica między Libanem uprawnym i zieleniejącym się wieczną wiosną, a temi górami Antilibanu pustemi, obnażonemi z drzew i pokrytemi pożółkłym chwastem. Ta głucha pustynia w około i ta dzikość przyrodzenia, zdejmują jakąś tęsknotą i trwogą, które się jeszcze powiększyły, kiedym na drodze napotkał trupa i przy nim uczujących ptaków: bo wtedy na każdy szelest, na każdy świst w tych górach, obracałem wzrok w koło, czy jaki zbójca nie dybie: a za pokazaniem się jakiego człowieka na szczytach, gotowałem się do wytrzymania rabunku, lecz widok trzody za nim postępującej uspokajał mnie, że to był pastérz a nie rabuś. Co kilka godzin spotykałem na drodze roztasowanych żołnierzy maronickich, którzy z rozkazu Emira Beszira, strzegli bezpieczeństwa tej drogi; po 40 i więcej obozowało ich pod namiotami przy źródłach, gdzie i ja stawałem dla krótkiego oddechu. We wsi Demas, odległej od Damaszku o sześć godzin drogi, nocowałem w kanie, gdzie jest rzecz osobliwa na Wschodzie, że stara Turczynka utrzymuje tę gospodę dla Franków, i ma do pomocy dwie córki, które niby niewidzialne zajmują się kuchnią.

Dnia 30 sierpnia, ledwie dzień zaczęło, puściłem się w dalszą podróż przez puste i dzikie góry Antilibanu. Po dwóch godzinach drogi ukazała się piękna zielona wstęga drzew, snująca się wężem między górami nad brzegiem rzeki Baradi, płynącej ożywić Damaszek. Nigdy tak mocno nie uderza ta zieleń świeża, jak obok tych pustych i trawą nie pokrytych gór, tak, że ogrody po nad Baradi zdają się mieć coś w sobie czarującego; łatwo przeto pojąłem to unoszenie się Arabów, przywykłych tylko do piaszczystej i skwarniej pustyni, nad okolicą pełną zdrojów i gajów, bo wtedy z nimi trzymałem, że gdzie zieleń i woda tam raj być musi. Dalej przejechałem ładną wieś nad brzegami tej rzeczki, którą nie daleko od Damaszku przebyłem po kamiennym wysokim moście w prześlicznym położeniu. Z góry na górę jechałem ustawnie, aż nareście po przebyciu drogi wykutęj w skale białej, na samym jej szczycie, nagle odsłonił się czarujący widok Damaszku. Zaraz u podnoża tych gór ściele się ogromna dolina Guta, ledwo objęta okiem, przerzięta tysiącami zdrojami, na które tu została podzielona rzeka Baradi, i uzieleniona bujnym, gęstym a nie przejrzanym lasem najpiękniejszych Wschodu drzew i owoców. Ta cudowna dolina, którą wschodni nazywają rajem ziemskim i pierwszeństwo jej dają między czterma rajskimi dolinami *), graniczy od wschodu z pustynią, a po innych stronach piętrzą się w oddaleniu góry. Ogrody ciągną się w kolo na jakich sześć mil ukraińskich, a nad ich przepyszną oazą często wyskakuje jakaś kopuła, wieżyczka, albo kiosk rokoszny, albo przegładają się wioski, których najmniej trzydzieści ciśnie się kolo Damaszku. Wśród tego wielkiego lasu, rozklada się święte Mośleminów miasto, długie a wąskie z mnóstwem wież, kopuł i minaretów, pomieszanych z cyprysami i innymi drzewami, co wszystko w atmosferze czystej i blaskiem słonecznym dziwnie ozłoconej, przy błękitie bez chmur, obok graniczących gór pożółkłych i spalonych, tak precudownie się odbija, że można Arabom przebaczyć te przesadzone pochwały Damaszku, które się wykazują w dziwnie dobiéranych nazwaniach. Oprócz miana Raju doskonałego, zowie się jeszcze naszym klejnotem przyrodzenia, Polem rajskich pawiów, Różnobarwną szyją gołębia, Uroczeń znamieniem na ustach świata, a nareście miastem, co pachnie rajem. Jakoż ich prorok Mohammed, spragniony za wodą i zielenią, będąc w czasie swjej młodości w Damaszku, nazwał go miastem trzykroć szczęśliwym, z przyczyny, że Aniołowie Boscy rozciągają nad niem skrzydła swoje.

Na téjże górze, zwanéj niegdys Kassiusz, spiéra się na kilku kolumnach daszek okrągły: jest to grób największego Szejcha wszystkich mistyków wschodnich Mohi jeddin Arabi, który się urodził w Kordui 1164 roku, i po skończonych naukach w Akademji sewilskiej podróżował po całym Wschodzie, i wtedy poznawszy się ze sławnym Szejchem, wynalazcą kawy, rzucił się do mistycyzmu, w którym wszystkich zakasował, zostawując mnóstwo dzieł pełnych tajemnic i marzeń. Selim zdobywca Syrii, także mistyk i poeta, wznosił ten grobowiec Mohijeddina, nazwany kopułą zwycięstwa. Do tego szczytu góry jeszcze Muzulmanie przywiązują następną legendę: że Mohammed przyszedłszy na wierzch tej opoki stanął na chwilę, a po obejrzeniu czarującego położenia Damaszku, odstąpił i rzekł: «Dla człowieka jeden tylko raj zgotowany: mój raj w niebie, przeto nie chcę wstąpić do ziemskiego raju.»— Ta bajeczka zręcznie wymyślona, bo z tego miejsca najlepiej przedstawia się to naj-

*) Inne trzy są: w Persji dolina Samarkand, dolina Bewan i brzeg Eufratu przy ujściu nad Obolla.

piękniejsze miasto Syrii, albo wedle słów proroka Amos, ten dom roskoszy, co rzeczywiście samym pozorem zdaje się obiecywać dla ludzi zmyslowych, życie ziemskiego raju okwite w przyjemność, uciechę, miękkość, najslodszy spoczynek w cieniu wonnych drzew i nad brzegiem szemrzących strumieni. Na téjże górze Kassiusz, jak muzulmańskie podanie utrzymuje, czynili Bogu ofiarę Abel i Kaim, i w tém miejscu miał Kaim zabić Abła, którego kiedy niósł placząc, bo nie wiedział co z nim począć, wtedy ujrzał kruka grzebiącego w ziemię drugiego nieżywego kruka, przeto i Kaim podobnie postąpił z ciałem swego brata. Mieszkańcy najmocniej są przekonani, że ta dolina, która się ciągnie od góry do miasta, nazywana pospolicie polem damasceńskim, była rajem, kędy żyli Adam i Ewa, i że właśnie w tém miejscu z czerwonej gliny został ulepiony piérwszy człowiek; prócz tego, jeszcze tu naczynają miejsce urodzenia patriarchy Abrahama. Na pochyłości góry Kassiusz usiadło przedmieście Ssalchie, nad którym u wierzchu opoki pokazywali mi groty cięte w skale: największa jaskinia obrócona na meczet, składająca się z kilku pokoi, ma być grobem 40 Męczenników za naukę proroka Jezusa, jak mówią Muzulmanie, a dalej, prócz wielu innych, znajduje się grotta o jednym pokoju, w której Maronici, a za nimi Machometanie mieszczą Siedmiu Braci Śpiących. Spuściłem się później do samego przedmieścia Ssalehije, które jest bardzo ogromne, bo liczy z górą 12 tysięcy mieszkańców: jest to najroskoszniejsze miejsce rajskiej doliny, gdzie są najpiękniejsze ogrody i kioski. Co to za ładna droga wśród tego przedmieścia i roskoszyńskich sadów gęsto i bujnie zarosłych, ogrodzonych murami z cegły ziemnej suszonej na słońcu: w cieniu drzew, po nad kanałami, w których się żywe źródła Baradi przełykają, jechałem parę godzin po drodze wyłożonej kamieniem i przybyłem do obszernego smętara Muzulmanów, leżącego pod samą bramą Damaszku. Wjechałem do miasta konno, w stroju europejskim, bez żadnej opłaty, i nie znalazłem żadnej przeszkody, nawet nikt się nie zmarszczył, nikt groźnie nie spójrzył, nikt złego słowa nie wyrzekł i żadnej ciekawości nie obudziłem; kiedy dawniej nie tylko xiąże Radziwiłł musiał iść piechotą i wstępny haracz opłacić, a i tak ledwie go chłopcy nie ukamienowali, ale nawet w 1831 roku wędrowcy nie inaczej wchodzili do tego świętego Mośleminów miasta, jak piechotą i w stroju tureckim. Jest to dobroczynny dla Franków skutek panowania Mehmeda Ali, którego władza otworzyła Europejczykom miejsca przedtém najniebezpieczniejsze. Po wjechaniu do miasta, mocno byłem rozczarowany jego widokiem, bo domy zewnątrz, chociaż o piątrze i wielkie, jednak na wejrzenie szpetne, bo są szarą gliną oblepione. Wkrótce stanąłem w klasztorze Ziemi Świętej, i zwyczajna gościnność ojców Bernardynów, osłodziła mi wszelkie trudy podróży.

Na samo zbliżenie się do Damaszku, rodziła się we mnie najżywsza pamięć o wielkim Apostole Pawle, bo to słońce duchowne zeszło tu po raz piérwszy światłem niebieskiem oblane, na rozproszenie błędów i bałwochwalczej ciemności narodów. Nim ci pokrótce powiem historję Damaszku, i nim wprowadzę do tego roskosznego grodu, pójdziemy naprzód zbierać drogie ślady wybranego naczynia do noszenia Pańskiego Imienia przed narodami i królami. Wspomnienie Pawła, że użyję słów jego największego miłośnika Chryzostoma *), nie dozwala mi trzymać się zwykłego porządku, ale do siebie gwałtem porywa. Pragnąłem bowiem widzieć którądy był

*) Tom III. pag. 100 ed. Montfaucon.

wprowadzony do Damaszku, nie łańcuchem lecz głosem Pańskim skrępowany: pragnąłem widzieć miejsce połowu bożego tój wielkiej ryby, która w zapalczywości kłóciła morzem i liczne a ciężkie burze na Kościół wzruszała. Jako bowiem na stromej opoce siedzący rybak zarzuca z wysoka wędkę w morze, tak i Zbawiciel, ten duchowny rybak, z nieba, jakby wysokiej skały, rzucił swój głos na ułowienie Apostoła narodów. W godzinę po moim przyjeździe do Damaszku, udałem się z najgodniejszym gwardyanem ojcem Walentynem Galvez, dla odwiedzenia domu Ananiasza, który z rozkazu Boga wzrok przywrócił ś. Pawłowi. Te ruiny są niedaleko od klasztoru Ziemi Świętej, gdzie w pośród zwałisk prowadzą schody do podziemnej niby grotty z kamienia murowanej i dość obszernej, a tam znajduje się ołtarz z obrazem ś. Pawła w czasie chrztu i spadania łuski z oczu. Sam sposób murowania z ogromnych kamieni, świadczy o dawności tego podziemnego mieszkania. W pierwszych czasach prześladowania Chrześcijan, ten dóm podziemny Ananiasza, był domem modlitwy, do którego się wszyscy wierni zbierali na nabożeństwo, później został przemieniony w kościół, a po zdobyciu Damaszku przez Arabów był obrócony na meczet, i dotychczas można widzieć franugi Mihrabu. Na wierzchu tój podziemnej kaplicy znajdował się meczet dość wielki, którego dziś tylko ruiny pozostały. To święte miejsce opuszczone przez Turków nabył na własność klasztorną X. Vilardell niegdyś tu gwardjan, ale stan klasztoru niepozwała oporządzić tego świętego miejsca, bo z Hiszpanji nie teraz nie pobiérają, a wsparcie propagandy rzymskiej i lyońskiej do tyle szczupłe, że na samo utrzymanie się ży nie wystarcza, jałmużny nikt z Europy nie przesyła, chyba wędrowcy czasem na małą ofiarę się zdobędą. W krajach chrześcijańskich teraz nie myślą o tém, aby ozdobić święte miejsca i utrzymać biédnych zakonników, co z niebezpieczeństwem życia skazali siebie na wygnańców dla strzeżenia drogi śladów źródła naszej świętej wiary. Od tego zarzutu jedna Rossja wolna: co roku płyną na Wschód podarki srebrne i inne rzeczy, a nie ma na Wschodzie ani jednej cerkwi greckiej, o którejby zapomnieli potężni ich spółwiercy: wszędzie postrzegasz różne i nie małe ofiary rossyjskie. Spelniając potem w tój kaplicy, lub raczej opuszczonym lochu Najświętszą Ofiarę, przywoływałem na pamięć dla ożywienia pobożności te gorące modlitwy, które tu z czystych i palających świętą miłością serc pierwszych Chrześcijan, wznosiły się ku niebu. Stamtąd poszliśmy prostą ulicą, którą Pismo wzmiankuje, tak nazwaną z tój przyczyny, że miasto prosto przerzyna ze wschodu na zachód: ta ulica jest brukowana, dość szeroka, a nawet dość czysto utrzymana. Przez prostą ulicę szedł niegdyś ś. Paweł do domu Judy, który pokazują na tójże ulicy nie daleko od Bazaru; za czasu wędrowca Pockocke był w tym domu meczet i wały się szczątki dawnego kościoła, a teraz dom mieszkalny, choć dość zrujnowany. Zaraz przy domu Judy jest na ulicy publiczna fontanna, o której utrzymuje podanie, że jój wodą był ochrzczony Apostoł. Wyszliśmy potem za miasto przez bramę wschodnią, która się nazywa bramą ś. Pawła; kiedy bowiem Żydzi zdumieni i zawstydzeni słowami Saula, postanowili go zabić, wtedy wierni przez mur tój bramy w nocy go spuścili w koszu. Tu więc pierwszy uszczknął kwiat do wieńca sprawiedliwości, złożonego z tych rozlicznych prac, kłopotów, czuwań, głodu, pragnienia, zimna, z tych najtkliwszych starań o wszystkie kościoły, z tych ustawnych podróży, bo świat miłością Chrystusa obleciał, z tych nieprzeliczonych niebezpieczeństw na morzu i lądzie, z tych ciemnic, biczowań, kamienowań i tysięcy prześladowań od Żydów i pogan, które wreście męczeństwem zapieczętował. Brama ta szeroka na jakich pięć łokci, z gżemsem dość pięknie wy-

rabianym i dwóma pilastrami w guście doryckim, składa się z wielkich ciosanych głazów: jest to jedyny zabytek dawnych murów, z którego można sądzić jak były niegdyś wspaniale, bo dziś otaczające mury i wieże, które później oglądałem, ciągnące się jakie półtóry mili na starych ogromnych fundamentach, są wątłe, daleko nowsze i już w ruinie; wprawdzie nie daleko od bram ę ś. Pawła znajduje się sam spód dawniej wieży, którą jeszcze w całości widział Poujoulat, lecz i ta wieża jest nowszym zabytkiem od bramy Pawła, a była niedawno rozebraną na budowanie koszar w Seraju, i widziałem między zwaliskami kamienie z płaskorzeźbą lwa, lilji i napisem arabskim. Wieża, co się wznosiła nad bramą ś. Pawła, została także rozebraną na jakąś budowę, i tylko pozostał w górze sam spód tego okna, przez które, wedle podania, spuścili wierni Apostoła. Wieżę i okno jeszcze w całości oglądał książę Radziwiłł. Imię Apostoła narodził się mocniej jak wielkie głązy obroniło dotąd tę bramę od zupełnego zniszczenia; ale potrzeba się lękać, aby ten drogi zabytek na stajnię lub kuchnię paszowską nie rozebrano. Stamtąd o dobrą półgodzinę drogi pokazują za miastem miejsce nawrócenia ś. Pawła. Kiedy Saul zbliżał się do Damaszku parszkając groźbą i morderstwem przeciw uczniom Pańskim, wtedy się stało, że z prędką zewsząd oświeciła go światłość z nieba i upadł na ziemię i usłyszał głos: Szawle! Szawle! czego mię prześladujesz? Drżący i zdumiały na usłyszane imię Jezusa, oświadczył gotowość służenia Zbawicielowi: a powstawszy z ziemi nie mógł widzieć, tak, że go za ręce prowadzili do Damaszku, ale przez tę ślepotę, jak mówi Złotousty, przejrzał cały świat pogański. W tém miejscu tak cudownego nawrócenia trudno nie powtórzyć słów Pawła: — O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! jakie są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! Ten lew ryczący i ziejący płomienie na jeden głos zmienia się w najdzielniejszego i najżarliwszego bojownika Chrystusa. A chociaż po tém mężném potykaniu się dobrze bojował, chociaż swego zawodu najchwalebniej dokonał, i wiarę rozszerzył i zachował, jednak pamięć pierwszego prześladowania Chrześcijan pokryła najszczytniejszy ten umysł jakąś tęsknotą i smutkiem, tak, że wedle podania zachowanego w Złotoustym, nigdy uśmiech nie zabłysnął na jego natchnioném obliczu, a przez trzy lata we dnie i w nocy zalewał się łzami, które były ożywiającą niebieską rosą dla nivy Kościoła. W tém miejscu znajdują się szczątki kościoła wzniesionego na cześć tego nawrócenia: Radziwiłł powiada, że go dźwignęła ś. Helena, to podanie i ja zastałem, jednak rzecz jest niepewna, bo Wschodni wszystkie dawne świątynie tej Cesarzowej przypisują. Jest jeszcze tu wielki kamień, około którego, jak chce podanie, spadł z konia Apostoł. Cały ten plac pusty i nie ocieniony żadnym drzewem, a na nim zwykle się zbiera karawana Pielgrzymów do Mekki. Chrześcijanie w uroczystość nawrócenia ś. Pawła, gromadzą się około tego głazu, a kapłan śpiewa rozdział dziewiąty Dziejów Apostolskich, gdzie się opisuje to dziwne zdarzenie; my także z ojcem gwardjanem odczytaliśmy wspomniane miejsce Pisma, a potem uklękawszy prosiliśmy, aby i nas Bóg więcej nawrócił do siebie i oślnął na wszelkie omamienia, a otworzył wzrok duszy na rzeczy wyższe i wieczne. Nie daleko od tego miejsca znajduje się smętarz Chrześcijan; każde tam wyznanie posiada plac osobny: za mogilkami katolików pokazywał mi gwardjan samotny grób Europejczyka, który przy śmierci odepchnął wszelką pomoc i pociechę, jakie nieś zwykła święta wiara w tej stanowczej chwili: rzecz to nadzwyczaj dziwna na Wschodzie, bo tu pospolicie, nawet Frankowie, zupełnie przesiękli nieszczęśliwą mądrością XVIII wieku, przywiązują się z początku do nabożeństwa i obrzędów kościelnych, jako do jedyńych wspomnień

swojego kraju, nim przez samą praktykę i otaczającą religijną atmosferę Wschodu zasmakują prawdziwie w pociechach i nauce wiary. Dalej zbliżając się do murów miasta, widziałem drugi kamień mogilny, o którym powiadają że jest grobem ś. Jerzego, ale nie zwycięży smoka tylko bramy ś. Pawła strażnika, który za ułatwienie ucieczki Apostołowi miał być ścięty. Wcale nie daleko od ścian obwodowych Damaszku, napotkaliśmy ładny niewielki meczecik: powiadają, że pewne małżeństwo chrześcijańskie zburzając się, wystawiło ten meczet dla zrobienia przykrości Chrześcijanom, którzy koło tej bożnicy muszą prowadzić ciała umarłych na smętarz: wszędzie bowiem renegaci przewyższają w złości najdawniejszych i najzacieśniejszych wrogów. Przechodząc przez miasto do klasztoru, pokazywał mi ojciec Wálenty dom, co wedle podania miał być mieszkaniem ś. Jana damasceńskiego, kiedy tu bawił jako minister Kalifa: wewnątrz nie mogłem oglądać, bo zamieszkały przez Moślemina, a niewarto było prosić o pozwolenie, gdyż sama powierzchowność domu nie miała na sobie żadnej cechy dawności. Żadnego nie znalazłem śladu i podania o tej Synagodze, kędy po raz pierwszy w obronie Syna Bożego zabrzmiał głos Pawła silny, jakby trąb jerychońskich, przed którym runęły sztańce pogaństwa. Oto i wszystkie ślady w Damaszku tego wielkiego Apostoła, nad którym niepodobna się zastanowić bez największego zdumienia. Jak wielka moc duszy przebija się w tych energicznych, a stwierdzonych całym życiem wyrazach: «Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?» *) Wprawdzie przedstawują nam dzieje pogaństwa często nieugiętych niczém Katonów, ale w nich widzimy ludzi twardego serca; jedna tylko wiara Chrystusa potrafiła w człowieku umieścić obok nieustraszonej niczém stałości w dobrém, największą czulość, a nawet niewieścią pieskliwość. Patrzmy! ten Páweł gardzący wszelkiém niebezpieczeństwem, uciskiem, katuszami i samą śmiercią, nie może znieść jednej lzy cudzej: Co czynicie, (mówi do proszących, aby nie jechał do Jeruzalim) płacząc a trapiąc serce moje **); nie może znieść rozdziału ze swoim kochanym uczniem, bo kiedy przyszedł do Troady dla opowiadania słowa Bożego, wtedy nie miał uspokojenia ducha, przeto że nie znalazł Tytusa, za którym natychmiast popędził ***). Jego najtkliwsza dusza trawiona najgorętszą miłością cały świat obejmowała: nikt nie chorował, aby on nie bolał, nikt nie zbłądził, aby go żalność nie paliła ****); rzewnemi łzami nawracał grzeszników na drogę cnoty, i nie czynił to dla własnego w niebie szczęścia, albowiem sam żądał być odrzuconym od Chrystusa za bracią swoją *****).

Do najdawniejszych w świecie miast należy Damaszek, bo już był za czasu Abrahama *****) Pisarze arabscy mówią, że ten Patryarcha zbudował Damaszek i tak go nazwał od ulubionego niewolnika Damaszka Eliezera, którego nawet w razie niemienia potomstwa, zamysłał uczynić swoim dziedzicem *****). Józef Flawiusz utrzymuje, że jeszcze Us prawnuk Noego założył to miasto *****), które później Dawid

*) Rzym. VIII, 35.

***) Dz. Ap. XXI, 13.

****) 2 Koryn. II, 12, 13.

*****) 2 Kor. XI, 29.

*****) Rzym. IX, 3

*****) Genes: XIV, 15.

*****) Genes XV, 2.

*****) Antiq. lib. I. cap. 7. ed. Colon.

poraziwszy na głowę wojsko nieprzyjaciół zdobył, i swoich żołnierzy w niem osadził, aby mu Syrja służyła i dary dawała *). Lecz kiedy Salomon z namowy swoich żon przylgnął do bałwochwalstwa, wtedy go Bóg ukarał buntem Syrji i Benadad został królem Damaszku. Od tego czasu ten gród posiadał własnych królów, o których często znajdujemy wzmiankę w Pismie. Teglatfalassar król Assyrii podbił Damaszek, a potem z całym tym krajem ulegał Grekom i Rzymianom, za których panowania było to miasto stolicą Syrji wklęsłej albo damasceńskiej, a za czasów byzantyjskich należało do Fenicji libańskiej, w której stolicą był Heliopolis czyli Balbek. Po utworzeniu się potęgi Mohammeda, Arabi za pierwszy cel położyli zdobycie tego ziemskiego raju, i dwaj uczniowie i rycerze mniemanego Proroka: Miecz Boży i Ramię Boże, wdarli się do Damaszku szturmem, w czasie którego heroiczne męstwo Tomasza Greka, rzuciło piękny odblask dawnego męstwa i poświęcenia się Rzymian. Po tém zdobyciu Arabów, Damaszek przybrał imię Szam; jak i cała Syrja, której jest stolicą, zowie się tém imieniem. Wśród krwawych zamieszek między Saracenami, Kalifowie ze szczepu Ommia przenieśli w VII wieku swoją stolicę z Medyny do Damaszku. Sławne jest oblężenie tego miasta przez rycerzy krzyżowych mających na czele Konrada Cesarza niemieckiego, Ludwika VII francuzkiego i Balduina jerozolimskiego królów, którzy zdobyli ogrody i brzegi Baradi z największą trudnością, bo te sady gęste i otoczone murem, nie małą obronę stanowią Damaszku. Po tém zwycięztwie miasto prawie było w rękach Krzyżowników, i Muzułmanie tylko bramę belkami zatarasowali, aby przez to mieli czas do ucieczki przez inne bramy ze swoim mieniem: ale Krzyżowi pokłóciwszy się między sobą o to, kto ma gród posiadać, dali czas do przyjścia posiłkom nieprzyjacielskim, a tak z próżnemi rękoma i wstydem odstąpili od oblężenia Damaszku, do którego tylko, jak szydzą ówczesni kronikarze, chodzili po sławne damasceńskie śliwki. Tamerlan zdobywca świata, zdobył i Damaszek, który potem od Saracenów przeszedł w ręce Turków zwyciężkim orężem Selima.

Damaszek i teraz jest najpiękniejszym miastem w Syrji, i w rządzie grodów Cesarstwa po Konstantynopolu, Adryanopolu, Brussie i Kairze piąte zajmuje miejsce. Ludność z przedmieściami wynosi 100 tysięcy, dawniej liczono 120 tysięcy, ale rozruchy i uciski znacznie umniejszyły mieszkańców. Greków znajduje się 460 domów; Greków-katolików z górą jest 5,000, Maronitów osiadłych do 3,000, lecz teraz zastałem jeszcze mnóstwo żołnierzy maronickich trzymających straż Damaszku, Syryjczyków liczą ze 20 rodzin, Ormian heretyków 40 domów, Żydów pół trzecia tysiąca, a Franków 14 domów handlowych, nie licząc tych europejczyków, którzy zostają w służbie cywilnej i wojskowej wicekróla Egiptu. Grecy-katolicy mają swego Patriarchę, który nosi tytuł antyocheńskiego i mieszka teraz w Damaszku, bo za rządów tureckich dla uniknienia prześladowania, przebywali Patriarchowie w górach Libanu, w tém gniaździe katolicyzmu na Wschodzie. Teraz przy pomocy Dworu francuzkiego i pierwszego ministra Paszy, który jest Grek-katolik, trzymają prym w Damaszku między Chrześcianami. Dawniej nie wolno im było mieć własnej świątyni, i tułali się po kościołach katolików łacińskich, a dzisiaj zastałem kościół patryarszy od siedmiu lat zbudowany: jest to najpiękniejsza świątynia Xan w Damaszku: ma 60 kroków długości a 30 szerokości, dzieli się na trzy nawy dwoma

*) 2 Król. roz. VIII.—I Parafp. r. XVIII.

rzędami marmurowych kolumn, posadzka wykładana różno-kolorowym marmurem we floresy, a cały wielki ołtarz jest zrobiony z marmuru białego ze czterema kolumnami: wewnątrz kościoła idą w kolo galerie przeznaczone dla kobiet, i dla tego prawie do sufitu zakratkowane: dość pięknej rzeźby jest tron patryarszy, a jego mieszkanie zaraz przy kościele wznosi się zupełnie w guście domów damasceńskich, które ci później opiszę. Na tymże dziedzińcu znajduje się ich ogromny klasztor z pięknymi celami dla zakonników i tarasem dającym ładny widok na całe miasto. Duchowienstwo znalazłem dziwnie uprzejme, bo na samą wiadomość mego przybycia, wielu przyszło dla powitania.— Grecy nie trzymający z Rzymem mają także Patriarchę, który podobnie nosi nazwanie antyocheńskiego. Kościół ich dawny, bez porównania mniejszy od greko-katolickiego, wspiera się na dwóch rzędach kolumn, a w kolo ściany, prócz Ikonostasu, obwieszane obrazami przysłanemi z Rossji, co mnie bardzo przypomniało Kijow. Carskie wrota i tron patryarszy bardzo ładnie są rznięte z włoskiego orzecha. Przed cerkwią jest druga cerkiew letnia, gdzie tylko nad ołtarzem znajduje się ładne pokrycie, a cały plac pod otwartem niebem obwiedziony w kolo murem; tamże wznosi się mała kapliczka Ś. Mikołaja. Wstąpiłem do mieszkania patryarszego, gdzie mi Wikary Patriarcha, Grek z Konstantynopola, miłody i bardzo ładnych rysów, które mi przypominały dawnych mędrców greckich, przyjął najuprzejmiej i sam wszędzie mię oprowadzał: człowiek to ukształcony i nie przesądny, bo kiedy mój Drogoman dla zjednania lepszego wstępu, powiedział mu, że jestem z Rossji, wtedy Wikary odparł, że jest rad nie tylko Rossjanom swoim współwyznawców, ale wszystkim odwiedzającym jakiego bądź kraju i wiary. Jednakże największa panuje nienawiść między Grekami-katolikami a Grekami, i ustawnie obie się strony rujnują na prowadzenie wojny, z czego tylko korzyść wypływa jak dawniej dla tureckiego, tak dzisiaj dla egypckiego rządu. Za mego pobytu obie strony zacięty bój toczyły o nic nie znaczącą fraszkę. Kapłani greccy tak jednego, jak i drugiego wyznania, noszą birety czarne, dość wysokie i kwadratowe, a Biskupów podobne birety pokryte są czarnym welonem; Grecy tedy chcieli zabronić kapłanom greko-katolickim noszenia tych biretów, ale znowu katolicy walczyli o tę ozdobę, jakby o dogmata wiary. Długo ta sprawa toczyła się znacznym kosztem stron walczących i ten nieszczęśliwy spór biretów, oparł się aż o dwory rzymski, rossyjski i francuzki, za ich tedy wpływem została kłótnia w następujący sposób zalatwioną, że dla odróżnienia kapłanów greckich od greko-katolickich, kazano ostatnim nosić na biretach czarne welony, a ich Biskupi otrzymali dozwoleńie noszenia stroju łacińskich Biskupów, to jest: krzyża, pierścienia i fioletów. Właśnie w czasie mego pobytu w Damaszku, przyszedł ten rozkaz z Alexandrji, i nie możesz sobie wystawić radości Greków-katolików, którzy winszowali swoim kapłanom, że tak chodzą jak Biskupi greccy, a we dwie godziny już każdy miał na birecie krepę: żal i śmiech bierze patrzeć na te poróżnionych braci spory, szkodzące w ogóle Chrześcijaństwu na Wschodzie. Obudwóch greckich Patriarchów nie zastałem, bo byli w Kairze z przyczyny sprawy o biretach.— Maronici zbudowali kościół dość wielki, ale jeszcze wewnątrz nie zupełnie skończony znalazłem.— Odwiedziłem Biskupa syryjskiego w Damaszku, człowieka średniego wieku, miłej postawy i nie maliej nauki: Syryjczycy byli dawniej Jakobitami, lecz teraz wszyscy połączyli się z Rzymem. Mała liczba wyznawców, bo tylko 20 rodzin, bardzo szczupłe dochody może przynieść swemu Biskupowi: kościółek ich dawny i piękny grozi zupełną ruiną: Byłem także w kościółku Ormian heretyków nie wielkim, ale porządnie

utrzymanym, Ormianie bowiem zawsze są za pomocą przemysłu bogaci: ich nabożeństwo zupełnie podobne do sposobu odprawiania Ormian katolików. — Klasztorów łacińskich znajduje się trzy w Damaszku: pierwszy jest Ziemi Świętej, czyli XX. Bernardynów, bardzo wielki i ładnie zbudowany, korytarze obszerne, cele wygodne i całe zabudowanie porządne, kościół wielki i ładny, w guście wschodnim z kratkami i galerją dla kobiet, z wiszącymi galkami ze słoniewej kości przy sklepieniu: jest to fundacja królów hiszpańskich i dla tego tu zakonnicy zawsze są Hiszpanie, których trzech tylko zastałem: dawniej mieściło się tu Kollegium młodzieży hiszpańskiej wysłanej tu dla nauczania się języków wschodnich. W tym klasztorze, jak wspomniałem, był X. Delegat Gwardianem i wtedy kosztem zgromadzenia wyłożył błotnistą ulicę koło klasztoru pięknym ciosem, za co go Pasza, jeszcze za rządów tureckich uwięził i nie wprzód wypuścił, aż po zapłaceniu kilku tysięcy piastrow. O sześć kroków, bo tylko przez uliczkę, znajduje się klasztor XX. Kapucynów z malutkim kościółkiem, ale dość ładnym. Dziedziniec klasztorny jest wyłożony ciosem z fontanną i ogromną winną latoroślą, grubą w średnicy prawie na stopę i ścielącą swoje gałęzie aż po dachu klasztoru o piątrze: jednak ta latorośl nie jest cudem roślinnego królestwa, jak chcieli niektórzy nowsi podróżni, bo podobnych cudów tysiącami spotkasz na Wschodzie. Jeden tylko zakonnik tu przebywa, utrzymujący się z jałmużny i doktorstwa, który swoim kosztem ten klasztor z kościółkiem zbudował. Niepospolity to człowiek ojciec Tomasz, tak się bowiem ten zakonnik nazywa, rodem Włoch i od 30 lat w Damaszku na Missji: starzec czepki, ruchawy, suchy, małego wzrostu i bardzo żywych oczu: powszechnie jest wzięty, wszędzie bywa i wszystkie nowiny miasta są mu doskonale wiadome. Za przybyciem do Damaszku, nie mając, jak mi powiadał, żadnego przytulku i utrzymania, rzucił się do szczepienia ospy i leczenia różnemi cudownemi sposobami chorych, co mu natychmiast zjednało sławę i pieniądze. Często ze mną chodził do swoich chorych, nad którymi albo czytał Ewangelię, albo jaką modlitwę szeptał po cichu z mystycznemi znakami. — Największą mam przyjemność, mówił Padre Tomaso, kiedy Muzułmanów leczę, bo tak ich krzyżami w koło okładam, że mimo woli uczę ich szanować to święte znamię. — Oświadczyłem jednak, że lepiejby zrobił, gdyby po prostu wedle swój wiadomości leczył, lub otwarcie się modlił nad choremi, bez tych szeptów i grymasów, co krzywdzą jego szatę: ale mi odpowiedział: — mój miły, na Wschodzie bez mystycyzmu tajemnicy, nie wyżyjesz *). — Nieco dalej jest ładny kościółek i klasztor XX. Missionarzy odziedziczony po XX. Jezuitach, gdzie znalazł dwóch Francuzów pełnych światła i pobożności. Wszystkie te klasztory razem się scisnęły, aby snadniej mogły jedne drugim zaradzić wśród niebezpieczeństw wzniecanych fanatycznym ludem Damaszku. Chrześcijanie damasceńscy od Protestantów okrzyeczani za bardzo przewrotnych i nierzemnych ludzi, dla tego że się plaśzczą przed Muzułmanami, ale inaczej byłoby niepodobieństwem dla nich utrzymać się w tym grodzie fanatyzmu: drugi zarzut próżniactwa i oddawania się roskoszom jest także przesadzony, a jeśli w tém mieści się coś i prawdy, to dość obejrzeć się w koło na śliczne położenie, łagodne klima, rajskie ogrody i zły przykład Moślemionów, aby choć w części ich niewinnić.

*) Potem z Gazet dowiedziałem się o smutnym losie Ojca Tomasza, bo został zamordowany i w sztuki pocięty, co przypisano Żydom.

Muzułmanie Damaszku od dawna odznaczali się fanatyzmem i nienawiścią do Chrześcijan, a szczególnie do Franków; próżniactwo i rokosz charakter ich skaziło, bo nie tylko Arabi źle się wyrazili o nich w powszechnie znaném tu przysłowiu: Szami szumi, t. j. Damasceni chytrzy, ale nawet i Turcy najgorzej o nich trzymają: co jednak pochodzi nie z tego, aby byli gorszemi od innych mieszkańców Wschodu, ale stąd, że są więcej niespokojni i czynią łatwo zamieszki i bunty: w obfitości bowiem i dobrym bycie nie tak łatwo być ślepo uległym, wedle naszego przysłowia: że rokosz ma rogi, a nędza nogi. Najbardziej temi buntami i zaburzeniami odznaczają się przedmieścia, od których pospolicie niepokój i do samego grodu przechodzi. Stąd mieszkańcy Bóg wie co wymyślają na przedmieścia, a szczególnie na Ssalehije, gdzie utrzymują, że się znajdują ludzie kłnący Alkoran i Ewangelię, którzy zabijają na ofiarę swemu Bałwanowi Żyda, Chrześcijanina i Muzułmana, że czczą samego tylko szatana i słońce, i tym podobne baśnie prawią, które nie tylko, że same przez się trącą niepodobieństwem, lecz jeszcze najmocniej są zbijane od znakomitszych mieszkańców Damaszku, co w Ssalehije mają swoje domy i wioski: owszem świadczą, że Kurdy i Turkmanie uprawiający to przedmieście, są z natury dobrzy i spokojni, a tylko przez fanatyzm i większą swobodę, jakiej używają na przedmieściu, łatwiej się burzą i mniej chętnie znoszą samowolne postęпки Paszów. W podróżyach wydanych przed siedmią lub ośmią laty, można czytać, że tu Franków spotykano złorzeczeniem, groźbą i besztaniem: co do mnie, bawiąc w tém mieście tylko jeden tydzień, nie mogę inaczej się odezwać, jak tylko najlepiej o Damascenach: bo chociaż po całych dniach szwędalem się w europejskim stroju, bez żadnych Janczarów i z drogomanem także po europejsku ubranym, jednak żadnego złego słowa lub spojrzenia nie spotkałem, owszem z ludzkością, nawet w bazarach, byłem od Mośleminów przyjmowany. Kupcy Frankowie powiadali, że w czasie wojny z Turcją właśnie przed moim przybyciem, lud niechętny rządowi egypcijskiemu, zamysłał uczynić powstanie na korzyść Sułtana, i w tój zawierusze mieli Franków protegowanych przez Ibrahima Paszę wyrzucić: o czém natychmiast kupcy Muzułmanie ostrzegli kupców Franków, i w razie nieszczęścia najuroczyściej przyrzekli dać im schronienie przed tłuszcą we własnych domach. Ten postępek wyświeca piękny charakter Damascenów, którzy tylko przez fanatyzm mogą się stać dzikimi barbarzyńcami.

W tym świętym Mośleminów grodzie, fanatyzm przez to się podsyca, że Damaszek jest uważany jako Usta Mekki i brama świątyni Kabaa, kędy spoczywają zwłoki ich proroka. Co roku bowiem zbiera się do Damaszku Pielgrzymów czyli Hadżi trzydzieści kilka tysięcy, a czasem i daleko więcej, którzy stąd razem z Paszą Damaszku, co ma tytuł Przewodnika, albo Xięcia Pielgrzymów t. j. Emir Hadżi, odbywają czterdziesto-dniową podróż do Mekki pod zieloną chorągwią Proroka, w czasie której podróży wiele ludzi i wielbłądów ginie, a ich kości służą na pustyni za skazówkę drogi dla przyszłej karawany *).

*) Nie byłem w tym czasie, kiedy wychodzi karawana do Mekki, lecz żeby i w tém zaspokoić twoją ciekawość, dołączam opis z bardzo sumiennego i światłego wędrowca pana Maundrell: a wołałem przytoczyć dawniejszego pisarza, bo zauważał, że wszyscy dawniejsi opisywacze, są bez porównania prawdziwsi od nowszych, i chociaż często mylą się przez łatwowierność lub przesady, nigdy jednak niedopuszczają się umyślnego kłamstwa. Przeciwnie zaś im bardziej nowszy wędrowiec, osobliwie francuzki, tém więcej kłamstw daje się postrzegać. Dziwny ten postępek terażniejszej oświaty, zasługuje na za-

Pielgrzymi nie zapominają o zysku doczesnym, i każdy obładowuje się wyrobami krajowemi, a potem z Mekki wywozi różne rzeczy Indyi i Arabii, jako to mokkę, perły, dyamenty, aloes, szale i tym podobne wyroby; ta karawana wzbogacająca Damaszek samym napływem pielgrzymów, stanowi jeszcze główną gałąź handlu tego miasta, które jest jednym z najważniejszych punktów przemysłu, i ustawnie karawany kupieckie wychodzą i przychodzą z Egiptu, Persyi, Armenji, Indyi i Europy, a szczególnie wyroby angielskie. Bazary Damaszku daleko piękniejsze i lepiej oświetlone jak w Carogrodzie; korytarze obszerne z oknami w sklepieniu i franugami, albo małemi celijkami po bokach na towary, gdzie jak w Konstantynopolu, każde rzemiosło, każdy towar ma oddzielną ulicę. W korytarzu stolarskim trudno nie podziwiać ładnych skrzynek, stołeczków pod nogi kobiecych, lub innych naczyń drewnianych pięknie wysadzanych perłową konchą lub kością słoniową. Sielarskie i haftarskie zwracają uwagę pięknnością swego wyrobu; sklepy broni dość wystawnie ułożone, ale sławna niegdyś fabryka szabel Damascenek upadła, bo tajemnica robienia téj doskonałej broni, zaginęła po zabraniu do Persyi przez Tamerlana robotników; mówiono mi, że jeszcze można dostać u kupców dawną szablę damasceńską najmniej za sto talarów hiszpańskich czyli kollonatów, ale na tém trzeba się znać doskonale, bo wiele robią podobnych damascenek na pozór. Nie mało korytarzy zajmują wyroby jedwabiu i bawelny dokonane w Damaszku, które celują między wyrobami syryjskimi. Potem przedstawia się bogaty widok szalów, llejnotów i innych skarbów Indyi i Persyi. W tym bazarze napotkałem sklep Włocha, który tu coś naksztalt apteki założył i wielkim rywalem w medycynie był ojca Tomaso. Choć cały ten bazar ładnie zbudowany, jednak niektóre części są jeszcze piękniejsze, osobliwie jedne skrzydło w kwadrat zabudowane i oparte na czterech filarach dziwnie zgrabnych, a we środku jest ocembrowana fontanna, jakby sadzawka nie wielka; po ładnych kamiennych schodach wstępuje się na galerię idącą w okolo, przy której są pokoje na towary, gdzie ma sklep P. Baudin agent francuzki i kupiec handlujący szalami. Cała ta część budowy murowana z ciosu w szachownicę, t. j. czarne i białe kamienie na przemian są kładzione. Wedle zdania kupców Damaszku

stanowienie się myślących, bo dowodzi, że z brakiem jakiegokolwiek, ale żywej wiary, traci człowiek sumiennosc, nawet we wszystkich doczesnych rzeczach. Lecz wróćmy do opisu.—Dla zabezpieczenia się od zuchwalstwa tych arcy żarliwych pielgrzymów, skryliśmy się w sklepie bazaru, przez który miała ciągnąć karawana. W téj sławnej wyprawie naprzód postępowało 46 Santonów, czyli świętych szaleńców, a każdy niósł chorągiewkę jedwabną przez pół czerwoną i zieloną, lub żółtą i zieloną. Po nich szły trzy oddziały żołnierzy nazwanych Segban, dalej następowali żołnierze Sipahi: za niemi szło 8 kompanii Murgubinów z sześcią lekkimi działami, a potem szli pieszą żołnierze zamku damasceńskiego, fantastycznie ubrani w szmelcowaną starożytną zbroję. Za temi jechali konno Janczarowie ze swoim Agą, a dalej nadworny Aga Paszy niósł dwa buńczuki, jako godła dostojności przewodnika karawany, za buńczukami prowadzono sześć koni bogato przybranych najpiękniejszej rassy. Dalej był Mahmal, t. j. wielki pawilon z czarnego jedwabiu, leżący na ogromnym wielbłądzie, a końce bramowane fręzlą złotą spadając do ziemi, okrywały całego zwierza. Sam wierzch pawilonu zdobiła złota galka, a wielbłąd miał na głowie, szyi i nogach pozawieszane sznurki nanizanych paciorek lub muszelek morskich, albo lisie ogony; pod pawilonem ukryty był Alkoran na pięknym nowym kobiercu, który Sułtan corocznie posyła do Mekki, a stamtąd przywożą Padyszachowi dawniejszy dywan, co z przyczyny swego pobytu przy grobie Proroka, nabiera największej ceny. Wielbłąd niosący te świętości, zostaje później na zawsze wolny od wszelkiego ciężaru. Potem następuje znowu oddział wojska i sam Pasza, a nareszcie idzie 20 obładowanych wielbłądów i tłum pielgrzymów.

upadł znacznie handel tego miasta przez ucisk rządu egypckiego. Więcej jak trzy godzin potrzebowałem na obejrzenie starego bazaru, co wielką jest przyjemnością, bo dziwnie rozmaity przedstawia się widok; te skarby, plody i wyroby Wschodu stanowią jakby historię téj strony i jój zwyczajów, a ta ciżba cicho się snująca po korytarzach jakże uderza różnaitością! W pośród Turków ubranych w kaftany jaszkrawe i zawoje wysokie, przeciska się śmiały Beduin z opaloną twarzą, ale pięknym rysów, w swojej abbie czyli płaszczu w szlaki sine i szare, albo czarne i białe, albo wręczcie jednego koloru: pod spodem widać pas skórzany na bawelnianej koszuli, a na głowie chustka zupełnie rozpuszczona w kraty zielone, czerwone lub żółte, i obwiązana w kilkoro sznurkiem misternie plecionym, a końce jój przednie są zatknęte za ten konopny wianek, lecz jadąc konno spuszcza na dół chustkę, co go od skwaru zasłania i w biegu czyni malowniczy widok. Dalej Maronita w abbie krótkiej jak spancerek, z pod którego wypływa długa szata, a na głowie ogromny zawój ze spadającym na bok faszem przy śmiałej postawie, i przymieszaj do tego jeszcze strój Armenów i duchownych różnego wyznania, i porozrzucaj często nieme posaci w białe prześciéradła uwinięte z czarną chusteczką na twarzy, a będziesz miał wyobrażenie przechodniów bazaru. Jest jeszcze drugi bazar nazwany dla tego nowym, że po znaczném zrujnowaniu w czasie ostatniego buntu Damasceńców, w którym swego Paszę zabili, teraz na nowo został odbudowany. Nadto znajduje się jeszcze ze 30 ogromnych kanów służących przyjezdnym kupcom dla rozłożenia towarów. Często potem zwiedzałem bazary dla przypatrzenia się jednemu ruchowi mieszkańców, bo kupiectwo na Wschodzie jest najważniejszém zajęciem i głównym ich żywiołem.

Nieraz całe po-obiedzie musiałem pić kawę i palić fajkę, czyli co jedno, odwiedzałem znaczniejszych mieszkańców Damaszku bądź z Gwardjanem, bądź z ojcem Tomaszem, bądź z konsulem austriackim Merlato. Ulice Damaszku jak we wszystkich miastach wschodnich, są kręte i wąskie, stąd mieszkańcy mogą w czasie skwaru przechadzać się w cieniu i ochronić się choć w części od tych słabości, które spowodza spiekota. Wśród tych upalów dopiero pojmujemy całą słusność skargi Tacyta na Nerona, że po spaleniu Rzymu zamiast wąskich, szerokie porobił ulice *). Jednak często osobiwie kolo zamku wiją się dość obszerne ulice z chodnikami po obu stronach i czyszciej jak w innych miastach utrzymane. Ruch jest wielki w tém znaczném i handlowném mieście, co jednak odbywa się cicho, i gwar mówiących rzadko cię uderzy i wolne stąpanie mulów, osłów, a rzadko koni, i cichy krok miękkiej stopy wielbłąda bynajmniej nie przerywa spoczynku Mośleminów. Byłem u Chrześcijan Arabów, którzy w domowém życiu niczem się nie różnią od innych Mahometan, chyba tylko tém że mają jedną żonę. Opiszę ci dom kupca Jerzego Anchuri, a będziesz miał wyobrażenie wszystkich domów, bo są jota w jotę podobne do siebie. Z wierzchu, jak wspomniałem, nie ładny mają pozor, widzisz bowiem jakieś ogromne zabudowania, szarą gliną świecące, prawie bez okien, tylko gdzieś niegdzie na górze pokazuje się zakratkowane okno; lecz ile są brzydkie zewnątrz, tyle wewnątrz zachwycające. Przez male drzwie dobrze okute, wchodzisz do wąskiego, ciemnego i nieco krętego korytarza, a to z téj przyczyny, aby nikt przy otwarciu drzwi nie zajrzał do wnętrza domu, bo Wschód we wszystkiém, szczególniej w życiu do-

*) Annal. lib. XV.

mowém lubi się otaczać głęboką tajemnicą. Po przebyciu tego korytarza, raptem się znajdujesz w rokosznym niewielkim dziedzińcu, albo raczej sali, której sklepieniem jest prześliczne niebo syryjskie: cała posadzka wyłożona różno-kolorowym marmurem w kola, kwadraty, zygzaki, gwiazdy i tym podobne figury: po rogach i bokach tej podniebnej sali rosną cytryny, pomarańcze, winna latorośl mirt i jażmin wdzierający się aż na dach bardzo wysokiego domu. W środku dziedzińca ustawnie bije fontanna, której spadająca woda zbiera się w marmurowej ogromnej miednicy, otoczonej w kolo wazonami prześlicznych kwiatów, a w tej małej niby sadzawce widzisz male różnokolorowe pływające rybki. Ściany, które otaczają ten dziedzińec, są ozdobione wcale niezłym malowidłem różnych kwiatów, ptaków, kiosków, łodzi, gwiazd lub innych zygzaków gustem wschodnim. Naprzeciw korytarza wchodowego jest główny pokój, a dwa podobne znajdują się po bokach, ale bez ściany od dziedzińca: te pokoje są bardzo ozdobione wyzłaceniami rysunkami i arabeskami w różnych żywych kolorach, a stropy opierające się na belkach topolowych, rzniętych w guście saraceńskim, są równie złocone, malowane i lustrami często wykładane, galki zaś wielkie ze sloniowej kości, wiszą jak u nas pająki. W środku każdego pokoju na dole mała fontanka w niewielkiej marmurowej miednicy, mozaikowana we floresy marmurowe, a po obu stronach pokoju jest podniesienie prawie na łokieć wysłane materacami, przepyszniemi kobiercami i poduszkami: są to sofy do siedzenia albo raczej do wygodnego leżenia. W kolo po ścianach widzisz framugi albo z drzwiczkami w lustra i desenie złocone, albo bez drzwiczek, gdzie na półkach ładnie ukrauszonych widać najbogatsze sprzęty domu, to jest: naczynia srebrne, porcelana chińska, różne kubki i tym podobne rzeczy. Cały ten dziedzińec z temi pokojami dolnemi, przy mruczeniu bijących wytrysków i tych bogatych ozdobach tym większy sprawuje urok, im się mniej tego spodziewałeś po tych szopach oblepionych gliną. Piękne schody marmurowe prowadzą na piętro, gdzie z galerjami na dziedzińec idą rzędem pokoje familijne, równie ozdobione wyzłaceniami i malowaniem. Z początku jak wszedłem wszystkie kobiety z dziedzińca pierchnęły, ale na głos ojca Tomasza, że to Kasis czyli Xiądz, natychmiast powróciły i ucałowały rękę z uszanowaniem. Samego gospodarza nie było, tylko nas przyjęła jego żona mająca lat do czterdziestu, z małemi ładniutkiemi jej córeczkami. Ktoby myślał, że kobiety przez wyłączenie ich z towarzystwa mężczyzn są dzikie i nieśmiałe, bardzoby się mylił. Jakaś poufałość i prostota ciebie zadziwia: zaledwie bowiem siadłem, zaraz zbliżyły się do mnie dziewczątka znęcone niewidzianym dla nich ubiorem sukni, a nadewszystko krzyżem kanoniczym; bez ceremonji wzięły się natychmiast do oglądania szczegółowego, co żeby wygodniej mogły wykonać, spierały się na ramiona, albo po prostu sadowiły się na kolanach, jak gdyby mnie znały od dawna, i sama nawet matka widząc rumieńce u mnie od spiekoty, posądziła mnie o różowanie się, i nie wprzód dała się przekonać, aż swój palec umoczywszy w ślinę powiodła mi najswobodniej po twarzy. Dom Abrahama Gorra jest również ładny: młodzi oboje i dziwnie przystojni. Odwiedzając dom Jana Anchuri brata Jerzego, zastałem wiele kobiet przybyłych, które zajmowały obie strony głównego pokoju bawiąc się wesołą rozmową i paleniem nargilów. Pomimo poufałości i prostoty nie widziałem nic takiego, coby trąciło zepsuciem, a nawet w tej samej prostocie, nie można nie podziwiać wielkiej i szczerzej uprzejmości; po zwykłym ugoszczeniu kawą, fajką i chłodzącemi sorbetami, natychmiast sam gospodarz lub gospodyni, wiedząc że Europejczycy są ciekawi ich sposobu życia, oprowadzają po wszystkich zakątkach własnego mieszkania. I tu nie

zastalem samego gospodarza, ale nam honory domu czynił syn Jana Anchurego, bardzo przystojny młodzieniec, ze swoją matką i siostrą, o której mi powiadał Padre Tomaso, że jest najslawniejszą pięknoscią w Damaszku, i rzeczywiście przedstawiała się dziewica w całym blasku urody wschodniej. W ogóle, w Damaszku, mężczyźni i kobiety w piérwszej mlodości zdumiwają pięknoscią, ale we trzydziestym roku tracą cały wdzięk i stają się szpetnymi przez nazbyt wydatne rysy: bialość ich lica jest nadzwyczajna, co przypisują niektórym karnieniu się prawie samemi owocami, a delikatność rysów wykończona. Strój kobiet w domu ma w sobie wiele fantastycznosci, bo włos kruczy, bujny i uwieneczony złotemi blaszkami lub perlami, spada w tysiącznych drobnych koskach na jasnokolorowy kaftanik nadzwyczaj ścisnięty, z rękawami długo wiszącymi, a całą tę postać podnoszą do niezwykłego wzrostu stołeczki wysokie prawie na półlokcją pięknie wyrabiane i wysadzone sloniową kością, które za pomocą wierzchnich obwódek są przytwierdzone do każdej nogi, i kiedy słyszysz lekki i prędki stukot po marmurowej posadzce, wtedy obróć wzrok, a ujrzysz zadziwiającą zręczność nicwias w chodzeniu na tych łyżwach. Uroda syryjska całkiem się różni od greckiej; pięknosc bowiem grecka ma coś w sobie żywego i wesołego, więć gwałtownosc i namiętnosc przebija się w rysach; wzruszona ze stanu spokojnego mocnym uczuciem, zda się być zdolną do pogrązenia kindzalu w serce miliej ale nicwierniej osoby. Przeciwnie w Syryi pięknosc ma główny wyraz tęsknoty i zamyślenia; w rozmowach postrzegasz umysł marzący i mistyczny, a jakaś łagodność rozlana po całej twarzy i spójrzeniu. Nie są to jednak istoty smutne i marzące, owszem lubią gwarzyć, i częstą błyskawicą uśmiechów czynią huczne towarzystwo. Prócz mnóstwa innych wizyt, któremi cię męczyć nie będę, odwiedziłem pana Merlato konsula i kupca austriackiego; dom jego zupełnie w guście damasceńskim, i bardzo przeciwnie patrzeć na człowieka ubranego po europejsku, a otoczonego zbyt wschodnim i usługującymi Odaliskami pysznie wystrojonemi. Pominawszy ten zbytek i miękkość, do czego wszyscy Europejczycy nader prędko zwykli się przyzwyczajają, pan Merlato używa najlepszej opinii, i bardzo mi wiele pomógł do obejrzenia Damaszku. Jeszcze tu się znajduje wspomniany ajent fancezki i konsul angielski

Chciałem niezmiernie oglądać wielki meczet ś. Jana, a w Damaszku nic podobna o tém nawet mówić z Imanami, a cóż dopiéro przekupić, ale P. Merlato w przeciągu kilku dni potrafił mię namówić na śmiały wybieg, za pomocą którego i sam odwiedzał tę Dżiamissi. Przeplaciliśmy dwóch żołnierzy egyptskich, którzy mnie przestroiwszy po swojemu, poszli ze mną, jakby ze swoim trzecim kamratem do Meczetu, w godzinie wolnej od nabożenstwa. Meczet wielki był dawniej kościołem Chrześcijańskim, poświęconym albo świętemu Janowi Chrzcicielowi, albo damasceńskiemu, a miał go zbudować cesarz Herakliusz. Po zdobyciu przez Arabów miasta, została ta główna świątynia na pół podzielona między Mośleminów i Chrześcijan, lecz piąty Kalif ze szepu Ommia Abdolmelck, wyrugował zupełnie Chrześcijan i ogromnym nakładem całą tę świątynię tak ozdobił i przerobił, że odtąd uważa się za najpiękniejszy pomnik arabskiej architektury. Wchodowy ganek jest ozdobiony przepyszniemi o kilkunastu stopniach schodami, a przed tym gankiem gra piękna fontanna, której wytrysk sięga na 8 lokci w górę, i zowie się fontanną podrzucającą melon. Po wstąpieniu na ganek weszliśmy do zwykłego dziedzińca przed meczetem, zwanego świętą zagrodą, gdzie w kolo idą krużganki sparte na kolumnach granitowych; w środku dziedzińca wyłożonego marmurem, wznosi się jak w in-

nych meczetach fontanna do umycia wchodzących Mośleminów. Drzwi meczetu całym okryte blachą z rozmaitemi wyciskami, gdzie szczególnie zwracają uwagę kielichy, zupełnie tego kształtu jakich używają Chrześcijanie po kościołach, co nie podobna wziąć za godła Mamluków, jak niektórzy chcieli: wręcz cała ta robota drzwi jest starożytna grecka, i podobna do tych drzwi dawnych, jakie w różnych miejscach widziałem pozostałe po Grekach. Samego meczetu dziwna postać, bo jest długi na jakich 230 kroków, a najwięcej 50 szeroki. Za wejściem do świątyni, uderza cię wspaniałość i mnóstwo kolumn z porfiru, serpentynu, zielonego dawnego marmuru, i nareście z marmurów w różne kolory. Wzdłuż meczetu idzie jeden i drugi rząd kolumn czerwonych i zielonych po czterdzieści z każdego boku, nie licząc czterech pilastrów: przez te dwa szeregi kolumn podpierających murowane arkady w kształcie krokwi, na których sufit drewniany pięknie jest ukraszony, dzieli się meczet na trzy nawy, a z nich środkowa jest najszersza. W samym środku tej budowy wznosi się w nawie środkowej lekka i murowana kopuła, zwana kopułą orla, czterna wielkimi kolumnami umocowana. Domyślają się że tu był dawniej ołtarz Chrześcijański: teraz w tej środkowej nawie jest kapliczka, albo raczej domek wyślący i malowany w różne zygzaki: miejsce to uważają Moślemini za najświętsze w całym meczecie, i nikomu nie wolno wejść do tej zamkniętej kapliczki, w której wedle jednych ma być głowa ś. Jana Chrzciciela, chociaż jeszcze za cesarzy byzantyjskich została przeniesioną do Carogrodu: wedle drugich są tam zwłoki ś. Jana Damascena, ale ich wyrzucić Muzułmanie nie mogą, bo kilku śmiarków, jak chce legenda, co się odważyło wejść do tego grobu, natychmiast trupem padło: wedle innych wręcz, miała to być kaplica Przenajświętszego Sakramentu, i dotychczas tam znajduje się ciało i krew Pańska, a na dowód przytaczają powieść, że kiedy jeden Turek ciekawy odważył się drzwi kaplicy otworzyć, natychmiast go rzeka krwi zalała. Ale dość tych podań, wróćmy do dalszego opisu. Po środku nawy pobocznej znajduje się miejsce osłonięte w kwadrat, gdzie ma być Mihrab, czyli wielki ich ołtarz z całym swoim przyborem, jako to: podniesienia i katedry; podobnych framug z całym ich garniturem jest jeszcze trzy, a te ołtarze mają służyć dla czterech główniejszych sekt Koranu. Kolumny widać często uszkodzone i okopcone przez dwa pożary, jeden w czasie wojny domowej, drugi przy zdobyciu miasta przez Tamerlana. W meczecie są cztery drzwi, t. j. z północy, południa, wschodu i zachodu, lecz ostatnie są najgłówniejsze, i przy nich są dwie nadzwyczajnej wielkości kolumny. Na ścianach lazurem pomalowanych błyszczą się wszędzie złote napisy Koranu: zwykajne sznurki z kołami błaszanymi na lampy, a także nieodstępne maty i kobierce zdobią ten dawny meczet mający trzy minarety, z których dwa są mniejsze, a jeden najwyższy, co się w czasie pożaru za Tamerlana nie spalił, mimo pokrycia drewnianego. Do tego, jak mówią, cudem zachowanego Minaretu, przywiązują legendę, że Jezus Chrystus w dzień ostatni zstąpi z nieba na ten minaret dla sądenia żywych i umarłych na Józefata dolinie. Oto i wszystko, co mogłem ci powiedzieć o tym sławnym na Wschodzie Meczecie: jeśli nie tyle dokładnie jakbym życzył, to nie moja wina, bo żołnierze nie bardzo pozwalali przyglądać się dla nie wzbudzenia podejrzeń, i za każdą razą jak podniosłem oczy, ciągnęli za suknie: trzeba więc było z ukosa spojrzeć i to prędko, bo i sam lękałem się jakiej nieprzyjemności i moi kamraci jeszcze więcej w strachu, ustawnie nalegali na wyjście. W Damaszku liczą 70 meczetów, niektóre z nich miały być niegdyś kościołami: lecz po

największej części były wzniesione przez Kalifów i innych władców Damaszku, w celu umieszczenia tam swoich grobów.

Damaszek jest świętym dla Moślemina, z przyczyny wielu grobów, bądź pierwszych uczniów Mohammeda, bądź jego żon, bądź sławnych nauką i świątobliwością Szeichów, bądź wręście Kalifów i Sultanów. Dla Europejczyka szczególniejszy ma pociąg grób-Ssalaheddina albo Saladina, wznoszący się przed Medrezą czyli Akademią, przez tegoż Sultana zbudowaną. Wielki ten człowiek, który męztwem dobył się tronu i stał się założycielem dynastyi Ejub, nie tylko orężem pokonał Krzyżowców, ale wspanialością i dobrocią serca. Po tychto ulicach Damaszku noszono przed jego śmiercią całun biały i gloszono z jego rozkazu, że wielkiemu zdobywcy Wschodu tylko śmiertelne prześcieradło z jego zwycięztw zostało; dokonany z jego woli równy podział jalmużny między Chrześcijan, Mośleminów i Żydów, jakże odkrywa piękne serce i umysł wzniosły, co pomimo różnicy religji uważał wszystkich ludzi za swoich braci. Miecz tego bohatera, stosownie do jego woli, spoczywa z nim w grobie, aby wsparłszy się na nim, jak sam powiadał, mógł wstać w straszny dzień sądu.

Do dawnych gmachów tego miasta należy zamek, najpodobniej zbudowany przez Arabów: otaczają go wysokie mury z czworobocznymi wieżami z kamienia ciosanego, a ma obwodu jaką ćwierć mili naszój; w tym zamku mieszkali niegdys Kalifowie z pokolenia Ommia. Na przeciwko téj budowy jest Seraj obszerny, w którym Paszowie Damaszku mieszkają: budowa ta lubo obszerna, jednak nic nie ma godnego wspomnienia.

Liczno tu są szpitale Mośleminów dla chorych, starych i szalonych; pokazywano mi jeszcze szpital trędowatych, który wedle podania ma być na tém miejscu, kędy się wznosił dom Naamana Syryjczyka, którego Elizeusz Prorok z trądu oczyścił *). Najpiękniejszy szpital jest ten, o którym xiążę Radziwill wspomina: zbudowany przez Sulejmana na ostatnim wschodnim brzegu doliny damasceńskiej, i przeznaczony na przyjęcie trzydniowe bezpłatne pielgrzymów jadących i wracających z Mekki. Wokoło dziedzińca krągłego ciągną się galerje i stancje, pokryte mnóstwem małych kopulek, ale ten gmach zostaje dzisiaj w ostatniem zaniedbaniu, jak i wszystkie inne szpitale Mośleminów: fundacje bowiem przez nadzwyczajne zniżenie się wartości piastra, upadły, a rząd egypcki bynajmniej nie myśli o szpitalach. Przeciwnie, szpitale Chrześcijańskie, chociaż nie mają tak pięknego zewnętrznego pozoru, jednak własnym kosztem bez porównania lepiej są utrzymane. Łażni w Damaszku liczą z górą 60, a niektóre z nich są wewnątrz piękniejsze i wygodniejsze nawet od carogrodzkich.

Kawiarni, albo tych rajów moślemińskich więćej jak sto liczą, ale najbardziej sławione damasceńskie kawiarnie są za miastem, bo znajdujące się w samym Damaszku są brudne i brzydkie, i raczój warto je nazwać fajkarniami. Íle domy, które ci opisałem, zastosowane do klimatu, tyle i kawiarnie odpowiadają potrzebom mieszkańców: bo leżą na samym kraju miasta nad brzegami zdrojów Baradi, płynących w pośródm rokosznych i cienistych ogrodów. Budowy te z drzewa swoją architekturą wcale się nie zalecają, ale tak są stawiane, aby promienie słońca nie razily, a tylko przenikało światło przyjemnie, co sprawia czarującą sprzeczność z blaskiem słonecznym, okrywającym okolicę i czyste nadbrzeżne zdroje, których sztuczne kaskady

*) 4 Król. V.

miłym szmerem cichość przerywają. Okna i drzwi tak są urządzone, że zawsze przyjemny powiew orzeźwia spoczywających, a śliczny widok na miasto i bujne ogrody pieści żrzeniec. Wewnątrz jest wielka i wysoka sala, podparta małowanemi z drzewa kolumnami, między którymi znajdują się umieszczone niskie ławy albo sofy pokryte matami i kobiercami; w kącie widzisz kominiek dla prażenia nektaru mokki, a posadzka albo marmurem, albo wręście deskami wyłożona. Wielkie drzwi odkrywają dziedzińiec napelniony drzewami, wśród których najwięcej daje się widzieć wierzba płacząca i platan, a w ich cieniu gra fontanna w marmurowej miednicy. Najrozkoszniejsza kawiarnia nazwana bramą zbawienia, leży okrążona trzema zdrojami Barady, i ta czarująca wysepka zarosła cienistemi drzewami, łączy w sobie wszystkie przyjemności Wschodu i jest najulubieńszém ustroniem mieszkańców Damaszku. Tam zawsze muzyka i pieśni, tam płatni opowiadacze powtarzają albo różne powieści i poezje z dawnych pisarzy, albo sami jakie bajki improwizują *): tam pod cieniem wierzb i przy szmerze wody, śród wonnych obloków tytoniu posilając się moka, przepędza Moślemin całe dni w cichém zadumaniu, próżen trosk i kłopotów tego świata.

Parę razy wyjeżdżałem dla obejrzenia ogrodów i przedmieść: ale jak ci opisać te rozkoszne i sławne sady Damaszku, kiedy ich urok nie zasadza się ani na ładném rozporządzeniu drzew, ani na różnaitości położenia, ani na żadnych ozdobach sztuki, jak to bywa w naszych ogrodach; a jednak ich piękność zda się utwierdzać podanie o Raju. Ogromna ta dolina wiecznie się zieleni nieprzejrzanym lasem, kędy widzisz bez ladu pomieszane drzewa, jako to: oliwy, jesiony, granaty, wierzby płaczące, orzechy włoskie, cytryny, pomarańcze, topole srebrne, mnóstwo różnego rodzaju fig, tak, że Mohammed nazywa Damaszek imieniem tego drzewa; brzoskwinie, platany, morele, śliwki, jabłka, wiśnie i winna latorośl rosnąca tu wysoko jak drzewo, a wierzchnie swe wieńce obciążone gronami, zarzuca na sąsiednie klony i pomarańcze. W cieniu tych drzew nie przenikłych promieniem słońca, rośnie mnóstwo różnego gatunku róż, albo wonnych i kwitnących krzewów i innych ziół aromatycznych, które osłonięte od skwaru, mocniejszy jak zwykle zapach wydają: co wszystko razem splecione przedstawia dziką i prawie nieprzebytą gęstwinię. Właśnie byłem w tym czasie, kiedy rajska Damaszku Pomona zarumieniła się dojrzałemi owocami, wśród których najslawniejsze są morele, wielkie jak jabłka, a swoją złotą barwą i precudownym smakiem zdają się przypominać jabłko Edenu, co tak niegdyś nęciło oczy Ewy. Sławne tu także śliwki, które w smaku nie ustępują morelom. Wśród mnóstwa gatunków winogrodu, odznaczają się grona z nadzwyczaj długiem i białemi jagodami, które w jedzeniu bardzo przyjemną słodycz mają, ale do robienia wina nie są przydatne: nazywa się ten winograd Rajskim dla następującej bajeczki: Mohammed w swoich zachwyceniach zawędrował raz do nieba, gdzie rozumie się najlepiej był przyjęty od Allaha, który naówczas posilał się niebieskim winogradem; Mohammed aż ślinkę polykał tak się mu chciało tych jagód, co widząc Allah kazał przynieść Archaniołowi wielkie grono na dyamentowej tacy dla uczęstowania Proroka, który dobrze się posiliwszy rzucił niedojedzone grono na ziemię, i upadło na dolinę Damaszku, a stąd się urodził rajski winograd.

*) Wyobrażenie o tych opowiadaniach można znaleźć w podróży do Turcyi i Egiptu p. Hr. Potockiego, która tém się tylko jedynie zaleca, bo zresztą nic nie ma. — Voyage en Turquie — Warszawa 1789.

W ogóle wszystkie owoce równiny Guta, uważają się za najlepsze w świecie, co przypisują czerwonej i nie tłustej ziemi, która ożywiona zdrojami, dziwnie sprzyja owocowym drzewom. Frukt suszone, albo smażone na konfitury, stanowią nie-malą gałąź damasceńskiego handlu, bo się po całym Wschodzie rozchodzą. Tęj hojności przyrodzenia nadużywają mieszkańcy, t. j. obżerają się nad miarę, a stąd fe-bry i inne choroby w tym czasie niemilosiernie grasują w Damaszku. Mukar mój także, z całym żarłocstwem przyrodzonym wszystkim Mukarom rzucił się na owoce, i musiałem go zostawić z okropną febrą.

Ale tej rokosznej gęstwy, na której gałęziach tłum skrzydlatych biesiadników swiegoce wesoło, utrzymują zieloność wiosenną i rozlewają w powietrzu chłód i świeżość liczne strumienie w różnych kierunkach przerywające ten ziemski Eden. Trudno się nie dziwić nad umiejętnością Wschodnich w rozdzielaniu wody, bo te wszystkie zdroje są po większej części sztuczne. Zaledwo z rozdartych boków Antilibanu wypada Baradi, czyli dawna zlotoplyna, Chrysorrhōas, albo biblijna Abana i Farfar, rozdziela się natychmiast na siedem kanałów, z których każdy osobne nosi nazwanie, i jedne zraszają przedmieścia, drugie ochładzają miasto, znowu inne snują się w ogrodach podrobione na małe strumyczki, i leżą na dolinie 70 kanałów prócz 18 źródeł oddzielnie klekoczących po gęstwie sadów. Wszystkie te kanały łączą się powtórnie za miastem, a o kilka godzin od Damaszku, rzeka Baradiginie na pustyni w bagnie, co się nazywa Jeziolem łąki (Bařel Merdže).

Z pomiędzy wielu przedmieść opasujących Damaszek, najwięcej zwróciło moje uwagę przedmieście, albo raczej wioska Jobar, leżąca o półtorej godziny od miasta, w której pokazywano mi Synagogę zbudowaną, wedle podania, na tém miejscu, na którym prorok Eliasz namaścił Hazaela na syryjskiego króla *). Mieszkańcy są Hebionici, t. j. Żydzi zachowujący prawo Mojżesza i wyznający razem Jezusa Chrystusa. Zdaje się tedy, że do różnych mniemań względem początku Hebionitów, można jeszcze dodać, iż od tego miejsca wzięła Sekta swoje nazwanie; Jobar bowiem przez zepsucie, jest biblijne Hoby, co stwierdza się dotąd zachowanym podaniem, że powyżej wsi Jobar nie dochodząc do siola Berze, na niewielkiem wzgórzu odniósł zwycięstwo Abraham, toż i Pismo mówi, że ten Patryarcha czterech królów pogańskich, którzy byli zabrali Lotą, poraził i gonił aż do Hoby, która jest po lewej stronie Damaszku **): co zupełnie stosuje się do Jobar.

Wśród gęstych sadów przerywanych czasem wioskami, czasem małemi domkami dla strażników, albo rokosznym kioskiem, wracałem po krętych uliczkach w cieniu drzew często się złoćących owocami, jakby Hesperyd ogrody; a nie tylko byłem zachwycony tą rajską doliną, lecz i wspomnieniami, bo co to za miła sercu rzecz oglądać te miejsca, na których starożytne Biblii dzieje, tak małowuńczo się rozwijały!

*) 3 Król. XIX. 15.

**) Genes. XIV. 15.

DER-EL KAMMAR, BTEDIN ALBO BET-EL-DIN.

Z Damaszku śpieszyłem do Sydonu, gdzie byłem proszony na konsekrację Kustosza Ziemi Świętej, czyli przelozonego klasztoru Jerozolimy, ojca Perpetua a Solerio, na Biskupa do Egiptu. Pożegnałem najczuliej szanownych zakonników Hiszpanów, a szegolniej ojca Gwardjana, od którego wiele dobroci, wiele usług w tak krótkim czasie otrzymałem. Chociaż wszyscy Zakonnicy nasi, jak ci tyle razy wspominałem, odznaczają się wielką gościnnością, jednak Hiszpanów charakter więcej mnie się podobał jak Wlochów, ci bowiem ostatni mają jakiś rodzaj nadskakiwania i tysiączne oświadczenia, które wędrowca żenują: kiedy Hiszpanie po zimniejszym przyjęciu okazują większą gotowość usłużenia i pomocy, a to ze szczerą jakąś prostotą, która dziwnie obowiązuje. 5 Września po odprawieniu Mszy świętej, wyjechałem końmi najętymi w Damaszku, bo swoje posłałem naprzód, aby w jednym dniu stanąć w Btedin, zwyczajnie bowiem dwa dni drogi liczą do tego miejsca. Po wstąpieniu na szczyty pasma Antilibanu, zatrzymałem się na chwilę, aby pożegnać na wieki rajską dolinę Guta, dolinę Fijołków. Słońce jeszcze zdawało się namyślać, czy złotą główkę ma wychylić z purpurowych pieluszek wschodu. W tych stronach tylko rano i wieczór można się cieszyć pięknym widokiem, bo w dzień przy nadzwyczajnym blasku słonecznym, nie podobna nic dokładnie widzieć. Leżące u nóg przepyszne ogrody Ssalehije, obfitą nocą rosą ożywione, napelniały czyste powietrze cudowną wonią. Wszystko było cicho, pogodnie i świeżo, jak w pierwszym poranku stworzonego świata. Wzrok tęskny błakał się po dolinie, po nieprzejranych lasach i po wysmukłych minaretach obok posepnych cyprysów. Długo patrzałem na miasto zupełnie obce, bo żadna nic uczucia nie wiązała mię do niego, żadne tam serce ani krwιά, ani przyjaźnią nie biło dla mnie, jako bowiem dym rozpędza wiatr, tak pamiątka jednodniowego gościa przemija; a jednak przy tém pożegnaniu jakaś żalność napelniła mi duszę, bo w tych słowach, raz ostateczni, albo żegnać na wieki, niewymowna mieści się tęsknota. Tak, myślałem, przyjdzie kiedykolwiek pójść w dalszą wędrowkę po tych krótkich nawiedzinach doliny życia doczesnego, gdzie chociaż rzadko sad Edenu zakwita i to otoczony ogromnym boleści ogrojem, gdzie chociaż mię nic nie wiąże, jak do tego obcego grodu, a jednak robi się tęskno na samo o tém wspomnienie.

Pogrążyłem się potem w dzikich i pustycli górach Antilibanu, a po przebyciu doliny Bka, wdzierałem się na strome ściany nadbrzeżnych jej szczytów. Daleko trudniej było wstępować na gałąź najwyższą Dżebel-Szejch, to jest, Szejcha gór, co świeci wiecznie ubieloną śniegami głową; wioski Druzów nie bardzo bezpieczne dla podróżujących, szybko przejeżdżałem, i wreszcie odkryła się przedemną

stolica Emira gór Der-el Kammar, czyli klasztor xiężyca, z przyczyny że tu najpierw był tylko klasztor poświęcony N. P. Maryi, którą z xiężycem u nóg malują, a stąd ta piękna lampa nocy, jest u Maronitów symbolem najczystszej dziewicy. Miasteczko wcale nie źło zbudowane, rozciąga się na pochyłości wązkiego parowu spadającego ku morzu i liczy do siedmiu lub ośmiu tysięcy mieszkańców po większej części Maronitów, bo ledwie trzecią część składają Druzy i Grecy katolicy. Mała ta stolica Libanu pełna jest ruchu i przemysłu: mieszkańcy zajmują się albo uprawą morw i winogrodu, albo rękodzielami; robią tu bowiem różnego rodzaju odzież dla górali, to jest, Abby czyli płaszcze krótkie i długie, rozmaite materje jedwabne i bawełniane z przetykaniem złotem i srebrnym, szczególnie u płaszczów po bokach i na plecach w kształcie wywróconej piramidy. Bazary dość obszerne i napełnione towarami. Zajechałem na chwilę do klasztoru Maronitów, gdzie zastałem kilku zakonników, stamtąd udałem się dla obejrzenia grobów, albo raczej kaplic mających często kopułę: każda znaczniejsza tu rodzina ma swoją kaplicę, w której składają ciała zmarłych: czynią to zapewne dla tego, aby nie kuć grobów w skale, na której leży Der-Kammar. Seraj albo pałac Emira już stary, w guście włoskim i zupełnie zaniedbany. Xiąże gór nigdy tu nie mieszka, lecz stale ma siedlisko we wsi Btedin, którą jeden tylko jar przedziela od Der-Kammar.

Z dość szerokiej, często obmurowanej i najlepiej utrzymanej drogi, jak i z pięknego mostu można się było domyślić, że się zbliżyłem do mieszkania Emira, gdyby nawet jego pałac nie piętrzył się w różnych budowach na górze. W cieniu drzew nie dojeżdżając do wioski, stanąłem dla przyzwoitego przebrania się, a tym czasem Stefana z listami zalecającemi mnie Mir Beszirowi wysłałem z prośbą, o dozwolenie złożenia mego uszanowania xięciu Libanu: w pół godziny powrócił Stefan z Kapełanem Emira, który mię najuprzejmiej zaprosił imieniem xięcia. Za ledwie wjechaliśmy przez wielką, długą i ciemną bramę na ogromny dziedziniec, natychmiast przybyło do mnie kilku bogato ubranych Maronitów, którzy po grzecznych powitaniach i powinszowaniach szczęśliwego przyjazdu, prowadzili do palacu, co się wznosi na przeciwko bramy. Potem wszedłem przez drugą bramę w samymże palacu, na drugi dziedziniec kamieniem wyłożony z pięknym wytryskiem na środku; tam dość długo rozmawiałem z dworzanami Emira nim byłem wezwany do Mir Beszira. Zastałem go siedzącego na bogato okrytej sofie, w długim lecz wązkim pokoju, gdzie ściany wykładane marmurem w rozmaite drobne desenie, albo błyszczwały złotenapisy z Ewangelii i Koranu, a na środku w marmurowém łożu grał malutki wytrysk. Po zwykłych przywitaniach oświadczyłem mu wdzięczność, że czuwa nad bezpieczeństwem publicznem, osadzając drogę do Damaszku swojemi żołnierzami, i że ja pod cieniem skrzydeł jego potęgi, mogłem odwiedzić miasto roszkowne. Przyjemny uśmiech był nagrodą téj grzeczności, lecz jeszcze więcej malowała się w nim radość, kiedy na zapytanie, jaki kraj Wschodu mnie się najwięcej podobał, oświadczyłem, że Liban, bo przy cudownych położeniach i skalach, które pracą zostały zmienione w czarujące ogrody, jest nie mniejszym cudem panowanie w tych stronach Chrześcijańskiego Xięcia, który swojej potęgi używa tylko dla dobra poddanych. Potem xiąże chwalił się otrzymanem nie dawno pismem od Papieża i ładnym włoskim obrazem, który otrzymał w podarunku od Ojca świętego. Nareszcie grzecznem zapewnieniem, że mogę rozkazywać w jego domu i tak długo bawić, jak mi się podoba, zakończyło się moje posłuchanie.

Postawa xięcia gór, jest dziwnie poważna i malownicza; bo wyobraź sobie

80-letniego starca bardzo malój twarzy, w błękitnej szacie wyłożonej gronostajami, z brodą śnieżną nadzwyczaj długą i może najpiękniejszą na Wschodzie, a na głowie z szalów najdroższych wysoki zawój kończy ten strój, i ocieniając twarz pełną znaczenia, razem jój nadaje jakąś patryarchalną powagę. Emir Beszir jest ze szczepu Szehab, która to rodzina od półtora wieku panuje na Libanie. Powiadają, że swoje wstąpienie oszpecił mordem potomstwa poprzedniego Emira, swego krewnego, i że we własnym Seraju siedmiu najznacniejszych Emirów Druzów z pokolenia Noked kazal zabić: czego byś nigdy się nie spodziewał widząc dobroć i łagodność rozlaną po jego szlachetnych rysach. Był dawniej Mośleminem, bo jego familia Szehab bierze początek z Mekki, a nawet ma jakieś pokrewieństwo z Mohammedem, i dla tego teraz często nosi zielony turban; później ta rodzina przeniosła się do Horanu, skąd i nasz Emir pochodzi. Czterdzieści dziewięć lat panuje w tych górach, a w pierwszych latach swego objęcia rządu, został z całą familją Chrześcijaninem. Powiadają, że polityka była mu do tego kroku powodem, ale trudno to okazać: Moślemin, a jeszcze krewny Mohammeda, nie miał żadnej potrzeby przyjmowania wiary Chrześcijańskiej, bo wtedy potęga Druzów była tak przemagająca, że względem Maronitów nie mu do ułatwienia rządów nie służył: owszem polityka zdawała się wymagać trwania w Islamie, aby mógł snadniej zachować przyjacielskie stosunki z Paszą Akry, który za czasu wejścia do władzy Emira, ledwie nie samowolnie rozporządzał w górach Libanu. Lecz jeśli niektórzy wszczynają wątpliwość względem szczerości jego początkowego nawrócenia, to nie podobna mu teraz zaprzeczyć przejęcia się zasadami ś. Wiary. Nie tylko mogłem się o tém przekonać z jego rozmowy i uszanowania dla duchownych, ale głos powszechny tak maronickich, jak i naszych księży i biskupów oddaje mu sprawiedliwość, że zawsze najdzielniej broni ś. Wiary, i że za jego wpływem nie mało Druzów przeszło do katolickiej nauki Maronitów, i nie wprzód wydał dwie córki za Emirów Druzów, aż się omyli w źródle zbawienia. Jego polityka wsparta półwiekowym panowaniem, rozszerzyła niezmiernie wiarę Chrystusa w górach, i Maronitom na zawsze ugruntowała przewagę, bo pierwój górująca potęga Druzów ledwie nie zupełnie została startą. Często się oddaje ćwiczeniom religijnym i z największą przykładnością co dzień słucha Mszy świętej, którą odprawia w pięknej pałacowej kaplicy jego spowiednik, Maronita, wychowany w Propagandzie. Dwór trzyma okazały, bo go najmniej 200 sług różnego stopnia otacza. Bardzo życzliwy Europejczykom, lubi z niemi rozmawiać, i rad ich we własnym mieszkaniu przyjmuje. Zwykłą jego rozrywką polowanie, i ten czepki starzec jeszcze się dzielnie zwiija na koniu po przykrych i spadzystych opokach; szczególnie ma upodobanie polować na kuropatwy ze psem i sokołem. Rząd jego trąci zdzierstwem, oprócz bowiem zwykłych podatków od wyrobu jedwabiu, winą i wszystkich plodów, często jeszcze samowolnie nakłada daniny; co pochodzi z jego położenia, bo Mehmedowi Ali musi co rok przesyłać z górą milion sto tysięcy złotych, a przytém na własne utrzymanie i swego rządu nie mało potrzebuje. Cała tylko różnica jego panowania od rządów tureckich na tém zależy, że nikt pojedynczo nie jest uciskany z przyczyny majątku, ale daniny i podatki rozkładają się na wszystkich z największą sprawiedliwością, i nie ma tu żadnego względu na wyznanie, bo Maronita, Druz i Metual używają równego prawa. W niektórych formach jego rząd przypomina władzę patryarchalną: każdy poddany mając jaką potrzebę, śmiało przybywa do Btedin, gdzie i jego konia biorą na stajnię i samemu dają mieszkanie i jedzenie, a bawi się póty póki się mu podoba, stąd zawsze odwiedza-

jących mnóstwo, których najgościnniej przyjmuje Emir, jakby dzieci własne. Mir Beszir, tak bowiem przez skrócenie nazywają xięcia, bardzo się kocha w budownictwie, i swój pałac, który własnym pomysłem zbudował w 1812 roku, ustawnie przerabia i ozdabia. Pałac zupełnie w guście wschodnim, i zdaje się, że domy Damaszku były mu wzorem. Po przebyciu pierwszej bramy odkrywa się, jak wspomniałem, ogromny kwadratowy dziedziniec, w którego środku bije dość wysoko fontanna. Na południowej stronie dziedzińca wznosi się sam pałac, a z boku są różne zabudowania dla dworzan i stajnie murowane dla pięknych Emira koni, których trzyma 50 z górą: ostatni zaś bok dziedzińca, jest obwiedziony dość niskim murem, do którego przy umyślnie utwierdzonych kółkach przybywający goście uwiązują swoje konie lub muły: ten bok odsłania najpiękniejszy widok na głęboki jar miasteczka Der-Kammar i na płaszczyznę morza. Po przejściu tego dziedzińca, wchodzi się w drugą bramę będącą we środku ściany pałacowej, jak u nas po miastach w kamienicy, i ta brama dziwnie ładna, różnofarbnym marmurem w rozmaite figlasy i desenie wykładana, ze ślimakową płaskorzeźbą, wznosi się jakby ganek pałacowy. Za tą bramą następuje drugi daleko mniejszy dziedziniec ciosem brukowany, z fontanną na środku, również ze trzech stron otoczony ścianami pałacu, a czwarta od jaru ma piękny ogródek. Dalej znowu w ścianie pałacowej brama prowadzi do Haremu, bo i Chrześcijanie mieszkanie kobiet nazywają Haremem, kędy znajduje się małe trzeci dziedziniec z nieodstępny wytryskiem, a dalej rozciąga się ogród. Wielkim nakładem wzniesiona ta budowa, bo widać, że sam szczyt góry był zrównany, a na ogrody robiono wysokie podmurowania, co osobliwie z daleka patrzącym śliczny sprawuje widok, bo na białych podmurowaniach cudownie się odbija bujnych drzew zieloność. We wszystkich skrzydłach pałacu, znajdują się osobne dziedzińce wykładane ciosem i ozdobione wytryskiem w marmurowém łożu, a w koło idą pokoje. Fontanny, których szmer przyjemny wszędzie się daje słyszeć wewnątrz i zewnątrz, mają wodę sprowadzoną wodociągiem o trzy godzin drogi od Btedin, i za pomocą rur podziemnych w różne części pałacu przechodzi woda. Pokoje ozdobione są w tym guście jak ten, gdzie byłem przyjęty od Emira: niektóre sofy okryte złotogłowie lub kaszemirem, a stropy w guście damasceńskim złocone. Piękna to budowa i bardzo wygodna, ale żeby to co było nadzwyczajnego, albo nawet bardzo stosownego dla panującego xięcia, trudno się zgodzić z tymi, co utrzymują, że nie w Europie tak pięknego widzieć nie można, bo każdy pałac naszego magnata jest w lepszym guście i wygodniejszy jak Mir Beszira. Nawet te wykładano marmurem pokoje nie są liczne, a inne mają po prostu nagie ściany i Bóg wie kiedy bielone; co do architektury nie w sobie znamienitego nie zawiera, prócz jednej obszerności budowy: zawsze jednak ten pałac w górach zasługuje na podziwienie. Najwięcej mi się podobała łaźnia Emira, wprawdzie z małych pokojów złożona, ale gęstwiejsza i piękniejsza od tych, jakie widziałem w Carogrodzie i Damaszku. Wyznaczone mi pokoje miały także dziedziniec z fontanną i porządnie sofami w koło opatrzone. Wkrótce wezwano mię na wieczerzę, do której w pięknym pokoju nakryto europejskim sposobem, t. j. na stole wysokim, z grabkami, nożem i łyżką, i podano krzesło do siedzenia: ale potrawy były zupełnie w guście wschodnim, i prawie cała wieczerza składała się z kuropatw rozmaicie przyprawionych. Sam Emir nigdy nie jada wieczerzy, lecz przestaje na jednym posiłku przyjmowanym w południe: wina nie pije, ale za to cały dzień pali fajkę z kawą. Oprócz tego pałacu Emira, widać na pobliskiej górze dwa inne gmachy, z których jeden jest

mieszkaniami letniemi kobiet, t. j. żony i córek Emira, a drugi służy na pomieszczenie syna xiążęcego. W Btedin, co jest skróceniem Bet-el-din, czyli dom wiary, znajduje się Seminarium xięży świeckich Maronitów, ufundowane przez Mir Beszira.

O MARONITACH, DRUZACH I METUALACH.

Nim opuszczę Der-Kammar, tę stolicę gór Libanu, rzucę kilka rysów o narodach podległych Emir Beszirowi.

Maronici główne mają siedlisko w tej części gór, którą nazywają Kezroan, albo Kastrawan, lecz i po innych gałęziach Libanu i Antilibanu, równie też i po nadbrzeżnych miastach dawniej Fenicyi, nie mało ich się znajduje. Trudno oznaczyć ludność w tych krajach: Patriarcha i otaczające go duchowieństwo utrzymują, że ma być 500 tysięcy Maronitów, co trąci niepodobieństwem, zwłaszcza że gałąź środkowa Libanu począwszy od Bedzummar jest pusta i najeżona obnażonemi opokami. Emir Beszir w największych niebezpieczeństwach nie może więcej mieć żołnierzy maronickich nad 45 lub 50 tysięcy, przeto ludność może się ograniczyć dwómaset tysiącami, a i to będzie wiele, bo nie ma tu regularnego wojska, ale każdy mogący broń dźwignąć, musi stanąć na wezwanie Emira. Lecz mniejsza o liczbę, Maronici z innego względu zasługują na uwagę: mogą bowiem posłużyć za najoczewistszy dowód, jak jest zbawienny wpływ Religji Chrześcijańskiej na ludzi szczerze jęj zasadami przejętych. Dawnoż to bowiem można było słyszeć, że wiara albo nic, albo nie wiele działa na ludzką naturę, że człowiek najmocniej wierzący, powoduje się zlemi skłonnościami, a tylko wykroczenia okupuje obrzędami, jałmużnami i pacierzami, a tak uspokaja swoje sumienie. Na poparcie tego rozumowania przytaczano ustawnie średnie wieki, których rzeczywiście nie pojmnowano. Lecz i teraz nawet, kiedy we wszystkich sercach obudziła się potrzeba Religji, (bo szczerę wierzenie i postępowanie wedle nauki świętej jeszcze od nas dalekie), i teraz, mówię, jakże wielu sądzi niepodobieństwem panowanie świętej Wiary nad sercem i rozumem człowieka, i teraz można czytać wywody filozoficzne jak położenie, klima i inne rzeczy wpływają na charakter mieszkańców. Ale te wywody wniwecz obraca swoim przykładem lud Maronitów. Dzikie i niedostępne prawie opoki powinny wlać dzikość i barbarzyństwo zwykle wszystkim góralom; w całej Syrii nie ma miejsca tyle nieprzydatnego ile Kastrawan, a przeto ludzie zagnani tylko prześladowaniem w te nieplodne i nasrożone skały, powinnyby łupieztwem sąsiednich miast, lub przechodzących karawan i wędrowców zaradzać nędzy i głodowi; osobliwie że wyobrażenie grabieży ma u Arabów coś ślachtetnego i liczy się do chwalebnych zwycięztw, oraz do świetnych dowodów siły i jenuzu. Zupełny brak oświecenia między prostym ludem, i okoliczne stosunki z dzikiemi Arabami, powinnyby nadać mieszkańcom podobną dzi-

kość z wyrugowaniem wszelkich cnót właściwych ludom ukształconym, jak cierpliwość, łagodność, pokora i t. p. A wręcz klima gorące powinnyby tę dzicz wtrącić w największą rozpustę, tak upowszechnioną i uprawnioną na całym Wschodzie. Oto jakimi byliby Maronici, stosownie do swego położenia i klimatu, i jakimi mniej więcej są inni mieszkańcy, którzy w tych górach nie wyznają wiary Chrystusa Pana.

Tymczasem patrzmy na ten lud pod zbawiennym wpływem światła Ewangelii. Maronici w ogóle są szczerze pobożni, sprawiedliwi, trzeźwi, pracowici, ludzcy, gościnni, otwarci, waleczni, dobrze zbudowani i pięknej urody. Mieszkają po górach bądź w miasteczkach, bądź wsiach i futorach, a często postrzegasz samotny domek z wiankiem ogrodów, co wszystko rozrzucone po jarach i szczytach, dziwnio malowniczo ubiera tę skalistą okolicę. Kraj Maronitów różni się od całego Wschodu bezpieczeństwem, z jakim każdy podróżny może w dzień i w nocy objeżdżać tę stronę: nie słyhać nawet, aby kiedykolwiek podobnego rodzaju morderstwo splamiło ich siedziby; owszem, sam się przekonałem, że nie tylko brzydzą się mordem i grabieżą, ale żadnym niegodziwym sposobem nie są zdolni przywłaszczyć cudzej rzeczy: nie raz bowiem na noclegach i popasach zdarzało się czegokolwiek zapomnieć i gospodarz często o godzinę drogi pędził za mną, aby rzecz zapomnianą powrócić, a gwałtem za to dawanych pieniędzy nie przyjmował, mówiąc: że mu sumienie każe to uczynić, i że Bóg tylko nagradza sprawy sumienia a nie człowiek. Widziałeś jak w każdej wsi i miasteczku dobijali się o przyjęcie moje gościnni mieszkańcy: nie czekają, jak inne wschodnie ludy, którym także nie można zaprzeczyć największej i najszczerzej gościnności, aby wędrowiec prosił o przytułek, lecz jak Abraham, sami zapraszają przychodniów i częstują tém wszystkiem, na co się zdobyć mogą.

Najlepszym i najoczewistszym dowodem ich niewinnego i bogobojnego życia mogą być sądy, które w każdym miasteczku i wsi znaczniejszej składają się z Biskupów i Szejków, a najwyższą instancję tych sądów, stanowi rada Emir Beszira pod jego naczelnictwem. Otoż często się rozpytywał o zachodzących sprawach, i nigdy tam nie słyzałem ani o kradzieży, ani o cudzołoztwie albo morderstwie, lecz pospolicie były zajścia o grunta lub pieniądze, które to sprawy, wedle powszechnego odgłosu, z największą sprawiedliwością i bez żadnej opłaty rozstrzygają Biskupi i Szejhowie obyczajem Patryarszym. Mówiono mi jednak, że się zdarzają sprawy kryminalne, które wyłącznie należą do Emira, ale to niezmiernie rzadko i z następującej przyczyny. Na całym Wschodzie upowszechnione jest prawo odwetu, czyli pomśzczenia się krwi rozlanej, i ten okropny zwyczaj trwa między Maronitami, pomimo zasad świętej nauki przebaczenia. Najbliższy krewny zabitego, musi pod utratą honoru przelać krew zabójcy: a jeżeli to prawo między dzikimi Beduinami wstrzymuje od morderstwa obawą okropnych i doświadczonych następstw, to między łagodnymi i pobożnymi Maronitami daleko więcej ochrania od podobnych wypadków, i ledwie w przeciągu lat dwudziestu zdarzy się tego rodzaju zabójstwo, a i to bywa karane albo wygnaniem albo śmiercią.

Rząd ich zupełnie patryarchalny: nie ma tam praw pisanych, bo zwyczaje wszystko zastępują, a religja wszystko umacnia i samych najściślej łączy, jakby dzieci jednej matki, i stąd wpośród obcych wyznań, wpośród wrogów czyhających na ich mienie i swobodę, stanowią jedną nierozzerwaną całość, której wiara Chrystusa do koła strzeżo; bo żaden Maronita przez pobożność nie złączy się z Mośleminem przeciwko swoim braciom, i ta sama wiara zapewniając wielką swobodę, broni zarazem

od wyuzdanej swawoli. Własność każdego jest rzeczą dla wszystkich świętą. Emir wprawdzie może nakładać podatki, rozdzielono stosownie do posiadanego majątku, ale nie slychać tam nigdy, jak w Turcyi, aby piękne mieszkanie lub obszerna ziemia i wielki majątek, były przyczyną czyjejkolwiek gwałtownej śmierci.

Mieszkańcy dzielą się na dwie klasy, t. j. na lud prosty i na Szejchów, czyli jak u nas szlachta, z tą tylko różnicą, że Szejchowie nie żyją z pracy ludu, ale z pracy rąk własnych, a różnią się tylko świetnością rodu, trochę większym mieniem, a przeto i lepszym nieco życiem. Nie wiem czy jest pod słońcem tak pracowity lud jak Maronici. Już ci wspominałem, jak nieplodne opoki przemienili na rozkoszne ogrody; ale się to nie da opisać, trzeba bowiem widzieć własnymi oczyma te liczne od stóp do szczytu opoki prawie niedostępnej, gradusy, na których rzędy morw, fig i winogrodu najlepiej opatrzone wdzięcznie się zielenią. Takich podmurowanych gradusów z nasypywaną ziemią możesz często w okolo stromiej góry naliczyć sto i czasem sto kilkadziesiąt. Tym to sposobem Kezroan najnieplodniejsze miejsce w Syryi, zamieniło się w najludniejsze i najlepiej uprawne.

Ale obok tej olbrzymiej pracy i przy znacznych dochodach z wyrobu jedwabiu, wina i innych plodów, przeraża cię ubóstwo powszechne; wprawdzie nie widzisz głodu i ostatniej nędzy, nie widzisz żebraków, którzyby cię po wsiach i miasteczkach otaczali tłumnie, jak w naszej cywilizowanej Europie: zawsze jednak smutno patrzeć jak ci ludzie przestają na strawach najłichszych. Czarny, spleśniały, jęczmieniny, a rzadziej pszeny i to w najgorszym gatunku placek, i ziola najbrzydszą oliwą skropione, stanowią zwykły pokarm: bo owoce, jak winograd i figi suszą na sprzedaż, a ogromne dochody z morw zabierają podatki. Tak ten lud czynny pracuje od świtu do zmroku na Mehmeda Ali i na swoich Emirów, w całym znaczeniu tego wyrażenia. Widząc pożywienie ich liche, dziwiłem się jak mogli być tak zdrowi i piękni: ale mi często odpowiadali, że dwa skarby na Libanie utrzymują mieszkańców, t. j. powietrze i woda: i rzeczywiście nie ma w całej Syryi ani tak dobrych źródeł, ani tak czystego powietrza jak w tych górach: a że powietrze i woda, mówili dalej, nie podchodzą pod opłatę, przeto ich w całej zupełności używają. Przy tych więc żywiołach jeszcze największa praca, do której rząd podatkami zachęca, przynosi im zdrowie mimo najłichszych pokarmów. Bliżej wglądając w stan mieszkańców postrzedz można, że nie są tak nieszczęśliwi i uciśnieni, jakby kazalo się domyślać powszechnie ubóstwo, zbytki bowiem w ich prostocie życia nie są znajome, a to liche opędzenie potrzeb, na jakie zdobyć się mogą, zdaje się im bardzo dostateczne i wygodne przy swobodzie: stąd często postrzegasz zabawy i wesołość pomiędzy ludem.

Lecz kiedy pytasz, co ich przywiązuje do tak ciężkiej dla drugich pracy? co ich mogło sprowadzić w te nieprzystępne opoki, mając do koła mnóstwo ziemi najlepszej? kiedy się zastanawiasz, że podatki zbyt ciężkie, chociaż mniejsze jak u Maronitów, przywiodły innych mieszkańców Syryi albo do rozproszenia się, albo do powstania całemi bandami dla obdzierania podróżnych; kiedy się wręście zdumiewasz nad tą uległością bitnych i dobrze uzbrojonych górali, bo każdy tam nosi kindżał i strzelbę, a stąd przywyka od dzieciństwa do broni: wtedy bez wątpienia musisz się zadziwić nad tą zagadką, którą jednak Wiara Chrześcijańska rozwiązuje. Na wszechmocne i wcielone Słowo miłości i pokoju, zaludniły się te niedostępne góry, a na obnażonych głazach cudownie zaszumiały rajską zielenią ogrody, na to Słowo, pokój i cierpliwość wstąpiły do serc mieszkańców, i to wręście Słowo stanowi ich

poecie i wesele. Pobożnych bowiem i nadzwyczaj gorliwych Maronitów jedna tylko swoboda wiary zaprowadziła do tych skalistych gór, a stąd zmusiła ich dla utrzymania się w tém miejscu, uciekać się do nadzwyczajnej pracy, bo ta swoboda wyznania dotychczas im osładza wszelkie trudy i uciski. Jakoż największa wolność co do Religii panuje w tej stronie, wszystkie obrzędy najuroczyściej się obchodzą: każda wieś, każdy prawie kątek posiada kościół i klasztor, a dźwięk swobodny dzwonów rozwesela pobożne ucho Maronitów, którzy dotychczas w całej Syrii nie słyszają tego wezwania Chrześcijan, tylko w swoich górach. I to stanowi ich chlubę i szczęście, i to każe im znosić zabory owoców krwawej ich pracy, bo radzi są, że marnym doczesnym nabytkiem mogą okupić swobodę wiary, o którą tak są gorliwi, że Moslemin nie śmie tam stopy obrócić, a tém więcej wznieść Meczetu na Libanie. Podróżując po tej uroczej krainie, zapominasz że jesteś na Wschodzie, podległym popolicie Koranowi i lenistwu, bo tu Ewangelia i praca w najświetniejszym blasku przed tobą stają.

Lud i Szechowie są pozbawieni wszelkiego naukowego oświecenia. W każdej prawie wsi utrzymują się szkółki, ale tam uczą tylko czytać, pisać i katechizmu, a rzadko który ze znakomitszych uczy się u naszych xięży języka włoskiego i francuzkiego, i to zawsze kończy naukę na dość złém mówieniu temi językami. Ta powszechna ludu świeckiego ciemnota nie zniża go bynajmniej do stanu dzikości lub skażenia, ani ruguje z serca uczuć ślachtetnych i wyższych, które wiodą do pięknych czynów i do wielkich poświęceń się: owszem najdelikatniejsze uczucia, najchwalebniejsze posiępki są u nich przez tę ciemnotę naukową ukraszone niezwykle u nas wdziękiem prostoty i szczerości. Wszystko to jest dziełem Religii, bo Religja zastępuje u nich wszelką naukę, ukształcenie i wychowanie. Wiara znosi wszelką między ludźmi różnicę pojęcia, i od razu odkrywa główne zasady towarzyskiego szczęścia, do których rozumowaniem ledwie się po długich trudach przychodzi, a i to często się kończy na samej częściej wiadomości, nie zaś na spełnieniu. Te nieskończone prawdy albo wypadki najwyższej cywilizacyi, podane w prostych i krótkich zdaniach, stają się przystępne dla najprostszego ludu, a chociaż je nie wszyscy pojmują, ale wszyscy posiadają. Maronici nie zaciekają się w żadne badania religijne, wierzą po prostu czego ich Kościół uczy, a całą duszą i sercem tak są przywiązani do Religii, że nie ma żadnego poświęcenia, którego by chętnie dla wiary nie uczynili. Stąd u nich wiara wszystko łagodzi, wszystko uślachtetnia i nadaje pewien rodzaj poloru, którymby się nie brzydziły najoświecześnie towarzystwa. Dzikość wrodzoną góralów zmieniła Religja na roztropne męztwo. Druzy, mówią Maronici, ślepo się narażają na niebezpieczeństwo, bo nie mając przed sobą wieczności, albo zfałszowaną stosowném do zepsutych życzeń wyobrażeniem, łatwo im przychodzi bez potrzeby szafować żywotem. Obok niezaprzeczonego u nich męztwa, postrzegasz tkiwość, łagodność i miłość spokojności: żadne marzenia filozoficzne nie wysuszyły i nie odczarowały im życia, i z-przyjemnością postrzegasz uśmiech weselości i zdrowia na pogodnej i spokojnej twarzy, chyba ją zasepiają rzeczywiste zewnętrzne cierpienia nieodstępne od doczesnego życia: tam nie ujrzyś ani znużenia, którym karmi przesyt nauki, ani wyczerpania żądź, ani suchot tęsknicy, tak nazwanych czczością serca.

Żadna Filozofia nie podnosi tyle godności człowieka, jak Wiara Chrystusa, bo go czyni obrazem Boga i Synem Najwyższego Ojca. Ten wysoki szacunek człowieczeństwa upowszechniony przez wiarę między Maronitami, najwięcej im pomaga do wza-

jemnej miłości i jedności, do unikania wszelkiej obrazy; i już widziałeś, że w sądach nie słychać o sprawach kradzieży, poboju i tym podobnych przestępstwach. We wzajemnych stosunkach spotykasz grzeczność, jakiejbyś nie spodziewał się po ludziach prostych. Nieraz przypatrywałem się wzajemnym ich powitaniam. Jak tylko dwaj znajomi zbliżą się do siebie, natychmiast zaczynają jeszcze zdaleka czynić różne znaki, t. j. przykładają rękę do czoła, ust i serca: później oświadczają wzajem błogosławieństwa i pozdrowienia, a nareście jeden drugiego pyta o powodzenie i zdrowie żony, dzieci, sług i bydła, a to po szczególe, t. j. jak się mają twoje owce, albo twoje kozy, albo muły i konie, i tak powitanie trwa czasem półgodziny nim przystąpią do rozmowy. A nie tylko znajomych grzecznie witają, lecz każdego przechodnia nie zostawiają bez pozdrowienia, których-to form powitalnych, wedle świadectwa naszych Xięży umiających po arabsku, takie posiadają mnóstwo, że w żadnym języku nie ma nic w tym względzie odpowiedniego.

Ludzkość ich widać w obchodzeniu się ze zwierzętami domowymi, co wprawdzie mają i wszyscy wschodni. Stąd pochodzi, że tu zwierzęta domowe nic się nie boją człowieka. Często podróżując po górach zdybywałem liczne trzody i przechodząc wśród pociesznych kóz, brałem je za uszy wiszące jak u legawca, i to nie trwożyło kozy, tylko zdawała się okiem badać czego bym żądał: to samo i z owcami i innym bydłem, które bynajmniej nie ucieka i nie rozstępuje się na widok obcego człowieka. Łagodne bowiem obejście się ze zwierzętami niezmiernie ich ulaskawia. Tu trzody idą za swoim pasterzem, jak często Pismo wspomina, a to czynią takim sposobem, że jednego kozła lub barana, który jest czołem trzody, przyuczają chodzić za sobą, i ten później ozdobiony dzwonkiem prowadzi całą trzodę za pasterzem naprzód postępującym. Coż ci powiem o ładnych koniach Maronitów, kiedy się nie znam na ich rasach i długich genealogiach pilnie przez właścicieli utrzymywanych, nie mogę jednak nie wspomnieć o ich łagodności i zmyślności. Ten żartki rumak, co z rozdartym nozdrzem i z całym ogniem przebiega lotem kręte ścieżki opoki, dozwala nawet obcemu dziecięciu bawić się z sobą, i nie raz widziałem, jak dziecko podnosi mu nogę albo łaskocze po brzuchu, a koń tylko je wacha. Możesz śmiało pędzić po wązkich ulicach miast, gdzie mnóstwo przechodniów lub igrających dzieci, bo koń nigdy na nikogo nie nabiegnie: stąd na zbliżenie się jezdnych, nie postrzegasz tam wybiegających matek dla zabrania dzieci. Całą podróż w Syrii odbywałem na jednym koniu, który się bardzo przyzwyczaił do mnie: w drodze, kiedy się przechadzałem, szedł za mną jak pies, a idąc przez sady morwowe Libanu, za usłyszanym szelestem od urwania listku, natychmiast obracał głowę, aby mu dać tę zakąskę. W czasie noclegu na polu, stał zawsze nademną ze zwieszoną głową, i w ciemności nocnej chrapaniem ostrzegał o zbliżeniu się jakiego człowieka, choć bardzo daleko przechodzącego. Slowem, jakieś stosunki życzliwości związałem z tym ślachtetnym zwierzęciem, i bardzo mi przykro było, kiedy przy odjeździe nie mogłem tego konia zabrać w nasze strony.

Strój Maronitów tém się różni od innych, że na długim kaftanie mają krótką Abbę, albo czerwoną, albo w różne paski, a z formy zupełnie podobną do kacawek naszych kobiet, bo ledwie sięga kolan, a rękawy nie bardzo szerokie dochodzą tylko po łokcie; u bogatszych takowe spencery są pospolicie sukienne i ciemnego koloru, co dość śmiesznie przy długiej spodniej sukni odbija. O zawoju i seszu zwieszonym, już ci namieniłem. Kobiety mają także strój głowy osobliwszy i właściwy tylko górakom libańskim. Na samym wierzchu czoła, wznosi się prosto róg wyso-

ki w kształcie trąby prostéj, szerszą stroną przytwierdzony do małej poduszki i sznurkami przywiązany z tyłu głowy. Ten róg u biedniejszych blaszany, u bogatszych srebrny, a u żon Emirów złoty i wysadzany drogiemi kamieniami; cały róg przykrywają zasloną tak wielką jak prześcieradło, które najwięcej spada na plecy, a przed twarzą formuje firanki. Takowy przybór głowy nazywa się Tantur i ma być dawny azjatycki; jakoż zdaje się tłumaczyć niektóre miejsca Pisma ś., np. Anna matka Samuela, po ofiarowaniu Syna na służbę Bogu, rzekła w modlitwie: Rozweseliło się serce moje w Panu, wywyższon jest róg mój w Panu, to jest, uwolniwszy się od hańby, jaką wtedy ściągała nieplodność niewiastom, śmiało teraz może się pokazać w stroju rogu czyli Tantur *). W Abyssynii miał być noszony podobny róg srebrny na głowie przez wojowników i znaczniejszych mieszkańców, jako godło siły i potęgi. Jak widać z Pisma, i w tych stronach mężczyźni mieli ten ubiór, który potem przeszedł do niewiast, może na oznaczenie dostatku i obfitości; wszakże i rycerskie pióra stały się ozdobą kobiet. Jest jeszcze Tantur innego rodzaju: na miejscu bowiem prostego rogu, noszą zakrzywiony jak u baranów, i już nie na czole, ale z boku głowy tak przywiązują, że szersza strona téj krzywéj trąby wygląda z pod zasłony. Włosy splatają podobnie jak inne tu kobiety, t. j. drobne koski spadają na plecy, a jeśli która nie ma dość długich warkoczów, wtedy czarnym jedwabiem dotacza, a same końce, które się biją po piętach, ozdabiają ogromnemi kutasami z różnofarbnego jedwabiu, i w srebro lub prostą blachę z wierzchu są te kutasy oprawne. Maronitki są wysmukléj kibici, prosto się trzymają, rysy twarzy pospolicie piękne, a dla zdrowego klimatu gór nie prędko się starzeją: wzrostu dość słusznego, przy czém jeszcze róg okryty białém prześcieradłem, nadaje im postać nadzwyczajnej wysokości; w całej zaś postawie dostrzegasz jakąś powagę, przyzwoitość, na których najczęściej zbywa innym wschodnim niewiastom.

Sposób zawięrania małżeństw zupełnie wschodni u Maronitów, t. j. bez żadnych poprzednich romansów, bo rodzice umawiają się między sobą o małżeństwo dzieci, a pan młody często piérwszy raz u ołtarza widzi swoją oblubienicę, nigdy zaś piérwéj nie uczęszcza do jéj domu. Chociaż można widzieć Maronitki, bo w górach wszędzie je spotykasz z rozrzuconą zasloną, jednak zawsze jest jakiś rodzaj tajenia się z niemi, i za przybyciem obcego do mieszkania zwykle się chronią, chyba będzie osoba duchowna, od którój nie uciekają. Ten zwyczaj wszakże nie zachowuje się z taką surowością jak u Mośleminów. Obyczaje ich nienaganne, i nie zdarzyło się słyszeć o jakich pokątnych miłostkach: pochodzi to i z przejęcia się żywego świętą wiarą, i z tego, że nie mają czasu próżnować i marzyć: nie tylko bowiem całe domowe gospodarstwo na nich leży, ale i w polu zawsze mają dość czynić, chodząc około zbierania owoców, albo pielęgnowania ogrodów, albo też uprawy lnu i bawelny, z których zimą muszą uprząć i wytknąć własną odzież.

Wszyscy Maronici mali i wiecey, bogaci i ubodzy, największe poważanie okazują dla Duchowieństwa, któremu w każdym kroku starają się oddać uszanowanie: gdziekolwiek pokaże się kapłan, wszyscy spieszą się do ucalowania ręki, a ta wyrażona cześć nie w sobie nie ma niewolniczego, owszem łączy się zawsze z pewnym rodzajem poufalości, jaką mają dzieci do swojego ojca. Głową Duchowieństwa jest Patriarcha, noszący tytuł antyocheńskiego, który bywa obierany sta-

*) I. Król: II. c. Podobnie i inne miejsca jak: Psl. III. 9. Ps. 74. 5—9, i t. d.

rodawnym kościoła zwyczajem, to jest: przez Biskupów, starszych Zakonu i znakomitszych Szejhów, czyli przez lud i duchowienstwo, a takowy wybor musi być zatwierdzony od Papieża. Juryzdykcja duchowna tego Patryarchy, nie ogranicza się górami Libanu, ale do niego należą Biskupi Maronitów w Trypolu, Bejrucie, Damaszku, Alepie, Cyprze, i wszędzie gdzieby tylko byli Maronici. Dochody Patryarchy nie są wielkie: każdy z Biskupów płaci szóstą część z własnych dochodów, co ledwie wynosi do 200 czerwonych złotych; mają jeszcze obszerne grunta należące do Patryarchatu, prócz własnych posiadłości, bo zawsze z najcelniejszych rodzin Libanu bywają obierani. Władza Patryarchy jest wielka, i żadna rzecz ważniejsza nie stanie się w jakiejkolwiek Dyecezyi bez jego zezwolenia.

Mnóstwo jest Biskupów na Libanie, między którymi dwunastu tylko dyecezalnych, a inni albo są przełożonymi po Kolegiach, albo żyją w klasztorze i nie mają żadnej biskupiej juryzdykcyi; nie noszą nawet odzienia biskupiego, ale ich klasztor odzież i karmi zarówno z prostymi mnichami, tylko w czasie Mszy ś. używają mitry i pastorału. Największe dochody Biskupów dyecezalnych ledwie wynoszą rocznie do trzech tysięcy złotych, co jednak przy ich prostém i skromném życiu i przy taności płodów, bardzo wystarcza na dość przyzwoite się utrzymanie. Obierani bywają przez lud i duchowienstwo, a zatwierdzani przez Patryarchę; niezbędnym zaś warunkiem dostąpienia téj godności, są wyższe nauki. Prócz zwyczajnego wszystkim spodniego kaftana, noszą Biskupi na wierzchu szatę fioletową w kształcie benisza, albo rassy, a na głowie mają owalowaty zawój koloru ciemno granatowego; Patryarcha różni się tylko od Biskupów krzyżem patryarchalnym.

Kapłani świeccy są żonaci wedle tych praw, jakie się zachowują w kościele greckim, t. j. przed przyjęciem święceń poślubią tylko dziewicę, a po śmierci żony nie może powtórnie wchodzić w związki małżeńskie. Kto ze świeckich był dwakroć żonaty, ten nie może zostać księdzem, i popolicie na to nie dają dyspensy. Oświecenie plebanów choć bardzo nie wysokie, jednak dość wystarczające, bo prócz teologii, często na pamięć całe Pismo ś. umieją. Sposób ich utrzymania się najwięcej polega na własnej pracy, bo mają ziemię, którą muszą uprawiać, a przytém mszalne i dobrowolne ofiary znacznie pomagają do ubożego wyprawdzie ale przyzwoitego życia. W syryjskim języku odprawują Mszę ś. z różnemi obrzędami religijnemi od Katolików i Greków; dla ludu czytają po arabsku Ewangelię i Epistolę: ornaty ich te same jakich używa Kościół łaciński, a komunię wszystkim dają pod dwiema postaciami.

Cztery są najznakomitsze Kollegie, w których się kształci młodzież chcąc wstąpić do stanu duchownego, t. j. Ainwarka, Santa Abda, Rumije i Jan Marone, z których najpiérwsze jest najważniejszém, jak już wspominałem. Papież Grzegorz XIII, założył w Rzymie Seminarium i opatrzył funduszem dla wychowania młodzieży maronickiej: w téj szkole wszystko znakomitsze brało swoje ukształcenie, i już widziałeś przy opisie miejsc, jak często wspominałem, Biskupów wychowanych w Rzymie. Nie mało znakomitych uczonych Maronitów wyszło z tego zakładu, którzy się wslawili dziełami, a szczególniej zasługują na wzmiankę Abraham Eszelenis i powszechnie orientalistom znany Assemani, który piérwszy Europejczykom otworzył oczy na Literaturę wschodnią, a najwięcej syryjską, w sławnej swój Bibliotece Wschodniej. Napoleon zagarnąwszy Włochy, sprzedał majątek przeznaczony na utrzymanie młodych Maronitów, i przez niejaki czas ten zakład był w zawieszeniu:

lecz za uspokojeniem się Europy, sami Maronici znaczny zebrali fundusz, i przy pomocy Ojca ś. zaprowadzili znówu Kollegium swoje w Rzymie, dokąd co rok po kilku młodych wysyłają. Patrząc na duchownych wracających z Rzymu, którzy pomimo obszernej nauki umieją znówu wejść w karby prostego życia i zastosować się ochotnie do swego ubożego stanu, w którym są pozbawieni tych pomocy naukowych i tych wygod, jakimi we Włoszech byli otoczeni, trudno nie oddać największej pochwały edukacji rzymskiej; pospolicie bowiem młodzież po przyjęciu wyższych nauk, nie tak łatwo skłania się do życia prostego ludu, a kiedy zmusi ją położenie, wtedy jeśli nie pogardę otaczających rzeczy, to zachowa przez całe życie przynajmniej jakiś niesmak do prostych zwyczajów i niskiego stanu oświaty. Tymczasem Maronici za swoim z Włoch powrotem, tak dobrze wchodzą w obyczaje swój krainy, że nigdy byś nie domyślił się z ich pozorów i prostoty, że kiedykolwiek przekroczyli granicę Libanu, gdyby w rozmowie nie zabłysnął przed tobą rozum ozdobiony europejskim ukształceniem.

Wszyscy Zakonnicy Maronitów trzymają się reguły ś. Antoniego, chociaż dzielą się na trzy gałęzie, to jest: na Zakon Izajasza, na Zakon libański i alepiński. Ten ostatni dla tego tak się nazywa, że jeden mnich z Alepu zreformował w niektórych rzeczach Zakonników libańskich, jak np. wybór co trzy lata nowych przełożonych, kiedy u libańskich dożywotni, i tym podobne poprawy. Ubiór ich prawie jednakowy, tylko kolorami się różnią, bo są szare, czarne lub granatowe z kapturem. Nadzwyczajne mnóstwo jest klasztorów męzkich i żeńskich, bo prawie nie ma wsi, nie ma jakiejś pięknej doliny lub stromiej opoki, żeby się ogromny klasztor nie wznosił, i wszystkich liczą do 230. Nie można się nie zdumieć nad gorliwością, z jaką wypełniają ścisłą regułę ś. Antoniego: w dzień i w nocy poświęcają godziny na modlitwy, nigdy się nie rozbiierają, nie noszą koszuli, tylko wprost habit, nigdy nie jedzą mięsa, a ich pokarm jest bardzo prosty, jak wieśniaków w czasie postu; prócz tego częste mają posty, w których wstrzymują się nie tylko od nabiału, ale i od gotowanych rzeczy. Cały dzień, wyjąwszy trzy godzin modlitwy i posiłku, zajmują się pracą ręczną: bądź nieplodne opoki opasują gradusami i nasypują ziemią dla morw i winogrodu, bądź łupają kamienie na ogrodzenia, bądź uprawiają ziemię, bądź wreszcie zajmują się rzemiosłem: bo każdy klasztor ma Zakonników, którzy wszelkie domowe potrzeby zaspakajają, np. szewców, krawców, stolarzy i t. p. W taki sposób utrzymują swoje życie, i puste miejsca kraju przemieniają w rokoszne ogrody. Zakonnicy są to ludzie prości, nie bez wiadomości jednak rzeczy odnoszących się do ich stanu: znajdują się nawet między nimi, choć rzadko, ludzie bardzo światli, którzy ukształcenie swoje brali we Włoszech. Prócz przełożonych w każdym klasztorze mają te trzy Zakony trzech oddzielnych Jenerałów, mieszkających w najznacniejszych klasztorach zakonu; przy każdym jenerale znajduje się czterech Definitorów, którzy ustawicznie wizytują klasztory i czuwają nad ścisłym wykonaniem reguły. Jenerałowie zakonni zawsze są w pewnej zależności od Patryarchy. Równie liczne, jak męczyzn są klasztory mniszek, które pod ścisłą regułą utrzymują się z własnej pracy, uprawiają ogrody i pola. Żadne zgorszenie nie splamiło ich obyczajów, i w ogóle trzeba oddać sprawiedliwość całemu duchowieństwu, że tylko z nich lud bierze przykłady budujące: jeszcze czasem prędjiej chciwość, tak właściwa Wschodnim, owładnie jaką osobą, ale o rozpuszcie i sam nigdy nie słyzałem, i przebywający Europejczycy w tych górach jak i wszyscy wędrowcy, tę niewinność obyczajów duchowien-

stwa własnym świadectwem stwierdzają: co na Wschodzie, w porównaniu nawet z innymi klasztorami za granicą Libanu, prawie jest cudem *).

W ogóle ci powiem, że kraina Maronitów zrobiła na mnie nadzwyczajne, a nigdy nie zatarte wrażenie. Kiedy bowiem patrzę na prostotę Patriarchy i Biskupów pełnych nauki i świętobliwości, żyjących poufale ze swoją owczarnią, w pierwotnym Chrześcijan ubóstwie i skromności, bez żadnej świeckiej powagi, trącającej jakimkolwiek rodzajem dumy, lecz ozdobionych powagą duchowną swego charakteru, która im jedynie służy do godnego spełnienia obowiązku, i do wstrzymania się od czynków krzywdzących tę świętą dostojność; kiedy ich widzę okrążonych ludem, jakby dziećmi własnymi, i otoczonych powszechną miłością i uszanowaniem, któremu by nasze największe oznaki honoru pozazdrościć mogły; kiedy zdumięwam się nad surowością życia Zakonników i rozrzewniam się widokiem ich ciężkiej uprawy ziemi; kiedy wszędzie widzę pobożność, niewinność i pracowitość; kiedy postrzegam tysiące pustelników, którzy w jaskiniach oddają się pobożnym rozmyślaniom, albo pracy; kiedy nareście to wszystko widzę jaśniejące jakąś gołębią prostotą, dziecinną prawie szczerością, chrześcijańską miłością i niepokalającym płomieniem najżywszej wiary, wtedy istotnie się zdaje, że jakimś cudownym sposobem wstecz się cofnąłem do owych błogosławionych pierwszych wieków Kościoła; bo w tych gorliwych Zakonnikach i Pustelnikach widziałem Pawłów, Antonich, Makarych, Efremów; a skromni, ubodzy i świątli Biskupi w swojej pasterskiej prawdziwej powadze, przywoływali w pamięci wielkich Dyonizych, Klemensów, Grzegorzów i Bazylich. Nie umiem ci wyrazić tej przyjemności, jaką napelnia się dusza na tak błogie widowisko; małoż to bowiem przenieść się do naszego złotego wieku? małoż to oglądać te, cnoty i pobożność, o których tyle ci mówiły pierwiastkowe dzieje świętej Wiary? Gdyby kto przez własne zepsucie powątpiewał o niewinnym życiu pierwszych wyznawców Chrystusa, to Liban błogosławiony, swoim przykładem uleczy wszelką w tym względzie wątpliwość.

Wielki spór zachodzi między pisarzami maronickimi a europejskimi względem początku tych katolickich Górali. Maronici **) wyprowadzają swoje pochodzenie od ś. Marona, sławnego pustelnika w końcu IV na początku V wieku, o którym wspomina historyk Teodoret i ś. Chryzostom. Ten pustelnik zyskał wielką wziętość w całej Syrii i klasztor założony między Apameą i Emsą nad rzeką Orontem nazwano Maro od jego imienia, a Zakonnicy nazywali się Maronitami. Przy

*) Chociaż najszczerzej opisuję jak widziałem i jak jestem przekonany, jednak często obawiam się aby nasz stan nie kazał brać tego opisu za tyle prawdziwy, ile Rzeczpospolita Platona. Ale przeczytaj nawet pana Volneja, który zapewne nie pochlebiał ani Religji katolickiej, ani Duchowieństwu, który więcej się może brzydził Zakonami, jak dobry Chrześcijanin śmiertelnym grzechem, a przecież jak często na przekorę jego zasadom wymykają się mu słowa największego uwielbienia. Albo czy może być większy tryumf dla Libanu, jak to: że Volnej broni wielości klasztorów? — Nie tylko nie szkodzą ludności. — powiada on, — ale raczej przyczyniły się do jej powiększenia, pomnażając uprawę ziemi tak wielką ilością płodów, jaka nawet nie może być zużyta. —

**) Jerzy Amira w przemowie do Gram. syryjskiej. Jan Hezronita w przemowie do syryjskiego Psalterza. — Gabriel Sionita De moribus Orientalium. — Abraham Eszellensis prof. języków syryjskiego i arabskiego w rzymskiej Akademji Sapienza, w różnych dziełach swoich. Jego następca Faustyn Naironus Diss. de origine, nomine ac Religione Maronitarum, i w drugim dziełku Enoplia Fidei Catholicae, a nareście, Assemanowie, wszystko to są Maronicy sławni nauką i wychowani w Seminarium rzymskiem.

schyłku VII wieku, kiedy już zaczynały się okazywać nasiona przyszłego rozdwojenia kościoła na wschodni i zachodni, wtedy klasztor Maro bronił sprawy lacińskiej, a dla wstrzymania postępu strony przeciwniej w górach Libanu, został wysłany mnich Jan z tego klasztoru i przeto nazywany Maronem. Jan Maron po wyświęceniu się na pierwszego syryjskiego Maronitów Patriarchę, zwołał, jak mówią, Syryjczyków nieskalanych Nestorianizmem i Monotelizmem w niedostępne góry, zaprowadził porządek cywilny i military, i utworzył małe państwo oddzielne i niezależne od byzantyjskich Cesarzy. Stąd mieszkańców tych gór nazywali Maronitami, albo Mardecitami, czyli Rokoszanami, i tu przywodzą świadectwo Cedrena. Jan Maron patriarcha wydał jako katolik, książkę wiary dla Libanotów, w której zbijał błędy Nestoriusza i Eutychesa: a rządził Maronitami aż do śmierci, przypadłej w 707 roku. Od tego czasu Maronici utrzymując mężstwem swoją niepodległość, zachowali nieprzerwanie aż do dziś dnia swoją wiarę.

Przeciwnie nasi Historycy wywodzą początek Maronitów od sekty Monotelitów, czyli tych kacerzy, którzy w Chrystusie tylko jedną wolę i działanie przypuszczali. Kiedy szósty sobor powszechny potępił tę herezję, wtedy jej zwolennicy uciekli w góry Libanu, i tam od swego Biskupa Marona wzięli imię Maronitów. Eutychiusz katolik patriarcha alexandryjski wyraźnie powiada, że kacerz Maron zaprowadził Monotelizm czyli Jednowolców w górach Libanu: wprawdzie Assemani świadectwo tego pisarza uważają za bajkę, ale wszystkie dowody przytoczone czerpa właśnie z tych czasów, kiedy Maronici byli już katolikami. Lecz nawet zgadzając się na zaprzeczenie Eutychiuszowi, to jeszcze pozostają świadectwa dawniejszych pisarzy. Ś. Jan Damascen ogłasza, że nie wejdzic w uczestnictwo z inaczéj wierzącymi, a szczególniej z Maronitami *), bo nawet marzyć po kacersku nazywa Maronizować **). W starożytnym dodatku do pism Tymoteusza patriarchy carogrodzkiego, które wydał Kombefiziusz ***), czytamy, że ci są Maronici, którzy czwartą, piątą i szósty Sobór odrzucają i jedną wolę i jedno działanie (w Chrystusie) utrzymują. Tym bardziej zasługują na wiarę te świadectwa, że na Wschodzie wyrazy Maronita i Manotelita są uważane za jednoznaczne, jak dowiódł tego uczony Renaudotny ****). Połączenie się wręście Maronitów z kościołem rzymskim opisuje Wilhelm tyryjski, współczesny temu ważnemu zdarzeniu i najbliższy sąsiad, bo był Arcybiskupem Tyru; w roku tedy 1182, wedle tego pisarza, naród syryjski mieszkający na Libanie przetrwawszy pięć wieków w kacerstwie Marona, pojednał się z kościołem, i wyznanie wiary uczynił przed trzecim lacińskim patriarchą Antyochii Emerykiem *****); to samo powtarza Kardynał Jakób de Vitri, wprzód Biskup Ptolomaidy *****)).

*) De recta sententia T. I. p. 395. le Quien.

***) T. I. p. 485.

****) T. II. Auctorii Biblioth. Grae.

*****) Hist. Patriarch. Alexandr. Jacobit. p. 149.

*****) Hist. rer. lib. XXII. c. 8.

*****) Vitri nieco jest późniejszy od Wilhelma tyryjskiego, i dla tego mniejszej powagi w tej rzeczy, bo zdaje się, że wypisał to z Wilhelma. Poujoulat przywodzi świadectwo kardynała Vitri, cytowanego prawie od wszystkich Historyków kościelnych, jako rzecz dotąd nikomu nieznaną, i ogłosiwszy z góry, że błędą w tej rzeczy i Maronici i uczeni Europejczycy, rozstrzygnął niby ten spór zdaniem kardynała z dodatkiem: «Cette «petite decouverte est un des fruits les plus precieux de nos recherches.» — Jak to maluje charakter większej części Francuzów.

Mimo tak silnych dowodów, nie tylko nie mam za złe, że uczeni Maronici bronią się do upadłego od dawniejszej herezyi Jednowolców i pragną dowieść przechowaną nieskazitelnie wiary: lecz owszem trudno ich nie podziwiać, że i pamiętkę błędu chcą zatrzeć. Jednakże ten szanowny lud może się tém pocieszyć, że po swoim powstaniu z upadku Monotelizmu, przeszedł niezawodnie inne katolickie narody i w przywiązaniu do swojej Religji i w niewinności obyczajów, tak żywo przypominających najszożeśliwsze wieki kościoła *).

Dla lepszego przekonania o dobroczynnym wpływie świętej wiary na Maronitów, zwrócę twe oko na ich sąsiadów Druzów, których także prześladowanie religijne zapędziło w te góry.

Długo, początek, religja i życie domowe tych górali były odziane nieprzebytą chmurą tajemnic: lecz później zdobycie kilku ich książek mistycznych i głębsza znajomość Historyków wschodnich w Europie, rzuciły pewne światło, chociaż i dotąd nie rozpędziły całkiem mgły otaczającej ten lud tajemniczy.

W XI wieku panował w Egypcie Kalif Mansur el Hakim, któremu w szaleństwie i dzikości nie było równego. Rujnował kościoły Chrześcijańskie, a potem je własnym kosztem dźwigał: budował szkoły i Medrezy, a potem wywracał mordując nauczycieli i uczniów: w dzień kazał zamykać bazary, a w nocy otwierać: zabronił kobietom wychodzić z domu i patrzeć przez okno, przestępujące ten zakaz śmiercią karał, a szewcom pod utratą życia nie dozwolił robić obuwia dla niewiast, aby nie miały w czém wyjść ze swego mieszkania, własną stolicę Kair palił, rabował, i tym podobne okrutne dzwactwa popełniał **). Za panowania tego Kalify przybyło do Egiptu dwóch zagorzałych Islamu Kacerzy, jeden ze szczepu tureckiego Durzi, drugi Pers Hamza. Ci widząc w Hakimie zdatnego do swych zamiarów szaleńca, wmówili Kalifowi że Bóg się w niego wcielił, i odtąd zaczęły się nowe dzwactwa, i obwoływano jego imię zamiast Boga i Mohammeda z minaretów, a kiedy przechodził kłękano i padano na twarz wołając: o sam, o jedyny, o twórczy, o nieśmiertelny. Wymowa Durzi i Hamzy obok potęgi Kalify, zjednały mnóstwo zwolenników nowemu Bogu, a dla lepszego ugruntowania tej wiary, napisał Durzi księgę, w której dowodził, że w każdym czasie Bóg od początku świata wcielał się w różne osoby, a nareście teraz został Kalifą Hakimem. Takowe brednie oburzyły do reszty wyznawców Koranu w Egypcie, i w gwałtowném powstaniu ledwie nie był zabity Durzi, który widząc niebezpieczeństwo dla siebie i swoich uczniów mówił Kalifowi, aby go wysłał na opowiadanie nauki w inne miejsce. Hakim dając mu pieniądze rzekł: «Idź do Syrii, rozszerzaj posłannictwo i rozdzielaj «między wyznawców dane ci pieniądze.» Po ustąpieniu z Egiptu tego sektarza, Hakim za sprawą siostry własnej wkrótce był zabity, a Durzi że swemi zwolennikami schronił się w góry Libanu i Antilibanu, gdzie jeszcze wielu mieszkańców do swojej wiary pozyskał, a stąd wyznawcy tej sekty od jego imienia Durzi, nazwali się Durzi, albo Druzami ***).

Główną posadą tej nauki jest wcielenie Boga w Kalifa Hakima, który ma znowu

*) X. Maxymilian Ryło miał się zająć przejrzeniem archiwów i bibliotek libańskich, dla lepszego dośledzenia początku i historii Maronitów.

**) Hist. Szejcha El-Amam Alsejuti. Mines de l'Orient. T. I.

***) Ibnol-Dżuzi Hist. Zwierciadło czasu. Journal Asiatique N. 23. Novembre 1837.

przyjść i cały świat zwyciężyć na miejscu zwaném Czarny kamień, i wtedy Druzowie mają panować nad światem. Wszystkie przepisy i obrządki Islamu są u nich zniesione, np. modlitwa, post, pielgrzymka, obrzezanie i wszelka uroczystość: piją wino, jedzą wieprzowinę i inne rzeczy zakazane w Koranie: wierzą w przechodzenie dusz, i dobre dusze znowu wracają do ludzi, bo kiedy człowiek umiera, wtedy jego dusza ma wstępować natychmiast w dziecko, które się rodzi w tym czasie: ale złe dusze przechodzą w osły, muly i inne zwierzęta. Nie przypuszczają ani dnia sądnego, ani zmartwychwstania: utrzymują że cały świat ma wielkie wewnętrznosci, i jak się wyglodzi, to ziemię pochłonie. Turcy nadzwyczaj Druzów nie cierpią i fetwami Muftych są ogłoszeni za gorszych od Żydów, Chrześcijan i samych Apostatów.

Rozdzielają się na dwie klasy Dżiahel i Akkal, to jest na prostych i mądrych: Dżiahel stanowią lud prosty, który nie ma żadnych religijnych obrządków: Akkal są to niby duchowni i różnią się od ludu białym zawojem, mającym oznaczać czystość. W każdy czwartek wieczorem zbierają się do swoich bożnic, które zawsze są stawiane na górze w samotném miejscu; do tych schadzek przypuszczają się i kobiety, lecz także mądre czyli Akkal: w czasie trwania tajemniczych obrzędów stoi straż dokola bożnicy, aby się jaki profan nie podkradł, i ktobykolwiek nie zliczyłby mądrych wszedł w czasie obrzędów, musi umierać. Wszystkim biorącym udział w tych schadzkach, najsrożej tajemnica jest nakazana; i zdrajcę, wedle wyrażenia ich ksiąg świętych, musi spotkać śmierć bez litości, miłosierdzia i pobłażania. Stąd pomimo zabrania ich ksiąg mistycznych w czasie wojny, pomimo odkrytych różnych wiadomości, zawsze ich obrzędy są otoczone niepewnością i tysiącami bajkami. Powiadają, że w bożnicy ma być skrzynka zamknięta, którą tylko najznakomitsi Akkali umieją odmykać, a w tej skrzynce ma się mieścić posążek Hakima ich Boga w postaci ludzkiej, wedle zaś innych w postaci cielca. Przed tą skrzynką upadają na twarz i cześć należną Bogu oddają. Mają być rozmaite stopnie Akkalów pod zwierzchnictwem jednej najwyższej głowy: wszyscy znakomitsi mądrzy ze swoim naczelnikiem są obowiązani do bezżeństwa. Żaden Akkal nie siądzie u stołu rządzących Emirów, aby przez to nie zdawał się brać uczestnictwa w ich zdzierstwach. Jeden tylko jest publiczny obrządek pogrzebów, na które zawsze Druzy najliczniej się gromadzą, gdzie znakomitszy Akkal po odczytaniu modlitw, pyta otaczających o sposobie postępowania zmarłego, i jeśli otrzyma dobre świadectwo, dodaje te słowa: niech ci Bóg będzie miłościw, a w razie przeciwnym nie mówi. Zwyczaj ten przypomina dawny obrządek starożytnych Egypcjan. Akkal, t. j. Mądrzy, biorą broń wtedy tylko, kiedy idzie o zabezpieczenie własnej ziemi, a nigdy nie znajdują się na żadnych wojennych wyprawach za granicami pól ojczystych. Akkal nie stanowią klasy dziedzicznie oddzielną, ale każdemu Druzowi wolny jest do niej przystęp, byleby się oświecił w rzeczach potrzebnych dla przypuszczenia do tajemnych obrządków.

W księgach mistycznych Druzów, znajdują się te słowa: »Przyjmij wiarę tych, którzy mają moc nad tobą, bo taka jest woła Hakima, dopokąd on dobędzie miecza i zniszczy niewiernych.« Na tej przeto zasadzie Druzy udają na pozór Mośleminów, ilekroć bowiem razy znajdują się w miastach, tylekroć uczęszczają do meczetów, czynią ablucie i odmawiają modlitwy Islamu; a znowu będąc między Maronitami, gotowi są przybrać powierzchowność Chrześcijan, w rzeczy zaś nie cierpią i Mośleminów i Chrześcijan. Szkołki dość liczne, w których Akkal uczy pisać i czytać na

Alkoranie: lecz często dzieci Druzów chodzą do szkółek Maronitów i tam czytają Psalterz.

Główną ich zaletę stanowi gościnność, nie ta wprawdzie, któraby uprzejmością nęciła przechodniów, ale nie odmawiająca nigdy przyjęcia i przytulku proszącym. Druz i Maronita z każdym, co się do nich udaje, ostatniem się podzieli, i za nic w świecie nie dozwoli gościowi najmniejszej krzywdy wyrządzić. Stąd często szukają w tych górach schronienia prześladowani od wice-króla Egiptu, i żadna groźba, ani władza samego Emira, nie zdoła zmusić do wydania gościa, cały bowiem naród gotów powstać w obronie niepokalanego w tym względzie honoru ich krainy. W całej przeto Syryi, Liban jest miejscem ucieczki i przytulku nieszczęśliwych, którzy nawet spoziérając na te góry swobody i schronienia, znajdują ulgę w cierpieniach przez samą nadzieję ucieczki.

Druzy niemiernie są kliwi na swoją opinię publiczną, i wszelka, choćby najmniejsza zniewaga, okazana jawnie, obudza najgwałtowniejszą zemstę; lecz jeśli najbardziej krzywdząca rzecz jest tajemnicą dla świata, wtedy łatwo znoszą i dają się pieniądźmi ulagodzić, to jest: sam na sam możesz mu dać w twarz, a kilka piastrow będzie dostateczną nagrodą. Stąd możesz do najpodlejszych czynów skłonić ich pieniądźmi, byleby rzecz została ukrytą; i jaka to różnica od Maronitów, którzy i w skrytości mając Boga za świadka, nie odważą się puścić na bezprawia.

Darmobys szukał u Druzów téj niczém nierozdzielnej jedności, téj zgody domowej i cnót familijnych, jakie widzisz u Maronitów, i nie obaczysz tam ślachtetnej pokory Chrześcijańskiej, owszem, dumni i niespokojni, ustawnie się kłócą między sobą, związki krwi i przyjaźni nie są trwałe, bo nawet syn za dójściem do lat knuje przeciwko ojcu; stąd u nich zachowuje się dawne prawo wschodnie, że w 15 lub 16 roku młodzieniec odbiera część majątku, który się na równe schedy dzieli i jedna część zostaje przy ojcu: -zwyczaj ten tłómaczy parabolę Ewangelii o synu marnotrawnym, który mówi; Ojcze, daj mi udział majątności na mnie przypadającej. Ustawiczne u nich stronnictwa i wojny: dawniej były dwie partie, to jest Akli, biała, i Kifilli, czerwona, które się wzajem orężem wytępiały; a teraz dzielą się także na kilka stronnictw, i w tych wojnach domowych do tyła są zapamiętali, że dla pogębienia ziomków przeciwnéj strony, gotowi łączyć się z Turkami, choćby to groziło zgubą calemu krajowi. Swoboda, jakiej używają w górach, wykształciła u nich dumę republikańską i śmiałość aż do szaleństwa; wiadomo że Druzy dawniej mieli zupełną przewagę na Libanie, a sława ich Emira Fakkardina przeszła aż do Europy: ale ich kłótnie wzajemne, pomogły do wzięcia góry Maronitom, osobliwie po przejściu Emir Beszira do wiary Chrześcijańskiej. Następne wojny ciągle ich umniejszają, i tak, podróżni w XVIII wieku liczyli ich 120,000, w 1820 roku już tylko wynosiła ich ludność 70 tysięcy, w 1831 roku 60 tysięcy, a za mego pobytu zastałem tylko szczątki tego narodu po strasznym przed czterma laty pogromie, naniesionym przez Ibrahima Paszę i Emir Beszira, który żadnej zręczności nieopuszcza dla potłumienia tych niespokojnych republikańców; jakoż w 1839 roku liczone tylko 30 tysięcy Druzów.

Odwaga ich znana w całym Wschodzie, ma w sobie wiele dzikości, i często zbliża się do szaleństwa. W bitwach podobni są do tygrysa, co się rzuca na rynek pełny ludzi, aby porwać i unieść swą zdobycz, bez żadnego względu na niebezpieczeństwo. Do dziś dnia powtarzają w górach ten sam wypadek, o którym jeszcze Volney wspomina, to jest, że trzystu Druzów napadło wśród białego dnia na Dama-

szek, liczący sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców, i z łupem powróciło w swoje góry. Opowiadano mi o sławnym teraz Emirze Druzów Jussuf, którego szesnastoletnim młodzianem odumarł Ojciec; Druzy zgromadzili się dla wyboru nowego Emira, i z przyczyny zagrażającej wojny z Ibrahimem Paszą chcieli pominąć niedorosłego syna, a wybrać jego stryja; wtedy Jussuf wszedłszy do zgromadzenia rzekł: Wątpicie o mojej odwadze? I nie dając czasu do odpowiedzi, wyrwa sobie oko i ciska na ziemię, mówiąc z najzimniejszą flegmą: Sądzę jednak, że się nie zleknię. Po takim kroku, młodzieniec jednoznacznie został Emirem. Pokazywano mi także wąwóz na gałęzi gór Szejcha Dżebel, gdzie 10 tysięcy Egypcyan Ibrahima Paszy poległo od 500 Druzów zasadzonych na szczycie, i całemi siłami nicby nie wskórał Ibrahim, gdyby go Emir Beszir nie wsparł góralami Chrześcijańskimi. W czasie tej porażki zabrane były święte Druzów księgi, które Klod Bój posłał w darze Papieżowi.

Sam pozór Druzów coś ma w sobie strasznego i posępnego; należy to przypisać ich kłęsce, którą czuć umieją; nie łatwo są przystępni, zimni i skryci, a spotykają cudzoziemca z bladą i posępną twarzą, z dzikiem i ponurém wejrzeniem. Wielki ich turban, co się różni od wszystkich innych, bo jest w kształcie rzepy, z wierzchem płaskim, zwieszając się nad twarzą czyni ją więcej groźną, a płaszcz, albo Abba w pasy białe i czarne, otulając tajemniczą ich postać, zdaje się oznaczać żalobę. Druzy podobnie jak Maronici, dzielą się na Szejchów lub Emirów i na lud prosty, podobnież wszyscy na siebie pracują, uprawiając rolę i ogrody, a główny ich odbyt stanowią morwy. Kobiety ich ubierają się jak Maronitki, ale się więcej kryją, i nigdy z odkrytą twarzą nie wychodzą z domu. Druzy, osobliwie znakomici, bo tu dawne rody w niezmierném są poważaniu, zawierają małżeństwa najczęściej z krewnymi, nawet brat pojmuje siostrę; co jednak przez wzgląd na Turków i Chrześcijan nie tak się często dzieje. Takowe pogwałcenie krwi własnej zaprowadza w ich familijném pożyciu zepsucie, i nie podobna mi wyliczyć tych brudów, o jakie powszechnie są oskarżani, zwłaszcza że może być wiele przesadzonego, bo życie ich domowe nie uchyliło dotąd tajemniczej zasłony. Chociaż im ustawy pozwalają wielożeństwa, jednak prawie wszyscy mają jedną tylko żonę, ale za to często ją przemieniają, bo z najmniejszej przyczyny następuje rozwód, tym łączniej, że nie wiele zachodu potrzeba dla męża aby się jój pozbyć; kiedy bowiem wedle zwyczaju prosi żona o pozwolenie wyjścia gdziekolwiek, wtedy dość mężowi powiedzieć Idź i nie dodać słów, i wróć do domu, aby rozwód był skończony.

W ogóle Druzy są gościnni, odważni, pracowici i republikanie, ale razem niepokojni, dumni, mściwi, bezbożni lub obojętni na wiarę, tajemnie rozpustni i skryci aż do chytrności. Tę ostatnią wadę, urodziła ich nadzwyczajna obraźliwość na najmniejsze uchybienie publiczne: stąd dla ujęcia od zemsty, nawet najwięksi nieprzyjaciela fałszywą grzecznością wzajemnie się maskują, a nikt nie odważy się mówić szczerze i po prostu, dla uniknienia wszelkiej obrazy. Żal tych ludzi pogrążonych w grubej ciemnocie, którzy mają przyrodzone zasady bardzo ślachtetnego charakteru. XX. Jezuici przy pomocy Emir Beszira, pracują nad ich nawróceniem, i w roku 1836 skłonili ze 200 rodzin do przyjęcia wiary Chrystusa, lecz i każdego roku nie mało się garnie do nauki zbawienia; co żeby nie było pozorną rzeczą, XX. Jezuici ustawnie ich oświecają w zasadach wiary, i w najczulszej ojcowskiej opiece mają tych nowo nawróconych. Jeszcze Towarzystwo Jezusowe zasługuje i stąd na pochwałę, że Druzów nie na łaciński obrządek ale na maronicki nawrócili, co dla wschodnich

jest rzeczą powabniejszą i razem zapobiega przyszłym niezgodom na Libanie, róbożnica obrzędów często przywodzi do rozdwojeń i w dogmatach.

Oprócz Druzów, mieszkają jeszcze w tych górach, a szczególnie od Balbeku do Tyru, Metuale albo Motuale, to jest zwolennicy Alego.

Sunni i Szii, są to dwie główne gałęzie, wyrosłe w samych początkach z nauki Mohammeda i bardzo sobie nienawistne. Początkiem do tego najpierwszego i największego rozdziału w Islamie była kobieta, choć za nic są miane niewiasty w Koranie. W czasie wojny przeciwko Beni Mostalak, toczonę przez Mohammeda, najmłodsza i najulubieńsza mniemanego proroka żona Ajsze, bądź przypadkiem, bądź umyślnie zbłądziła i odłączyła się w nocy od obozu z młodym synem Ssafwana; przeto na drugi dzień za powrotem Ajszy, naradzał się ich prorok ze czterema najmilszymi zwolennikami, to jest: z Ebubekerem, Omarem, Osmanem i Alim co sądzić o tęg przygodzie, i pierwsi trzej oświadczyli, że na matkę wiernych nie może paść żadne podejrzenie. Lecz Ali był zdania, aby bliżę tęg rzecz rozpatrzyć. Jednak piękna Ajsze, co, bez ubliżenia godności proroczęj, wodziła męža po prostu za nos, potrafiła go sklonić do tego, że dla uspokojenia podejrzliwych umysłów spadł z nieba rozdział, albo Sure Koranu, w którym nad śnieg została wybielona i oczyszczona ze wszelkiego zarzutu, chociaż Ali nie bardzo wierzył temu niebieskiemu świadectwu. Ajsze za takowe posądzenie Alego chowała w sercu zemstę, i po śmierci Mohammeda najdzielnię się przyłożyła do usunięcia Alego od Kalifatu, i sama zapalała żołnierzy przeciw Alemu w sławnej bitwie wielbłądzię, którą tak nazwano, że w tęg potyczce Ajsze objężdżała szeregi na wielbłądzie.

Z tęg politycznej sprzeczki o następstwo Kalifatu, musiała w rządzie teokratycznym urodzić się sprzeczka religijna, która wyznawców Koranu rozdzieliła we trzydziestym szóstym roku Hedżry na zwolenników Alego i Omara. Stronnicy Omara silni i w posiadaniu Kalifatu, przybrali sobie imię Sunni czyli spełniaczów podania w słowie i uczynku: a przeciwników napiętnowali imieniem Szii, t. j. Odszczepieńców. Ustawne wojny między Sunnitami i Sziiitami, a nadto zamordowanie Alego i Hussejna, jego najmłodszego, syna, obudziły największą wzajemną nienawiść, i oba stronnictwa wzajem się wyklinały i mordowały. Sziiici przemogli u Persów, a Sunnici wzięli górę w państwie osmańskim, w którym później Sultan Sëlim z największą zajadłością poszukiwał Sziiitów, a podejrzanych o to kacerstwo, od 7 do 80 lat, jako niewolników szatana, wymordował, a było ich 40 tysięcy.

Nie więc dziwnego, że imię Metualów czyli stronników Alego, nie było znane przed XVIII wiekiem, bo te szczątki Alego w cesarstwie tureckim, ukrywały się w górach Antilibanu pod imieniem Arabów Amedenów i Kortów, przynajmniej tak ich zowią dawniejsi wędrowcy, jak Danville i Pockocke. W XVIII wieku pokazali się pod swoim imieniem, i wtedy mieli posiadłości na Antilibanie i dolinie Bka, a Balbek był ich stolicą; potem się byli wdarli na Liban, lecz tych niespokojnych rabusiów wypędził najwyższy Emir Jussuf, i przeto Metuale udali się w inną stronę, i rozciągnawszy się aż do Tyru wkrótce to miasto zdobyli. Po sprzymierzeniu się Metualów z Dahërem rządzcą Akry, wzniosła się ich potęga: ale tęg bitnej hordy zламаł siłę Dżezar następcą Dahera, tak, że ledwie garstka Metualów mogła ujsć pogromu i znaleźć schronienie w górach między Maronitami i Druzami. Teraz jednak znowu znaczna ich część osiadła w Balbeku, dolinie Bka i miastach pobrzeżnych Fenicji; ale dawnęj siły nie odzyskali.

Dogmata ich są te same, jakie zachowują Sziiici w Persji, to jest: przeklinają

Ajszę, Omara i innych wrogów Alego, swoje ablucje czyli omycia zaczynają od łokcia, kiedy Turcy od końca palców, i ta różnica przypomniła mi sekty Guliwera, gdzie jedni z grubego a drudzy z cienkiego końca jaja tłuką. Brzydzą się wszystkimi ludźmi innego wyznania, ale nie najwięcej Frankami, jak chcą niektórzy z podróżnych, i jeśli na Europejczyków najczęściej napadają, to jedynie przez chęć łupu, bo Wschodni pospolicie z małemi pieniędzmi jeżdżą, chyba kupcy, na których w licznej karawanie nie łatwo napaść. Z ludźmi innéj wiary nie godzi się im ani jeść ani pić razem, samo dotknięcie się różnowiercy ich plami, a wszelkie naczynie uważają za nieczyste, jeśli z niego jadł albo pił różnowierca, a stąd trzykrotném zanurzeniem we wrzątku przy odmawianiu modlitwy, oczyszczają naczynia metalowe, bo gliniane tłuką; podobnież postępują z kupionemi do jedzenia rzeczami, t. j. trzykrotnie zanurzają w gorącej wodzie. Jednak ci przesadzają, którzy utrzymują, że Metuale nie piją wody z tych źródeł i rzek, z których Chrześcijanie lub Moslemini czerpią napój, bo w takim razie zupełnieby wody nie używali. Ten metualski tref i koszer jest daleko silniejszy od żydowskiego, a stąd daleko więcej jak Żydzi są odosobnieni od innych narodów. Utrzymują się albo rolnictwem, albo wyrobem jedwabiu, albo chowem bydła, stosownie do zamieszkanego położenia ziemi. Ich sąsiedztwo Chrześcijanom i Mosleminom bardzo nie mile, dla lupieztwa i niespokojności: sam nawet ich zewnętrzny pozór, mający na sobie coś dzikiego, nie mało przeciw nim uprzedza: są wprawdzie silni i dobrze zbudowani, ale zle im patrzy z oczu. Obyczaje rozwiozłe, bo kobiety są uważane jako własność, albo rzecz, którą posiadacz może pożyczyć lub najać. Metualów na Libanie bardzo mało, bo tylko kolo Afki się gnieźdzą, ale najwięcej mieszkają na Antilibanie, a liczą ich wszystkich do dwudziestu kilku tysięcy. Grecy-katolicy i Ormianie-katolicy mieszkający na Libanie, mają zupełne podobieństwo do Maronitów. Ormian bardzo nio wiele znajduje się w górach, bo prócz dwóch wspomnianych ormiańskich klasztorów, może jeszcze jakiś tysiąc naliczy się mieszkańców; kupiecki ten naród woli przebywać po miastach dla handlu. Greków-katolików daleko więcej schroniło się w góry od prześladowania, i liczą ich w górach do 16,000; najslawniejszy ich klasztor, gdzie utrzymuje się drukarnia, jest Marhanna, nie daleko od Bejrutu. Wszystkie te narody różnej religji i zwyczajów, ściśnięte w tak małej przestrzeni, łączy jeden język arabski: bo tylko w Liturgji używają się języki grecki i syryjski, których lud i prości kapłani nie rozumieją.

Oto i wszystko co mogłem tobie powiedzieć o miejscach i mieszkańcach Libanu, téj najwyższej góry w całej Syrii ciągle górzystej; nazwanie Libanu wywodzą od słowa hebrajskiego i arabskiego Leban t. j. mléko, dla tego że wiecznym śniegiem białym jak mléko błyszczą się trzy najwyższe szczyty, jako to: Sanin, pod którym leży Fakra, Liban właściwy, gdzie cedry rosną, i Dżebel Szejeh czyli góra Szejeh, która jest najwyższą. Liban z przyczyny swoich wód żywych i wiecznej zieleni bujnych drzew, był zawsze poetyczną stroną, dla rozrzuconych po innych miejscach Syryjczyków, a osobliwie dla skwarnéj Judei. Stąd Pismo chcąc przedstawić piękność oblubieńca, powiada, że ozdoby jak Liban *)), albo chcąc zachęcić ludzi do starania się o dobre imię, przyrzeka im chwałę Libanu **) , i mówi,

*) Cant. V. 15.

**) Izai: XXXV, 2.

żo cześć tego imienia tak będzie wdzięczna, jak woń libańska *). Ta starożytna góra patrząc ze swojej wyżyny na całą Syryję, żywe w jej losach, jak wyraża Pismo, bierzo uczestnictwo, smuci się nad upadkiem bohatera i nad klęską narodów, albo się weseli, kiedy ziemia odetchnie po zgonie ciemieży, ale jej radość krótka **).

I dla mnie Liban zawsze pozostanie poetyczną stroną, i nigdy nie zapomnę ani tych jarów i szczytów odzianych rokosznymi sadami i szumiących tysiącem źródeł, ani tych kręto wijących się ścieżek, po których się błąkałem w miłym zachwyceniu, bo z każdym krokiem nowy się czarujący widok odsłaniał: ani wręcio tych pocziwych i bogobojnych Maronitów, co mnie jak brata przyjmowali, co ze szczerą radością dzielili się, często ostatnim kawałkiem chleba. Mysł moja wybiegać będzie do tej lubej krainy. Kiedy wiek, co wzmaga miłość cichego i spokojnego żywota, zechco wybierać ustronie, gdzieby wśród czarujących obrazów przyrodzenia, pod niebem pogodnym i oblanym przez powietrze wiosniane, wśród mieszkańców pełnych pocziwości i prostoty patryarchalnej, ostatnie chwile błogo i zdala od zgiełku świata przepędzić: wtedy myśl spocznie na Libanie; lub kiedy znużenie i tęsknota owładną sercem i duszą, wtedy myśl poleci w te rokoszne góry, aby się choć na chwilkę orzeźwić samym wspomnieniem.

S I D O N.

Szóstego Września, około jedenaściej rano, podziękowałem za gościnność Mir-Beszirowi i udałem się do Sidonu leżącego o sześć godzin drogi. Przy wyjeździe wytrzymałem rabunek, czyli co jedno, rozdałem podarki dworzanom. Chciałem skończyć na opłacie znaczniejszych, ale to było niepodobieństwem: każdy z tych dwóchset służalców znalazł słuszny powód do upomnienia się o darowiznę: ten bowiem przynosił świecę, ten posłanie, ten fajkę, ten kawę, ten jedzenie, ten pokazał drogę, ten oprowadzał, ten konie opatrzył, ten anegdotkę powiedział, i tak dalej, a byli nawet i tacy, co przez wielką życzliwość dla mnie domagali się pieniędzy; chcąc nie chcąc musiałem, pomimo największej oszczędności potrzebnej w tej drodze posiać z dziesięć dukatów, i jeszcze nie byli radzi. Przekonałem się tedy o dwóch prawdach jak świat starych, to jest: że dwór psuje ludzi; i że nie bogaci nie powinni się wdawać z wielkimi panami; jednak to przykre wrażenie rabunku, rozpedziły pięknie uprawne góry, gdzie mnóstwo widziałem oliw i czasem ładne wioski. Przejeżdżając potem około mieszkania sławnej Lady Ester Stanhope, zboczyłem trochę dla oglądania domu tej pustelnicy, nie z pobożności, tylko z wybujałej wyobra

*) Ozeasz: XIV. 7.

**) Ezech: XXXI. 15, 16.

źni. O trzy godzin od Sidonu, zaraz przy wiosce Dżiuni, znajduje się samo czoło nie wielkiej góry, otoczone do koła niskim murem, a w jednej linii tego obwodu, wznosi się o piątrze dom z dwoma małemi budynkami: cały zaś plac objęty murem, zajmuje piękny w gęście angielskim ogród. Więcej niż pół roku było po śmierci Lady Ester, której ciało rodzina przewiozła do Anglii. Lady powziawszy myśl opuszczenia na zawsze Europy, z początku rozrywała się widzeniem różnych miejsc Wschodu, a może nawet, jak powiadają, marzyła o jakichś widokach politycznych, to tylko pewna, że nie żałowała złota, kiedy za jedne odwiedziny ruin Palmiry, ofiarowała Arabom 2,500 czerwonych złotych, którzy ją za to mianowali królową Palmiry, ba nawet Dziewicą Maryą. Często u siebie przyjmowała Szejków arabskich, którzy z natury chciwi, zawsze u niej wypraszała znaczną jałmużnę, lecz za to obchodziła się z niemi po królewsku. Jednego razu, jak mi powiadano, zaproszony Szejk na obiad, nie stanął na naznaczoną godzinę, Lady kazała wykopać jamę przed bramą i mieć przygotowane jedzenie: kiedy Szejk wjeżdżał w bramę, wtedy w oczach jego najsmaczniejsze potrawy rzucono w dół i zasypano, a głodnemu Szejkowi kazano się wrócić bez widzenia Lady. Wędrowcy dawniej z pismem tej królowej mogli najbezpieczniej zwiedzać Palmirę, bo Lady za każdy od siebie dany pasport suto placila. Takiem szafowaniem zrujnowała majątek i ostatnie lata ledwie nie w ubóstwie spędziła, a po śmierci i grosza przy niej nie znaleziono. Z upadkiem fortuny skończyło się i jej królestwo Palmiry: cicho i samotnie żyła aż do końca. Mój Stefan, chociaż służył u niej przez parę lat, nie mógł jednak nigdy jej widzieć, bo surowy był rozkaz, aby wszyscy mężczyźni jej słudzy, chronili się natychmiast, kiedy Lady wchodziła do ogrodu. Przechadzałem się po jej pustych pokojach, już nieco zrujnowanych, a które Lamartine tak szumnie opisywał. Smutne wrażenie opanowało mój umysł. Co też ta biedna kobieta musiała wycierpieć w tym dobrowolnym więzieniu! Nasze serce tak jest ogromne, że cały wdzięczący się świat ze swemi zabawami i zajęciami nie zdolny je zapełnić, i wiele chwil tęsknoty i niesmaku wkrada się pośród najhucniejszego życia; bo to serce stworzone na mieszkanie Boga, a więc każda rzecz inna, choćby z początku zdawała się całkiem zalegać, ba nawet rozpięrać, jednak za lepszym rozpatrzeniem się widzimy, że w tej niezbadanej głębi serca ludzkiego, drobnieje i ginie, jak ptak Farysa pod stropami nieba. Coż dopiero kiedy się pogrążyła w strasznej samotności zdała od świata, a nie blisko od Boga? I cóż dziwnego, że ją prawie zawsze, a osobliwie przy schyłku, widziano bardzo posępną? Umysł odosobniony bez pomocy wiary, im się więcej zagłębia w samotności, tym bardziej wszystko, co jest święte, pewne i pocieszające, zaciemnia się i pierzcha, a w tej dzikiej pustyni moralnej, przy niepewnym światełku wątpliwości, jak smutno i straszno zbliżać się do grobu! — Strażnik tego miejsca pokazał mi pokoik, w którym Lady skonała; stanąłem i przedstawiałem sobie jej ostatnią chwilę, kiedy wszelkie złudzenia pękły, kiedy przed sobą ujrzała całe życie marnie stérane, kiedy była samotna bez krewnych i przyjaciół, w pośród sług czatujących tylko na zamknięcie oczu, aby rozerwać jej własność, kiedy daleko od swego kraju, nikogo nie miała pożegnać, do nikogo przemówić i od nikogo nie mogła słówka pociechy otrzymać, i kiedy wreszcie wieczność uchylała przed nią straszłą zasłonę. Na to wyobrażenie duszno mi się zrobiło i wyszedłem do ogrodu, aby się nieco ochłodzić. Ale i tam ścigało mię wspomnienie: zdało się bowiem, że jej posępne myśli, które tu snuła, rzuciły na wieki cień żalobny na tę rokoszną zieleni.

Powycuzane tu wszystko do koła,
 Powtarzać biédnej istoty cierpienie :
 Tu wiatru powiew, głębokie westchnienie :
 Tu lżą skropione w jój ogrodzie ziola,
 Kiedy listkami wietrzyk zaszeleści,
 Zda się, że szepczą o skrytej boleści.

Żal tój biédnej niewiasty, zbłąkanój na skrzydłach marzenia, i tём więcéj żal, że ta niepospolita dusza, gardząca światem, była zdolna wznieść się do światła prawdy. Mój Boże! co to za różnica od stanu prawdziwych pustelników.— Gdziem ujrzał wklęsłe doliny, wola z nich jeden, lub strome szczyty i skal urwiska, tam było miejsce mojej modlitwy, i Bóg świadkiem, że po wielu lżach, po długo utkwionych oczach w niebo, zdawałem się widziéć w kolo siebie zastępy Aniolów, a wtedy szczęśliwy i wesoly śpiewałem, za Tobą, Panie, dla wonności Twoich biegniemy *)).

Daléj musiałem przebywać ustawnie góry, które się coraz bardziéj spuszczały do morza, aż nareście przedstawił się Sidon. Sława tój kolebki przemysłu i oświecenia, która nawet przez ciemną i zamierzchlą starożytność przedarła się aż do nas, zdawała się unosić nad tём miastem, otuloném do koła pięknými i ogromnými sadami: lecz rzadko wybiegające nad ten las minarety czarne, jakby grobowe kolumny, wczesnie zapowiadały, że ujrzą tylko mogilę fenickiej stolicy snem wiecznym w cieniu tych drzew rokosznych uszpiónéj. Prześlizne położenie miasta, zdaje się podtrzymywać chwałę tój zmarłej królowej morza. Sidon rozkłada się na wzgórz, którego skaliste czoło przerzyna daleko morze, a na dolinie pół mili szerokiéj, zielenią się do koła bujne i gęste ogrody, graniczące od Wschodu z Antilibanem, który się piętrzy w różnych kształtach, odziany albo sosnami i innymi drzewami, albo uprawny bawelną, bieleje zdala strączkami. Spuściwszy się do morza, przebyłem rzeczkę Aula, a potém ujrzałem mnóstwo kwitnącej lilji białej, której kielichy zakończone listkami ostro zębatými, czynią kształt gwiazdy, a wewnątrz puszek, jak barwa aksamitu, okrywa liście kwiatu: piękność tój rośliny obudziła w pamięci słowa Zbawiciela, że i Salomon nie był tak ładnie odziany. Co jeszcze przydawało wdziéku, że ta lilja rosła nad samym brzegiem morskim, gdzie były tylko wydmuchy piaszczyste, a oprócz tego kwiatu ani jedna trawka nie zieleniała, i ta lilja na piasku była dla mnie ową lilją oblubieńca Maryi kwitnącą na suchéj lasce. Tu także po drodze, widziałem u podnóża gór, zwykle wapiennych, wykute w skale dawne groby, jak mówią, królów Sidonu: wszedłszy przez drzwi ozdobione czasem dwóma pilastrami, z tójże skały wyciętymi, można widziéć pokój czworoboczny ze sklepieniem, a po ścianach framugi kute w kształcie naszych katakumb: jeszcze pozostały ślady czerwonej farby, którą były wnętrza grobów malowane; z resztą nic szczególnego, i daleko ustępują podobnie kutym grobom izraelskim, które późniéj widziałem w Jeruzolimie. Nie można było lepiéj zacząć oglądania Sidonu, pomyślałem, jak od grobów.

Wjeżdżając w miasto, śpieszyłem do Kanu francuzkiego, gdzie się mieści klasztor Ziemi Świątój, i chociaż wjeżdżałem w miasto obce, jednak czulem radość, bom się spodziéwał zastać xiędza Delegata i kochanego Rylę, ale mi zaraz w bra

*) Ś. Hieron: Ep. 22 ad Eustachium.

mie Kanu odebrał tę słodką nadzieję xiądz Gwardjan, już uprzedzony o mojem przybyciu, oświadczając, że Reverendissimus, tak bowiem nazywają przelożonego klasztoru Jeruzolimy, zaledwie teraz mógł przypłynąć z Jaffy do Bejrutu, i że jeszcze ośm dni ma siedzieć w kwarantanie. Było przeto niepodobieństwem tracić tyle czasu, a tém więcej po otrzymaniu wesolój nowiny, że dżuma zupełnie przestala grassować w Jeruzolimie, i że tam klasztor Ziemi Świątėj, co przez dwa lata dla powietrza był zamknięty, został nareście otworzony. Podziękowałem Bogu za to dobrodziejstwo i postanowiłem po drodze zwiedzić resztę Fenicyi, a potem przez Galileę przerznąć się do Jeruzolimy, tak dawno pożądanėj.

Miasto Sidon, albo jak dzisiaj nazywają Sejda, jest bardzo staryżotne. Sidon syn Chanaana, a wnuk Noego, wspomniany w piérszėj xiędze Mojżesza *), miał założyć to miasto, wedle świadectwa Józefa Flawiusza **); inni znowu utrzymują, że ten gród wziął imię od mieszkających tu rybaków, bo Sida czyli Sejda ma oznaczać w syryjskim języku rybolowstwo. Nie myśląc rostrzygać tych próżnych badań, to ci tylko powiem, że Sidon do najdawniejszych w świecie miast należy, bo Jakób Patriarcha, w swoim błogosławieństwie synów już wspomina Sidon ***), a za czasu Jozuego nazywano ten gród Sidon wielki ****). Sidon liczył się do ziemi obiecanej i był przeznaczony dla pokolenia Aser *****), ale nigdy go Żydzi posiąć nie mogli *****). Ta stolica Fenicyi, krainy wązkiej i leżącėj między śródziemném morzem, a pasmem gór Libanu, musiała ze swego położenia wziąć się wczesnie do handlu, bo samo pobrzeże piaszczyste, albo skaliste, nie mogło ich wyżywić, ani téż byliby w stanie bez potęgi handlu dać opór Żydom chcącym ich wygładzić. Stąd powszechnie utrzymują, że Sidonczycy byli piérszemi żeglarzami, ale to tylko rzecz pewna, że piérsi wydoskonalili żeglugę. Ze śmiałém sercem i potrójną miedzią otoczonym, że użyję słów Horacego, piérsi odważyli się na długą morską podróż bez igły magnesowėj: nie wstrzymały ich kolumny Herkulesa, okrążyli Afrykę i przedarli się aż na północ Europy, a morza śródziemne, czerwone, czarne i kaspijskie nad ich zuchwalstwem zdumione, musiały poddać dotąd nieugięte czoła pod stopy swoich zwycięzców i panów. W najodleglejszych stronach wzniosły się osady i miasta fenickie, między któremi sławne są Teby w Beocyi, założone od Sidonu. Na dziwne uderzenie laski Merkurego, wszystkie kraje składały swe skarby w holdzie téj królowej wody: Afryka niosła kość sloniową i heban, Indyja klejnoty i inne swe plody, Wschód materje jedwabne i bawelniane, Egipt i Mezopotamia zboże, Arabia konie, Persja miedź, a Liban drzewo na budowę okrętów; szło do Sidonu złoto i srebro z Ofiru i Hiszpanji, wieziono niewolników z Irlandyi, koralo z Sardynji, a żelazo prócz innych plodów z Europy. Chociaż ten handel przy prostocie narodów nie znających jeszcze zbytku, niemógł być tak rozwinięty jak teraz, zwłaszcza że dzikość sanych ludów stanowiła niebezpieczeństwa i przeszkody: jednakże był bardzo obszerny i zyskowny, bo jeszcze nie było Tyru, Alexandryi i innych miast handlowych, a cała Grocyja drzemała w dzikiem niemowlęctwie. Na Wschodzie, jako wię-

*) Gen. X. 15.

**) Antiq. Jud. Lib. I. c. 7. p. 14. ed. Coloniae.

***) Gen. VLIX, 13.

****) Jozue XI, 8.

*****) Jozue XIX, 28.

*****) Sędz. I. 31.

cój ukształconym, daleko łatwiej Sidończykowie zawiązywali stosunki handlowe, i ustawnie ciągnęły karawany, o których tak często Pismo wspomina. Żaden naród piérwój nie rozwinął tyle jeniusza, tyle przemysłu, tyle czynności i odwagi, a robiąc to dla swojej korzyści pomnażali razem dobro całej ludzkości, bo piérwsi zbliżyli do siebie naródy i piérwsi obudzili nowe wyobrażenia. Strabo powiada *) że Sidończykowie byli wynalazcami wielu nauk. Sam bowiem handel do ich odkrycia, lub przynajmniej udoskonalenia najmocniej zmuszał. Wynaleźli Astronomię, bo znajomość gwiazd wśród nocnej żeglugi była nieodbitą; a kiedy w kupiectwie na rachunku wszystko polega, przeto urodziła się u nich Arytmetyka; stosunki handlowe z odległemi stronami potrzebowały udzielania wiadomości dokładnej na piśmie, a stąd litery zostały wynalezione, lub przynajmniej dopelnione dodaniem samogłosek, których brak nawet dotychczas w dawnych językach wschodnich, np. w hebrajskim. Samo imię Alfabet, które się składa ze dwóch ich piérwszych liter, świadczy o tym wynalazku Sidończyków, od których później te litery przeszły do Grecyí i do całej Europy. Najpodobniej bowiem, że do czasu Fenicyan, pisma obrazowe, symboliczne, czyli Hieroglify, były jedynym środkiem do przesyłania wiadomości: ale to pismo obrazowe nigdy nie mogło dostatecznie odpowiedzieć potrzebie swobodnego i dokładnego wyrażenia myśli, a za dojściem do możliwego stopnia udoskonalenia, wstrzymuje nawet wszelki postęp umysłu i zaskorupia go w pewnym stopniu oświaty, jak to dzieje się u Chińczyków z ich obrazowém abecadłem. Nieochybnie należy Abecadło do największych i najważniejszych ludzkich wynalazków, bo przez to Fenicyanie położyli kamień węgielny do téj wielkiej budowy oświecenia, jaka się teraz wznosi. Sidończykom przypisują odkrycie sztuki Fortyfikacyi, czyli obwarowania miast, bo téż piérwsi mieli bronić czego, ściągawszy skarby świata do stolicy. Pliniusz naturalista przyznaje im wynalazek szkła i sławi ich fabrykę kryształów **). Sidońskie niewiasty wyrabiały te sławne różnowzorowe tkane szaty, nazywane Pepla, w które się stroiły wszystkie bogate piękności starożytnego świata, i którą, jak świadczy Homer, przywiózł do Ilionu Parys, w darze dla swojej Heleny ***). Homer wysławia Sidończyków, jako ludzi zdatnych do wszystkiego, pełnych ukształcenia i bogactwa: a Salomon powiada, że byli najwyborniejszymi cieślami ****). Z tego miasta, jak chce Strabo, wyszła Filozofia, bo Sidończyk Moschus, mówi ten pisarz wsparty na świadectwie Posidoniusza, jeszcze przed zburzeniem Troi wyłożył piérwszy naukę Atomów *****). Zapewne że Fenicyanie mogli od Egiptu niektóre wiadomości zaczerpnąć, ale to wszystko niezmiernie udoskonalili i puścili w powszechny obieg. Egipska mądrość okryta religijną tajemnicą była cicha i milcząca, jak ich kamienne posągi, całkiem, prócz twarzy okutane, które więcéj odstraszaają niż zdumiewają: był to święty ogień litewskiego Znicza, którego blask padal tylko na strzegących go Wajdelotów; była to owa biblijna świeca pod korcem ukryta, którą Fenicyanie postawili na świeczniku świata, aby świeciła wszystkim.

Wśród tych bogactw nagromadzonych przemysłem, wśród obronnego wałami i murami miasta, przy oświeceniu i kunsztach żyli w piérwszych czasach swego kwi-

*) Lib. 16. pag. 876. ed. Basileae.

***) Not. Hist. lib IX. c. 36.

****) Iliad. xię. VI. wier. 289 i t. d.

*****) 3 Król. V. 6.

*****) I. c.

tnienia bezpiecznie i spokojnie, i stan ich pomyślny poszedł w przysłowie, bo Pismo mówi o mieszkańcach Lais, że był to lud bez żadnej bojaźni i wielkich bogactw, według zwyczaju Sidończyków, bo nikt się im nie sprzeciwił *). Wprawdzie później córka sidońska, Tyr, przyćmiła chwałę matki, jednak starożytna stolica zawsze była sławną i bogatą. Sąsiedztwo z Fenicyanami było dla Żydów nadzwyczaj niebezpieczne, bo w czasie zatargów trąpili i łupili ziemię Hebreów, a w przyjaciel- skich stosunkach, mimo pomocy okazanej w budowaniu jerozolimskiego kościoła, jeszcze byli straszniejsi zarazą bałwochwalstwa i roskoszy wylęglój z bogactwa. Często Izraelici służyli bogom sidońskim **), między którymi najslawniejsze bożyszcza były Słońce czyli Baal, i księżyc czyli Astarte, i tej Astartcie sidońskiej Salomon, rozmilowawszy się w niewiastach Sidonu, oddawał cześć publiczną ***) Bałwochwal- stwo fenickie szczególniej grasowało u Żydów za czasu króla Achaba, było bowiem wspierane przez jego żonę Jezabel, córkę sidońskiego króla. Ale wzmógł się w po- tęgę babiloński [Nabuchodonozor, ten kubek wina zapalczywości, którym Prorok, wzięwszy z rąk Boga, poczęstował wszystkie wschodnie narody, i Sidon miał ucze- stnictwo w tej strasznej biesiadzie ****), którą mu symbolicznie przepowiedział poseł Jeremiasza, przynosząc okowy i łańcuchy na ręce i szyje *****): Bóg puścił mór i krew na ulice Sidonu, aby nie był więcej domowi izraelskiemu gorzkim obrażeniem i cier- niem boleść przynoszącym *****). Nabuchodonozor opasał miasto, a przed trzaskiem pom- py oręża i waleczników jego, przed grzmiotem poczwórnych jego, przed mnóstwem kół jego, nie obejrzeni się ojcowie na synów, lecz opuścili ręce, i rozproszon był Si- don *****).

Po tém zniszczeniu, jeszcze ten gród się podniósł i wkrótce przyszedł do świet- ności; a chociaż zawsze posiadał oddzielnych królów, jednak ci ulegali Assyryjczy- kom, Medom i Persom, stosownie do losu wszystkich ziem Wschodu. Okrutny Ar- taxerxes Ochus miał odpowiednych sobie Satrapów i rządców, co się najgorzej z obywatelami Sidonu obchodzili, którzy porozumiawszy się z innemi miastami Fe- nicyi, zrzucili jarzmo Artaxerxesa; Sidon wtedy, powiada Diodor sycylijski *****) bogactwami inne miasta fenickie przechodził, mieszkańcy przez obszerny handel naj- większe skarby zebrali. Na odparcie tedy straszego wroga, Sidończycy wielką liczbę cudzoziemskich żołnierzy na swój żold wzięli: broń, żywność i inne przygotowa- nia wojenne w krótkim czasie przysposobili, zbudowali sto okrętów o trzech i pię- ciu rzędach wiosel, które prócz innych mniejszych statków, broniły portu: a miasto potrójną fossą głęboką i szeroką otoczyli, i nowe wysokie mury do koła wywiedli. Król ich Tennes otrzymał wsparcie od Egiptu we czterech tysiącach najętych Gre- ków pod wodzą Mentora rodyjskiego: ale Mentor widząc przemagającą siłę oblega- jących Persów, postanowił siebie ratować zdradą, do której uczestnictwa namówił Tennesa króla, co mu w tym celu powierzył główne dowództwo w Sidonie. Men-

*) Sędz. XVIII. 7.

**) Sędz. X, 6.

***) 3 Król. XI, 1.

****) Jerem. XXV.

*****) Jerem. XXVII.

*****) Ezech. XXVIII.

*****) Jerem. XLVII, 3. 4.

*****) Biblioth. His. lib. XVI. pag. 439. 443, Haneviae.

tor zawiadomił Artaxerxes, a niegodny Tennesu najprzedniejszych obywateli, pod pozorem publicznej narady, wyprowadził za miasto i oddał Ochusowi, który ich kazał wymordować. Strwożeni mieszkańcy zdradą swojego króla, wysłali 500 obywateli niosących gałązkę oliwną, i z tém godłem pokoju błagali na klęczkach o darowanie winy i przyrzekali uległość, ale Artaxerxes kazał ich zabić. Wtedy mieszkańcy postanowili bronić się z całą rozpaczą: wszystkie własne okręty spalili, aby odjęciem wszelkiej nadziei ucieczki, zmusić każdego do obrony: zdrajcę Tennesa, który pysznił się łaską Persa, tak sromotnie krwią ziomek nabytą, nie wpuścili do miasta; ale Mentor i Grecy, będący na straży bram, ułatwili wejście wrogowi do Sidonu, co postrzegłszy mieszkańcy, zamknęli się z żonami i dziećmi we własnych domach i sami je podpalili, a tak z górą 40,000 w tym pożarze zginęło: lecz zgłiszczanie domów i ludzi dostarczyło mnóstwo stopionego srebra i złota zwycięzcy, który Tennesa, jako już niepotrzebnego, zamordować kazał.

Od tego czasu nigdy Sidon nie wrócił do dawnej potęgi i sławy; Tyr odtąd wyłącznie dzierżył cały przemysł i panowanie nad morzem, a jego matka zesłała na stopień podrzędny, choć zawsze było jeszcze dość znaczném miastem. Kiedy Alexander wszedł do Fenicyi, wtedy Sidon kornie uchylił czoło przed zwycięzcą, który po strąceniu ze stolicy królewskiej Stratona, przyjaznego Dariuszowi, osadził cnotliwego Abdolonima. Ogrody istniejące na przedmieściach dotychczas przypominają wędrowcom ten poetyczny wypadek. Abdolonim, potomek dawnych królów, przywiedziony cnotą do ubóstwa, wcale nie myślał o żadnej wielkości; zajmując się pracą około uprawy swego ogrodu, z którego się utrzymywał, nie słyszał nawet, jak się wyraża Kurciusz *) tego chrzestu broni, która całą Azję wstrzęsła; a wtem wchodzą posłowie do ogrodu, niosą znamiona i szaty królewskie i pozdrawiają go królem: z początku wziął to za skutek urągawiska lub szaleństwa, lecz gwałtem omyty i przebrany, wszedł potem w tryumfie do pałacu. Widząc Alexander cnotę i ślachtetność Abdalonima, zapytał go, jakim sposobem potrafił znieść nędzę? — Takbym, rzekł Abdalonim, zniósł nową godność; te ręce pożądlivości méj sprostały i na niczém mi nie zbywało.— Wówczas do Sidonu przyłączył Alexander ziemię przyległą, a potem i dzielnicę Tyru. Dalsze losy tego miasta ulegały kolejom całej Syrii.

Zbawiciel często udawał się na granice Sidonu, i przechodził przez to miasto do morza galilejskiego**), nigdy jednak nie kazał w Sidonie, jak chcą niektórzy, bo był posłan tylko do owiec, które zginęły w domu Izraelskim, i piérwój synów karmił chlebem nauki***). Stan przemysłowy Sidonu za czasu Chrystusa, mimo dość znacznej ludności, bardzo był ograniczony, i nie sięgał jak dawniej za morza: stąd zostawali w pewnej zależności od Żydów, i musieli się łączyć Herodowi, aby im dozwolił kupować zboże w Galilei, która ich tylko żywiła***). Z rąk Saracenów odebrali Krzyżowcy ten gród w roku 1111. Sigur syn króla Norwegji po trzyletniej wędrowce przybył do Jaffy z 10 tysiącami żołnierzy rosnących i uzbrojonych wielką habardą, i razem z Balduinem obległ Sidon, który po sześciu tygodniach został zdobyty, a Sigur, otrzymawszy w nagrodę część drzewa Krzyża świętego, opuścił Zie-

*) Lib. 4. c. I.

**) Mar. VII. 31.

***) Mat. XV.

****) Dz. Ap. XII. 20.

nię Świętą wśród powszechnych błogosławieństw. Sidon pod rządem królów jerozolimskich składał oddzielną lenność, a Biskup tego miasta zależał od Arcybiskupa Tyru. Ś. Ludwik w czasie swój wyprawy krzyżowej odnowił Sidon. Piękny czyn tego króla podają kronikarze. Saraceni napadli niespodzianie na Sidon i wpień mieszkańców wycięli; dowiedziawszy się o tём ś. Ludwik, bawiący natenczas w Tyrze, ścigał nieprzyjaciela w górach, i walne nad nim odniósł zwycięztwo, za powrotem do Sidonu ujrzał ciała Chrześcijan walające się po ziemi, które już psuć się zaczynały, przeto rozkazał je pochować swoim żołnierzom, którzy lękając się zarazy nie chcieli pomordowanym braciom oddać tój posługi; wtedy sam ś. Ludwik jał się do grzebania trupów, a ten przykład króla zachęcił żołnierzy. Historia starożytnego świata nie może pochwalić się podobnem poświęceniem się jakiego potężnego władcy, bo też tylko wiara Chrześcijańska zdolna natchnąć tak wielką miłość ludzi, i dziwnie połączyć najwyższą godność z najwyższą pokorą.

W daleko późniejszych czasach Sidon znacznie się podniósł, będąc stolicą trzylatnego Paszy, zwłaszcza że go ożywiał przemysł kupców francuzkich, którzy stąd wyprawiali towary, wynoszące rocznie na dwa miliony złotych; ale i ta świetność nie długo trwała, bo Dżezar Pasza skasował handel francuzki, i swoją stolicę przeniósł do Akry. Teraz Bejrut i Jaffa cały handel tego pobrzeża do siebie przyciągnęły, a Sejda jest niewielką mięsciną, bo najwięcej 4,000 mieszkańców liczy, których większą połowę składają Moślemini, a resztę Greko-katolicy, Maronici i Żydzi. Cały handel tój niegdys stolicy przemysłu, zależy na przesłaniu za pomocą batów arabskich trochę jedwabiu, bawełny, tytoniu i suchych owoców do Bejrutu lub Akry. Prócz wspomnień, nic tu nie zajmuje wędrowca, bo nic z dawnego Sidonu nie pozostało. Oglądałem dwa zameczki, jeden zbudowany przez Fakkardina na skale okrążonej morzem i połączonej z brzegiem przez piękny most na arkadach, a długi dwadzieścia kilka sążni, i w samym zameczku na blankach stoją dwa czy trzy działa zardzawiałe; drugi zamek znajduje się na górze, na przeciwnym rogu miasta, którego czworograniasta wieża złożona z ciosanych wielkich kamieni, zda się być zabytkiem byzantyjskich czasów, lecz ś. Ludwik wzmacnił ją i odnowił; a chociaż z położenia swego panuje nad miastem, jednak te stare ruiny żadnej mu obrony dostarczyć nie mogą. Kilka meczetów widać w różnych stronach miasta, między którymi największy, będący w stronie zachodniej, miał być, jak chce podanie, katedrą Biskupa za panowania Krzyżowców. Czasem wznoszą się kopuły łazien albo kanów, które jeszcze przypominają świetność handlu w czasie mieszkania tu Paszów; kany te najwięcej ozdabiają miasto, a między niemi najpiękniejszy jest kan francuzki, nazywany Campo, t. j. obozem, bo dawniej kupcy Frankowie w tём muzulmańskim mieście musieli się jak w obozie dobrze oszańcować, aby za lada rozruchem ich majątek i życie nie stały się łupem lanatycznego i cheiwego ludu. Ten kan Francuzów, niegdys tu handlujących, murowany w czworogran, a jego ściany wysokie i grube po zamknięciu bramy żelaznej, stanowiły dla ludu niedobytą twierdzę. Wewnątrz ogromny jest dziedziniec, mający na środku wielką cembrowaną w kwadrat fontannę; po czterech bokach idą galerje i pokoje; jeden róg tego kanu zajmuje teraz klasztor Ziemi Świętój prześlicznie utrzymany, bo choć ubogo, ale chędogo. Xiądz Bernardyn, mimo tytułu Gwardiana, nie ma podwładnych zakonników, prócz jednego braciszka. Gościnnie to i uprzejmy Włoch, którego mieszkańcy Chrześcijanie poważają dla szczéréj gorliwości i wymowy w opowiadaniu słowa Bożego po arabsku. Kościółek niewielki, ale bardzo piękny, a obraz ś. Ludwika

zwycięzcy i Patrona téj okolicy, dość ładny. Dawniej były w Sejdzie klasztory Kapucynów i Jezuitów, lecz teraz i śladu ich nie zostało. Znajdują się jeszcze dwa kościoły Greko-katolików i Maronitów. Bazary dość obszerne a puste: bawi tu kilku kupców europejskich, prócz agentów czyli vice-konsulów różnych mocarstw, którzy mię natychmiast odwiedzili, i sami wszelką pomoc do obejrzenia miasta ofiarowali; zda się że na Wschodzie Europejczycy uważają siebie za jedną rodzinę. Ulice, jak zwykle, są brudne i czarne, opatrzone fontannami, do których woda z rzeczki A-uli sprowadza się wodociągiem. Wszędzie postrzegasz ruiny nowe, prócz kilkunastu dawnych kolumn walających się po mieście, które oprócz strony morskiej, jest otoczone wątlami murami. Nad brzegiem morza pokazywano mi ślady dawnej mozaiki na ziemi. Braw widział tu jeszcze konie i festony, a ja zastałem tylko różne kolorowe kręgi z drobnych kamyczków układane; może to szczątki podłogi dawnych domów.

Z jakimż zajęciem patrzałem na port sidonki! Jeszcze ślady dawnych grobel po części wyciętych z żywej skały, lub z ogromnych glazów murowane, czernią się po wierzchu morza, i mogą dać bardzo dokładne pojęcie o dawnym porcie, który dla swojej szczupłości nie odpowiada temu wyobrażeniu, jakie nam dzieje podają. Ale kiedy zważymy, że dawniej okręty były tak niewielkie, że je na brzeg wyciągano, i że w tym porcie wewnętrznym, po zamknięciu go łańcuchem, szykowano statki jeden koło drugiego, wtedy ta niewielka przestrzeń wyda się dostateczną; zwłaszcza, że z drugiego boku przylądka od Tyru, był drugi port zewnętrzny, zasłoniiony od morza masą skał, gdzie się mieściły cudzoziemskie okręta. Przybrzeże portu wyłożone ciosanym, może cztero-łokciowym glazem, zdaje się pamiętać czasy fenickie.— W początku XVII wieku sławny Emir Fakkardin, obawiając się floty tureckiej, kazał port zasypać, jak i wszystkie inne na pobrzeżu krajów, przez niego przywłaszczonych, tak, że teraz wody w porcie nie będzie i po kolana, tylko przy samém ujściu do morza jest nieco głębiej, i tam stoją baty rybackie, jedyna dziś flota Sidonu: a okręty większe, jeśli czasem zabłądzą do tego miasta, zatrzymują się przy niewielkiej wysepce, która się nie daleko od brzegu wznosi. Patrząc na ten port, przypomniałem sobie, że Apostoł Paweł tu pozdrowił Chrześcijan, i stąd obciążony okowami popłynął do Rzymu pod strażą Juliusza *). Kościół bowiem Sidonu kwitnął w najpiérwszych początkach Chrześcijaństwa, i nie mało wycierpiał prześladowań, w pośród których sławne jest męczeństwo Zenobiusza kapłana sidonkiego i najbogiejszego medyka owych czasów, który w męczarni szarpanego mu ciała żelaznemi kleszczami, oddał Bogu niezłamanego ducha **). Pieśni starożytnych poetów, co tak szeroko brzmiały o sławie ulubionego Sidonu, poszły z nim razem w przepaść niepamięci: jedno tylko morze zostało świadkiem potęgi i chwały grodu, a przysłuchując się smutnemu łoskotowi o pobrzeżne skały, zdajesz się słyszeć, jak niegdyś Izajasz, że mówi morze: «Zawstydz się Sidonie! Lepiej mi, żem nie rodziło młodzieńców i nie wychowało panien.» Ktoż postanowił zgubę Sidonu? «Pan zastępów postanowił, aby ohydził pychę wszelkiej sławy, a ku zelżywości przywiódł wszelkie zacne na ziemi.»

Puściłem się konno dla zwiedzenia jedynéj ozłoby miasta, którejby się i dawn

*) Dz. Ap. XXVII. 3.

**) Euzeb. Hist. Eccles. lib. VIII. c. 13.

Sidon nie powstydział, to jest ogrodów, które są zupełnie w tym guście sadzone jak damasceńskie, bo małe uliczki wiją się wśród gęstwiny drzew rozmaitych. Sidon najslawniejszy granatami, których kilka gatunków posiada; piękne to drzewo rosące krzaczysto i albo czerwonymi kwiatami gęsto ustrojone, albo téż samej barwy wielkimi jabłkami, w których środku są rzędem ułożone ziarnka w kształcie granatków. Trudno jeść wiele, bo nadzwyczaj nudne, ale Sidończykowie mają sposób dobrego ich przyprawiania. Mnóstwo także widzisz pomarańcz, cytryn, fig, migdałów, moreli i morw, które karmiąc jedwabniczek, karmią razem i mieszkańców. Znajdują się tu i banany czyli figi Adama, a winogrodu niema, i tylko z gór Antilibanu przywożą do miasta: ale tak wielkie mnóstwo rośnie tu Sebasteny, albo śliwek jedwabnych, jak zowie Syreniusza Zielnik, że lep na ptaki wyrobiony z owoców tego drzewa, stanowi tu oddzielną gałąź przemysłu. Ozdabia i ożywia te rokoszne sady wodociąg dawny bardzo pięknej budowy: wysokie bowiem jego ściany i piękne starożytnością osłaniają po obu stronach bujne drzewa, a lejąca się woda przez otwory umyślnie poczynione dla zroszenia ogrodów, tworzy małe kaskady, które w gęstwie zieleni prześlicznie się wydają.

W tych sadach widziałem trzy starożytne grobowe kamienie z marmuru, nie dawno także odkopane. Pierwszy ma kształt naszej trumny, ale bardzo wielki; przez wieko idą rżnięte szlaki, nieco wystające, jakby opaski okucia naszych kufrów; na czterech rogach widać płaskorzeźby skrzydeł, dwie boczne strony zdobią płaczące kobiety w podobnej postaci, jak widzimy czasem u nas na grobowcach, a dwa nareście boki u stóp i u głowy mają wyobrażenie Meduzy. Wszystko to bardzo pięknie rżnięte. Grobowy ten kamień był własnością Solimana Paszy, ródem Francuza. Drugi zupełnie podobny kamień, należał do Mir Beszira, ale nie będąc w stanie przewieźć go w góry, pobił w kawałki które się dotąd walają, i przez to okazał się nieodrodnym Arabem. Trzeci zaś najpiękniejszy należy do pana Katalago, konsula austriackiego; jest to pomnik grobowy greckiego dłuta z czasów najświetniejszego gustu. Na wielkiej desce marmurowej siedzą dwa posągi, t. j. mąż, obejmujący jedną ręką żonę, a w drugiej trzyma xięgę: głowy są ukruszone i mają się znajdować u właściciela, ale ich niewidziałem, bo konsul wtenczas nie znajdował się w Sejdzie. Całego pomniku prześliczna robota! Welon, spuszczone na piersi i rękę niewiasty, zda się być przezroczystym i ledwie się nie rusza pod oddechem, a cały układ wykazuje najwyższe misterstwo; po bokach widać Apollina, Amfiona z lutnią i Kupidyna; może to grób jakiego poety Sidonu, co lutnia i xięga zdają się dowodzić. W tym grobowcu wyrażono symbolicznie całe dzieje poety, któremu życie wśród nauki, miłości i pieśni uleciało. Poboczna grubość deski, zapelniona piękną płaskorzeźbą różnych figurek, lub ręki kij trzymającej, a sama deska opiera się na wielu całkiem wyrabianych z marmuru główkach, w rozmaitych dawnych szyszakach greckich, przeslicznego dłuta, te zaś główki jeszcze mają podstawę kamienną. Dość spojrzeć na ten pomnik, aby mieć pojęcie czém był nawet za czasów greckich Sidon. Wieleż jeszcze ładnych rzeczy kryje się tu w ziemi! Sądzę, że to miejsce było u starożytnych smętarzem: ale tu nikt nie chce kosztu ponosić dla wyszukania dzieł dawniej Sztuki, i odkrycie tych trzech grobów, będących w ziemi trochę więcej jak na sążeń, należy się ogrodnikowi, co tu zamyslał kopać studnię.

Dalój w sadach widziałem zrujnowany mały meczecik, który ma być grobem Zabulona syna Jakóba Patryarchy, ale ta bajka nie potrzebuje zbijania. Turcy i Żydzi jeszcze pokazują w tych ogrodach groby Sofoniasza proroka i Bezeleela, sławnego

i umiętne go w kaźdym rzemiośle , który Arkę czyli skrzyntę śwladectwa zrobił. Na wschód miasta , także w ogrodzie , widziałem opuszczony meczecik , który niegdys miał być kapliczką; miejsce to nazywają Chreścijanie Chananejka, dla tego, że, wedle podania, uprosiła w tém miejscu u Zbawiciela niewiasta chananejka, przez szczególniejszą pokorę, uzdrowienie swęj córki *). Nie daleko od góry, nazwanej Mar Elie, czyli ś. Eliasza, pokazują grób Zacharyasza proroka , wedle podania Żydów.

T Y R .

Siódmego Września, w samo południe, udałem się do Tyru, leżacego o siedem godzin. Niedaleko za miastem oglądałem wspomnianą przez wędrowców kolumnę, z granitu szarego, obaloną: był to słu p rzymski, znaczący milę, i stawiany przez cesarza Septima Sewera, jak świadczy jego napis łaciński. Droga ciągle szła nad brzegiem morza, a z przeciwnęj strony pasmo gór, często pokrytych sadami lub wsiami, pięknie z daleka odbijało od pustego i piaszczystego pobrzeża. Po dwóch godzinach przybyłem do szczątków dawnęj Sarepty, gdzie prorok Eliasz mieszkał w czasie głodu, a cudownym sposobem mąka z garnca i oliwa z bańki nie ustawały, i gdzie ten Prorok wskrzesił umarłego syna wdowy **). Ś. Hieronim powiada, że za jego czasu była tu nad brzegiem morza wieżyczka Eliasza ***), albo, jak Fokas wyraźniej opisuje, kościół zbudowany pod imieniem tego proroka na tém miejscu, kędy był dom wdowy, u której Eliasz stał gospodą. Wędrowcy XVIII wieku jeszcze tu widzieli meczecik, w którym pokazywano izdebkę Proroka, a teraz tylko ruiny pozostały. Liczne, wykute groby pod górą wapienną, utwierdzają mniemanie, że tu było miasto Sarepta; co jeszcze upewnia wiosieczka, leżąca na górze, która nosi imie Sarpar, albo Sarfar, zapewne zwykłem tu zepsuciem ze słowa Sarepta przekręcone. Sławne to miasto Sidończyków miało w przyległych górach kopalnie miedzi i żelaza, gdzie teraz rozkładają się sady i winnice, które przypominają wina Sarepty, wielbione przez poetów starożytnych ****). Z tego miejsca, wedle Mytologii, miał Jowisz porwać Europę córkę króla fenickiego. Dalej jechałem pustem pobrzeżem, i często przebywałem ruiny grodów, co niegdys ten brzeg ożywiały, połamane kolumny i porozrzucane ciosy wtrącają w smutne dumanie, do którego jeszcze pociąga ustawiczny łoskot fali morskiej. Po trzech z górą godzinach znalazłem się w pięknej, zielonęj dolinie, na której bystra i głęboka Kassemie, t. j. rzeka gro-

*) Mar. VII.

**) 3 Król. XVII.

***) Ep. 180 ad Eustochium.

****) Et dulcia Bacchi munera, quae Sarepta ferax, quae Gaza crearet.

bów, toczy kręte zwoje czystej i świeżej wody do morza: po brzegach zielenią się drzewa i piękny Oleander wtedy się czerwieni obfitym kwieciami. Dość daleko od ujścia wznosi się most kamienny, pięknie od Arabów, w półkole zawieszony, po którym przebywszy rzekę, stanąłem nieco dla odpoczynku w ruinach nazwanych Kassemie *). Był to niegdyś pałac sławnego Emira Fakkardina, i trudno było wybrać piękniejsze miejsce na letnie mieszkanie: teraz tylko zostały ruiny, gdzie nocą zbierają się rabusie, a we dnie pobożni Moslemi, dla odwiedzenia grobu Santona czyli pustelnika, którego tu w rogu pochowano. Po krótkim wytchnieniu, bo chciałem za widna przybyć do Tyru z obawy grasujących łotrów, puściłem się w drogę, i nie daleko od Tyru widziałem źródło, jak sadzawka obmurowane, gdzie jeszcze ślady dawnego wodociągu pozostały. Lecz porzuciłem oglądać te szczątki bo się rozwinął sławny Tyr i obudził wspomnienia młodości: jego pasowanie się i nieszczęście, po raz pierwszy uderzyły moją wyobraźnię i wruszyły serce: obleżenie bowiem Tyru przez Aleksandra, stanowiło poezję żmudnej nauki szkolnej, i to najpierwsze wrażenie na zawsze pozostało. Z takim usposobieniem Tyr mieściłem po za krańcami ziemi, w świecie wyobraźni, a oto stanął teraz on przedemną.— Jestemże, pytałem siebie, w krainie marzeń lat młodocianych? Silne ramię ładu, zakończone jak szeroki topór, daleko przecinało morze, a na samym końcu tego ramienia, wznosząc się wysokie mury opasujące miasto, zdawały się ludzi, jakby Tyr starożytny powstał ze swego grobu na powitanie przychodnia. Wjechałem na wązki przesmyk, który dawniejszą wyspę Tyru zamienił na pół wyspę: dość spojrzeć żeby poznać, iż to jest dzieło ludzkie, chociaż teraz rozszerzyły nieco tę groblę piaski nanoszone ustawnie falami morza; szeroka jest na 200 stóp, a długa na jakich tysiąc kroków, ile na oko sądzić mogłem. W Tyrze niema europejskiego klasztoru, ani Konsulów europejskich, przeto roztasowałem się w kanie: lecz wkrótce przybył Grek-katolik i zaprosił do siebie na gospodę; a tak z łaski wschodniej gościnności stanąłem w najporządniejszym tego miasta domu, gdzie mi został przeznaczony wygodny pokój na piętrze, z którego okien mogłem cały dzisiejszy Tyr oglądać.

Tyr, ta niegdyś wysepka na morzu, lub jak się wyrażają dawni, w srebrnym pierścieniu Neptuna, i blizka od brzegu, jakby kąpiąca się Nimfa, zdumiewała dawniej wszystkich starożytnych, i ładnym położeniem, i wspaniałością na niej będącego grodu, którego początek bajeczną cudownością ukrasili. Pierwsi mieszkańcy fenickiego pobrzeża, byli Olbrzymi, którzy z rozkazu Herkulesa danego im we śnie, zrobili okręt i puścili się na morze szukać pływającej skały, a po znalezieniu tej opoki, ujrzeni na niej dziwną oliwę kwitnącą, bo z jej pnia wytryskał do koła ogień, który nie palił. Na drzewie siedział wielki orzeł, gdzie także na gałęzi kubek spiczasty był zawieszony, a w koło tego drzewa, straż odbywał smok zwiżając swoje pancerne przeguby. Olbrzymi, stosownie do objawienia Herkulesa, zabili orła na ofiarę Jowiszowi i temu pół bogu; a pływającą skałę utwierdzili na

*) P. Norów utrzymuje, że się mylą podróżni, nazywając tę rzekę Kassemie, którą mianuje Letani, opierając się na świadectwie Jeografa arabskiego; lecz już wyżej w czasie podróży po dolinie Bka powiedziałem, że rzeka Letani, połączywszy się z rzeką Bordun, nosi imię Kassemie u wszystkich mieszkańców. Nie wzięła przeto nazwania od ruin, bo jeszcze nie było pałacu Emira, a już nasi kronikarze z czasów krzyżowych, nazywali tę rzekę Kasamy. Zresztą nie ma się o co spierać, bo Kassemie jest Letani, tylko z połączeniem rzeki Bordun, albo Bordone.

zawsze nie daleko od brzegu przez pokropienie jęj krwią tego ptaka, i zbudowali na nięj miasto Tyr *)).

Lecz zwracając się od baśni do historyi, nie wiele i w nięj znajdujemy pewnego o początku Tyru. Dwa były miasta tego imienia: Tyr stary, albo lądowy, położony na pobrzeżu przeciwném wyspy, i Tyr nowy, zajmujący skałę w morzu. Wielkie do dziś dnia spory między badaczami starożytności, względem oznaczenia czasu, w którym Paletyr, albo Tyr stary upadł, a nowy powstał. Nie będę cię nudził nieprzydatnemi na nie wywodami, lecz najoczewiścięj z pozostałych świadectw historyi pokazuje się, że te dwa miasta przez wiele wieków współcześnie istniały, składając prawie jeden gród, i wtedy były czasy najświetniejsze Tyru. Wysepka położona nie daleko od brzegu i mająca wygodny port, była składem marynarki i handlu miasta lądowego: ale to przedmieście z pomnożeniem się przemysłu, stało się głównem miastem, i jeszcze przed zburzeniem Nabuchodonozora Paletyru, znaczniejsi kupcy i sam król przenieśli swe mieszkanie na wyspę. Jakoż widzimy za czasu Salomona i Salmanasara istniały te dwa miasta, nawet daleko późniejsi jeografowie to samo stwierdzają **).

Paletyr, albo miasto lądowe nadzwyczaj starożytne, bo już znajdujemy o nięm wzmiankę w księdze Jozuego, gdzie zowie się miastem bardzo obronném ***), bo Żydzi nie mogli zdobyć, chociaż należało do pokolenia Aser. Za czasu wejścia Izraelitów do Ziemi obiecanej, zdaje się, że Tyr nowy albo nie istniał, albo w małym był znaczeniu, bo i sam Paletyr mimo swęj obronności, nie sływał przemysłem i zależał od Sidonu: stąd Homer tak często sławiący Sidon, nigdzie o Tyrze wzmianki nie czyni. To co historycy mówią o założeniu Tyru, odnosi się do nowego miasta ****), naznaczają bowiem początek Tyru o dwa wieki późnięj od czasu Jozuego *****). Wedle Cedrena i innych, miał go zbudować król Tyru Agenor, ojciec Kadmusa i Europy, i nazwał Tyrem od imienia swęj żony Syro: ale to tylko pewno, że oba miasta były osadą Sidonu, stąd Izajasz nazywa Tyr Córka sydońską.

Za czasu Salomona już Tyr dzierżał pierwszeństwo między fenickimi miastami: sławny jego król Hiram, żył w przyjaźni z Dawidem i Salomonem, któremu pomógł do zbudowania kościoła jerozolimskiego. Józef Flawiusz, wsparty na świadectwie historyka fenickiego Diasa, powiada *****), że ci dwaj królowie zadawali sobie na piśmie różne zagadki, pod warunkiem, iż kto z nich nie rozwiąże, ten musi zapłacić pewną sumę, i że Hiram nigdy nie mógł rozwiązać zagadnień Salomona, ale miał dziwnego chłopczyka imieniem Abdemon, który najtrudniejsze zadania najmędrszego króla Hebrejów rozwiązywał. Jak to maluje Wschód nawet i teraz. Król Hiram powznoził wiele publicznych budów, i nadzwyczaj bogato ozdobił srebrem i złotem kościół olimpijskiego Jowisza, zbudowany na wyspie.

*) Nonni Panopolitae Dionysiacorum lib. 40. pag. 560, 562.— Poetae Graeci. Aureliae allobr.

**) Potém następuje miasto Tyr, które ma port wewnątrz samych murów: ta wysepka jest mieszkaniem królów Tyru, a na lądzie jest miasto Paleytrus — Scylax.

***) XIX, 29.

****) Jos. Flav. Ant. Jud. lib. VIII, pag. 259. ed Coloniae. Euzebiusz, Justyn, Cedrenus i t. d.

*****) Hist. Comp. p. 20 ed. Venet.

*****) Contra Apionem lib. I. p. 1043 Ed Colon.

Wkrótce potem nastąpiła najświetniejsza epoka tej córy morskiej, która z całym światem miała stosunki handlowe, i nagromadziła srebra jako ziemię, a złota jako błota ulic *). Wiadomości matematyczne, astronomiczne, jeograficzne, sztuka żeglarska i inne kunszta i nauki wyzwolone, kwitnęły w całym blasku. Składano publiczne archiwa, które najpilniej strzeżono **). Osady ich po najdalszych krańcach wzrosły także w potęgę, między którymi były znaczniejsze: Lepris, Attika, Kadix i wielka Kartago, co później z Rzymem wiodła spór o panowanie nad światem ***). Stąd bowiem sławna Dydo córka Belusa króla Tyru, uciekła z Fenijczykami przed Pigmalionem i założyła Kartaginę; to podanie dostarczyło Wirgiliuszowi jedynie piękną część Eneidy. Wśród bogactw i potęgi Tyru, którego kupcy byli xiążętami, a kramarze sławnymi na ziemi ****), zagnieździły się rokosz i wesołość, przy zwykłej pięknej nocy wschodniej chodzili ustawnie z lutnią i pieśnią po mieście *****), jak można to widzieć i teraz u Greków.

Oblężenie Salmanasara jeszcze więcej podniosło Tyru sławę. Przed tym królem assyryjskim ukłękła cała Fenicya, a nawet i Paletyr; ale miasto na wyspie bynajmniej się nie poddało, owszem flota assyryjska złożona ze 60 okrętów, prócz naw sprzymierzeńców Salmanasara, została zupełnie rozgromioną przez 12 tylko okrętów Tyryjczyków, którzy w tej bitwie wzięli 500 niewolnika. Po tej porażce Salmanasar wrócił do kraju, a oblężenie Tyru przez jego wojsko jeszcze przez pięć lat trwało, i w celu zmuszenia mieszkańców do poddania się były wodociągi najpilniej strzeżone; lecz Tyr pokopał studnie i wytrzymał zwycięzko oblężenie *****).

Wiek upłynął po tém najściu, Salmanasara, kiedy brzemie prorocze, które dotychczas cięży nad córką sidońską, zważyło się na ten gród świetny za to, że cieszył się nad upadkiem Jerozolimy. I stało się wedle przepowiedni: że przywiódł Bóg narody wielkie, jako wzdęte fale morza dla pochłonięcia Tyru. Wystąpił Nabuchodonozor, król królów, z końmi, wozami, jezdnyimi, zgrają i ludem wielkim, i otoczył basztami, wałami, i podniósł tarcz i tarany postawił przeciwko murom. Od mnóstwa koni pokrył się Tyr prochem, od tętu jezdnych i kół i wozów wzruszyły się mury, kiedy wchodził bramami do zburzonego miasta. Kopytami koni zdeptał wszystkie ulice, lud mieczem wysiekl. Od trzasku walącego się Tyru, gdy ranni wołali, gdy okrutny mord przechadzał się po mieście, zatrzęsły się wyspy. Spustoszyli i rozchwytyli majątność, rozwalili mury, zburzyli domy okazałe, a kamienie i drzewa i nawet proch miasta, cisnęli w morze. Córki Tyru pobite mieczem, i ucichło mnóstwo pieśni i głos cytr; a proch wymieciony odsłonił czystą opokę na suszenie niewodów w posród morza. Zstąpili ze stolic swoich wszystkie xiążęta morskie i zewlekli szaty różnobarwne, a przyodziani strachem, usiedli na ziemi w zadumieniu nad upadkiem tak nagłym. I podnieśli narzekanie, mówiąc: «Jakżeś zginęło miasto mocne na morzu którego się wszyscy bali?» *****).

Po tém straszném zburzeniu, opisaném przez Proroka, znowu siłą nauki i prze-

*) Zachar, IX, 3.

***) Jos. contr. Apionem I. c.

****) Plin. Nat. Hist. lib. IX. c. 36.

*****) Izai XXIII. 8.

******) Izai XXIII. 16.

******) Menander Historyk Fenicki u Józefa Ant. Jud. lib. IX. p. 325 ed. Colou.

******) Ezechiel XXVI.

mysłu, podniósł się Tyr na wyspie, bo groźba Ezechiela, że więcej nie będzie zbudowany, odnosiła się do starego Tyru, który rzeczywiście więcej nie podniósł głowy, chociaż do czasu Alexandra W. było tam mnóstwo ruin, i zachowany przez Nabuchodonozora kościół Herkulesa, o którym ofiarnicy powiadali Herodotowi, że starożytnością swoją sięgał najpiérwszego założenia Tyru; ten gmach później zrabował do szczętu Cezar. Nicktórzy utrzymują, że dopiero po tém zburzeniu powstał Tyr nowy, ale to sprzeciwia się Prorokom, co wyraźnie wspominają miasto położone na wyspie, i dawnym historykom fenickim, którzy opisują napad Salmanasara z flotą na wyspę. Jednak rzeczą jest pewną, że od Nabuchodonozora wszyscy mieszkańcy przenieśli się na wyspę: stąd Tyr był dziwnie ludny, uliczki miał niesłychanie wąskie *) a domy o kilka piąter, i nawet za czasu Strabona były daleko wyższe, niżeli w Rzymie: stąd za łada trzęsieniem ziemi, ledwie nie całe miasto obracało się w rumowisko **). Tyr nowy przez wiadomości żeglarskie i odkrycia dalekich ziem, które najpilniéj przed innemi narodami tail, i przez chęć zysku ciągle zaostrzaną współubieganiem się innych miast fenickich, nie wypuścił z rąk berla nad morzem, chociaż w Grecyi kunszta i nauki już się najszczytniéj rozwinęły.

Tymczasem Alexander Wielki skruszywszy potęgę Dariusza, przybył do Fenicyi, gdzie przed zwyciężcą wszyscy schylili czoła oprócz Tyru, który ufny we własne siły i obronne na mörzu położenie, a dotego nęcony nadzieją wielkiej nagrody od Dariusza, kiedy mu tém oblężeniem dostarczy czasu do zebrania sił nowych, i ośmielony obietnicą posłów Kartageny, że liczne mu floty w pomoc przybędą, postanowił wystąpić w zapasy ze sławnym pogromcą Wschodu; stąd go nie wpuścił do miasta dla ofiarowania Herkulesowi, lecz odesłał do świątyni tego półboga będącej w zrujnowanym Paletyrze. Alexander nie mając w ówczas okrętów, postanawia wyspę Tyr za pomocą grobli w półwyspę odmienić, i w tym celu mnóstwo ruin Paletyru kazał żołnierzom i spędzonym mieszkańcom rzucać do morza. Z początku urągali się Tyryjczycy, i podjeżdżając na łodziach mówili, że Alexander chce walczyć z Neptunem, a żołnierzę jego dźwigają jak osły kamienie; lecz kiedy postrzegli, że dziwna grobla rość zaczyna, wtedy wszelkiemi sposobami przeszkadzali jéj budowaniu i podpływając w batach zabijali robotników, których także nie mało zginęło od libańskich górali w czasie zbierania materjałów. Oprócz téj przeszkody, jeszcze nadzwyczajny wiatr panował zawsze w téj wązkiej ciasninie i często niweczył pracę, bo morze unosilo kamienie. Żalował Alexander rozpoczętego przedsięwzięcia, ale zaniechać duma nie pozwalała: przeto wyprawił posłów do Tyru, z namową aby się poddał pod najłżejszemi warunkami, a kiedy Tyryjczycy zamordowali posłów, wtedy sama obelga zmusiła Macedończyka trwać w swoim postanowieniu. Alexander w czasie sypania grobli udał się z częścią wojska na poskromienie Arabii. Już prawie grobla miała się ku końcowi, bó okręty strzegły robotników od napadu, a wieże wystawione na końcu grobli i osadzone żołnierzem, mężny odpór dawały napastującym Tyryjczykom, kiedy gwałtowna burza tak wyrwała groblę, że za powrotem z wyprawy arabskiej ledwie ślady téj pracy zastał Alexander. Jednak niezrażony niczém, kazał ogromne drzewa sprowadzać z gór Libanu, i tak całe z gałęziami kładziono w morze nasypawszy ziem i kamieni, przez co grobla nakształt wiązania mocno się trzymała, ale Tyryjczycy ogromny statek po-

*) Diodor Sycylijski. lib. XVII. p. 524. Hanoviae.

***) Lib. XVI. p. 876. Basilea.

wleczony siarką i smolą i naładowany rzeczami palnymi przypędzili do grobli, gdzie za wszczętym pożarem zajęły się narożne grobli wieże, i mnóstwo żołnierzy i robotników zginęło. Często Tyryjczycy, jako doskonali pływacze, podchodzili z daleka nurkiem do grobli, a tam założywszy haki żelazne za grube gałęzie, wyciągali potem sznurami całe drzewa, skąd przeciskając się woda unosiła kamienie i psuła groblę. Już się wahał Alexander, kiedy przybyła flota z Cypru i świeże wojsko, przeto postanowił lądem i morzem dobywać Tyru. W czasie tego oblężenia ogromny potwór morski przypłynąwszy do grobli, przez pół się na nią wywalił i tak przez czas niejaki patrzył, jakby zdumiony tą nową przeszkodą, lub jakby chciał raz ostatni znajome sobie miasto pożegnać, z takowego ukazania się potworu, obie strony wyciągały dla siebie szczęśliwe wróżby. W samymże Tyrze miał jednemu z mieszkańców pokazać się we śnie Apollo i powiedzieć, że opuszcza miasto; z tej przyczyny Tyryjczycy złotemi łańcuchami uwiązali posąg Feba do ołtarza Herkulesa, jako opiekuńczego bóstwa Tyru. Wkrótce po przybyciu floty z Cypru, przypłynęło trzydziestu posłów z Kartaginy z ubolewaniem, że sami prowadząc wojnę z Syrakuzą, także o byt swjej ojczyzny, nie mogą obiecaniej pomocy przysłać: lecz oblężeni nie upadli na duchu, tylko wyprawili do Kartaginy znaczną część dzieci, niewiast i starców, aby wolni obawy o ich bezpieczeństwo śmieliej mogli stanąć w obronie Tyru. Chociaż zawsze mieli mnóstwo kusz murowych, jednak teraz wynaleźli wiele nowych machin, i wszystkie blanki tak obsadzili, że jedna koło drugiej stała machina: co nie było trudno mieszkańcom, bo Tyr obitował w najdoskonalszych wszelkiego rodzaju rzemieślników; kiedy groblę zupełnie skończono i wyspę zmieniono na pół wyspę, wtedy Tyr chociaż był pewny zdobycia, jednak pogardził śmiercią i postanowił brenić się do ostatka. Częste i najzaciętsze szturmury przypuszczano ze strony lądu i morza, w których umiętjni Tyryjczycy wynajdowali niezwyčajne wtedy środki obrony. Oslaniali ściany skórami mchem wypchanemi, aby miękkością osłabić kuszy pociski, i stawiali na blankach marmurowe kola, które za pomocą machin ciągle się obracały jak na kołowrotku, a stąd wszelkie pociski osłabiając i kosząc, niweczyli; dla wzmocnienia ścian wywiedli drugi mur gruby o pięć łokci od pierwszego, i tę przestrzeń między murami napełnili ziemią i gruzem. A kiedy Grecy wzniesli na lądzie i na powiązanych statkach drewniane wieże, z których zarzućwszy mosty, na mury miasta zbliżka nacierali, wtedy oblężeni albo narzucali sieci rybackie i niemi stręcali walczących na dół, albo hakami ściągali, albo trójzębami puszczanemi na sznurze ogalacali z tarcz żołnierzy, którzy bez przykrycia ginęli od mnóstwa pocisków. Najstraszniejszą bronią dla Greków były puklerze żelazne, które napełniwszy piaskiem i rozpaliwszy do czerwoności, ciskali z kuszy na tłum wrogów: piasek bowiem zalatując za zbroję, piekł nieslychanie, a nie było innego ratunku nad zdjęcie zbroi. Płomienie, wrzątek i glazy, ustawnie obiegających raziły: nadto jakieś machiny ogniste przez nich wynalezione, ciskały massy żelaza: wisiały także na murze długie haki i kosy, pierwszymi za pomocą machin wywracali okręty, a drugimi przecinali powrozy kuszowe. Wśród tych zawziętych utarczek omal dwa razy Tyr nie był zdobyty, bo kusze zrobiły znaczny wylom, i tylko piersi mieszkańców wstrzymały nieprzyjaciela do nocy, w czasie której znowu mur stanął: a drugi raz po rozgromieniu floty fenickiej, ledwie Grecy za uciekającymi nie wpadli do portu; Tyryjczycy im dłużej walczyli, tém więcej nabierali śmiałości, i już nie tylko bronili murów, ale z toporami wpadłszy na mosty wież, tak straszny bój za swoją ojczyznę zwodzili, że Aleksander musiał zatra-

bić na odwrót. Takowym niespodzianym oporem zrażony pogromca Persów, chciał zaniechać oblężenia i udać się do Egiptu, ale sława, albo raczej duma przemogła, i dawszy wojsku dwa dni wypoczynku, całemi siłami zewsząd szturm przypuścił. Powiązane nawy otoczyły Tyr jakby mostem drewnianym, na którym mnóstwo wznosiło się wież, a na jednej z nich śmiały Alexander stał w zbroi królewskiej, co zwracało ku niemu wszystkie pociski, ale ufny swemu szczęściu, pierwszy skoczył na mury i tam mieczem do koła ścinał, lub tarczą strącał z blanków, nim inni Grecy za swoim wodzem pośpieszyli. W tym czasie i z drugiej strony weszli wyłomem oblegający, a tak Tyr w miesiącu ósmym został zdobyty; lecz mieszkańcy wśród ciasnych uliczek bój staczali, a z dachów grad kamieni padał na nieprzyjaciół: napróżno Alexander rozkazał żołnierzom tych nie zabijać, co by się schronili do kościołów, bo żaden Tyryjczyk noszący zbroję, nie szukał tam schronienia. Sidończykowie tylko, walczący z musu przeciwko pobratymcom, potrafili 5,000 Tyryjczyków wyrwać z paszczy powszechnego mordu *). Zwiedzając Tyr niepodobna nie wspomnieć o tém sławném oblężeniu, o którym do dziś dnia świadczy ołbrzymia grobla i te piaszczyste pobrzeża, które niegdyś Aleksander po barbarzyńsku ubramował, bo tu wisiało dwa tysiące branców na krzyżach.

Odtąd Tyr nie odzyskał dawniej świetności i wyłącznej przewagi w handlu, nie tak dla tej poniesionej klęski, jako raczej dla ustawnych wojen, które toczyli między sobą wodzowie greccy po śmierci Alexandra. Jednakże wkrótce, bo we trzydzieści lat, Tyr znowu był zdobywany przez Antygona, Ptolomeusza i innych. Co do zależności, Tyryjczycy zupełnie podzielali los całej Syrii, lecz taka jest nauki i przemyślności siła, że te wszystkie klęski, jak świadczy Strabo **) przemogli swoją żeglarką, w której zawsze nad innych celowali. Powróciwszy z tułactwa, znowu krzątali się około wzniesienia miasta, i znowu cedry Libanu poszły na ich okręty; ale już odtąd nie sami stér handlu dzierżyli: bo przez czas ich upadku, Grecy potrafili stanąć z niemi na równi, zwłaszcza po zbudowaniu Alexandryi. Zawsze jednak Tyr należał do bardzo kwitnących i najprzemysłniejszych grodów. Widzimy za czasu Machabeuszów, że w nim odbywały się najświetniej co pięć lat igrzyska ***), a pod Rzymianami jeszcze pomysłniejszego doznawał stanu, bo Adryan ozdobił ten gród starożytny i zrobił go stolicą prowincyi, a Sewer w nagrodę wierności udarował prawami rzymskimi i zawsze przyczyniał się do jego wzrostu. Jakoż Tyr słynął przemysłem, lecz najwięcej fabryką purpury ****), którą sami Tyryjczykowie umieli czerwienić. Trzy było rodzaje muszli, które dostarczały tej pięknej barwy, t. j. Murex, Konchylidium i Purpura: łowiono je nie tylko koło Tyru, ale na brzegach Afryki i Grecyi. Mieli dwa sposoby farbowania: albo otwierano muszle i rozcinano robaczka, aby sok czerwony spłynął: albo wszystkie razem tłuczono w ogromnym móżdżerzu, a potem dla oczyszczenia od łuski i ciała ślimaczków, przez 10 dni gotowano z wodą w kotłach. Pierwszy sposób dawał purpurę czystą i bardzo piękną, drugi mniej żywą i jasną. Każda muszla najwięcej 10 kropel dawała purpury, stąd mnóstwo trzeba było muszelek na ufarbowanie jednej szaty, i dla tego purpury były nadzwyczaj drogie, bo tylko królówie, cesarze, senatorowie rzymscy i bardzo bogaci mogli ją nosić: w ten sposób Tyryjczycy od swoich panów Rzymian znaczny podatek pobierali. Pies raz porwawszy muszlą pysk sobie poczerwienił, i ten wy-

*) Diodor Siculus Bibl. Hist. lib. XVII p. 519. Hanoviae 2 Curtius lib. 4 cap. 2, 3, 4.

**) Lib. XVI, p. 876.

***) 2 Mach. IV, 8.

****) Plin. lib. IX c. 36.

padek odkrył mieszkańcom sposób robienia purpury *). Chodząc koło zatoki tyryjskiej otwierałem wiele muszli, i chociaż wszystkie znalazłem z białym sokiem, jednak później poczerwieniały mi palce. Wcale nie byłoby trudno odkryć te muszle, ale ten sposób farbowania nadto drogi na nic by się teraz nie zdał, kiedy Czerwee dają równie piękny i żywy kolor. Za czasu Ś. Hieronima Tyr jeszcze był najślachetniejszym i najpiękniejszym grodem i składem handlowym ledwie nie wszystkich narodów **).

Zbawiciel często udawał się na granicę Tyru, i nieraz zapewne odwiedzał to sławne miasto, w którym jak tylko cuda Ewangelii zabłysnęły, natychmiast, wedle przepowiedni Chrystusa Pana **), znaczna część mieszkańców ujrzała prawdę zbawienia. Ś. Paweł przypląwszy do Tyru, znalazł wiernych, z którymi cały tydzień spędził, i tu natchnieni Duchem świętym przepowiadali Apostołowi uwięzienie w Jerozolimie, i zaklinali najczuliej, aby się nie udawał do tego miasta ****). Tyr od początku Chrześcijaństwa był świetny i liczbą Męczenników i sławą swoich Pastarzy, którzy byli pierwszymi Arcybiskupami Patriarchatu jerozolimskiego. W liczbie męczenników wspominają między innymi dzieje Kościoła Tyranniusza Biskupa tego miasta, co w głębi morskiej był pogrążony *****), i młodzieńca Ulpiana, który po okropnych plagach i wytrzymaniu różnych męczarni, był razem ze psem i wężem zaszyty w miechu skórzanym i rzucony w morze *****). Lecz nadewszystko sławny tu był Biskup Metodiusz nauką i świętobliwością: jak Orygenes na zarzuty Celsa, tak Metodiusz na przeciwne Chrześcijanom dzieła Porfirego, odpowiedział wymownie i gruntownie, wedle świadectwa ś. Hieronima *****). Powstał najpierwszy przeciw zdaniom Orygenes, i wiele różnych dzieł zostawił, a nareście pod Dioklecanem otrzymał koronę męczeńską *****). W roku 335 był w Tyrze Pseudo-sobor. Konstanty wielki nakazał Biskupom jadącym na poświęcenie kościoła Zmartwychwstania świeżo zbudowanego, zatrzymać się w Tyrze dla rozpoznania sprawy ś. Atanazego Patriarchy Alexandryi, którego Arianie i Melecianie o wiele zbrodni oskarżali. Była to sztuka Euzebiuszów, a szczególnież nikodemijskiego, który pod chwalebny pozorem, aby świętą zgodę zaprowadzić w Chrześcijaństwie, przed wielką uroczystością poświęcenia kościoła Grobu Zbawiciela, namówił Cesarza do zwołania tego Soboru w Tyrze. Mnóstwo było zaskarżeń przeciw temu wielkiemu obrońcy bóstwa Chrystusowego: lecz najbardziej obwiniano go o nierząd i zabójstwo Biskupa Arseniusza, któremu miał rękę uciąć i używać jej do wszystkich zaklęć i czarów. Arseniusz był Biskupem melecjańskim, którego kacerze ukryli w dalekim klasztorze w Tebaidzie; a tymczasem uciąwszy rękę martwemu człowiekowi i nasoliwszy ją dobrze, obwozili w skrzynce i wszędzie pokazywali jako rękę Arseniusza, aby oburzyć lud

*) Nonni Panopolitae I. c.

**) S. Hier. T. IV, pag. 228. T. V. p. 297, 303; ed. Vallars. Veron.

***) Łuk. X. 13.

****) Dz. Ap. XXI.

*****) Euzeb. Hist. Eceles. lib. VIII. c. 13.

*****) Euseb. de Mart. Palaestinae Cap. V,

*****) De viris illustr. cap. 83. Tom II. p. 997; ed. Veronae.

*****) Mało do nas doszło dzieł Metodiusza, bo tylko niektóre ułamki z xiąg przeciw Porfirego i z dzieła O Zmartwychwstaniu przeciw Orygenes, a w całości doszła do nas Biesiada dziesięciu dziewięć, czyli rozmowa o czystości: wszystkie zaś inne dzieła, jak rozprawa o Pytonissie przeciw Orygenes, o wolnej woli i początku złego, Komentarze i inne dzieła zaginęły.

przeciwko Patryarsze; jakoż niemało znalazło się łatwowiernych Ś. Atanazy, który z początku nie zważał na potwarz, widział się potem być zmuszonym do wyszukania tego Biskupa, który, żałując swego postępku, szczerze się pojednał z Patryarchą, i kiedy ten otrzymał najsurowszy cesarski rozkaz stawienia się w Tyrze, wtedy i Arseniusz przybył potajemnie do Tyru i skrył się w mieszkaniu Patryarchy. Już był mniemany Sobor zaczęty, kiedy Ś. Atanazy przyjechał w towarzystwie 49 swoich Biskupów Egiptu, między którymi znajdowali się Pafnucy i Potamon, czcigodni znamionami męczeńskimi i sławni ze swego odznaczania się na Soborze niceńskim. Patryarcha alexandryjski żądał wedle prawa, aby z liczby sędziów zostali wyłączeni Biskupi otwarcie mu nieprzyjaźni, a szczególnie dwaj Euzebiusze: ale na to bynajmniej nie zwrócono uwagi, owszem natychmiast wprowadzono niewiastę, która w obec Soboru ubolewała, że poświęciwszy dziewictwo Bogu, została skrzywdzoną przez Atanazego. Cały Sobor kazał się tłumaczyć Patryarsze, ale ten milczał, tylko siedzący przy nim Tymoteusz kapłan alexandryjski powstawszy zapytał: — «Czyż ja dopuściłem się tój zbrodni?» — «Ty, ty» — odparła beczelnie niewiasta, wywodząc potem różne zmyślane okoliczności. Ten jawny dowód potwarzy zawstydził kacerskich Biskupów, i prędko kazali wyprowadzić niecne narzędzie swój zdrady. Ś. Atanazy domagał się, aby niewiasta była badana kto ją do tego kroku namówił, ale Kacerze podnieśli krzyk i tumult, powiadając że jeszcze pozostają większe zbrodnie, z których się niepotrafi oczyścić. Występują tedy na scenę potwarcy i wynoszą na środek Soboru sławną skrzynkę z marynowaną ręką, na której widok powstały głosy przerażenia, jednych rzeczywiście wierzących tój potwarzy, drugich udających zdumienie. Ledwie po długim czasie uprosił Ś. Atanazy chwilę cierpliwości i zapytał: — «Czy znają Arseniusza?» — Wielu Biskupów odpowiedziało, że znają, i wtedy czekający tój chwili Arseniusz nagle z powszechném zadziwieniem wystąpił w płaszczu, z pod którego rąk nie było widać. Patryarcha rzekł do Soboru: «Patrzcie, żem go nie zamordował» a potem odsłoniwszy połę zawołał: «Oto jedna ręka» a poczekawszy chwilę, odkrył drugą połowę i pokazał drugą rękę dodając: «Spodziewam się że nie miał trzeciój ręki, bo Twórca dał tylko dwie człowiekowi.» Pod ziemię poszliby od wstydu, jak się wyraża Teodoret, bo hańbą i śmiechem zostali okryci potwarcy; przeto w największej wściekłości wszecheli niesłychany zgiełk i zamieszanie krzycząc, że to wielki czarownik, że to fantazma tylko Arseniusza, i że sztuką szatańską puszcza im tuman w oczy. W zaślepieniu hańby i zemsty, rzucili się na Patryarchę i chcieli go zadławić, ale postanowieni dla strzeżenia porządku urzędnicy cesarscy, a szczególnie Archelausz, potrafili go wyrwać zbrojną siłą z rąk rozjuszonych Kacerzy, i tajemnie wyprawili na okręt, bo nie miał czego bawić na tym dziwnym Soborze, zwłaszcza, że wielu swoich przyjaciół widział przechodzących na stronę przeciwną. Mniemany Sobor nie zważając na tak jawnie okazaną niewinność, złożył Ś. Atanazego z godności patryarszkiej i obarczył go klątwą, jakby w zemście za poniesioną hańbę *) — Rzecz dziwna, a jednak sprawdzona całemi dziejami Chrześcijaństwa, że najznakomitsi ludzie, jak tylko miną się z prawdą Kościoła, natychmiast ich moralność srodze szwankuje: nie można bowiem zaprzeczyć, że wielu Biskupów tam zgromadzonych, słygnęło cnotą i nauką, a jednak widzieliśmy najnikczemniejsze postępowanie. Tak dogmata wpływają na moralność!

*) Socrates hist. Eccl. lib. I. c. 28, 29. Sozomen lib. II. c. 25. Theodoret lib. I. c. 30. Epiphanes Haer. 68 cap. 47.

Stan kwitnący Kościoła Tyru, został przytłumiony Saracenami, lecz samo miasto było uważane za najludniejsze i najhandlowniejsze w całej Syryi, i długo opierało się Krzyżowcom, bo dopiero za Balduina II w roku 1124 zostało zdobyte. Flota wenecka po rozbiciu floty egipskiej przybyła do Akry, i wtedy na radzie w Jerozolimie, gdzie był przytomny i Doża, postanowiono zdobyć albo Askalon, albo Tyr, lecz że różne były zdania, przeto na oltarzu ś. Grobu położono dwie karteczki z imionami tych miast, i chłopczyk sierota wśród mnóstwa zgromadzonych wyciągnął Tyr, który w pół szóstą miesiąca został wzięty przy pomocy Wenecyan. Odtąd Tyr stanowiąc osobne lenno królestwa Jerozolimskiego i odzyskał dawną stolicę Arcybiskupią, którą w tym czasie najwięcej wślawił Wilhelm tyryjski, najpodobniej zrodzony w Syryi z rodziców europejskich, ale wychowany we Francyi lub Włoszech. Jest to najlepszy historyk wojen krzyżowych i dziejów łacińskiego w Jerozolimie królestwa. Stan Tyru za Sultanów Egiptu, osobiwie w końcu ich panowania, musiał być nędzny, kiedy Selim po zawojowaniu Syryi przyłączył to miasto do Paszaliu Sejdji. Wędrowcy w końcu XVII i na początku XVIII wieku, opisują Tyr jako kupę muru i zwalisk, gdzie ani jednego nie było całego domu, tylko dziesięciu biednych rybaków tuliło się po tych zwaliskach, a na obnażonej skale Tyru suszyli niewody, jakby na przypomnienie prorocstwa Ezechiela. W roku 1766 Metuale zabrawszy to miejsce, starali się podnieść miasto, i mur wysoki na stóp dwadzieścia ze strony ładu wywiedli, a ogłoszeniem wielkich przywilejów nie mało ściągnęli mieszkańców: ale i ta mdła świetność z potęgą Metualów wkrótce skonala.

Tyr do dziś dnia zatrzymał swoje starożytne imie Sur: bo w biblji hebrajskiej to miasto nazywa się Zor albo Sor, co znaczy skała *). Dawni Rzymianie nazywali to miasto Sarao **), a Grecy przemienili na Tyr, i to przekręcenie weszło w powszechne użycie Europejczyków, ale Syryjczycy po dawnemu ten gród nazywają. Ś. Hieronim tłumaczy słowo Sur nie tylko przez skałę, ale szczególnież wedle niego ma znaczyć po syryjsku i hebrajsku smutek ***) I rzeczywiście: smutek bierze patrzeć na to miasto niegdyś tyle sławne, a dzisiaj nie warte dobrej wioski. Ledwie bowiem trzecia część wysepki niby jest zamieszkaną: wątłe i cienkie mury stoją jeszcze ze strony grobli, a reszta w ruinie; wśród tej przestrzeni widzisz rzadko rozrzucone domy w części zrujnowane, bo ledwie 20 całych i trochę lepszych można naliczyć: wszędzie pustka i rozwalina; ulice rzadko się roją mieszkańcami i to w lachmanach, a śladu nie ma dawnego Tyru. Ludność jego wynosi najwięcej 1600 mieszkańców, między którymi liczą 200 Metualów, stu kilkunastu Greków, tyłuż Maronitów i tysiąc dwieście Greków-katolików. Ale ta mała ludność zda się być przesadzoną, bo ją położyłem na słowo znaczniejszych mieszkańców. Maronicy mają trzy kościoły, między którymi znajduje się katedra Arcybiskupa: Grecy jedną cerkiew, Grecy-katolicy cerkiew i klasztor, a Metuale jeden meczet: wszystkie te budowy biedne, po prostu stawiane i ledwie nie w ruinie. Handel główny bawelną i tytuniem prowadzą, a zależy jedynie na sprzedaży tych plodów w Sejdzie, Bejrucie lub Akrze. Europejczyków prawie niema, bo zastałem tylko biednego Doktora Włocha w ustanowionej niedawno kwarantannie, który tulił się w nędznej chatce z pięcioletnim synkiem. Ajentami różnych mocarstw są znaczniejsi kupcy krajowi, co

*) Theodoret in Ezech. c. 16.

**) Plaut. in Trucul. act. 2. sun. 6. *Purpurem tibi ex Sara attuli.*

***) Tom III. p. 40.—93 ed. Veronae.

z całą pompą wystawiają wielkie malowane godło swojego stopnia na ogromnym drągu, choć często sami nie mają czém się dobrze przyozdobić.

Na południowo wschodnim rogu widziałem piękne ruiny dawniej katedry arcybiskupiej, jeszcze w IV wieku przez sławnego Pawlina Arcybiskupa Tyru zbudowaną z dość wielkiego ciosu, w guście ówczesnym, to jest we trzy nawy zakończone w półkole. Był to kościół, wedle Euzebiusza, najpiękniejszy w całej Fenicji, a przy poświęceniu tego gmachu, wśród zebrania licznych Biskupów i napływu ludu nawet ze stron dalekich, miał sławny ojciec historyków kościelnych, Biskup Cezarei, mowę, którą i dzisiaj można czytać w jego dziełach: jest to głos radośny tryumfującej Wiary, po skruszeniu więzów pogaństwa. Budowę tę poprzedzał wielki i wysoki przedsiönek, a między tym portykiem i kościołem, był kwadratowy dziedziniec, otoczony krużgankami wspartymi na kolumnach: na dziedzińcu były fontanny dla omycia się wchodzących, wedle dawnego zwyczaju: po krużgankach były miejsca dla nauczania katechizmu lub obszerniejszej wiadomości Religii, i kilka nareszcie przedsiönków w guście greckim poprzedzało jeszcze wchód do samej świątyni, z której teraz została tylko sama końcowa strona zakończona w półkole *). W tej świątyni spoczywały prochy największego jeniusza Chrześcijan Orygenes, którego po Apostołach największym mistrzem kościołów zowie ślachtetny jego przeciwnik Ś. Hieronim **). «Wszystkich Greków» mówi ten ojciec ***) «i Łacinników przeszedł: bo «któż może tyle przeczytać, co on napisał ****); i jaką otrzymał za te znoje nagrodę? «Oto został potępiony od Biskupa Demetriusza, wyjąwszy duchowieństwa Arabji, Palestyny i Grecyi: a to nie dla nowości dogmatów, nie dla kacerstwa, jak teraz «chcą go obwinąć wściekli przeciwnicy *****), ale że znieść nie mogli sławy jego nauki i wymowy, bo kiedy się odezwał, wszystkich uważano za niemych» *****). Nie pierwsza to ofiara zazdrości, pomyślałem, i nie ostatnia: nie trzeba nawet być Orygenesem, dość tylko trochę pracować, a nieuki i próżniaki spotwarzają i zakrzyzczą. Grób tego mistrza, wielu męczenników i ojców kościoła, widział jeszcze w XII wieku Wilhelm tyryjski. Oglądałem tamże walające się kolumny z granitu wschodniego bardzo piękne, a tak wielkie że oparte się wszelkim usiłowaniom przeniesienia ich do Akry i Konstantynopola: osobliwie jedna z tych kolumn, którą widziałem zwaloną na dziedzińcu przyległego domu, zupełnie przypomina Balbek; ma 18 łokci wysokości, z czerwonego granitu który bardzo tu rzadki, nie wątpię że pamięta świetne czasy tyryjskie. Zdumiéwasz się oglądając Tyr, że prawie nie ma dawnych szczątków, bo otaczające ruiny nie są dawne: przypisać to należy położeniu nad morzem, które daje łatwość przeniesienia różnych zabytków: jakoż Grecy, Rzymianie, Krzyżowcy i Turcy, jedni po drugich szczątki zabiérali: nie mało kolumn popłynęło stąd

*) Euzeb. Hist. Eccles. lib. X. c. 4.

**) Tom III. p. 3. ed. Veronae.

***) Toal. p. 152.

****) Sześć tysięcy xiąg; ale za księgę liczono jedną homilję; zawsze jednak ogrom.

*****) Rabidi canes.

*****) Znajdują się błędy w dziełach Orygenes, ale patrzmy co mówi Ś. Hieronim. Tom I. p. 526.—«Quod si quis Judas Zelotes opposuerit nobis errores ejus, audiat libere;

Interdum magnus dormitat Homerus

Verum opere in longo fas est obrepere somnum.

Non imitemur ejus vitia, ejus virtutes non possumus sequi.

Erraverunt in fide alii tam Graeci quam Latini.»

do Carogrodu na meczety, a dziś jeśli są jakie pomniki, to zapewne w ziemi zarzebane piaskami.

Najwięcej obudza ciekawość port tyryjski, gdzie niegdyś tyle ruchu i życia było. Mała i prawie okrągła zatoka półwyspy, mająca ledwie 150 kroków średnicy, stanowiła port wewnętrzny Tyru, i w każdej porze roku najbezpieczniejszy: sam wchód miał dla obrony dwie wieże, połączone z miasta murami, których ślady jeszcze widać pod wodą. Ta szczupłość portu, którego okręty okrywały niegdyś morza, nie powinna zadziwiać, bo statki dawniejsze były niewielkie, i mogły mieć schronienie nie tylko w porcie wewnętrznym, ale i w cieśninie, kiedy jeszcze Tyr był wyspą, a w czasie burzy mogli nawet w rząd postawić na brzegu; zresztą, był jeszcze drugi port zewnętrzny zwany egipskim *), który się mieścił ze strony Akry, a osłonięty był od morza samą wyspą i rzędem skał idących w półkole; przerwy tych skał były opatrzone murem, którego ślady ledwie w morzu zostały; ten port egipski był obszerny, lecz go zasypał Fakkardin. Po zrobieniu grobli zmieniającej Tyr na półwyspę, bardzo dobry port formuje się w zatoce od Bejrutu: w całej Syrii nie ma bezpieczniejszego przytulku dla okrętów, i gdyby rząd choć trochę starań przyłożył około naprawy téj przystani, toby miał port najlepszy. Właśnie ta dogodność dla okrętów daje nadzieję, że się Tyr znowu podniesie, jeśli kiedy wpadnie w umiejętnę ręce. Nie mogłem nie wspomnieć sobie rozczulającego obrazu, co nam Pismo przy porcie tyryjskim przywodzi na pamięć. Ś. Paweł odpływając do Ptolomaidy w celu udania się stamtąd do Jeruzalem, był od Chrześcijan mieszkańców odprowadzany aż do brzegu z żonami i dziećmi, a tam wszyscy klękawszy razem się z Apostołem modlili **): Wzniosły to obraz miłości, która przelewa się w modlitwę! Do czasu ukazania się wiary Chrystusa, prawdziwa miłość nie była znaną na świecie; nie myśl że to przesada: bo zastanów się dobrze, czy ziemskie miłości nie mają w sobie mniej więcej samolubstwa lub ślepego popędu? czy nie są pełne burz i niepokoju, i czy mogą ustalić się w jednej mocy na zawsze? Tylko Wiara święta gruntując na Bogu nasze uczucia, przemienia je w najszczytniejsze, niezmiennie i pełne cichéj a niewysłowionéj rzewności: tylko Wiara nadaje największą bezinteresowność i gotowość na wszelkie poświęcenia się, bo każdy w nic nie wierzący jest samolubem, i w tém to rozumieniu powiedział Zbawiciel: Kto miłuje duszę swą, traci ją ***). Przy porcie w morzu, widzisz tłum ruin, t. j. połamane kolumny, różne złomki marmuru, kapitele, gźémusy i inne szczątki, które Metuale z różnych miejsc poblizkich pościągali i w stos ułożyli, dla zasłonięcia portu od fal bijących. Cała dawniejsza wysepka ma formę trójkąta, którego wierzchni róg styka się z groblą Alexandra, a podstawa leży na przeciwko morza; obwód jéj najwięcej wynosi 5 tysięcy kroków, tak że zdaje się nie podobna zmieścić w tyle małą przestrzeń, tyle wielkich wspomnień. W okolo postrzegasz fundamenty dawnych murów, i stwierdzają się przez to Kurciusza słowa, że nad samém morzem tak wisiały ściany miasta, iż trudno było wylądować w innéj stronie, jak w porcie.

Zbliżywszy się znowu do ruin katedry, wstąpiłem po zrujnowanych schodach na wierzch murów, aby z góry spojrzeć na miasto. Wśród rozwalin, kilkanaście

*) Strab. lib. XVI. p. 876.

**) Dz. Ap. XXI.

***) Jan. XII. 25.

domów rozrzuconych błyszczało, jak stodoły wznosiły się niezgrabnie świątynie, a całe to rumowisko ledwie kilka drzew daktylowych uzieleniało. Obok téj małej cząstki ruin, pusta skala i piasek wszędzie się rozciągają, a kilka łodzi arabskich zastępowało flotę tyryjską. Otworzyłem Ezechiela xięgę. Nie wysłowię tego uczucia, jakie sprawują słowa prorocze czytane na miejscu ich spełnienia. Ośmielę się przytoczyć krótki wyjątek, który ci da najdoskonalsze pojęcie dawnéj świetności miasta.

«O Tyrze! w sercu morza położony! Pogranicznicy twoi, którzy cię zbudowali, wykonali piękność twoją. Cedrowe drzewo wzięli, aby tobie maszt uczynili. Dęby z Bazan ciosali na wiosła twoje: okrętowych ławek naczynili tobie ze słoniowéj kości indyjskiéj. Bisior rozmaity z Egiptu tkano tobie na żagle, aby były na maszcie zawieszane *). Hiacynt i szkarłat z wýsep Elisa, były pokryciem twojem **). Obywatele Sidonu i Aradczycy byli żeglarzami twémi: mędracy twoi, Tyrze, byli stérnikami twémi. Starsi Gylblijscy i mędracy jego, mieli żeglarze na posługę rozlicznego naczynia twego; wszystkie okręty morskie i żeglarze ich byli między ludem kupiectwa twego ***) Persowie i Lydianie i Lybianie byli w wojsku twojem męzowie waleczni twoi: tarcz i przyłbicę wieszali w tobie dla ozdoby twojéj ****). Synowie Aradczycy (miasta Arados), z wojskiem twojem byli na murach twoich w okolo. Kartagińscy kupcy twoi, mnóstwem wszelkiego bogactwa, srebrem, żelazem, cyną i ołowiem, napelniali jarmarki twoje. Grecka ziemia, Thubal i Mosoch, oni kupcy twoi, niewolnicy i naczynia miedziane przywieźli ludowi twemu *****). Synowie Dedan kupcy twoi *****)], wyspy rozmaite, kupiectwo ręki twojéj, zęby słoniowe i hebanowe zamieniały w kupiectwie. Syryjczyk kupiec twój dla mnóstwa robot twoich, kamienie drogic i szkarłat i sztuki wzorzyste i bisior i jedwab i chodchod, wykładali na targu twoim *****). Juda i ziemia Izrael, oni kupcy twoi, pszenicę przedniejszą, balsam i miód i oliwę i resinę, wykładali na jarmarkach twoich *****). Damascenczyk kupiec twój, w mnóstwie robot twoich, w mnóstwie rozmaitych bogactw, w winie gęstém, w wełnach najlepszej farby: Dedan kupcy twoi, z kobiercami na siadanie. Arabska ziemia i wszystkie xiążęta Cedar, ci kupcami ręki twojéj z jagnięty, barany i kozłety przychodzili do ciebie kupcy twoi *****). Przedawacze Saba i Reema, oni kupcami twémi: ze wszelkim przedniejszym korzeniem i z drogim kamieniem i ze złotem, które wykładali na targu twoim *****). I napelniles się

*) Bisior było to delikatne tkanie w różne wzory, z rośliny zwanéj od Pliniusza *Gossypium*, wydajacéj pewien rodzaj bawełny. Podobne żagle były bardzo kosztowne.

**) W. Elisa. t. j. Hellada, czyli Archypelag.

***) Starsi Gylblijscy, to jest miasta Byblos.

****) Dawniej zawieszali zbroje zewnatrz na wierzchu wieży, co bardzo ładny sprawiało widok: czytamy w Pieśni Salomona (IV, 4), że na wieży Dawidowéj wisiało tysiąc tarcz i wszystka broń mocarzów, i dla téj ozdoby przyrównana do pięknej oblubienicy.

*****) Thubal i Mosoch rozumieją Georgją.

*****) Dedan 70 tłumaczy przekłada *Rodyczycy*: najpodobniej było to miasto między Alepem i Damaszkiem; niektórzy chcą rozumieć Etyopów.

*****) *Chodchod* rodzaj drogiego kamienia; ale nie wiadomo jaki.

*****) *Omnibus odoribus praefertur balsamum uni terrarum Judaeae concessum*. Plin. Nat. hist. lib. 12, c. 25. — *Resina*, rodzaj kadzidla.

*****) Cedar, są to mieszkańcy okolic martwego morza, którzy się tylko pasterstwem bawili, jak i teraz.

*****) Wiele krain nosiło w Pismie nazwanie Saba: ale tu Saba i Reema, rozumieją się mieszkańcy nie daleko od odlegi perskiéj w Arabii szczęśliwéj, tyle sławionéj przez całą starożytność dla aromatów i bogactw.

i uwielbiłeś się bardzo w sercu morza... Które jest (miasto) jako Tyr, który umilkł w pośrodku morza? Wychodzeniem towarów twoich, napełniałeś narodów wiele mnóstwem bogactw twoich i ludzi twoich, zbogacałeś króle ziemskie. Teraz startes z morza: w głębokości wód bogactwa twoje, i wszystko mnóstwo twoje, które było w pośrodku ciebie, upadło» *)).

Po przeczytaniu tego Proroctwa, powiodłem wzrokiem po tej pustej i piaszczystej skale, przeznaczonj od Proroka na suszenie niewodów, i wtedy jakże wszelka sława ludzka szerniała przedemną! Śladu nie zostało pań morza Sidonu i Tyru, a daleko późniejsza ich następczyni Wenecya, od dawna skonała: teraz Anglia panuje, lecz może kiedyś wędrowiec będzie zwiedzał puste jej wyspy z podobnemi myślami, jakie mi dziś towarzyszą przy oglądaniu tych miast fenickich.

Na końcu przesmyku, przy samym lądzie, widziałem czworoboczną wieżę która jest dziełem Saracenów, ile wnosić można z jej budowy, a szczególnieij formy małego okienka i strzelnicy, które są po każdym boku. Wewnątrz wieży znajduje się fontanna, sprowadzona kanałem podziemnym, którego jednak dotąd nie odkryto: a stąd wiele baśni krąży między ludem o tej fontannie, która murem jest przedzielona na dwie części, aby mężczyźni przychodzący dla omycia się nie widzieli kobiet biorących tu wodę; podobną ostrożność tylko widziałem przy tém źródle dość głębokiém.

Od tej wieży znalazłem ślady wodociągu niurowanego i jadąc koło nich w prostej linii, przybyłem we trzy kwadransy do skały Smaszuk, gdzie w pobliżu znalazłem szczątki fundamentów, także głązy ciosane i inne ruiny choć nieliczne: znajduje się jeszcze grób Santona wzniesiony jak kapliczka, który może stoi na ruinie sławnego kościoła Herkulesa, bo na tej skale był stary Tyr, albo Paletyr. Największym tego dowodem, sądzę, tenże sam wodociąg, przytykający do tej skały, a potem zwracający się na brzeg morski do źródeł; gdyby bowiem tu nie był Tyr stary na cóżby w kąt tak daleki prowadzono wodę, zwłaszcza że można było prosto do brzegu puścić kanał? *)

Po zwiedzeniu tej skały dawnego Tyru, udałem się dalej za wodociągiem idącym do pobrzeża i stanąłem u sławnych źródeł, które niegdyś Tyr starożytny napały. Chrześcijanie zowią je źródłami Salomona, dla tego że ten król miał o nich mówić w swojej pieśni, ale to nie ma żadnej pewności za sobą **): teraz pospolicie zowią się Ras-ain, czyli głowa źródła. Są to trzy źródła, albo raczej trzy sadzawki: jedna w kształcie osmiokąta może na trzydzieści łokci szeroka, a dwie mniejsze mają formę równoległoboku. Woda w nich obficie się znajduje, bo chociaż ich obmurowanie ma 9 łokci wysokości, jednak wodę znalazłem ledwie nie do samego brzegu dochodzącą. To starożytne obmurowanie, które czasem złało się jakby w jedną kamienną masę, dowodzi że na skale Smaszuk był stary Tyr, bo na cóżby tak wysoko źródła podnoszono, jeśliby nie miano głównego celu sprowadzenia wody do tej skały: nawet wodociągi murowane przy tych źródłach byłyby ina-

*) Ezech. XXVII.

**) Niektórzy o tém wątpią, dając za przyczynę wielką odległość tego miejsca od brzegów morskich; ale ta odległość, jaka się dziś znajduje, zupełnie się zgadza z opisem starożytnych Strabo wyraźnie mówi, że o 30 staj był stary Tyr od nowego Tyru. (Post Tyrum est antiqua Tyrus XXX stadiis distans). Lib. XVI. p. 877. ed. Basileae.

**) Cant. IV, 13.

czej ule potrzebne, bo do dawnego Tyru można w prost kanałem podziemnym przeprowadzić wodę i byłoby więcéj jak o połowę bliżéj: tak wielki przeto koszt ponoszony, nie da się inaczej wytłómaczyć, jak tylko, że na skałe Smaszuk był Pale-tyr. Te trzy sadzawki miały trzy wodociągi, które się późniéj w jeden łączyły, i dziś są zrujnowane, a najpewniéj od Saracenów, bo Krzyżowcy już zastali wodociąg zepsute. Ruiny starożytne tych murów przesłicznie ubierają powoje. Koło największej sadzawki przyczepiony młynek, któremu wody w żadnej porze roku nie braknie. Mieszkańcy utrzymują, że te źródła są bezdenne: wędrowcy jednak mierząc, znaleźli tylko piętnaście łokci głębokości. Na moją prośbę młynarz zapuścił bardzo długi sznur nieco z boku wielkiej sadzawki, i dna nie dostał, sądzę przeto że mają podziemny otwór, jak u nas źródła zwane oknami. Woda ciekąc z tych sadzawek formuje strumień który ożywia okoliczne pola, i tu się znajdują ogrody należące do mieszkańców Tyru, złożone najwięcéj z morw, wierzb i kleszczowiny, prócz tego rośnie tu jeszcze obficie tytoń trzcina cukrowa i bawełna. Pod cieniem drzew nie daleko od sadzawek, przygotowano mi śniadanie z kupionych w Tyrze zapasów: gdzie po krótkim wypoczynku puściłem się do Akry w południe dziewiątego Września, bo musiałem za widna przybyć do tego miasta, raz dla tego, że bramy zamykają o zachodzie, a drugi raz dla niebezpiecznej drogi; i wiele miałem trudności w namówieniu Mukara i Stefana do udania się ze mną, tak ich mieszkańcy Tyru przestraszyli przesadzoném opowiadaniem różnych rozbojów.

PTOLEMAIDA.

Po opuszczeniu Tyru, jechałem z początku płaskim i piaszczystém pobrzeżem morskiém, na przeciw którego wznosiło się pasmo gór, a na jednej z nich widziałem wielkie ruiny zwane przez krajowców Kalaa Szama; mimo ciekawości nie mogłem opatrzeć tego Zamku, bo było nadzwyczaj niebezpiecznie w góry się zapuszczać. W téj stronie Szejjch wioski zrujnowanej podatkami, dobrawszy sobie ze trzystu towarzyszków, żywi się rabunkiem podróźnych; i korzystając z tego że wojsko egypckie zebrane koło Alepu, tak swobodnie grasuje, iż nawet podatki przesyłane przez rządców miast okolicznych do Akry zostały zabrane; właśnie spotkałem nieco dalej w górach jednego z podobnych posłańca związanego, któremu pieniądze, odzież i konie zabrano. Nie śmiałem przeto zbaczać, bo nie mieliśmy żadnej broni, zwłaszcza że nie dawno na téj drodze mocno kamieniami przybili czterech ludzi i jednego xiędza Sycylijczyka. Nie można zupełnie obwiniać biędnych mieszkańców, bo ten naród gruby, ostatnią nędzą przywiedziony do rozpacz, puszcza się na grabież aby z głodu nie umrzeć; rząd bowiem egypcki niesłychanie zdzierczy, bo pobiera podatki nie tylko od znaczniejszych kraju płodów, ale od każdéj rzeczy, np. od konia, od krowy, od kozy, od bobu, słowem od wszystkiego płacić potrzeba.

Po przebyciu płaszczyzny Tyru, wstąpiłem na skały białe wapienne, które dla tego zowią się białym przyładkiem; jest to Pliniusza Promontorium Album. W połowie wysokiej skały wiszącej nad morzem, pozostały ślady wykutęj drogi, którą miał zrobić Alexander Wielki w czasie oblężenia Tyru: lecz teraz bardzo poputa, i jechać po tej śliskiej drodze nadzwyczaj przykro: tu przeto najczęściej bywają napady, bo podróżny nie może uciekać, chybaby chciał w przepaści złamać szyję. Rzecz przykra widzieć w Państwie tureckim ruinę tego wszystkiego co było dawniej zrobione: możnaby niewielkim kosztem tę drogę naprawić, ale Turcy tak czynią jak mówią o malpach, że się dopóty grzeją przy ogniu, aż póki zgaśnie, bo same drew nie dołożą. Pomimo niebezpieczeństwa i przykręj drogi, nie można nie podziwiać ładnego widoku: nad głową bowiem piętrzą się strome skały pokryte krzakami, z pod których czarne wyzierają jaskinie, a w dole wielka przepaść, gdzie morze spienione bije o nadbrzeżne glazy. Po szczytach gór dawały się postrzegać wieże murowane dla straży brzegów morskich, i zdają się należeć do czasów byzantyjskich. O pół trzeciej godziny od Tyru, nadybałem ruiny Zamku, który, ile ze szczątków można sądzić, składał się tylko z kwadratowej wieży opasanej szeroką fossą, a teraz kupa tylko rumu. Miejsce to nazywają Skanderun, t. j. Alexandria, bo na Wschodzie Alexander zowie się Skander; powiadają że ten Zamek był zbudowany przez Macedończyka w czasie oblężenia Tyru. Za czasu Krzyżowców, Balduin zdobywca Tyru miał ten Zamek odnowić i założyć miasteczko nazywane Skandalium, którego ruiny jeszcze się walają. Wśród tych zwałisk nieco w dole, szumi fontanna doskonałej wody, wypadającej bardzo obficie ze ściany murowanej w kształcie bramy z framugą: jest to budowa nowsza z dawnych gruzów. Idąc po nad morzem, nie tylko tu, ale wszędzie napotykałem zwałiska dawne i nowe: bo to kraj grobów i zniszczenia, a pielgrzym lękając się co chwila napadu i depeząc popioły sławnych niegdys miast i ludów, musi wpadać w tęskne i grobowe myśli i pytać z każdym krokiem, czémże jest życie doczesne, albo ziemską nieśmiertelną sławą?—sen i bajka! Zdają się odpowiadać ruiny.

Zawsze jechałem po wysokich skalistych górach drogą popsutą, która się często spuszczała w strome rozdoły; dalej przebyłem łożysko wyschlęj rzeki, gdzie jeszcze pozostały ślady mostu rzymskiego z ogromnych ciosanych glazów. Przybywszy do Nakury stanąłem w Kanie, około którego strumień po zrujnowanych ciosach obficie spada. Kan stoi osobno, i z jednej strony ma pobliską wieś z ogrodami, a z drugiej wieżę dawną murowaną, która się także zowie Nakura, i témże imieniem nazywają te góry graniczące z doliną Ptolemaidy. W średnich wiekach przez omyłkę nazywali górami Saron, co także i nowsi wędrowce powtórzyli: ale góry Saron znajdują się koło Jaffy. Dawniej te skały nazywano schodami Tyryjskimi *). Opuściwszy Nakurę widziałem znowu na suchém łożysku piękny rzymski most zupełnie zachowany. W tych stronach bardzo często spotykasz suche koryta rzeczek, które zimą przy deszczach hucznie się wzbierają, a w czasie letniej posuchy zupełnie nikną, i to tłómaczy często porównania Pisma do wyschlých rzek, co nam

*) Józef (de bello Jud. lib. 2 p. 790. Colon) powiada, że mieszkańcy tę górę nazywali Scala Tyriorum: z tego świadectwa i z Pliniusza sądzę, że to całe wapienne wysokie pobrzeże nazywano się skałą Tyryjską, albo białym Przyładkiem. Teraz wędrowcy tylko skały graniczące z Tyrem zowią białym przyładkiem, a góry przyległe Akrze mianują skałą, co uważam za rzecz mylną.

północnym trochę się dziwnie wydawać może. Rad byłem niezmiernie, kiedyś z tych gór spuścił się na sławną dolinę Ptolemaidę, bo przy Opatrzności Bożej przebyłem najniebezpieczniejsze miejsca, gdzie teraz przy zupełnym braku wojsk egipskich, słyszysz co dzień o dokonanych grabieżach, a czasem i zabójstwach.

Piękna i ogromna dolina Akry! Od północy ją zamyka skała tyryjska, od wschodu góry galilejskie, od południa poważny Karmel, a czwarty bok ogranicza nieprzejrzané morze śródziemne; sama płaszczyna ma często rozrzucone wioski i ogrody, które zraszają liczne źródła wytryskające z gór Galilei, albo północnej opoki. Naprzód na wzgórkach przedstawia się osada Zib ze swemi wysmukłemi palmami; ma to być miasto biblijne Achazib, którego Żydzi nie mogli zdobyć *). U Pliniusza i Józefa zowie się Edipa, albo Edippón. Dalej wśród ogrodów przegląda się Mazra, gdzie są źródła i wodociąg niezmiernie długi, przez Abdalę Paszę zbudowany, który prowadzi wodę naprzód do ślicznego na dolinie Kiosku Abdala Paszy, gdzie marmurowe tarasy, szumiące źródła i rozkoszne ogrody zdoła to siedlisko wiejskie, dziś należące do Ibrahima Paszy, a potem idzie długimi rzędami arkad do miasta. Ta śliczna dolina teraz przedstawia obraz pokoju: trzody się pasą, gazelle, t. j. dzikie kozy, jak błyskawica przelatują, albo wieśniak chodzi powoli około uprawy ogrodów. Lecz ciche i wiejskie obrazy niezajmowały mię na tej dolinie sławnej, i wcale nie dla nich wzrok mój przebiegał z pożerającą ciekawością po ogromnej płaszczynie: bo dzieje wywoływały przedemną najświetniejszy obraz rycerskich wieków, bo tu cała Europa ze Wschodem ledwie nie trzyletnie zwozili zapasy. Po pogromie Tyberiadzkim wypuszczony z niewoli Gwido de Lusignan obległ tylko w dziesięć tysięcy Ptolemaidę: ale jak niegdyś północ była nieprzebraną oflicyną ludów, tak dla Krzyżowych morze rodziło zastępy rycerskie liczne, wedle wyrażenia wschodniego, jak piasek pobraża i burzliwe jak morze. Francya, Anglia, Dania, Wenecya; Genua, Piza, Flandria i całe Niemcy tu się zebrały, jakby w dzień sądny na Józefata dolinie. Chrześcijanie i Moślemini w Imię Boga zewsząd śpieszyli na te krwawe harce. Ryszarda Lwie serce, Filipa Augusta, Saladina i wszystko co tylko było sławne w Europie i Wschodzie widziała ta dolina Akry. Alexander W. przy zaborze świata nie przelał tyle krwi i nie okazał tyle męstwa, ile było rzezi i heroicznych czynów w tém sławném oblężeniu. Często dwakroć i trzykroć sto tysięcy wojska ścierało się po tej równinie: całe armie często ginęły; a nowe jak trawa na wiosnę występowały, i nie masz tu ani jednej stopy ziemi, coby nie była krwią Chrześcijańską dobrze zboczona, bo nie licząc mniejszych utarczek stoczono na tej dolinie więcej jak sto potyczek, a dziewięć bitw jeneralnych. Co to za widok przedstawiała wtedy płaszczyna Akry! Mury miasta powiewały zieloną chorągwią Mohammeda i jeżyły się obrońcami w krągłych hełmach: od morza na północnej stronie aż do ujścia rzeki Belus na południe opasywali Ptolemaidę grubym lukiem Krzyżowi: było to drugie miasto, głębokie fossy, wysokie mury i wieże otaczały obóz, gdzie wznosiły się domy i namioty, a przepych, zbytek i rozpusta wszędzie się przeświecały w tém siedlisku rycerzy. To miasto nowe w guście wieków średnich okrążał znowu Saladin, czepiając się już po nizinach już po górach, z których często spadał na Chrześcijan jak chmura gromowa: jego obóz z ogromnemi bazarami i łaźniami przedstawiał miasto Wschodnie. — Jaka rozmaitość w postępowa-

*) Sędz. I. 31.

niu! Raz całe zastępy krwawy bój toczą, drugi raz występują dwaj rycerze do walki, kiedy obie strony spokojnie patrzą. Raz w zapale religijnym wszystko się bije, arcybiskupi, biskupi okryci pancerzem dowodzą na czele szyków, walczą niewiasty i dzieci, a pojmanych niewolników bez żadnego miłosierdzia w pień wycinają; a drugi raz widzisz ludzkość najukształceńszych czasów, bo Chrześcijanie i Saraceni przesadzają się we wzajemnych grzecznościach i oznakach przyjaźni. Saladin posyła lekarzy i napoje chłodzące choremu Ryszardowi. Odbywają się liczne turnieje, jakby w Paryżu albo Londynie: występują damy na krużganki: śpieszą zaproszeni Moślemi kruszyć w szrankach kopije; uczta i pieśni łączą wrogów, skaczą Krzyżowi przy dźwięku surm arabskich: a Menestrelle grają dla tańczących Saracenów. Widzisz tam raz surową pokutę i prawdziwą pobożność, posty, włosienice, publiczne modły i processje; a znowu postrzegasz wyuzdaną swawolę i rozpustę, prócz kobiet przybyłych z Europy, grassowało jeszcze w obozie trzysta niewiast cypryjskich. Ta mieszanina wad i cnót, ludzkości i barbarzyństwa najwięcej te czasy odznacza, i gdyby całe dzieje tój epoki zginęły, jedno oblężenie Ptolemaidy dałoby o niej wyobrażenie najdokładniejsze, bo każdy duch wieku posiada jakiś główny wypadek, w którym się całkiem odbija, i oblężenie Akry jest tym wypadkiem dla owych czasów. Wśród rozpusty i zbytków zawiązuje się na tój dolinie ubogie bractwo pobożności i miłosierdzia: Henryk Walpot de Blassenheim z kupcami Bremy i Lębeki zakłada Zakon Niemiecki, tak boleśnie pamiętny w dziejach Słowian, bo wylęgły na piaszczystém Syryi pobrzeżu smok, obrócił potém choiwe żądło na samychże Chrześcijan. Zdobycie Akry nie wynagrodziło ani krwi, ani kosztu: na tój bowiem dolinie zubożyła się Europa i kwiat młodzieży swojej marnie styrała, i to nawet samo cechuje czasy rycerskie, gdzie nie szło o to głównie, aby odnieść korzyść ze zwycięztwa, lecz aby się popisać heroiczną odwagą i zwyciężyć; zdaje się nawet, sądząc po czynnościach, że się lękali aby niesplamila męztwa odniesiona korzyść, od której zawsze ich oddalały nieposłuszeństwo i niezgoda.

Wśród wspomnień przebiegłem dolinę i zbliżyłem się do miasta, które zdala wygląda jak zamek, bo ledwie nad mury wybiega minaret wielkiego meczetu. Akra stanowi najwarowniejszą twierdzę w całej Syryi, a leży na piaszczystym przylądku i zajmuje sam północny róg zatoki, która w głębokie półkole ciągnie się do Karmelu; południowa i zachodnia strona morzem oblana, bo miasto ostrym końcem dość zakrzywionym, wchodzi w śródziemne fale, tak że grobla w kącie rozwarty postawiona formuje razem z brzegiem miasta port bezpieczny, ale ciasny i miałki, bo go Fakkardin zasypał. Strony od morza mają wysoki, basztami umocniony mur, który od ziemi jest podwójny i dwoma fossami kamieniem wyłożonemi opatrzony: prócz tego są jeszcze rozmaite obmurowania i szańce, przednie w nowym zupełnie guście, bo ciągle pracują nad umocnieniem tój znakomitój twierdzy. Wjeżdżając w miasto ujrzałem mnóstwo ludu na ulicy, który szedł z muzyką i wykrzykami: naprzód pod nakryciem materialném niesiono trzy jakieś paki, potém na pięknym koniu w purpurowej kurtce złotem szamerowanej i w tarbuszu, czyli mytce czerwonej ze złotym haftem na wierzchu, jechał trzynastoletni chłopczyk do meczetu dla obrzezania, bo od Żydów tém się różnią Turcy, że dopiéro w trzynastym roku sprawują ten obrządek. Pominąwszy ten tłum zajechałem do klasztoru Ziemi Świątój, który podobnie jak w Sidon mieści się w kanie, albo obozie (campo) francuzkim.

Prócz wspomnień Krzyżowych żaden sławny wypadek nie uświetnił tego staro-

żytnego grodu, bo już go wspomina xięga Sędziów *). Różne ma imiona, jako to: Ako, Ake, Akka i Akra, co ma znaczyć wyleczenie: gdyż baśnie pogańskie podają, że Bachus ukąszony od węża wyleczył się nad brzegami rzeki Belus rośliną zwaną Bobem egipskim, t. j. Colocasia Pliniusza. Potém od Ptolomeuszów egipskich przybrało nazwanie Ptolemaidy, i pod tém imieniem w xięgach Machabejskich i dziejach Apostolskich jest wspomnane; za czasu Krzyżowych od Kościoła świętego Jana Chrzciciela nazywało się Święty Jan z Akry, (Saint Jean-d'Acre), a teraz Arabi po dawnemu, t. j. Akka zowią. Tu niegdyś odbyło się wesele Kleopatry córki Ptolomeusza z Alexandrem synem Antyocha, i tu zdradą został zabity ze swoim dwutysięcznym orszakiem Jonatas Machabeus, tu jeszcze Paweł ś. jadąc do Jeruzalem przepędził jeden dzień z wiernými. Ten gród był ostatnią dżierzawą Krzyżowych, i zdobyciem tego miasta przez Sultana Egiptu w 1291 roku zakończyło się panowanie Łacińskie na Wschodzie. Przy tym szturmie wspominają historycy, że Mniszki ś. Klary same się na twarzy pokaleczyły dla uniknienia hanby, czém rozgniewani zdobywcy wszystkie zakonnice wymordowali; zginęło Chrześcijan w tym szturmie 60 tysięcy, a miasto było zupełnie zniszczone. Od czasu upadku Krzyżowych Ptolemaida zupełnie opuszczona była rumowiskiem. Dopiero w XVIII wieku Szejch Daher, co z prostego Beduina umiał się wedrzeć, pomimo woli wysokiej Porty, na udzielnego prawie rządęcę dość znacznej ziemi, zwrócił uwagę na dogodne położenie Akry: podźwignął mury i odbudował miasto, ale w mniejszych obrębach od dawnego: sprawiedliwym rządem i wielkimi przywilejami ściągnął mieszkańców i ożywił handel, osobliwie przez kupców francuzkich. Po jego gwałtownej śmierci Ahmed Pasza, albo jak sam się nazywał Dżesar, t. j. Garlorzeźnik, jeszcze więcej to miasto ozdobił i umocnił, i ten to sławny Tyran, ale energiczny Bośniak stawiał dzielny opór Napoleonowi przy pomocy Admirała Sidnej Smith. Miasto wcale nie jest wielkie, ulice wąskie, często sklepione jak w Bejrucie, lecz są niektóre i szerokie: czasem widzisz domy ładne, ale prawie wszystko zastałem w ruinie po Ibrahima Paszy szturmie, który trwał pół siódma miesiąca. Abdala Pasza ze swoją załogą najdzielniej się bronił przeciw Egipcjan, i prawie całe miasto poszło w ruinę od bomb i kul działowych, lecz twierdza została naprawiona, a o miasto nikt nie dba. Żadnych nie ma pomników z czasu Krzyżowych, bo wszystko poszło na budowy nowe, między któremi najwięcej uderza wielki meczet wzniesiony przez Dżezara: jest to dość wielka czworoboczna budowa, otoczona podobnym krużgankiem wspartym na dawnych pięknych kolumnach, lecz wewnątrz nie zawiera nic szczególnego, a przystęp nawet w dzień łatwy dla Europejczyków, co dowodzi że tu mniejszy fanatyzm panuje między mieszkańcami; dziedziniec przed meczetowy wyłożony jest kamieniem i ozdobiony fontanną i cienistymi drzewami. Zaraz przy meczecie znajduje się wielki bazar, także budowa Dżezara: składa się, jak zwykle, z korytarzy i framug na towary. Do najpiękniejszych dzieł Dżezara należą fontanna i łaźnia; fontanna wykładana różnokolorowym marmurem, nie powstydzilaby się stanąć nawet w Stambule; a łaźnia bogactwem marmurów i wygodnym rozporządzeniem przechodzi damasceńskie. We wszystkich tych budowach, stawianych z dawnych ruin, postrzegasz szczątki najbogatszych marmurów, jako to: serpentinę, dawny zielony lub żółty marmur, albo wręście granit czerwony egipski; te szczątki nie są z dawniej Akry, ale

*) 1. 3.

sprowadzone z Cezarei i różnych miejsc okolicznych. Główny szpital jest bardzo porządkny, w kwadrat wielki zbudowany z ładnym wewnątrz dziedzińcem: był to dawniej Seraj Abdala Paszy; szpital zostaje w zarządzie Włochów i Francuzów, i sale wielkie są zupełnie czyste i po europejsku utrzymane. W tym szpitalu mieści się także ogromna apteka, z której rozsyłają lekarstwa wojsku będącemu w całej Syryj. Wehodząc do biura, gdzie pisalo ze dwudziestu młodych ludzi w tarbuszach i stroju egipskim, byłem przyjemnie zdziwiony po dowiedzeniu się że to są Europejczycy, których dobroć i uprzejmość niezmiernie mi pomogła do obejrzenia miasta. Z tarasu tego szpitalu, albo dawnego Seraju, jako z najwyższego miejsca, przesłiczny widok odsłania się na całą okolicę. Zachowanie w całości téj budowy przypisują wspaniałości Ibrahima Paszy, który na prośbę Abdali nie kazał strzelać do seraju, aby nie trwożyć kobiet tego Paszy. Naczelnny doktor szpitalu i apteki P. Terranova korsykanin, służący u Mehmeda lat 16, przyjął mię bardzo uprzejmie i na jego prośbę przeniosłem się do pysznych pokojów, które Abdala hojnie starożytnym marmurem i fontannami ozdobił: z czego rad byłem, bo klasztor bardzo ubogi i cały w ruinie. Przy tym szpitalu wznosi się dóm ładny Paszy rządzącego Ptolemaidą z przesłiczną bramą w guście Wschodnim rzezaną i cienistym ogrodem. Klasztor Ziemi ś. mieści się, jak wspomniałem, w kanie francuzkim i cały róg zajmuje: dość wielki i wygodny, ale zrujnowany; w nim jeden xiądz Bernardyn z braciszkiem mieszka. Dalej w tymże samym kanie mają swój klasztor XX. Karmelici, ale stoi zamknięty, bo tylko służy na mieszkanie zakonnikom, przybywającym na czas do Akry z karmelu. Resztę kanu zajmowali żołnierze: byli to nowo-zaciążni z Napluty i Samaryi, jeszcze prawie dzieci, bo mieli po 15, 14 i 13 lat, nadzwyczaj to ładne dzieciaki: uczono ich muzyki, i w całej Akrze nic więcej nie slychać po wszystkich ulicach jak bicie bębnów i przykre piśczenie dudek. Rząd egipski ma osobliwszy sposób zbierania wojska, bo w nocy żołnierze obstepują wieś lub miasto i kogo złapią tego biorą do wojska, prócz starców i niemowląt: stąd często się zdarza, że jednemu wszystkich synów zabiorą, a drugi potrafi umknąć zupełnie przed tą grabieżą. Tak młodzi rekruci nie mogą znosić trudów wojskowych, i sam widziałem w Akrze 500 biednych chlopców ciężko chorych w szpitalu. Klasztor Ziemi Świątęj prócz kaplicy w samymże kanie, ma jeszcze osobny kościół na końcu miasta przy samych murach od morza, gdzie mszę ś. odprawiłem: ładny włoski obraz Chrztu Chrystusa Pana zdobi ten kościółek, a lichtarze srebrne wielkie zdziwiają przy otaczającym ubóstwie. Kiedym wychodził z kościółka, wtedy mi zastąpiła drogę biedna kobieta Greczynka katoliczka i pytała o swego syna Jerzego, który coś przewiniwszy przeciwko rządowi uciekł do Europy: lud bowiem myśli, że my Europejczycy składamy jeden naród, i ledwie zdolalem téj strapionej matce wytłómaczyć, że jej syna znać nie mogę. Oglądałem katedrę biskupią Greków-katolików: kaplan oprowadzający utrzymywał że to był kościół Joanistów, i jako dowód pokazywał wyrabiane krzyże w obwodzie sklepienia: bardzo być może, że ta niewielka budowa o trzech nawach pamięta czasy krzyżowe, jednakże widać wiele nowszych przerobień; w ostatniu szturnie Ibrahima znacznie ten zabytek został uszkodzonym bombami. Jest jeszcze meczet, co był świątynią Chrześcijan, jak świadczą nie zupełnie zatarte napisy. Prócz katedry mają Grecy-katolicy klasztor, a Maronici, Ormianie i Grecy po jednym kościele posiadają. Blanki murów osobliwie od morza są bardzo uzbrojone działami europejskimi, na których czytałem napisy albo lacińskie: Ostatni dowód królów, albo francuzkie: Równość, niepodległość. Ta część murów od morza mocno się

bronila przeciw Ibrahimowi nawet po zdobyciu miasta, i tylko siedmiu pozostało żołnierzy, którzy się wreszcie poddali. Rząd egipski ciągle uzbraja miasto, i widziałem teraz świeżo przysłanych 40 dział, które Francuzi odleli w Egipcie. Ładny kan albo obóz (campo) Żydów, w którym dawniej prowadzili handel, zabrany został na koszary. Ludność dochodzi do ośmiu tysięcy, i w téj liczbie znajduje się tysiąc sześćset Chrześcijan. Główny handel prowadzą bawełną, zbożem i oliwą, ale tu przemysł w bardzo nędznym stanie, Akra bowiem uważa się tylko jako twierdza; kupców europejskich nie ma, prócz jednego Włocha trzymającego sklepik, gdzie sprzedaje fajans, parasole, harmonijki i tym podobne drobiazgi. Zastąpiłem jeszcze Dalmatę zegarmistrza, ale ten ustawnie wędruje po różnych miastach ze swoim sklepikiem na plecach. Jeszcze dojeżdżając do Akry, Stefan mi powiadał, że to miasto jest Sybirem, a to dla tego, że tu do robót wszyscy przestępcy bywają posyłani, i widziałem mnóstwo brzęczących kajdanami, którzy ciągaliby powrozami ogromne kamienie ciosane, sprowadzone morzem z ruin Cezarei. Między tymi robotnikami był młody niewolnik, którego ci smutne wydarzenie opowiem.

W czasie wojny greckiej o niepodległość, Ibrahim Pasza spustoszył ogniem i mieczem piękną wyspę Szio i tam wziął w niewolę dwóch braci, jednego trzech lat, a drugiego ośmiu, z familji dość znakomitej Eumorfopolo, których starannie wychował, i starszego Churszit Effendi zrobił tłómaczem gazet zagranicznych, a młodszego Hassan, sekretarzem głównym przy sztabie całej armji syryjskiej. W starszym bracie, pomimo lask Ibrahima i świetnych widoków, odezwała się nieprzezwyjężona chęć powrotu do swego kraju i wiary, o których ustawnie marzył, wywołując swoje dziecinne wspomnienia: lecz jeszcze więcej ta chęć zaczęła go dręczyć, kiedy otrzymał list od matki, braci i siostr, którzy po spustoszeniu Szio przenieśli się do Smyrny. W takiem usposobieniu starał się sklonić do ucieczki młodszego brata, ale ten nic nie pamiętając swój ziemi, rodziny i wiary, nie pragnął zmienić życia, do którego przywykł, ani się cheiał zrzekać świetnych widoków. Churszit Effendi, widząc niepodobieństwo namówienia brata, nie się mu przeto nie zwiierzając, siadł na statek parowy europejski i uciekł do Smyrny na łono swojej rodziny. Lecz jakie skutki ściągnęła ta ucieczka dla młodszego brata, sam ci najlepij opisze.

List Hassan Husni do brata Churszit Effendi z Akry *)

«O ty, którego Opatrzność jeszcze przed początkiem stwarzania naznaczyła w mądrości swych przedwiecznych wyroków dla mnie na brata, opiekuna i dobroczyńcę, bądź przekonany, że mogę tę samą Opatrzność wezwać na świadectwo, jakom nigdy nie przestawał wznosić modłów, aby cię obdarzyła dniami zdrowia i pomyślności. Myślałem tylko o środkach przypodobania się tobie, aby cię przekonać o mojej miłości i poważaniu. Powiem otwarcie, że pocieszałem się na samą myśl posiadania brata, któremu całkiem byłem oddany i kochałem go nadewszystko. Ach niestety, w nagrodę mych uczuć ślachtetnych zamknęłaś serce do tego stopnia, że żaden po-

*) To pismo tłómaczył z tureckiego P. August Żaba w Smyrnie: umieściłem je dla tego, aby pokazać sposób pisania Turków, gdzie styl kwiecisty jest wyrazem najszczerzych uczuć.

wiew litości nie mógł z niego uciec ku mnie: zgładziłeś w niem wszystkie zarody przyjaźni, i przynaglasz mię teraz kląć nieszczęsnemu dniowi mojego urodzenia, kląć matce, która mię karmiła, kląć braciom i siostram i całej rodzinie, co przynęciła mą zgubę a twoją ucieczkę, lecz nadewszystko przynaglasz kląć tobie, co zrodziłeś we mnie uczucia do tyła zbrodnicze, a które powiększają i tak zbyt dużą miarę mojej niedoli. Tak, mój bracie, możesz sądzić jakie być muszą moje cierpienia i smutek, kiedy wzywam niebo, aby na ciebie zlało przeklęctwa, bez granic.

Skoro tylko usłyszano o twojej ucieczce, natychmiast gniew Ibrahima Paszy strącił mię z tego wysokiego szczybla, który osiągnąłem przez moje trudy i zdolność. Przypuszczano bowiem, że miałem udział w tajemnicy twojej ucieczki Majątek, szacunek, znaczenie, łaska i wszystko zniknęło, jak żdźbło uniesione porywem uraganu. Zaledwie ogolono mię z dóbr aż do ostatniego szeląga, natychmiast nastąpił drugi wyrok rozstrzelania bez żadnej drogi sądowej. Tatur Hassan Bej na szczęście, jeśli to można szczęściem nazwać, znajdował się wtedy przy Ibrahimie Paszy: a tak wielka niedola i moja młodość poruszyły jego ślachtetne serce: rzucił się do nóg Paszy i błagał o przebaczenie dla mnie, które ledwie po tysiącnych modłach otrzymał: lecz mimo wszelkich usiłowań nie mógł złagodzić mego losu, i zostałem skazany do prac fortecznych na całe życie. Moja młoda żona, której postać napelnia ogród mój wyobraźni, była przedana na skarb z publicznego targu. Mój młody Mamluk, co wiernością zasłużył na przywiązanie, został także jak bydle sprzedany. Odarto mię z bogatej szaty i okryło lachmanami nędzy i występku. Otoż teraz mając łańcuch na nogach, ciągam jak ostatni zbrodniarz kamienie i piasek w porcie Akry, i na dzień dają mi trzy kawalki nędznego chleba. I upadłem ze szczytu pomysłowości w tę przepaść nędzy i sromoty za błąd mojego brata! Próżnoby szukał jakich praw, coby mię wskazywały na te bolesne cierpienia, na męki tak okrutne, tak upadłające i niezasłużone. Zdaje się mi czasem, że to we śnie tak okropnie marzę, lecz moja katusza nazbyt rzeczywista niedozwala długo się ludzić. W żadnym kraju nie będą temu wierzyć. Ale, mój bracie, nie uwierzą i temu (bo ja sam pojąć nie mogę), żeś mię porzucił niezwierając się nawet ze swego zamiaru. Cóż miłość braterska, choć uczucie pokrewieństwa także skonały w twym sercu, żeś nie zwrócił uwagi na rozliczne klęski, któreś zwałił na moją głowę? O ty, mój bracie, ty, którego w głębokim uwielbieniu przenosiłem nad wszystkich rówieśników, ty, o którym byłem przekonany w szczerzej gorliwości mego przywiązania, że jesteś obdarzony doskonałą mądrością, nie pomyślałeś o mnie w knowaniu twój bezbożnej ucieczki, nie pomyślałeś na jaki stek nieszczęść wystawisz biednego brata. Tłumiąc w twój duszy wszelkie uczucie stałeś się przyczyną, żeś dzisiaj najnieszczęśliwszy z ludzi. Oderwany gwałtownie od przedmiotów wszelkiej miłości, cierpiący głód i hańbę, przywiedziony do rozpacz przez podle i niewolnicze prace i przez podlejsze jeszcze obchodzenie się, na które jestem codziennie wystawiony, muszę się poddać okropnemu przeznaczeniu, bo je Opatrzność zesłała przez ucieczkę mojego brata. Uniknąłem ze śmierci, aby pędzić okropniejsze życie jak najokropniejsza męka? Czyż nie byłoby lepiej zostać żywcem pogrzebionym, jak wlec nogi okute ciężkimi kajdanami, i pod haniebną barwą podłych winowajców przepędzać dwanaście godzin na ciągnięciu kamieni i piasku, a później znużone ciało składać razem ze zbrodnierzami, którym przebaczone karę wbicia na pal i stryczka jedynie przez wyszukaną nie-ludzkość, bo wiadano dobrze, że podobne życie tysiąc razy niecznośniejsze, jak wszelkie tortury śmierci. Takie to obowiązki mam dla ciebie, mój bracie! Już byłem Bim-

baszy (podpółkownik) w jednym z pułków gwardyjskich ; mój patent był podpisany przez Paszę, i w ten dzień właśnie, kiedy miałem otrzymać brylantowe znaki tego stopnia, wtrącono mię do więzienia Damaszku. Nigdy nie zapomnę téj nieszczęsnej chwili. Piérwszy dzień miesiąca Redżib 1254 roku (Wrzesień 1838) będzie dla mnie na zawsze palącym wspomnieniem. Jednak Opatrzność niepozbauiła mię wszelkiej nadziei, bo mi podaje myśl, że jeśliby się udano do łaskawéj pomocy konsulów, mających wpływ przez potęgę ich rządów, pewnoby Mehmed Ali złagodził niewypowiedziane moje cierpienia. Ponieważ ty mię wtrąciłeś w tę przepaść nieszczęścia, czyż nie uczynisz jakiegokolwiek usiłowania o moje wydzwignienie? Nie dbam o stratę majątku i stopnia, tylko pragnę oswobodzenia z fortecy. Jużem dwakroć pisał do ciebie, i zapewne moje listy niedoszły, bo niedopełniłbyś téj ostatniej nieludzkości, abyś był głuchy na krzyk rozpacz i bolesne jęki, któremi pisma były napełnione. Ostatni to list piszę do ciebie. Pośpiesz się z pomocą, abym zawiesił potok zlorzeczenia wezbrany nad twoją głową. O mój bracie, pamiętaj o twoim nieszczęśliwym bracie.»

Powracając przez Smyrnę poznałem tego Churszit Effendi, który swemi prośbami skłonił do litości konsulów i miał nadzieję wyzwolenia brata.

K A R M E L.

Gdzie szczyt Karmelu najbardziej wzniosły
Skaliste piętrzy nad morzem ściany,
Tam stał mąż Boży włosem zarosły,
Pas miał na biodrach skórzany.

Wołał, ostrzegał, a lud był głuchy,
Przeto niebieskie zawarł podwoje;
Zemdlala ziemia 'z wielkiej posuchy,
Nim dészczu otworzył zdroje.

Izrael przyjął Baala wiare,
Ale nasz Prorok potężny w słowie,
Ogniem niebieskim spalił ofiare
I cześć powrócił Jehowie.

O mężu Boży! stłum dziś Baala,
Bo jeszcze chromiem na obie strony:
Niech w sercach naszych wiare zapala
Święty twój ogień wzniecony,

I teraz straszne panują susze:
 Niech rosę światła spuszczą obłoki;
 Bez świętych uczuć wyschły nam dusze,
 Stwardniały jakby opoki.

Tobie błąd drugich, nami własnych czyni
 Gorzkiem to życie wśród niepokoju;
 Z tobą wzdychamy w świata pustyni
 By spocząć po łzach i znoju.

Przesłańcze sądu, gdy nam śmierć stanie,
 Narzuć płaszcz święty na nasze winy:
 I na ognistym twoim rydwanie
 Do rajskiej unieś krainy.

Karmelu! w dzikaś przeszedł pustynię,
 O zgasłej chwale dumasz pod cieniem:
 Zostały tylko święte jaskinie,
 Żyjesz, jak starzec, wspomnieniem.

Dwunastego Września udałem się do Kaify z doktorem Terranova, który był wezwany do chorego kupca Europejczyka. Zaraz po wyjechaniu z Akry, przebyliśmy wbrod ujście do morza sławnej rzeczki Belus, przy której i Krzyżowcy i Napoleon rozbijali swoje obozy. Nad brzegiem Belusa stał niegdyś grobowiec Memnona, mający sto łokci obwodu, i wzbudzał podziwienie *). Przy tej rzeczce mieszczą starożytni odkrycie szkła. Powiadają, jak pisze Pliniusz, że kupcy przybivszy tu do brzegu rozłożyli się około Belusa, i gotując jeść włożyli sztukę saletry pod kocioł. Saletra pomieszawszy się z piaskiem zaczęła się palić, i ujrzeli kawałki przezroczystego nowego gazu, który zastygał. Taki był początek szkła **). Znać jednak że ten piasek nad brzegiem Belusa ma w sobie własność potrzebną do szkła, bo go złąd w nowszych czasach Genua i Wenecya sprowadzały na sławne u nich zwierciadła. Potem jechaliśmy brzegiem głębokiej zatoki, gdzie więcej niż piętnaście widziałem w piasku rozbitych okrętów greckich; zimną bowiem te brzegi skaliste tém są straszniejsze, że nie ma ani jednego bezpiecznego portu. W półtrzeciej godziny przybyliśmy do Kaify leżącej u stóp przylądka Karmelu, na końcu południowym zatoki przeciwko Akry. Dawniej to miasteczko nazywało się Sikaminos albo Porfireon, z przyczyny że tu najwięcej polawiano muszli przydatnych na purpurę, i później Żydzi od skał nazwali Hefa albo Kefa, a wroście jak chcą niektórzy, przybrało imię Kaifa od Arcykapłana Kaifasza, co miał być odnowicielem miasteczka. Historia Kaify nie nam nie przedstawia znakomitego, prócz oblężenia Krzyżowców, w którym Żydzi najdzielniejszy stawili opór, bo w obronie nagromadzonych tu pieniędzy. Teraz Kaifa liczyć może do tysiąca mieszkańców, i jest w kwadrat obwiedziona murami, które chyba przed napadem Arabów zaslonić mogą. Bieli się kilka domów lepszych,

*) De bello Judaico lib. 11. c. 8. ed Colon.

**) Tacit. Hist. lib. V.— Plin. Hist. Natur. lib. V. c. 19.

a zresztą wszędzie widać wielkie ubóstwo. Port chociaż nie osłonięty od wiatrów, jednak daleko jest lepszy jak w Akrze, i dla tego mieszka tu pięciu kupców europejskich i dwóch konsulów, to jest francuzki i sardyński, handel prowadzą zbożem, bawelną i oliwą. Obok tego miasteczka nieco bliżej Karmelu, pokazują na samym pobrzeżu zwaliska stariej Kaify, gdzie były jeszcze niedawno ruiny katedry i kościoła dzwigniętego przez ś. Ludwika, które do szczętu zostały rozebrane na budowę klasztoru XX. Karmelitów: tylko mnóstwo widziałem grobów w skale kutych.

W Kaifie zajechaliśmy do europejskiego kupca, który już nie potrzebował doktora, bośmy przybyli właśnie po jego skonaniu. Zawsze widok umarłego daje wielką naukę żyjącym i myśl obraca do Boga; lecz ten wypadek szczególniejsze na mnie uczynił wrażenie. Młody ten człowiek przed dwoma dniami ani myślał o śmierci, był zdrow i wesół, a wtém straszne uderzenie słońca nagle go porwało z łona rodziny. O życie ludzkie! «Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwala jego jako kwiat polny: uschła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął. Prawdziwie lud jest trawa.» I któż zaręczy, pytałem siebie, że dójde do grobu Zbawiciela? a ta niepewność jeszcze więcej pomnożyła mój smutek. W okolo widziałem dziwnie sprzeczne sceny; w jednym pokoju młoda i przystojna niewiasta albo mdlała, albo się w rozpacz tarzała i tukała po ziemi z całą żywością Włoszki: w drugim pokoju siedziało przy cieple kilku przyjaciół, którzy zamiast mówienia pacierzy, spierali się o rozebranie interesów handlowych nieboszczyka; a kiedy oświadczyłem niestosowność ich postępowania doktorowi, wtedy mi zimno odpowiedział, że wkrótce będą się kłócić i o jego żonę. Nadzwyczaj oburza ta chęć korzystania z cudzej śmierci: a przecież na tém stoi cały świat doczesny: pchamy się i ciśniemy się jedni na miejsce drugich, bez względu, że i sami ustąpić musimy; jak fala morska, co się rozbija i pochłania wzajem, nim nareście skona u brzegu. Niechcąc patrzeć na tę nędzę człowieczeństwa, wyszedłem na ładny dziedziniec wyłożony kamieniami, gdzie mię do reszty rozrzewnił widok igrających dzieci nieboszczyka: pięcioletni synek i czteroletnia córeczka, korzystając z domowego zamieszania, albo się oblewali wodą czerpaną z fontanny, albo z wykrzykiem radości upędzali się po dziedzińcu. Kto wie, pomyślałem, czy dzieci nie najrozumniej w tém się zdarzeniu zachodzą.

Wśród posępnych myśli obudzonych tym smutnym wypadkiem, wyjechałem z Kaify, za którą widziałem potok biblijny Gison, płynący pod samym Karmelem: jego ujście w morze zupełnie latem zasuwają piaski, a stąd przybiera pozór stojącej wody: do koła rzeczki otaczają zielone sady, nad któremi kilkanaście palm wychyla w górę swoje strojne czolo: przy tym potoku czterysta pięćdziesiąt fałszywych Proroków Baala zamordowali Izraelici z rozkazu Eljasza. Droga wiodąca na Karmel szeroka i wygodna, którą aby mogli zrobić swoim kosztem XX. Karmelici, zaledwie po długich i usilnych prośbach otrzymali pozwolenie jeszcze za czasów tureckich. Góra z początku pokryta różnym drzewem, i ta zielona oponcza prawie do połowy narzucona, a dalej czolo samego przylądka zupełnie pozbawione cieniu, bo wierzch Karmelu usechł *). W pół godziny po wyjechaniu z Kaify, stanąłem w klasztorze XX. Karmelitów, którzy mię ze zwykłą gościnnością przyjęli.

Cociaż Sidon i następne miasta liczyły się do Ziemi Świętej, jednak nigdy w nich nie władali Hebrei. Wstępując przeto na górę Karmel, wkroczyłem po raz

*) Amos I, 2.

piérwszy w kraj wybrany, płynący mléką i miodem, w kraj nadzwyczajnych zjawisk, widzeń i cudów; stanąłem wreszcie w Ziemi obiecanej i pielgrzymowania, w Ziemi napelnionej chwałą Pańską i najprzedniejszej ze wszystkich Ziemi, w tym słodkim symbolu niebieskiej krainy, i tu po raz piérwszy ucałowałem tę Arkę cudowną Izraela, w której przez trzy tysiące lat wśród powszechnego potopu bałwochwalstwa przechowała się wiara prawdziwego Boga; tu powitałem powszechną ojczyznę wszystkich Chrześcijan, tę ziemię najmiłą, bo stopami i krwią Zbawiciela ubłogosławioną, i razem najbardziej zbrodniczą, bo tu w niejaki sposób dopełniło się Bogobójstwo. Wstępując na Karmel, rad byłem rozpocząć od tej góry proroczej oglądanie Palestyny, bo w całym prawodawstwie Mojżesza zawsze mię obraz wieszczów natchnionych najwięcej zdumiewał i zachwycił. Prorocy w Izraelu należeli do najważniejszych sprężyn w teokratycznym rządzie, i najwięcej odróżniali Żydów od innych narodów. Wprawdzie u wszystkich ludów oświeconych i nieoświeconych, to wrodzone przekonanie, że człowiek z natchnienia bóstwa może przewidywać przyszłość *), miało swoich przedstawicieli u Pogan, a nawet czasem prawdziwych **), jednak pogańskie wyrocznie i wieszczbiarstwa zupełnie inny i bez porównania niższy nosiły charakter, pomimo tych rzadkich prawdziwych natchnień, które przelatując jak błyskawica, ginęły w ciemnej nocy oszukaństwa, przesądu i bałwochwalstwa. W Prorokach Izraela nie widzimy żadnych sztuk, ani przegładania trzewów, ani uważania lotu ptaków lub położenia gwiazd niebieskich, i nie siadają na trójnogacli jak Pytje, nie pienią się, nie odchodzą od poznania, i nie używają w swoich odpowiedziach żadnych dwuznaczników, coby się dały na obie strony wytłómaczyć. Cicho i spokojnie wstępował Duch Pański na mężów bożych, których obrał jeszcze w żywocie matki: a tą niebieską mocą rozszerzał się krąg ich wzroku duszy i sięgał w odległą wiekami przyszłość; stąd dawniej Proroków zwano widzącymi ***). Nie byli to jednak prości przepowiadacze samej tylko przyszłości, owszem umysł ich oprócz boskiego natchnienia, ozdabiała jeszcze nauki i wiadomości; były to pospolicie największe jenjusze poetyczne, twórcy hymnów i pieśni, którzy nawet w swoich przepowiedniach używają tak świetnych porównań, tak szczytnych i porywających obrazów, tak wzniosłego lub rzewnego wysłowienia, że dotychczas język człowieka nie jest zdolny podobnie przemówić. Stąd przez synów proroczych często wzmiankowanych w Biblii, nie należy rozumieć ludzi sposobiących się do prorokowania, ale uczniów w różnych wiadomościach religijnych i świeckich, bo Prorocy utrzymywali szkoły. W narodzie izraelskim, którego królem był sam Bóg, Prorocy uważali się głównie jako posłowie Jehowy, którzy składali przed ludem, jakby wierzytelne listy, wiadomość przyszłości i moc czynienia cudów. A jako lud Abrahama był wybrany tylko w tym wielkim celu, aby przechować prawdziwą wiarę aż do przyjścia Zbawiciela: tak i posłańców bożych było głównem zajęciem odwrócenie ludu od bałwochwalstwa i ciągle przypomnianie Messjasza, którego Prorocy im więcej zbliżał się czas przyjścia, tém więcej i szczegółowiej opisywali. Przeglądając cały szereg tych przepowiedzeń o Zbawicielu, zdaje się że mężom świętym w ich widzeniach tak

*) Cicero de Divinatione lib. I. c. 1.

**) Non incongrue creditur fuisse et in aliis gentibus homines, quibus hoc mysterium (wcielenie Boga) revelatum est, et qui hoc etiam praedicere impulsi sunt. Aug. De civitate Dei lib. 18. c. 47.

***) Król. IX. 9. . . . Którego bowiem dziś Prorokiem zowią, przedtém zwano widzącym.

pokazywał się Boski Pomazaniec. jak nam człowiek zdala idący, który im więcéj się zbliża, tém wyraźniej postrzegać się daje. Posłowie Jehowy bez żadnych dostojenstw w kraju, ale silni duchem bożym, stawali między ludem a jego rządzcami, i albo przeraziwszy straszną groźbą zwracali od zepsucia i bałwochwalstwa, albo w powszechném utrapieniu i rozpaczycy, pociechą i obietnicą Pańską ożywiali i podnosili ducha. Prawodawstwo Mojżesza, które dopiéro przez Chrystusa Pana zostało udoskonalone, potrzebowało tych stróżów prawa przysłanych od Boga, i dla tego zachowanie wiary prawdziwéj u Żydów było cudem nieustającym. W dziejach ludzkich niepodobna widziéć wznioślejszego i ślachtetniejszego sposobu myślenia, jaki mieli Prorocy, i gdyby zbywało na innych dowodach, jużby to samo najmocniéj przekonywało o nieposzlakowanój ich prawdziwości. Posłańcy Jehowy nie szukają żadnych zysków, któreby tak łatwo mogli ciągnąć z daru przepowiadania: owszem jak tylko Duch Pański wstąpi, natychmiast opuszczają dóm, zrzekają się swego dziedzictwa, i miłą duszę oddają w ręce nieprzyjaciól *): bez żadnego bowiem względu na osobę, zastawiają się o prawdę i sprawiedliwość, a czynią sąd wdowic i sierocie. Żaden ucisk, żadna zbrodnia królów Izraela nie przeszła im bezkarnie; bo czy się dopuszczą mordu Urjasza dla żony, czy zabójstwa Nabota dla pozyskania jego winnicy, czy jakickolwiek inne przestępstwa splamią rządzców albo kapłanów Judy, natychmiast groźny proroczy głos najmocniéj upomina i karę obwieszcza. Ciężki i dręczący był to obowiązek! Ustawiczna tortura duszy czulój i ślachtetnéj! Śród powszechnego zaślepienia Żydów, rokosz, bałwochwalstwo i zepsucie, brzmiały weselem i pieśnią w całym narodzie, a mąż boży postrzega w swoich widzeniach mord i spustoszenie ukochanéj swojój krainy, słyszy jęki, wrzask i zgiełk morderców i glosy umierających: a wtedy odpycha ślepych biesiadników i woła: «Odstąpcie ode mnie, gorzko płakać będę, nie kwapcie się mię cieszyć w spustoszeniu córki ludu mojego **). Kto da oczom moim źródło łez, a będę płakał we dnie i w nocy. Biada mi, że ustala dusza moja dla pobitych» ***). Lecz nie dość téj męczarni, jaką nanosi widok mordu i pożogi w rodzinnej ziemi, jeszcze ich pożera boleść, że lud i rządcy nie słuchali ich przestrogi, nie chcieli odwracać klęsk pokutą i poprawą i nie wierzyli ich słowom, które Widzącym albo ściągaly uraganie i pośmiewisko ludu po całych dniach ****), albo bicia i hańbę, albo ucieczkę, tułactwo, więzienie, a nawet śmierć samą. Dziwna niewiadość i uprzedzenie tych ludzi, co śmieli wzbudzać wątpliwość o prawości Proroków. I dla jakichże względów mogli się ci mężowie do tyła poświęcać, kiedy byli pozbawieni tego wszystkiego, za czém się popolicie świat upędza? Bez żadnej własności, bez żadnych urzędów, wyśmiewani, prześladowani, śród tysiącznych niebezpieczeństw śmierci, w głodzie, nagości, bo ledwie ich płaszcz proroczy osłaniał, tulali się przychodnie wyższego świata między ludźmi, którzy ich niepojmowali, albo, co wszystko jedno, wśród dzikiéj pustyni. Przeto widzimy często, że Mężowie boscy nie mogą daléj znieść téj męczarni, przeklinają dzień urodzenia i wolają do Pana Zastępów: «Daj Boże, abym nie był mężem mającym ducha» *****), ale słowo Pańskie nie daje im spoczynku, muszą je wypo-

*) Jeremjasz XII. 7.

**) Izajasz XXII. 4.

***) Jeremjasz IV. 31.

****) Jeremjasz XX 7, 8.

*****) Mich. II. 11.

wiedzieć, bo kiedy milczą, w ich sercu wszczyna się ogień gorejący i przejmują płomień ich kości tak że omdlewają z bóleści i znieść nie mogą milczenia *). Nie raz mi wyobraźnia przedstawiała ten cudały i jedyny w dziejach ludzkich obraz, kiedy głos wołającego na pustyni, głos proroczy, unosił się nad zebrany tłum Izraela, który z bojaźnią lub nadzieją, weselem lub smutkiem, zachwytem lub rozrzewaniem, przyjmował posłów samego Boga, Jehowy.

Lecz wróćmy do Karmelu. Za wstąpieniem na sam szczyt przylądka, uderza cię wspaniałością ogromny klasztor XX. Karmelitów: jest to gmach w kwadrat zbudowany, w środku którego wznosi się kościół w kształcie krzyża z końcami zaokrąglonymi, a jego śmiała i lekka kopuła wznosi się wysoko nad całą tą budową, która bardziej do twierdzy niż do klasztoru podobna; mury bowiem z ciosanego kamienia niezmiernie są grube, drzwi pokryte blachą żelazną, a nad nimi ganek murem osłonięty i uzbrojony strzelnicą. Cała dzwonnica dźwignięta zupełnie sposobem baszty fortecznej, i to miejsce nie tylko może się bronić od Arabów, ale i od Paszy Akry. Wewnątrz klasztor jest bardzo porządkowy i wygodny, cele równają się najlepszym pokojom, a część klasztoru oddzieloną zupełnie wewnętrznym murem, jest przeznaczona dla przyjęcia pielgrzymów i wędrowców, gdzie zastałem jeszcze piękniej przybrane pokoje, niżeli w samym klasztorze.

Patrząc na tę najwspanialszą budowę Chrześcijańską w całej Syrii, mogącą nawet zdobić europejską stolicę, nie podobna nie zadziwić się nad braciszkiem Janem Chrzycielem, którego sprawą stanął na wysokim przylądku Karmelu ten gmach wspaniały. Braciszek XX. Karmelitów Jan de Frascati architekt, otrzymał od przełożonych zakonu rozkaz udania się do Ziemi świętej dla obejrzenia góry Karmelu i obmyślenia środków odbudowania zrujnowanego klasztoru; za przybyciem do Karmelu znalazł dom zakonników w pół zniszczony i jednego Karmelity mieszkającego w Kaifie. Właśnie pod jego bytność Abdala Pasza pod pozorem, że Karmelici dają sygnały zbuntowanym Grekom Piratom, i że im nawet broni i żywności dostarczają, co wszystko było wymysłem, kazał minami do szczytu wysadzić mury klasztorne, i Jan braciszek był tylko bolesnym świadkiem tej zagłady swego pierwotnego gniazda. Z rozbitym sercem powrócił Frascati do Rzymu, ale jego ufność w Bogu i świętym Eljaszu zrodziła silną wolę, a ta wola jedna dźwignęła ogromny gmach na pustym Karmelu. Uzyskawszy pozwolenie swojej zwierzchności udał się do Carogrodu, i tam za wdaniem się dworu francuzkiego wyrobił serman pozwalający Karmelitom odbudować na górze proroczej klasztor. Z takim przywilejem sultana Mahmuda, przybył do Syrii i sam wstąpił na Karmel, bo ostatni zakonnik mieszkający w Kaifie umarł. Serce się krajało, mówił ten szanowny starzec, kiedy patrzył na te opuszczone święte miejsca, na te groby cudów i widzeń proroczych, gdzie tylko, lub spłoszył gazellę, lub czarnego węża, co się z wolna przesuwają po rozpalonych skwarem ruinach. Tak w tej samotności i dziczy, usiadł na złomie braciszek Jan i skreślił plan ogromnego klasztoru. Gdyby kto widział ubożego braciszka na tej pustej, wśród rozwałin, górze, kręślącego plan gmachu potrzebujący najmniej milion złotych, powtórzyłby nasze przysłowie, że zamki na powietrzu buduje, ale wola mocna w świętym zamiarze nie ma nic niepodobnego. Cudotworny ten architekt obmyślił jeszcze sposób początkowego utrzymania Zakonników: widząc bowiem dwa

*) Jeremjasz XX. 9.

młyny opuszczone dla braku wody, wyszedł choć nie blisko źródło i postanowił wodociągiem sprowadzić wodę do młynów. W tym celu udaje się do Turka, znajomego sobie jeszcze od czasu pierwszej bytności, i pożyczka u niego bez procentu siedemnaście tysięcy złotych pod warunkiem, że trzecia część dochodu z młynów będzie obracana na cząstkowe opłacenie tego długu. Wszystko tu dziwne, i zdaje się, że cuda na Karmelu jeszcze nie ustały, kiedy widzisz biednego Laika fundatorem klasztoru, a Turka niosącego pieniądze na świątynię chrześcijańską. Tym więc sposobem zrobiwszy fundusz, bo tu młyny znaczny dochód przynoszą, sprowadził Zakonników, a sam udał się na kwesę. Jedenaście razy puszczał się w różne kraje, i chociaż miał wtedy lat pięćdziesiąt z górą, jednak w przeciągu sześciu lat zwiedził całą Syryję, Egipt, Grecyę, Malteę, Carogród, Tripolis afrykański, Syrakuzę, Algier, Państwo Maroko, Korsykę, Hiszpanję, Anglję, Francję, całe Niemcy katolickie i protestanckie, i Włochy: a wszędzie wyciągał rękę po jałmużnę na świątynię Pańską, i każdą razą po ubieraniu znacznej summy, wracał do ulubionego Karmelu, gdzie jako architekt rozporządzał robotą, i znowu się puszczał w podróż. Kiedym go pytał dla czegoby jeździł po krajach moslemińskich, gdy tam znajduje się mało moźnych Chrześcijan, wtedy mi odpowiedział, że często Mosłemińi prędszej i więcszej dawali jak Chrześcijanie. Teraz mu Bóg dozwolił cieszyć się dokonaniem olbrzymiego zamiaru, i starzec 64 letni jeszcze się krząta około ozdobienia świątyni. Człowiek ten pełen najżywszej poboźności, dziwnie łagodny i uprzejmy, w naukach duchownych biegły, autor kilku dzielek poboźnych. Nieraz przełożeni i sam Ojciec ś. chcieli go mieć kapłanem, ale skromny Frascati nie uznaje się godnym tego święcenia i poprzestaje na stopniu braciszka. Może myślisz że w swoim klasztorze, który sam z niczego stworzył, przybiera jaką powagę? Bynajmniej, bo on-tylko jeden nie widzi uszanowania, które go w kolo otacza, i pełni z pokorą najniźsze posługi; sam widziałem jak drwa pilował i nosił wodę. Kiedym ubierał się na Mszę Świątą którą miałem w grocie Eliasza proroka, wtedy ten poważny i czcigodny starzec zléwał mi wodę na ręce, ubierał i zginał się do ziemi dla obciążania alby; nie uwierzysz jaki mię wstyd i pomieszanie ogarnęły, że ten mąż świątobliwy mnie usługiwał, mnie, com się czuł niegodnym jemu usługiwać: ale wszystko musi ustąpić jego silnej pokorze. Wzrostu jest średniego, budowy dziwnie mocnej: na twarzy maluje się wyraz tego pokoju, którego świat dać nie może, piękna, czarno-srebrzysta broda spada mu poważnie na piersi, a oczy pełne dobroci pod wzniosłym i szerokim czołem, odkrywają duszę wyższą i ślachtetną. We wszystkich swoich podróżach obudzał nie zwykły entuzjazm: w Anglii nawet od Protestantów uzyskał nie małe summy, i właśnie w czasie mego pobytu otrzymali Karmelici z Anglii przy znacznej jałmużnie śliczny obraz włoski. Słowem patrząc na tak cudowne a powszechne przyczynianie się do budowy karmelickiej, nie możesz tego inaczej wytłómaczyć, tylko słowami Pisma: I był Pan z nim i dał mu łaskę w oczach wszystkich. Daruj, żem się nieco rozciągnął nad braciszkiem, ale w tych czasach albo zimnych, albo ogrzanych promieniem wiary, może ten przykład obudzi wyższe i święte uczucia.

Kościół, jak wspomniałem, wznosi się w formie krzyża, i jest dowodem wysokości znajomości architektury braciszka Jana: lekkość bowiem i obszerność w środku krzyża kopuły, może każdego zadziwić, Prezbiterium wznosi się wysoko nad posadzkę kościelną, bo pod jego spodem znajduje się grota ś. Eljasza w stanie naturalnym, tylko przy samym wchodzie do téj grotty długiej na ośm, a szerokiej na

sześć łokci, dodano dla mocy dwie kolumny z białego marmuru, które podpięrają sklepienie jaskini. W tej małej grocie naprzeciwko wchodu, jest kawał skały jak mensa wycięty; ma to być łożo Proroka, na którym teraz spełnia się najświętsza ofiara. Nad mensą stoi posąg ś. Eljasza wyrobiony z drzewa w postawie starca stojącego na opoce i patrzącego w niebo, jakby wyglądał przybycia deszczu. Posąg jest ładnej włoskiej rzeźby, gdzie całe prorocze natchnienie w układzie postawy i obliczu żywo oddycha. W środku jaskini znajduje się nie bardzo głęboki dół, jakby cysterna, w skale wykuty, i z wierzchu przykrywa się kamieniem: tu, wedle podania, miał się chować Prorok przed pogonią królowej Izraela. Lampa jedna zawsze się pali w tej grocie, która była mieszkaniem Eljasza. W tym to miejscu Prorok po wstąpieniu na wierzch Karmelu usiadł i nachylił ku ziemi głowę, a włożywszy twarz swoją między kolana, rzekł do sługi swego: — Wstąp a pójrzyj ku morzu, — który gdy wstąpił na szczyt opoki i obejrzał niebo, rzekł Prorokowi że nie ma chmury: ale go Eljasz siedemkroć razy posyłał i dopiero za ostatnim razem postrzegł obłoczek mały, jako stopa człowieka występujący z morza, i wkrótce chmury zaćmiły niebo i stał się deszcz wielki *). Podanie XX. Karmelitów tu mieszkających utrzymuje, że Prorok wyglądając zapowiedzianego przez siebie deszczu, ujrzał chmurkę nie tylko jako stopę człowieka, wedle słów Pisma, ale że ten obłok zwiastujący przerwanie suszy, miał zupełnie postać Dziewicy Maryi, i stąd Eljasz na tej górze miał dźwignąć pierwszy na świecie oltarz dla Najświętszej Panny, którą znał przez boskie objawienie. Nie wchodząc w rozbiór tego podania, znalazłem je dziwnie poetyczne i stosowne do wyobrażeń jakie przywiązujemy do Matki miłosierdzia: to objawienie się Prorokowi niepokalaną Dziewicy w postaci obłoku występującego z morza na zawieszenie kary Boga ciężącej nad całym Izraelem, dziwnie zachwyca. Do tejże groty podanie przywiązuje następujące zdarzenie Pisma: Ochoziasz król Izraela będąc chory posłał do Belzebuba bałwana Akkaron, aby się dowiedzieć czy wyjdzie zdrowo ze swojej niemocy, lecz Eljasz z natchnienia bożego zabiegł drogę posłom i objawił śmierć królowi dla tego, że się radził bałwanów. Rozgniewany król posłał po niego pięciudziesiąt żołnierzy z ich naczelnikiem, który poszedł i Prorokowi siedzącemu na wierzchu góry rzekł: — Człowiecze Boży, Król rozkazał abyś zszedł: a ś. Eljasz odpowiedział: — Jeślim jest człowiek Boży, niech zstąpi ogień z nieba a niech cię pozrze i pięćdziesiąt twoich. — Zstąpił tedy ogień z nieba i pożarł go i pięćdziesiąt, którzy z nim byli. Podobnie się zdarzyło i powtórnemu posłańcowi z tą samą liczbą żołnierzy **) Wewnątrz kościół zastałem nie zupełnie skończony, a tym czasem w zakrystji znajduje się oltarz i posąg Matki Boskiej, która będzie umieszczona w oltarzu wielkim. Posąg włoskiej rzeźby z drzewa w tej postawie, jak rysują Matkę Boską szkaplerną: ale razi oczy bogaty ubiór tego posągu, osobliwie szlarki i falbany: w ogóle ubieranie posągów jak sprzeciwia się dobremu gustowi, tak się zdaje trącić jakimś poniżeniem samego wyobrażenia, bo nam chcąc nie chcąc przypomina kukły dziecinne. Korona złota ma mnóstwo klejnotów, które braciszek Jan u pobożnych niewiast w czasie kwesty powypywał: ale ładny malutki zegareczek cylindrowy najniedorzeczniej umieszczony przy boku Najświętszej Panny.

*) 3 Król. XVIII. 41—46.

**) 3 Król: I. 9—13.

Klasztor na górze Karmelu uważa się za najpiérwszy, i Jenerał XX. Karmelitów bosych mieszkający w Rzymie, nosi tytuł przelożonego góry Karmelu, a rzeczywisty rzadzca zowie się podprzelożonym. Zakon Karmelitów dotychczas tu wyprowadza swój początek od Eljasza Proroka w następujący sposób: Ś. Eljasz od Boga powołany na życie pustelnicze, udał się na górę Karmelu, i tam ze swými uczniami w ścisłości i surowości Eremitów prowadził życie: a po jego wniebowzięciu, Prorok Elizeusz był naczelnikiem. I tak ciągle następowali Prorocy, jako to: Jonasz, Micheasz, Abdjasz, synowie Proroków i Rehabici, którzy to wszyscy mieszkali na Karmelu i byli Karmelitami. Po zaprowadzeniu religii chrześcijańskiej pustelnicy Karmelu przyjąwszy naukę Zbawiciela, dalej ciągnęli swój żywot pustelniczny, a regułę im przepisał sławny Jan patryarcha jerozalemski, który piérwój miał być Opatem Karmelitów *). Poźniej przyjęli regułę ś. Bazylego, i dopiéro za czasu wypraw krzyżowych mieli opuścić obrządek grecki, a przejść na łaciński **)

Jednak pomimo tego wyvodu, rzecz jest najpewniejsza, że w połowie XII wieku kapłan Bertold z Kalabrii założył ten Zakon na górze Karmelu, co dało powód do wyprowadzania się od Eljasza Proroka. Bertold razem z innymi pielgrzymami udał się na Karmel i tam zastawszy zrujnowany klasztor Zakonników greckich, zbudował z tych ruin małą kapliczkę i mieszkanie dla swoich towarzyszków, z którymi pędził życie sposobem dawnych pustelników. Wkrótce ten ich pobożny i surowy żywot pozyskał wielu zwolenników, i następcą Bertolda, Brokard, otrzymał na własną prośbę w roku 1209 regułę od łacińskiego jerozolimskiego Patryarchy Wojciecha, który był piérwój Biskupem Verceil. Główne artykuły tej reguły, zatwierdzonej przez Honorjusza III i Grzegorza IX, były następane: nie jeść nigdy mięsa, pracą ręczną i modlitwą ustawnie się zajmować, najcisłejsze milczenie chować od niesporów do trzeciej godziny nazajutrz. Z upadkiem królestwa łacińskiego przenieśli się Karmelici do Europy: Innocenty IV złagodził nieco tę regułę, i odtąd z pustelników zostali zakonnikami. Eugeniusz IV i Pius II jeszcze więćej zwolnili ścisłość, a stąd zakon Karmelitów rozdzielił się na dwie gałęzie, to jest na bosych i trzewiczkowych: piérwsi trzymają się postanowienia Innocentego, a drudzy korzystali ze zwolnień Eugenjusza i Piusa. Najwięszą sławę temu Zakonowi przyniósł błogosławiony Szymon Stok Anglik, Jenerał Karmelitów, który otrzymał w objawieniu Szkaplerz od Matki Boskiej, i dla tego ci Zakonnicy nazwali się Braćmi N. M. Panny z góry Karmelu. Chociaż ten Zakon nie może się utrzymać

*) Jana Patryarchy nie znane w starożytności chrześcijańskiej dzieła, piérwszy wydał Karmelita Piotr Wastel, gdzie go nazywa Opatem pustelników Dziewicy Marji na górze Karmelu: lecz Jezuici, a szczególniej Papebroch dowiódł, że to są dzieła podłożone.

***) Takowy początek starali się xięża Karmelici udowodnić w następujących dziełach: Philippi Riboti *Speculum Ord. Carmel.*

Joannes de Carthagenae. «*De sacra Antiquitate Or. B. M. de Mon. C. Mar. Ant. de Casenate Paradisus Carmelitici Decoris.*

Thómas Aquinas a S. Josepho «*Dissertatio hist. theologica in qua patriarchatus celeberrimi Ord. Carm. S. Prophetæ Eliae vindicatur. Philippi a S. Trinitate His. Carm. Ordinis.*» — I mnóstwo innych. Wielka była stąd wojna, bo inni katolicy, a szczególniej Jezuici zbijali to niepotrzebne na nic upiéranie się przy tak odległej starożytności. Ale Karmelici bynajmniej nie ustąpili, i w obronie tego pochodzenia wyszły naprzód dwa grube tomy in 4 Piotra de la bonne Esperance, a potem ukazała się historia tego początku we czterech tomach in folio! Można często spotykać w tej kłótni ucinki doskonałe: np. jeden Antagonista oświadcza Zakonnikom wdzięczność, że przynajmniej w Arce Noego nie mieszczą żadnego Karmelity.

przy swojej mniemanėj starożytności, jednak nie dla tego mniej godzien poszanowania: a nawet w pewny sposób mogą mieć i słuszność, bo rzeczywiście Eljasz i Elizeusz często w samotności na téj górze zostawali; a w IV wieku mnóstwo było pustelników na Karmelu, i dla tego zwano go ułem, gdzie pszczoły duchowne pracowały na miód niebieski. Jan Fokas kapłan zwiedzający tę stronę w roku 1185, powiada że oglądał tę grootę Eljasza, a przy niej wielkie ruiny dawnego pomieszkania Eremitów, gdzie téż nowy klasztor dźwignął kapłan z Kalabryi, t. j. Bertold. XX. Karmelici przeto utworzeni na téj ś. górze, i wiodący życie obyczajem dawnych Eremitów, mogli uważać Eljasza i innych pustelników za swoich poprzedników, ale nigdy za swoich założycieli. Zakonnicy w tym głównym klasztorze prowadzą ściślejsze życie, niżeli u nas w Europie: nigdy bowiem nie jedzą mięsa, i daleko więcej mają ćwiczeń duchownych: a dobroć ich i gościnność muszą w sercu każdego wędrowca obudzać najżywszą wdzięczność.

Nie daleko od klasztoru na pochyłości góry ze strony morskiej, pokazują ruiny dawnego XX. Karmelitów Klasztoru, zbudowanego przez Prospera w 1632 roku, a zburzonego przez Abdala Paszę; jeszcze dotąd pozostał refektarz w skale wykuty i głęboka cysterna. Klasztor wisiał na pochyłości opoki i po większej części składał się z jaskiń. Nieco dalej zstępując z góry, znalazłem prześliczną grootę, która się zowie szkołą Proroka, długa 24, szeroka 14 kroków, a wysoka na jakich dziewięć łokci. Ściany i sklepienie nadzwyczaj gładko i w czworobok wyciosane, a na nich dają się postrzeżać napisy hebrajskie, greckie i łacińskie tak zatarte, że niczego dojść nie mogłem; po obu bokach wzdłuż jaskini, znajdują się pięknie z tegoż kamienia wyrobione ławki w kształcie przyzb. naszych, a z lewej strony od wchodu jest wydrążenie jakby malutka celijka, w której wedle podania nocował czasem święty Eljasz, kiedy mu niepogoda niepozwoliła wrócić do jego groty na szczycie: w téj bowiem jaskini nauczał mąż boży synów prorocznych. W czasie istnienia klasztoru Prospera, była ta pieczara kaplicą N. P. Maryi: ale teraz zajmuje Santon i obrócił ją w meczet, do którego Moslemini często przychodzą na modlitwę, przywołując w ofierze barany i inne rzeczy na utrzymanie Santona, który podczas mego pobytu nie znajdował się, bo przestraszony grasującymi słabościami ustąpił na czas w inną stronę. Xięża Karmelici mają zawsze klucz do téj groty i mogą ją nawiedzać wedle upodobania, nawet przy bytności Santona. Zaraz kolo szkoły proroczej, zwanéj u wschodnich Koder, znajduje się kilka jaskiń, w których widziałem sześciu kupców francuzkich przychodzących do zdrowia po strasznej fébrze, która ich dręczyła przez trzy miesiące. Patrząc na nich do tyła wyniszczonych, że bardziej byli podobni do cieniów Acheronu jak do ludzi, z jakimże uczuciem dziękowałem Bogu, żem dotychczas nie uległ téj chorobie, bo nie tylko strata życia, ale i strata czasu byłaby przy udzieloném kilku-miesięczném pozwoleniu zabiła moje przedsięwzięcie zwiedzenia miejsc świętych.

Z jednym Karmelitą udałem się do źródła ś. Eljasza, leżącego o półtorej godziny od klasztoru w prześlicznym rozdole dwóch skal z wolna spadających ku morzu: woda lekka i wyborna wytryska z kamienia i nazywa się źródłem Eljasza, wedle jednych dla tego, że Prorok utworzył to źródło uderzeniem kija o skalę, a wedle innych, że czerpał z niego napój. XX. Karmelici utrzymują, że to źródło wysycha po ustąpieniu zakonników z góry, a znowu pokazuje się woda za ich powrotem na Karmel. Wśród ogrodów i gajów, gdzieśmy zdybywali pasące się trzody, postępując w górę o dwieście kroków od tego źródła, ujrzelismy piękne ruiny z ciosu. Był

to dawniej klasztor wzniesiony za czasu Krzyżowców przez Brokarda drugiego Karmelitów jenerała; można widzieć ze szczątków ogrom téj budowy i piękność, bo spodnie sklepienia lochów jeszcze trwają w całości. Przy tych ruinach znajduje się drugie źródło, którego woda powoli ścieka ze skały w pięknie wyrobione łoże z téjże opoki. Ten rozdół nazywa się doliną świętą, dla tego, że Saraceni pomordowali tu Zakonników i klasztor zburzyli, albo że po stromych ścianach tego jaru, mnóstwo jest pieczar, w których, wedle podania, Prorocy, Synowie Proroków i pustelnicy Chrześcijańscy z IV wieku mieszkali. O czterysta kroków nad tym klasztorem Brokarda, na samej górze, znajduje się miejsce nazwane Ogrodem Eljasza, który istotnie każdego przychodnia zdumieć musi. Na dość wielkim placu widzisz mnóstwo kamieni mających kształt różnych owoców, jako to gruszki, jabłka, brzoskwinie, melony i kawony: szczególniej melony mają zadziwiające podobieństwo nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz: są bowiem często przez pół rozbite, i widziałem jakby żyłki i ziarenka zupełnie tym sposobem ułożone, jak w melonach. To dziwne igrzysko przyrodzenia, mieszkańcy tłómaczą następną legendą: Ś. Eljasz spragniony i zgłodniały szedł przez to miejsce, na którym był ogród, i prosił właściciela, aby mu pozwolił posilić się owocami, lecz nieużyty człowiek odpowiedział: — Czy nie widzisz, że to są kamienie. — Prorok mu rzekł: — niech się stanie wedle twojego słowa, — i wszystkie owoce obróciły się w kamienie. Angielscy protestanci, a nawet niektórzy za nimi Francuzi katolicy, z całą krytyką rozbiierają tę pospółstwa legendę i kończą swoim zwyczajem, to jest piorunowaniem na ciemnotę XX. Karmelitów, którym niesłusznie wymysł téj bajki przypisują. Zadziwia cię ta nienawiść w XIX wieku do tych ludzi, co ich najczuliej i najgościnniej przyjmowali. A zresztą, coż w téj legendzie jest tak antireligijnego, że kłamstwo i nieuczynność zostały ukarane? Przykro czytać to niby mądre świderzenie, tę krytykę nie w miejscu, to nareszcie zawzięte usiłowanie zwalenia wszelkiego podania religijnego, bo nie ma żadnego miejsca w Palestynie, którego by nie zaprzeczyli, chociaż sami nic wynaleść nie mogą; a przeciwnie, rozczulają się nad każdą pamiątką pogańską, lubo najmniejszej nie ma za sobą pewności. I tak, na Karmelu budują Ekbatanę, każą tu umierać Kambyzesowi i ledwie nie piszą trenów nad jego zgonem: a wszystkie podania o Eljaszu wsparte często Pismem, albo chcą niszczyć, albo się niemi gorszą. I to się nazywa wyższością nad przesady!

Na szczycie góry Karmelu, o parę godzin od samego przyłądku, znajdują się ruiny klasztoru jeszcze z czasów greckich: to miejsce nazywa się górą ofiary, tu bowiem mąż boży odciągnął Izraela od bałwochwalstwa. Kiedy straszna posucha nie mogła ludu przywieść do opamiętania, wtedy Eljasz z rozkazu Boga ukazał się królowi Achabowi, który go ujrawszy rzekł: — A tyżes-to, co mięszasz Izraela? — Prorok odparł: — Nie jam zamięszał Izraela, ale ty i dóm ojca twego, którzyście opuścili przykazania Pańskie, a poszliście za Baalem. Wszakże teraz poszlij, a zbierz do mnie wszystkiego Izraela na górze Karmelu i Proroków baalowych czterysta pięćdziesiąt — I posłał Achab do wszystkich synów Izraela i zebrał Proroki na górze Karmelu. A przystąpiwszy Eljasz do całego zgromadzonego ludu rzekł: — Pókiż będziecie chramać na obie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcież za nim: a jeśli Baal, idźcież za nim. — I nie odpowiedział mu lud i słowa, a Mąż boży dalej mówił: — Jam został sam Prorok Pański *), a Proroków baalowych jest czterysta pięć-

*) Bo Jezabel żona Achaba, wymordowała innych Proroków Pańskich.

dziesiąt: niechże nam dadzą dwa woły, a oni niech sobie obiorą wołu jednego, a zrąbawszy go w sztuki, niech na drwa włożą, a ognia niech nie podkładają, a ja przygotuję wołu drugiego i włożę na drwa, a ognia nie podłożę. Wzywajcież imion Bogów waszych, a ja będę wzywał imienia Pana mego: a Bóg który wysłucha i spuści ogień, ten niech będzie Bogiem.— Cały lud zawołał: Bardzoś dobrze powiedział.— Wziąwszy tedy Prorocy baalowi wołu, przygotowali ofiarę i wzywali swego Boga od poranku do południa, mówiąc: Baalu wysłuchaj nas, — a nie było głosu, ani odpowiedzi i skakali przez ołtarz, który byli uczynili. A gdy już było południe, naśmiewał się z nich Eljasz, mówiąc:— Wolajcie głosem większym: ponieważ Bóg wasz jest, tylko że się albo zamyślił, albo czém zajęty, albo rozmawia, albo może śpi: przeto wolajcie, aby się ocucil.— Wolali tedy jeszcze większym głosem i rzeźali się według obyczaju swego nożami i włóczniami, aż się krwią oblewali *). Minęło południe, a oni jeszcze wzywali, ale nikt nie odpowiadał, ani modlących się słuchał; a kiedy przyszedł czas, którego ofiarę zwyczaj jest ofiarować, wtedy rzekł Eljasz do całego ludu:— Chodźcież do mnie:— a gdy lud przystąpił do niego, wziął dwanaście kamieni według liczby pokoleń synów Jakóba i zbudował ołtarz i uczynił rów, jakby na dwie brozdy, około ołtarza, potem ułożył drwa, i przygotowawszy ofiarę, kazał napelnąć cztery wiadra wodą i wylać na całopalenie i na drwa, co jeszcze z rozkazu Proroka drugi i trzeci raz uczynili, tak, że płynęły wody około ołtarza, aż przepok rowu był pełny. A gdy już był czas ofiarowania, przystąpiwszy Eljasz Prorok rzekł:—Panie Boże Abrahamów, Izaaków i Izraelów, pokaż dzisiaj że Ty jesteś Bogiem, a ja służę Twoim, i nawróć ich serca do siebie, a tom wszystko czynił wedle rozkazu Twego.—I spadł ogień Pański i liżąc pożarł całopalenie i drwa i kamienie, także proch i wodę, która była w rowie. Co gdy ujrzał wszystek lud padł na oblicze swoje i rzekł:— Pan jest Bogiem.— Wtedy zawołał do nich Eljasz:—Pojmajcie Proroki baalowe, a niech żaden z nich nie ujdzie, — których pojmanwszy zaprowadzili do potoku Cison i tam ich śmiercią ukarali. Ten biblijny obraz w swojej szczytnej prostocie, jakże nam odsłania owe czasy, i dla tego ośmieliłem się ten wypadek w całej przytoczyć rozciągłości.

Karmel oznacza winnicę, albo ogród, bo dawniej ta góra była uprawna winną latoroślą, i tu wznosiło się wiele osad i miasto zwane Karmela: ale teraz wedle słów proroczych, została odjęta radość Karmelowi, i nikt się tu nie weseli w winnicach i nie wykrzykuje **). Dalej za klasztorem zarasta lasem Karmel, i często jest przerznięty bardzo głębokimi jarami, które wieczną zielenią pokrywają drzewa. W ten sposób Karmel mający obszerności jakich sześć mil naszych, dzieli się na wiele gór osobnych. Cała ta niegdyś ładna okolica jest pusta i często lasem pokryta: bo Liban obrócił się w Karmel, to jest stał się tyle uprawnym i ludnym, ile był dawniej Karmel, który dzisiaj za las jest poczytany ***), gdzie się chronią dziki, ga-

*) Takowy zwyczaj kaleczenia siebie, trwa dotychczas między świętymi lub szaleńcami Mośleminów: lecz dziś nie tak łatwo można być świadkiem tej krwawej sceny, i ja lubo o tém słyszałem, lecz nie mogłem widzieć. Radziwill opisuje podobny wypadek: „Gdym z okrętu wysiadał, zabiegł nam drogę szaleniec mając w rękach nóż szeroki podobny brzytwie i pytał:— co mi dacie, a ja się za zdrowie Cesarza Pana mego będę rzezał...—I dwa razy się na piersiach głęboko dosyć zarzął, i była rzecz straszna tak bardzo lejąca się krew widzieć.

*) Izajasz XVI.

**) Izajasz XXIX. 17.

zelle, pantery i rysio, albo stada rozmaitych ptasząt. «Patrzyłem na tę górę, a oto spustoszała i wszystkie jej miasta są zburzone od oblicza Pańskiego» *). Jednak w całym tym zapuszczeniu pięknie przedstawia się Karmel: powietrze czyste i zdrowe, klimat łagodny, bo ustawne powiewy od morza miarkują upały, a wonne zioła rosnące w cieniu dębów, oliw, laurów i pięknych drzew różkowych, lub dziko rosnącej winnej latorośli, jakby szczątek dawnych ogrodów, pieszczą przyjemnie swoim mocnym zapachem. Xięża Karmelici bosi powiadali mnie, że Karmel zdaje się im rajem w miesiącach grudniu i styczniu, bo wtedy deszcze wznawiają wiośniałą zieloność, a całą górę pokrywają tulipany, róże, narcyzy, anemony i inne kwiaty zasiane ręką samego Boga. Możesz łatwo wnieść, że z tej góry skalistej i wysokiej na dwa tysiące stóp odkrywa się ładny widok na okolicę. Akra i Kaifa jak na dłoni, dalej z boku przedstawia się werteł gór, a morze bez granic rozwija skłniącą się i ruchliwą plaszczynę, po której ciągle krążą przy brzegu łodzie rybackie należące do XX. Karmelitów. We wszystkich czasach i od wszystkich narodów zawsze ta góra uważana była i jest za świętą. Nie tylko Żydzi lecz i poganie nazywali górą świętą, albo Jowisza. W trzy prawie wieki po Eljaszu Pytagoras zastał tu kościół pogański i na tej górze przepędził czas w samotności i dumaniu: nieraz go widziano jak wolnym, ale niecofnionym krokiem, z oczami odwróconemi, przedzierał się przez parowy i przepaści po tej wówczas nieprzystępnej prawie górze **). Jak to nam przedstawia śmieszną przesadę nawet w ludziach wielkich. Potem został zrujnowany kościół pogański, a góra Karmelu czciła jakiegoś Boga zwanego także Karmel, gdzie nie było ani posągu, ani kościoła, ale tylko sam oltarz, i wtedy słygnęła wyrocznią, do której udawał się Wespazjan, i tu jemu Bazylides ofiarnik przepowiedział z trzewów bydłęcych panowanie nad Rzymem ***).

Podanie jeszcze utrzymuje, że tę górę Proroczą często zaszczykali swą bytnością Zbawiciel, N. Panna i Apostołowie, co bardzo być może, bo Karmel prawie przylega do Nazaretu. Lecz to miejsce głównie przywodzi na pamięć Proroka Eliasza, którego zarówno czeżą wszystkie wyznania. Rabini utrzymują, że ten mąż boży ciągle teraz pisze kronikę całego świata i wszystkich wicków; Moślemini powiadają, że przebywa w cieniu rokosznej oazy, gdzie się znajduje drzewo żywota i źródło siły, które utrzymują jego nieśmiertelność: a dawniej Persowie czcili Eljasza jako nauczyciela Zoroastra ich Prawodawcy. Na Wschodzie bowiem, pomimo największego rozdrobienia na różne wyznania, szczególnież cię uderza ta jednozgodna cześć wspomnień i miejsc świętych Biblii, która ci ustawnie przypomina, że te liczne i w różnych kierunkach źródła z jednego źródła prawdziwej wiary wypłynęły. Wszyscy pragniemy, aby te rzeczki zlały się w jedno powszechne morze: wszyscy wdychamy za tym złotym wiekiem, kiedy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia; ale czy nasze wzajemne postępowanie i staranie do tego dąży? — Nie sądzę.

*) Jeremjasz IV. 26.

**) Jamblichí de Vita Pythagorae lib. I. c. 3.

***) Tacit. Histor. lib. 2.— Sueton. Vespasianus c. V.

N A Z A R E T .

Witaj, Matko litości, Królowo na niebie,
Witaj życie, nadziejo, co osładzasz bole;
Wygwane Ewy dzieci wołamy do Ciebie,
Płacząc, jęcząc wzdychamy na tym łożu padole.

Ach, obróć na nas grzesznych, Opiekunko nasza,
Te Twoje oczy pełne szczęścia i dobroci:
Niech słońce Twego wzroku burze porozprasza,
Kiedy się dola w kolo nad nami zasłoci.

Ach, Matko, gdy przyplynie ostatnia godzina,
Niech dzieci Twą opieką przy śmierci się szczyją,
Wprowadź po tém wygnaniu do przybytków Syna,
O święta, o łaskawa, o słodka Dziewico.

Rano piętnastego Września udałem się z Karmelu do Nazaretu leżącego o sześć godzin drogi. Z początku jechałem ciągle pod tą górą Proroczą, a potem rozwinęła się piękna kraina, usiana pogórkami, po których czepiają się dęby i terebinty: jest to wesola Galilea. Napotykałem po drodze ziemne lepianki Arabów trudniących się niby rolnictwem: ziemia tu bardzo żyzna, ale niewiele uprawna. Zbliżając się do Nazaretu musiałem wstępować na wysokie góry: droga była przykra i skalista. Na tę pewność że wkrótce ujrzę Nazaret, serce bilo niespokojniej i wzrok wytężałem. Cieszyłem się jak dziecko wracające po długiej niebytności do rodzinnego domu. Samo imię tego świętego miasteczka ileż rozmaitych budziło wspomnień. Jeszcze dziecinnym, niewyraźnym językiem wymawiałem to imię, kiedy mię katechizmu uczyła kochana matka: cały wiek pierwocinnej młodości i droga rodzina i mili towarzysze igraszek stanęli w mojej pamięci. Nie chce się wierzyć, że Bóg łaskawy dozwolił mi oglądać tak święte i lubie miejsca. Nazaret rodzi uczucia pełne radości bez żadnego smutku. Tu niepokalana Dziewica, nieznana światu, kwitła jak rajską lilią na pustyni: tu najwyższa miłość ten kwiat niebieski zstąpieniem Ducha ś. ubłogosławiła, i tu Anioł zwiastuje dziwne wcielenie Boga. Tu w cichości Zbawiciel rósł w łasce u Boga i u ludzi, tu Józef oblubieniec pracą ciesielską utrzymywał świętą rodzinę, tu Królowa dobroci jeszcze swe serce nieprzeszyte siedmiu sztyletami boleści napawała pociechą na widok syna i Boga. Wspomnienie tego cichego, wejskiego życia,

pełnego szczęścia, pokoju i miłości, omglonego jednak cieniem krzyża, który jeszcze wdali wznosi się jako ołtarz zbawienia, wtrąca w jakieś ciche i słodkie rozrzewnienie. Już wstępowałem na górę, pod którą Nazaret leży, a jeszcze go nie widziałem. Ledwie nie w całej Syrii górzystej nie widzisz miast z daleka, ale razem, jakby czarodziejską sztuką, uderzają wzrok zadziwiony; tak i to święte miejsce nagle się ukazało, kiedyśmy na szczyt przybyli. Wśród natłoku pierwszych uczuć, nie nie mogą widzieć dokładnie oczy, tylko serce ustawnie powtarza: tu więc Zbawca i Najświętsza Panna mieszkali, ileż razy świętymi stopy ublogosławiali tę ziemię, kto wie, może nawet szli po tej drodze. Cały wzruszony przybyłem do klasztoru. Najgodniejsi Zakonnicy chcieli zaraz uczynek miłosierny wykonać, to jest zgłodniałego nakarmić, ale dusza niespokojna rwała się do świątyni, gdzie było niegdyś mieszkanie słodkiej Dziewicy. Po wstąpieniu do kościoła nie śmiałem wejść do samego miejsca Wcielenia, skąd lampy błyskały, lecz zdaleka upadłem na kolana i złożyłem dzięki i powitanie tej ukochanej Matce naszej przed progiem dawnego jej pomieszkania. Chłopcy arabskie i xięża śpiewali litanie i różne hymny, a śpiew ich włoski i ładny jeszcze mię więcej rozczulał. Łzy radości pomimowolnie oblały twarz. Ach, tej chwili pierwszego wrażenia i prawdziwego w Bogu szczęścia, tej chwili najpiękniejszej, jakby gwiazdy w ciemnej nocy życia, za nicbym nie oddał. Kapłan przystąpił, udzielił błogosławieństwa zwykłego Pielgrzymom i modlił się za mnie: wtedy dla ukrycia łez i wzrastającego wzruszenia, schyliłem się ku ziemi, a w duszy się rozjaśniło, i nie znana ufność wstąpiła do serca; ta Matka litości, myślalen, błagana, a jeszcze we własnym pomieszkaniu, nie odmówi swego błogosławieństwa. Po modlitwie ojciec Gwardyan z uprzejmą gościnnością poprowadził mię do celi, kiedy inni Zakonnicy z dziecinną otwartością cieszyli się z mego przybycia i ustawnie powtarzali: Signor Canonico, ben venuto. Mój pokój znalazłem zaopatrzony z największą troskliwością we wszystko, co potrzebne do wygody.

Kościół Zwiastowania stoi na miejscu kędy było mieszkanie najświętszej Marji. Ś. Helena pierwszą tu zbudowała świątynię, która tak została zrujnowaną, że Wilhelm Baldensel *) odbywający pielgrzymkę w roku 1336, zastał piękną Bazylikę całkiem zniszczoną, «małe tylko miejsce, jak pisze, przykryte i od Saracenów pilnie «strzeżone, gdzie około jakiejś kolumny marmurowej miało się stać wcielenie.» Znac że od Mośleminów nie był wpuszczony do oglądania tego świętego miejsca. Xięża Bernardyni, którzy z tych ruin dźwignęli nowy kościół w roku 1620, nie byli w stanie odbudować go w pierwszej świetności, i przez połowę, jak mówią, krótszy jest od dawniejszego. Świątynia teraz ma formę ledwie nie kwadratową, bo liczy szerokości 30 a długości 40 łokci; Zakonnicy powiadają, że otrzymali pozwolenie odbudowania kościoła w przeciągu kilku miesięcy, i ten krótki czas niedozwolił doprowadzić budowy do dawniej długości. Kolo kościoła i klasztoru walają się kolumny i ładne kapitele, co jeszcze z dawnych ruin pozostały. Trzęsienie ziemi temu lat kilka nadwężyło budowę, i wielu ludzi wychodzących z kościoła spadające kamienie zabiły. Wewnątrz tą piękną świątynia wsparta na dwóch rzędach czworogranych pilastrów, połączonych między sobą sklepieniami arkadami, i przez to dzieli się na trzy nawy. Ściany i filary pokryte pięknym damaszkiem, ładny i bogaty widok przedstawują. W środkowej nawie wznosi się prezbiterium na jakich pięć łokci

*) Thesaurus Monumentorum etc. Z objaśnieniami Jakóba Basnage. Amst. 1725. Tom. IV. kar. 354.

nad posadzkę kościelną, a pod niem w kształcie bramy jest wchód do grotty wcielenia. Po pięknych marmurowych schodach zstępuje się na dół, gdzie jest jakby mały pokój wyłożony zupełnie marmurem, szeroki na pięć, a długi na dziesięć łokci. Tu był domek Najświętszej Panny, który po upadku Krzyżowników i po sturczeniu się ostatniego Arcybiskupa Nazaretu, został, jak chce podanie, przeniesiony cudownie do Loretu. W témto miejscu zajmowała się N. Panna gospodarstwem, i tu wiele chwil przepędził Zbawiciel. Domek ten łączył się z przyległą grota wedle ówczesnych zwyczajów. Ta grota Wcielenia dzieli się ołtarzem w środku wzniesionym na dwie komórki. W pierwszej jest sławna granitowa kolumna, mająca blisko pół trzeciej stopy średnicy, a wysoka na pięć łokci, którą Arabowie w nadziei znalezienia wewnątrz ukrytego skarbu podrabali zupełnie, tak, że teraz przytwierdzona tylko do sklepienia, wisi na 18 cali od swojej podstawy. Tę przełamaną kolumnę, jakby cudem wiszącą, uważa lud tutejszy za jedyne lekarstwo we wszystkich cierpieniach, i możesz widzieć chorych różnego rodzaju, jak z wiarą starają się otrząść o tę kolumnę; co różnowiercy, a szczególniej Anglicy, przypisują oszukiństwu Xięży, i usiłują wydrwić, jakby jakie hocus pocus, kiedy zapominają, że w tej grocie spełnił się daleko większy cud wcielenia, jak uzdrowienie chorych. Ta część kościoła została z dawniej budowy, i wisząca kolumna była postawiona przez świętą Helenę, dla oznaczenia miejsca, na którym Anioł Gabryel pozdrowił Maryę, a gdzie teraz ołtarz, tam wówczas modliła się najczystsza Dziewica. W ołtarzu jest ładny obraz Zwiastowania, pędzla włoskiego: mensa składa się z jednej deski białego marmuru, pod mensą miejsce wyłożone podobnym marmurem i ozdobione płaskorzeźbą, w około której znajduje się napis złotymi literami: Słowem ciałem tu się stało (*Verbum caro hic factum est*). Nad tém miejscem wisi pięć lamp srebrnych przytwierdzonych do mensy, które zawsze się palą. Z jakim uczuciem wszyscy pielgrzymi całują na klęczkach to najświętsze miejsce Wcielenia! W drugiej komórce jest także ołtarz umieszczony z drugiej strony pierwszego, i tam widać te napisane słowa: *Hic illis subditus erat* (Tu im był podległy). Pierwsza tylko część grotty ma wykładane ściany marmurem, druga zostawiona w naturalnym stanie. Kamień wapiennik biały i kruchy, przeto pielgrzymi tak łamali na pamiątkę, że musiano pod klątwą zabronić; teraz xięża omiatając tę grota zbierają pył i zmoczywszy wodą, robią małe grudeczki z wyciśnięciem imienia Maryi lub Jezusa i rozdają pobożnym. Z tej grotty wązkie w kamieniu wykute schody prowadzą do jeszcze mniejszej grotty, gdzie wedle podania, o którym i Fokas wspomina, miał spać Zbawiciel po swoim powrocie z Egiptu. Z tej grotty można wyjść do kościoła. Po obu stronach głównego wchodu mieszkania N. Panny są piękne stopnie z marmuru wiodące do Prezbiterium będącego nad grota. Schody i prezbiterium, co jest wyłożone różnokolorowym marmurem, otacza krata wyślacana z ładnym wyrobieniem, dzieło jednego zakonnika. W końcu prezbiterium jest mensa z różnobarwnego marmuru, na której umieszczony ładny przybytek, tabernaculum, rzeźby włoskiej z tegoż białego kamienia: na wierzchu po obu stronach przybytku są dwie śliczne anielskie główki ze skrzydełkami, także z marmuru. Za ołtarzem znajduje się oddzielny chór dla zakonników, w głębi którego jest wysoko na ścianie wielki i bardzo piękny obraz Zwiastowania.—Przedwieczny Ojciec unosi się w górze, niżej Anioł Gabryel zwiastuje Maryi klęczącej na modlitwie; a grona aniołków po bokach ślicznie rozrzucone: dzieło to pełne natchnienia i talentu jest pędzla Antoniego Tarallo. Po prawej stronie w pobocznej nawie jest ołtarz ś. Józefa Oblubieńca, a po

lewej ś. Anny. Wszystkie ściany kościoła obwieszane obrazami Zwiastowania. U drzwi piękny chór, na którym znajdują się rzadkie tu organy. Nabożeństwo w tej świątyni trwa aż do południa, a potem około czwartej po obiedzie odprawują się nieszpory i processja następującym porządkiem. Po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem śpiewają ten piękny hymn Witaj gwiazdo morska, i idą do grotty Wcielenia, gdzie przywiązany odpust zupełny: potem śpiewając hymny odwiedzają ołtarze ś. Józefa i Anny, do których odpust siedmioletni przywiązany: stamtąd wracają do wielkiego ołtarza nucąc hymn o ś. Gabryelu. Nareście kapłan kończy to nabożeństwo modlitwą za Kościół, za królów chrześcijańskich, za dobroczyńców, za nieprzyjaciół i za ziemię świętą; którą ci modlitwę przytoczę jako dowód zupełnego nie wtrącania się Turków w nabożeństwa Chrześcijańskie.— «Boże, który dziwną opatrnością rozporządzasz wszystkiem, błagamy Ciebie, abys tę ziemię, (i wtedy wszyscy całują ziemię), którą Syn Twój Jednorodzony własną krwią poświęcił, z rąk powszechnych nieprzyjaciół wyrwał, i dozwolił, aby tu wszyscy w Chrześcijańskiej wierze służyli Twemu Imieniu.»

Klasztor ziemi świętej obszerny i piękny, w roku 1730 zupełnie był odnowiony i znacznie powiększony: wysokie i grube mury otaczają kościół i klasztor z całym zabudowaniem i ogrodami; tę twierdzę zamyka mocna brama żelazem dobrze okuta, co jest niezmiernie rzeczą potrzebną dla bezpieczeństwa od Arabów. Mieszka tu popolicie 15 zakonników po większej części Hiszpanów, a Gwardjan zawsze być musi tego narodu: za mego pobytu było jednak ze dwudziestu kilku Bernardynów. Dwaj zakonnicy spełniają obowiązek proboszcza i mówią kazania po arabsku: dwaj inni zajmują się szkołą, gdzie uczą młodych Arabów czytać i pisać po włosku i arabsku, katechizmu, Historji ś., początków łaciny, śpiewu i różnych rzeczy potrzebnych do posługi w kościele. Klasztor ma kilka domów do najęcia, grunta które uprawia, i liczne trzody kóz i owiec: prócz tego jeszcze pobiera corocznie wsparcie od ich głównego w Jerozolimie klasztoru.

Zaraz przy klasztorze, bo prawie o 30 kroków ze strony północno-wschodniej, znajduje się miejsce, gdzie był sklep ciesielski ś. Józefa; wedle zwyczaju bowiem dotąd zachowanego na wschodzie, rzemieślnicy mają oddzielne sklepy, w których pracują i swoją robotę sprzedają, a dopiero na noc wracają do domu. Tu niegdyś był wzniesiony piękny kościółek, którego ruiny jeszcze widzieli podróżujący w drugiej połowie XVIII wieku; teraz Bernardyni zbudowali małą kapliczkę, bardzo ubogą i co do architektury i co do ozdoby, bo tylko wybielona. Tu oblubieniec pracował i tu Zbawiciel w pracy mu pomagał. W tym miejscu przywiązany odpust siedmioletni *).

W środku miasteczka, na zachód pod górą, jest mały kościółek zbudowany z ciosanego kamienia i sklepiony, nosi na sobie cechę dawności, dość wysoki, ze dwadzieścia pięć kroków długi, a dwanaście szeroki. Kościółek ten ma być wzniesiony na miejscu, gdzie była Synagoga, w której Zbawiciel Proroctwo Izajasza, jako na nim spełnione wykladał. Ta budowa należała dawniej do Greków, lecz zabrana

*) Najdawniejsze tradycje utrzymują, że ś. Józefowi Chrystus Pan w pracy ciesielskiej pomagał. Żydzi zdumieni nauką Zbawiciela zowią go nie tylko synem cieśli, lecz także cieślą. (Matt. 13, 55. Mar. VI, 3). Ojciec kościoła z drugiego wieku ś. Justyn Męczennik powiada, że robił pługi i inne narzędzia rolnicze. Bo temu Nauczycielowi pokory nie nie ma małego, przed którym nie nie ma i wielkiego na świecie.

przez Mośleminów służyła z początku na mieszkanie, potem na stajnię dla bydła, a nareszcie chciano z niej uczynić meczet; ale Zakonnicy nasi potrafiliby za pewną sumę wejść w posiadanie Synagogi około roku 1758. Dzisiaj klasztor oddał ten kościółek Grekom-Katolikom, zostawując sobie prawo posiadania kluczków od Synagogi. Tu także odpust siedmioletni.

Nieco dalej w téjże zachodniej stronie, dość wysoko pod górą, jest niedawna Kapliczka, w której pokazują kamień, twardy wapiennik, wbity w ziemię, prawie okrągły, i mający średnicy na jakich sześć łokci. Jest to stół Chrystusa. Kamień ten był niegdyś okryty żelazną blachą, jak widać ze śladów goździ i z opowiadania miejscowych xięży. Katolicy, Grecy, Arabi i Turcy wielkie mają poszanowanie dla tego stołu, i we wszelkich słabościach szukają tu lekarstwa, kładąc się na tym kamieniu. Kapliczka bez żadnych ozdób, po ścianach wiszą różne napisy o odpustach, z których ci jeden przytoczę. »Ciagle podanie i nigdy nieprzerwane u wszystkich narodów wschodnich, uważa ten kamień nazwany stołem Chrystusa za ten sam, na którym Pan nasz JEZUS CHRYSZTUS jadł ze swoimi uczniami przed swoją śmiercią i po Zmartwychwstaniu. Święty Rzymski Kościół dozwolił odpustu siedmioletniego wszystkim wiernym Chrystusa odwiedzającym to miejsce, za odmówieniem jednego Ojciec nasz i Zdrowaś, byleby w stanie łaski zostawali.»

O trzydzieści kilka kroków od stołu Chrystusa, postępując w górę, pokazują miejsce wyschłego źródła, które, jak mówili mieszkańcy, jeszcze ich ojcowie mieli widzieć. O tém źródle następujące u ludu podanie: Zbawiciel chcąc doświadczyć wiary ś. Piotra, kazał mu na to miejsce iść po wodę, chociaż tam nie było źródła, posłuszny Apostoł poszedł i z wielkiem podziwieniem ujrzał wytryskującą wodę; stąd mieszkańcy nazywają to miejsce źródłem ś. Piotra.

W towarzystwie Ojca Gwardjana udałem się konno dla widzenia Skały przepaści, odległej od klasztoru o kwadrans drogi. Po przebyciu rokosznej doliny Nazaretu, zapuściliśmy się w głęboki i wązki parów, między dwiema wysokimi skałami, które są z wapiennika, tak pospolitego w tych stronach. Droga była okropna i musieliśmy konie porzucić. Idąc tym rowem, który jest łożyskiem wyschłego potoku, co w czasie zimy zalewa okolice, nie tylko nóg, ale i rąk trzeba było używać, bośmy spotykali kamienie po drodze wysokie na kilka łokci, które musieliśmy przelażyć; wstąpiliśmy potem na wąziutką i przykrą ścieżkę wiodącą na górę, i w połowie jęj wysokości zatrzymaliśmy się na dość równym występie skały, nad którym stromo jak ściana wznosi się groźnie opoka. W tém miejscu jest w skale framuga, gdzie się odprawuje czasem nabożeństwo, bo niesie podanie, że tu Zbawiciel stracony z wysoka schronił się przed Żydami: we framudze wycięta mensa i widać szczątki dawniej mozaiki, którą była cała podłoga wyłożona: kolo téj framugi są ślady malogo klasztoru, co go miała ś. Helena dźwignąć na tém urwisku, a dwie wykute cysterny zdają się utwierdzać takowe podanie. Krętą ścieżką drapaliśmy się dalej na wierzch téj skały przepaści, która się jeszcze nazywa skokiem pańskim, (saltus domini), i po wielu trudnościach stanęliśmy u pożądanego celu. Nad samym brzegiem przepaści znajduje się kamień jak mur stojący, dziewięć stóp długi, a pięć wysoki, tak, że bez żadnego niebezpieczeństwa można zazierać w przepaść: ten kamień, mówi podanie, leżał piérwój na samój krawędzi, ale na zbliżenie się Boga Zbawiciela powstał: na nim są dolki, jakby wyciski palców, i chce podanie mieć to za znaki rąk Zbawiciela, kiedy przeszedłszy wśród Żydów spuścił się ztąd bez szkody. Może ci te podania nie są do smaku, ale dla mnie są mile i chciwie je zbierałem:

nie widzę tu bowiem oszukaństwa, jak chcą różnowiercy, ale uważam w tych nawet podaniach, co się nie mogą oprzeć na niczém, wielką miłość i wiarę w Boga Zbawiciela, tak, że szukając śladów pobytu Chrystusa, wszelkie osobliwsze rzeczy w przyrodzeniu, które ich wyobraźnię uderzyły, jak ten kamień stojący nad przepaścią, przypisali mocy Syna Bożego. Przepaść ta głęboka na jakich 50 lokci i straszna na wejrzenie; w dole jeży się mnóstwo odpadłych kamieni, tak, że niechybna by śmierć tego spotkała, coby ztąd zleciał. Trzy nadbrzeżnym stojącym glazie odmówiliśmy modlitwę dla dostąpienia siedmioletniego odpustu.

Powróciwszy do naszych koni, udaliśmy się na zachód do pobliskiej wioski Jaffa, leżącej o kwadrans drogi od przepaści, a pół godziny od Nazaretu. Z trudnością przebyliśmy górę zawsze wapienną i zstąpiliśmy na piękną dolinę, gdzie się znajduje dobrej wody źródło zgrabnie obmurowane, które Arabi nazywają Bir Emir t. j. źródło Emira, a zakonnicy źródłem ś. Jakóba. Dalej wstępowaliśmy na górę, na której położona Jaffa. Malutka kapliczka wznosi się na samym szczycie; powiadają, że tu był dom Zebedeusza, ojca śś. Jakóba i Jana Ewanielisty, i w uroczystość tych dwóch Apostołów zakonnicy z Nazaretu odprawują tu nabożeństwo. Tę kapliczkę bardzo ładny ogród otacza, gdzie granaty, figi i winogrod bujnie rosną. Ojciec Gwardjan, jako gospodarz tego miejsca, częstował owocami dla ochłodzenia się w tej wielkiej spiekocie. Równie i cała wieś opasana prześlicznym wiankiem ogrodów, której mieszkańcy są Arabi Moslemini i Arabi Grecy. Widok stąd piękny na sławną dolinę Ezdrelon i na góry Samaryi i Karmelu, co się w dali czernieją. - Jaffa była niegdyś dość znaczném w Galilei miastem, dokoła murami obwarowaném. W czasie powstania Żydów Trajan dowódzca dziesiątej legii posłany od Wespaziana, krwawą tu stoczył walkę. Po zdobyciu murów jeszcze Żydzi wśród wązkich uliczek mężny stawili opór wrogom, kiedy kobiety z dachów ciskały na nieprzyjaciół kamienie i wszystko co znalazły. Mężczyźni polegli w boju, i było trupa 15 tysięcy, tylko niektóre niewiasty i dzieci poszły w niewolę *).

Spuściliśmy się tą samą drogą i jechaliśmy na wschód, zbliżając się zawsze do Nazaretu. O jakich trzysta kroków od tego miasta wstąpiliśmy na górę, kędy się znajduje piękna grotta w zwykłej tu wapiennej opoce, do której wejście zasłania stary ogród figowy należący do klasztoru. Nazywa się to miejsce Marya przestachu albo drżenia (del Tremore), bo utrzymuje podanie, że N. Panna w tém miejscu przejęta trwogą drżała, kiedy Żydzi prowadzili jęj lubego syna na strącenie ze skały, i rzeczywiście z tego miejsca widać przepaść doskonale. Jakże to podanie piękne i jak dobrze odkrywa czułość macierzyńską. Koło grotty widać ślady zrujnowanej świątyni i klasztoru, w którym niegdyś mieszkały zakonnice. Do tego miejsca, jak i do kapliczki w Jaffie, Kościół przywiązał siedmioletni odpust; powitaliśmy przeto anielskiem pozdrowieniem tę najczulszą Matkę.

Już słońce prawie ostatnim promieniem żegnało to święte miasto, kiedyśmy przybyli do klasztoru, gdzie podziękowawszy za trudy Ojcu Gwardjanowi, udałem się z moim drogomanem i przewodnikiem do źródła Maryi, leżącego na północ po drodze do Akry, i odległego może o pół wiorsty od klasztoru. Nad źródłem wznosi się mała budowa murowana, a woda zbiera się w piękne marmurowe łożo. Dawniej nad tém źródłem wznosił się piękny kościół pod imieniem Gabryela Archa-

*) Joseph de bel. Jud. lib. III. c. XI.

niała. To źródło jedyne w Nazarecie, a zatem największa pewność, że z niego nosiła i piła wodę Najczystsza Dziewica, Bóg człowiek, ś. Józef i Apostołowie. O jakże to wielka słodycz pić tę samą wodę, i czyż to nie wynagradza wszelkich trudów i niebezpieczeństw podróży? Cudowny wieczór po dziennym upale ożywiał i czarował: siadłem przy téj świętej krynicy i oddawałem się najśłodszym uczuciom. Niewiasty Nazarejskie ustawicznie przychodziły po wodę z glinianymi dzbankami, w kształcie urn starożytnych, a napełniwszy je, stawiały na głowie i wracały do domu. Tak, myślałem, może i N. Pauna ukryta w swoim ubóstwie nosiła wodę: bo zwyczaj na wschodzie niezmiernie się długo trzymają. I dzisiaj ktokolwiek posłany, jak sługa Abrahama dla wybrania żony, nie może lepiej zrobić, jak stanąć przy krynicy, a będzie widział wszystkie córki miasta. Nazaretki mają siebie za najpiękniejsze ze wszystkich niewiast Palestyny: przypisują tę urodę swoją cudownej łasce Boskiej, z przyczyny, że między nimi mieszkała N. P. Marya. To podanie jest starożytne, bo w podróży z szóstego wieku Ś. Antonina znajdujemy te słowa: »W mieście (Nazarecie,) takiego są wdzięku białogłowy hebrajskie, że między żydami piękniejszych nieobaczysz, i to, jak same wyznają, winne są błogosławionej Marji, którą zowią swą matką. I kiedy Hebrei nienawidzą Chrześcijan, tu przeciwnie Hebrejki są pełne uprzejmości.«— Widzimy że podróżny omylił się, bo od czasu Konstantego nie było już Hebreów w Nazarecie: a niewiasty syryjskie wziął za hebrajskie. Zresztą, lubo tu są ładnie rysy niewiast, ale żeby się odznaczały więcej od innych niewiast Palestyńskich nie łatwo przyznać. Arabki od zwyczaju noszenia wszystkich rzeczy na głowie, dziwnie się prosto trzymają, co czyni ich postawę przyjemną: rysy twarzy, jak w całej Syryi, są pełne delikatności i często niepospolitej urody. Prócz zwyczajnego ubioru niewiast w całym tym kraju, to jest prócz kolorowej długiej koszuli z rękawkami od mankietów rozciętemi i wiszącami ledwie nie do ziemi, a na wierzchu kaftanika szczelnie spiętego, który pas skórzany otacza: prócz wielkiego welonu co spada z głowy na ramiona, noszą jeszcze Nazarejki przepaskę na czole z nanizanych tureckich pieniędzy, wielkich jak nasze dwuzłotówki lub pięcizłotówki, i takąż sama przepaska idzie pod brodą, jak u żołnierza pod giwerem; ta ozdoba niemiłosiernie je szpeci. Mężczyźni również są bardzo urodziwi i chodzą w zawojach. Zaraz koło źródła jest cerkiew podziemna, czyli grota należąca do Greków. Zwolna wracałem do klasztoru, aby się więcej nasycić ładnym wieczorem i dłużej oddychać albo pić, jak dobrze mówią Arabi, wonne Wschodu powietrze.

Nazaret znaczy kwiat, i w rzeczy samej jest to kwiat Galilei *). Ogromne góry formują najpiękniejszą zamkniętą dolinę, na której rozrzucone są ogrody figowe i oliwne: pod górami ze strony południowej rosła się w Amfiteatr miasteczko, którego domy, jak tu wszędzie, z kamienia murowane, o piętrze, przyjemny czynią widok. Po górach przy mieście wstęga zielona różnych drzew dziwnie odbija od wapiennej białej ziemi, na której winogrod, oliwy i figi wybornie się udają. Po między budowami, prócz klasztoru Zwiastowania, odznaczają się najwięcej, dom P. Katafago kupca i konsula francuzkiego, dom należący do Klasztoru, i Kan zbudowany bardzo ładnie w czworogran przez Abdalę Paszę. Ludność, jak liczą, wynosi do 7000, składa się najwięcej z Katolików, w mniejszej liczbie Greków, i niewielu Ma-

*) Ś. Hieronim List Pawli i Eustochii do Marcelli.

chometan. Żydzi w tój Karmicielce Zbawiciela, która na Wschodzie nadała imię Chrześcijanom, bo tu ich zowią Nazarenami, nie mieszkają, i jeśli przybędą czasem, nigdy nie nocują, wedle świadectwa Arabów, co bardzo być może z przyczyny nadzwyczajnego fanatyzmu Izraelitów na Wschodzie. Mieszkańcy Nazaretu są przemysłni i pracowici: pola do koła uprawne, i widzisz często nagromadzone kupy pszenicy; trudnią się wyrobami jedwabnemi i bawełnianemi które sprzedają w okolicy; mnóstwo się znajduje różnego rodzaju rzemieślników, i stan tego miasteczka dosyć kwitnący.

Józef Flawian wspomina o Nazarecie, jako o miasteczku dosyć znaczném i obwiedzioném do koła murami, których dziś i śladu nie ma. Od panowania Konstantyna W. Żydzi ustąpili z tego miejsca; a kiedy tu ś. Helena zbudowała wspaniały Kościół, wtedy zewsząd zgromadzili się Chrześcijanie i ożywili to święte miejsce: ale jego świetność zgasła pod jarzmem Saracenów. Za czasów krzyżowych Nazaret nie był w rzędzie miast znaczących ze swego położenia, nie miał ani murów do koła, ani stanowił oddzielnego hrabstwa, lecz należał do Tyberiady; jednak w religijnym porządku posiadał wysokie znaczenie, bo Arcybiskup Nazaretu był trzecim metropolitą patryarchatu Jerozolimskiego i miał jednego tylko sufragana Biskupa Tyberiady. Kiedy zwycięzki oręż Saladyna naniósł spustoszenie i zagładę w tój ziemi, wtedy Nazaret przedstawiał lichą wiosczynę, złożoną z kilku budek arabskich. Dopiero Daher Omar pobudzony własną korzyścią podźwignął upadłe miasteczko. Nadał on liczne przywileje Chrześcijanom chcącym mieszkać w Nazarecie, często sam przebywał dla wymierzania prędkiej sprawiedliwości, i niedozwolił wznosić żadnego w tém mieście meczetu. Gwardian klasztoru był Szejem Nazaretu, wybięrał podatki, sądził sprawy, miał zupełną władzę nad mieszkańcami, choćby wiary Mohammeda, i płacił rocznie do skarbu 4 tysiące piastrow. Lecz i dzisiaj chociaż to zwierzchnictwo odjęte, niezmiernie od wszystkich mieszkańców zakonnicy są poważani, i w swoich bernardyńskich habitach nie obudzają wstrętu u Mośleminów. Arabi, tchnący najwyższém podziwieniem dla Napoleona, wspominają z chlubą, że ten sławny bohater po zwycięstwie na polu Ezdrelon, obiadował w Nazarecie.



T A B O R.

Tabor, Tabor! — wołano — na to święte słowo
Bratom Sinai ujrzał, jak sięgał w obłoki;
I w zdumieniu stanąłem: jego szczyt na nowo
Z dniem wchodzącym oblały światłości potoki.
 Na górze trwogi ciemność, grzmot i błyskawice,
 Wśród mgły, dymu i ognia, trąba lud przestrasza;
 Tu jaśniejsze od słońca Bóg odkrywa lice,
 I z jasnego obłoku Zbawca się ogłasza.
Wielki jest Bóg w swym gromie na Synai szczycie,
Ale większy w miłości, bo tam śmierć, tu życie.

Zbawco, by ucnie męką nie byli zgorzeni
Ukryte w Tobie bóstwo im się widzieć dało:
I przez to okazałeś, że się także zmieni
To nasze ciało ziemi, na jasności ciała.
 Już morze krwi i smutku w koło Krzyża ryczy,
 A ty wtedy odsłaniasz całe szczęście nieba;
 Bo do błogiej krainy pociech i słodczy
 Przez ogrójce boleści pierwój isó potrzeba.
Prowadź nas, wieczne światło, w tej drodze cierpienia,
Niech noc burzliwa grzechu, w dzień się cnoty zmienia.

Nazajutrz tylko co szarzyć zaczęło, kiedy wyjechałem w towarzystwie 13 zakonników do góry Tabor. Wedle zwyczaju na Przemienienie Pańskie xięża nazarejsey udawali się na to święte miejsce dla odprawienia nabożeństwa: lecz od lat kilku, wśród zaburzeń Arabów nie śmieli Ojcowie odbywać tej niedalekiej pielgrzymki, bo tylko dwie godzin drogi z Nazaretu: dopiéro ze mną się udali dla nawiedzenia choć w innym dniu tej ś. góry. Jeszcze prawie noc była: nad głęboko uspio-
nym Nazaretem xiężyc wisił na samym środku sklepienia, jakby lampa w ogromnym kościele świata, jego blade światło rzucało jakąś mistyczną osłonę na to miasto święte, a wschodząca gwiazda poranna zdawała się być symbolem najczystszej Dziewicy, jakby jeszcze chcącój czuwać nad miejscem swego ziemskiego pobytu. Wszyscy w milczeniu jeden za drugim jechaliśmy konno, bo serce było pełne świętych uczuć i potoczne rozmowy nie mogły mieć miejsca; rzekłbyś widząc mnichów zakapturzonych i uzbrojonych, choć tylko dla postrachu, snujących się cicho w nocy

przez góry i lasy długim szeregiem, że to są cienie rycerzów krzyżowych, co rzuciwszy groby zwiedzają tę ziemię, którą tak hojnie krwią swą obleli. Już brzask zaczynał różować stronę wschodu, kiedyśmy przybyli do góry: jój forma dziwnie ładna, bo sam wierzch okrągły jak półsfera, albo jak nasze umyślnie sypane pagórki w ogrodach. Jój szczyt foremny ze wszystkich stron mile wzrok spotyka, a cała do koła odziana zielonym płaszczem dębu i terebintu. Zdala nie tak się wysoką pokazuje, ale zbliżka dopiero odkrywasz cały ogrom tego olbrzyma gór galilejskich. Tabor, podbiwszy pod nogi mniejsze pagórki, wznosi na nich oddzielnie świetne czolo ku niebu. Po krętój i kamienistój ścieżce mogliśmy choć z trudnością jechać konno, i w przeciągu jednéj godziny stanęliśmy u wierzchu, gdzieśmy znaleźli obszerną płaszczyznę. Pismo święte dość wyraźnie świadczy, że na téj górze stało się przemienienie Pańskie: bo opisując różne cuda i nauki Zbawiciela w Galilei, mówi, że Jezus wziął Piotra, Jakóba i Jana i wprowadził je na górę wysoką i osobną, co właśnie najlepiej może się zastosować w téj okolicy do Taboru. Od początku Chrześcijaństwa ciągle podanie to samo stwierdzało. Ś. Cyryll Jerozolimski, Elzebiusz i Ś. Hieronim piérwsi przechowali na piśmie to powszechne podanie. Ś. Helena, jak świadczy Nicefor Kalist. *), dźwignęła piękny kościół na tém samym miejscu, na którym, wedle podania wtedy powszechnego, przemienił się Chrystus. Ś. Hieronim w Palestynie mieszkający, mówi o tém podaniu jako o rzeczy najpewniejszój, i nie z Helikonu, jak się wyraża, ale z téj świętój góry szuka zachwytu do wzniesienia się ku Bogu **). Arabi nawet nie Chrześcijanie, nazywając Tabor górą światła, albo jasności, stwierdzają tę prawdę. W pośród ruin po szczycie rozrzuconych, przybyliśmy do miejsca, na którym był kościół ś. Heleny. Dziś tylko fundamenta i podziemny został loch, w którym są dwa malutkie pokoiki, znać późnój przez Chrześcijan nieco wyporządzone: w piérwszym nagie ściany, w drugim znajdują się trzy niewielkie wybite w murze framugi, jakby na przypomnienie trzech przybytków: P. JEZUSA, Mojżesza i Eljasza. Ten loch stojący zawsze otworem jest zarzucony śmieciem, a może i płazami, przeto nie chciałem w tém podziemnym mieszkaniu wedle zwyczaju spełniać ś. Ofiary: ale na wierzchu tychże samych ruin, ocienionych ogromnym terebintem, pod rozpiętym szalem jak baldachim, odprawiłem mszę ś. o Przemienieniu Pańskim, wedle przywileju stolicy Apostolskiój, która jeszcze przywiązała do tego miejsca odpust zupełny. Śliczny i rozrzewniający był to widok, bo ranek bogatą się purpurą przyodział, ranek piękny, ranek wschodni, i ta ofiara spełniona wśród pustyń, rozwalin i lasów pełnych dzikiego zwierza, i ci klęczący w cichości Zakonnicy, z których jedni w pobożnej skrusze schylali głowę ku ziemi, drudzy obracali wzrok ku niebu, jakby się spodziewali ujrzeć CHRYSTUSA rozmawiającego z Mojżeszem i Eljaszem, albo usłyszeć Niebieskiego Ojca głos, objawiający najukochańszego Syna, wszystko to przedstawiało tak cudnie te piérwsze czasy Chrześcijaństwa, kiedy przed wschodem słońca zbierali się na modlitwy w pośród ruin, grobów i pieczar, dla uniknienia prześladowań.

Po nabożeństwie puściliśmy się na opatrzenie tego świętego miejsca. Płaszczy-

*) Lib. 8. c. 30.

**) List Pawli i Eustochii do Marcelli. Wszelkie angielskich biblistów zarzuty w tym względzie, są błabe i śmieszne: np. że dla twierdzy będącej na Taborze nie mogło się stać na téj górze Przemienienie, kiedy Józef Flawiusz znalazł tę górę opuszczoną i bez żadnej twierdzy, tak że on ją obwiodł murem, aby się umocnić przeciw Rzymianom.

zna szczytu jest długa na jakich sześćset sążni, a ze dwieście szeroka, ma obwód prawie owalowaty, który można obejść w pół godziny. Ledwie nie całą przestrzeń okrywa mnóstwo ruin dawnych domów z ciosanego kamienia, i dotąd są całe sklepy podziemnych lochów, w których, jak mówią, mają się kryć dzikie zwierzęta, a po ich wierzchu czepiają się krzaki, powoje i drzewa. Liczne cysterny, czyli głębokie studnie kute w opoce dla zbierania deszczowej wody widzieć tam można. Cała ta płaszczyna w około była opasana kamiennym murem, mającym ze strony południowej i północnej fossy wyłożone głazem: dzisiaj tylko ruiny, które czas dziwnie ustroił bluszczem i terebintem. Najmniej z tych murów zostały uszkodzone dwie wieże, i zachodnią nazywają bramą wiatrów, a południową bramą sklepioną. W tym obwodowym murze z szerokiego kamienia widać jeszcze ślady innych baszt, którymi to miejsce było umocnione. Równina wierzchu jest bardzo żyzna, czasem ją mieszkańcy wioski Debory, leżącej u nóg Taboru, zasiewają; lecz teraz znalazłem okrytą myrtem, szalwią różnego gatunku, maczkiem, piolunem i ulubioną w naszej Ukrainie rutą, którą mile powitałem, oprócz innych ziół mnie nie znanych. Ta śliczna góra, od której piękniejszą trudno widzieć, zostaje tylko siedliskiem drapieżnych zwierząt: jakoż wiele się tu znajduje dzików, tygrysów, niedźwiedzi, gazelli i innych mniejszych zwierząt, jak powiadają mieszkańcy: mnóstwo także ptaków przebywa, między którymi często można spłoszyć stada wielkich kuropatw czerwonych. Bogate pastwiska ściągają na tę górę liczne trzody kóz i owiec pod pilną strażą Arabów.

Tabor należał do pokolenia Zabulon, i w czasie wojen z położenia swego ważnym był zawsze miejscem. Tu z rozkazu Prorokini Debory zebrał Barak dziesięć tysięcy rycerzów, i stąd się udał do walki, w której zgromił wojsko Sisary. Tu Zebee i Salamna wymordowali mieszkańców. Tu Samuel wysłał Saula do dębów Taboru, gdzie jako znak swego obrania na Króla, spotkał trzech mężów, którzy go częstowali chlebem. Na tej górze było miasto, które na lat 218 przed Chrystusem zdobył Antyoch wielki i zburzył je do szczętu, co Bóg dopuścił za to, że na tej wyżynie Taboru, jak wspomina prorok Ozeasz, płodzili Żydzi bałwochwalstwo. Flawiusz Józef tę równinę szczytu opasał murem w przeciągu tylko dni czterdziestu, i do tej twierdzy w czasie powstania Żydów przeciwko Rzymianom wielkie się mnóstwo schroniło. Pomimo tak mocnej obrony, Placidus posłany od Wespazjana w sześćset koni, umiał zmyśloną ucieczką wywieść w pole Żydów, a poraziwszy ich na głowę, łatwo wszedł do pustej prawie fortecy *). Antyoch Król Syryjski piérwój zniszczył to miejsce. Wśród murów obwodowych była jeszcze ściana wśrodku oddzielająca stronę południową nieco niższą, którą zowią Mejd an, czyli miejscem gdzie się wprawiano w rzucanie dzirydów. Później wiele było zbudowanych kościołów i klasztorów na tej górze: piérwszy był Mojżesza, zamieszkały niegdys przez Benedyktynów, i w jego to ruinach odprawiliśmy nabożeństwo, który jeszcze miał tytuł Przemienienia: drugi był Ś. Eljasza należący do Bazyljanów Greków, w którego zwaliskach jest Oltarz, gdzie dotychczas na Przemienienie Pańskie Grecy spełniają Liturgię. Jeszcze później król węgierski ś. Stefan dźwignął tu obszerny klasztor i kościół dla Zakońników swego kraju, reguły świętego Pawła Pustelnika, i tu mieszkał Biskup Taboru. Pobożny Godfred po zawojowaniu tego kraju, od-

*) De Belle Judaico lib. 4. c. 2.

nowił w pół zrujnowane świątynie. Saraceni w roku 1113 zdobyli Tabor i wymordowali mieszkańców; Krzyżowcy wprawdzie odzyskali tę górę, lecz Saladyń zniszczył to miejsce i zburzył kościoły. Za opanowaniem znowu Taboru przez Krzyżowców, była ta święta góra z woli Papieża oddana Templarjuszom, którzy ją na nowo umocnili: jakoż ruiny, które dziś można widzieć, nie są zabytkiem, jak chcą niektórzy, murów Józefa, ale tych rycerzy: dość bowiem spojrzeć na sposób murowania, aby średnie wieki przypomnieć. Nareszcie Sułtan Egiptu w roku 1290 zburzył to miasto do szczętu; nieco później Saraceni poprawili fortyfikację Taboru, lecz wkrótce poszła przez opuszczenie w ruinę, i odtąd po walecznych Templarjuszach mieszkają dzikie zwierzęta, na które polują Arabi, jak za czasów Ozeasa, co wspomina, że na Taborze rozstawiono sieci. Mikołaj Krzysztof Xiążę Radziwiłł w swojej ważnej Peregrynacji powiada, że na Taborze jest nie bardzo wielki kościół *) , chociaż za jego czasów wedle świadectwa dawniejszych pielgrzymów były dwie te celijki w lochu, o którym wspominałem: pisał tylko z opowiadania, dla tego ledwie o Taborze wspomina, bo ciągnąc z Damaszku do Jerozolimy, przechodził koło tej góry, ale ją minął, równie jak i Nazaret, chociaż był o dwie godziny od tego ważnego w dziejach Zbawienia miasteczka.

Góra Tabor jest najwyższa w całej Galilei: wznosi się na 1755 stóp nad śródziemne morze, 594 nad miasteczko Nazaret, a 2,380 stóp nad jezioro Tyberiadzkie. Dziwnie rozmaity a zachwycający widok z niej się odkrywa. Postrzegasz obszerne pole Ezdrelon głośne w Biblii i dziejach świeckich, prawie u nóg sławny Hermon, a u spodu tej góry widać małą wioskę Naim, kędy Zbawiciel tknięty boleścią nieszczęsnej matki, wskrzesił jej umarłego syna. Zaraz nie daleko leży wieś Endor, która przykre wspomnienie nasuwa, w niej bowiem czarownica, pytającemu o przyszłość Saulowi, ogłosiła powstanie z grobu starca Proroka, odzianego śmiertelnym płaszczem, który mu zgubę przepowiedział; dalej góra Gelboe, gdzie się spełniła ta przepowiednia: «tam porzucili tarcze mocarze Izraela, tam Saul i Jonatas, prędsi jak orłowie, mocniejsi jak lwy, których miecz nie wracał się próżno, polegli w bitwie.» Arabi powiadają, że dotychczas Gelboe pusta i nigdy tam rosa nie pada: że pusta to sam widziałem, a co do rosy, nie umiem ci powiedzieć, bo na niej w nocy nie byłem, chociaż nowsi wędrowcy przeczą temu. Dalej rysują się góry Samarji. Całą Galileę masz jak na dłoni: piękna to kraina! Mnóstwo pagórków okrągłych i nie przykrych do wstąpienia, umajonych drzewami, a tak ściśniętych, że jedno drugim następują na pięty, jak tanecznicy w ciżbie, bo skaczą, mówi Dawid, pagórki jak jagnięta: czasem między niemi wiją się żyzne doliny. Z głębi wyziera poważnie proroczy Karmel, jakby wał ogromny. Zdale błysszczy się płat morza śródziemnego, potem spotykasz góry Betulji, jezioro Tyberjadę i Antiliban ze swoim Szejchem ubielonym wiecznymi śniegami, a spiczaste opoki Arabji skalistej kończą ten najwspanialszy widok. Tu dopiero można pojąć i z uczuciem powtórzyć słowa ś. Piotra: Panie, dobrze tu nam być. Uderza cię różnica między Nazaretem i Taborem: Nazaret miejsce ukrytego pobytu bóstwa, jest rokoszna dolina, mająca w sobie coś cichego i skromnego; Tabor, miejsce objawienia Boga, zachwyca wspaniałością i majestatem: nie można było znaleźć godniejszej i piękniejszej góry do świetnego przemienienia Zbawiciela, i nic dziwnego, że kiedy wielkość i wspa-

*) Hier. Peregr. Brunsberg: p. 44.

niałość chciano obrazowie przedstawić, brano porównanie z téj góry: tak Jeremjasz mówi, że przyjdzie król babiloński Nabuchodonozor, jak Tabor między innemi górami. Długo, długo nie mogłem się nasycić tym widokiem, już wesółym, już posępnym; ale czas było jechać, przeto, wedle zwyczaju pielgrzymów, wyciąwszy laskę z terebintu, na miłą pamiątkę Taboru; spuściliśmy się nie bez tęsknoty pewnej z téj świętej góry. U podnoża pokazują źródło nazwane dziewięciu Apostołów, bo kiedy Chrystus udał się na górę ze trzema Apostołami, wtedy inni, wedle podania, mieli tu zostać. Przy tém źródle Zbawiciel uleczył opętanego: dalej widać ruiny kościoła pod tytułem Dziewięciu Apostołów, a przy nich rozkłada się niewielka wioska Debora, niegdyś mieszkanie sławnej rządczyni Izraela; napróżno szukałem palmy, pod którą, jak mówi Pismo, siadywała prorokini Debora. Pożegnałem na czas pocziwych zakonników, a sam z dwóma Kapłanami, Mukarem czyli dozorcą koni, przewodnikiem i Drogomanem pojechałem do Jordanu i Tyberiady.

TYBERIADA GENEZAR.

Źródło méj wiary, pociech i wesela,
Ciebież to widzę morze Galilei?
Witaj najśłodszy celu méj nadziei,
Witaj najmiłsza strono Zbawiciela!

Ach, gdyby matka moja ulubiona,
Z grobu powstała do swego dziecięcia,
Nie tak radośnie padłbym w jój objęcia,
Jak dziś wyciągam do ciebie ramiona.

Piękna Genezar, jak byłaś wesołą
W cudnym z ogrodów, miast i wiosek wianku!
A gdy płaśałaś z łódźmi bez ustanku,
Góry zielone cisnęły się w koło.

Teraz w grobowém skał odartych łonie
Smutna się kryjesz, jak zakłète morze,
Żadna cię łódka już więcéj nie porze,
Rybak nie puszcza niewodu na tonie.

Do koła cichość, samotność, ruina,
W smutném milczeniu tłumisz swoje żale:
Tylko czasami zajęczą twe fale,
Lub śpiew płaczliwy słyhać Beduina.

Kochanko, Zbawcy, słusznie spadł ci wieniec,
 W grobach, pustyniach mieszkać ci przystało:
 Do dnia sądnego płakać, jeszcze mało,
 Gdy cię opuścił taki oblubieniec.

Jednak myśl goni za temi chwilami,
 Gdy po twój cichój i złocistój wodzie,
 Właśnie jak teraz przy słońca zachodzie
 Łódź niosła Mistrza boskiego z uczniami.

Nagle twój odmęt tak przed chwilą niemy
 Zaryczał burzą, a Pan usnął w łodzi:
 Ze wściekłą falą strach do uczniów wchodzi:
 Wołają, Panie, ratuj nas, giniemy!

O święta łódko, ty przedstawiasz żywo
 Los walczącego na ziemi kościoła,
 Co przy Chrystusie zebrany do koła
 Odbywa świata przeprawę burzliwą.

O ZBAWCO! wszyscy, co żyjem, płyniemy,
 W burzy nam zdasz się spać w niebieskim gmachu,
 I z małą wiarą w rozpacz i strachu
 Wołamy, Panie, ratuj nas, giniemy.

Jechaliśmy wiodącą drogą do Damaszku ciągle po górach, i trochę więcej jak w godzinę stanęliśmy na ogromnej płaszczynie pustej, gdzie przy źródle napotkaliśmy dwa niby Zamki, to jest niewielkie place opasane murem i wieżami, które zbudowano dla zabezpieczenia karawan w czasie noclegu od napaści Arabów, lecz teraz ściany i baszty w zupełnej są ruinie. Dalej pod górą wyglądała wioska Saron, za którą piękna rozciąga się dolina El-Chara, a z drugiej strony widać wieś Sajadi. Po wstąpieniu na przyległą górę, zostaliśmy zachwyceni widokiem pięknego jeziora, z którego wypływała niewielka rzeczka, i potem krętymi zwojami tak się głęboko w piaskach zaryła, że tylko wysokie brzegi dalszy jej bieg wykazywały; jezioro, morze galilejskie! rzeka Jordan! Z rokosznymi uczuciami szybko pędziłem z góry do tych miejsc, jakby do dawnych znajomych i bardzo miłych sercu, do tych miejsc tyle sławnych w naszym zbawieniu, o których od samego dzieciństwa tak wiele słyszałem. W parę godzin po zejściu z góry Tabor stanęliśmy nad brzegiem Jordanu, i jego lekką wodą ugasiłiśmy pragnienie. Rzeka Jordan bierze swój początek u podnoża najwyższej góry Antilibanu (Dziebel-Szejch), i przerznawszy się przez środek jeziora Genezaret, dąży piaszczystą doliną do martwego morza, jako do swego grobu. Nie daleko od wyjścia Jordanu z jeziora Tyberjady, widzieliśmy szczątki murowanego mostu, bo tylko ze trzy arkady zostało; rzeka ma dwadzieścia kilka kroków szerokości i płytka w tém miejscu. Nie mogłem wedle chęci dłużej się zatrzymać przy Jordanie, bo zbliżało się mnóstwo Arabów: wsiedliśmy przeto śpiesznie na konie i ciągnęliśmy powoli nad jego brzegiem. Lecz wkrótce zostałem uspokojony, bo ten tłum Arabów prowadził oblubienicę do mieszkania przyszłego męża: a w czasie uroczystych obrząd-

ków nie zwykli czynić napadu. Naprzód szło wiele dziewcząt nucących pieśni przy klaskaniu w dłonie, potem następowała starszyczna, w środku której siedziała narzeczona na koniu, mająca po bokach dwóch także konnych Arabów; cała była okryta grubą zasłoną, ale przez ciekawość odkryła zupełnie twarz, aby nas widzieć: wreszcie kończyło ten marsz tryumfalny kilka szeregów młodzieży mającej palki dębowe w górę podniesione. Dawniej w podobnym zdarzeniu zamiast palek mieli strzelby, lecz teraz z rozkazu Ibrahima broń ognistą odebrano Arabom. Wśród tych pustych i piaszczystych miejsc, ocienionych czarnymi górami, przyjemnie było widzieć ten tłum ludzi w uroczystym marszu wesela: długie poły ich aby, czyli płaszcza w białe i czarne pasy, malowniczo się rozwijały na siniej koszuli przepasanej rzemieniem: a ich głowy okryte rozpuszczonymi w różne kolory chustkami i otoczone wiankiem ze sznurka, przedstawiały zdala jakby pole kwitnące pełnym w różne farby makiem, który z wolna wiatr kolysze. Kobiety mają zwyczajne tu odzienie: z przyrodzenia są ładne, ale swém dziwném upiększeniem się bardzo zeszpecone, bo niebieską farbą malują usta, i pod niższą wargą mają trzy sine szlaki idące pionowo do brody, na której podobne malowidło także się znajduje, oczy w kolo tymże kolorem obwiedzione, a całe powieki są ciemno granatowe. Farba ta nigdy się nie zmywa, bo robią to przez nakłucie ciała i potarcie sinym kamieniem.

Idąc po nad jeziorem Genezar, ustawicznie się przyglądał jego spokojnym i czystym kryształom, a z nich tłumem występowały wspomnienia Ewangelji i całkiem zapełniły moją wyobraźnię: ale w pośród tych cichych dumań nagle dał się słyszeć śpiew uroczysty *Te Deum laudamus*, który w tej chwili zupełnie mię rozrzewnił i pobudził do złożenia najszczerszego podziękowania za tak wielkie dobrodziejstwo, że mogłem oglądać tak święte miejsca i wstępować w ślady Zbawiciela. Nasz przewodnik jadący na osiolku o jakich 200 kroków naprzód, bądź dla rozerwania się w drodze, bądź dla pokazania swojej umiejętności zanucił ten hymn kościelny. Czy przypominasz sobie z uczuć dziecinnych tę wielką radość, z jaką luźnie śpiewaliśmy *Te Deum* przy zakończeniu roku szkolnego, kiedy nam po męczących pracach uśmiechały się całym wdziękiem wakacje? Otoż z podobnym weselem przyłączyłem się do tego śpiewu, a tak jakby w tryumfalnej processji, ciągnęliśmy po nad brzegiem galilejskiego morza.

W półtorej godziny od zrujnowanego mostu na Jordanie, przybyłem do sławnych tu źródeł gorących, które dawniej nazywano Emaus t. j. łaźnia, a teraz Haman. Woda tak jest gorąca w źródle, że bez oparzenia nie można długo trzymać ręki, i dwanaście godzin piérwój stygnie w łaźni, nim zostanie zdolną do kąpieli. Główne źródło znajduje się o jakich sto kroków od jeziora pod samą czarną skalą; sól, żelazo i siarka wchodzą do składu tej wody, do której chorzy zewsząd się ściągają, i ma pomagać najwięcej na reumatyzmy, wrzody i podagrę; lecz wschodni używają tej kąpieli na wszelkie słabości. Dawna łaźnia wzniesiona jeszcze przez Dabera stoi w zupełnej ruinie: lecz Ibrahim Pasza drugą zbudował, która mu czyni wielki dochód. Budowa składa się z kilku małych pokojów i wielkiej sali, w której środku znajduje się dla kąpieli sadzawka, gdzie woda kanałem płynie ze źródła. Obok łaźni widać podługowaty dom, służący dla pomieszczenia przybyłych słabych. W ogóle cały ten zakład niedbale i nieczysto jest utrzymany.

Prawie zaraz od łaźni aż do miasta, odległego o trzy kwadransy drogi, ciągną się ruiny dawnej Tyberjady, gdzie widzisz złomki rozmaite, już dawne z granitu czerwonego kolumny, już fundamenta domów, między którymi widać ślady kościoła

i obwodowych murów nad jeziorem. Dawniej miasto ciągnęło się wzdłuż wąskiego pobrzeża; które ledwie ma szerokości sto kilkanaście kroków, bo dalej piętrzą się wysokie czarne skały, w których mnóstwo znajduje się jaskiń wyciętych na groby. Dla téj wązkości pobrzeża dawniej Tyberjadę nazywał lud miastem długim, jak i dotychczas zowią Arabi to miasteczko, choć dzisiaj nie jest wcale długie, ale w niewielki kwadrat zbudowane na północnym końcu téj wązkiej doliny po zachodniej stronie jeziora. Założycielem tego miasta był Herod Antypas, Tetrarcha Galilei, i przez pochlebstwo Tyberjuszowi Cesarzowi nazwał je Tyberiadą. Mimo pięknego położenia bardzo było trudno ściągnąć tu mieszkańców, bo całe to miejsce napelniały groby, a takowe osiedlenie się na smętarzu sprzeciwiało się zwyczajom żydowskim; przeto Herod bądź przymuszał, bądź wielkimi przywilejami nęcił: jednym bowiem gotowe domy dawał, drugim obszerne grunta, lub inne łaski wyświadczał; wszelki włoczęga bez pytania czy był wolny, czy niewolnik, zostawał przyjętym, stąd miasto prędko się zaludniło nie tylko galilejczykami, lecz i przybyłymi *). Tym sposobem Tyberjada przy korzystnym położeniu stała się najznakomitszym miastem i stolicą Galilei. Agryppa otrzymawszy później w darze to miasto od Klaudjusza, nazwał je przez wdzięczność Klaudja Tiberias. Największą część ludności składali rybacy i flisowie; to mnóstwo flisów, które zburzyło kościół Heroda dla pomalowanych ptaków i zwierząt, wyszło z Tyberjady. Stąd godłem tego miasta była łódź, jak można widzieć na medalach tyberjadzkich, bitych za panowania Rzymian. W czasie wojny żydowskiej pod Wespazjanem Józef historyk opasał murami to miasto, które jednak było od Rzymian zdobyte. Po zburzeniu Jerozolimy Tyberjada stała się ogniskiem rządu i oświecenia Żydów. Kościół jerozolimski był jedynym ogniwem, które łączyło Żydów rozproszonych po całym świecie; z jego przeto zburzeniem rozdzielili się Żydzi na dwie części, jedna nazywała się Wschodnią i mieściła w sobie Chaldecę, Assyrję i Persję, a jój naczelnik przybrał imię Xięcia nie woli; druga część Zachodnia składała się z Żydów mieszkających w Egipcie, Palestynie i w całej Europie pod zwierzchnictwem Patryarchy, który zawsze miał stolicę w Tyberjadzie. Najpodobniej za łagodnego panowania Nerwy, mogły szczątki pozostałe biednego narodu zaprowadzić tę formę wewnętrznego rządu, przez którą Kapłani i Lewici zagarnęli władzę, bo i sami patryarchowie byli z pokolenia Lewi, chociaż Żydzi wiodą ich ród od Dawida po kądzieli. Patryarchat był dziedziczny, i przez cały czas trwania panowała jedna familja Hillela. Pierwszy Patryarcha żydowski wspomniany w dziejach, jest Simeon III, który za czasu Adrjana jeździł z Tyberjady do Egiptu dla zwiedzania synagog i zbierania składki pieniężnej. Z początku władza Patryarchów bardzo była ograniczona, ale z czasem urosła tém bardziej, że Żydzi ochotnie się poddawali Patryarsze. Do tych naczelników duchownych należało rozwiązywać sprawy sumienia i różne spory pomiędzy Żydami, przewodniczyć w synagodze, zwiedzać swego patryarchatu bożnice i stanowić innych urzędników, między którymi najznacniejsi byli Patryarchowie mniejsi, także Apostołowie czyli posły wielkiego Patryarchy, którzy ustawnie przebiegali różne strony zamieszkałe przez Żydów części zachodniej, już dla godzenia sporów prywatnych i religijnych, już dla wybrania podatku na utrzymanie Patryarchy, już wreszcie dla zawiadomienia naczelnika o stanie synagog; prócz tego należeli do przybocznej patryarszkiej rady, a stąd

*) Ant. Jud. lib. 18, c. 3. p. 619. ed. Colon.

ci apostołowie wysokie miejsce u Żydów zajmowali. Najznakomitsi z tych Patryarchów byli: Juda nazwany święty, wydawca sławnej Miszny, czyli duchownego i cywilnego Żydów Kodeksu, na który potem wyszły dwa Komentarze, to jest, Talmud jerozolimski i babiloński. Hillel II głośny u nich astronom, co pierwszy zaprowadził porządek rachuby lat od stworzenia świata, bo dawniej Żydzi rozmaicie liczyli, jedni od wyjścia z Egiptu, drudzy od zbudowania kościoła Salomona, a inni od powrotu z niewoli babilońskiej; nadto poprawił kalendarz żydowski ten uczony człowiek, którego sam Orygenes radził się przy pisaniu swoich Komentarzy. W czasie ciężkiej choroby Hillel posłał po biskupa Tyberiady, który razem zajmował się medycyną, i na własną prośbę został ochrzczony przez tego Pastérza, jak świadczy Ś. Epifaniusz, co słyszał o tym wypadku z ust powiernika Hillela imieniem Józefa, Żydów Apostoła, a potem także Chrześcijanina. Ostatnim Patryarchą był Gamaliel, człowiek światły, który wiódł spory z Hezychjuszem, wedle świadectwa Hieronima, i był razem sławnym medykiem. Pod koniec Patryarchowie wpadli w rozpustę, dopuszczali się wielkiego zdzierstwa, i wszystkie urzędy przedawali za pieniądze; stąd w roku 429 skassowano Patryarchat żydowski po trzystu latach trwania tej dostojności w Tyberiadzie. W téjże stolicy Patryarchatu była najslawniejsza akademja żydowska, a tak niegdyś wysmiewana Galilea, stała się głównym ogniskiem literatury żydowskiej. Tu bowiem najslawniejsi doktorowie upadłego Izraela nauczali, jak Juda wydawca Miszny i Chanina, co z takim zapalem oddawał się nauce, że za powrotem ze szkoły nie poznawał ani swego domu, ani swój żony. Szkoły te miały niezmierną powagę, a ich przelożeni, zwani książętami, ledwie nie na równi stali z Patryarchami; stąd często przychodziło między nimi do zawziętych sporów.

W VI wieku, wedle świadectwa Prokopa z Gazy, cesarz Justynian podźwignął miasto i opasał je murami. Za czasu Krzyżowców stała się Tyberjada hrabstwem królestwa Jerozolimy, lecz w późniejszych przewrotach zupełnie była zniszczoną, i dopiero odbudował to miasto Daher, Beduin z okolicy tyberiadzkiej, co później wyszedł prawie na udzielnego władzę. Teraz Tyberjada nazywa się Tabaria i jest niewielkim miasteczkiem, otoczonym ze trzech stron murami, bo od jeziora stoi otworem. Dwie tylko bramy prowadzą do miasta, ale mury w najgorszym stanie, i można przez rozpadliny wejść do Tyberiady. Zajechałem na niewielki dziedziniec kościoła Greków-katolików pod tytułem ś. Piotra: jest to najpiękniejsza i najlepiej zachowana budowa w Tyberjadzie, a chociaż ma piętno dawne, jednak nie sięga IV wieku, jak chcą niektórzy, bo dopiero Tankred król Sycylii i rządcza Galilei wznosił ten niewielki kościółek w równoległobok ze sklepieniami arkadami wewnątrz. Podanie utrzymuje, że ta świątynia jest na tém miejscu, na którym Pan Jezus pokazał się uczniom po swoim zmartwychwstaniu przy morzu tyberiadzkim. Apostołowie Piotr, Tomasz, Jan, Jakób i jeszcze dwóch innych łowili ryby przez całą noc, lecz się połów nie udał: a gdy było rano, okazał się Jezus na brzegu i polecił im znowu zapuścić sieci, które mnóstwo ryb zagarnęły. Wtedy uczniowie poznali Zbawiciela, który Piotrowi po trzykrotném pytaniu, czy go miłuje, powierzył paszenie owiec i baranków Pańskich. Obraz wielkiego ołtarza właśnie przedstawia to zdarzenie Ewangelji. To piękne malowidło jest darem przyslanym z Portugalji. Cały ten pięknie zbudowany kościółek zastałem bardzo uszkodzony przez ostatnie trzęsienie ziemi. Roztasowaliśmy się przeto na dziedzińcu, a sam udałem się na oglądanie miasteczka, jeśli tak można nazwać kupę rymu: w całej bowiem Tyberiadzie nie znalazłem ani jednego domu, któryby nie był przez połowę rozwalony w trzęsieniu ziemi, na lat

trzy piérwój. Jednakże ludność w tych gruzach jest wielka, bo liczą z górą trzy tysiące mieszkańców, z których 20 familji Katolików, trochę więcej Mosleminów Arabów, a reszta Żydzi, którym tak do twarzy mieszkać w ruinach, jakby oplakiwali los swojej ojczyzny. Ulice są dość szerokie, i przechadzając się po nich napotkałem Żydówkę ubraną zupełnie tym sposobem, jak się noszą po naszych miasteczkach: przemówilem do niej po polsku i jej odpowiedź w ojczystym języku, co Pan mówi, jakże mi słodko zabrzmiała. Ze wszystkich stron Europy ściągają się Żydzi do Tyberiadu, jako do jednego z głównych siedlisk żydowskich w Palestynie. Z naszych stron znajduje się czterdzieści kilka rodzin, z których wiele odwiedziłem przez miłą pamięć ziemi rodzinnej, ale ten mój zapal nieco ostudziła spotykana u nich obojętność, bo tu Żydzi większym fanatyzmem przepojeni cierpieć nie mogą Chryścijan. W Tyberiadzie handlem się nie zajmują, i ledwie kilkanaście sklepików możesz widzieć w bazarze ubogim i zrujnowanym. Tytuń, melony i winograd głównemi są płodami, które mieniają lub sprzedają Beduinom, co w kolo pustego jeziora koczują pod namiotami czarnemi. Żydzi dla uczucia religijnego wyzuli się tu ze wszelkich dawnych nawyknień. Cały czas przepędzają na czytaniu Bibliji i Talmudów w Synagogach, które się liczą do najpiérwszych, a dwie ich się znajduje. Dotychczas mają główną szkołę, jakby następczynię sławnej niegdys Akademji, a ciągle tu mieszka kilka uczonych rabinów, którzy jednak ulegają rabinowi Safet, albo Betulji, wznoszącej się na wielkiej górze niedaleko Tyberiadu. Sposób modlenia się Żydów jest dosyć dziwny, osobliwie w szabat: śpiewając Psalmy, (jak mówią mieszkańcy, bo sam nie mogłem widzieć) ile razy napotykają słowa, trąba, burza, natychmiast udają przez złożoną rękę głos trąby, lub świst wiatru; a kiedy śpiewają, że się ziemia trzęsie przed obliczem Pańskim, lub góry skaczą, wtedy i sami się trzęsą i podskakują. Całe ich utrzymanie najczęściiej stanowi jałmużna, po którą co rok trzech lub czterech Żydów posyłają w różne strony. Żydzi polscy utrzymują się z ofiar swoich rodaków i Czechów; rzecz dziwna, że między Izraelem zachowuje się pobratymstwo Słowian. Wszyscy Żydzi przybyli z Europy uważają się za Franków, i zaslaniają się opieką tych mocarstw z których przyszli: stąd używają największej swobody, i nikt im nie przeszkadza oddawać się ćwiczeniom religijnym. Tyberjada ma najwięcej pociągu dla terażniejszych Żydów, bo ta stolica Patryarchatu była siedliskiem najslawniejszych doktorów i spisywaczów podania; tu wylęgła się sławna Miszna i Talmud jerozolimski; tu wedle powszechniejszego zdania, powstał sławny Grammatycy albo Massorycy, którzy nie tylko policzyli słowa i litery Bibliji, ale do textu hebrajskiego dodali samogloski, a przez to raz na zawsze ustalili czytanie Pisma. Hieronim ś. w swoim przekładzie xiąg bożych, często się radził uczonych z Tyberiadu. Żydzi nadzwyczaj wiele wagi przywiązują do tych nauczycieli podania, którym Bóg wie jakich cudów nie przyznają, i w tém wyobraźnia wschodnia zestępuje u nich aż do dzieciństwa i śmieszności. Mędrzy bowiem upadłego Izraela przenoszą góry, liczą krople morza, mają na zawołanie Córkę głosu, czyli osobę niewidzialną, która im odpowiada na wszelkie zapytania, albo wręście jak Jozue wstrzymują słońce. Stąd u nich podanie wyżej ceni się jak Biblia, i dla udowodnienia tego, przytaczają następną powiastkę: Król Pircandik zaprosił jedenastu Tanaitów czyli Doktorów na wieczerzę, a kiedy ci przybyli, wtedy im kazal albo jeść wieprzowinę, albo oddać się rozpuście, albo pić wino poświęcone balwanom. Zagrożeni śmiercią, długo namyślali się co zrobić, i wręście postanowili pić wino, bo dwie piérwsze rzeczy były zakazane Biblią, a trzecia przez Rabinów. Lecz rozegrzani na-

pojem ani się postrzegli jak wykroczyli i przeciw dwóm pierwszym zaleceniom Pisma, i Bóg ich skarał nagłą śmiercią: a to wszystko poszło stąd, że przenieśli rozkazy Biblii nad zalecenia Rabinów *). Żydzi niezmiernie poważają Tyberiadę jako gniazdo podania, i to miasto razem z Jeruzalem, Safet, (Betulia) i Hebron składa cztery miasta święte Talmudu, w których muszą Żydzi modlić się przynajmniej dwa razy w tydzień, bo inaczej koniecby świata nastąpił. Na przyległym smętarnu pokazują jakiegoś rabina grób, który ma być otoczony mogiłami cztertnastu tysięcy jego uczniów. W Tyberiadzie, wedle podania Żydów, mieszkał Patryarcha Jakób, a z jeziora Tyberiadady, wedle Talmudu, przyjdzie Messiasz, i przeto blisko tej świętej wody mieszkają, aby pierwsi mogli powitać pomazańca z lona fal wychodzącego. Patrząc na tych niegdyś panów ziemi tulających się po gruzach i nędznie żyjących, bo jałmużny nie mogą im wystarczyć, patrząc na tych Żydów oddanych jedynie modlitwie i czytaniu ksiąg duchownych, bo na ulicach zawsze pustych widzisz tylko w pewnej godzinie idących lub wracających z bożnicy z ogromną wiązką pod pachą: i zważając że porzucili miejsca swego urodzenia i swoich krewnych, aby w tej pustej dalekiej stronie cierpieć nędzę i mieć szczęście złożenia kości na ziemi dawnych przodków: nie można nie rozrzewnić się widokiem tego poświęcenia się dla miłości wiary i kraju. I tém smutniej patrzeć, że to jest zaślepieniem, bo napróżno oczekują Zbawiciela z cichych wód tyberiadzkich. Przebywając w miejscu poświęconém tyłą cudami Chrystusa Pana, nigdyż nie otworzą oczu na prawdziwą światłość? I czyż po tém doczesném a pełném nędzy i poświęcenia życiu nastąpi dla nich jeszcze smutniejsza wieczność? — Przykro o tém pomyśleć.

Lecz jakże przystąpię do opisu morza Galilei, kiedy tyle wspomnień, tyle uczuć i wrażeń obudza ta cicha szyba jeziora, że to wszystko mięsza się w jakiś chaos, z którego trudno ci zdać sprawę? Sam pozór tej strony należy do miejsc Palestyny najwięcej uderzających: zwierciadło wody w postaci owalowatej długie na dwie ukraińskie mile, a szerokie na dobrą półmili **), leży cicho na samém dnie zamkniętej skalistemi górami doliny, bo tylko z północy otwarta nieco parowem kędy Jordan wchodzi, i z południa jest wązka równina, po której ta święta rzeka dalszy swój bieg odbywa. Od zachodu prócz doliny tyberiadzkiej, ciągnie się dalej płaszczyna zawsze wązka, Genezaret, co stanowi podnóże bardzo wysokiej góry na której wznosi się dotychczas Safet, który chce powszechnie tu podanie mieć za sławną Betulią: ale po pilném zastanowieniu się nad Biblią znajdziemy tych zdanie prawdziwsze, którzy mieszczą Betulią nad polem Ezdrelon w paśmie gór samaryjskich. Patrząc na to miasto jakby gniazdo orle sterczące na wysokiej opoce, łatwo można się zgodzić na podanie utrzymujące, że Zbawiciel myślał o Safecie, kiedy mówił, że nie może się miasto ukryć na górze osadzone, co się zbliża do prawdy tém więcej, że te słowa były wyrzeczone w tej okolicy. Na wschód jeziora piętrzą się skały nad samą wodą w dzikiej i strasznej postawie. Spoglądając na obnażone do koła góry, czarną lub szarą barwą świecące, i nie postrzegając drzew lub murawy zielonej, czuje się jakiś smutek, który tém więcej wzrasta, kiedy obrócisz wzrok na śmiertelną ciszę jeziora, gdzie oddawna żadna łódź nie snuje się

*) Ta bajeczka Rabinów posłużyła za osnowę tej pięknej legendy, którą przypisują Rejowi, gdzie szatan w postaci konia unosi pustelnika.

**) X. Radziwiłł powiadając, że jezioro długie na dziesięć mil, zapewne liczył na mile włoskie, co wyjdzie na parę mil naszych.

i nie ożywia swoim ruchem tój grobowej pustyni, która, prócz zwalisk Tyberiady, osiadła do koła to święte jezioro, przez którego środek ciągnie się srebrna pręga Jordanu, oznaczająca jego bieg przez te ciche tonie. A jednak w tym posępnym widoku przebija się jakaś uroczystość i wielkość, które podnoszą myśl człowieka do rzeczy wiecznych i świętych. Dawniej ta okolica była dziwnie przybrana, bo dziś nagie i czarne pochyłości gór okrywały zielone winnice i różne drzewa. — Szczególniej słyęła dolina Genezar odziana przepysznyimi ogrodami. Ta okolica zadziwiała położeniem i bogactwem a płodnością ziemi, która mogła wydawać wszelkiego rodzaju drzewa i rośliny. W tój krainie obok mnóstwa włoskich orzechów, potrzebujących zimniejszego klimatu, rosły figi i oliwy, którym ciepłe powietrze pożądane, i razem palmy lubiące największe skwary. Zdaje się, mówi naoczny świadek Józef, że przyrządzenie chciało szczególniej ozdobić to miejsce, aby się mogło niem pysznić, bo gwałtem kazalo rosnać razem nieprzyjaznym dotąd między sobą drzewom. Był to szczęśliwy wpływ stale następujących pór roku, i stąd każde drzewo miało w pewnym czasie właściwe klima. Jesień obdarzała mnóstwem jabłek, a winograd i figi ciągle były przez dziesięć miesięcy, kiedy inne owoce znajdowały się dojrzałe w przeciągu całego roku *). Wśród tój bujnej zieleni całe jezioro było uwieńczone wesolemi miasteczkami **), a po jego gładkich wodach snuły się tysiące łodzi rybackich, które w czasie potrzeby służyły do obrony. W buncie żydów za Wespaziana krwawa na tём jeziorze stoczyła się bitwa. Mieszkańcy Trachei po zdobyciu miasta uciekli na łodzi: lecz Wespazian z Tytusem kazawszy porobić trawty, ścigali nieszczęsnych, którzy mężnie się broniąc zaaleźli grób w jeziorze i napelnili je krwią i trupami ***). Do dziś dnia jezioro jest bardzo rybne, ale rybaków prawie nie ma, bo tylko jest kilku trudniących się tём rzemiosłem, i to z brzegu zarzucają małe saczki, bo niemają łodzi potrzebnej dla niewodu: najpospoliciej albo używają wędy albo ościenia, którym biją ryby gdy ławami płyną przy brzegu. Ostatnia łódź została czasem zniszczoną w 1811 roku, jak świadczy Bruckhardt, i chociaż połów ryb przy posiadaniu tój łodzi przynosił dochodu rocznego z górą 300 złotych, jednak mieszkańcy przez opieszałość dotąd się nie zdobyli na drugą łódkę. Ryby tu mają być smaczniejsze jak w innych rzekach, i wiele znajduje się takich gatunków, jakie tylko w Nilu można poławiać, co świadczy nie tylko Józef, który jezioro Genezar uważa za nilową żylę, ale to samo stwierdził nowszy naturalista szwedzki Hasselquist. Zaledwie przybyłem do Tyberiady, natychmiast posłałem przewodnika Jakóba, aby mi kazał ryb nałowić na wieczerzę. Najpospolitsze są karpie, leszcze, okonie i płaska ryba na stopę długa, a na pięć cali szeroka, którą mieszkańcy Chrześcijanie zowią rybą Ś. Piotra: jest to gatunek cyprinów, które jak śledzie razem się ściskają w płymieniu, i ławy ich podobnie jak u śledzi są szerokie i ledwie niezbite w jedną massę, przez co ich połów jest bardzo łatwy. Jest jeszcze gatunek nie wielkiego karpia nazywany rybą Chrystusa Pana, bo, wedle podania, Zbawiciel najwięcej lubił tę rybę. Smak miały dla mnie wyborny, bo zdalo się że nigdy tak dobrych ryb nie jadłem, co może być skutkiem i wyobraźni napelnioniej myślą, że podobnemi rybami posilał się Chrystus z Apostołami, i całodziennego prawie głodu i trudu podróży. Inne zaś ryby większe, kryjące się w toniach oddało-

*) De bello Judaico, lib. III. c. 18. p. 861 ed. Colon.

***) Amonis circum septem oppidis. Plin. Nat. Hist. lib. V. c. 15 p. 278 ed. Lug. Bat.

***) De bel. Jud. I. III. c. 17. 19.

nych od brzegu, używają największego pokoju, bo ich tam żadna siła nie trwoży. Morze galilejskie, co jeszcze zowie się Jeziołem tyberiadzkim i Genezar albo Genezaret, zostaje zawsze w jednych granicach, ani przybywa, ani ubywa, jak to jeszcze wspomina Józef. Leży niżej od morza Śródziemnego na stóp 625. Uczeni przypisują utworzenie tego jeziora wybuchom wulkanicznym: co być może, bo łożysko ma formę czeluści wulkanu, a skały pobrzeżne dają tenże pozor: zresztą trzęsienia ziemi zbyt częste i obfitość źródeł mineralnych gorących zdają się świadczyć o wulkanie ukrytym i tlejącym w głębi tej doliny. Będąc w kolo zamknięte górami ulega gwałtownej i naglej burzy z przyczyny wązkich otworów z południa i północy: ale te burze nigdy długo nie trwają. Wiatr spadający z gór Antylibanu, lubo nadzwyczaj zakłóca jezioro, jednak nie może się porównać, wedle słów mieszkańców, z wiatrem, osobliwie uraganem wiejącym z południa, to jest naprzeciw biegu Jordanu, bo wtedy Genezar okropnie się wzdyma i mogłoby wszelką łódź w jednej chwili zatopić. Te nagle burze, zrodzone samem położeniem, często opisuje Ewangelja. Woda jeziora jest lekka, bardzo przyjemna do picia, czysta jak lza, i w czasie upału dość zimna. Nie uwierzysz jak mi smutno było, że dla braku łodzi nie mogłem płynąć po tém świętym jeziorze i zbierać ślady Zbawiciela i Apostołów, co tyle razy po niem żeglowali. Dla osłodzenia sobie tej przykrości, kąpałem się w Genezar i daleko od brzegów prulem te święte kryształy, bo inaczej nie mogę nazwać tej wody tak przezroczystej, że na jej głębini można było prawie policzyć leżące na dnie drobnutki muszle.

Powróciwszy o dobrym zmroku do kościoła greko-katolickiego, zastałem wszystko przygotowane do posiłku: i wtedy dopiero postrzegłem, że mój krzyż kanoniczy po zerwaniu ogniwa został zgubiony: nosilem go zawsze pod suknią, już lękając się kłaść w juki, aby czasem Arabi nie zachwycili, już z samej potrzeby noszenia tego znaku przy każdym wejściu czy do klasztoru, czy do jakiego miasta. Na Wschodzie europejska skromność nie popłaca, i jeśli chcesz być dobrze przyjętym i uważanym, i mieć łatwość i pomoc w oglądaniu rzeczy ciekawych, musisz koniecznie dbać o wystawę; przeto nieraz przy wjeździe do jakiego znaczniejszego miasta najmowałem sześciu lub pięciu ludzi z poblizkiej wioski aby mieć większy orszak. Łatwo mogłem się domyślić, że krzyż zgubiłem przy Jordanie, kiedy w pośpiechu od Arabów siadałem na konia: ale go szukać było nie podobieństwem, bo nocą rzecz niebezpieczna błąkać się po tych miejscach, a potem tak wielkie mnóstwo Arabów przechodziło, że jeśli nie znaleźli, to pewno wbili w piasek. Nie pozwoliłem przeto Stefanowi udać się na to miejsce, mimo jego prośb usilnych: wprawdzie ta strata była dla mnie tém większą, że w razie niedostatku w podróży mogłem ten znak złoty spieniężyć: ale to przykre wrażenie prędko przeszło wpośród otaczających miejsc, które całkiem duszę napelniały.

Tymczasem po wieczery poszliśmy spać do kościoła obyczajem wschodnim: ale nie mogłem skleić oczu, bo serce mię ciągnęło do świętego jeziora, od którego ledwie o kilka kroków byłem. Wyszedłem przeto na brzeg i chodziłem prawie przez noc całą. O, nigdy tej nocy nie zapomnę. Jezioro nieme świeciło jakby świeżo z metalu odlane, niebieskie gwiazdy milcząc przeglądały się w jego zwierciadle, a wysokie do koła góry, jakby olbrzymy okryte ciemnym płaszczem nocy, stały na straży tego świętego miejsca, w posepném, tajemniczym zamyśleniu. Jakaś uroczysta cichość rozlana w całej przyrodzie, przy wspomnieniach o Zbawicielu, słodko nęciła do świętego dumania. Widok pięknej nocy wszędzie zachwyca: ale tu

na Wschodzie, a szczególniej przy tém jeziorze był dla mnie nowy i zdumiewający. Z najgłębszym uszanowaniem ledwie śmiałem spojrzeć na to niebo gwiazdziste, na te okoliczne góry i błogosławioną wodę: bo to są naoczni świadkowie cudów, nauki i życia Boga Zbawiciela. Nie ma tu kawalka ziemi, którego by ten Pan przedwieczny nie ubłogosławił najświętszą stopą: a te pobrzeżne skały tylekroć były ograne najśłodszym dźwiękiem Jego boskiej mowy: a to jezioro, od którego oczu oderwać nie można, nie jestże źródłem téj świętej wiary, która stanowi jedyne szczęście i pociechę w tém biédnym, doczesnym życiu? Po ujrzeniu pięknej okolicy Genezar, piérwsza myśl, co cię uderza, jest wyobrażenie czulości Zbawiciela; zawsze bowiem w miejscu zamieszkaném przez jakiego człowieka, odkrywa się mniej więcéj jego charakter, osobliwie jeśli nie z musu i przypadkowych okoliczności, ale z wolnego upodobania wybrał swoją siedzibę: zawsze serca miłujące szczerze piękną naturę, są w gruncie czule i ślachtetne. Otoż to miejsce ulubione Chrystusa Pana i przeniesione nad inne, było dla mnie cudowną kartą Ewangelii, odsłaniającą jego nieskończoną czulość i dobroć w téj miłości czarującego położenia. Wprawdzie o tém i piérwej nie wątpilem, ale jak miło mieć jeszcze nowe dowody, objawione tą świętą okolicą: jak miło widzieć w Bogu człowieku podobne do naszych uczucia, a to podobieństwo dziwnie przywiązuje do największego miłośnika ludzi. W czulości bowiem zawsze się mieści coś ludzkiego, coś słabego, jak baranek niezdolny oprzeć się napaści. Dzisiaj wstydzą się czulości, nawet starają się w dzieciach przytępić ją z obawy smutnych następstw, i mają słuszość na pozór: ze wszystkich namiętności czulość puszczona saméj sobie, najłatwiej wiedzie do obląkania serca i najprędzej staje się przyczyną wielu cierpień; ale każde nasze najślachtetniejsze uczucie tenże ma zły koniec, jeśli będzie samopas puszczone. Czulość w Bogu jest tak święta, rajska i jasna, jak anioł zwiastujący Maryi: bo tém poddaniem się woli najmędrszej, nie tylko się nie ścieśnia czulość, ale nabiera więkšej rzewności, szczytniejszego polotu i staje się najobfitszym źródłem największych cnót i poświęceń. Wszystkie ziemskie uczucia dzisiaj mocno zużyte, ale w podniesieniu do Boga stają się podobne do tego garnea mąki wdowy Sarepty: bo co dzień prawie wyczerpywane, co dzień przybywają równie świeże jak wyszły z rąk samego Twórcy. Lecz jak ci opisać obudzone widokiem téj strony wrażenia, pełne jakiegóś radości i tęsknoty? Jak wypowiedzieć to całe posłannictwo Zbawiciela, odbyte tu w cichości, bez żadnych przerażających wspomnień jakie przynosi Jeruzalem? Jeśli po śmierci ukochanych rodziców przylecisz po długiej niebytności do twego gniazda, a tam otoczą cię tłumem wspomnienia wieku młodego, a każde miejsce, każdy pokój, każdy kącik, przywiedzie ci na pamięć słowa, zwyczaje i postęпки rodziców, wtedy nie wypowiesz ani smutku, ani radości. Ale daleko więcéj podobnych uczuć doświadczasz w téj stronie zakładu i wzrostu Ewangelii, a te wspomnienia o naszym miłościwym Ojcu i Zbawicielu coś mają w sobie tak błogiego, tak rzewnego, a razem tak wzniosłego, że dusza zdaje się przeczuwać niebieskie rokosze. O, jak mi dobrze było patrzeć i patrzeć na święte jezioro! Z jakąż przyjemnością bieglem czytać nad brzegiem te wypadki Ewangelii, które się tu zdarzyły! Chciałem się mile ludzi ziemskim jeszcze pobytem Chrystusa Pana, chciałem aby na nowo te miejsca usłyszały jego święte słowa. Na tych brzegach P. JEZUS wezwał Szymona i Andrzeja i dwóch Synów Zebedeusza, a tych prostych rybaków uczynił rybitwami ludzi i tak założył swój Kościół. Tu w łodzi nauczał stojące rzesze na brzegu i tu płynęły zachwycające parabole o siejbie, o zapuszczonym niewodzie i mnóstwo innych; tu nakazał milczenie

rozlukanym wiatrom i falom, które ucichły na głos Twórcy swojego. W tej samej właśnie porze wśród cieniów nocy cicho płynęła łódź z uczniami, którzy ze strachem ujrzeli Boskiego Mistrza idącego po wierzchu tejże samej wody, i tu ś. Piótro-wi tonącemu dla małej wiary, podał Pan tę rękę litościwą, która nas dotychczas ratuje i prowadzi w naszym burzliwym życiu. W tym jeziorze z rozkazu Mistrza, ulowił niebieski Klucznik rybę, w której znalazł pieniąż na opłacenie podatku, i tu najmiłosierniejszy Zbawca leczył chorych i opętanych. Lecz jak wyliczyć drogie wspomnienia kochanego Ojca, kiedy się przy tym jeziorze i na pobliskich górach cała nauka Ewangelii rozwija? kiedy ta okolica była ulubionym i stałym mieszkaniem, z którego rzadko się w inne strony oddalał: bo po Judei nie chciał chodzić przeto iż chcieli go zabić. Tu było Kafarnaum nazywane w Piśmie miastem Zbawiciela, tu Korozaim, Betsaida, i ledwie nie wszystkie miasteczka wspomnane w Ewangelii, których dziś i śladu nie zostało. Tu naprzód urodziła się nauka pociechy: tu biedni i cierpiący pierwsi kosztowali tej słodkiej wiary, która z początku nieznaną światu i drobna jako ziarno gorczycy, że użyję porównania wyrzeczonego ustami Boga na tym jeziorze, urosła w drzewo ocieniające w świat cały, przed skwarem nędz życia, i tylko na jego gałęziach dusza nasza, ten ptak niebieski, może znaleźć w doczesnym przelocie ochłodę i spoczynek. Wśród rokosznych sadów chodził ustawicznie około morza Galilei z miasteczka do miasteczka, ze wsi do wsi, i roznosił pociechę, naukę, i cudowne leczenia równie ubogim jak sam mieszkańcom: bo wedle rzewnych słów Zbawiciela, powiedzianych przy wsiadaniu do łodzi na tym jeziorze: liszki mają jamy, i ptacy gniazda, a Syn Boży nie ma, gdzieby głowę skłonił. Jakże to Jezioro było ulubione Zbawicielowi, kiedy nad jego brzegiem jeszcze po chwalebnym zmartwychwstaniu raczył się okazać uczniom swoim, dla ostatecznego utwierdzenia świętej Hierachii Kościoła. Początek i koniec niebieskiego posłannictwa, zdaje się że jakąś wyższą tajemnicą był przywiązany do tej cichej toni. W zaczęciu wielkiego dzieła odkupienia cudownym połowem ryb objawia moc boską prostym rybitwom, którzy wszystko opuściwszy poszli za nim; a w chwilach ostatnich przed wniebowstąpieniem, kiedy ofiara krzyża została dokonana, widzimy znowu u tych brzegów tychże samych rybaków strudzonych równie jak pierwój daremną przez całą noc pracą, którzy znowu zapuszczają sieci na głos niepoznanego przez nich Mistrza i podobnie jak pierwój przez cudowny połów poznają swego Boga i Pana. Całe to dzieło odkupienia jest jakby jaki hymn niebieski, co się poczynając od cichych tonów, na nich i kończy. Tę symboliczną przepowiednię najobfitszego połowu dusz ludzkich, spełnili najdziwniej prości tego jeziora rybitwi: ale święte sieci niedbalstwem późniejszych rybolowców zostały uszkodzone, i jakże wielkie mnóstwo ryb Pańskich błąka się po za niewodem zbawienia i staje się pastwą potworów namiętności lub mniemanego rozumu!



OKOLICA GALILEJSKIEGO MORZA. KANA GALILEJSKA.

W koronie z ciernia leży pusta strona,
Stopą Boga poświęcona:
Tu Pasterz szukał swych zgubionych owiec,
Tu chodził rajski wędrowiec,
Tu czynił cuda, głosił prawdy wzniosłe,
Dziś Jego ścieżki pustynią zarosłe.

Wskazują każdy krok jego w tej drodze,
Lecz wędrowca nie znajduję.
Jego był ziemski, głos i lice święte,
Wszystko, ach! wszystko odjęte.
A puste miejsce tym jękiem powialo:
Jego tu nie ma, tylko ja zostało.

(naślad. z Herdera).

17 Września o czwartej godzinie z rana, odprawilem w kościele tyberiadzkim Mszę o ś. Piotrze, stosownie do przywileju Stolicy apostolskiej, która przywiązała siedmioletni odpust do tego miejsca. Jeszcze prawie ciemno było kiedym po Mszy świętej wybierał się w dalszą drogę, ale mi Stefana zabrakło, bo mimo zakazu i mimo niebezpieczeństwa udał się jeszcze nocą do Jordanu i tam czekał aż do rozwińdzenia, a potem dopóty chodził po drodze i pruł piasek kijem, dopóki nie wygrzebał krzyża, który oddał mi z największą radością wierny i poczciwy Słowianin. Prócz tego, że nie dostawało Stefana, moi dwaj Bernardyni czuli się nadzwyczaj znużonymi i prosili aby do obiadu zabawić w Tyberiadzie, gdzie postanowili solennie celebrować. Dla nie tracenia czasu wybrałem się na osiołku z jednym tylko przewodnikiem Jakóbem dla odwiedzenia dalszych brzegów jeziora; a tym czasem kazałem nasze konie przygotować, abyśmy za powrotem mogli się natychmiast udać do Kany. Ledwie tedy o piątą wyjechałem, i drogą po nad jeziorem, często zieleńjącą się laurem, przybyłem trochę więcej niżeli w godzinę do wioski Majzdel, albo do biblijnego Magdal, co oznacza Wieżę, bo od dawnego czasu był tu Zamek, którego jeszcze kwadratową wieżę widzieli wędrowcy XVIII wieku, a ja tylko ruiny zastałem. Magdal teraz jest małą wioską złożoną z kilku chat nędznych, rzuconych na brzegu jeziora u podnóża wysokich skał, w których widać rzeżane grotty.

To miejsce sławi się urodzeniem wielkiej pokutnicy i miłośnicy Zbawiciela, Maryi, która od téj wioski nazwana była Magdaleną. Brokard pielgrzymujący w XIII wieku widział tu dom ś. Magdaleny, którego ani szczątków nie postrzegłem. Niektórzy utrzymują, że tu Zbawiciel przechodzącą Maryę jedném wejrzeniem nawrócił. I za ledwie

Pan ją okrył szatą łaski,
Wnet Jego dobrocią wsparta
Ta perła z błota otarta
Ćmi gwiazdy swojemi blaski *).

Tu siedmioletni odpust, i po odmówieniu pacierzy puściłem się w dalszą drogę, a w pół godziny od Magdal przy wielkim i ładnym skalistym jarze wioski Hittin, postrzegłem na stroméj opoce ruiny dawnéj twierdzy, którój położenie i mocne mury z wielkich glazów mogły to miejsce dawniej czynić bardzo obronném: sposób murowania zdaje się wykazywać gust gotycki i najpodobniej ten Zamek powstał w czasach krzyżowych. Teraz nazywa się Kalaa Hamam czyli Zamkiem gołębi, może dla tego że dzikie gołębie gnieźdzą się w tych ruinach. Jadąc po nad brzegiem jeziora, ujrzałem w pół godziny od jaru hittińskiego niewielką kupę rumu zarosłą krzakami na pagórku nadbrzeżnym, i to jest wszystko co zostało ze sławnéj Bet-Saidy. Jeszcze ciągnę Radziwiłł zastał tę wioskę mającą piętnaście chat moślemińskich i ogromne rozwaliny dawnego kościoła, a dziś ani wioski, ani ruin świątyni nie widziałem. Bet-Saida, czyli Dom rybaków, należała do miasteczek najwięcej odwiedzanych przez Zbawiciela. Tu udał się na miejsce puste, które jest betsaidzkie, a rzesze szły za Nim: tu mówił o Królestwie bożém, a te, które potrzebowały leczenia, uzdrawiał. Tu ślepemu na osobności wzrok przywrócił, zakazując, aby nie mówił o tém w Betsaidzie. Z tego miasta byli rodem Apostołowie Piotr, Andrzej i Filip. Jadąc od samego jaru hittińskiego czytałem z Ewangelii nauki i cuda odnoszące się do strony betsaidzkiej. Zawsze zdumiewa i rozrzewnia słowo Boże: ale czytane w tém miejscu, o które niegdyś żywo się odbijało, sprawia niewymówne wrażenie, i zdaje się, że te skaliste góry i te święte brzegi cichego jeziora, tłómaczą każde słowo, a poruszając serce tysiącniém wspomnieniem, usposabiają przez to do głębszego przejęcia się rajską nauką. Tu siedmioletni odpust. Patrząc na tak małe szczątki sławnego miasteczka Ewangelii, powtórzyłem z westchnieniem słowa Chrystusa Pana: Biada tobie Betsaido!

Daléj musiałem się wdzierać na nadbrzeżną skalę po drodze dawnéj i głęboko wykutéj: skalę tę nazywają dotychczas Arabi Górą Wieprzów, (Dziel Chanazir,) podanie bowiem utrzymuje, że w tém miejscu Chrystus uleczywszy dwóch opętanych, pozwolił czartom wstąpić w stado wieprzów, które się rzuciło z téj opoki w galilejskie morze. Po zjechaniu ze Skąły Wieprzów zaraz ujrzałem wioskę Tahba leżącą na brzegu jeziora przy ujściu rzeczki zwanéj także Tahba, ale tak słonej, że pić wody niepodobna, bo tu znajdują się źródła mineralne w tym rodzaju jak tyberiadzkie. Dotychczas pozostały piękne ruiny kilku lazien i wodociągi idące z gór do samego jeziora: mury noszą na sobie piętno rzymskie, t. j. wzniesione z wielkich ciosów mocno i starannie spojonych. Wodociąg, pod którego arkadą idzie

*) Et gemma deterso luto, Nitore vincit sidera.

droga nad jeziorem, jest prawie cały i przy nim postawiono młyn wodny, a kilka nędznych lepianek arabskich skleconych w pośród ruin, stanowi całą osadę Tahby. Nie daleko od tej wioski można widzieć zrujnowaną łaźnię przy mineralnem źródle, które, wedle świadectwa mieszkańców ma pomagać na wszelkie wysypki i wrzody, i dla tego zowie się źródłem Joba.

Ledwie upłynęło pół godziny po wyjechaniu z Tahby, kiedy mi Jakób pokazał niewielkie pagórki nad brzegiem jeziora, pokryte wysokim i gęstym cierniem, z którego wyglądały ruiny niewielkiej kwadratowej wieży; wyobraź sobie moje uczucia, kiedy rzekł Kafarnaum. Kafarnaum! powtórzyłem, i zeskoczywszy z leniwego osła, przedzierałem się z wielką trudnością przez ciernisko, bo żadna ścieżka nie wiodła do tej stolicy Ewangelji. Miejsce to zowią pagórkami judzkiemi. Całe ciernisko pokrywa mnóstwo ruin: widziałem kolumny, glazy ciosane, gżemsy w płaskorzeźbie i piękne kapitele korynckie, a to wszystko wała się pod cierniem. Znalazłem ślady kościołów, ile sądzić można po kolumnadzie, której podstawy pozostały: za czasów bowiem tu panującego Chrześcijaństwa, Kafarnaum było ozdobione wielu świątyniami; dziś nieco się wznosi jedna wieża kwadratowa z czarnego ciosu na pagórku po-brzeżnym: chcą mieć tę budowę za szczątek kościoła dźwigniętego w tém miejscu, gdzie był dom ś. Piotra. Obejrzawszy te zwaliska ucałowałem świętą ziemię i odprawiłem modlitwy dla dostąpienia siedmioletniego odpustu, a potem usiadłem przy wieży i wodziłem smutny wzrok po ciernisku. Od pojmania ś. Jana przesłańca opuścił Zbawiciel Nazaret i mieszkał w Kafarnaum: a tak lud, który siedział w ciemności ujrzał wielkie światło *). Ileż to cudów miłosierdzia, ileż nauk zbawienia poświęciło to miejsce! Tu setnik prosił o uzdrowienie sługi, a jego słowa pełne wiary i głębokiej pokory do dziś dnia powtarzamy przystępując do niebieskiego stołu. Tu uleczył świerkę Piotrową i mnóstwo opętanych oswojonych. Tu oblegały go zawsze liczne rzesze z różnych stron Syryi, tak, że do domu Piotra nie można było docisnąć się z paralitykiem, którego przez rozebrany dach spuszczone do Zbawiciela. Tu niewiasta cierpiąca krwotok dotknięciem się jego szaty została uleczoną. Tu córkę Jaira wskrzesił, i ślepym wołającym o zmiłowanie Syna Dawidowego wzrok przywrócił. Tu w bożnicy ustawicznie nauczał i cuda czynił, bo uleczył opętanego i cierpiącemu uszłą rękę uzdrowił. W tej synagodze, prócz nauk o miłosierdziu, odkrył po raz pierwszy nie zgłębnioną tajemnicę nieskończonej miłości Boga, tajemnicę krwi i ciała, i tu po raz pierwszy odpłacił niewdzięcznością ludzie ten dar niewymowny naszego Ojca i kochanka, który całej wszechmocności użył na to, aby mieszkać w sercu naszym, aby z nami nierozdzielnie się połączyć. Tu Mateusza powołał na Apostoła; stąd wyprawił dwunastu uczniów do szukania owiec zgubionych w Izraelu. Tu wśród sporu o starszeństwo między Apostołami, postawił nam dziecko za przykład, abyśmy pokorą i niewinnością weszli do królestwa niebieskiego. Tu powiedział przykład o dwóch dłużnikach: tu ogłosił w niewymownej dobroci, że słuchający jego nauki są Zbawiciela braćmi i siostrami. Tu w Kafarnaum Najświętsza Matka przez niewiele dni przemieszkiwała ze swoim synem. Lecz trudno wszystkiego wyliczyć, kiedy tłumy ludu ciągle go otaczając ciągle nowe łaski, nauki i cuda upraszały, tak, że mieszkańcy nie chcieli go nawet puszczać z Kafarnaum, które zaszczycone boską bytnością, stało się rzeczywiście niebem, jak sam Zbawi-

*) Mat: IV. 13.

ciel mówi: a ty Kafarnaum aż do Nieba podniesione. Ale upor i zaślepienie strąciły to miasto do piekła, do grobu i rumowiska. Tak siedziałem z poczciwym Jakóblem, który wychowany w klasztorze pamiętał doskonale fakta Ewangelji zdarzone w tych miejscach; wzajem tedy przywodziliśmy różne wspomnienia. A jak po śmierci ukochanej osoby nie ma nic bardziej pocieszającego nad przypomnienie chwalebnych czynów i słów z doczesnego jój życia: tak i nam słodko było odnawiać myślą zdarzenia Ewangelji przywiązane do Kafarnaum. Żadne drzewo nie ocieniało przed słońcem, a jednak w lubém rozpaniętywaniu, nie czułem skwaru. Te wielkie i świetne wspomnienia, jakąż stanowiły sprzeczność z otaczającą nas okolicą.

Chciałem jechać dalej dla szukania szczątków miasta Korozaim, ale Jakób ureczał, że próżne będzie moje usiłowanie, bo nikt nie pamięta tego miejsca, tylko to wiadomo, że Korozaim blisko leżało od Kafarnaum. Wędrowcy także się nie godzą względem téj osady, i niektórzy z nich utrzymują, że wieś zwana teraz Gerazi i leżąca niedaleko stąd w górach, ma być Korozaim, co zdaje się stwierdzać samo nazwanie, chociaż nieco przekręcone zwyczajem Arabów. Xiążę Radziwiłł powiada, że Korozaim była nie daleko od mostu na Jordanie wpadającym do jeziora. Czas naglił i z żalem musiałem powracać do Tyberiady, a stamtąd o drugiej po południu wyruszyliśmy natychmiast po przybyciu do Kany galilejskiej.

Od Tyberiady zaczęliśmy wstępować na góry, ale nie bardzo przykre, bo zwolna się podnosiły, i po godzinie drogi przybyliśmy do góry nazwanej Chleb i Ryby. Tu bowiem, wedle podania, przystąpiły do Jezusa wielkie rzesze, mając nieme, ślepe, chrome, ulomne i iuszych wielu, a Zbawiciel wszystkich uzdrawiał poruszając się miłosierdziem nad ludem, który był jak owce bez pasterza. Tu odkrył najczulsze serce, mówiąc: «Żal mi rzeszy, albowiem już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli, a nie chcę ich opuścić głodnych, aby nie ustali w drodze.» Przeważnie siedmioro chleba i trochę rybek cudownie rozmnożył, i cała rzesza złożona ze czterech tysięcy była nakarmiona, a jeszcze ulamków zebrali siedem koszów pełnych. Dawniej ta góra nazywała się stołem albo górą tłustą, jak Anzelm pielgrzymujący prawie na lat sto przed Radziwiłłem wspomina w swoim Opisanju Ziemi ś. *).

*) Anzelm był Zakonu Ś. Franciszka, bo mnichów Ziemi Świętej nazywa swojemi współbraćmi, a przełożonego swoim Gwardjanem. Chociaż nazwisko niewiadome, jak zwyczajnie zakonika, jednak rzecz niezawodna, że był Polakiem i Bernardynem z Krakowa, który wedle zwyczaju dołąd panującego w Krakowie, udał się na pielgrzymkę i przybył, jak sam powiada, w roku 1507, a wyjechał następnego roku. W jego dziełku wyraźne są dowody, że był polskim Bernardynem z Krakowa: często bowiem w opisie miejsc odnosi się do tego miasta: np. mówi że pole damasceńskie tyle długie, ile jest od kościoła Bernardynów do ś. Stanisława na Skalce, albo że Jeruzalem tyle obszerna ile Kraków, albo wręście, że dóm Piłata od domu Kaify tak odległy, jak od Bernardynów w Krakowie aż do kościoła ś. Ducha: z tych przywodzeń jeszcze się utwierdza więcej, że był Bernardynem, bo rzecz zwykła od swego mieszkania rachować odległość. Także mówiąc o Jordanie przyrównywa go do Warty, którą zowie naszą rzeką: ustawnie liczy na mile polskie, a czasem na ukraińskie. Basnage rzuca wątpliwość dla tego, że często wspomina mile lombardzkie, a stąd wnosi, że może być i Niemcem: ale takowy domysł zupełnie bezzasadny, bo mówiąc o milach polskich, zawsze prawie dodaje nasze mile: bo nigdzie nie odnosi się do Niemiec, a pewnoby prędzej przywoził miejsca z kraju ojczystego jak z Polski, gdyby był Niemcem. Co do zarzutu liczenia na mile włoskie, to się przebija wyraźne stronnictwo Basnagego: musiał bowiem wiedzieć, że w ziemi świętej, a nawet w całym Wschodzie ogólny sposób liczenia u Europejczyków jest na mile włoskie: a nasz Anzelm pisząc po łacinie, a tém samém dla wszystkich narodów, słusznie używał mil włoskich powszechnie znanych: jednak zawsze przytaczając mile włoskie do-

Na samym szczycie znajduje się trzynaście ogromnych czarnych kamieni bazaltu, z których jeden jest największy, i podanie utrzymuje, że na nim siedział Zbawiciel w czasie nauczania rzeszy i rozmnożenia chleba; stąd Arabi zowią tę górę Hedżjar el Nazra, to jest Kamienie Chrystusa: same zaś kamienie czarne noszą tu imię dwanaście tronów. Nicefor powiada, że ś. Helena zbudowała tu kościół, ale nie ma żadnych szczątków, żadnego śladu. Chociaż Anglicy swoim zwyczajem utrzymują, że na tej górze nie mógł być działy cud rozmnożenia, jednak wszystkie tu ka-

daje: to jest tyle a tyle mil naszych czyli polskich. Tam tylko przywodzi jedne mile włoskie, gdzie nie mógł zmiarkować odległości, a powtórzył tylko to, co mu powiadali zakonnicy Włosi liczący na swoje mile: np. kiedy opisuje długość całej Palestyny, albo długość całego Jordanu. — Chociaż jego opis zdaje się na pierwsze wejrzenie Katalogiem miejsc świętych, bo tylko składa się z kart siedmiu in folio w Skarbcu pomników Basnago w Tomie IV, jednak za lepszym wglądniem dziwić się potrzeba jego treściwości, mnóstwu pomieszczonych szczegółów i największej wierności w opisie, przy bardzo zdrowym sposobie widzenia rzeczy. Bez żadnej wątpliwości Opisanie Ziemi świętej (Descriptio Terrae Sanctae, naszego Anzelma jest lepsze od opisów Brokarda, Baldensela, Rudolfa de Framcynspurga i innych tym podobnych. Basnago w duchu protestanckim zarzuca Anzelmowi nierozsądną łatwowierność dla tego, że przytacza wszystkie podania, jakie zastał w kraju świętym, co teraz przy lepszym zastanowieniu nie potrzebuje obrony. Metoda opisu nie zupełnie dobra: rozdziela bowiem Palestynę począwszy od Jerozolimy, na cztery części, to jest: południową, północną, wschodnią i zachodnią: a stąd opis Jerozolimy jest rozerwany.

Inne jeszcze opisy Ziemi Ś. przez naszych ziomków dokonane, które miałem pod ręką, są następne: «Chorografia, albo Topografia Ziemi Ś. z wypisania onój ludzi pewnych tam bywałych. Z łacińskiego języka przetłómaczona przez Andrzeja Rymkę, Litwina, Pretora miasta Birż». Na tytule znajduje się ten nadpis:

Napatrzyłem się tego, gdy kto jeździł do Włoch,
Jak stąd dureń wyjechał, tak się i zwrócił płoch.

Z tym duchownym obrokiem dla wojażerów ta podróż Pretora, nie jest z wypisania ludzi pewnych i tam bywałych, jak chce łaskawym czytelnikom wmówić: ale najwierniejszy słowo w słowo przekład jednego tylko Anzelma, o którym nawet żadnej wzmianki nie uczynił.

Peregrynacja xięcia Radziwiłła tyle znana, że nie mam potrzeby nad nią się rozciągać. Dodam tylko, że się odznacza przy swój prostocie sumienną wiernością, mnóstwem zajmujących szczegółów i wyższym sposobem widzenia. Są wprawdzie omyłki historyczne, albo nawet miejscowe, kiedy z opowiadań jaką rzecz zanotował. Można by jeszcze zarzucić, że zbyt krótko opisuje Jerozolimę, a większą część dzieła zajął Egiptem. — W ogóle jednak to dzieło najlepsze było swego czasu w całej Europie, a i teraz przechodzi modne podróże prawdą i interesem, choć bez kwiecistych opisów.

Pielgrzymka X. Drohojowskiego Reformata. Nie wielkiego znaczenia ta praca, bo autor ledwie nie wszystko popsuł niepotrzebną preleńsią rozprawiania o starożytności, której nie znał, i często o tych miejscach, w których nie był. Jednakże gdyby się trzymał prostego opowiadania, byłby w swoim rodzaju wyborny. Był to, jak widać z dzieła, człowiek prosty, szczerze pobożny, poczciwy i niewinnie rubaszny. Stąd czasem bywa poruszający samą prostotą, albo humorystyczny, i wtedy nie podobna go nie kochać. Ale to rzadko się zdarza, bo wpadając w ton niewłaściwy staje się nudnym i mnóstwo popełnia błędów historycznych. Ta sama chęć uczenia, a nie opowiadania, spowodowała go do ułożenia w drugim Tomie Dykcjonarza, albo Zbioru alfabetycznego miejsc Azji i Afryki: przez co cały interes opowiadania zabił.

Nie podobna tu pominąć Igumena Daniela, który w XI wieku pielgrzymował, i właśnie tego roku, w którym Balduin III wychodził na wojnę damasceńską, bo z nim udał się do Galilei. Zostawił opis po słowiańsku, a więc równo do wszystkich Słowian należy. Miałem rękopism tej pielgrzymki z Biblioteki Hrabiego Świdzińskiego. Pan Murawiew we wstępie do swój podróży starał się ocenić zasługę Daniela; ja tylko dodam, że opowiadanie tego Igumena dokonane z nienaśladowaną prostotą, zawiera bardzo dokładny i szczegółowy opis, jak w pisarzach jego czasu nie można spotkać. Ważne to dzieło słusznie może się liczyć do źródeł historii Ziemi świętej w czasach krzyżowych.

mienie zapisali swojemi imionami. Przy tym szczycie zwolna się podnoszącym pustą zalega równina żyznej ziemi, ale zupełnie zapuszczonej. Piękny z niej widok na Tabor, Hermon i morze Galilei. Rzecz godna uwagi, że wszystkie miejsca, wskazane przez podanie, gdzie uczył Zbawiciel, zawsze są w czarującym i najpiękniejszym położeniu. Obok wspomnień Ewangelji, nasuwa pamięć nieprzyjemny wypadek, bo Saraceni zbiwszy na głowę rycerzy Krzyżowych pod Nazaretem, dzielili się na tej gorze krwią zbroczonemi lupami *). Wedle zwyczaju odśpiewaliśmy Ewangelię, która cud rozmnożenia opisuje, i odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia siedmioletniego odpustu. Po odprawionych modlitwach wzięliśmy się do obiadu, który umyślnie do tej świętej góry odłożyłem: ryby z jeziora Tyberiady i chleb arabski stanowiły cały posiłek: lecz jakże mi było przyjemnie jeść ten sam pokarm, którym rajski gospodarz w témże samém miejscu posilił rzeszę łaknącą. Ten cud ledwie nie co dzień się powtarza, lecz oswojeni z Jego dobrocią przypisujemy dary cudowne albo naszym staraniom, albo naszym przyjaciółom i dobroczyńcom: ale niech każdy, a szczególnie urodzony ubogo wspomni sobie całe życie, o ileż to razy dziwnym i nie spodziewanym sposobem ręka Opatrzności załatwiła jego potrzeby!

Opuszczywszy tę świętą górę chleba i ryb, jechałem pustą płaszczyną, i w prostej linii po nad jeziorem ujrzałem niewielki szczyt drugiej góry, kędyśmy spłoszyli gazelle. Ten wierzch nazywa się u Chrześcijan górą błogosławieństwa, bo podanie do tej wapiennej góry przywiązuje sławną Zbawiciela mowę, co się zaczyna od błogosławieństw. Za zbliżeniem się do tego świętego miejsca, można widzieć całą dogodność położenia, bo płaszczyna nieznacznie się podnosząc, nagle wyskakuje w podługowaty pagórek jakby ambona, tak, że siedzący na nim Zbawiciel mógł być od całego tłumu widzianym. Sam ten szczyt skalisty rozdziela się na dwa ostre wierzchy, stąd Arabi nazywają tę górę Kerun Hittin, to jest rogi Hittina, czyli wioski Hittin leżącej blisko tego miejsca. Między temi rogami szczytu, widać ślady dawnej budowy, mającej dwanaście lokci z każdego boku: była to kapliczka, wzniesiona na pamiątkę tej rajskiej nauki Zbawiciela, która do dziś dnia rozlewa słodki pokój w serca wierzących. Stosownie do zwyczaju odśpiewaliśmy Ewangelię. Trudno to wyjaśnić, ale rzecz niezawodna, że słowa mają jakiś niepojęty związek z miejscem, na którym były wyrzeczone: bo te zawsze cudowne wyrazy zdawały się być przezemnie lepiej pojętemi. Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia choć samego początku tej rajskiej nauki.— «Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię. Błogosławieni «którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni którzy łakną i pragną «sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.» I tak dalej wylęwa błogosławieństwo na miłosiernych, niewinnych, pokój czyniących, i prześladowanych dla sprawiedliwości.

Przy tém czytaniu i rozważaniu słowa bożego, uniosła mię wyobraźnia do tej błogiej i uroczystej chwili. Tłumy prostaków pogardzonych u świata, biednych, łaknących sprawiedliwości, najwięcej obarczonych kłopotami życia, otaczały do koła Zbawiciela, a Jego błogosławieństwo zlane na biednych, pokornych i płaczących cicho wstępując w te dusze proste, słodko je orzeźwiały, jak ożywia niebieska rosa

*) Chronicon Terrae Sanctae Radulphi Coggeshale Veter Scriptor. Ampl. Collectio — Martene et Durand. T. V. p. 552.

spaloną ziemię. Ten Ojciec najczulszy ubogich, stara się zapewnić szczęście i pokój wewnętrzny i wyrывa z ich serca niepotrzebne troski o pokarm lub odzienie, obudza ufność w świętej modlitwie, zaprowadza braterską miłość i zgodę, wyplenia wszelki gniew i zemstę, a nakazuje przebaczenie win i miłość samych nieprzyjaciół. Zaleca postrzeganie własnych, a nie cudzych ułomności, każe wszystko czynić dla chwały Boskiej a nie przez próżność, i wreście doskonałość Ojca Niebieskiego za wzór do naśladowania podaje. Oto jest główna treść nauki Zbawiciela na tej górze. W całym doczesnym pobycie Chrystusa Pana, przebijają się wyraźnie nadzwyczajna rzewność i nieskończona wielkość, te dwa wypływy człowieczeństwa i Bóstwa. Jego życie, ciche i ukryte przed wielkim światem: nic nie posiada na tej ziemi, i ten chwilowy przechodeń nie ma gdzie skłonić głowy, błąka się po górach i pustyniach i tam najczęściej przepędza nocy w samotności na modlitwie; otacza się równie jak sam ubogiemi, ustawnie leczy ich słabości ciała i duszy, a w ustach Jego zawsze imię Ojca. I ten Pan świata zniżywszy się aż do nędzy pospółstwa, zniża razem nieskończoną mądrość do pojęcia prostaczków. Jakoż pierwsi ubodzy i prostaczkowie w Niego uwierzyli, tak jak oni pierwsi powitali Zbawcę przy narodzeniu: bo patrząc na Jego świętość niepokalaną, a razem pełną nieskończonej dobroci i miłosierdzia dla grzeszących, zdumiewając się Jego cudami i nauką, której każde słowo oddycha najżywiej bóstwem, nie mogli nie poznać Zbawiciela. O, jak szczęśliwe były te rzesze, co otaczały Pana jakby swego współ-brata, który im łzy ucisku, nędzy i smutku ocierał, kalectwa i niemocy uzdrawiał, a serca ich oczyszczał i napałwał niewymowną pociechą i nie ziemskim pokojem, który ich odrywał od trudów doczesnych, a zwracał do osiągnięcia zapłaty niebieskiej.— Wśród tych myśli podniosłem oczy w Niebo, a było tak czyste i pogodne, że się zdawało uśmiechać i nęcić ku sobie z tego siedliska tęsknoty i troski niepotrzebnej.

Na szczycie błogosławieństwa dopiero postrzegasz wielką tej góry wysokość, bo zwolna na nią wstępując, nie domyślasz się nawet jej ogromu. Ze strony jeziora jest skalista i często stroma, a z przeciwnego boku rozciąga się w płaszczyznę nieznacznie pochylą: dalej widzisz okoliczne sioła i góry, między którymi pływa na dolinie ezdrelonńskiej Tabor samotny jak wyspa. Od brzegu urwistego dają się widzieć spadające w równych prawie przedziałach doliny jedna za drugą aż do jeziora, co się dziwnie malowniczo przedstawia; obok jaru hitińskiego widać wsi rozrzucone, a potem wybiegają Betulia i Dotaim, gdzie Józef był przedany od braci. Całe jezioro rozwija się u podnoża, jakby na pożegnanie raz ostatni tęskniącego po niem pielgrzyma; a za morzem Galilei zamykają widnokrąg czarne w różnych kształtach natłoczone góry, których groźny i dziwaczny werteł przypomina ci pogańską baśnię o tych olbrzymach, co tasowali góry jedne na drugie, aby się wedrzeć do nieba.

Obróciłem potem wzrok na obszerną płaszczyznę, co się ciągnie aż do góry rozmnożenia chleba, aby obejrzeć już nie miejsce słodkich wspomnień Ewangelii, ale krwawe pole strasznej porażki Krzyżowców, po której królestwo łacińskie Jerozolimy, zestąpiło do grobu. W roku 1187 Saladyn zebrał liczne wojsko, jak piasek na brzegu morza. Guido de Luzignan, stanął na dolinie Sefory z licznym żołnierzem, bo w miastach, wsiach i zamkach nie został człowiek zdolny broń dźwigać. Tym czasem Saraceni wszędzie niszczyli i cała Galilea była jednem ogniskiem. Saladyn obległ Tyberiadeę. Pomimo mądrej rady Hrabiego Tripolis, pośpieszył Król na odsiecz temu miastu: lecz bezwodne i skaliste miejsca, które musiał przebywać, wycieńczyły pragnieniem i wojsko i konie. Próżno Chrześcijanie chcieli dopaść al-

bo hittińskiego źródła, albo brzegów jeziora, wszędzie bowiem znajdowali drogę zapartą hufcami Saracenów. Tak tedy musieli rozbić obóz na tej suchej równinie, i okropna była to noc, kiedy Chrześcijanie omdlewali z pragnienia, a w koło widzieli zastępy wrogów. Czwartego Lipca wszczęła się walna bitwa z wielką zaciętością: lecz wreszcie znużonych Saladyn tak rozgromił, że prawie nikt nie uszedł prócz Hrabiego Tripolis, bo albo zginęli od miecza, albo dostali się w niewolę. Między brańcami byli: Król, brat jego, mistrz Templarjuszów, Biskup Sidy i wszyscy znakomitsi co nie poległi w boju. Zabrano także i drzewo Krzyża świętego. Bitwa zowie się Tyberiadzką, a pole to dzisiaj puste, gdzie tylko rzadki wędrowiec lub szybka gazella daje się widzieć, było wtedy uslane trupami Chrześcijan i krwią ich przepojone *).

Nie daleko od tej góry spotkaliśmy cysterny, z których zimną wodę, za stoczeniem dwóch bernardyńskich pasków, wyciągnęliśmy butelką. Dalej przedstawiała się nam wioska Lubi na górze, koło której nieco zdala, przejeżdża się płaszczyzną sławną zwycięstwem Francuzów za Napoleona. Potem zaczyna się pole kłosów od tego miejsca, na którym w rogu równiny leży pod górą wieś Toran, i to pole prawie ciągnie się aż do samej Kany, może na parę tysięcy kroków. Po bokach doliny widzisz oliwne drzewa rozsiane, a środek przecina droga, którą, wedle podania, często chodził Zbawiciel. Równina zowie się dla tego polem kłosów, że tu wedle podania, idąc uczniowie z Mistrzem przez zboża, rwali kłosy i jedli, bo byli głodni. A ujrzawszy Faryzeuszowie rzekli: oto uczniowie twoi czynią, czego się nie godzi czynić w Szabat. A Zbawiciel powiedział tu te pamiętne słowa: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Przy tém wspomnieniu rozrzewnia się serce na widok ubóstwa i głodu najpiérwszych zwolenników równie ubogiego ich Mistrza, a te słowa Proroka Ozeasa, że Bóg chce miłosierdzia, które Chrystus podwakroć w Mateuszu przytacza, wykazują najgorętszą chęć Zbawiciela, aby w nas litość i miłość wzajemną najmocniej zaszczepić. Po odśpiewaniu Ewangelji odnoszącej się do tego miejsca, odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia siedmioletniego odpustu. Do dziś dnia to pole zasiewają, ale zboże zastałem zebrane i nie mogłem zrywać kłosów, jak to czynią pielgrzymi na pamiątkę Apostolów.

Po przebyciu doliny wstępowaliśmy na górę skalistą białą ze zwykłego tu wapiennika i nagle odkryła się Kana we cztery godziny po wyjściu z Tyberiady. Kefer Kenna albo Kana Galilei, dość piękna wioseczka, lubo trzęsieniem ziemi znacznie zrujnowana, leży na pochyłości góry, ustrojona bukietami sadów. Piérwszy dom mурowany jadąc z pola kłosów, chce mieć podanie za miejsce pomieszkania ś. Bartłomieja, który był stąd rodem. Dalej we wsi oglądaliśmy ruiny kościoła wzniesionego w tém miejscu, gdzie był dom oblubieńców, i gdzie w czasie wesela Chrystus Pan przemienił wodę na wino. Ściany mocno zrujnowane i sklepienie upadło, jednak mury jeszcze się wznoszą wysoko, i w niektórych miejscach prawie całe; kościół był wzniesiony w kształcie sali godowej i ten pomysł dziwnie zastosowany do wypadku. Anzelm powiada, że była jama w kamieniu wybita na oznaczenie miejsca godów: lecz Brokard, który na sto kilkadziesiąt lat przed naszym Anzelem pielgrzymował, pisze, że mu pokazywano miejsce gdzie stały stągwie, i salę gdzie były gody, a te oba miejsca widział pod ziemią, do których po wielu gradusach ze-

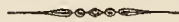
*) Coggeshale. I. c.

stępował. Teraz żadnych podziemnych lochów nie widziałem. Za czasu ich pielgrzymowania, były tak nawalone ruiny, że sam wierzch na loch się przemienił: lecz potem został odbudowany kościół i długo służył za meczet, nim trzęsienie znowu nie zniszczyło tej świątyni, w której zwałiskach mieszka teraz biedna rodzina arabska.

Już Chrystus Pan wystąpił w godności Messjasza po przyjęciu Chrztu i przepędzeniu czterdziestu dni na puszczy, już powołał pierwszych uczniów: Andrzeja, Piotra, Filipa i Natanaela, kiedy był zaproszony na gody weselne do Kany galilejskiej z uczniami i N. Panną. Podanie utrzymuje, że nowożeńcem był Symeon brat Jakóba mniejszego i Tadeusza, a syn Kleofasa, brata ś. Józefa: lecz rzecz niepewna, bo także z tradycji dawniej jedni powiadają, że oblubińcem był Natanael, drudzy, że Symon Apostoł rodem z Kany, i dla tego zowie się Kananejczyk. Mniejsza o te ciekawe szperanie, bo czyliż nie dosyć dla wędrowca, aby z największym uszanowaniem spoglądał na to miejsce, kiedy te gody zaszczycił Zbawiciel z matką i uczniami. Zważając, że Bóg-człowiek rozpoczyna swoje posłannictwo od godów, zdaje się, że to wesele było słodkim symbolem weselnych godów Słowa wcielonego z człowieczeństwem. Wesele u Żydów trwało siedem dni, przeto ubogim nowożeńcom zabrakło wina, i tu widzimy po raz pierwszy, jak Matka miłosierdzia, postrzegłszy niedostatek, przyczynia się za biédnemi do swojego Syna. W świętej pokorze niczego się nie domaga wyraźnie, ale przedstawia tylko samą potrzebę, mówiąc, wina nie mają. Odpowiedź Chrystusa Pana nie ma w sobie nic twardego jakby się mogło zdawać: właśnie odpowiada podobnie wdowa Sarepty Eljaszowi: Co mnie i tobie mężu boży? a to wyrażenie było oznaką uszanowania tej biédnej kobiety, która nie czuła się godną obecności Proroka. Wyraz nawet, niewiasto, nie był tak pospolity, owszem tyle oznaczał co Pani. Jakoż widzimy w Ewangelii że ta odpowiedź była pełna dobroci, kiedy Najświętsza Matka nie nalegała więcej ale rzekła sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, biorących w się każda dwa, albo trzy wiadra: bo wedle zwyczaju Faryzeuszów często umywali ręce przy jedzeniu. Z rozkazu Chrystusa napełnili je wodą, którą przemienił na wino. Tym cudem, jak mówi Złotousty, okazał że jest tym samym Panem, który deszczem i sokiem ziemnym napełnia winogrona, a to co staje się w przeciągu długiego czasu, działał w mgnieniu oka. Ten początek cudów uczynił Jezus i uwierzyli weń uczniowie Jego. Porównywając cud najpierwszy z cudem ostatnim, uderza dziwna odpowiedność miejsca do cudów działywanych. W Galilei bowiem, przyjemnej krainie pagórków, kędy prawie całą Ewangelię, to jest wesołą nowinę ogłosił, kędy w pokoju nauczał prostaczków i pocieszał wszelkiego rodzaju uciśnionych, zmienił w samym początku dzieła odkupienia wodę na wino, co uwesela serce, jakby symbol przemiany prawa Mojżesza w prawo łaski; a w posępnej Judei, kędy miano przelać krew Jego najświętszą, zmienił przy dokonaniu ludzkiego zbawienia wino na krew, dla pokazania, że nawet najświętsza moralność nie mogła podnieść upadłego człowieka bez krwawej ofiary Boskiego baranka. A jako cud ostatni jest wyższy i więcej nam pożyteczny od pierwszego, tak cierpienia i smutek korzystniejsze są dla naszej duszy, niż wesele.

W tém świętym miejscu odśpiewaliśmy Ewangelię opisującą te gody, a potem stosownie do zwyczaju piliśmy wino. Zaraz u podnoża tej góry rozkłada się piękna dolina, na której znajduje się bardzo obfite źródło i przyjemne do picia, z którego woda była czerpana do stągiew i na wino przemieniona. Źródło porządnie obmuro-

wane i pokryte, przeto woda zawsze jest zimna; w około widać porozrzucane ruiny, bo tu dawniej wznosiła się kaplica. Napiliśmy się téj wody i poszliśmy do przyległego ogrodu, gdzie pod ogromnym drzewem rożkowem, bo najmniej o 10 kroków od pnia ocienia, postanowiliśmy noc przepędzić. Strumień ciekący ze źródła szemał nie daleko, a zaraz po bokach czerwienily się gęste krzaki granatów swojemi jabłkami, lub oliwa blada wymykała się z téj gęstwiny. W tak pięknym położeniu spoczywając na dywanie, patrzałem na okolicę omgloną wieczornym zmrokiem, który tak usposabia do marzeń. Kana o jakichś tysiąc kroków czerniła się na górze i ciągle obudzała różne wspomnienia. Zbawiciel wracając z Judei przybył do Kany galilejskiej i tu zabiegł mu drogę niejakiś Królik, którego syn chorował śmiertelnie w Kafarnaum: a Pan miłościwy jednym słowem tu wyrzeczonym uzdrowił nie obecnego syna, i od tego czasu ten Królik z całym domem swoim uwierzył w Chrystusa Pana. Jeden z najpierw wzywanych uczniów Natanael, był rodem z Kany galilejskiej: jego to Chrystus pierwszy raz ujrawszy, tak zaszczytnie powitał: «Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nie ma zdrady.» Z tak chlubnym świadectwem Natanael znika potem w Ewangelji, i dopiero po zmartwychwstaniu Pańskim widzimy go przy połowie ryb w morzu galilejskim. Badrze jest podobne do prawdy tych zdanie, co utrzymują, że Natanael i Apostoł Bartłomiej są jedną osobą. bo Jan święty zdaje się wyraźnie liczyć Natanaela do Apostołów, a nigdzie nie wspomina Bartłomieja: przeciwnie inni Ewangelisci nie przywodzą Natanaela, a czyniąc wzmiankę o Bartłomieju, zawsze z nim łączą Filipa, który, jak widzimy u Jana, był przyjacielem Natanaela. Samo nazwanie Bartłomiej czyli Bar-Tolomeus, nie jest właściwym imieniem, oznacza bowiem że jest synem Tolomea, a tém samym przypuszcza drugie imię jego właściwie. Tak Piotr nazywał się Szymon, a jednak bywa mianowany Bar-Jona, to jest Synem Jony: przeto najpodobniej Bar-Tolomeus miał imię Natanael. Inaczej trudne byłoby pojąć, że w tak dziwny i zaszczytny sposób powołany Natanael, nigdzie się potem nie wspomina w przeciągu całego posłannictwa Zbawiciela *).



ODPUSTY. POWROT DO NAZARETU. SEFORIS.



Ledwom cię ujrzał, już cię rzucać muszę,
 Matki méj grodzie, luby Nazarecie!
 Lecz pamięć wniosła na wieki w mą duszę
 Ciebie uroczy Galilei kwiecie:
 Niech wdzięk twój zdoła, niech woń twoja płynie,
 Kwiecąc wspomnieniem dni moich pustynię.

*) Stolberg, Geschichte. T. V.

Do Ciebie, Matko w zwiastowania grocie.
 Modły wznosilem z miłości zapalem!
 Od pieluch zlewasz na mnie Twe dobrocie,
 Od pieluch tyle o Tobie slyszalem,
 Że na Twe imię serce się porusza,
 I w rozczuleniu pije słodycz dusza.

Gdym jeszcze dzieckiem wyraz po wyrazie
 Mówił za matką paciórək do Ciebie,
 Dano mi jabłko skryte przy obrazie,
 Mówiąc, że daje Bozia co jest w niebie.
 Bozio! snów rajszych dziecka, jak przyjemnie
 Miłość i wdzięczność rozwinałeś we mnie!

Bóg chcąc w dzień straszny, (mówiono chłopięciu)
 Wszystkich osądzić sprawiedliwie ludzi,
 Pograży Ciebie w słodkim snu objęciu,
 Ale jęk dziełek ze snu Cię przebudzi;
 Płaszczem litości osłomisz grzesznika,
 O Matko miła, miłych lat chłopczyka!

! Źródło piękności przy świętej pokorze!
 Niepokalany łaski Bożej kwiecie!
 Wdzięków, czułości i dobroci wzorze!
 Rajską postacią w nadślonecznym świecie
 Ćmiać u stóp xiężyc, i gwiazdy u wieńca,
 Serce porywasz, kochanko młodzieńca!

Dziś doświadczeniem poczerńiał blask światła,
 A Twoja litość bardziej się odślania:
 Dziś, Matko grzesznych, myśl do Ciebie wzłata
 Nie samém czuciem, lecz i z przekonania:
 Niechże nas więcj żaden bład nie mami,
 Pocieszycielko, przyczyn się za nami!

18 Września załedwieśmy wstali równo ze świtem, kiedy przybył do nas Prezbiter grecki z oświadczeniem, że chce nam pokazać jedną stągiew, w którą woda była nalana w czasie cudownej przemiany na wino: tém chętniej udałem się na to zaproszenie, że jeszcze raz chciałem oglądać ruiny kościoła. Stągiew jest z wapiennego kamienia i dość wielka, ale nic w sobie nie ma starożytnego. Łatwo przebaczyłem biédnemu kapłanowi to przekonanie o stągwi, kiedy w czasie wojen krzyżowych podobnie zmyślone stągwie były stąd wywiezione do Francji i Hiszpanji, gdzie szerokie o nich rozprawy pisano. Podobne wymysły słusznie nazywa P. Lamartine niezgrabnemi haftami, które szpecą prostą i bogatą materję podań religijnych. Kana liczy mieszkańców ze czterystu, najwięcej Arabi Grecy, a bardzo mało Arabów katolików. Prócz uprawy zboża zajmują się tytuniem i ogrodami: a chociaż do kola będąca żyzna ziemia, mogłaby im przynieść dostatek, jednak z przyczyny zdzierczego rządu Egipcjan zostają w nędzy. Na pożegnanie tego świętego miejsca, odmówiliśmy pacierze: bo tu Kościół przywiązał odpust zupełny.

Tyle razy wspomniałem ci o odpustach, a jeszcze przy dalszém zwiedzaniu miejsc świętych bardzo często o nich usłyszysz; osądziłem przeto za potrzebną dać wyobrażenie odpustu: a tém więcej, że u nas, mimo powszechnego zwrotu do zasad wiary, mało, a często i zupełnie nie jest znana prawdziwa nauka Kościoła; bo w dzieciństwie bynajmniej tego nie uczono, a później lenistwo pokryte brakiem czasu i xiążek, nie dozwala poznać głównej wiadomości w życiu naszém. Tymczasem, przy całém usposobieniu religijném pozostało wiele i bardzo wiele zdań fałszywych, które nakarmiły nas pomimo wiedzy uprzedzenia z epoki racjonalizmu. Szczególniej to się stosuje do odpustów, przeciwko którym ledwie nie od samej kolébki tyleśmy słyszeli wrzasków i urągów, nawet ze strony samych niby Katolików, że dotychczas jeszcze ludzie pobożni, ale z nauką wiary nie obeznani, patrzą na odpusty, jako na plód wieków ciemnych, wstydzą się o nich wspomnieć, i jako dobre dzieci tają wady i ulomności rodziców, tak oni w głębi duszy kryją odpusty, uważając je za plamę ukochanej Matki Kościoła. Żadnej nie mamy potrzeby zaprzeczać, że były w tym względzie wielkie nadużycia, ale czyż one kiedy Kościół pochwalał? Czegoż bowiem ludzie nie nadużyli? A więc na téj zasadzie wypadałoby wszystko odrzucić.

Przez Sakrament pokuty gładzi się wina i kara wieczna, ale ten stan odzyskanego zdrowia duszy jest w początkach bardzo wąty, i potrzebuje największej troskliwości i czujnego pielęgowania, aby się wzmocniły siły moralne; stąd przy spowiedzi wkładają się pokuty, czyli środki lekarskie, któreby nie dozwalały upaść powstałym grzesznikom. Ktokolwiek zna ludzką słabość i ustawne wahanie się w obieraniu stanowczych środków do poprawy, ten łatwo pojmie dla czego Chrystus Pan polecił Kościołowi przy odpuszczeniu grzechów podawać lekarskie środki. To lekarstwo nosi na sobie cechę kary doczesnej, i od założenia Kościoła zawsze było pod tym względem uważane zadosyć uczynienie. Przez naruszenie wiecznego prawa moralnego, zaciąga człowiek nieskończoną winę, której sam zupełnie zgładzić nie w stanie: tę winę wziął na siebie Chrystus, i ktokolwiek zostaje z nim w połączeniu rzeczywistém, temu przez Niego odpuszcza się wina. Zbawiciel w pełni swego miłosierdzia czyniąc to rozporządzenie, nie chciał jednak grzesznika uwolnić od wszelkiej kary doczesnej, jaką człowiek zdolny ponieść, aby nieskończona miłość nie potłumiła nieskończonej sprawiedliwości. Dwa bowiem następstwa rodzą się z każdego grzechu, zmaza i kara wieczna lub doczesna, a po sakramencie pokuty zostaje tylko kara doczesna *). Chociaż bowiem wina się gładzi, jak mówi ś. Bernard, zawsze mniej więcej pozostają szczątki grzechowe, które karą doczesną potrzeba zupełnie oczyścić. Tak tedy każde przestępstwo musi być tu na ziemi odpokutowane, i widzimy w Pismie ś. mnóstwo przykładów, że ci, którym Bóg grzechy odpuścił ponieśli kary doczesne. Każdy grzech jest złém dla towarzystwa, jest obrazą Boga i ciągnie za sobą skłonność do zepsucia; należy przeto zgorzenie nagrodzić dobrym przykładem, należy własnej skażonej woli położyć wędzidło, a przez wzgląd na sprawiedliwość, należy mocno być przekonanym, że wszelki grzech nie ujdzie bezkarnie. Wprawdzie wiemy, że w Sakramencie pokuty gładzi się wina i kara wieczna: ale właśnie dla tej samej przyczyny, że Bóg nie karze wiecznie, samiśmy powinni siebie karać, abyśmy nawet Jego kary doczesnej mogli uniknąć. Kościół uważając pokutę za boskie ustanowienie, ma na względzie stosunek grzesznika z Bogiem, a

*) Concil. Trident.

stąd zachowuje przekonanie, że człowiek za swe przestępstwo zasługuje na karę, i w ten sposób naznacza zadość uczynienie, że nas broni od upadku w grzechu, służy do umocnienia w dobrém i podsyca ducha umartwienia i świętej pokory. Taki cel naznaczeniu kary doczesnej miał Kościół od samego początku. Jednak te kary doczesne, potrzebne do zupełnego usprawiedliwienia, bynajmniej nie ubliżają wielkiemu dobrodziejstwu Odkupienia: nikt bowiem z Katolików nie myśli, aby nasze zadość uczynienie mogło być wystarczającym; owszem cały Kościół wyznaje otwarcie, że «wszelkie zadosyć czynienie dzieje się przez Chrystusa, to jest za Jego pomocą, bo «z nas sami nic nie możemy, ale w Chrystusie żyjemy, w Chrystusie zasługujemy «się, w Chrystusie zadość czynimy, przynosząc godne owoce pokuty, które z Niego «nabierają mocy, przez Niego ofiarują się Ojcu i przez wzgląd na Niego przyjmują «się od Ojca» *). Nie jest to nowa nauka, ale tak stara jak Chrześcijaństwo. Czytamy bowiem w Ewangelji, iż rzekł Zacheusz do Pana: «Oto, Panie, połowicę dóbr «moich dawałem ubogim: a jeśli kogo w czém oszukał, wracam we czwórnasób.»— Jakoż nas ustawnie upomina Zbawiciel temi słowy: «Czyńcie pokutę». Tę samą naukę najwierniej strzegli Ojcowie. Pokutą możesz tylko kupić bezkarność, mówi Tertulian **). Długiem i ustawnem zadosyć czynieniem błagać Boga potrzeba, jak upomina ś. Cyprian ***). A wręście Kościół tak przemawia: «Nie dość wyspowiadać się i przestać grzeszyć, lecz jeszcze należy zadosyć czynić sprawiedliwości Bożej przez posty, jałmużny, modlitwy i inne pobożne duchownego życia ćwiczenia, nie dla uwolnienia się od kary wiecznej, bo ta przez Sakrament pokuty razem się z winą gładzi ale dla uniknięcia kary doczesnej, która przez spowiedź nie tak się całkiem maże, jak przez Chrzest» ****). «Sprawiedliwość Boska wymaga, że się inaczej ten przyjmuje do łaski, co przed Chrztem przez niewiadomość zgrzeszył; a inaczej ten, co raz uwolniony od grzechów i niewoli szatańskiej i obdarzony Duchem Ś. zgwałcił dobrowolnie żywy Kościół Boga i nie lękał się zasmucić Ducha Ś. Te doczesne zadosyć czynienia niezmiernie oddalają od grzechu i powstrzymują, jakby jakie wędzidło, czynią pokutujących więcej na przyszłość ostrożnymi i czujnymi, leczą ostatki grzechów, a wzniecają ćwiczenia w cnotach im przeciwnych, wykorzeniają szkodliwe nalogi zaciągnięte w złém życiu: i nie ma bezpieczniejszej drogi w Kościele bożym do usunięcia zagrażającej kary Boga, jak te pokutne uczynki» *****). W tym duchu pokuty wszelkie doczesne troski i nieszczęścia nie są marnie stérane, «bo tak «wielka boskiej dobroci szczodroblivość, że nie tylko dobrowolnie przez nas podjęte «kary za grzechy, lecz jeszcze, co jest największym dowodem miłości Boga, wszelkie doczesne bicze znoszone w cierpliwości, czynią zadosyć sprawiedliwości boskiej «przez Jezusa Chrystusa» *****). I patrzmy jak Kościół oparty na Pismie, w pośród umartwień i ćwiczeń pokutnych, umie wysoko podnieść Chrześcijanina: «Kiedy zadosyć czyniąc cierpimy za grzechy, stajemy się podobni Chrystusowi Panu, który zadosyć uczynił za grzechy nasze, i z którego wypływa wszelkie nasze zadosyć uczynienie: a stąd najpewniejszy zakład mamy, że jeśli spół cierpimy, spół też będzie «my uwielbieni» *****).

*) Concil. Trid. S. XIV. Can. 8.

**) De paeniten. c. 6.

***) Epist. 40.

****) Con. Trid. Ses. VI. cap. 14.

*****) Con. Trid. Ses. XIV. Cap. 8.

*****) l. c. c. 9.

*****) l. c. cap. 8.

Taką nie wzruszoną zasadą powodowany Kościół, pilnie od samego początku przestrzegał tej karności. Od czasów Apostolskich aż do kacerstwa Montana wylęgłego w drugim wieku, nie było pewnego oznaczenia czasu dla pokutujących publicznie: a sama pokuta, ile można sądzić z pisma i dawnych pomników kościelnych, była krótszą i mniej surową, jak stała się potem: zasadzała się bowiem na wyrzuceniu z uczestnictwa Chrześcijan i na wykonaniu dzieł umartwienia, bez żadnych przepisanych porządków. Od Montana do Nowaciana, czyli do połowy III wieku, przybrała pokuta postać surowszą, a po odszczepieństwie Nowaciana jeszcze się więcej pomnożyła surowość. Chciał bowiem Kościół zamknąć usta Montanistom i Nowacianom, którzy obwiniali katolików o zbytne pobłażanie w przyjmowaniu grzeszników. W tym tedy czasie pokuta miała pewne a znaczne zakresy, obrzędy uroczyste i podziały na klasy, które musieli pokutnicy przechodzić. Tych stopni, albo porządków pokutnych było cztery. Pierwszy stopień płaczących, którzy pod gołym niebem u drzwi kościoła stali przyodziani włosiennicą i posypani popiołem, wyznawali publicznie swoje grzechy, i płacząc a często nawet do nóg wiernym padając, prosili o wstawienie się za niemi do Boga i Biskupa. Stosownie do wielkości grzechu trzeba było mniej lub więcej zostawać w tym porządku; np. za dobrowolny mord, wedle Grzegorza Nisseńskiego, lat dziewięć. Drugi stopień słuchających, którzy mieścili się w przedsionku kościelnym razem z Katechumenami w czasie czytania Pisma świętego i nauki czyli kazania, a potem musieli wychodzić z kościoła. Porównanie dawnych Chrześcijan z Katechumenami było w tym celu, aby przekonać wszystkich, że ten nie pojął dobrze zasad wiary, kto przeciwko nim ciężko wykroczył, i dla tego powtórnie musiał się uczyć. Tu także stosownie do występku zostawano, a zawsze nieco dłużej, jak w pierwszej klasie. Trzeci stopień klęczących, którzy zajmowali osobne miejsce w kościele od drzwi do ambony, i ci byli właściwie pokutnikami; bo płaczący błagali o dozwolenie pokuty, słuchający gotowali się do pokuty, a klęczący pokutowali. Po wyjściu z kościoła słuchających i katechumenów, klęczący padali na kolana, albo w czasie postu na twarz, a wtedy biskup, kapłani i wierni wkładali na nich ręce z pewnemi modlitwami, a po tym obrzędzie klęczący wychodzili z kościoła. W tym porządku, jako szczególnie przeznaczonym do omycia duszy, najwięcej było przywiązanych umartwień i najdłużej zostawali, bo często lat 15 i 20 za wielkie przestępstwa. Czwarty stopień spólstojących, którzy po wyjściu słuchających i klęczących razem się modlili z wiernymi, to jest byli uczestnikami nabożeństwa, ale nie mieli prawa przynosić żadnej ofiary, a tém samém byli wyłączeni od uczestnictwa w Eucharystji; dawniej bowiem ci tylko mogli dary przynosić Bogu, którzy byli czystego serca, a przeto mieli wolność przystępować do stołu Pańskiego. Stąd ta klasa nazywała się jeszcze oddzieleniem, odląčeniem. Stosownie do każdej zbrodni był przeznaczony czas pokuty, i często na całe życie rozciągała się pokuta, a tylko przy śmierci dawano rozgrzeszenie. Tak Synod eliberitański każe całe życie pokutować kobiecie, któraby dwóm braciom była zamężną, rozumić się po śmierci pierwszego: podobną karę stanowi Synod arelateński, na fałszywych oskarżycielów, i t. p. Przez cały czas, w ciągu przechodzenia tych stopni, obowiązani byli pokutnicy okazywać prawdziwą skruchę, ustawnie się ćwiczyć w umartwieniach, wstrzymać się od wielu rzeczy innym godziwych, jako to: od biesiad, kąpieli, małżeństwa i t. d., chodzić we włosiennicy, posypywać się popiołem, czasem golić włosy, ciągle trwać na modlitwie, pościć, dawać jałmużny, a kobiety jeszcze nosiły

zaslonę pokutniczą. Jeśli Biskup postrzegł oziębłość, wtedy przedłużał pokutę. Dawniej rozgrzeszenia nie dawano zaraz po spowiedzi, jak teraz, ale dopiero po zupełnie ukończonej pokucie i to w wielki Czwartek, lub wielki Piątek. Jednak i wtenczas od publicznej pokuty byli wyjęci małżonkowie, to jest, jeśli żona stała się winną, to bez zezwolenia męża nie mogła czynić publicznej pokuty i nawzajem: a to, aby niewinny za winnego hańby nie ponosił. Wyżsi duchowni dla nie gorszenia ludu, kobiety łamiące szóste przykazanie, aby wiecznej niesławie nie podpadły, i młódź niedorośla przez litość dla słabego wieku; ci wszyscy prywatnie pokutowali.

Od tej surowości Kościoł wschodni, jak widzimy w Euchologii greckiej, odstąpił w V wieku, a w łacińskim Kościele w VII wieku zgasła publiczna pokuta. Na miejsce tych surowości i tych stopni, nastąpiły inne ćwiczenia pokutne, między którymi są najcelniejsze modlitwa, post i jałmużna; jednak nie należy myśleć, że te nowsze pokuty są zbyt małe, lub niestosowne, bo dopiero po głębszém zastanowieniu daje się widzieć zdumiewająca mądrość ś. Kościoła. Grzechami obrażamy Boga, bliźniego i nas samych, a właśnie modlitwa, jałmużna i post są odpowiednie lekarstwa na te trzy obrazy. Człowiek przestępstwem oddaliwszy się od Boga, tylko przez ćwiczenie się w modlitwie, czyli podnoszeniu myśli do Boga: może do niego powrócić; lecz kiedy z początku nie ma ani tyle chęci, ani siły, aby umysł zawsze spadający do ziemi mógł w górę podnieść: przeto Kościół wkłada pewne formy modlitw, których zbawienna moc długowiecznym doświadczeniem wyprobowana, aby temi słowy, tchnącymi ogniem wiary i miłości, zapalić obojętne i zepsute serca: a tak przez te formy modlitw przyucza się do świętych rozważań ten, co pierwój bardzo mało albo i nie myślał o Bogu. Obrazy ludziom wyrządzone, obojętne i niesprawiedliwe i nie mające żadnej miłości, musi być nagrodzone przez stosunki przyjacielskie i postępowanie braterskie, a do tego celu otwiera i oczyszcza drogę jałmużna i wszelka posługa miłości. Kto w przesadzoném samolubstwie przeciwko sobie zgrzeszył przez dogadzanie wszelkim popędom ciała, ten powinien wyprawić się do podbijania żądz pod władzę ducha, i w tym celu najwięcej pomagają posty. Raz bowiem przekroczywszy zakres rozumnej miłości własnej, nie tylko powinien wstąpić w przyzwoite obręby, ale jeszcze musi być ujętym w ścisłejsze karby, aby na przyszłość umiał się powstrzymać we zwykłych szrankach miłości własnej. Nadto wiedzieć potrzeba, że pod modlitwą zawarł Kościół wszystkie nabożeństwa, odnoszące się do czci publicznej i prywatnej: pod jałmużną wszystkie uczynki miłości i litości, a wreszcie pod postem wszystkie ćwiczenia w umartwieniach i zaprzaniu się własném.

Nie dziw się, że chcąc mówić o odpustach, wyłożyłem po krótko naukę zadosyć czynienia albo doczesnej pokuty, bo z karami doczesnymi w tak ścisłym związku zostają odpusty, że nie podobna dać o nich wyobrażenia bez poprzedniego wykładu pokuty.

W najdawniejszych czasach Kościoła przez Odpusty rozumiano skrócenie lub zupełne przebaczenie kary doczesnej pod pewnymi warunkami, z których najgłówniejszym była poprawa życia, czyli zupełne odnowienie ducha. Szczególniej na to zwrócić uwagę potrzeba, że odpusty uwalniają nie od winy, ale od kary doczesnej, na którą kara wieczna została przemienioną za pomocą Sakramentu pokuty. Co się tyczy tych gadanin, że dawano indulgencje od winy i kary, to fałsz wierutny, bo w bullach papieżkich nigdzie się nie znajduje to słowo od winy: zbieracze tylko jałmużny dodawali przez nadużycie to słowo od winy, lecz ten ich postępek w czę-

ści można usprawiedliwić, kiedy bowiem kara doczesna nie może się przebaczyć, jeśli wina piérwój nie zostanie w Sakramencie pokuty zglądzoną, przeto zyskujący odpust musiał być wolny od winy i kary. Zawsze jednak ten krok prywatnych ludzi był złym, bo przez dwuznaczne wyrażenie wielu wciągali w błąd i dali powód do sarkani i nieszczęśliwych rozdwojeń. Kościół zawsze miał władzę udzielania odpustów, albo indulgencji, jak wkrótce się przekonamy, lecz użycie téj władzy, które zupełnie zawisło od woli Kościoła, było rozmaite wedle potrzeb czasu i osób. Z tego powodu odpusty przybrały nową formę co do zewnętrznego pozoru, a w gruncie opierają się na Ewangelii, i ta gałąź nieco rozwinięta do potrzeb czasowych w niczem się nie oddzieliła od drzewa boskiej nauki. Czyliż nie jest rzeczą widoczną, że nauka odpustów sięga samój kolébki wiary, kiędy mimo tysiącznych wrzasków i szperañ, nikt dotąd nie mógł okazać początku indulgencji: bo wszyscy którzy czynią wzmiankę o odpustach, mówią o nich jak o rzeczy już używanój i przyjętój.

Kościół otrzymawszy od Chrystusa Pana władzę związywania i rozwiązywania, zatrzymania i odpuszczenia, pozyskał tém samém władzę odpustów czyli przebaczenia kary doczesnej nie tylko w łonie swojém, ale i przed Bogiem, bo inaczej jakżeby mógł rozwiązywać i w niebie? Widzimy że Apostołowie używali téj władzy, bo Paweł ś. wytraciwszy z uczestnictwa Chrześcijan jednego Koryntczyka za porubstwo, nakazuje go przyjąć, aby zbytym smutkiem pożarty nie był. W ślady téj nauki wstępował Kościół od samego początku, i nawet w czasie najsurowszój pokuty widzimy częste przebaczenia czyli odpusty. Zawsze bowiem doczesna pokuta grzeszących, zależała od woli Biskupów, którzy w miarę potrzeby albo ją przedłużali, albo skracali, albo zupełnie odpuszczali. Tak u dawnych przenoszono wprost z placzu do spółstańia, a te były przyczyny odpustów: jeśli pokutnicy nadzwyczajny żal okazywali i bardzo gorliwie wypełniali uczynki pokutne; jeśli byli w niebezpieczeństwie życia; jeśli otwierało się nowe prześladowanie Chrześcijan; jeśli kacerze z rodziców kacerskich wracali na łono Kościoła, albo wreszcie jeśli za pokutującym wstawiał się męczennik. Od samego początku Kościół był przekonany, że zasługi wiernych są wspólne, i stąd męczennicy trzymani za wiarę w więzieniu, mieli prawo dawać upadłym pisma (libelli Martyrum), proszące o przebaczenie doczesnej kary czyli pokuty, a Kościół przez wzgląd na cierpienia wyznawców, przyjmował do swego łona grzeszników. Jakoż do dziś dnia czytamy świadectwa tych odpustów w dziełach Ojców świętych. Ś. Bazyli mówi, że jeśli ten, któremu z miłosierdzia bożego powierzona jest władza związywania i rozwiązywania, zmniejszy czas pokuty widząc skrucę grzesznika, to dla téj przyczyny nie może być potępiony *). Żarliwy o karność kościelną Cyprian naucza, że jeśli kto z całego serca wznosi modły i w pośród westchnień wylewa prawdziwe łzy pokutne, a dobremi uczynkami ciągle błaga o przebaczenie: wtedy nad nim potrzeba się zlitować **), bo, wedle słów tegoż Ojca, może Biskup dawać indulgencję, może złagodzić wyrok, może pokutującemu łaskawie przebaczyć ***). Ś. Chryzostom nie żąda długości czasu spędzanego na pokucie, ale poprawy duszy, i jeśli to nastąpi, jeśli skruszony zmieni się na lepsze, wtedy całą rzecz uważa za skończoną ****). Tę samą naukę cały Kościół w swoich posta-

*) Can. 74 Epist. ad Amphilog.

***) De lapsis.

****) I. c.

****) Hom. XIV. in 11. Cor.

nowieniach obwieszcza. Synod ancyrański w roku 314 powiada: stanowimy, że Biskupi po wybadaniu postępowania pokutników, mają moc albo łagodniej z niemi postąpić, albo jeszcze powiększyć czas pokuty *). Sposob pokuty zupełnie od Biskupów zależy; aby wedle postępów mogli przedłużyć opieszalym, a zmniejszyć skwapliwie śpieszącym **). Sobor niceński piérwszy powszechny, tak stanowi: którzy bojaźnią, łzami, cierpliwością i dobrnmi uczynkami okażą nawrócenie nie udaniem, ale rzeczą samą, ci wypełniwszy czas słuchania mogą mieć uczestnictwo z wiernymi w modlitwach, a potem można będzie Biskupowi o nich łaskawiej pomyśleć ***). Lecz wszelką wątpliwość Sobor trydencki tak rozwiązuje: — Kiedy władza udzielania odpustów od Chrystusa Kościołowi jest dozwolona i téj władzy od Boga sobie danéj używał on od najdawniejszych czasów: Ś. Synod zatém używanie odpustów, jako chrześcijańskiemu ludowi arcyzbawienne i powagą świętych Soborów zatwierdzone w Kościele, zatrzymać naucza i nakazuje, a na tych rzuca klątwę, którzyby albo je mieli za niepotrzebne, albo zaprzeczali Kościołowi władzy ich udzielania. Jednak w rozdawaniu odpustów pragnie zachować pomiarkowanie wedle dawnego i utwierdzonego zwyczaju w Kościele, aby zbytęcną łatwością nie osłabiła się karność kościelna ****).

«Na oltarzu krzyża Niewinny ofiarowany, nie małą kroplą krwi, któraby jednak wystarczyła na odkupienie świata całego, lecz najobficiéj wylał krew przenaświętszą: a stąd jak wielki skarb został nabyty dla walczącego Kościoła» *****). Chrystus bowiem jest ublaganiem za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, ale i za całego świata *****). Do tego skarbu wpłynęły jeszcze zasługi błogosławionéj Bogarodzicy i wszystkich wybranych od piérwszego sprawiedliwego aż do ostatniego *****). Ta nauka wypływa z artykułu obcowanie Świętych. Rzecz nie zawodna, że wielu Świętych poniosło więcéj kar doczesnych, niżeli sami potrzebowali ich do swego usprawiedliwienia: któż bowiem inaczej trzymać będzie o N. Pannie, o Janie przesłańcu Pańskim, o tylu Męczennikach, którzy zaraz po chrzcie, a więc w zupełnéj niewinności okropne katusze i śmierć dla Chrystusa ponieśli? Te zasługi nie mogą się zmarnować, kiedy między wszystkiemi członkami Kościoła jest wspólność dobrych uczynków i zasług: bo wielu nas jedném ciałem jesteśmy w Chrystusie, za każdy z osobna jeden drugiego członkami *****). Przeto jedne członki o drugich staranie mają, a jeśli co cierpi jeden członek spolem cierpią wszystkie członki *****). Na téj zasadzie Apostoła, wybrani Pańscy najmocniéj pragną naszego zbawienia, i chcą zapelnąć nasze niedostatki swojemi zasługami: a temu pragnieniu świętych nie odmawia Chrystus, który jest głową naszego wspólnego ciała. Łączenie zasług polubieńców Pańskich z nieskończonemi zasługami Chrystusa, bynajmniéj nie ubliża Zbawicielowi, bo nie dla tego wchodzą zasługi wybranych do skarbu Kościoła, jakby nie były dostateczne zasługi Zbawiciela dla naszego okupu, ale tylko dla uszanowania Świętych, któ-

*) Can. V.

**) Can. XXII.

***) Can. XII.

****) Ses. XXV Decret. de Indulgen.

*****) Clemens VI. in Extrav. Unigenitus. Tit. de paeniten.

*****) Jan list I. r. II. w. 2.

*****) Clemens VI. I. c.

*****) Rzym. XII. 15.

*****) 1 Kor. XII. 25, 26

rych Bóg człowiek chciał mieć uczestnikami swego uwielbienia: a przez to większą chwałę Bogu oddajemy, bo cześć sług spływa na Pana, a zasługi świętych mają tylko wartość w Chrystusa Pana zasługach.

Oto jest skarb nie wyczerpany zasług Odkupiciela i świętych Jego, i z téj skarbnicy miłosierdzia bierze swoje odpusty Kościół. Ale ten skarb jest dobrém powszechném, stąd nie kto inny może dawać odpusty, tylko przełożeni Kościoła, to jest Papież i Biskupi. Lecz że wszelka jurysdykcja Biskupów, stosownie do nauki katolickiej, bierze swój początek i ważność od głowy naszego Kościoła, przeto Papież z mocy najwyższej władzy zatrzymali dla siebie prawo dawania zupełnych odpustów, a częściowe indulgencje zostawili Biskupom. Co jeszcze potwierdził Sobór laterański IV, który dozwala Biskupom dawać odpust jednoroczny w czasie poświęcenia kościołów; a w innych razach tylko na 40 dni mogą dać indulgencje.

Kiedy odpuszcza się cała kara doczesna, wtedy nazywa się odpust zupełny, a jeśli tylko trzecia lub czwarta część kary, wtedy częściowy. Odpust raz na zawsze przywiązany do jakiej w ciągu roku uroczystości, będzie wieczny; a jednorazowie udzielony w jakim zdarzeniu, zowie się czasowym. Są jeszcze odpusty osobiste, miejscowe, kiedy do jakiego ołtarza lub kościoła przywiązane. W Palestynie jednak nie do kościołów i ołtarzy, bo te łatwo mogą być tam zburzone, ale dla pociechy wiernych do samych miejsc świętych dołączone; rzeczowe, kiedy do jakiej rzeczy są przydane, i dziś najczęściej bywają udzielane, to jest, dają się z odpustami różańce, obrazki i krucyfiksy z warunkiem modlitwy, co niezmiernie podsyca pobożność. Najobficiej indulgencje zwykły się dawać w czasie Jubileuszu, i każdy co był w czasie tego miłościwego obchodu, może zaświadczyć, że przez te łaski nie osłabia się karność, lecz owszem obudza się wtedy większa pobożność.

Niektóre dawne przyczyny dla pozyskania odpustu, ze zmianą okoliczności musiały ustać: jak pisma Męczenników, lub zagrażające prześladowanie. Dawna karność kościelna zwolniała, bo z dzisiejszym stanem Chrześcijan stały się niepodobne do wykonania starożytne kanony pokutne. Tak bowiem łatwo i tak często popełniają się grzechy, że gdyby żyli choć tysiąc lat, toby jednak zabrakło czasu do odpokutowania, wedle przepisów dawnego Kościoła, za każde wykroczenie. Mimo zaniechania dawnych prawideł kary doczesnej, Kościół zawsze ma wzgląd na starożytną karność i dla tego nadaje odpusty na wiele lat lub dni, stosownie do dawnych kanonów; chce bowiem w ten sposób nie tylko okazać uszanowanie dla starożytnych ustanowień, ale jeszcze pragnie obudzić w pamięci naszej pierwszą surowość pokuty, abyśmy uraczeni skarbem miłosierdzia, nie przestawali jednak podnosić się wedle możności do tych szczytnych wzorów, jakie nam zostawili pokutnicy złotych wieków Kościoła. I tym sposobem należy tłómaczyć odpusty dawane na sto, dwieście i więcej lat: to jest, że przebaczą się kary, jakie wedle dawnych ustanowień musieliśmy ponosić, gdyby życie ludzkie wystarczyć mogło. Tu dodamy, że jest fałszem i przesadą mniemanie, jakoby odpusty były dawane na kilka i kilkanaście tysięcy lat, widzimy bowiem we wszystkich bullach, że Papież najściślej trzymali się dawnych kanonów pokutnych. Kiedy więc z postępem czasu ustały dawne przyczyny odpustów, wtedy nastąpiły nowe. Już okupowano kary doczesne jałmużną bądź dla ubogich, bądź na budowanie kościołów, już słuchaniem Mszy świętej, już odbywaniem pielgrzymek, już wroście innymi uczynkami pobożnymi. W XI wieku szczególnie były dawane indulgencje biorącym broń dla odzyskania Ziemi Świętej.

Kościół udziela odpustów w tym celu, aby uwolnić grzesznika od zbytecznego

smutku i rozpacz; któż bowiem pomimo wszelkich starań może być pewnym, że wedle siły zadosyć uczynił sprawiedliwości. Jak szczęśliwie, kiedy wśród tych zgryzot sumienia, Kościół, jako czuła matka, uspokaja odpustami i zapewnia nas najmocniej o przebaczeniu i miłosierdziu boskiem. Zepchnąwszy z ramion brzemie, co nas w smutku przytłaczało, powstajemy pełni wesela i odwagi i zachęcamy się do dobrego: bo rozwiązany na ziemi, jest rozwiązany w Niebie, a przeto lżejszy i silniejszy, śmiało dobiega mety po nieśmiertelny wieniec. Lubo Papież i Biskupi nie są panami skarbu miłosierdzia, lecz tylko szafarzami, a tém samém muszą być wierni i rostopni, wedle słów Pisma, w jego szafowaniu; jednak sądzić o tém zupełnie do nas nie należy, bo podlegli nie mają prawa żądać rachunku od przełożonych, owszem z całą ufnością i najżywszą wdzięcznością powinniśmy przyjmować tę łaskę Kościoła.

Nie można inaczej dostąpić odpustu, tylko w stanie łaski, jeśli więc kto poczuwa się do grzechu, musi piérwój omyć się w Sakramencie pokuty, bo nie odpuszcza się kara, kiedy wprzód nie zgładzi się wina. Szczególniej na uczucia mieć potrzeba uwagę: serca chciwe, dumne, skłonne do gniewu i samolubne, choćby w uczynkach nie okazały tych skłonności, są jednak opoką, na której nie przyjmie się ziarno odpustu. Widzimy z téj nauki Kościoła, jak niesłuszne były krzyki, że odpusty rozwalniają karność. Ostatnia chyba niewiadość sądzi, że może, po otrzymaniu odpustu na wiele lat, robić co się podoba: bo odpust nie wyjmuje grzesznika od pokuty, lecz zawsze ma dołączone jakieś uczynki pobożne. Kościół w udzielaniu odpustu nie ma myśli pobłażać lenistwu Chrześcijan i uwalniać od wszelkiego ciężaru kary doczesnej, lecz najmocniej wzywa do czynienia godnych owoców pokuty. Stąd dawniej tym tylko robiono pobłażanie, którzy gorliwiej pokutowali, a nieważny i fałszywy tych pokój, którzy przez lenistwo i zepsucie ubiegają się za odpustem, mówi ś. Cyprian *). I dzisiaj, powiada Baroniusz, odpusty tym się udzielają, którzy wedle możliwości dobrze czynić nie zaniedbują, ale nie dają się gnuśnym, opieszalym i w nie dbalstwie drzemiącym **). Słowem, potrzeba tak starać się o zmazanie grzechów przez dobre uczynki i pokutę, jakby nie było odpustów; a tak troskliwie dbać o odpusty, jakbyśmy żadnej nadziei nie pokładali w naszych dobrych uczynkach.

W późniejszych czasach Kościół rozciągnął indulgencje do dusz zostających w Czyścu, i o to wiele krzyku było: lecz nie chciano się zastanowić, że Kościół udziela tych odpustów nie w kształcie wyroku i rozgrzeszenia, bo umarli nie podlegają kluczom kościelnym, ale w sposób modlitwy, jak to wyrażają zawarte w bullach te słowa, *per modum suffragii*. Suffragja są to modlitwy do Boga, aby raczył ze względu na dobre uczynki żyjących, odpuścić kary cierpiącym duszom: do czego jeszcze Kościół ze skarbu zasług Chrystusa Pana i Świętych przydaje ofiarę, i nie ma żadnej wątpliwości, że podobna pomoc niesiona w imieniu całego Kościoła jest daleko skuteczniejszą, niżeli prywatna modlitwa. I cóż w téj nauce może zgorszyć, jeśli tylko wierzymy, że nic zmazanego nie wejdzie do Nieba? Rzecz godna uwagi, że nie tylko ta nauka Kościoła tchnąca miłością, ale i wszystkie te dogmata najwięcej obudzały wrzasków, które najwięcej niewymowną dobroć Boską dla ludzi wykazują. Taka to ziemską wdzięczność!

Zestąpiliśmy znowu na dolinę do źródła, kędy nas Prezbiter przeprowadził. Grecy tu utrzymują, że Kana, w której stał się cud przemiany wina, jest inną blisko Sefory, ale woda była czerpaną ze źródła na téj dolinie, to jest: o półtory

*) De lapsis.

**) T. XI. w nocie do listu Grzegorza VII.

godziny drogi od tamtej wioski, coby już samo zbijało to mniemanie; zwłaszcza, że i położenie miejsca i ogólna a bardzo dawna tradycja najmocniej przemawia za tą Kaną. Nie daleko od źródła skały wapienne naczęściej nagie, zaczynają się podnosić stopniami jedne na drugich, jak fale zamarlonej lawy, a stąd przykra i trudząca droga, bo ustawnie trzeba się wdzierać po ślizkich opokach. Ścieżki te w skale są głęboko wydeptane, i bardzo być może, że po tej samej drodze, jak utrzymuje podanie, chodził często Zbawiciel ze swoją Matką i uczniami. Całe przyrodzenie w świeżej, wonnej i wesolej szacie poranku, gotowało się na uroczyste przyjęcie wschodu słońca. Lekko i radośnie przebywaliśmy góry, z których ujrzelśmy wioskę Maszed czepiającą się pochyłości skalnej: ma to być biblijne Get, gdzie się rodził i był pochowany prorok Jonasz, wedle rzymskiej Martyrologji. Ś. Hieronim oglądał tę mogiłę proroczą, która dotychczas znajduje się w zrujnowanym meczecie stojącym na górze, i mimo największego zapuszczenia jest w wielkim poszanowaniu u mieszkańców tej okolicy jakiejśby niebyli wiary. Później zestąpiliśmy w głęboki jar otoczony odartymi skałami: pośepność miejsca odpowiadała historycznemu wspomnieniu: na tej bowiem drodze Templarjusze i Szpitalnicy zwiedli heroiczny bój z Saracenami. Wybacz, że ci wywołam starego mnicha Anglika, który, jak sam powiada, co widział to opisał krótko i po prostu.

Saraceni o zmroku, mówi Opat Coggeshale, rozlali się po dolinie Kany galijskiej. Nazajutrz rano strażnicy miasta Nazaret podniosszy oczy ujrzeli nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego snujących się w głębi jaru, a stąd przejęci strachem zaczęli wołać: Oto są Turcy, oto są! Natychmiast ulice napełniły się temi głosami: Mężo wie nazarejscy, porwicie broń i za boskiego Nazarejczyka dzielnie się potykajcie. Tak się zdarzyło, że tej samej nocy przybyli tu wielki mistrz Templarjuszów i wielki mistrz Szpitalników, posłani od króla i patriarchy z dwoma biskupami dla ułożenia warunków pokoju między Królem a Rajmundem Hrabią Tripolu, który wówczas mieszkał w Tyberjadzie. Hałas i zamieszanie obudzili WW. Mistrzów i wtedy się dowiedzieli że im Turcy zalegli drogę. W. Mistrz rycerzów kościoła tak przemówił do towarzyszków — Bracia kochani i spółbojownicy, wy zawsze tym nikczemnym i słabym dzielny stawiliście opór: przypaszcie więc miecze, mężnie stójcie w boju Pańskim i pomnijcie na ojców waszych Machabeuszów, po których powinność walczenia za Kościół, wiarę i dziedzictwo Chrystusa, oddawna wam przekazana. Lecz wiedźcie że ojcowie wasi nie tak mnóstwem i bronią, jak wiarą, sprawiedliwością i zachowaniem przykazań Bożych stawiali się pogromcami, bo nie trudno czy wielu, czy garstkę pokonać, kiedy zwycięztwo pochodzi z Nieba. — Wtedy jednemi usty zawołali Templarjusze: — Ochotni i gotowi jesteśmy ponieść śmierć dla Chrystusa, który najświętszą śmiercią nas odkupił. Tak przekonani, czy żyć będziemy czy umrzemy, zawsze w imieniu Chrystusa staniemy się zwycięzcami. — Tym czasem Mistrz Szpitalników, mąż dobry i pobożny, zachęcał swoich: — Nie lękajcie się tych psów warczących, którzy dziś kwitną, a jutro wtrącają się do grobu i w morze ogniste. Ale wy jesteście narodem wybranym, rodzajem świętym i ludem Pańskim. Wy jesteście wieczni, bo wiecznie z Chrystusem królować będziecie. Nie trwożcie się i nie bójcie się, lecz wspomnijcie na Abrahama, co ze trzystu wieśniakami czterech królów rozgromił i złupił, a po zwycięztwie zabiegł mu drogę król Salem Melchizedech z chlebem, winem i błogosławieństwem. Oto i wam zajdzie drogę Salem, król sprawiedliwości, prawdziwy Kapłan Jezus Chrystus i ofiaruj wam chleb wiecznego nasycenia i wino nie ustającego okupu i

zleje bogosławieństwo, abyście odtąd roskoszom ciała nie służyli.—Po tych słowach wszyscy z wesołym sercem broń pochwycili i utworzywszy acz małe szyki, poszli radośnie na wrogów. Chrześcijanie zestąpili w dolinę, a barbarzyńcy zmyśloną ucieczką tak rozdzielili rycerzów, że piesi daleko pozostali od jezdnych: wtedy dopiero Saraceni ze swoich kryjówek wyskoczywszy, mogli bez bojaźni strzałami konnych zabijać, a pieszych po otoczeniu mordowali żelaznymi maczugami i włóczniami, a tak ani piesi konnym, ani konni pieszym nie byli w stanie pomódz. Straszna acz nie równa toczyła się walka, bo naszych nie było więcej nad 130 jezdnych i 300 lub 400 pieszych i to nędznie rozdzielonych. Jednak ten tłum pohańców i strzał ich tysiące nie ustraszyły rycerzy, owszem przesywając dzidą boki saraceńskie i grmiąc po ich karkach błyskawicą miecza, mężnie się potykali. Padali martwi, jęczeli ranni, a tłumy nie obrzezanych ust i serc zdumiewały się, że mała garstka mogła wielkiemu mnóstwu stawić tak dzielny opór. Lękając się natarcia i napadu rycerzy ścisnęli Chrześcijanie kupami trupów, i wtedy z piskiem i krzykiem ze wszystkich stron na nich uderzyli. Żołnierze CHRYSTUSA ciżbą Saracenów otoczeni, nie mogli się ani ruszyć, ani przebić przez te wały trupów i nieprzyjaciół. Okrutne widowisko i godne łez wszystkich Chrześcijan! Stali święci, jak milczące baranki w pośród najwścieklejszych wilków, jako ofiara boska, którą przy skwarze słońca boski ogień pożerał. Było to przy końcu wiosny, kiedy kwiaty okrywały ziemię i w tej porze męczeńskie kwiaty Pańskiej winnicy rajskie rozlały wonie: a Kościół swojemu oblubieńcowi spoczywającemu między liljami, ofiarował najśodsze róże uszczknione w ogrodzie zanknionym, co się czerwienil krwią świętych zroszony. W tej strasznej rzezi poległ wielki mistrz Szpitalników, a mistrz Templarjuszów przy nadzwyczajnym mężstwie przebił się przez szyki nieprzyjaciół. Ktoż może wysłowić lub objąć myślą wielki smutek i niepokój wiernych Nazaretu, patrzących zdaleka na tę walkę? Tam jedni stali całkiem we krwi własnej ubroczeni, inni ciężarem konających braci obaleni, inni umierając z pragnienia, własną krew pili, inni wyrwawszy groty ze swego ciała, i w skonaniu jeszcze niemi wrogom śmierć zadawali. Już prawie wszyscy rycerze CHRYSTUSA polegli, tylko jeszcze dwóch mężnie się bronilo: jeden Jaquelin de Mailly, wielki marszałek Templarjuszów, mąż w boju nieustraszony, a drugi Henryk waleczny rycerz Szpitalu. Jak srożąca się lwyca po zabraniu jęj szczeniąt, wszystko cò się nawinie, rozdziéra i rozrywa straszonymi pazurami i morderezą paszczą, albo jak dzik okrutny zgrają psów kaleczy i rozcina klami, tak dwaj rycerze naciskających wrogów wtrącali w ruinę śmierci i przepaść potępienia. Oslupiało z ogolonemi łbami pokolenie Izmaela, i w przekonaniu, że nie podobna do nich przystąpić bez poniesienia śmierci, zdaleka ciskali mnóstwo strzał na męczenników CHRYSTUSA, i tak bojownicy Pańscy brzemieniem wielkich trudów uznojeni i tłumem pokonani, wysławiając męczeństwem CHRYSTUSA, spoczęli w zgonie chwalebny. Saraceni nie śmiejąc przystąpić do żywych, rzucili się na trupy i rozsiekawszy je w drobne sztuki, rozsiiali po polu. Jednakże przerażeni nadzwyczajnym mężstwem poległych, natychmiast uciekli. Tak w pierwszy dzień Maja, w którym zwykli zbierać kwiaty i róże *), zebrali mężowie nazarejscy ciała Chrześcijan i pogrzebali je na smętarszu bogosławionej Maryi w Nazarecie **).

*) Dotąd zachowuje się w Nazarecie piękny i czuły zwyczaj zbierania kwiatów dla N. Panny w pierwszym dniu Maja.

***) Amplis. Collectio. Durand et Martene p. 548 — 552. Tom V. Z dwóch przyczyn

Jadąc dalej widziałem wieś Rene, która się rozciągała pod ogromną górą, a sady fig, oliw i innych drzew w kolo ją malowniczo ubierały. Wręście w półtorej godziny po wyjściu z Kany wróciłem do Nazaretu, i natychmiast spełniłem najświętszą ofiarę w miejscu boskiego Wcielenia. Tu można odprawiać przez cały rok z wyjątkiem kilku dni, Mszę ś. o Zwiastowaniu. Każde radosne uczucie pomieszane z trwogą staje się większe i miłsze. Stojąc na świętym miejscu, na którym nie byłem godny paść na twarz, czulem mimo trwogi szczęście w spełnieniu wielkiej Ofiary Bogaczłowieka, który się tu poczył. Cały ten dzień poświęciłem już nabożeństwu, już powtórnemu obęjrzeniu niektórych miejsc świętych, aby je pożegnać na wieki.

Wieczor słodko upłynął w towarzystwie poczciwych zakonników. Szczególniej wzbudzał moją uwagę i uszanowanie staruszek mający z górą lat siedemdziesiąt, rodem Hiszpan, który 40 lat strawił na Missji, a w samej Ameryce bawił lat piętnaście. Między innymi wypadkami opowiadał mi czcigodny starzec, że raz udał się w lasy amerykańskie nauczać słowa bożego dzikich mieszkańców; którzy go naprzód powrozami obili, a potem wsadzili na konia twarzą do ogona obróconą, i tak ręce mu na tył skrepowawszy puścili w lasy, gdzie przez dwa dni głodny i zbity błądził, nim spotkał Anglików, którzy mu dali ratunek. Coś naksztalt wypadku Mazepy. Kiedy okazał znaki spółczucia z tak przykrego wydarzenia, wtedy starzec z podniesionem czołem, ożywioną twarzą i wzrokiem zawołał: — Nie tak to było przykrém jak może się zdawać, bo w cierpieniach dla Chrystusa tylko, znajduje się prawdziwe szczęście na téj ziemi. Z jakąż roskoszą jeszczebym się puścił do mojej Ameryki, gdzie nieraz miałem szczęście oświecać i pocieszać biednych ludzi, ale teraz uczyniła mię starość niepożytecznym sługą.— I tu zasepił się, a całe życie, które tak pięknie jaśniało w jego świętym zapale, znowu zamarło w ubielonej i opuszczonej na piersi głowie.

O dziwna wiaro krzyża, która tak wielką miłość Chrystusa, a tém samym i bliźnich, zapalaś w sercu człowieka! Ty go wyrывasz z łona rodziny i wznosisz nad wszystko ziemskie, bo miłość nie pragnie czci i nie szuka swego. Ty go pędzisz po za dalekie morza do dzikich ludów na głód, cierpienia i prześladowania, bo miłość wszystko znosi, wszystko wytrwa. Darmo snują się przeszkody, darmo ludzki wzrok widzi niepodobieństwo, bo miłość wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziéwa. Niech sobie świat patrzac na zupełne zaprzanie się, na umyślne szukanie cierpień, na biedną włóczęgę i téranie zdrowia, nazwie, jeśli chce, szaleństwem: bo człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest ducha bożego i uważa to za głupstwo, bo nie pojmuje rajskiej błogości wyrastającej z poświęcenia. Prawdziwe szczęście i pokój zawsze się za jedno uważają: co jest niezawodną prawdą, jeśli przez pokój rozumiemy własne wewnętrzne udoskonalenie. Jednak sądzę rzeczą właściwszą nazywać szczęście miłością, niż pokojem: bo jako w ziemskim i oderwaném od wiary życiu, chwile najwięcej lubie człowiekowi odnoszą się do miłości, choć pełnej niepokoju, tak i dla nas chrześcijan złożone jest szczęście w miłości Boga, choćby wiodła do znoszenia wielu nędz i cierpień docze-

ośmieliłem się przytoczyć opisanie téj bitwy: naprzód chciałem przedstawić w rodzimym kształcie duch biblijno-rycerski owych czasów, bo jak trudno dotknąć się skrzydeł motyla bez otarcia pięknej ich farby, tak ledwie nie we wszystkich dziejach pisanych z kronik, bywa mniej więcej zatarta cecha wieku sposobem widzenia nowszych pisarzy. A potem chciałem tym wyjątkiem okazać tę wymowę, dwunastego stulecia w której słyhać łoskot spadających mieczów rycerskich.

nych. W Niebie tylko szczęście, pokój i miłość jedno znaczą, a tu na ziemi szczęście i miłość rodzą się z boleści, łez i cierpień, i pewno nikt nie był szczęśliwszy od Apostołów i mężów Duchia Apostolskiego, których pożar miłości nie ograniczał się w sobie, lecz pędził w różne strony świata, aby w nędzach, troskach i samej śmierci, znaleźli najwyższe ublogosławienie. Jakież uczucie tak szczytnie podnosi człowieka, tak go zupełnie odrywa od ziemi, tak wszystkie kolce bolesne przemienia na rajskie róże, jak uczucie wiary i miłości Boga?

19 Września udałem się rano do Seforis. Powoli wstępowaliśmy na górę, z której nas ładny powital widok: bo tuż obok w głębi czterech gór, pięknie wygląda wioska Mukobej zamieszkała przez Mošlemińów: a w kolo po dolinach i pochyłościach zieleniały sady i winnice rzadkie w Galilei: zdala błyszczało śródziemne morze, a wiszące nad niem obłoki poprzątkane złotem i purpurą słońca, którego jeszcze nad ziemią nie było, nadawały piękną różową barwę tej cichej szklanej szybie. O półtóry godziny leży Nazaret od Seforis: droga bardzo przyjemna, bo ciągle wieszcie wśród ładnych widoków albo po nieprzykrych pochyłościach, albo po pięknym równinach. Zestąpiliśmy wreszcie na Sefory dolinę, uprawną i ozdobioną ogrodami, wśród których strumień płynący z obfitego źródła, przesuwał się cicho wężykami. Ta piękna dolina za czasu królestwa łacińskiego, była zwyczajnym miejscem, na którym się wojska chrześcijańskie zbierały przed zaczęciem wojny, bo dostatek wody i pastwiska czyniły tę równinę najdogodniejszą do podobnego zebrania. Dalej wstępowaliśmy na wysoką górę, na której pochyłości spotkaliśmy wioskę Safura, a na samym szczycie sterczały ruiny dawniej Sefory.

Żadnej w Piśmie świętym nie znajdujemy wzmianki o tej osadzie, która ma różne imiona, jako to: Seforis, Sappura, Zippor, Tsipuri, a Rzymianie zwali ją Diocezarea. Tsipuri, od którego poszły inne żydowskie nazwania, znaczy Mały ptaszek, bo Seforis leżąca na wysokiej górze, a do tego z początku zabudowana tylko jednym małym Zamkiem, wyglądała jak ptasze gniazdo na górze. Józef historyk bardzo często w różnych dziełach wspomina to miasto i z niego kilka ci słów powiem o Seforis. Za czasu Gabinjusza Prokonsula Zippor był obronnym Zamkiem, który opanował Antygon syn Arystobula, ale go wypędził Herod Wielki. Wkrótce potem Judasz herszt bandy lotrów i rabusiów, korzystając z zamięszania w Palestynie, wdął się do tego Zamku, a stąd po całym kraju łupieństwo i grabież roznosił i wreszcie ogłosił się królem: ale Rzymianie zdobyli twierdzę pod wodzą Varusa, który wszystko zniszczył pożogą, a mieszkańców sprzedał z publicznego targu. Po tym spustoszeniu Herod Antypas odbudował Seforis, umocnił ją murami i przeniósł tu stolicę Galilei, a tak Seforis stała się wkrótce najznakomitszym galilejskim miastem. Położenie bardzo obronne tego miejsca, bo góra w okolo dość stroma i wysoka, a przytém grube mury twierdzy czyniły Seforis prawie niedobyłą i punktem najważniejszym, bo w sercu Galilei położona panowała nad tą krainą. Przeważnie mieszkańcy ufając w moc Zamku, często się buntowali przeciwko Rzymianom: jednak w czasie ogólnego powstania Żydów pod Wespazjanem, pierwsi przeszli na stronę rzymską i załogę nieprzyjacielską przyjęli do swojej twierdzy. Za panowania Konstancyjny, Żydzi mieszkający w Diocezarei zrzuciwszy jarzmo rzymskie, plądrowali po całej Palestynie. Gallus Cezar mieszkający w Antyochji przyciągnął tu z wojskiem i zburzył do szczytu miasto *). W Seforis był jeden z pięciu głó-

*) Sozomen Hist. Eccles. lib. VII. c. 7.

wnych Sanhedrinów, czyli sądów Palestyny. Jednak Seforis podniosła się znowu, osobliwie kiedy patryarcha Żydów sławny Juda, nazwany świętym, który był rodem z tego miasta, przeniósł tu główną szkołę żydowską, która odtąd słynąć zaczęła, i było tu 18 Synagog. Rabini wynoszą niezmiernie stan Safury za czasu Judy, i samych konfiturników wyliczają 180: a chociaż to jest zwykła ich przesada, jednak zostaje prawdopodobieństwo, że wtedy dość znaczne było miasto. W głośnej tu szkole u Żydów odznaczyli się prócz Judy, Honna Raba, przewany wyborny, Bar Kafra i Chanina, o którym Rabini plotą następną powiastkę. Wszczął się spór między Patryarchą a naczelnikiem szkoły Chanina, i skończył się na tém, że biédnemu Chaninie brodę po jednym włosku oberwano. Skrzywdzony xiężę szkoły, gorzko plakał, a Bóg poruszony jego modłami, zesłał morowe powietrze, w którém Patryarcha z całym domem umarł, tylko zostało jedno dziecko jeszcze w żywocie matki. Chanina cieszył się z tego nieszczęścia, ale we śnie zdało mu się, że wszedł do ogrodu i powycinał wszystkie cedry, prócz jednego malego; a w tém pokazał się zgarbiony starzec, gospodarz ogrodu, który go porządnie zbeształ za wyrabianie cedrów i tak silny dał policzek, że się mu głowa na drugi bok przekręciła. Jakoż po przebudzeniu się nie mógł o tém powątpiewać, bo i ból i znaki pięciu palców na twarzy pozostały.

Lecz porzuciwszy tę baśnię wspomnę ci o tém, dla czegom jedynie przybył do téj dawnéj stolicy Galilei. Na powadze Hegezyppa starodawne podanie utrzymuje, że w tém mieście urodzili się i mieszkali ŚŚ. Joachim i Anna Rodzice Błogosławionéj Marji.

Na samym wstępie do wioski Safury, leżącej na pochyłości téj wysokiej góry, już cię ostrzegają walające się kolumny i bryły kamieni ciosane, że tu dawniej wielkie miasto było; teraz naliczyłem we wsi przeszło sto chat, w których żyją moślemini trudniąc się uprawą roli, chowem bydła i pszczoł w ulach ulepionych z ziemi. Postępując nieco wyżej na górę, postrzegasz piękne ruiny kościoła. Była to świątynia, ile z gruzów można sądzić, długa, z gankiem wstępnym na kroków 60, a szeroka na dwadzieścia pięć: pilastry zakończone arkadami dzieliły kościół na trzy nawy, z których środkowa najszérsza miała wyższe sklepienie, a dwie poboczne, nieco niższe, zamykały stropy. Cała ta budowla składa się z pięknego ciosu, kolumny dają się widzieć z całkowitego granitu, a pół-kolumny umieszczone przy pilastrach są murowane z ciosu i uwieńczone kapitelami korynckiego porządku. Dziś pozostał koniec oltarzowy kościoła z pobocznymi nawami, a reszta tylko w samych fundamentach czernieje; jednak patrząc na te ruiny szczerlnie i ładnie z ciosu ułożone, wykazujące ślachtetność i wielkość stylu, na arkady wewnętrzne, po których zioła i krzewy czas pozawieszał, trudno nie czuć jakiegoś uroku. Pyszny ten niegdyś kościół dźwignął, wedle Epifanjusza, niejakiś Józef, rodem z Tyberjady, na tém samym miejscu, gdzie był dom Rodziców Najświętszej Panny; tenże sam Józef zbudował kościoły w Kafarnaum i Tyberjadzie, za co Konstanty wielki podniósł go na stopień Kómesa.

W lewéj pobocznej nawie zamurowaniem dwóch arkad zrobili kaplicę Zakonnicy Nazaretu, do których ten kościół należy, lecz i ta kaplica zupełnie opuszczona: w niej podczas uroczystości Ś. Joachima XX. Bernardyni odprawują nabożeństwo. Mielśmy wprawdzie klucz, ale dla zepsutego zamku na nic się nam nie przydał: jednak to nie stanowiło przeszkody wejścia, bo wylom, lubo ciasny, za drzwiami nam posłużył. Stefan został przy koniach, przeto sam z przewodnikiem Jakóbem oczy-

ściłem z pyłu i gruzu zaniedbaną mensę, i rozłożywszy mój przenośny oltarz spełniłem ś. Ofiarę. Oprócz nas dwóch nie było nikogo, tylko mnóstwo wróbli hałasowało. Ta samotność, te porysowane ściany, te groźące kamienie, w pół wychylone ze sklepienia, słowem: ta nędza i ruina były mi piękniejsze od najwspanialszych gmachów, bo wspomnienie Rodziców rajskiej Królowej wszystko dziwnie ozdabiało: a wreszcie samotność i ruina zawsze najwięcej ducha podnoszą do Boga, i przytém myśl tęskna, że może ostatni w tych świętych zwałiskach spełniam tajemnicę miłości boskiej, jeszcze mię więcej poruszała. Od lat bowiem kilku przestali Zakonnicy odprawiać tu nabożeństwo.

Po mszy i modlitwach dla dostąpienia siedmioletniego odpustu, udałem się na sam szczyt, aby oglądać ruiny Diocezarei. W pośród rozwalin na czole góry, panuje dość wielka wieża z ciosu mocno budowana: dziś służy za chlew dla bydła; po schodach umieszczonych wewnątrz wstępuje się na sam wierzch w części zrujnowany i stamtąd odkrywa się najpiękniejszy widok na okoliczne góry, jary i doliny. Szczególniej uderza ścieląca się u stóp wielka płaszczyzna zwana doliną Zabulon; ma być to najżyźniejsza ziemia, a jednak zapuszczona, bo tylko około Seforis nieco uprawiają bawełnę. Nie wiele ruin znalazłem; widać jeszcze fundamenta murów obwodowych, dwie ogromne podstawy, kilka kolumn i głazów ciosanych: postrzegasz także stary wodociąg, a reszta zwałisk poszła na budowę poblizkiej wioski Safury, gdzie w chatach kolumny, gżemsy i inne kamienie wyglądają z pod opadłej gliny.

Zwiedzivszy to grobowisko stolicy galilejskiej, zestąpiłem powoli na dolinę Sefory i tam przy zdroju spocząłem w cieniu gęstych fig, których owocem gościnni Arabi tém chętniej mię częstowali, im bardziej byli pewnemi zapłaty: a po krótkim oddechu puściliśmy się do Nazaretu, gdzieśmy na obiad stanęli.

S A M A R I A.

Po obiedzie u Ojców Nazaretu udałem się do groty wcielenia dla pożegnania tego świętego miejsca, bo wszystko było przygotowane do wyjazdu. Trzój zakonnicy, jeden braciszek i kilku Mukarów towarzyszyli mi w téj drodze do Jeruzolimy. Zakonnicy często przemieniają klasztory, aby w ciągu trzyletniego pobytu mogli obejrzeć wszystkie święte miejsca, i tak się pomyślnie zdarzyło, że właśnie ze mną jechali do Jeruzalem. Prócz mego Stefana i Mukara wziąłem jeszcze w Nazarecie Michała starca, który znał doskonale drogę i miejsca po drodze wspomnane w Pismie: a tak w dość licznej karawanie opuściliśmy Nazaret przeprowadzani i błogosławieni od zacnych xięży Bernardynów. Smutno mi było rzucać Galileę. Nazwanie téj prowincji judejskiej wyprowadzają Orientaliści od słowa Galil, albo Gelihoth, co ozna-

cza granicę lub sam brzeg jakiej ziemi, Galilea przeto granicząca z Poganami, zwała się u Żydów Ukraina. Jej obszerność nie była wielka: na północ graniczy z Tyrem, na południe z Samarią i miastem Betsan, czyli dawniejszém Scytopolis, leżącym przy Jordanie nie daleko od wyjścia tej rzeki z jeziora Tyberjady: na zachód z Ptolemaidą, a na wschód z morzem Galilei i Jordanem. Kraina zajordańska nazywała się Galileą wyższą, albo Galileą Pogan. Galileę żydowską zajmowały pokolenia Zabulon, Aser i Neltali. Józef świadczy że Galilejczycy odznaczali się nieustraszonem męstwem, a przytém uprawiali pracowicie ziemię bardzo żyzną: była to najżyźniejsza i naludniejsza prowincja Palestyny, bo wsi i miasteczka bardzo były częste, a w najmniejszej osadzie liczono 1500 mieszkańców. Dla nas Galilea jedynie pamiętna pobytem Zbawiciela: tu rozwinął całą naukę Ewangelji, stąd wziął swoich Apostolów i uczniów, i z tej przyczyny długo Chrześcijan nazywano Galilejczykami. Dawniej ta prowincja u Żydów uważała się za krainę dość dziką i nieoświeconą; stąd było przekonanie u Hebreów, że Prorok żaden nie może powstać z Galilei. Dzisiaj ten kraj składa się z różnorodnych mieszkańców, to jest: Katolików, Greków, Mośleminów i Żydów, którzy między sobą łączą się wspólnym językiem arabskim. Całe dawne bogactwo zniknęło, ziemia rzadko uprawna, wioski i miasteczka lubo dość liczne, jednak nie ludne, i pospolicie ostatnia nędza widzieć się daje: jest to skutek nierozumnie zdiérczego rządu na Wschodzie, który monopolia i cła przywiązując do wszystkich plodów i wyrobów, zraża mieszkańców do pracy, i przywodzi ledwie nie do żebrackiego stanu. W całej przeto silę sprawdza się powszechnione tu przysłowie, że Fenicjanin zbudował, Rzymianin ozdobił, a Turek spustoszył tę krainę. Oprócz kilku większych gór, cała Galilea pokryta niewielkimi pagórkami, które często przerzynają wielkie równiny, stąd nasz Anzelem nazywa ten kraj polistym.

Okolo drugiej godziny po obiedzie zestąpiliśmy z gór Nazaretu na płaszczyznę największą w Palestynie, to jest na dolinę Ezdrelon tak nazwaną od miasta tegoż imienia. Prócz tego nosi imiona, równiny Izraela, albo Magedo, albo wielkiego pola: długa mil cztery, a pół trzeciej szeroka. Sławi się tak żyznością, że wedle zdania mieszkańców, mogłaby sama jedna wyżywić całą Galileję, ale uprawa zaniedbana, bo gdzie nie gdzie widać pole zasiewane, albo ogród oliwny. Poglądając na tę obszerną i pustą płaszczyznę, zdaje się, że ją Bóg stworzył tylko na plac toczenia bojów, a wspomnienie tysiące walk przywodzi: tu Jozue zwyciężył Króla Magedo, Barak wojska Sisary, Gedeon walczył z Amalekitem, Saul rozpędził Filistynów, Achab potykał się z królem Syrii, a Jozjasz został pobity przez króla Egiptu Nechao. Do tych i innych wspomnień biblijnych ileż jeszcze krwawych utarczek dodać potrzeba, bo to sławne pole było skropione krwią tych wszystkich, którzy kiedykolwiek ze zbrojną siłą wtargnęli do Palestyny. Potrzebowaliśmy sześciu godzin na przejście płaszczyzny aż do gór Samarij, w czasie drogi spotykaliśmy wioski, między któremi znaczniejsza: Fuli, albo El-Fuli, przy której krętym zwojem przebiega znajomy nam potok Cison, lecz łożę jego zastałem tu wyschłe. Okolo tej wsi wedle opowiadania mieszkańców, wojska Napoleona ciągnące od Karnelelu, zawarły się z Turkiem spadającym z gór samaryjskich. Przeszliśmy okolo góry Hermon, gdzie leży wieś Sulam, co ma być Biblijne Sunam, z tej wsi była Abizag zwana dla tego Sunamitką, która słynęła pięknoscią i służyła staremu Dawidowi. W tej wsi Prorok Elizeusz wskrzesił syna Sunamitki, u której często przechodząc pole Ezdrelon stawał zawsze gospodą. Zbliżyliśmy się do Gelboe, kędy

niewco w stronie u podnóża góry, widzieliśmy niewielką wioskę Zarain; było to niegdyś miasto Izrael, od którego dolina przybrała swoje nazwanie. Izrael uważało się za drugie miasto stołeczne Królów izraelskich, mieli tu pałac i rozkoszne ogrody, gdzie także znajdowała się Nabota winnica, której nie chciał ustąpić Królowi Achabowi, lecz Jezabel kazała go zabić i winnicę zabrać. Nie daleko od tego miasta, Jehu wódz izraelski przeszył strzałą Jorama Króla Samarji, i tu także zginął Ochozjasz Król judzki. Przy téjże górze, sławnej zgonem Saula, leży u spodu Nanis, a na samym szczycie Wazar, lecz obie te wioski zrujnowane. Chociaż noc zaskoczyła nas jeszcze na polu Ezdrelon, jednak jechaliśmy aż do miasteczka Dżinin, gdzieśmy stanęli w kawiarni.

19 Września załedwie rozedniało, udałem się na obejrzenie miasteczka, a tym czasem nasi ludzie gotowali się do drogi. Podanie utrzymuje, że to miejsce zaszczycił Chrystus Pan cudem. Zbawiciel udając się do Jeruzalem szedł granicą Samarji i Galilei, a gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabiegło mu drogę dziesięciu trędowatych prosząc o uzdrowienie, a Pan odesłał ich do kapłanów, lecz w drodze zostali oczyszczeni; wtedy jeden tylko Samarytanin wrócił podziękować Zbawicielowi za to dobrodziejstwo. Słusznie ten cud przywiązują do Dżinin, bo miasto niegdyś samarytańskie leży u samego podnóża gór, przy końcu doliny Ezdrelon na pograniczu Galilei, i tędy zawsze była droga do Jeruzalem *). Zwyczajli bowiem Galilejczycy, jak pisze Józef, iść na święta do Jerozolimy przez Samarję **). Na miejscu, gdzie, wedle podania, zostali oczyszczeni trędowaci, był kościół i klasztor, których teraz widziałem ruiny, a w koło smętarz turecki. Miasteczko Dżinin jest dawna Ginea, albo Geman Józefa, który powiada, że jeden Galilejczyk idący na święto Kuczek do Jerozolimy, został w Geman zamordowany, a stąd tak zacięta walka była między Galilejczykami i Samarytanami, że Kumanus z rzymskim wojskiem pośpieszył na uśmierzenie tego rozruchu, jednakże nie mógł uspokoić: ale przedniejsi przybyli z Jerozolimy okryci worem i posypani popiołem zaklinając swoich ziomeków, aby zaniechali zemsty nad Samarią, nie pobudzali Rzymian do pustoszenia Jerozolimy i kościoła i zlitowali się nad swemi dziećmi i żonami. I takim sposobem zakończył się ten rozruch ***). Dawna Ginea albo Geman musiała być znacznym miastem sądząc po ruinach jeszcze pozostałych, a niektóre z nich noszą na sobie cechę rzymskiej ręki. Obok rozwalin pałacu saraceńskiego, co był zbudowany z dawniejszych ruin, wznosi się stary meczet w bardzo lichym stanie, a w koło postrzegasz na ziemi walające się ładne kolumny, ciosy i gźemsy. Miasteczko liczy dwa tysiące z górą mieszkańców Mosleminów; prócz kilku domów Chrześcijańskich, znajdują się tu dwa Chany albo domy gościnne, i kilka kawiarni. Lecz najpiękniejszą ozdobą Dżininu są bujne sady ciągnące się po dolinie, albo na pochyłości ładnych

*) Zdaje się, że ten cud Chrystusa Pana był osnową do następnej legendy krążącej pomiędzy naszym ludem. Dziesięciu ślepych przybyło do krynicy, w której zjawił się obraz Matki boskiej, i załedwie omyli się tą wodą, natychmiast przejrzeni. Wtedy jeden tylko zawołał: Chwałaż tobie Panie, żeś mi wzrok przywrócił; a dziewięciu innych, zamiast wdzięczności zaczęło narzekać, że ich pałanice i piérogie przepadły: to jest, że darmo odtąd chleba jeść nie będą. Pan Bóg ich niewdzięczność ukarał powtórną ślepotą, a ludzie wiedząc o tém nie chcieli ich karmić jałmużną i musieli sami pomimo ślepoty zarabiać na pożywienie.

**) Antiq. lib. XX. c. 5. p. 691. ed Colon.

***) De bello lib. II. cap. XI. p. 795. ed. Colon.

gór Samarji, a figi indyjskie służą za ogrodzenie. Kilka palm puszczających wysoko swój zielony wachlarz, dziwnie upięknia widok tój osady, osobliwie zdaleka.

Z Dżinin jechaliśmy ciasnym wąwozem wysokich gór samaryjskich, odzianych oliwami i inném drzewem: te góry można uważać jakby nieprzebyte wały dla obrony dalszego kraju i Jerozolimy, bo tu garstka mężnych wstrzyma najliczniejszego wroga. Widzimy przeto w Piśmie, że w czasie niebezpieczeństwa napadu, były te szczyty osadzone żołnierzami. Jakoż bardzo rzadko nieprzyjaciel ośmielał się przez Samarję wtargnąć do Jerozolimy. Po przebyciu wąwozu, zstąpiliśmy na piękną równinę, usianą mnóstwem oliw, gdzie na pochyłości góry przedstawia się znaczna wioska Mośleminów Kabati, w pośród zielonych sadów fig, granat i oliw. Nieco dalej na rokosznej dolinie, okolonėj górami i na pół mili obszernėj, sterczy na środku skalista i stroma góra z czołem uwieńczoném ruinami zamku: jest to Senner, albo Sanur, niegdyś twierdza saraceńskiej budowy, ile można sądzić z pozostałych zwalisk: dawniej słynęła ze swojej mocy, i Dżezar Pasza przez dwa miesiące napróżno oblegał ten zamek, który zburzył niedawno Abdala Pasza Akry. Sam wierzch góry ma obwodu na jakich tysiąc kroków, gdzie mnóstwo ruin, osobliwie po brzegach zostały kawałki murów i fundamenta świadczące o niepospolitėj mocy tego zamku. Tamże widać starożytne groby w skale kute i kilkanaście chat moślemińskich. Trudno opisać piękność tego położenia, gdzie nęci oko już umajona dolina, już okoliczne góry szumiące sadami. Od Sanur jechaliśmy ciągle tą piękną równiną i przybyliśmy do wioski Dżeba, równie w czarującym położeniu i w bogatym wianku sadów, gdzie szczególnie granaty obwieszane mnóstwem jabłek ponsowych wzrok wabiły. Zaraz za tą wsią spotkaliśmy drugą Fandokomie, równie piękną i otuloną ogrodami na pochyłości góry, gdzieśmy w cieniu sadów rokosznych niedaleko od źródła stanęli na krótki spoczynek, a figi, winograd i nabiał składały nasze śniadanie. Co to za piękna strona Samarja! Wprawdzie zupełnie się różni od Galilei, bo ta w swoim położeniu nie ma żadnej dzikości, owszém niewielkie pagórki, częste równiny, a rzadko olbrzymie opoki nadają fizyonomję tój krainie rozmaitą, która budzi wrażenie przyjemnej, lub jeśli można powiedzieć, ucywilizowanej wesołości. Przeciwnie Samarja jest dzika, bujna i wesola, jak góra. Jary, doliny i opoki płaczą się nieprzerwanym wertepem, gdzie często zieloność sadów i obfitość źródeł zachwyca oko wędrowca. Ludne wsi bardzo gęsto i dobrze zabudowane, bo w ogrodzie fandokomijskim naliczyłem jakich dziesięć wiosek, leżących na przeciwległej górze, a w drodze mnóstwo wyglądało wiosek ze wszystkich stron, których imionami nie chciałem cię męczyć. Lud zdrowy, ładny, pracowity i śmiały aż do zuchwalstwa i rokoszu: stąd w Samarji ustawne bunty, i rząd nie łatwo może dać radę. Wszystkie miejsca zdadne do uprawy skrzętnie zasiewają, a góry kamieniste opasują podmurowaniem w gradusy jak na Libanie i pielęgnują ogrody; bydło ich nie wielkie ale ładne i tego mnóstwo: słowem, byłaby to kraina najweselsza, gdyby cię nie razilo dzikie wejrzenie górała i równie dziki widok ustawnych jarów i skał miejscami obnażonych. Droga do Jeruzalem przez Samarję nie jest bardzo bezpieczna i rzadko od pielgrzymów i wędrowców uczęszczana: jednak teraz mieszkańcy pod ostrym rządem Egiptu zaniechali napadów, i w całej tój drodze wszędzie dość grzecznie byliśmy przyjmowani.

W półtorej godziny po wyjściu ze wsi Fandokomie i po przebyciu dwóch gór obok wioski Bet Emirin to jest Dom Emirów, stanęliśmy w Sebaste. Widok Sebasty, albo dawniej Samaryi, stolicy królestwa izraelskiego, dziwnie jest

malowniczy. Na ogromnej owałowatej górze, pokrytej ogrodami, przebijają się rzędy kolumn stojących, lub małe lepianki Arabów i gotyckie ruiny dawniej świątyni Chrześcijan. Wstępując powoli na tę przykrą górę w pośród rozmaitych wspomnień, które obudzała ta mogiła sławnej Samaryi, ujrzałem nie daleko od podnóża tej góry, na małej równinie jakby umyślnie splantowanej, szczątki dawniej budowy. Wedle podania i domysłu ma to być niegdyś sławny pałac Heroda: budowa wznosiła się w kwadrat, bo jeszcze dotąd w równoległobok idą kolumny, z których 18 stało, a inne czas pokruszył, tylko o nich świadczą podstawy. Czarujące położenie tego pałacu prawie w połowie góry, a za nim ślady niegdyś pysznych ogrodów, czyniły to pomieszkane dawniej przyjemnym: jednak ten pałac Heroda sądząc po kolumnach, które są małe i cienkie, nie bardzo był wspaniałej budowy. Między temi zwaliskami pasły się kozy, a pastuszek spokojnie zasypiał pod kolumną. Mój Boże, co za wielka zmiana! Dawniej wśród bankietów i arf'godowych obchodził tu wesele Herod z piękną i nieszczęśliwą Marianną: ale dawniej to niejsce przerażało trwogą, bo tu Herod krew swoich dzieci przelał, i wolalem mieć obecny widok pastwiska i ruin, niż te przykre wspomnienia. Za wejściem na górę znalazłem nie wielką wioszczkę ubogich Mośleminów, którzy swe lepianki poklecieli z ruin dawniej Sebasty, a ładne gźemsy i kapitele wyglądają po ścianach. Lecz całą uwagę zajmował gmach wzniesiony z ruin pałacu Heroda przez rycerzy Ś. Jana zwanych później Maltańskimi, na uczczenie pamięci i grobu błogosławionego ich patrona Chrzciciela: co świadczą walające się w ruinach płaskorzeźby krzyża Joannistów, bo wedle dawniej tradycji, ciało boskiego przesłańca było na tej górze pochowane. Teraz ta świątynia w ręku Turków, którzy czczą Ś. Jana jako proroka, i przeto nie łatwo Chrześcijan wpuszczają: lecz fermany, któremi byłem opatrzony, a jeszcze więcej pieniądze, otworzyły mi drogę do kościoła. Budowa ta leży na szczycie góry i ze wschodu otoczona drzewami, może się liczyć do najbardziej malowniczych ruin w Palestynie. Wewnątrz ile mogłem zmiarkować, bo Moślemini nie pozwalali oglądać długo, ma ten kościół długości do stu kroków, a szerokości do pięćdziesiąt, dzielił się jak zwykle na trzy nawy arkadami, z których gdzie niegdzie szczątki pozostały: część wschodnia kończy się w półkole i tam był wielki ołtarz. W tej ścianie ołtarzowej znajduje się pięć framug, a między niemi trzy wielkie okna przedzielone kolumnami korynckimi. W górze nad temi kolumnami idzie w półkole ośm arkad małych, których końce spadają na kapitele kolumn: prócz tego widzisz jeszcze szlaki z różnemi płaskorzeźbami, jako to: wieńce, orły, sowy, aniołki, ludzkie postaci, albo zbroja w łuskę, co wszystko dziwnie ustraja zwaliska. Lewa strona kościoła lepiej jest zachowana; prawa, albo północna ledwie nie zupełnie zniszczona: sklepienie wszędzie opadło, tylko jeszcze trochę wisi przy wielkim ołtarzu. Prawie cała ta świątynia z wielkich głazów mocno i ładnie zbudowana, jednak niektóre części są słabsze i z drobniejszych kamieni murowane. Zewnątrz ozdobiony kościół kolumnami, łukami i szlakami z różną płaskorzeźbą kamienną, gdzie na dole znajdują się jakby głowy ucięte, zapewne przez to chciano przypomnieć ścięcie Ś. Jana. Była to dawniej katedra biskupia, i najpewniej jednego jest wieku z kościołem Ś. Anny w Seforze, bo widać jeden sposób budownictwa.

W środku kościoła w prawej pobocznej nawie, jest mały meczecik nieco naprzód wysunięty: wzniesli go Moślemini na zwaliskach dawniej kaplicy Chrześcijańskiej. Meczecik stoi nad lochem grobu Ś. Jana, i składa się z jednego małego, podługowatego pokoju, w którym kilka lamp się paliło: ściany ozdabia marmur, a po-

sadzkę, jak zwykle, okrywają maty. Z tego pokoju zestąpiliśmy wązkim korytarzykiem po dwudziestu schodach z marmuru do samej głębi lochu albo grobu: schody, ile można sądzić, nie są dziełem Mosleminów, lecz były razem z kościołem zbudowane. Sam loch, albo raczej jama, bo rozciąga się nie więcej jak na dziesięć kroków wzdłuż a na pięć wszérz, ma ściany marmurem wyłożone; drzwi były z jednego kamienia granitu i na kamiennych zawiasach, lecz dziś zepsute, tylko będąca na nich płaskorzeźba krzyżów świadczy, że tu byli piérwój Chrześcijanie. Naprzeciw drzwi znać w ścianie trzy grobowe framugi zamurowane, a w każdój zostawiono mały okrągły otwor. Podanie tak dzisiaj, jak i za czasu Anzelma, utrzymuje, że w środkowój framudze złożono szczątki ś. Jana, a we dwóch pobocznych katakumbach ciała dwóch Proroków Elizeusza i Abdjasza. Wiemy że te prochy święte były w czasie panowania Juliana Apostaty przez pogan dobyte: ale w tém jest pewność podania, że tu niegdys spoczywały, i że szczątki ich mogą się tu znajdować. Tam zawsze pali się lampa. Prócz tych framug jest jeszcze jedna nie zamurowana, w której, jak chce podanie, miał być Jan ś. ścięty; w późniejszych czasach kamień śięcia został przez Weneccjan stąd zabrany i umieszczony w kościele ś. Marka. Wedle historyi nie mógł tu być Jan ś. ani więziony ani śmiercią karany: lecz bardzo być może, iż uczniowie pochowali tu zwłoki swojego mistrza: od dawnych bowiem czasów trwa podanie, że w tém miejscu jest grób pańskiego przesłańca. Ś. Hieronim wyraźnie powiada, że w Sebaście nazywanój Samaryą był za jego czasu grób ś. Jana, i że w tym lochu spoczywali także Prorocy Elizeusz i Abdjasz *). Herod Antypas Tetracha Galilei, syn W. Heroda, pojął za żonę córkę Arety króla Petrei: lecz jadąc do Rzymu wstąpił do swego przyrodniego brata Heroda Filipa i uwiódł mu żonę Herodjadę, córkę drugiego brata Aristobula, która z Filipem miała właśnie tę Salome, co z poduszczenia matki prosiła o głowę ś. Jana. Piérwsza żona Heroda udając, że nic nie wie o tych nieprawych związkach, pojechała do zamku leżącego w pobliżu martwego morza, Macherontu, który należał do jój ojca, króla Petrei: a stamtąd ze czcią wielką była przeprowadzona od Arabów do króla Arety i całą rzecz opowiedziała. Stąd zapaliła się wojna i było wojsko Heroda na głowę pobite. Takową klęskę lud przypisał, wedle świadectwa Józefa, karze boskiej za mord ś. Jana Chrzciciela, którego Herod Antypas w zamku Macheron, jak chce Józef, kazał zabić pod pozorem, że swoją wziętością może uczynić jaki rozruch, a rzeczywiście dla upomnień o nieprawę pożycie z Herodjadą **). W Sebaście tedy, która była pod władzą Archelausza, a potóm Rzymian, nie mógł być więziony i ścięty przesłaniec Pański. Lecz nie można wierzyć i Józefowi, bo sam wyraźnie powiada, że Macheron należał do Arety króla Petrei przed wojną, a témbardziej po walnój porażce Heroda: jakimże sposobem mógł Antypas mieszkać w tym zamku i ścić ś. Jana? Najpodobniej ten mord został popełniony w Tetrarchacie galilejskim, na granicy samaryjskiej, a uczniowie zanieśli ciało do Sebasty dla tego, że w niezależnój od Heroda stronie mogli bezpieczniej i swobodniej pogrzebać Przesłańca. Tu siedmioletni odpust. Oglądałem jeszcze dość wielkie i piękne cysterny leżące zaraz przy kościele. Na drugim

*) T. VI, w Komentarzu na Abdjasza, roz. I. kar. 362. wyd. werońskie. — Nie wiem jakim sposobem Radziwiłł jadąc do Jerozolimy i będąc w Napluzie, mógł pominąć Sebaście leżącą na téjże drodze.

**) Antiq. Jud. lib. 18. cap. 7. p. 626. ed. Colon.

końcu góry w północno-wschodniej stronie widać ruiny i mnóstwo stojących i zwalonych kolumn, równie cienkich i niewielkich jak te o których wspomniałem. Domyślają się jedni, że to był sławny kościół na cześć Augusta przez Heroda wzniesiony, a drudzy utrzymują że to są szczątki pałacu tego króla.

Otoż i wszystko, co zostało z tej niegdyś stolicy Izraela. Początek Samaryi albo Królestwa izraelskiego nastąpił po śmierci Salomona, bo pod jego synem Roboamem dziesięć pokoleń odszczepiło się od Judy, i pierwszym ich królem był Jeroboam, który dla zapobieżenia wszelkiego nadal połączenia się z Judą, postawił dwa cielce w Dan i Betel, aby lud nie czynił ofiar w Jerozolimie i przez to nie powrócił pod władzę dawnych swoich królów *). Ten rozdział Hebreów na dwa królestwa stał się z woli Boga, aby rozdzieleni jedni drugich lepiej strzegli w zachowaniu prawdziwej wiary w jednego Boga. Z tej przyczyny Królestwo izraelskie, mimo swego odszczepieństwa, nie było opuszczone od Boga, który posyłał mu Proroków dla nawrócenia do czci prawej, jeśli wpadało w bałwochwalstwo. Z początku stolicą Izraela była Tersa, lecz Amri król izraelski kupił tę górę za dwa talenty srebra i zbudował na niej miasto, nazwał je po imieniu Samera, pana góry, u którego ją kupił, Samaryą **). Odtąd zawsze królowie Izraela mieszkali i byli chowani w Samaryi, a cały kraj od stolicy przybrał także imię Samaryi. Benadad król syryjski po dwakroć oblegał to miasto napróżno: lecz kiedy jego królowie nie przestawali złości czynić przed Panem, wylewając się na wszelkie najobrzydliwsze bałwochwalstwa, mimo pogroźek i napomnień Proroków: wtedy za panowania Ozea przyciągnął z licznym wojskiem Salmanazar król assyryjski, i po trzyletnim oblężeniu zdobywszy Samaryę, przeprowadził cały lud Izraela do własnej ziemi, a poddanych z Babilonu, z Kuty, Awei, Ematu i Sefarawojma osadził w ziemi samaryjskiej ***) Kołoniści poganie ponieśli się ze szczątkami dziesięciu pokoleń, które potrafiły skryć się w górach przy wyprowadzeniu Izraela do Assyrii: i odtąd właściwi zaczynają się Samarytanie, których Żydzi już nie nazywali Izraelitami, ale Kutejczykami, chcąc im przypomnieć początek pogański. Nowi osadnicy mieszkając w Samaryi, byli często napadani i pożerani od lwów, a dowiedziawszy się u pozostałych Izraelitów, że Bóg na nich dopuszcza tę klęskę za nieoddawanie czci mu należnej, posłali do króla Assyrii, aby im dał jednego z kapłanów Izraela wziętych w niewolę, któryby ich nauczył praw Boga tej ziemi. Przybyły kapłan zaprowadził obrządek Mojżesza, ale mieszkańcy nie porzucili czcić razem bałwanów, do których nawykli, i była to mieszkanina prawdziwej wiary z pogańską ****). W takim religijnym położeniu zostawali Samarytanie aż do czasu Alexandra Wielkiego: wtedy bowiem Manasses brat arcykapłana Jaddy, nie chcąc porzucić żony poganki, musiał oddalić się od ofiar i szukać przytułku u własnego szwiekra Sanaballetes, rządcy Samarji: za jego przykładem poszło wielu kapłanów i Żydów mających także za żony poganki. Sanaballetes wszystkich dobrze przyjął i swego zięcia Manasses zabrał arcykapłanem, a na górze Garizim zbudował kościół. Odtąd Manasses wytepił do szczętu bałwochwalstwo, a cześć jednego Boga ustalił. W późniejszym czasie Hirkan arcykapłan jerozalemski zdobył Samaryę

*) 3 Król. r. XII.

***) 3 Król. r. XVI.

****) 4 Król. r. XVII.

****) I.c.

i tak zburzył miasto, że nie zostało i śladu; lecz ją Herod W. odbudował, całą górę mocnym opasał murem, osadził swoich sprzymierzeńców po większej części pogan, zbudował na cześć Augusta Cezara kościół, i dla téj przyczyny nazwał Augustą albo Sebaste, i dotąd u ludu zowie się Subusta. Herod W. nie tak miał na celu cześć rzymskiego Cezara, jak raczój własne bezpieczeństwo, bo ta twierdza na wysokości górze była swego czasu prawie niedobyta innym sposobem, chyba tylko głodem. Ś. Filip zaniósł do Samaryi światło Ewangelii, które mieszkańcy chętnie przyjęli, i potem Apostołowie Piotr i Jan wkładali na nich ręce dla umocnienia w ś. wierze. Wtenczas był tam osławiony Samarytanin, Szymon Magus, protoplasta Symonji czyli świętokupstwa, który swojemi sztukami magicznemi obalamucił wszystkich Samarytan. Nauka jego zasadzała się na systemacie emanacyjnym: utrzymywał bowiem o sobie, że jest jakąś wielką mocą Boga. Głośny był jeszcze Samarytanin Symmak przy końcu II wieku, który należał do mędrców Samaryi, lecz omylony w nadziei zostania głową tego narodu, przeszedł do Żydów, a później do Ebionitów. Wstąpił się przekładem, albo raczój parafrazą Pisma świętego, którą umieścił w swoich Hexaplach Orygenes. W pierwszych wiekach Chrześcijaństwa widzimy Biskupów Sebasty: jeden z nich Mariusz znajdował się na Soborze Niceńskim pierwszym powszechnym. Później Krzyżowi w roku 1155 odnowili katedrę biskupią w Sebaste, która upadła z ich upadkiem, tylko została in partibus.

Stojąc na téj obszernej i wyniosłej górze, przybranój zieloną szatą ogrodów i w kolo otoczonej głęboką doliną, za którą ze czterech stron wznoszą się cztery góry, także ubarwione sadami, oddawałem się starożytnym wspomnieniom pobudzony i miejscem i gruzami, co mię w kolo zalegały. Gdzież ta pyszna brama, wedle której na placu siedzieli Jozafat król judzki i Achab król izraelski na wzniosłych tronach, przybrani w szaty królewskie, a 400 fałszywych Proroków przepowiadało przed ich oczyma zwycięztwo, kiedy Micheasz śmierć i porażkę obwieścił. Ileż to krwawych scen napelnilo tak ciche dziś miejsca! Ustawnie się bowiem wyrzynali w ciągłej walce balwochwalstwa ze czcią jednego Boga. Widok tych gór, tych ruin, nasuwa pamięci święte postaci prorocze Eljasza, Elizeusza, Ozeasa i Micheasza, którzy niepoprawionych rządców darmo upominali. Niewierna siostra Judy już w gajach więcej nie cudzołoży Panu. Wszystko przeszło, ale głos Boga wyrzeczony ustami widzącego, dotychczas jak ciężkie brzemie, nad nią zawisa, i w téj powszechniej przemianie tylko pozostały te słowa Pańskie: Położę Samaryę jako gromadę kamieni. Sława jój i dzieła przeszły bez pamiętki, tylko wśród tego rumowiska sterczą jeszcze nie doburzone pomniki krwawych w Biblii Herodów. Całą jój więtość stanowi teraz grób największego z Proroków: bo wszystko ziemskie pierzcha na zawsze, ale czego się dotknie święta wiara krzyża, nieśmiertelnia na wieki.

Spuściliśmy się z góry samaryjskiej i znowu wstępowaaliśmy na inną górę, z której po raz ostatni przedstawiły się nam zwałiska Samarji. Tu widziałem jeszcze ślady dawnego wodociągu. Pominąwszy kilka wiosek, co nam z boku zazięrały, zestąpiliśmy na piękną dolinę, gdzieśmy przy obfitem źródle zwaném Bir-Seba, znaleźli kawiarnię, i tamęśmy nieco stanęli dla spoczynku. Źródło pięknie obmurowane doskonałą ma wodę. Tą samą długą a wązką doliną, wciąż jechaliśmy i dopięro pod samém miastem zaczęliśmy wstępować na górę wysoką, a tak w półtóry godziny po wyjściu z Sebasty, przybyliśmy do Napluzy.

Zbliżając się ze strony galilejskiej do Napluzy, postrzegasz cudne położenie tego miasta, które w parowie wązkim między dwiema wysokimi górami Hebal i Gari-

zim tasuje się najszczelniej, a wśród tego natłoku wybiegają minarety i kopuły, kiedy całe miasto opasują blade zieloną wstęgą sady, bo w nich się najwięcej drzewa oliwne odznaczają. Jeszcze dobrze przed wieczorem stanęliśmy w Napluzie u Greka-katolika, gdzieśmy z wysokiego tarasu mieli najpiękniejszy widok na całe miasto. Zaraz po przybyciu udałem się dla obejrzenia Synagogi Samarytanów i ich Arcykapłana: bo ciekawy byłem widzieć te szczątki biblijnego narodu, które do dziś dnia przechowały starożytne obrzędy, ofiary i Arcykapłana. Synagoga samarytańska jest to nie wielki dom o piętrze, leżący po stronie góry Garizim, gdzie przybyłem z przewodnikiem i jednym xiędzem Bernardynem. Mile nas przywitał Arcykapłan w białe szaty odziany, bardzo ślachetnej postawy, lecz jeszcze dość młody, bo czarna broda tylko co się zaczynała srebrzyć: w obejściu się łatwy, częste bowiem nawiedziny wędrowców bardzo go oswoiły, tém więcej, że się spodzięwa od nich zapłaty. Po zwykłych wstępnych grzecznościach zaprowadził nas do Synagogi, w której się przechowuje dawny rękopism Mojżesza: lecz że trzeba było, wedle wschodniego zwyczaju zdjąć obuwie, przeto zakonnik wolał za drzwiami pozostać, tylko sam z Arcykapłanem wszedłem do niewielkiego pokoju na piętrze, który stanowi ich Synagogę. Tam we framudze nakształt szafy za frankami jest złożony rękopism, zwinięty na walcu i w dość pięknym pokrowcu. Rękopism zawiera Pięcioksiąg Mojżesza, i chociaż ma postać bardzo starożytną, jednak nie tyle jest dawny jak chcą Samarytanie, bo utrzymują, że Abista syn Finesa, wnuk Eleazara, a prawnuk Araona przepisywał ten rękopism we drzwiach namiotu trzynastego roku po wejściu Izraela do ziemi obiecanej. Manuskrypt pisany na pergaminie literami dawniejszemi hebrajskimi, jakich Żydzi używali przed niewolą babilońską, po tej bowiem niewoli przyjęli chaldejskie litery zwane dziś hebrajskimi, a Samarytanie zostali przy dawnym charakterze, który ma być fenickim, i teraz nazywa się samarytańskim. Porównanie tego rękopismu z Pięcioksięgiem Żydów, długo zajmowało uczonych Europejczyków i w tém odznaczył się Skaliger, który był w stosunkach listowych z Arcykapłanem Samarytanów. Ten tekst samarytański przedrukowano w Potyglotach Le Jay: a ich kronika Jozuego i inne i h księgi są także znane w Europie bądź w przekładach bądź w opisach. Jakoż po licznych badaniach przekonano się, że rękopism samarytański niczém prawie nie różni się od żydowskiego, tylko sfalszowano jedno miejsce xięgi Deuteronomium *): w naszej bowiem Biblii czytamy rozkaz Mojżesza, aby po przejściu Jordanu zbudowano ołtarz na górze Hebal, a samarytański rękopism każe wznieść ten ołtarz na górze Garizim. Arcykapłan tak się tłumaczył z tej różnicy, że Juda przez nienawiść do Samarytan, położył Hebal zamiast Garizim, bo Samarytanie od dawnych czasów wzywali na tej górze Boga, chcieli więc Żydzi tém sfalszowaniem okazać niestosowność miejsca wybranego przez nich na modlitwę. W Pismie czytamy, mówił dalej, że Mojżesz kazał ogłosić błogosławieństwa na górze Garizim, a przekleństwa na Hebal: nie podobna przeto, aby chciał mieć Bóg ołtarz na miejscu przekleństw, lecz raczej na górze błogosławieństwa. Nadto, Samarytanie utrzymują wedle swojej kroniki, którą przypisują Jozuemu, że ten sam wódz Izraela zaraz po swoim wejściu do ziemi obiecanej zbudował Kościół na górze Garizim, i wcale nie chcą wyprowadzać swego początku od Jeroboama a wolą baśniami pokryć nieczyste źródło swego pocho-

*) XXVII. 12.

dzenia. Stąd do dziś dnia wyprowadzają ród swoich Arcykapłanów od samego Arana, i zawsze u nich na tę godność syn po ojcu następuje. Dotąd Samarytanie kilka razy do roku czynią ofiary na górze Garizim, w soboty zbierają się do synagogi, odrzucają całą Biblię prócz Pięcioksięgu Mojżesza, obchodzą Wielkanoc, Zielone święta, Kuczki, i do Garizim największą wagę przykładają, stąd we wszystkich kłeskach i przemianach, zawsze starali się mieszkać przy tej górze. Dzisiaj Samarytanów jest bardzo mało, bo jak mi powiadał sam Arcykapłan, ledwie jest w całej Samarji i poblizkiej okolicy 60 rodzin, które przychodzą na większe święta do Napluzy. W tém miejscu główne ich siedlisko, i zaraz przy synagodze ciągnie się ulica zamieszкана przez Samarytanów, którzy od innych wyznań oddzielnie żyją i tylko między sobą zawierają małżeństwa. Handel drobiazgowy stanowi ich sposób utrzymania się, a przeto są powszechnie ubodzy. Przy synagodze mają swoją szkołę, w której uczą dzieci czytać po samaryjsku. Z niejakiem uszanowaniem pogląda wędrowiec na te małe szczątki niegdyś panów tej ziemi, których może wkrótce i śladu nie będzie, bo kilkanaście rodzin tulących się w cieniu Garizim, lada zamięszanie może wygładzić na zawsze. Nie zbyt dawno było ich wiele w Egipcie, Damaszku i Gazie, a dzisiaj tam ich nie znajdziesz. Jednak żadnej wątpliwości nieulega, że ci Samarytanie nie są zabytkiem Izraela, ale Kutejczyków; dość spojrzeć na ich fizyonomię, która nie nosi w sobie żadnego odcienia w tak wybitym typie żydowskim. Są oni najstarożytniejszym pomnikiem odszczepieństwa i kacerstwa: albo też pierwszym początkiem rozszerzenia Judaizmu między narodami: Żydzi bowiem jak Manasses i inni czując własną szczupłość, korzystali z pretensyi mieszkańców Samaryi do Jakubowego rodu i tak rozszerzyli między niemi prawo Mojżesza, a wygładzili pogaństwo. Samarytanie w ogóle są słuszniejsi i silniejszej budowy od Żydów: nie mają, jak Hebrei podługowatę i wązkiej twarzy, lecz przeciwnie oblicze ich szerokie, policzki pełne i kości przy skroniach wydatne: słowem widać w nich jakieś pokrewieństwo z Kurdami, Turkmanami i innemi ludami tegoż pokolenia

Miasto wzdłuż zabudowane, składa się ze dwóch długich ulic, idących prosto po tej wązkiej dolinie, a po bokach kręte krzyżują się uliczki: wszystkie są nie czyste i ciemne, już dla wielkiego ścisku domów, już dla tego, że są często sklepione, i domy widzisz nad ulicą. Miasto dość ludne, bo liczą ośm tysięcy z górą mieszkańców, którzy po większej części są Moślemini; Greków-katolików jest stu, Samarytan prawie tyle, a Żydów ledwie 15, chociaż miasto handlowe; pochodzi to z nienawiści, jaką dotychczas mają Żydzi przeciwko Samarytanom: jakoż za czasu xięcia Radziwilla nie było tu ani jednego Żyda. Handel dość kwitnący i głównie odbywa się tytuniem: bazary pełne są własnych wyrobów bawełnianych, które zbywają okolicznym mieszkańcom, prócz tego nie mało wielbłądów przychodzi ze stron najdalejszych. Sławne tu melony równają się w dobroci smyrneńskim. Nizkie mury bez wież opasują Napluzę i nie wiele ją obronić mogą. Bej zależący od Jeruzalem rządził miastem. Meczetów znajduje się sześć, wielkich łaźni pięć, jeden kościół greko-katolicki i synagoga samarytańska. Całe miasto nowo zbudowane i nie ma tu szczątków dawnych, tylko jeden meczet sklecono na ruinach kościoła chrześcijańskiego z którego dotąd pozostała część wschodnia albo ołtarzowa, z kolumnami korynckimi. Lud znalazłem fanatyczniejszy jak w innych stronach, pochodzi stąd, że mało tu uczęszczają Frankowie, na których zawsze koso spogląda. Kiedy patrzysz na te parów między górami, gdzie w całym znaczeniu widzisz napchane domy ró-

żnej wielkości i kształtu, wtedy się dziwisz, że z tego nieładu wypływa prześlizczna różnaitość Powietrze jest czyste, zdrowe i wonne, dla mnóstwa gajów oliwnych i innych drzew owocowych, które w około miasta czepiają się po górach i nizinach.

Napluz albo Napluz jest dawne Sychem, albo Sichar, i wedle jednych oznacza grób, bo tu były pogrzebane kości Józefa, a wedle drugich kłamstwo, bo Żydzi wiarę Samarytanów kłamstwem nazywali. Jeszcze to miasto nosiło imię Salem, jak utrzymuje Ś. Hieronim. Sichem jest bardzo starożytne: kiedy Jakób Patriarcha mieszkał przez czas niejaki zaraz za tém miastem, wtedy Sichem syn Hemora xięcia téj osady, znieważył Dynę córkę Jakóba, i za tę krzywdę jój bracia zdradą wymordowali mieszkańców, a złupiwszy miasto, razem z Jakóbem uciekli do Betel. Po wejściu Żydów do Ziemi obiecanej, Sichem dostało się w podziale pokoleniu Efraima, za czasu Alexandra Wielkiego było stolicą Samarytanów, nie tylko że kościół był zbudowany na górze Garizim, lecz jeszcze, że Samarja, a późniejsza Sebaste, stała się osadą macedońską. Samarytanie pomimo nienawiści do Żydów w czasie tym powstania przeciwko Rzymian, wspólną z niemi uczynili sprawę i wszelkich smutnych następstw byli uczestnikami. Cerialis wódz pod Wespazjanem zdobył Sichem i wyciął w pień mieszkańców, których 11,600 zginęło w téj rzezi. Zupełnie opustoszałe miasto osadził Wespazjan Grekami poganami, którym prawa obywatelstwa rzymskiego udzielił, a miasto nazwał Neapolis, z przydatkiem Flawia od imienia swojego rodu. To nazwanie chociaż nieco przekręcone do dziś dnia zostało, bo zamiast Neapolis zowią Napluz, Nabluz albo Napluzą. Dawni mieszkańcy nie przestawali kusić się o pozyskanie swobody. Z przyczyny tych rozruchów Adrjan zabrał xięgi święte w Sichem, zakazał czynić obrzezania, starał się wytepić cześć dawną samarytańską, i w tym celu postawił w około góry Garizim straż, któraby niedopuszczała Samarytanom zbierać się tam dla nabożeństwa: nadto postać gołębia na wysokości żerdzi umieścił na téj górze, aby tym obrazem bałwochwalstwa odstraszyć Samarytanów. Stąd Żydzi obwiniali niesłusznie swoich odszczepieńców o cześć oddawaną przez nich gołębiowi. Dotąd u Samarytan różne baśnie chodzą o tym gołębiu, między innemi powiadają, że ta postać gołębia za postrzeżeniem Samarytanina, krzyczała Hebrejczyk, i na ten głos biegła straż mordować śmiałego przychodnia W rokосу pod jakimś Raba Ruba, był zniszczony ten gołąb od Samarytanów. Za panowania Cesarza wschodniego Zenona, zbuntowani w Napluzie Samarytanie w pień wyrznęli Chrześcijan i Terebinta biskupa w czasie Świąt zielonych: poskromiwszy Cesarz powstańców, odebrał od nich górę Garizim i zbudował na niej kościół Bogarodzicy, który był w koło opasany murem i opatrzony strażą, aby mieszkańcy nie uczynili napadu. Jednakże pod Anastazym Cesarzem, za przewodnictwem jednéj kobiety, która pokazała drogę przez opoki, wpadli Samarytanie i wyciąwszy Chrześcijan, opanowali kościół: lecz prokurator cesarski łatwo ten bunt uskromił. Najsilniejsze ich powstanie było za Justyniana, bo obrawszy sobie króla, przebiegali z nim całą okolicę, wszystko mieczem i ogniem niszczyli, szczególniej kościoły, i w téj rzezi prócz mnóstwa Chrześcijan poniósł męczeński wieniec Amonas biskup neapolski. Justynian postąpił z nimi najsurowiej, bo albo kazał im przyjąć wiarę, i wielu się ochrzciło, albo jak niewolników zasyłał w różne strony dalekie, albo kazał mordować, i od tego czasu najwięcej zmniejszyła się liczba Samarytanów. Benjamin Tudel w XII wieku widział tylko stu ubogich Samarytan. równie jak teraz.

Neapolis, albo Napluz wślawia Ś. Justyn Filozof Chrześcijański i męczennik: w niej się bowiem urodził w samych początkach II wieku z rodziców Greków pogan, którzy w dawniejszém Sichecie byli osadzeni przez Wespazjana. Nawrócenie swoje do Religii chrześcijańskiej sam opisuje w rozmowie z Tryfonem Żydem. Pałając chęcią nabycia prawdy, wziął za nauczyciela Stoika, którego długo słuchał, ale kiedy go nic nie uczył o Bogu, bo i sam nic nie wiedział, a nawet tę wiadomość miał za niepotrzebną, wtedy porzucił zwolennika Zenona i udał się do Prypatetyka, człowieka dziwnie biegłego w nauce, jak sądził przynajmniej sam o sobie: lecz ten mędrzec po kilku dniach zażądał zapłaty, mówiąc, że w ten tylko sposób mogą ich wzajemne stosunki prawdziwie być pożyteczne; ta chciwość zraziła słabego młodziana i już go nie miał za Filozofa. Nie ustając w zapale badania prawdy, udał się do bardzo sławnego Pitagorejczyka, co się niezmiernie wynosił ze swojej mądrości, który zapytał młodzieńca czy zna astronomję, muzykę i jeometrię, bo nie można zbadać rzeczy wiodących do błogosławionego życia, jeśli piérwój nie nabędzie tych wiadomości, które umysł odrywają od zmysłów, a podnosząc do wyobrażeń duchownych, czynią go zdolnym do oglądania samej w sobie piękności i dobroci. Młodzieniec wyznał, że nie posiada tych nauk, a Filozof odprawił go z niczem. Przykro to było pragnącemu nabycia prawdy, bo widział zniweczoną lubą nadzieję dójścia do rzeczy duchownych: lecz z drugiej strony nie mógł się smucić po tym mistrzu, który mu kazał na wstępnych wiadomościach ledwo nie życie traścić, kiedy jedynie żądał nabyć prawdziwego wyobrażenia o Bogu. Nie wiedząc sam co robić, udał się wreszcie do Platōnika, który nie dawno przybył do Neapolis i wielką miał sławę: przy tym nauczycielu długo pracował, i zdało mu się, że co dnia robi znaczne postępy. Poznawanie rzeczy nadzmysłowych dziwnie go unosilo, a rozważanie idei dodawało skrzydeł jego myśli, i sądził że wkrótce przyjdzie do poznania samego Boga. W takiem usposobieniu unikając ludzi, udał się na pustynię nie daleko od morza, aby umysł napełnił samotnością i rozważaniem, ale tam ujrzał starca, który za nim w niewielkiej odległości zawsze postępował. Chcąc nie chcąc stanął i na niego zaczekał. W rysach starca ujrzał wielką powagę złączoną z wielką przyjemnością, a tak zawiązała się rozmowa, w której młodzieniec rozprawił z całym zapalem o Filozofii, jako o jedynój drodze do szczęścia. Na zapytanie starca, co sądzi o Bogu, odpowiedział: że Bóg zawsze ten sam, zawsze sobie równy i jest najpiérwszą przyczyną istnienia wszystkich rzeczy. Starzec mile przyjął odpowiedź i zapuścił się z młodzieńcem szukającym prawdy w głębszą rozmowę, w której chociaż Justyn często zasłaniał się powagą Platona, jednak został przekonany, że wszyscy Filozofowie nie mieli prawdziwego wyobrażenia ani o duszy ludzkiej, ani o Bogu, lecz że téj wiadomości trzeba szukać w objawieniu, które spisali mężowie natchnieni Duchem Świątym. Nie podobna przytaczać w całej rozciągłości téj rozmowy, po której natychmiast, jak powiada Ś. Justyn, światło niebieskie zapalilo się w jego duszy, a serce ogarnęła najżywsza miłość xiąg proroczych i tych ludzi co sprzyjali Chrystusowi. Jakoż wkrótce się przekonawszy, że nauka Zbawiciela jest jedyną filozofją, bezpieczną i pożyteczną, i że sama tylko przynosi najśłodsze uspokojenie, przyjął Chrzest święty. Takie było nawrócenie wielkiego Nauczyciela w Kościele, znakomitego Pisarza, Apologety, Filozofa i Męczennika, który był jedną z najcelniejszych ozdób swojego czasu, a którego dzieła służą do zbudowania czytelnika i są najczystszejm źródłem wiadomości o wierze, nabożeństwie, obyczajach i całym stanie Kościoła zaraz po Apostołach. Zostawszy zwolenn-

nikiem Chrystusa Pana, miał za jedyną powinność rozprawiać z Poganami i Żydami, aby ich naprowadził na drogę zbawienia. Nie porzucił płaszcza Filozofów, chcąc przez to mieć łatwiejszy wstęp do Rzymian i Greków, a razem pragnął uczynkowie dać poznać, że nauka Jezusa Chrystusa jest prawdziwą filozofją. I tak nasz Filozof chrześcijański dla rozszerzenia świętej wiary przebiegł Azję, Grecję i Włochy, a w Rzymie najdłużej mieszkał, i tam publicznie nauczał zasad Ewangelii. Paganie wtedy przez nienawiść i niewiedzę ciskali rozmaite potwarze na Chrześcijan: Ś. Justyn przedsięwziął usprawiedliwić wiernych, i w tym celu napisał obronę albo apologję w 150 roku, za panowania Antonina pobożnego. Wiemy z dziejów Euzebiusza *), że Ś. Justyn pisał tę pierwszą obronę w Rzymie, i z tegoż źródła zdaje się, że ten śmiały obrońca sam podał swe pismo Cesarzowi. Śmiałość obrońcy pokazuje się na wstępie, gdzie z całym poszczególnieniem tak się podpisał: Justyn Pryska syn, Barchia wnuk, rodem z Flawii Neapolis w Syryi-Palestynie. Z początku wykazuje, jak rzecz niesłuszna potępiać Chrześcijan bez wysłuchania, i dalej tak przemawia do Cesarza i jego synów: — »Wszędzie was zowią pobożnymi i filozofami, wszędzie was ogłaszają za stróżów prawa i miłośników nauk, ale czy takimi jesteście, da się to widzieć. Nie myślę w tym piśmie pochlebiać, ani żebrać łaski, ale sądu: abyście w chęci przypodobania się ludziom zaboronnym, albo w ślepym popędzie, albo dla samej złej wieści oddawna w umysł wkorzonej, nie potępiali pośpiesznie samych siebie. My bowiem jesteśmy przekonani, że nam nikt nie w stanie zrobić co złego, jeśli się nie okażemy złymi i występny. Możecie wprowadzić nas zabić, lecz nie możecie nam zaszkodzić.» — Potém dowodząc, że potrzeba karać za występki, a nie za samo imię Chrześcijanina, zbija zarzut bezbożności, wyznając że Chrześcijanie czczą prawdziwego Boga w przeniejświętszej Trójcy. Przebiegłszy pokrótce główne punkta wiary, zestępuje do nauki moralnej, i szczęśliwe były to czasy, kiedy nawet czystością obyczajów chrześcijańskich mógł okazać boskość nauki Chrystusa. Nawróceni z pogan często w starości, mimo wkorzenionych złych nałogów, przemieniali się mocą boską nie w ludzi czystych samemi uczynkami, ale i myślą. Wykazawszy z Proroków przyjsie i bóstwo Chrystusa, nazywa Go przedwiecznym słowem, a tych co wedle Niego żyją, Chrześcijanami. Powstaje na barbarzyński zwyczaj wyrzucania dzieci własnych, a porównawszy z nauką Pisma wszystko, co tylko mieli najlepszego Filozofy, dodaje: — »Te wszystkie prawdy możecie u nas słyszeć i nauczyć się od nieznających nawet kształtu litery, od prostaczków mowy barbarzyńskiej, ale wysokiego ducha, i przez to łatwo wam poznać, że to się dzieje nie ludzką, lecz boską mądrością.» — Dalej opisując Chrzest, tak mówi: — »Po omyciu tego, który przyjął naszą wiarę i naukę, prowadzimy go do tych, którzy się nazywają braćmi, gdzie modlimy się wspólnie i za nas samych i za nowo ochrzczonego i za wszystkich, chcąc przy poznaniu prawdy uprosić jeszcze i tę łaskę, abyśmy wiedli życie w dobrych uczynkach i byli stróżami boskich przykazań, a przez to wieczne zbawienie osiągnęli. Po modlitwie wzajem się pozdrawiamy całunkiem. Nareszcie temu, który przewoźniczy braćiom, przynoszą chleb i kielich z wodą i winem, co on wzięwszy oddaje cześć i chwałę powszechnemu Ojcu imieniem Syna i Ducha Świętego, i Eucharystję, to jest dziękczynienie za te dary długo składa, a po modlitwie dziękczynnej cały

*) Hist. Eccl. lib. IV. c. 12.

lud odpowiada Amen. Potém ci, którzy u nas zowią się Dyakonami, rozdawali przytomnemu ludowi, a nieobecny odnosili chleb i wino, nad któremi dziękczynienie było składane.—...W niedzielę wszyscy tak z miasta, jak i z wiosek, zbieramy się na jedno miejsce, gdzie tyle czytają się Pisma Apostołów i Proroków, ile czas pozwala. Kiedy przestanie lektor czytać, wtedy przewodniczący ludowi daje napomnienie i zachęcenie do naśladowania tak pięknych rzeczy. Potém wszyscy razem powstajemy, modlimy się i po modlitwie, jak już powiedzieliśmy, przynoszą wino i wodę....Bogatsi dobrowolnie dają jałmużny tyle ile chcą: zebrane ofiary składają się u naczelnika, a ten wspiera sieroty i wdowy, albo tych, co dla choroby lub innej przyczyny są w ubóstwie, także pamięta o więźniach i przychodniach, słowem, o wszystkich potrzebujących ma staranie» Wreszcie temi słowy kończy Apologję: «Jeśli te rzeczy zdadzą się wam zgodne z rozumem i prawdą, to ich szukajcie, a jeśli je mieć będziecie za próżne baśnie, to jak baśniami pogardźcie, ale niewinnych ludzi, jakby nieprzyjaciół, nie karajcie śmiercią. Przepowiadamy bowiem, że nie unikniecie sądu Bożego, jeśli będziecie trwać w niesprawiedliwości, a my zawołamy: Niech się dzieje wola Boża.» Łatwo przebacysz ten długi wyciąg, jeśli się zastanowisz, że chciałem dać poznać pierwsze w uczonej formie dzieło u Chrześcijan, które tak wielki zaszczyt przynosi i pisarzowi i jego współbraciom, zwłaszcza, że ta najpierwsza Apologia, co do nas doszła, zasługuje na bliższą znajomość: w niej bowiem nieugięty nasz Filozof wyjaśnia przed samym rzymskim tronem zasady wiary i sposób nabożeństwa, zbija miotane potwarze z całą śmiałością i ufnością, wykazując nicosć mądrości ludzkiej splamionej bałwochwalstwem. Cała tam religia wierne skreślona, a trudno się nie zachwycić najżywszą gorliwością i tą wymową serdeczną, która jeśli nie przekona, to zawsze zmniejszy nienawiść. Jakoż Melito sardyński świadczy, że na szlachetnym umyśle Antonina pobożnego zrobiła ta obrona wrażenie, bo wyprawił polecenie do Aten, Tessaloniki, Larissy i innych miast greckich, aby lud powstrzymano od wszelkich rozruchów przeciwko Chrześcijanom.

Śmierć niesłusznie poniesiona w Rzymie od kilku męczenników, była powodem ś. Justynowi do napisania drugiej Apologii w szesnaście lat po wydaniu pierwszej. I już tam czytamy, że ten czcigodny obrońca przewiduje własne niebezpieczeństwo. «I ja oczekuję, abym wpadł w sidła któregoś z tych nieprzyjaciół i był do pręgięra uwiązany, a najpodobniej przez Krescensa, tego miłośnika próżnej i szumnej wymowy: niegodzien bowiem zwać się filozofem.» Nie zawiódł się w swoim oczekiwaniu. Filozof Krescens cynicznój, to jest psiej szkoły, miał oddawna nienawiść do ś. Justyna, który go nieraz zawstydził w obec wielu, wykazując jego niewiedomość lub zepsucie, a wszystkich podobnych Krescensowi filozofów inaczéj nie nazywał jak szalbierzami i oszustami. Najpodobniej Krescens był oskarżycielem ś. Justyna, który wspólnie ze swoimi uczniami i innemi Chrześcijany był stawiony przed Prefektem Rzymu Rustikiem. Marek Aureli tego Rustika swojego mistrza niezmiernie sławi w dziełku pozostałym po tym cesarzu: a po śmierci Rustika kazał jego posąg umieścić w senacie: patrzmy tedy, jak ten sławny Rzymianin obchodził się z niewinnymi ludźmi, i uczmy się, jak przesąd może zaślepić nawet skąd inąd cnotliwych i światłych. Ś. Justyn nie chciał ofiarować bałwanom, wtedy Prefekt widząc jego płaszcz filozofski, pytał, jakimi się naukami zajmuje? — Staralem się, odpowiedział Męczennik, poznać wszystkie nauki i żadnej nie jestem obcy: alem się zupełnie poświęcił nauce chrześcijańskiej, chociaż niecierpanej od tych, którzy się powodują

falszywém mniemaniem.— Opowiedział potém na żądanie Prefekta w co wierzą wyznawcy Ewangelji, i sam wyznał, że jest Chrześcijaninem. Rustik badał innych męczenników, a wszyscy ochotnie wyznali Chrystusa: wtedy znowu obrócił się do ś. Justyna i rzekł:—Ty, co mówią o tobie, że jesteś wymowny, i co masz siebie za prawdziwego nauczyciela, czy jesteś przekonany, że kiedy cię każą od stóp do głowy osmagać, to wtedy wstąpisz do Nieba? — Spodziewam się, odparł Justyn, że otrzymam tę łaskę, którą otrzymali wszyscy wyznawcy Chrystusa Pana.—Jeszcze go dłużej w podobny sposób namawiał Prefekt, ale mu ś. Justyn przerwał temi słowy: Żaden dobrze myślący nie opuści Boga, aby się pogrążył w błędzie i bezbożności.— Rustik groził śmiercią, na co mu rzekł Męczennik:—Niczego więcej nie pragniemy, jak cierpieć dla naszego Pana Jezusa Chrystusa i być z Nim szczęśliwymi. Błogością bowiem i wieczną pociechą udaruje nas Zbawiciel zasiadłszy na stolicy sądowej, przed którą cały świat stanie.—Tymczasem inni Męczennicy wołali:—Czyń prędzej co chcesz, bośmy Chrześcijanie i ofiarować nie będziemy.—W pośród modlitwy i wysławiania Boga, wszyscy byli smagani i ścięci. Tak nasz Filozof tę wiarę, którą bronił piśmem i świętém życiem, jeszcze krwią własną zatwierdził. Póki religja chrześcijańska nie podniosła ludzi nad ich zmysłową naturę, póty mogły zdumiewać rzadkie przykłady Sokratesów, ale gaśnie ich blask przy niezliczonym mnóstwie bohaterów krzyża, z którymi nadzwyczajną ich liczbą, a więcej jeszcze oziębieniem wiary takeśmy się oswoili, że ta heroiczna śmierć żadnego prawie zdumienia nie wzbudza. «Jednakże, mówi jeden ze sławnych pisarzy francuzkich, jeśli chcemy widzieć zadziwiające odkupienie niejako samego bóstwa, zważmy Męczenników. Bóg umarł dla zbawienia ludzi: a kiedy potém szło albo o śmierć człowieka, albo o śmierć prawdy i miłości, słowem, o Boga w sercu ludzkim, wtedy człowiek nawzajem umiera dla zachowania Boga.»

Za czasu Justynjana słył filozof Marinus urodzony w Napluzie. Focjusz w swojej Bibliotece powiada, że z początku trzymał się wiary samarytańskiej, potém przeszedł do Żydów, a wreście do Pogan, i wtedy miał zaćmić imię i sławę dawnych filozofów swemi piśmami, które były płodnym polem w nowe myśli. Marinus był uczniem Prokla filozofa i jego następcą w Atenach.

Góry Hebal i Garizim leżą na przeciw siebie w odległości tysiąca lub tysiąca dwiestu kroków, są prawie równe i wznoszą się nad dolinę 750, a nad poziom śródziemnego morza dwa tysiące stóp. Udałem się piechotą z przewodnikiem Samarytaninem na górę ich świętą Garizim, i po dość trudnym przybyciu na sam wierzchołek, odkrył się widok nieprzerwanych gór i jarów często umajonych drzewami. Dochodząc do szczytu można postrzegać ślady dawnych murów, lecz na wierzchu odkrywają się liczniejsze ruiny, jakby zburzonego miasta. Jednak nie ma tam żadnego szczątku dawnego kościoła, tylko wznosi się nieco zrujnowany grób Szejcha, to jest pustelnika Islamu; w tych bowiem stronach, gdzie tylko góra wysoka, tam najczęściej znajdziesz małą kapliczkę dźwigniętą na grobie jakiego świętego Islamu, i w ten sposób małe budowy po szczytach, dziwnie uprzyjemniają widok. Samarytanin pokazywał niewiele kamieni natasowanych, które im służą za oltarz, kiedy tu przychodzą składać ofiarę. Benjamin Tudel z XII wieku powiada, że widział na tej górze oltarz, o którym podanie chodziło, że był zbudowany jeszcze z rozkazu Mojżesza za Jozuego. Garizim jest bardzo piękna, bo ma źródła, i osobliwie od zachodu gęstym odziewa się lasem, z którego Tankred brał drzewo na machiny ku zdobyciu Jerozolimy. Samarytanie utrzymują, że w czasie potopu nie była ta góra za-

jęta wodą, bo przeznaczona na kościół i jedyne miejsce modlitwy, nie mogła być pokalaną mułem lub inną nieczystością. Tu wedle nich Abraham czynił ofiarę i modlitwę, tu Jozue miał dźwignąć świątynię; lecz co jest rzeczą pewną, że na tej górze pierwszy Sanaballetes zbudował kościół samarytański, a później za czasu Antiocha był ten gmach poświęcony Jowiszowi gościnnemu: po jego zburzeniu wręście cesarz Zenon dźwignął świątynię w cześć Bogarodzicy. Ze szczytu tej góry rzucilem wzrok na przyległy Hebal i na pustą dolinę zwaną polem Jakóba, a wspomnienie zaludniło te miejsca wspaniałemi obrazami Biblii. Jozue po gromie nieprzyjaciół wypełnia rozkaz Boga ogłoszony ustami Mojżesza *). Sześć pokoleń staje na przeciw góry Hebal, a drugie sześć na przeciw Garizim z niewiastami, dziećmi i przychodniami. Starsi, xiążęta, sędziowie stają po obu stronach Arki przymierza, przed oczyma kapłanów noszących tę świętą skrzynię. Na szczycie Hebal zbudowano ołtarz z kamienia, którego się żelazo nie tknęło: już płonie na nim całopalna ofiara. Mocny głos Levitów obwieszcza z góry Hebal straszne przekłębstwa na balwochwalców, na dzieci nie szanujących rodziców, na krzywdzących przychodnia, sierotę i wdowę, na zwodzających z drogi podróżników, na wszeteczników i mężobójców: a cały lud po każdym przekłębstwie odpowiada Amen. Lecz najokropniejsze przekłębstwo rzucają na niewiernych Pańskiemu przymierzu: ściga ta kłątwa ich dzieci, dobytek i wszelką własność, sprowadza morowe powietrze, głód, czyli niebo miedziane, a ziemię żelazną, trąd, ślepotę, szaleństwo, wszelką zniewagę, ciężką niewolę i mord ciskający trupy na pastwę dzikich zwierząt. Po tym strasznym przekłębstwie wznosi się na Garizim głos licznych błogosławieństw dla strzegących Pańskiego zakonu. I odtąd Hebal nazywa się górą przekłębstwa, a Garizim górą błogosławieństwa. To publicznie zawarte przymierze całego Izraela z Wszelchmocnym Jehową, przedstawia najuroczystszą chwilę i najwspanialsze w świecie widowisko. A kiedy Jozue bardzo się zestarzał, bo miał sto dziesięć lat i już przeczuwał śmierć nadchodzącą, wtedy zebrał znowu całego Izraela do Sicheni dla estatecznego utwierdzenia przymierza z Bogiem, a lud znowu powtórzył obietnicę służenia Panu, a Jozue wziął kamień bardzo wielki i położył pod dębem i rzekł do całego Izraela:— Oto ten kamień będzie wam na świadectwo, że słyszał wszystkie słowa Pańskie, które wam mówił: byście snać nie chcieli ich zaprzec i klamać Panu Bogu waszemu **).—Garizim ma ziemię żyzną, lecz nieuprawną, bo tylko po bokach czepiają się ogrody: przeciwnie Hebal, góra przekłębstwa, jest skalista i nieplodna.

Za panowania Krzyżowców w Palestynie, kiedy zepsucie zaczęło niezmiernie grasować, a nieszczęścia niezmiernie dotykały, jako to: szarańcze, trzęsienie ziemi, częste porażki, głód i ustawne napady nieprzyjaciół, wtedy Balduin II z patryarchą jerozolimskim Garamondem, zwołał Synod roku 1120 do Napluzy, w celu poprawienia obyczajów, a tym samym odwrócenia strasznych kar P. Boga. Na ten Synod prócz Króla i Patryarchy, zjechali się Biskupi Nazaretu, Cezarei i Liddy, także Opaci i inni panowie duchowni i świeccy. Postanowiono dwadzieścia pięć artykułów, z których można widzieć zupełnie rozwolniony stan obyczajów: bo prócz kanonu o dziesięćcinach, wszystkie inne zajmują się tylko powstrzymaniem najbrzydszych wszelkiego rodzaju wszeteczeństw, lub kradzieży, nawet pomiędzy Baronami.

*) Deuter. XXVII. Jozue VIII.

***) Jozue XXIV.

Prawie półtora dnia zabawiłem w Napluzie, bo dopiero 21 Września puściłem się rankiem w drogę. Natychmiast za bramą siedziało piętnastu trędowatych i wyciągało ręce białym trądem pokryte. Jakże ten widok żywo odnowił cuda ewangeliczne, i dając jałmużnę westchnąłem, że już w ludzkim ciele Bóg lekarz nie chodzi po tej biednej ziemi. Od bramy wzięliśmy się na lewo, gdzie pod górą Hebal oglądaliśmy liczne groby kute oddawna w skale z drzwiami w luk albo w kwadrat; groby te nazywają mieszkańcy Kalaa Rugban to jest Zamek pustelników, w tych bowiem starodawnych grobach chronili się za czasów chrześcijańskich pustelnicy, aby myśl w samotności jedynie wznosić ku Bogu. Dolina, po której jechaliśmy, nazywa się Polem Jakóba, bo kupił tę ziemię od Hemora xięcia Sichem za sto jagniąt; tu zbudował ołtarz Panu i przemieszkał czas niejaki, dopokąd jego synowie nie wymordowali mieszkańców za zniewagę Dyny. Na téjże dolinie pod Terebintem Jakób uchodząc z synami, zakopał pogańskie bogi, które byli zabrali w Sichem. Tamże nie daleko od góry znajduje się kapliczka ocieniona drzewami i zbudowana przez Turków ze zwykłą ich kopułą: jest to, wedle podania, grób Józefa, którego kości, jak czytamy w księdze Jozuego, przeniesione z Egiptu pogrzebli w Sichem na polu, które był kupił Jakób od Hemora. Ś. Hieronim powiada, oparty na podaniu, że tu razem z Józefem były pochowane kości wszystkich jego braci. Mały to i zapuszczony meczecik, do którego Żydzi z wielkim nabożeństwem przychodzą. Przy tym grobowcu nie można nie zastanowić się nad pięknym charakterem Józefa, co w tak czarującym sposobie opisał natchniony Mojżesz. Zawsze łatwo pojąć to szlachetne żądanie czułego serca, aby kości złożyć na ojczyńskiej ziemi: lecz teraz stojąc przy szczątkach przyniesionych z Egiptu, trudno było wędrującemu w dalekiej stronie nie westchnąć aby i jego kości spoczęły w rodzinnej ziemi.

W niewielkiej odległości od grobu Józefa, stoi pod górą drugi mały meczecik, do którego przybywszy ujrzeliśmy sławną krynicę Samarytanki. Ta studnia głęboka, nazywała się Jakóbową, i do dziś dnia zowią ją Bir Jakób, lecz częściej mianują po prostu Ain Balata to jest oko kamienia, czyli źródło. Dawniej nad tą studnią, jak mówi Bonifacy, zbudowała Ś. Helena kościół i klasztor, w którym przeszło sto mniszek poświęcało się Bogu. Beda widział tu kościół w kształcie kwadratowego krzyża, a we środku było źródło Jakóba: w początku XIV wieku Baldensel jeszcze zastał tę budowę, choć znacznie zrujnowaną: Anzelm oglądał całkiem zniszczoną świątynię, a książę Radziwill widział tylko studnię zawaloną kamieniami. Dzisiaj nad świętą krynicą wznosi się w kształcie kapliczki meczecik sklepiony, bo i Moślemini mają to miejsce w uszanowaniu, którzy sklecieli tę budowę z ruin dawnego kościoła, jak to ydać z gładów obrobionych dawnym rzymskim sposobem, i dwóch kolumn z kapitelami korynckimi. Meczecik pusty zupełnie i drzwi stoją otworem: wewnątrz pokazują ogromny kamień granitowy, co był dawniej przy studni, i na nim, wedle podania, siedział Zbawiciel w czasie rozmowy z Samarytanką. Podłaziłem pod spód, aby obaczyć krynicę, o której mówią, że ma być 50 łokci głębokości, jednakże ile po ciemku dojrzeć mogłem, nie sądzę żeby było więcej nad 15 lub 20 łokci. W maju, czerwcu i lipcu ma wysychać krynica, ale znowu przybywa w innych miesiącach i teraz zastałem obfitą wodę. Na granitowym kamieniu rozłożyliśmy nasz ołtarz podróżny i spełniłem świętą ofiarę, która od bardzo dawnych czasów nie była tu sprawowaną. Po skończonej Mszy świętej odczytałem głośno Ewangelię, opisującą tę rozmowę Zbawiciela z Samarytanką.

... Jezus opuścił Żydowską ziemię i szedł do Galilei, a musiał przejść przez

Samaryę. Przyszedł tedy do miasta, które zowią Sychar, blisko pola, które dał Jakób Józefowi synowi swemu. A była tam studnia Jakóbową. Jezus tedy spracowany z drogi, siedział tak nad studnią. Było samo południe. Wtém przysła niewiasta z Samaryi czerpać wodę. Rzekł ję Jezus:—daj mi pić.—Bo uczniowie jego odeszli byli do miasta, aby kupili strawy. Rzekła mu tedy samarytańska niewiasta:—Jakże ty będąc Żydem, prosisz u mnie Samarytanki pić?—bo Żydowie nie obcują z Samarytany. Odpowiedział Jezus:—gdybyś wiedziała dar Boży i kto jest coć mówi, daj mi pić, tobyś go prosiła, a dałby ci wodę żywą.—Panie, — rzekła niewiasta — nie masz i czém czerpać, a studnia jest głęboka, skądże masz wodę żywą? Czyż jesteś większy jak ojciec nasz Jakób który nam studnię dał i sam z niej pił i synowie jego i dobytek jego?—Odpowiedział Jezus:—Každy który pije z tęg wody, znowu będzie pragnął: lecz ktoby pił z wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki: ale woda którą ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu.—Rzekła do niego niewiasta:—Panie daj mi tęg wody, abym nie pragnęła, ani tu czerpać chodziła. — Rzekł ję Jezus:— Idź, zawołaj męża swego, a przyjdź tu.—Odpowiedziała niewiasta:—nie mam męża.—Rzekł ję Jezus:—Dobrześ powiedziała, boś miała pięciu mężów, a teraz, którego masz, nie jest twoim mężem. Toś prawdziwie powiedziała:—Rzekła mu niewiasta:—Panie, widzę, żeś Prorok. Ojcowie nasi chwalili na tęg górze (na Garizim), a wy powiadacie, że w Jeruzalem jest miejsce, kędy potrzeba chwalić. — Rzekł ję Jezus:—Niewiasto, wierz mi, że przyjdzie godzina, gdy ani na tęg górze, ani w Jeruzalem będziecie chwalić Ojca. Wy chwalicie co nie wiecie, my chwalimy co wiemy, bo jest zbawienie z Żydów. Ale przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie.—Rzekła mu niewiasta:—Wiem, że przyjdzie Messjasz, którego zowią Chrystusem: gdy tedy przyjdzie, oznajmi nam wszystko.—Rzekł ję Jezus:—Jam jest, który z tobą mówię.—A natychmiast przyszli uczniowie Jego i dziwowali się, że z niewiastą mówił: jednak żaden nie rzekł:—O co pytasz, albo co z nią rozmawiasz.—Zostawiła tedy wiadro niewiasta i szła do miasta i mówiła ludziom:—Pójdźcie, a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła. Nie tenli jest Chrystus?—A przeto wyszli z miasta i szli do niego. A tym czasem prosili go uczniowie mówiąc:—Rabbi, jedz. — A on im rzekł, — Mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie.—Mówili tedy uczniowie między sobą:—Alboć mu kto jeść przyniosł?—Rzekł im Jezus:—Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał. Czyż nie mówicie, że jeszcze cztery miesiące a żniwo przyjdzie? Oto wam powiadam podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwom. — A z miasta onego wielu Samarytanów uwierzyło w Niego dla słowa niewiasty świadectwo dającej, że mi wszystko powiedział, com jedno czyniła. Gdy tedy przyszli do niego Samarytanie, prosili Go aby tam został: i mieszkał tam dwa dni i daleko więcej ich uwierzyło dla mowy jego: a niewieście mówili,— że już nie dla twych słów wierzymy, bośmy sami słyszeli, i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawiciel świata.—A po dwu dniach wyszedł stamtąd i odszedł do Galilei *).

Bynajmniej nie myślę cię przepraszać za ten długi wyjątek, bo nigdy dość nie można naczytać się i nazdumiewać się nad słowem Ewangelji. Jakiż to charakter

*) Ew. ś. Jana r. IV.

prawdy przebija się w tém opowiadaniu z czarującą, a nie podobną do naśladowania prostotą! Któżby mógł to wymyślić? Co to za niewypowiedziana miłość i litość wcielonego Słowa, którego pokarmem Zbawienie ludzkie! Prostój, grzesznej Samarytance odsłania najwyraźniej bóstwo, posłannictwo, dary Ducha świętego, i powszechne rozszerzenie prawdy niebieskiej, kiedy pospolicie Chrystus rad przed innymi ukrywać Bóstwo swoje. A przeto dał nam poznać, że są godniejsze łaski i objawienia skarbów żywota, dusze proste, choćby nawet przez ułomność lub niewiedomość były skalane grzechami, jak ludzie faryzejskiej cnoty, wolni wprawdzie od zmysłowych uchybień: ale są kamiennego serca i przewrotnego rozumowania. I ten obraz Samarytanki grzesznej i zmysłowej, ale razem tak prostej i pokornej, tak chętnie przyjmującej prawdę i zdolnej w czułości serca wznieść się do wyobrażeń wyższych i szlachetnych, dziwnie zachwyca! Jakże Bóg laskawy chcącym się poprawić łatwo przebacza: bo oto nagle z grzesznicy i Samarytanki staje się szczęśliwszą od Proroków, zwiastunką i Apostolką Zbawiciela w Sichar! A patrząc na dolinę, na okoliczne góry, które były świadkami tego zdarzenia u studni Jakóba, tego zdarzenia, co tak maluje Wschód i jego obyczaje, zdaje się że to nie dawno było, i mimowolnie wzrok tęskny posyłasz w około, czy nie idzie strudzony ten rajski wędrowiec.

I nasza dusza, jak Samarytanka,
 Ciągłe się wdzięczy do próżnego świata:
 Zmysłów uściskiem z nim się tylko splata,
 A znać nie pragnie rajskiego kochanka.

I nasza dusza wciąż marności wody
 Pijąc, tém większém pragnieniem się pali;
 A tak przyplýwa po zmysłowej fali
 Szybko do grobu bez żadnej ochłody.

Choćby świat wypić, zostanie tęsknota:
 Lecz Ciebie, Zbawco, niech ta nędza wrzusz!
 Słodki wędrowcze, wstąp do naszej duszy,
 Przebacz jój winę, daj wody żywota.

O! wieczne źródło szczęścia, nasycenia,
 Głębie serc zalój powodzią słodczy!
 O, kto cię posiadł, nic więcej nie życzy,
 I wszelkie troski w rajską błogość zmienia.

W tym pustym meczeciku przygotowano śniadanie: to jest chleb, sér i figi, a doskonałą woda z téj świętej krynicy, jákże nas mile orzezwiała przy wspomnieniu, że niegdys sam Zbawiciel strudzony gasił tu pragnienie. To miejsce ubłogosławione cudem miłości boskiej, która chciała przez jedną grzesznicę zdziałać nawrócenie wielu mieszkańców tego miasta, leży od Napluzy o dwadzieścia kilka minut drogi: lecz że są bliższe źródła, więc rzadko tu przychodzą po wodę: tylko pielgrzymi i wędrowcy czasem nawiedzą święte źródło, ten symbol wody żywota. O téj Samarytance wiele jest podań na wschodzie między Chrześcijanami: i tak, ma się nazywać Fotyna, a za czasu Nerona miała się udać do Afryki i nawrócić całą Kartaginę do wiary Chrześcijańskiej. Smutno się robi, kiedy w kolo postrzegasz pustkę, ruinę i miasto niewierne, nieznające nauki zbawienia. Żegnając krynicę Samary-

tanki, nabraliśmy wody, bo więcej jak przez pięć godzin drogi, którą mieliśmy odbywać, jedno tylko jest zgniłe źródło, pełne drobniotkich robaczek. •

Z początku droga nie była przykra: wkrótce minąłem kilka wiosek otoczonych tu zwykłemi wiankami ogrodów; ale po trzech godzinach zmieniła się okolica, i w miejscu bujnej, zielonej Samarji, zaczęły się przedstawiać skały dzikie i obnażone, których widok budzi jakiś smutek i trwogę. Przejeżdżając kamienny wąwoz, jakiś cichy jęk z pomiędzy skał nie daleko od drogi usłyszałem: potrwożeni towarzysze chcieli prędko minąć to miejsce, przeto sam ze Stefanem, co się nie lękał, pośpieszyłem w tę stronę, i ujrzałem biędną i chorą Arabkę leżącą w cieniu skały, bo był upał południa; zaledwie nas ujrzała, natychmiast prosiła o wodę, i Stefan zaraz jęj podał. Powiedziała nam, że szła do jakiegoś znachora dla poratowania zdrowia: ale upał, a nadewszystko pragnienie, odebrały jęj siły i już wyglądała śmierci. Słuchając najszczęrszych błogosławieństw, które zlewała na nas biędna Arabka, i doświadczając wielkiej przyjemności w poratowaniu bliźniego, przypomniałem sobie te Zbawiciela słowa, że i kubek wody nie zostanie bez zapłaty. Kazałem ją posadzić na koniu i wkrótce odesłałem do wsi Leban, którą widzieliśmy z boku pod górą. Z tęg wsi Leban, jak chce podanie, był Lewita, któremu tak haniebnie żonę zamordowano w drodze *). Dziwnie malownicza góra wznosząca się nad tą doliną jest sławne Silo, gdzie przez długi czas stała Arka Pańska, i gdzie Jehowa przemawiał do Samuela. Ileż to wspomnień obudzał ten szczyt opoki! Cały Izrael zbierał się tam i płakał nad stratą pokolenia Benjamina, i albo znowu nasuwa pamięć dobrowolnego starca Helego, co za synów swoich został skarany. Nieco dalej na malęg dolinie napotkałem dość wielkie ruiny Chanu, zwanego od tęg wsi przyleglęj Chan-Leban: tam przy źródle obfitém zastałem pasterczów napawających liczne trzody. Ten Chan uważają za granicę między Samarją a Judeą. Potém oglądałem po drodze wielką cysterne zrujnowaną i sadzawkę suchą, murem wokoło otoczoną, która znać, że służyła do zbierania wody deszczowęg ściekającęg z gór okolicznych.

Jakże Judea ma odrębną fizionomię od innych części Palestyny! Już to nie wesoła Galilea, ani dziko bujna Samarja, ale straszna i posepna ziemia, nad którą przekłęstwo i krew Boga zawisły. Gdzie spojrzysz, wszędie wzrok twóg spotyka dzikie i nagie skały tchnące posepną surowością. W tym strasznym obrazie lubo nie postrzega oko żadnego przedmiotu, coby je mógł rozweselić, jednak przebija się jakaś przerażająca majestatyczność. Zdaje się że męka i śmierć Zbawcy wycisnęły to straszne i wzniosłe piętno na tęg krainie. Tu z początku napotykałem jeszcze przy wsiach piękne ogrody, lecz w ogóle cała Judea straszną przybrała postać. Dawnięj bowiem była uprawna i pełna zielenia sadów; jeszcze do dziś dnia ledwie nie po wszystkich górach Judei widziēć można podmurowania gradusowe, na których niegdys rzędami wznosiły się w górze oliwy i winograd, a w dole różne warzywa, jak teraz postrzegasz na Libanie: ale dziś uprawa tęg ziemi zupełnie zaniedbana, a gradusy pozostały na świadcetwo dawnęg żyzności ziemi, którą Bóg przeznaczył narodowi wybranemu. Zapewne, że ludzkie rzeczy idą z ludzkich przyczyn, ale że się nic nie dzieje bez woli Boga, a więc i to zapuszczenie Judei, które ją zmieniło w krainę dzikości i nieplodności grobowęg, może z wyroków wyższych stało się karą Boga za przelaną krew Zbawiciela. Przynajmniej nie mogłem inaczej uważać tego spusto-

*) Sędziów r. XIX.

szenia i w czerwonych opokach spalonych zdalo mi się widzieć tę krew Boga pomieszana.

Ustawne wdzieranie się po skałach i jarach, nie bardzo bezpieczną, a zawsze chropawą ścieżką, męczyło niesłuchanie i nas i koni. Tam przyłączył się do naszego towarzystwa Szejjh arabski młody i uprzejmy człowiek: sam szedł piechotą, a mul był ojuczony dwoma wielkimi kozami, i w jednym wyglądało dwoje dzieci, jak ptaszki z gniazda, a w drugim siedziała jego żona całkiem uwinięta w białe prześcieradło, jakby jaki pakunek. Droga coraz stawała się gorszą i musieliśmy wszyscy iść piechotą, a nareście zestąpiliśmy na uprawną dolinę, nad którą wznosiła się góra odziana sadami i uwieńczona na szczycie dość wielką wioską Enabrud, gdzieśmy postanowili przenocować. Wioska zamieszkała przez samych Mośleminów, którzy lubo się pracą zalecają, bo tę górę, jak w Libanie podmurowanemi gradusami ustroili w bogatą suknię drzew owocowych, ale wcale nie mogą służyć z gościnności, bo żaden z gospodarzy, mimo ofiarowanej zapłaty, nie chciał nas przyjąć na nocleg. Musieliśmy przeto nocować pod gołym niebem na ulicy, a i tak było bezpieczniej, jak gdziekolwiek na stronie pod drzewem: bo właśnie w tych dniach trzech więźy ormiańskich nocujących w ogrodzie, nie daleko od tej wioski, obdarto do nitki i okropnie zbito.

22 Września bardzo rano opuściliśmy piękną wioskę Enabrud, i po przejściu dość uprawnej doliny, znowuśmy weszli do okropnego skal obnażonych wertepu. W półtorej godziny po wyjechaniu z noclegu, ujrzelśmy po lewej ręce na górze ruiny wioski, która wedle podania, ma być dawna Luza t. j. migdał, gdzie Jakób śpiąc widział drabinę sięgającą Niebios i Aniołów i Boga, a stąd nazwał Luzę imieniem Betel: tamże mocował się z Aniołem Jakób i dla tego otrzymał miano Izraela. W pół godziny potem przybyliśmy do wsi Il-Biri położonej na górze: znać, że to miejsce było dość wielkim niegdyś miastem, bo wszędzie postrzegasz ruiny: najpodobniej jest to biblijne Bera, do którego uciekł Joatam dla bojaźni brata swego Abimelecha. Dzisiaj wioska mała i uboga: lecz ją dotychczas uświetnia podanie, że tu dopiero Blogosławiona Marja i Ś. Józef powracając z Jerozolimy, postrzegli, że dwunastoletni Jezus pozostał w stolicy. Dla zrozumienia jakim sposobem mogli Rodzice nie opatrzyć się tak długo o niebytności Zbawiciela, potrzeba wiedzieć, że Izraelici idący na uroczystość i wracający z Jerozolimy mieli ten zwyczaj, że kobiety szły osobno a mężczyźni osobno, i pospolicie w czasie drogi śpiewali na to przeznaczone Psalmi. Otoż mógł Józef myśleć, że Pan Jezus idzie z matką, a N. Matka że jest z oblubieńcem. Opisanie tego wypadku w Ewangelii mówi za tym miejscem, bo idąc piechotą z Jerozolimy właśnie w Biri po dobrych czterech godzinach drogi mogli nocować, zwłaszcza, że tu znajduje się źródło doskonałej wody, o co nie tak łatwo w tej stronie. Takowe podanie jest dawne, o którym do dziś dnia świadczą starożytnie ruiny kościoła, co go wznieśli Chrześcijanie na szczycie góry w pamięć tego wypadku Ewangelii. Oglądając tę piękną niegdyś świątynię, można wnieść ze sposobu budownictwa, że była stawianą w pierwszych czasach po nawróceniu się Cesarzów do wiary Chrześcijańskiej: w tych bowiem ruinach, co się dotąd oparły i burzącej ręce człowieka i pożerzemu czasowi, przebija się moc geniuszu rzymskiego. Budowa wznosi się w równoległobok, mający długości 60, a szerokości 30 kroków: składa się z tak wielkich ciosów i tak mocno spojonych, że się jeszcze cztery ściany trzymają. Wewnątrz teraz jedna ogromna nawa, i śladu nie ma żadnego, aby się mogła dzielić na trzy łodzie arkadami: tylko dwa filary przy wielkim oltarzu formu-

jące łódź potrójną, zdają się naprowadzać na ten domysł, gdyby o tém nie przekonywała sama szerokość kościoła. Ściana wielkiego ołtarza zaokrąglona jak zwykle w półkole, to jest w dawne apsis czyli łuk, gdzie stał tron biskupa i drugiego porządku trony prezbiterów. Półkolumny są murowane z ciosu i kończą się kapitelami korynckimi; kawał sklepienia jeszcze został przy wielkim ołtarzu, a reszta zupełnie upadła. W téj świątyni jakby sadzie obmurowanym, rosną granaty, a po ścianach wdzięcznie się czepia winna latorośl, lecz najwięcej ustraja i niszczy te ruiny terebint, co na wierzchu murów rozpuszcza swoje zielone wachlarze. Nie daleko od tego Kościoła stoł ogromny Karawan Seraj przerobiony z dawnego klasztoru, jak to widzieć można z części spodniej dawnych murów, bo sam wierzch jest dziełem Mośleminów. Nad drzwiami Karawan Seraju wmurowano wielki kamień z płaskorzeźbą kolumn korynckich połączonych arkadami. Niektórzy utrzymują, że ten kościół i klasztor miała dźwignąć ś. Helena, i że w klasztorze były niegdyś mniszki. Zstępując po mału z pochyłości téj góry, gdzie widzisz porozrzucane liche domki Arabów, przyszlśmy na dolinę do obfitego źródła, które miało nadać imię téj wsi, gdyż Bir albo Biri znaczy źródło. U Chrześcijan zowie się źródłem Maryi, nie tylko dla tego, że w niem gasiła pragnienie, ale że właśnie tu zebrawszy się przy źródle postrzegła N. Matka stratę Bożego dziecięcia.

J E R U Z A L E M.

I.

Kościół Zmartwychwstania.

Stantes erant pedes nostri in atriis tuis, Jerusalem!

Ps. 121.

Przykra, śliska i kamienna ścieżka wiodła nas po obnażonych i dzikich skalach, i po godzinie drogi od źródła Marji przyszlśmy na dość obszerną dolinę, gdzieśmy znaleźli liczne ruiny jakiegóś dawnéj wsi, albo miasteczka Pusta i odarta ze wszelkiéj zieleni dolina, zowie się Wadi Atar, to jest, miejsce głębokie; podanie utrzymuje, że na téj dolinie Jozue gromiąc nieprzyjaciół rozkazał stanąć słońcu: a więc to biblijna dolina Ajalon. Idąc tą długą doliną ujrzelśmy po prawéj stronie na kamienném wzgórzcu wioskę Bet-Chanina, to jest Dom miłosierdzia. Tamże nieco opodal odkryła się nam ogromnie wysoka góra, którąśmy ciągle widzieli aż do saméj Jerozolimy, zowie się górą Samuela, jest to dawne Ramataum Sofim, albo Rama, co znaczy wysokość: tu się urodził i tu był pochowany Samuel. Całe dzieje Żydów pod tym sławnym Prorokiem nasuwały się pamięci na ten olbrzy-

nięj góry widok dziwnie czarujący, bo kiedy do kola postrzegasz w dzikiej pustyni pokrajane skwarem opoki, których ani jeden listek nie uzielenia, wtedy wyskakuje góra Samuela ustrojona bujnemi sadami. Sam jej szczyt zajmuje w zielonym wianku nie wielka osada, ze dwudziestu kilku chat złożona, w której środku wznosi się bardzo stary meczet, zbudowany, wedle podania, na samym grobie Samuela, do którego tak Moślemini, jak i Żydzi z wielkiem uszanowaniem przychodzą. Z téj Rama, co w nowym Testamencie nazywa się Arimateą, byli rodem Nikodem i Józef arimatejski. Jednakże mieszkańcy pokazują nieco dalej w końcu doliny Ajalon zwaliska dawnéj wsi Rum na saméj pochyłości góry, którą wieś chcą mieć za Arimateę nowego Testamentu.

Jakże ta droga usposabiała moję duszę do oglądania miejsca cierpień i tryumfu Zbawiciela! Ta ziemia pełna cudów i wielkości z każdą chwilą nastęrczała wspomnienia biblijne. Były to jakby przyśpiewki do wielkiego hymnu Miłości bożej, który dotąd wprawia w zdumienie ziemię i Niebo; były to poprzednicze gońce, co zwiastowały miejsce tego widowiska, którego przedstawiały symbol albo przygotowanie. Gdyby okolica Jerozolimy uśmiechała się wdziękiem zieleni, rokosznych łąk i gaików, gdyby ludnością roiła się ta strona i wesolemi wiejskimi obrazami nęciła przechodniów, wtedyby trudno było zebrać ducha do smutnych, ale szczytnych rozważań. Przeciwnie teraz w całym obszarze od Biri aż do najświętszego w świecie miejsca, głucha i straszna pustynia, naksztalt Tebaidy Eremu, wtrącała mimowolnie w poważne dumania. «Nad górami wezmę płacz i lament i nad pięknymi puszczami narzekanie, bo spalone są, dla tego że nie masz męża przechodzącego, i nie słyszeli głosu dzierżawcy: od ptastwa powietrznego aż do bydła przenieśli się i odeszli.» *) Drogi Syońskie były puste, a cała ta przestrzeń dziwnie jest nastrojona do uczuć duszy Chrześcijańskiej. W pośród wzburzonego morza tych skał, które ustawnie naksztalt ogromnej fali piętrzyły się pod nieba, lub spadały głębokimi jarami w pośród téj jednostajnie posepnej barwy, niosącej trwogę i smutek, wznosiła się najwyżej zielona góra Samuela, jakby wyspa przytulku, lub nadpowietrzna Oaza, na której z przyjemnością spoczywa wędrowca oko zmęczone pustynią, jak ptak przelotem morskim. Podobnie i w duszy pielgrzyma, który się zbliża do upragnionego celu, do Jerozolimy, wśród tysiąca uczuć wzburzonych, wśród jakiegoś niepokoju i trwogi, wśród licznych myśli, którym wspomnienie tyłu zniewag, cierpień, katuszy i śmierci Zbawiciela, nadaje barwę jednostajnie ciemną i posepną, słowem, wśród tego morza boleści, przebija się nad wszystko nieskończona Miłość, Bóg-Człowiek, jako jedyny port słodczy i pociechy, jako niebieska palma ocieniająca od skwarów tego świata.

W krainie górzystej, jak ci namieniłem, nagle odkrywa się widok miast, i popolicie wtedy kiedy już się zupełnie zbliżysz, co nadzwyczaj przyczynia się do powiększenia pierwszych wrażeń. Nie potrafię ci opisać niespokojności, z jaką wdzierałem się na każdą po drodze skałę w nadziei ujrzenia Grodu świętego; lecz długom się zawodził, a przynajmniej tak się wydawało mojemu gwałtownemu oczekiwaniu. — Ciało nadzwyczaj było znużone i drogą i skwarem, a dusza gubiła się w posepnych myślach. Słodko mię rozrzewniały wesole Galilei wspomnienia, z lubą choć niespokojną radością biegłem powitać niepokalaną Dziewicę w Jój pomieszka-

*) Jerem. 9. 10.

niu: a tu zbliżałem się jak syn, który wie że lubego ojca zastanie już w grobie. Myśl, że grzechy ludzkie sprowadziły tę śmierć Boga-człowieka, obróciła oko duszy na własne sumienie: tak smutni i skruszeni podnosiliśmy oczy w stronę Jerozolimy. Nareszcie przybyliśmy około jedenastej godziny przed obiadem na białą wapienną górę, i nagle ujrzelśmy przed sobą dość wielkie miasto, czepiające się po szczytach gór i opasane zębatego murami. Jerozolima! wszyscyśmy krzyknęli i upadli na kolana, aby natłok uczuć wylać w świętej modlitwie. Trzej księża Bernardyni, moi towarzysze, co także po raz pierwszy mieli szczęście oglądać to najświętsze miejsce, nadzwyczaj mię rozczulili. W gwałtownym uczuciu boleści, upadli na twarz, i w pośród łez, łkania i jęków powtarzali ustawnie: O Jezu, o mój Boże, o mój Zbawicielu! ale tak bolesnym głosem. tak z głębi duszy skruszonej pochłodzącym, że to uczucie świętego żalu musiało się i we mnie przelać. Po tym pierwszym wrażeniu zebrawszy nieco myśli, odmówiliśmy głośno i razem modlitwy dla otrzymania zupełnego odpustu, który Kościół przywiązał do pierwszego ujrzenia Jerozolimy: i stąd tę górę zowią Chrześcijanie górą pokłonu, a na ten znak pobożni pielgrzymi układają w mały krzyż kamienie. Potem najserdeczniej uściskaliśmy się, winszując wzajem, że Bóg miłościwy mimo naszą niegodność, osłaniał nas dotąd skrzydłem Swój opieki od wszelkich wypadków, i pozwolił oglądać najświętsze miejsce na całej ziemi. Zdaje się, że nadal nie wieleśmy dbali o wszelkie niebezpieczeństwa. »Teraz, Panie, puszczaj sługę twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów.« — Długośmy stali aby nieco oswoić się z tym widzeniem, i z tej białej góry, jak później się przekonałem, najwspaniałej i najpiękniej przedstawia się Jeruzalem. Przyległa miastu opoka, po której czepiały się oliwy, panowała nad świętym grodem: to góra oliwna! Kościół Salomona, lub raczej meczet Omara, wznosił zgrabną kopułę nad wszystkie budowy; na Kalwarii Świątynia grobu nieco wystawała nad inne pomieszkania: z resztą tłum ogromnych klasztorów i domów, rzadko przerywany wieżami i minaretami, nadaje odrębną postać świętemu miastu: zwłaszcza, że tu nie było drzew zieleni, pomieszanej z domami zwyczajem wschodnim, bo tylko gdzie nie gdzie smutny cyprys wystrzelał samotnie; a jeszcze widząc tę masę kamienną domów, rzuconą na spiekłej opoce i otoczoną do koła pustynią, trudno nie uczuć wielkiego wrażenia na ten widok stolicy skał, co wyłącznym pozorem i położeniem przybięra fizyonomję jakiegoś smutku i wielkości. Spodziewałem się znaleźć Jeruzalem albo w ruinach, albo nie wielką i lichą osadą, z przyjemnym zadziwieniem postrzegłem miasto z wielkimi wieżami i ścianami, co tak tchną średnim wiekiem, że się może zdawać, jakby dotąd panowali tam Godfrey i Balduin. «Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz Proroki i kamienujesz posłańców bożych, jakże mnogie i różne budzisz wspomnienia!» — Lecz ten tłum pamiątek, wszystkie dzieje Judy, wszystkie mordy i szturm, a nawet wszystkie szanowne postacie prorocze, i ten Dawid z arfą, wszystko to bladło, gasło i znikało przed słońcem krzyża: Krzyż tylko i krzyż, unosił się w myśli mojej nad tym grodem: Krzyż porywał do siebie całą duszę i serce: a tak otoczeni bolesnymi wspomnieniami męki i śmierci Zbawiciela, szliśmy piechotą do Jerozolimy i wstąpiliśmy do tego grodu przez damasceńską bramę, przez którą zwykli byli wchodzić dawniejsi i pobożniejsi od nas Pielgrzymi. Jednak teraz wolno Chrześcijanom wchodzić każdą bramą bez żadnej opłaty, bez żadnego pytania albo przeglądania rzeczy, jak to było nie bardzo dawno. Wkrótce przybyliśmy do klasztoru Zbawiciela.

Po złożeniu listów mnie zalecających od X. Delegata i księdza Perpetua Kustosza Ś. Grobu Wikarjuszowi Ziemi Świętej Ojcu Franciszkowi da Hazzema, natychmiast chciałem się udać do Kościoła Zmartwychwstania, ale ze wszystkich dawnych uci-sków na Wschodzie, jeszcze ten pozostał, że klucze od Świątyni Grobu znajdują się w ręku Mośleminów. Wprawdzie ten zabytek prześladowania Chrześcijan; bardzo jest teraz złagodzony: nie płaci się bowiem od osoby, jak piérwój, i nie trzeba się przedstawiać władzy egipskiej, lecz tylko kupuje się każde otwarcie Kościoła, i najkrótsze, kosztuje dwa piastry, to jest, trochę mniej niż złoty, a najdłuższe 15 piasstrów, czyli nasz rubel bez dwudziestu groszy. Rząd egipski nawet oddawał Chrześcijanom klucze za małą opłatą, ale ich przyjąć sami nie chcieli, bo w podziale na różne wyznania, niepodobienstwem byłoby zachować zgodę, i z tej przyczyny zostawiono klucze w ręku niewiernych.

Dwa dość porządne pokoje przeznaczono mi w Hospicium, gdzie natychmiast przyniesiono mi obiad. Zaledwie trochę wytchnąłem po drodze, kiedy wszedł Zakonnik z najpożądniejszą wiadomością, że Kościół już otwarty, i pośpieszyłem za tym kapłanem. Klasztor Zbawiciela XX. Bernardynów, przy którym znajduje się Hospicium, leży o parę set kroków od kościoła Zmartwychwstania, i ciągle się zestyępuje, ale tak pomalu, że ledwie postrzegasz tę pochyłość ziemi. Niespokojny, wzruszony i przejęty jakąś trwogą, postępowałem w milczeniu po ulicy otoczonej zczerniałymi i wysokimi murami najczęściej bez żadnych okien. Wszedłem do Świątyni, i nie pamiętam, jak się zbliżyłem do małej grotty Najświętszego Grobu, bo prawie machinalnie postępowałem za moim przewodnikiem. Oto Grób Pański, rzekł Zakonnik, a na te słowa upadłem na kolana. Mój dobry przewodnik kazał mi iść do samej najświętszej grotty: trzeba było w pół się schylić, aby wejść przez ma-lutkie drzwiczki do tej grotty, oświetonej tylko lampami. Tam upadłem na twarz i dla szczupłości miejsca, musiałem głową moją dotykać samego Najświętszego Grobu. Nadzwyczajna świętość miejsca, tłum pomieszanych uczuć i niewymowna radość z oglądania życiodawczego grobu, były zbyt wielkiem brzemieniem, pod którym upadała dusza, i ledwie w pośród łez mogłem cicho powtarzać te słowa celnika: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Uspokoilem się powoli i już byłem w stanie przy większem zebraniu myśli objąć i ucałować to łożę śmierci, albo raczej kolóbkę najśłodszego w Bogu życia. Smutneż to było powitanie kochanego Ojca, Pana i Zbawiciela! żywo przedstawiały się wszystkie krwawe obrazy tej męki, po której Twórca i Naprawca człowieka spoczął na tym świętym glazie. Lecz jak ci wyrazić ten pełen boleści smutek, w którym się jednak mieściła jakaś niebieska rokosz? Jak ci wyrazić uczucia z dalekich stron pielgrzyma i kapłana, co zatrwożony własnymi grzechami i świętością miejsca, uderzał czołem o luby i błogostawiony kamień miłosierdzia i odkupienia Bożego? Nie myślałem o tém, że z tego grobu wykwitło życie milionów ludzi aż do nieskończonej wieczności, że z tej ciemnej jaskini zabłysnął wielki i nieprzerwany dzień zbawienia, że na uderzenie Ojca wszechmocnej sprawiedliwości, wytrysnęły z tej twardej opoki nieprzeczerpane zdroje krwi przenaświętszej, która całą ziemię z grzechów omyła: że to jest najdroższa i prawdziwa Arka nowego przymierza, z której dziwnie rozrodził się świat drugi, świat Chrześcijański; mnie tylko całkiem smutek zajął, i bardzo a bardzo żał było widzieć naszą niewdzięczność przy ustawiczném nasuwaniu się rozrzuwających wspomnień nieskończonej dobroci i miłości, któremi dla nas tchnął jedynie Najśłod-szy Zbawiciel od betlejemskiego żłobu, aż do strasznej Golgoty. W tym smutku

zdejnowała mię trwoga, żem się niegodny znajdował na miejscu najświętszém, które było świadkiem Zmartwychwstania. Drży ziemia, Anioł Pański z wejrzeniem błyskawicy odwala grobowy kamień, i oto wstaje Nieśmiertelny zwycięzca śmierci, piekła i niewoli grzechowej w tryumfie i blasku Króla wieczności, a to wszystko dla zbawienia nędznego prochu! Ach! któż wtedy nie upadnie na twarz przed Tobą, Ofiarno błagalna, Arcykapłanie, Boże, Królu, Wybawco, Ojcze, Kochanku i Bracie! Bo wszystkich więzów miłości boskiej i ludzkiej użyłeś na zjednoczenie się z nami! W zdumieniu i skrusze u podnóża grobu, albo raczej tronu zwycięztwa, chwały i miłości, powtórzyłem z pełném uczuciem te święte glosy Aniołów Objawienia: «Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i «cześć i chwałę i błogosławieństwo!»

Takem prawie godzinę przepędził w przenaświętszej Grocie, i możesz łatwo sądzić, że tych wielkich chwil życia nigdy nie zapomnę, choć nigdy opisać ich nie potrafię. Grobowa cichość wtedy panowała w Świątyni, bo to była przed Kompletorium prawie jedna godzina przerwy w nabożeństwie: a stąd czulem nowy powód do wdzięczności, że mi Bóg pozwolił tak długo i swobodnie kosztować słodkich uczuć przy najświętszym Grobie. Ach, bo w stanie prawdziwego rozrzewnienia w Bogu, stajemy się nadzwyczaj czulymi na wszystko, i umiemy oceniać choćby najmniejszą łaskę! Czemuż ten stan trwa krótko, a z nim przechodzi i to święte usposobienie! Mój towarzysz ostrzegł mię, że już Moślemini naglą o wyjście z Kościoła: ale nie mogłem znieść myśli tak prędkiego rozstania się z najmilszymi miejscami, i zamknąłem się w Kościele Grobu dla odprawienia nabożeństwa i większego nasycenia się widokiem tych miejsc świętych.

W Kaplicy N. P. Maryi, która służy Katolikom za wyłączny kościół do odprawiania wszelkiego nabożeństwa, zastałem zgromadzonych XX. Bernardynów, i tam razem z nimi odmówiłem Kompletorium, a po tém zaczęła się Processia. Naprzód u Najświętszego Sakramentu odśpiewano zwykłą antyfonę i modlitwę, potem jak mówi hymn kościelny przez nas wtedy śpiewany: szło płaczące serce po najdroższych śladach Zbawiciela. U kolumny biczowania będącej w téjże samej kaplicy, śpiewano hymn, antyfonę, modlitwę i całowano ziemię. Przy śpiewie hymnu szliśmy do małej grotty, zwanéj więzieniem Chrystusa, gdzie także odśpiewano antyfonę i modlitwę. Dzisiaj te hymny i modlitwy są zupełnie inne i daleko krótsze, jak były za czasu xięcia Radziwilla: teraz bowiem wybrano stosowne pieśni z brewiarza, a dawniej były osobno ułożone do téj Processji: nie mogłem dowiedzieć się jak dawno zaszła ta zmiana; wielka to szkoda, bo hymny i modlitwy za czasu Radziwilla były stosowniejsze, a często i piękniejsze. Z więzienia poszliśmy do miejsca, na którém się żołnierze dzielili szatami Chrystusa. Hymn dawniejszy w téj stacji powiada, że ten, co Niebo napelnia światłem, co świętych odziewa chwałą, co lilje ozdabia, co drzewa okrywa owocami, co łąki ubiera kwieciami, a płastwo różnobarbnymi pióry, teraz sam został obnażony i tylko własną krwią odziany. Od Kaplicy rozdzielenia szat, zawsze przy śpiewie Hymnu, przybyliśmy naprzód do miejsca znalezienia Krzyża Ś. a potem do kaplicy Ś. Heleny. Stamtąd udała się Processia do Kaplicy, w którój znajduje się kolumna koronacji i urągania. Po modlitwie wstępowaliśmy z hymnem i łzami na Kalwaryję. Na miejscu ukrzyżowania naprzód była stacja, a potem przyszlśmy do miejsca, kędy był krzyż podniesiony i postawiony. Wśród bolesnych wspomnień przy tym ołtarzu Krzyża i naszego odkupienia, nie podobna mi było ani hymnu śpiewać, ani zwracać

uwagi na całe nabożeństwo: bo w rozrzewnieniu całowałem tylko ziemię krwią Zbawiciela skropioną. Lecz kiedy wszystko się uciszyło, a kapłan grobowym głosem zawołał *hic expiravit* (tu skonał), wtedy jakby piorunem upadliśmy na twarz i drżącemi usty całowaliśmy straszną tę ziemię. Nie podobna opisać tego wrażenia, trwogi i smutku; wiem tylko, że mię przeszedł zimny dreszcz i że bieg własnej krwi czułem. Z Kalwaryi przy stosownym śpiewie udaliśmy się do kamienia, na którym najświętsze Ciało po zdjęciu z krzyża było namaszczone, i gdzieśmy przy modlitwie zrosili ten pomnik miłości Bożej. Od kamienia zbliżyliśmy się do samego grobu dla odśpiewania antyfony i modlitwy. Stamtąd była stacya w miejscu okazania się Chrystusa Pana po Zmartwychwstaniu Ś. Maryi Magdalenie. Wiadomo ci, że tu był dawniej ogród pod samą Kalwaryą, i w tym ogrodzie była ta krótka ale najczulsza w dziejach ludzkich rozmowa Boga ze swoją wielką miłośnicą. Jeszcze było rano i ciemno, kiedy Magdalena pierwsza przybyła do grobu, bo miłość niepokojna i nie śpiąca, wszystkich wyprzedza; a ujrawszy kamień grobowy odwalony, wezwała natychmiast Apostolów, i ci przekonawszy się o Zmartwychwstaniu, odeszli. Ale Marya, przykuta miłością do najświętszego miejsca, stała u grobu zewnątrz i w ciężkiej boleści płakała, a tak płacząc nachyliła się, aby smutne rzucić wejrzenie do ukochanego grobu; lecz tam ujrzała dwóch Aniołów w bieli siedzących, jeden u głowy, drugi u nóg, kędy położone było ciało Jezusowe. Na ten widok wcale się nie zdumiewa, nie trwoży i nie cieszy. Ach! bo smutek ogromny czyni ją nie przystępną dla wszelkich innych uczuć. I coż jój po Aniołach, kiedy grób najmilszego pusty? Jój cała istność ze wszystkiemi uczuciami w Nim jednym pogrążona: Jego tylko szuka, Jego wygląda, Jego tylko strata obecnie stoi w zbolalém sercu i umyśle; a na wszystko, co tylko nie On, martwa i głucha. Niech sobie ziemia się zapada, niech się wałą stropy niebieskie, niech się wszystkie zastępy Aniołów zbiorą: dla niej to wszystko jedno. Bez swego najmilszego Pana jest samotną i sierotą na całej ziemi i w niebie. Stoi w nieruchomej boleści i prawie nic nie widzi przez czarną mgłę smutku, który ją dla wszystkiego, co otacza, uczynił obcą i obojętną. O, bo dopiero w stratach dotkliwych najwyraźniej nam się przedstawia marność tego świata. Sami Aniołowie musieli przerwać to żalności milczenie.— Niewiasto, rzekli, czego płaczesz? — Wzięto Pana mego, odpowiedziała, a nie wiem kędy go położono.— Serce się kraje wspominając te słowa proste, a pełne najgłębszego żalu. Ludzie nie dobrzy lubego mistrza jój wydarli, znęcali się, zamordowali; ona się nie skarży na nic, nie narzeka na popelnione morderstwo, nie wzywa sprawiedliwości; niczego od nich nie chce, niczego się nie spodziewa; całym jój skarbem na tym biednym świecie jest pozostałe ciało, a jedyne szczęście łzami je orosić i vonnościami namaścić: i teraz ubolewa tylko, że i ta ostatnia pociecha, smutna pociecha, rozpaczająca pociecha, posiadania ciała miłój osoby, została jój wydartą. Stroskana obraca się i widzi stojącego Jezusa, ale Go nie poznała, i w gorącym żądaniu znalezienia stróża tego sadu, od którego mogłaby się najlepiej dowiedzieć, kędy było przeniesione ciało, wzięła go za ogrodnika. Ale Bóg szczerze Go miłujących uprzedza żądania, i pierwszy Chrystus pośpieszył zapytać:—Niewiasto, czego płaczesz, czego szukasz? — Marya roztargniona smutkiem jeszcze niepoznaje Zbawiciela, i mając Go za ogrodnika, rzecze:—Panie, jeśliś Go ty wziął, powiedz mi gdzieś Go położył: a ja Go wezmę.—Z jakimże uszanowaniem przemawia do ogrodnika, chcąc go swoją pokorą wzruszyć do litości: jakże w tych prostych słowach cała jój miłość oddycha: nie wyraża nawet

imienia tego, którego szuka: dusza jój zapelniona Chrystusem nie domyśla się, aby jój kto nie zrozumiał: On jeden dla niej na całym świecie: sądzi przeto, że się jasno wyraża mówiąc: «Jeśliś Go wziął, powiedz, a ja Go wezmę.» Tak, ona Go weźmie, bo tylko pragnie przenajświętsze ciało objąć w swoje ramiona. I odwraca się od mniemanego ogrodnika, aby nawet w czekaniu na odpowiedź nie tracić czasu, lecz szukać wzrokiem najdroższej straty. Ale w tém z ust bożych wyszło słowo Marya, i to jedno słowo zawarło w swoim najslodszej brzmieniu całą nieskończoną dobroć i miłość Boga-człowieka, i to jedno słowo przypomniało strapionej całe niebo błogięj przeszłości spędzonej u nóg Zbawiciela. Natychmiast obraca się i w największym uniesieniu radości mogła tylko rzec: Rabboni, t. j. Mistrzu! — Grom szczęścia wstrząsł jój duszę, i w tym jednym dźwięku cały się przelał. Znać z opowiadania Ewangelji, że się mu rzuca do nóg, aby w zbytku wesela ucałować te same stopy, które piérwój Izami omyła: Jezus bowiem przemówił: — Nie tykaj mnie, bom jeszcze nie wstąpił do ojca mego. — A tak największa miłość została najwięcej nagrodzoną, bo piérwsza Magdalena ujrzała zmartwychwstałego Zbawcę. Z rozkoszą całowałem to święte miejsce najczystszej i najwyższej miłości stworzenia dla Stwórcy. Zastanawiając się nad męką Pańską możnaby wypaść w obrzydzenie ludzi, gdyby rzadkie światła naszego przyrodzenia nie unosiły się wśród tego krwi i złości widowiska. O, z jakim urokiem ta jasna gwiazda, ta palająca miłością Magdalena porywa do siebie serce nasze! Zdaje się, że w tém krwawym dziele odkupienia była przedstawicielką czułości i wdzięczności ludzkiej dla ukochanego Zbawcy. Odchodząc z tego miejsca westchnałem, aby nam ta wielka miłośnica ublażała choć setną, choć tysiączną, choć miljonową cząstkę swojej miłości dla Chrystusa. Stamtąd wróciliśmy do kaplicy N. Panny i tam po odśpiewaniu hymnu, litanji i antyfon kapłan modlił się za Papieża, za Królów, za zgodę panów chrześcijańskich, za odzyskanie Ziemi Świętej, za żeglujących, a wreście za pielgrzymów, i wtedy otrzymałem błogosławieństwo i dano mi świecę na lubą pamiątkę miejsc tak drogich sercu. Potém jeszcze odprawiano modlitwę za wszystkich Chrześcijan, Anioł Pański i Psalmi za umarłych, a całe nabożeństwo kończyło się medytacją i różnemi modlitwami.

Trudno ci dać wyobrażenie formy kościoła, bo w swojej budowie stosując się do różnych miejsc świętych, które obejmuje, nie ma regularnego kształtu. Jednakże przedstawia kwadrat choć nie foremny i zakończony od zachodu wielkim półkolem, a od wschodu mniejszym, i do tego ostatniego półkola przytyka kaplica Ś. Heleny w dwa niewielkie kwadraty i stanowi jakby oddzielny kościół, do którego się zstępuje po schodach przebitych w murze świątyni grobu. Najglówniejszą i najpiękniejszą część kościoła stanowi ogromna rotunda umieszczona w samym końcu strony zachodniej: wspiera się na osmnastu kwadratowych pilastrach, które utrzymują galerję do koła: na galerji te same przeciągają się pilastry i tykają wyższej w kolo galerji, zamkniętej ścianami, bo tylko okna wchodzą do kościoła: tam są mieszkania Moślemistów, i niewierni mogą z okien zaglądać do świątyni: dalej nad galerję kończy się ta wspaniała rotunda kopułą, w której samym środku znajduje się wielki okrągły otwór, tylko siatką drócianą zapleciony, aby ptastwo nie wlatywało: prawie tém jednym oknem górnym oświeca się świątynia, a przez to dość jest ciemna, co tak bardzo stosowne dla kościoła grobu, i więcój usposabia do smutnych rozważań. Dwa-dzieścia ośm kroków zawiera średnica téj wysokiej rotundy: cały kościół od zachodu na wschód jest długi sto trzydzieści dwa, a szeroki z północy na południe czterdzieści pięć lokci.

W samym środku opisaną rotundy pod oknem w górze otwartym, wznosi się mała kaplica najświętszego Grobu. Słyszałeś o grobach starodawnych rycerzów, co spoczywali w jaskini na wykucie łożu kamiennym, bez żadnego pokrycia; tak i nasz nieskończenie wyższy bohater i pogromca śmierci spoczął tu w małej grocie na wyciosanej w kształcie przyzby ławie, przy ścianie wewnętrznej skały, a tylko drzwiczki groty były zawałone ogromnym kamieniem. Święta Helena wznosząc ten gmach musiała to miejsce zrównać, a tak zostały zbite wszystkie inne skalne pagórki, i tylko zostawiono przenajświętszą grootę, którą wewnątrz i zewnątrz wyłożono kosztownymi marmury, wylito otwór w sklepieniu, aby duch od mnóstwa lamp miał wyjście, i przybudowano do samej groty mały przedsionek, co się zowie Kaplicą Anioła. W ten sposób Grób Pański co do zewnętrznej formy został przekształcony do niepoznania. Wielka to szkoda! Stan dzisiejszy tego świętego miejsca jest następujący: Grób ma postać kaplicy wzniesionej w niewielki równoległobok zakończonej od zachodu w półkole, a sam jej wierzch zdobi dość zgrabna kopułka na kolumnach. Od wschodu są drzwi, naprzeciwko których miejsce aż do kaplicy Greków należy do katolików i jest chórem XX. Bernardynów, gdzie w czasie nabożeństwa u Pańskiego Grobu, odmawiają jutrznię i inne pacierze kapłańskie: w tym chórze przed grobem pali się zawsze pięć lamp katolickich. Przy samym wejściu po obu stronach drzwi, są kamienne podniesienia jak ławki, na których stoi dwanaście lichtarzy, sześć ogromnych, a sześć mniejszych, które należą do Katolików, Greków i Ormian, bo każde wyznanie ma swoje osobne świeczniki. Nad wchodowymi drzwiczkami umieszczony jest obraz Zmartwychwstania, bardzo piękny, należący do Katolików: nad obrazem od wierzchu kaplicy zawieszono dość szerokie płótno, którego końce sięgają pilastrów rotundy, i ten daszek płocienny, mający także wyobrażenie Zmartwychwstania, ale okropnego pędzla Greków, służy dla osłony schodów w czasie deszczu, który przez otwarte w górze okno pada wprost na kaplicę Grobu. Dawniej to pokrycie było z lamy złotej i srebrnej. Drzwi do kaplicy Anioła na półtrzecia łokcia wysokie, odkrywa się mała jakby celijka, mająca nie spełna 5 łokci wzdłuż i wszerz: nieco z boku znajduje się mały stolik, gdzie w oprawie marmurowej mieści się ułamek na półtory stopy kwadratowej tego kamienia, na którym Anioł siedział u Grobu, i stąd nazywa się Kaplicą Anielską: w niej pali się 15 lamp zawieszonych, i pięć należy do Katolików, pięć do Greków, cztery do Ormian, a jedna do Koftów. Wewnątrz kaplica ładnie marmurem z płaskimi kolumneczkami wyłożona, bo tu wiele dawniej ozdoby zostało; wszystko bowiem, co teraz było odnowione przez Greków, nie szczyci się najmniejszym gustem. Po bokach, to jest ze strony południowej i północnej, są w ścianach tej celki małe krągłe otwory, co służą nie tylko dla oświetlenia, ale jeszcze dla pokazania ludowi świętego ognia, który wedle mniemania Greków i Ormian, z nieba tu zstępuje w Sobotę wielką *).

*) Nie byłem w tym czasie w Jerozolimie, przeto nie widziałem obrzędu Ognia: ale nie mogę ci dać lepszego wyobrażenia, jak przytaczając opis wymownego i pobożnego Murawiewa, który sam będąc wiary greckiej, jest wolny od wszelkiej przesady, o jaką można posądzić innej wiary Pisarzów... «Wszedłem do kaplicy greckiej i wcale jej nie poznałem! — Przemieniła się w rynek. Arabi, ich żony i dzieci siedzieli na marmurowej posadzce familiami, a przed nimi leżały różne jedzenia. Wszędzie rozmawiano i krzyczano. Ze ściśniętym sercem przebiwszy się przez ciżbę, wszedłem do rotundy, i tam drugie mię uderzyło widowisko. Tłum Arabów głośno bił w dłonie. Na ich plecach skali dwaj dzicy pielgrzymi przy odrażającym śpiewie i ruchach ciała. Zajrzałem do sa-

Z kaplicy Anioła przez małe drzwiczki będące w prostéj linii z pierwszemi drzwiczkami, wchodzi się do saméj najświętszéj groty; już namieniłem, że potrzeba wstępując w pół się zginać, bo wysokość drzwiczek ledwo przechodzi półtora łokcia, i te drzwi grobowe były w czasie spoczynku Chrystusa Pana założone kamieniem wielkim i obwarowane pieczęcią. Sama grota jest jeszcze mniejsza od poprzedzającej kapliczki, ma bowiem wszere i wzdłuż trzy łokcie. Zaraz po prawéj stronie od wchodu na północ, zajmuje połowę téj groty wyciosana ława z żywego kamienia i okryta białym marmurem, a na półtora łokcia wysoka: jest to najświętsze łoże grobowe Zbawiciela, które idzie wzdłuż przez całą grootę. Marmur biały pokrywający

mezo grobu, lecz i tam czekała mię boleść. W kapticy Anioła, siedzieli mytnicy, a na samym kamieniu anielskim stało naczynie z pieniędzmi. Rozczarowany w najłodszych i najwzwyższych wrażeniach ducha, wyszedłem z kościoła, gdzie już nie było miejsca dla Chrześcijanina! Udałem się do Patryarchii. W gorzkości serca wiele powiedziałem przykrego biskupom, że oni naczelnicy kościoła, nie starają się przykrócić podobnego bezprawia między Chrześcijanami, kiedy ja nie znaczący cudzoziemiec, mogłem choć w części przy pomocy straży uśmierzyć tę dziką swawolę. Biskupi tłumaczyli się dawnym zwyczajem i najpodobnie wzięli mię za szaleńca, widząc najwyższe oburzenie na ten obraz dla nich zwyczajny, który nawet zowią gorliwością wiary, bo Arabi w dzikich pieśniach wysławiają wiarę grecką, a besztają Ormian i Katolików. Nadzwyczajny tłum pielgrzymów nie tak zbiera się dla obchodzenia Świąt Wielkiejnocy, jak raczej dla ś. ognia, który co roku zapala się na grobie, i jest uważany jako zakład przyszłego urodzaju Właśnie w tym czasie, kiedy rozmawiałem z Biskupami, oczekiwanie tego obrządku stało się powodem bitwy w kościele między Grekami i Ormianami. Musselim rzucił się ze strażą w rozhukaną ciżbę, i sam ledwie nie padł ofiarą wściekłości pospólstwa, jednakże uciszył rozruch. Ile jest wielka i święta wieść w mojej ojczyźnie o tym ogniu, tyle jego widowisko jest ciężkiem dla oczu i serca. Cały kościół napelniony był ludem. Musselim z powszechną niechęcią katolików siedział na chórze do nich należącym. Arabi cisnęli się w kolo kaplicy Grobu. Ich radośne i dzikie skakania przy głośnych wykrzykach: «Nié «ma wiary prócz wiary Prawosławnej!» zagłuszały nawet śpiew nabożeństwa. Grób Pański był zapieczętowany przez Musselima, jakby na przypomnienie Pilata pieczęcią: a wrzeczy, aby Grecy nie wnieśli potajemnie ognia, bo wszystkie lampy i świece były pogaszone, tylko się paliły w kaplicy wyłącznie należące do katolików, którzy nigdy nie mają udziału w tym obrzędzie. Processia na czele Metropolity i duchowieństwa trzy razy obezła kaplicę Grobu: potem straż zerwała pieczęć i wszedł do grobu Metropolita, a z nim biskup ormiański. Znowu zaparto drzwi, a nagle powszechna cichość nastala w kościele. Wtém pokazał się ogień we dwóch oknach kaplicy Anioła i z prawéj strony zapalali Ormianie, a z lewéj Grecy. Drzwi się otworzyły i wyszli biskupi. Ormianie na plecach ponieśli swego biskupa. Wszyscy cisnęli się do Metropolity, aby z rąk jego świecę zapalili. I smutno było patrzeć na ośmdziesiątletniego Misaela w jednéj albie bez ornatu i mi try w tak dziwnéj uroczyłości niesionego na plecach pół nagiego Araba przy ogromnych wrzaskach ludu, przy mnóstwie świec, któremi jak szaleńcy machali dzikie pielgrzyny, a nawet opalali sobie ciało, w nadziei, że przez to Bóg ich obdarzy liczném potomstwem.» Po tym opisie wcale umiarkowanym, bo inni nie stworzone rzeczy prawią, możesz łatwo pojąć, zem nie rad był widzieć to znieważenie najświętszego w świecie miejsca. Obrządek ognia ś. jest niezmiernie dawny. Z pewnością nie można oznaczyć czasu, w którym powstał ten zwyczaj. Bonifacy wyprowadza od VII wieku, a inni jeszcze piérwéj: to tylko pewna, że przed wyprawami krzyżowemi już istniał ten obrządek, bo Urban II Papież wspomina o tym ogniu spadającym z Nieba na ołtarz grobu. Za czasów krzyżowych trwało przerwanie i mamy obszerny opis téj ceremonji za Balduina I przez Fulcher de Chartres. Igumen Daniel był świadkiem tego obrzędu za Balduina III, i którego opis przytoczymy już dla porównania z terażniejszym, już dla poznania sposobu pisania Słowianina Daniela, który nam jest całkiem nie znany.

«Oto mnie biédnemu i niedostojnemu słudze pozwolił Bóg widzić wlasnemi oczami grzesznemi, jak zstępuje płomień święty na życiodawczy grób naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wielu wędrowców fałszywie opisuje zstąpienie tego ognia: jedni bowiem mówią jakoby Duch święty w postaci gołębia zstępował na grób Pański, a drudzy, że grom zapala lam-

ławę jest pęknięty na dwoje: powiadają, że umyślnie rozbili tę deskę kamienną, aby ję Turcy nie zabrali, do ozdoby swego meczetu: jednak ani z pod tęg rozpadliny nie można widzieć właściwego kamienia Grobu: a za czasu Daniela były w marmurze pokrywającym okienka, przez które można było całować samo łoże grobowe. Grób Pański był w posiadaniu wyłączném katolików aż do roku 1808, to jest do czasu spalania się tęg Świątyni: dzisiaj wspólnie należą do Katolików, Greków i Ormian; prawy bok tęg grobowęg ławy posiadają Ormianie, sam środek Grecy, a lewą stronę Katolicy, i przy każdym wydziale stoi osobny obraz i świeće: obrazy, szczególnięg wschodnie, bardzo nie ładnego pędzla. Patrząc na te rozgraniczenia Grobu nauczy-

py: to kłamstwo i nie prawda: nie bowiem podobnego nie ma. W wielki Piątek po Nieszporach ocierają Grób, omywają lampy i nalewają czystą oliwą bez wody, ale ich nie zapalają, i tak zostawując lampy nie zapalone grób pęcztują. O drugięg po północy gaszą wszystkie lampy w kościele jerozolimskim. W ten Piątek ja biędny poszedłem do xięcia Balduina i poklonilem się jemu do ziemi, a on to widząc zawołał mię do siebie z łaskawością i rzekł.—Czego chcesz Igumenie? — bo mię znał dobrze i lubił bardzo, a był to mąż cichy i prawy. A ja rzekłem jemu:—Xiążę mój i Panie mój, błagam cię na miłość Boga o wielką łaskę Chciałbym i ja postawić lampę swoję w grobie świętym od ziemi słowiańskięg. — Wtedy on chętnie rozkazał postawić, i posłał ze mną jednego z lepszych sług swoich do ekonomy, co zawiadywał kościołem zmartwychwstania. Już wieczorem przyniosłem lampę, a klucznik rozkazał mi zdjąć obuwie, i tak bosego wprowadził mię do Grobu i kazał mi postawić lampę mojemig grzesznemi rękami w nogach, i postawiłem lampę na grobie i poklonilem się temu świętemu grobowi i ocalowałem z miłością i łzami miejsce święte i wyszedłem z kościoła bardzo szczęśliwy. W sobotę wielką zbierają się wszyscy przed kościół Zmartwychwstania, niezliczone mnóstwo ludzi i ze wszystkich stron przychodnie i cudzoziemcy z Babilonu, Egiptu i ze wszystkich ziem zbierają się w ten dzień, a niewypowiedziane mnóstwo ludzi napęlnia wszystkie miejsca około kościoła I wszyscy stoją ze świecami nie zapalonymi i czekają otwarcia drzwi kościelnych. I czekają pokąd xiążę nie przyjdzie ze swoim orszakiem, i wtedy otwierają drzwi i wchodzą wszyscy do kościoła, i w nadzwyczajnym natłoku cisną się jeden na drugiego I napęlniają kościół i wszystkie galerie i nie mogą wszyscy pomieścić się, a wiele ludzi stoi zewnątrz około kościoła. I całe to mnóstwo w kościele i za kościołem nie innego nie mówi, tylko woła: Panie zmiłuj się I nie ustają, ale głośno wołają. I całe to miejsce stęka i grzmi od głosu mnóstwa. I tu źródła łez wylewają wierni. Bo choćby kto miał kamienne serce, to wtedy może zapłakać. Każdy zacięra w siebie i wspomina grzechy swoje i mówi w sobie; może dla moich grzechów nie zstąpi płomień święty. I tak stoją wszyscy wierni łzami zalani ze skruszoném sercem. I ten sam xiążę Balduin stoi w strachu i wielkięg pokorze i źródło łez wytryska z jego oczu. Także i drudzy około niego stoją naprzeciw Grobu blisko wielkiego ołtarza. I przybliżył się xiążę Balduin do Grobu i rozkazał Igumenowi s. Saby i mnie biędnemu przystąpić, a mnóstwo ludzi zas'apili nam drogę; wtedy xiążę Balduin kazał żołnierzom rozpedzić ludzi gwałtem, i zrobiła się jakby ulica przez tę ciżbę aż do Grobu, a drzwi były zapieczętowane królewską pieczęcią. A łacińscy popowie stali przy wielkim Ołtarzu i zaczęli gadać swoim językiem, i tak śpiewali i modlili się. I wyszedł biskup z diakonem od wielkiego ołtarza i przyszedł do drzwi grobowych i zająrzał do Grobu przez krzyżyk wycięty we drzwiach i nie dostrzegł płomienia w Grobie i wrócił do Ołtarza: a zawsze się modlili. I po niejakim czasie znou przyszedł ten biskup i nachylił się do drzwi i nie ujrzał ognia. Wtedy wszyscy zawołali ze łzami Kirie Elejzon. Po godzinie czasu kiedy śpiewali hymn, przysza ze wschodu chmurka i stanęła nad kościołem, a dęszcz przez otwarte w górze okno dobrze Grób zmoczył, i wtedy niespodzianie zajaśniał ogień w grobie świętym: i straszne błyskanie i światło wyszło z grobu. I przyszedł biskup ze czterema diakonami, i otworzył drzwi. I wziął świecę od xięcia i tak wszedł do Grobu, i zapalił tę świecę naprzód od tego ognia świętego i dał samemu xięciu w rękę. I stał xiążę na swoim miejscu trzymając świecę z wielką radością. I od niego wszyscy zapalali swoje świeće. I tak ludzie stojąc z palającemi świecami śpiewali nieustanie w radości wielkięg i weselu, że ujrzeli światło boże: bo ktoby się nie cieszył w ten dzień, tenby nie miał wiary »

ciela miłości i zgody, na te urojone i na nic nie potrzebne podziały, bo każde wyznanie w czasie spełnienia Ofiary nie krwawej, używa całego ołtarza, musisz przypomnieć sobie żołnierzy chcących się dzielić suknią nie szytą Chrystusa Pana. Dawniej odprawiano Mszę Ś. na samym kamieniu grobowym przykrytym tylko obrusem: dziś każde wyznanie przynosi deskę i stawia ją nad Grobem na gźemsikach umyślnie do tego zrobionych, i na tój desce okrytój obrusem, po uporządkowaniu swoich świec i swego obrazu, odprawia się Msza święta. Na ścianie przy kamieniu grobowym jest układane z marmuru w kształcie płaskorzeźby Zmartwychwstanie, ale to dzieło terażniejszych Greków tak nie ładne, że trudno patrzeć. Na ścianie przeciwnej drzwiom, jest obrazek N. Matki. W sklepieniu znajduje się przytwierdzonych lamp 43, to jest 13 Katolików, 13 Greków 13 Ormian i 4 Koftów. Za czasu xięcia Radziwilla było 15 lamp katolickich należących do Cesarza i różnych Królów europejskich, co dziś z imienia tylko się zachowuje, bo żaden Monarcha na utrzymanie swojej lampy nic nie posyła. Miejsce nie zajęte grobem w tój grocie tak szczuple, że ledwie może się pomieścić cztery osoby klęczące: dla tego w czasie mszy celebrans tylko zostaje przy najświętszym grobie, a inni ministrowie albo się mieszczą w kaplicy anielskiej, albo stoją przed tą kaplicą. Zewnętrzna Grobu postać była dawniej bardzo ładna, bo ściany białe marmur otaczał z dziesięciu czerwonymi z porfiru półkolumnami. Dzisiaj zostały tylko gdzie niegdzie porfirowe półkolumny, ściany okryte dość niezgrabnie żółtym kamieniem nie wygładzonym, a sam front zdobią cztery kręcone, jak szruba, kolumny. Obwiniają restaurujących Greków tę Świątynię nowsi wędrowcy, a nawet Rossjanie, że śmieli przez grubą ciennotę rozszerzyć pieczarę grobową dla wygodniejszego odprawiania nabożeństwa; lecz tak ciężki zarzut naruszenia najświętszego miejsca nie ma zasady: czytając bowiem opisy dawnych pielgrzymów zupełnie znalazłem ten sam rozmiar groty; może być, że trochę w jakim miejscu podciosali kamień, i stąd poszła wieść o zrujnowaniu dawniej groty. Ze strony zachodniej z tyłu kaplicy jest przyklepiona druga mała kapliczka Koftów, która się znajdowała za czasu xięcia Radziwilla: a chociaż psuje do reszty piękność tój budowy, jednak trudno przeciwko temu szemrać, bo ci biedni Egipcjanie to jedne mają tylko miejsce w swoim posiadaniu. Na przeciwko Grobu Pańskiego za filarami rotundy, w stronie zachodniej znajduje się kaplica syryjska śś. Józefa i Nikodema z Arymatei, i tam ich groby kute w skale wchodzą w ostatnią ścianę Świątyni. Zresztą cały ten korytarz idący w półkole za filarami pod galerją, służy na mieszkania Koftom i Armenom.

Z drugiej strony to jest od wschodu, wprost na przeciwko drzwi ś. Grobu, dwa są pilastry połączone arkadą, która formuje wspaniałe wejście do kaplicy greckiej, będącej dawniej prezbiterium wielkiego kościoła. Ta kaplica ciągnie się w długi równoległobok, kończy się z przeciwnej strony półkolem; mur dość wysoki otacza tę część najwspanialszą Świątyni i przez to psuje się widok wnętrza kościelnego: dawniej tych ścian wokół cerkwi nie było, a tylko znajdowały się małe przezroczyście kratki, co musiało dziwnie podnosić wielkość tój budowy. Kaplica dzieli się na dwie części Ikonostasem, albo carskimi wrotami: pierwsza część jest większa, bo ma 40 kroków długości a 12 szerokości; w niej prawie na środku jest niby urna z kamienia na oznaczenie środka ziemi, jak mniemają opierając się na tych słowach 73 psalmu: «Bóg Król nasz przed wieki sprawił Zbawienie w pośrodku ziemi.» Ściany i sam Ikonostas zdobią obrazy Rossyjskie, bo obrazy Greków tak szkaradne, że sami przenoszą malowidła swoich jednowierców. Nad carskimi wrotami wznosi się Orzeł

Rossyi, jakby na znak opieki nad Kościołem greckim. Przy tychże wrotach po obu stronach stoją dwa trony, albo krzesła dawniej ładnej roboty, na których siadają Patriarcha i jego namiestnik. Tamże są dwa lichtarze wielkie z marmuru ładnej rzeźby, znać że jeszcze pamiętają dawne czasy kunsztownej Grecyi. W drugiej części za carskimi wrotami znajduje się ołtarz na środku obyczajem Greków, a daszek na czterech kolumnach wsparty pokrywa ten stół ofiarny. Sama ta kaplica Greków na kopułę utrzymywaną czterma pilastrami. Część ołtarzowa kaplicy jest w kwadrat na 12 kroków, lecz od wschodu kończy się półkolem. Po tym greckim kościele i po stancjach Greków umieszczonych nad tą kaplicą po galerjach, oprowadzał mię kapłan i malarz rosyjski rodem z Jampola, który tak dawno kraj opuścił, że prawie zapomniał mowy rodzinnej: jednak wcale nie wzdychał za powrotem do ojczyzny, ale tylko żałował naszych ryb świeżych, bo w Jeruzalem dla braku poblizkiej rzeki są tylko suszone.

Wracając z tej kaplicy Greków do rotundy Ś. Grobu, i udając się w stronę południową za trzecim filarem tejże rotundy, oglądałem miejsce oznaczone krągłym marmurem i otoczone kratą żelazną: podanie chce, że tu miały rozmawiać trzy Marye, kiedy z wonnościami przyszły namaszczać ciało Zbawiciela. To miejsce należy do Ormian, którzy tu zawsze utrzymują gorejącą lampę.

Stamtąd niedaleko w prostej linii ku stronie wschodniej leży kamień, na którym ciało Chrystusa Pana było wonnościami namaszczone przy złożeniu do Grobu. Kamień obłożony całkiem żółtym marmurem, a dawniej był okryty białym: długi cztery łokci, półtora szeroki. Za czasu Radziwiłła należał do Katolików, dziś jest wspólny wszystkim wyznaniom; wzdłuż kamienia stoi z dwóch stron 12 lichtarzy ze świecami, to jest, 4 katolickich, 4 greckich, 4 armeńskich. Nad kamieniem wisi ośm lamp, na pamiątkę ośmiu narodów, albo raczej ośmiu wyznań chrześcijańskich, które niegdyś w tej świątyni utrzymywały nabożeństwo. Dziś jedna lampa należy do Katolików, jedna do Koftow, a resztę lamp zabrali w spadku po innych wyznaniach Grecy i Armeni. Przy kamieniu Namaszczenia jak i przy najświętszym grobie jest udzielony odpust zupełny. Ten kamień pierwszy przedstawia się po wejściu do kościoła, bo leży naprzeciwko drzwi kościoła: dawniej 12 drzwiami wchodzono do tej świątyni, lecz Mosłemi, wszystkie prócz tych jednych zamurowali dla łatwiejszego dopilnowania, aby nikt nie wszedł bez oplaty. Te jedyne drzwi są w boku południowym i prawie zawsze zaryglowane, lecz w górze mają wycięte okienka dla podawania jedzenia tym którzy są zamknięci w kościele.

Miejsce trupiej głowy, albo straszna Golgota, leży o 15 kroków na wschód od glazu Namaszczenia: nie jest to góra, jakoż nigdzie w Ewangelii tak się nie nazywa, ale tylko mały garb skalny na dwa sążnie wysoki. Dawniej tu wszystkich winowajców tracono, dopokąd Zbawca, który przyjął na siebie grzechy całego świata, nie zamienił swoją śmiercią tego placu kary na Ołtarz najświętszy odkupienia. Po obu stronach Kalwarji znajdują się wązkie marmurowe schody, i po 18 stopniach wstępuje się na ten garb skalny pokryty żółtym marmurem. Na wierzchu cała przestrzeń rozciąga się w równinę 12 kroków długą i szeroką; a wielka arkada, wspierająca sklepienie tego miejsca, dzieli je na dwie równe części, albo raczej na dwie kaplice. Po prawej stronie jest kaplica-Ukrzyżowania, gdzie najświętsze ręce i nogi przybijano do krzyża. Na środku tej kaplicy równoległobok wykładany w posadźce różnokolorowym marmurem, oznacza samo miejsce Krzyżowania, na którym tyle się krwi najdroższej wylało. Dziesięć lamp katolickich zawsze się tam pali. W głę-

bi tej kaplicy jest ołtarz z obrazem Ukrzyżowania, gdzie szczególnież co piątek Msza święta się odprawia: bo to miejsce należy do Katolików, którzy jeszcze przed Radziwiłem nabyli tę kaplicę u Ormian. W tejże części Golgoty znajduje się okno zakratowane, przez które możesz widzieć drugą małą kapliczkę: podanie utrzymuje, że na tej pochyłości Kalwarji, co nie została objęta ścianami wielkiego kościoła, stała bolesna Matka w czasie krzyżowania najmilszego Syna. Do tej kapliczki, należącej do Katolików, wchodzi się z dziedzińca kościelnego po dwunastu stopniach, i tam co dzień przychodzi kapłan z klasztoru Zbawiciela dla odprawienia Mszy świętej. Druga kaplica na Golgocie po lewej stronie jest miejscem kędy Krzyż był podniesiony i wdrażony. W głębi tej części znajduje się male podniesienie skały, która tu nie była zrównana, a tylko z wierzchu okrytą marmurem; w tym garbie skalnym jest wydrążenie krągłe, którego średnica na stopę, a głębokość na łokieć, brzegi tego otworu ozdobione wyzłacanym bronzem: i to jest najświętsze miejsce wdrażenia Krzyża. Po obu stronach w niewielkiej odległości są podobne wydrążenia w skale na dwa krzyże łotrów, ale pokryte marmurem i oznaczone czarnym kołem tego kamienia. Pomiedzy Krzyżem Zbawiciela a krzyżem złego łotra, to jest po prawej stronie, widać nie zakrytą rozpadlinę skalną, która się stała przy skonaniu Boga-człowieka. Ś. Cyryll Jeruzalemski wspomina o tej rozpadlinie zdziałanej trzęsieniem ziemi przy śmierci Zbawiciela. Nie można wiedzieć jak głęboko sięga ta rozpadlina, lecz długości ma kilka stop, a jedną stopę szerokości, i z tej przyczyny krzyż złego łotra jest więcej o stopę oddalony od Zbawiciela, jak krzyż dobrego łotra. Ta rozpadlina przelekkiej opoki w strasnej ofierze Golgoty, tak widocznie jest cudowną, że nawet wędrowce protestanci nie posadzają tu rękę ludzką o działanie. Z pomiedzy wielu świadectw protestantów przytoczę tylko Addissona. »Pewien szlachcic Angielski, człowiek bardzo zacny, który podróżował do Palestyny, upewniał mię, że jego towarzysz, co był deistą w pełnym znaczeniu tego słowa, drwił w ciągu podróży po Ziemi Świętej ze wszystkiego, a szczególnież z opowiadań xięży katolickich o tych miejscach świętych. W takim duchu przyszedł oglądać rozpadlinę skały sprawioną trzęsieniem ziemi na Golgocie przy śmierci Jezusa Chrystusa: lecz przypatrując się zbliska tej rozpadlinie z całą uwagą i dokładnością naturalisty, rzekł do przyjaciela: zaczynam być Chrześcijaninem. Długo, mówił dalej, oddawałem się naukom fizycznym i matematycznym, jestem więc pewny że ta rozpadlina nie mogła być skutkiem naturalnego i zwykłego trzęsienia ziemi: bo trzęsienie rozdzieliłoby różne słoje z których się składa, i ten rozdział szedłby po żyłach opoki, zrywając jej spojenia w miejscach słabszych. Tak właśnie dostrzegłem we wszystkich rozpadlinach skalnych zdziałanych trzęsieniem ziemi i nie widziałem nic takiego, coby się sprzeciwiało rozumowi. Tu zupełnie inaczej: skala rozdziela się poprzecznie, rozpadlina przecina żyły w sposób dziwny i nadnaturalny. Wiadzę przeto jasno i dowodnie, że to jest istotnym skutkiem cudu, czego ani sztuka ani natura nie mogły wykonać. Dziękuję Bogu, dodał, że mię tu sprowadził dla poważania tego pomnika Jego dziwniej mocy, tego pomnika, co jawnie wykazuje Bóstwo Jezusa Chrystusa» *). To samo świadczą uczeni Protestanci jak Schawet, Fleming, Maundrell, Millar i wielu innych. Ileż to cudów otacza Golgotę! Prorocy tu się zmieniają w Ewangelistów. Słońce i xiężyc, powiada Joel, pokryły się cie-

*) De Relig. Christ. Vol. 2.

mnością. W tym dniu, głosi Amos, słońce się zaćmi w południe i ziemia w pełny dzień pokryje się ciemnością ^{*)}). Jakoż spełnienie tego proroctwa przedstawia Ewangelia mówiąc: cała ziemia okryła się ciemnością ^{**)}). O tém zaćmieniu pełno jest świadectw. Flegon wyzwolencie Adryana mówi, że w czwartym roku drugiej Olimpiady, t. j. w roku śmierci Chrystusa, było największe jakie widziano zaćmienie słońca, bo gwiazdy w dzień stały się widoczno, i że zaćmieniu temu ziemi trzęsienie towarzyszyło. To samo świadczy i Tallus Dla tego najsmieliej Tertulian odsyłał pogan swego czasu do publicznych archiwów, aby tam znaleźli świadectwo, że w pełny dzień stała się noc przy skonaniu Zbawiciela ^{***)}). Teraz na tej podniesionej nieco skale krzyża, mają Grecy ołtarz, gdzie w głębi wznosi się godło męki z wyobrażeniem Chrystusa Pana. Przy tym ołtarzu widziałem tylko co przysłany z Rossyi ogromny lichtarz srebrny w guście świeczników kościoła Salomona, to jest z mnóstwem gałązek, na których wiele świec można osadzić. W tejże kaplicy o sześć kroków wzdłuż do samego miejsca wdrażenia krzyża, jest na posadzce koło marmurowe, które oznacza miejsce, gdzie Najświętsza Matka stała, kiedy Jój boski Syn wisiał na krzyżu.

Jak bolesna Matka Boża
 Stała u krzyża podnoża,
 Kiedy cierpiał syn katusze!
 Jak okropny miecz łkająca,
 We łzach, jękach bolejąca
 Rozdziérał jój tkliwą duszę!
 Jak strapiona, zasmucona
 Była ta błogosławiona,
 Jak w jój sercu żalność wielka!
 Co cierpała, co bolała!
 Gdy mękę Syna widziała
 Święta Boża Rodzicielka!
 Widząc Matkę w tej katuszy,
 Kto się smutkiem nieporuszy,
 Kto się we łzach nierozpłynie?
 Kogo boleść nie ogarnie
 Patrząc na Matki męczarnie
 Współukrzyżowanej w Synie?
 Widzi jak za grzechy świata
 Syn jój cierniem skroń oplata,
 Jak się aż pod bice zniża!
 Widzi jak jój lube dziecko
 Najżałośnieńj kończąc życie
 Roni ducha w męce krzyża.
 Świętój miłości krynico!
 Zlój mi żal, Bogarodzico!
 Niech będzie wspólna żaloba.
 Spraw' niech serce w mojem łonie
 Miłością Chrystusa płonie,
 I tylko w niej upodoba.

^{*)} Joel. 2, 10. Amos 8, 9, 10,

^{**)} Matt. 28, 43.

^{***)} Apologetic. c. 21.

Święta Matko, rzewnie proszę,
 Niechaj w sercu wiecznie noszę
 Rany mego Zbawiciela.
 Moja wina jest przyczyna
 Krwawej męki Twego Syna,
 Nicch ją dusza ma rodziela.
 Niech z Tobą łązy święte leje,
 Niech Twój smutek przyodzieję
 Po umęczonym Twym synie.
 Niech z Tobą pod krzyżem stoje,
 Dzielać zawsze boleść Twoję
 Pókim na téj łąz dolinie
 Wejrz na mnie, Dziewic Dziewico,
 Niech pod łzawą Twą zrzenicą
 Źródłem we mnie bije skrucha!
 Niech śmierć Zbawcy w sercu chronię,
 Niech mam udział w męce, w zgonie,
 Spółkrzyżując mego Ducha.
 Niech mię krew i krzyż upoją,
 Niech mię rany raniąc goją,
 Bym się pozbył grzechów trądu.
 Niech ujdę piekiel płomienia
 Mocą Twojego ramienia,
 Ucieczko grzesznych w dzień sądu!

Zbawco, gdy życia dnie miną,
 Niech zyskam Matki przyczyną
 Palmę po zwyciężkim boju.
 Gdy ciałem zniknę ze świata,
 Niech dusza moja ulata
 W rajski przybytek pokoju *).

Chrystus Pan był ukrzyżowany twarzą na zachód. Pod samą arkadą która dzieli tę kaplicę Golgoty na dwie części, znajduje się przy ścianie Oltarz Bolesnej Matki należący do Katolików: w tém bowiem miejscu, wedle podania, przyjęła w swoje ramiona najświętsze Ciało Syna po zdjęciu z krzyża, i obraz oltarza przedstawia ten rozdzierający serce widok. Pilne oznaczenie podaniem różnych stacyi Matki przeszłej siedmiu mieczami smutku, daleko wymowniej przedstawia najwyższą boleść macierzyńską, niż wszystkie słowa, na jakieby się zdobyć mógł język ludzki. Za czasu Radziwilla należała kaplica wydrążenia Krzyża do Georgian, a teraz dostała się Grekom. Ta część Golgoty, to jest obie kaplice miały sklepienie i ściany ozdobione drobną i ładną mozaiką, której gdzie niegdzie szczątki pozostały, a najlepiej zachowane sklepienie kaplicy Krzyżowania, bo tam możesz widzieć ładne mozaikowe wyobrażenie Zbawiciela. Przed tą skalą, gdzie jest wydrążenie Krzyża, zawsze się lamp trzynaście pali. W obu częściach téj kaplicy jest odpust zupełny. Pod spodem

*) Stabat. Głośny hymn kościelny: jego autorem jest Błogosławiony Jakób Benedetti z miasta Todi, albo, jak był zwany w zakonie, Jacopone di Todi. Ten zwolennik ś. Franciszka był najpopularniejszym i najbardziej natchnionym poetą Włoskim przed pojawieniem się Dantego.

znajduje się pieczara w Golgocie, którą zowią kaplicą Adama, bo dawne podanie utrzymuje, że tu była pochowana głowa pierwszego człowieka, i stąd miejsce wzięło nazwanie trupięj głowy. Ś. Hieronim tłómacząc te słowa Pawła Apostoła z listu do Efezów: Wstań, który śpisz i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus, powiada, że za jego czasu odnoszono to do Adama, którego głowa była pogrzebioną pod Kalwarią; bo krew Chrystusa wskrzesiła w Adamie cały rodzaj ludzki. A dalej mówiąc o tój czasce Adama, tak się wyraża Ojciec Kościoła: Czy to jest prawda czy nie, zostawiam do sądzenia czytelnikowi *). Podanie utrzymuje, że w czasie konania Zbawiciela, kiedy pękła opoka na Golgocie, wtedy przez rozpadlinę ściekła krew z żebra Chrystusowego na sam czerep Adama, i w ten sposób omyła grzechy rodu ludzkiego. Dla przypomnienia tój tradycji o głowie Adama leżącej u spodu krzyża Golgoty, mieszczą zawsze malarze i rzeźbiarze trupią głowę u podnóża krucyfiksu. Wchodząc do tój kaplicy można było dawniej widzieć po prawej stronie grób Godfreda, po lewej Balduina, które były z kamienia białego bez żadnych ozdób. »Długo tam spoczywały, pisze P. Murawiew, dopokąd nienawiść Greków, w czasie odnowienia kościoła po pożarze, nie naruszyła ich ostatniego przytułku, wyrzucając kości królów, jak rzecz niegodną z kościoła. Napróżno Katolicy domagali się tych szanownych szczątków, bo Grecy zawsze odpowiadali, że w zupełnej ruinie kościoła nie mieli czasu myśleć o popiołach dwóch Franków.« **). We wszystkich wschodnich, a szczególnie w Grekach, daje się widzieć ta nienawiść Franków czyli Europejczyków. Tak zatracono szczątki Rycerzów i zdobywców Palestyny: ale czyż niedość dla nich sławy, że każdy wędrowiec pyta o ich grób nawet przy Kalwaryi, i w opisie mięsza ich wspomnienie z najświętszemi w świecie wspomnieniami? Dalej w głąb tój kaplicy pokazują miejsce pogrzebienia Melchizedecha. Tu dopiero można lepiej oglądać Golgocką rozpadlinę, która jest otoczona kratą, aby pielgrzymi nie łamali Kamienia. Ta kaplica, albo pieczara należy do Greków. Zaraz przy drzwiach tój kaplicy, która się jeszcze zowie ś. Jana Ewangelisty, znajduje się filar wielki, gdzie na spodzie ma być pochowane serce Filipa II jakby dowód, że ten człowiek miał serce.

Stamtąd zawsze na wschód, udając się korytarzem, który się ciągnie w półkole między ostatnią ścianą kościoła, a zaokrąglonym murem głównej kaplicy greckiej, spotyka się naprzód Kaplicę koronacji i urągania, z tój przyczyny tak nazwana, że pod mensą ołtarza tój kaplicy znajduje się kolumna, na której żołnierze koronowali cierniem Chrystusa Pana, i przez urągowisko witali Go jako Króla. Tak, korona cierniowa grzechów naszych bodła najświętsze skronie; ale czyż to ostatnie urąganie? Heż to później bluźnierczych języków naśladowało tych dzikich i nieświadomych żołnierzy! Kolumnę widać przez otwór w mense zakratowaną, jednak można mieć pociechę dotykania ręką tego Tronu obelgi: jest z marmuru szarego, na trzy stopy wysoka, a tak gruba, że ile sądzić można, nie obejmie jój człowiek. Jedną lampą wisi i tylko się zapala w święta większe. Za czasu xięcia Radziwiłła

*) Comm. in Epist. ad Ephes. lib. III. c. V. P. 648. Tom VII. ed. Veron.— Tenże sam ojciec w liście 46 Paul, 1 Eust. do Marcelli jeszcze to podanie przytacza. Ś. Ambroży (Ex. p. Luc. lib. X. p. 1087. Tom II ed Venet.) także powiada, że krzyż był wzniesiony nad grobem Adama, tak Hebrei rozprawiają: bo tam stał się początek życia, gdzie był początek śmierci. To samo wspomina Orygenes; (tractat. 35 iu Cath.), ś. Bazyli (na Izaias), ś. Augustyn (sermo 71 de tempore), i wiele innych.

**) Podróż do M. Tom II. kar. 22.

należała kaplica ta do Koftów i Abyssynów, a teraz jest w posiadaniu Greków. Tu odpust siedmioletni.

O kilka kroków na wschód, są drzwi wielkie kwadratowe, które prowadzą przez główną ścianę świątyni do osobnego kościoła ś. Heleny. Po pięknych i szerokich schodach marmurowych o 28 stopniach zstępuje się na dół i tam odkrywa się dość wielka kwadratowa Kaplica ś. Heleny, uwieczona kopułą na prześlicznych dawnych czterech kolumnach z marmuru, a okna, idące w okolo kopuły, czynią tę kaplicę jasną i wesołą. W samej głębi znajdują się dwa ołtarze: po prawej ręce ś. Heleny, gdzie się dwie lampy pali, a po lewej dobrego lotra. Należy do Ormian. Sam głąb tej kaplicy jest z boku oddzielony murem od miejsca znalezienia krzyża, i przy tej ścianie znajduje się krzesło kamienne, a przy niemu w murze okno do kaplicy znalezienia krzyża: podanie chce, że ś. Helena tu siedziała patrząc przez okno w czasy szukania krzyża. Po przejściu tej kaplicy znowu się zstępuje po trzynastu schodach do ciemnego dołu, kędy krzyż był znaleziony, i na miejscu znalezienia jest ołtarz Greków, a obok ołtarz Katolików, w którym znajduje się krzyż zupełnie tej wielkości, jaki był Zbawiciela. Pięć lamp tam się pali. Sam dół wyłożony marmurem, jest to dość głęboki jar Kalwaryi, w który dawniej rzucono ciała straconych i krzyże, gdzie był później cudownym sposobem Krzyż Pański znaleziony. Kaplica znalezienia, pomimo ołtarza Greków, liczy się za własność Katolików. Tu odpust zupełny.

Powróciwszy z kaplicy ś. Heleny do wielkiego kościoła, i dalej postępując tym korytarzem zgiętym w łuk między kaplicą grecką a ścianą głównej budowy, przychodzi się do miejsca Rozdzielenia szat, leżącego o pięć kroków od drzwi wiodących do kaplicy ś. Heleny. Podanie utrzymuje, że tu żołnierze rzucali losy o szaty Zbawiciela. W tej kaplicy należącej do Ormian zawieszono przed ołtarzem lamp cztery, z których jedna się pali. Tu siedmioletni odpust.

O dziesięć kroków na tymże korytarzu, chylącym się już ku północnej stronie kościoła, jest Kaplica Longina Setnika, który przebodł włócznią bok Chrystusa Pana; tu, wedle podania, oplakiwał zbrodnię swoją skruszony ten żołnierz. Za czasu Radziwilla nie należała wyłącznie ta kaplica do żadnego narodu, dziś w posiadaniu Greków. Przed ołtarzem jest lamp cztery, a jedna się pali. Po prawej stronie kaplicy znajduje się ułomek z opoki kalwaryjskiej za kratą. Włócznia Longina przechowuje się w Rzymie. Jeszcze to miejsce zowie się kaplicą napisu Krzyża, gdyż w niej złożony był ten napis przez ś. Helenę. Trzy te kaplice, to jest Urągania, Rozdzielenia szat i Longina, będące na tym w półkole korytarzu, są otwarte jak Hexedry krużganków.

Dalej wychodzi się z korytarza i zwracając się w północną część kościoła, zaraz w samym rogu, można widzieć Grotę więzienia, ledwie nie z tyłu kaplicy Longina. Przed tym więzieniem są w ścianie za kratą wielkie kamienne dyby, zupełnie tej formy, jak u nas drewniane wkładają winowajcom. Grecy utrzymują, że w tych dybach kamiennych był prowadzony Zbawiciel na śmierć: ale o tym rodzaju męki nie wspomina ani Ewangelia, ani podanie Ojców. Dawniej te dyby były otwarte, i kobiety ciężarne starały się wkładać tam swoje nogi, w nadziei szczęśliwego rozwiązania, ale często stąd przypadki zmusiły do zakratowania tych dyb kamiennych, które należą do Greków.

Potem wstępuje się do ciemnej małej grotki, siedm stóp długiej, a sześć szerokiej. Postać jej wewnętrzna zupełnie jest zostawiona w przyrodzonym stanie. W samej głębi znajdują się trzy ołtarzyki i trzy lampy. To więzienie należące do Gre-

ków co po Georgianach odziedziczyli, ma siedmioletni odpust; podanie bowiem utrzymuje, że w tój grocie był włożony Chrystus, nim przygotowano narzędzia do ukrzyżowania. Wszyscy dawniej winowajcy prowadzeni na Golgotę dla stracenia, byli tu zamykani, i wtedy można było krewnym i przyjaciółom pożegnać w tój grocie osądzonego: tu także dawano pić więźniom wino pomieszane z żółcią lub myrrą, aby mocnym napojem niejako ogłuszeni, mniej czuli bolesną katuszę krzyża; ale Zbawiciel nie przyjął tego kielicha ludzkiej pociechy, to jest dzikiego ogłuszenia i zawrotu, bo z całą przytomnością chciał kielich inęki do ostatniej kropelki wychylić dla naszego okupu.

Od więzienia idzie się prostym korytarzem w zachodnią część kościoła, i tam nie daleko od rotundy jest Kaplica ś. Magdaleny. W niej bliżej grobu znajdują się dwa koła marmurowe w posadzce, i pierwsze promienne oznacza miejsce, na którym stał Chrystus w czasie rozmowy z Maryą, a drugie pokazuje, gdzie ta miłośnica Zbawiciela stała. Nad pierwszym kołem Pana Jezusa pali się dwie lampy: jedna katolików, a druga Ormian. Po prawej stronie przy pilastrze widzisz piękny ołtarz z obrazem ś. Magdaleny ładnego pędzla; lecz szczególniej zwraca uwagę antepedium bronzowe, na którym z całą sztuką włoską znajduje się wyrzeźbiona męka Pańska: jest to dar Ferdynanda Medyceusza, który tę ofiarę przeznaczył do pokrycia kamienia Namaszczenia, lecz Grecy przy odnawianiu kościoła wyrzucili tę osłonę, którą dziś Katolicy ozdobili ołtarz ś. Magdaleny. Po lewej stronie w samej głębi rogu tój kaplicy, należącej do katolików, umieszczono organy. Tu siedmioletni odpust.

Z kaplicą ś. Magdaleny styka się od północy Kaplica N. P. Maryi, do której się wchodzi po trzech, albo czterech stopniach. Podanie utrzymuje, że w tём miejscu Chrystus pokazał się po Zmartwychwstaniu N. Matce. Po prawej stronie od wschodu są przy ścianie trzy ołtarze, a w środkowym umieszczona Eucharystia, i tam ładny obraz zjawienia się Zbawiciela Maryi; lewy poboczny ołtarz jest poświęcony drzewu Krzyża Świętego, a prawy poboczny biczowaniu Chrystusa Pana, bo tam nad mensą znajduje się za kratą żelazną ułomek kolumny biczowania, której można dotykać prętem żelaznym i później ten się pręt całuje: zda się być z porfiru, albo granitu wschodniego, bo zdaleka trudno rozpoznać. Kaplica długa na 16, a szeroka na 8 kroków ma sklepienie gotyckie. Po lewej stronie od wschodu na przeciw Ołtarzy są ławki, albo chór XX. Bernardynów, nad chórem wznosi się Krucyfix, do którego wiele łask przywiązują: był znaleziony w murach obwodowych miasta od strony wschodniej. Do koła po ścianach wiszą ładne obrazy włoskie, ale wilgocią zepsute. Posadzka została tu dawna jeszcze z czasów ś. Heleny, i bardzo pięknie ułożona różno kolorowym marmurem. Na środku tój posadzki są dwa koła z marmuru odmiennego, i pierwsze oznacza miejsce zjawienia się Chrystusa Pana swojej błogosławionej Matce, a drugie wykazuje miejsce wskrzeszenia martwej niewiasty za dotknięciem się Krzyża Świętego. Przed kolumną biczowania zawsze pięć lamp się pali, i tam przywiązano odpust zupełny. Eugeniusz Papież, udzielając Indulgenzie do miejsc świętych, prześlicznie się wyraża, że te najświętsze miejsca nie potrzebują jego listów, bo to raczej byłoby ubliżeniem, niżeli poświęceniem. I rzeczywiście te miejsca są jakby źródła wszelkich łask i odpustów; bo na nich tak obficie wylała się krew Chrystusowa. Kaplica Maryi należy do katolików i stanowi główne ich oratorium, w którym zwykle odbywają nabożeństwo. Na prawo znajdując się dość obszerna zakrystja XX. Bernardynów.

Cała ta kaplica z małym przyległym klasztorkiem wychodzi ze ścian głównej

Świątyni i przytyka do niej od północy w kształcie równoległoboku. Najwygodniejsze to mieszkanie Katolików, bo Grecy i Ormianie po galerjach zaszalowanych deskami mieścić się muszą. Kilkanaście celek, refektarz i kuchnia składają ten klasztor o piętrze: lecz wychód z niego tylko przez kaplicę Maryi, to jest, przez jedyną drzwi w stronie południowej kościoła. Dawniej przy grobie Pańskim zawsze było 18 lub 20 zakonników i to z różnych narodów: dziś tylko siedmiu kapłanów i kilku braciszków do usługi, rodem są Włosi albo Hiszpanie; co trzy miesiące przemieniają się xięża Bernardyni, to jest, ci co są przy Grobie wracają do klasztoru Zbawiciela, a nowych siedmiu zastępuje dawnych: inaczéj bowiem trudno byłoby wytrzymać dla wielkiej pracy, dla wilgoci i braku światła, bo Świątynia Grobu dość jest ciemna. Jeśli który zakonnik zachoruje, wtedy i przed trzema miesiącami przenosi się do klasztoru Zbawiciela; wyjąwszy dżumę, z której parę miesięcy piérwéj umarło tu kilku xięży. Godfred de Buillon ustanowił był w tym klasztoru 20 Kanoników, których miejsce zajęli XX. Bernardyni. Uprzejmi zakonnicy dali mi najlepszą celkę na piętrze, przytykającą do galerji kościelnej, którą zwykle zajmuje Kustosz Ziemi świętej: kształt jéj dziwny, bo z pięciu ścian złożona, a wielki fotel z wytartém obiciem i mały stolik okryty dywanikiem, stanowiły cały sprzęt tego małego pokoiku.

Z téj celki miałem bardzo blizki wychód na wielką i wspaniałą galerję w okół rotundy przy Grobie. Dawniej cała ta galerja aż do drzwi na południe należała do Katolików, lecz kiedy Georgianie, posiadając całą Kalwarię, nie mieli osobnej kaplicy do modlitwy i miejsca na mieszkanie, wtedy Katolicy ustąpili im i Ormianom kilka balkonów téj galerji, a w zamianę otrzymali połowę Golgoty, czyli miejsce Krzyżowania: to jeszcze stało się przed czasem xięcia Radziwiłła, który o tém donosi, a zakonnicy to samo stwierdzają. Po usunięciu Georgianów dziś sami Armeni zajmują tę trzecią część galerji, która przytyka aż do drzwi kościelnych, i tam mają osobny wchód na galerję, gdzie urządzili domową kaplicę i razem pomieszkania dla kapłanów swoich. Tamże Armeni pokazują stare kotły, w których Ś. Helena, wedle podania, kazała gotować jedzenie dla ubogich. Pozostałe dwie części galerji, należące do Katolików, niczém nie są zajęte, lecz służą jedynie dla przechadzki zakonników. Po lewej stronie od wchodu znajduje się wielki wizerunek Króla Francuzów Filipa, który jako Protektor Katolików w Ziemi Świętej; przysłał to malowidło. Zaraz przy tym wizerunku są drzwi prowadzące do skarbcu xięży Bernardynów, gdzie widziałem zwyczajki Godfreda miecz, prosty i długi z rękojeścią w kształcie krzyża żelazną, pozłacaną, lecz dziś pozłoty ledwie małe ślady zostały, i oglądałem jeszcze ostrogi tego Króla, proste; a to jest wszystko, co zostało w Jeruzalem po tym pobożnym Rycerzu. Heż to myśli przyplywa na widok tych szanownych szczątków po wiekach śmiałych, awanturnicznych, ale prawdziwie pobożnych. Dzisiaj ten miecz służy do passowania Rycerzów świętego Grobu, co ma prawo czynić Kustosz Ziemi świętej. — Przy katolickim klasztorze jest w kościele nadzwyczaj ogromna Cysterna, która należy do wszystkich wyznań.

Od Wniebowstąpienia Zbawiciela zawsze Chrześcijanie starali się nawiedzać dwa najdroższe źródła swojej wiary, to jest Golgotę i Grób Pański. Nieprzerwany szereg biskupów jerozolimskich strzegł i pielęgnował pamiątkę miejsc świętych. Lecz kiedy potem Cesarz Adrian znienawidził Żydów, a tém samém i Chrześcijan, bo Rzymianie z początku nie rozróżniali tych dwóch wyznań, wtedy dla zrażenia Chrześcijan od tych pobożnych pielgrzymek, kazał na Kalwarji postawić posąg Wenery, a Jowisza na miejscu Najświętszego Grobu. Jednak przez tę zniewagę Opatrzność zachowała świę-

te miejsca nienaruszone aż do czasu tryumfu wiary Chrześcijańskiej pod Konstantynem wielkim. Matka cesarska ś. Helena z ciągłą gorliwością starała się miejscem świętym w Palestynie przywrócić cześć należną, i w tym celu dźwignęła wspaniały kościół Zmartwychwstania, nazwany Martyrium: bo ta Świątynia, mówi Ś. Cyryl, nie nazywała się kościołem jak inne, ale Martyrium, t. j. świadectwo *), który był potém złupiony i znacznie zepsuty przez króla Persów Kozroesa, ale cesarz Herakliusz przywrócił tę budowę do dawnego stanu. Daleko więcej ucierpiała świątynia od Hakema Sultana Egiptu, jednakże w całości przetrwała aż do roku 1808, w którym wszczęty pożar z galerji Ormian znacznie zniszczył ten gmach starodawny. Katolicy nie byli w stanie odbudować świątyni, bo wtedy pod silną dłoń Napoleona stękała Europa, i żaden z Monarchów nie miał czasu, ani woli myśleć o Świątyni Grobu. W takim położeniu Grecy już sami, już przy pomocy Rossyi, starali naprawić poczynione szkody pożarem, a przez wdzięczność dla swoich jednowierców, umieścili prawie na wszystkich drzwiach i po innych miejscach orły dwugłowo. W tém odbudowaniu Grecy najściślej zachowali dawną architekturę i dawne rozporządzenie miejsc świętych, jak to możesz widzieć przez porównanie z dawnemi opisami. Cała przemiana, jaka się postrzega w téj restauracyi, jest, że Grecy swoją kaplicę obwiedli wysokim murem, którego piérwój nie było, a przez to popsuli widok wewnętrznej piękności tego kościoła: nadto podnieśli wyżej nadbrzeżne mury galerji, a to, aby w nieslychanój ciżbie, jaka się zbiera na Wielkanoc, ochronić od upadku osoby ustawnie się tłoczące. Niedostatek pieniędzy i brak zupełny gustu, nie dozwoliły Grekom przyprowadzić téj Świątyni do dawnój świetności. W miejscu granitowych olbrzymich kolumn w rotondzie lub innych miejscach, musiano postawić murowane z kamienia czworoboczne pilastry, tylko gdzie nie gdzie po bokach można oglądać kolumny nie zniszczone od pożaru: szczególniej wyobrażenie ich świetności dają kolumny zachowane w skarbcu katolickim, a były porządku korynckiego. Wewnątrz ozdoby kościoła są prawie żadne, albo co gorzej najbrzydszego gustu. Kaplice świętych miejsc, osobliwie należące do Ormian i Greków nadzwyczaj są ubogie: szary nieogładzony kamień je osłania, a w oltarzu jeden jaki obraz okropnego pędzla, i mensa uboga niczém nie przykryta, stanowią cały przybor kaplicy. Jednak mimo tego wszystkiego, sama budowa pozostała po ś. Helenie, bo Grecy dźwignęli tylko upadłą w pożarze kopułę, uderza swoją wspaniałością i żywo oddycha śmiałym jenjuszem rzymskim, osobliwie rotunda. Lecz jeżeli teraz zdumiewa ten gmach, mimo przegródek i ścian drewnianych po galerji, i murów niezgrabnych, co opasują kaplicę Greków albo dawne Prezbiterium, coż było wtedy, kiedy wolnie wzrok bujał po całej świątyni, kiedy tych podziałów na różne wyznania nie było, kiedy galerje niczém nie zajęte i odsłonięte opasywały śmiałemi wiencami, kiedy wszędzie widz postrzegał pilastry odziane porfirem, jaspisem i najkosztowniejszemi marmurami, albo kolumny granitu wschodniego, albo liczne mozaiki, z którój pod samą kopułą rotundy było czternaście obrazów, to jest dwunastu Apostołów, ś. Heleny i Konstantyna?—Z tém wszystkiém, któryż Kościół, choćby był ulany z samego złota, może się porównać z tą świątynią świątyn? Tam oko na nic nie zwraca uwagi, bo te święte miejsca tak silnie przemawiają do duszy, że czło-

*) 16 Cath. Illum.

wiek w ciągłym zdumieniu i zachwycie zostawać musi. Jeszcze przyczyniła się do tego zaniedbania w ozdobach i do ubóstwa, bojaźń Mosleminów i podział świątyni na różne wyznania: każdy bowiem naród dusi po skarbcach najkosztowniejsze sprzęty, złote i srebrne lampy, aby nie budzić chciwości moslemińskiej, i tylko w święta dobywają czasem te skarby na chwilę, a popolicie miedź i mosiądz dają się widzieć. Potem, mimo wyłącznych podziałów miejsc świętych, wszystkie są otwarte dla wszystkich, stąd właściwie nikt się tam nie uważa za gospodarza, a przeto w czasie nabożeństwa przyniesie jakie ozdoby ze swego klasztoru, a potem znowu zostawia nagie ściany. Grecy, jako budownicy, zdają się przemagać w Świątyni, bo największą część miejsc świętych posiadają, zabrawszy kaplice po wygasłych narodach: nadto Katolicy, którzy wprawdzie nic nie stracili z dawniej posiadanych miejsc świętych, musieli jednak przypuścić Greków i Armenów do Grobu Pańskiego i do kamienia namaszczenia, które dawniej były w ich wyłącznym posiadaniu. Ale to przemaganie Greków, prócz posiadania większej liczby świątyni, żadnego innego nie daje prawa, i nie mogą zrobić najmniejszej rzeczy bez zezwolenia Katolików i Ormian, jak i nawzajem. Dość dobrze i zgodnie z sobą żyją na pozór, ale w istocie są to nieprzyjaciele, którzy się wzajem nie spuszczaają z oka. O każdy obraz tu umieszczony, o każdą lampę, lub inną rzecz najmniejszą, musiało każde wyznanie z drugimi zacięty bój prowadzić: szczególnież bowiem trzeba się mieć na baczności przeciw powolnemu przywłaszczeniu: z początku wbija tylko ćwiek, jeśli strona, do której to miejsce należy, nie czyni protestu, wtedy po jakimś czasie wieszka obrazek, a potem pomału, pomału i całe miejsce przyswaja. W tych walkach ustawnych rozmaicie zawiązują się koalicje, bo jeśli Grecy coś chcą nowego zyskać, wtedy Armeni i Katolicy łączą się razem: a jeśli Armeni, to Grecy i Katolicy podają sobie ręce dla zwalczania przeciwnika. Trudno bez żalu widzieć to rozdwojenia i walki przy samym grobie wiecznego Xięcia pokoju i nieskończonej miłości; ale głębiej wnikając w powody, trudno mieć i za złe jakimkolwiek wyznaniu, że się stara w gorliwości wiary o posiadanie miejsc świętych. Powiem więc, że z nich wszystkich bardzo się budowałem: bo wszyscy jedynie myślą i marzą tylko o tych miejscach. Niech sobie świat się przewraca, niech państwa upadają i powstają, dla nich to rzecz obojętna; ale niech na cal jeden ktoś więcej zagarnie miejsca w kościele, wtedy umysły nadzwyczaj wzburzone. Z przyjemnością nie raz słuchałem jak Grecy i Katolicy nie pojowali nawet, dla czego monarchowie ich wiary mogą toczyć wojnę o rzeczy doczesne, a nie uzbroją się całą siłą na odzyskanie ich wyznaniu wszystkich miejsc świętych.

Dawniej było ośm wyznań, które utrzymywały nabożeństwo w kościele Grobu Pańskiego, to jest, Katolicy, Grecy, Ormianie, Katolicy-Maronici, Kofci, Syryjczycowie, Abissyni i Georgianie, a teraz właściwie są cztery wyznania; lecz ubodzy Kofci nie mają żadnego wpływu i znaczenia. Wszystkie te wyznania odznaczają się największą gorliwością w nabożeństwie: zdaje się, że wzajemnie prześcigają się w modlitwach, co niezmiernie pomaga do utrzymania ducha. W dzień i noc słyszysz różne jęczące głosy z różnych części kościoła. Opiszę ci Katolików nabożeństwo, którego miałem szczęście być uczestnikiem. O godzinie jedenastej w nocy szliśmy do kaplicy Maryi i tam śpiewaliśmy jutrznię, officium do Najświętszej Panny, Litanię do Wszystkich Świętych i inne modlitwy, co trwa do drugiej godziny w nocy. W tymże samym czasie modlą się Grecy i Ormianie w swoich głównych kaplicach. Pierwsi Grecy zaczynają nabożeństwo u Najświętszego Grobu o pół do pierwszej w nocy,

potém po trzeciej rano modlą się tam Armeni, a wreście po piątej zajmują grób Pański Katolicy aż do południa: taki jest zwyczaj we dni powszednie, bo w znakomitsze święta zmienia się porządek stosownie do potrzeb każdego wyznania. Po jutrzni Katolicy spoczywają półtóry godziny, od czwartej do szóstej wychodzą kapłani wedle przepisanego porządku z cichemi mszami do różnych miejsc świętych. Przez cały rok odprawia się msza święta o Zmartwychwstaniu przy grobie Pańskim, oprócz Świąt piérwszej klasy i wielkiego tygodnia, a na Golgocie o męcę Pańską co dnia spełnia się ofiara. W czasie tych kilku dni, dwa razy miałem szczęście odprawiać mszę ś. u Grobu, raz na Golgocie, a drugi raz tamże przed oltarzem Matki bolesnej. Nie myślę ci opisywać stanu moich uczuć przy spełnianiu ofiar na tak świętych miejscach, to tylko namienię, że kiedy zawsze wyroki Ducha Świętego, to jest miejsca Pisma, albo natchnione modlitwy Kościoła, podnoszą myśl i serce, a coż dopiéro wtedy, gdy każde słowo odbija się o miejsce swego urodzenia, gdy każda myśl opisuje zdarzenie, co się stało na tém samym miejscu? A jeśli ja grzeszny kosztowałem nie opisanę słodyczy, jakież muszą zlewać się błogoście na świątobliwych mężów tu spełniających tajemnice Boskiej Miłości? O szóstej godzinie zbieraliśmy się znowu do chóru dla odmówienia piérwszej i trzeciej godziny i dla odprawienia medytacyi. Potém następuje msza śpiewana z organem u Grobu. Po mszy odmawia się w chórze szósta i dziewiąta godzina, i tak okolo południa kończy się ranne nabożeństwo. Natychmiast następuje czas posiłku, i po godzinie zaczynają się nieszpory śpiewane, a potém niewielka zostawała przerwa. W téj godzinie po obiednej i w téj przerwie po niesporach, zwykłem w towarzystwie uprzejmych Zakonników oglądać miejsca święte. Po drugiej godzinie po południu, zaczynało się kompletorium i processya z modlitwami w ten sposób jak ci namieniłem, co trwa do szóstej wieczorem. W czasie processyi Katolików odbywają także processyę Ormianie i Grecy, ale tak, że każde wyznanie osobno nawiedza miejsca święte. Nie uwierzysz, jak te rozmaite głosy w różnych językach mocne na umyśle czynią wrażenie. Mimowolnie do ust cisną się słowa Proroka: I będzie grób jego sławny. A widząc to połączenie różnych wyznań w tém miejscu, jako jedyném źródle, z którego te strumienie wypłynęły, i patrząc na gorliwe współubieganie się we czi tego, co nam najmocniej na sercu leży, nie podobna się nie rozrzewnić, nie podobna nie stracić nieprzyjemnych uprzedzeń wynikłych z rozdziału. Ach! wtedy się wszystkich kocha, wtedy z miłością i przebaczeniem spogląda się na różnicę. O, jeżeli kiedy mogłyby te podziały zlać się w jeden pierwiastkowy Kościół, to nie gdzie indziej może to nastąpić, jak u najświętszego Grobu, który miłością i rozczuleniem usposabia do zjednoczenia się braterskiego. Smutne zwracałem oczy do źródła miłości, aby wróciły te błogie czasy, o których Ś. Hieronim przy opisie tego Kościoła powiada.— Ile narodów, tyle chorów: głos wprawdzie różny, ale jedna religja.— Po szóstej wieczera, a potém spoczynek trwa do jedenastej w nocy: i tak co dnia odprawia się nabożeństwo. Nie mogę się wstrzymać od uwielbienia XX. Bernardynów, bo nadzwyczajna gorliwość ożywia ich w tak ustawicznej pracy: nigdy nie widziałem poźniących się albo zaspanych, owszem wszelka gotowość i wszelkie zebranie ducha zawsze im towarzyszyły. Nic dziwnego, że raz piérwszy i na krótki czas zamknięty, mogłem wytrwać w téj pracy, ale przez trzy miesiące nie dać upaść ciału, jest rzeczą prawie nadludzką. Och, bo żywa wiara jakże podnosi człowieka! Mocno się dziwiłem, dla czego Moślemini przy zaborze Jeruzolimy, zostawili Grób Chrystusa Pana w posiadaniu Chrześcijan: bo mając Zbawiciela za Proroka, zajmowali zwykle wszyst-

kie miejsca oznaczone Jego wspomnieniem. Lecz tę zagadkę rozwiązali mi Zakonicy, jest bowiem u Mosleminów mniemanie, że Chrystus wstąpił do Nieba przed samą męką, a swoje podobieństwo włożył na Judasza, który miał być pojmany, męczony i pogrzebiony. Bardzo być może, że ta bajeczka ocaliła to święte miejsce w czasach zabobonnego fanatyzmu Arabów.

Najmilsze dla mnie były chwile wieczorne, to jest od ósmej do jedenastej: wszystko bowiem wtedy cichło w kościele Zmartwychwstania, a tak otoczony milczeniem, obchodząc kolejno miejsca święte i na każdym stosowną część męki Pańskiej przy świetle lamp czytałem i rozważałem. W koło bowiem znajdowały się wszystkie główne wspomnienia tej najświętszej męki, która jest dla nas nie przeczerpanym źródłem nauki, pociechy, pożytecznego smutku i najżywszej miłości. Jakaż się pokorą nie zdejmiesz, kiedy staniesz u kolumny biczowania, albo urągawiska?—Ze ściśnionym sercem potępiasz własną niecierpliwość i dumę. Gdziekolwiek wzrok obrócisz, wszędzie przemawiają do ciebie najwyższej boleści i miłości wspomnienia. Tam widzisz płacz i smutek niewiast, tam postrzegasz na różnych miejscach Matkę bolesną, siedmiu mieczami przeszytą, tam oglądasz smutne namaszczenie zdjętego ciała z krzyża przez dwóch pobożnych i znakomitych mężów, którzy wprawdzie z początku byli ukrytymi uczniami, ale niebezpieczeństwo i śmierć Chrystusa, zerwały wszelkie względy ludzkie i otwarcie okazali się zwolennikami Boga-człowieka. Jest to cecha wielkich umysłów, że właśnie kiedy niski charakter ucieka od przyjaciół w nieszczęściu, wtedy z poświęceniem się lubią występować.—Głosy starych Proroków, wszędzie tu odzywają się strasznym spełnieniem ofiary odkupienia. Błądząc wśród tych bolesnych pamiątek, mimowolnie wzrok spoczywa na dwóch nieśmiertelnych pomnikach zwycięstwa nad śmiercią i grzechem, na dwóch najświętszych źródłach naszego zbawienia, na Grobie i Golgocie! Ach Golgota! Nigdy nie mogłem się oswoić z tym ołtarzem okupu: zawsze ze drżeniem wstępowałem na straszną opokę. Czytałżeś kiedy z rozważką opisanie chwil ostatnich Pana Jezusa, i czy mogłeś czytać bez wielkiego wzruszenia? A teraz pomyśl, jakie uczucia muszą towarzyszyć na miejscu samego spełnienia. Serce najtwardsze z najmniejszą krztą wiary, musi się we łzach rozplwać! Klęcząc na tej skale, nie powiem, że mogłem czytać, ale raczej jękać po jednym słowie ten opis rozdzierający serce. Bóg najświętszy z lotrami haniebnie ukrzyżowany, a wśród tych obelg i katuszy, jakież pierwszo słowo wychodzi z ust Zbawiciela?—«Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.»—Cała Ewangelia jest tylko nieprzerwaną nauką przebaczenia i miłości, całe życie Zbawiciela przedstawia widomie miłość wcieloną, która w doczesnym przechodzie zlewała na wszystkich uczucie najkliwszego braterstwa; a jednak ta modlitwa za swoich katów rozrzewnia i zdumiewa. Przed tym brzemieniem słów miłości, czyjaż nienawiść i zemsta nie pękną? Na ten głos Ewangelji czytanej przy samym podnóżu Krzyża, oczyszcza się serce ze wszelkiego trądu zawiązości. Dawniej arcykapłan żydowski wchodząc raz w rok do świątyni świętych, modlił się za grzechy popełnione przez niewiadomość, a teraz arcykapłan wieczny modli się na krzyżu za ludzi zaślepionych złością. Ta niewymowna miłość zapewne rozbroi wszelkie uprzedzenie? — O, nie: bluźnią i urągają jeszcze! Obok najwyższej miłości złość najczarniejsza, zwierzęca!—Zdaje się, że widząc najbardziej nam nienawistnych w zgonie i katuszy, tracimy wszelki gniew i mimowolnie litość zdejmujemy: a tu w ostatniej chwili, w ostatniej katuszy ludzie mogą się naigrawać! Jakże to nam przedstawia stan zepsutego przyrodzenia, które naprawił Zbawiciel!

Dziś w największym rozprężeniu, trudno pojąć złość tak haniebną: a dawniej całe ędzie pogan pełne były podobnych barbarzyństw. Tę zaszczytną przemianę nie można przypisać własnym uczuciom, albo oświeceniu, bo jedno i drugie było i pierwój.—Twoje to dobrodziejstwo, o Krzyżu miłości! ale tak oswoiliśmy się z nieprzelicznymi darami, że nie tylko nie czujemy wdzięczności, ale nawet łaski twoje przyznajemy za naszą przyrodzoną własność.— Patrząc na miejsca, kędy stały dwa krzyże lotrów, zdajesz się widzieć los wszystkich Chrześcijan przedstawiony przy samój ofiarze odkupienia. Z przerażeniem odwraca się myśl od bluźnierstwa złego lotra. Ta wściekłość rozpaczy, w samém skonaniu coś ma w sobie piekielnego. Tak blisko Zbawiciela, a nie szuka ochłody; lecz w żalu bez skruchy, co właściwie stanowi mękę szatańską, klnie i zlorzeczy wszystkiemu, co go otacza, chcąc wściekłością zagłuszyć boleść i trwogę śmierci. Straszna rozpadlina skały, oddzieliła tego zbrodniarza od miejsca zbawienia. O Boże, nie oddzielaj i nas od siebie w ostatniej godzinie! Jakże wielu ma naśladowców ten zgon okropny! O, bo kto całe życie pogardza dobrocią Boga, musi na łożu śmierci spotkać wątpliwość i straszną rozpacz: w szalenstwie i wściekłym smutku odepchnie wszelką pociechę wiary, a bluźnierstwem i narzekaniem stara się ogłuszyć swój los nieszczęsny. Ale z tak przykrych wrażeń wyprowadza głos prawdziwej skruchy. «Boga się nie boisz, bo my «godną zapłatę za uczynki odnosimy, ale ten nic złego nie uczynił. Panie pomnij «na mnie, gdy przyjdiesz do Królestwa Twego». Ten cud miłosierdzia zdziałany przy samój krwawej ofiarze, napelnia zdumieniem! W chwili największego zgorzelenia, wśród bluźnierstw kapłanów i ludu, wśród ostatniego poniżenia haniebnej śmierci krzyża, kiedy najbardziej bóstwo Chrystusa Pana było utajone, kiedy nawet dawniejsi zwolennicy zostali rozproszeni trwogą po uderzeniu pastérza, wtedy lotr na krzyżu uznaje swego Boga i Zbawiciela. Błogosławiony! bo się nie zgorzył. I oto powtórnie wychodzi głos przebaczenia i miłości: Dziś ze mną będziesz w raju. Duszo moja, ty sama nie wyrazisz uczucia i rozrzewnienia, wśród których powtarzałaś te słowa skruchy: Panie pomnij na mnie! Czémże są wszystkie nasze sprawy, jeśli miłosierdzie Boga nie osłoni nas w godzinie skonu?—Pod krzyżem stoją trzy niewiasty: Marya Matka, Marya Kleofasowa, i Marya Magdalena, a przy nich znajduje się Jan, ulubiony uczeń Chrystusa. Dość o tém wspomnieć, aby się wzruszyć do głębi. Najczulszy Syn i najlepszy Mistrz, obraca wejrzenie na stojących w boleści pod krzyżem, i zabrzmiał nieskończonój miłości testament:—Niewiasto, oto Syn twój.—Oto Matka twoja. Ach zawsze rozdzierają serce pożegnania umierających, a cóż dopiero kiedy to wyrzekł Syn Boży w najokropniejszej męczarni? Czyż ten miecz boleści, co przeszył wtedy serce Maryi, nie jest okropniejszy nad wszystkie miecze?—Błogosławionys Ty Panie, coś w imieniu Jana, wszystkich nas polecił Swojej najświętszój Matce: w zdumiewającej dobroci Twojej wszystkiém się podzieliłaś z nami, niebem, prawdą, miłością, chwałą, a nawet Matką! ze sług i niewolników staliśmy się dziećmi Ojca Niebieskiego!—Zważając Boga i Zbawiciela cierpiącego na krzyżu, zważając bluźnierstwo otaczających i niewymowną boleść niewiast pod krzyżem, i słysząc Syna Bożego najczulsze polecenie matki: czyż można się dziwić, że słońce nie mogło znieść tego widowiska? Całe przyrodzenie zdejmuje się trwogą i ciemność od dwunaśtej do trzeciej po południu okrywa przełękłą ziemię. Okolo piątej wieczorem znowu daje się słyszeć głos Pański kruszący cedry: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił.—Czołem bijąc o straszną skałę, tylko można wyjąknąć te słowa. Ach, żeby nas wydzwignąć z Boskiego

opuszczenia, sam teraz opuszczony od Ojca! Cała boleść ludzkiej natury odbiła się w tym jęku. Można czuć w tych słowach samo tylko człowieczeństwo niewinnie cierpiące za grzechy nasze: a ta myśl obala na twarz przed najświętszą Ofiarą. Za ledwie lzy można otrzeć, aby wejrzeć w Ewangelię, kiedy słowo Ukrzyżowanego, Pragnę, nowe lzy wyciska i na nowo czoło zniża do prochu.— Oblubieńcze krwi, wyniszczyłeś Samego Siebie! Wzgardzony mężu boleści, upracowałeś się nosząc złości nasze! Starty i zraniony za nasze zbrodnie, doświadczasz teraz strasznego pragnienia katuszy!—Mój Boże! octem go poją!— A myż Chrześcijanie jak często napawamy Bóstwo gorzkością grzechów! — Wielki jest Bóg, kiedy wyrzekł słowo stworzenia: Stań się. A teraz więciej zdumiewające, więciej niepojęte wychodzi z ust Boga drugie słowo odkupienia: Wykonało się. Miłość Twórcy dla rodu ludzkiego przechodzi wszelkie pojęcie! Bóg przyjął postać sługi, sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, bo krwią Boga odkupienie wykonało się.— Już po tej nędzy doczesnego życia, po obelgach i męczarniach, wraca Król chwały do swego Dziejstwa.— Ojczy w ręce twoje polecam ducha mego! A tak dał nam przykład świętego w Bogu konania. Ach, iluż milionom ludzi osłodziły te słowa straszną godzinę zgonu!—Lecz oto zaslona kościelna rozdarła się w poly: bo już przeszedł czas figur. Rajskiej światłości zabłysnęły dni pojednania; Ojciec niebieski już przytula do łona zblakane dzieci; lecz nie dla tego przyrodzenie może znieść bez trwogi zdumiewający widok śmierci Boga człowieka. — Zadrżała ziemia, skały się popadały, groby się otwarły i ciała świętych powstały! Bo śmierć Zbawiciela jest naszym Zmartwychwstaniem i życiem, a ten cud wskrzeszenia w samym skonię, jakże jest miłym téj prawdy dowodem! Któż w trwodze i wdzięczności nie uderzy czołem, i nie obleje łzami to najświętsze podnóże krzyża, tę skalę odkupienia, do której przyłgnęły na wieki ostatnie słowa Zbawiciela? Dotąd słyszysz wiarę ten boski głos rzewnej miłości, wznoszący się w pośród widowiska męki nad wszystkie wołania oprawców, nad krzyki bluźnierstwa, nad płacz i jęki nie licznych zwolenników Pańskich. Nie jestże to prawdziwy obraz tego świata! Tam równie w pośród wrzasków, gniewu, prześladowania, samolubstwa, ucisku i rozpacz, płynie rajski głos pociechy i wiecznej nadziei, głos świętej wiary: ale jak piérwszy, tak i drugi od niewielu słuchany. Niedyś rzesza, przerażona tém skonaniem natury przy śmierci Pana, wracała stąd bijąc się w piersi: równie po samotnych rozważaniach na Golgocie, nigdy nie mogłem opuścić inaczej téj strasnej Opoki.

Nie umiem ci wyrazić stanu, w jakim się znajdowałem przez te kilka dni w kościele Grobu. To nagle zamknięcie się po znużeniu drogi, ta ustawna prawie bezsenność, bo ledwie trzy godzin spoczywałem po jutrzni, ten zupełnie nowy, zakonny rodzaj życia, wprawiały mnie w jakąś drażliwość, w jakieś rozrzewnienie, w jakąś niewymówną zdolność ciągłego unoszenia się widokiem miejsc najświętszych. W takiem usposobieniu wszystko na mnie działało nadzwyczaj; ten wieczny prawie zmrok świątyni Grobu, zdawał się podsycać smutek: a kiedy w czasie śpiewania w chórze różnych officiów przychodziły słowa Jeruzalem, Sion, Kalwarja i inne, na których się znajdowałem, lub którymi byłem otoczony, głos się tłumił i zdejmowało drżenie; albo z jakimże uczuciem śpiewają się Psalmy w dawniej ich odczytnie! Te nocy przerywane z początku przerażającym uderzeniem o blachę zawieszoną, której brzęk łamał się po wklęsłych sklepieniach i korytarzach świątyni, a a potem cisza napełniała się jękiem wschodniej modlitwy, wszystko to nie pozwalało mi wyjść z jakiejś trwogi i nadzwyczajności. W pośród otaczających wrażeń i

miejsce najświętszych, gdzie ustawnie widziałem modlących się kapłanów różnego wyznania, zdaje się że sama modlitwa wyrwała się z duszy jakby jaśniej w tym stanie osłabienia i rozrzewnienia widzącej. Niech sobie co chcą mówią i piszą przeciwko umartwieniom ciała, nakazywanym świętą nauką Kościoła, ale w stanie zupełnego oddania się ziemskim potrzebom, nie można się unosić, ale umartwienie zrywa niejako więzy ciała i swobodniejsza dusza łatwiej się wzbija do rzeczy boskich. Umartwienia ciała nie tylko potrzebne w dziele zbawienia, ale i w doczesnym względzie. Nie wierzę w tego filozofa, co wśród wygód sybaryckich ma mnie ogłaszać wysokie pomysły: tam będzie tchnąć uczta i miękkość, bo tylko w podbiściu i ujarzmieniu ciała, duch nieco jaśniej przegląda.

Jeszcze mi na sercu leży jedno zdarzenie, z którym muszę się wygadać, choćbyś mię wziął za przesądneho człowieka. W piérwszy wieczór po wejściu do świątyni, kiedy ze wzruszenia i znużenia skleilem powieki, ujrzałem matkę moję, która prosiła abym o nią pamiętał. Nie utwierdysz, jakie to na mnie wrażenie zrobiło: od czasu bowiem jój śmierci ani razu mnie się nie śniła, choć tak gorąco pragnąłem, a teraz kiedy zajęty Judeą i Jerozolimą wszystko traciłem z myśli, teraz sama się przedstawia. Ta okoliczność przejęła jeszcze większą trwogą i uszanowaniem dla tój świątyni i miejsc najdroższych, a razem słodka i nie wymówna radość wlała się do mojej duszy, że mogę zanieść modlitwę u Grobu Zbawiciela za tę najlepší matkę, co krwawą rąk pracą dała nam wychowanie.

Tak wśród modlitwy i cichości szybko uleciały te błogosławione chwile. Wcałe nie żalowałem, że się nie mógł tu znajdować podczas wielkiego Tygodnia, bo tyłem się nasluchał o różnych nieprzyzwoitościach, zgielkach, tańcach i śpiewach Arabów w tój Świątyni, że na samą wzmiankę o tém słabo się robiło. Lat temu trzy, opowiadali mi Zakonnicy, zginęło wśród rozruchu 150 osób w kościele! A jeśli jaki rok będzie tyle pomyślny, że przejdzie bez uduszenia, to wrzawa i ostatnia nieskromność nigdy nieopuszczają tego obchodu.

Dwudziestego szóstego Września, po odprawieniu Mszy świętój na Grobie Pańskim, wyszedłem z kościoła i wtedy mogłem go oglądać zewnątrz: lecz tak jest w koło zavalony klasztorami i innymi budowlami, że formy zewnętrznej widzieć nie podobna. Jeden tylko front otwarty i dość ładny: pilastr ozdobiony pięciu kolumnami korynckimi przedziela dwoje drzwi, z których prawe są zamurowane, a lewemi się wchodzi. Drzwi są w głębokich marmurowych ogiwach ozdobionych także kolumnami: nad drzwiami widać płaskorzeźby przedstawujące wjazd Zbawiciela do Jeruzalem, Jego nauczanie i pogrzeb. Dalej są dwa wielkie okna odpowiednie dwóm drzwiom i podobnież w ogiwach ozdobione kolumnami, ale te okna w kościele zasłonięte są szalowaniem dla mieszkania kapłanów, tak, że jedno górne okno w rotondzie, wpuszcza światło do kościoła. Po lewój stronie wznosi się murowana z ciosu wieża, co dawniej była dzwonnica, ale dziś rozebrana w większej połowie, z przyczyny, że ją nadverężyło trzęsienie ziemi. O dzwonnach, jakoby schowanych przez Turków, różne bajki plecie pospólstwo. Plac przed frontem jest kwadratowy i nie wielki, bo wszérz i wzdłuż ma dwadzieścia kilka kroków. Znac, że dawniej służył za przedsionek do świątyni, bo jeszcze zostały ślady marmurowej posadzki i ogromne podstawy kolumn. Na środku tego placu pokazywali mi XX. Bernardyni miejsce, na którym dawniej był spalony Zakonnik za świętą Wiarę. Ten dziedziniec w koło otaczają klasztory należące do Greków; po bokach widać sklepiki pod nakryciem płócienném, gdzie sprzedają różańce, konchy wyrzynane z wyobrażeniem

różnych świętych, krzyżyki rozmaitego kształtu i wielkości, i inne tym podobne rzeczy. Teraz kościół prawie nie ma przedsionka, i wprost się wchodzi do świątyni, tylko przy drzwiach znajduje się między galerjami wązki przedział, gdzie straż moślemińska przebywa w czasie otwarcia kościoła, i gdzie teraz wychodząc, widziałem spokojnie palących fajkę i grających w szachy!

Przy ścianie kościoła, znajduje się mała dość ładna kapliczka, która się wznosi na części kalwaryjskiej opoki, nie objętej kościołem, i tylko jeden mur oddziela ją od Kalwarji. Tu, wedle podania, miał Abraham z rozkazu Boga ofiarować syna, i w środku kaplicy jest oznaczone to miejsce kołem marmurowém, na którym miał być stos ofiary. O kilka stąd kroków pokazują oliwy rosnące na miejscu krzaków, w których baran sam uwiązał na ofiarę. Nie wchodząc w rozprawy o tém podaniu, trudno jednak zaprzeczyć piękności myśli postawienia tak blisko figury obok samego spełnienia. Za czasu xięcia Radziwilla należała kaplica ta do Abissynów, a teraz jest w posiadaniu Greków. Tu odpust siedmioletni.

II.

Józef Chwalibóg.

Nim ten krótki czas uleci,
 Na téj błędnej życia drodze:
 Niech ci gwiazda prawdy świeci,
 Niechaj rozum trzyma wodze.
 Boga weź za przewodnika,
 Dąż za gwiazdą Wiary stale,
 Z mą przepaści człek unika,
 Nie zna co są próżne żale.
 W niewinności strojny szaty
 Spędzisz życie cnoty drogą,
 I zaniesiesz w wieczność błogą
 Zasług, czynów, plon bogaty.

JÓZEF CHWALIBÓG.

Za powrotem do Hospicjum starałem się poznać mieszkających ze mną w tym domu przybyłych wędrowców. Zastąpiłem trzech Anglików, z których P. Henryk Formby podróżował jako malarz i prawdziwy miał talent zdejmowania widoków: jednego Szkota P. Balantyne, co z protestanckiego pastora został katolikiem: jednego Irlandczyka P. Kormak, katolika, co prawdziwie budował swoim świątobliwem obcowaniem, i P. Józefa Chwaliboga, a możesz łatwo wniość, że tego ostatniego, jak ziemi-

ka, z największą radością powitałem. Lecz że ten niepospolity w naszym wieku człowiek, nie tylko odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, ale i pielgrzymkę dni doczesnych: przeto rzucił tu kilka rysów z jego krótkiego, a wcale budującego życia, które oddychało samą tylko czułością i miłością Boga, a tak skromnie i uroczo przekwitło w pośród lez i nie zwykłych cierpień, jak róża na cierniu w głuchej pustyni.

Ze starożytnego domu Chwalibogów urodził się Józef 1808 roku, w Galicji, we wsi dziedzicznej Żukowie. Od samego dzieciństwa dawały się w nim postrzegać te zarody wszelkich cnót, które tak pięknie potem rozwinął. Trudno dziś wierzyć, aby w samym zaraniu życia, mógł tylko człowiek myśleć o Bogu i cnocie; szczęśliwe czasy żywej wiary przeszły; i teraz czytając żywoty Świętych, zdaje się dla wielu, że to są rzeczy nadludzkie i należące do cudów. Dla tej przyczyny mocno się lękałem, aby i ten opis nie był wzięty za wymysł, za przyjacielski panegiryk. Jednakże, jak zamilczeć, kiedy przerzucając pozostałe rękopisma, które nigdy nie były do druku przeznaczone, postrzegam wiersze i modlitwy, jeszcze kreślone w dziesiątym i dwunastym roku, a tchnące jedynie Bogiem i miłością enoty?—Wyjeżdżając do Palestyny zostawił opieczętowany opis życia na przypadek śmierci, bo dotąd nawet przed swojemi ukrywał się z cnotami. I z tego rodzinnego rękopismu, kreślonego jakby przed zgonem z rozbitym sercem od poniesionych cierpień, przytoczę opisanie jego pierwszej młodości.— Sięgając pamięcią najpierwszego dzieciństwa, pierwszą książkę z zajęciem czytana, były Bajki i Satyry Krasickiego w roku 1815, (t. j. w siedmiu latach). W roku 1816 i 17 czytałem Salzmana książkę elementarną, zawierającą historję dwojga dzieci Ludwika i Ludwiki, gdzie każdy rozdział miał wyciągniętą naukę moralną. Ta książka mię zachwycała i cały umysł zajmując, pobudzała do myślenia. Zaczęły się krzewić nasiona dobrych uczuć. Sąd mój o rzeczach wiele kolei przeszedł, szczególnie w późniejszym wieku: ale szczęściem, wzniecone wczesnie uczucie moralne czuwało. W roku 1817 historja biblijna wielkie na mnie uczyniła wrażenie. Prostota czasów patryarchalnych, dziecięca powolność, i zdanie się na wolę Przedwiecznego, niezmiernie mię zachwycały, z rzewnym dumaniem przenosiłem się w owe czasy i żalowałem że w nich nie żyję. Tak rosły uczucia religijne. W końcu 1817 i na początku 1818 roku, w każdą niedzielę, naśladowując niejako ofiary starego Testamentu, poświęcałem Bogu jabłko, które krajałem, i część na ołtarzyku, co był okryty papierem i ozdobiony krzyżem, ofiarowałem Bogu, a resztę jabłka jadłem. Ołtarz zostawał do przyszłej niedzieli, a wtedy nowy układałem. Oddawanie czci Bogu tą niewinną ofiarą, przejmowało mię słodkim uczuciem pobożności, napełniało serce miłą swobodą i szczęściem. Nożyk, którym jabłko krajałem, równie był poświęcony Bogu. Przejmowałem się uczuciem miłości Boga i niejako rozmowy z nim prowadziłem.—Czytanie pięknych czynów i dramatyczne przedstawienia, silnie działały: lecz często w tych zdarzeniach oklaski, pochwały i uniesienia się innych nad opisami lub scenami, gdzie proste uczucie moje nie przeczynało jakoś moralności czystej i godnej wielbienia, nabawiały mię zdumieniem, a myśląc że starsi lepiej odemnie wiedzą, bałamucilem się, bo w mojem zdaniu, albo raczej w jakimś przecuciu, nie byłem pewny, nie widziałem jasno, i nic nie miałem na poparcie. Tak w dziecku podległem wpływowi innych, wzrastały różne wątpliwości, a nawet fałszywe wyobrażenia, które lubo mieszały umysł, lecz razem dawały ciągle przedmiot do zastanowienia. W tym czasie obudzały się różne wady, a nawet były chwile wielkiego rozprężenia moralnego, jakiegoś oziębłości, niedbalstwa, i puszczania się na myśli nie dobre: ale uczucie moralne ukryte w sercu, tlało iskierką

i czuwało. Przyszły wreszcie chwile ocknięcia w 1820 roku 19 września na wakacjach w Żukowie. Już piérwój byłem dręczony niechęcią ku sobie i żalem nad poznaném zepsuciem: lecz ze wzmagającą się skrucłą wszedłem w gaj ogrodowy, gdzie i dawniej oddawał się uczuciom religijnym i myślom wznieconym przez czytanie nauki biblijnej, a tam w samotnej przechadzce, otoczony widokiem przyrodzenia, które silnie działało na serce moje, zatopiłem się w rozważaniach o Bogu, a w świętym zapale i uniesieniu moralném wykonałem przysięgę w lasku na stosie kamiennym pod starą jablonią; lecz zastanawiając się nad ważnością przysięgi i ułomnością ludzką, użyłem tych słów, że starać się będę, chcąc przysięgać na to tylko, co było w mojej mocy. W parę dni przez zapomnienie zostawiłem to pismo nie schowane, i ze słów przez matkę moję wyrzeczonych domyśliłem się, że było przez nią czytane: stąd nadzwyczajnie wstydzilem się i byłem pomięszany, ale ani matka, ani ja nie mówiliśmy o tém słowa więcej: nie śmiałem nawet prosić o to pismo, aby w bliższe pytania nie wchodzono. Gaik ten w ogrodzie żukowskim i pagórek z namiotem, uważałem za poświęcone, bo tam zawsze lubilem się oddawać rozważaniu o Bogu i świcie. Była to świątynia moich przedsięwzięć dobrych. Te uczucia, które mną wtenczas miotaly, tajne i zamknięte, przepelniały serce pragnące znaleźć ulgę w zwierzeniu się temu, coby mógł je podzielić, i wtedy zacząłem pisać wiersze, które uważałem za skutek silnego wstrząśnienia. Jednak dobre przedsięwzięcie 19 września uczynione nie zapobiegło po krótkich przerwach nowym wybuchom wkorzenionych nałogów. Tém lub owém zdarzeniem, rozrywką i familijnymi uroczystościami roztargniony umysł, nie miał ciągle na siebie zwróconej uwagi. Robilem nowe postanowienia, i 4 stycznia 1821 roku znowu napisałem przedsięwzięcie, lecz tylko czas niejaki skutkowało, a przytém początkowy zapal dobrych zamiarów tylekrotnie zdradzony i zniechęcony powagą złych skłonności, ostygł w swojej mocy. Ten rok aż do miesiąca sierpnia był może większém rozprężeniem moralném nad poprzednie: jednak silnie odżywało się sumienie wyrzucając na oczy niedobre postępowanie. W chwilach spokojnych miałem poprawę za rzecz łatwą, lecz późnój skutek zawodził; tak obarczony żalóśniami nad sobą uczuciami, uważałem, że bez silnej woli coraz dalój w zlej drodze postępować mogę; lecz w tym cichym smutku i dumaniu ledwie nie rozpaczy, zacząłem nagle się wzmaczać i krzepić w cnotliwych uczuciach. Napisałem wiersze mego żalu i modlitwę zawierającą dobre postanowienie. Stałem się wytrwalszy w dobrych zamiarach a przyjechawszy do Żukowa na wakacje, poszedłem do mego gaju i namiotu i tam powtórnie potwierdziłem moje przedsięwzięcie; a tak uspokojony i swobodny, szczęśliwy i przeniknióny uczuciem niewinném, ukryłem to pismo razem z piórem w namiocie. Uważałem to za powtórny i główny mój sojusz z Bogiem. Dość wczesnie dochodziły uszu moich nie dobre zdania tak zwanój filozofii, i różniecały we mnie jakąś wątpliwość: jednakże to odsuwałem od myśli mojej, i nie roztrząsając szedłem tylko za własném dobrém uczuciem. W Boga i cnotę mocno wierzyłem. Bytnością Boga tak było całe serce moje zajęte, że uważałem jój zaprzeczenie za coś niepodobnego, szalonego i najprzeciwniejszego zdrowemu poznaniu. Boga i cnotę nad wszystko kochałem, a hasłem mojem były miłość Boga i cnoty, poznanie siebie, panowanie nad sobą, sprostowanie zdań we wszystkiém i coraz dalšie udoskonalenie się na téj drodze. W moich wątpliwościach i roztrząsaniach stawialem się w przytomności Boga, z Nim rozmawialem, Jego bralem za świadka i wzywałem na pomoc w badaniu i kształceniu siebie. W odmęcie różnych sprzecznych i chwiejących się uczuć i zdań, w rozpaczy znalezienia prawdy, wznosiłem

oczy i myśl do Nieba i mówilem: — O Boże, ty widzisz czego szukam, czego pragnę, widzisz szczerłość i dobrą wiarę chęci moich w szukaniu jedynie prawdy. Przed Twojem Obliczem, z Twoją przytomnością, z myślą jedynie o Tobie, chcę dla Ciebie jęj szukać, a szukając przy Twój pomocy, czyż mogę zbłądzić? — Ufność niezłomna w pomoc boską uspokoiła mnie, a czasem jak błyskawica oświecała mą duszę rozwiązując wątpliwości.

Lękam się o twoję cierpliwość w przytoczeniu dłuższem téj wewnętrznej historii życia, ale i z tego możesz postrzegać, jak niewinnie i bogobojnie spłynęły dni tego rzadkiego dziecka i młodzieńca. Od samego początku przybycia do Lwowa dla nauk, zabrał znajomość z bardzo godnym domem i tam z córką gospodarza igrał jeszcze dzieckiem. Powoli za dójściem do lat zawiązała się między tą młodą parą najtkliwsza i najczystsza miłość. Ojciec panny nie bogatěj lubo rad był z tak dostojnego zięcia, lecz chcąc go więcj doświadczyć, zażądał, aby piérwěj otrzymał urząd, co niezmiernie wiele wymagało pracy, bo potrzeba było zdać dwa-examina. Józef tém się nie zraził, sam kwiat wiosnianego życia zatapia w trudach i pracuje lat kilka na wzór Jakóba dla osiągnięcia ręki swojej Józefy. Posłuchajmy, jak on sam to ważne zdarzenie życia opisuje:— «Miłość moja ku Józji powstawała łagodnie, swobodnie i bez szalu: tkliwe uczucia moje na niėj opierałem: najlepszym i nieustannym przedmiotem naszych rozmów było dążenie ku wzajemnemu ukształceni. Dusze nasze jeszcze od dzieciństwa, od piérwszego przybycia do Lwowa sobie znane spoiły się w jedność nierozłączną i zlały się w jedną duszę. W niėj znalazłem, czego znaleźć pragnąłem, drugiego siebie. Uczucia przez nią wzniecone, i związek serc z nią zawarty, stały się lekarstwem dawniejszych niepokojów, stały się posadą dalszėj budowy postępów, kształcenia się i obyczajności. Jėj winienem wszystko, co tak słodko i wzniośle zachwycało serce moje. Bóg mi ją udzielił dla dobra mojego, i pomimo rozlicznych przeszkód i niepodobieństw, połączył z nią związkiem małżeńskim i ziścił najgorętsze i jedyne pragnienia dusz naszych.»

W roku 1832 ślub nastąpił. Zdawałoby się, sądząc po tak długich przeszkodach, że młodzian w téj miłości zapomni o wszystkiém: lecz w jego rękopismach znachodzę długą modlitwę, którą ułożył przed samém zawarciem związku, a tam tylko umieszczona jest gorąca prośba, aby się stał lepszym i doskonalszym, aby dobrze poznał i spełnił święte obowiązki Sakramentu małżeństwa. O mój Boże! czyż wielu takich, coby w téj błogiėj dla nich chwili myśleli podobnie, a nie dopiéro pisali? Chociaż miłość Józefa, jak tego dowiódł czynem, była najtkliwsza, najsilniejsza i arcy rzadka, jednak w listach wzajemnych, które mam przed oczyma, żadnej o tém nie znajduję wzmianki, lecz tylko same wzajemne zachęcania się do miłości Boga i postępu w cnocie. Źródło jego najmocniejszego uczucia nie było doczesne: nie był to gwałtowny potok zebrany chwilową powodzią, co z wielkim loskotem spada, ale w krótkim czasie przesumi. Wszystkie jego myśli i czucia były zestrzelone w ognisko miłości Twórcy, stąd ogień Boski przelewał się we wszystkich promieniach, które z tego kola wychodziły, stąd jego skłonności były spokojne, ale razem najstalsze i najżywsze. Niech sobie co chcą mówią, jednak ludzie bez żywej wiary nie potrafią czule i ślachtetnie kochać nawet przez czas krótki, bo już nie dajemy baczenia na zmienność ziemskich najgwałtowniejszych uczuć. Lecz kiedy ta para bogobojnych i czułych małżonków pije całą słodycz zgotowaną duszom pocziwym, wtedy żona po wydaniu na świat syna Stanisława, mocno zachorowała. Józef, jak mi donosi naoczny świadek, modlił się i płakał, ale z pokorą i nadzieją w Bogu:

nie odstępował od łoża słabiej, tylko na chwilę wybiegał dla wysłuchania mszy świętej w kościele: nocy bezsenne przy jej łożu, leżąc na ziemi, przepędzał: jego tylko głos usmięrał i łagodził chorą porywy i niespokojność. Ledwie po trzech miesiącach przyszła do zdrowia, a Józef przez ten czas nie tylko pełnił najtkliwiej obowiązki czulego męża, ale razem uczył się korzystać z tego nieszczęścia. Kiedy bowiem człowiek małej wiary rozpacza i upada pod ogromem klęski, wtedy żywo wierzący i nie traci nadziei i złe obraca na własny pożytek. Posłuchajmy jego samego:—«Chwile słodkie, chwile swobodne i błogie, przerwała nagle gwałtowna i niebezpieczna słabość. O, Bóg kierował losami moimi, bo w tej słabości podniosłem moją wiarę. O, jak już pierwój do tego uczucia wszystko się przygotowało: ale wtedy otworzyły się więcej oczy méj wiary. Godzinę czasu przepędzałem na czytaniu Ewangelji. Jakieś natchnienia dotąd nie znane, przejmowały głębią méj duszy. W tym czasie wszystkie prawdy wiary wyjaśniły się przed duszą moją. Prowadzony wewnętrznym popędem, zacząłem przclewać myśli moje na papier, a w pisaniu zdawało się, że Bóg mi dopomaga i prawie cudownie roznieca w duszy święte promienie.» To pismo jest o nieśmiertelności duszy, o czém nie tylko ja, ale i cała rodzina dowiedziała się dopióro po jego śmierci. W czasie pielgrzymki podał bezimiennie do druku w Rzymie i teraz jest pod prassą: nie jestże to jawny dowód prawdziwej skromności? — A potém jak to mię rozczula, kiedy przedstawię sobie tego najtkliwszego męża, czytającego Ewangelję przy łożu niebezpiecznie chorej, najdroższej żony: albo kiedy wspomnę te myśli i pisanie o nieśmiertelności. Niedyś Katon temi uwagami sposobił się do zbrodniczego samobójstwa: ale jakże ta boleść Chrześcijańska jest wyższą i cudowniejszą! Dla niej łez i rozpaczy za mało: jakoż wszystko doczesne rzuca i ucieka z tego padółu w świat lepszy, aby uszczknąć i przynieść stamtąd kwiat niezwiędłej pociechy i nadziei dla umilenia trosk życia ziemskiego. Lecz odchyłmy zasłonę jego domowej pomyślności.—«Wróciło zdrowie mojej Józji, nawet silniejsze jak było dotąd. Synek piękny, jak Anioł, zdrow i mocny, stał się mi słodką nagrodą po przetrwanych tak pomyślnie cierpieniach, które nawet za pomocą przykrych wrażeń, co się na méj duszy wycisnęły, jeszcze moje szczęście powiększyły. Staś chował mi się szczęśliwie, już chodził, już szczebiotał, już nas kochał, już się nam przymilał. Oplywałem w najzupelniejszém szczęściu, i co więcej, czulem to w każdej chwili, jak jestem szczęśliwy. Zwycykle człowiek wtedy poznaje szczęście, kiedy utraci, a ja co chwila czulem i rozplywałem się w błogosciach. Utrzymanie życia naszego było zaspokojone. Mogliśmy używać skromnych przyjemności: nadzieje były przed nami. Życzenia nasze stosowaliśmy do sił naszych; nie pragnęliśmy, nie myśleliśmy nawet o tém, co być nie mogło. Niczego nam do szczęścia nie brakowało. Żoncia moja uszczęśliwiła mię sobą. Cicho i swobodnie odzywało się w jej sercu każde uczucie moje. Słodko płynęły chwile nasze: a małe drobne chmurki, szybko przechodzące, służyły ku temu tylko, aby się piękność pogody świeższym i miłszym blaskiem odbijała na Niebie życia naszego. Najdroższy skarb znalazłem, serce czule, najpocziwsze, zupełnie mnie oddane i we mnie żyjące: znalazłem duszę tylko mną i dzieckiem zajętą, tylko myślącą, co myśl moja myśli, a która tém tylko była zajętą, co jej myśl myśli. Uderzenia dwóch serc sobie odpowiednie, najpiękniejszą harmonią życia w Bogu się połączyły. Najmilsze dziecko napawało pociechą, bo z niem co chwila nowe nadzieje wzrastały, co chwila nowe przymilenia karmiły rodziców roskoszą; a ta rokosz podwajała się w sercu ojca roskoszą matki, a w sercu matki radośne drżenie zwiększało się słodkiém uczu-

ciem ojca. Wszystko to czulem i z czuciem zupełnym szczęścia mego, piłem nektar życia wielbiąc Ojca w Niebie, co mi go udzielał. O Boże, jakaż pełność szczęścia była moim udziałem! Dobrotliwa ręka Twoja zlewała hojnie słodycz życia w pasmo dni moich, sypała kwiaty na ścieżki kroków moich. Dzięki Ci za to, Panie!»

Ale to domowe szczęście zostało zburzone naprzód śmiercią małego Stasia, potem nieszczęśliwym pościem i śmiercią drugiego dziecka, a nareszcie śmiercią ukochanej żony, która mu zostawiła słabego synka Adama: a to wszystko w przeciągu dwóch lat spadło. Naoczny świadek tak mi donosi o tej żalostnej scenie: W chwili odzyskanej przez nią przytomności, sprowadzono kapłana, a po odprawieniu ŚŚ. Sakramentów, mąż podał jej dziecko do błogosławienia, co czyni umierająca ze smutnym dodatkiem, że na całe życie błogosławi. Wtém zaczyna konać: mąż rzuca się na żonę, mówiąc:— ty nie umrzesz dla mnie, wkrótce się obaczmy.— Otaczające osoby odmawiają pacierze nad konającą: a Józef pada przy łożu krzyżem i modli się. Potem znowu rzucił się na martwą, jakby pocałowaniem chciał ją ożywić. Długo się wpatrywał w bledniejące coraz rysy: napróżno go chcieli krewni odprowadzić od bolesnego widoku: tak niemy siedział całą godzinę patrząc w nią jak w tęczę. Przykladał zwierciadło do ust żony: a nareszcie kazał zrobić popiersie i wyjąć jej serce dla umieszczenia w osobnej urnie. Cały czas prawie nie odstępował drogiego ciała, a przy złożeniu do grobu, dawszy jej ostatni pocałunek, zemdlął.

Wkrótce po tej stracie i mały Adaś poszedł za matką. Jakaż to straszna zmiana w jego życiu! Cała najmilsza rodzina jak sen zniknęła i znowu sam jeden pozostał na tym smutnym świecie! Obarczony ogromną boleścią sądził, jak mi powiadał, że bez żony żyć nie umie, tyle się od dzieciństwa do niej przyzwyczaił: jednakże w najpiérwszych nawet chwilach nie narzekał, nie sarkał, ale z pokorą chrześcijańską poddawał się woli Boga.— W jego rękopismach znalazłem uwagi religijne, któremi się pocieszał; te uwagi są pełne żywej wiary, a często nowych i wzniosłych pomysłów: ale w takim usiłowaniu zdradza go boleść i wylewa się mimowolnie: co następując po rozumowaniach religijnych i filozoficznych dziwnie rozrzewnia. — Przynotuję ci jęki tej duszy zranionej: «Srogim płomieniem pożera żal serce moje! Wrzące uczucia goreją w mój duszy i trawią wewnętrzne jestestwa mego! Żony mojej nie ma, żony mojej, z którą jedynym żyłem życiem. Zerwana moja kotwica! Dusza walczy i stara się pracą żal swój ogłuszyć, lecz kiedy zmęczona pragnie chwili odpoczynku i musi go szukać, o, wtedy ten żal głuszony uderza tęp silniej w serce zranione. O, zamiast wytchnienia znajduję trawiący żar boleści! Gdzież był niegdyś mój spoczynek po pracy?—Przy boku Józii. W jej spojrzeniu pełnym uśmiechu, czułości i słodyczy, w spojrzeniu skromnym, z którego wszystkie jej uczucia i przymioty serca bijącego dla mnie spozierały ku mnie, i w oczach moich jaśniejących radością i szczęściem spotykając te same uczucia w jedno się z niemi łączyły. Teraz szukam tego wzroku! Szukam Adasia mego, Adasia, żywą pamiątkę mój żony, którą mi zostawiła i w której dla mnie odżyć miała. Ach i jego rączęta nie wyciągają się już do mnie! Jego uśmiech anielski, którym się przymilał do mnie tak lubo, tak naiwnie, nie wiedząc ani o moim bólu, ani o rzewnej słodyczy, jaką mię obdarzał: ach, i ten uśmiech śmiertelną sinością zastygł na jego ustach!— Zimne i martwe rysy gipsu matki i syna, oto wszystko, co mi zostało! Ciemnego grobu pamiątki!— Lecz duch po nad więzy tego życia i po nad szczątki zniszczenia, znajduje czego szuka. Tam się duchy łączą mimo niewoli ciała, które prędzej czy później w proch się rozsypie: a wtedy wytchnienie znajduje znękana dusza. W uprzednim uczuciu

tego wytechnienia, wznoszę się tam po nad groby. Boże, prowadź mnie, bym zdążył do Ciebie: wspieraj mnie, sprawiaj i utrzymuj zgodę moich postępków z chęcią osiągnięcia Twego Królestwa.»

Natychmiast po śmierci ostatniego syna, nie pohamowane niczém żądanie ciągnęło go do Palestyny, aby serce swoje rozbite i całą ofiarę poniesionej boleści, złożył u stóp Grobu Pańskiego, a w zamian otrzymał święte uspokojenie w Bogu. Jeszcze cię proszę o cierpliwość i przebaczenie, że ci przytoczę wyjątek z modlitwy napisanej przed tą pielgrzymką. — »Boże! usunąłeś rękę i kolce przebodły serce moje, skrwawiły je i poraniły. Bądź wola Twoja! O jeszcze więcej dzięki ci za to, Panie, żeś Twoję, a nie moję uczynił wolę. Ty jesteś nieskończenie dobrym, boś tyle darów znalazł na mnie najniegodniejszego. Skądżeby uczucie dobroci w ludzkich, choć tak zepsutych sercach powstało, gdyby go nigdzie nie było. A gdzież ma być źródło, jeśli nie tam, kędy jest wszystkiego? Zakryte są sądy Twoje i nie dościgłe wyroki: ale nic stać się nie może wbrew Twojej dobroci. Odebrałeś Stasia, a zachowując Józję, dałeś siłę do zniesienia tego ciosu, nauczyłeś mnie znikomości tego życia, której dość nie znałem, nauczyłeś żyjącego w zaufaniu szczęścia, że jest nie trwałém, i nauczyłeś mnie poddawać się woli Twojej. Taki był skutek pierwszego ciosu. O, mogłeś niegodnemu wszystko razem odebrać, co bez zasługi otrzymał, lecz dobroć Twoja chciała mię piérwój przygotować do strat ostatnich. Kiedyś miał, o miłościwy Ojcze, pieczę nad wzmocnieniem ducha mojego, a więc i te ostatnie ciosy, które mi wszystko odjęły, co tylko było szczęściem w méj doczesności, nie są przeciwne dobroci Twojej. Boże, Tyś najwyższym celem myśli i czynów mojego życia! Ona mi była ułatwieniem w téj drodze i podporą moją; zniknęła, a natychmiast nastąpiła walka z burzami. Panie, Ty rządysz, Ty kierujesz wszystkiém: poddaję się rządóm Twój mądrości: wyrzekam się mojej woli, stań się Twoja. Słodko ufność w rządy Twoje czyni znośniami, a nawet miłcni wszystkie cierpienia. O, bo słodko jest cierpieć z Chrystusem! Słodko jest cierpieć z tą pewnością, że to się stało z woli Twojej. Panie, Tyś pełność szczęścia i pokoju znalazł na mnie: wysłuchałeś wszystkie życzenia moje. Uderzył nakoniec grom i wstrząsł całe jestestwo moje: ale to był grom Twój ręki, Twych ojcowskich wyroków. Bądź wola Twoja! Twój jestem, Panie, rządz mną i kieruj jak Ci się podoba. Siły moje słabe, ale Ty, Panie, każesz: idę. Ty wyrokami Twojemi pokazałeś mi drogę do źródła pociechy, do Najświętszego Grobu — idę! W Twoje ręce oddaję wszystkie myśli, uczucia i czynności, wszystkie kroki moje.«

W pośród jakich uczuć dusza prawdziwie Chrześcijańska tęskniła do miejsc, na których Zbawiciel tyle cierpiał dla naszego zbawienia, i to postanowienie pielgrzymki już go pocieszało, przywiązywało do ziemi i stanowiło miły cel doczesnego życia, którego był pozbawiony. Przed wyjazdem modlił się ustawnie, aby mógł powrócić z téj dalekiej podróży i złożyć swe szczątki obok najmilszej żony. Jakoż był pewny tego, i kiedy krewni smucili się z jego odjazdu w tak niebezpieczną drogę, z tak osłabioném zdrowiem, wtedy im opowiadał sen, co w nim zrodził mocne przekonanie, że zdrów powróci do kraju. Śniło się mu, że w jakiejś wielkiej ciemnicy leżał, a gdy zaczął w około siebie rękami wodzić, postrzegł, że zostaje przy trumnie swojej żony. — Zapewnie, że sen mara, a Pan Bóg wiara; ale kto odgadnie tajemnice duszy człowieka i wytłómaczy dla czego na nas mimo woli i mimo największego oświecenia, działają rzeczy prawie nic nie znaczące? 1838 roku w Listopadzie udał się łądem do Triestu, potem na parowym statku przybył do Wenecji, a stam-

ąd przez Ferrarę, Bononję i Florencję stanął w Rzymie przed samym wielkim Tygodniem. Dalej z Civita Vecchia puścił się paropływem i zwiedził po drodze Maltę, Syrę i Ateny: stamtąd przez Alexandrię przyplłynął do Jaffy. Czytając listy, które w tym czasie z różnych miejsc pisał do swojej rodziny, można się przekonać, jak z wielką boleścią miał do walczenia, i jak gorąco pragnął paść u podnóża grobu Zbawiciela. Ten człowiek, co z całym zapałem lat młodych, unosił się nad pięknnością przyrodzenia, którego każda roślina zajmowała, każda ptaszyna zachwycała, który lubił wszędzie upatrywać wysokie cele twórczej ręki i cudowną Wszehmocność: ten człowiek pelen wysokiego ukształcenia i od dzieciństwa zamilowany w poetycznych dziejach starożytnego świata: ten mówię człowiek, nudzi się teraz w Wenecji i Atenach, a w Rzymie cieszy się tylko w nabożeństwie i w otrzymaniu błogosławieństwa na drogę od Ojca świętego. Darmo Egipt swojemi dziwami przemawia do wyobraźni, bo w Alexandrii to go tylko raduje, że jest blisko Palestyny. Wprawdzie przymusza się do oglądania miejsc sławnych, ale jego serce w Jeruzalem. Smutny na wszystko, co go otacza, podnosi łzami zalane oczy tam, kędy spodziewa się znaleźć lekarstwo na rozbite cierpieniami serce. Lecz za to, jakaż niebieska radość rozlała się po tej strapionej duszy, kiedy się znalazła u celu swojej pielgrzymki! — „Jestem już w Jerozolimie! — tak pisze do swój rodziny, — Myśl moja nie umie znaleźć innego wyrazu do opisania uczuć, tylko ciągle powtarzać: jestem już w Jerozolimie! O moi kochani, moi drodzy „jestem w Jerozolimie! Ach co więcej, już odwiedziłem, już całowałem grób Zbawiciela, już łyż moje skropiły marmur, który go okrywa: już złożyłem cierpienia i boleści, które tu z dalekich stron w niegodnej ofiarze Panu przyniosłem. Nie, nie, nie jestem w stanie opisać wam wszystkich bolesnych i słodkich uczuć, które w całym dniu dzisiejszym serce zajmowały.“ I na tém kończy się cały list pierwszy z Jeruzalem. W drugim liście równie krótkim i równie pełnym zachwycenia świętego, tak opisuje cudowne swoje uleczenie. — „Niepohamowany popęd serca, tu mnie wzywał. — Przybyłem, i serce moje doznało takiej spokojności i pociechy, jakiej nawet w mojem wyobrażeniu nigdy nie wystawiałem sobie. Miłosierdzie boskie wyższe jest nad oczekiwanie nasze. Cześć Mu i chwała na wieki!“ — „Po dwóch pierwszych dniach zamknięcia się mego w Kościele grobu, — tak donosi w inném piśmie — kiedy wyszedłem, wtedy się zdawało, że się drugi raz na świat narodził. Spokojność i towarzysząca jej swobodna wesołość, zastąpiły miejsce trawiących uczuć: jakiś ciężar spadł z serca: wszystko to jednak bez obojętności, bez zapomnienia.“

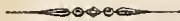
Te wyznania bogobojnej duszy o cudowném miłosierdziu Boga, jakże powinny zachęcić dotkniętych smutkiem do szukania jedynej pociechy w świętej wierze; a lubo nie zawsze od razu można doznać ulgi, nie należy przeto ustawać, bo prędzej czy później Bóg miłościwy zleje obfite źródle Niebieskiej pociechy.

Kiedym go poznał, był już spokojny i prawie wesoły. Ledwie nie cały miesiąc razem podróżowaliśmy, i nie mogę ci wysławić jego łagodności i uprzejmości w obcowaniu: w każdym kroku malowała się jego skromność i pobożność. Trzeba było widzieć z jakim uczuciem nawiedzał miejsca święte! Odjeżdżając z Jerozolimy miałem przy grobie Pańskim Mszą świętą, której on ze łzami słuchał: a kiedy po skończonej ofiarze dawałem mu Ciało Pańskie i błogosławieństwo: wtedy widziałem w jego łagodnej twarzy niewymówny zachwyt i wysoką błogość uszczęśliwionej duszy: tak, że z jego natchnionego pobożnością oblicza czerpałem tę naukę, którą mu wtedy w rodzinnej mowie udzieliłem. To serce oddychające samą

niewinnością i pobożnością, jakże było czułe i łatwo lgnące! Nieraz swoją dobrocią wprawiał mię w zdumienie: nie pojmowałem bowiem, jak do mnie w tak krótkim czasie mógł się tak szczerze i mocno przywiązać. W Smirnie ze łzami mię żegnał, a długo stojąc na brzegu, widziałem jego białą chustkę, którą machał na statku. Mój Boże, czyżem się spodziewał że z tém zniknięciem paropływu i on znikł dla mnie na zawsze! że te łzy jego były pożegnaniem aż do wieczności! — Przez Włochy znowu powracał do kraju: lecz w Rzymie całą zimę chorował; a nareszcie w Sierpniu 1840 roku przybył szczęśliwie na łono swojej rodziny. Nie tylko radość krewnych, ale i powszechny szacunek z niejakiem podziwieniem otoczył go do koła. Pielgrzym do Ziemi świętej w dzisiejszych czasach! Pielgrzym nie z ciekawości, ale z pobożności prawdziwej! Pielgrzym, którego ciężkie rany mógł tylko grób Zbawiciela cudownie uleczyć, stał się arcy rzadkiem i godnem poszanowania widowiskiem. — Niestety! nie długo był dla krewnych pociechą, a dla obcych zbudowaniem: bo w roku 1841 czternastego Lipca zakończył krótkie i pełne goryczy życie doczesne. Ciało jego, stosownie do snu wspomnianego wyżej, spoczywa we Lwowie obok trumny żony, z którą się połączył w Bogu.

W opisie tego życia umyślnie przytaczałem jego własne słowa, aby i lepiej dać poznać tę świętobliwą duszę, i razem wzbudzić większe przekonanie: bo to życie tętnące jedynie miłością Boga, tak cnotliwe, niewinne, pełne czułości i cierpienia, mogłoby teraz przy nie ustalonej jeszcze w sercach wierze zdawać się pięknym, ale trudnym do wierzenia, wymysłem. Zastanawiając się nad tym świętobliwym młodzianem, który od samych prawie pieluch garnął się do Boga, który nigdy nie otwierał ust swoich na kłamstwo, obmowę lub nie przystojne żarty, który tylko zapalał się w rozmowach pobożnych, a w innych przedmiotach lubił milczeć, aby przy odkryciu głębokich wiadomości nie posądzono go o próżność, który oddychał miłosierdziem i najczystszą czułością; a razem zważając cały ogrom jego cierpień tak mężnie i po Chrześcijańsku znoszonych, nie podobna nie sądzić, że ta dusza polzach i krwawem uznojeniu, otrzymała zasłużoną nagrodę na łonie najlepszego Ojca. I pomimo woli pamięć natrąca te słowa mądrości Pańskiej: »A choć przed ludźmi cierpieł, nadzieja ich pełna nieśmiertelności. I małowzrodo będąc utrapieni, wiele dobrego dójda: albowiem Bóg ich doświadczał i znalazł je godne być siebie.« I rzeczywiście, gdyby świat mógł odrzucić wszystkie powody do wierzenia w nieśmiertelność, to jedno życie takiego człowieka mogłoby dostatecznie przekonać o téj prawdzie.

Cieniu luby, co ze łzami w oczach, a boleścią w duszy, bez otworzenia ust, skromnie i cicho się przemknąłeś po tym padole placzu, przebacz, że się ośmieliłem tajnie życia twojego objawić; nie tylko to czynię, jako winny hołd twoim cnotom, ale nadewszystko dla wzoru żyjących, aby równie złożyli w Bogu swoją miłość i nadzieję, podobnie znosili cierpienia i tak szczęśliwie w Panu dokonali żywota *).



*) Miał zamiar wydać opis pielgrzymki nie tak szczegółowej lub historycznej, jak raczej uczuciowym sposobem dla wzniesienia umysłów do rzeczy boskich, i to dziełko zamierzał drukować na korzyść klasztoru Jeruzolimy: ale mu śmierć nie dozwoliła tego wykonać: co sam czytelnik z jego wyjątków tu umieszczonych może poczytać za wielką stratę. Po-

III.

M i a s t o.

Nim przystąpimy do szczegółowego opisanja miejsc świętych w Jeruzolimie, musimy natrącić kilka uwag względem niezaprzeczonej powagi podania, które nam te najdroższe miejsca ziemi w lubej spuściznie przekazało. Mówiąc o kościele Zmartwychwstania nie chciałem brudzić tego słodkiego wspomnienia nierozsądnemi zaprzeczaniem Biblistów i Protesantów, którzy swoim zwyczajem wykrzykują na ślepotę wierzących i oszukaństwo mnichów, a tém samém aż nadto wyświecają własną ślepotę i zdumiewającą nieznajomość historyi i miejscowości. Znajdujemy bowiem w dziejach Kościoła nieprzerwany szereg Biskupów jerozolimskich, i już w samym początku ośm tysięcy nawróconych Chrześcijan przez Ś. Piotra. Apostoł Jakób był pierwszym Biskupem Jeruzolimy, a po jego męczeństwie nastąpił krewny Chrystusa Pana, Simeon syn Kleofasa, który czterdzieści pięć lat zasiadał na biskupiěj stolicy, i w późnym wieku, bo mając lat sto dwadzieścia, został podobnie jak jego Pan i Mistrz ukrzyżowany za panowania Cesarza Trajana. Chociaż bowiem Chrześcijanie w czasie powstania Żydów za Wespazjana, wynieśli się do Pella, jednak widzimy ich natychmiast po zburzeniu Jeruzolimy mieszkających na gruzach tego świętego miasta. Potém Euzebiusz przytacza trzynastu Biskupów, co zasiadali w Jeruzalem do Adrijana: a kiedy ten Cesarz zabronił Żydom znajdować się w Jeruzalem, które przewał Elia, wtedy na miejscu Chrześcijan pochodzących od Żydów, zamieszkali tam Chrześcijanie nawróceni z pogan, i pierwszy z pogan Marek, był Biskupem w Jeruzalem. Dalej nie przerwane następstwo Biskupów zachowały dzieje Kościoła, i co więćej, znajdujemy wyraźne dowody, że w Świątyni jerozalemskiej odbywały się publiczne obrzędy, a nawet założono przy katedrze bibliotekę, z której Euzebiusz, jak sam wyznaje, najwięćej korzystał. I to następstwo biskupów przetrwało w Jeruzalem aż do czasu W. Konstantyna, bo widzimy w historyi nie tylko imiona tych Pastérzy, ale w prześladowaniach często napotykamy męczenników w tém świętém mieście. Co się tyczy późniejszych czasów, to jest po Konstantynie, sądzę, że nie ma tak nieświadomych, aby nawet potrzebowali wzmianki tak o następstwie Biskupów, jak o trwającém ciągle Chrześcijaństwie w Jeruzolimie, dość bowiem na oślepotworzyć dzieje, aby się o tém przekonał. Kiedy kwitnący i sławny tyłu uczonymi i świętymi mę-

zostały listy pisane do krewnych, które lubo po króćce napomykają o rzeczach widzianych, jednak są pełne interesu. Prócz pisma o nieśmiertelności, co się drukuje w Rzymie, są jeszcze uwagi nad dziełem P. Bochwica, które po powrocie z pielgrzymki pisać zaczął. Nadto, znajdują się różne wiersze nie bez talentu, i różne uwagi religijno-filozoficzne. Wszystkie te rękopisma warte są druku, nie tak ze względu na niezaprzeczony talent, jak raczėj na udowodnienie tego, co o nim napisałem; a napisałem bardzo słabo i niedostatecznie, w porównaniu z tém, co znajdzie czytelnik w jego pismach. Wielka szkoda, że dotąd żadnych notat w czasie podróży czynionych nie znalazłem: te bowiem, co miałem pod ręką, były to przygotowania i wyciągi króćkie z różnych dzieł o Wschodzie.

żami kościół Jerozolimy, dostał się pod jarzmo Arabów, wtedy także nie przerwało się Chrześcijaństwo w tym świętym grodzie, bo wierni wolność wyznania pozyskali opłatą haraczu. A potem Moslemini bynajmniej nie zacierali podania miejsc świętych, bo je sami do dziś dnia poważają, jako ślady wielkiego u nich Proroka JEZUSA.

Zaprzeczenie podania miejsc świętych wykazuje zupełną nieznajomość ducha pierwsiastkowego Kościoła i sposobu myślenia Wschodnich. Prócz licznych zwolenników Chrystusa Pana, jużesmy powiedzieli, że Piotr Święty nawrócił ośm tysięcy Żydów, i ta liczba co dnia się tak pomnażała, że w lat kilka kiedy Ś. Paweł wrócił do Jeruzalem ze swego Apostolstwa między narodami, wtedy starsi Jeruzalemskiego Kościoła zebrani u Ś. Jakóba powiedzieli: «Widzisz, bracie, jako jest wiele tysięcy «między Żydami, którzy uwierzyli, a wszyscy gorąco przy Zakonie stoją.» Jerozolima była jedynem ogniskiem, z którego promienie Ewangelji rozeszły się po całym świecie. Tam Apostołowie zbierają się z różnych miejsc dla załatwienia rodzących się sporów. I jakże, te tysiące Chrześcijan gorąco stojących przy wierze, miałyżby puścić w zapomnienie te najświętsze miejsca, na których cierpiał Bóg Zbawiciel, a za którego codziennie krew na męczeństwie przelewali? Jak tylko wiara Chrystusa Pana przekroczyła granice Palestyny, natychmiast wierni mieli sobie za najświętszą powinność odwiedzać najdroższe miejsca na świecie. W pierwszych trzech wiekach byłoby rzeczą śmieszną wymagać opisu miejsc świętych w Palestynie: były to czasy najżywszej praktycznej wiary i męczeństwa, a nie piśmiennictwa. A jednak najpewniejsze ślady ustawicznych pielgrzymek do Jeruzalem w samym zawiązku Chrześcijaństwa przechowała nam historia. Sławny Orygenes, który się rodził około roku 185 po Chrystusie, który nie mały czas swego życia spędził w Palestynie, w xiędze I. przeciw Celsowi tak się odzywa: — «Jeśli kto prócz Micheasza prorocstwa i historii «Ewangelicznej spisanej przez uczniów Jezusa zapragnie jeszcze innych mogących «przekonać dowodów, ma to, że w Betlejemie zgodnie z opowiadaniem Ewangelii «pokazują jaskinię, gdzie się Chrystus narodził, i żłób, gdzie był uwinięty w pieluszki: «a to, co pokazują, (to jest grootę i żłób) jest sławnem i powszechnie głośnem nawet «tam, gdzie ludzie obcy wierze Chrześcijańskiej mieszkają.»— Widzimy przeto, że w końcu drugiego wieku już były te miejsca tak głośne i znane wszystkim, że niemi Orygenes stwierdza opis Ewangelji: widzimy że na pielgrzymkach nie brakło, bo komużby pokazywali jaskinię i żłób, gdyby nie było przychodzących? Albo, jakby się stały głośne i sławne u wszystkich bez Chrześcijańskich nawiedzina? Euzebiusz powiada, że dawniej zwykli Chrześcijanie przynajmniej raz w życiu odwiedzać Jerozolimę. Przeciwnicy miejsc świętych najwięcej biją na Adryana, który, jak powiedzieliśmy, wypędził Żydów z Jerozolimy: ale prócz tego że Chrześcijanie z pogan zawsze się tam znajdowali, jeszcze Bóg użył ręki samych prześladowców do zachowania nieprzerwanej pamięci miejsc Grobu i Kalwaryi: świadczy bowiem Hieronim, „że od czasu Adryana aż do panowania Konstantyna przez lat prawie 180, na miejscu Zmartwychwstania balwan Jowisza, a na skale Krzyża, statua z marmuru Wenera, były od pogan wzniesione” *). Podobna profanacja strzegła Opatrznością Boską i w Betlejem miejsca święte: jak świadczą o tém Euzebiusz, Sozomen, Rufin, Ś. Paulin i najgodniejsi wiary historycy **). Ten krok poganów, zachowujący w pa-

*) Ep. 58. ad Paulinum p. 319. T. 1. ed Veron.

**) Euzeb. lib. 3. de Vita Constan. Sozom. lib. 2. cap. 1. Ruffin lib. 1 hist. Eccl. cap. 7.

mięci ludzkiej najdroższe ślady dokonanego zbawienia, był uczyniony w tym celu, aby zrazić pierwszych Chrześcijan od zwiedzania miejsc świętych: a więc oczywisty dowód, że te miejsca były nie tylko wiernym lecz i poganom wiadome, a przez Chrześcijan odwiedzane i czczone. Jakoż Ś. Hieronim, jeden z najuczestniejszych Ojców Kościoła, mieszkający w Palestynie, a tём samém znający dobrze z miejscowego podania to wszystko, co się stało nie tak dawno od jego czasów, powiada: „że by, „łoby długo przebiegać teraz przez wszystkie lata od Wniebowstąpienia aż do dzisiejszego dnia, jak wielu biskupów, męczenników i nauczycieli Kościoła przychodziło do Jeruzalem. Sądził bowiem, że mniejby mieli i wiary i nauki i nie osiągnęliby doskonałości Chrześcijańskiej, gdyby Chrystusa Pana nie uczcili na tych „miejscach, na których naprzód Ewangelja z krzyża zabłysnęła” *). To samo zeznają w czwartym wieku najslawniejsi Ojcowie, ci którzy mieszkali w Palestynie i przyjęli podanie pierwszych wieków trwające w ziemi świętej. Nie zaczęły się przeto pielgrzymki od Heleny lub Konstantyna W., ale jak świadczą współcześni Ś. Helenie od początku Chrześcijaństwa.—„Nie teraz bowiem, powiada Ś. Cyryl Jeruzalemski, tłum różnych narodów zaczął się tu (t. j. w Jeruzalem) zgromadzać, ale już od dawna.” **)—„Aż do naszych czasów, pisze Euzebiusz ojciec historyków Kościelnych, ci którzy mieszkają tam, (t. j. w Betlejemie) przekazane od przodków podanie stwierdzając świadectwem swoim, pokazują przybyłym dla obejrzenia śladów Boga w Betlejemie, to miejsce, na którym urodziła Zbawiciela Najczystsza Dziewica.” ***). Wiedzimy w dziejach Kościoła, że za Adryana nawet profanacja miejsc świętych przez postawienie tam nieczystych bałwanów, nie odstręczyła bynajmniej gorliwości Chrześcijan w nawiedzaniu Jerozolimy. Jakoż ustawnie pielgrzymowali, a jeżeli nie mamy po imieniu i nazwisku zapisanych pielgrzymów: to jest rzecz naturalna, bo dość świadectwa ogólnego, które posiadamy, a o pojedynczych osobach tylko wtedy historia wspomina, kiedy w opowiadaniu jakaś rzecz tego wymaga. Z tём wszystkiém znajdujemy w pomnikach historycznych wzmiankę o niektórych osobach po imieniu, i razem o zwyczaju, jakby do niezbędnych ćwiczeń religijnych należącym, zwiedzania Ziemi Świętej, jeszcze przed Konstantynem wielkim. I tak Firmilianus biskup Cezarei Kappadockiej pielgrzymował jedynie w celu uczczenia miejsc odkupienia: Alexander biskup Kappadocji odbył pielgrzymkę do Jerozolimy, i tam został z natchnienia Bożego przybrany na pomocnika i następcę Biskupa Jerozolimy Narcyza, nim sam nareście zakończył życie w kajdanach za Ś. Wiarę; Ś. Mikołaj, Jan męczennik, Eutymiusz i inni nawiedzali te miejsca święte; a nakoniec skądżeby przyszła myśl Ś. Helenie pielgrzymowania do Ziemi Świętej, gdyby piérwój nie było powszechnego zwyczaju? Skądżeby tak wielkie współczucie całego ówczesnego Chrześcijańskiego świata obudziła, gdyby Chrześcijanie nie znali tych miejsc najdroższych, gdyby nieubolewali nad ich zniewagą wyrządzaną od pogan, gdyby nie czuli gwałtownej serca potrzeby ozdobienia śladów okupu? I święta Helena za dójściem do władzy Chrześcijan, była tylko najlepszym przedstawicielem powszechnój myśli Chrześcijańskiej trwającej od wniebowstąpienia Pańskiego. Ten zwyczaj odwiedzania Ziemi Świętej stale w Kościele utrzymuje się od samego początku wiary Chrześcijań-

*) Ep. 46. Paulae et Eust. ad Marcellam. p. 204. T. I. ed. Veron.

**) Cathech. 17.

***) Lib. 7. Demonst. Évang. cap. 2.

skiej: ba nawet potrzeba było wstrzymywać wielu, którzy za dogmat wiary mieli konieczne odwiedzenie miejsc świętych. Jakoż czytamy u Grzegorza Nisseńskiego (w liście o pielgrzymujących do Jeruzalem) usilne dowodzenia, że można i bez tej pielgrzymki zostać zbawionym, i razem znajdujemy narzekanie na kobiety, co się puszczając w tak daleką drogę, narażały się na zepsucie obyczajów. Podobnie i Ś. Hieronim w liście do Pawlina, stara się ten zbyteczny zapal pielgrzymowania uniarkować. Tak tedy przy ciągle trwającym Kościele w Jerozolimie, przy ustawicznym napływie pielgrzymujących z Armenji, Persji Indyi, Etyopji, Egiptu i całego Wschodu, a nawet z Gallii i Brytanii, jak pisze Ś. Hieronim, mógłż pamięć miejsc świętych w Jeruzalem zagać? A przytém, jeśli się zastanowimy nad duchem Chrześcijaństwa aż do jego tryumfu pod Konstantynem, to zapewne nie oskarżymy o żadną obojętność tych prześladowanych wyznawców Krzyża. Jakże ci gorliwi Chrześcijanie, którzy kości spalonych męczenników z narażeniem się własném zbierali i strzegli, jak najkosztowniejsze klejnoty: którzy dorocznie obchodzili pamięć pomordowanych za wiarę, którzy pamiętali o grobach męczenników, i często na tychże grobach spełniali święte tajemnice; jakżeby ci sami ludzie szanujący do tyła święte ofiary dla Chrystusa, nie dbali o zachowanie miejsc najświętszych Boga Zbawiciela, który jedynie zajmował ich myśl i serce? Gdybyśmy przeto nie mieli żadnych historycznych świadectw, jużby nam podanie tych wieków nieposzlakowanej prawości i najczystszej a najwyższej wiary, aż nadto wystarczało. W dawnych zabytkach starożytności kościelnej do nas doszłych, czytamy opisanie główniejszych miejsc świętych w Palestynie: a to, co opisał Euzebjusz, Cyryl jerozolimski, Ś. Hieronim, zupełnie się zgadza z dzisiejszém podaniem. Rzecz dziwna, że przerzucając najdawniejsze opisy i przechodząc wiekami aż do najnowszych, wszędzie jedno i to samo daje się widzieć: najmniejsza nawet tradycja, najmniejsza legendka spotykana w pielgrzymkach najdawniejszych, dotychczas znajduje się w ustach mieszkańców Palestyny. Jeśli więc w późniejszych czasach nie uległo podanie żadnemu sfalszowaniu i przekręceniu przez piętnaście wieków, to bez ochyby daleko rzecz pewniejsza, że to podanie nie zostało skażone we czterech piérwszych wiekach, które stanowią złote czasy Chrześcijaństwa. Bibliści przecząc podaniu spisaniem przez najuczniejszych i sławnych świątobliwością mężów, a tém samém nieposzlakowanej prawdomówności, dali się uwieść wrodzonemu im uprzedzeniu do samego słowa podanie. Lecz należy się zastanowić, że wielka zachodzi różnica między podaniem historyczném lub familijném, a podaniem religijném; w piérwszym bowiem razie zdarza się często, że podanie nie będąc strzeżone sumieniem i wiarą, znacznie się przeradza i przekształca w dalszych ustach, osobliwie jeśli zaraz nie zostanie spisane: chociaż i tak dziś przekonano się że i w tych przekształceniach zawsze się coś prawdziwego mieści. Wcale inaczej rzecz się ma z podaniem religijném między ludźmi żywój i męczeńskiej wiary. Jakiżby Chrześcijanin owych świętych czasów Kościoła, ośmielił się pokazywać grób Pański, albo straszną Golgotę, gdyby o tém nie był przekonany najmocniój? Któż wreszcie uwierzyłby czyjemu opowiadaniu, gdyby to nie było od Wniebowstąpienia za nieomylną prawdę przyjęte? W piérwszych czasach Kościoła, kiedy najmniejsze odstąpienie od powszechnego podania, piętnowano natychmiast straszném wówczas słowem Herezją, któżby ośmielił się cóskolwiek dodawać przeciwko własnemu sumieniu? Świadectwo Ojców i nie przerwane podanie, zbyt jasno wyświecają pewność miejsc świętych, ale odłóżmy to na stronę i pytajmy, kiedyż to oszukaństwo Muichów mogło być zdziałane? W najpiérwszych wiekach Chrześcijaństwa

widzimy niepodobieństwo nie tylko dla żywej wiary wyznawców i sług Zbawiciela, ale nawet dla samych pierwiastkowych Herezji: bo czyliżby Arjanie, że pomnę dawniejszych, którzy zaprzeczali bóstwo Chrystusa Pana, nie powstali wówczas na oszukaństwo, kiedy z największym zapałem ozdabiano wtedy miejsca święte w całej Palestynie? A przecież w całej starożytności, pomimo największych nienawiści religijnych, pomimo tysiąca najniesprawiedliwszych zarzutów Kościołowi, żaden głos aż do Reformy nie podniósł się przeciwko pewności miejsc świętych w Palestynie. Trudno bowiem zaprzeczyć, że od czasu Konstantyna W. kiedy piśmicunictwo kościelne nader obficie kwitnęło, możemy mnóstwo przedstawić pielgrzymujących, i naoczném świadectwem stwierdzić. Wszystko co było znakomitszego, sławniejszego i więcej znanego w Kościele, płynęło do Jeruzalem. Cesarzowa Eudoxia żona Teodozego młodszego dwa razy zwiedziła Palestynę. Ś. Melania, Paula, Eustochia, Fabiola, Apolinaria i inne znakomite Rzymianki szukały pociechy w zwiedzaniu miejsc świętych odkupienia: bo już nie wspominam niewiast ze wschodu, jako to: Golinducha Babilońska, Ś. Pelagia, Maryna Cyra i mnóstwo innych. Widzimy, że pielgrzymi bez przerwy czy to za panowania pogan, czy Chrześcijan, czy wręście Mośleminów odwiedzają miejsca święte: w tym celu większego przekonania przywieziemy nie wszystkich, bo to jest niepodobieństwem, ale niektórych pielgrzymujących od Konstantyna W. do piérwszej wojny krzyżowej. Nie wspominam Ojców kościoła jak Ś. Hieronima, Damascena, Rufina i innych wiadomych wszystkim. 1. Itinerarium, czyli podróż z Burdegalii do Jeruzalem w czwartym wieku napisana. 2. Filorom kapłan za Juliana Apostaty, co dla spełnienia ślubu dwa razy piechotą zwiedził miejsca Palestyny. 3. Tegoż samego czasu pielgrzymował Ś. Cyriak Męczennik, 4. Piotr Anachoreta z Galacyi. 5. Grzegorz z Akrygenty. 6. Jakób Dyakon. 7. Ś. Andronik z żoną za panowania Teodozego Wielkiego. 8. Porfiry, później Biskup Gazy. 9. Atery Arcybiskup. 10. Ś. Gaudenty Biskup Brixieński współczesny Ambrożego. 11. Ś. Simeon za Justyniana Cesarza dwie pielgrzymki odbył. 12. Teodor Sycejski trzykroć podróżował do ziemi świętej, i w życiu jego mamy opis miejsc świętych. 13. Ewagriusz. 14. German Biskup Paryzki za Justyniana Cesarza. 15. Jan Eremita. 16. Makary Patriarcha Antyocheński. 17. Jan Chozebita Biskup. 18. Bernard mnich w roku 870.—19. Kandyd i Gabrius bracia 20. Teofan i Teodor. 21. Ś. Wilibald Biskup Ejchsztađu, którego pielgrzymkę spisana przez mniszkę z ust jego posiadamy. 22. Marcin Gallicieński. 23. Liciniusz Turoneński Biskup. 24. Dodechinus opat kontynuator Mariana Skota, którego opis pielgrzymki pozostał. 25. Arkulf Biskup w Gallii: z jego ust spisał pielgrzymkę Adaman Opat, z którego Beda ułożył opis miejsc świętych. 26. Konrad Biskup Konstancieński trzy razy podróżował, i w Konstancyi zbudował kościół na podobieństwo kościoła grobów w Jeruzalem. 27. Sigfrid Moguncki Biskup. 28. Gutter z Bambergu. 29. Otto z Ratsbony. 30. Wilhelm Trajektński ze znakomitszemi panami i wielkim bardzo orszakiem podróżował w roku 1064. — 31. Ingulf Opat Anglii. 32. W tymże wieku nieco wcześniej, t. j. w roku 1032 podróżował Hrabia Holandyi zwany dla tego Jeruzalemskim. 33. Ś. Fulko Hrabia Andegaweński. 34. Sławny Piotr Damian za Grzegorza VII podróżował, i pisze w listach, że wówczas był zwyczaj naznaczania za pokutę pielgrzymowania do Ziemi Świętej zostającej wtenczas w ręku Mośleminów. Podczas wojen krzyżowych niemamy potrzeby wyliczać pielgrzymów: bo wówczas ledwo nie cała Europa pielgrzymowała. Za wypędzeniem krzyżowych z Jeruzalem nie ustały pielgrzymki pod Saracenami mimo największych ucisków i niebezpieczeństw.

Burchard z góry Syonu żyjący wtenczas, kiedy Chrześcijanie jedną tylko Ptolomaidę posiadali, zostawił opisanie ziemi świętej po łacinie, gdzie tak przemawia o pielgrzymach: — «Kto w stanie wypowiedzieć ile mnichów i mniszek, już nielicząc innych Chrześcijan, z Armenii, Chaldei, Indyi, Nubii, Syrji, Etiopii tłumnie przychodzi, bo gromadami po stu lub dwiestu mniej więcej obchodzą wszystkie miejsca święte; w najgorętszym zapale pobożności całują ziemię, obejmują miłośnym uściskiem każde miejsce o którym słyszeli, że słodki Zbawiciel dotknął go stopą lub jakim uczynkiem ubłogosławił. Już biją się w piersi, już wydają łkanie, płacz i jęki, a tym widokiem pobożności poruszają do łez samych Saracenów.» Pytam się czy w takim usposobieniu Chrześcijan mogła być zatracona pamięć świętych miejsc odkupienia? Jakoż od roku 1291 w którym upadli krzyżowcy, widzimy bez przerwy pielgrzymów i opisy ich świętej podróży. Prócz wspomnianego Burcharda pielgrzymowali następnicy: 1. w roku 1322 Jan Montevillanus Anglik zostawił opis Ziemi Ś. *). 2. w roku 1336. Wilhelm Baldensel zostawił opis **) 3. W tymże roku Rudolf proboszcz z Westfalii, którego pielgrzymkę wydano po niemiecku w zbiorze podróży różnych do Palestyny. 4. W roku 1346. Frameinsperg albo Fransberg, którego pielgrzymka została. ***). 5. W roku 1449 Stefan z Gumpenbergu: jego podróż jest drukowana w pomienionym zbiorze niemieckim. 6. W roku 1476 Jan Mergenthal opisał pielgrzymkę odbytą razem z książętami Saskimi Albertem i jego bratem Wilhelmem, a także z księciem Zygmuntem Anhaltskim, Ernestem hrabią Mansfeldskim, Gunterem hrabią Szwacenburg w towarzystwie wielu panów i dworzan: to dzieło później t. j. w 1586 roku wydano w Lipsku. 7. W roku 1479 Jan Tucher z Norymbergii którego pielgrzymka mieści się we wspomnianym zbiorze niemieckim. 8. W 1483 roku Jan hrabia Salmeński i Bernard Bredenbach zostawili swą pielgrzymkę na piśmie. 9. Tegoż roku Felix Fabri Dominikan opisał podróż odbytą z Baronami. 10. W 1486 roku Xiąże Bawaryi w towarzystwie wielu książąt i panów. W tym czasie panował zwyczaj pielgrzymek licznych: zbierały się tłumnie osoby zaakomite, i tak, 11. Krzysztof Xiąże Bawarski, Frydryk Elektor Saski i mnóstwo innych książąt pielgrzymowali do ziemi świętej w 1493 roku: a w 1495 roku Alexander Hrabia Palatynatu Reńskiego z Ludwikiem hrabią Nassauskim i wielu Baronami i dworzanami odprawili pielgrzymkę, którą później, t. j. 1548 wydano we Frankfurcie w tymże wspomnianym zbiorze niemieckim. 12. Bogusław Xiąże Pomorski 1496 roku, a wydrukowano w pomienionym zbiorze pielgrzymek. 13. Marcin Baumgarten w 1507 roku. 14. Gerard Kuynretorf w 1520 roku. 15. Jan Heuter w 1521 roku. 16. Bartłomiej Salignac w 1522 roku. 17. Jan Pascha Karmelita z Mechlinu w 1527 roku. 18. Bonawentura Bernardyn z Lowanium w 1538 roku. 19. Zakonnik Gerard Jan z Holandyi w 1556 roku. 20. Godszalk Iserman w 1561. 21. Piotr Villingeri proboszcz ze Szwajcarii w 1565 roku. 22. Melchior Lussi Szwajcar w 1583. Z tych pielgrzymek i pielgrzymów, których i w tysiącnej części niewyliczyliśmy, widzieć jednak można jak nieprzerwanie zwiedziane były miejsca święte, a razem jak od najdawniejszych aż do najnowszych wszyscy jedno i to samo podają. Za panowania Chrześcijan w Jeruzolimie, nie mogły być ślady drogie naszego Zbawienia zarzucone, na co się godzą i Bibliści: lecz tém więcej jeszcze nie sfalszowano podania w czasie uci-

*) Wydano w Antwerpii 1564 r.

**) Canisii Antiq. lect. Tom 5.

***) Tamże T. 6.

sku i prześladowań, które Bóg dopuszczał na swój Kościół, aby go przez to jak złoto w ogniu oczyścił. W czasie smutku każdy tam wierny biegł na Zbawiciela grobie czerpać siły do zniesienia męczeństwa, i już pokazaliśmy, że nawet balwany Adrijana nie odstraszały wiernych od uczęszczania na miejsca święte. Zapewne religijne podania łatwo mogą być zapomniane między ludźmi obojętną, lub żadną wiary, i gdyby grób Pański był w Anglii lub Francji, toby może wiek XVIII. zagładził jego ślad drogi: ale na Wschodzie wcale inaczej, tam bowiem wszelkie, a nie dopiero święte podania, do dziś dnia od wszystkich prawie wyznań z największą czcią bywają powtarzane. Niechaj nam pokażą jaki czas na Wschodzie obojętności wiary, któryby zatarł ślady zbawienia, a i wtedy jeszcze za pomocą świadectw pisanych, możnaby było na nowo je odszukać. Ten wschód, który dotąd zachował pamiątki patryarchalne, który do dziś dnia pokazuje w Hebron groby Abrahama, Izaaka i Jakóba, a co nie zyskało zaprzeczenia Biblistów jedynie dla tego, że w ręku Mośleminów, a nie chrześcijańskich mnichów tyle im nienawistnych; ten mówię Wschód miałżeby tylko się mylić wtedy, kiedy idzie o rzecz najważniejszą, o Grób Boga Zbawiciela? Zastanawiając się nad tak licznymi i wyraźnymi świadectwami w dziejach Kościoła i Ojcach świętych, nad ciągłym i nieprzerwanym podaniem miejscowym, nad nieprzeliczonym szeregiem pielgrzymek w każdym wieku pisanych, począwszy od najdawniejszych czasów, trudno zaprzeczyć, że żadna inna pewność historyczna nie ma za sobą tyle prawdziwości dowodów; a wtedy uważając nieskończoną dobroć Opatrzności, która dla naszej najśłodszej pociechy i zbudowania zachowała te święte miejsca, nie można nie podnieść w Niebo oczu zalanych łzą najczystszej wdzięczności. I z tego to względu niecośmy się rozszerzyli, bo co się tyczy przeciwników, to z podziwieniem i litością poglądamy na ich uprzedzenia i ślepotę. I jakież wreszcie dowody przynoszą na obalenie prawdy najświętszej i najzgodniej podanej przez ośmnaście wieków? Jak okażą, że oni w takiej odległości czasu, mogą lepiej wiedzieć, niżeli najdawniejsi Ojcowie Kościoła? Może przytoczą Ewangelię na poparcie tak ogromnego zuchwalstwa? — O, nie! Może udadzą się do naocznych świadectw, do historyków współczesnych? I to nie; bo nawet ludzie pozbawieni wiary, ale pełni nauki, jak Gibbon, uznali niezaprzeczoną autentyczność historycznego podania we względzie miejsc świętych w Jerozolimie *). Cóż mówią? — Oto pierwszy Dr. Clarke, a za nim tłum Biblistów i nie Biblistów, zauważył, że do porządnej fortyfikacji wedle ich wyobrażeń, potrzeba było Jerozolimę przeciągnąć ze strony Kalwarji do skalistego parowu, który się nieco dalej znajduje: ten domysł wmawiają Józefowi, któremu ani się śniło nic podobnego świadczyć, i tak własnej mądrości postrzeżenie przemieniwszy bez żadnego jawnego świadectwa w niezaprzeczony fakt, dopiero wzięli się do Ewangelji, dowodząc, że grób Pański był za miastem, o czém nikt nie wątpił, a że miasto wedle ich widzimi się rozciągało się do parowu, więc gdzieś za parowem skalnym każą nam szukać najświętszego grobu. Mój Boże, i toż Chrześcijanie, dla blahych przypuszczeń własnych, chcą siebie i drugich obedrzeć z najdroższej spuścizny śladów Zbawiciela? I czyż ten nie nieznaczący wymysł, może się choć z miljonową częścią dowodów, za miejscami świętymi, zrównoważyć? Ale dość o tém, bo kiedy ludzie nie zostawili żadnego dogmatu bez zaprzeczenia, to cóż dziwnego, że się znaleźli uwłaczający miejscom świętym? Jednak dla uspokojenia tych uczonych Inżynierów dodamy, że był rzeczywi-

*) Tom IV, p. 101.

ście jar nie wielki między Kalwarią a miastem, ale, w czasie umieszczenia Golgoty w obwodzie Jeruzolimy przez Adrjana, został zasypany *)

Przy odwiedzaniu miejsc świętych, szczególnie w Jeruzolimie, pokazują ci domy różnych Apostołów lub urzędników dawnych żydowskich: a wiemy ze słów Chrystusa Pana, że kamień na kamieniu nie został w tém mieście. Dla wyjścia w tym względzie ze wszelkiej wątpliwości, trzeba wiedzieć, że choć dzisiaj nie pozostało śladu domów dawniej Jeruzolimy, ale te miejsca, które Zbawca unieśmiertelnił i poświęcił swoją męką, były najmocniej w pamięci pierwszych Chrześcijan zachowane, bo odwiedzając Jeruzolimę, odwiedzali razem drogę bolesną, aby rozważaniem cierpień Boga pobudzili się do zniesienia ucisku i męczarni. Kiedy zaś Chrześcijanie uzyskali pokój, wtedy te najdroższe miejsca starali się oznaczyć, nim nareszcie Ś. Helena i inni Cesarze, a nawet i prywatni Chrześcijanie dźwignęli na tych miejscach kościoły lub kaplice dla uczczenia krwawych śladów Zbawiciela. Zdarza się czasem spotykać u prostaczków jakieś szczegółowe podanie, któreby trudno było udowodnić: ale cóż i w tém zlego? Czyliż raczój to samo nie okazuje, jak starannie Wschód chciałby każdy krok, nie tylko Chrystusa Pana, ale Apostołów i innych mężów świętych w pamięci zachować. A potem kto jest najmocniej przekonany o główniejszych miejscach Zbawienia, czyliż będzie miał serce w pośród tak wielkich wrażeń, nosić się z tą zimną krytyką na nic tu nie przydatną?

*) Dla większego przekonania osobliwie tych, dla których powaga nauki ma większą siłę jak powaga Chrześcijańskiego podania, dodamy, że w późniejszym czasie pielgrzymowali już po mnie uczeni protestanci z Pruss, którzy powodowani samą prawdą przy lepszym naukowym usposobieniu ku podobnym poszukiwaniom od swoich poprzedników, okazali całą pewność kościelnego podania. Jest to zwyczajna droga naukowości, której zaprzeczenia przy gruntowniejszym rozpatrzeniu zawsze obracają się w silne udowodnienie prawd religijnych. I tak przytoczymy wyjątek z topografii Jeruzolimy doktora Szulca czytanej na posiedzeniu Berlińskiego jeograficznego towarzystwa w 1844 roku. — «Wchodząc tą bramą (t. j. Damasceńską), i ciągle idąc po ulicy wiodącej do wielkiego Bazaru, napotyka się prawie w końcu tej ulicy złomek kolumny. Nieco dalej pokazują wedle podania miejsce, na którym była brama sądowa kończąca drogę bolesną. W tém miejscu jest starożytna kolumna w rzemieślnika sklepiku mieszczącym się w przejściu sklepionym tejże ulicy. Ta kolumna dobrze zachowana stoi i przesywa dach sklepiku. Dalej w Bazarze znajdują się trzy kolumny złamane, ugrzęzłe, ale wystające z ziemi: stary złomek tego samego co kolumna kamienia równie tam leży. Po za kolumną będącą więcej ku południowi daje się widzieć w sklepieniu część niższa pilastru, a w drugim sklepieniu widać się szczątki muru złożonego ze starożytnych kamieni architektury bardzo znakomitej. Wszystkie te szczątki są odpowiednie sobie i czynią najpodobniejszym do prawdy wniosek, że się tu pierwój znajdowała wielka brama. Za temi kolumnami jest fossa, po której idzie droga wiodąca do kościoła ś. Grobu, i przechodzi po wierzchu podziemnej kaplicy ś. Heleny aż do klasztoru Abyssynów. Naprzeciwko wejścia do tego klasztoru na północ, znajduje się brama domu, który się łączy z częścią niższą klasztoru Koftów, i w którym jest zejście do cysterny zwanój skarbem ś. Heleny. Ta cysterna jest najstarożytniejsza i najznakomitsza ze wszystkich jakie widziałem w Jeruzalem: w ten zaś sposób położona, że jeśli wyżej wspomniane szczątki składały bramę miejską, to cysterna mogła należeć do baszty w obwodowych murach, jakie rzeczywiście, wedle Józefa, wybito w skale w przewidywaniu oblężenia, i jakie można widzieć między ruinami murów obvodu. Postępując dalej spotykamy przy wielkim Bazarze wielkie miejsce odchodowe mitasta pokryte kamiennymi płytami i które się ciągnie z północy ku południowi. Jeśli wstąpimy na ruiny starego szpitalu rycerzów Ś. Jana, do którego przypiéra wielki bazar, ujrzymy jeszcze zachowane szczątki małej części pięknej bramy, która sądząc po architekturze może należeć do wieku zburzenia Jeruzolimy przez Tytusa. Przechodząc wielki bazar do miejsca, gdzie ulica przecina pod kątem prostym drugą ulicę idącą od bramy Jafskiej ku Mekhemeli, t. j. ku pałacowi sądowemu, aż do podnóża Syonu na północ, znajdziemy po

Odwiedzając Jerozolimę, kiedy obejrzyś Kościół Zmartwychwstania, wtedy cię serce pociąga naprzód do drogi bolesnej, po której Jezus Chrystus szedł ubroczony we krwi i zgięty pod ciężarem krzyża dla naszego okupu. Znajduje się ta droga na ulicy idącej od bramy Ś. Stefana do klasztoru Ziemi Świętej, a poczyna się od palacu Pilata. W towarzystwie Ojca Emmanuela z Ewangelją w ręku, przystąpiłem do rozpamiętywania drogi bolesnej najświętszą krwią hojnie skropionej, i dziękowałem Bogu, że teraz Chrześcijanin w tém smutném i miłém rozważaniu nie doświadcza żadnej przeszkody ze strony Mośleminów.

Dom Pilata przylega od południa do świętej zagrody meczetu Omara: dawniej pielgrzymi mogli tu widziéć więcéj starożytności; Xiążę Radziwiłł wspomina Lithostrotos, to jest podniesienie gankowe, wykładane marmurem, na którém, wedle Ś. Jana, Pilat zasiadł na stolicy sądowej dla słuchania zaskarżeń na Chrystusa Pana, a dzisiaj nie ma i śladu. Pałac Pilata przechodził różne koleje: za czasu dawniejszych pielgrzymów, mieszkali w nim Sandżiaki, albo rządcy Jerozolimy, potem obróccono go na stajnię, magazyn, a nareszcie pustował. Za mego pobytu zastałem w nim koszary, i żołnierze z bronią wyglądają z okien, przypominali rzymskich żołnierzy, co tu po trzykroć wlekli Zbawiciela. Dla tych koszar został cały dom przerobiony, ganek wychodzący na ulicę zniesiono, ściany pobielono, pokoje podmieńniano, i próżnobyś szukał téj sklepionej izby, w którój, wedle podania, sąd się odby-

«lewej stronie téj ulicy w murze domu prywatnego dwie łukowate ogiwy ledwie nie całkiem zepsute, zbudowane z wielkich kamieni, które się w proch rozsypują, a które mogły być dawną bramą miasta. Wyżéj ku szpitalowi towarzystwa Missyi Londyńskiej można widziéć przejście sklepione na ulicy, nowszej roboty, ale ze starożytnych materiałów, i złomek kolumny, co piérwéj tu stał na ziemi. Wedle podania mieszkańców, miała tu być brama miasta zwana po włosku Porta Feriale, t. j. Brama żelazna. To przejście sklepione otwiera się z północy na południe, a wyżéj wspomniane przejście sklepione z zachodu na wschód. Oto jesteśmy na linii najstarożytniejszój piérwszych obwodowych murów miasta. Ta brama zwana Porta Feriale, albo te dwie ogiwy dawnéj bramy blisko tego miejsca leżące najpodobnieéj stanowią bramę zwaną od Józefa bramą Gennat. Biorąc tedy na uwagę wszystkie szczątki dawnego budownictwa, które wspominałem, sądzę się w prawie utrzymywać, że część zachodnia drugiego obwodowego muru szła właśnie w tym samym kierunku, jakiśmy przebiegli. Brama Gennat nie prowadziła wtedy z wyższego do niższego miasta, ale z wyższego miasta wiodła na szeroki plac, gdzie zbudowano szpital Rycerzów Ś. Jana. A jak dzisiaj dziedziniec téj wielkiéj budowy jest ogrodem, tak dawniej cały ten plac mógł być zajęty ogrodem, i dla tego bramę tę zwano bramą ogrodów. Co się najdoskonalej godzi z textem Ewangelii. A na tém miejscu gdzie był ukrzyżowany był ogród, a w ogrodzie grób nowy.»

To samo stwierdza uczony protestant Doktor Szubert w tych słowach: — «Okoliczność na którój jedynie budowano wątpliwoscéj względem Ś. Grobu była ta, że to miejsce znajduje się w murach miasta, co się wyraźnie przeciwi pismu. Ta trudność została usunięta pilném badaniem położenia i murów obwodowych miasta, jakie były za czasu Chrystusa; przez te bowiem poszukiwania dowiedziono, że obwód miasta nie szedł od twierdzy Dawida na zachód, jak teraz idzie, ale od wschodniego rogu twierdzy zwracał się naprzód w północno-wschodnią stronę, potem w północną, a wreszcie przytykał do dziś istniejącej bramy Damasczeńskiej. Wedle tych dawnych granic miasta cały ten kąt zachodni, który się oku przedstawia jako dodatek całkiem nie symetryczny, i w którym się mieszczą klasztor łaciński, większa część klasztorów greckich i kościół Ś. Grobu, jest za granicą dawnych obwodowych murów, których nie zaprzeczone szczątki można widziéć około bramy sądowej. Ta część dzisiejszego miasta, kędy już za czasu Jezusa Chrystusa były porozrzucane samotne domki nowego miasta (Bezetha) w pośród ogrodów, została za panowania Klaudiusza przez Agryppę I. otoczona murem, co był trzecim: i ta zmiana dawnego obwodu miasta nastąpiła w dziesięć lat po ukrzyżowaniu Jezusa Chrystusa.»

wal. Sam wchód będący od ulicy, nieco dalej przeniesiono, lecz miejsce dawnego ganku jest oznaczone małym w ścianie otworem w trójkąt, i pozostałym szczątkiem dawnego muru z wielkich kamieni. Tu było niegdyś 28 stopni z białego marmuru, po których Zbawiciel wstępował: ale te schody oddawna przeniesiono do Rzymu, gdzie się znajdują w kościele zwanym Scala Sancta. Budowa, ile można w tém odnowieniu poznać, zdaje się być dawnym zabytkiem, lecz nie kształtnéj formy, bo jak szopa długo się ciągnie. Po przeczytaniu Ewangelji, odnoszącej się do tego świętego miejsca, odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia zupełnego odpustu.

O dwadzieścia kroków od domu Pilata, na drugiéj stronie ulicy, to jest prawéj, idąc od bramy Ś. Stefana, znajduje się miejsce biczowania. Dawniej tu był dom żołnierzy Pilata, a potem Ś. Helena, jak chce podanie, dźwignęła kościółek, który Godfred odnowił; lecz po zdobyciu przez Mośleminów Jerozolimy, służyła tą budowa za mieszkanie lub stajnię: dopiero w przeszłym roku na wstawienie się Ludwika Filipa Króla Francuzów, oddał rząd egipski XX. Bernardynom; którzy właśnie w czasie mego pobytu odnawiali kościółek. Budowa jest niska, złożona z dwóch linii połączonych w prostokąt: w piérszszéj linii na froncie samego wchodu, ciągnie się przez całą ścianę wielkimi literami świeżo skreślony ten napis: Pilat wziął Jezusa i ubiczował. Wewnątrz dość niski, podługowaty i sklepiony, w którym jeszcze widziéć można dawne kolumny i kapitele korynckiego porządku, co wykazuje, że ten kościółek był wzniesiony w początkach greckiego Cesarstwa. W tém miejscu, wedle podania, Jezus Chrystus był srodze biczowany. U Rzymian bice używane w tych razach, były to dyscypliny opatrzone na końcu rzemyczków żelazem lub ołowiem, i dla tego Horacy nazywa je okropnym biczem (*horribile flagellum*). Druga linja tego kościółka ma także napis nad drzwiami z Ewangelji. I włożyli nań upłótszy koronę cierniową. Wewnątrz równie podługowaty pokój, kiedy Król wiecznéj chwały stał się nrągowskiem prostego żołdactwa. Kościół do miejsca biczowania i koronowania przywiązał odpust zupełny. W upokorzeniu i smutku oglądając te najświętsze miejsca, staje się gotowe serce poddać się woli boskiéj do znoszenia biczów i korony cierniowéj codziennego życia, tém bardziej, że te cierpienia ściągamy najczęściej sami przez nieposłuszeństwo uszczęśliwiającym prawom Tego, który najniewinniej dla naszego dobra zniósł tyle katuszy, tyle obelgi!

Daléj idąc zawsze tą samą ulicą, o sto czterdzieści kroków od miejsca biczowania wznosi się arkada przez całą ulicę, która dawniej łączyła dóm Pilata z innym domem po drugiéj stronie. Na téj arkadzie znajduje się kryta galerja, na trzy kroki szeroka, z jedném oknem od strony Kalwaryi, a dwóma od góry oliwnéj: ile można sądzić ze sposobu murowania i z kapiteli umieszczonych pod spodem, zdaje się pamiętać czasy Heleny. Jest to miejsce, z którego Pilat pokazał ludowi Zbawiciela, zbroczonego we krwi własnéj i z cierniową koroną, mówiąc: Oto Człowiek. Podanie utrzymuje, że Chrystus Pan był przedstawiony pospólstwu przez to jedno okno, co się znajduje ze strony Kalwaryjskiéj. Zdaje się że ta galerja obyczajem wschodnim służyła rządcom do ogłaszania wyroków, lub słuchania prośb ludu. Dawniejsi pielgrzymi powiadają, że na arkadzie były te napisy: Oto człowiek, i strąć, strąć, ukrzyżuj; lecz teraz nie mogłem dojrzeć liter. Pilat przekonany o niewinności Pana Jezusa, starał się aby go puścił, i patrzmy co czyni? Oto każe biczować, aby tą karą nasycić nienawiść ludu i widokiem skrwawionego człowieka pobudzić do litości: lecz zawziętość nie dała się rozbroić, i tu się podniosły głosy strąć,

stracić, ukrzyżuj! O nie daj Boże nikomu przychodzić ani na pomoe, ani na litość ludzką, w Twojem tylko miłosierdziu prawdziwa otucha nasza. Dziś w tej galerji, do której wstępuje się po schodach umieszczonych pod arkadą, mieszka ubogi Derwisz, a cała arkada nazywa się pospolicie Oto ezłowiek. Tu zupełny odpust.

Na tej ulicy o dwieście kroków, leży wielka kolumna złamana w pół wgrzęzła w ziemię i oznacza pierwszy upadek Zbawiciela. W témże miejscu wychodzi mały zaułek z po za domu Pilata. Piękne i zgodne z ludzką naturą podanie, oparte nawet na powadze kilku Ojeów śś. i pisarzy kościelnych, utrzymuje, że bolesna Matka tym zaukiem zabiegła drogę ukochanemu synowi, a widząc Go skrwawionego i upadłego pod ciężarem krzyża, zemdląła. Stąd miejsce nazywa się Omdleniem N. Panny, a w pamięć tej macierzyńskiej boleści wystawiono tu na rogu, gdzie się te dwie ulice schodzą, kościółek, dedykowany N. Matce bolesnej, przy którym piękną myślą krzyżowych umieszczono klasztor zakonnice: dziś ten kościół został obrócony na publiczną łaźnię. Tu siedmioletni odpust. Zbierając najdroższe ślady w tej bolesnej drodze, któż z wdzięcznością i rozrzewnieniem nie powita tego podania, które boleść macierzyńska nawet przy wielkiem dziele Odkupienia umiało zachować od zaguby przez tyle wieków?

O dwadzieścia siedm kroków od miejsca omdlenia, pokazują z jednej strony piękny dom ewangelicznego bogacza, gdzie teraz mieszka Musselim, czyli rządea Jeruzolimy, a z drugiej strony dóm Łazarza. Ojcowie ŚŚ. także utrzymują, że to opowiadanie ewangeliczne nie jest parabolą, ale wypadkiem, co się zdarzył za czasów Chrystusa. Jakże tu często podanie wyjaśnia Pismo i daje lepiej poznać piękność i wielkość słów Zbawiciela.

W témże miejscu, czyli o 27 kroków od omdlenia, zwróciłem się na prawo w inną ulicę, i zaraz, bo o kroków ośm, widać w murze kamień innego koloru, z wyżłobieniem, na oznaeczenie tego miejsca, na którym przymusili przechodzącego Symona Cyrenejczyka, aby niósł krzyż Pana Jezusa. Ten człowiek pomagający Bogu nieść krzyż odkupienia, zdaje się przypominać wielką tę prawdę, że powinniśmy także dzwigać krzyż cierpień, jeśli chcemy, aby to święte godło męki Syna Bożego stało się dla nas drzewem Zbawienia: jak to jeszcze przed męką powiedział Pan Jezus: «Kto chce za mną iść niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie „za mną.»

Prawie od domu bogacza wstępuje się ciągle aż do Kalwaryi pod nieprzykrą górę. O kroków osnaście od miejsca Cyrenejczyka, widziałem dóm który nazywają domem Weroniki: a dalej o sto dwa kroki, leży kolumna pod ścianą, a na wierzchu ogromne kamienie: to wszystko oznacza drugi upadek Zbawiciela. Tu siedmioletni odpust.

Dalej o dziewięćdziesiąt pięć kroków znajdują się szczątki bramy sądowej, albo jebuzejskiej: tu bowiem za czasu Chrystusa, kończyło się miasto, a Kalwaryja była za murami, i tu zwykli czytać wyroki skazanym na śmierć; podanie utrzymuje, że w tém miejscu był ogłoszony dekret Zbawicielowi, i dotychczas na tę pamiątkę stoi ocieniona figą indyjską kolumna, do której, jak powiadają, miał być przybity wyrok, aby przechodzący czytać mogli. Tu siedmioletni odpust.

O czterdzieści kroków od bramy sądowej, idąc tą samą ulicą pod górę, jest wmurowany w ścianę dawny kapitel, na oznaeczenie miejsca, gdzie Chrystus do niewiast, które idąc z wielką rzeszą ludu płakały, rzekł te słowa: — „Córki jerozolimskie nie „płaczcie nademną, ale same nad sobą płaezieie i nad synami waszemi, albowiemci

„oto przyjdą dni, w które będą mówić: szczęśliwe nieplodne i żywoty które nie rodziły, i piersi które nie karmiły. Tedy poczną mówić góróm: Padnijcie na nas: a pagórkom przykryjcie nas. Albowiem jeśli to na zieloném drzewie czynią: coż na suchém będzie?” Te niewiasty w najszczerzej swojej żalości patrzyły na Chrystusa Pana, jako na człowieka uciśnionego przemocą i nie mającego zniskąd obrony: a tém samém nie pojmowały ani dobrowolnego poddania się męczarniom, ani wielkiej przyczyny Jego śmierci, ani okropności grzechu. Płacz ich i lament był to ten ziemski smutek, co żadnej nie przynosi korzyści strapionemu sercu, lecz go raczej wtrąca w rozpacz i zniechęcenie. Jezus Chrystus, co w swojej męce znosił bez otwarczenia ust, katusze, urągowiska i potwarze, nie chciał zasmuconych zostawić bez nauki i wyższej pociechy, nawet u samego podnoża Kalwaryi. W tych bowiem słowach zwrócił oko niewiast na własne grzechy, aby je w pokucie oplakiwały: bo jeśli niewinny baranek, to zielone drzewo, ta gałązka oliwna pokoju i pojednania człowieka z Bogiem, tyle zniósł dla przestępstwa całego świata, to nieochybnie i sami grzesznicy muszą ponieść zasłużoną karę. Jakoż czterdzieści lat jeszcze nie upłynęło, a już przyszły na Żydów przepowiedziane dni, w których można było błogosławić nieplodność i wzywać góry i pagórki dla zakrycia od krwawych, chciwych i wszystko niszczących Rzymian. Przy tém rozważaniu zdejmuje trwoga nad własną ułomnością, za którą Chrystus tak okropnie cierpiał, i szczęśliwy ten, kogo lzy pokutne godnym uczynią krwawego okupu Zbawcy!

O trzydzieści kroków stamtąd, jest obalona kolumna przy ścianie, a na niej ogromny kamień, na którym jeszcze leży dawny kapitel: co wszystko oznacza miejsce, gdzie Chrystus Pan otarł twarz zasloną Weroniki. Wszyscy prawie pielgrzymi i wędrowcy mieszczą ten wypadek przy donku Ś. Weroniki: lecz mnie miejscowi Zakonnicy i Chrześcijanie na kilkakrotne pytania, zawsze to miejsce za bramą sądowną pokazywali, powiadając, że Ś. Weronika stała razem z płaczącymi niewiastami i dopiero po przemówieniu do nich Pana Jezusa, podeszła dalej i podała zaslonę swoją do otarcia. Tym łatwiej pogodziłem się z miejscowém podaniem, pomimo odmiennych świadectw moich poprzedników, że już Alfons Salmeron, towarzysz Ś. Ignacego w témże miejscu kładnie ten wypadek *), i nasz Anzelm toż samo utrzymuje **). Zbawiciel szedł łożniony i własną krwią obłany w cierniowej koronie: Ś. Weronika poruszona żalem zdjęła z głowy zaslonę, jaką i dzisiaj na Wschodzie noszą, i podała Chrystusowi Panu, który zawdzięczając jęj dobry uczynek, zostawił przy ocieraniu oblicza swój wizerunek na zaslonie i oddał tę świętę niewieście. Zasłona ta znajduje się w Rzymie na Watykanie. Całe to zdarzenie nie opisane w Ewangeljach zachowało się podaniem, które utwierdzili swoją powagą Sixtus IV, Mikołaj IV, Klemens VI i inni Papieże. Lecz co się tyczy sposobu przejścia do Rzymu tego obrazu na zaslonie i życia Ś. Weroniki, nic nie ma pewnego: jednak dla ciekawości przytoczę ci różne podania. W pierwszych wiekach Kościoła żadnej na piśmie nie ma wzmianki o tém zdarzeniu, lecz tylko trwało ustne podanie: Ś. Weronika miała wprzód nazywać się Beroniką albo Berenice, i dla tego niektórzy czynili ją krewną Heroda, zrodzoną z jego siostry Salome, ale to nawet żadnego podobieństwa nie ma do prawdy ***). Imię Beronika przemieniono na Weronika, czyli Vera

*) Salmeron. Tom 10. Commentar. in hist. Evang. tractatu 33.

***) Thes. Monumen. Jac. Basnage T. IV. p. 793.

***) Chron. s. nomine Juliani Petri Archipr. ad ann. 90.

ikon, to jest prawdziwy obraz, na pamiątkę danego jój od Chrystusa Pana wizerunku. Była to pobożna niewiasta jerozolimka i zwolennica Zbawiciela ze swoim mężem Amatem, i ta sama kobieta, która dotknięciem się szaty Chrystusowej została uleczoną od krwotoku, a później w nagrodę nieustającej wiary i miłości, otrzymała krwawy obraz Zbawiciela, i stąd bywa czczoną jako Patronka słabości niewieścich i wszystkich krwotoków pod imieniem Venika albo Venissa *). Jednakże to mniemanie upada, bo Ś. Ambroży nazywa niewiastę uleczoną od krwotoku Martą, a Euzebiusz wcale inaczej tę rzecz podaje. Nawet co do jój zamężcia, nie wszyscy się godzą, bo sławny Beda i inni chcą mieć ją dziewicą umęczoną w Antyochii. Dalej znowu zachodzą sprzeczności, jedni bowiem głoszą, że po Wniebowstąpieniu Ś. Weronika razem z innymi zwolennikami Chrystusa Pana, była przez Żydów wsadzona na okręt i przyplłynęła do Marsylii, a stamtąd udała się do Rzymu i tam przyniosła zasłonę z wizerunkiem Zbawiciela **). Drudzy znowu poszli za Marjanem Skotem, żyjącym w końcu XI wieku, który pierwszy cytuje świadectwo z trzeciego wieku Biskupa tyryjskiego Metodjusza. Na mocy tego świadectwa tak się rzecz miała: Cesarz Tyberjusz zarażony był trędem, a słysząc o cudach Zbawiciela, wyprawił posłów do Jerozolimy, ale ci dopiero przybyli po Wniebowstąpieniu; jednakże Ś. Weronika obudziła w nich nadzieję pokazując zasłonę, a tak z tą świętą zasłoną popłynęła razem z posłami do Rzymu, gdzie dotknięciem o święte wyobrażenie, uzdrowiła Tyberjusza ***). Weronika odtąd mieszkała w Rzymie, a tamże umierając przekazała zasłonę Papieżowi Klemensowi pierwszemu. Lecz zróbmy koniec tym opowiadaniom, do niczego nie wiodącym: to tylko rzeczą jest pewną, że dobroć Boska zostawiła nam swój wizerunek, i że Ś. Weronika od dawnego czasu na Wschodzie i Zachodzie cześć Chrześcijan odbiera. Ojciec Emmanuel przeczytał ze mną na tém miejscu wypisane ze starego ambrozjańskiego mszału modlitwę do Świętej Weroniki i hymn do cudownego wyobrażenia Chrystusa Pana: lecz że dziś ta pieśń mało komu wiadoma, przeto ośmielałem się przytoczyć w dość wolnym przekładzie.

Witaj najświętsze oblicze
 Naszego Odkupiciela,
 W którym bóstwo tajemnicze
 Lice swe blaskiem odstrzela.
 I wyciśnięta twarz Pana
 Na białej jak śnieg zasłonie
 Świętej Weronice dana,
 Bo Zbawcy miłością płonie.
 Witaj nam świata ozdobo,
 Zwierciadło dla świętych w niebie!
 Duchy wiecznie żyjąc z Tobą
 Wiecznie chcą patrzeć na Ciebie.

*) Jacobus. Fil. Bergomas. Supplement: Chronicar: ad ann. 44.

**) Chron. Flavii Lucii Dextri.—Nadto Baroniusz świadczy w swoich Rocznikach T. I. pod rokiem 34, że w bibliotece watykańskiej znajduje się rękopism o przeniesieniu tej zasłony do Rzymu: który manuskrypt miał czytać Tomasz Stapleton i właśnie z niego wzięte pomienione podanie.

***) Mar, Skot. Kronika. xięga druga pod rokiem 39. Najobszerniejszą w tym względzie wiadomość znajdziesz w aktach Bollandystów.

Witaj nam łaski krynicó
 W tym twardym, cierpkim żywocie,
 Co ucieka błyskawicą
 W szybkim po ziemi przelocie.
 Wiedź nas ku ojczystej stronie,
 O wizerunku kochany!
 Gdzie' bóstwem twarz Zbawcy plonie
 I karmi szczęściem niebiany.
 Bądźże, nam, prosimy Ciebie,
 Najśłodsza ochłodą w znoju,
 Bezpiecznym wsparciem w potrzebie,
 A pociechą w niepokoju.
 Niech nas piekło na tej ziemi
 W sidła swoje nie zachwyci,
 Niech spokojnie ze świętemi
 Pijem błogość z Twego lica.

Dalej iść nie można po drodze bolesnej, bo przecięły ją teraz domy: lecz obchodzi się wkoło do tego placu, gdzie się wznosi kopuła kaplicy Ś. Heleny w kościele Pańskiego Grobu. Tam na prawo za domem nazwanym Principe widać zaraz koło drugiego domu Kofta, co zajął drogę bolesną, zwałoną kolumnę, oznaczającą miejsce trzeciego upadku Zbawiciela. Tu odpust siedmioletni. Stamtąd o 15 kroków znajduje się kościół Zmartwychwstania. Ś. Helena w tym miejscu, przez które Chrystus Pan wstąpił na Kalwaryę, zostawiła drzwi w kościele, aby i pamięć tradycji zachować i nie odbierać wiernym słodkiej pociechy przebiegania całej bolesnej drogi. Te drzwi prowadzące prosto do więzienia w skale, są ozdobione kolumnami z marmuru i różnym wyrabianiem, ale teraz zamurowane przez Turków.

Jakże często przechodziłem po tej bolesnej drodze, kiedyby, potrzeba było pełzać na kolanach! Te ślady najświętsze naszego odkupienia, w jakimże dziś opuszczeniu! Różne złomki i ruiny służą na oznaczenie celniejszych wypadków męki Pańskiej, kiedy kosztowne i zdumiewające pomniki, wnoszą się w pamięć bogaczy, lub niesłusznych bojów, lub tak nazwanych wielkich ludzi! Mój Zbawicielu, czyż do skończenia świata będziesz spotykał na ziemi, ubłogosławionej przez Ciebie, obojętność i ledwie nie zupełne zapomnienie?

Na téjże samej ulicy, która się zowie drogą bolesną, zaraz przy bramie Ś. Stefana od strony północnej miasta, wnoszą się malownicze ruiny kościoła Ś. Anny, na tym miejscu, na którym wedle podania mieszkali ŚŚ. Joachim i Anna i gdzie się urodziła niepokalana Dziewica.— Lubo w Pismie świętym żadnej nie znajdujemy wzmianki o rodzicach N. Panny, jednak nie przeto mniej pewną jest rzeczą, że ŚŚ. Joachim i Anna wydali na świat ten żywy Kościół wielonego Boga. We wszystkich najdawniejszych pomnikach Chrześcijaństwa, znajdujemy to nieprzerwane podanie, przyjęte od Kościoła na Wschodzie i Zachodzie. W czasach Apostolskich, albo wkrótce po nich, a najdalej na początku wieku II zjawili się różni Kacerze, którzy dla poparcia swoich błędów poukładali Ewangelje i przypisali je Apostołom: między temi Apokryfami najdawniejsza jest Protoewangelia Jakóba, którą wedle powszechnej opinii miał napisać Seleukus. W tym areydawnym zabytku znajdujemy wiele szczegółów o ŚŚ. Joachimie i Annie. Nie przeto jednak przyznajemy powagę apokryfom: lecz przytaczając ten starożytny pomnik, chcieliśmy tylko okazać dawność tego po-

dania w Kościele: a potem te dawne pisma, lubo nie mają powagi kościelnej, a tém więcej boskiej, zawsze jednak w rzeczach nie ściągających podejrzenia, zasługują mniej więcej na uwagę, jako starożytne świadectwa: zwłaszcza, że pierwszych czasów Kacerze nie mieli żadnego powodu oszukiwać nas względem imienia Rodziców N. Panny, lecz owszem zapisując to podanie, wówczas tak świeże, chcieli tą prawdą pociągając do wierzenia ich marzeniom religijnym. Takowe podanie już zapisane w pierwszych czasach Chrześcijaństwa, jeszcze więcej nabiera pewności, kiedy je potwierdzają prawi i święci spisywacze podań Chrześcijańskich, to jest Ojcowie Kościoła. Ledwie nie te same szczegóły o ŚŚ. Joachimie i Annie powtarzają Grzegorz Nysenński *), Eustachy Antyocheński **), Ś. Epifaniusz ***), a później Jan Damascen ****). Chociaż Kościół przyjmując starożytne podanie o imieniu Rodziców N. Panny, ustanowił dni ich uroczyste, jednak nie wszystkim szczegółom ich życia nadał swoją powagę.— ŚŚ. Joachim i Anna długo nie mieli dzieci, co u Żydów było wielkiem nieszczęściem, bo uważało się za niebłogosławieństwo Pana Boga. Jednego razu Ś. Joachim chciał podczas uroczystości złożyć ofiarę w kościele jerozolimskim, lecz kapłan dla bezdzietności usunął go od spełnienia tego obowiązku; tak zawstydzony Ś. Joachim, udał się na pustynię i tam w poście i łzach prosił o potomstwo. W tym samym czasie żona jego Anna poniosła zniewagę od sługi swój, co jęj na oczy wyrzuciła nieplodność. Ś. Anna pogrążona w smutku, wyszła do ogrodu na modlitwę, a wtém podnosząc wzrok w górę, ujrzała nad głową na gałązce laurowej gniazdeczko, z którego wyglądały pisklęta: co jeszcze powiększało jęj żalność, i prosiła Boga aby ją raczył tém obdarzyć, czego nawet nie odmawia najdrobniejszemu stworzeniu. Tak modlącej się Annie, pokazał się Anioł i pocieszył obietnicą Niepokalanęj córki, którą później urodziła w tém miejscu.— Do ruin kościoła, co się znajduje przeciwko sadzawki owczej, wszedłem przez mały boczny zaułek, na który jest obrócony sam front Świątyni Wspaniała budowa najpewniej należy do początków Cesarstwa Greków; architektura zupełnie ta sama, jaką widziałem w Seforze. Mury zewnątrz i wewnątrz są wykładane ciosem: lecz Moslemi powybieżeli ciosy ze ścian zewnętrznych na swoje budowy. Co do wielkości równa się Świątyni seforskiej i także dzieli się na trzy nawy sześcią pięknemi pilastrami. Dziś ten kościół zupełnie opuszczony, choć się mury jeszcze trzymają. W pośród gruzu, śmiecia i dzikiego zielska, przybliżyłem się do ołtarza, pod którym znajduje się grota, gdzie, wedle podania, urodziła się Najświętsza Panna. Trzeba wszelki wstręt pokonać, chcąc być w tój grocie, bo wchód prawie zawalony gruzem, a wewnątrz także gruzy, śmiecie i niezmierna wilgoć; jednakże w tém świętém miejscu, gdzie ta cudowna latorośl Jessego zakwitła, odmówiliśmy anielskie pozdrowienie. Tu jest odpust zupełny.— Oglądając ten gmach przypomniałem tęsknie owe świetne czasy Chrześcijaństwa, kiedy Jan damascencki do licznie zebranych wiernych w tój samej Świątyni przemawiał z całym poetycznym uniesieniem i najżywszą miłością ku Opiekunce rodu ludzkiego. Przy kościele był klasztor Zakonnicy, dziś w zupełnej ruinie *****). Podanie utrzymuje,

*) Orat. in Natal. Domini.

***) In Hexamer.

****) Haeres: 79. c. 5.

*****) Hom. I. in nativitat: B. V. M. T. II.— De fide Orthod. lib. IV. c. 14 T. I.

******) Jan Wirzbuński o Zakonnicych, które były za jego czasu w tym klasztorze tak powiada: «In Eadem Ecclesia servit Deo Collegium Sanctimonialium, utinam et Sacrosanctarium!»— Co daje poznać stan ówczesny obyczajów.

że w tym domu, którego miejsce zajął kościół, pomierali Rodzice N. Panny we dwunastym jej roku życia. Długo był ten kościół meczetem, jednakże za opłatą Chrześcijan puszczano. X. Reformata Drohojewski opisuje tu swoje zdarzenie nieco rubasznie, ale przedziwnie. Udał się on z dwóma Reformatami Francuzem i Hiszpanem do kościoła bez opłaty, ale Santonowie napadli na nich i boleśnie za brodę do więzienia zaprowadzili. Tam narzekających dwóch braci nasz Drohojewski upomina i zagrzewa do męstwa, z którego się szczycą Francuzi i Hiszpanie. Tymczasem niewiasty chrześcijańskie płakały przy oknie nad uwięzionymi ojcami, z czego skorzystał nasz Reformata, bo posłał Drogomana do Sandziaka, któremu był dał pierścionki z losich kopytków dla 13 żon jego. W pamięć tej przysługi został wyprowadzony z więzienia i udarowany od Sandziaka lulką, kapszukiem i czerwoną myką: a jego dwaj spółbracia dostali w pięty po dwieście kijów, i musiano ich na desce zanieść do klasztoru. Jakże się dzisiaj czasy zmieniły, kiedy to teraz zdaje się niepodobieństwem. W tym pustym gmachu jeszcze w święto narodzenia Błogosławionej Maryi, zbierają się Chrześcijanie dla nabożeństwa. Jest podanie, o którym wspomina i xiądz Drohojewski, a które ciągle się utrzymuje, że Mośleminki nie mogą tu mieszkać, bo w krótkim czasie umierają: jakoż miejscowi Chrześcijanie głoszą, że kiedy był tu meczet, co bardzo nie dawno ustalo, wtedy Santony mieszkali bez żon swoich. Może ta bajka upowszechniona między ludem, stała się przyczyną opuszczenia tej Świątyni. Oglądałem dziedzińiec, co miał być ogrodem Ś. Anny, gdzie się jej Anioł pokazał; dziś zapuszczony i zarosły zielskiem, gdzie niegdzie tylko wymyka się migdał i jaśmin, jakby szczątki ogrodu matki Maryi.

Idąc tymże zaułkiem na północ, widziałem drugie ruiny nie daleko od kościoła Ś. Anny. Podanie utrzymuje, że tu był dom Symona Faryzeusza, gdzie Marya Magdalena Izami omyła nogi Chrystusowi Panu. Był to piękny kościół, i jeśli nie jest dziełem Heleny, jak chce podanie, to należy do czasów nie bardzo późniejszych; sposób budowania zupełnie ten sam jak Świątyni Anny, tylko że bez porównania więcej ten gmach zrujnowany. Są tu jeszcze szczątki przyległego klasztoru, w którym za czasu Godfreda były Zakonnice. W kościele widziałem ślad stopy ludzkiej wyciśnięty na kamieniu: podanie chce to mieć za ślad nogi Zbawiciela, zostawiony na pamiątkę rozrzewniającego miłosierdzia nad grzesznicą Magdaleną, aby tym znakiem i innych pobudził do pokuty. Dawniej był tu meczet, lecz teraz zupełnie opuszczony, tylko uboga rodzina moślemińska tuli się w rozwalinach, założywszy gruzem wyłomy. Przy oglądaniu daje się mała jałmużna tej biędnej familji, która nawet lampę utrzymuje nad śladem stopy Zbawiciela. Obok obszernych i malowniczych ruin, pięknie odbija świeżą zielonością owocowy ogródek. Chociaż, ile sądzić można z Ewangelji Ś. Łukasza, zdarzył się ten wypadek w mieście Naim, jednak z największą pocięchą spotyka Chrześcijanin to podanie w Jeruzalem: bo odnawia w myśli upewnienie nieskończonej Dobroci, że nam grzechy największe zostaną odpuszczone, bylebyśmy w sercach obudzili prawdziwą miłość dla Zbawiciela. Dalej na tym zaułku spotykasz ogrody, a wreszcie przychodzi się do bramy Heroda.

Po wyjściu na ulicę drogi bolesnej, o jakich sto kilkanaście kroków od domu Pilata, znajduje się w północnej stronie przy końcu małego zaułka pałac Heroda, Tetrarchy Galilei. Tu Zbawiciel był posłany przez Pilata do Heroda, który, zawiedziony w swoim oczekiwaniu cudów, kazał go przyoblec w białą szatę na urągo-

wisko swoich żołnierzy: a potem oddał go Pilatowi. Dawniejsi pielgrzymi powiadają, że to był piękny gmach z ciosu białego i czarnego murowany na przemian, i że na piątrze pokazywano pokój, w którym Chrystus Pan był stawiony przed Herodem. Za czasu Xięcia Radziwilla mieszkał w tym pałacu bogaty Turek, a pierwój jeszcze była tu szkoła moślemińska. Teraz pustka i rozwalina. Za panowania Chrześcijan był tu kościół jak i do dziś dnia można się ze składu tej budowy domyślać: wznosi się na niewielkim pagórku, a cały plac w koło pusty jest i zawalony gruzami. Tu siedmioletni odpust. Wspominają dawni pielgrzymi o domu Judasza, który miał być niedaleko od tego pałacu, ale teraz dopytać go nie mogłem.

Zaraz przy bramie Ś. Stefana, znajduje się owcza sadzawka, tak nazwana, że tu owce i inne bydło omywano przed ofiarowaniem w kościele. Król Salomon zrobił tę sadzawkę i otoczył ją pięciu krużgankami, dla tego Józef nazywa ją sadzawką Salomona. Anioł pański, jak nas zawiadamia Ś. Jan Ewangelista, zstępował czasu pewnego w sadzawkę i wzruszała się woda: a kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, choćby jakakolwiek zdjęty był niemocą. Dla tej przyczyny w krużgankach otaczających sadzawkę, leżało mnóstwo wielkie słabych, chromych i wyschłych, którzy czekali poruszenia wody, a stąd sadzawka nazywała się Bet Saida, czyli dom miłosierdzia. Trudno bez jakiegoś wzruszenia oglądać ten zabytek starożytny, co najpewniej jest dziełem Salomona: owcza sadzawka przytyka do świętej zagrody meczetu Omara, albo do dziedzińca dawnego Żydów kościoła. Dziś pozostał suchy dół w równoległobok, mający od wschodu na zachód jakich pięćdziesiąt sążni długości, a od północy na południe 14 szerokości; jaka zaś była głębokość tej sadzawki, nie można wiedzieć, bo może przez pół zasypała gruzem i zarosła chwastem, albo granatami i innymi drzewami. Widać jeszcze stopnie kamienne, po których w miarę tego jak woda podnosiła się lub opadała, zstępowano do sadzawki. Lecz schody zarzucone śmieciem i gruzem, a po drabinię schodzą tam mieszkańcy do swego ogrodu. Dawniej tę cysternę napelniała woda deszczowa, ściekająca kanałami, także wodociąg idący od zapieczętowanego źródła dostarczał tu wody. Cztery ściany tej sadzawki są murowane w ten sposób jak opisał Pan Chateaubriand: to jest, idzie warsta z wielkich kamieni spojonych żelazem, potem warsta ceglana, a nareszcie warsta drobnych kamieni, a wszystkie te warsty idą prostopadle. W niektórych miejscach już poopadał ten mur starożytny. Ze strony kościelnej i od zachodu otaczają sadzawkę domy, lecz od ulicy bolesnej, otworem stoi: miejsce bowiem środkujące między sadzawką a tą ulicą było placem dla trzody spędzanej do kąpieli. Xiąże Radziwiłł widział jeszcze niektóre portyki całe: dziś dwie są tylko arkady od strony zachodniej; w koło tej cysterny, gdzie tylko miałem przystęp wolny, postrzegłem fundamenta dawnych krużganków. Lecz nie tyle zajmował mnie sławny ten pomnik Salomona, ile słodkie wspomnienie niewymownej dobroci naszego Zbawiciela: tu bowiem złożonemu długoletnią niemocą rzekło wszechmocne Słowo: Wstań, weźmij łożę twoje, a chodź. Za ten miłosierny uczynek miasto wdzięczności powzięto ku niemu nienawiść, za to, że w Szabat chorego uzdrowił i kazał mu nieść łożę. O ludzie! jakże często zapominają Duchu Ś. wiary dla obrządkowych przepisów! Tu odpust siedmioletni; i prosiłszy u Zbawiciela tej łaski, aby i nam kazał powstać z łoża zmysłowości, a chodzić zawsze po drodze Jego zbawienną nauki.

Najpiękniejszą budową w Jerozolimie jest meczet Omara wzniesiony na miejscu

dawnego kościoła Żydów: plac bowiem świątyni Salomona samém położeniem i dawnym opisem oznaczony. Od wschodu graniczy spadzistość doliny Jozafatowej, od północy sadzawka oweza, od południa pochyłość góry Morja, na której meczet zbudowany: a tylko od zachodu nie ma pewnej granicy. Na tój górze Abraham chciał wedle rozkazu Boga ofiarować syna swego Izaaka: i taki był początek poświęcenia tego miejsca, na którym później Najświętsza Matka ofiarowała dla zbawienia świata jednorodzonego Syna. Salomon pierwszy dźwignął na górze Morja wspaniałe kościół, który został zburzony od Nabuchodonozora; na témże miejscu Żydzi po niewoli babilońskiej odbudowali świątynię, którą później odnowił i ozdobił Herod Askalonita. Ten drugi kościół poświęcił i uzacnił swoją bytnością Zbawiciel, nim go Tytus, wedle przepowiedni Pańskiej, tak nie zburzył, że kamień na kamieniu nie został. Kalif Omar zbudował tu meczet, który jest najpiękniejszym i najdawniejszym zabytkiem budownictwa Arabów, a w świętości równają go Moslemini z meczetami Medyny i Mekki. Z tój przyczyny do dziś dnia nie łatwy jest przystęp Chrześcijanom, jednakże nie jest nie podobny, bo chciwość arabska i rząd egipski sprzyjający Frankom zniosły w tym względzie wszelkie niepodobieństwo. Drogoman ziemi świętój zrobił był umowę, o wpuszczenie maie do meczetu za sto dukatów, lecz tych pieniędzy dać nie mogłem, oglądając się na daleką podróż: przestałem tedy na obejrzeniu świętój zagrody meczetu, co mnie kilka czerwonych złotych kosztowało. Po rannej godzinie modlitwy Moslemistów, udałem się z moim Stefanem zupełnie w stroju arabskim na ulicę drogi bolesnej i zaraz kolo arkady: Oto człowiek, poszliśmy małym zaułkiem do sklepionój bramy od zachodu, zwanój bramą ozdobną, gdzie Apostołowie Piotr i Jan chromemu od urodzenia, miasto złota i srebra, którego nie mieli, dali w jalmużnie cudowne uzdrowienie. Tam spotkaliśmy Santona co nas wedle umowy miał oprowadzić w kolo meczetu. Za wejściem do świętój zagrody uderza cię ten ogromny i piękny dziedziniec meczetowy, długi jakich najmniej 800 kroków, a ze 400 szeroki. Od wschodu i południa zamykają plac mury obwodowe miasta, od zachodu rzędem go otaczają różne zabudowania moslemińskie, jak mieszkania Derwiszów, bazar i szkoła Muzulmanów: a od północy dom Pilata i inne budowy. Cały dziedziniec wysłany dawnym białym marmurem, gdzie miejscami wznoszą się bukiety pomarańcz, oliw, cyprysów i laurów, którzyci zieleń przy białości dziedzińca rokosznie odbija, a porozrzucane fontanny nie mało się przyczyniają do upiększenia tego miejsca. W kolo było cicho i pusto, lecz myśl zaludniała ten plac mnóstwem wspomnień. Wyobrażałem sobie tłum Izraela cisnący się po krużgankach, albo Salomona obchodzącego uroczystość poświęcenia kościoła, albo tych Lewitów, Kapłanów i Arcykapłana, którzy tu wprowadzali Alexandra W. lub Pompejusza: lecz nadewszystko przywodziłem na pamięć te cuda i nauki, które tu Zbawiciel udzielał zebranemu ludowi. Przeszedłszy stronę północną dziedzińca, zbliżyłem się do boku wschodniego przy dolinie Jozefatowej i naprzód pokazano mi miejsce tronu Salomona przy samej ścianie, potem nieco dalej następowała złota brama dziś zamurowana zewnątrz: pamięć tryumfalnego wjazdu Zbawiciela budziła ustawnie te głosy: Ozanna synowi Dawida! Prawie w samym środku dziedzińca, znajduje się podniesiona na kilkanaście stopni płaszczyna, także białym wyłożona marmurem, a na niej gdzie nie gdzie pożółkła trawa dobywa się z pod kamieni. Na tój podniesionój płaszczynie wznosi się lekka i piękna budowa Omara, zwana El Sachrah, czyli Meczet kamienia, bo wewnątrz ma się znajdować ten sam kamień, na którym Jakób spał i widział drabinę sięgającą do Nieba, a z którego

później glazu, Mahommed podskoczył do Nieba zostawiwszy na kamieniu odciski stóp swoich. — Meczet zbudowany w ogromny ośmiogran i ozdobiony w koło kolumnami, a przy drzwiach arkadami. Od wschodu, zachodu, południa i północy są drzwi: ściany okładane marmurem i upstrzone różnemi kolorami, szczególniej błękitnym; a wszędzie w górze widzisz złote napisy Koranu: nad temi ścianami wznosi się ogromna kopuła doskonale okrągła, na niej jest niewielkie ośmiogranne podniesienie, w kształcie latarni z malowanemi oknami, nad którą błyszczy złocony półksiężyc. To arcydzieło saraceńskiej sztuki zyskuje niezmiernie przy odbiciu się o tak ogromny marmurowy dziedziniec. W téj budowie za czasu krzyżowych chwalono prawdziwego Boga: Legat Innocentego 2-go konsekrował ten kościół, ale Saladyn znowu na miejscu złotego krzyża osadził na szczycie księżyc. Na przeciwko bramy wschodniej meczetu, wznosi się na podniesionéj płaszczyźnie dziedzińca fontanna okryta ładną ośmiogranną kapliczką z półokrągłą kopułą, i ta fontanna ma oznaczać miejsce, gdzie stał tron Dawida, kiedy sądził Izraëla. Ustawnie cisnące się wspomnienia wybranego ludu, unosiły myśl w dawne czasy, i potrzeba było walczyć z sobą, aby zwrócić oko na obecność. Toż to jest miejsce napelnione chwałą wszechmocnego Jehowy? Tuż spoczywała arka pod skrzydłem Cherubów? Tuż się wznosiły pienia Dawidowych psalmów? — W tym symbolu jedności wiary, zbierał się zewsząd Izrael, aby jednemi usty chwalił niebieskiego Ojca. Lecz ileż to razy mord znieważał krwią ludzką to święte miejsce? — Tu Symeon błogosławi boskiemu dziecięciu. Tu doktorów oświecał Zbawiciel we dwunastym roku. W pośród tych pamiątek, zdaje się że słyszysz słowa Zbawiciela, kiedy stąd wygnał kupczących, lub zawstydział parabolami przewrotnych Faryzeuszów, lub oceniał grosz biédnej wdowy. Lecz zasłona się rozpadła, i zniknął na zawsze ten typ Messjasza przed blaskiem prawdy chrześcijańskiej. — W samym rogu południowo-zachodnim téj świętej zagrody, wznosi się wielki gmach El-Aksa: jest to dawny chrześcijański kościół przedstawienia Panny Maryi. Podanie bowiem utrzymuje, że rodzice trzyletnią Maryę przedstawili w kościele, i że tam była wychowana. Konstanty W. miał zbudować ten kościół, który później przerobił i ozdobił Justynian. Kształt świątyni jest podługowaty równoległobok z wierzchu formujący znak krzyża łacińskiego, bo dwie poboczne nawy są niższe od środkowej: przy końcu tego gmachu, to jest przy związaniu krzyża z długim ramieniem, wznosi się dość wielka i piękna kopuła. Jednak ta budowa przy lekkim Arabów meczecie źle odbija, bo jakaś ociążałość zda się ją cechować. Opuszczając tę świętą zagrodę, gdzie wiara w jednego Boga przechowała się do czasu przyjścia Chrystusa Pana, wspominałem jeszcze o Templarjuszach zajmujących ten kościół za czasu Krzyżowców, a ich rycerskie postaci raz mi przedstawiały pamięć walczących krwawo z nieprzyjaciołami wiary, drugi raz płonących na stosie w pośród Chrześcijaństwa.

Po wyjściu ze świętej zagrody zaraz na rogu tego dziedzińca narodów, widać przy domie Pilata szczątki Zamku antoniańskiego. Hyrkan Machabejczyk, Arcykapłan, zbudował ten Zamek i nazwał go Baris, to jest wieża: tu mieszkał sam i ubiór arcykapłański w osobnym pokoju trzymał; a stąd później poszło, że i Herod i Rzymianie aż do Tyberiusza chowali w tym Zamku ubiór Arcykapłana. Herod stary odnowił, powiększył, znacznie umocnił i ozdobił ten Zamek Hyrkana, a nazwał go w cześć swego przyjaciela Tryumwira Marka Antonjusza Zamkiem antoniańskim, co się jeszcze zowie Zamkiem Stratona, chociaż to nazwanie właściwie oznacza podziemny przechód od tego Zamku do Kościoła Salomona, gdzie Antygon syn Hyrka-

na został zabity z rozkazu swego brata Aristobula. To przejście podziemne także odnowił i powiększył Herod: nadto, kamienną arkadą, albo mostem, połączył Zamek z dziedzińcem kościoła. Zamek był w kwadrat obwiedziony murem i wpośród kilku wież małych, wzniosła się jedna najwyższa, z której można było widzieć wszystkie dziedzińce kościoła. Jak Hyrkan tak i Herod wznosząc tę budowę mieli na celu poskromienie wszelkich rozruchów między ludem zebrany przy kościele: z czego najwięcej korzystali Rzymianie, kiedy Judea przeszła pod ich władzę, bo zawsze w Zamku antoniańskim była osadzona mocna załoga, która podczas uroczystości żydowskich znacznie się powiększała i pilnie miała oko na zgromadzony naród w dziedzińcach, dla powstrzymania wszelkiego buntu, co by mógł wśród tak licznego zgromadzenia wybuchnąć.

Nie daleko od domu bogacza ewangelicznego, udałem się nieco na bok zaułkiem dla oglądania ruin, które dawniej składały piękną budowę Ś. Heleny dla przytulku biednych: a stąd do dziś dnia nazywają się te zwaliska szpitalem Ś. Heleny. Jeszcze widać ślady dawniej piękności, i często dawne gźemisy z marmuru walają się między gruzem: piątro w zupełnej ruinie, a dół pustką stoi. Dawniej tu była kuchnia turecka dla ubogich. Dziedziniec dość wielki, pełny gruzów i śmiecia, a po kątach sterczą liche lepianki Arabów.

Zbliżając się do kościoła Zmartwychwstania, spotykasz blisko téj Świątyni ogromny gmach gotycki, który cię swemi ruinami zadziwia na Wschodzie, i zda się błędzisz po naszym miasteczku Ostrogu i widzisz ruiny klasztorne. Wstępując gotycką bramą na wielki pusty dziedziniec, znajdujesz mury ledwie nie całe i po schodach możesz wejść na piątro. Jest to kolébka dzielnych rycerzy Ś. Jana. Stąd zakonno-rycerskie bractwo przez cały wiek wychodziło bronić Ziemi Świątęj: stąd rozniosło po całym Wschodzie sławę i postrach imienia Chrześcijańskiego.— Przy tym gmachu ciągną się dwa skrzydła po bokach, i po lewej stronie od dziedzińca skrzydło stanowi Świątynia Rycerzów w większej części zrujnowana; a w prawém skrzydle pokazują loch prawie ziemią i gruzem zasypany, bo tylko mały otwór pozostał. Podanie mieści w tym lochu Ś. Piotra więzienie, z którego Anioł go wyprowadził. Dziś, jak mówią, nie tam nie ma, bo sam lazić w ten dół nie miałem ochoty: dawniejsi pielgrzymi widzieli tam przy ścianie kółka żelazne, do których więźniów łańcuchami przywiązywano. Była to wieża dawna, przy której rycerze mieli swoje siedlisko: później do téj ciemnej wieży zamykali Turcy swoich więźniów. Za czasu Krzyżowców była tu mała kaplica dość uboga. Obieglem po wierzchu cały ten gmach, który swoją wspaniałością, swoim duchem gotyckim, kiedy błędzisz po tych ostro sklepieniastych korytarzach i salach, wtrąca w tęskne marzenie o czasach męztwa i pobożności. Jan wirburski, kaplan pielgrzymujący w czasach krzyżowych, tak ten szpital opisuje:

«W szpitalu Ś. Jana po różnych pokojach mnóstwo chorych tak niewiast jak i męczyzn karmi się i utrzymuje z wielkim nakładem; w czasie mojej bytności widziałem dwa tysiące słabych. Często przez dobę pięćdziesiąt umarłych wynoszą, lecz na ich miejsce przybywają chorzy. Coż więcj? Ten dóm nie tylko wewnątrz, ale i w mieście dostarcza pokarmów dla wielu: prócz niustannęj jałmużny, którą codziem ubogim zebrzącym chleba rozdają; nadto własnym kosztem utrzymują wiele zanków dla obrony ziemi chrześcijańskięj.»

Nieco o podal od klasztoru Szpitalników, pokazują miejsce, na którym była bra-

ma żelazna, co sama się otworzyła przed Ś. Piotrem prowadzonym z więzienia przez Aniola. Przy więzieniu Ś. Piotra i bramie żelaznej, siedmioletni jest odpust.

Nie daleko od więzienia Ś. Piotra na wschód, uderzają malownicze arkady z ciosu. Był to kościół Ś. Jana Ewangelisty w kształcie krzyża zbudowany. Wznosi się, wedle podania, na tém miejscu, na którém znajdował się dom Zebedeusza ojca Jana i Jakóba, i gdzie miał się urodzić Jan Ewangelista. Teraz kilka arkad zostało: lecz te szczątki wystarczają na okazanie dawnéj wspaniałości Świątyni, która najpewniej była dźwignięta w IV lub na początku V wieku. W tych pięknych zwaliskach znajduje się miejski bazar i kawiarnia, i tu karzą lub tracą winowajców.

Daléj idąc po za wielkim klasztorem Greków, widziałem z okien piękną sadzawkę Ezechjasza, albo sadzawkę wewnętrzną, którą ten pobożny król, jak wspomina Piśmo Świète, wykopał, i zatkawszy źródło wyższe Gihon, sprowadził wodę na zachód miasta, to jest do téj sadzawki, nazwanéj jeszcze Amygdalon, t. j. migdalo-wą, albo téż Birket-Hamam el Batrak, t. j. Sadzawką łaźni Patryarszój. Nieco jest mniejsza od owczéj sadzawki, ale do dziś dnia pełna wody, którój widok w tych spiekłych i kamienistych stronach, stanowi sam przez się rzecz zachwycającą. Do koła wznoszą się mury i domy, które ją zupełnie zakrywają przed okiem przechodnia po ulicach: te mury otaczające, jeszcze więcéj podnoszą piękność widoku.

Przy bramie betlejemskiej wznosi się Zamek gotycki, otoczony w równoległobok murami i uzbrojony sześciu czworobocznemi wieżami z kwadratowego ciosu: a w kolo idzie fossa głęboka cembrowana kamieniem, z jednym tylko mostem zwodzonym od zachodu. We środku dziedzińca, po bokach ciągną się mieszkania, a na wierzchu murów zwyczajne blanki ze strzelnicami. Zamek przez pamięć Dawida, którego imie przetrwało wszelkie koleje téj nieszczęśliwéj ziemi, zowią mieszkańcy zamkiem Dawida. Lud i niektórzy wędrowce utrzymują, że ta twierdza wznosi się na miejscu, gdzie był zamek Dawidowy: ale już dawniej słusznie zauważył xiążę Radziwiłł, że zamek Dawida stał na Syonie. Jakkolwiek bądź rzeczy się mają, dość że lud wschodni uważa to za miejsce zamku Dawida i przywiązuje do niego wypadek o żonie Urjaszowej. Nazywa się jeszcze Zamkiem pizańskim, i tu znowu domysły: jedni bowiem utrzymują, że stoi na miejscu wieży pefińskiej, a stąd po przekręceniu słowa zrobił się Zamek pizański, drudzy słusznie trzymają się właściwego znaczenia. Znajdujemy bowiem ślady, że obywatele Pizy biorąc udział w krzyżowych wojnach, mieli swoje osady w Ziemi Świètej, i że ten Zamek nie sami pierwsi zbudowali, jak chcą niektórzy, bo Wilhelm tyryjski świadczy, że po zdobyciu Jerozolimy Godfred go zastał: ale tylko Pizanie odnowili i umocnili w guście gotyckim, za co im pozwolono brać od pielgrzymów z Europy po dziewięć dukatów od osoby, który zwyczaj Turcy byli zatrzymali. Dziś ten Zameczek wcale nie straszny, bo i położenie jego nie jest tyle górujące, aby mógł obronić miasto, i mury dość nadwątlone, a uzbrojenie żadne; ledwie kilku żołnierzy widziałem i kilkanaście dział starych jak świat, co się nazywa zardzawiałych, a wszystko w zaniedbanu widoczném.

Daléj idąc wielką ulicą na południe, znajduje się na przeciwko ścian Zamku pizańskiego kolumna obalona pod domem, na oznaczenie, że ten dóm Moślemina zajmuje miejsce trzech Maryi; podanie bowiem utrzymuje, że tu Chrystus Pan po swoim zmartwychwstaniu pokazał się wracającym od Jego grobu trzem Maryom, to jest: Maryi matce Jakóbowéj, Maryi Salomei i Maryi Magdalenie. W pamięć tego zjawienia się Zbawiciela był tu dźwignięty, wedle świadectwa dawnych, piękny kościół ze trzema kaplicami na uczczenie tych trzech niewiast. Dziś dóm Moślemina

dość zrujnowany, do którego za małą opłatą można wchodzić, ale nic nie ma do widzenia. Tu siedmioletni odpust.

Nieco dalej na téjże saméj ulicy, ostatni kwartał przy obwodowym murze od góry syońskiej, zajmuje nadzwyczaj ogromny klasztor Armenów-heretyków; i piękny kościół wzniesiony na miejscu ścięcia Apostoła Jakóba większego, syna Zebedeusza, a brata Jana Ewangelisty. W Dziejach apostoelskich czytamy, że Herod Agryppa kazał zabić tego Apostoła. Euzebjusz przytacza podanie wzięte z dzieł Klemensa alexandryjskiego, że strażnik wiodący przed sąd Ś. Jakóba, widząc jego niezachwiane mężstwo przy wyznaniu Chrystusa, został sam Chrześcijaninem, i oba byli skazani na ścięcie. W drodze strażnik nawrócony prosił o przebaczenie Apostoła, który się nieco zatrzymał i dał mu braterski pocałunek, mówiąc: Pokój tobie *). Ś. Epifanjusz zachował nam podanie o tym Apostole, że do śmierci równie ze Ś. Janem zachował czystość, nie strzygł włosów, nie używał kąpieli, przestawał na jednéj tunice i płaszczu płóciennym, nie jadł ryb i mięsa, lecz się karmił owocami i jarzynami **). Hiszpanie utrzymują, że ciało tego Apostoła znajduje się w Kompostelli: już w IX wieku znajdujemy wyrządzaną część w tém miejscu przy grobie tego Patrona i Apostoła, jak chcą, Hiszpanów. Za wejściem na wielki dziedziniec w koło zabudowany i arkadami ozdobiony, spotykasz prawie na środku kościół Ś. Jakóba najbogatszy na całym Wschodzie i najpiękniejszy co do sposobu utrzymania i ozdób, lubo co do architektury ustępuje wszystkim Świątyniom dawnym, co pozostały z czasów chrześcijańskich. Kościół, choć się wydaje obszernym, z przyczyny, że niczém nie zajęty, bo nie ma ani ławek, ani innych sprzętów, jest nie wielki, długości ma jakich 40 a szerokości 20 kroków; piękne arkady, wsparte na czterech z każdéj strony pilastrach, rozdzielają tę budowę na trzy łodzie, z których środkowa najszersza i najwyższa, a dwie poboczne są daleko niższe. W środku kościoła nad główną łodzią wznosi się dość szeroka i śmiała kopuła, której okna jedynie wpuszczają światło do kościoła. Ściany pilastry wyłożone lazurową kaflą porcelany z krzyżami, co ładnie odbija przy palących się lampach; podłoga ozdobiona piękną w desenie mozajką różnofarbnego marmuru i cała jest okryta bogatemi perskimi i tureckimi dywanami. Po prawéj stronie od wchodu w końcu pobocznej nawy, przeznaczonéj dla kobiet, znajduje się zakrystja, a w lewéj pobocznej nawie jest mała kapliczka na miejscu ścięcia Ś. Jakóba: to święte miejsce znajduje się przy saméj ścianie kościoła, i zdobi je koło z białego marmuru w płaskorzeźbie; nad niém mensa ołtarza, pod którą zawsze się pali sześć lamp srebrnych przytwierdzonych do mensy: w czasie większych uroczystości ta liczba lamp bywa cztery i pięć razy pomnażana. Całą kapliczkę osłaniają kosztowne marmury: długości sześć, a szerokości pięć stóp będzie. Wszędzie cię uderza przeladowanie bogactwa. Drzwi téj kapliczki ozdabia szylkretowa robota z perłową konchą przy pozłacaniu i srebrném wyrabianiu. W miejscu ścięcia Ś. Jakóba jest siedmioletni odpust. Ledwie nie całkiem ściany i pilastry okrywa mnóstwo obrazów, których koloryt z początku uderza, nim szkaradność pędzla rozczaruje ciebie. Wielki ołtarz nadewszystko bogaty, choć wszędzie, gdzie spojrzysz, błyszczy złoto i srebro: lampy, lichtarze i wszystkie naczynia kościelne są z kosztownego kruszcu i często dość

*) Hist. Eccles. lib. 11. c. 9.

***) Haeres. 58, c. 5.

dobrze robione. Zakrystja nadzwyczaj bogata: ornaty i mitry biskupów są wszystkie z lamy złotej lub srebrnej wysadzané drogiemi kamieniami, a kapłańskie ornaty albo z drogiej materyi indyjskiej, wysadzané także kamieniami, albo z lamy kos zło-
wnéj. Całe bogactwo i pobożność Ormian przedstawia się w téj Świątyni, która jest u nich drugim Watykanem. Wprawdzie to bogactwo jest użyte bez gustu, i naczynia kościelne choć bardzo kosztowne, pospolicie nie zgrabne: ale Wschód od-
dycha w każdéj części tego kościoła, który jeśli nie wyborem i misternością, to množstwem skarbów, oraz różnych drobiazgowych cacek i ozdób, musi zadziwiać przy-
chodnia. Przy kościele ciągnie się ogromny klasztor w różnych linjach i składa jakby osobne miasto. Ormianie powiadali, że mają do tysiąca pokojów dla pomie-
szczenia pielgrzymów, których co roku przybywa od czterech do pięciu tysięcy, a wszyscy bez darów kościołowi nie odchodzą. Prócz tych pokojów pielgrzymkich, są jeszcze bardzo wygodne pomieszkania dla duchowieństwa, dla dwunastu biskupów i patriarchy, który nas dość zimno przyjął, z przyczyny zaciętej sprzeczki Ormian z Katolikami i Grekami o klasztor na górze oliwnéj. Wśród tych korytarzy, skrzydeł i dziedzińców można zabłądzić, a to wszystko z kamienia porządnie i wygodnie mu-
rowane. Jest to klasztor największy i najpiękniejszy na Wschodzie, a co do ogro-
mu, nie wiem, czy mu wiele i w Europie wyrównać może. Szczególniej wielkość gmachu daje się postrzegać po wstąpieniu na jego dach płaski, co przechodzi swoją wysokością wszystkie budowy, nawet Zamek Dawida. Przy klasztorze rozciąga się wielki ogród różnych drzew owocowych lub cienistych, między któremi zwraca uwagę cedr ogromny. Klasztor z ogrodem wkoło opasują wysokie mury, a bramy opatrzone mocno, i po ich zamknięciu może klasztor stanowić miejsce obronne. Bo-
nifacy powiada, że królowie hiszpańscy dzwignęli ten gmach przy kościele swego patrona Ś. Jakóba, dla pielgrzymów hiszpanów: przeciwnie Ormianie opierając się na dawném piśmie urzędowém, utrzymują, że Georgianie zbudowali ten klasztor, a po nich w spadku z innymi miejscami zagarnęli Armeni. Co rzeczywiście podobniej-
sze do prawdy, bo w całym klasztorze nie nie widzisz europejskiego, ale wszystko ręką wschodnią napiętnowane. W czasie uroczystości Ś. Jakóba pozwalają Ormia-
nie OO. Bernardynom odprawiać nabożeństwo w kaplicy ściecia tego Apostoła.

Po zwiedzeniu klasztoru Ś. Jakóba, przybliżyłem się do bramy syońskiej czyli Dawida, i tam pod samą ścianą murów obwodowych, wewnątrz miasta, oglądałem szpital trędowatych: liche lepianki były porozrzucane, a w koło te domki zamykał mur inany przytykający do ściany miasta. Nie opiszę ci przykrego wrażenia na ten widok osób okrytych ropiastą białością i oddzielonych od całego świata, bez pomocy krewnych i przyjaciół, a może rozdzielonych z własnymi dziećmi. Okropne położenie i okropna słabość, na którą tu nie mają innego lekarstwa nad to, co przepisał Mojżesz. Widok trądu zawsze budził w pamięci obrazy Ewangelji i tęsknotę za niebieskim lekarzem. Zdarzyło mi się czytać w mądrościach XVIII wieku podziwienie, skąd się wzięło za czasu Chrystusa tylu trędowatych i ślepców; lecz ta nieświadoma bezbożność, gdyby lepiej znała Wschód, pewnoby powstrzymała swego nieuctwa podziw, bo przejeżdżając po Galilei i Judei nadzwyczaj często spotykałem trędowatych, a osobliwie ślepców, jakby przeklęstwo Mojżesza dotąd ciężyło na téj ziemi.

Blizko tego szpitalu znajduje się kościółek ŚŚ. Aniołów przyległy klasztorowi Jakóba, i także należący do Ormian kacerzy. Wznosi się na tém samym miejscu, wedle podania, na którym był dom Arcykapłana Annasza, i gdzie Chrystus Pan poj-

many w Ogroju był naprzód przyprowadzony. Kościółek ma być tój samej wielkości i w tém samym miejscu, jak była sala Annasza, w której Zbawiciela przedstawiono; długości ma jakich dwadzieścia kroków, a ze dwanaście szerokości. Siany, równie jak u Ś. Jakóba, wykładane lazurową kafłą, ołtarz bogaty, a pilastry dzielą tę kapliczkę na trzy łodzie. Po lewój stronie pokazują miejsce, gdzie Chrystus Pan był stawiony. Zewnątrz murów tój ładnej kaplicy rośnie drzewo oliwne, do kola ogrodzone, a pień suchy dla starości obrzucono ziemią aż po same gałęzie, które się rozdzielają z pnia na cztery części w taki sposób, że drzewo zda się być rozdarte: podanie mówi, że do tój oliwy przywiązali żołnierze Zbawiciela, kiedy Go w głuchą północ przywiedli do Annasza i czekali nim wezwie przed siebie: wtedy drzewo, wedle tój pięknej tradycyi, na widok uwiązanego Twórcy, pękło na cztery części od żalu. Mniejsza o rzeczywistość tego podania, ale wyraża nie zaprzeczoną prawdę, że prędzej drzewo i kamień da się poruszyć, jak ludzie, gdy ich zawziętość całkiem ogarnie; bo, mój Boże, jakież znęcania się i urągania spotkały tu cichego baranka, co trzciny nadłamanój nie dołamał!— Przy kościółku jest klasztor Mniszek ormiańskich, które mają staranie o biednych pielgrzymkach swego narodu. Ormianie odziedziczyli to miejsce po Georgianach. Tu odpust siedmioletni.

Wązki i w zygzak idący zaułek wyprowadził mię z domu Annasza do przyległego domu świętego Tomasza Apostola. Jest to mała o jednéj łodzi, lecz pięknie zbudowana kaplica na tém miejscu, gdzie, wedle podania, miało być mieszkanie Tomasza. Dawniej kaplica należała do Abyssynów, dziś pusta i w ręku jest Mośleminą, który za mały datek wprowadził nas do tych murów, co mu służą za skład różnych rzeczy. Sam gospodarz opowiadał mnie, że Moślemini mieszkać tu nie mogą, bo najpewniej w krótkim czasie muszą tu umierać: a przeciwnie Chrześcijanom, jeśli są chorzy, pomaga nawiedzenie tego miejsca, i stąd często przychodzą do tój kaplicy. Często na Wschodzie podobne gadki można słyszeć; może te bajki powstały na ustraszanie Mośleminów od zabierania świętych miejsc Chrześcijanom, ale nie otrzymały pożądanego celu, bo Moślemini zaradzili złemu, to jest, obracają na składy lub pustkę.— W tójże stronie był klasztor Kawalerów niemieckich, lecz żadnego śladu nie zastałem.

Nie daleko od domu Ś. Tomasza, idąc na północ koło klasztoru Ś. Jakóba, spotykasz kościół Syryjczyków, który wedle podania, zbudowano na miejscu domu Maryi matki Jana Marka, jednego z siedmudziesiąt dwóch uczniów Chrystusa Pana. Z przyjemnością witasz to podanie, które ci na pamięć przywodzi wzajemną miłość piérwszych Chrześcijan: tu bowiem zebrani wierni modlili się bez ustanku o uwolnienie Ś. Piotra, i też ten Apostoł oswobodzony przez Aniola przybył napełnić serca wiernych najczystsą radością. Kościółek niewielki, dość ciemny i bardzo ubogi, bo kilka starych obrazów stanowi całą ozdobę. Tu jeszcze pokazują starą kamienną Chrzcielnicę, jaktęj używali do Chrztu przez zanurzenie: ma być tą samą Chrzcielnicę, wedle opowiadań zakonników, w której Apostołowie chrzcili nowo nawróconych; opierają się na tém, że rzeczywiście w domu Marka zbiegali się piérwsi Chrześcijanie na modlitwę wspólną. — Nie daleko od kościoła Ś. Marka pokazują miejsce, gdzie miał być dom Zacharjasza Arcykapłana.—Zupełnie w północnej stronie jest dom zamieszkały przez Mośleminów, którzy tam pokazują odcisnięte małe stopki na kamieniu: ten dom ma być na miejscu domu Maryi Kleofasowój, a te stopki chcą uważać za ślady Matki Bożej, kiedy jeszcze dziecięciami była tu u swojej krewnej.

W zachodnio-południowym rogu miasta, nie daleko od murów obwodowych, mię-

dzy bramą betlejemską a damascenską, znajduje się OO. Bernardynów Klasztor Zbawiciela. Ś. Franciszek z Asyżu z dwunastu braćmi przybył w 1219 roku do Ptolomaidy. Od tego czasu XX. Bernardyni osiedli w Jeruzalem i Ptolomaidzie. Wkrótce jednak, bo w 1244 roku zostali Ojcowie w Jeruzalem wymordowani przez horde Karisminów; w roku zaś 1291 doznali tego samego losu w Ptolomaidzie. Lecz na ich miejscu już w 1299 roku nowo-przybyli bracia czuwali u Ś. Grobu. Jeszcze Ryszard I wie serce wyrobił u Saladyna pozwolenie dla kilku łacińskich Xięży mieszkania w Jerozolimie; w późniejszym czasie Król neapolitański Robert, wyjednał podobne pozwolenie dla 60 Bernardynów, którzy z początku mieli klasztor bardzo wygodny, jak świadczy Anzelm, na górze Syon, a kościołem ich był Wieczernik Pański. Żona Roberta Sanche zbudowała swym kosztem ten klasztor na Syonie, a Klemens V swą bullą wydaną z Awenionu w 1342 roku powierzył straż tych świętych miejsc Palestyny XX. Bernardynom, którzy znowu byli wymordowani przez Turków w 1368 roku. Mimo to wszystko bracia nowi przybyli, a Turcy na nowo zabijali: i tak w 1391 roku zamordowali czterech, w 1482 roku zabili Bernardyna Jána z Kalabryi, a wreszcie w 1537 roku uwięzili wszystkich częścią w Damaszku częścią w Jeruzalem. W 1547 roku zabili znowu dwóch zakonników w Jeruzalem i wielu innych braci po różnych miejscach Palestyny. W 1561 roku pod pozorem, że Syon jest miejscem obronnym, i że grób Dawida powinien być w ręku Moślemistów, wypędzili zakonników z klasztoru syońskiego, obrócili Wieczernik Pański w meczet, a Bernardynom przedali opuszczony po Georgianach klasztor i kościół, gdzie dotychczas zostają. Terazniejsza budowa XX. Bernardynów dość wygodna i wielka, ale bez żadnej architektury: jest to zbiór mieszkań domurowywanych w różnym czasie. Sam klasztor wewnątrz ma piękny dziedziniec, korytarze obszerne, cele niewielkie, lecz dobrze utrzymane i piękny ogród, w klasztorze kościół bogato jest przybrany: bo zakryty przez hojność dawnych Monarchów Europy, może się liczyć do najbogatszych. Cała mensa z płaskorzeźbą Wieczerzy Pańskiej, podstawki na świece pięknej gotyckiej roboty, świeczniki i przybytek są ze srebra. Mnóstwo kielichów złotych i srebrnych z napisami różnych królów, najczęściej hiszpańskich. Ubiory biskupie dziwnie bogate i gustowne: mitry wysadzone klejnotami, pastoralów kilka srebrnych i jeden złoty z drogiemi kamieniami, ornaty tak są piękne i bogate, że nawet w Rzymie, jak mi mówił Xiądz Delegat Vilardell, nie można widzieć nic kosztowniejszego i gustowniejszego. Dwa ogromne włoskim gustem lichtarze srebrne, zrobione ze sławnej lampy austriackiej, co w sobie mieściła 360 lamp mniejszych. Te skarby najlepiej tają, aby nie wzbudzać chciwości Moślemistów; jednakże wiele stracono w różnych uciskach i rozruchach, stąd darmo szukałem złotego kielicha, co ofiarował Xiąże Radziwiłł. Teraz prawie nic nie przybywa, tylko widziałem srebrną monstrancję wysoką na trzy łokcie, bardzo ładnej roboty z wyłaczaniem i kamieniami, którą w przeszłym roku ofiarowała żona Króla Ludwika Filipa. Znajduje się w klasztorze magazyn różnych świętości, jako to: koronki i rożańce różnego koloru i gatunku, krucyfiksy najczęściej wykładane perłową konchą, różne też konchy ozdobione wyrzynaniem Świętych Pańskich, czasem do zadziwienia pięknej rzeźby jak na Arabów: prócz tego są w miniaturze robione z drzewa i wykładane perłową konchą grota betlejemska i kaplica Pańskiego grobu, oraz wiele innych rzeczy, któremi najobficiej zavalony cały magazyn. Co roku stąd, prócz pielgrzymów, którzy opuszczając Jerozolimę starają się w te rzeczy zaopatrzyć, jeszcze posyłają do Włoch, Hiszpanji i Portugalji,

a teraz nawet do Francji. Ten magazyn może służyć mniej więcej za skazówkę wzrostu lub upadku pobożności w Europie. Apteka klasztorna niegdyś najbogatsza w świecie, kiedy w darze otrzymywali zakonnicy różne lekarstwa z Indyi i Ameryki; teraz zasługuje na uwagę liczny zbiór medykamentów wschodnich, szczególnie różnych balsamów, między którymi sławny jest balsam jerozolimski, złożony z mieszaniny wszystkich balsamów i pewnych korzeni moczonych w spirytusie winnym. Klasztor Jerozolimy uważa się za główny i rządzący wszystkimi innymi klasztorami XX. Bernardynów, począwszy od wyspy Cypru: Przełożony nazywa się Kustoszem, albo stróżem Ziemi Świętej, i co sześć lat wybięra go lub potwierdza Propaganda rzymska. Choćby kustosz nie był biskupem, jak dziś jest X. Perpetuo, może jednak celebrować po biskupiemu. Kustosz wedle prawa musi być Włoch i poddany papieżki; drugą osobą zgromadzenia jest Wikariusz Ziemi Świętej, który powinien być rodem Francuz, lecz teraz jest Włoch, bo francuzkich zakonników nie ma; trzecią godność klasztorną stanowi Prokurator Ziemi Świętej, musi być Hiszpan, i za mego czasu był brat Arcybiskupa Vilardell. Liczba zakonników mieszkających w klasztorze dochodzi do trzydziestu, i są albo tak nazwani Missionarze, co na zawsze lub na długo pozostają w Ziemi świętej, albo odwiedzający (Vizitanci), którzy tylko lat trzy spędzają na Wschodzie. Dawniej, póki gorliwość nie zgasła w Europie, ten klasztor był najpotężniejszym w Jerozolimie, bo pieniędzmi wszystko można było zrobić u Turków: ogromne summy przybywały z Hiszpanji, Francji, Włoch i Niemiec. — Dziś klasztor ubogi, żyje na opatrności bożej, niewielkie bowiem wsparcie i to bardzo rzadko przybywa z Europy; jednak muszę oddać sprawiedliwość Zakonnikom, że bynajmniej na to powszechne zapomnienie o stróżach najświętszych i najdroższych miejsc, nie sarkają, owszem przestając na małym, dzielą się ostatnim kawałkiem chleba z potrzebującym. »Nie mamy teraz, tak mówią, dochodów, ale i nie mamy dawniejszych zdzierstw tureckich: dziś bowiem rząd egipski żadnej opłaty od klasztorów nie wymaga, a na życie wystarcza trochę jalmużny, trochę gruntów i ogrody.« W klasztorze, jak tu zwykle, jest szkołka, w której dzieci Arabów-Katolików uczą się katechizmu, arytmetyki i tym podobnych początkowych nauk. Biblioteka nie wielka, jednakże nie brak na Ojcach świętych i różnych dziełach duchownych w łacińskim, włoskim, francuzkim i hiszpańskim językach: nowych książek nie ma, bo jakże mogą sprowadzać, kiedy im często brakuje na życie. Śmieszyło mnie podziwienie Pana Ponjoulat nad tém, że po korytarzach Xięża nie czytają książek, a stąd oklepiane wywody nad potrzebą nauki, ba nawet opieranie się aż na Piśmie świętym. Gdyby był ten wędrowiec bliżej poznał XX. Bernardynów jerozolimskich, jak tylko w czasie spotkania się na korytarzu, toby się przekonał, że tym zakonnikom nie brak na potrzebną i właściwą ich stanowi nauce, że w czasach wolnych od ustawnego prawie nabożeństwa, zajmują się czytaniem dzieł poważnych, jakich im dostarcza biblioteka. Nie pojmuję tej manii literackiej, coby wszystkich chciała przerobić na mędrców lub pisarzów, wszakże i bez tego można być światłym człowiekiem i dostąpić zbawienia, a tém bardziej że tu XX. Bernardyni nie przybyli na naukę, ale na modlitwę i strzeżenie miejsc najświętszych. Nigdy zakonnicy niewychodzą do miasta, lecz po obiedzie przechadzają się tylko po korytarzach, i czyż ten jedyny czas odpoczynku i pogadania powinien był obudzić tak surową krytykę? Z klasztorem łączy się Hospicjum, albo dom gościnny: pokoje szczególnie na piątrze dość wesole i porządne, lecz w drugiem niższym przybudowaniu są niskie, ciemne i wilgotne pomieszkania. Do tego

domu przyjmują najochotniej XX. Bernardyni wszystkich Europejczyków jakiej bądź wiary, i starają się bez żadnej różnicy na wyznanie zaspokoić potrzeby wędrowców, bez żadnego domagania się zapłaty. Tę bezinteresowną i najszczerzą gościnności są świadkami sami różnowiercy w swoich podróżach.

Prawie wszystkie klasztory Greków, skupiają się przy kościele grobu Pańskiego. Główne ich siedlisko stanowi Patryarchia, obszerny gmach z mnóstwem celek, ale bez żadnego porządku, i trzeba mieć przewodnika, aby nie zbłądzić w tych zakamorkach, często oddzielonych tarasami i galerjami, a wszędzie widać ubóstwo, nawet w mieszkaniu Metropolity. Biblioteka dość zamożna w dzieła Ojców greckich i Pisarzów klasycznych, wiele ma rękopismów. Mieszka tu ze 40 Xięży, pięciu biskupów i metropolita namiestnik Patryarchy: obejście się ich uprzejme, a nader ochotnie oprowadzają wędrowca po swoim ubogim mieszkaniu. Ogrody pełne cienistego drzewa, nieco ożywiają niezgrabną masą kamieni; kościół Patryarchii pod tytułem ś. Magdaleny, jest dawny i piękny. Z Patryarchii wprost się wychodzi na mały dziedziniec kościoła grobu Pańskiego. Prócz tego mają Grecy jeszcze ze 13 klasztorów, po większej części pustych, bo są przeznaczone na pomieszczenie licznych pielgrzymów w czasie uroczystości wielkanocnej.

Mury miasta swoim ogromem i strukturą, przy pierwszym ujrzaniu Jerozolimy, uderzają i gwałtem przenoszą do średnich wieków. Obwód tych murów jest bardzo nieforemny, bo prócz jednej ściany przy Józefatowej dolinie, ciągnącej się w linię prostą, wszystkie inne są pełne zakrzywień i kątów. Jednakże nie zważając na te zagięcia, można cały obwód mieć za czworobok zwężony nieco od zachodu, a bok północny jest najdłuższy. Mury składają się z ciosu pospolicie twardego i zwykłego tu wapiennika: w kolo wznoszą się szerokie i zębate blanki, a czworoboczne wieże i półwieże, których jest 66, wybiegają wysoko nad tę masę kamienną. Bram tylko jest cztery i dwie małe furtki. Od zachodu przy samym Zamku Dawida, znajduje się pod ogromną wieżą brama betlejemską, albo jaffską, bo przez nią idzie droga do Betlejem i Jaffy. Nad tą bramą widać na marmurze napis arabski wypuklemi literami, który, wedle tłómaczenia Drogomana Ziemi Świętej, tak brzmi: »Największy Król, najpotężniejszy Xiąże, Władca ludów greckich, arabskich i perskich, Król Sulejman, Króla Selima syn, (niech Bóg osłania i broni jego Państwo!) rozkazał pierwszego Stycznia 1536 roku wznieść te mury. - Pokój niech będzie założycielowi» — Sulejman tedy wspaniały, nie opasał miasta murami, jak chce napis, lecz kazał dawne ściany poprawić, i tylko tam wzniesiono nowe, gdzie były całkiem zepsute. Na tej zachodniej stronie jedna znajduje się brama betlejemską, którą jeszcze zowią bramą pielgrzymów, bo w ostatnich czasach panowania tureckiego przez nią tylko mogli pielgrzymi wchodzić do miasta. Idąc w stronę północną, spotykasz bramę damasceńską, najpiękniejszą: dwie wielkie wieże łączą śmiały luk sklepienia tej bramy, a na niej różne arabskie i ten napis: rok 1553, brama głębi. Może dla tego, że dość głęboko ciągnie się pod sklepieniem. Dawniej nazywała się pielgrzynią, przez nią bowiem w początkach panowania Turków wchodzili pielgrzymi. Na tymże północnym boku jest prawie w końcu brama Heroda, albo Efraima, albo Jutrzenki: ale zamurowana, tylko zostawiono furtkę. Przechodząc na bok wschodni spotykasz bramę ś. Stefana, bo nie daleko od niej znajduje się miejsce ukamienowania tego pierwszego męczennika: jeszcze nosi nazwania bramy Marji, getsemańskiej, bramy Cedar, a dawniej o wczój: widziałem na tej bramie ze strony zewnętrznej, dwa lwy w płaskorzeźbie, zapewne

herby weneckie pozostałe z czasów krzyżowych. Sam róg północno - wschodni, to jest między bramą Heroda a ś. Stefana, zdumiewa ogromem brył, z których u podstawy ta ściana się składa, i widać fosse dość głęboką w żywej skale wyciętą. Dziś od wschodu jedna tylko brama ś. Stefana: lecz w téjże samej linii nad doliną Józefatową widziałem bramę złotą całkiem zamurowaną, jednak ślady jęj dotąd zostały: dzieliła się na dwie bramy arkadą, która dotychczas widna i ozdobiona różną płaskorzeźbą. Przez tę bramę wchodził Zbawiciel do Jerozolimy w tryumfie, i tu przywiązano odpust zupełny. Moslemi zamurowali z téj przyczyny, że się spodziewają jakiegoś Króla Franków, co ma wejść do miasta przez tę bramę. O tym przesądzie do dziś dnia trwającym, wspomina już xiążę Radziwiłł. Brama złota jak teraz, tak i dawniej, prowadziła nie do miasta, ale na dziedziniec kościelny. Ze strony południowej zaraz napotykasz bramę gnoju, jeszcze ją zowią bramą Marji, bo prowadzi do kościoła przedstawienia N. Panny; prócz tego nosi imię mograbińskiej, a wedle napisu arabskiego zowie się bramą potyczki. Dziś jest zamurowana, tylko zostawiono fórtkę wiodącą do świętej zagrody meczetu Omara. Za tą bramą dawniej za czasów żydowskich wznosił się zamek Ofel, to jest: wieża straży, której szczątki jeszcze oglądał Brokard. Tędy prowadzono do Annasza pojmanego Zbawiciela w Ogrójcu. Dalej postępując przy tym południowym boku, znajduje się prawie na końcu brama Dawida albo Syonu: przez nią bowiem wychodzi się na sam szczyt syoński. Wszystkie te bramy zewnątrz są blachą żelazną pokryte. Cały obwód miasta można obejść w godzinę.

Wśród dzikich i obnażonych skał, wznosi się dość wysoko płaszczyna skalna, przerywana niewielkimi wzgórzami i prawie w koło otoczona głębokimi dolami w opoce: a na téj płaszczynie wznosi się Jeruzalem. Dolina Jozefatowa bardzo głęboka, służy miastu za olbrzymią fossę od wschodu, dolina Siloe od południa, dolina Refaim od zachodu, lecz od północy płaszczyna skalna otacza, która się zwolna podnosi. Nad całym miastem panuje góra oliwna, która stanowi bok doliny Jozefatowej, dalej na południe góra obrzydliwości albo obrażenia, i góra złej rady podnoszą czola: od zachodu i północy piętrzy się za niewielką płaszczyną ogromna góra Gihon. Położenie przeto dzisiejsze Jerozolimy, zupełnie stosuje się do dawniejszego, bo równie teraz można zawołać z Dawidem: Jako w koło Jeruzalem są góry, tak Pań jest w koło ludu swego. Cała różnica dawniej od nowiej Jerozolimy, na tém zawisła, że dawniej góra Syon cała wchodziła w obręb miasta, a teraz większa jęj część za obwodem. Powiadają, że Sulejman kazał tę górę zająć murami, i że Architekta za opuszczenie Syonu śmiercią ukarał. Dalej przy zamku Dawida, albo pizańskim, szedł mur dawny, nieco wklęśle do bramy sądowej: bo Kalwarję dopiero przy wzniesieniu Elji, zajął w miasto Adrian. Od bramy damasceńskiej ściany dawne zajmowały całą płaszczynę północną aż do grobów królewskich, która dziś za murami, i ta część nazywała się Bezeta. Starożytne położenie Jerozolimy, samém przyrodzeniem oznaczone, ze strony tylko północnej trudno z pewnością ograniczyć, chociaż i w tém ułatwia Józef, powiadając, że do grobów królewskich rozciągało się miasto: co właśnie zgadza się i z położeniem miejscowém, bo za grobami znajduje się jar kamienny, który mógł być fossą Jerozolimy. Józef podaje że Jerozolima miała obwodu 33 stadji, co wyniesie na lekką milę polską, a stąd dzisiejsze miasto nie bardzo jest mniejsze od dawniejszego. Obchodząc to święte miasto i patrząc na te starodawne mury z blankami i wieżami, przypomniałem tak licznych wrogów opasujących niegdys Jeruzalem. Stroną północną, jako najłatwiejszą

do przystępu, najwięcej była obleganą, i wodząc okiem po tej kamienną płaszczyźnie i wzniosłych opokach, szukałem Babilończyków z tym tłumem wojennych wozów i broni. Jeszcze dotąd pokazują tu pagórek zwany Skopus, przy którym Arcykapłan witał Alexandra W., i gdzie Tytus rozbijał namioty. Z téjże północnej strony niósł Omar swój Alkoran, wsparty przekonaniem miecza. Tu Godfred znamię krzyża wywiesił pobladlemu- xiężycowi, kiedy inne szyki krzyżowców zalegały biblijny Syon. Do bramy damasceńskiej głównie szturm przypuszczano, i wielkie maszyny Krzyżowców najeżone dzielnym rycerstwem tu posuwały się z trwogą obleżonych. A z tych sławnych imion i ogromnej potęgi sił zbrojnych, co się otarły o ten gród święty, nieznajdziesz teraz garstki popiołu.

Jeruzalem ciągnie się wzduż na ćwierć mili polskiej od wschodu na zachód, a wszérz na jakich tysiąc sześćset kroków od północy na południe. Góry Kalwarja i Akra na północ, Morja na wschód, a część Syonu na południe są niewiele znaczne. Rozdoly albo umyślnie były zasypane, jak między Syonem i Morją, albo też czas gruzami zmniejszył ich spadzistość: jednak zawsze są w mieście dwie doliny, jedna pod Akrą, druga pod Morją.

Moślemini mieszkają głównie koło meczetu Omara: są to przychodni Turcy, pomieszani z Arabami, lecz z czasem przerodzili się całkiem na Arabów: ludność ich ma wynosić do ośmiu tysięcy. Zaraz ciągnie się pod Syonem kwartał żydowski dość wielki. Z jakimiż tęskniami uczuciami wszedłem w to siedlisko biędnych szczątków wybranego niegdys narodu, który tu panował, a teraz jak obalony pomnik wała się u stóp głośnego chwiałą bożą Syonu. Domy liche, często z gruzów sklecone, a często tuli się hebrajska rodzina po dawnych lochach i zwaliskach; gdzie tylko widać dom nieco porządniejszy, a i ten z wierzchu zapuszczony, zdaje się nędzę wewnątrz ukrytą ogłaszać; jednakże zdarza się znaleźć po wejściu przyjemne pomieszkanie. Kiedym szukał domu arcykapłana Zacharjasza, zaprowadzono mię do Żyda Zacharjasza, i wcale nie gniewałem się za pomyłkę, bo znalazłem poważnego i uprzejmego gospodarza, który mię najlepiej ugościł. Z początku po rozwalonych schodach wszedłem na piętro, ale wewnątrz znalazłem pięknie opatrzone pokoje sofami i perskimi dywanami. Rozmowa szła bez uprzykrzonego tłumacza, bo tu Żydzi mówią po włosku. Właściwie krajowych tu Żydów prawie nie ma, wszyscy są wychodźcami z różnych części Europy, i trzymają się opieki tych rządów, z pod których tu przybyli. Stąd żyją obyczajem europejskim, i kobiety nie zakrywają się welonem, a do krasy wschodniej łączą ton europejski. Wygodne pomieszkanie dla tego pokrywają pozorem nędzy, że się lękają chciwości moślemińskiej, zwłaszcza, że prócz nie dawno osiadłego konsula Anglii, nie ma innych pełnomocników, coby się za ich krzywdy ujęli. Lecz takich domów, które potrzebują ukrywać dostatek, ledwie jest kilka, a reszta prawdziwe ubóstwo i nędza. Zdaje się, że w Jeruzolimie Żydzi zmienili swoją naturę, nie szastają się po mieście, i prawie nie ujrzysz ich nigdzie więcej, prócz w tym kwartale, a i to mieszkanie możesz uważać za pustkę, rzadko bowiem przesunie się postać wyschłego starca, lub kobiety chudziej jak śmierć, w lachmanach nędzy. Na tych wązkich uliczkach nieczystość jest w całej swojej okazałości: kupy gnoju, różne padła i inne brudy, najswobodniej tulą się do biędnych lepianek, a często witają przechodnia pustki i rozwaliny okryte chwastem. Dwie bardzo ubogie Synagogi i nie lepszy szpital dla żydowskich pielgrzymów, stanowią wszystkie ich publiczne budowy: ludność ich ma wynosić pół szóstą tysiąca, a to najwięcej kobiet, bo tu przychodzą dla samej pobożności, i ci tylko, co sami mają stały fun-

duk. Rzadko który z nich zajmuje się drobiazgowym handlem, a wielu jest rzemieślników, co nikomu nie nastęrczają się z robotą. Wdowy, którym nigdy nie odmawiają wsparcia, najczęściej tu mieszkają; także obrali tu siedlisko Rabin, Husycy i inni poświęceni czytaniu Pisma i pobożności, którzy wszyscy lubią się kryć przed okiem ludzkim, i chyba ich postrzeżesz idących modlić się na grobach ojców swoich. Zadziwiający to naród! Tyle błogosławieństw i tyle przekleństw zważyło się na jego głowę! Nieszczęściem i poniżeniem wszystkie ludy przeszedł i przetrwał. Ustawnie deptany olbrzymią potęgą assyryjczyka, Egiptu i Rzymu, co zdawali się rozcierać ten lud pod stopą, jakby szkodliwego robaka, a jednak, gdzież są te narody petężne, kiedy Żyd w nędzy i upokorzeniu dotąd dawniej trzyma się wiary, i nawet tuli się kolo lubego Syonu. Ależ kogo nie poruszy ich widok w Jeruzalem? Jakże to szlachetne i rozrzewniające ich przywiązanie do ziemi ojców! Pytaj tych biednych we własnym kraju tulaczów skąd przybyli, a wtedy ze wszystkich stron świata znajdziesz przychodniów: a widząc wielu z prowincji naszych, z Austrii, Mołdawji, Włoch, Francji, Hiszpanji i innych narodów, rzekłbyś, że się wcześniej zbierają na sąd ostateczny: bo gdziekolwiekby mieszkali, ich oczy i serca obracają się do Jeruzalem. I po cóż tu przychodzą? Oto, aby umrzeć na własnej ziemi i spocząć na dolinie Józefatowej. Smutne to położenie? Oni jak szczęścia wyglądają grobu pomiędzy przodkami. Cóż dziwnego, że są prawie niewidzialni, samotni i zatopieni w nabożeństwie? Jakże ich biedne serce musi doznawać wiele męczarni na widok rzeczy otaczających! Kiedy bowiem zagłębieni ustawnie w Biblii, a tém samém, kiedy ustawnie odnawiają świetne wspomnienia narodu, blask kościoła, domu i zamku Dawidowego: wtedy za oderwaniem oczu od księgi postrzegają nieczel na miejscu świątyni, a Syon pustą opoką polyska: i wszystko do kola tak różne, tak obce, że można obrócić oczy i chęci do grobu swego narodu, którego byt tak dawno przeżyli. Już nie nad rzekami babilońskiej ziemi, porozwieszawszy lutnie na wierzbach płaczących, siedzą i lzy ronią, ale u stóp Syonu tulają się bez żadnej nadziei na popiołach swego narodu, i wyglądają jedyne spoczynku w grobach swoich ojców. O, wtedy trudno bez uszanowania patrzeć na tych ślepych, odartych i wygłodzonych synów Izraela, cicho się snujących po ulicach córki syońskiej. Nigdyż blask prawdy od skrwawionej Kalwaryi nie przemiknie do ich strapionego serca, i czy zawsze od życiodawczego grobu odwracać będą oczy ze wstrętem?

Za kwartałem Żydów ciągną się na wyższej pochyłości syońskiej mieszkania Ormian kolo ich klasztoru Ś. Jakóba. Prócz Zakonników mało tu mieszka Ormian, lecz są bogaci, jak wszędzie, i zajmują się handlem: z resztą zupełnie ten sam ich charakter, jak ci przedstawiłem w Konstantynopolu. Liczą ich z duchownými do pięciuset. Kolo klasztoru Zbawiciela, cisną się Arabi katolicy, bo Europejczyków, prócz więźy, nie znajdziesz, a i tych liczba ma wynosić do 400. Grecy także mieszczą przy swoich klasztorach i ma ich być tysiąc, a policzywszy w to jeszcze Kostów ze trzydziestu, to cała ludność Jerozolimy będzie wynosić 15,430. Nie mogę ręczyć za pewność tej liczby, bo musiałem na słowo znaczniejszych mieszkańców pisać, ale sądząc na oko, zdaje się dość prawdopodobna: gdyż ta ludność mogąca się zdawać za małą na tę przestrzeń naciśniętą domami, jednak zważając samotność miasta, i puste ruiny często napotykanę, bo prawie cała północna strona leży w zwaliskach, wtedy jeszcze można się lękać, czy i w tej ludności nie przesadzono.

Pospolite mniemanie stanowi założycielem Jerozolimy król Melchizedech, który ją nazwał Salem, t. j. pokój: wkrótce potem Jebuzejczycy zawładali tém miejscem,

i chociaż Jozue zdobył niższą część miasta, jednak góra Syon zostawała w ich rękę i mieli tam Zamek nazwany Jebus od swego protoplasty. Dopiero Dawid zdobył Syon i założył na nim twierdzę i stolicę swoją. I odtąd przybrało imię Jeruzalemu, t. j. widzenie pokoju. Miasto tak przez Dawida, a szczególnie przez Salomona ozdobione było gmachami, że się liczyło do najpiękniejszych miast Wschodu. Ta świętość Jerozolimy ściągała mnóstwo napadów nieprzyjacielskich; jakoż piątego roku panowania Roboama syna Salomona na lat 967 przed Chrystusem, przyciągnął Sesak król egipski, zdobył miasto i złupił. Hazael król Syrii obległ Jeruzalem na lat 835 przed Chrystusem, lecz Joas król judzki skarbami złagodził nieprzyjaciela. Za panowania Amazjasza na lat 822 przed Chrystusem Joas król izraelski pokonawszy Judę wstępnym bojem, zdobył miasto, pobrał złoto i srebro domu Bożego i znaczna część murów obwodowych zburzył. Za króla Achaza na lat 737 przed Chrystusem Kazin król syryjski, i Faceasz król izraelski napróżno oblegali miasto. Za króla Ezechiasza na lat 710 przed Chrystusem, Sennacherib król assyryjski po dwakroć oblegał Jeruzalem, lecz Anioł zabiwszy w nocy 185 tysięcy, oswobodził gród święty. Za panowania Joachaza na lat 601 przed Chrystusem, Nechao król egipski zdobywszy Jeruzalem, wielką wybrał daninę i królem postawił Joakima. Nabuchodonozor król babiloński na lat 602 przed Chrystusem, zburzył Jeruzalem i lud zaprowadził w niewolę. Pod Cyrusem wrócili Żydzi i dopiero na lat 450 przed Chrystusem, miasto zaczęło się odnawiać. Alexander W. na lat 328 przed Chrystusem, zwiedził Jeruzalem po zdobyciu Tyru. Po śmierci Alexandra Judea holdowała Ptolomeuszom. Ptolomeusz Lagi na lat 316 przed Chrystusem, zdobył podejściem Jerozolimę, a Ptolomeusz Filopater na lat 213 przed Chrystusem, wszedł także do miasta. Antyoch W. na lat 194 przed Chrystusem, chociaż był w Jeruzalem, lecz się łaskawie obszedł. Antioch Epifanes na lat 166 przed Chrystusem, burzył miasto, lupił kościoły i wiele mieszkańców wymordował. We dwa lata Apoloniusz wódz Epifanesa w kościele postawił balwan Jowisza olimpijskiego. Machabeusze na lat 160 oswobodzili kraj i ustawnie walczyli o niepodległość. Aristobul i Hirkan, słabi potomkowie Machabeuszów, udają się w kłótni o pomoc do Rzymian, i Pompejusz na lat 60 przed Chrystusem, wchodzi do Jeruzalem. Wę dwadzieścia lat wdarła się do panowania familja Herodów, nim nareście Judea została prowincją rzymską. Usiłowanie Żydów pozbycia się jarzma Rzymian, przyniosło zburzenie zupełne Jerozolimy pod Tytusem: a późniejsze bunty skłoniły do wypędzenia Żydów z kraju Adrijana, który, na zrujnowanej do szczytu Jerozolimie dźwignął pogańskie miasto Elja Kapitolina. Później przechodził ten gród przez zdobycie Kozroesa, Omara i Godfreda, nim nareście z upadkiem krzyżowców powrócił w ręce Mośleminów.

Często przepędzałem wieczor na terassie klasztoru Zbawiciela i wodziłem w zadumaniu oko po całym świętym grodzie, który przedstawiał się jak na dłoni. Niezgrabne domiska, jak szopy, cisną się jedne przy drugich, a nie przywykłemu oku do braku dachów, zdają się pogorzelskiem. Ulice wąskie, nieczyste i ciemne, bo często idą pod arkadami, przedzielają tę masę kamienną. Gdzie niegdzie wznoszą się nie wielkie kopuły, albo rzadkie tu minarety, czasem nikłą palmą lub smutnym cyprysem ocienione. Wśród tego nagromadzenia stosów kamiennych, pięknie odbija wspaniały dziedziniec i lekki meczet Omara: lecz i ten widok nie rozwesela, bo cisną się do ust słowa Psalmisty: «Boże, przyszli poganie na dziedzictwo Twoje i splugawili Twój Kościół.» Nieco bliżej, czarne kopuły Kościoła grobu trochę się wznoszą. Często postrzegasz ruiny i pustki, a wszędzie głuchè milczenie; nie ma

ruchu i życia na ulicach, czasem tylko pielgrzym, albo mieszkaniec cicho się przesuwają. Wszyscy tu lubią żyć samotnie i w domu: nie postrzegasz zewnątrz nawet okien, bo te są pospolicie obrócone na wewnętrzny dziedziniec, co nadaje i tak niezgrabnym domom pozór jeszcze smutniejszy, jakby były ogromne katakumby smętarza. Ta głęboka cichość i ta jednostajna masa domów, z posępną szarą barwą, stanowią wyraz niezwyčajnego smutku, który jeszcze zwiększają swoim jękiem synogarlice, lecąc do w pół zrujnowanych wież i minaretów. Nie tylko ta cichość i posępność cechuje Jeruzalem w porze wieczornej, ale i we dnie, wyjąwszy tylko święta wielkiej nocy, bo wtędy tłum pielgrzymów ma na chwilę ożywić ten smętarz. Zdaje się że śmierć Zbawiciela rzuciła wieczną żalobę na to miasto. Jeśli obrócisz oczy na przyległą okolicę, to równie posępny i surowy przedstawia się widok. Pod tém miedzianém niebem sterczą przepalone opoki, i po górce tylko oliwnęj dość rzadko czepiają się drzewa, a z resztą naga, często biała skała ogranicza twoje wejrzenie. Nie szukaj tu róskosznych sadów wschodnich, ani przyjemnego szemrania strumieni, wszystko tu pustynia z glazu, która cię jednostajnością i dzikością przeraża i wprawia w ponure zamyślenie. Wprawdzie za miastem znajduje się źródło Siloe, co się ukrywa w jarze przed okiem, lecz mieszkańcy nie wiele liczą na tę wodę i pospolicie używają dęszczowój wody, która się zbiera w cysternach pod domami. To miasto we wszystkich czasach nazywane świętém, i teraz u Arabów słynące pod imieniem El Kods, święta, albo Mobarek, błogosławione, coś w sobie istotnie nie ziemskiego zawiera. Rzecz dziwna, a jednak doświadczona ledwie nie przez wszystkich pielgrzymów i mieszkających XX. Bernardynów, że to położenie przejmuje człowieka jakąś niewymowną tęsknotą, jakimś mimowolnym smutkiem, który cię i na chwilę nie opuszcza. Nie przypominam sobie, żebym się w Jeruzolimie uśmiechnął, bo nie tylko wspomnienie wielkie o dziele naszego odkupienia, ale sam otaczający widok zasępia duszę. Jest to prawdziwa Jeruzalem, czyli widzenie pokoju: ale nie tego błogiego pokoju, co usuwając wszelkie troski, pozwala swobodnie pobujać myśli, tylko widzenie pokoju grobowego, pokoju śmierci, bo w koło postrzegasz martwe opoki, a wewnątrz martwe domy bez wesołego gwaru mieszkańców.

IV.

Miejsca za murami miasta.

Udając się na wschód po drodze bolesnej przybyłem do bramy ś. Stefana, za którą natychmiast, bo o kilka kroków, rozpoczyna się dość stroma spadzistość doliny Jozefatowój, i o jakich sto kilkanaście kroków zstępując po tęg pochyłości, spotykasz kawał gładkiój opoki, formujący występ równy: na tém miejscu był ukamienowany ś. Stefan.— Peten łaski i mocy boskiej czynił on cuda pomiędzy ludem:

jego mądrości i duchowi, nie mogli się oprzeć zaślepieni przeciwnicy. Była to walka odwieczna i dotąd trwająca prawdy z błędem, ducha z ciałem, czyli namiętnościami: lecz że łatwiej zabić opowiadacza prawdy, jak ją samą fałszem pokonać, przeto namiętność zawsze chwytła się tego środka w swoich zapasach z duchem. — Porywają Ś. Stefana, stawiają przed najwyższą radą żydowską, i oskarżają go o bluźnierstwo przeciw Mojżeszowi. Prawda i łaska boża w sercu spokojném i niewinném, musi na twarzy zajaśnieć odbiciem tego wewnętrznego światła; jakoż cała rada pilnie nań patrząc, widziała jego oblicze, jako oblicze anielskie. A pełen Ducha Ś. odpięra ich zarzuty przeciwko im samym, i widzi nad sobą Niebiosą otwarte i Chrystusa Pana na prawicy bożej. Żydzi na wszelkie dowody nie umiejąc odpowiedzieć, zgrzytają tylko zębami, a na objawienie rajskiego widowiska, którego nie byli godni, porywają go, wloką za miasto i kamieniają. Ale bohater prawdy, nie daje się pokonać, spokojnie i wesoło poleca ducha temu, dla którego miłości śmierć ponosi, a ukłękawszy woła mocnym głosem: Panie nie przyczytaj im tego grzechu, i tak pod gradem kamieni modląc się za swoich zabójców, zasnął w Panu. Patrzmy, jak ta śmierć jest wierném naśladowaniem śmierci Zbawiciela: patrzmy, jak człowiek wsparty łaską zbliża się do samego Boga! Ten pierwszy męczennik, ten wódz skrwawionych, a niezliczonych zastępów ofiarniczych dla prawdy, nie znana dotąd bronią miłości stara się nawrócić błądzących, przez tę miłość zastawia się o prawdę, a błagając o przebaczenie mordercom, odnosi tą bronią miłości nieśmiertelne zwycięztwo. Oto są owoce nauki Chrześcijańskiej, która po raz pierwszy tak świetnie podniosła ofiarę prawdy. A jak oko ciała patrząc na zgruchotaną głowę i członki święte pod ciosem kamieni, nie widzi zwycięztwa, tak człowiek namiętności będzie obojętny na tę ofiarę, której nie jest w stanie zrozumieć. Na téj opoce pokazują ślady ciała Ś. Stefana i faldów szat jego. Dawniej tu był kościół, lecz żadnych ruin nie pozostało. O piętnaście kroków pokazują cysternę zasypaną gruzem i kamieniami: podanie utrzymuje, że w tę cysternę było wrzucone ciało męczennika, nim je późniejsi pogrzebali ludzie bogobojni i uczynili nad nim wielkie płkanie. Wiadomo, że rada najwyższa Żydów, za panowania Rzymian nie miała prawa karać śmiercią: ale to się stało w czasie odwołania Piłata, kiedy Żydzi nie mieli jeszcze naznaczonego prokuratora. Nie trzeba nawet Chrześcijanina, aby w tém świętym miejscu wznieść się do wyższych uczuć. Ta walka nic w sobie nie ma ludzkiego, nie postrzeżesz ani krzty nienawiści lub zawziętości, lecz tylko zwycięzka dobroć światłem niebieskiém jaśnieje. Tu jest siedmioletni odpust, i prosiliśmy o przyczynę tego pierwszego bojownika prawdy, aby nam wyjednał łaskę zastawiania się o prawdę, ale z miłością Boga i ludzi, bez żadnych przykrych słów, bez żadnego złego obejścia się, któreby najmniejszą niechęć okazywały przeciwnikom. Prosiliśmy o tak skuteczną przyczynę, za którą Ś. Paweł stał się Apostołem. Podanie pokazuje miejsce nieco wyżej od skały ukamienowania, na którym przy szatach męczennika, siedział młody i zawzięty Szawel.

Zestąpiłem na sam dół Jozefatowej doliny, aż do potoku Cedron, który przeszedłem po muirowanym o jednej arkadzie moście, szérokim na trzy kroki, i zbliżyłem się do Grobu N. P. Maryi. — Wiadomo ci, że ta ukochana Matka Boga i nasza, jest ze świętém ciałem w Niebo wzięta, ale szczegóły o tém przechowane podaniem, nie są upowszechnione. A chociaż Kościół nie nadał powagi tym szczegółom, jednak sądzę za rzecz przyjemną wiedzieć, co przecież mówi podanie o tém dziwném Wniebowzięciu. Po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana, Marya przebywała na Syo-

nie w domu ukochanego ucznia Ś. Jana. Często udawała się na górę oliwną, szczególniej miłowaną przez Zbawiciela, aby w miejscu Wniebowstąpienia, unosila się myślą do Nieba, i w miłości przewyższającej samych Cherubów, pragnęła prędkiego połączenia się z najmilszym Synem i Bogiem. Jednego razu, kiedy tak trwała w modlitwie na górze oliwnej, stanął przed nią Archaniol Gabryel i zwiastował, że za trzy dni będzie podwyższona nad chóry anielskie.— Równie z synem, rzekł Archaniol, zwycięztwo odniesiesz nad śmiercią: bo tylko uśniesz na chwilę, a przebudziwszy się, ujrzysz nieśmiertelne w blasku oblicza Pańskiego życie i usłyszysz głosy radości i uwielbienia.— Na znak tego zwycięztwa podał N. Pannie Gabryel rajskiej palmy gałązkę, płonąca niebieskiem światłem, jakby promień łaski urwany u samych stóp najwyższego tronu. Po zniknięciu Archaniola, Marya zdjeta niewymowną radością wzniosła hymn dziękczynienia, i kiedy w pokorze schylała czoło przed Bogiem, wtedy klaniały się Niepokalanęj wszystkie drzewa oliwne, zniżając do ziemi swe wierzchy. Jeszcze przed uspieniem najświętszej Panny wszyscy Apostołowie rozproszeni po całym świecie, zebrali się cudownym sposobem w Jeruzalem, dla pożegnania najlepszej matki rodu ludzkiego. Słodkim snem przy rajskiem widzeniu uleciała błogosławiona dusza Maryi, w gronie Archaniolów, Cherubów i Serafów, w towarzystwie najmilszego Syna, Oblubieńca Ducha i Przedwiecznego Ojca. Tymczasem Apostołowie nieśli najczystsze zwłoki do grobu w dolinie Jozefatowej, kędy już spoczywały święte popioły jej rodziców. Wszyscy Chrześcijanie szli w kolo najmilszej Matki, nad ciałem wznosił się wieniec z jasnych obłoków, na których nie widzialni Aniolowie rajskim śpiewem łagodzili smutek wiernych i niebieską pociechą napawali bogobojne dusze. Widząc starsi żydowscy z jak wielką uroczystością prowadzą Chrześcijanie najświętsze szczątki, wysłali mnóstwo ludu, aby odebrać i spalić najczystsze ciało Dziewicy; ale wieniec z chmur unoszący się w górze, natychmiast swoim krągiem otoczył wszystkich Chrześcijan, a nadzwyczajny blask olśniał zuchwałych. Tak tedy bez przeszkody postępowali, a wieniec obłokowy znowu-świecił w powietrzu nad niemi: wtém przechodzący kapłan żydowski Afoniusz, rzucił się do trumny i zaraz mu obie ręce uschły; nawrócony tą karą, prosi o przebaczenie, a za modlitwą Apostolów nie tylko sam został uzdrowiony, ale nawet olśnieni wzrok odzyskali, bo w dzień tryumfu Matki miłosierdzia, nawet złe dzieci zostały ubogacone cudowną łaską Jej dobroci. W trzy dni po złożeniu w grobie niepokalanego ciała, przybył Tomasz Apostoł, a nie utulony w smutku, że się opóźnił, chce przynajmniej pożegnać najświętsze zwłoki; lecz za otwarciem grobu, nie znaleźli Apostołowie zwłok dziewiczych, a w zdumieniu nie wiedzieli co myśleć, co począć. Ś. Tomasz po wyjściu z grotty, ujrzał nagle unoszącą się w powietrzu nieznaną Dziewicę, jaśniejącą całym blaskiem chwały wiecznej i otoczoną chórami Aniolów, nucących hymn uwielbienia. Apostoł w zapale synowskiej miłości wyciągnął ramiona do ukochanej Matki, i wtedy dla osłodzenia jego smutku, błogosławiona Marya pas mu swój rzuciła.— Oto co nam podanie zachowało: może być, że tu wiele działała ludzka wyobraźnia: lecz jeśli to podanie nie jest prawdziwe we wszystkich najdrobniejszych cząstkach, to nie przeto mniej dowodzi tej upowszechnionej prawdy Wniebowzięcia, które dla pociechy duszy Chrześcijańskiej gwałtem potrzebne, bo jak słodko pomyśleć o tej najczystszej Dziewicy, o tej uosobionej Dobroci i Miłosierdziu, że się wzniosła do Niebios, aby tam ustawnie przyczyniała się za całym światem, bo nikogo nie opuszcza, nawet i tych, co śnią w zaślepieniu miotać bluźnierstwa na tę najczystsza gwiazdę poranną.— Kościół grobu N. Panny znajduje

się w głębi doliny Jozefatowej, u samego podnoża góry oliwnej, zaraz na lewo po przejściu mostu na potoku Cedron. Małutki obmurowany dziedzińczyk i ozdobiony blademi oliwami, poprzedza świątynię, która jest cała w ziemi, tylko sam front wchodu widać nad ziemią. Ten front od południa zupełnie jest w guście gotyckim zbudowany, jego drzwi zdobią małe kolumny, a kończy piękna ogiwa z płaskorzeźbą i różnym wyrabianiem. Lecz najwięcej uderza sam korytarz wchodowy swoją wspaniałością: pięćdziesiąt schodów marmurowych białych, szerokich od ściany do ściany na trzynaście łokci, prowadzi do świątyni; nad niemi wznosi się wysokie sklepienie z wielkich kamieni, gładziutko spojonych, a tak wspaniale zniżając się ten wchód w podziemną i ciemną świątynię, odkrywa tajemniczy blask lamp i wonne obłoki kadzidła. Przy wrażeniu, jakiego się doświadcza na wstępie do tego grobu, nie zdziwisz się wyznaniu Moślemistów, którzy utrzymują, że w tej świątyni czuć zapach rajski. Po pięciu stopniach z prawej strony od wchodu, widzisz w ścianie wielkie drzwi zamurowane, które, wedle dawnych opisów, prowadziły do klasztoru zbudowanego, jak świadczy Wilhelm tyryjski, przez Godfreda, gdzie było sto Zakonników znakomitego rodu, żyjących wedle reguły ś. Benedykta. Dziś tego klasztoru niema i śladu. Może więcej jak po piętnastu stopniach, znajdują się w grubych ścianach tego korytarza po obu bokach, dwie prawie przeciwległe kapliczki: po prawej stronie od wchodu to wydrążenie w murze na sześć długie, na pięć szerokie, a na dziesięć łokci wysokie, zawiera dwa ołtarze, jeden na wschód ś. Joachima, drugi na północ ś. Anny, bo te ołtarze mają być, wedle podania, na grobach rodziców błogosławionej Maryi. Wilhelm tyryjski powiada, że w tej kapliczce była pochowana Melisenda córka Balduina II, żona Fulka, a matka Balduina III, lecz żadnego śladu jej grobowca nie widziałem. Dawniej te ołtarze należały do Koftów i Georgjanów dziś do Greków. Z drugiej strony równej prawie wielkości kaplica, mieści grób i ołtarz ś. Józefa Oblubieńca: dawniej tu był jeszcze grób i ołtarz starca Symeona, który miał szczęście wziąć na ręce przedstawione w kościele dzieciątko Jezus. Dziś w tych kaplicach żadna się lampa nie pali, a za czasu Radziwiłła w każdej była lampa; tu odpust siedmioletni. Po zejściu ze schodów do podziemnej świątyni, na przód spotykasz po prawej stronie ołtarz ś. Stefana należący do Ormian. Sam kościół, jak chce Nicefor, jest zbudowany przez W. Konstantyna: ma formę łacińskiego krzyża, to jest z długim podnożem, lecz do tej formy nie wchodzi długi korytarz ze schodami, ściany i sklepienie murowane z gładkich ciosów. Po prawej stronie od wchodu, albo na samym środku podnoża krzyża, bije wielki blask z grotty: jest to grób Najświętszej Panny wycięty w żywej skale zupełnie w ten sposób, jak grób Zbawiciela. Przed samą zewnętrzną ścianą grotty znajduje się ołtarz Greków. Przez małe drzwiczki można tylko w pół się schylając wejść do grotty, której połowę zajmuje łożo grobowe w téjże opoce wycięte i okryte białym marmurem w żyłki czarne, i tu leżały najczystsze zwłoki Dziewicy. Łoże grobu na trzy łokcie długie, służy za ołtarz dla Greków i Ormian: a dawniej mogli tu tylko odprawiać nabożeństwo sami Bernardyni, bo jeszcze za czasu pana Châteaubriand należał ten kościół do Katolików. Dwadzieścia lamp ciągle się pali, a grota zewnątrz i wewnątrz jest w naturalnym stanie, tylko zasłonami jedwabnemi okryta; dawniej za Krzyżowców, jak świadczy Igumen Daniel, był ten grób wyłożony pięknym marmurem. W pośród lubych wzruszeń odmówiliśmy pacierze przy tém łożu błęgiego uspienia kochanej Matki. Tu odpust zupełny. Za wyjściem z grotty, widzisz po lewej stronie wprost przeciwko grobu Maryi, wielkie wydrążenie

w półkole w ścianie kościoła i tam znajduje się ołtarz Jakóbitów: stamtąd idąc w samą głębię nogi krzyża, spotykasz w końcu ołtarz należący do Greków i Ormian; dawniej ten tylko jeden ołtarz posiadali Grecy. Wracając drugim bokiem tej nogi krzyża, znajduje się na przeciwko grotty w półokrąg nie wielka framuga, która służy Mośleminom za miejsce modlitwy. Na wschodzie bowiem słodkie imię Maryi, stosownie do Jej natchnionej przepowiedni, wszystkie narody błogosławia. Moślemini szczególniejszą cześć okazują dla niepokalanej Rodzicielki, często przychodzą tu modlić się, a w słabościach zwykli się leczyć namaszczeniem oliwy wziętej z lamp u Jej grobu. W prawém ramieniu krzyża, nic niema, a lewe łączy się z korytarzem wchodowym: lecz w głowie krzyża znajduje się krynica, a za nią jest ołtarz Abysynów. Przy ostatnich stopniach korytarza wchodowego, znajdują się po prawej stronie wychodząc z kościoła, nie wielkie cele greckich xięży, umieszczone w grubości muru kościelnego. W dzień Wniebowzięcia zbierają się wszystkie narody do tej świątyni, na uroczyste nabożeństwo. Światło dzienne wchodzi tylko drzwiami i oknem w kształcie łuku nad nogą krzyża: wprawdzie po całym sklepieniu błyszczą porozrzucone lampy jak gwiazdy, jednakże ten ogień nie rozpędza ciemności, którą jeszcze zwiększa obłok kadzideł w czasie Liturgii. Za panowania Turków trzeba było opłacać wejście, ale dziś bez żadnej daniny każdy przyjść może: właściwie jednak należy teraz do Greków i Ormian.

Nie daleko od kościoła Grobu P. Maryi w lewo, nieco na wschód, znajduje się także pod górą oliwną Grota krwawego potu, dość obszerna i prawie okrągła, której średnica ma 15 kroków: śpięra się na dwóch filarach grubych, nie obrobionych, z tejże opoki wyciętych, bo z grotą składają jedną całość. Na przeciwko wchodu, widać ołtarz wykuty w opoce, nad którym obraz prostego pędzla przedstawia Zbawiciela klęczącego na modlitwie i przyjmującego kielich z rąk Anioła. Anzelm powiada, że przy tym ołtarzu na wystającym głazie, miał, wedle podania, stać Anioł, a do dziś dnia miejsce ołtarza uważa się za to samo, na którym Jezus Chrystus modlił się przed męką. Jakoż tam czytamy napis: — Tu pot jego był jako krople krwi zbiegającej na ziemię. Łuk. 22, 44. — Po prawej stronie od wchodu widać w grocie drzwi zamurowane, dawniej prowadzące do przyległego ogródka; a po lewym boku znajduje się wycięty w skale ołtarz z obrazem śpiących Apostołów. Błask dzienny wchodzi drzwiami i nie wielkim w górze otworem okrągłym; grota wewnątrz tynkowana, a na sklepieniu pomalowano gwiazdy, co zupełnie w złym jest guście i żal bierze, dla czego nie zostawiono w naturalnym stanie tej skały. Dawniej zostawała w zupełnym zapuszczeniu, i Moślemini zapędzali tu bydło; za xięcia Radziwilla należała do wszystkich narodów, i z tej przyczyny zostawała w zaniedbaniu; dzisiaj wyłącznie należy do Katolików, lecz ubodzy zakonniicy nie mogą jak potrzeba wyporządzić tej grotty. Pięć lamp ustawnie się pali przed miejscem modlitwy Zbawiciela. Beda wspomina, że tu był kamień, na którym ślady kolan Chrystusa Pana pozostały, ale ten kamień dziś zatracony. Na wierzchu grotty, jak świadczą ś. Hieronim, Brokard i Beda, znajdował się kościół, którego ani śladu nie zostało. W tej grocie odpust zupełny. — Zbawiciel po ostatniej wieczerzy szedł z uczniami, wedle swego zwyczaju do ulubionej góry oliwnej. Po drodze kończył pożegnalne nauki dla swoich uczniów. O, nic nie znam tak smutnego, tak czulego i razem słodko unoszącego serce, jak te ostatnie nauki, jak ten miłości testament przekazany nam w Ewangelji ś. Jana. Zdaje się nie mówić ani o swoim smutku, ani o miłości, lecz jedynie zajęty jest utwierdzeniem lubych uczniów w świętej na-

uce, a jednak z każdego słowa niewymówna dobywa się żalność, połączona z nieskończoną czułością, czego słaby odcień może nam dać smutek i miłość Ojca na łożu śmiertelnym, kiedy błogosławi ukochane swe dzieci. Jakże często powtarza zażalenie wzajemnej miłości, która jest duszą życia chrześcijańskiego. Po tym poznają wszyscy, mówił ten mistrz dobroci, żeście uczniami mojemu, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. Serce się ścisza słysząc, jak prosi, abyśmy za najwyższy dowód miłości, to jest za położenie duszy dla nas, Jego przyjaciół, odpłacili wzajemną miłością. Nie zostawia nas sierotami, ale w dziedzictwie podaje swój pokój i żywot wieczny. Na świecie ucisk, ale nam każe ufać w Jego ojcowską opiekę, bo On cierpieniem świat zwyciężył. Z jakimże świętym zachwytem rozrzewnia się dusza ostatnią modlitwą Zbawiciela, gdzie się tak jawnie maluje gorące pragnienie połączenia się z przedwiecznym Ojcem i najsłodsze zjednoczenie się miłością z całym człowieczeństwem. Wśród tych słodkich i rzewnych upomnień, przeszli potok Cedron. Zbawiciel był smutny, serce uczniów na tę wiadomość, że Mistrz luby odchodzi, napełniło się smutkiem, i miejsce do koła było smutne i posępne. Teraz nawet we dnie, kiedy wstąpisz w dolinę Józefatową, w ten odwieczny smętarz z milionami grobów, w ten wąwóz ciasny, skalisty, prawie wszędzie odarty ze wszelkich roślin, bo tylko blade i smutne oliwy oceniają gdzie nie gdzie bok góry Wniebowstąpienia; dziś mówię, kiedy wejdiesz do Ogrójca i do tej posępnej pieczary, wszystko tu smutkiem oddycha, wszystko ci dowodzi, że tu były ostatnie chwile pożegnania i modlitwy Boga-człowieka. Ten jar grobowy zdaje się ustawnie ponurym echem objąć o swoje dziko najeżone głązy te słowa pełne najgłębszej żalności: Smutna jest dusza moja aż do śmierci: te słowa, które Zbawiciel w bojaźni i tęsknocie ludzkiej natury, wyrzekł do trzech ulubionych uczniów Piotra, Jakóba i Jana, bo innych zostawił we wsi Getsemani, której dziś nie ma i śladu. Potem opuszcza uczniów w Ogrójcu, nakazując im czuwać i modlić się, a sam udaje się do tej groty i pada na oblicze. Poglądając okiem wiary na to święte miejsce, obejmują umysł trwoga i zdumienie, szarpie smutek to serce, które przejęte wdzięcznością, chciałoby na skrzydłach rzewnej miłości ulecieć choćby w siódme Niebo za swoim najsłodszy kochankiem i najmiłosierniejszym Zbawcą. — Oto błagalna ofiara u nóg sprawiedliwości boskiej: niewinny i najczystszy baranek dźwiga na sobie wszelkie przestępstwa wszystkich ludzi, począwszy od Adama, aż do ostatniego człowieka przy końcu świata, i dla większego zadosyć uczynienia składa odwieczne bóstwo, a tylko smutkiem i trwogą naszej natury, przepelnia się jego człowieczeństwo. Upada pod ogromem win całego świata! O, tam ciężły i moje grzechy! Niewinny baranek wzdryga się na ten kielich obrzydliwości, który mu nasze grzechy zgotowały. Ofiara człowieczeństwa podziela z nami całą trwogę śmierci. Ach, jakże się wszechmocny Pan poniżył, jak zaparł się swego Bóstwa, kiedy Anioł, Jego stworzenie, z Nieba zstępuje Go posilać! Pot krwawy oblewa najświętsze ciało i skrapia zbrodniczą ziemię. O, jakaż to męka duszy poprzedziła mękę ciała! Ta słabość, ten strach i smutek, jakże nas powinny przekonać o miłości Zbawiciela, bo niechciał czerpać wsparcia w swoim bóstwie, ale samą ludzką naturą ciężko i krwawo pracował na nasze odkupienie! Mój Boże, a my tak łatwo biegniemy na przestępstwa! Po modlitwie przyszedł do uczniów i zastawszy śpiących, czule im wymawia: Jednej godziny nie możecie czuwać. — Zawsze Bóg od nas tak mało żąda, bo wszystkie Jego przykazania dążące do naszego szczęścia na ziemi i w Niebie, są lekkie i słodkie: a jednak nie możemy jednej godziny czuwać nad ich speł-

nieniem. — Ta smutnej miłości wymówka jeszcze kochanemu Mistrzowi zdala się za ciężką, bo zaraz sam ich uniewinnia: Duch ci wprowadzie ochoczy, ale ciało mdłe. Te słowa odkrywają nam niezbadaną głębię słodyczy i dobroci Zbawiciela: a kiedy dla poniesienia cierpień duszy i ciała, samém się tylko człowieczeństwem przydział, wtedy dla swoich przyjaciół i nieprzyjaciół nie złożył ani na jedną chwilę aż do skonania na krzyżu boskiej zdumiewającej miłości. — Znowu powraca do groty. Patrzmy! — Głęboka noc, tak pamiętna w dziele okupu, pokrywa w głuchém milczeniu swoją boleść i zdumienie: do koła pusto, posępnie i cicho, tylko cię może dolecieć głos gotującej się tłuszczy na pojmanie niewinnej ofiary: a kiedy złość czuwa, wtedy Apostołowie i wszyscy dobrzy chęcią i duchem, spoczywali snem słabości ciała. W tej ponurzej ciszy i w pośród skał postrzegasz Boga i Zbawcę kłęzącego na modlitwie, jako pojednawczą ofiarę za wszystkich ludzi. Kogoż nie rozczuli widok nawet zbrodniarza, kiedy w ostatniej chwili przed poniesieniem kary, ucieka się modłami do Boga? A teraz pomyśl i zdumiej się, jak od żalu nie pękły sklepienia niebieskie i nie zwały się na występna ziemię, co łąknęła krwi niewinnego, i gotowała się na niesłychaną dotąd zbrodnię Bogobójstwa? Lecz taka była wola Syna Bożego, natchniona miłością naszego zbawienia. Z upokorzeniem i zdumieniem trzeba upadać na oblicze przed tą dobrowolną ofiarą, a im mniej możemy pojąć tę niesłychaną miłość, — tém więcej powinno przejmować się wdzięcznością pokornie wierzące serce nasze. — W czasie pobytu w Jerozolimie, ledwie nie codzień odwiedzałem tę świętą grootę krwawego potu. Smutno to przebiegać te miejsca: ale smutek w Bogu, jakże wielkim dla duszy skarbem! Cichy on, bez rozpaczy, tylko usposabia duszę do wzniosłych myśli: jest to smutek miłości, a miłość nawet w swoim smutku jest szczęściem. Parę razy miałem Mszę Ś. o męce Pańskiej przed ołtarzem modlitwy Chrystusa Pana. Gdybym chciał być nie czuły, toby same święte miejsce musiało mię rozrzewnić. Mój dobry i bogobojny Chwalibóg, w pośród łąz i prawdziwego w Panu uniesienia, słuchał tej świętej Ofiary, i głębokim, a tłumioném łkaniem podsycił moje wzruszenie. — Hegezyp mówi, że z krwawego potu spadłego na ziemię, wyrosło drzewo, na którego listkach miały być litery z tém wyrażeniem: O śmierci, jak gorzkie twoje wspomnienie! — Nie ma co rozprawiać o prawdziwości tego podania, ale trudno zaprzeczyć, że ten wymysł przy grocie smutku i trwogi Syna człowieczego, dziwnie jest ładny. Jednak dziś po dokonaniu Odkupienia, lubo zawsze mamy trwogę śmierci wlaną dla samej konieczności zniesienia zwykłych niesmaków życia, ale jej wspomnienie nie jest gorzkim dla Chrześcijanina, jeśli postępuje po drodze Zakonu: wtedy bowiem pyta z Pawłem: — «Gdzie jest zwycięztwo twe, śmierci? gdzie ościen twój? Lecz dzięki Bogu, który nam dał to zwycięztwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa,»

Zaraz przy grocie znajduje się Ogrojec, na którego samo wspomnienie smutek wciska się do serca. Na małej płaszczyźnie obwiedzonej nie wielkim murem, wznosi się dotychczas ośm bardzo starych oliw, które jeśli nie oceniały smutek Chrystusa Pana, to nie chybnie się odrodziły z korzeni oliw istniejących za czasu Zbawiciela, bo to drzewo prawie jest nieśmiertelne. Rzecz pewna, że już te drzewa były przed wtargnięciem Turków do Syrii: starość ich niesłychaną wykazują pnie grube, suche, pokrzywione i wypróchniałe, jednak puszczają długie i gęste gałązki, które zastałem najobficiej obciążone oliwkami. Wypróchniałe ich wnętrza zasypują gruzem, a same pnie otaczają kamieniami, aby wzmocnić te święte starożytne oliwy, które nawet Moślemieni mają w największém poszanowaniu. Z pestek tych oliwek

robią nasi zakonnicy koronki i różańce i jako największy dar posyłają w różne kraje Europy. Ja także miałem pozwolenie zerwania oliwek na kilkanaście różańców, które stąd wzięte zowią się getsemańskie. Tęsknie i powoli przechodziłem w pośród tych drzew boleści, które były świadkami niewymownych cierpień duszy miotanej smutkiem i miłością w chwilach ostatnich poświęcenia się Boga, które patrzyły na pojmanie i haniebne więzy swego stworzyciela. Jakże w tym Ogrojcu, w tém źródle i początku męki Chrystusa, wszystko jest smutne i dzikie! Przepalone skwarami opoki surowo patrzą do koła, a kilka bladych oliw, jakby gwałtem wydartych ze skalistego gruntu, bynajmniej swoją martwą postacią nie ożywiają miejsca. W ogrodzie rajskim w pośród nie opisanych przyjemności, upadł piérwszy Adam: a teraz w ogrodzie oliwnym drugi Adam podnosi upadłe człowieczeństwo; roskosze Edenu nie mogą się porównać z tym boleści Ogrojcem, bo ta boleść obróciła się w naszą wieczną radość. Stosownie do opisu Ewangelii, widzisz na rzut kamienia od świętój grotty, nie wielki występ czerwonawej skały płaskiej, nieco wyżej Ogrojca: na tym glazie spali trzej Apostołowie w czasie modlitwy Chrystusa, i tu pokazują trzy malutkie skalne podniesienia, które nazywają trzema poduszkami Apostolów. Tu Zbawiciel niespokojony trwogą i smutkiem, potrzykróć nawiedzał śpiących uczniów.— Kilka schodów kutyh w kamieniu prowadzi z tego glazu do Ogrojca, gdzie postrzeżasz w kącie zamkniętym stromą opokę, miejsce pojmania Zbawiciela. A kiedy pomyślisz, że tu Judasz ze zgrają służalców i żołnierzy z kijami, mieczmi, pochodniami i latarniami, wśród cieniów nocy przyszedł wybrany uczeń, Apostoł, zdradzać pocałowaniem Mistrza; kiedy przypomnisz słodkie obejście się Chrystusa Pana w tak okropnej zniewadze, bo zdrajcę zowie przyjacielem, a napastnikowi uzdrawia ucięte ucho; kiedy zastanowisz się, że przy pojmaniu swoim myśli tylko nad ocaleniem trzech miłych uczniów, i prosi aby im dopuszczono odejść, i kiedy wręście patrzysz na ucieczkę najgorliwszych zwolenników Chrystusa: o wtedy trudno się nie przejąć obrzydzeniem ludzkiego zepsucia i słabości, a najczulszą wdzięcznością dla Tego niewymownego miłośnika ludzi, którzy tak mało zasługują na to niepojęte przywiązanie Boga. W miejscu pojmania znajduje się mała kolumna postawiona przez ojców Bernardynów z tym świeżym napisem: *Et hic tenuerunt Eum (I tu Go pojмали)*. Do tego miejsca Kościół przywiązał odpust zupełny. Obchodząc tak święte i drogie miejsca, trudno nie zawołać obyczajem starych pielgrzymów; błogosławionys Ty, Panie, żeś pozwolił oczom grzesznym oglądać najświętsze ślady naszego zbawienia.

Kamienista i dość stroma ścieżka prowadzi na górę oliwną, i na samym wstępie nad oliwnym ogrodem widać białawy glaz równy, na którym, wedle podania, miała zwyczaj odpoczywać najświętsza Matka, kiedy mieszkając na Syonie odwiedzała tę ukochaną górę, gdzie jój wszystko przypominało Syna. Na témże miejscu stała, jak chce podanie, w czasie kamienowania ś. Stefana, a modlitwą i przytomnością przyczyniła się do zwycięstwa piérwszego męczennika. Nie podobna ręczyć za pewność tego podania, ale razem trudno nie czuć wdzięczności za jego zachowanie. Dla mnie bowiem ta ustawna mieszanka wspomnień najczulszój Matki i boskiego Syna, jest najtkliwszym wdzięczności ludzkiej poematem, i dla tego wszystkie podania starałem się zapisać o téj najczystszej Dziewicy, choć nie ma na to pewnego świadectwa. Dalej na téjże ścieżce, o sześć kroków wyżej, jest glaz, na którym stał Apostoł Tomasz, kiedy Królowa anielska unosząc się w powietrzu, rzuciła mu przepaskę własną, a ta padając na kamień ślad wycisnęła, który dotąd chcą pokazywać.

Prawie w połowie góry oliwnój, postrzeżasz dość zrujnowany meczet z pię-

knym bukietem oliw : jest to miejsce najświętszych łez Chrystusa Pana. Zbawiciel z przyległej wioski Betfage, zbliżył się do Jeruzalem z liczną rzeszą wznoszącą Hozanna Synowi Dawida, a ujrawszy stąd miasto, ujrzał razem w swoim wszystkim widzącym bóstwie, całą nieszczęśliwą przyszłość tego zaślepionego miasta i płakał nad niem mówiąc: «Przyjdą dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi, oblegą i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, iż się nie poznało czasu nawiedzenia twego.» Jakże ta przepowiednia wypełniła się na Jerozolimie! Ale łzy święte dowodzą najczulszej miłości Zbawiciela do swojej krainy, choć tyle niewdzięcznej. Dziwnie stąd dobrze przedstawia się Jeruzalem, a dawniej, kiedy miasto było świetne i pełne zdumiewających gmachów, mogło to miejsce być najlepszym punktem do obejrzenia ś. Grodu; ale dziś ten widok blizki razi swoją jawną nędzą i daleko lepiej okazuje się Jerozolima z tej białej góry, z której raz pierwszy ją ujrzałem: odległość bowiem zaciera ślady spustoszenia, a ogromne domiska nabierają niepospolitej wspaniałości. Na tej samej górze przepowiedni, jak pierwój odemnie, zauważano, rozkładały się legiony rzymskie, które spełniły zapowiedziane tu zburzenie Jerozolimy. Dawniej za czasu Chrześcijan, był na miejscu meczetu kościół, i tu siedmioletni odpust.

Postępując wyżej, szedłem w poprzek góry ku stronie południowej, dla oglądania grobów proroczych. Patrząc na wchód, myślałbyś, że to jaka cysterna, bo krągły otwór wycięty w skale odkrywa ci dół głęboki: lecz za spuszczeniem się w ten dół, do czego ci pomagają narzucane kamienie, postrzegasz okrągłą salę, a w koło niej idzie krągły wielki korytarz, także wycięty w opoce, z którego w różne strony biegną tak niskie korytarzyki, że chcąc wejść trzeba pelzać jak dziecko, a w nich często napotykasz grobowe framugi, lub nieco większe groty. Chociaż te groby mogą być najobszerniejsze w Jeruzalem, lecz są najniezgrabniej dokonane; skała bowiem po prostu przebijana bez żadnego wygładzenia, albo planu. Nadzwyczajna gorącość i przykre pelzanie ze świecą; zbyt prędko stąd wyprawują ciekawych. Józef Żydowin te pieczary zowie gołębnikiem, bo się tu dawniej skalne gołębie mnożyły. Nie wiadomo jakich Proroków znajdują się tu popioły, jednak samo podanie o grobowcu tych natchnionych wieszczów, już wynagradza wyobraźni podjęte trudy przy zwiedzaniu tych mało znanych i uczęszczanych grobów.

Dalój nieco idąc w górę, spotkałem zrujnowaną cysternę, której zostały ściany murowane w ziemi i sześć arkad, a dawniej było ich dwanaście. Podanie utrzymuje, że w tej cysternie dwunastu Apostołów przed rozejściem się na opowiadanie Ewangelii, ułożyli skład wiary, zwany apostołskim. Na wierzchu tej cysterny był dawniej kościół, którego zrujnowane ściany jeszcze oglądał nasz Anzelm. Gdyby żadnych innych nie było dowodów prawdziwości wiary chrześcijańskiej, toby dla myślących mogło wystarczyć samo wspomnienie tej cysterny, w którą chroni się dwunastu rybaków, ludzi biednych i prostych, dla ułożenia symbolu wiary całego świata: a ten świat wówczas tak rozwiozły, tak pyszny, nagle na głos najbiedniejszych ludzi najbiedniejszego narodu wyrzeka się zmyslowych roskoszy, przyjmuje surowość obyczajów dawniej nieznaną, i heroicznym poświęceniem się sam siebie zdumięwa. Nie jestże to wyraźny palec Boży! Tu siedmioletni odpust.

Nieco wyżej o kilkanaście kroków postrzegasz kolumnę leżącą dla oznaczenia miejsca, na którym Zbawiciel nauczył Apostołów modlitwy Pańskiej, i dla tego nazywa się to miejsce Ojczy nasz. Ewangelia ś. Łukasza, zdaje się utwierdzać podanie: z Betanii bowiem, gdzie mieszkały Marya i Marta, trzeba iść do Jeruzalem drzez górę oliwną, a stąd bardzo podobne do prawdy, że się tu zatrzymał Zbawi-

ciel dla nauczania Apostolów modlitwy. Dawniej była tu kaplica. Igumen Daniel mówi, że tu widział wielki kościół, a pod ołtarzem wielką pieczarę, w której miał Jezus Chrystus nauczyć modlitwy: ale porównyując z dawnymi także opisami, rzecz jest widoczna, że kościół z pieczarą składu wiary, wziął za miejsce modlitwy Pańskiéj. Tu więc Zbawiciel kazał nam Boga nazywać Ojcem, i przez to wielką ufność obudził w sercu. Tu rozkazał aby w nas było Jego imię święte, to jest sławione przez nasze sprawy, jak to sam piérwój powiedział: «Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki waszę dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech.» Tu nam kazał prosić o Królestwo Boże, to jest o panowanie wiary i cnoty przez pełnienie tak na ziemi woli Jego świętój, jak ją pełnią błogosławione duchy w Niebie. Tu podał sposób uduchownienia nawet potrzeb doczesnych i zwierzęcych przez ufność w Bogu, a razem powstrzymał zbyteczne i niepokojące troski, albo o rzeczy mniej potrzebne, albo o zbyt daleką przyszłość. Tu dał nam środek otrzymania odpuszczenia grzechów przez darowanie win naszych drugim, i tu wręście nie kazał narażać się na okoliczności wiodące do grzechu, i nauczył nas jakiej w mimowolnych poduszczeniach mamy używać broni: to jest modlitwy. I wszystko umieszczone czego potrzebujemy, a tak po prostu i krótko, że jawnie prześwieca się Boska znajomość człowieka, i uczymy się, jak mówi Chryzostom, prawdziwój filozofii w tój modlitwie. W miejscu urodzenia się Ojciec nasz, jak słodko go powtarzać! Stąd rozszedł się ten głos próśby po całym świecie. Do tego miejsca przywiązany jest odpust siedmioletni.

O jakich trzydziéści kroków posuwając się wyżej w stronę północną, pokazują miejsce, na którém Zbawiciel zapowiedział skończenie świata. Widać tam jeszcze ślady fundamentów kaplicy, która się dawniej wznosiła. Na tém miejscu w obec Jeruzolimy czytając Ewangelię o końcu świata i strasznym sądzie, doświadczyłem wielkiego wrażenia. Zbawiciel udał się z kościoła na górę oliwną. Wspaniały widok dawnéj Jeruzolimy u stóp się rozkładał. Potrójne mury miasta, uderzały swoim ogromem, a nad niemi wznosiły się wieże, jakby odlane z jednój sztuki marmuru białego, tak były gładko złożone z kamieni często dwudziesto-łokciowych. Wewnątrz cisnęły się pyszne pałace i portyki z mnóstwem kolumn: lecz nadewszystko zdumiéwał Kościół, który na sto łokci wysoki, zdawał się patrzącym zdala, jakby góra najbielsza. Kamienie marmurowe, wchodzące do jego składu, często były na 45 łokci długie, a ściany zewsząd miały bramowanie ze złotój blachy. Mnóstwo drzwi powleczonej srebrem, albo złotem, odbijały wschodzące i zachodzące słońce, i niektóre z nich były na siedemdziesiąt łokci wysokie: prócz tego każde odrzwi ustrajały różne ozdoby ze złota i srebra, a szczególniej sławna była winna latorośl, którój grono złote było wielkości człowieka. Wszystkie gźemsy miały pokrycie złote, a sam szczyt świątyni, jeźył się złotemi kijami najostrzej zakończonymi, aby ptastwo siadać nie mogło. W koło tój budowy szły podwójne kruźganki sparte na kolumnach 20 łokciowych z jednój sztuki marmuru białego *). Taką wspaniałością uderzeni byli Apostołowie: jeszcze przy wychodzie z kościoła, jeden z nich zawołał: «Nauczycielu, patrz jakie kamienie, jakie budowanie! A Chrystus odparł, że nie zostanie kamień na kamieniu.— Żydzi próci, jakimi byli Apostołowie, mniemali że kościół jerozolimski ma trwać do skończenia świata: przeto słowa Zbawi-

*) De bell. jud. lib. VI. c. VI. p. 915.—919 Ed. colon.

ciela nadzwyczajne zrobiły wrażenie i po wstąpieniu na górę oliwną, znowu zaczęli pytać kiedy to będzie? Zbawiciel opowiada im zburzenie miasta i koniec świata. «Gdy ujrzycie Jeruzalem wojskiem otoczone, tedy wiedźcie, że się przybliżyło «spustoszenie jego. I polegną paszczą miecza, i zapędzą je w niewolę między wszystkie narody, a Jeruzalem deptane będzie od pogan.» Ta przepowiednia, która dla swego najdokładniejszego spełnienia, raczej nazywać się może historją, jest nam jeszcze rękojmią pewności drugiej przepowiedni o końcu świata. Głód, mór, trzęsienie ziemi, niesłychany ucisk, zaćmienie słońca i księżyca, spadanie gwiazd, skruszenie stropów i mocy niebieskich, oto są groźne zwiastuny o skończeniu świata, od których ludzie schnąc ze strachu będą. Znak Syna człowieczego, to jest Krzyż, zajaśnieje na Niebie, i wtedy jako błyskawica przelatująca ze wschodu na zachód wystąpi Syn Boży w obłokach z wielką mocą i chwałą, i poszle Anioły z trąbą i głosem wielkim zbierać wszystkich ludzi od czterech wiatrów. I siedzie na stolicy majestatu swego otoczony duchami wybranymi, i postawi dobrych po prawicy, a złych po lewicy: a wtedy zabrzmi wyrok niezmienny całą wiecznością. — Jakież sprawy umieszczą nas w liczbie błogosławionych? Oto uczynki miłości, kiedy wspomóżemy cierpiącego Chrystusa w naszych bliźnich, a przeciwnie czyniących czeka ogień wieczny i wieczne przeklęstwo. O Boże! w samym najstraszniejszym wyroku tylko miłość oddycha. Po takiej przepowiedni Zbawiciel stara się obudzić naszą czujność, i w tym celu opowiedział na témże miejscu przypowieść o dziesięciu Panach, o talentach, a wreszcie ostrzega nas temi słowy: «Mieście się na pieczy, aby «kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem, opilstwem i staraniem tego żywota, ażeby na was z trzaskiem on dzień nie przypadł.» Czytając to wszystko obszernie w Ewangelii, com ci pokrótce namienił, i siedząc na miejscu przepowiedni w obec strasznej doliny Józefatowej, czulem się zdjęty drżeniem i trwogą, i spoziérałem w okolo, azali te groźne znaki na niebie i ziemi już się nie pokazują: bo niebo i ziemia przeminą, ale te słowa Pańskie nie przeminą.

Nareście wstąpiłem na sam szczyt środkowy góry oliwnej, gdzie Zbawiciel w przytomności uczniów, zakończył dzieło odkupienia chwalebnym Wniebowstąpieniem. Oglądałem ruiny, które pozostały z pysznego gmachu, co go była wzniosła Ś. Helena. Kościół był okrągły, mający średnicy jakich piędziesiąt kroków: wewnątrz do koła szła kolumnada, której podstawy dotąd pozostały, sam szczyt kopuły nie był sklepiony, jak wspomina ś. Hieronim i wielu innych: utrzymywało się bowiem mniemanie, że nie można było nigdy zamknąć kopuły na tém miejscu, na którym wznosił się do Nieba Zbawiciel. Teraz same ściany wielkiego kościoła, w znaczniejszej części są zrujnowane. W środku nad samém miejscem Wniebowstąpienia, wznosi się mała kapliczka wewnątrz okrągła, a zewnątrz ośmioboczna, która jeszcze dziś wykazuje dawną świetność budowy: w koło jest ozdobiona kolumnami korynckimi z ładnego marmuru i pięknymi płaskorzeźbami różnych floresów i Centaurów: lecz i ten szczytek uadpsuty, a wykąszenia czasu zalepiono po prostu wapnem. Igumen Daniel, co widział w całej świetności kościół Wniebowstąpienia, powiada: że i ta kapliczka ośmiogranna nie miała pokrycia: nie chciano tu bowiem zamykać drogi wzniesienia się Zbawiciela; teraz jednak zupełnie pokryta. W apsidzie kościoła, to jest w łukowym zaokrągleniu przy wielkim oltarzu, była śliczna mozaika zesłania Ducha świętego: Anzelm już zastał wielki kościół w pół rozwalony, to jest w dzisiejszym stanie. Kapliczka ma zewnątrz obwodu 24 kroków. Wchodząc we drzwi widać po prawej stronie ślad stopy Chrystusa Pana, w żywej skale

wyciśnięty i ten ślad obłożony jest marmurem w kwadrat, lecz stopę widać dobrze. Dawniej pielgrzymi starali się wziąć z tego śladu kamyczek na pamiątkę, jednak ślad w całości trwał, stąd poszło mniemanie, że ten ślad ciągle przyrasta. Kościół dla ochrony téj najdroższej pamiątki od niewczesnej gorliwości, zabronił pod karą klątwy brać stąd najmniejszą okruszynę. Daniel widział tu jeszcze dwie stopy, ale później Moślemini wycięli z opoki jedną stopę i przenieśli ją do meczetu Aksa, czyli dawnego kościoła przedstawienia P. Maryi, gdzie ten ślad nie dawno widział P. Norow. Ślad pozostały na górze oliwnej, jest lewéj stopy, która jest obrócona na północ, jak to zauważył Drohejowski jednocześnie z panem Chateaubriand: oblicze przeto Zbawiciela było zwrócone ku północy, jakby wzywał zdziczałe barbarzyństwo do swéj nauki. W téj kaplicy na przeciw drzwi, znajduje się ołtarz należący do Katolików, lecz i Moślemini mają prawo odbywać tu swoje nabożeństwo. Nieco dawniej Ormianie za pomocą pieniędzy byli wyrugowali Katolików z téj Świątyni, ale teraz na wstawienie się Ludwika Filipa, mogą jedni Katolicy odprawiać Mszę ś. w tém miejscu. Ołtarze innych wyznań, idą zewnątrz kaplicy, w koło przy zrujnowanych murach kościoła, a naprzód ołtarz Greków, potem Syrów, dalej Armenów, a nareście Koftów. Za czasu Radziwilla kaplica była meczetem i Chrześcijanie nie mieli tu wstępu: za pobytu Drohejowskiego można było wchodzić do tego meczetu za niewielką opłatą. W dzień Wniebowstąpienia zbiera się duchowieństwo różnego wyznania dla uroczystych nabożeństw, a lud obsypuje tłumnie tę świętą górę. Tu odpust zupełny. Z téj góry oliwnej, która okazuje się najwyższą i najpiękniejszą, odkrywa się widok zachwycający: postrzegasz bowiem u dołu Jeruzalem, ciągnącą się długim pasmem, dalej przedstawia się szczyt świątyni betlejemskiej, nieco na wschód góra francuzka, śpiczasta jak głowa cukru, dalej pole jerychońskie, okryte zielenią i przerzniete Jordanem; całe morze martwe błyszczy się przed tobą, a w głębi sinieją wertepy gór Arabji piaszczystej: na północ spotykają cię groźnie szczyty skał od Samaryi, między któremi najwyżej wznosi się grób Samuela, jakby ten Prorok chciał patrzeć na spustoszenie dawnéj Jerozolimy. Jużem ci wspomniał przy opisie Galilei, jak Zbawiciel wybierał i lubił najpiękniejsze miejsca, i zawsze zwykł nauczać wśród otaczających piękności przyrodzenia, bo ten widok niejako odrywa serca od ziemi i podnosi do szlachetniejszych uczuć najbardziej zmysłowego słuchacza. Jego nauka była zawsze zastosowaną do ludzi i miejsca: zwykle bowiem brał do niéj powód z otaczających przedmiotów: tam drzewo figowe puszczaające liście, służy za porównanie do znaków poprzedzających koniec świata, tam winna latorośl przedstawia jego połączenie się z ludźmi, którzy w nim jakby gałązki biorą swą pożywność i wzrost, tam rozrzucone glazy gotowe oglądać chwałę boską, jeśliby ludzie zamilkli, i tak wszystko, co otaczało, było powodem nauki. Najpłodniejsza jest góra oliwna, bo dotychczas jéj boki są ozdobione oliwami, figami i czasem winogradem. Była to góra najmilsza Chrystusowi Panu. Jakże często, wedle świadectwa Ewangelistów, chodził Zbawiciel na tę górę. Tu często otaczały Go rzesze albo Apostołowie, i słuchali nauki boskiej. We dnie, jak pisze ś. Łukasz, nauczał w kościele, w nocy przebywał na téj górze. Ileż tu Jego świętych modlitw uleciało ku Niebieskiemu Ojcu! Ileż to rozmaitych wspomnień raczył przywiązać do tego miejsca, które ostatni raz przy odejściu do Ojca ubłogosławił swoim dotknięciem. W głębi jaru u podnóża góry jako ofiara okupu, dźwiga o krwawym pocie grzechy całego świata, dalej poświęca ją albo modlitwą, albo przepowiednią, albo nauką, a sam szczyt obrał za tron do swego Wniebowstą-

pienia. I tu ujrzymy powtórne przyjście Chrystusa już nie jako Zbawciela, ale jako sędziego. Bada żyjący w VII wieku powiada, że w dzień Wniebowstąpienia każdego roku po skończonej mszy spadała burza z mocnym płomieniem, a wszyscy obecni w kościele na twarz padali: w nocy zaś poprzedzającej tę uroczystość, gorzał szczyt niezwykłym blaskiem. Są to podania ludu, co swoim zwyczajem chciał głęboko wkorzenione uszanowanie do tej góry przybrać w szatę cudowności, która swoim urokiem rozbraja wszelką krytykę. Biskup Ptolomaidy, a później Kardynał Vitri, nazywa górę oliwną górą trzech światel: to jest, raz była oświecona blaskiem światel palających w przeciwległym kościele Salomona, drugi raz ta góra wschodnia i najwyższa, najpierw opływała w rannym promieniu słońca, a trzeci raz, że dostarczała mnóstwo oliwy do lamp kościelnych. Arabi dotąd ją zowią Górą światła, a wszystkie narody mają w poszanowaniu tę górę, która się odznacza trzema szczytami: środkowy zowią Wniebowstąpieniem, południowy górą obrażenia, bo na niej Salomon powznosił Bałwany, a ostatni szczyt ze strony północnej ma imię Mężowie galilejscy.

Zaraz przy kościele Wniebowstąpienia, po prawej stronie, to jest na południe, wznosi się meczet stary, niezgrabny, lecz pięknie ocieniony oliwami, i tam znajduje się grota Ś. Pelagji. — Ośmiu Biskupów przybyło do Patryarchy w Antyochji dla narady w rzeczach kościoła. We wspaniałej Świątyni Juljana odbywa się uroczyste nabożeństwo. Non Biskup Balbeku, sławny nauką i pobożnością każe w przytomności Pasterzy i ludu; a w tym przeszła przez kościół dumna Poganka prawie cała w perłach, klejnotach i złocie, otoczona licznym orszakiem dziewic i pacholąt przybranych w kosztowne szaty ze złotymi łańcuchami na szyi; lecz wszystko cmiła jej dziwna uroda, na którą patrząc ludzie, nasycić oczu nie mogli. Jej twarz nie zakryta, jej obnażone ramiona, dowodziły oddania się roskoszom, gdyby o tym nie było wiadomo z wieści poprzedniej. Wychodząc z kościoła napelniła całe powietrze wdzięczną wonią. Biskupi na okazanie się tej niewiasty spuszczają ze wstydu wzrok do ziemi, ale Non patrzył pilnie, i potem zalany łzami, wyciągnął z jej starania się o łaskę świata zbawienną naukę, o potrzebie zdobienia z równą troskliwością duszy naszój, dla pozyskania względów wiecznego Oblubieńca. — Na drugi dzień znowu nabożeństwo, znowu Non każe o strasznym sądzie, i znowu Poganka w całym przepychu i blasku nawiedza Świątynię: ale słowo Boże pada na jej serce, zgubna wesołość znika, a obfitą łzą skrapia oblicze. I oto w pierwszej wiosnie życia, tknięta skruchą, pada u nóg Biskupa Nona. Lud cisnie się w koło, zbudowany widokiem tak dziwnej łaski Duchu Świętego. I oto czarna ziemską gołębica omyta w źródle Chrztu, wychodzi najbielszą. Potem Pelagja znikła z oczu i nikt o niej nie wiedział. — Tysiące pielgrzymów z najodleglejszych krajów przybyłych do Jerozolimy, śpieszą po błogosławieństwo do pustelnika na górze oliwnej. Kapłani i sam Patryarcha czerpa radę u tego męża pełnego ducha. Sam pozór zdumięwa przechodniów, bo od lat 30 żyje zamurowany w grocie o chlebie i wodzie, które mu podają przez małe okienko. Modlitwa ustawna i różne surowe ćwiczenia; jego dni zapelnily. Ale ten ojciec miasta, który tyle naniósł błogosławieństw, tyle rad zbawiennych udzielił, tylu strapionych pocieszył, tylu grzeszników ognistym słowem zapalił do pokuty, już poszedł po wieczną zapłatę. Całe miasto z duchowieństwem zbiera się u groty pustelniczój, ale kiedy odmurowano to dobrowolne więzienie i zaczęto przybiierać zwłoki do pogrzebu, wtedy strach wielki i zdumienie padły na wszystkich, bo tym pustelnikiem była Ś. Pelagja. Ta zachowana pamięć nawróconej grzesznicy,

przy samém miejscu Wniebowstąpienia, to zwycięztwo ducha nad ciałem, nawet w płci słabój, służy jakby na przypomnienie nieznaných w pogańskim świecie skutków świętej nauki Zbawienia.

Po lewój stronie, to jest północnej, kościoła Wniebowstąpienia, widziałem ogromny klasztor i kościół Ormian świeżo z kwadratowego kamienia wzniesione. Ormianie nie dawno otrzymawszy pozwolenie dźwignięcia téj budowy, spodziewali się zagarnąć w swoje wyłączne posiadanie całego szczytu góry oliwnej, lecz Katoicy i Grecy połączeni w téj sprawie, potrafili nie tylko nie dopuścić Ormian do zajęcia szczytu, ale jeszcze otrzymali rozkaz obalenia klasztoru i kościoła Ormian, i właśnie widziałem jak te budowy rozbierano. Smutno patrzeć na te zajścia Chrześcijan, którzy we wzajemnej nienawiści, miasto wznoszenia, sami burzą kościoły.

Daléj idąc na północ po szczycie, widziałem małą kapliczkę, którą Moślemieni poświęcili pamiątce jakichś 40 męczenników. Jeszcze daléj na północ, nie daleko ścieżki, pokazują miejsce, na którém Anioł zwiastujący Wniebowzięcie dał N. Panie gałązkę rajskiej palmy. Widziałem tam ślady zrujnowanej kapliczki. O parę set kroków, wznosi się szczyt: Mężowie galilejscy, tak nazwany, że wedle podania miał tu być dom, w którym zwykle przychodnie z Galilei stawali gospodą, gdzie także i Apostołowie często mieszkali, Był tu dawniej wielki kościół, dzisiaj zupełnie zrujnowany, tylko walają się kolumny i głazy, a w całości została jeszcze cysterna wykuta w kamieniu w ogromny kwadrat, gdzie widziałem na bokach skalnych tego lochu dwa krzyże i parę gołąbków wyciętych.

Po obejrzeniu szczytu góry oliwnej, znowu zestąpiłem w dolinę Jozafatową, która w swoich częściach różne nosi nazwania: tak od północy aż do mostku przy grobie P. Maryi nazywa się doliną Cedron, daléj właściwie Jozafatową, daléj doliną Syloe: prócz tego zwała się doliną Obrzezania, doliną gór i błogosławieństw, bo Jozafat po zwyciężeniu Moabitów, błogosławił Panu w téj dolinie. Ten jar dzieli górę Morja od góry Oliwnej, a zwęża się tak ostro, że często łożę potoku stanowi szerokość jéj dna, lecz przy Syloe znacznie się rozszerza. Widok doliny jest ponury, bo od miasta piętrzy się ustawne falowanie skał białawych i obnażonych, a z drugiej strony także są dzikie skały, rzadko usiane oliwami; dawniej mogła być przyjemną, kiedy jéj boki pokrywały cedry zasadzone przez Salomona. W saméj głębi jest wyschłe łożysko na trzy kroki szerokie zdroju Cedron, który tylko w czasie deszczów toczy wodę czerwonawą. Bierze początek nie daleko za grobem Maryi, a wpada do morza Martwego: jego nazwanie niewyprowadzają od cedrów, ale od słowa tego w hebrajskim języku, co znaczy ciemności, bo w tym ciemnym dole przepływa. Ten skalisty wąwóz długo się ciągnie i uważa się za jedno z doliną płaczu s. Saby przy morzu martwém, chociaż właściwie kończy się przy krynicy Nehemiasza. Tu był grób bałwochwalstwa, bo zwykle Żydzi po opamiętaniu się palili bałwany i ich ołtarze w dolinie Cedron. Kiedy piérwszy raz ujrzysz to sławne miejsce, tak często u nas wspomniane i zamienione w przysłowie, jakaś cię trwoga zdejmuje, tém bardziej, że jar ponury jeszcze więcéj pomnaża przykre wrażenie. Głos Boży przez usta prorocze brzmi ci ustawnie: «Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafat i będę się tam z niemi sądził.» Od najdawniejszych czasów była ta dolina smętarzem, i teraz tam widzisz okopiska żydowskie, z tysiącami grobowych kamieni, bo ze wszystkich stron świata Izraelici się ciągną dla złożenia tu swoich kości, i drogo oplacają takowe pozwolenie.

Ten smętarz żydowski w samej głębi doliny Jozafatowej rozpoczynają starożytne grobowce i szczególnie zwracają uwagę przechodnia. Między temi pomnikami naprzód spotykasz tak nazwany grób Jozafata. Jest to zupełnie loch podziemny, którego tylko drzwi w skale wykute na wierzchu, a i te przez pół tak zasypane, że chcąc wejść do grobu, potrzeba pelzać. Drzwi są ozdobione na wierzchu płaskorzeźbą trójkąta zajętego całkiem kwiatami: styl prosty, ale czysty i pelen prawdziwego smaku. Za wejściem do grobu, znajdujesz dość wielki pokój czworoboczny z równym sufitem, ale tak gładko w skale wykuty, jakby był odlany. Wiadomo z Pisma, że Jozafata pochowano na górze syońskiej, przeto loch nie może zawierać popiołów tego Króla: inni utrzymują, że Jozafat kazał wykuć ten grób, i dla tego zowie się Jozafatowym. Podanie utrzymuje, że się tu schronili niektórzy Apostołowie w czasie pojmania Zbawiciela w ogroju.

O cztery kroki od grotu Jozafata, znajduje się grób Absalona, który się całkiem na wierzchu wznosi: jest to budowa czworoboczna mająca ośm kroków z każdej strony, cała z jednego kamienia w skale wykuta: cztery rogi po obu stronach ozdobione płaskimi półkolumnami, a między niemi w środku są dwie na każdym boku pół krągłe kolumny z kapitelami: wszystkie te kolumny jónskie jednym są kamieniem z całą budową; nad kolumnami idzie w koło szlak płaskorzeźby w guście żydowskim, to jest wielkie róże przedzielone trzema laseczkami. Wysoki ten kwadrat na jakich 10 łokci, ma u wierzchu krągłe podniesienie, które się zasklepia jednym kamieniem cztery łokcie wysokim w kształcie ostrosłupa, zakończonego ogromnym stojącym kutasem, z płaskorzeźbą liści palmowych. W środku téj bryły znajduje się gładko wykuty mały, czworoboczny pokoik, do którego wchód nie od frontu, ale z przeciwnéj strony: Wewnątrz widzisz stopy kamieni i framugę w ścianie, gdzie najpewniej było złożone ciało. Grobowiec leży o kilkanaście kroków od opoki, w której był wycięty, i zdumiewają gładko porznięte ściany w téj przyległej skale. Księgi królewskie powiadają, że Absalon był pochowany w lesie, lecz Rabini utrzymują, że Dawid oplakujący choć niegodnego syna stratę, kazał ciało przenieść do tego grobu, co go jeszcze Absalon za życia dla siebie zgotował. Piękny zachowuje się tu zwyczaj, że wszyscy przechodzący koło tego grobowca, starcy, dzieci, niewiasty, Żydzi, Moślemini i Chrześcijanie ciskają kamień na grób złego syna. Jakże to działa na mocne wrażenie obowiązków dzieci dla swoich rodziców!

Na przeciwko grobu Absalona, o dziesięć kroków jest most kamienny o jednéj arkadzie na potoku Cedron. Podanie utrzymuje, że tędy pojmanego w Ogroju Zbawiciela prowadzono do przyległej bramy gnojnój, i wedle jednych miał być tu zepchnięty w potok Cedron, a wedle drugich wprost przez łożę potoku był wleczony. Tu pokazują ślad upadku Zbawiciela, wycisnięty na skale, to jest widać znaki palców, nóg, kolan i łokci. Kościół zabronił pod karą klątwy brać z tego śladu najmniejszy kamyczek, i tu jest odpust zupełny.

Postępując dalej samym dołem, postrzegasz w połowie wysokiej skały dość obszerne miejsce ręką ludzką gładko ociosane, i tam piękny ganek, a za nim widać drzwi, które zdają się wieść do jakiego pałacu. Zachwycający to widok tém bardziej, że znikąd nie postrzegasz przystępu. Idąc dalej spotykasz w boku skały wykuty korytarz, długi na 16 kroków, dość szeroki i wysoki; po przejściu tego ciemnego korytarza, wchodzisz w ganek piérwój widziany, który zdobią dwie płaskie pół kolumny po obu końcach, a w środku dwie krągłe całe kolumny: wszystkie są wycięte w żywej skale i składają jedną z nią całość. Ganek szeroki na kilka kro-

ków i pokryty wykutém gładko sklepieniem. Dalej drzwi ozdobione płaskorzeźbą prowadzą do wielkiej sali czworobocznej, bardzo gładko z płaskim sufitem wykutėj, jakby nasze pokoje: tam we trzech ścianach znajdujesz troje drzwi wiodących do trzech pokojów, równie gładko wykutych. To podziemne mieszkanie w skale wybite, zowią mieszkańcy grobem Jakóba. Podanie utrzymuje, że ś. Jakób syn Zebedeusza, schronił się tu w czasie pojmania Zbawiciela, i nie chciał ani wyjść z niej, ani jeść, póki doczekał Zmartwychwstałego Zbawiciela, który po chwalebnej zwycięztwie śmierci, miał się tu pokazać ś. Jakóbowi. Nadto, mieści tu podanie grób tego Apostoła. Powiadają że w tym czasie, kiedy się tu skrył Apostoł, była tylko prosta grotta, i dopiero pod Konstantynem Chrześcijanie przemienili tę pieczarę w pyszny grobowiec na cześć Ś. Jakóba.

‘Niecoby dalej przedstawia się grób Zacharjasza, z jednego kamienia całkiem wykuty, zupełnie tėj wielkości i tego kształtu, jak grób Absalona, tylko tэм się różni, że piramida kończy ten kwadrat. Ogromna skała, w której ten pomnik był wycięty, formuje w koło trzy wysokie ściany, otaczające grobowiec, które swoją gładkością i wielkością nie mogą nie wzbudzić podziwienia. Nie wiadomo jakiego Zacharjasza spoczywają tu popioły, lecz powszechniejsze jest podanie, że tego Proroka, co był zabity między kościołem i ołtarzem, jak wspomina Zbawiciel, to jest Zacharjasza syna Barachjasza. Przy tym grobie zastałem Żyda modlącego się z książki tak pilnie, że mego przybycia nie postrzegł. Żyd był z miasteczka Korca: niegdyś przybył tu zamożny w uzbierane faktorstwem pieniądze, a teraz zostaje w ostatniej nędzy, jednak nie wzdychał do powrotu, owszem z niejaką dumą pytał mię, czy nie warto wyrzec się wszystkiego, byleby można było modlić się przy grobach Proroków i przy nich złożyć kości w ziemi praojców? Z uszanowaniem tak pięknego uczucia, pożegnałem niegdyś mojego ziomka. Wszystkie te pomniki, wedle zdania znawców, odnoszą się do czasu Machabeuszów, bo widać w nich porządek joński i dorycki, co wtedy u Greków panowały. Mimo tego pozornego naśladownictwa, wszystko tu widziałem właściwe i żydowskie: w porządkach bowiem greckich umieli zachować większą prostotę i czystość, i dołączyli gust wschodni, co lubi widza zdumiewać ogromem pracy. Jest to wprawdzie miesznanina egipskiej i greckiej architektury, ale miesznanina pełna smaku i właściwego piętna, w którym oddycha jenuz posępnej wyobraźni. A potem w skalistej Judei, widząc całe budowy z jednego kamienia, albo liczne pokoje kowane w opoce ze smakiem wykwinętej prostoty, i podziwiając pracę i śmiałość pomysłu, nie można nie uznać tego sposobu za właściwy krajowi skał, którego fizjonomji tak dziwnie odpowiada to olbrzymie kucie pysznych przybytków dla umarłych.

Za grobem Zacharjasza mnóstwo płaskich kamieni z napisami hebrajskimi, oznacza smętarz żydowski, który się ciągnie aż do wioski Siloam, czyli do grobów dawnych w gúście egipskim ciętych w skale, i w tych dawniejszych mieszkaniach umarłych, dziś przebywają biedni Arabi, bo rzadko wznosi się tam lepianka z gruzu, a i tėj nie odróżnisz zdala od grobów. W tэм miejscu prawie, w którym smętarz Żydów styka się z wioską Siloam, leżąca u stóp góry obrażenia, pokazują plac bożnicy Molocha niegdyś dźwigniętej od Salomona. Na tėjże górze jest miejsce obwieszenia się Judasza, nie daleko od drogi wiodącej do Jerycho. Za panowania Krzyżowców cała dolina Jozafatowa należała do klasztoru przy grobie N. Panny, a po dawnych w skale grobowcach mieszkali pustelnicy.

Potem przeszedłem wyschły potok Cedron, i zaraz u stóp góry Morji, oglądałem

źródło Maryi. Nadzwyczaj malowniczy wchód do tego źródła, zrazu bowiem wstępujesz pod starożytny sklep z ciosu murowany, a potem widzisz sklepienie żywej groty: ze trzydzieści stopni z marmuru dość obszernych i wspaniałych prowadzi do źródła, a stanąwszy w końcu tej groty nie postrzegasz z początku wody, lecz same kamienie, tak jest czyste źródło i tak cicho płynie. Podanie utrzymuje, że N. Panna mieszkając w Jeruzalem, czerpała tu wodę i prała bieliznę: stąd nie tylko Chrześcijanie lecz i Moślemini mają w poszanowaniu to źródło, nieco słonawe, które dawniej nazywało się źródłem smoczem, bądź że tu były węże, bądź że miało ryby podobne do wężów, bądź wręście dla krętego biegu strumienia ze źródła, bo różni różnie to tłómaczą. Źródło Maryi łączy się ze źródłem Syloe, podziemnym w skale kanałem.

O jakich dwieście pięćdziesiąt kroków, w kącie dość wązkim między dwiema stykającymi się górami, to jest Morją i Syonem, znajduje się sławne źródło Syloe albo Syloam w grocie, do którego po dwudziestu stopniach zstępujesz. Powiadają, że ta woda nagle wytrysnęła w skutek modlitwy Izajasza. Źródło nie stałe, bo albo nagle wzbiera, albo ubywa. Epifaniusz powiada, że w czasie oblężenia Jerozolimy za króla Ezechiasza, dostarczało wody tylko dla Żydów, a za zbliżeniem się Pogan, całkiem woda znikła. Józef przeciwnie donosi, że przy oblężeniu Tytusa, Rzymianie zastawali zawsze wodę, a przed Żydami znikła. Smak wody ten sam, co w źródle Maryi.

Na przeciwko pieczary źródła Siloe, jest sadzawka syloamska w równoległobok 12 kroków długi a 8 szeroki murowana; na dnie głębokiego łoża widać pokład marmurowy i podstawy dawnych kolumn, które szły w koło sadzawki. Woda spływa tu kanałem podziemnym od źródła Syloe. Dawniej z tej sadzawki kapłan żydowski czerpał wodę złotym kubkiem, i, pomieszawszy ją z winem, zmywał ołtarz w czasie święta Kuczek. Zbawiciel cudownym sposobem uniknąwszy złości ludzkiej, chcąc go ukamienować, spotkał ślepego od urodzenia i kazał mu omyć oczy w tej sadzawce, a w ten sposób ślepy przejrzał. Dotychczas Chrześcijanie i Moślemini myją oczy w tej sadzawce. Na pamiątkę cadu Chrystusa Pana, zbudowany był tu kościół, którego zwaliska jeszcze się walają, szczególnież koło samej pieczary źródła, postrzegasz stare kolumny i wielkie ciosy. Tu siedmioletni odpust. W tém miejscu któż się nie pemuśli o zupełne uzdrowienie wzroku duszy naszej! Jak dawniej tak i teraz spotykasz niewiasty piorące tu bieliznę. Koło sadzawki rozciągały się judzkich królów ogrody, a dziś oliwy i inne drzewa, zielenią się jakby szczątek starożytnych sadów.

Blizko sadzawki Syloe pokazują miejsce, nazywane grobem Izajasza Proroka. Rośnie tam drzewo morwowe, obłożone w koło kamieniem, pień prawie przez pół rozdarty, co uważają za cudowny znak rodzaju śmierci Izajasza. Moślemini często na tym grobie odprawują swoje modlitwy, i wszystkie narody mają to miejsce w poszanowaniu. Ach! któżby mógł być obojętnym na sam nawet domysł o grobie tego najszczytniejszego, najwymowniejszego Pańskiego wieszczu, którego pamięć nawet bez pomników kutych w opoce, przechowały obce mu ludy pod oznaką drzewa, dawniej bowiem był tu dąb, nim później posadzono morwy. Od tego miejsca idąc na prawo nieco, na górę syońską, widzisz drzewa oliwne, a między niemi jedna oliwa sucha i pochylona, ma oznaczać miejsce, na którym Prorok Izajasz był rozpiłowany na dwoje z rozkazu Manassesa. Taki bowiem najczęściej bywa los wielkich ludzi na tej ziemi, że naprzód zameczą, a potem uwielbią.

Postępując dalej po tej dolinie Jozafatowej albo Syloamskiej, spotykasz na samym jej końcu krynice ognia, albo Nehemiasza. Kapłani żydowscy, kiedy Judę gnano w niewolę babilońską, wzięwszy ogień z ołtarza skryli go potajemnie w dolinie, gdzie była studnia głęboka i sucha. Za powrotem z niewoli, Nehemiasz wiedząc o tem z podania, posłał do tej studni po ogień, lecz miasto płomienia znaleźli wodę gęstą, którą Nehemiasz kazał czerpać i oblać ofiary złożone na stosie. Co gdy uczyniono, a słońce się pokazało, bo piérwój było za obłokami, nagle się drwa zapaliły z powszechném zdumieniem 1). Do dziś dnia ta studnia jest głęboka, ale nie sucha, ma bowiem krynice doskonalej wody. Znajduje się na małej równinie, jej pokrycie i łoże zrujnowane, a w kolo pomarańcze, oliwy i drzewa, świeżością zieleni i bujnością zdumiewają przychodnia, który tu przywykl widziéć albo nagie opoki, albo rzadko posiane blade i wyschle oliwy. Źródło dość obfite, i przy deszczach czasem do tyła się podnosi, że przez wierzech wylewa się woda i użyznia okoliczną równinę. Takowy wylew mają za wróżbę dobrego urodzaju, i wtedy wzajem składając sobie życzenia wspólnie się cieszą. Doskonała woda i roszkoszna zielen drzew, jakby jedyna oaza w skalistej Jerozolimie, ściąga co dnia wielu mieszkańców na ulubioną przechadzkę do tej studni, i tam w cieniu drzew rosnących na miejscu niegdys sadów Salomona, używają z całym zachwytem przyjemności wschodniej, to jest lulkę palą i na dym patrzą. Przy tej studni kończy się, jak powiedziałem, dolina Jozafatowa, łącząc się z królewską, idącą na południe, i z doliną gihonką, biegnącą na zachód, która jakby fossa oddzielala Syon od góry złej rady.

Udałem się przez bramę Dawida, znowu za miasto dla obejrzenia jeszcze innych miejsc przyległych i zacząłem od Syonu, którego szczyt zaraz za murami się wznosi, a znaczna część pochyłości wchodzi w miasto. Ileż to wspomnień budzi się na to sławne imie Syonu. Z ciekawością i uszanowaniem spoglądasz na tę świętą górę, która tak często w Psalmach przemawiała do serca twojego. Depcząc po tej ziemi wspominasz na Króla Dawida, który stąd podnosząc oczy do tegoż czystego Nieba, czerpał natchnienie święte do pieśni syońskich. Jakże wspaniały obraz przedstawia nam Pismo! Pan wielki na Cherubach jest wywyższony na Syonie nad wszystkie narody 2), bo nad wszystkie przybytki Jakóba umiłował tę świętą górę 3) i na niej zamieszkał 4). Bóg Syonu z tej góry, jakby ze stolicy, odsłania piękność ozdoby swojej 5), bo Pana oglądają na Syonie 6), który On sam pobudował i napelnił chwałą swoją 7), nie wymownemi słowy 8), ogniem bożym 9) sądem i sprawiedliwością 10), a ten szczyt błogosławiony, na którym mądrość Boża została utwierdzoną 11), słyszał sądy boże, weselił się 12) i godnie wychwalał Imię Przedwiecznego 13), bo Panu przystoi pieśń na Syonie 14), z którego błogosławił narody 15), posyłał zbawienie 16), dawał łaskę mocy na obronę 17) i zstępował walczyć na tej górze za swoim ludem 18). Arka przymierza, która tu przez czas niejaki pod bogatym przybytkiem zostawała, była symbolem wiecznego przymierza, co tu nastąpić miało: bo Pan obierając ten szczyt na swoje odpocznienie, zgotował na Syonie pochodnię Chrystusowi swemu i nad nim rozkwitło się tu poświęcenie boże 19). Z Syonu wyszedł Zakon miłości 20), w jego bowiem fundamentach założył Pan kamień węgielny, doświadczony i kosztowny naszego zbawienia 21): bo przyszedł Odkupiciel Syonu 22),

1) 2 Mach. r. 4. 2) Ps. 98. 3) Ps. 86. 4) Ps. 9. 5) Ps. 49. 6) Ps. 83. 7) Ps. 101. 8) Ekkle. 9) Izai. 10) Izajasz. 11) Ekkle. 12) Ps. 96. 13) Ps. 147. 14) Ps. 64. 15) Ps. 127. 16) Ps. 13. 17) Ps. 109. 18) Izajasz. 19) Ps. 131. 20) Izai: 21) Izai: 22) Izai:

bo zesłał Bóg na górę Syonu Baranka panującego nad ziemią *). A oto Syon owykły z cudami i majestatem bożym, zdumiał się jednak na widok miłości nieskończonój, co się przyoblekła tajemnicą ciała i krwi Pańskiej w czasie ostatniej wieczerzy której był świadkiem. Ostatni cud wielkiego dzieła odkupienia ostatnim blaskiem chwały oświecił i ubłogosławił w językach ognistych ten szczyt dziedzictwa i pomieszkania Boga.

Na przeciwko bramy Dawida, wznosi się blisko od niej Wieczernik Pański, który przemieniono dziś na meczet z dość ładną kopułą. Kształt téj budowy podługowaty i nie foremny, a zostaje w zapuszczeniu i ubóstwie. Wysoki mur opasuje w koło ten meczet z całym zabudowaniem. Tu był, wedle świadectwa Ojców świętych, Wieczernik, tu zesłanie Ducha Świętego, i tu Zbawiciel po swoim Zmartwychwstaniu nawiedzał uczniów. Ś. Epifaniusz powiada, że cesarz Adrijan po zdobyciu Jeruzolimy, kiedy wszedł do miasta, wszystko było z ziemią zrównane, prócz kilku biednych synagog i małego kościołka, co był zbudowany na fundamentach tego domu na Syonie, w którym Chrystus Pan jadł z uczniami ostatnią wieczerzę i gdzie Duch święty zstąpił na Apostołów. Ten więc kościółek Syonu pozostały po zburzeniu, powszechnie nazywają Ojcowie najpierwszym kościołem i matką wszystkich kościołów chrześcijańskich; tu ś. Jakób był postawiony biskupem jerozolimskim i tu Apostołowie mieli swój pierwszy sobor. Ś. Helena powiększyła ten kościół, i wedle świadectwa Cyrylla dzielił się na górny i dolny, pisze bowiem, że Duch Ś. zstąpił w górnym kościele. Świątynia Heleny była zrujnowaną, a na jej gruzach w tém samym miejscu Sanciusz król Sycylii zbudował kościół, jak to widać z Bulli Klemensa V danéj XX. Bernardynom. Robert król neapolitański w roku 1330 wznosił przy kościele nie wielki klasztor dla tychże zakonników: lecz po dwiestu szesnastu latach, Moślemini z rozkazu Sulejmana wielkiego, zabrali w roku 1559 Wieczernik i obrócili na meczet dla téj przyczyny, że tu mieści podanie groby Dawida, Salomona i innych królów judzkich. Napróżno Franciszek I. król francuzki kołatał do Sultana o powrócenie tego miejsca Chrześcijanom, bo Sulejman tłumaczył się, że im wiara nie pozwala oddać budowy, w której choć raz odbyło się ich nabożeństwo, że prędzej każe nowy zbudować, jak ten wprawdzie im nie potrzebny oddać. W taki sposób trzymają Moślemini najdroższe miejsce niewymownej tajemnicy. W różnych pokojach tego meczetu mieści podanie różne wypadki ewangeliczne, a chociaż w tém szczegółowym rozdzieleniu nie ma pewności, zwłaszcza, że tyle razy był kościół burzony i przerabiany, jednak dość dla serca przejętego wiarą, kiedy zostaje pewnością historyczną przekonane, że w tém miejscu góry syońskiej, stały się te dziwy miłości Bożej. Kościół w swoim odbudowaniu zachował dawny rozdział, to jest na dwie części, górną i dolną, czyli jest jak dom o piętrze. Sam dół składa się ze dwóch pokojów: pierwszy ma 24 kroków wzdłuż i wszere, ze sklepieniem wspartem na dwóch pilastrach kwadratowych: dziś podanie chce w tym pokoju mieścić umywanie nóg po wieczerzy, ale to się nie godzi ani z Ewangelją, ani z dawnymi opisami; sądzę, że ta pomyłka wkradła się przez malowidło, będące dawniej w téj stancyi i przedstawujące nóg umywanie. Anzelm, który zwiedzał to miejsce w tym czasie, kiedy tu jeszcze mieszkali XX. Bernardyni, powiada, że tu była kaplica ś. Franciszka. Drugi pokój ma 20 kroków długości a 14 szerokości, także sklepiony: tu Zbawiciel

*) Izajasz: Apok.

wedle podania, wszedł zamkniętymi drzwiami do zebranych Apostołów po Zmartwychwstaniu, i tu jest siedmioletni odpust. Po schodach, zewnątrz domu umieszczonych, wstępuje się na piętro, które także się dzieli na dwa pokoje takiej wielkości, jak na dole. Pierwszy pokój jest właściwie Wieczernikiem, sklepiony i sparty na dwóch ładnych kolumnach marmurowych: niczém nicozdobione to drogie miejsce Chrześcijaninowi, sciany brudne i poczerniałe, tylko framuga moślemińska od wschodu i trzy wielkie okna w ścianie południowej, stanowią całą ozdobę tego pokoju. Dawniej był cały mozaikowany, jak świadczy Igumen Daniel. Wchodząc we drzwi przy ścianie wprost przeciwniej, pokazują miejsce ostatniej wieczerzy. Anzelm powiada, że o cztery kroki od miejsca wieczerzy, ku południowej stronie, był w samym kącie ołtarz na pamiątkę umywania nóg Apostołom: jakoż to podanie zgadza się z opisem Ewangelji, Chrystus bowiem nie wychodząc z wieczernika zostawił ten świetny przykład pokory i miłości. Tu odpust zupełny. — Z rozrzewniającém wspomnieniem przedstawiałem sobie tę ucztę miłości. Jakże wszystko w niej oddycha niewymowną dobrocią i cichym smutkiem! Dwunastu Apostołów pochylonych na sofie obyczajem dawnym, zajmują stół w okolo Mistrza. Był to dzień Baranka wielkonocnego, co wyobrażał Baranka Świata gładzącego grzechy. «Pożądaniem pożądałem *) pożywać tój Paschy z wami piérwój niżbym cierpiał.» Oto były słowa piérwsze w czasie tój uczty miłości, słowa malujące nadzwyczajne Zbawiciela pragnienie uszczęśliwienia ludzi! Jakiż smutek do koła rozlany! Pan, jakby na łożu śmierci ogłasza, że po raz ostatni używa ziemskiego pokarmu. Bóstwo przewidując zdradę, zatrważa duchem człowieczeństwo Chrystusa: do koła siedzą uczniowie bardzo zasmuconí tą myślą, że między nimi mieści się zdrajca. Jan ulubieniec Pański dla swój dziewiczej niewinności, z jakąż tęsknotą miłości prawdziwej, przechyla się na piersi Zbawiciela i pyta, Panie, kto jest? Wśród tój powodzi przywiązania i smutku siedzi z czartem w sercu ponury Judasz, którego ani straszne biada, wyszłe z ust Chrystusa Pana, nie potrafiło skruszyć. Jakże krótkie i proste słowa utwierdzają na zawsze nie krwawą ofiarę i tajemnicę najwyższej miłości, przed którą wszelka wątpliwość grubych zmysłów pierzcha, bo nam towarzyszą wiara, nadzieja i miłość oparte na pokorze najgłębszej. Patrz, jaka wielka czułość Zbawcy dla swoich uczniów: Synaczkowie, jeszcze maluczko z wami: zdaje się, że w tém zdrobieniu słów, cała zasmucona miłość na wieki przyłgnęła; a potem, kto bez łez może wspomnieć i całą ucztę miłości i tę naukę wzajemnego kochania się, która zakończyła ostatnią i najświętszą wieczerzę?—Dawniej nie wolno było Chrześcijanom ani zbliżyć się do wieczernika, zdaleka tylko patrząc na mury odmawiali modlitwy. Xiąże Radziwiłł musiał przebierać się w habit bernardyński, aby mógł z lekarzem laikiem wejść tu niby dla leczenia chorego Santona, który przekupiony wprowadził ich do wieczernika. Dziś jednak nie ma tyle trudności i można za pieniądze wyjednać wstęp do tój świątyni. Oglądając to najdroższe miejsce, przyszła mnie myśl przekupienia sześciu mieszkających tu Santonów, aby mi pozwolili spełnić najświętszą ofiarę w tym najdawniejszym i apostolskim kościele Syonu, i Bóg miłościwy raczył mi pobłogostawić. Długi czas zawiadowca Hospicium Ziemi Świątój umawiał się z Santonami, i właśnie wtedy, kiedym już stracił nadzieję, doniósł mi o pozyskaném dozwoleniu. Dzień siódmy Października nader dla mnie pamiętny. Rano o godzinie

*) Hebraizm, oznacza bardzo pożądałem.

ósmój w towarzystwie P. Chwaliboga, sześciu zakonników i ludzi niosących stół i ołtarz, udałem się na świętą górę Syonu, gdzieśmy zastali zgromadzonych Santonów, którzy nas najlepiej przyjęli. Nie myślę ci przedstawiać tego poruszenia, tego nie pokojącego szczęścia i rozrzewniającej wdzięczności, które mi towarzyszyły przy zbliżaniu się do wieczerniką z myślą odprawienia tam mszy świętej. Ta ofiara zawsze tak rozczulająca, tak wzniosła, jakże mię zachwycała w miejscu swojego ustanowienia! Nigdy nie zapomnę tych lubych wrażeń: zdaje się, to święte źródło ofiary i miłości, z którego rozeszła się po całym świecie tajemnicza skarbnica najświętszej łaski, zlało i na mnie grzesznego jakieś nieznanne uczucia; zdaje się, że Duch święty zstępując na Apostołów, nie opuścił dotąd miejsca, bo serce czuje Jego bytność. Wśród łez wdzięczności cała mi przeszła ofiara, a obracając się do ludu, jeszcze więcej ducha podnosił widok kłęczących i rozrzewnionych zakonników i stojących za nimi rzędem Santonów. Wszystko tak obce i nowe wtrącało duszę w jakąś nadzwyczajność: nawet przy końcu gwar Santonów, nalegających o prędkie spełnienie ofiary, aby ich mufti mieszkający przy meczecie Omara nie nadszedł, i krzyk dzieci pogańskich przypominając ucisk ś. Wiary, jeszcze bardziej zapalał do modlitwy. Dwadzieścia czerwonych złotych zapłaciłem za to pozwolenie, prócz kilku dukatów gwałtem wyciśniętych, bo każdy Santon przychodził do klasztoru z powinnowaniem, i dopóty nie przestał mię męczyć, dopóki nie zbyłem go podarkiem. Dwieście ośmdziesiąt lat upłynęło, jak tu była spełnianą msza święta, i cieszyłem się, że mi Bóg pozwolił odnowić tę niewymowną tajemnicę. Poczciwi i pobożni zakonnicy dziękowali mi najczuliej za to, że mogli słuchać mszy w świętym Wieczerniku: a Chwalibog gwałtem się domagał, abym go przyjął do połowy kosztu, i ledwie mogłem od tego się wymówić. To otoczenie się ludźmi pełnymi wiary i wewnętrz nego życia, jakże mi było zbawienne *)! W drugim pokoju wierzchnego Wieczernika, miało być zesłanie Ducha świętego, lecz inni mieszczą ten wypadek nad samym grobem Dawida, który się znajduje pod jednym dachem, zaraz przy ścianie wschodniej Wieczernika. Stancja grobu Dawida jest nie wielka, ma w koło kamienne wewnątrz przyzby czy ławy, a w ścianie średniej na przeciw drzwi z prostych deszczek, znajduje się w niejakiem zagłębieniu sarkofag na ośm łokci długi, oblepiony wapnem i okryty starą szmatą jedwabną. Chociaż to podanie nie potrzebuje nawet zbijania, jednak zawsze przypomina wędrowcom, że na Syonie były groby Dawida, Salomona i innych królów. Już dawniej Józef i inni, wiele o tych grobach dziwnego opowiadali: a Żydzi dotychczas przekonani, że groby królewskie tają się w głębi Syonu, że są ozdobione złotem i srebrem w najpyszniejszych pod ziemią przybytkach, i że tam mnóstwo skarbów się mieści: ale moc Boża nie dozwala do tych grobów przystępu. Turcy całą tę budowę Wieczernika, nazywają meczetem Dawida.

Przy murze Wieczernika pokazują miejsce, gdzie był dom ś. Jana, w którym 23 lat, wedle podania, miała mieszkać N. Panna i tu zakończyła swe ziemskie życie; trzy krzyże na marmurze, wyobrażające dawny herb Ziemi Świętej, i kilka ciosanych wielkich kamieni, oznaczają to święte miejsce. Tu odpust zupełny. Niektórzy mieszkanie P. Maryi mieszczą pod Wieczernikiem.

*) Często dla towarzystwa odbywałem w różne strony wycieczki, lecz dla porządku w opisie umieściłem razem to wszystko o Jerozolimie, co w różnych czasach widziałem.

Może trochę więcej, jak o trzydzieści kroków, znajduje się kościółek i klasztor należący do Ormian, i w koło wysokim obwiedziony murem z małemi drzwiczkami. Ten kościółek wznosi się wedle podania, na miejscu, gdzie był dom Arcykapłana Kaifasza. Dawniej należał do Katolików, ale kiedy wszystkich Bernardynów zabrano w niewolę i trzymano długo w damasceńskim więzieniu, wtedy Ormianie zajęli ten klasztor. Za wejściem postrzegasz niewielki dziedziniec, długi 25 kroków, a 10 szeroki. We środku prawie dziedzińca, nie daleko od mogił patryarchów ormiańskich, wznosi się wielkie i grube drzewo pomarańczowe, na oznaczenie miejsca, na którym niegdyś przy ognisku zaparł się boskiego mistrza Piotr święty. W samej głębi pokazują miejsce, gdzie kur swoim pieniem przypomniał Apostołowi przepowiednię Chrystusa Pana. Naprzeciwko wspomnianej pomarańczy, są drzwi prowadzące do kościoła, który ma kształt sali 17 kroków długiej, a dziewięć szerokiej. Tu Zbawiciel był stawiony przed najwyższą radą i tu przedstawia się pamięci cały szereg naigrawań, policzków i innych obelg, które Twórca chciał ponosić od ludzi dla ichże zbawienia: ś. Hieronim powiada, że dopiero na strasznym sądzie dowiemy się, jak wiele tu zniósł Zbawiciel: bo nie wszystko zawarła Ewangelia. Kaplica bogato i ozdobnie przybrana w ten sposób jak dóm Annasza. W ołtarzu wielkim zamiast mensy leży kamień wielki, nie ogładzony, pospolity twardy wapiennik, ze trzy łokcie długi, a do dwóch szeroki: podanie utrzymuje, że tym głazem było przywalone wejście do grobowej groty Zbawiciela. Ten kamienny ołtarz z wierzchu pokryto, a tylko niektóre miejsca świętego głazu zostawiono niczém nie osłonięne, aby pobożni pielgrzymi całować mogli. W głębi kościoła zaraz przy ołtarzu, ze strony epistoły, znajduje się na południe ciemna bez okien komórka, pięć stóp kwadratowych wielka, w której, wedle podania, przepędził resztę nocy Zbawiciel uwięziony, nim Go stawiono przed Piłatem. Dawniej tu święta Helena wzniosła kościół pod tytułem Zbawiciela. Tu odpust zupełny.

Przy obwodowym murze domu Kaifasza, ze strony zachodniej, zalegają obszerne mogiłki Chrześcijan wszelkiego wyznania. Błądząc w pośród grobów postrzegasz napisy greckie, syryjskie, armeńskie, łacińskie i w innych językach europejskich. Darmo szukałem jakiego ziomka, a osobliwie Jana Piotra Tarły, który z kanonika krakowskiego został zakonnikiem ś. Franciszka, i zbudowawszy klasztor w Opatowie, udał się na pielgrzymkę do Ziemi świętej, gdzie trawił czas na rozpaniętywaniu męki Pańskiej. Raz na górze Syon w gorącym rozmyślaniu, jego dusza nie mogąc znieść zapałów wewnętrznych i pociech Niebieskich, uniosła się do Boga bez żadnej poprzedzającej na ciele choroby, i tu na Syonie w roku 1488 był pogrzebiony Tarło.

Oto masz wszystko co się dziś znajduje na Syonie. Prócz domu Kaifasza i starego meczetu Dawida, nic nie ma, tylko pustynia, gruz i groby; niektóre pochyłości syońskie bywają orane i zasiewane. Adrjan pierwszy nie zajął Syonu w obręby nowego miasta i odtąd zawsze pozostał za murami. Ozdobo krainy, uciecho wszystkiej ziemi, Syonie! kędyż są chwile twój wesołości i sławy, gdy na wezwanie Króla Proroka, lud cię obstępował do koła, zdumiwał się nad licznemi wieżami, przypatrywał się twoim basztom i pałacom ocienionym cyprysami, aby sławę twoją zaniósł do potomności? *) Nigdyż się więcej nie rozwiną znamiona twoje? A trąby

*) Ps. 47.

twoje czy umilkły na wieki? — Z rozczuleniem oko nasze pogląda na ciebie, bo tylko głos lamentu słyszany z Syonu *). Gniew Pańskiej zapalczywości wylał się i pożarł twoje fundamenta **). Teraz wygnajcie Syonie, przeszedłeś w pustynię i jako pole jesteś orany, ***) i smutnie poglądasz na miasta ubogie. Ale ty Panie powstawszy zmilujesz się nad Syonem, bo przychodzi czas zmiłowania nad nim, aby znowu wysławiano Imię Pańskie na Syonie ****). Lecz kiedy cię szukam, o święta góro, któraś cały naród przedstawiała w swoim nazwaniu i byłaś słodkim symbolem rajskiej krainy, prawdziwego pomieszkania Boga, wtedy wzrok mój tęskny obracam ku Niebu, bo tam, po spełnieniu figur uleciałeś z tej ziemi; obym tylko mógł wstąpić na twoje szczyty wieczny i niebieski Syonie!

Na pochyłości tej góry, ze strony wschodniej, spotykasz dość daleko od domu Kaifasza ładną grootę ocienioną przy wchodzie drzewami oliwnymi. Jaskinia nazywa się Kuropiew, podanie bowiem utrzymuje, że tu Piotr święty, skruszony, schronił się i gorzko oplakiwał swoje zaparcie się Mistrza. Igumen Daniel powiada, że grota była bardzo głęboka i po schodach do niej wstępowano, a nad pieczarą wznosił się za jego czasu pod tytułem ś. Piotra wielki kościół, którego fundamenta jeszcze oglądał Anzelm. Teraz niema schodów, bo grota nie jest głęboką. Tu siedmioletni odpust. Dziś ta grota za miastem, odosobniona i ocieniona bladą oliwą, dziwnie przypada do stanu skruszonej duszy: ale dawniej to miejsce wchodziło w samo miasto syońskie, i trudno pojąć jak mogła być grota w mieście naciśnionem domami, chyba pod spodem pomieszkania, jak to na wschodzie było we zwyczaju. Natchnięty samem położeniem i tą piękną myślą zachowania pamiątki o pokucie Piotrowej, chętnie oddawałem się temu mniemaniu, że w tej grocie płynęły lzy tego opocznika, na którym Zbawiciel ugruntował swój Kościół.

Po zejściu z góry Syon, znalazłem się w strasznej dolinie Ben-Ennom, albo Ge-Hennom, to jest synów Ennom, która oddziela Syon od góry złej rady. Dawniej ta dolina graniczyła z miastem, a dziś od Jerozolimy Syonem oddzielona, i znajduje się w stronie wschodnio-południowej miasta, a łączy się jak wspomniałem z doliną Jozafatową przy studni Nehemjasza. Piérwój stanowił ten jar granicę między Judą a Beniaminem. Sam widok tej doliny jest surowy i dziki: z jednej bowiem strony Syon w nagięj skalistej pochyłości spływa ku dołu, a drugi bok stanowi także dzika opoka z mnóstwem pieczar i grobów. Ge-Hennom była niegdyś bardzo roskoszną i wesołą doliną; gaje, sady i domki letnie, ubierały cudnie ten wąwóz zraszany strumieniem Syloe i wodociągiem gibońskim. Lecz najokropniejsze bałwochwalstwo splamiło tę uroczą ustron, i odtąd w niej strach, spustoszenie i śmierć założyły swoje siedlisko. Naprzód król Achaz, a potóm Manasses, dzwignęli wśród gajów bałwan Molocha i własnych synów poświęcili temu bożyszczu, a lud obalamucony przykładem królów, niósł także swe dzieci na ofiarę. Bałwan odlany z miedzi, miał głowę cielca, a reszta ciała była ludzkiej postaci: siedział na tronie i ręce odstawały nieco od piersi, jakby kogo trzymał w objęciu: w czasie tej dzikiej i nieludzkiej ofiary, podkładano ogień pod posągim i rozpalano go do czerwoności, a wtedy rodzice zaślepieni fanatyzmem, składali w ręce odstawione Molocha swe dzieci, które ginęły w mękach: w tymże czasie bębny, piszczałki, trąby i inne narzędzia muzyczne, nadzwyczajnie brzmiały, aby nie słyszano jęku niemowląt, któ-

1) Jeremjasz. 2) Jerem. 3) Micheasz. 4) Ps. 101.

rychby głos poruszył i obudził uczucia naturalne w sercach obalamuconych ślepotą bałwochwaltwa; stąd dolina nazywała się Tofet, to jest Bęben. Rabini swoim zwyczajem wiele czynią domysłów o kształcie tego bałwana, i tak utrzymują, że był całkiem wydrążony i miał wewnątrz siedem komórek: w pierwszej była mąka, w drugiej synogarlica, w trzeciej owca, w czwartej baran, w piątej ciołek, w szóstej wół, a w ostatniej dziecko, i to wszystko ginęło w rozpalonym do czerwoności bałwanie. Wśród tak wielkiego zepsucia Prorok Jeremiasz, wziąwszy naczynie gliniane, wyszedł na dolinę synów Hennom, i tam ogłosił w imieniu Boga wielki ucisk, zburzenie miasta, na zdumienie i świstanie przechodniów, za to, że opuścili Pana i palili syny swe w ogniu na całopalenie Baalom. A stłukłszy naczynie gliniane, rzekł do nich: »To mówi Pan zastępów: Tak stłukę lud ten i to miasto, jako się tłucze naczynie gliniane, które się nie da więcej naprawić.« Ezechiasz zburzył bałwan i wodociąg zatknął, aby tej doliny nie zraszał; lecz kiedy Manasses odnowił to zbrodnicze bałwochwaltwo, wtedy jego następca Jozjasz pokruszył ołtarze i bałwany, wyrąbał gaj, poburzył ogrody i domy, zasypał to miejsce kośćmi umarłych, wszelkiem ścierwem i nieczystością, i odtąd ta przyjemna dolina stała się śmietnikiem wszelkich miasta brudów, które trawił powoli utrzymywany nieustannie ogień. Ztąd Ge-Hennom, to jest Dolina Hennom zaczęła u Żydów znaczyć piekło, dla tego ciągłego ognia; lecz powszechniejsze jest zdanie, że przybrała to imię dla nieszczęśliwych ofiar, żywcem tu palonych Molochowi. Już Izajasz używa Tafet w tém znaczeniu, a często napotyamy w nowém przymierzu słowo Gehenna zamiast piekła.

Nie daleko od studni Nehemjasza, na pochyłości podnoża góry złej rady, oglądałem rolę garncarzową, kupioną na pogrzeb pielgrzymów za trzydzieści srebrników, które wziął był Judasz w zapłatę zdrady swojego Mistrza: dla tego nazwano to miejsce Hacer-dama to jest rola krwi. Jest to skała z wapiennika. Podanie utrzymuje, że tu nieszczęśliwy Judasz był pochowany, i Dzieje Apostolskie zdają się wspierać to mniemanie. Ś. Helena rolę krwi także przeznaczyła na smętarz przychodniów, i w tym celu wzniosła kwadratową budowę. Dziś to pole krwi należy do Ormian, i w środku jeszcze się znajdują ruiny kwadratowej zagrody z wielkiego ciosu, i w części trzyma się sklepienie wsparte na pilastrach. Teraz nikogo tu nie chowają, lecz pierwój na lat kilkadziesiąt, Ormianie składali tu swoich pielgrzymów. Ciała nie były grzebane, lecz je przez otwory w sklepieniu spuszczano do tej zagrody i tam leżały na nagiej opoce. Dziwne własności przypisywano temu miejscu, bo powiadają, że ciało w przeciągu doby w proch się obracało bez żadnego poprzedniego zepsucia, albo robactwa, albo nieprzyjemnego wyziewu, tylko samém schnięciem w rozproch przychodziły. Wędrowcy europejscy nowsi zaprzeczają temu, i sami oglądali zwykłe psucie się trupów, rzuconych na tej opoce. Dziś tego sprawdzić nie można, bo już tu nie chowają. Jeszcze Cesarzowa Helena naladowała okręty kamienistą ziemią pola krwi, aby nią posypać w swój stolicy smętarz. W późniejszych czasach sprowadzano stąd ziemię na mogiłki do Paryża, Pizy i innych miast Europy.

Zaraz przy tej roli krwi, widzisz mnóstwo kutych grobów, które się ciągną ledwie nie do wierzchu góry Złej Rady. Głęboka starożytność tych pieczar grobowych wykazuje się i w sposobie kucia i w słabo pozostałych szczątkach dawnego malowidła. Sam wchód pospolicie nad drzwiami ozdobiony trójkątem w płaskorzeźbie, potem następuje pokój cięty w skale w czworobok: po ścianach framugi w ten

sposób, że wierzchnia katakumba jest w podłuż, a pod spodem są trzy framugi w głąb ściany, tak, że tylko sarkofagu głowa mogła być widzialna. Czasem na grobach dawały się widzieć napisy hebrejskie i greckie, ledwie nie zupełnie zatarte, z których nic nie doszłem, tylko te dwa słowa piérwój przez wędrowców przeczytane, to jest Świętego Syonu: co dało powód niektórym do uważania góry Złój rady za Syon, ale imię Syonu było wspólne całemu narodowi, i każdy Żyd mógł wyręć na grobie, że jest synem świętego Syonu, jak Jeruzalem nazywała się córka syońska. Wejścia do tych pieczar często zasypane i tak ciasne, że pełzać potrzeba: stąd mój Stefan nazywał podobne zwiedzania drogą bolesną. W jednym dolnym grobowcu, widziałem źródło nie bardzo obfite w krąglém i pięknie wykutém łożu, czy nie będzie to źródło Rogel? Widziałem także jeden grób zupełnie w ten sposób wykuty jak grób Zbawiciela. Są to groby mieszkańców Syonu czyli miasta Dawidowego, o których wzmiankę czyni się druga Ezdrasza. Podanie utrzymuje, że w tych pieczarach mogiłnych schronili się Apostołowie w czasie męki Chrystusa Pana, a stąd zowią się grobami apostołskimi. Po wstąpieniu na sam szczyt góry Złój rady, postrzegasz znaczne ruiny, które chcą mieć za szczątki letniego domu Kaifasza: podanie głosi, że tu naprzód zgromadzeni starsi żydowscy, uknuli spisek na Zbawiciela, i stąd ta góra otrzymała nazwanie Złój rady. Zdaje się, że to są rozwaliny dawnego klasztoru; dzisiaj w pośród tego łomu, mieszka ubogi Derwisz.

Przeszedłem na stronę zachodnią miasta, kędy się rozklada dolina Rafaim, to jest dolina Olbrzymów, dość szeroka ale nie głęboka. Tu Dawid podwakroć rozgromił Filistynów i spalił ich bogi, a stąd zwalo się to miejsce Baal-Farazim. Tam widziałem dwie sadzawki, jedna zwana Bersabee, albo sadzawka niższa, Gihon, leżąca u stóp Syonu, jest długa na jakich 200 a szeroka na 100 łokci zwierzchu, bo gradusami ciętymi po obu bokach w skale, coraz się zwęża i dno ma bardzo wąskie: stopnie te służyły dla zbliżenia się do samej wody, kiedy opadała lub wzrastała: poprzeczne boki tego jaru sadzawki, są murem z wielkiego ciosu przegrodzone. Dziś nie ma wody. Chociaż w Jeruzalem nie podobna się nie oswoić z tém krajaniem skał, jednak widok tego zabytku Hebreów, ze swoją olbrzymią pracą uderza zdumieniem przychodnia. Przy téj sadzawce idzie wodociąg Salomona, który z Bettlejemu sprowadza wodę na górę Morja i Syon. Druga wyższa sadzawka Gihon, leży nieco dalej na północ: dość ma szerokie łoże w skale kute, całkiem ze zwykłymi gradusami do zejścia na samo dno suche i w części zasypane. Tu znajduje się źródło Gihon, ale zaledwie sączy się trochę niesmacznej wody. Obok sadzawki rozciąga się smętarz moślemiński ocieniony kilku drzewami.

Tą razą w towarzystwie pana Chwaliboga, Szkota Balantyne i kilku ludzi, wyjechaliśmy przez bramę Damaszkę dla obejrzenia znaczniejszych miejsc położonych na północ miasta. O godzinę drogi, znajdują się w stronie więcéj zbliżonej ku zachodowi groby Sędziów. Na widok skał wygładzonych zewnątrz i pociętych pionowo, musisz się mimowolnie wstrzymać. Szczególniej jest wspaniały sam wchód do grobu Sędziów, bo w gładziutkiej skale postrzegasz wielką bramę wykutą, którą z wierzchu zdobi wielki trójkąt wypełniony piękną płaskorzeźbą kwiatów. W tém wszystkiém przebija się prostota połączona z prawdziwém misterstwem i śmiałością jenjuszu. Za bramą dość wielki dziedziniec z olbrzymią pracą wykuty: dalej widzisz niby ganek w opoce cięty, a w nim są drzwi, nad którymi znowu spotykasz trójkąt mniejszy z podobną płaskorzeźbą. Weszliśmy ze świecami w czworoboczny wielki pokój, nadzwyczaj gładko dlutem wyciosany, z płaskim sufitem: w kolo idą kata-

kumby cięte w głąb, zupełnie w ten sposób, jak u nas są murowane. Dwoje drzwi prowadzi do dwóch czworobocznych pokojów z podobnemi framugami, z tych pokojów jest wchód spadzisty bez gradusów do drugich dwóch pokojów, umieszczonych pod pierwszemi, i formują jak dóm o piątrze w skale wykuty. Żydzi mają w uszanowaniu te groby, chociaż, jak wiemy z Biblii, żaden tu sędzia Izraelski nie spoczywa. Znać, że w tej stronie były groby bogatszych synów Judy, bo prócz tak zwanych grobów Sędziów, widziałem jeszcze wiele innych z równą pracą kowanych w opoce, i pospolicie składają się ze wstępnej kwadratowej sali, w której troje drzwi ze trzech boków prowadzi do trzech pokojów mniejszych: a wszędzie postrzegasz tę samą gładkość, te same ozdoby i olbrzymią pracę, tak, że dość kilka widzieć, aby mieć dokładne o wszystkich wyobrażenie. Czasami pozostały ślady napisów hebrajskich. Uważając długość framug grobowych, tak w tych jak i w innych pieczarach mogiłnych, przekonywamy się, że od najdawniejszych czasów Żydzi nie palili trupów, ale je nabalsamowane kładli w te długie katakumby. Dziś nie postrzeżesz żadnych szczątków po umarłych, tylko śmiecie zawala te skaliste pokoje. Groby te znajdują się na wielkiem polu, przerywanem małemi skałami, między któremi czasem winna latorośl słabo się zieleni, albo widać dawne wykute cysterny. Mieszkańcy utrzymują, że tu były winnice i ogrody, co bardzo być może, przekonywamy się bowiem z Pisma, że często wśród ogrodów chowano zmarłych.

Stamtąd udaliśmy się do grobów królewskich nie daleko od miasta położonych. W pośrodku góry skalistej, widzisz jakby ogromną wykutą cysternę, do której wchodzi się ze wschodniego boku przez bramę łukową, wyciosaną w dolnej części opoki. Za wejściem ta cysterna przedstawia pyszny dziedziniec, na 30 kroków długi i szeroki, a czterema gładkiemi ścianami z jednej skały otoczony wzwyż na jakich 13 łokci. Przeciwko bramy wchodowej znajduje się wspaniały ganek grobów, wykuty w skale w kształcie kwadratowej pieczary, długiej na dwanaście, szerokiej na pięć kroków, a wysokości na dziesięć łokci. Sam wierzch, poprzeczny bok tego ganku, jest ozdobiony gźemsem ładnej roboty, a pod nim idzie szlak szeroki z płaskorzeźbą trzech laseczek, kółka, gałązki palmowej, dębowego wieńca i winnego grona, co wszystko naprzemian kładzione, stanowi bogatą fryzję. Na samej zaś krawędzi, idzie pod pierwszym drugi szlak złożony z liści palmowych, szyszek sosnowych, cytryn i winnej latorośli, a z taką wytworną sztuką i wyrobione i ułożone w jedną girlandę, że może do najświetniejszych czasów kunsztu należeć. W samym układzie daje się postrzeżać właściwy kaprys wschodni, co się w arabeskach później przedstawił. Z tego ganku z płaskim sklepieniem, po trzech lub czterech stopniach wchodzi się do małego w kwadrat lochu, napełnionego śmieciem i gruzem, i tam widzisz po lewej stronie główny wchód do pieczar królewskich, ale tak zasypany, że tylko pełzając można wejść do wielkiej czworobocznej sali, z której przechodzi się do sześciu następnych pokojów nie równej wielkości. Każdy pokój ma po ścianach siedem lub ośm framug grobowych; prócz tego na kamiennych ławach w żywych skałach wyciętych, u samego dołu stoją sarkofagi, albo kamienne skrzynie oddzielnie wycięte w kształcie naszych trumien z kamiennymi pokrywami, mającemi na wierzchu piękną płaskorzeźbę wieńca dębowego; niektóre pokrywy jeszcze na miejscu zostały, lecz najwięcej pobitych leży. W skrzyniach widać małe podniesienie, jakby węzłowie: w nich jeszcze Radziwiłł widział kości, dzisiaj nic niema. W grobach znajdują się małe kanały dla ścieku wszelkiej nieczystości. Dwa ostatnie pokoje są nieco niżej w skale wykute, i po siedmiu stopniach zasypanych śmieciem,

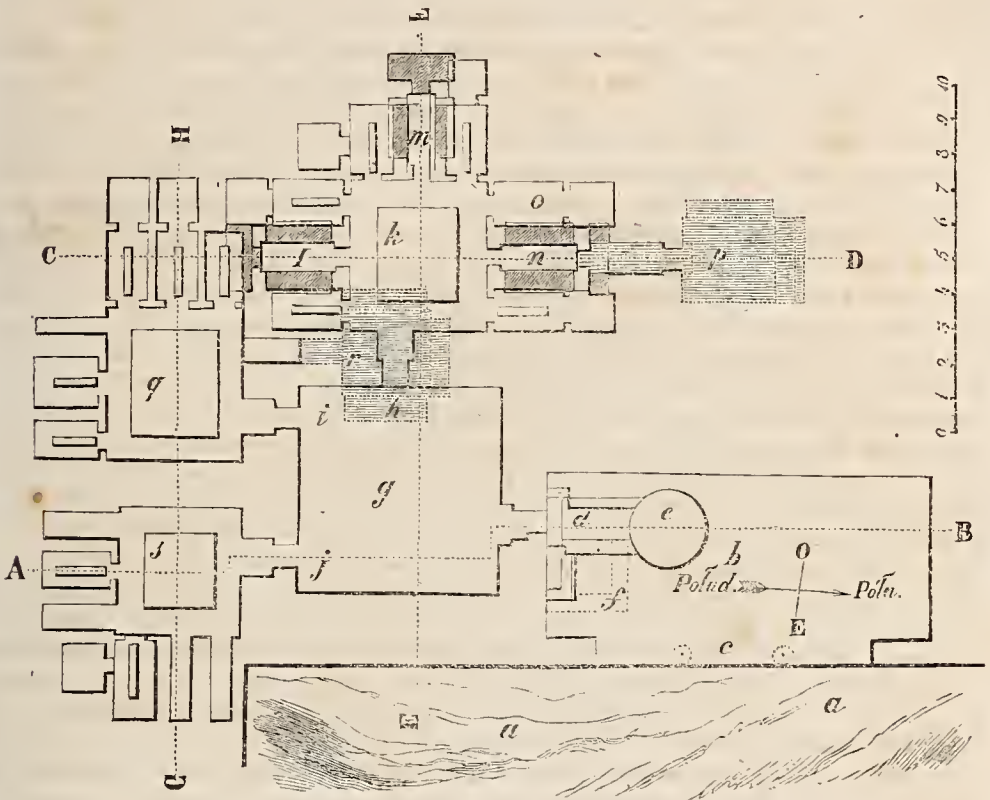
można się tam spuszczać; sądząc po płaskorzeźbach zdaje się, że w tych dwóch pokojach były główne groby, lecz dziś całkiem porujnowane, i jedną stąd kamienną skrzynię czyli sarkofag, widziałem w północnym rogu miasta przy wykutej cysternie, służący za koryto dla napojenia bydła! W całej tej skalistej budowie nie masz obcego kamienia, wszystko kute z tej samej opoki twardego wapiennika. Przy oglądaniu dzieła godnego zwać się królewskiem, podziwiasz ostatnie wykończenie, nadzwyczajną regularność i gładkość w porządku i kuciu, i pełną wdzięków delikatność w płaskorzeźbach, tak, że dziś przy całym postępie nic lepszego zrobić nie mogą. Lecz najwięcej zdumiewały wędrowców drzwi kamienne, których jeszcze było troje na zawiasach w 1681 roku, a jedno za pobytu P. Chateaubriand. Teraz wszystkie przy każdym pokoju pobite lub powalone leżą. Razem z hakami i zawiasami, na których się obracały, były kute z jednego kamienia. Forma drzwi zupełnie ta sama, jaka jest dzisiaj u nas: to jest, dzielą się na dwie części rzeźbą, która przedstawia jakby taflę objętą w ramy i nieco po bokach zciosaną. Wielka zachodzi trudność w odgadnięciu jakich Królów popioły spoczywały w tym pysznym grobowcu. Pockocke oparty na Józefie wniósł, że to jest grobowiec Heleny Królowej Adiabeńskiej, wykuty z rozkazu jej męża Monabez w pierwszym wieku ery naszej, i był ozdobiony trzema z wierzchu piramidami, z których jeszcze jedną oglądał Vil-lalpland. To samo później powtórzył i P. Chateaubriand. Przeciwnie P. Norów stara się udowodnić, że istotnie te groby zawierały prochy Królów Judy, i na poparcie tego zdania przytacza z księgi drugiej Paralipomenon świadectwo *), że Oziasz dla trądu był pochowany na polu królewskiem. Może te groby nazwane były królewskimi dla swojej wspaniałości, albo za powrotem Żydów z niewoli babilońskiej mogli być tu pochowani rządcy ludu Izraelskiego. Rzecz jednak pewna, że to jest Żydowski grobowiec, bo we wszystkich rzeźbach nie postrzegasz ani ludzkiej, ani zwierzęcej postaci, lecz same kwiaty i liście, co tylko mogło stać się u Żydów w tym czasie bałwochwalstwa. Józef Flawiusz wspomina groby albo jaskinię Królów, leżącą na północ przy grobie Królowej Heleny Adiabeńskiej; zdaje się przeto rzecz niezawodna, że to są te same groby królewskie, choć zawsze nie wiadomo, jacy królowie tu spoczywali. Inni utrzymują, że to są groby Herodów, wykute przez wspaniałego Tetrarchę Galilei; bo co się tycze Heleny, niepodobna przypuścić, aby tak obszerne groby z tak ogromnym kosztem kowano dla jednej kobiety **).

*) XXI. 23

**) Pan Saulcy Członek Instytutu zajął się najściślejszém badaniem i opisaniem Grobów Królewskich. Udowodnił z największém podobieństwem do prawdy, że to były groby Królów Judzkich począwszy od Dawida. Jakkolwiek na pierwszy rzut oka może się zdawać śmiałem podobne twierdzenie, jednak dowody jego nie zasługują bynajmniej na lekceważenie. W tak ważnym i interesującym przedmiocie mamy obowiązek przedstawić w skróceniu rozprawę Pana Saulcy.

Niedaleko od grobów królewskich, zbliżając się do miasta, ledwie nie przeciwko bramy Damasceńskiej o kwadrans drogi od Jeruzalem, znajduje się skała, a w niej wielka grotta Jeremiasza. Dzisiaj grotta służy za meczet, i mieszka tu Derwisz, który to miejsce w kolo obmurowane zamyka, i tylko za opłatą puszcza ciekawych. W czasie naszego przybycia nie było go w domu, przeto musieliśmy się wcisnąć do tej zagrody przez wylom obmurowania. Przed grotą zielenieje drzewami ogródek Derwisza, a widok samej pieczary bardzo jest malowniczy. Wnętrze jaskini nieforemne, ma długości i szerokości trzydzieści kroków, a wysoka na piętnaście

PLAN GROBÓW KRÓLEWSKICH W JERUZALEM.



Za bramą Damasceńską, po drodze do Napluzy, o dwieście pięćdziesiąt sążni od murów Jerozolimy, są najwspanialsze groby, które podanie zowie grobami Królów, Kbur-es-Selathin, Kbur-el-Moluk. U spodu skały jest wykuta brama łukowata, którą się wchodzi na kwadratowy dziedziniec (a,a.), otoczony czterma w skałe wyciosanemi ścianami. Ziemia tego dziedzińca dla gruzów nie jest równą, i ze strony wschodniej ma na kilka stóp wyniosłość. W stromiej ścianie skalnej od wschodu, znajduje się wykuty z niepospolitą sztuką ganek szeroki (b), który dawniej podpiérały dwie kolumny (c), wycięte w tej samej skałe, tak, że były jedną opoką z grobami. Te dwie kolumny zostały złamane i dziś nie ma innego śladu, tylko pozostała część wierzchnia kapitelu po prawej stronie o tém przekonywa. Nad gankiem na froncie tej ściany ciągnie się długi szlak dłutowany delikatnym i wyborym smakiem. Środek tej fryzy zajmuje winne grono, godło obiecanej ziemi. Po prawej i po lewej stronie przedstawują się w układzie symetrycznym potrójna palma pięknego rysunku, wieniec, tryglif, naprzemian z krągłą tarczą. Pod tym szlakiem rozkłada się wykuta w skałe bogata girlanda z liści i owoców, spadając po obu kątach wejścia do ganku. Prawa strona tej równianki lepiej się od lewej przechowała. Po nad wierzchnim szlakiem architrów z delikatną rzeźbą lecz bardzo uszkodzoną, wznosi się do szczytu tej ściany. Szeroka rozpadlina przecinająca ukośnie architrów i odrzwi ganku dowodzi jawnie, że w trzęsieniu ziemi były zgruchotane dwie kolumny przedsionku. W głębi tej ściany za gankiem znajdują się po lewej stronie dzwiczki niskie (d), któremi można

locei: śpięra się na dwóch z teje skały grubo wyciętych słupach. Przy samym wchodzie, który jest obrócony do miasta, znajduje się po lewej ręce jakby ława na cztery locei wysoka z teje opoki, i nazywa się łozem Jeremiasza: podanie bowiem utrzymuje, że tu prorok zwykł spoczywać i zostawił postać swego ciała wyciśniętą na kamieniu: jakoż rzeczywiście coś naksztalt śladu leżącego człowieka widać na głazie. Tu Jeremiasz, wedle podania, oplakiwał zburzenie miasta i tu miał swoją boleść wylać w rozrzewniających do dziś dnia lamentaciach. Ponurość tej pieczary uformowanej od lomu kamieni na budowę bardzo odpowiada temu podaniu, i mimo woli

tylko przepęłznąć: jest to wejście do grobów. Dawniej ten wchód był ukryty z największą troskliwością. Krążek kamienny wielkiej grubości utrzymywany w okrągłym wyźłobieniu przypadłał szczelnie do otworu, i nie mógł się inaczej poruszyć na pochyłości, w której go utrzymywało obwodowe wyźłobienie, jak tylko dźwignią działającą z prawej na lewą stronę dla otwarcia, a z lewej na prawą dla zamknięcia drzwi. W tym celu należało przyjść do tego kamiennego krążka prostym korytarzykiem (d,e.), który zwyczajnie był zakryty wielkim kamieniem, i dotąd boczne jego oprawy czyli wyźłobienia pozostały. Korytarzyk wiódł z jednej strony do drzwi wchodowych (d), z drugiej zaś do obszernej cysterny (e), dziś w znacznej części zawalonej. Za wyjęciem z osady kamienia kryjącego korytarzyk, wchód był wolny, i wtedy łatwo było za pomocą dźwigni, mającej punkt oporu na samym kancie wyźłobienia, poruszyć krążek kamienny: ale piérwój należało wyjąć drugi cieńszy od piérwszego kamień, jak świadczy jego osada znajdująca się równolegle od tej ściany, w której drzwi są wykute. Zamykający przeto krążek, jeśli był z prawej strony popchnięty i dobrze podważony, odsłaniał wchód wolny; lecz dla wrócenia go na miejsce swoje należało przejść do drugiego korytarzyka (f), wykutego pod skałą. Ten dodatkowy korytarzyk nagle się zwracał w kształcie wegielnicy do ściany przedsionka i prowadził równolegle do piérwszego prostego korytarzyka w to miejsce, kędy dźwignię można było przyłożyć ze strony lewej krążka i zmusić go do zamknięcia otworu. Całe to sztuczne urządzenie zostało dotąd nienaruszone; tylko dwa kamienie zakrywające korytarzyk zginęły, a krążek niezachował teraz ściśle swego prostopadłego położenia. W samych pokojach grobowych drzwi tak były urządzone: w dość szerokie wyźłobienie zapadały hermetycznie grube kamienne drzwi na podwójnych zawiasach, wydłutowanych z jednej opoki z drzwiami i ścianą: za popchnięciem zewnątrz łatwo się otwierały, lecz zostawione sobie zamykały się same tak, że wewnątrz nikt ich odemknąć nie zdołał. Za piérwszemi takimi drzwiami następuje sala kwadratowa (g), której ściany są równolegle z przedsionkiem. Znajduje się troje drzwi w tej sali, jedno w pośrodku ściany zachodniej (h), a dwoje w ścianie południowej (i,j). Ta sala zda się być drugim przedsionkiem, bo nie mieści żadnych grobów: ma tylko w ścianach zachodniej, południowej i wschodniej trzy framugi trójkątne dla pomieszczenia grobowych lamp, których ślady w okopczeniu są widoczne. Drzwi ściany zachodniej (h) prowadzą do pokoju mniejszego także kwadratowego (k), który ma w koło obszerną ławę kamienną. Wszystkie trzy ściany, prócz tej którą się wchodzi, mają po trzy otwory w półkole, z których środkowe są o połowę większe od pobocznych. Tych sześć mniejszych otworów są wchodem do sześciu grobów: a trzy środkowe są drzwiami do trzech innych pokojów (l,m,n.) urządzonych w następujący sposób. Po prawej i lewej stronie mają łozka kamienne pod arkadami łukowatemi; w głębi zaś jest podobne łozko wykute w sklepieniu łukowem przez całą jego szerokość. Dwa pokoje na północ i południe (l,n.) mają w górze nad każdym łozem wydrążenia w skale na grobowe lampy, całkiem podobne do framug w piérwszej sali (g), i ślady tych niegdyś płonących lamp dotąd pozostały. W pokoju zachodnim (m) niema framug lampowych. Co się tycze sześciu grobów, te są różnej formy i pospolicie w ten sposób dokonane. Wchodzi się do małej izdebki, której kamienna podłoga ma od samego progu szeroki rowek dla zasadzenia w nim wypukłego kamienia u spodu sarkofagu, aby go dobrze utwierdzić na miejscu. Głowa sarkofagu przytwierdzonego na miejscu pokrywała pod spodem otwór, czyli kryjówkę kwadratową bardzo szczupłą. Nie trudno zgadnąć przeznaczenia tych kryjówek niemogących się inaczej odsłonić jak pogwałceniem czyli zrujnowaniem grobu t. j. sarkofagu. Grób leżący w końcu lewej strony w północnej ścianie (o) nie ma rowku w podłodze. Grób po lewej stronie w zachodniej ścianie (m), zamiast kryjówki pod głową sarkofagu, mają po lewym boku w całkiem podobnym kształcie. Grób po lewej stronie w ścianie południowej (l) niema żadnej kryjówki. Pod spodem łozka jest w ścianie pół-

powtarzasz słowa Trenów: »Ogarnął mię żółcią i pracą, w ciemnościach posadził mię jako umarłe wiecznie: ustały od płaczu oczy moje dla starcia córki ludu mego.« Moślemini, Żydzi i Chrześcijanie mają w poszanowaniu tę grootę, za którą znajduje się smętarz Mośleminów.

W jednym obrębie z tą pieczarą widać w pobliskiej ścianie skały, dwie wykute groty, jedna nad drugą, jak dom o piątrze. Wewnątrz jaskinia nosi piętno sztuki wytwornej: piękne sklepienie wierzchniej groty śpięra się na krągłej kolumnie: w tej grocie są kute schody do spodniej obszerniejszej jaskini, której dno zalane wodą

nocnej z pokoiku (n) wychód trudny do przebycia, a wiodący pochyło do niższego pokoju (p), gdzie w ścianie zachodniej w łukowatej framudze przedstawia się łoże grobowe, a na stronie północnej są wyrobione w kamieniu dwie szafki z półkami równoległymi jakby schody. Te półki zbyt małe, aby na nich mogły być złożone zwłoki, które spoczywały na wspomnianém łożu. Pokoik (p) swém położeniem wykazuje swą szczególną ważność, bo cały ten pomnik grobów do niego jest zastosowany. W tej izdebce (p) leżała pokrywa sarkofagu w dziwnie piękny sposób dłutowana, którą przewieziono do Francji i umieszczono w Luwrze. W ścianie południowej przedpokoju (g) po prawej stronie drzwi (i) prowadzą nieco ukośnie do kwadratowej izby (q) tegoż rozmiaru co poprzedzająca i podobnie otoczonej kamienną ławą, a mającej po trzy groby na każdej z dwóch ścian południowej i zachodniej. Drzwi zaś po prawej stronie od wejścia do tegoż pokoju prowadzą po sześciu schodach do drugiej niższej izdebki (r) otoczonej z trzech stron ławą i framugą łukowatą. Tam się znajduje tylko sam wierzch sarkofagu ozdobiony trzema pasami w całą długość różnych floresów delikatnego dłutowania. Pomiedzy sześciu grobami izby wyższej (q) pierwsze na prawo łoże w stronie zachodniej nie ma kryjówki; dwa zaś następne łoża są zupełnie w ten sposób dokonaue jak wyżej opisano. Grób na prawo w stronie południowej nie jest wykończony, tylko z gruba obcięty i oznaczony, a przeto nie posiadał nigdy sarkofagu: dwa ostatnie łoża w tym pokoju nie mają kryjówek. W ścianie południowej przedpokoju (g) drzwi na lewo (j) prowadzą do drugiego pokoju (s), który podobnie ma w krąg ławę kamienną i sześć grobów, t. j. trzy w ścianie południowej, a trzy w ścianie wschodniej. W tych sześciu łożach dwa tylko mogły przyjąć ciało: t. j. łoża środkowe w stronie południowej i drugie po prawej stronie na przeciw ściany wschodniej: cztery zaś inne łoża są ledwie naszkicowane w ten sposób i rozmiar, jak grób nieskończony piérwój wspomniany w pokoju poprzedzającym (q). Co się tycze tych dwóch grobów skończonych, piérwszy z nich nie ma kryjówki, drugi ją ma ale umieszczoną z prawego boku. Trzy wyższe pokoje grobowe (k.q.s.), mają w krąg ławy kamienne, cięte w samej żywej skale i zamykały się pięknie dłutowanemi drzwiami, w podobny sposób jak drzwi piérwszego pokoju czy przedpokoju (g): teraz walają się w podziemi szczątki drzwi gwałtownie połamanych.

Po tém szczegółowém opisanju przechodzi autor do udowodnienia, że w tych grobach nie byli pochowani ani królowie Asmoneeńscy, ani Alexander Janneusz, ani dynastia Herodów, ani Helena królowa Adiabeńska ze swoim synem Izatem. Nie ma potrzeby przywozić tych dowodów, gdyż wszyscy dotąd na mocy świadectw historii godzili się na to: i właśnie w tém leżała trudność, że nie można było oznaczyć jacy królowie spoczywali w tém skalném podziemiu. Przejdziemy przeto wedle Pana Saulcy do rozpatrzenia w Biblii, jacy królowie Judzcy byli pochowani, a jacy nie byli w grobach królewskich.

1. Dawid był pogrzebiony w mieście Dawidowém, (3 Król. 2, 10. i Paral. 29, 28), to jest w Jeruzalem, jak powiada Józef Żydowin, który przydaje, że Salomon pochował przy nim wielkie skarby, które Hyrkan i Herod zabrali: »Żaden z nich, mówi Józef, «nie mógł się dostać do królewskich sarkofagów, bo te były umieszczone pod ziemią z taką sztuką, że ich widzieć nie mogli ei, którzy wchodzili do pomniku.»— Józef mówiąc o nocnej wyprawie Heroda do grobu Dawidowego przydaje, że ten król robił to najskryciej, aby się o tém niedowiedzieli w mieście: takie wyrażenie zda się naprowadzać, że ten grób był za miastem. Drugie miejsce Józefa, że «Hyrkan zamiast przyjęcia załogi do stolicy «ofiarował zakładników i 500 talentów srebra, z których trzysta natychmiast zapłacił i «Antioch zdjął oblężenie;» tak w dowód zmienia, że Hyrkan oblężony nie miał więcej jak trzysta talentów: musiał przeto prosić o zdjęcie oblężenia, aby w grobie Dawida, leżącym za murami, wziąć resztę potrzebnej opłaty. Wzmianka Józefa o wielkiej sztuce z jaką były ukryte groby, zgadza się zupełnie z wyżej położoném opisaniem grobów królewskich.

deszczową, bo służy za cysternę Derwiszowi; sklepienie opiera się na kolumnie czworobocznej, która u wierzchu rozchodzi się w ogiwa czyli łukowatości sklepienia i z niem formuje jeden kamień żywej skały. Podanie chce mieć to więzieniem Proroka Jeremiasza, albo tą samą cysterną, w którą go Xiążęta Izraelscy kazali spuścić powrozami, a w ten czas nazywała się cysterna studnią Melchiasza, i nie było tam wody, tylko błoto. Nicefor powiada, że ś. Helena ozdobiła tę cysternę dziwną robotą, która, jak widzieliśmy, do dziś dnia pozostała.

Ledwie była szósta godzina wieczorem i zupełnie jeszcze widno było, kiedy

Wreszcie, gdyby Dawid był pochowany na Syonie, czy Józef napisałby że był pogrzebiony w Jeruzalem? Mniemanie, że Dawida grób miał być na Syonie chcą opierać na tych słowach: «Dawid wziął zamek Sion, który jest miastem Dawidowém. A Dawid mieszkał «na zamku i przeto nazwano go miastem Dawidowém.» (1. Paral. 11, 5. 7.). Lecz to nic więcej niedowodzi, jak że forteca Syońska nazywała się miastem Dawida; ale bynajmniej nie zaprzecza, że i Jeruzalem nazywała się także Dawidowém miastem. Jakoż daleko pierwej przed panem Sauley uczony tłumacz Biblii Cahen przydaje w nocie do 10. w. 2. roz. 3 Król., że Dawid był pogrzebiony w Jerozolimie, nazywanej miastem Dawida, ponieważ była stolicą jego dworu i kolebką jego dynastii. Joram był pogrzebiony w mieście Dawidowém ale nie w grobach królów (2 par. 21, 20). W ten sposób byłyby podwójne grobowe jaskinie, co by twierdzą Syońską zmieniały na smętarz, co się niezgadza z obyczajami Żydów. Lecz cała się rzecz wyjaśnia z Pisma Ś., bo kiedy xięgi królów mówią że Amaziasz był pochowany w mieście Dawidowém, wtedy xięga druga Paralipomenon powiada, że był pochowany w mieście Judy, jak brzmi w oryginale. Trudno więc utrzymywać, że twierdza Syońska zowie się miastem Judy. A tak rzecz jasna, że ogólne wyrażenie miasto Dawidowe, miasto Judy, znaczy Jeruzalem i jego bliską okolice; jak i dziś mówi się, że był pochowany w Paryżu, choć rzeczywiście smętarz znajduje się za miastem. Dawid tedy był pierwszą osobą pochowaną w grobach królewskich.— II. Salomon także był pochowany w mieście Dawida (3 Król. 11, 43. 2 par. 31), czyli w Jeruzalem (Józef Ant. Jud.). Drugą więc był osobą w tych grobach.— III. Roboam był pogrzebiony z ojcy swemi w mieście Dawidowém (3 Kr. 14, 31. 2 par. 12, 16) t. j. w Jeruzalem w grobach królów (Ant. Jud.). Trzecią osobą był w tych grobach.— IV. Abiasz był pochowany w mieście Dawidowém (3 Kr. 15, 8. 2 Par. 14, 1.), t. j. w Jeruzalem w grobach swoich przodków, jak świadczy Józef. Czwartym był w grobach królewskich.— V. Aza był pogrzebiony w mieście Dawidowém (3 Kr. 15, 24) «i pogrzebli go w grobie jego, który był sobie wykopał w mieście Dawidowém, i położyli go na łożu jego pełném rzeczy wonnych i «maści, które były aptekarską robotą sprawione i spalili na nim zbytnią pompą» (2 Paral. 16, 13. 14) Widzimy tu że królowie za życia grób sobie sporządzali. Aza był piątym w tych grobach.— VI. Jozafat był pochowany w mieście Dawidowém (3 Kr. 22. 51. 2 Par. 21, 1). Wspaniały miał pogrzeb w Jeruzalem, ponieważ był naśladowcą spraw Dawidowych. Józef Ant. Jud. Szóstym był w grobach królów.— VII. Joram był pogrzebiony w mieście Dawidowém (4 Kr. 8, 24): wszakże nie w grobie królów (2 Par. 21, 20). Józef przytacza, że lud urągał się jego zwłokom, że nie uznał je godnymi czci należnej królom, i że go jak prywatnego pogrzebli w grobach ojców. Z tych świadectw widać że Joram nie był pochowany w samych grobach królewskich, ale blisko przy nich, chociaż był grób przygotowany przezeń w królewskim grobowcu, ale nie został zajęty.— VIII. Ochoziasz był pogrzebiony w mieście Dawidowem z ojcy swemi (4 Kr. 9, 28). Józef powiada, że był przywieziony do Jeruzalem i tam pochowany. Jeszcze w oryginale znajdujemy, że pogrzebli go w grobie jego przy ojcach jego. Miał więc grób gotowy, bo Atalia pewnieby go niesporządziła. Był siódmym w grobach królewskich.— IX. Atalia, przywłaszczycielka nie była pochowaną w grobowcu królów.— X. Arcykapłan Joad był pogrzebiony z królmi, przeto że dobrze uczynił Izraelowi i domowi jego (2 par. 24, 16). To samo świadczy Józef, że pogrzebli go w grobach królewskich w Jerozolimie. Był ósmym w grobach królewskich w Jerozolimie. Był ósmym w grobach królów.— XI. Joas był pochowany w mieście Dawidowém (4 Kr. 12, 21): ale nie w grobach królewskich (2 Par. 24, 25). Józef dodaje, że dla swój bezbożności nie był pochowany w grobach przodków. Miał ci grób zgotowany w tym pomniku, ale nie były tam jego zwłoki położone.— XII. Amaziasz pogrzebiony w Jeruzalem w mieście Dawidowém z ojcy swemi (4 Kr. 14, 20), czyli w mieście Judy (2 Par. 25, 28). Zanieśli go do Jeruzalem i tam pogrzebli go po królewsku. Józef

zbliżywszy się do bramy Damascenkiej zastaliśmy już zamkniętą. Dla tego bowiem tak wcześniej bramy zamykają, aby przy wieczornym zmroku nie wkradali się Arabi i nie złupili w nocy miasta. Na rozkaz Szkota nasi ludzie przypuścili szturm do bramy ciskając kamieniami, jednak pomimo krzyku, besztania i grożenia bastonadą wyglądającym żołnierzom z wieży, musieliśmy całą godzinę zostawać pod bramą. Ale po otwarciu bramy postanowił Balantyne powetować za tak długie oczekiwanie. Kazał wszystkim żołnierzom, których było ze dwudziestu, stanąć w rząd i ociągających się za kołnierz prowadził. Trzeba było śmiać się, jak oficer chował się za

Ant. Jud. Był dziewiątym w tych grobach. — XIII. Azariasz lub Oziasz był pogrzebany w mieście Dawidowem (4 kr. 15, 7): ale nie w samych grobach, tylko na polu grobów królewskich, przeto iż był trędowaty (2 Par. 26, 23). Był pogrzebiony w swoich ogrodach. Józef Ant. Jud. W tych trzech wersjach nie ma sprzeczności, bo xięga królów w ogóle wspomina, że w Jeruzalem został pochowany, Paralipomenon i Józef to samo szczególnieja. Nie był przeto pochowany w grobach królów, ale blisko nich na polu, kędy były ogrody przedmiastowe. — XIV. Joatam był pochowany z ojcami w mieście Dawida (4 Kr. 15, 38. 2 Par. 28, 9). Józef także świadczy że go pogrzebli w grobach królewskich. Był dziesiątym w tym grobowcu. — XV. Achaz był pogrzebion w mieście Dawidowem (4 Kr. 16, 20), lecz nieprzyjęli go do grobów królów Izraelskich (2 Par. 28, 27). — XVI. Ezechiasz był pogrzebiony na miejscu wyniosłem między grobami synów Dawida, czynił mu pogrzeb wszystek Juda i wszyscy obywatele Jeruzalem (2 Par. 32, 33. w oryginale). Wyniosły, jak łacińskie Altus, znaczy, gdy mowa o jaskiniach, głęboki. Był jedynastym w grobach królewskich. — XVII. Manasses był pogrzebiony w ogrodzie domu swego, w ogrodzie Oza (4 Kr. 21, 18. 2 Par. 33, 20). To samo i Józef świadczy. — XVIII. Ammon pogrzebiony: był w gróbie jego na ogrodzie Oza (4 Kr. 21, 25), t. j. z ojcem jego Manassesem, jak świadczy Józef. — XIX. Joziasz był przeniesiony do Jeruzalem i pogrzebany w gróbie swoim, w grobach swoich ojców (4 Kr. 23. 30. 2 Paral. 35, 24). Joziasz, co przywrócił cześć prawdziwego Boga spoczął z Dawidem i był dwunastym w tych grobach. Ostatni zaś królowie, jakoto Joachaz, Joakim, Joachin i Sedekiasz pomarli na wygnaniu i w niewoli Egipskiej lub Babilońskiej.

Z tego widzimy, że wedle xiąg świętych, jedynastu królów i dwunasty arcykapłan Joad byli pochowani w grobach królewskich, że trzech lubo sobie przygotowali groby, to jest: №№ VII, XI, XIII, nie byli w nich pochowani. Jakoż w nazywanych dzisiaj grobach królewskich znajdujemy 15 grobów, z których trzy są przygotowane tylko i zwłok nie miały nigdy. Byłby to więc nadzwyczajny traf, tej zgody grobów z Biblią, jeśliby nie były rzeczywiście grobami królów Judy. Najważniejsze i najpierwsze miejsce tych grobów należy się świętemu królowi Dawidowi, który był pochowany w małej niższej izdebce (p), zawierającej jeden tylko sarkofag. Na dwóch szafkach kamiennych były najpodobniej złożone skarby, które Hyrkan i Herod W. zabrali. W sześciu grobach pierwszego pokoju, (k), najbliższego sarkofagu Dawida, byli pochowani Salomon, Roboam, Abiasz, Aza i Jozafat. Grób Jorama, gdzie jednak nie był pochowany, chociaż go za życia przygotował, najpodobniej jest ten (l), który nie ma kryjówki przeznaczonej na złożenie skarbu. W drugim pokoju (q) jest sześć grobów i wejście do niższej izdebki (r), gdzie się mieści sarkofag z rozasami. Wedle biblijnego porządku, mieszczą się tam Ochoziasz, Joad, Joas, Amaziasz, Oziasz i Jotam. Zaczynając od ściauy w głębi będącej grób środkowy jest Ochoziasza: po prawej stronie jest grób Arcykapłana Joad, bez kryjówki na skarby, bo nie był królem: po lewej stronie odszkicowany tylko grób Joasa, który nie był tu pochowany. Z przeciwnej strony grób środkowy co jest skończony i był zajęty, należy do Amaziasza: grób położony nieco wyżej tylko z gruba oznaczony, należy do Oziasza, który dla trądu nie był pochowany tu, i przeto został grób nieskończony. Grób zaś niższy należy do Jotama. Groby Amaziasza i Jothama nie mają kryjówek na skarby dla tego, że Amaziasz nic nie miał do włożenia, bo Joas król Izraelski zabrał wszystkie złoto i srebro i skarby kościoła: Jotham nic nieoszczędził, ale wydał wszystko na ozdobę miasta i kościoła. Przejdźmy do trzeciego pokoju (s), chociaż później wrócimy do niższej izdebki (r). Po lewej stronie środkowy grób nie ma kryjówki, należy do Achaza, bo w nim nie był pochowany. Po obu stronach są tylko groby napoczęte i z gruba nieco obciosane. Ezechiasz powinienby był w jednym z nich spoczywać, ale Biblia powiada, że pochowany został w osobnym pokoiku, a więc niższa Izdebka (r), do której się wchodzi po schodach z pokoju drugiego (q), jest

swojami żołnierzami, na groźne pytanie Szkota, gdzie jest naczelnik, i ledwie po długiém kryciu się, pokazany przez żołnierzy, musiał naprzód cały w strachu wystąpić. Przykro było patrzeć na ludzi uzbrojonych karabinem drżących i przelękłych przed kilku cudzoziemcami. Darmo ślepém i niewolniczym posłuszeństwem i pokorą starali się nas ułagodzić, bo Szkot nieubłagany postanowił ich dłużej męczyć: siadł w bramie i nakazywał Drogomanowi wezwać Rządcę miasta i konsula Angielskiego, a to, aby w ich obecności oćwiczyć biedaków po piętach. I nareszcie na moje wstawienie się nie inaczej przebaczył tym ledwie żywym od strachu Rycerzom,

grobem Ezechiasza. Dwa zaś groby napoczęte w pokoju (s) są Manassesa i Ammona, którzy nie tu ale w ogrodzie Oza byli pochowani. Po nich król Joziasz, co prawą cześć przywrócił, ma grób całkiem skończony z kryjówką na skarby. Następni królowie pomarli na wygnaniu, przeto grobem Joziasza kończy się w piśmie chowanie królów Judzkich, i dla tego i w tém podziemiu nie ma więcej grobów, nawet z gruba oznaczonych. Pytam się przeto, czy można zdać na przypadek nie tylko liczbę grobów, ale nawet liczbę skończonych i napoczętych stosownie do Biblijnej historii. Wreszcie samo urządzenie grobów kryjówkami w tych się tylko znajduje grobach królewskich, a wśród mnóstwa innych grobów zalegających w koło Jeruzalem nic podobnego nie ma: to urządzenie kryjówek byłoby przeto rzeczą nie wytłómaczoną, jeśliby przez te kryjówki nie wykazywał się znany powszechnie zwyczaj chowania królów Judy z ich skarbami. Dio Kassiusz, z przyczyny zburzenia Jeruzolimy przez Rzymian powiada: «Było to przepowiedziano tém, że grób Salomona, będący u Żydów w najgłębszem poszanowaniu, sam przez się skruszył się i zapadł.» — Wiadomo że w trzęsieniu ziemi nie pękają jaskinie, ale to co jest ludzką ręką budowane: potém, aby mogło być wróżbą zburzenia Jeruzolimy, musiałyby koniecznie być widzialne, gdy tymczasem grób Salomona we wnętrzościach opoki nie mógł być widoczny. Słowa przeto Diona oznaczają samą zewnętrzną facyję grobu Salomona czyli grobów królewskich: jakoż widzimy, że trzęsieniem ziemi pękł przedśionek grobowca i zwalił się Heroda pomnik, co był na wierzchu postawił, niby dla zgładzenia profanacy i rabunku tego spoczynku królów Judzkich. Wielka rozpadlina przebiega całą ścianę z Architravem, i jedna część znacznie się osunęła: dwie kolumny ganku zostały zgruchotane, jak równie upadła ściana przegradzająca ganek od przedśionka. Pagórek zaś pod gankiem składa się najpewniej z gruzów pomnika Heroda.

Co się tycze zarzutów, tak je zbija: dawne jest podanie że na górze Syonu ma być grób Dawida, lecz tego nie znajdujemy ani w Piśmie ani w Józefie. Jeśli Pismo kładnie ten grób w mieście Dawida, to przez to nie oznacza się Syon: wszak wspomina o tych grobach w mieście Judy: a Józef, co widział te istniejące groby, świadczy że były w Jeruzalem. Obyczaje Żydów nie pozwalały mieć grobów wewnątrz miasta. Herod, mówiąc Józef, chcąc zachęcić Żydów aby mieszkali w Tyberiadzie sam pobudował domy i ziemię rozdawał: wiedział bowiem, że się sprzeciwiało prawom i zwyczajom żydowskim mieszkać w podobnym mieście, kędy przy jego budowaniu zniszczono wiele grobów, a prawo ogłasza za nieczystych przez siedm dni tych, coby zamieszkali podobne miejsce. Wiemy, że Salomon żonę swą córkę Faraona za Syonem trzymał, aby go poganką niesprofanować: a jakżeby tam zwłoki ojca pochował? Meczet Nabi-Dawid ma być posiadaczem grobu Dawida: ale ten meczet jest kościołem Chrześcijan zdawna dźwigniętym na miejscu domu świętego Wieczernika. Gdzie teraz pokazują mniemany grób Dawida, tam był przygotowany baranek wielkanocny. Uczony Quaresmius świadczy, że zakonnicy, co ten dóm piérwój zajmowali, nigdy tam nie widzieli żadnych grobów. Podania zaś muzułmańskie bardzo się płocho tworzą, jak widzimy na grobie Mojżesza pokazywanym przez nich w Palestynie. Płaskorzeźby grobów królewskich są pełne wdzięku, i dla wielu zdały się być naśladowaniem Greków: ale uczeni w architekturze wcale nieprzypisują Grekom wynalezienia porządku Doryckiego i Jonickiego. Kapitele Jonickie przeszły od Fenicijan daleko piérwój do Hebreów jak do Greków. Podobne kapitele można widzieć w ruinach Fenickich i Moabskich starszych bez porównania od cywilizacyi Greckiej. Pomnik Khorsabad poprzedza wszelką architekturę Greków: a na tablicy 114 pana Botty znajdujemy kolumny Jonickie dźwignięte przez Assyryjczyków. Tamże na tablicy 141 znajdujemy patery, czyli kółka, jakie są pomieszczone w szlaku grobowca, pomiędzy płaskorzeźbami Assyryjskimi i te kółka wyobrażają krągłe tarcze. Równie się nie należy Grekom wynalazek tryglifów i Doryckiego porządku, bo pomniki egipskie już mają ten porządek. W pieczarach podziemnych, które ódnoszą do Faraonów dwunastój Dynastyi, można widzieć kolumny, które Champollion na-

tylko pod warunkiem, że będą na klęczkach prosić o darowanie winy, co z pośpiechem dla pozbycia napaści wykonali Egipcyanie. Xiążę Radziwiłł pisze, że omal jego ze wszystkimi towarzyszami nie ukamienowali Turcy, za to, że Michał Konarski nie prędko z drogi przed Turkiem umknął na ulicy Jerozolimskiej. Porównyując te dwa zdarzenia, trudno nie widzieć zupełnego upadku siły i energii na wschodzie całym, który zdaje się czekać, aby kto raczył nad nim panować. Tak szturmem zdobywszy Jerozolimę i upokorzywszy wroga, weszliśmy do kawiarni dla posilenia się tym nektarem fusowatym i dla słuchania śpiewu i muzyki kawianego menestrela, jakby hymnu na wystawienie naszego walnego zwycięstwa.

zwał protodoryckimi. W Karnak przy kolumnach widzisz tryglify, które się mieszczą ledwie nie we wszystkich gżemsach egipskich. Początkowe podanie samych Greków świadczą, że oni sztuki i nauki pożyczili z Egiptu i Fenicyi. Żydzi daleko piérwój wychowani wpośród pomników egipskich i mieszkając o miedzę z Fenicyą łatwo od tych narodów korzystali w budownictwie i płaskorzeźbach. Inne ozdoby szlaku grobów królewskich są wieńce, palmy, liście, owoce: otóż w Biblii przy opisanu budów Salomonowych znajdujemy poszczególnione wszystkie te płaskorzeźby, z jakich się składa szlak grobów królewskich i pokrywy sarkofagów. Niektórzy opierając się na tych słowach xięgi 2 Ezdrasza (3, 16), «Po nim budował Nehemiasz syn Asbok przełożony nad połowicą ulicy Betsur aż «do stawu, który z wielką pracą zbudowany jest:» mieszczą, na Syonie grób Dawidowy: ale rzeczywiście ta xięga Nehemiasza bynajmniej nierozstrzyga kwestji, bo tak jest ogólną w tym opisie miasta, że wcale nie wdaje się w ścisłe i dokładne rozgraniczenie miejsc, aby można było czerpać dowody na tę lub na owę stronę pod względem naszego przedmiotu.— Beniamin Tudel słyszał, że dwóch robotników odkryło przypadkiem wejście do grobu Dawida, gdzie znaleźli pokoje wykładane złotem i srebrem, a także stół z berłem i korona Dawida. Robotnicy donieśli o tém Rabinowi, ale ten znowu rozkazał utaić wchód do grobowca. Niéma co zbijać tak wyraźnej bajki, osobliwie że Rabini już oddawna, a nie dopiéro za panowania Saracenów bardzo chciwych na skarby, nie rozkazywali w Jeruzalem. W ten sposób przekonywamy się, że podanie nie darmo nazywało pomienione podziemie skalne grobami królewskimi, bo to są groby królów Judzkich, począwszy od Dawida aż do Joziasza.

PRZEJAZDZKA DO MORZA MARTWEGO.

I.

B e t a n i j a.

Pojrzałem z góry;—Pusta okolica :
Niebezpieczeństwem chociaż serce trwoży,
Ale wspomnieniem całą myśl zachwyca,
Bo tu widocznie leży palec Boży.
Gdzie dawniej była siedziba sromoty,
Tam ręka Boża Sodomę z Gomorą
Wbiła do piekieł siarczystemi grzmoty;
Nad niemi straszne dymi się jezioro. —
Wy, coście niegdyś, o wody Jordanu!
Były zwierciadłem gołębce Syonu,
Coście służyły do umycia Panu,
Czyż w morzu hańby szukać macie zgonu? —
Tam nad doliną przy źródle Proroka
Czterdziestodniowa wznosi się opoka :
Tam Pan w zawziętej z pokusami bitwie
Odniósł zwycięstwo postem przy modlitwie.

O, kędykolwiek w Jerycha pustyni
Tęskne wejrzenie na zwiady posłałem,
Wszystko tam jawne świadectwo mi czyni
O tej odwiecznej walce ducha z ciałem.
Ale po przyjsciu Zbawiciela Pana,
Jakaż w tej walce nastala odmiana!

W dawniejszych czasach kiedy podeptało
Ducha ludzkiego zolbrzymiało ciało,
Niosąc swą głowę aż w niebieskie stropy:
Wtedy Bóg wieczny choć oczyścił ziemię
Ognistym dészczem, straszniemi zatopy,
Znow ciało nowe ujarzmiało plemię.

Dziś miasto gromów ła obok westchnienia
W kielichu męki Pańskiej poświęcona,
Nagle grzesznika w niewinnego zmienia,
I zbuntowane ciało wnet pokona —

Te niezliczone po górach jaskinie,
 W których się teraz ukrywa zwierz dziki,
 Te gruzy świątyń w Jerycha dolinie,
 Zwycięstwa ducha nad ciałem pomniki.
 Tu pustelnicy patrząc na tę skałę,
 Gdzie Chrystus walczył, szli za Jego śladem :
 W poście, modlitwie, wiodąc życie całe,
 Świat zadumili dziwnych cnót przykładem.

Gdzież bojownicy w niezwiędłej koronie ?
 Gdzież palmy twoje, dolino palmowa ?
 Czegoż tak dziko i głucho w tej stronie :—

Tylko pustynia natrąca te słowa ; —
 Walka człowieka nie pierwój się kończy,
 Aż się w tém życiu duch z ciałem rozłączy.

Po wyjściu z kościoła Grobu Pańskiego, cały dzień obróciłem na obejrzenie miasta i na przygotowanie do przejażdżki ku morzu martwemu ; w tym bowiem czasie inni pielgrzymi i wędrowcy, postanowili zwiedzić te miejsca puste i niebezpieczne : z małym przeto kosztem i bez żadnej obawy mogłem odbyć tak pożądaną drogę.

Dwudziestego siódmego Września, w oktawę N. P. Maryi, oddawszy się opiece tej Matce miłosierdzia, wyjechałem świtem w dość liczném towarzystwie, które składali trzej Anglicy, jeden Irlandczyk, jeden Szkot, P. Józef Chwalibóg, biędny Xiądz sycylijski zrabowany do nitki przez Arabów, Zakonnik z konwentu Hiszpan Emmanuel, ubogi pielgrzym Francuz i pielgrzymka nie dawno z Czech przybyła. Nadto mieliśmy za przewodnika Szejscha Arabów jerychońskich, co się poręczył za nasze bezpieczeństwo; a dla obrony dał nam rządca jerozolimski czterech żołnierzy egipskich. Przytém towarzyszyło nam nie mało sług i Mukarów. Tak więc dość wielką bandą, bo do trzydziestu osób wynoszącą i dobrze uzbrojoną, wyjechaliśmy przez bramę Ś. Stefana i zestąpiliśmy w dolinę Jozafata. W uroczystej i zawsze tu pięknej godzinie rodzenia się dnia, wiliśmy się wśród powszechnej cichości żórawim sznurkiem po wąskiej kamiennój ścieżce u podnóża góry oliwnój, która z lekka paliła się pierwszym blaskiem wschodu, kiedy w głębokim jarze straszego sądu, jeszcze panowała szarość ocieniająca posępne grobowce. Na tentent kopyt po głazach i chrzęst broni naszój karawany, czasem wysunęła się ze skał grobowych głowa Araba tam nocującego, i otoczony wspomnieniami myślałbyś, że martwy wstaje na głos trąby Archaniola.

Za wioską Siloa, widzieliśmy bardzo małe ślady wsi Betfage, należącej niedys do kapłanów judzkich, gdzie paszono baranki przeznaczone na całopalenie, i skąd Przedwieczny baranek dla zgładzenia grzechów świata, został tryumfalnie wprowadzony do Świątyni. Dawniej nasi zakonnicy, w pamięć uroczystego wjazdu Zbawiciela, zwykli byli w Niedzielę palmową zbierać się do téj wsi z wielkim tłumem ludu, a po odśpiewaniu Ewangelii jechał przełożony na oślicy i lud rzucał pod nogi szaty, palmy i gałązki oliwne, w pośród śpiewów i wykrzyków Hozanna! — Ten obrzęd oddawna ustał, nie tak dla prześladowania Mośleminów, jak ra-

częj dla wielkiego kosztu, bo za pozwolenie i straż płacono znaczną summę rządu miasta.

Po przebyciu góry obrażenia, ujrzelśmy miejsce odległe o pół godziny od Jeruzalem, gdzie dawniej na małej równinie blisko jerychońskiej drogi, rosło drzewo figowe przeklęte od Zbawiciela. Chrystus Pan wracając z Betanji do Jeruzalem łaknął, a ujrawszy jedno figowe drzewo przy drodze, przyszedł do niego i nie znalazł nic na niem, tylko same liście, i rzekł mu: — Niechaj się więcéj z ciebie owoc nie rodzi na wicki. — Nazajutrz rano, kiedy znowu z Betanji udał się do Jeruzalem, Apostołowie ujrzeli, że drzewo z korzenia uschło i dziwowali się mówiąc: — Jakże prędko uschło to figowe drzewo. — Tedy odpowiedział Jezus: — Jeślibyście mieli wiarę i nie wątpili, nie tylko to, co się stało z figowém drzewem, uczynicie, ale gdybyście i tój górze, (może oliwnój) rzekli: podnieś się, a rzuć się w morze, stanie się. —

Często spotykamy w Ewangelji podobne zachęcenie do najwyższej wiary: nawet cuda boskiej potęgi przypisują się temu usposobieniu, bo pospolicie Chrystus Pan zwykł mówić przy dziwném uleczeniu chorych: Wiara twoja uzdrowiła ciebie. Tym sposobem Zbawiciel dał nam poznać nieocenioną ważność tego skarbu, o którego zwiększenie przez całe życie, trzeba się najgorliwiej starać. Jak sobie chceć sądzić i rozbięrać, ale człowiek z wiarą jest potężniejszy i wyższy nad ludzi pozbawionych tego uczucia. Wiara tylko jest źródłem wielkich czynów i wypadków, kterými duch ludzki może się poszczycić w całych swoich dziejach; a rozumowanie, wzięte oddzielnie, ledwie nie wyłączny ma wpływ na udoskonalenie materjalnego stanu człowieka, i to najczęściej kosztem jego mocy duchownej. Nawet w jakichkolwiek przedsięwzięciach zapał i wiara w to, co chcemy robić, jest głównym warunkiem porządnego wykonania, i nic tego braku zastąpić nie może.

Dziś tu nie ma żadnego śladu drzewa, a tylko położony kamień, jego miejsce oznacza. Chrystus Pan nie zniszczył figi w tym jedynie względzie, że nie miała owoców: lecz na Wschodzie często drzewa stanowią symbol krainy, i tym obrazem chciał dać poznać Izraelowi jego straszną przyszłość. Jakoż wkrótce Judea uschła z korzenia, a suche gałęzie jój rozrzucone burzą, dotąd się walają po całym świecie. Trudno przy tém wspomnieniu nie uczuć pewnej obawy, bo kiedy Pan ukarał drzewo nie przynoszące owoców, cóż będzie z nami, jeśli u nas sprawiedliwy sędzia nie znajdzie, tylko marne liście pychy i zabiegów ziemskich?

Lecz ta trwoga prędko przeszła, bo jadąc po ścieżce w skałe wydeptanej, cieszyłem się tą lubą myślą, potwierdzoną jeszcze podaniem, że tędy Zbawiciel chodził do Betanji i Jerozolimy. Jak słodko być przekonanym, że się tych miejsc dotyka, które boska stopa poświęciła na zawsze!

W godzinę po wyjściu z Jerozolimy, ujrzelśmy w dole na pochyłości góry chat kilkanaście; była to Betanja! samo imię ileż lubych i rzewnych wspomnień nawodzi! Chrystus Pan w czasie swego pobytu w Jeruzalem, jak na górę oliwną udawał się dla modlitwy, tak na spoczynek do Betanji, w pośród szczęśliwej, bo przez Zbawiciela ulubionój rodziny Łazarza. Betanja zdaje się odsłaniać kartę prywatnego życia Zbawiciela. Stosownie z opisem Radziwiłła ujrzałem naprzód po lewój ręce dom Szymona trędowatego. Wznosi się najwyżej ze wszystkich mieszkań, na pochyłości górnej, i pospolicie zowią go Zamkiem. Na miejscu tego domu Szymona, Melizenda królowa jerozolimska zbudowała klasztor Panien Benedyktynek pod imieniem: Opactwa Łazarza, a siostra królowej była tu xienią. Za czasu Radziwiłła

ta świątynia albo jak nazywa: dom Szymona był prawie cały, miał szczupłą ganek i niewielką nawę z dachem płaskim. Teraz dwie tylko ścian zostało, reszta w ruinie. Szymon, wedle Ś. Hieronima, z tej przyczyny nazywał się trędowatym, że dawniej cierpiał tę słabość, od której go Chrystus Pan cudownie uleczył. Niektórzy tego Szymona chcą mieć jedną osobą z Szymonem Faryzeuszem, i stąd umycie nóg Chrystusa przez grzesznicę mieszczą w Betanji. Choć w Piśmie nie ma wskazanego wyraźnie miejsca tej uczty miłosierdzia, jednak ze słów Ś. Łukasza zdaje się najpodobniejszy domysł, że to się stało w Naim *).

Drugie nie mniej pełne rzewnej miłości zdarzenie, przywiązuje Ewangelja do domu Szymona trędowatego, to jest: namaszczenie Chrystusa Pana przez Maryę. — Przecucie nadchodzącej śmierci, postrzegane nie tylko u młodych i kwitnących zdrowiem, ale nawet u starców, sprawia zawsze dziwne wrażenie: bo w tym mimowolnym zwiastowaniu wiecznego życia, a pożegnaniu doczesnego, mieści się i jakaś tęsknota do niebieskiej ojczyzny i cicha żalność po ziemskim bycie. Chrystus Pan, który był we wszystkiem, prócz grzechu, uczestnikiem ludzkiej natury, oddawna tęsknie wspominał o nadchodzącej godzinie ciemności, a im się więcej zbliżała, tym więcej i szczegółowiej oswajał z nią ukochanych Uczniów. Już stara Synagoga ukuła spisek na Zbawiciela, który wiedząc o tym, schronił się na puszcze nie dla uniknięcia śmierci, ale dla przeciągnięcia jej do właściwego czasu, to jest do Święta wielkanocnego baranka, co był figurą Zbawiciela. Jakoż za przybliżeniem się tej uroczystości, baranek gładzący grzechy świata, wrócił z pustyni na do-

1) Między wykładaczami ksiąg świętych wielki spór zachodzi, czy Marya Magdalena, Marya siostra Łazarza i grzesznica oblewająca łzami nogi Zbawiciela są jedną osobą, czy też dwie, albo wręście trzy różne osoby?—Czytelnik mógł z trzeciego tomu Pielgrzymki zauważyć, że jesteśmy najpierwszego zdania. Prócz niektórych dawnych Ojców Kościoła, utrzymujących jedną osobę pod temi trzema imionami, znajdujemy w Kościele łacińskim, począwszy od wielkiego Grzegorza, nie przerwane i jednogłośnie podanie u wszystkich katolickich pisarzy, że nie trzy lub dwie, ale jedna tylko była Marya Magdalena siostra Łazarza. Kościół nawet we Mszale, w Brewiarzu, w naznaczeniu Festu dotąd najwyraźniej tę jedność osoby utrzymuje. Wprawdzie wielu Ojców greckich jest przeciwnego zdania, ale podanie ludu na Wschodzie zupełnie się zgadza z podaniem łacińskiego Kościoła. Pierwszy, który w Kościele naszym powstał przeciw temu podaniu, był Jakób Le Fèvre d'Étaples, przychylny XVI wieku nowościom i bardzo podejrzaney wiary. Już to samo budzi wstręt od podzielenia zdań jego. Kościół nie wkłada koniecznego musu w tej rzeczy, i można bez obrazy prawowierności utrzymywać jedną, dwie, lub trzy osoby różne. Jednakże dla myślącego, powaga tysiąca lat, jednogłośnie podanie ludu i księgi liturgiczne, stanowią mocny dowód, którego lada czém zbić nie można. Tymczasem stronnicy przeciwnego zdania sami wyznają, że nic nie mogą stanowczego zarzucić, że wszystko co mówią, chociaż jest bardzo do prawdy podobnym, jednak zawsze domysłem, i cały ten spór zowią nieśkończonym. Jakże w takim razie opinija nie przeciwna w niczem tekstowi Ewangelii i utwierdzona powagą tak długiego i powszechnego podania, nie ma pociągnąć za sobą? Prawda, że między sawantami jest powszechniejsze zdanie, iż to są trzy lub dwie oddzielne osoby, jednak wielu uczonych nie podziela tej opiniji. A potem, kiedy idzie o wybór między dwoma mniemaniami, wtedy zawsze przeniosę dawne nad nowe, powszechne nad pojedyncze, choćby się w rzędzie samych prostaków wypadało pomieścić. Nie wspominam już tego, że rozdzielenie osób niezmiernie jest nieprzyjemne temu zachwycającemu, a w Kościele powszechnemu wyobrażeniu o charakterze Magdaleny. W tym bowiem rozdziale trzy osoby z pojedynczemi faktami przedstawują coś oderwanego, nie określonego w charakterze, kiedy przeciwnie, razem wzięte wydarzenia, składają cudowną całość tej pokutnicy i miłośnicy Chrystusa Pana, która najwyraźniej przedstawia dobroć z miłosierdziem Zbawiciela i największą budzi otuchę w grzesznikach: a to wszystko godzi się najmocniej z duchem Ewangelii. —

browolną ofiarę, i szóstego dnia przed Wielkanocą przyszedł do Betanji. Był to piątek przed samym Szabatem, przeto w domu Szymona trędowatego znajdował się na wieczyży Chrystus z Apostołami. Łazarz był także biesiadnikiem, a jego siostra Marta posługiwała: bo na uroczystych ucztach u Żydów nie wolno było niewiastom zasiadać do stołu z mężczyznami. W czasie uczy jak dawniej tak i teraz na Wschodzie utrzymuje się zwyczaj namaszczenia wonnościami albo wszystkich, albo znakomitszych biesiadników, i to uważa się za największą cześć wyrządzoną. Tę najmiłą posługę obralo płonące najczystsza i najsilniejsza miłością serce Maryi, i wszedłszy do biesiadujących z naczyniem alabastrowém, pełném szpikanardowej maści płynącej, bardzo kosztownej, stłukła naczynie, aby nic z tych wonności nie zostało, co także zwyczajem żydowskim oznaczało największą cześć dla gościa, i wylała tę drogą maść na głowę Zbawiciela. To namaszczenie włosów było powszechnie przyjęte; ale wdzięczna za doświadczonę miłosierdzie Marya, nie przestała na tém, i przeciw zwyczajowi namaściła jeszcze nogi Chrystusa i własnym warokoczem otarła, chcąc przypomnieć pierwsze namaszczenie, w którym wszystkie jęj grzechy zostały tak dobrotliwie odpuszczone. Tedy rzekł Judasz: — Dla czego tęg maści nie przedano za trzysta denarów, (co na nasz rachunek wynosi 372 złotych), i nie dano ubogim. — A to mówił, nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem, bo u niego jałmużna się składała, z której on sam najwięcej korzystał. Tym płaszczykiem dobrego pozoru, którym do dziś dnia obłudnicy pokrywają przestępstwa, zostali uwiedzeni inni Apostołowie gorliwi, lecz jeszcze niedoświadczeni. I gniewali się i przeciwko nięg szemrali. Ale Jezus rzekł: — »Zaniechajcie jęg: dla czego się jęg przykrzycie? Dobryc uczynek uczyniła. Zawsze bowiem ubogie macie z sobą, i kiedykolwiek chcccie, możccie im dobrze czynić: ale mnie nie zawsze mieć będziecie. Ona co mogła to uczyniła. Bo wylawszy tęg maść na ciało moje, zrobiła to gotując mnie ku pogrzebowi. Zaprawdę powiadam wam: gdziekolwiek będzie kazana ta Ewangelja po wszystkich świecie, i to będzie powiadano, co ona uczyniła, na jęg pamiątkę.»

Jakże w tęg odpowiedzi wyraźnie maluje się i najrzewniejsza czulość człowieka i zdumięwająca wszechwiedza Boga! To smutne uważanie namaszczenia biesiady za namaszczenie pogrzebu, tęg rzecwne słowa, że już ciałem nie będzie z tymi, których raczył upodobać, to czule przyjęcie posługi Maryi, odkrywają nam głębią dobroci, czulości i rzecwnego smutku. A przytém kiedy słyszymy prorocctwo, że w całym świecie będą wspominać ten uczynk Maryi, nie możemy w tęg nie widzić samego Boga; przepowiedzić bowiem w samym zawiązku rozszerzenie religji chrześcijańskiej po całej ziemi, było największém niepodobieństwem; dość zważyć początek, dość rozpatrzeć okoliczności, aby postrzedz cudowność tęg przepowiedni, na której spelnienie od wielu wieków ludzie patrzą. Któż bowiem nie słyszy co roku w kościołach chrześcijańskich o Maryi uczynku? Któż nie czuje się do wdzięczności, że Marya jakby wyręczała nas wszystkich miłością i posługą dla naszego Odkupiciela? — Dzisiaj te ruiny kościoła na miejscu domu Szymona, do żadnego narodu nie należą wyłącznie. Po odczytaniu Ewangelii o tęg świętém namaszczeniu, odmówiliśmy pacierze, dla dostąpienia siedmioletniego odpustu.

Zestępując z tęg pochyłości, spotykasz na dole o jakich sto kilkadziesiąt kroków Grób Łazarza, po prawęg stronie drogi jerychońskiej. W kamienistęg Judei wszystkie groby muszą być kute w opoce, a że Łazarz był bogatým, przeto mu wyciosali jaskinię, do której zestępuje się teraz po dwudziestu sześciu stopniach. Za czasu Ra-

dziwilla tylko było ośm gradusów; ta znaczna różnica poszła stąd, że nasypem gruzów ze zrujnowanej kaplicy, co była tu na wierzchu, podniosło się miejsce, i dla tego zbudowano przedsionek do jaskini z kwadratowych głazów. Przy zapalonych świecach zeszlśmy po schodach i wstąpiliśmy do grotty, w kształcie niewielkiego pokoiku, gdzie znajduje się ołtarz murowany z kamienia, pokryty znacznej wielkości głazem, który ma być ten sam, co niegdyś grób Łazarza zamykał, i na rozkaz Chrystusa Pana był odwalony. Na tym ołtarzu XX. Bernardyni dwa razy do roku odprawują mszę świętą. Z pokoiku niskim i ciasnym otworem po pięciu lub sześciu stopniach, można przyjść do pieczary, tylko dwa łokcie szerokiej a cztery długiej, i tam po lewój ręce jest grób wykuty, w którym spoczywały zwłoki Łazarza. To podanie o grobie jest powszechnie u dawnych i nowych pielgrzymów, lecz Arabi Chrześcijanie utrzymują, że grób Łazarza podczas wskrzeszenia znajdował się w pierwszej większej grocie na miejscu dzwigniętego dziś ołtarza: a w mniejszej pieczarze pochowano przyjaciela Chrystusa Pana, po jego powtórnej śmierci.— W tych dwóch jaskiniach, jak chce podanie ludu, miała pokutować ś. Magdalena; co nie przytaczam ci jako rzecz pewną, ale moim zwyczajem nie opuszczam, aby dać wyobrażenie podań we względzie osób Ewangelji na Wschodzie. Dawniej biały marmur ozdabiał grób Łazarza i piękny kościół pokrywał tę jaskinię: teraz grób zupełnie opuszczony, gdzie prócz nagięj opoki niezgrabnie ciosanej, nic innego nie widzisz, chyba śmiecie i gruzy. Po oczyszczeniu kamiennęj mensy, rozłożyliśmy nasz przenośny ołtarz i tam spełniłem świętą Ofiarę. Potem X. Bernardyn Emmanuel odśpiewał Ewangelję, opisującą dziwne wskrzeszenie. Tu odpust zupełny. Jaskinia grobu Łazarza należy do Katolików, ale Moślemini szanujący pamięć Łazarza, przychodzą tu się modlić, i dla tego znajduje się Milrab, czyli framuga.

Ze smutkiem postrzegamy w kartach nowego przymierza, gwałtowną chęć ludzką, która się niecierpliwie kwapiła zmazać ręce we krwi Zbawiciela. Godzina ofiary Odkupienia przed rodzeniem się wieków była przeznaczona: a jednak ślepa namiętność kusiła się przekroczyć położone granice i gwałtownie zbliżyć krwawy okup Boga-Człowieka. Chrystus Pan wielokroć razy ludzkiemi i Boskiemi sposobami hamował tę żądzę krwi zapamiętałą. Z téj przyczyny najczęściej bawił w Galilei, bo w Judei chcieli go zabić: nieraz uchodził na pustynię, aby wzburzone umysły nieco się uspokoiły. W krużganku kościoła jerozolimskiego, Chrystus Pan na żądanie Izraelitów wyznał, że jest Messjaszem i synem Boga żywego: a chociaż sprawy, które czynił w imię Ojca, dawały o nim świadectwo niezaprzeczone, jednak porwali kamienie i chcieli go zabić; ale Jezus wyszedł z rąku ich i poszedł za Jordan do Bethabara. W tym właśnie czasie Łazarz zachorował w Betanji. Był to majątny i znakomity obywatel w swoim narodzie; lecz największém bogactwem téj błogosławionęj rodziny są te słowa Ewangelji, że Jezus miłował Martę i siostrę jęj Maryę, i Łazarza. Chrystus jako Bóg i Messjasz wszystkich kocha, wszystkich pragnie zbawienia: lecz jako człowiek zaszczycał swą przyjaźnią i miłością tę rodzinę, co duszą i sercem przystała do niego. W jęj gronie często po pracy dziennęj odpoczywał: tam się chronił przed burzą upornych i zaślepionych: słowem, ta szczęśliwa familja składała krąg domowy Zbawiciela, i dzieliła z Nim wszelkie pomyślności i cierpienia. Siostry Łazarza zatrwożone słabością brata, wiedząc o miejscu ucieczki Zbawiciela, posłały do Niego mówiąc: «Panie, oto którego miłujesz choruje.» Jest to najlepszy sposób modlitwy we wszelkich naszych dolegliwościach. Dość bowiem przelożyć potrzebę i mocno ufać, a Bóg w niewymownęj dobroci uczyni to niez-

wodnie ; co będzie najlepszym dla szczęścia i zbawienia naszego, i w tém uspośobieniu cokolwiek nastąpi, łatwo serce zgodzi się z wołaniem Ojca niebieskiego. Chrystus Pan, przed którym nie niema ukrytego, usłyszawszy tę prośbę wiedział że go wskrzesi, i dla tego odrzekł posłańcowi : «Choroba ta nic jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był uwielbion syn Boży przez nią.» Zbawiciel w całym życiu, we wszystkich stosunkach prywatnych, swojej przyjaźni i wszelkiej pomocy ludziom świadczonj, i nawet w każdym słowie miał jedynie na celu chwałę Boga i zbawienie ludzkie : stąd nie tylko postanowił wskrzesić Łazarza dla tego, że go milował, ale że cud tak wielki dokonany na powszechnie znanym człowieku i tak blisko Jeruzolimy, może skłonić do uwierzenia w naukę niebieską. W tym celu, pomimo czulej przyjaźni dla sióstr Łazarza, bynajmniej nie śpieszy z pociechą, i parę dni spędza w Bethabarze, aby po kilku dobach wiadomość o śmierci Łazarza mogła się upowszechnić, i tak długie spoczywanie ciała w grobie mogło najdowodniej przekonać wszystkich, nawet zaciętych nieprzyjaciół, o śmierci Łazarza. Po upłynionym czasie rzekł uczniom swoim : «Idźmy do żydowskiej ziemi.» Apostołowie troskliwi o życie ukochanego Mistrza i pamiętni na zjadłość Żydów w krąganku Salomonowym, rzekli : «Panie, teraz chcieli cię żydowie ukamienować, a zasię tam idziesz?» Zbawiciel uspokaja bojaźń uczniów temi słowy : «Aza nie dwanaście jest godzin dnia? Jeśli kto chodzi we dzień nie obrazi się, bo widzi światło tego świata : ale jeśli chodzi w nocy obrazi się, bo w nim światła nie ma.» Dotychczas dzielą na Wschodzie dzień na dwanaście godzin, licząc pierwszą godzinę od wschodu a ostatnią od zachodu słońca. Jak dzień składa się ze dwunastu godzin, i nikt nie wstanie go zmniejszyć, tak i życie ludzkie ma od Boga przeznaczoną miarę, której przed czasem nie ubędzie. W tém porównaniu Chrystus często śmierć nazywa godziną ciemności, czyli godziną końca dnia. Kto więc chodzi we dzień, to jest, kto żyje w czasie mu dozwolonym, tego śmierć mija ; ale kiedy światła w nim nie ma, kiedy się dzień życia skończy, nic nie pomoże wszelkie usiłowanie o przedłużenie dnia, bo noc śmierci musi nastąpić. Ten obrazowy sposób mówienia przyjęty powszechnie na Wschodzie, łatwo był zrozumiany przez Apostołów. Zbawiciel dla większego utwierdzenia uczniów, chcąc im pokazać swoją wszechwiedzę Boską, rzekł : «Łazarz przyjaciel nasz śpi ; ale idę, abym go ze snu obudził.» W tych słowach widzimy dobroć i czułość Mistrza dla swoich uczniów : nic bowiem nie miał na świecie wyłącznego, ale wszystkiem dzielił się z nimi, i przeto mówi nasz przyjaciel Łazarz ; bo Apostołowie należeli w tej rodzinie do szczerych i gorliwych przyjaciół. Uczniowie nie domyślając się, że Chrystus Pan zamierza wskrzesić Łazarza, sądzili, że on istotnie śpi i rzekli : — Panie, jeśli śpi, będzie zdrow.— Wtedy Jezus powiedział im jawnie : «Łazarz umarł.» Jak ten szczegół świadczy najdowodniej o prawdziwości opowiadania ! Chrystus Pan znając prostotę swych uczniów i mając na celu ich umocnienie w najżywszej wierze, jako przyszłych siewców słowa Bożego, wyraźnie im przypomina, że chociaż w Betanji nie był, jednak wie wszystko, co się tam działo. Ś. Tomasz słysząc o śmierci Łazarza, rzekł do spóluczniów : «Pójdźmy i my, abyśmy z nim pomarli.» Strata przyjaciela uczyniła go obojętnym na wszelkie niebezpieczeństwo i gotów był wracać do Judei, choćby ich Żydzi mieli kamienować. Piękny to rys przywiązania: bo między ludźmi bogobojnemi i poczciwemi zawiązuje się tylko przyjaźń, gotowa siebie dla drugich poświęcić. Przyszedł tedy Jezus do Betanii i znalazł Łazarza już cztery dni w grobie leżącego. Rodzina Łazarza była znakomitą, przeto śmierć jego prędko stała się głośną, i z Jeruzalem przyszło było wielu

Żydów do Marty i Maryi, aby je cieszyli po bracie ich. Marta tedy skoro usłyszała, że Jezus idzie, zabieżała mu, a Marya w domu została. Rzekła tedy Marta do Jezusa: — Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój: lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, dać Bóg. — Powiedział jój tedy Jezus: — Zmartwychwstanie brat twój. — Rzekła mu Marta: — Wiem, wiem, że zmartwychwstanie w ostatni dzień. — Rzekł jój Jezus: — «Jam jest Zmartwychwstanie i żywot: kto we mnie wierzy, choć «by i umarł, żyw będzie. A wszelki który żywie, a wierzy we mnie, nie umrze «na wieki. Wierzysz temu?» — Gdyby żadnych innych nie było powodów do wierzenia, tobyśmy zdumieni temi słowami nie mogli nie wierzyć. Żaden człowiek, żaden filozof, żaden fanatyk nie mógłby podobnie przemówić. Może powiedziałyby ja wskreszę, przywołam mu życie: ale na myślby mu nawet nie przyszło wyrzec te zdumięwające słowa: Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Te słowa mocen tylko powiedzieć Ten, który rzekł: Jam jest, który jest: bo jedno i to samo znaczą. Po raz pierwszy wyszło to wyrażenie z ust ludzkich, i odkryło w Zbawicielu źródło życia wszystkich stworzeń. Bóg tylko prawdziwie jest i samodzielnie żyje: przez Niego wszystko jest, cokolwiek, jakimkolwiek sposobem jest: bo zamykając w sobie wszelką pełność życia i bytu, wyprowadził to wszystko z nicstwa, cokolwiek być i żyć mogło. Coż przeto może być prawdziwszego, że kto w Bogu żyje, ten jak sam Bóg żyje wiecznie? Marta, jeśli nie pojęła całej głębokiej mądrości słów rozumem, jednak nie mniej stała się godną tój prawdy przez prostotę serca i żywą wiarę, która nie bada, nie rozbięra, ale ją chętnie przyjmuje, bo wyszła z ust Zbawiciela. Dla tego odpowiedziała: «Iście Panie, jam uwierzyła, żeś «Ty jest Chrystus Syn Boży, któryś na ten świat przyszedł.» — Patrzymy, jak ta prosta wiara podniosła ją wysoko, bo pierwsza z kobiet uczyniła to wyznanie, które pierwój Piotr święty wyrzekł z objawienia Ojca niebieskiego. Codziennie można widzieć stwierdzenie tój prawdy, bo prosta niewiasta, która wierzy w to wszystko, co Kościół naucza, wznosi się nieraz nad mędrców i filozofów tego świata. Po tój rozmowie, Marta poszła i potajemnie zawołała Maryi siostry swojej, mówiąc: «Nau-
«czyciel przyszedł i woła cię.» A skoro usłyszała, wnet wstała i wyszła do Niego, bo Jezus jeszcze nie przyszedł był do miasteczka: ale był jeszcze na oném miejscu, gdzie mu zaszła była Marta. Żydowie tedy, którzy z nią byli w domu, a cieszyli ją, ujrzawszy Maryę, iż prędko wstała i wybieżała, szli za nią mówiąc: «Idzie do grobu, aby tam płakała.» W tych słowach Żydów widzimy dowód i śmierci Łazarza i jego siostyr smutku. Marya tedy gdy przyszła kędy był Jezus, ujrzawszy go, przypadła do nóg jego i rzekła mu: «Panie! byś tu był, nie umarłby był brat mój.» — Obie siostry jednakowo przemawiają, bo w obu wiara jednakowa: ale Marya szuka u tych samych nóg pociechy, u których znalazła przebaczenie i miłosierdzie. Im większa bowiem miłość, tём pokorniejsza. Jezus tedy gdy ją ujrzał płaczącą i Żydy, którzy z nią przyszli płaczące: rozrzewnił się w duchu i rzekł: «Gdzieście go położyli? Powiedzieli mu: — «Panie, pójdź i oglądaj.» — I zapłakał Jezus. Mówili tedy Żydowie: «Oto jako go miłował.» — A niektórzy z nich mówili: «Nie mógł ten, który otworzył oczy ślepo narodzonego, uczynić, żeby był ten nie umarł.» — Jakże te szczegóły przekonywają o prawdzie? i te lzy Chrystusa Pana śród powszechnego płaczu, obmywają całą tę czynność ze wszelkiego podejrzenia. W tём rozrzewnieniu Zbawiciel jest wyższy nieskończenie od tój dumnej i twardej mądrości, co się wstydzi nad nędzą i cierpieniem drugich jedną lzy uronić. — Jezus tedy rozrzewniony przyszedł do grobu. A była jaskinia: a kamień na nią był położony. Rzekł Je-

zus: »Odejmcie kamień.«—Rzekła mu Marta: «Panie, już cuchnie, bo mu już czwarty dzień.»—Powiedział jój Jezus: «Zażem ci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą?» — Odjęli tedy kamień. A Jezus podniosłszy oczy w górę rzekł: «Ojcie, «dziękuję Tobie, żeś mię wysłuchał: a jamci wiedział, że mię zawsze wysłuchiwasz, «alem rzekł dla ludu, który około stoi, aby wierzyli, iżes Ty mnie posłał.»—Oto widzimy cel wskrzeszenia Łazarza, bo Chrystus Pan dla przyjaźni i własnej przyjemności, cudów nie czynił — Po tych słowach zawołał głosem wielkim: «Łazarzu wynidź z grobu.» I natychmiast wyszedł, który był umarły, mając ręce i nogi związane chustkami, a twarz jego była także chustką obwiązana. Rzekł im Jezus: «Rozwiążcie go, i puście aby szedł.» — Cud wskrzeszenia Łazarza jest najświetniejszy w całej Ewangelii ze względu swój jawności i wpływu na Żydów. Ktokolwiek z uprzedzeniem nawet, ale nie do zatwardziałości posuniętem, zechce się zastanowić nad szczerym opisem tego dziwnego zdarzenia, nie może mieć o prawdzie najmniejszej wątpliwości. Już nie przytaczamy, że bogaty i znakomity obywatel, którego życie odznaczało się wzorową poczciwością, nie chciałby zostać narzędziem oszukaństwa, témbardziej, kiedy niczego innego nie mógł spodziewać się z tego kroku, jak śmierci przepisanej prawem żydowskiem na podobnych zwodzicieli. Nie przytaczamy smutku siostr, łez Chrystusa, a nawet płaczu nieprzyjaznych Zbawicielowi Żydów, którzy wszyscy byli najmocniej przekonani o śmierci Łazarza. Ale zastanówmy się nad samym wypadkiem. Groby u Żydów były pospolicie kute za miastem lub wioską: w jaskini przeto małej albo było kilka wązkich framug, jak nasze katakumby po smętarzach, albo na stronie przeciwniej drzwiom, był wyżłobiony dół, w który składano zwłoki i przykrywano kamieniem. Ciało zaraz po śmierci było balsamowane, głowę i twarz chustą zasłaniano, która się zwała Potnikiem; całe zaś zwłoki, oprócz twarzy pokrytej potnikiem, okręcano wielkiem prześcieradłem, tak jak dziecko w pieluszki, i potem począwszy od ramion aż do stóp, spowijano długimi taśmami z płótna szytymi. Jakoż widzimy w Ewangelji, że tak samo był pogrzebiony Łazarz. Czyż tedy ze zdrowym rozsądkiem można przypuścić, żeby człowiek nawet i zdrów tak spowity i z twarzą zakrytą, mógł bez uduszenia się wyleżeć cztery dni? Dodajmy upał w tym klimacie i ciasność jaskini rozpalonej, która była zawalona tak ogromnym kamieniem, że trzeba było kilku ludzi do odjęcia głazu. Jakżeby dwie słabe kobiety mogły to same zrobić; a znowu przypuszczając wielu do tajemnicy, czyżby się ta rzecz ukryła przed szpiegującymi Żydami? Widzimy, że nawet Pana Jezusa nie było wtedy w Betanii, i to nie w skutek jakiej umowy, ale dla schronienia się przed Żydami chcącymi go ukamienować. Widzimy, że ten cud nie dzieje się potajemnie, lecz Zbawiciel staje u grobu, otoczony dwunastu uczniami, siostrami Łazarza, całym ludem miasteczka Betanii i znakomitymi Żydami, przybyłymi z Jeruzalem dla pocieszenia siostr Łazarza, a nie życzliwymi Chrystusowi Panu. I jakże w obec tylu osób, tuż pod bokiem Jerozolimy, gdzie kapłani i piśmienni czyhali na jakąkolwiek zręczność pojmania Zbawiciela, mogłoby się dopełnić oszukaństwo? Widzimy, jak odwalają kamień, zgnilizna już się czuć daje, a jednak na głos Boży wychodzi z grobu Łazarz, i tém cudowniej, że go siła Boża wyprowadza, chociaż był tak związany, że gdyby nawet żył, toby się sam ruszyć nie mógł. Jeśliby przy tém wskrzeszeniu był dostrzeżony jakikolwiek cień podejsia, czyż nieprzyjaźni Żydzi zamilczeliby o tém? Tymczasem wielu z nich nawróciło się i uwierzyło w Zbawiciela, a niektórzy poszli do Faryzeuszów i natychmiast oznajmili o tak niesłychanym wypadku. Widzimy, że najwyższa rada żydowska prędko się zbiera, i cóż?

może zaprzecza działanemu cudowi? Falsz w tój sprawie nie mógł być popełniony przez jedną lub dwie osoby: żeby pochować żywego publicznie, należało wielu przypuścić do tajemnicy; nie przeto łatwiejszego, jak ująć podejrzanych i dośledzić prawdy. Przy najmniejszym więc podobieństwie czyżby Arcykapłani i Faryzeusze zaniedbali tój zręczności, w którójby odkryli podejście, a tём samém prawie mogli zatracić człowieka, co im gorzkie prawdy na oczy wyrzucił i nieraz publicznie zawstydział? Czyżby wreście podczas pojmania Chrystusa Pana i stawienia przed Kajfaszem i Pilatem nie zarzucono tógo oszukaństwa? Ale najwyższa rada, która była przekonana o przywróceniu wzroku ślepemu od urodzenia, bynajmniej nie wątpiła o dokonanym cudzie, bo wcale co innego ich zajmowało. Pytali wzajem: «Cóż zrobimy, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni? Jeśli go tak zaniechamy, wszyscy, «wcn uwierzą i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród.» Wskrzeszenie przeto Łazarza pobudziło najwięcej radę żydowską do uknućcia spisku na życie Zbawiciela. Tymczasem lud z Jeruzalem ustawnie tłoczył się do Betanii, aby widzieć Łazarza, tak, że go zabić chcieli Faryzeusze, bo wielu widząc wskrzeszonego uwierzyło w Zbawiciela. Tenże jawny cud był przyczyną, że kiedy szedł Pan Jezus na Świąta do Jeruzalem, wtedy lud zabiegał mu drogę i w tryumfie wprowadził do kościoła Salomona.— Już dawniejsi i nowsi wykładacze Pisma zauważyli, że w tём dziwném opowiadaniu Ś. Jana najdowodniej się prawda prześwieca. Naoczny świadek tak wielkiego dziwu opisuje z bijącym sercem od zdumienia Z największą troskliwością zbiera wszelkie najmniejsze szczegóły i stara się odmalować wzruszenie, aby wszystkich wiernych napelnić zdumieniem, umocnić w świętój wierze, i przejąć wdzięcznością z największą czcią dla Boga-człowieka. I któż po odczytaniu tój Ewangelji, osobliwie przy grobie Łazarza, nie upadnie na twarz przed dawcą życia i śmierci? W tój ciemnej jaskini brzmi ci wyraźnie słowa Chrystusa wyrzeczone wielkim głosem: Łazarzu, powstań z grobu! W miejscu tak jawnie dowodzącém naszej nieśmiertelności, można nabrać większej siły do znoszenia trosk doczesnych, do pogardy krótkich roskoszy, godzących na zgubę wieczną: bo któżby nie pragnął na głos Pański powstać z grobu, ujrzeć się w błogiój wieczności?

Dalój za grobem Łazarza coraz niżej zstępując ujrzeliśmy piękny kościół, dźwignięty, jak chce podanie, przez ś. Helenę na tём miejscu, gdzie był dóm Maryi i Łazarza. W tój więc cichej dolinie słodki Gość duszy naszej jakże często przebywał! Gdybyśmy się mogli zdobyć na tę miłość, z jaką błogosławiona rodzina przyjmowała Pana w tym domu! Kościół ledwie nie w pół zrujnowany, jednak jeszcze sam front ładnie się przedstawia. Dziś ta świątynia Magdaleny służy za meczet Arabom. Tu siedm lat odpustu. Opodal od tego miejsca, a blisko drogi jerychońskiej, pokazują wielki kamień. Podanie utrzymuje, że Zbawiciel tu się zastanowił i rozmawiał najprzód z Martą a potóm z Maryą, nim się udał do grobu. Chrystus Pan idąc od Jordanu wstępował pod samą Betanią na tę wielką górę, i przeto z Apostołami mógł na tym kamieniu odpoczywać, gdy wtedy uwiadomiona Marta o przybyciu Pana, pośpieszyła do Niego. Kamień nie bardzo jest wielki, formy niby owalowatęj, granitowy i bardzo twardy. Pielgrzymi, którym nie wolno żadném narzędziem odbijać cząstki opoki na pamiątkę, nie mogą rękami zdobyć malęj okruszyny i przestają na zmiecionym pyłe z tego glazu, który się zowie kamieniem rozmowy. Dla znaku dokoła jest otoczony mniejszemi kamieniami mocno w ziemię wbitemi. Moślemini i Chrześcijanie mają ten glaz w poszanowaniu: w słabościach przychodzą tu i kładną się na nim, aby w ten sposób odzyskać zdrowie, jakoż czasem wiara ich uzdrawia.

Tu siedm lat odpustu. Święty Hieronim powiada, że tu mnóstwo przychodziło pielgrzymów dla odwiedzania wszystkich miejsc świętych w Betanii.

Dawniej Betanija była dość znakomitým miasteczkiem, które należało do pokolenia Beniamina. Położenie tój osady jest ładne. Od północy zasłania ją góra oliwna, a ztąd choć blisko Jerozolimy, jednak nie widać miasta, chyba za wstąpieniem na górę. Ziemia jest bardzo żyźna i doskonale tu się udają oliwy, figi, winogrona, migdały, granaty, palmy i zboże. Dawniej za czasów judzkich całe to miasteczko było rokosznym ogrodem, skąd owoce dostarczano do Jeruzalem. Nazywało się przeto Betaniją albo Beth-hania, to jest Dóm daktylów, gdyż palm najwięcej rosło. Doliny i wzgórze, gdzie się czepiały domy miasteczka, będąc ocienione sadami, przedstawiały zachwycającą oazę przy opoczystej Solimie. W tém to uroczém zaciszu lubił się chronić Zbawiciel. Dziś nic nie zostało z dawniej świetności. Radziwiłł zastał tu około trzydziestu domów, Pocock dwie czy trzy chaty tylko znalazł. Teraz jakich dwadzieścia lepiank niskich, płaskich i brudnych czepia się na pochyłości, ale mało drzew uzienienia tę biedną osadę Arabów, między którymi bardzo nie wiele Chrześcijan, a reszta Moślemini: wszyscy zaś ubodzy, obdarci i z wychudłą twarzą. Uprawa ziemi zupełnie zaniedbana, ztąd obok tój nędzy nie zwracasz nawet uwagi na ładne położenie wioski: zwłaszcza że suche lato wszystko spali, i tylko szara i biaława ziemia albo naga opoka prześwieca: jednak na wiosnę przybięra ta wieś postać wesolą. Betanija u Mośleminów zowie się Lazari.

II.

Pustynia Cztérdziesiodniowa.

Niedaleko od kamienia rozmowy góra spada pochyłością dość przykrą i stromą, po której z wolna zstępowaliśmy. Chrystus Pan wstępując na tę górę, przepowiedział swoją mękę i śmierć uczniom. W samej dolinie, która jest podnóżem kilku gór skalistych, znajduje się źródło pokryte sklepieniem muirowaném z kamienia i zowie się źródłem Apostołów dla tego, że Jezus Chrystus ze swoimi uczniami często tu odpoczywał idąc do Jeruzalem albo wracając do Jerychá. Woda dość dobra, źródło obfite i przy niém rosło wiele ziela podobnego do naszej rzeżuchy, które Arabi jedli lakomie. Obok widać zwałiska zrujnowanego kanu. Dawniej przy większym handlu, karawany często tu stawaly na nocleg: bo dalej nie ma w górach wody, aż dopięro można ją spotkać na polu jerychońskim.

Od źródła znowu wstępowaliśmy na kamienną górę. Widok tój okolicy przeraża: taka dzikość, taki brak życia, że na spalonych i posepnych opokach, melu nawet nie postrzegasz. Wkrótce ujrzelismy miejsce, gdzie było, niegdyś miasteczko Bahurim: tu uciekającemu przed Absalonem Dawidowi zlorzeczył Semej, stronnik

domu Saula i ciskał na niego kamienie; w témże miasteczku niewiasta przechowała w cysternie wiernych sług Dawida przed pogonią Absalona.

Daléj na wysokiej skale oglądaliśmy znaczne ruiny: był to kościół i klasztor Opatu Mojżesza. Nie umiem ci powiedzieć nic o tym Mojżeszu: chociaż bowiem kilku było świętych pustelników tego imienia, jednak ci wszyscy albo w Egipcie, albo Libii mieszkali. Najpodobniej ten kościół i klasztor był poświęcony Opatowi Mojżeszowi, Murzynowi, który z rozbójnika został wielkim świętym: w tém bowiem miejscu, najczęściej popelniają się rozboje: przeto dawniej zapewne chciano i przykładem tego świętego pobudzić lotrów do skruchy, i razem podróźnych polecić jego opiece. Zresztą rzecz pewna, że klasztor służył dla przytułku i obrony wędrowców przed łupieżcami. Moślemini ten kościół obrócili byli na meczet, a z Opatu Mojżesza zrobili prawodawcę Żydów, którego tu miejsce grobu chcieli pokazywać. Dziś pusty i zrujnowany, bywa tylko ochroną grassujących Arabów. Nie należy ta budowa do czasów greckich, jak chcą niektórzy, ale najpewniej jest dziełem Krzyżowców dla ułatwienia przechodu i dla zachowania pamiątki ewangelicznego wypadku o Samarytaninie wspierającym Żyda: ztąd zowią jeszcze ten klasztor Kanem Samarytanina. Zaraz bowiem z téj góry zstępuje się nagle w głęboki, straszny jar, który zowie się Adommim czyli miejscem krwi: gdyż tu, wedle podania, Samarytanin zlitował się nad zranionym i w pół martwym Żydem, którego w pobliskim kanie czyli gospodzie umieścił. Ten cudowny przykład podany na zapytanie Faryzeusza kto jest bliźni? zawsze zdumiewa i porusza. Prawdziwie, trzeba było nadludzkiej mądrości, aby uprzedzonego Żyda, co tylko Izraelitów miał za bliźnich, zmusić do wyznania, że nawet Samarytanin, więcéj nie cierpiany od samych pogan, jest jego bliźnim. Żadne najmocniejsze i najgłębsze rozumowania nie mogłyby sprawić tego skutku, jak ten prosty przykład. Ś. Hieronim powiada, że to nie jest parabola, ale że istotnie zdarzył się ten wypadek. Jakoż podanie i za jego czasu i teraz to samo potwierdza. Przez to jeszcze się więcéj ten przykład miłości bliźniego udoskonala. Nawet miejscowość sama zdaje się objaśniać opowiadanie. W Jerycho bowiem mieszkało wielu Kapłanów i Lewitów, którzy często chodzili do Jeruzalem dla spełnienia obowiązków w kościele: ztąd łatwo Kapłan i Lewita mogli przechodzić tędy i minąć zranionego od zbrojców. Jerycho także było punktem środkowym handlu między Palestyną i Arabją, i często Samarytanie wozili tam swoje towary. Samo nawet zaczęcie opowiadania, dziwnie jedném słowem maluje miejscowość: — »Człowiek niektóry zstępowwał z Jeruzalem do Jerycha.« Rzeczywiście bowiem cały ten wertep skał coraz się zniża, a podróźny ciągle zstępuje aż do jerychońskiego pola. Tym krótkim przykładem nie tylko Chrystus Pan rozwiązał pytanie kto jest bliźnim naszym, ale razem zawarł wszystko, co się odnosi do téj powinności. Nie możemy wszystkich kochać jednakowo, a ztąd bynajmniej nie potępia się szczególniejsze przywiązanie do naszych przyjaciół i krewnych. Miłość bowiem bliźniego nie zależy na jakich tkliwych uczuciach i oświadczeniach, ale na uczynkach miłosiernych i pomocy chętnie udzielanej drugim bez względu na to, jakiej byliby wiary lub narodu; bo tak postąpił Samarytanin. Na tymże prostym człowieku postrzegamy drugą prawdę, że lubo przesąd, namiętność i fałszywa nauka, mogą skrzywić wyobrażenie i stłumić głos przyrodzony serca, lubo uczeni i piśmienni mogą teoretycznie fałsz popierać, jak doktorowie żydowscy ograniczający miłość bliźnich do swego narodu, jednak w praktyce, szczególniej ludzie prości, nie patrzą na

te wymarzone brednie, a idą za głosem własnego serca lub przekonania, jak Samarytanin.

Adommim dotychczas zachowało i swoje nawisko i rzecz samą. Jozue wspomina po dwakroć o niem i zowie je wstąpieniem czerwonym czyli krwawym. Za czasu Chrystusa Pana także słyńło rozbojem. Napróżno Pompejusz starał się oczyścić to gniazdo mordu i grabieży, bo Józef Flawiusz świadczy, że ta jaskinia łotrów bynajmniej ich ukrywać nie przestała. Ś. Hieronim także powiada, że Arabi oddani rozbojom napadali za jego czasów zstępujących z Jeruzalem do Jerycha. I rzeczywiście patrząc na samo położenie tej okolicy, zdaje się że w całym świecie niema dogodniejszego miejsca do rozbojów. W ciągu podróży dość oswoilem się z wielkimi skalami i pustynią, a jednak przebywając tę drogę, nieraz sam widok nabawiał mię przerażeniem, które wcale nie pochodziło z bojaźni napadu, bośmy byli bezpieczni, ale z samego przedstawienia się tych miejsc dzikich, groźnych i martwych. Gdziekolwiek wzrok obrócisz, wszędzie spustoszenie i jakby ruina samej natury: nie szukaj drzew, krzewów, trawki, bo w październiku nawet mchu nie ujrysz. Wszystko spalone, nagie i martwe. Zdaje ci się, że ta ziemia cierpiała przy swój śmierci konwulsje i tak powykręcana zastygła: dziwne są bowiem kształty opok pokurczonych i jakby wnętrzościami na wierz wywróconych. Lub znowu marzysz, że tu wulkanu roztopiona lawa nagłym zimnem objęta skamieniała wtedy, kiedy się w różnych postaciach darła pod nieba. Już przejeżdżasz obok zębatego rzędu najeżonych skał pełnych kryjówek i jaskiń, już nad samemi przepaściami, w których głębi sterczą bez ład u natasowane opoki, już na chropawej ścieżce widzisz się ocienionym skałą pochyloną, jakby cię miała przywalić, już z obu stron drogi jakby przebitej wśród opoki, wznoszą się gromie strome i pokrajane ściały kamienne. Szczególniej mię uderzył jeden wązki i bardzo głęboki parów, idący w półkoło i ubramowany skalami, których wierzchy były regularnie zębate, a boki podarte i mogące być najlepszą kryjówką zbójców, albo dzikiego zwierza. Ta przerażająca pustynia zaczyna się od Adommim, bo pierwój można widzieć choć bardzo rzadko suchy myrt, drzewo rożkowe, terebint i zeschle cierniste ziola. Dotąd rozboje i łupieztwa popelniają się w tej stronie, i przechód tedy liczy się do najniebezpieczniejszych w Palestynie. Jak dawniej sławnego Brokarda tu opadli; tak i teraz podróżni bywają odarci i pół żywi rzuceni na drodze. Rząd jednak egipski powstrzymał znacznie łotrówstwo, które za czasów tureckich gnieździło się tu najswobodniej. Dziś wprawdzie nie często słyhać o popelnionych mordach, lecz zawsze sława tego miejsca krwi napelnia strachem wędrowców, i nie spotkasz nikogo, coby samotnie puścił się w te skały.

Dalej za Adommim jechaliśmy po wierzchniej pochyłości skał, skąd się nam odkrywał widok nieskończonej płataniny gór i przepaści. Widzieliśmy na szczycie niedaleko od drogi ruiny w kształcie czworogrannej wieży: był to Zamek Krzyżowców dla zabezpieczenia drogi i dla obrony od wtargnięcia nieprzyjaciół. Pomimo tak straszego położenia, skarżyć się nie można na samą drogę, która jest dość szeroka, często nawet ma ślady brukowania ciosem: zdaje się że to zabytek rzymski, bo i ruiny wodociągu, co na tej drodze spotkałem, wykazują te czasy: a zresztą, może to dzieło Herodów. Droga tak starannie zdziałana najlepiej dowodzi, jak wielki był handel Judei z Arabiją. Z tém wszystkiem dla spieki i ślizkości glazów jechaliśmy powoli przez góry, doly i przykre pochyłości. Ztąd jakich czterech godzin biliśmy się po tym strasznym wertepie skalistym, który Chrześcijanie zowią pusty-

nią czterdziestodniową, bo do czterdziestodniowej góry przylega. Dawniej ta strona u pustelników nosiła imię pustyni Ruba.

Nie łatwo ci opisać tę przyjemność, jaką wtedy czułem, kiedy stojąc na ostatnich szczytach, ujrzał przed sobą pole jerychońskie. Zapewne, że w samym widoku surowej i martwej natury coś jest szczytnego i pięknego: ale to dobre na kwadrans lub godzinę, bo potem jakaś posępność i znużenie zaczynają przemagać. Wprawdzie i nowy widok nie bardzo więcej był ożywiony, ale zupełnie różny. Ogromna równina jerychońska uroczyście rozwijała się przed nami, a na niej także panowała pustynia. Gdziegdzie ubierały ją drzewa, osobiwie nad źródłem Elizeusza, a główną jej ozdobę stanowiła zielona taśma, kręto się wijąca przez środek doliny i uroczono na brudno białej przestrzeni oznaczająca węzowaty bieg Jořdanu, który był całkiem przed okiem ukryty. Zresztą było pole nagie, równe i puste. Po prawej stronie cicho błyszczało morze Martwe okryte lekką mgłą zasloną, a nareście góry Arabii pustej, które biegły równolegle od gór judzkich, jakby jeden wał uzbrojony zębami blankami, zamykały widok. Zstąpienie z gór na dolinę jerychońską jest bardzo przykre i spadziste, co przy zwykłej ślizkości wapienniká tóbardziej utrudzało nam drogę, że przyległe przepaści kazały się mieć na baczeniu.

Zaraz po zstąpieniu na dolinę oddzieliłem się od moich towarzyszów, którzy zmęczeni upałem i drogą, postanowili wprost jechać do Jerycho, a ja pragnąłem obejrzeć zbliżka czterdziestodniową górę. Z Szejchem tedy jerychońskim i Michałem Arabem, co służył przy klasztorze jerozolimskim, udałem się na lewo, kędy jechałem wciąż u podnoża tych skał, któreśmy przebyli. Z każdym prawie krokiem ożywiała się okolica, bo zbliżając się do strumienia Elizeusza spotykaliśmy oliwy, figi i inne drzewa, co wzrok uweselały i głowy nasze często przed skwarem osłaniały; a ta sprzeczność zieleni, wijącej się nad źródłem, z nagimi i stromemi ścianami skał po drugiej stronie, jeszcze więcej podnosiła urok widoku. Wkrótce przybyliśmy do samego źródła: zbiera się tam woda w łoża murowane z kamienia, długie dziewięć lub dziesięć łokci, a sześć szerokie. Woda dość ciepła, lecz jasna i czysta, a w picciu nieco gorzkawa, jakby na pamiątkę przeszłego swego smaku. Dawniej bowiem to źródło było gorzkie i nie zdatne do picia: przeto mieszkańcy Jerycha rzekli do Elizeusza:—Oto mieszkanie miasta jest dobre, jako panie widzisz, ale wody złe.—Tedy rzekł Prorok:—Przynieście mi bańkę nową a włóćcie w nią soli — i przynieśli mu. A poszedłszy do źródła wrzucił tam sól i rzekł: — Tak mówi Bóg: uzdrowiłem te wody: nie będzie więcej ztamtąd śmierci.— A tak uzdrowione są one wody aż do dnia tego, i dotąd zowie się źródłem Elizeusza. Bicie wody w źródle tak jest silne, że lekkie muszelki pokrywające dno, ciągle się podnoszą. Całe pole jerychońskie aż do Jordanu ożywia się tą wodą, która podzielona na małe strumyki obejmuje przestrzeń różnemi ramionami, i wreszcie wpada do świętej rzeki Chrztu Zbawiciela. Dawniej jeszcze więcej zraszały wody równinę przez dobrze urządzone wodociągi, których ruiny dotąd można widzieć przy źródle. Bardzo malownicze są te kamienne arkady wodociągu, bo drzewa je ocieniają, i różny krzew czepia się po tych ścianach. Pod jedną arkadą idzie droga dawna ze śladami bruku i zwałonemi po bokach kolumnami w równej odległości: znać, że to były słupy miłowe rzymskie. Archelausz syn Heroda zbudował wodociągi i porobił kanały dla uprawy ogrodów jerychońskich i dla użyznienia całej doliny. Tamże się wznoszą zwałiska dawnego klasztoru i innych zabudowań. Teraz przy wodociągu znajduje się młyn wodny i dwie czy trzy chaty Arabów, którzy nas grzecznie przyjęli, bo z Szejchem byli w sto-

sunkach przyjaznych. Nad samém źródłem rośnie grube drzewo, którego gałęzie szeroki po nad wodą cień rozwodzą; tamszy usiadłszy na obmurowaniu źródlaném odpoczęli pod miłym cieniem i przystąpiliśmy do posiłku w uczestnictwie dwóch gości Arabów. Po trudach przyjemny odpoczynek, a jeszcze położenie umilało tę chwilę, bo źródł ślizgał się z glazów na glazy ocieniony drzewami, wśród których rośl krzew podobny do nopálu, zwany przez Arabów Haddag, kolczaty i mający na sobie żółte jabłuszka, jak małe cytrynki, które chcą mieć za jabłka sodomskie: we środku bowiem są czarne ziarenka, i całe jabłko dojrzałe, wewnątrz jest popielate i tak suche, że może przypominać smak popiołu. Z niemalą przyjemnością przywoziliśmy na pamięć, że przy tém samém źródle posilał się i nasz Radziwill. Tyle upłynęło lat, a tu wszystko jednakowo; te same groźne opoki sterczą, to samo zaniedbanie uprawy, ta sama dzikość i pustynia i tak samo dzikie Arabcy ucztowały ze mną. Kiedym to myślał czas ze wstydu zasłonił sobie twarz ręką, bo go nie tylko wierzchość, ale i pustynia zwyciężyła.

Zaledwie opuściłem źródło, natychmiast groźna i dzika postawa przyrodzenia w kółko mnie otoczyła: i tém więcej pustynia stawiała się straszną, im więcej zbliżałem się do podnóża ścian opoczystych. Są to najwyższe góry w całej Judei i ciągną się nieprzerwanym łańcuchem od Scytopolis, miasta niegdyś leżącego koło Tyberjady nad Jordanem aż do Idumei. W szeregu tych obnażonych i podartych skał znajduje się o kwadrans drogi od źródła Elizeusza najwyższa opoka, która się zowie czterdziestodniową, bo na tej górze, wedle powszechnego podania, Zbawiciel poświęcił dni czterdzieści. Jest to góra wysoka bardzo, jak ś. Mateusz powiada, z wierzchem ostrym, białawym, a stroma, prawie jak ściana, wznosi się nad dolinę: jej boki tak podziurawione jaskiniami, że nawet z Jerycha postrzegasz te pieczary. Żadne drzewo, ziółko lub mech, nie czepiają się po tej strasznej opoce, która się składa ze zwykłego tu wapiennika, częścią białego i kruchego, częścią szarogó i twardego. Wstęp na górę najtrudniejszy i bardzo niebezpieczny. Za przewodnictwem Araba, mieszkańca tych skał, puściłem się na ten prawdziwy szturm, bo trzeba się było wdzierać jak na ścianę. Z początku jeden za drugim szliśmy ścieżką wąską, śliską i urwistą, jednak nie bardzo niebezpieczną, bo odsuniętą nieco od przepaści: ale jej ślizka spadzistość ledwo nie stroma, dobrze nas męczyła. Dalej szły cięte w skałę gradusy, dość przykre do wstępowania, a czasem spotykasz na drodze wysokie kamienie, które na rękach i nogach bardzo ostrożnie i pomalutku trzeba było przelazić. Lecz te kamienne stopnie jakkolwiek przykre, skończyły się wkrótce, a przed nami stanęła stroma, choć nie wysoka skała, po której małych nierównościach musielśmy się wdrzeć na ścieżkę niezmiernie wąską, bo miejscami jej szerokość nie dochodziła stopy. Lecz jeszcze ta ścieżka byłaby łatwiejszą, gdyby nie prowadziła nad samą przepaścią, która z paszczą rozdartą i na wiele set stóp głęboką, czyha na twoje pożarcie. Trzymając się stromej ściany za małe szczeliny lub występy skalne, co się nie raz kruszyły w palcach, stawiałem krok ostrożny. Dalej ścieżka była szerszą i nieco wygodniejszą, ale zawsze nad przepaścią, a spotykane glazy należało przelaząć na baluku, jak starzy mawiali. Wreszcie się znalazłem na miejscu niebezpieczniejszém od przebytych dotąd. Był to rogowy kąt skały stromej z małym na stopę występem, do którego zaprowadziła ścieżka. Stanąwszy na tym gziemsiku miałem z jednego boku przepaść i za sobą przepaść, a tak straszne, głębokie i jeżące się na dnie ostrymi glazami, że sama śmierć stała przed oczyma: stąd, dla niestracenia ducha, ledwie raz ukradkiem i zyzem strzeliłem w tę głębię. Tak pięknie

z dwóch stron otoczony, nie miałem lepszej pociechy przed sobą, bo ściana skały prostopadłej na półpięta locia zagradała mi przejście: i już miałem w podejrzeniu Araba, że umyślnie na zgubę z drogi mię sprowadził, kiedy go ujrzał drapiącego się jak kota na tę ścianę z wielką moją trwogą. Patrząc bowiem na wiszącego przy stromej skale, drżałem w każdej chwili, aby się nie pośliznął, lub nie skruszyły się wapienne malutkie zalomy, po których się wdzierał. Spadając bowiem niezawodnieby obalil i mnie w przepaść okropną. Lecz dzięki Bogu wstąpił szybko na ten głaz, który formował dość znaczny występ, gdzie się mógł położyć, i podawszy mi swój pas ułatwil wstąpienie. Z jakąż radością ujrzałem malutką płaszczyznę i jaskinię przed sobą! Wielka to i wysoka pieczara, a z niej przedstawia się wspaniałe widok na całą pustynię jerychońską. Po krótkim spoczynku szedłem od tej grotty nad okropnie głęboką przepaścią po ścieżce mało co szerszej jak na stopę, przeto rękami trzymałem się zalamów pobocznej skały, lecz ta droga ledwie nie powietrzna, była nie długa, bo wkrótce weszliśmy do drugiej jaskini także obszerniej i dość wysokiej. Zaraz obok przylega trzecia największa pieczara, wspaniale wysoka. W tej grocie pokazują łoże Chrystusa Pana: jest to wystający kamień, na którym, wedle podania, Zbawiciel krótkim snem posiłal znużone postami ciało. Z tej grotty po kilku zrujnowanych stopniach wchodzi się do czwartej jaskini czworograniastej, bardzo wysokiej, na ośm łokci długiej i szerokiej. W głębi znajduje się framuga, w której, jak chce podanie, modlił się Zbawiciel i gotował się do świętego urzędu. Wszystkie te jaskinie leżą na większej połowie wysokości góry, i dwie ostatnie zowią się świętymi grotami Chrystusa Pana. Jaskinie wprawdzie są naturalne, ale ręką ludzką znacznie powiększone i ogladzone: widać nawet tynk opadły, oltarzową mensę i na sklepieniu jednej grotty były ślady malowidła, które zdaje się przedstawiało Chrystusa Pana, kuszonego przez czarta. Dawniej bowiem te dwie ostatnie jaskinie służyły za kaplice do modlitwy i ofiary niekrwawej. Podanie przypisuje ozdobienie tych grot ś. Helenie, ale to żadnego niema za sobą dowodu. Przeciwnie, rzecz jest pewna, że ś. Eutymiusz sporządził tu pierwszy kaplicę, może przy pomocy cesarzowej Eudoxii, która odwiedzała tę pustynię i wiele w tej okolicy klasztorów i kościołów dźwi-gnęła.

Chociaż nie ma dogmatycznej pewności, że Chrystus Pan w tej jaskini pościł, modlił się i rozważał, jednak powaga starożytnego podania i sama miejscowość zgodna z opisem Ewangelji, bo od Jordanu w powrocie do Jeruzalem była to najbliższa straszna pustynia, wzbudzają dostatecznie jakąś historyczną pewność, zwłaszcza, że czy w tej pieczarze, czy w inném miejscu, to zawsze jest prawdą nie mylną, że Odkupiciel przepędził dni czterdzieści w największej samotności. Rzucając okiem na przyległą dziką i okropną pustynię, na te poszarpane skały, na tę grotę ciemną i tak niedostępną, jakby zupełnie była oddzieloną od tego świata: niepodobna się nie rozrzuwnić, że tu Pan nieba i ziemi, nikomu nie znany, ubogi i samotny, pędził czas w modlitwie i umartwieniu. Stał się podobny Pelikánowi na puszczy, i jak Prorok powiada: wiedło serce jego, a zapomniał jeść chleba. Myśl ludzka ośmielona żywą miłością ku naszemu Zbawicielowi, stara się od tych świętych głazów wy-dostać najmniejsze okoliczności, jakie towarzyszyły pobytowi Chrystusa Pana w tej dobrowolnej pokucie. Ze łzawemi oczyma poglądasz na miejsce modlitwy, kędy naprawca nasz obejmował całe człowieczeństwo najżywszą miłością i polecał je dobroci i opiece niebieskiego Ojca. Tu gotując się do urzędu pośrednika między Bogiem i ludźmi, przyjął na siebie całe brzemie nieprawości świata. Tu jego ludzka

natura przy boskiej wiadomości wszech rzeczy, rozważała wszelkie trudności, wszelki upor, wszelką złość, zaciętość i największą niewdzięczność, które mu ludzie gotowali w zamian za jego nieskończoną dobroć i ofiarę. Tu mu obecnie przedstawiały się urągania, prześladowania i wszystkie cierpienia. Tu postać krzyża widział przed sobą i ochotnie go przyjmował w niepojętej miłości: lecz na widok tylu cierpień i niewdzięczności, dusza jego stała się smutna aż do śmierci. Cała walka piekła, które ludzi jako narzędzia przeciw Panu użyć miało, stanęła przed oczyma; a zwycięzca śmierci i czarta przebacząc ludzkiej złości, jako nieświadomemu narzędziu, postanowił oswobodzić nas z niewoli ciemności. Tu na twardym głazie spoczywał, tu go ostatnie ubóstwo otaczało: bez wygod, bez pokarmu, martwił jedynie dla naszej miłości swoje najświętsze ciało. aby tą pokutą zgładził naszą miękkość i zbytki, aby i nas zachęcił do naśladowania i nauczył sposobu słodkiego się pojednania z Bogiem i najśladziej z Ojcem rozmowy w świętej modlitwie i zbawieném rozważaniu. O jak lubo tu się modlić, jak lubo rozpamiętywać i unosić się duszą tam, kędy myśl Bogaczłowieka wlatywała z tej ciemnej pieczary, do której Kościół przywiązał siedmioletni odpust.

W złą bardzo porę dnia przybyłem pod tę górę, bo skwar południowy, osobliwie w tej stronie, był prawie do niewytrzymania. Dalej ścieżka prowadząca na wierzch opoki, była założona kamieniami, bo Arabi w pierwszej grocie zsypują zboże. Przewodnik łatwo zrobił przejście i sam jeden wdzierał się ze mną. Michał bowiem pozostał w jaskini i ciągle wołał złamanym włoskim językiem: — „Jak można tam wejść, gdzie czart Chrystusa Pana zaniósł. Patrz jaka stromość! Prawdziwie, jeśli tu kogo sam czart nie zaniesie, to go pewno weźmie.” Mimo tej wróżby z wolna postępowałem za Arabem, lecz droga stawała się coraz trudniejszą, coraz niebezpieczniejszą; szerokość ścieżki miejscami była na półtory dłoni, a widząc zawsze nad sobą stromo piętrzącą się skalę, pod sobą zaś coraz głębszą i straszniejszą przepaść, chwiałem się w zamiarzo dosięgnięcia swego szczytu. Często małe rozpadliny trzeba było przekraczać, ale kiedy w jednym miejscu Arab z dziwną zręcznością i śmiałością przeskoczył dość znaczną rozpadlinę na naszej stopowej ścieżce i potem z drwiącą i ciekawą miną patrzył, jak się znajdę w tym eksperymencie, wtedy straciłem odwagę, zwłaszcza że byłem śmiertelnie zmęczony. Nie tylko mię zrażał widok głębokiej przerwy, ale i ta ironiczna postać opalonego Araba, coby go można było wziąć za czarta tej pustyni; dopiero więc przyszło na pomoc rozumowanie o nienarażaniu życia bez potrzeby. Na samym szczycie, jak opowiadał Arab, są ruiny niewielkiego kościółka: bo podanie utrzymuje, że z tej góry szatan pokazał Chrystusowi Panu, królestwa. Z wielką tedy pociechą Michała, zestąpiłem znów w jaskinie postu. Rzecz niezawodna, że dawniej wchód nie był tak trudny, bo inaczej nie mogliby tu ludzie starzy mieszkać. Wiekowe sploty deszczów pobrywały miękki biały wapiennik, i tym sposobem utrudniło się wstąpienie na górę zwaną od Arabów Kuruntul.

Sam zdrowy rozum wymaga pilnego zastanowienia się przed zaczęciem wielkiego dzieła. Widzimy w starożytności pogańskiej nie mało filozofów, którzy w milczeniu i samotności gotowali się do badania prawdy i oświecania drugich. Lecz to uczucie naturalne szczególnie rozwinięło się przy objawieniu starego przymierza. Wszyscy Prorocy często udawali się na pustynię, aby w milczeniu i umartwieniu wzmocnili duszę swoją. Dwaj wielcy mężowie Starego Zakonu, dwaj poprzednicy Zbawiciela, którzy się potem jawili we chwalebny Przemienieniu Pańskim, naj-

więcej w tym względzie zbliżyli się do wcielonego słowa. Mojżesz na górze Synaj przed podaniem ludowi kamiennych tablic prawa, przepędził z Panem czterdzieści dni i czterdzieści nocy, a w tym czasie chleba nie jadł i wody nie pił. Równie i prorok Eljasz nie jadł przez czterdzieści dni i nocy, gotując się do rozmowy z Panem na górze Horeb. Jakoż u Żydów była to rzecz powszechnie przyjęta, że Procy i posłańcy Jehowy piérwój się gotowali w samotności. Chrystus Pan jak tylko raczył się zniżyć do Chrztu Ś. Jana, natychmiast udał się na pustynię, aby ten symbol pokuty samą rzeczą wypełnił: a w ten sposób dał nam przykład umartwienia, i nauczył jak powinniśmy do każdego ważnego dzieła przygotować się, kiedy najświętszy i niepokalany baranek, podobnie jak Mojżesz, przed podaniem nowego przymierza chciał trapieniem swego ciała rozpocząć dzieło Odkupienia. Ściśło i pilnie w samym zarodzie Kościoła Chrześcijańskiego wstępowano w ślady Zbawiciela. Widzimy, że wszyscy najznakomitsi Biskupi i Święci przed każdą ważniejszą sprawą wzmacniali siły modlitwą, postem, rozważaniem i samotnością. Nie tak bardzo dawno i nasze pradziady tą samą postępowali drogą: czy to bowiem dowódcy mieli iść na wyprawę, czy inny mieli rozpocząć jaki ważny urząd, czy wreszcie jaka ważna i stanowiąca epokę w życiu prywatném czynność następowała; zawsze byli zwykli na jakiś czas szukać samotności, a tam przez umartwienie i modlitwę nabierali sił i oświecenia z góry.

Jezus wrócił od Jordanu pełen Ducha świętego, który go zaprowadził na puszcę. I był tam przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy sam w pośród dzikich zwierząt. A nie jadł nic w one dni. Tak nadzwyczajny post może nas zdziwić, bo Chrystus Pan był razem prawdziwym człowiekiem: jednak zastanawiając się, nie znajdziemy tego rzeczą zupełnie nadludzką. Prócz Mojżesza i Eljasza mamy w początku Chrześcijaństwa nie małe przykłady téj dziwnój wstrzemięzliwości. Dość przejrzyć dzieje Kościoła i autentyczne żywoty Mężów świętych, aby się o tém przekonać. Ś. Symon słupnik przez ciągłe ćwiczenie się w poście doszedł do tego stopnia. Naoczny świadek sławny i uczony Biskup Teodoret powiada, że Symon zamknięty w osobném miejscu z chlebem i wodą odważył się raz piérwszy na tę próbę, i po upływie czterdziestu dni znalaziono cały chleb i wodę, i Ś. Szymona pół martwego bez mowy i władzy. Zaraz go tedy omyli i zakropili usta wodą, a po przyjęciu Eucharystji lekkim posiłkował się pokarmem. To samo Ojcowie Kościoła świadczą o niektórych pustelnikach: nawet w późniejszych czasach mamy Świątych, co jedną Komunią utrzymywali się przez cały post. Niepodobna z pewnością ograniczyć do jakiego czasu może człowiek głód wytrzymać, bo to zależy od stanu zdrowia, przyzwyczajenia i składu każdego. Indyjanie do dziś dnia mogą dwadzieścia dni nie jeść.

„A gdy się czterdzieści dni skończyło, Zbawiciel łaknął, wtedy przystąpił do niego szatan kusiciel.” — Rozważając, że Chrystus Pan poniżył się aż do wcielenia, że chciał znosić urągania, poddać się ludzkiemu sądowi i umrzeć śmiercią haniebną, nie dziwimy się bynajmniej, że dozwolił się kusić szatanowi, bo w tém widzimy tylko wielką miłość Zbawiciela, która pragnęła pokazać nam na przykładzie sposób zwyciężania złych poduszczeń. Czart łatwo przeczuł swego zwyciężcę, ale nie całkiem był przekonany, że to jest Syn Boży: bo Duch pychy widząc Chrystusa Pana tak ubogim i pokornym, widząc, że się poddaje, jak grzeszny człowiek, wszelkim prawa obrędom, postanowionym dla wykraczających, i wreszcie widząc surową i zdumiewającą pokutę, której Bóg niepotrzebuje, nie mógł pojąć głębokiej pokory, i

przeto nie był pewnym, że Chrystus Pan jest obiecany Odkupicielem. Zład odważył się go kusić, chcąc się lepiej przekonać o prawdzie. Mając tedy podejrzenie, że Jezus może być tylko Prorokiem, przystąpił do niego w postaci ludzkiej, aby łatwiej mógł uwieść. A naprzód postanowił korzystać z głodu Chrystusa, jako najsilniejszej żądzy ciała, i rzekł mu: — «Jeśliś jest Syn Boży rzecz kamieniowi temu, aby się stał chlebem.» — I odpowiedział mu Jezus: — «Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust bożych.» — To miejsce Pisma znajduje się w księdze Mojżesza, który wyliczając dobrodziejstwa Boskie przy wyprowadzeniu Izraela z Egiptu, powiada: «Nakarmił cię manną, aby cię nauczył, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszystkiem, co pochodzi z ust Pańskich.» Czyli: że Bóg nie tylko zwykłym pokarmem może utrzymywać ludzi, ale wszystkiem, czém tylko zechce, tak jak cały naród żydowski karmił manną. Prócz tego znaczenia wykazującego ufność w Opatrzność Boską, a tém samém dowodzącego, że człowiek nie ma potrzeby dla zalatwienia istotnych wymagań ciała, puszczać się na grzech w największym nawet niedostatku, bo Pan Bóg poczciwemu nie da zaginać; jeszcze drugie wyższe znaczenie widzimy w zastosowaniu tych słów Mojżesza przez Chrystusa Pana. Człowiek złożony z duszy i ciała, nie powinien dla zaspokojenia potrzeb części materjalnej zapominać o swoim duchu, którego pokarmem jest prawda, czyli słowo Boże, i dla tegoto posilku ludzi, wcieliło się przedwieczne Słowo, w którym jedynie prawdziwy nasz pokarm i prawdziwe mieści się życie. — Szatan nie pojął tego objawienia się Słowa, a widząc tylko wielką ufność w Bogu i wielkie poważanie Pisma, zaraz przedsięwziął z tego korzystać. Udal się przeto z Chrystusem Panem do Jeruzalem i tam stanęli na płaskim dachu kościelnym, a wtedy czart rzekł: «Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół: albowiem napisano jest, iż Aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na rękę nosić, abyś snadź o kamień nie obraził nogi swojej. W drugim kuszeniu użył szatan żądzy próżnej sławy, którą zręcznie przyodził ufnością w Bogu i powagą Pisma, bo właśnie te dwie rzeczy postrzegł w piérszej odpowiedzi Zbawiciela. W tym celu nie kusi, aby na pustyni puścił się ze skały, bo próżność nie miałaby silnego bodźca, ale przy kościele pełno było ludzi, przeto cudowne spuszczenie się na dół, obudziłoby zdumienie, oklaski, sławę i wziętość wielkiego Proroka i cudotwórcy. — Rzekł mu Jezus: «Także napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twojego.» t. j. Nie będziesz bez potrzeby narażał się ploczo na niebezpieczeństwo dla przekonania się o Boskiej Opatrzności. Pomimo nieskutecznych usiłowań, szatan nie zraża się, lecz przystępuje do najsilniejszej broni, czyli do żądzy bogactw i władzy. W takim zamiarze prowadzi znowu Zbawiciela na bardzo wysoką górę i ukazuje mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich. — Rzecz oczewista, że nie ma takiej góry, z którejby można było obejrzeć królestwa całego świata, ale nie szło tu o widzenie tych królestw, tylko o pokazanie strony, w której leżą: czart bowiem stojąc na wysokim szczycie, mógł pokazywać ręką i rozpowiadać, jak są obszerne kraje, jakie tam bogactwa, i wszystko co mógł powiedzieć na pochwałę, aby tym wspaniałym obrazem wielkości i dostatków, zapalił żądzę ich posiadania. Sądząc przeto, że opis wszystkich królestw świata mógł dostatecznie usposobić do jego poduszczenia, odważył się duch kłamstwa rzec ze zwykłą sobie bezczelnością: — «To wszystko dam tobie, i władzę i chwałę ich, bo mnie poddane są, a komu chcę dam je. Ty tedy jeśli się pokłonisz przedemną, będą twoje wszystkie.» — Szatan uważając Chrystusa Pana za nowego proroka, korzystał nie tylko z wrodzonej ludziom chęci bogactw i władzy, ale i z gminnego

u Żydów podania, które Messjasza nie przedstawiało jako Boga i nauczyciela prawdy, lecz jako wielkiego rycerza, co orężem cały świat podbije i będzie panował razem z Żydami nad wszystkimi narody. Spodziewał się przeto, że Prorok uwiedziony i chęcią władzy i podaniem gminu, da się tém łatwiej uwikłać, że choć czart przybrał postać ludzką, jednak dla wzbudzenia wiary w swoje rozdawnictwo koron, mógł się otoczyć promieniem, jakby niebieski mieszkaniec. Lecz Jėzus rzekł: »Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu klaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz.» — A skończywszy wszystkie kuszenie diabeł odszedł od Niego, aż do czasu: t. j. nie zaprzestał z Nim walki zupełnie, ale za pomocą złych ludzi, jako narzędzia swego, stawia opór wielkiemu dziełu Zbawienia. Po zniknięciu szatana, natychmiast Aniołowie przystąpili i służyli Jemu. W tych trzech pokusach zawierają się wszystkie na świecie poduszczenia: bo grzechy nasze płyną albo z żądzы zaspokożenia zmysłowych potrzeb ciała, albo z chęci próżnej sławy i ludzkiego podziwu, albo nareście z pragnienia władzy i bogactw. Chrystus Pan chciał się poniżyć aż do znoszenia pokus dla naszej pociechy, abyśmy nie rozpaczali z przyczyny napastujących złych poduszczeń, bo te same nie mogą nas krzywdzić, jeśli im na wzór Chrystusa Pana mężny będziemy stawiać opór, jeśli udamy się po ratunek do tego, co raczył cierpieć pokusy, jeśli nawet w upadkach przy szczerej chęci poprawy, nie tracimy nadziei w miłosierdziu. Słowem, jak Paweł ś. powiada: powinien był we wszystkiem być podobnym do braci, aby się stał miłosiernym i wiernym najwyższym kapłanem do Boga, aby ublażał za grzechy ludu. Albowiem w czem sam ucierpiał i kuszon był, mocen jest i tym, którzy są kuszeni, dopomódz.

Od roku czterechsetnego aż do czasu zupełnego owładania Palestyny przez Arabów, mnóstwo w tej pustyni było Eremitów. Najmilszém schronieniem Ś. Eutymiusza była pustynia Ruba czyli czterdziestodniowa, gdzie on z uczniem swoim Domicjanem często mieszkał i Skalę postu obrócił w kaplicę. Odtąd wszyscy pustelnicy zwykli na cały wielki post udawać się w ten okropny wertep skal, który zwali pustynią Ruba. Lecz i tu Eutymjusz nie znalazł samotności, bo inni święci Eremitcy chcieli z nim służyć Panu w poście i modlitwie. Pokarm ich stanowiły same ziola, i drobne, dzikie, gorzkie jabłka, zwane Melagria, które zapewne są te, co dziś rosną przy zdroju Elizeusza pod imieniem Haddag, albo jablek sodomskich. Tu spędzali wielki post Ś. Gerazim, Ś. Cyriak, Ś. Jan zwany milczek, prócz wielu innych. Cyriak w ósmnastym roku przy czytaniu Pisma świętego zapalił się do pustelniczego życia, opuścił swój kraj, przyszedł w tę pustynię i pod przewodnictwem Gerazima udoskonał się w cnotach. Słońce nigdy go nie widziało jedzącego, bo ledwie zmrokiem przyjmował lekki posiłek. Jego świętobliwość i cuda przyniosły mu wielkie poważenie, i zewsząd cisnęli się do niego: przeto dla uniknięcia próżnej chwały i dla niestracenia lubej mu samotności, uciekał w niedostępne i dzikie miejsca i tam w jaskiniach szukał przytułku. Lecz go wszędzie umiano znaleźć, a ztąd zmieniał ustawnie mieszkanie, i tu na pustyni czterdziestodniowej pięć lat przepędził. Tylko gdy szło o zachowanie nieskazitelności wiary, wystąpił z ukrycia i walczył przeciw Orygenistom. W takim umartwieniu i poście, w takim surowym i samotnym sposobie życia, ósmnastoletni młodzian doszedł do najpóźniejszej starości czerstwój i silnej, bo mając sto siedem lat, stał w chórze przez cały ciąg śpiewania psalmów i przybyłym gościom sam usługiwał. Może myślisz, że podobny żywot uczynił go surowym? Bynajmniej: był to mąż wspaniałej posta-

ci, ale bardzo przystępny i łagodny, a jako biegły nauczyciel wewnętrznego życia, przewodniczył z największym pobłażaniem słabszym i poczynającym. Współczesny Ś. Cyrjakowi był Ś. Jan zwany milczek, który już będąc Biskupem w Armenji zapragnął pustelniczego życia, i w tym celu nikomu nieznany przybył do klasztoru Ś. Sabby, gdzie spełniał najniższe posługi, t. j. wodę nosił, jeść gotował, kamienie przy murowaniu dźwigał, słowem: wszystko robił, co mu kazano. Lecz za odkryciem jego biskupiej godności, zamknął się w małej celce i tam milcząc lat czterdziestu przepędził. Potem szukając większej samotności, udał się na pustynię czterdziestodniową mając już lat pięćdziesiąt, i tu dziewięć lat milczał i nikogo nie widział. W poście i modlitwie pragnął tylko z Bogiem obcować, a długim rozważaniem chciał oczyścić myśl swoją, aby się mogła podnieść do najszczytniejszej filozofji, t. j. do zatopienia się miłością i doskonałością życia w Bogu i Zbawicielu. Nie opisana pałała w nim żądza coraz większego udoskonalenia, i w tym względzie żadnych trudów nie szczędził, żadnej się walki nie uląkł, a chociaż sływał cudami, chociaż łaska Boża była w nim widoczna, jednak ustawnie najsurowszemi posty i różnemi umartwieniami karcil swe ciało. W tym właśnie czasie Saraceni pierwszy raz wtargnęli do Palestyny, i ta straszna szarańcza rozlała się w tej pustyni, przynosząc mord i trwogę w spokojne zacisza. Wszyscy Eremici, którzy uszli miecza, szukali schronienia za murami Zamków lub obronnych klasztorów; ale Ś. Jan milczek, spokojnie w tej czterdziestodniowej puszczy został. Wkrótce postrzegł że ogromny lew z nim razem nocował w jaskini, co go bynajmniej nie zdziwiło: wiedział bowiem, że Bóg czuwa nad swými sługami i że dzikie zwierzęta nie mogą im szkodzić. Ztąd w ogóle pustelnicy żyli w pokoju z najstraszniejszymi zwierzętami. Jednak Ś. Jan prędko się przekonał, że to nie był przypadek, bo lew ogromny w nocy i we dnie nieodstępował od niego, i zbliżających się Saracenów do góry czterdziestodniowej, odstraszał. Mając sto cztery lat, jak powiada naoczny świadek Cyryll, nie zasępił się wiekiem, nie upadł na umyśle, ale zawsze był wesolój twarzy, pełny łaski Bożej, przy żywym i bystrym rozumie. Zapewne, że surowość pustelników jest szczególniejszym powołaniem, i wcale nie jesteśmy wszyscy obowiązani do podobnego życia; jednak żaden prawdziwy Chrześcijanin nie może się zupełnie uwolnić od wszelkiego umartwienia. Ta prawda była nawet zbadała samym rozumem naturalnym: bo komuż nie wiadomo, że starożytni filozofowie czuli tę potrzebę umartwienia? Ztąd Kościół ustanowił posty, co są najdzielniejszym środkiem poskromienia żądz ciała, a wzmocnienia i oczyszczenia naszego ducha. Przykład Zbawiciela na tej pustyni aż nadto wyświeca tę prawdę. Zdarza się nieraz słyszeć krzyki na ćwiczenia duchowne, bo utrzymują, że posty i inne umartwienia, skracają życie przeciwko woli Boga. Żadne prawo kościelne niewymaga tego, aby kto z uszczerbkiem zdrowia siebie morzył, bo na wszystko jest miara. Jednak surowy nawet żywot bynajmniej nie jest szkodliwy zdrowiu. Dość rzucić okiem na życia Eremitów, którzy wszyscy, mimo zadziwiających umartwień, żyli daleko dłużej, jak my teraz przy wygodach. Ledwie nie każdy z nich sto lat z górą przepędzał na pokucie, i kiedy ludzi ziemskich starość posępna i niezmiernie rzadka, kiedy osłabienie władz umysłowych zbyt wczesnie nawodzi zdzieciniałość, wtedy stają przed nami te szanowne postacie z włosiem bielutkim, z wiekową po pas brodą, a jednak silni, zdrowi i przytomni, z uśmiechem na wypogodzonej twarzy i spokojną wesolością w oczach. O! można sobie mówić co chceć, ale nie posty i umartwienia dobrowolne, skracają życie, tylko rokosz, zbytek i nieumiarkowanie kopią przed czasem grób ludziom. Zastanawiając

się nad cudownością życia pustelników, którzy tu z powszechném zdumieniem i zbudowaniem pędzili czas swego pielgrzymowania, dziwić się nie będziemy, że dotychczas pamięć ich żywa między teraźniejszymi mieszkańcami. A ztąd łatwo przebaczymy wschodniej gminu wyobraźni, która sobie potworzyła różne o nich cudowne powieści. Tak Chrześcijanie Arabi budując się na niedostępności czterdziestodniowej góry, powiadają, że wśród tego mnóstwa pieczar znajduje się jaskinia ogromna cała świecąca najdroższymi kamieniami, a w niej dawni pustelnicy spoczywają: jedni klęczą z wyciągnionymi w górę rękami, drudzy leżą z oczami otwartymi i obróconymi w niebo: ciała ich zupełnie mają być świeże i całe, jakby tylko co skonali, i jasne promienie biją od każdego: ale Aniołowie pilnują, aby nikt z żyjących tam się nie dostał, i byli wprawdzie śmiałkowie, co koniecznie chcieli dojść do téj jaskini, lecz to zuchwalstwo opłacili śmiercią w skalnych przepaściach. Trudno zaprzeczyć, że ten obraz jest poetyczny.



III.

Jerycho i Jordan.



Po obejrzeniu opoki czterdziestodniowej, wracałem na drogę jerychońską, trzymając się pasma gór judzkich, po nad strumieniem Elizeusza ocienionym drzewami i krzakami. Nie daleko od skał, przy drodze jerychońskiej, spotkałem dość obszerne ruiny zalegające pbrzeże strumyka. Najpewniej są to ostatki jakiejś osady rzymskiej, bo sposób murowania jest bardzo dawny, nazywany pospolicie siatkowym. Prócz tych ruin widać jeszcze wały sypane w kwadrat i rozmaite szanice: zdaje się że to była osada wojenna, kiedy Rzymianie zajmowali dolinę jerychońską. Nie zważając na drzewa i strumień, całe pole Jerycha przedstawia dziką i posępną pustynię. Ziemia nie wszędzie jednakowego koloru, bo miejscami czerwona, biaława lub piaszczysta, jednak wszędzie żyzna, choć uprawy nie postrzeżesz. Cała ta dolina pusta, zaniedbana i pełna kamieni, uważała się dawniej za najpłodniejsze pole w Judei: lecz i dawniej swą płodność winna była sztucznym zroszeniom, jak świadczy Strabo; a za popsuciem dziś wodociągów, sucha ledwo nie wszędzie rozciąga się pustynia, bo krzewy i drzewa nad strumykiem mało ożywiają przestrzeń.

Wkrótce przy zdroju, pod cieniem akacyi, spotkałem naszą karawanę, która spoczywała i czekała na moje przybycie: po małym tedy wytchnieniu jechaliśmy dalej. Trzeba wiedzieć, że nasze różnorodne towarzystwo bardzo się malowniczo przedstawiało. Szejch zawsze na przedzie jechał na dzielnym koniu w pasastym płaszczu, co się rozwijało w powietrzu, i prowadził nas jak żóraw' stado. Anglicy znużeni i skrzywieni, obojętni na wszystko, jechali jakby za pokutę, nie chcąc o niczym wiedzieć o nic nie pytali, chyba jak daleko do obiadu albo noclegu. Stary Pielgrzym

Francuz w białych spodniach z niebieską koszulą na wierzchu, w kołnierzyku z palonej skóry wielkim, sięgającym ramion, z paciorkami i tykwą na wodę u boku, zawsze był czepki, i nam konnym piechotą towarzyszył: lecz ustawnie się gniewał na Arabów, że nie uprawiają tak żyznej ziemi, i żadnych nowo odkrytych nie mają narzędzi do rolnictwa; zakonnik Emmanuel Hiszpan z długą czarną brodą igrającą z wiatrem, kiedy dzielnie na swoim rumaku pędził, a nasza Pielgrzymka Czeszka siedząc po męzku na koniu, starała się pełna animuszu dognać xiędza Emmanuela: kiedy tymczasem Mukary i żołnierze egipscy wyciągali nieznacznie różne zapasy żywności, któremi nasz muł był obciążony. Chociaż z Jeruzalem do Jerycho jest tylko pięć, a najwięcej sześć godzin drogi, jednak przy różnych zboczeniach i oglądaniach, przy częstych spoczynkach dla nieznośnego skwaru, ledwie pod wieczór przybyliśmy do Jerycha.

Jerycho zbudowane od Jebuzejczyków, zostało do szczętu zburzone przez Żydów, kiedy cudownie na głos trąb opadły mury tego miasta. Jozue rzucił klątwę na tego, kto by później chciał odbudować miasto: jednakże Hiel Betelczyk, za panowania Achaba, wskrzesił dawne Jerycho. Lecz i pierwój musiała tu być jakaś osada, bo czytamy, że król Dawid zhańbionym swoim posłom kazał dopóty bawić w Jerycho, dopóki by odrosły brody ich obcięte, aby się na śmiech w Jeruzalem nie narażali. Tu prorok Eliasz często bywał i miał szkołę synów proroczych. Tu Elizeusz jakiś czas mieszkał. Izraelczycy razem z Syryjczykami porazili Judę i nie mało jeńców zabrali, ale na głos Proroka ulitowali się nad swymi pobratymcami, i przyodziawszy ich nakarmili, napoili, pomazali i na osłach odwieźli do Jerycho. Bachides wódz Demetriusza zbudował tu zamek, a Ptolomeusz rządca Jerycha zabił tu zdradą w czasie uczty Symona Machabejczyka z dwoma jego synami. Najwięcej ozdobił miasto Herod Askalonita, który dźwignął tu pyszny Amfiteatr i piękny pałac, gdzie i życia dokonał. Antonin darował był miasto i okolice królowej Kleopatrze. Za czasu Chrystusa Pana, Jerycho było po Jezozolinie najcelniejszym miastem judzkim: prócz wielu kapłanów i lewitów było tu jeszcze mnóstwo zamożnych kupców, i Jerycho, jako punkt główny między Syryą a Petreą, niezmiernie było uczęszczane. Tu jeszcze znajdował się Synhedrin, i dla tego Talmudyści i Rabini zbliżają Jerycho w godności do Jeruzalem. Wespazian zburzył i wyciął w pień mieszkańców, a chociaż Adryan dość świetnie odbudował i zaludnił, jednak wkrótce uległo zniszczeniu. Za panowania Krzyżowców nieco się było podniosło i posiadało kilka klasztorów i biskupa, jak świadczy Wilhelm tyryjski, lecz i ta świetność prędko zgasła, bo lacińscy królowie nie byli w stanie bronić przed napadami Saracenów: jakoż odtąd zginął wszelki ślad dawniej wielkości.

Dziś Jerycho nazywa się Riha, co znaczy zapach: jest to bardzo biedna i nie wielka wioseczka, bo składa się z jakich dwudziestu chat arabskich, jeśli tak można nazwać liche, prawie podziemne szałaszy ze trzciny jordańskiej osypanej piaskiem: cała wieś i te domy są otoczone w kolo ciernistemi krzakami, jakby wałem nieprzebytym dla złodziejów, bo nie można ani konno przejechać, ani bydła mieszkańców wprowadzić. Ogrody wioski są ładne i dość wielkie, które ożywia strumień Elizeusza rozdzielony na wiele malutkich poników. Jerycho zwane w Biblii miastem palm, nie posiada dziś tych drzew, jak i cała dolina została pozbawioną tej ślicznej ozdoby; łatwość utrzymania palmy, bo żadnego pielęgnowania nie potrzebuje; naprowadza na domysł, że w czasie wojen licznych, były wszystkie drzewa wycięte i zniszczone, bo inaczej trudno wytłómaczyć to ogolocene. Teraźniejsi mieszkańcy

bynajmniej nie myślą zasadzać drzew, bo chociaż bawią się niby rolnictwem i pasterstwem, jednak obyczajem Beduinów więcej grabież i napady ich zajmują. W ogrodach i całej okolicy jerychońskiej, darmo byś szukał sławnego w starożytności drzewa balsamu: miało być podobne do szczodrzenia i terebintu, sadzono je rzędami, jak teraz morwy, i nacinano korę nie żelazem, bo przez to psuł się balsam, ale ostrym kamieniem, a sok kapał jak łza z początku biała i płynna jak mleko, a później żółciała przy zapachu dziwnie aromatycznym. Plinusz opisuje to drzewo, jako jedynie właściwe polu jerychońskiemu, a wielka skuteczność balsamu w leczeniach, stanowiła sławę i bogactwo Judei: jakoż można sądzić o ważności tego płodu z wielkiego uporu, z jakim Żydzi bronili drzew, aby nie wpadły w ręce Rzymian. Stąd Pompejusz i Tytus w tryumfie nad Palestyną nieśli gałęzie balsamu, które stały się jakby godłem Judei. Dzisiaj wprawdzie pokazują drzewo balsamiczne, ale to zupełnie jest inne: jest to krzew dość wielki z liściem podobnym do berberysu, a wszystkie gałęzie opatrzone są wielkimi i twardymi kolcami, i wydają owoce podobne do zielonych śliwek, które równie jak oliwki wyciskają w prassie i z tego robią balsam na rany. Jest to Plinusza Myrobalanum, który Arabi zowią Cakkone. Z pestek krzewu toczą ładne różańce. Róż jerychońskich nie mogłem w tej porze widzieć, ale widziałem zasuszone. Nie podobne to ziółko zupełnie do róży i zdaje się nie właściwie nosić nazwanie. Na wiosnę wyrasta wprost z ziemi i ma jeden ostry korzeń, potem rozdziela się na mnóstwo drobniotkich gałązek, które się w części wierzchniej równają w piękne kolo: na każdej gałązce bardzo drobniotkie kwiaty, co razem składa wielki kwiat koloru czerwonego: stąd na wiosnę całe prawie pole jerychońskie ma się odziewać prześlicznym szkarłatnym kobiercem. Zapach nawet zeschlęj rośliny jest bardzo miły. Te róże łatwo się dają zasuszać, lecz za włożeniem do wody rozwijają się ładnie kwiatki jakby świeże, co dało powód różnym podaniom ludu. I tak: w nocy Bożego narodzenia choćby były suche i bez wody, muszą zakwitnąć, a także we wszystkie uroczystości Najświętszej Panny rozwijają swe drobniotkie kwiatki, lecz szczególnie w święto Niepokalanego poczęcia ożywia się zeschlą roślina. Ten pomysł tajemniczego związku róży jerychońskiej z Najczystsza Dziewicą, bardzo jest uroczy. Prócz tego przypisują tej róży skutki lekarskie: ma bowiem pomagać przy rozwiązaniu niewiasty, a w domu chowana ma zabezpieczać od uderzenia piorunów. W Jeruzalem mnóstwo sprzedają róż zasuszonych, jakby jaką świętość, i mają różne nazwania, bo prócz jerychońskich zowią się jeszcze różami, jeruzalemskimi, albo błogosławionej Maryi, mieszkańcy zaś Arabi dają jej imię Kaffaon. Mnóstwo rozmaitych drzew przy największym zaniedbaniu najbujniej rośnie w ogrodach Arabów, którzy sięją trochę jęczmienia, ryżu, pszenicy lub innego zboża, a także uprawiają mnóstwo cebuli. Wszystkie tu płody piérwój czterdziestu dniami dojrzewają jak w Jeruzolomie, bo też różnica klimatu, choć w niewielkiej odległości, jest prawie nie do uwierzenia. W końcu września, kiedy w Jeruzalem wcale nie było zbytecznego ciepła, wtedy na głębokiej dolinie jerychońskiej panowały najsilniejsze skwary, tak, że kilku naszych ludzi dostało fébry: a w miesiące gorące trudno wybiegać się od tej słabości. Cała atmosfera w tej dolinie ma odrębną fizjonomją: chociaż bowiem słońce najwyżej się wzbija i rozlewa przerażającą jasność, jednak dla tej samej zbytecznej jasności jakaś mgławość zaciemniająca i posępna, rozsnuwa się w całym powietrzu: zdaje się, że tu promienie słoneczne zgęszczają się w jasne obłoki, które wzrok nam tamują.

Przybliżając się do samego Jerycha, pokazują miejsce, na którym Chrystus Pan

wychodząc z tego miasta uzdrowił dwóch ślepych ; a później nieco bliżej tój wioski Riha, pokazują miejsce uzdrowienia jednego ślepego, kiedy jeszcze Zbawiciel szedł do Jerycha. Do tych miejsc odpust siedmioletni jest przywiązany. Zbierając ślady niewyczerpanego miłosierdzia, trudno nie przejąć się ufnością w Boga. Tu nad drogą żebrząc siedzieli pozbawieni wzroku, a wielki tłum ludu towarzyszył Zbawicielowi ; ślepi dowiedziawszy się, że przechodzi Chrystus Pan, nie ustawali mimo napomnienia ludu wołać: Jezu synu Dawida, zmiłuj się nad nami, i ta ich wiara została nagrodzoną przywróceniem wzroku. W naszém garnieniu się do Bogu nie uważajmy co ludzie mówią, ale co prawdziwie jest pożyteczném naszój duszy. Niech sobie się śmieją, niech jak chcą odwodzą od ćwiczeń pobożnych i modlitwy, podobnie jak tłum upominający ślepych aby milczeli : my jednak wołajmy, a Bóg otworzy nam oczy duszy i wtedy wszelkie ponęty do złego, stracą cały swój urok, bo jedynie gwiazda przykazań bożych przyświecać będzie ścieżce naszój.

Nic nie ma dawnego w Jerycho, tylko na ziemi w końcu wsi, znachodziliśmy ślady dawnój mozaiki, a na drugim boku nieco opodal od chat arabskich, wznosi się stara wieża kwadratowa z ciosu, którą Chrześcijanie zowią domem Zacheusza, a dziś jest pomieszkaniem Szejcha, naszego przewodnika, i zowie się pospolicie Zamkiem. Zaraz przy tym domie rozłożyliśmy się obozem pod starymi figami, kędy mały strumyczek cicho się przekradał i drobnymi ramionkami orzechwiwszy dalsze Jerycha ogrody, biegł połączyć się z Jordanem. Przyjemnie to po dziennych trudach, darciać się po skale i nieznośnych skwarach odpoczywać na dywanie pod cieniem drzew, przy chłodzącym lekkim powiewie z nargilem i fusowatą kawą, i spoglądać albo na kocioł, w którym gotuje się baranina z ryżem i obudza wilczy apetyt, albo na sławną równinę i ogromne skały judzkie, po których tyle się nachodziło. Chcieliśmy w tym ogrodzie figowym nocować, ale Szejch, odpowiadający za nas przed Mustelinem Jerozolimy, nie chciał w żaden sposób na to się zgodzić, obawiał się bowiem nocnego napadu Arabów. Chcąc nie chcąc trzeba było iść do tak nazwanego Zamku, który nieprzyjaciela mógłby więcej odstraszyć brudem i nieczystością, jak swojami ścianami. Z przykrém tedy uczuciem zmieniliśmy gaj figowy na brudny taras czyli płaski dach tój kwadratowój wieży: wewnątrz bowiem dla zaduchy i niechlujstwa, nie podobna było myśleć o noclegu. Wśród tój przykrości rozweseliła nas cudza bieda, jak to zazwyczaj bywa na świecie. Ojciec Emmanuel rzeczywiście dobry człowiek, ale był charakteru nieco rycerskiego: zbiwszy na głowę ledwie nie wszystkie nasze zapasy, nie chciał głośno używać tryumfu, przeto cichaczem usunął się na stronę i po konnych hasaniach i spiekocie twardo spoczywał. Darmo przechodząc z pod fig na taras, szukali go i wolali. Łatwo się można było domyślić, że gdziekolwiek smaczno zasypia, ale nasza Pielgrzymka Czeszka, co tak bohatercko z nami dzieliła trudy, niezmiernie upadła na duchu z nieobecnością xiędza Emanuela: wyobrazila sobie bowiem, że xiądz umiejący po arabsku, zapewne usłyszał znowę Arabów na naszą zgubę, a ztąd cichą ucieczką ratował własne życie. Daremne były wszelkie przekonywania, bo strach całkiem biedną ogarnął, i żal było widzieć tę trwozę i gotowanie się na śmierć. Szczęściem, że nasz Hiszpan po dobrym wypoczynku zjawił się na tarasie z wielką radością Czeszki, w którą przecię duch wstąpił. Zaledwie poszliśmy na spoczynek, a w tém załoga zamku, albo mówiąc zrozumiałej, niegodziwe żyjątko, tak nas opadły, że nie podobna było oka zmrużyć.

Wśród narzekañ i przeklinañ Anglików, wśród chrapania wytrzymalszych Arabów i niektórych podróżnych, usiadłem z Chwalibogiem na gzęmsie tarasu, i tak przy

najpiękniejszej i jasnej nocy, albośmy dumali, albo przywodzili różne wspomnienia. Rzeczywiście poglądając z wysokości wieży na przyległą okolicę, tyle sławną w Biblii, trudno było z uroczystością przyrodzenia nie wznieść się duchem i nie poglądać z pewną tęsknotą na obszerną pustynię, która dawniej tak była ożywioną. Rozwaliny wodociągów, klasztorów, miast, cystern i rozmaitych budów, cośmy we dnie oglądali, były aż nadto świadczące ślady o dawniej świetności okolicy. Dziś prócz nędznych sałaszków Rihi, wszędzie pusto i głucho, a dawniej cała dolina była usiana miasteczkami, zamkami i przysiółkami. Gdzież się podział ten las rokoszny, nad którym się dziwili starożytni, kędy palmy pomieszane z balsamem i różnemi drzewami zamieniały ten dzisiejszy piec skwarów w bardzo uroczy Eden? Na tej dolinie Jozuemu pokazał się zbrojny rycerz niebieski i nauczył cudownego sposobu zdobycia Jerycha. Co to był za widok, kiedy Żydzi poprzedzeni Arką Pańską w najgłębszym milczeniu obchodzili miasto, nim siódmego dnia głos trąb obalił ściany. Na tém polu Patryarchowie, począwszy od Abrahama, rozbijali namioty. Ileż tu walk stoczono, ile krwi tu się wylało! Tu król Sedecjasz został pojmany w niewolę. Tu dzielni Machabejczycywie ścierali się z wrogami Izraela swobody. A tak biedna Riha iluż spraw i jak różnych była świadkiem! Ten mord wszystkich mieszkańców i była to spalenie wszystkich rzeczy przez Jozuego, i ta klątwa rzucona na samo miejsce, dotychczas trwożą i ciężą, jakby w samym imieniu Jerycho, (co znaczy mord) niosło swoje przeznaczenie. Kiedy stary testament nawodzi wspomnienia surowości, wtedy nowy zachwyca samem miłosierdziem. Zbawiciel przechadzał się po Jerychu, a lud w koło się tłoczył, i Zacheusz naczelnik publikanów, nie mogąc dla małego wzrostu widzieć Chrystusa Pana, wlaźł na Sykomorę i tam usłyszał głos przynoszący zbawienie jego domowi. Zacheusz później, jak świadczy Klemens rzymski, był uczniem ś. Piotra i Biskupem Cezarei palestyński. Wedle powszechnego tu podania, wznosił się dom Zacheusza na tém miejscu, gdzie teraz jest wieża. Za czasu panowania Chrześcijan zbudowano tu kościół, i w VI wieku Antonin Pielgrzym widział tu kaplicę Panny Maryi. Wieża najpewniej jest szczątkiem dzwonnicy kościoła zbudowanego w czasie wojen krzyżowych. Fokas zwiedzający te strony w 1185 r. nie tylko wsi ale i żadnych fundamentów nie widział. Tu odpust siedmioletni. Miło to, i bardzo miło ciągle spotykać ślady nieskończonego miłosierdzia. Nieco opodal od wieży pokazują miejsce, gdzie rosła Sykomora, na którą wstąpił Zacheusz. ś. Hieronim jeszcze miał widzieć to drzewo. Antonin pielgrzym powiada, że miało w krąg ściany kamienne, które służyły razem za kaplicę bez dachu. W Jerycho Zbawiciel parabolą o powierzonych talentach, nauczył nas dobrego użycia darów i łaski Bożej. Czytając przy świetle latarni to miejsce Pisma, zdejmował nas smutek: bo terażniejszość była w dziwniej sprzeczności z czasem ubiegłym. Zamiast ludu chciwego nauki, co się tłoczył w około Chrystusa Pana, jęczały przeraźliwie Szakale, albo milczkiem przesuwiał się Arab owinięty płaszczem, dążąc zapewne na łupieztwo lub kradzież. Jeszcze w XII wieku miała wcale inną postać równina jerychońska. Była bowiem, jak świadczy Fokas, ogrodem wznoszących się klasztorów po skalach. Mnóstwo strumieni od źródła Elizeusza przeprowadzono było po całej dolinie, która zupełnie ocieniała się drzewami i obfitowała w bujne winnice. Zakonnicy podzieliwszy między siebie równinę, byli ją zmienili swą pracą w rokoszny ogród; każdy klasztor w swoim sadzie miał wieżę murowaną dla strażnika i dla składu owoców, co musiało śliczny obraz przedstawić, jak można teraz widzieć na dolinie smyrneńskiej.

Nazajutrz dwudziestego ósmego Września, rano około czwartej godziny, zaczęliśmy się gotować do podróży, i przy pierwszym brzasku wyjechaliśmy do Jordanu. Nie daleko od Jerycha widzieliśmy znaczne ruiny kościoła i klasztoru: trudno teraz z pewnością oznaczyć miejsce każdego klasztoru, których tu mnóstwo było: jednak rzecz pewna, że te zwaliska nie są klasztorem Eutymiusza, jak chcą niektórzy wędrowcy. Stosując się do opisu Fokasa, zdaje się to być Klasztor Złotoustego. Pole jerychońskie przybiera tu postać jeszcze dzikszą, nie widzisz już bowiem czerwonej ziemi: ale jakby jakie wyschłe łożę stawu pełne łą: a zład przypominasz że Hiram Tyryjczyk na tej równinie u Jordanu odlewał w ilowatej ziemi miedziane kolumny, olbrzymią wannę wspartą na dwunastu wolach z miedzi i inne naczynia do kościoła Salomona. Ciernie i mchy pokrywają przestrzeń, tu i ówdzie postrzegasz wynędzniałe krzaki, a wszędzie sól połyskuje. Zbliżając się do rzeki spotkaliśmy piasek biały, cienki, i nareszcie w półtorej godziny po wyjściu z Jerycha, stanęliśmy nad brzegiem Jordanu.

Wśród tych dzikich pustyń i niebezpiecznej samotności, Jordan, ten król piaszczystych stepów, uwieczony po obu brzegach śliczną przepaską zieloną wiosenną świeżości, dziwnie odbijającą od zeschłej, skalistej i obnażonej okolicy, toczył poważnie swoje białawe nurty. I jak tylko ten święty i starożytny pustelnik ukazał białe swe czoło z pod osłony tamarysów, natychmiast pozdrowiliśmy go hymnem kościelnym, witaj gwiazdo morza, wedle obyczaju dawnych pielgrzymów. Brzeg rzeki, do któregośmy przybyli, był tym samym miejscem, wedle podania, na którym Zbawiciel został od ś. Jana ochrzczony. To samo stwierdza starożytny i opuszczony kościół, co się w pobliżu na małej wysokości wznosi pod tytułem ś. Jana Chrzciciela. Fokas powiada, że ten kościół zrujnowany trzęsieniem ziemi, odnowił Manuel Komnen.

W samym miejscu Chrztu Pana Jezusa na brzegu stromym i piaszczystym, zrównaliśmy piasek i położyliśmy przenośny ołtarz, a tak sam brzeg służył za mense, bo woda więcej jak na parę kroków nie dochodziła. Między dwoma tamarysami tam rosnącymi, rozpięliśmy szal dla ocienienia ołtarza, na którym spełniłem najświętszą Ofiarę. Jak ci opisać moje uczucie? Sam nie wierzyłem mojemu szczęściu, i kiedy w czasie mszy obracając się od ołtarza widziałem tuż przy nogach płynącą świętą rzekę, zdało się, że to sen, czy zachwycenie. Czytając Ewangelię o chrzcie Chrystusa Pana, nie podobna było nie wzniesć oczu do Nieba, które się w tym miejscu niegdyś otwarło i Duch Ś. w postaci gołębicy zstąpił. Wymawiając Jordan i te wszystkie okoliczności, których był naocznym świadkiem, doznawałem dziwnego wrażenia i rozrzewnienia. Jest to najczystsza rokosz na ziemi, bo wykwita z miłości naszego Zbawiciela i ze wspomnień tych dziwów i niesłychanych cudów, które niewymowne miłosierdzie Boże zdziałało dla uszczęśliwienia ludzi dobrej woli.

Po mszy wszyscy Katolicy wzajem wieszowali sobie tak wielkiej łaski Bożej, która nam dozwoliła być na tym świętym miejscu: a lzy i dłonie złączone, były oznaką, że serca nasze spoily się w tej chwili świętą przyjaźnią.

Rzadko tu Katolicy mogą spełniać ofiarę nie krwawą: dawniej udawali się razem z Grekami raz w rok, a teraz i ten zwyczaj nie zawsze się zachowuje, bądź dla zamieszek, bądź dla braku pieniędzy.

Pocziwy i bogoboyny Chwalibóg czytał Pielgrzymkę Trapisty Geramba i podziwiał jego myśl odnowienia obietnic danych przy chrzcie na miejscu chrztu Zbawiciela nad samym Jordanem. — Dobrze, rzekłem, pójdziemy za jego przykładem. —

Chwalibóg milczał, ale ciche łzy zraszały twarz dziwnie zasmuconą. Potém rzekł z westchnieniem: — Lękam się niestałą przysięgą splamić to błogosławione miejsce. «Ach, tylem razy w życiu robił szlachetne przedsięwzięcia i przysięgą stwierdzałem, a jednak...» Wzruszenie mówić mu nie dało. Próżno starałem się go uspokoić, że wszystko leży na dobrej woli naszej, że niechętnie upadki słabości ludzkiej, zrażać nie powinny. Na to wszystko powtórzył smutnym głosem słowa przesłańca wyrzeczone tu nad Jordanem: «Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A czuję, że już i siekiera do drzewa mego życia jest przyłożoną.»—Ta odpowiedź mocno mię zasmuciła; jego bowiem osłabienie, którego w Jeruzalem nie postrzegałem, było widoczne na téj skwarnej dolinie. Ledwie nie topniał z każdą chwilą i dla tego nie mógł mi towarzyszyć do czterdziestodniowej góry. Patrzyłem więc na niego z niespokojnością, co zauważywszy, ścisnął mi rękę i rzekł: — «O nie bój się, ja nie umrę w tych stronach, jeszcze powrócę do swoich. A myśleć wczesnie o śmierci i gotować się do brém życiem nie zaszkodzi, choćbyśmy mieli żyć bardzo długo.»— Chwila uroczysta milczenia pogrążyła nas obu w zamyśleniu, i cicho usunąłem się na stronę, bo czułem, że serce pełne zbawiennych myśli potrzebuje samotności.

Trudno sobie wyobrazić co piękniejszego i w téj pustyni więcéj uroczego, nad brzegi jordańskie. Zdała nie widzisz Jordanu, bo zielona taśma po obu stronach zupełnie ukrywa świętą rzekę. Te piękne gaje składają najwięcéj wysmukłe tamarysy, płaczące wierzby, dzikie oliwy, boże drzewka, kwieciste oleandry i gruba trzcina: gęstość tych lasków jest nie do uwierzenia, i z największą trudnością rozchylając gałęzie i drzewka można się przecisnąć. Na wiosnę ma tu być dziwnie uroczno, bo miliony ziółek i kwiatów rozlewają woń balsamiczną, a nieprzebrane mnóstwo słowików napęlnia całą okolicę słodkiém kwileniem. Lecz w tych gajach często się tają i Arabi chcący napaść podróżnych: a także mają tu legowisko dzikie zwierzęta. Teraz pospolicie kryją się tu wilcy, rysie i szakale, a dawniej, jak widzimy z Pisma, były jeszcze lwy i tygrysy, których wylew Jordanu wypłaszał z gajów. Dziś, jak mówią, na drugiej stronie rzeki, t. j. w Arabji pustej mają być lwy i zbiki, co czasem przechodzą na brzeg jerychoński. Wśród powszechnéj i tak wielkiej przemiany, jaka tu nastąpiła od czasów biblijnych, z przyjemnością patrzysz na te gaje pobrzeżne, które Zacharjasz zowie Pychą Jordanu, jako na ostatni zabytek dawnéj świetności.

Wedle zwyczaju Pielgrzymów postanowiłem w świętej się rzece obmyć: siadłem przeto w cieniu drzew zdała od innych, aby się nieco piérwéj ochłodzić. Myśl ustawnie ciągnęła mię do wspomnień ewangelicznych. Wśród obecnej pustyni przedstawiałem sobie przychodzące mnóstwo ludu na głos wołającego na puszczy, na głos Przesłańca! Stawał w pamięci ś. Jan odziany sierścią wielbłąda ze skórzanym pasem na biodrach, jak drugi lecz większy Eljasz. Tu się rozlegało to słowo: czyńcie pokutę, które dotąd wierzących prowadzi do zastanowienia się nad sobą. Tyśiące skruszonych grzeszników obmywał wodą na znak pokuty. Lecz oto ten, co chrzci Duchem świętym i ogniem, co ma wiejadło w ręku, chciał się upokorzyć i zniżyć aż do rzędu potrzebujących pokuty. Albowiem wielka miłość tego, który nie znał grzechu, kazała mu przyjąć grzechy świata na siebie. Tym przykładem pokory otworzył nam Chrystus Pan źródło zbawienia, i podał sposób zgładzenia piérworodnej znazy i pojednania się z najlepszym Ojcem. Jan ś. tylko ochrzcił wodą, aby przy tym obrzędzie Zbawiciela zmieniło to omycie swój charakter, i podniosło się do Sa-

kramentu ; wtedy bowiem jawnie się okazała niepojęta Trójca , t. j. Przedwieczny Ojciec objawił się głosem oznajmującym światu najmilszego Syna, Duch Boży w postaci gołębiczy wylewał swe nieprzeczterpane dary, a słowo Boże było obecne w ciele Chrystusa Pana. I tak pierwszy Chrzest Nowego Przymierza dopełnił się w jawnej przytomności tej Najświętszej Trójcy , w której Imię dotychczas gładzą się pierworodne zmayı. Najdziwniejszy jest Bóg w swojej miłości : bo chociaż jój dobrodziejstw jesteśmy pewni, chociaż obfite zdroje łaski zalały ród człowieczy; a jednak słysząc jój cuda , jåkamy się w zdumieniu i słaby nasz rozum całkiem upada, tylko podnosi go czule i wdzięczne za dobrodziejstwa serca.

W czasie upału , w cieniu drzew jakże przyjemna kąpiel , a jeszcze w zdrojach Jordanu ! Rzeka ma najwięcej czterdzięci kroków szerokości: brzeg piaszczysty, wysoki i urwisty , który podmywając woda, często pochyła zupełnie drzewa, co razem z gajami stanowi zachwycający widok. Jordan jest głęboki, dno przy samym brzegu błotniste , a potem twarde i piaszkowate; bieg wody nadzwyczaj bystry, wszedłszy po pas trudno ustać na nogach i pęd szybko porywa na głębię : stąd nie umiejący pływać musi trzymać się za gałęzie pobrzeżne. Darmo siliłem się choć kilka kroków przeciwko wody płynąć, a w przebywaniu na drugą stronę rzeki, niezmiernie daleko silny prąd unosi. Woda biaława i nieco mętna, bo w szybkim biegu mięsza się z delikatnym bielutkim piaskiem: jednak bardzo przyjemna w picciu, ale woni róż jerychońskich, jak chcą dawni pielgrzymi, wcale w niej nie znalazłem. W naczyniu po krótkim czasie staje się jak lza czystą , bo piasek osiada , i może się bardzo długo bez zepsucia chować. Ten szybki pęd rzeki jest widoczny : ale w tém miejscu gdzie podanie przywiązuje Chrzest Zbawiciela, i gdzie jest wielki zakręt koryta, nie znać zupełnie szybkiego biegu, ale zdaje się woda stać, lub ukradkiem przemykać się po cichutku. Wyobraźnia ludu piękną temu nadała przyczynę: mówią bowiem, że od tego czasu, jak z Nieba głos dał się słyszeć, i jak Syn Boży ubłogosławił to miejsce świętych zdrojów, Jordan wstrzymał bystry pęd, i teraz cicho i niezauważnie przesuwają się, jakby jeszcze nie wyszedł z trwogi i poszanowania na usłyszany głos niebieskiego Ojca. Dawniej za czasów greckiego Cesarstwa był tu krzyż drewniany wbity w rzekę i schody marmurowe prowadziły do wody. Dotychczas w pierwszy dzień wielkiego tygodnia zbiera się tu mnóstwo ludu dla omycia się w Jordanie, i tu zwykli koszule maczać, które później chowają na dzień śmierci swojej. Dawniej, jak widzimy z Biblii, Jordan co roku wylewał z brzegów, a teraz nie wylewa: co tłómaczą tym sposobem, że bystrość rzeki w piaszkowym gruncie wyryła przez tyle wieków tak bardzo głębokie koryto, że przybywająca woda może się dziś utrzymać w podwyższonych brzegach.

Wymawiając to imię Jordan, czujesz jak szcześnie łączy się z dziejami starego i nowego przymierza, nie możesz przeto nie patrzeć z jakimś zachwyceniem i uszanowaniem na tę najświętszą w świecie rzekę. Patrz: oto za wstąpieniem Arki Pańskiej jednią stroną wody ucieka w morze, a druga staje jakby mur i cały lud Izraela suchą przechodzi nogą. Jedni to przejście Żydów chcą mieć w témże samém miejscu, lecz powszechniejsze podanie odnosi ten wypadek nieco niżej w stronę Tyberjady, i tam na przeciwnym brzegu Arabji było miasto Betha bara, co się tłómaczy przejście. Nieco dalej, gdzie strumień Karit wpadający do Jordanu tworzy swęmi ramionami niewielką wysepkę pełną trzciny, i stąd noszącą imię doliny trzcinniej, Eljasz mieszkał w samotności, i tam dawniej był klasztor Pustelników nazwany trzcinnym. Blisko od iniejsca Chrztu, pokazują miejsce przechodu Eljasza. Prorok

szedł ze swoim uczniem Elizeuszem, i zwinąwszy płaszcz uderzył nim wody, i rozdzieliły się tam i sam i przeszli po suszy. Na brzegu téj rzeki pod górami Arabji pustej, unosił się na ognistym wozie Prorok, tylko swój płaszcz zostawił Elizeuszowi, który nim znowu rozdzielił wody jordańskie i przeszedł suchą nogą do Jerycha. Tu Naaman Syryjczyk z rozkazu Elizeusza siedmkróć kąpał się w świętej rzece i oczyścił się od okropnego trądu, jakby symbol tego Chrztu, co nas umywa w oczach Bożych od wszelkiego trądu winy i zepsucia. U samych brzegów Jordanu, Sędzia Aod poraził dziesięć tysięcy Moabitów, a Dawid z wiernymi sługami przebył Jordan, uciekając przed zbuntowanym Absalonem, i później wracającemu Królowi cała Judea zabiegała z radością drogę. Nad brzegiem rzeki była niegdyś szkoła prorocza, przy której budowaniu siekiera upadła w rzekę, i na rozkaz Elizeusza wypłynęła jak drewno.

Nad świętą rzekę w téj uroczej pustyni, mnóstwo było dawniej Lawr i Klasztorów, bo prócz wspomnianych jeszcze się odznaczały, Lawra Piotra, Klasztor wieży, Lawra Eliasza i bardzo wiele innych. Klasztor Pentukla najpodobniej wznosił się niedaleko od miejsca Chrztu Zbawiciela. W tym klasztorze wslawił się w VI wieku ś. Konon, który z młodych lat oddał się pustelniczemu życiu, i tak zająśniał świętobliwością i czystością obyczajów, że Bóg wiele łask i cudów zlał na swego sługę. Najbardziej w nim podziwiano czystość myśli i zupełne wyrzucenie się ze wszelkich nawet pokus zmysłowych, co otrzymał za przyczyną ś. Jana Chrzciciela, do którego szczególniejsze miał nabożeństwo. Dawniej był zwyczaj, że zewsząd przybywali do Jordanu na Chrztę: Patriarcha przeto jerozolimski Piotr, wybrał na urząd Chrzciciela ś. Konona, i był to prawdziwy naśladowca ś. Jana. Pustelnik przyodziany ostrą włosiennicą, wycieńczony długimi postami, bo ledwie jadł co trzeci dzień, pełen wysokiej świętości, wstępował do Jordanu i obmywał przychodzących różnego stanu i wieku. Jakiż to cudowny był obraz!

Nie daleko od kościoła ś. Jana-przesłańca, którego ruiny stały przed nami, był sławny klasztor ś. Gerazima: wiemy bowiem z pewnością, że leżał nad brzegiem jordańskim między kościołem przesłańca a złotoustego, i tak blisko Jerycha, że ztamtąd Chrześcijanie nosili jeść pustelnikom. Już Fokas znalazł klasztor zburzony i tylko oglądał małe szczątki Świątyni. W pierwszej połowie V wieku przybył tu z Licji sławny świętobliwością Anachoreta Gerazim, i nad brzegiem jordańskim założył Lawrę, gdzie siedmdziesiąt Eremitów było. W pośrodku Lawry czyli Eremitu zbudował klasztor, w którym nowo przybyli gotowali się do pustelniczego życia, i dopiero po długim doświadczeniu i znacznym postępie, pozwalał udawać się do Eremitu. Lecz nie tylko surowe przepisy zaprowadzał, ale sam jeszcze daleko surowsze pędził życie, i przez cały post tylko żył o jednej Kommunji. Ten święty pustelnik tak ułaskawił lwa, że wszędzie za nim jak pies chodził. W klasztorze był osioł dla wozienia wody z Jordanu i lew go pilnował kiedy się pasł na pobrzeżu. Jednego dnia lew powrócił sam bez osła bardzo smutny i upokorzony, a ś. Gerazim myśląc że go pożarł, kazał mu za pokutę wozić wodę na miejscu osła. Po jakimś czasie lew z wesołym rykiem przyprowadził straconego osła, ale z trzema wielbłądami obładowanemi pszenicą. Pokazało się potem, że wielbłądnik jadąc po zboże zabrał klasztornego osła, lecz w powrocie spotkał go lew i poznaawszy swą zgubę, rzucił się z rykiem, a przestraszony wielbłądnik uciekł. Lew nazywał się Jordan. i tak pięć lat spędził między pustelnikami. W czasie śmierci ś. Gerazima nie było lwa w domu, lecz wkrótce po pogrzebie przyszedł do klasztoru i szukał swojego

starca. Opat Sabbacjusz następca Gerazima rzekł mu: — »Jordanie, starzec nas sieroty opuścił i poszedł do Pana, ale na i jedz.« — Lew nie chciał jeść, tylko ustawnie obracając się tu i ówdzie patrzył i szukał starca z wielkim rykiem. Opat Sabbacjusz i inni starcy głaszcząc jego grzywę mówili: — »Poszedł starzec do Pana i opuścił nas.« — Ale ani słowami, ani pieszczotami nie mogli go uspokoić, owszem coraz więcej i smutniej ryczał. Wtedy mu rzekł Sabbacjusz: — »Chodź za mną na grób starca« — a przyprowadziwszy go do mogiły Gerazima odległej o pięć kroków od kościoła, rzekł: »Tu nasz ojciec pochowany.« Potém ukląkł Sabbacjusz i ze łzami padł twarzą na grób świętego. Lew to widząc i sam się rozciągnął z żałosnym rykiem na mogile, i w tym smutku wkrótce zdechł na grobie swojego starca. To się stało, dodaje Jan Moschus, nie dla tego, żeby lew miał rozum, ale dla wysokich cnót i rajskiej doskonałości Ś. Gerazima. Bóg bowiem pokazał przez to, jak były uległe piérwszemu człowiekowi wszystkie zwierzęta, dopokąd żył w stanie niewinności, i przez nieposłuszeństwo nie stracił raj. — Do tego klasztoru Gerazima przybyli za czasów Justyniana Cesarza dwaj młodzieńcy z Syrii, Jan i Symon, którzy się później wielką świętobliwością wstawili. Nie znam nic piękniejszego nad opis powołania tych ulubieńców pańskich do życia wyższego. *)

Na brzegu pod cieniem rokosznych drzew, przygotowali nam Anglicy śniadanie, bo ta część zupełnie pod ich samowładnym rządem była; tak więc kawa, herbata, szynka, séry, czekały nas, i oddaliśmy największą pochwałę naszym starannym gospodarzom. Po wesolej biesiadzie i małym spoczynku, ruszył cały nasz tabor ku morzu martwemu. Słońce około dziesiątej już niemiłosiernie paliło: tęsknie oglądałem się ku Jordanowi na pożegnanie świętego miejsca rzeki. Wśród spiekoty trzeba było jechać powoli, bo nasze biédne konie grzęzły w piasku. Znowu przed nami rozwinęła się pustynia jeszcze z dzikszém obliczem, które ocieniały zdala czerniejące obnażone opoki, a między niemi, ze strony Arabji pustej, wznosiła najwyżej czoło sławna góra Nebo. Długo wzrok mój spoczywał na tym szczycie, a pamięć przywodziła wszystko okoliczności towarzyszące dziwnej śmierci Izraelskiego Przewodawcy.

Już Hebrei byli na wyjściu do ziemi obiecanej, kiedy Pan rzekł do Mojżesza: — Oto przybliżyły się dni śmierci twojej. — Mojżesz przeto zebrawszy cały lud, przepowiedział z objawienia Bożego przyszłe losy Izraela, a potém chwalać Imię Boże, błogosławił wszystkich przy pożegnaniu. Józef Flawjusz dodaje z podania, że przy tych pożegnalnych słowach, nawet drobno dziatki zalewały się łzami. Nareszcie stosownie do rozkazu Boskiego wstąpił Mojżesz z onych równin moabskich na górę Nebo, na sam wierzch, który jest na przeciwko Jerycha. A ukazał mu Pan wszystkę ziemię obiecaną i rzekł: — »Tać jest ziemia o którą przysiągł Abrahamowi, Izakowi i Jakóbowi: pokazałem ją oczom twoim, ale do niej nie wejdiesz.« — I umarł tam Mojżesz, sługa Pański w ziemi moabskiej, według słowa Pańskiego. I pogrzebł go Pan w dolinie, w ziemi moabskiej przeciw Betfegerowi, a nie dowiedział się nikt o grobie jego, aż do dnia tego. A Mojżesz miał sto dwadzieścia lat, gdy umarł: nie zaćmiło się oko jego, ani się naruszyła czerstwość jego. I płakali synowie izraelscy

*) Żywot piśany przez Leonejusza biskupa, i mamy precudowny przekład Skargi: czytaj żywot Symeona z Edessy. Szkoda tylko, że go skrócił i wiele ładnych obrazów opuścił.

Mojżesza na polach moabskich przez dni trzydzieści. — Z tego opisu różnie tłómaczyli śmierć Mojżesza. Jedni utrzymywali, że sam wstąpił za życia do grobu i tam umarł, drudzy że go Jozue i Eleazar tajemnie pochowali. Lecz oba te zdania nie mogą się ostać przed Pismem, bo wyraźnie czytamy, że umarł na górze, a pochowany był w dolinie, i że nikt z ludzi nie wiedział o jego grobie. Ojcowie Święci, jak Hieronim, Epifaniusz i inni, trzymając się Biblii nauczają, że Mojżesz od Pana, t. j. z rozkazu Pana Boga, został przez Aniołów pogrzebiony. Jeszcze to stwierdza się słowami listu Apostoła Judy, który powiada, że Michał Archanioł rospierał się z diabłem o ciało Mojżeszowe, co zapewne stało się przy chowaniu zwłok. Przyczyna tego sporu, wedle Ojców ŚŚ. była, że diabeł chciał wydać tajemnicę grobu, aby lud Izraela, uwiadomiony o miejscu pochowania, miał pochop do oddawania czci bałwochwalczój mogile swego cudotwórcy i prawodawcy, a tak bałwochwalstwo wzięłoby górę u Żydów. Orygenes, Chryzostom i inni, widzą w tém niedozwoleniu wejścia Mojżeszowi do ziemi obiecanej, nie tylko karę za jego powątpiewanie przy wyprowadzeniu wody na pustyni Kades, ale jeszcze główniejszy cel zapobieżenia bałwochwalstwu. Lud gruby przypisywał oswobodzenie z niewoli egipskiej samemu Mojżeszowi; gdyby więc ten prawodawca wszedł do Palestyny i grób jego został wiadomy, wtedyby Żydzi ze swoją skłonnością do bałwochwalstwa, chętnie oddawali cześć Boską temu, który był Bogu tak miły i poufały, jak mówi Święty Hilary. —

IV.

Morze Martwe.

Im więcej zbliżaliśmy się ku morzu Martwemu, tém okolica stawała się posępniejszą: biały piasek zmienił się na ziemię gliniastą, pomieszaną z ilem, i nogi końskie zawsze w téj kruchój ziemi grzęzły jakby w piasku. Tam niedaleko od Jordanu widzieliśmy klasztor Zosima, który nam przypominał cudowne a pełne łask życie Maryi Egipcjanki. Pole jerychońskie coraz się bardziej zniżalo, piasek ogromny i ruchomy rozkładał się przed nami i konie zapadały po kolana. Wszystko tu przybierało postać martwą; czasem zeschę cierniste ziółko, czasem mchy suche czerwone, albo krzaki wycieńczone można było spotykać: lecz później i te ślady roślinnego życia zniknęły, tylko były same wydmuchy, albo ziemia popielata przepojona saletrą i solą, która często zeskorpiała pokrywa te brózdy piaszczyste. Na wiosnę bywa tu niesłychane błoto i tak rzadkie, że się przewala z powiewem wiatrów, a ztąd kiedy wyschnie, zostają brózdy jak w łożysku opadłej rzeki. Znużony ogromną spiekotą musiałem jechać powoli, a myśl, że się zbliżam do miejsca strasznej kary Boga, jeszcze więcej jakąś posępność nawodziła, gdy tym czasem cała okolica dziwnie odpowiadała smutnym uczuciom. Dolina jerychońska ma niejaki podobieństwo

z doliną Bka, bo równie jak ogromna fossa ciągnie się między dwiema linjami gór, ale pozór bez żadnego porównania straszniejszy, dzikszy i więcej przerażający. Na górach i judzkich i arabskich wszystko obnażone, groźne i nie ruchome; barwa popielato biaława pola i skał judzkich, urozmaica się tylko czarnym kolorem szczytów arabskich, które są wyższe i tak równo się ciągną nad polem, jakby wał samém przyrodzeniem usypany. Na dolinie z każdym krokiem coraz nieplodniejszej, postrzegasz jeszcze więcej salétry jak soli, a popielatość i ruchawość gruntu, zda się ci zapowiadać ziemię do tyła w ogniu wypaloną, że straciła wszystkie pierwiastki swój płodności. Nareszcie po dwóch godzinach męczącej i posępnej drogi, stanęliśmy na brzegu morza martwego.

Morze martwe nie ma tak straszego widoku, jak chcieli niektórzy przedstawić, ale też nie jest zupełnie podobne do innych wód, jak znowu inni usiłowali dowieść. Samo położenie tego jeziora rzeczywiście jest posępne, bo je od wschodu zczerniałe góry Arabii, a na zachód obnażone wapienne skały Judei trzymają w cieśni. Ciągnie się lukowato od północy czyli od pola jerychońskiego, na południe: długości liczy jakich dziesięć mil naszych, a szerokość jego lubo nie jednakowa, jednak nie przechodzi nigdzie dobrej ukraińskiej wuli. Do koła pusto, glucho i obnażono. Z tém wszystkiém ta pustynia nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia: bo ledwie nie cała Judea ma postać tak odartą, nieplodną i pustą, że oswojone z takim krajem oko, bynajmniej się nie zdumiewa martwością téj pustyni. Jednak zaraz przychodzi ci na myśl, że kiedy Jordan i wszystkie tu strumienie płyną w cienistym wianku drzew, wtedy około Martwego morza żadna zieleń nie rozwesela twego wzroku. Brzeg od północy czyli od Jerycha, gdzieśmy się znajdowali, jest płaski i naksztalt zatoki zajmuje dość wielkiém półkolem całą przestrzeń między górami. Naprzód mię zdziwiła dość wielka fala, która się kołysała przy bardzo małym powiewie: uczeni bowiem i podróżni, jak naprzykład Tacyt, Chateaubriand, Gerambe i wielu innych dawniejszych i nowszych utrzymują, że ledwo najgwałtowniejsze wiatry zdolne są nieco poruszyć martwe te wody. Wprawdzie fala leniwo się przewalała i szum jój był szczególny, coś bowiem miał dziwnie posępnego, jakby istotnie tłumione odmętami dobywały się głuche jęki mieszkańców Sodomy. Sam pozór jeziora wcale nie ma nic okropnego, owszem skłni się przosłicznie, bo woda czysta i przejrzysta jakby w jeziorze tyberjadzkim: ale jest niemilosiernie gorzka, szczypiąca i przykrzejsza od wszelkiej morskiej wody. Nadto różni się to jezioro od innych ustawicznemi wyziewy czyli parowaniem, a ztąd wieczna mgła unosi się nad krystalną szybą. Ten wyziew bywa rzadszy lub gęstszy stosownie do pory roku albo dnia: przeto bywają tak gęste parowania, że dały powód starożytnym i niektórym nowym pisarzom, do utworzenia bajki o słupach dynu buchających z głębi przeklętych odmętów tego mokrego piekła. Jordan co dnia, wedle rachuby Pana Shaw, przynosi sześć milionów dziewięćdziesiąt tysięcy tonn wody, a prócz tego wiele rzek i strumieni wpada w morze Martwe, które jednak nigdzie nie wypływa: przeto domyślali się dawniej, że pod ziemnym przechodem łączyło się z Czerwoném lub Śródziemném morzem; lecz tę zagadkę rozwiązał Halléj, wyliczając, że co dnia paruje ośm milionów dziewięćset sześćdziesiąt trzy tysiące tonn wody. Tym więc sposobem woda ledwie nie w równej utrzymuje się mierze, chociaż bywają czasy, w których więcej wzbięra lub opada. Właśnie za méj bytności tak opadło jezioro, że niedaleko brzegu widziałem wystający wierzch pagórka, naksztalt maléj wysepki, którą Arabi zowią górą Gomory. Nikt z nowszych nie widział téj wyspy: wprawdzie inni widzieli, lecz bar-

dzo daleko od brzegu, co powszechnie uważano za złudzenie oka; a teraz miałem wyspę o kilkadziesiąt kroków od północnego brzegu. Józef Żydowiń świadczy, że kolor téj wody zmienia się trzy razy na dzień, a za nim nasz Radziwiłł i wszyscy dawniejsi to samo utrzymują. Zapewne że przy zmianie światła zmienia się barwa nie tylko wody Martwego morza, lecz i każdéj: ale żeby w tém było cokolwiek nadzwyczajnego i szczególnego, nie podobna się zgodzić. Żadnych bowiem cudownych przemian nie postrzegłem, chociaż w różnej porze przy objeżdżaniu Engadli patrzałem na to jezioro u stóp leżące. Zresztą żaden nowszy badacz nie wspomina o zmianach barwy. Z rozkładu chemików téj wody, pokazało się, że czwarta jéj część stanowi sól, a także są znaczne części magnezii, wapna, sody i siarki. Dość umoczyć rękę, aby widzieć drobne cząstki soli, i długo pozostaje gorzkawa słoność. Tyle pisano i mówiono o nadzwyczajnej ciężkości téj wody, żeśmy się postanowili kąpać. Z początku bardzo płytko, i trzeba iść daleko, aby można było pływać. Pliniusz naturalista utrzymuje, że wszelkie żyjące ciało nie może się tu utopić; Strabo powiada, że wstępując do tego morza unosi się człowiek samą wodą i może po głębi chodzić; Tacyt powtarza to samo, a Józef Flawijusz świadczy, że Cesarz Wespazjan dla doświadczenia kazał rzucić kilku niewolników związanych, i ci po wierzchu jak korek pływali. Jednakże mimo tak poważnych świadectw, wspartych jeszcze zeznaniem wielu nowszych pielgrzymów i wędrowców, nie można wielkiéj w tém nie widzieć przesady. Wprawdzie woda znacznie unosi i pogrążyć się nie jest łatwo, lecz niepodobna chodzić dna nie dostawszy. Można przy bardzo małych poruszeniach utrzymywać się na wodzie w jakim chcesz położeniu, ale pływać jak drewno bez utonienia, to wielka bajka. Jestem przekonany, że nawet nie umiejący pływać, przy ladajakich poruszeniach rąk i nóg, będzie się utrzymywał na wierzchu, bo tu pływanie jest nadzwyczaj lekkim. Jak morska woda łatwiejsza do pływania od rzecznej, tak sodomska od morskiéj. Woda w jeziorze ani na pozór jest gęsta, ani zle trąci, jak chcą inni, lecz zupełnie podobna do każdéj morskiéj wody, a szczególnie do Limanów. Powiadają, że im dalej od brzegu i głębiej, tym lżejsza woda unosi: lecz o tém z całą dokładnością sądzić nie mogę, bom się nie puszczał bardzo daleko, jednak na dość wielkiéj głębini byłem. Żadnej nie ulega wątpliwości, że ta woda jest cięższa nad inne, a ztąd utrzymuje na wierzchu ciała z niepospolitą siłą; jednak jeśliby kogo związane i rzucono w jezioro, niezawodnieby utonął.

Wszyscy starożytni pisarze, jak Tacyt, Pliniusz, Dyodor sycylijski, Strabo i inni powiadają, że tu nie ma ani ryb, ani muszel, słowem, nic żyjącego; niektórzy nowsi usiłowali temu zaprzeczyć, jednak żadnych dostatecznych dowodów nie umieli dotąd złożyć. Chateaubriand powiada, że w nocy słyszał szum, co mu Arabi wytłumaczyli jako igranie mnóstwa rybek nad brzegiem; ale gdyby się chciał sam przekonać i zestąpić na sam brzeg, toby pewnie ujrzał bicie fali jeziora, co je miał prawie za nieruchome. A potem, gdyby to była prawda, co mówili Arabi, pewnoby nie jeden wędrowiec widział je prędkiej w dzień jak w nocy, osobliwie że drobne rybki zawsze się brzegów trzymają. Poujoulat opiera się równie na świadectwie Arabów, którzy mu powiadali, że znajdują się chude i małe rybki, które nawet raz probowały gotować, ale tak były złe i gorzkie, że musieli wyrzucić. Tymczasem ciż sami Arabi i Szeich jerychoński oświadczyli przedemną, że nigdy nic podobnego nie słyszeli, i że nigdy najmniejszej mulki nie postrzegli w téj wodzie. To samo zeznawali przed Geraubem i wielu innymi wędrowcami. Świadectwa przeto Arabów dla ich sprzeczności nie mogą téj kwestyi rozstrzygnąć. Niektórzy podróżni znachodzili

na brzegu muszle, ale i to nie służy za dowód: żaden bowiem wędrowiec nie widział sam ani żywych ryb, ani muszel: jeśli zaś gdzie nie gdzie postrzegali na brzegu martwe muszle, to je mogła przynieść woda jordańska: równie i ryby czasem wchodzą do morza Martwego i giną, i nic dziwnego, jeśliby kto zdechłą rybę obaczył. W ciągu pływania po morzu mogłem dno doskonale widzieć, a jednak nie postrzegłem muszel, jak to zwykle bywa po jeziorach i rzekach. Nie przeczę, że może bliższe i dłuższe później badanie odkryje rzeczywiście jakichś żywych mieszkańców téj sodomskiej topieli: ale nim to nastąpi, muszę się trzymać świadectwa dawnych, przeciwko któremu nic gruntownego dotąd nie przytoczono. Zresztą nie ma nic w tém dziwnego, bo jezioro pełne saletry, siarki i żywicy, uformowane nagłe siarczystym ogniem i niemające stosunków z żadnym morzem, musi być puste, gdyż ryby nie są w stanie żyć w téj gomorskiej głębi. Xiąże Raguzy puszczał rzeczne rybki do naczynia napełnionego wodą sodomską, lecz wkrótce pozdychały. Byłaby bardzo ciekawa rzecz, jeśliby kto morskie ryby puścił w jezioro, a może zapłodniłyby tę wodną pustynię *). Nie widziałem żadnych ptaków ani wodnych ani ziemnych, bo prawdę mówiąc nie mają tu co robić. Wodne ptastwo nie bywa, bo żeru nie znachodzi, a inne ptaki nie mogą się zatrzymać na pustych i martwych brzegach, gdzie i mchu nie znajdują i nie ugaszą pragnienia. Z tego urodziła się przesada, że powietrze w okolo morza i nad morzem dotyla jest przeraźliwe i szkodliwe, że jeśliby ptak tędy przelatywał, to odurzony wyziewami martwy upadnie, a nawet człowiek, jeśli daleko zapłynie, to go zarazliwa para udusi. Mnóstwo doświadczeń okazało fałsz tego mniemania: nieraz bowiem widziano dzikie gęsi przelatujące bez żadnego niebezpieczeństwa; także niektórzy podróżni puszczały gołębie albo wróble z podciętemi skrzydłami, które najspokojniej przyplwały do brzegu i bynajmniej nie cierpiały od sodomskich wyziewów. Jakoż widziano kaczki dzikie pływające najspokojniej po tém jeziorze. Zapewne, że powietrze tu nie bardzo zdrowe, ale nie jest zarazliwe i zabijające, tylko szkodzi tyle, ile każda mgła przesiękła solą i siarką.

Woda martwa ma jednak plód swego rodzaju, t. j. Asphalt albo żywicę, co w starożytności stanowiła bogatą gałęź przemysłu; niezmiernie bowiem była używana do balsamowania ciał, i ztąd Egipcjanie mnóstwo jój sprowadzili dla swoich mumii. Żywica ta mająca własność wysuszania i zatwardzania jak kamień ludzkiego ciała, używała się jeszcze do leków, a najwięcej do spojenia deszczek okrętowych. Asphalt, wedle świadectwa dawnych, w pewnej porze roku unosił się na wierzchu wody w kształcie czarnego płynu, który później jak smoła zastygał. Strabo, Pliniusz, Dyodor sycylijski i Tacyt powiadają, że Arabi pletli tratwy ze trzciny i na nich pływając po jeziorze zbierali żywicę. W czasie mój bytności nie widziałem pływającego Asfaltu, lecz Arabi powiadali, że w porze większych skwarów pływa mnóstwo żywicy, której nikt dzisiaj nie zbiera. Dawniej Żydzi robili z asfaltu korony albo wieniec, które nowożeńcom wkładano w kościele. Piękny to był zwyczaj, bo przypominał młodej parze tym symbolem żywicy sodomskiej, karę Boga za rozpustę i wszelkie nadużycie w tym względzie.

Jest podanie u ludu, że ogień wewnętrzny tai się w topielach gomorskich: a

*) Czytałem później, że doktor Grassi robił to doświadczenie wpuszczając ryby sroziemnego morza do tego jeziora asfaltu, i wkrótce pozdychały.

ztałd, że człowiek daleko płynąc może się spalić i że łódź ulega temuż wypadkowi. Niéma nawet potrzeby zbijać téj bajki. Nie dawno Irlandczyk Costigan i drugi jakiś Półkownik angielski, sprowadzili barkę z Jaffy i długo żeglowali po tém jeziorze: ale Irlandczyk umarł w Jerozolimie i zostały przerwane dalsze poszukiwania, a barkę można widzieć w Jerycho. Nowi ci żeglarze Martwego morza powiadali, że ma częste mielizny, że chociaż są wielkie głębie, jednak wszędzie można było zmierzyć głębokość i dostać dna ołowianką. Ztąd najoczewistszy dowód, że jezioro nie zalewa żadnego wulkanicznego krateru. Dziś wiadomo, że morze Martwe leży w nadzwyczaj głębokiej dolinie, bo na 1341 stóp niżej od Śroziemnego morza. Największa głębokość w tém jeziorze nieprzechodzi 1308 stóp. Dno jeziora, wedle najnowszych badań, formuje się z dwóch płaszczyzn wzniosłej i zapadłej: pierwsza pokrywa się glejem klejowatym, druga^a skryształizowaną solą. Między temi dwóma płaszczyznami ciągnie się głęboki wąwóz w kształcie koryta rzeki i w kierunku Jordanu, jakby jego dawne łożo, i tam właśnie jest największa głębia.

Dzisiaj Arabi przychodzą tu po sól, którą wygotowują z wodą, i możesz często na brzegu widzieć drwa zebrane. Strabo świadczy, że w południowym końcu jeziora, t. j. na przeciwnéj stronie jerychońskiemu brzegowi, znajdowały się miasta solne czyli kopalnie; jakoż dotychczas Arabi i wędrowcy spotykają tam solne grudy i jedno małe jezioro oddzielne całkiem od morza, w którém sól zgęszczona pływa. W tamtéjże stronie t. j. południowej, wedle zeznań Geologów, mają się znajdować w nadbrzeżnych skałach porfir, serpentyn i bazalt. Sól dobywana z tego morza jest gorzkawa i pomieszana z saletrą i siarką. Jakoż Pismo nazywając tę wodę morzem solném, obejmuje pod tém nazwaniem salétrę i asfalt, bo jak świadczą biegli w Hebrajszczyźnie, wyraz oznaczający sól bierze się razem za asfalt i salétrę. Sławna jest sól sodomska i w Piśmie i w podaniu żydowskiém. Używano jój przy paleniu wszelkich ofiar, nawet mącznych: tym bowiem sposobem mięso świeże posypane solą, do którój składu wchodzi siarka i salétra, łatwiej się paliło, a prócz tego zapach soli łagodził nieprzyjemne wyziewy mięsnych ofiar. Dla téj przyczyny zawsze były w kościele składy soli sodomskiej, a chociaż się prędko psuła i wietrzała, jednak i wtedy była używaną do posypywania schodów i pochyłości przy kościele, aby zapobiedz ślizkości kamienia, jak świadczy Miszna. Tą wiadomością wyjaśniają się nam lepiej słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Apostołów: „Jeśli się sól skazi, na nic się więcej nie zgodzi, jedno, aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi.» Co bez porównania lepiej stosuje się do sodomskiej, niżeli kuchennej soli, którą nikt nie posypuje drogi.

Sławne to jezioro ma rozmaite imiona, i tak: zowie się ze względu na słoność, morzem soli albo najślonszém; ze względu na położenie, morzem doliny, równiny, morzem pustyni, albo wschodniém, bo leży w rozdole otoczone pustynią i na wschód od Judei. Najpospoliciéj znajome jest pod imieniem morza martwego, jak je nazywa Ś. Hieronim: bo rzeczywiście wszystko do koła tam martwe i nie ma żadnego śladu życia: ani drzew, ani roślin, tylko niepłodna pustynia na lądzie i w głębiach jeziora. Pospółstwo utrzymuje, że tu nic żywego nie może utonąć, i tak powiadają: że wół zabity lub zdechły natychmiast utonie, a żywy przepłynie całe jezioro, że świeca zapalona nie pójdzie na dno, a zagaszona łatwo się pogrąży. Zowie się jeszcze morzem sodomskiem, a mieszkańcy Arabi zwą jeziorem Lota; u Greków zaś i Rzymian sławne jest pod imieniem: jeziora asfaltyckiego, czyli jeziora żywicy albo kleju.

Dawniej gdzie teraz leży morze martwe, była sławna dolina Siddim, przyodziana niegdyś ogrodami, sadami i zielenią przyjemnych gajów: ztąd ją Mojżesz porównywał do Raju Pańskiego. Ziemia była nadzwyczaj płodna i swoim urodzajem, wedle słów Mojżesza, równała się najlepszej ziemi egipskiej. Wśród tej rokosznej doliny, umajonej i ocienionej drzewami, rozkładało się u czystych źródeł jordańskich pięć miast, t. j. Sodoma, Gomora, Adama, Seboim i Segor, między którymi Sodoma była najznacniejszą i jakby stolicą: dla tego Ezechiel zowie inne cztery miasta córkami Sodomy. Cała dolina od pięciu miast nazywała się pięciogród. Tu Lot, zwabiony czarującym wdziękiem błoni, obrał pastwisko dla swój trzody. Tu król Elamu zbił pięciu królików pięciogrodu i pojmał w niewolę Lota, którego Abraham z całym dobytkiem oswobodził. Ale w bujnym i rokosznym położeniu doliny, sytość chleba, jak mówi Prorok, i obfitość pokoju spowodowały zepsucie: bo przy wielkich dostatkach nie posilano ubogiego i nędznego, owszem w miękkości i zbytkach podniosła się obrzydliwość przed obliczem Pańskim i rozmnożył się krzyk tej nieprawości przed Panem, a tak ten raj uroczy nagle przemienił grzech w okropną siarczystą pustynię.

Raz w czasie największego upału, w najgorętszy dzień, Abraham na dolinie Mambré siedział we drzwiach namiotu swego: a podniosszy oczy obaczył, a oto trzej mężowie stanęli przeciw niemu, a byli to Aniołowie w postaci ludzkiej. I wybieżał ze drzwi namiotu i pokłonił się do ziemi i rzekł do jednego z nich co mu się zdawał najznakomitszym: — Panie, jeśli znalazł łaskę w oczach twoich, nie mijaj proszę sługę swego. Przyniosę trochę wody, a umyjecie nogi wasze i odpoczniecie pod drzewem. I przyniosę kęs chleba, że posilicie serca wasze i potem odejdziecie, dla tegoście bowiem przyszli do mnie sługi swego. — Tedy rzekli: — Tak uczyn jakos powiedział. — I pośpieszył Abraham do namiotu Sary i kazał jej rozczynić trzy miarki mąki światłej i upiec podplomyków: sam zaś pobiegł do trzody i wziął cielę młode i wyborne i dał słudze, który pośpieszył i zgotował. Wziął też masła i mleka i cielę i postawił przed nimi, a sam stał przy nich pod drzewem.

Jakiż to prawdziwy i piękny obraz gościnności wschodniej, jakiż to przykład w naśladowaniu tej cnoty Abrahama, która szczególniej cechowała naszych bogobojnych przodków. Patryarcha umyślnie czuwał przed drzwiami swego pomieszkania, aby przychodniom zużonym drogą i upałem, ofiarować uprzejmą gościnność, i przybyciem duchów niebieskich został zaszczycony. Stąd Paweł Apostoł przestrzega: — Nie zapominajcie gościnności, albowiem przez nią niektórzy nie wiedząc Anioły za goście przyjmowali. — Zresztą, jak mówi ś. Ambroży: — Przyjmując gości, zawsze Boga przyjmujesz, i Zbawiciel wyraźnie oświadcza: — Gościem byłem i przyjęliście mnie. — Stąd powstało nasze piękne przysłowie, gość w dom, Bóg w dom. — A dziś jakże ta cnota zaniedbaną!

Po jedzeniu jeden z Aniołów przepowiedział Abrahamowi narodzenie Izaaka, i wstawszy obrócili się ku Sodomie, a Abraham przeprowadzał gości. Wtedy Pan rzekł do Abrahama: że krzyk zbrodni Sodomy i Gomory co dnia się pomnaża i wstępuje aż w niebiosa, przeto postanowił je zatracić. — I dwóch mężów czyli Aniołów poszło do Sodomy, lecz Abraham jeszcze stał przed Panem. I przystąpił Abraham i rzekł: — «Izali zatracisz sprawiedliwego z bezbożnym? Jeśli snadź będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w tém mieście, izali je zatracisz, a nieprzepuścisz miejscu temu dla pięćdziesiąt sprawiedliwych? Izali sędzia wszystkiej ziemie nie uczyni

«sprawiedliwości?»—Tedy rzekł Pan:—«Jeśli znajdę w Sodomic pięciudziesiąt sprawiedliwych, odpuszczę wszystkiemu miejscu dla nich.»—A odpowiadając Abraham rzekł:—«Otom teraz zaczął mówić do Pana mego, aczém ja proch i popioł. A jeśli by nie dostawało do pięciudziesiąt sprawiedliwych pięciu; izali wytracisz dla tych pięciu wszystko miasto?»—I rzekł Pan:—«Nie wytracę, jeśli tam znajdę czterdziestu pięciu.»—Abraham jeszcze rzekł:—«A jeśli by się ich tam znalazło czterdzięści?»—I odpowiedział:—«Nie uczynię nic dla tych czterdziestu.»—I rzekł Abraham:—«Proszę niech się nie gniewa Pan mój, że jeszcze mówić będę: A jeśli by się ich tam znalazło trzydzieści?»—Odpowiedział:—«Nie uczynię jeśli tam znajdę trzydziestu.»—Tedy rzekł Abraham:—«Otom teraz zaczął mówić do Pana mego: A jeśli by ich tam znalazło się dwadzieścia?»—Odpowiedział Pan:—«Nie zatracę i dla tych dwudziestu.»—Na to rzekł Abraham:—«Proszę niech się nie gniewa Pan mój, że jeszcze raz tylko przemówię: A jeśli by się ich tam znalazło dziesięć?»—Tedy rzekł Pan:—«Nie wytracę i dla tych dziesięciu.»—I poszedł Pan skończywszy rozmowę z Abrahamem, a Abraham wrócił do miejsca swego. Jakże w téj rozmowie odmalowana, i dziwna dobroć boska i wielka miłość ku bliźnim w Abrahamie i powszechne skażenie w pięciogrodzie, kiedy nawet dziesięciu sprawiedliwych nie było. Wybornie Ła Harpe zauważył, że w nas coś jest, co wola, że takiéj rozmowy nie mógł wymyślić człowiek, ale że istotnie opisuje się najprawdziwsze zdarzenie. Dość bowiem zastanowić się, że te ciągle pytania nie mogłyby być prawdopodobne w porządku ludzkim: bo jakież król, mający karać tak ogromne przestępstwa, słuchałby z taką cierpliwością ustawnych pytań i tak łatwo ustępował? A potem czyżby rozsądny poddany ośmielił się tak daleko posuwać swoje wstawienie się? Lecz to co w porządku ludzkim byłoby niepodobieństwem, nierostropnością i zuchwalstwem, to właśnie tu stanowi całą szczytność rozmowy tak stosownej z pojęciem, jakie mamy o Bogu i o jego pełnych miłosierdzia polubiencach.

Dwaj Aniołowie przyszli do Sodomy, i zaproszeni przez Lota stanęli gospodą u niego. A złość mieszkańców ciągle się wzmagała i oblegli dóm Lota. Ale Aniołowie zamknęli drzwi, do których przez moc Bożą żaden Sodomita nie mógł trafić. A gdy weszła zorza poranna, przymuszali Aniołowie Lota mówiąc:—Wstań, weźmij żonę twoją i dwie córki twoje, byś nie zginął w nieprawości miasta.—A gdy się Lot ociągał, ujęli mężowie oni rękę jego i rękę żony jego i rękę dwu córek jego, albowiem mu Pan folgował, i wywiedli go i postawili go przed miastem.—To samo choć niewidzialnym sposobem dzieje się i z nami. Tak bowiem serce ludzkie przyrasta do złego, że bez téj niebieskiej ręki żadenby wdzięk najpiękniejszej cnoty nie zerwał ludzkim rozumowaniem tych więzów, co nas krępują do rzeczy zmysłowych. I gdy je wywiedli rzekli do niego:—«Zachowaj duszę twoją, ani oglądaj się, ani stawaj na téj wszystkiej równinie: uchodź na górę, byś snadź nie zginął.»—A Lot rzekł do nich:—«Proszę, Panie mój, oto teraz znalazł sluga twój łaskę w oczach Twoich, i okazałeś obficie miłosierdzie Twoje, któreś uczynił zemną, zachowawszy duszę moją, aleć ja nie będę mógł ujsć na tę górę, by mię snadź nie zachwyciło to złe i umarłbym. Ale oto tu jest miasto nie daleko, do którego bym uciekł: maleć jest proszę, niech tam ujdę: wszak male jest, a będzie żywa dusza moja.»—Tedy rzekł do niego:—«Oto i w tém wysłuchałem cię, abym nie wyrócił miasta tego, o któreś mówił. Śpieszże się, a uchodź tam, bo nie będę mógł nic uczynić, aż ty tam dojdiesz.»—Przeto nazwane jest imię miasta onego Segor, to jest, male.—Słońce weszło na ziemię, a Lot wszedł do Segor. Tedy Pan spuścił jako deszcz na Sodomę i

na Gomorę siarkę i ogień: i wywrócił miasta i wszystkę onę równinę i wszystkie obywatele miast i urodzaje onéj ziemi. I obejrzała się żona Lota, idąc za nim, a obróciła się w słup solny. Coż to za przerażający był obraz téj strasznej kary Boga, kiedy Abraham pośpieszył rankiem na wyżynę, i pójrzawszy ku Sodomie, ku Gomorze i ku całej równinie, obaczył, a oto wychodził dym z onéj ziemi jako dym z pieca.

Porównywając ten opis Mojżesza z położeniem miejsca, wszystko znachodzisz prawdziwe i cała okolica składa dotychczas świadectwo opowiadaniu Biblii. W żaden sposób nie można tego złożyć na sam przypadek, bo nie tylko jawnie się temu sprzeciwia opis Mojżesza, który prócz natchnienia mógł nawet po ludzku znać najdoskonalej ten wypadek, słyszał bowiem od Kaat swego dziada, a ten od Jakóba a Jakób od Abrahama naocznego świadka: lecz jeszcze stawia opór Procy, Apostołowie, a nawet sam Zbawiciel świadcząc wyraźnie, że dęszcz ogniasty i siarczasty wytracił wszystko. Ta prawda przeszła w podaniu i do Pogan: znakomitsi ich pisarze utrzymują zgodnie z Pismem świętém. Tacyt mówi, że tu spłonęły wielkie miasta i pola obfite od piorunów, i że dotąd ślady tego pogorzelska zostały: to samo świadczy Plinius i wielu innych, co nie służy do utwierdzenia niezachwianej prawdy, ale do pokazania jak to podanie o karze boskiej było nawet między narodami upowszechnione. Strabo, a za nim ledwie nie wszyscy nowsi uważają to za sam wybuch wulkaniczny, a chociaż i w tém mniemaniu może się utrzymywać palec Boży, bo nic w świecie nie dzieje się przypadkowie: jednak to przypuszczenie jest fałszywe, przeciwne słowom Mojżesza i Chrystusa Pana, i wręście samym widokiem okolicy zbijane najdowodniej. Żaden z wędrowców nie widział tu lawy, ani popiołu, ani skał przepalonych i popękanych wewnętrznym ogniem w ten sposób, jak wulkan zwykle czyni. Daleko zgodniejsze z położeniem jest mniemanie tych, co się opierają na Pismie. Na brzegach Martwego morza znajduje się czarny jakby smołny kamień, który zowią kamieniem Mojżesza, a potarty wydaje zapach siarki i pali się jak węgiel. Dotychczas ten kamień wchodzi w skład gór pobrzeżnych, osobliwie Arabji pustej, i mieszkańcy Palestyny wyrabiają z niego koronki i kubki, które kupilem na pamiątkę. Prócz tego palącego się kamienia wiemy jeszcze z Mojżesza, że na dolinie Siddim, t. j. gdzie teraz morze martwe, było mnóstwo studzien żywicy, i cały ten grunt był przesiąkły palną materją. Otoż kiedy Bóg na ukaranie złości sodomskiej spuścił dęszcz ogniasty, siarczasty i pełny soli płonącej czyli saletry, wtedy łatwo zapaliła się ta ziemia żywicy, a nawet domy, jeśli były budowane z kamienia Mojżeszowego. W takim ogromnym pożarze, gdzie Niebo i ziemia złożyły się na rzeczy najbardziej palne, pękła dolina, może przy ziemi trzęsieniu, które pewno tak wielkiemu przewrótowi towarzyszyło, a w tę jamę solną i siarczastą, jak zowie Pismo, wpadły wody Jordanu i zatrzymały swój bieg dalszy. Roztopiona żywica, siarka, saletra i sól, nadały tak przykry smak nowo utworzonemu jezioru. Kiedy więc śladów wulkanicznych nie postrzegasz dokoła, wtedy wszystkie przyległe pobraża przedstawują zgliszcze ogromnego pożaru, który ziemię do głębi przepalił i przesiąkł ją siarką, saletrą i solą. Dotychczas podróżni i mieszkańcy znajdują nad morzem Martwém kawałki znaczne saletry i siarki, które znoszą dęszce z przyległych skał, gdzie mają być składy tych palnych materji. A chociaż do téj strasznej przemiany wpływały fizyczne przyczyny, jednak Bóg użył tych rzeczy na ukaranie grzeszników, i przeto nie mniej wyświeca się potęga boska i cudowność wypadku: gdyby bowiem jeden lub kilka piorunów zapaliło tę smołastą ziemię, jak się zdarzyło we Florydzie, toby mieszkańcy mogli z całym dobytkiem uciec przed

straszna klęską. Tymczasem cudowny dęszcz ognisty razem wszystko zapalił i nie zostawił nieszczęsnym żadnego środka ratunku. Tak z woli karzącego Boga cud połączył się z przyczyną naturalną *). Piérwszy Bruckhardt odkrył Jordanu koryto, którém się dawniej łączył ze wschodnią odnogą Czerwonego morza, i ciekawy to jest ślad strasznego wypadku i dawniej płodności téj pięknej niegdyś doliny siddymskiej. W stronie południowej morza Martwego, powiada ten wędrowiec, widać wyschłe koryto czasem ruchomym piaskiem zaniesione i znane u Arabów pod imieniem doliny Gór, a po kilku milach ten wąwóz zowie się Araba i dąży w prostéj linii schylając się nieco na zachód aż do Akaba, co leży na samym końcu odnogi Czerwonego morza. To samo późniejsi wędrowcy świadczą o tém łożu jordańskiem, które dotychczas ma ten sam rozmiar, i naturę brzegów i zakrętów, jak łoże do dziś dnia płynącego Jordanu. Zachodzi jednak trudność, bo morze Czerwone leży wyżej od morza Martwego, którą można usunąć uwagę, że w przewrocie pożaru i trzęsienia ziemi podczas kary Sodomskiej grunt cały mógł się poniżyć i zapaść, a tak wody Jordanu zatrzymały się w Martwém jeziorze. To wyschłe koryto nie było znane dawnym i nowszym Jeografom.

Wiémy z Pisma ś., że cztery miasta Sodoma, Gomora, Adama i Seboim zostały zniszczone ogniem siarczystym, a piąte miasteczko Segor czyli małe, co się wprzód zwało Bala, ocalił Lot prośbą swoją. Jakoż miasteczko później istniało, i ś. Hieronim je oglądał. Rzecz nie podlega żadnej wątpliwości, że Segor leżało na końcu południowym morza Martwego, ze strony wschodniej czyli arabskiej. Strabo kładnie trzymaście miast zatopionych na téj niewielkiej przestrzeni, a Stefan Jeograf zmniejsza tę liczbę do miast dziesięciu: ale oba nie zasługują na żadną wiarę, bo Mojżesz i Księga mądrości nie tylko Bożém natchnieniem, ale samą nawet dawnością mają piérwszeństwo przed tylą późniejszymi świadkami.

Józef Flawiusz powiada, że na dnie sodomskiego jeziora można było widzieć ruiny miast nieszczęśliwych. Strabo jeszcze dalej posuwa, bo z tych szczątków mógł zmiarkować, że Sodoma miała obwodu staj sześćdziesiąt: wielu późniejszych i nowszych to samo świadectwo złożyło o widzianych zwaliskach w głębi morza Martwego. Wszystko to wymysł próżnej wyobraźni. Ze strony północnej dość daleko pływałem i w przejrzystej wodzie wszystko można było widzieć, lecz nie postrzegłem żadnych śladów ruin. Irlandczyk Costygan, co na łodzi nie raz, ale może sto razy opływał jezioro, także nie widział na dnie miast zburzonych. I rzeczywiście być inaczej nie może. Bóg bez potrzeby żadnych cudów nie robi: dość było tak cudownie i strasznie ukarać grzeszników na wieczny postrach i opamiętanie zepsutych. Tymczasem przechowanie szczątków zburzonych miast, aby dotychczas mogły być widzialne, stanowiłoby cud największy. Nie tylko bowiem że w ogniu siarczystym i przewrocie rozpadnienia się ziemi, roztopiłyby się najtwardsze granity i zaginęły w przepaści, ale jeszcze wiadomo wszystkim, że Jordan ustawnie w bystrym pędzie nanosi piasek i że cała dolina jerychońska, zniżająca się ciągle ku morzu martwemu i złożona z ruchawej i piaszczystej ziemi, zasypuje znacznie jezioro z każdym napływem dęszczów: jakżeby ten piasek i ziemia przez trzy tysiące lat od czasu wy-

*) Dziś sławni naturaliści, jak Szubert i Russegger, okazali po długim zastanowieniu się nad miejscowością jeziora, że nie wulkan, ale pożar żywicy był przyczyną uformowania się martwego morza: właśnie ta spalenizna widoczna na pobrzeżnych skałach wzięta była niesłusznie przez mniej doświadczonych za lawę i krater wulkanu.

padku nie zaniosły zupełnie nawet miast nieuszkodzonych, a nie dopięro spalonych ogniem siarczystym? Może być, że kto na brzegu znajdzie kolumnę lub inne złamki, lecz to nie są ruiny miast nieszczęśliwych, tylko zwałiska miast nadbrzeżnych, które najpodobniej po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej były tu zbudowane i przez pamięć na miejsce, nosiły imiona Sodomy i drugih pochłoniętych grodów. Jakoż znajdujemy w dziejach kościelnych, że biskup Sewerus nowo zbudowanej Sodomy, znajdował się na soborze piérwszym niceńskim i akta podpisał. Nie wspominam mniemania tych, co chcą mieć ocalone wszystkie te miasta, jako na kraju doliny leżące, bo nazbyt sprzeciwia się prawdzie i opiera się na niezrozumieniu Pisma: kiedy bowiem xięgi powiadają, że granica ta lub ta rozciąga się do Sodomy, wtedy się rozumie nie miasto, ale jezioro solne.

Zapewne mię spytasz o posąg żony Lota, ale ci z xięciem Radziwillem odpowiem, żem go nie widział, anim nawet szukał. Żaden nowszy wędrowiec nie oglądał tego cudu i sami mieszkańcy nigdy nic podobnego nie widzieli, chociaż mówią, że są tacy, którzy wiedzą gdzie się ten posąg znajduje. Józef Flawiusz świadczy, że była statua za jego czasów i że ją widział. Klemens rzymski i alexandryjski, Ireneusz, Cyryll jerozolimski, Chryzostom i wielu innych, wspominają o tém, jako o słupie, albo kolumnie solnej. Późniejsi podróżni także mieli widzieć, choć każdy w inném miejscu ją przedstawia, a żaden z nich nie widział tam osłupiałej żony Lota, gdzie wedle Pisma być powinna, t. j. między Sodomą i miasteczkiem Segor, czyli na południowym końcu morza ze strony arabskiej. Brokard także nie widział, ale mu Arabi powiadali, że się znajduje w stronie zachodniej, t. j. między morzem martwém i Engaddi, tylko miejsce miało być pełne przepaści i gadów najzjadliwszych, co wyraźnie pokazuje bajeczkę na odstraszenie wędrowca. Nasz poczciwy Anzelm również dał się oszukać Arabom, na ich bowiem słowo powiada, że posąg solny znajduje się w samém morzu, które go albo zupełnie pokrywa wodą, albo wedle opadania jeziora w pół lub po kolana zajmuje. Przyjmując w uwagę liczne świadectwa często znakomitych i świętobliwych mężów, nie możemy inaczej wytłómaczyć całej téj rzeczy, jak tylko, że mieszkańcy jakiemuś kamieniowi sterczącemu nie daleko od morza, mogli nadać nazwisko żony Lota, i że ten kamień był dawnym wędrowcom pokazywany. I teraz nawet bardzo być może, że Arabi mieszkający na dolinie Gór, mogą w podaniu przywiązywać tę przemianę żony Lota do jakiego glazu.

Jédnak tém, że dziś nie ma posągu solnego, bynajmniej nie nadweręża się powaga Pisma. Rzecz bowiem najpewniejsza, że ta niewiasta cudownym sposobem została przemienioną w słup solny, i darmo niektórzy chcieli to w naturalny sposób wytłómaczyć, gdyż Mojżesz, potwierdzony świadectwem samego Chrystusa Pana, zniwecza wszystkie wywody najwyraźniejszym opisem cudu potęgi Bożej. Nie myślę łamać głowy nad wykazaniem sposobu, w jaki żona Lota stała się solnym posągiem, bo wszelkie w tym względzie domysły są próżne, a najrozumniej powtórzyć słowa Katechizmu, że Bóg to robił słowem Swojém, wolą Swoją. Jedno oglądnięcie się żony Lota, uważali niektórzy za małą przyczynę tak surowej kary; ztąd Rabini sztukowali się następną bajeczką, że Lotowa w czasie wieczerzy nie podała Aniołom soli i nie bardzo była rada gościom: Bóg przeto za nieuczynność przemienił ją w słup solny, mający trwać aż do strasznego sądu, a wtedy z téj kolumny rozwinie się skamieniałe ciało żony Lota. Lecz porzuciwszy baśnię, mamy prawdziwą przyczynę okazaną w Ewangelji, gdzie Chrystus Pan przepowiadając zagładę Jerozolimy powiada: — «Onój godziny kto będzie na dachu, a naczynie jego w domu, niechaj

«nie zehodzi brać je; a kto na połu, niech się także nazad nie wraca. Pamiętajcie «na żonę Lotową.»— Z tych słów jedni wnoszą, że Lotowa żalując swych kosztownych rzeczy, chciała po nie wrócić i wtedy ją ogień zaskoczył. Możemy z pewnością sądzić, że ją skłoniła do przestąpienia rozkazu Boga nie tylko sama ciekawość, ale jeszcze więcej ociąganie się, (szła bowiem za mężem), i miłość rzeczy ziemskich z niezupełną ufnością w słowie Bożem. Zresztą w przestępstwie wyraźnych rozkazów Boga, nie może być inala wina, i tego rodzaju rozmyślne nieposłuszeństwo zasługuje na ciężką karę. Długo istniał ten posąg solny, a najpewniej był widziany aż do czasu, w którym była pisana xięga mądrości, bo w niej czytamy, że ten słup solny stał na pamiątkę duszy niewierzącej. Co się tyczy długiego trwania statuy solnej, możemy sądzić, że była sól metaliczna, albo salétra pomieszana z asfaltem, jak kamień stwardniałym: bo Pismo wyrazem sól często asfalt oznacza. Dawniejsi pisarze, którzy słyszeli o tym słupie solnym, wiele bajecznych powieści osnutych na podaniu ludu przechowali. I tak utrzymują, że słup solny wyrażał w całej doskonałości postać niewiasty oglądającej się, czyli z odwróconą twarzą. Żadne wichry nie mogły jęj obalić, ani dészce roztopić, a jeśli kto przez ciekawość odłamał kawalek soli, natychmiast odrastał stosownie do formy ciała ludzkiego. Ztąd chociaż ją bydłeta ustawnie lizaly, jednak zawsze tēj samėj była objętości. Znajoma jest na przemianę Lotowėj następna zagadka:—Soli słup grób i trup.— To prawdziwe zdarzenie przeszło, jak i wiele innych prawd biblijnych, do samych pogan z pewnem przekręceniem, jak zwykła czynić mytologja. Czytamy bowiem, że miasto Sipyl było pochlonione trzęsieniem ziemi i na tém miejscu uformowało się jezioro sławne; w czasie tego przewrotu Niobe stała na górze za miastem, gdzie jęj dzieci zginęły, a tak z boleści i strachu skamieniała, i posąg jęj miał ciągle łzami potnieć. Ktoż nie pozna naśladowania Pisma świętego?

Jechaliśmy dalej po nad brzegiem jeziora do ujścia Jordanu, które nie było daleko. Nie tylko nas tam wiodła chęć widzenia samego ujścia, ale jeszcze więcej chęć kąpieli: bo po wyjściu z morza Martwego gryzły nas i szczypaly cząstki soli i salétry, a szczególniej bołały mię oczy i ciężała nieco głowa. Dawniej, jak świadczy między innymi Antonin placentyński, leżeli w morzu Martwém po całych dniach trędowaci w miesiącach lipcu i sierpniu aż do połowy września, a w wieczór omywali się w łaźniach nad Jordanem, i w ten sposób bywali często uzdrawiani od trądu. Dziś nie leczy się tu żaden trędowaty, a wielka szkoda, bo ta woda szczypiąca i gryząca, pełna siarki, salétry i żywicy, może być bardzo sposobną do oczyszczania wszelkich wyrzutów. Ból naszych oczu od kąpieli w morzu Martwem, przypominał dawne Żydów muiekanie, że sól sodomska jest bardzo na wzrok szkodliwa, i stąd, jak chcą Rabini, nakazano umywanie rąk po jedzeniu, aby sól pozostała na palcach, nie oślepiąła przez potarcie oczu.

Konie nasze ciągle grzęzły na pustym i piaszczystym brzegu jeziora, i wkrótce przybyliśmy do samego ujścia. Jordan zbliżając się do swego grobu traci stopniowo swoją pychę, czyli gaje nadbrzeżne, tak, że w końcu ledwie się żółtą szatą trzciny otaczał, i ta coraz karłowaciała i drobniała, im bliżej była Martwego morza. Dojeżdżając do rzeki widziałem opodal z boku dawne ruiny, które malowniczo wyglądały z pośród drzew i krzaków: był to niegdyś most kamienny, co go miała, jak chce podanie, Ś. Helena zbudować. Jordan z wielkim pędem wpada w morze i jego białawe zdroje długo się odznaczają od wody sodomskiej; pęd rzeki sprawiaje tak wielkie poruszenie, że morze zdaje się mieć bieg na południe, co później usta-

je zupełnie. Szerokość Jordanu przy ujściu jest znacznie większa, bo najmniej ma dziewięćdziesiąt kroków. Tak raz ostatni pożegnaliśmy błogosławioną rzekę, z której nurtów wyszliśmy zdrowsi i orzeźwieni.

Wracaliśmy później tą samą drogą po nad jeziorem sodomskim aż do gór judzkich. Upał był nieznośny, bo słońce około drugiej po południu zdawało się wszystkie swe płomienie zbierać w ten piec ognisty. Spalone i solne brzegi albo się szarzały ilem, albo białaly piaskiem i gdzie niegdzie zaskorupiała salętrą. Zeschle cierniste zioła osypane kurzawą sterczały czasem jak szkielety roślinne. Nie dziwiłem się opowiadaniu Tacyta, że wszystko, co tu samo się rodzi, albo co posieje ręka ludzka, tak zioła, jak krzewy czernieją i w proch się rozsypują za dotknięciem: bo chociaż tak rzeczywiście nie jest, lecz na pozór do tyła zniszczone, popielate i zeschle widzisz ciernie, że się wydają jakby były z popiołu.

Nad temi brzegami nie ma prócz garstek eierni żadnej rośliny, a tém bardziej krzewu; darmobyś przeto szukał sławnych jabłek sodomskich. Jużem ci wspomniał o tém drzewie przy źródle Elizeusza, jednak prawdę powiedzieć, te małe cytrynki nie odpowiadają upowszechnionemu wyobrażeniu o jabłkach sodomskich. Sądzę, że w tym względzie najwięcej wyobraźnia działała, która tę prawdę, że nad brzegiem sodomskim są zawsze gorzkie owoce, ukrasila poetyczną barwą. Powieść o jabłkach sodomskich chcą niektórzy opierać aż na Piśmie Świątém: jednak przywołane miejsce z Xięgi mądrości bynajmniej nie mówi o jabłkach, coby pod pięknym pozorem popiół wewnątrz taily, ale tylko świadczy, że szczepy niedojrzałe owoce przynoszą. Tacyt, mimo twierdzenia Chateaubrianda, nie mówi i słowa o tych jabłkach, tylko powiada, że zioła i kwiaty w proch się obracają. Józef Flawiusz, a jeszcze więcej Solinus pierwszy cós o tych jabłkach zdają się napomykać, co późniejsi tém więcej ubarwili, im więcej takowe jabłka przedstawiały marność przyjemności światowych, które nęcą ładnym pozorem, a karmią i dławiają gorzkim popiołem.

Chciało mi się bardzo objechać w koło martwe jezioro, ale nikt z podróżnych nie chciał mi towarzyszyć, a sam nie mogłem tak znacznych kosztów ponosić.

Patrząc i zastanawiając się, znajdziesz zapewne na wszystko przyczynę i nie zdziwisz się, że w topielach salętry, siarki i żywicy, nie widzisz nic żyjącego, że wśród wielkiej spiekoty woda ulotnia się parą, że brzegi przepełnione siarką i salętrą, nie prócz ziół ciernistych wydać nie mogą, że ptastwo nie trzyma się téj pustyni, że samo wreszcie powietrze nie zdrowe, bo pary solne i siarczane muszą je kazić; ale czyż to wszystko nie wypłynęło z woli karzącego Boga? A w takim sposobie uważania natychmiast wszystko przybiera tu inną postać. Smutek i trwoga napełniają serce; z bojaźnią przysłuchujesz się tajemniczym powieściom Arabów, którzy wiele cudownego rozpowiadają o sodomskim jeziorze, i nie inaczej wspominają, jak ze strachem i religijném uszanowaniem: wtedy w gęstej parze widzisz kłęby dymu buchające z téj mokrej piekielnej czeluści, wtedy widzisz z Arabami błędzące po odmętach duchy nieszczęsnych potępienców, wtedy nagle powstają i piętują się w topielach pochłonięte grody, a jęki i wycia słyszysz w głuchych lamaniach się wali. Martwość i śmierć widzisz dokoła, i lękasz się czerpać powietrze noszące jad przeklestwa i nieuchronnej śmierci. A kiedy przywiedziesz na pamięć, że tu był jakby raj Pański, że w pośród rokosznych ogrodów, w pośród sytości i pokoju kwitło szczęście ziemskie, czyli życie rokoszne bez hamulca i żadnego wstydu: a potem w jednej godzinie wszystko niespodzianie zniknęło, tylko straszne ślady kary Bożej

zostały; o! wtedy mimowolne drżenie zdejmuje. Jedli, pili, kupowali, przedawali, szczepili, budowali: a wtém Lot wyszedł i natychmiast deszcz ognisty wszystko wytracił. I została na świadectwo złości spustoszała, kurząca się ziemia, i zmieniła się w miejsce cierni, w otchłań siarczystą i pustynię aż na wieki, i położył Pan tę stronę na straszny przykład tym, którzyby niepobożnie żyli. W tych myślach Piśma ś. trudno nie spytać, czy się korzysta z przestrogi? czy istotnie Sodom i Gomora były najgrzeszniejszymi w świecie miastami? Czy i dziś ciało nie przemaga, czy miara grzechów choć w innym względzie nie przewyższa miary złości pięciogrodu? Miłosierdzie i Dobroć Boga niech tylko obronią nie już od siarczystego deszczu, ale od téj ulewy cierpień, trosk, słabości i wszelkiego rodzaju biéd, które nasze wykroczenia ściągają w koniecznym następstwie. Zwierzęcość ciała jest straszna zbrodnia, ale zwierzęcość ducha czyli sposobu myślenia, co nie prócz ziemi nie widzi, jest jeszcze okropniejsza, bo staje się prawie niepodobną do sprośowania.

V.

Laura Sabby. Erem świętego miasta.

W milezeniu opuściliśmy morze Martwe. Z początku przebywaliśmy solne, puste i piaszczyste pole, a potem wstępowaliśmy na góry Judejskie. Zawsze do koła pusto i nieplodnie: zawsze zeschle cierniste zioła na popielato białawej ziemi. Nie uwierzysz, jak jest osobliwy i ładny w swojej dzikości i kształcie skład tych gór ciągle się łączących. Czasem spotykasz cały rząd gór jednej wielkości, zakończonych ostro, jakby namioty tureckie, albo jakby tu dzieci ówych dawnych olbrzymów igrały białym piaskiem i nyspały te kupy. Przez całą drogę ciągle postrzegasz fantastyczne kształty rozmaicie stawianych gór w dziwnym kaprysie przyrodzenia. Już przejeżdżasz po wązkiej opoce zawieszonéj jak most między przepaściami, już w ciasny, kamienny i straszny wąwóz wstępował długi rząd naszej karawany. Droga przy nieznośnym upale wśród rozpieczonych skał tém więcej była nużąca, że trzeba było ustawnie przebywać wysokie góry i głębokie jary, bez żadnych innych wspomnień, nad te, że tu zabito kilku pielgrzymów, tam pomordowano Anglików, i tak ciągle nam rozpowiadali Jerychońscy Arabi. Ta historia okolicy nie bardzo pocieszająca, brała na świadectwo swych czynów posępny widok, co się nam dokoła przedstawiał. Obnażone góry pokryte gdzie niegdzie zeschlým kolczatým chwastem miały czasem na wierzchu grobowiec Santona, a na jednéj krętéj opoce widziałem znaczne rozwaliny klasztoru: zdaje się, że to był sławny Klasztor Eutymjusza, ilo z położenia miejsca wnosić można. Potém coraz groźniejsza postać skał rozwijała się przed nami, bo coraz głębsze jary kamienne i ogromniejsze opoki wisiały często pochyłone nad nami; szczególniej przeraża jeden niezmiernie ciasny i bardzo głęboki wą-

wóz skalny, w którym długo musieliśmy się przesuwać z obawą, aby z dziwnych i strasznych zalamań opok nie wyskoczyła banda lotrów. Dalej chociaż skały i parowy nie zmieniły groźnej postawy, jednak widok tém się ożywił i upiękniał, że trzody Arabów były rozsiane, i w tej niepłodnej pustyni zbierały chwast zeschnięte, kolczyły. Cudowne i malownicze to widowisko, jak po dzikich wierzchołkach snują się owce i swawolne kozy, albo stada poważnych wielbłądów, a tymczasem opalony Arab w kolorowej chustce na głowie i otulony płaszczem w pasy białe i sine, albo eicho siedzi na szczycie góry i tęskne oko wodzi po całej skalnej pustyni, albo chrypliwą multanką przygrywa pasącój się trzodzie. Zdala widzieliśmy na górze Arabów namioty utkane z czarnej koziej sierści. W jednym obozie tych pastérzy przepędziliśmy godzinę. Bardzo nas uprzejmie i dobrze przyjęli. Arabi, mimo opalenia, mają dziwnie ładne rysy: jakaś nawet dobroć w twarzy, a melancholja w oku przebija się jawnie. Chociaż są zupełnie nie oświeceni, jednak nie możesz nazwać ich dzikiemi; zdaje się że pustynią i długiém myśleniem rozwinęła się u nich praktyczna filozofja życia. Przymót zdolności przyrodzone najhojniej zdołają Arabów: można z niemi o najgłębszych rzeczach rozprawiać, a nieraz się zdziwisz nad trafnością ich postrzeżeń. Pamiętam raz w stronie tyberjadzkiej zaszedłem zmrokiem do namiotu pastérzy arabskich, i gospodarz kazał zapalić świecę, ale wiedząc ich ubóstwo, oświadczyłem przez drogomana, że do rozmowy nie potrzeba świecy. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy mi Stefan wytłómaczył dziesięcioletniego chłopczyka odpowiedź następną: — «Jako nie trzeba? Wszak do oddania myśli służą nie tylko słowa, ale «wyraz twarzy i gesta, czego bez świecy nie obaczysz.»— Nie postrzegasz u nich tej dzikiej bojaźni obcych ludzi, która albo ucieka, albo groźnie pokazuje zęby: owszem każdy z nich podaną rękę najchętniej uściska. Żaden stan i ubiór nie robi na nich wrażenia, lecz nadzwyczaj są poufali. Jak tylko stanęliśmy przy namiotach, zaraz nas wszyscy otoczyli: dzieci i kobiety pieściły się z naszymi końmi, czepiały się im na szyje, a te stojąc spokojnie, płacili uściski najprzyjaźniejszym wachaniem. Chłopczyki nam się ciekawie przyglądali i wkrótce zaczęli z nami swawolić. Chwalibóg nosił okulary; chłopczyk przeto robił sobie dwa kółka z paleów, przykładał je do nosa i ciągle go najpocieszniej przedrzężniał, za co otrzymał kilka groszy. Tymczasem kobiety poiły nasze konie, a starsi zajęli się naszym przyjęciem, które przy całej prostocie było pełne prawdziwej grzeczności. Szczególniej nas uderzał Szejjch tych Arabów: był to poważny starzec w białym zawoju i białej spodniej szacie, z białą po pas brodą i dziwnie przyjemną i poważną twarzą, a na wierzchu Abba czyli płaszcz granatowy spuszczonej z jednego ramienia, cudnie drapował tę starożytną postać, któraby mogła posłużyć za wzór do malowidła Patryarchów. Z wielką przyjemnością postrzegasz u nich starożytnie obyczaje biblijnych czasów. Ledwieśmy uprosili, żeby nie zabijano barana, musieli więc poprzestać gościnni Arabi na mleku zsiadłym, sэрze i plackach chleba, czyli podpłomykach biblijnych: co wszystko przynosił sam gospodarz, i w czasie jedzenia stał za nami, jak niegdyś Abraham przy swoich gościach. Jedną szczególniej wada plami Arabów, to jest niewymowna chciwość: zdaje się że z jednym piastrem w ręku mógłbyś całe ich pokolenie zaprowadzić na drugi koniec świata; stąd to pochodzą grabieże, napady i rozboje, bo z samego przyrodzenia są łagodni, spokojni i nawet lękający się krwi rozlewu. Najpodobniej; że chciwe i zdziercze panowanie Turków rozwinęło w Arabach tę najsilniejszą i nie starzejącą się namiętność: a tém bardziej, że nędza i pusta okolica zmusza ich niejako do wydarcia cudzej własności. Po tej skromnej uczcie i po znacznym

podarunku pieniężnym, bo zapłaty niby nie przyjmują, pożegnaliśmy ten żywy pomnik starodawnych wieków.

Dalej po urwistych ścieżkach spuściliśmy się w dolinę, i potem za wstąpieniem na górę po drodze nowój, dość szerokiej i wygodnej ujrzeliśmy klasztor ś. Sabby. Błądząc po tej skalnej pustyni i spotykając nieraz najdziwsze miejsca, sądzisz, że już nic dzielszego i groźniejszego nie obaczysz, a tymczasem często cię ta straszna okolica zawodzi. Równie widok Lavry i jej położenia najsilniejsze sprawił na mnie wrażenie. Jechaliśmy po kamiennój pustej opoce, po nad ogromnym i dziwnie przerażającym wąwozem skalistym, który się ciągnie w rozmaite zakręty, jakby wyschłe korytło rzeki, mając po obu bokach obnażone i strome ściany kamienne, przynajmniej na jakich sto łokci głębokie, a pełne nieprzeliczonych jaskiń. Ten wąwóz nazywa się padolem płaczu, i rzeczywiście ma coś w sobie tak straszego, tak smutnego, że jest najwłaściwszém mięjscem do oplakiwania grzechów. Podczas zimy potok Cedron tém wyschlém korytem toczy mętną i brudną wodę do Martwego morza: bo padoł płaczu stanowi jakby dalszy ciąg doliny Jozafatowój. Na prawym brzegu wąwozu czepia się ogromny klasztor w kolo obwiedziony wysokimi i grubemi murami, które zniżają się po stromój pochyłości jaru. Na samym szczycie opoki przed samym klasztorem wznosi się wieża kwadratowa, a nieco niżej druga podobna także wygląda. Sam piérwszy widok nabawia cię zdumieniem: bo patrząc na jednostajną barwę kamienia budowy i opoki, na rozmaitość a nieforemność Laury rosnącej po wszelkich skalnych ustępach i spadach, myślałbyś że klasztor z jednéj opoki wykuty, lub że to jakieś samorodne igrzysko przyrodzenia. Tymczasem jęk dzwonu jedynego w Palestynie, rozległ się w kamiennój puszczy i mile nas zabawił. Był to znak naszego przybycia. Na téj bowiem najwyższej wieży, stojącej na początku klasztoru, zawsze siedzi Kalajor, i za ujzieniem bądź przybywających podróżnych, bądź jakiego niebezpieczeństwa, daje znak zakonnikom dzwonem. Otworzono tedy żelazem obite drzwi i wjechaliśmy na piérwszy dość wielki dziedzińec, który ścianą jest oddzielony zupełnie od klasztoru. Wszystko to zrobiono dla bezpieczeństwa od Arabów. Zaledwie zbliżyliśmy się do przeciwnéj ściany, kiedy wnet otworzyły się male żelazem obite drzwiczki, i przelożony z kilką braćmi wyszedł na nasze spotkanie. Z początku zaprowadził do niewielkieój sali opatrzonej w kolo sofami, ale później widząc nasze liczne towarzystwo, umieścił nas w ogromnym pokoju także okolonym szerokiemi i miękkimi sofami. Po ciężkich znojach miło jest spotkać gościnne przyjęcie, a do tego w pustyni. Wszyscyśmy rzucili się na sofy, a mniśi obnosili wódkę i zakąskę, nim przygotowali dla nas wieczerzę.

Ś. Sabba rodem był z Kappadocji, pochodził ze znakomitych i bogatych rodzi-ców. W ósmym roku życia swego udał się do klasztoru i tam się wyćwiczył we wszelkich zbawiennych i pożytecznych naukach. Już w tych latach piérwszój mło-dości slynął świątobliwością i widoczną laską Pana Boga. W ósmnastym roku przy-był do Jerozolimy i nęcony sławą ś. Eutymjusza, chciał wstąpić do jego Laury, ale go ten świąty przez wzgląd na młodość odesłał do klasztoru swego ucznia Teokty-sta w polowie V wieku. Dwanaście lat pod przewodnictwem ś. Teoktysta, wpra-wiał się we wszelkie umartwienia i był wzorem świątobliwości dla drugich. Później ś. Eutymiusz pozwolił mu w jaskini nie daleko od klasztoru pędzić życie pustelni-cze; przez pięć dni z téj pieczary nie wychodził, tylko się modlił i plółl pięć na dzien palmowych koszów; a w sobotę rano przychodził do klasztoru z koszami i tam z bra-cią był w kościele na nabożeństwie i posilał się strawą gotowaną: w niedzielę zaś

wieczorem znowu wracał do jaskini, i w ten sposób pięć lat przepędził. Wzorowa doskonałość pustelniczego i zakonnego życia zjednała mu wielką miłość u wszystkich sławnych pobożnością pustelników, a szczególnie u ś. Eutymiusza, który go w tym czasie brał z sobą w pustynię dla przepędzania razem czterdziestodniowego postu. W taki sposób i tak długo pod najbiegłszymi mistrzami rósł w enotach i oderwaniu ducha od ziemi, a łaska Boża, co go obrała dla zbawienia wielu i pożytku Kościoła, zlewała hojnie dobrym jego chęciom potrzebne siły. I był to, jak go nazywał ś. Eutymusz, starzec młody, bo rzeczywiście zdobyła go siwizna duchownej mądrości. Po śmierci Eutymiusza przebył samotnie cztery lat około Jordanu, a potem przyszedł w tę samą pustynię i nie daleko od jaru na kamienną górze, gdzie była wieża Cesarzowej Eudoxji, spędzał całą noc na modlitwie, a w tém obcujując z Bogiem pustelnik miał widzenie jasnego Anioła, który pokazał mu jar płaczu i pieczarę ze strony wschodniej, w której kazał mu zamieszkać. Za nastaniem dnia wstąpił do kamiennego wąwozu i z wielką trudnością dostał się do wskazanej jaskini, bo przystęp dla stromiej skały był trudny. Z początku w jaskini karmił się samemi ziołami, które w pobliżu rosły: lecz potem czterej Saraceni, co odkryli jego mieszkanie, przynosili mu chleb i daktyle. Tak pięć lat spędził sam jeden w świętej bogomyślności. Tymczasem sława jego życia i cudów, któremi Bóg raczył uwielmożnić swego sługę, ściągnęła do niego wielu pobożnych, co pragnęli jedynie poświęcić się Panu pod jego przewodnictwem. Ś. Sabba wszystkich ohotnie przyjmował, wyznaczał przybywającym jaskinie, i wkrótce miał siedmiudziesiąt uczniów, między którymi wielu było później sławnych mężów świętobliwością i założeniem różnych klasztorów. Bracia pomnażali się ciągle i urosła liczba do stu pięciudziesiąt: zbudowano tedy na przeciwnym brzegu małe chatki rozrzucone po skale i niewielki kościół, a to wszystko nazwano Laurą. Sława tylu pustelników pod świętym przewodzą, szybko rozbiegła się w najdalsze strony: zewsząd przychodzono na modlitwę i składano znaczne ofiary, za które później dźwignięto kościoł i inne budowy Laury. Patriarcha jerozolimski Salustiusz poświęcił mieszkanie pustelników, i ś. Sabbę zaszczycił godnością kapłana. W tym czasie spadł znaczny majątek po śmierci rodziców na Sabbę, i użył go święty na wsparcie ubogich i ozdobę Laury. Bóg dla doświadczenia sługi swego i dla zaprowadzenia w różnych stronach wyższego sposobu życia, aby jak ogniska po wielu miejscach ogrzewały lud promieniem wiary i enót z niej rosnących, wzbudził przeciwności, dla których Sabba opuszczał swą Laurę szukając schronienia w innej okolicy. Tym sposobem powstały sławne niegdyś klasztory nie daleko Scytopolu i Nikopolu. Nadto w pobliżu swęj Laury założył jeszcze klasztory Kastel, Scholarjusza, Groty, Heptostame, nową Laurę i mnóstwo innych z rozmaitemi zakładami dla chorych pielgrzymów lub podróżnych. Jednak między temi wszystkimi klasztorami zawsze celowała Laura doliny płaczu, nazywana Laurą wielką, i jedna tylko miała zaszczyt nosić imię swego założyciela. W obronie nauki przeciw Eutychemom był najdzielniejszym zapasnikiem. Nie łatwo nam dzisiaj pojąć jak wielką miał wziętość ś. Sabba. Całe greckie cesarstwo składało mu hold najgłębszego poszanowania i uwielbienia. Te grube wieże i ściany, co dziś przychodzi uderzają, są dziełem Justyniana, który cały swój blask składał chętnie u nóg świętego starca. Nareszcie zachorował niebezpiecznie ś. Sabba, i kiedy Piotr Patriarcha jerozolimski nawiedził chorego, wtedy zastał starca, na którego głos wszystko się korzyło, w ciemnej jaskini, na biędném twardém posłaniu i bez żadnej wygody, bo ledwie przed nim leżało kilka strączków różkowych i trochę daktyłów na pół

zgnilych. Jakże ta potęga ducha wielka jest w swoim niedostatku! Umarł mając lat dziewięćdziesiąt cztery. Był to mąż dziwnéj słodyczy i prostoty, pełny roztropności i laski Bożéj, objawionéj licznemi cudami, a jego miłość ku wszystkim była szczéra i czysta.

Natychmiast za wyjściem z naszéj sali przedstawił się niewielki dziedziniec ładnie ciosem wyłożony, a we środku dziedzińca wznosiła się ośmiogranna kaplica z kopułą: jest to grób ś. Sabby. Kamień jego mogiły dotychczas służy za oltarzową mensę, lecz ciało było przeniesione do Wenecyi. Smutek bierze i litość nad tą niewczesną gorliwością, rabującą wszędzie ciała świętych, i ten Sabba, co lubił nade wszystko pustynię, co sercem ojcowskiém tak się przywiązał do Laury, że prawie umierający kazał się przewieść od Patryarchy na pustynię z obawy, aby go gdzie indziej nie pochowali, został nareście wydarty z rodzinnego gniazda. W kapliczce niéma żadnéj świetnéj, ozdoby, tylko widać w kopule malowidło Chrystusa Pana, słowem: pustelnicze ubóstwo. W około kaplicy są podziemne lochy, które są grobami zakonników Laury, i wchód do nich zewnątrz za podniesieniem jednego kamienia posadzki. Piękna to myśl umieszczenia dzieci w około ojca. Ze wszystkich stron dziedzińca ciągną się zabudowania. Zaraz na przeciwko stoi dość wielki kościół z kopułą, na której wierzchu wznosi się krzyż Pański, jeden w całej ziemi świętéj, bo go tu osłania pustynia. Wewnątrz wszędzie ubóstwo, proste greckie malowidła zdobią carskie wrota i ściany, gdzie nie gdzie tylko były nieco ładniejsze obrazy i pajaki przywieszzone z Rossyi. Tu znajduje się kilkanaście rękopismów dawnych, między któremi pokazywano mi własnoręczne pismo ś. Jana Damasceńskiego, a chociaż nie mogłem mieć w tém niezachwianéj pewności, jednak na samo bardzo podobne do prawdy zdanie, przepelniałem się radością i uszanowaniem. Po prawym boku kaplicy ś. Sabby, stojąc twarzą do wąwozu, widzisz drugi mniejszy kościółek z dwóma oltarzami: jest to wielka grotta, która przed zbudowaniem większéj świątyni była jedynym kościołem urządzonym jeszcze przez świętego Sabbę. Ten bogomyślny pustelnik mieszkając w jaskini na przeciwnéj stronie Laury, t. j. we wschodnim boku wąwozu, chodził raz w nocy po nad rozdołem i cicho nucił psalmy Dawidowe, a wtém na drugim brzegu jaru przy saméj stromości, wystąpił słup ogniisty dziwnego blasku; ś. Sabba nie przerywając modlitwy stał ciągle i patrzył na cudowne zjawisko. Nade dniem wszystko znikło, przeto świtem poszedł dla obejrzenia miejsca i znalazł tam pieczarę zupełnie w sposób kościoła wydrążoną: tu więc Panu urządził oltarz i wspólnie z braćmi święte modły zanosił. W téj kamiennéj kaplicy znajdują się za kratą żelazną stosy trupich głów i piszczeli; są to kości pomordowanych zakonników przez niewiernych. Mamy obszerny opis różnych ucisków poniesionych przez tę sławną Laurę. Persowie 614. roku wpadli do Laury i długo męczyli zakonników, myśląc, że skarby ukrywają, wreszcie straciwszy nadzieję dostania urojonych skarbów, zamordowali czterdziestu czterech zakonników, których na jednym kamieniu dotąd pokazywanym ścięli, a świątynię i celki złupili i zrujnowali. Później w 792 roku, za przełożęństwa Bazylego, Saraceni także dla pieniędzy, których nie było, zamęczyli dwudziestu Zakonników. Radziwiłł, a za nim wszyscy późniejsi, wspominają zapewne z podania, o męczennikach téj Laury. Pod rządem Arabów jeszcze klasztory Chrześcijańskie kwitnęły, ale po zdobyciu Palestyny przez Turków pod Selimem II., prawie zupełnie upadły. Otóż za panowania Selima było tu; jak chce Radziwiłł, tysiąc Zakonników, którzy obyczajem wschodnim przyszli z biędnemi podarunkami pozdrowić nowego Sandziaka czyli rządcę Jeruzolimy. Uj-

rzawszy tak wielką liczbę ludzi jednakowo ubranych i dowiedziawszy się, że to są Anachoreci Chrześcijańscy, uznał ten tłum rzeczą niebezpieczną, i wybrawszy tylko dwudziestu, których odesłał do Laury, resztę bez litości kazał wymordować. Co do samego faktu nie ma sprzeczki, bo przy okrucieństwie upowszechnioném wtedy między Turkami, bardzo jest rzecz do prawdy podobna: ale Radziwiłł mylnie kładnie tyśiąc zakonników w tój Laurze, bo nigdy tu nie była tak wielka liczba i w czasach najświetniejszych ledwie do dwiestu dochodziło. Zapewne z innych okolicznych klasztorów zebrali się mnisi pod naczelnictwem przełożonego Sabby, jako najcenniejszój Laury, dla pozdrowienia Sandziaka. Niedaleko od tój kaplicy jest jaskinia, w której mieszkał ś. Sabba, kiedy się przeniósł z piérwszój jaskini, aby mógł być bliżej kościola. Przy tój grocie Sabby znajduje się na poblizkim tarasie ogródek na ziemi nasypanej i tam piękna palma ozdabia jakby cudem obnażoną skalę. Ma być to drzewo, wedle podania, sadzone ręką ś. Sabby i utrzymywać się za jego modlitwą. Tamże znajduje się kaplica Symeona Słupnika. Dalej zwiedziłem jaskinię męczeństwa. Saraceni spędzili do tój pieczary zakonników, jakich tylko złapać mogli, i rozłożywszy ogień z wilgotnój trzciny, starali się ich dymem przymusić do wydania urojonych skarbów, i tak po kilka razy wprowadzali ich i wyprowadzali, a wreszcie ósmnastu zakonników udusili dymem. Zwiedzając to posępne siedlisko pustyni, które samym widokiem zasmuca, jakże się jeszcze więcej poruszasz przy tych wspomnieniach okrucieństwa! Nie schowasz się i w nagłębszój pustyni przed uciskiem i biędą.

Przybywszy do Laury, niezmiernie pragnąłem oglądać jakiekolwiek ślady ś. Jana Damasczeńskiego, najuczciwszego w swoim czasie, który dziwnie sam jeden w VIII wieku najwięcej ozdabiał Chrześcijaństwo i zasłużył być policzonym w rządzie Ojców i nauczycieli Kościola. Z bogatych i znakomitych rodziców urodził się święty Jan w Damaszku, i tam przy najdzwyczajnych zdolnościach niezmiernie się ukształcił w Teologii i Filozofji pod przewodnictwem uczonego i pobożnego zakonnika Kosmasa. Po śmierci ojca został wezwany przez Kalifa Damaszku na piérwszego radcę, i już wtedy nie tylko się odznaczał biegłością urzędowania, ale szczególniej gorliwością o wiarę, bo pismami najdzielniej bronił czci obrazów. Wreszcie tęskniąc ku Bogu dusza, obrzydziła sobie kłopoty świeckie i wtedy udał się do Laury. Żaden ze starców nie ośmielił się być przewodnikiem tak sławnego, znakomitego i uczonego męża: nareszcie jeden pustelnik pełen roztropności Chrześcijańskiój, podjął się być nauczycielem takiego ucznia. Naprzód zabronił mu pisać listów, dzieł i pieśni, nie pozwolił rozprawiać o naukach, albo zgłębiać jakieś ważne przedmioty, słowem: usunął go od wszelkiego uczonego zajęcia, a cały czas kazał mu przepędzać na modlitwie, rozmyślaniu i posłudze. Potem polecił mu kosze, które sam upłócił, ponieść na sprzedaż do Damaszku, a cenę położył we dwoje jak warto. Ś. Jan w ubogiej odzieży przybył piechotą do tego miasta, gdzie nie dawno jaśniał jako druga osoba po Kalifie; długo chodził darmo ze swojemi kosztami, bo wszyscy widząc tak wysoką cenę, śmieli się i urągali jemu, aż wreszcie dawny sługa ulitował się i kupił kosze. Po tym akcie pokory, którym, jak powiada dawny życiopis, ubił szatana próżnój chwały i pychy: zdarzyło się że umarł brat jednego zakonnika i ten niezmiernie się smucił, ś. Jan starał się go pocieszyć, a zakonnik tak upodobał jego słowa, że długo zaklinał go na wszystko, aby napisał pieśń, którąby potwarzając mógł się wyleczyć ze smutku. Ś. Jan dał się wreszcie poruszyć, i przesłiczną pieśń ułożył o szczęściu tych którzy w Panu umierają. Zaledwie o tём do-

wiedział się nauczyciel, natychmiast go wypędził ze swój celi. Darmo wstawiali się za nim inni starcy, aż nareście położył za warunek przebaczenia uprzątnienie wszelkich brudów Laury. Z największym tedy weselem wziął się do spełnienia pokuty, i wiedy starzec, widząc jego szczérą pokorę, padł mu ze łzami na szyję i od tego czasu nie tylko pozwolił, ale nawet kazał pisać na Chwałę Boską i pożytek dusz ludzkich. — Może kto całe postępowanie starca weźmie za dziwactwo, za nieoświecony fanatyzm, ale ja w tém widzę najgłębszą mądrość Chrześcijańską. Niebezpieczeństwo rosnące z nauki i sławy, jest pycha, która wszystko psuje i samą mądrość zniwecza. Jakoż Pismo święte ostrzega, że nauka nadyma. Czyż można było stosowniej działać dla zapobieżenia téj strasznej moralnej chorobie, i czyż przez to nie najlepiej doświadczył jego powołania? — Nie wielka rzecz dla umysłów ślachtetniejszych i głębszych rzec się bogactw i znaczenia, jak uczynił Jan święty, ale przynieść na ofiarę swoją wiadomość i naukę, ale wyrzec się tego, czém rozum i serce było przepelnione, i zostać prostaczkim i wyrobnikiem, potrzeba było z całej duszy i całej myśli ukochać Boga. Nieraz zarzucano ludziom świętobliwym, że nauki nie lubią, że duch kościoła nie bardzo sprzyja rozwinięciu umysłów; a lubo fałszywość tego zarzutu zbyt jawnie okazuje się w historii oświecenia, jednakże racjonalści nie bez jakiegoś powodu wpadają na te ubolewania. U nich bowiem nauka jest celem i bóstwem, wszystko dla niéj gotowi poświęcić, za nią tylko gardlują, jakby za największym dobrem człowieka; przeciwnie Kościół patrzy na naukę, jako na potrzebne i pożyteczne narzędzie, a celem jest tylko Chwała Boska i zbawienie ludzi. Ilekróć przeto ten miecz obosieczny, jak nazywali naukę nasi bogobojni przodkowie, sprzeciwia się głównemu przeznaczeniu ludzi, tylekróć Kościół potępia nie samą naukę, ale złe użycie tego narzędzia. Wszyscy się godzą, że rozum człowieka nie jest zdolny wszystko zgłębić i objąć, a dla czegoż nie mają się zgodzić na pewne granice zakreślone nie ludźmi, ale Objawieniem czyli Słowem samego Boga. Patrzymy co dnia z boleścią na gorzkie skutki zapalónéj doktryneryi, która obaliwszy główne żywioły szczęścia człowieka, przestała nareszcie wierzyć i w siebie samą. Tymczasem Kościół nigdy nie zaniedbuje pomagać i zachęcać rozum ludzki do prawdziwego postępu, ale go bynajmniej nie robi jedynym celem naszéj pielgrzymki. Co miéj najwięcej zadziwia, to ten jednostajny i niezmienny duch Kościoła przez wszystkie wieki, tak, że go żadne wrzaski, żadne najbardziej upowszechnione opinie zbić z właściwego toru nie mogą. Patrząc na postępowanie tego starca ze ś. Janem, przypominamy mimowolnie wypadek działy w XVI wieku, kiedy rozum rzucił się z całym entuzjazmem do nauk po przebytych ciemnościach. Sławny Baroniusz ze zgromadzenia Oratoriuszów otrzymał od Papieża znaczne pieniądze na wydrukowanie Roczników Kościelnych: ale ś. Filip Neriusz przełożony tego zgromadzenia zażądał od historyka zwrotu łożonego kosztu na jego utrzymanie, i tak dobrze wyrachował, że Baroniuszowi nic nie zostawało. Darmo starał się Świętego zmiekczyć, że jego dzieło tak ważne w obronie Kościoła przeciw Protestantom nie będzie wydane, ale ś. Filip nieublagany wciąż mu powtarzał: — Co mnie po twojém dziele, ja muszę załatwić potrzeby klasztorne. — Baroniusz wreszcie oddał pieniądze, chociaż był nieco smutny: wtedy ś. Filip wrócił mu pieniądze mówiąc: — Lepsze jest posłuszeństwo i pokora jak twoja nauka i dzieła. — Ś. Jan Damascen otrzymawszy pozwolenie pisania, powstał natychmiast w obronie czci obrazów, a jego listy pełne wymowy i gruntownéj nauki, piorunem cały Wschód oblatywały utwierdzając prawdziwą wiarę w sercach zachwianych. Pisał tém śmielój, że Palestyna była pod berlem Sa-

racenów: lecz w świętej gorliwości i chęci męczeństwa, udał się do Carogrodu; jednak za Boską Opatrznością wrócił spokojnie do swojej Laury i tu dokonał żywota. Dziwi mię że niektórzy podróżni nie widzieli grobu Ś. Jana, kiedy dotychczas każdy zakonnik natychmiast prowadzi do tej sławnej mogiły, którą jeszcze i Fokas oglądał. Mąż to wielkiego jenuzu i ogromnej nauki: wprawdzie jego wykład nie może się równać z czarującą prostotą dawnych, bo stosownie do gustu swego wieku musiał Dyalektyką walczyć z przeciwnikami. Piérwszy w całym Kościele naukę teologiczną ujął w pewny porządek i systemat; a jako twórca hymnów nie ma sobie równego między Grekami. Przy takich wspomnieniach możesz łatwo wnieść moję radość i uszanowanie, z jakimi odwiedzałem grób i malutką kaplicę poświęconą temu Ojcu Kościoła. Smutno mi tylko było, że nie mogłem widzieć jego celki ubogiej, gdzie pisał, i w modłach a ćwiczeniach unosił swego ducha do Boga, bo rozwalila się w ostatniem trzęsieniu ziemi.

Nie mogę ci dokładnie dać wyobrażenia Laury rozmaicie czepiającej się po skalnych pochyłościach, bo ustawnie zstępuje piętami i przechodzisz po tarasach i korytarzach wyżej i niżej, gdzie po różnych zakamarkach postrzegasz małe celki bądź murowane, bądź kute w żywej skale. Trzydziestu greckich Zakonników tu znalazłem, z których ośmiu było Rossian, co witali z radością ziomka Słowianina. Życie ich surowe, bo w tej pustyni upał nieznośny: stąd w nocy muszą wodą polewać jaskinie taki żar z nich wychodzi, jakby z rozpalonego pieca. Całą swą żywność odbierają z klasztoru jerozolimskiego, to jest chleb i ryż, bo nic więcej nie mają. Spotkałem tam jednego Archymandrytę z Moskwy, który włożywszy samowolnie gwiazdę Anny, nie mało imponował Grekom: ale jak na biędę przyjechał Konsul i pozbawiwszy ozdoby zastał go do Laury. Z nim właśnie udałem się po bardzo wielkiem mnóstwie schodów na wieżę najwyższą zwaną justyniańską. Co to za strasznej piękności widok na te obnażone wertepy skalne, pełne jarów i głębokich przepaści! Tam na wierzchu znajduje się małe okienko, przez które dawniej zakonnicy byli obowiązani chleb spuszczać Arabom, ale teraz Ibrahim, Pasza uwolnił od podatku, a tylko wody im dostarczają. Nieraz Laura wystawiona jest na arabskie napady, i w czasie buntu przeciw Ibrahimowi długo Arabi trzymali ten klasztor w oblężeniu. W pokoju wieży pokazywano mi kupę dawnych xiąg i rękopismów: są to albo dzieła Ojców, albo późniejszych ascetycznych i teologicznych pisarzy. Pan Norów znalazł i nabył tu trzynaście rękopismów słowiańskich niezmiernie dawnych. Na dole tej wieży zaczyna się podziemny korytarz, który wprost prowadzi do pieczar i do samego dolnego klasztoru: tym sposobem zakonnicy mogą mieć komunikację z wieżą, chociażby Arabi zdobyli piérwszy dziedziniec. Jak to wszystko smutne! Czy to spojrzysz na okoliczną głuchą i martwą pustynię, czy na surowo, szare ściany Laury, gdzie z każdego kąta wygląda ubóstwo, umartwienie i jakaś trwoga ludzi; czy to powiedziesz wzrok na dawne pamiątki, a same groby, piszczele i stopy trupich głów przemawiają do ciebie, czy wręście przywołasz wspomnienia, a natychmiast uciski i mordy w rozmaitych postaciach wyszukanego chęciwością okrucieństwa, uderzają wyobraźnię.

Albo ten korytarz ciemny, ta kryjówka ludzi niewinnych, co muszą naksztalt zbrodni kryć się pod ziemią, jak smutne robi wrażenie! Tak cicho przy opowiadaniu zakonnika o różnych napadach przeszedłem to podziemie i znalazłem się w dolnej części klasztoru. Tam w ścianie jest okno, przez które spuszcza się w jar drabina dla ze-

stąpienia w samą głębię wąwozu. Każdą razą drabinę zdejmują aby się Arabi nie wdarli.

Zaraz po zejściu na dół, widziałem dość obfite źródło, bijące u podnóża kamienną ścianą rozdolu. Dawniej nie było tu wody i należało jej szukać o staj piętnaście. Ten niedostatek przy pomnożeniu się braci i przy nieznośnych upałach był nadzwyczaj dotkliwym. Ś. Sabba chodząc w nocy po samej głębi jaru, modlił się gorąco do Boga, aby raczył Laurę zaopatrzyć wodą: a wtém usłyszał jakiś stuk i podniósł oczy, a było widno, bo xiężyc w pełni przyświecał, i ujrzał dzikiego osła, który kopał nogą i przykładał pysk do ziemi, jakby się chciał napić: wtedy Ś. Sabba za przyjściem na miejsce, odkrył po malém kopaniu wodę, i dla tego zowie się źródłem Ś. Sabby. Tu w dzień dla napoju przychodzą Beduini, a w nocy szakale i inne drapieżne zwierzęta. W czasie wielkich upałów bardzo mało dostarcza wody, a nieraz wśród zamieszek zakonnicy nie mogą wyjść do źródła: przeto mają pod Laurą ogromną cysternę, w którą zbiera się dęszczowa woda, stanowiąca w tym względzie główne zaopatrzenie zakonników.

Nie podobna słowami opisać dziękij piękności tego kamiennego rozdolu, gdzie po obu bokach mnóstwo jaskiń otwiera paszczę. Między temi pieczarami oglądałem na wschodniej, to jest przeciwnej Laurze stronie grootę Ś. Sabby, gdzie naprzód z rozkazu Anioła zamieszkał. Przystęp do dziś dnia po stromej opoce jest trudny. Później Święty oddał jaskinię sławnemu pobożnością Jeremiaszowi, co tu z dwóma uczniami Ormianami ćwiczył się w umartwieniach, i ta grota służyła za kościół ormiański.

Rankiem 29 września właśnie w téj grocie siedziałem z Henrykiem Forbmy, który zdejmował widok tego dziwnego położenia, ztąd bowiem najpiękniej przedstawia się Laura. Ogromne i liczne szkarpy, jakby kolumny podtrzymują ściany głównej świątyni, a nad niemi wzlata kopuła uwieńczona krzyżem: grube i wysokie mury obwodu szarzejąc, jakby żywa opoka, zeskakiwały po wszystkich załamach i spadkach i niezmiernie głęboko w dół schodziły aż do tego miejsca wąwozu, gdzie bok prostopadle i gładko się kończy: co sprawia wrażenie, jakby mury od samego dna jaru aż do szczytu wznosiły się w kształcie olbrzymiego Zamku. Wśród tego stosu przepalonych głazów, wśród martwej dzikości przyrodzenia, co nawet mchu wykarmitć nie może, wznosi się na górze rokoszna, zielonowłosa palma, jakby na dowód, że z grobu życie wykwita, lub jak symbol wiecznej nagrody pustelników, co dla miłości Boga umarli światu. Nie, nie, nieprzeleję ci tego zachwytu, tego cichego zamyślenia, z jakimi patrzałem i nie mogłem oderwać oczu od téj smutnej i szczytnej piękności. Mój Boże, po tych jaskiniach które się ciągną tak daleko, jak może oko zajrzeć, iluż to świętych Pustelników walczyło ze swoim ciałem! Prawdziwie te opuszczone pieczary ostro przemawiały, że tak mało dziś myślimy o zbawieniu, że nie tylko na podobne poświęcenia się, ale na proste nawet wykonanie przykazań bożych zdobyć się nie możemy. W miejscu tak właściwym dla Anachoretów, gdzie nie widzisz ziemi i świata, a tylko wąwóz i niebo, podniosłem w górę myśl i oczy, i odezwała się w całej sile wrodzona wszystkim tęsknota do lepszej krainy, która mi najżywiej odbiła marność zabiegów i doczesnych przyjemności. Nie można nigdzie uczuć więcej prawdziwości i piękności hymnu Damascena, jak w miejscu jego utworzenia, gdzie cała okolica stwierdza te słowa:

Marne to rzeczy, które nie istnieją
 Dla nas po zgonie, jak skarby i sława :
 Ledwo przed niemi widmo śmierci stawa,
 Bledną, wędnieją, z wiatrem się rozwieją.

Wznieśmy wzrok w niebo, gdzie się nic nie zmienia;
 A jak przebieżym te drogi cierniste,
 Daj nam ochłodę, nieśmiertelny Chryste,
 W ojczyźnie szczęścia, pokoju, zbawienia.

Jakżc słyneło dawniej to samotne gniazdo Świątych ! Jakże wielu rozbitków po burzach życia znalazło ratunek w tym porcie błęgiego w Panu pokoju ! Ze czią mierzyłem okiem tę czystą przestrzeń, co oddziela te skały od nieba, bo to jest droga powietrzna, którą tyle wybranych duchów uleciało z Laury. Tu spędził życie ś. Jan milczący, tu wzrósł w dziwną łaskę bożą synowiec Damascena ś. Stefan cudotwórca, którego życie jest ciągiem samych cudów stwierdzonych współczesnymi świadkami ; tu ś. Jan Sabaita surową pokutą opłacił tę sumę grzechów, co się mu we śnie przedstawiła; tu ś. Jonasz po stracie synów i po wielu uciskach znalazł pociechę, a Bóg przyjmując ofiarę cierpienia, uraczył go jeszcze łaską uzdrawiania chorych. Tu najściślej nauka łączyła się z pobożnością. Tu jeszcze dotąd pokazują celkę, w której żył Cyryll najslawniejszy biograf Świątych : tu liczne prace około Pisma świętego zostawił uczone Antyoch : tu słyneły poezją Kosmas i Stefan zwany poetą. Ale na coż wyliczać, kiedy jawno wszystkim, jak ogromną liczbę polubieńców Pańskich wykarmiła ta wielka Laura.

Znając jakic było mnóstwo klasztorów, co tę pustynię zaludniały, i patrząc na okolicę pustą i głuchą, gdzie dawniej kwitło w całej sile najpiękniejsze ducha życie, obracasz wzrok czuly na ten ostatni zabytek świątobliwych czasów, który dziwną Opatrznością ocalał wśród potopu ucisków, zmian i prześladowań, i dotąd wznosi się cichy i samotny, jakby pomnik grobowy pustelniczego życia, jakby jedyna pamiątka tych Świątyń, Laur i Klasztorów, które ręka czasu wygładziła z tej ziemi. Przy tej więc głównej Laurze może zapragniesz poznać ten świat dziwny i nowy pustelników, który ci wedle sił w krótkości odsłonię.

Pierwszym w Palestynie założycielem Pustelników i Cenobitów, jest ś. Hilarion: dawniej bowiem, jak mówi ś. Hieronim, nic było w Palestynie klasztorów, i nikt pierwój w Syryi nie widział mnichów. Tym świetnym przykładem urodziły się liczne klasztory, które wprawiały ś. Bazylego w zdumienie nadzwyczajną wstrzemięzliwością w jedzeniu, ciągłą pracą i wytrwaniem w ustawicznej modlitwie. Jednakże zaprowadzenie klasztorów przez ś. Hilariona właściwie rozciąga się do okolicy przy mieście Gaza. Lecz w tym właśnie czasie, to jest na początku IV wieku, ś. Chariton był założycielem klasztorów pustyni Jeruzalemskiej. Trzy były Laury przez Charitona założone: pierwsza sławna Laura Faran, tak nazwana od wsi poblizkiej, a była odległa na milę naszą od Jeruzalem na wschód po drodze jerychońskiej. Druga Laura była przy Jerycho, i stąd zwana Jerychońską: a trzecia wrócić nad rzeką Sukka między Tekuą a morzem Martwem, i stąd nosiła imię Sukki albo starój Laury i przy tej ostatniej zakończył życie ś. Chariton sławny cudami. Z tém wszystkim za czasu Charitona nie bardzo się rozszerzyło pustelnictwo w okolicy Jeruzalemskiej, i ta pustynia mało wtedy słyneła w świecie Chrześcijańskim; dopiero w V

i VI wiekach, dosięgła najwyższego szczytu wziętości i uwielbienia, bo wielu nadzwyczajnych mężów wsławiło ją świętobliwością i dziwnymi czynami, a na ich czele staje ś. Eutymiusz, który jak drugi Antoni egipski był ojcem wszystkich tu Pustelników.

Ze znakomitej, bogatej i pobożnej familji pochodził ś. Eutymiusz, i w trzecim roku już był oddany na wychowanie do światłego i świętobliwego Biskupa Meliteńskiego; przy nadzwyczajnych zdolnościach uczynił później zdumiewający postęp w naukach, lecz i cnotą nie był niższym. Darmo świat otwierał przed nim wszystkie swoje powaby, serce jego łaknęło pustyni: przeto udał się w jerozolimską okolicę i w pieczarze nie daleko od Laury Faran oddał się pustelnicznemu życiu. Tam się poznał z drugim pustelnikiem ś. Teoktystem, i odtąd byli to nierozdzielni pielgrzymi w drodze wyższego udoskonalenia. Raz w czasie postu ś. Eutymiusz ze swoim przyjacielem zapuścił się w głąb pustyni, i tam nad głębokim i przepaścistym brzegiem potoku ujrzał jaskinię, a upodobawszy miejsce zamieszkał ze ś. Teoktystem. Długo nieznani całemu światu żyli samemi ziołami, lecz pastérze przypadkiem odkryli ich grootę, a zdjęci poszanowaniem chleb im przynosili. Tymczasem sława rozbiegła się po kraju i mnóstwo przychodziło, aby pod stérem świętobliwego męża postępować w drodze zbawienia. Ś. Eutymiusz na dole przy potoku dźwignął klasztor i postawił przełożonym ś. Teoktysta, a sam żył w skale wysokiej, przez pięć dni w tygodniu niewidzialny, tylko w sobotę i niedzielę mogli go odwiedzać bracia dla otrzymania nauki i pociechy. I był to jakby duch opiekuńczy unoszący się w górze nad wzrastającą pobożnością garnących się do Pana. Zdumiewające i liczne cuda, które przez łaskę świętą czynił, ściągaly zewsząd tłumy ludu i otoczyły go najwyższém poszanowaniem: mnóstwo Arabów porzuciło bałwochwalstwo i przyjmowało Chrześcijaństwo z rąk cudownego męża. I przeląkł się swojej wziętości, i serce jego wśród tego zbiegowiska zatęskniło silnie za lubym pokojem i świętą samotnością; przeto uciekł ze swoim uczniem ś. Domicjanem do Raby, lecz tam znowu dla przychodzących musiał zakładać Klasztor i Kościół, a wielka sława znowu go wypędziła z téj pustyni do Engaddi, gdzie to samo nastąpiło, bo cuda, jakiemi Bóg otoczył sługę, nie dozwoliły światłu ukryć się w ciemnościach. Widząc tedy niepodobieństwo schronienia się przed ludźmi, postanowił wrócić do klasztoru ś. Teoktysta, lecz nie dochodząc tego miejsca postrzegł strumień i ładną jaskinię, w której zamieszkał, i z napływem uczniów założył sławną tam Laurę, co jego imię nosiła. Uzdrawienia różnych słabości i inne znaki cudownej potęgi Boga, przywozily z całego świata chorych, strapionych i kochających pobożność. Tym sposobem wielu Arabów znowu na łono Kościoła przyjął, a ci opuściwszy swój kraj, osiedli nie daleko od Laury Eutymiusza, który im wybrał na Biskupa znakomitego Araba Piotra. I tak starzec święty wśród powszechnego podziwu, wśród najsurowszych umartwień dokonał w Panu żywota, wychowawszy mnóstwo Świętych i Biskupów, którzy rajską wonią cnot i pobożności napełnili winnicę Pańską.

Między uczniami, prócz śś. Sabby, Gerazima, Jana milczącego, Cyrjaka i bardzo wielu innych, wsławił się niezmiernie ś. Teodozjusz rozkrzewiciel życia zakonnego, i stąd nazwany Cenobiarchą. Rodem był z Kappadocji, a po nabyciu wysokich nauk przybył do Jeruzalem, i nie daleko od tego miasta, w grocie na drodze betlejemskiej pracował nad własném udoskonaleniem. Wkrótce świętobliwość i cuda zyskały mu uczniów, i blisko téj groty zbudował najslawniejszy klasztor, nazwany później ś. Teodozjusza. Różne oddzielne były tam pomieszkania, jedne dla tych co sa-

motnie żyli, drugie dla Cenobitów, czyli wspólnie żyjących; prócz tego znajdowały się wielkie szpitale dla chorych i biednych, domy gościnne dla podróżnych i pielgrzymów, gdzie często zasiadało sto osób do stołu. Kościołów było cztery, jeden dla Greków, drugi dla Bussów, t. j. północnych narodów, gdzie nabożeństwo odbywali we własnej mowie: niektórzy pod imieniem Bussów rozumieją Słowian, byłaby przeto ciekawa rzecz zwrócić na to badanie, bo wtedy pokazałoby się, że Liturgia słowiańska w V już wieku miała początek. Trzeci kościół był ormiański, a czwarty wręście dla szalonych i opętanych. W tym klasztorze długo zachowała się msza Katechumenów, bo wszyscy prócz szalonych słuchali mszy w swoich kościołach tylko do Ewangelii, a potem zbierali się do głównej Greków Świątyni na dalsze nabożeństwo. Nie wyliczam cnót i dziwów, któremi święty Cenobiarcha obudził powszechną cześć i zdumienie, ani téj o wiarę gorliwości, którą Papież Agapit tak wysoce pochwalał, to tylko wspomnę, że umierając zostawił w swoim klasztorze sześciuset dziewięćdziesiąt trzech zakonników. Był to najślawniejszy i największy klasztor, tak jak Laura Sabby była główną Laurą między innemi. Mnóstwo z tego zakładu Teodozjusza wyszło Biskupów i Świętych.

Tak za przewodnictwem tych mężów bożych powstały Laury i klasztory. Przez Laury nie rozumiano większych klasztorów, posiadających z górą tysiąc mnichów, jak niektórzy mylnie utrzymują, ale to nazwanie przywiązywano do różnego sposobu życia, niż był w klasztorach, które zawsze miały większą liczbę zakonników jak Laury. W klasztorach wszyscy wspólnie mieszkali i zwali się mnichami. W Laurach przeciwnie każdy oddzielnie i samotnie mieszkał, przeto w pustyni w znacznej odległości były albo małe lepianki porozrzucane, albo jaskinie w różnych od siebie nieblizkich miejscach, aby tam mieszkający nie mogli się wzajem widzieć, a przynajmniej słyszeć, a tylko w głuchej ciszy oddawali się pracy i modlitwom: stąd nosili nazwanie Anachoretów albo pustelników, i tylko w sobotę i niedzielę zbierali się do kościoła. Klasztory były to jakby nowicjaty, jakby szkoły tych, co się pragnęli udoskonalić w drodze zbawienia, i dla tego były liczniejsze. Przeciwnie Laury stanowiły wyższy stopień i obejmowały braci doświadczonych i życiem klasztorńem wyprobowanych: dla tego młodych choćby najprzykładniejszych nie przyjmowano do Laury, i dla tego każdy Anachoreta pospolicie nazywał się starcem. Samo imię wzięto od rzeki Laura, co przebiegając tę okolicę nadała swoje nazwanie wszystkim pomieszkaniom pustelników. W życiu Cyriaka czytamy, że ten święty zaszedł w nieuczęszczaną pustynię, gdzie rzeki Laurą i Sukka razem się schodzą. Z upadkiem Anachoretów, kiedy nawet dawne Laury przemieniono w klasztory, wtedy zatarła się różnica imienia, i dziś nazywają albo te klasztory Laurami co rzeczywiście były niemi dawniej, albo Cenobia, większe i znakomitsze, które posiadają jakieś szczególniejsze przywileje.

Wszystkie Laury i klasztory w pobliżu Jerozolimy, to jest na polu jerychońskim, nad Jordanem, w czterdziestodniowej pustyni, koło Tekuy i morza martwego, składały jedną całość, jedną oddzielną pustynię, która na soborach carogrodzkim, niceńskim i u wszystkich wtedy pisarzów była znaną pod imieniem Eremu Świętego miasta. Założenie w pustyni mnóstwa Laur i Klasztorów, nie uważam za dzieło ludzkie, bo rzeczywiście było w ścisłym znaczeniu boskiem. Stąd w krótkim przeciągu prawie nagle zaludniła się pustynia. Sami święci byli mimowolnie założycielami tych szkół bogomyślności. Pustelnik pełen najwyższej wiary, a nadewszystko miłujący Boga, udawał się w straszną pustynię, aby mógł w samotności pracować nad własnym zbawieniem, a żadna myśl zakładania klasztorów w głowie mu nie

powstała, bo się najszczerzej czuli niezdolnemi do przewodniczenia innym. A w tém łaska Boża otacza go niezwyčajną światłością, dzieją się przezeń mimowolnie cuda, sława o nim szybko się rozchodzi i mnóstwo przybiega kształcić się pod jego okiem; darmo się wymawia, bo łzami, prośbami, a nieraz gwałtowném obleganiem zmuszają go być przewodnikiem; a tak powstawała Laura czy Klasztor, których budowy ulepszały się ofiarą ludzi bogobojnych, a tkniętych cudami i przykładną surowością życia. Pokora i wstręt od ludzkiej sławy napelniały serce założycieli, i właśnie tego użył Bóg miłościwy na pomnożenie przybytków pobożności, bo uciekając w różne najdziksze miejsca pustyni, byli wkrótce zmuszeni zakładać tam klasztory. Oto jest najwierniejsza historia założenia w téj pustyni wszystkich osad Anachoretów i Mnichów. Przy tak cudownych początkach i ciągle pomnażających się dziwach, a wzroście niezwykłej doskonałości, było wielkie zbiegowisko garnących się do Boga; wszystkich bowiem Anachoretów i Mnichów liczone w téj pustyni od dziesięciu do czternastu tysięcy. Stąd dla utrzymania jednostajności i porządku, Patriarchowie jerozolimscy naznaczali ogólnych przełożonych nad całym Eremem świętego miasta, i takim był ś. Marcyan: a potem przy wyraźniejszym podziale na Cenobitów i Anachoretów stanowiono dwóch przełożonych, i jeden, jak ś. Sabba, był naczelnikiem Laur wszystkich, drugi, jak ś. Teodozjusz, był zwierzchnikiem klasztorów. Przy braku lepszego rozpatrzenia się zaszła omyłka we wszystkich podróżach i opisach, które w dolinie placu ś. Sabby mieszczą dziesięć lub czternaście tysięcy pustelników, kiedy ta liczba odnosi się do całego Eremu Świętego miasta.

Przezierając dawne zabytki, stanowiące źródła do tego przedmiotu, nie podobna się nie zdumiwać, tak wszystko nosi na sobie wyraźne piętno Boskie. Wśród takiego tłumu mnichów jeszczeby nas nie tyle dziwiła początkowa gorliwość, i wysoka doskonałość, a tém samém zdolność czynienia rozmaitych cudów: ale kiedy postrzegamy, że przez dwieście lat z górą trwa ten stan kwitnącej świątobliwości, że nie dwóch, trzech, lub dziesięciu, ale setkami pojawiają się nadzwyczajni mężowie; wtedy musisz widzieć rękę Boga, która zdziałała ten cud ogromny dla dobra Kościoła, i jakby stworzyła świat nowy i doskonalszy, gdzie same cuda nieprzerwanym ciągiem dwa wieki zapełniają, gdzie dwieście lat entuzjazmu, zapалу i najwyższego uniesienia stanowi jego zwyczajną historię. Patrząc na obszerne i pewne świadectwa o tym złotym czasie pustyni jerozolimskiej, musimy się przekonać o dobroci Boskiej, która dla zbudowania naszego, chciała zachować tak szczytną kartę dziejów ludzkiego ducha. Ta Opatrzność przebija się we dwóch wielkich mężach, pełnych wysokiej doskonałości życia i ogromnej nauki, którzy przed wezbraniem Islamizmu poświęcili całe życie na poznanie i zebranie pomników tego cudownego świata. Byli to Jan Moschus i ś. Sofroniusz. Jan Moschus był w klasztorze Teodozjusza, i tam Sofroniusz został jego uczniem. Lecz wkrótce ten mistrz założył, że tak nazwę, pielgrzymujący klasztor, bo z dwunastu uczniami zwiedza wszystkie osady Anachoretów i Mnichów w Syrii, Egipcie, na Synai, w Grecyi i Włoszech, a tam przypatrując się życiu i zbierając podania, zostawił wiadomość o stanie pustelnicstwa. W Rzymie napisał znane dzieło pod tytułem: Łąka duchowna, bo różne podania zdobią tę książkę, jak łąkę kwiaty. Zapewne że w tém zebraniu podań ludzkich, nie można szukać pewności historycznej, ale wszystkie najmocniej służą do odmalowania ducha czasu, i są bardzo pożyteczne dla postępu w doskonałości, bo w całej książce powiewa najwyraźniej duch najświętobliwszego uczucia. Co się zaś tyczy samych faktów, mamy autentyczne żywoty, których pewność historyczna rozsądną krytyką nie może

być zaprzeczoną. Lecz już ręka Pańska zaczynała ciężyc nad tą ziemią: wtargnął bowiem Kozroes król perski a poniszczywszy klasztory, jednych zakonników pomordował, drugich uprowadził w niewolę. Z przejściem téj gromowój burzy znowu się zaczęły ożywiać Laury i Cenobia, nim nareście krzywy miecz Omara nie zagarnął téj ziemi. Właśnie wtedy był Patriarchą jerozalemskim uczeń Moscha ś. Sofroniusz, który w nieszczęściu rąk nie opuścił, lecz śmiałą obroną umiał Omara ułaskawić i Chrześcijaństwo ochronić od zagłady w tym kraju. Z tém wszystkiém czuła i bogobojna jego dusza nie mogła znieść, że najświętsze miejsca dostały się w ręce Mośleminów: jakoż wkrótce umarł ze smutku. Jeśli się zastanowimy nad jego dziwną gorliwością w obronie wiary przeciw kacerzom, nad głęboką i gruntowną nauką, z której oddycha najszczerza i wysoka pobożność, jak można widzieć w pozostałych resztkach dzieł uczonego męża, jeśli zważymy ten doskonały wzór świętobliwości, tę nieustraszoną śmiałość z narażeniem życia, jaką okazał broniąc przed Omarem wiary i swój owczarni, możemy wtedy słusznie powtórzyć z Baroniuszem, że ś. Sofroniusz należy do najcelniejszych świateł Wschodu, i znamienite zajmuje miejsce w rzędzie starożytnych biskupów, których pamięć wielbimy i czcimy.

Z początku panowanie Arabów było dość łagodne, i mniej więcej kwitły po dawnemu Laury i Klasztory: owszem cuda, świętobliwość i nauka, wienczyły jakby potrójnym promieniem ten Erem ś. miasta. Widzieliśmy bowiem jak pod Saraceniami służyli: Damascen, Stefan cudotwórca, Kosmas i inni uczeni i bogobojni. Wprawdzie ta łagodność rządu ubywała z czasem, a Islamizm rozrastając się, wypierał częściami Chrześcijaństwo; jednakże wszystko szło jakkolwiek, dopokąd Turek nie zagarnął Palestyny. Za Arabów nie znajdujemy mnóstwa zakonników, ale dość jeszcze było klasztorów pełnych wzorowój pobożności w XII wieku, jak Fokas naoczny świadek zawiadamia. Został on prócz Laury Sabby sławny klasztor Teodozjusza, klasztor Charitona, trzy klasztory Eutymiusza, trzy klasztory nad Jordanem, to jest: Przesłańca, Chryzostoma i kalamoński czyli trzciny. Wszystkie te budowy, ile widzimy z jego opisu, były prawie jednakowo stawiane, to jest: były obwiedzione murami i uzbrojone wieżami: na środku, wznosił się kościół, pod którym często znajdowała się jaskinia z grobem założyciela, a w około szły groby zakonników, kiedy pomieszkania otaczały dziedziniec kościelny. — Pod żelazną i rozpaloną okrucieństwem dłonią starych Osmanów, uschła ta łąka duchowna, zginęły kwiaty, a głucha i niema pustynia zarosła nawet ślady dawnych cnót i światła. Sama ta biedna córka doliny płaczu została jak sierota, bez obecnej sławy, znaczenia i wpływu: bo wieniec spadł z jój głowy, wdzięki jój zbladły, duch i zapał uleciał: i stoi zamarła i skamieniała, jakby szkielet dawnój Laury, którą, po zasypaniu przez uragany, znowu odgrzebały wiatry na tęskne wspomnienie przeszłej wielkości.

Lecz odwróćmy oczy od pustyni obecnej, a przenieśmy się w lepsze czasy, i wejdźmy do tego świata, któryśmy dotąd zewnątrz oglądali.

Bardzoby się mylił, toby w tych ludziach widział tylko pustelników, najczęściej prostych i nieświadomych, albo zbiegowisko ubogich i pogardzonych, gdzie nie więcej nie było, jak modlitwy i posty.

Najżywsza wiara podniosła pierwszych Chrześcijan ledwie nie do powszechnego heroizmu, który się stał jój niezbędną i zwyczajną potrzebą: tłumy męczenników, co są wypływem téj szczytnój myśli, ciągle ją krwią niewinną podsycali i krzepili. Ale kiedy krzyż i jego wyznawcy, dobrowolném poddaniem się na wszelkie katusze odnieśli tryumf nad pogaństwem: wtedy pustelnictwo urodzone także z prześlado-

wania, zastąpiło dawny heroizm męczeństwa nie tylko dla utwierdzenia i utrzymania żywej i niepokalanej wiary między zwolennikami Chrystusa Pana, lecz jeszcze dla zupełnego pokonania niedobitków bałwochwalstwa. Zważając rozmaite formy, które stosownie do czasu przybięra zawsze jedna, zawsze szczytna idea Chrześcijańska, trudno nie widzieć ręki samego Boga i nie zdumiewać się nad wzniosłością niebieską tego ducha miłości i poświęcenia, który nie przestaje ożywiać powszechnie ciało kościoła. Po odniesioném zwycięztwie nad pogaństwem, nie używa siły i miecza na wytępienie szczątków bałwochwalczych, nie szuka prawa odwetu: lecz tłumy Chrześcijan udają się na pustynię, wskazują siebie na ciągle umartwienia i podnoszą ludzkość do takiej doskonałości, że ich życie wydaje się nie ziemskiém, anielskiém, zwłaszcza, że Bóg dla wyświecenia téj dziwnej cnoty, przybięra ją w promienie nadzwyczajnej łaski, i niezliczone cuda napelniają świat zdumieniem. Na widok doskonałego życia i tak niesłychanych czynów, Chrześcijanie błogosławili Imię Pańskie i cieszyli się, że moc Boża w nich przebywa: a Paganie zdejmovali się czcياً ku téj wierze, która może do tyła udoskonalać człowieka, i przybiegali oddawać pokłon Zbawicielowi, który tak dziwną potęgą jaśniał w swoich wybranych i świętych. Oto jakiej broni użyła ta rajska wiara, bo przykład pustelników musiał wzbudzić przekonanie o prawdzie niebieskiej, czego żadne rozumowanie, ani miecz, ani żadna siła ludzka dokazać nie mogą. Od początku bowiem aż do końca świata nie umie prawdziwa Religja Chrześcijańska inaczej walczyć, inaczej się rozszerzać, jak bronią miłości.

Świątobliwość kilku cudownych mężów jak tylko zapaliła się naksztalt słońca na pustyni, natychmiast wszystko lepsze, czulsze i pobożniejsze zbiegło się na ten blask dziwnie dla nich uroczy. Ze wszystkich stron Europy, Azji i Afryki przychodzili rozmaitego stanu i wieku ludzie: często nadzwyczaj bogaci i zbytciem wypieszczeni, brali tu wór pokutnika, często młodzi w piętnastym, szesnastym i ósmnastym roku życia, szukali tu surowości i umartwienia: nieraz nawet chorzy i wątłego składu, nie lękali się pustyni mimo rozbojów i drapieżnych zwierząt. Urzędnicy Cesarzskiego dworu, znakomici rycerze, kupcy, uczeni i potomki najslawniejszych rodzin, uciekali się do tego portu zbawienia. Wówczas pustynia była ideałem doskonałości, była pragnieniem każdej wyższej duszy. Oprócz żywej wiary, co zakłada całe szczęście i sławę w zbawieniu, jeszcze nęciło do pustyni niestałe w swoich posiadach, choć dalekie upadku Państwo greckie, rozrywane tysiącem rosterek religijnych i szarpane zewsząd barbarzyńcami: bo dziwnie wykazywało marność rzeczy ludzkich w ciągłych gwałtownych przewrótach i ustawnych zmianach dworu i możnych. Tym sposobem zrażone i znużone umysły chwytały się z upragnieniem pustelniczego życia, gdzie prawdziwy pokój i wysokie dary Nieba leczyły wszelkie razy i cierpienia, zadane ręką niestałego losu. Stąd po największej części byli to ludzie uczeni i znakomici, którzy nie dla żadnych korzyści ziemskich poświęcali się Bogu: owszem wyrzekali się wszystkiego przyjmując dobrowolne ubóstwo, bo stan zakonny nie uważał się wtedy za sposób życia, albo za stan podobny innym i zwyczajny. Pustelnictwo była to święta poezja życia, było to niebieskie natchnienie, była to jedyna droga prawdziwej sławy i działalności: a pustelnicy składali wówczas siłę moralną i najpiękniejszy kwiat towarzystwa.

Główny i jedyny cel był tego powołania, aby wszystkie władze ciała i duszy obrócić ku Bogu, i w Nim panować nad słabościami umysłu i ponętami ciała. Dla osiągnięcia tak pożądanego zamiaru, uciekali się do wszelkich umartwień. Całe ich

życie było ustawicznym postem: zwyczajnie bowiem raz tylko w dzień i to po zachodzie słońca jedli chleb suchy i owoce, wyjąwszy sobotę i niedzielę, bo w tych dniach przyjmowali jaką postną potrawę ale gotowaną. Nie wielu jednak przestało na tój powszechnej wstrzemięźliwości: jedni bowiem karmili się samemi ziołami, inni co drugi lub trzeci dzień przyjmowali posiłek, inni wreszcie, szczególnież w post wielki, ledwie raz w tydzień przystępowali do pokarmu. Nie od razu przychodzili do tak wysokich umartwień, lecz długą wprawą nabywali zdumiewającej zdolności wstrzymywania się od jadła. Szczególniej wzmacniali posty przy wzmacnianiu się ludzkiej krewkości: bo, wedle ich wyrażenia, potrzeba osła, t. j. ciała, przymorzyć nieco głodem, aby myślał o jedzeniu a nie o roskoszach. Chociaż każdy w tym względzie nie oszczędzał siebie, jądak przełożeni czuwali, aby w młodych zbytńia gorliwość nie przywiodła uszczerbku zdrowia: stąd jeśli który był słabowity i delikatny, temu zwalniali nawet powszechną surowość, ale za to wymagali większej ofiary woli, i większych upokorzeń ducha. Od wstąpienia na pustynię mieli sobie za grzech pójść do miasta, lub najmniejszej nawet wioski. Praca i usławiczna modlitwa zapelniały wszystkie chwile. Młodzi zakonnicy albo spełniali różne domowe posługi, albo uprawiali ziemię, albo znosili kamienie do jakiej budowy klasztornej; starsi i pustelnicy zajmowali się pospolicie robieniem koszów i mat z palmowych gałęzi, a Psalmi lub inne modlitwy zawsze były w ustach. Wprawdzie przyjmowali ofiary i jałmużny, ale to obracali na budowę lub ozdobę Świątyni, na poprawę murów klasztornych, a bardzo rzadko i w ostatniej potrzebie na utrzymanie mnichów: owszem głęboko u nich była wpojona zasada, aby nie żyć daremszczyzną, lecz własnymi rękami pracować na suchy kawalek chleba. Wśród niezliczonych przykładów jeden ci przytoczę. Raz pustelnik żyjący w grocie nad Jordanem zapragnął mieć Nowy Testament, i Moschus wyprosił dla niego piękny rękopism u Biskupa: pustelnik nie chciał przyjąć darmo, lecz dopóty był robotnikiem przy budującej się Katedrze, dopóki tym sposobem nie opłacił wartości książki.

Jeśli młody wstępował na pustynię, albo stary nieposiadający nauk, wtedy w pierwszych latach głównieć ćwiczone ich w religijnych wiadomościach: dopiero nabytą naukę leczyli od wszelkiej pychy najniższemi i upakarzającemi posługami, często bowiem najznakomitsze osoby na świecie, obracali na stróżów i prostych wyrobników. Po takim doświadczeniu byli przypuszczani do posług Świątyni i do innych obowiązków, gdzie się najwięcej wprawiali w doskonałość religijną a szczególnież w panowanie nad sobą, stąd różne duchowne umartwienia jeszcze się wtedy powiększały. Tym sposobem pod okiem najbieglejszych przewodników życia wewnętrznego, pracowali przez lat kilkanaście i więcej: potem jeśli mieli chęć do pustelnicstwa, a przełożeni sądzili ich zdolnymi do zupełnej bogomyślności, wychodzili z klasztoru i samotne pospolicie w jaskini pędzili życie. Po długim przeciągu kiedy w odosobnieniu postąpili w lasce Bożej i na praktyce, wszystko spełnili, czego ich uczono, wtedy im powierzano przewodnictwo drugich. Wszystkie więc początkowe prace i całe życie klasztorne, było tylko usposobieniem do życia, pustelniczego.

Czytając o pustelnikach, jak w głuchój ciszy kryli się przed burzliwym światem, jak obcowali z Bogiem w jaskini, nie pojmujemy zrazu nadzwyczajnej trudności podobnego życia, owszem widzimy je bardzo poetycznym, cichym i pełnym uroku; ale kiedy się głębiej zastanawiamy, przerażająca trudność uderza nasze przekonanie. Z tój przyczyny widzimy często, że nawet po najlepszym przygotowaniu się przez lat dwadzieścia, niektórzy poszedłszy na pustynię musieli wrócić do klasztoru. Stąd

wielu najpobożniejszych musiało całe życie spędzić w konwencie, a przełożeni bardzo długo rozpatrywali się w pragnącym iść na pustynię, nim dali mu pozwolenie. We wszystkich życiach świętych pustelników były najkrwawsze i najniebezpieczniejsze lata pierwsze udania się na pustynię. Łatwo i radośnie poddawali się wyrzeczeniu wszelkich wygod i przyjemności, wesoło spełniali najniższe posługi w klasztorze, z lubą przyjemnością wprawiali się w najsurowsze umartwienia, a ślepe i nie opisane posłuszeństwo było ich szczęściem; ale kiedy wyszli po tém przygotowaniu na pustynię, kiedy w jaskini prócz Boga nie widzieli nikogo przy sobie, wtedy najgwałtowniejszą walkę musieli wytrzymać, i tylko szczególna łaska niebieska dźwigała ich w niezmiernéj słabości i przynosiła po najkrwawszych znojach najłodsze zwycięstwo. Dopiero po latach kilku spędzonych w pustyni, następował pokój wewnętrzny, ale nigdy nie ustawały wysokie umartwienia. Oprócz strasznych pokus szatańskich, które w początku wszyscy bez wyjącia musieli ponosić, wyobraź sobie co to jest żyć w zupełném oddzieleniu od całego świata. Jak tu utrzymać myśl przy modlitwie i Bogu, gdy całe życie ze wszystkimi wypadkami, gdy wszystko coś widział i słyszał, hurmem napada? A potem najnieznośniejsza ze wszystkiego jest ciągła samotność, która nudę, znużenie i ledwie nie rozpacz przynosi, gdy tymczasem wyobraźnia otoczona do koła pustynią, podsycona czuwaniem nocném i wielkiem morzeniem ciała, jakże silnie mogła działać i rozwijać przestרח i tysiączne widziadła. Jakoż znajdujemy w dziejach pustelniczych, że ci, którzy bez pozwolenia zwierzchników pószli w jaskinie na życie samotne, dostawali pomieszania umysłu: bo istotnie, tylko łaska widoczna Boża, mogła tak wielką liczbę ludzi powołać do tego stanu. Zapewne, że przyrodzone usposobienie i przygotowanie ułatwiały niezmiernie ten sposób życia, ale myśl religijna tylko może podnieść tak wysoko człowieka. Widzimy wprawdzie Essenów i Terapeutów, którzy właśnie w tej samej stronie koło morza Martwego pędzili dni w samotności i rozmyślaniu, ale i u nich był Bóg na celu, i to samo postrzegamy we wszystkich innych samotnikach nie Chrześcijanach. A jakież umartwienia otaczały pobyt pustelniczy w tej skwarnej stronie! Często mieszkali tam, gdzie nawet drapieżne zwierzęta nie mogły się utrzymać, tylko nagie i od upałów pokrajane skały dziko się w koło jeżyły. Jaskinie były ich celą, kościołem i grobem, a żyć w nich przechodzi wszelką okropność. Rozognione nadzwyczaj palącym słońcem opoki, oddychały samym żarem, i w nocy taka gorącość ze ścian pieczary wychodziła, że mógłbyś je wziąć za kafe rozpalonego pieca. Często nawet w czasie natężenia okropnych skwarów pojawiały się w grocie wynikające z kamienia małe jęczyczki ogniste w kształcie piramidalnym: dadaj wreszcie owady i muchy gryzące do krwi, przyłącz surowy post i ostrą włosiennicę, a jakkolwiek pojdziesz tych męczenników przez całe życie.

Ale zapytasz, na co to wszystko? — Zapewne w życiu zwyczajném nie wymagają tych rzeczy ani Bóg, ani Kościół, bo można osiągnąć wieczne zbawienie żyjąc na świecie i używając wszelkich godziwych wygod i przyjemności. Ale czyż dla tego masz prawo potępiać chęć wyższości doskonałości, chęć tak zbawienną zatopienia się całkiem w Bogu? — Żaden pustelnik nie podejmował umartwień, surowości, skwarów, pustyni i wszelkiego rodzaju cierpień dla nich samych i wcale nie zakładał w tém żadnej cnoty. A jako podróżny śpieszący z dalekich stron do swéj miłej rodziny, nie puszcza się drogą wygodną, jeśli ta sześć razy dłuższa, ale wybiera krótszą, choć bardzo trudną, nie dla tego, żeby w niej smakował, lecz że się prędzej połączy ze swojemi; tak i ludzie obdarzeni szczególniejszą łaską w niewymo-

wném pragnieniu obcowania jak najbliższego z Bogiem, puszczali się po tój cier-nistój ścieżce pustyni, aby jeszcze za życia podnieść się ile możności do uczestnictwa z najlepszym Ojcem. Posty, umartwienia, czuwania, pustynia, nie były dla nich cnotą, ale jedynemi na świecie środkami do przytłumienia w sobie części zwierzęcej, która sama cierpiała, a przez to osłabienie zmysłowości, duch się podnosił i oczyszczał: a przytém w głuchėj pustyni, gdzie go żaden przedmiot nie rozrywał, podsycany ciąglą modlitwą i łaską świętą, nawykał w uspokojeniu i umorzeniu namiętności, ustawicznie zajmować się Bogiem, i w tém ciąglém wytężaniu się ku rzeczom niebieskim, sięgał najgłębiój wzrok duszy wyjaśniając rozważaniem wielkie prawdy i przerabiając w zwyczaj i naturę cudowną doskonałość. A tak zbliżeni do Boga i wspierani ręką Zbawiciela, łączyli się najmocniój ze swoim ukochanym Twórcą, dosięgali niesłychanej przedtém wysokości udoskonalenia, i jakby w ciąglým zachwycie i uniesieniu, rozszérzały się śmiertelne granice wzroku, zrywał się wszelki przedział między Niebem i ziemią, następowały objawienia i cudowne widzenia, odsłaniał się świat dziwny duchów przy najsłodszym obcowaniu z Bogiem, Aniołami i Wybrańcami Pana, a to zdumiewające uczestnictwo otaczało ich światłością cudów, i sama przyszłość w takim niebieskim blasku stawała się im czytelną.

Za dójściem do tak błógiego stanu bogomyślności, przestawali prawie być pustelnikami, bo tłumy zewsząd przychodzące nadawały pustyni ludną postać miasta. Sami zakonnicy nie dozwolali takiemu więć się chronić, bo jego doświadczenie i świątobliwość winny były słowem i przykładem przyświecać innym. Tym sposobem życie pustelnicze, za pomocą którego przyszedł do tak dziwnej łaski Boga i wysokiej doskonałości, stawało się najdroższym i najpożyteczniejszym skarbem ówczesnego Kościoła. Duch świętój gorliwości jakby silnym promieniem ciskany od tak błógosławionych mężów, zapalał się między ludem Chrześcijańskim: bojaźń Pańska obudzona cudami, napełniała serca wierzących: odradzały się obyczaje święte na widok surowości i umartwienia, i najżywsza wiara ustawnie się podsycala przy tém ognisku łaski i dziwów.

Lecz gdyby kto nawet miał to wszystko za nic, gdyby w swoim rozumie tylko smakował, toby i wtedy przy głębszém zastanowieniu musiał z największém uszanowaniem patrzeć na pustelników, bo niezmierną przysługę uczynili społeczeństwu najgłębszém rozwinięciem najpożyteczniejszėj nauki. Byli to bowiem najwięksi, najprawdziwsi myśliciele, którzy przy świetle wiary, długim a najszczytniejszém rozważaniem najwięć rozwinięli prawdziwą mądrość. Bóg i pustynia, jak słusznie dawni zauważyli, najlepszymi są nauczycielami filozofii. Żaden mędrzec ani piérwój ani potém nie posunął do takiego stopnia znajomości ludzkiej natury, jak pustelnicy. Tam nauczysz się znać siebie, tam znajdziesz najdoskonalsze określenia naszych słabości i namiętności, tam całą ich siłę i dążność najcisłój wyważono, tam najtrafniejsze lekarstwo odkryto, tam wszystkie złe i dobre własności ze swemi powodami, następstwami i towarzyszącemi okolicznościami, ujęto obrazowie i przedstawiono, tam najgłębsze psychologiczne prawdy odkryto i tak po prostu upostaciowano, że wszyscy mogą je pojąć najłatwiój, tam granice naszego badania i rozumowania najdokładniój oznaczono, tam wreście naszą zdolność umysłową i duchowną do najwyższego stopnia rozwinięto. Ztąd bez żadnej przesady szczerą prawdę powiemy, że kto nie zgłębił życia pustelników, ich zdań, nauk i różnych, na pozor ciekawych ni-by, a w rzeczy najgłębszych, opowiadań, ten nigdy nie może się poszczycić znajomością ludzi, stanu ich umysłowego i duchownego. Jakoż wiele z nich korzystali

późniejsi filozofowie do rozwiązania najtrudniejszych zagadnień: bo ich życia u głębiej myślących i nie uprzedzonych przesądem i namiętnością, zawsze będą wielkim skarbem najszczytniejszej filozofii Chrześcijańskiej.

Tém bardziej postęp w nauce wyższej był znaczny, że wtedy udawali się na pustynię ludzie wielkiego zapału, którzy po większej części zgłębili piérwój nauki świeckie i nieraz już byli sławni uczonością. Żadna bowiem, jak namieniłem, korzyść doczesna, nie przemieniła stanu pustelniczego w zwyczajny: lecz zawsze natchnienie szcżytne i sposób głębszy zapatrywania się na znikomość rzeczy ludzkich, wiodły tu ogniste i pełne czułości dusze. Przytoczę ci jeden z pomiędzy wielu przykład, abyś ujrzał, jakim zapałem bywali obdarzeni. «Kiedym zaczął pracować nad świeckimi naukami,— tak pisze ś. Doroteusz o swoim życiu na świecie,— tyle z początku znalazłem trudności, że biorąc książkę wzdrygałem się, jakbym węża dotykał: lecz trwając w pokonaniu wstrętu, wpadłem znowu w taki zapal do nauk, żem często zapominał o śnie i posiłku. Nie mogłem znieść, aby mi towarzysze nawiedziniami czas zabierali, chociaż ich kochałem i lubiłem rozmowę. Siadałem nawet do stołu z książką, jadłem i czytałem, bo nie znałem innój roskoszy prócz słodczy nauki»— Z takim zapałem usposabiali się za młodu szczególnie w filozofii, którą później umieli obracać w pomoc nauk duchownych. Za przyjsciem na pustynię pamięć pilnego przykładania się do świeckich nauk była silnym bodźcem do podobnej gorliwości w naukach duchownych. Owszem tym większy zapal ich obejmował, im większa i prawdziwsza była pobudka; wiadomo ci bowiem, że nic tak nie zapala, i nie wytęża usiłowań, jak kiedy Bóg raczy zapalić serca nasze, a wieczny pożytek własny i drugich, stoi ustawnie przed oczyma. Ściśle biorąc widzimy, że całe życie pustelnicze było jednym ciągiem nauki bądź teoretycznej, bądź praktycznej. Czasem zajmowali się świeckimi naukami prawdziwie pożytecznymi, lecz szczególnie i wyłącznie oddawali się religijnym wiadomościom. Pospolicie czytali Pismo święte, i wszystkie te księgi bardzo wielu umiało na pamięć, a każdy mógł przynajmniej cały Psalterz Dawidowy odmawiać bez książki: prócz tego były najpilniej czytane dzieła Ojców i różne książki budujące. W pustyni oprócz modlitwy ciągle czytali księgi duchowne, a można sobie łatwo przedstawić, jak mogli przy takiej praktyce najgłębsze myśli pojmować, jak głucha samotność i nalóg kontemplacyjny rozwijały przed nimi najgruntowniejsze poznanie rzeczy, jak wiele nowych stron, postrzeżeń i odkryć wypłynęło, jak najmniejsze słowo w tych umysłach ciągle rozważających, budziło tysiące wyobrażeń i wiodło do poznania prawdy pod wszystkimi względami. W czasie wspólnego zebrania się, nigdy o rzeczach próżnych nie rozmawiali, ale serce i myśl zapełnione świętymi i ważnymi przedmiotami, musiały tylko te skarby wylewać; a tak jeden drugiemu udzielał swoich pomysłów i wszyscy stawali się Panami tych wiadomości, które każdy zapracował w pustyni: była to wspólność wiedzy, jak wspólność rzeczy posiadanych. W rozmowach tedy albo objaśniali trudniejsze miejsca Pisma świętego, albo rozwijali jakie ważne prawdy, albo opowiadali budujące wypadki, albo życia i zdania swoich poprzedników, a to wszystko stanowiło prawdziwą i najpożyteczniejszą naukę. Wielu mamy sławnych w Kościele pisarzy między tymi pustelnikami, jednak autorstwo wcale nie było na głównym względzie, bo tam szczególnie starano się o praktykę, o własne i drugich udoskonalenie, a mało się troszczono o pisanie, i chyba wtedy występowano z dziełami, kiedy wymagała albo obrona prawej nauki przeciw Kacerzom, albo potrzeba zbicia przesądów i obudzenia niedbalstwa. Stąd niezmiernie wiele najświetlejszych mężów nic po sobie nie

zostawiło, i tylko możemy się przekonać o ich głębokiej nauce już z odpowiedzi i rad, które dawali przychodzącym tłumom, już z rozmaitych zdań i opowiadań, co je inni pisarze w swoich dziełach przywodzą. I nic w tém dziwnego, bo to jest właściwsza droga prawdziwej nauki. Jakoż te wielkie pomysły, które nas do dziś dnia zdumiewają w Grzegorzach, Złoustym, Bazylim, Hieronimie i wielu innych, urodziły się na gruncie uprawionym pustynią, gdyż ci mężowie długo w umartwieniu i pustelniczej samotności karmili ducha rozważaniem, a inni całe życie nie opuszczali pustyni, jako najlepszój nauczycielki.

Mnisi i Anachoreci nie byli przywiązani na zawsze do jakiego klasztoru lub Laury, ale wedle upodobania mogli przechodzić z miejsca na miejsce, albo i całkiem pustynię opuścić. Rzadko mieli święcenie kapłańskie, i wtedy mogli przejść bez żadnej trudności do świeckiego duchowieństwa. A z tém wszystkiém ślepe i zdumiewające posłuszeństwo panowało w Laurach i Klasztorach. Nie było reguły jednej, którójby się Laury i Klasztory trzymały, a chociaż reguły pustelników egipskich, prawidła ś. Bazylego i zwyczaje zaprowadzone praktyką i powagą świętych poprzedników, a szczególnie Eutymiusza, składały podstawę wewnętrznego ich urzędowania, jednak rzeczywiście wola przełożonego była jedyną regułą, i każdy zwierzchnik wedle upodobania mógł u siebie zaprowadzać nowe ćwiczenia, lub dawne stosownie do potrzeby odmieniać. Wszystko to w zwyczajnym rzeczy stanie prowadziłoby niechybnie do rozprzężenia i zupełnego nieporządku, ale w czasach zapалу i najżywszej wiary i pobożności służyło jeszcze do większego udoskonalenia i większej zasługi. Jeśli w Klasztorze wkradała się jakaś niedbałość, natychmiast gorliwsi opuszczali i przechodzili pod naczelnictwo świątobliwszych przełożonych, a to opuszczenie było i pozostałym przyczyną do poprawy, bo opinja powszechna surowo ścigała najmniejsze nadużycia. Sami przełożeni nie mieli innego środka do rządu, jak własny najdoskonalszy przykład: ztąd im więcej jaśniali pobożnością i łaską świętą, tym więcej zbierało się podległych i tym większe posłuszeństwo. Najbardziej nas zadziwia nie tak posłuszeństwo okazywane w czynach, jak raczej ta nie wysłowiona, a najrzeczywistsza i dziwnie doskonała ofiara własnego rozumu i woli. Głos przełożonych był dla nich głosem samego Zbawiciela, sposób ich myślenia był dla podwładnych rozumem i wolą: jest to zupełne zaprzeczenie się; jakoż nadzwyczaj głęboko była u nich wkorzeniona nieufność w sobie; najoczewistsza prawda nie była dla nich pewnością, dopokąd głos przełożonego jój nie zatwierdził. «Jeśli by, mówi jeden, duch mój rzekł, że słońce jest słońcem, a ciemność ciemnością, nie ufalbym sobie.» Może się to zdawać komu niepodobienstwem, ale trzeba pamiętać, że nie od razu przychodzili do tego zaprzeczenia się, tylko długą pracą i ustawiczną wprawą. Posłuchajmy opisu téj wewnętrznej walki człowieka. — «Kiedym był jeszcze w klasztorze, — tak mówił jeden pustelnik w najszczerzszym, a pełnym dziwnej prostoty wyznaniu, — wszystkie myśli moje odkrywałem przełożonemu, bo nie umiałem nic dobrego zrobić bez jego rady. Czasem jednak mówiłem do siebie: wszak przełożony powie mi to samo, co i ja sądzę, na cóż mu się darmo uprzykrzać? I odpowiadałem mojemu rozumowi: bądź przeklęty z twoją przebiegłością, mądrością, pojęciem i wiadomością; ty sam nie wiesz, chyba to, co ci natchnie wróg mego zbawienia. Szedłem więc potem do przełożonego, i często zdarzało się, że to samo mówił, co ja myślałem. Natychmiast rozum nie zaniedbał przeciwko mnie powstać: A co? czy nie to samo słowo w słowo? I do czego bez żadnej potrzeby niespokoiłeś starca? — A ja mu wręcz odpiérałem: Twoja myśl na ten raz dobra, bo właściwie nie jest twoją,

ale ducha Bożego: a rzeczywiście twoje mniemania są najczęściej złe i szkodliwe, bo albo są natchnieniem czarta, albo wpływem twoich nieporządných namiętności. I w ten sposób nie dałem się ujarzmić własnemu rozumowi, bom zawsze piérwój ubezpieczał się radą zwierzchnika, i za pomocą tego środka używałem doskonałego pokoju i cichości.»—

Przełożeni oprócz przykładu utrzymywali jeszcze porządek najszczerzą i najszlachetniejszą miłością. Prawdziwie, byli to najczulsi ojcowie, a całe zgromadzenie składało jedną rodzinę najtkliwszemi więzami świętego przywiązania połączoną. Tak ś. Teodozjusz Cenobiarcha pada do nóg dwóm swoim uczniom, aby ich poróżnionych pogodzić. Jeśli bez uprzedzenia wejrzemy w ich wewnętrzne życie, postrzegamy zadziwiającą i niezmiernie częstą przyjaźń w tak wysokim stopniu, że najslawniejsze przykłady starożytnych muszą się wydać słabym cieniem tój wysokiej cnoty. Szczególniej ta miłość niepokalana rozwijała się między przewodnikiem a uczniem, albo między ludźmi, którzy doszli wysokiej świątobliwości. Z jakąż przyjemnością patrzmy na przyjaźń dwóch wielkich świeczników tój pustyni, to jest, Sabby ze ś. Teodozjuszem. Jeden drugiego wolę prznosił nad własną, albo raczej wolę drugiego miał za własną: bo ci, których miłość Chrystusa łączy, zawsze mają jedną wolę. Nie było prawie dnia, żeby jeden drugiego nie nawiedził i nie szukał rady w rzeczach zbawienia. Nie była ta przyjaźń zawsze posępna i poważna, owszem często jój towarzyszyły niewinne żarty, łagodność miła i wesołość przystojna. Raz u Piotra Patryarchy jerozolimskiego byli ci dwaj święci na postnym obiedzie; Patryarcha prosił Sabbę, który był zdrów, silny i słusznego wzrostu, aby jadł więcej: na co odpowiedział ś. Teodozjusz, że nie należy bardzo nalegać, bo zważając postać ojca Sabby, można się lękać że innym stołownikom nic nie zostanie. Sabba znowu nazywał w żarcie Teodozjusza przełożonym samych dzieci, a siebie przełożonym przełożonych, bo ś. Cenobiarcha miał w zarządzie zakonników, których uważano jakby dzieci Anachoretów. Przyczyłem te rzeczy mniej ważne na dowód tój cichej wesołości, którą tylko nadaje bogobojne życie. Rozrzewniające są także stosunki młodych ze starcami, bo ten zapał do posługi starym i chorym, przy największém ich poszanowaniu, często zdumiéwa.— «Raz przełożony — powiada jeden,—kazał mi usługiwać świętemu starcowi. Całowałem próg jego celki, jakby krzyż Pański. Z jakąż rokoszą spełniałem tę posługę, bo któżby się nie miał za szczęśliwego służyć świętemu mężowi? Zawsze miał do powiedzenia jakieś pociechy słowo. Każdego dnia po wykonaniu należnej posługi, klękałem przed nim prosząc o błogosławieństwo i otrzymawszy je razem ze zbawienną nauką wychodziłem.» — Jakiż to uroczy i święty widok tych młodych ze czią usługujących i tych poważnych starców, którzy nauką płacą usługę! Starzy w swoim nauczaniu przez pokorę i przez ducha naszój Religji używali rzadko własnej powagi, ale pospolicie były u nich te formy nauczania: — Święci Ojcowie mówią, albo Starzy mówili, i dopiero jakieś zdanie, jakiś wypadek budujący przytaczali. Tak, czego sami w młodości nauczyli się od starych, to później drugim przelewali z błogosławieństwem, i tym sposobem przez podanie uwieczniały się wszystkie skarby duchownego i wewnętrznego życia zebrane doświadczeniem tysiąca świątobliwych. Stąd można osądzić ważność tych dzieł i żywotów, które nam zachowały doświadczoną mądrość tylu wieków.

Pustelnicze stosunki między uczniem i przewodnikiem przypomniały mi Proroków Starego przymierza, co także swoich uczniów wodzili po tój pustyni jerozalemskiej i

jakby własne dzieci kochali, których z téj przyczyny zwano synami proroczymi. Jedna bowiem zasada musi jeden skutek przynosić. Oprócz przełożonego klasztoru albo Laury, każdy nowo postępujący miał osobnego przewodnika, który go wprowadzał w drogę doskonałości. Trzeba wiedzieć, że miłość wtedy jest najtkliwsza i najsilniejsza, kiedy całkiem nie może się wylać: rozmaite względy i zapory niezmiernie jęj potęgę podnoszą. Uczniowie przez uszanowanie nie śmieli dać wolnego biegu uczuciom, jakie nosili w sercu ku swoim świętobliwym przewodnikom; a ci znowu lękając się popsuć uczniów, musieli przybierać surowość i powagę, i nie mogli okazać jawnie przywiązania, albo pochwalić świetne cnoty, które w nich z najwyższą radością i uniesieniem postrzegali. To wzajemne tłumienie miłości dziwnie uroczym przebiega się w ich postępowaniu, i dopiero po śmierci jednego wybucha ten święty płomień, bo pozostały przez całe życie często ma na ustach ukochane imię, zdania i cnoty spoczywającego w Panu. Nie można ogólnie opisać tych stosunków, lecz już mieliśmy przykład w postępowaniu starca ze Świętym Janem Damascenem, a teraz dla lepszego wyjaśnienia drugi wzór przytoczę. Ś. Dozyteusz otrzymał najwyszukańsze świeckie ukształcenie, a w Religii, jak często się zdarza, zupełnie go nie uczono. Bardzo był delikatnego złożenia, a przytém wychował się w pieśczościach u krewnego, co był znakomitym urzędnikiem na dworze cesarskim. Jednak w tym młodzianie serce było najpocziwsze i niezmiernie bogobojne, bo zaledwo usłyszał przypadkiem o doskonałości pustelniczego życia, natychmiast zapragnął zostać współpracownikiem. Przełożony klasztoru widząc młodzieńca delikatnie wychowanego, pełnego wdzięków i świeckiego układu, a nie małego wyszukania w bogatym stroju, nie chciał wierzyć w prawdziwość jego powołania i uważał to za chwilowy zapal, albo za skutek jakiego smutku i przykrości, przeto kazał Ś. Doroteuszowi, aby lepiej młodzieńca wy badał. Po najściślejszém badaniu przekonano się wreście o najpiękniejszej duszy Dozyteusza, który został przyjęty i oddany pod przewodnictwo Ś. Doroteusza. Widział świątły przewodnik, że delikatny młodzian nie może od razu spełniać wszelkich ćwiczeń klasztornych, przeto go wprowadził powoli. Gdy przyszła pora posiłku rzekł mu nauczyciel: — Jedz do sytości, tylko uważaj, jak wiele zjesz. — A powróciwszy od stołu rzekł: — Zjadłem cztery funty chleba. — Bardzo dobrze, — rzekł Doroteusz. Po kilku dniach potém kazał mu ująć małą część chleba i pytał go czy nie głodny. — Trochę mi się chce jeść, — odpowiedział uczeń. Po nie wielu dniach znowu przewodnik go spytał, czy nie głodny. — Nie, Ojczy, za twemi modlitwami — rzekł Dozyteusz. Wtedy polecił mu jeszcze ująć cząstkę chleba, i z początku czuł trochę głodu, a później przywykł. I tak umniejszał stopniami pokarm, i za pomocą Boską przyszedł do tego, że na sześciu uncjach chleba poprzestał, które mu wystarczały do potrzebnego posiłku. I w jedzeniu bowiem wiele znaczy przyzwyczajenie. Potém kazał mu usługiwać chorym, i cieszyli się wszyscy jego pełną miłości i słodczy posługą. Jeśli się zdarzyło że cokolwiek zaniedbał, albo jakie słówko w poruszeniu wyrzekł, wtedy szedł do swęj celki i gorzko płakał. Inni bracia, co z nim usługiwali chorym, nie mogąc go pocieszyć, prosili Doroteusza aby go uspokoił, i ten wszedłszy do celki, a widząc go na ziemi siedzącego i płaczącego, mówił: — Co tobie takiego, Dozyteuszu? Czego płaczesz? — Któremu on: — Przebacz Panie, bo gniewałem się i nie dobrze mówiłem z bratem moim. — I rzekł jemu: — To ty się gniewasz? Jak tobie nie wstyd gniewać się i źle mówić do brata? Czy nie wiesz, że cierpiącemu Chrystusowi usługujesz i zasmucasz Zbawiciela? — Wtedy ze spuszczoną twarzą mocno płakał i milczał. A tak widząc szczęry żal jego

rzekł: — Niech ci Bóg przebaczy, wstań, zaczynaj na nowo z pilnością pracować, a Pan ci pomoże. — I natychmiast wstawał i z radością biegł do posługi, jakby z ust bożych usłyszał przebaczenie. I tak się działo za każdym najmniejszym uchybieniem w usłudze chorym. Umiał doskonale ślać łożka, a że był bardzo otwarty i naiwny, przeto mówił do swego przewodnika: — Ojcze, Ojcze, myśl moja powiada, że ja wybornie ścielę łożka chorym. — A na to Doroteusz: — Ba, mój Panie, oto z ciebie dobry pokojowiec, ale zły zakonnik. — Nie pozwalał mu do żadnej rzeczy mieć najmniejszego przywiązania, i w tym względzie tém bardziej ćwiczył go w cierpliwości i oderwaniu od wszystkiego, im bardziej folgował mu w surowościach dla słabego zdrowia. Dawał mu sukno, aby sobie zrobił odzienie, a gdy jak najstaranniej uszył, to ś. Doroteusz kazał mu oddać temu lub owemu bratu, co zawsze z radością spełniał. Za tę łagodność i anielską cierpliwość wszyscy kochali bardzo młodzieńca, i Prokurator dał mu piękny nóż do krajania chleba chorym. Ś. Dozyteusz prosił o pozwolenie swego przewodnika, aby mu pozwolił tego noża używać, bo jak mówił, doskonale chleb kraja. Na twarzy poczciwego młodziana malowały się radość i upodobanie w tém narzędziu, przeto Nauczyciel rzekł: — Także się nóż podobal? I nie wstydźe tobie być sługą noża, a nie Pana Boga? — I kazał mu położyć nóż, aby inni używali, a on nigdy jego nie tykał. Młodzieńczyk miał z początku zwyczaj mówić prędko i dość głośno: do czego był przywykł w pieszczonym życiu na świecie. Raz go tedy ojciec upominając rzekł przysłowiem greckiem: Niczego tu nie braknie, tylko butelki wina. Dozyteusz nie pojął o co rzecz idzie, lecz szybko postarał się o butelkę wina. Nauczyciel, co już był o tém zapomniał, zdziwił się i spytał, coby to znaczyło. — Wszak ojciec kazał mi przynieść, — rzekł Dozyteusz. — O nieroztropny! — mówił święty przewodnik — powiedziałem to, bo rozmawiasz jak Goty, co mają głos twardy i za rzeczą najmniejszą krzyczą. — Doroteusz pozwolił mu czytać Pismo święte, a że był czystego serca i prostego umysłu, przeto łatwo pojmował słowo Boże: tém zachęcony koniecznie chciał zrozumieć i słowa tajemnicy i udawał się do swego przewodnika, który mu zawsze odpowiadał; Nie wiem. Nie pojąwszy nauki, jaka się zawierała w téj odpowiedzi, nie przestawał męczyć swego Przewodnika ciekawemi pytaniami. Doroteusz posłał go wreście do Przełożonego klasztoru po objaśnienie, a ten już pierwój uprzedzony, skarcił najsurowiej młodzieńca, że chciał rozumem mierzyć rzeczy Boskie. I odtąd pozbył się niepotrzebnej ciekawości. W piątym roku jego pobytu w klasztorze, rozwinęły się suchoty, które przyniósł ze świata i zaczął krwią pluć. Poradzono mu tedy świeże jaja za najlepsze lekarstwo. Wiedział on dobrze, że jego Przewodnik Niebo chciałby jemu przychylić, aby go tylko uzdrowić, i właśnie dla tego nie śmiał prosić o to lekarstwo, aby jego chęci nie dogodzono. Ale i bez tego ś. Doroteusz z ojcowską troskliwością wszystkich używał środków na wyratowanie ukochanego ucznia. W czasie cichego dopalania się téj świecy niewinności, nieodstępował go na chwilę, i nie mogąc zachować doczesnego zdrowia, starał się mu zapewnić wieczne życie błogą w Panu śmiercią. W téj bowiem ciężkiej słabości ciągle mu powtarzał: — Dozyteuszu! módl się i nie ustawaj. — On mu odpowiadał: — Dobrze, Ojcze, módl się za mnie. — Przy coraz wzrastającym osłabieniu pytał go czule: — Jakże modlitwa, Dozyteuszu? — Przebacz Ojcze, rzekł słaby, nie mogę się modlić. — Któremu on: — Nietroszcz się o to, tylko przywodź na pamięć Boga. — Tak zaś głęboko młodzian miał wpojone posłuszeństwo, że czując swoje skonanie, prosił, aby mu pozwolono umrzeć. Wtedy

ś. Barsanuf, bo ś Doroteusz dla żalu nie mógł słowa przemówić, rzekł: — Idź w pokoj i staw się Trójcy Przenajświętszej, a módl się za nami. —

Anachoreci w czasie wielkiego postu zwykle opuszczali swoją Laure, i albo się udawali na pustynię czterdziestodniową, albo w inne strony, aby w największej samotności przygotowali się pokutą i umartwieniem do Pańskiego Zmartwychwstania. Jeśli przypadkiem spotkał drugiego pustelnika, a tém bardziej sobie nieznanego, natenczas oba odmawiali modlitwę, a potem dopiero następowały braterskie powitania i pobożne rozmowy, w których jeden drugiemu obowiązany był jakąś budującą rzecz powiedzieć; lub jeśli Anachoreta był nieznaną, wtedy często własne opowiadał życie, aby przykładem łaski Bożej, co go zawiodła na pustynię, pobudził do błogosławienia Imieniu Pańskiemu. Trudno sobie przedstawić, do jak wysokości dochodzili przez te ćwiczenia doskonałości, i często tak ich władze umysłu i ciała były obrócone ku Bogu, że nawet śpiąc nie przestawali się modlić. Śmierć w najściślejszym znaczeniu była dla nich miłym przejściem do lepszego życia: ztąd wrodzoną trwogę zupełnie pokonali, i tém więcej byli w tym względzie obojętni, im więcej czuli się gotowymi na wezwanie Pańskie. Nie postrzegasz tam pomimo największej czułości tych omówień dalekich, tych przygotowań ostróżnych, ale wręcz rozprawiano o śmierci, którą najczęściej sami piérwój z wielką pewnością przewidywali. A chociaż całkiem byli oddani samotności, jednak nie zaniedbywali stawać się pożytecznymi towarzystwu, nawet we względzie doczesnym. Wszystkie ich Kłasztory i Laury miały szpitale dla chorych, których sami ziołami leczyli: dawali przytułek biędnym i bardzo mile podejmowali podróżnych i pielgrzymów, których było zawsze nie mało. Słowem: ilekroć podała się zrzeczność niesienia jakiegokolwiek pomocy bliźniemu, nigdy jój nie zaniedbali. Szczególniej w tém się odznaczył jeden pustelnik z Laury Chozeba, leżącój niegdyś między Jeruzalem a Jerychem. Co dnia udawał się na wielką drogę jerozalemską, aby nieść pomoc biędnym przechodniom. Dawal chleb i wodę potrzebującym, nagich okrywał nie raz własnem odzieniem, dźwigał ciężary idących albo wracających do Jeruzalem, nosił często na ramionach dzieci podróżnych, jeśli były drogą zmęczone, naprawiał obuwie przechodniom, słowem: nie było takięj usługi, którójby mu nie natchnęła szczera miłość bliźniego. W takich często najniższych i upokarzających pracach, wytrwał aż do najpóźniejszej starości, i był to zdumiewający widók, gdy ten czcigodny starzec potniał pod ciężarem wędrowców, i przez miłość Zbawiciela ochotnie się trudził prawie nad siły i wiek swój podeszły.

Ta pustynia z Laurami i Kłasztorami była niedobyta, i czujną twierdzą przeciwko wszelkim skażeniom błogięj nauki Chrystusa Pana. Jak tylko jakiegokolwiek groziło niebezpieczeństwo świętęj Wierze, natychmiast synowie pustyni, którzy piérwój mieli sobie za grzech wstąpić do wioski, udają się w obronie Kościoła, nawet nadwór carogrodzki, albo przebiegają, jak Prorocy Izraela, wsie i miasteczka, a głos ich rozlewa naukę, umocnienie w prawdziwych zasadach i pokonanie Kacerstwa. W owym czasie Władcy Konstantynopola brali najżywszy udział w roztórkach religijnych; i ztąd nieraz przyjmując pod swą opiekę błędy przeciwne prawęj nauce, srodze niespokoiili Kościół. Wśród tych nawalnic i burz, wszystko mniej więcej się kryło, często nawet Biskupi i sami Patryarchowie przechodzili na stronę silniejszą; ale Pustelnicy świętego miasta, niczém nie dali się ustraszyć, i niezachwiani w zasadach świętych, albo zrywali wszelkie ucześnieństwo z błędzającym Patryarchą Jerozolimy, albo stojącego przy Wierze całą siłą wspierali. W obronie Wiary nie chwytali się jakichś biurokratycznych środków, bo pustelnictwo jako dziecko męczeństwa, téj samęj uży-

walo broni, t. j. śmiało wyznanie Wiary i dobrowolna ofiara własnego życia. «Kiedy idzie o Wiarę,—tak pisali do Carogrodu—trzeba wybrać śmierć albo życie: my przenosimy śmierć.» I nie były to próżne słowa, bo rzeczywiście nieraz umierali za Wiarę. Głos ich poparty świętobliwem i cudownem życiem, był wyrocznią ludu, i wszystko cisnęło się na stronę biednych pustelników. Napotykały często w dziejach zdumiewające obrazy. Anastazy stronnik Eutychesa, postawił Jana Patryarchą jerozalemskim, który przyrzekł oświadczyć się publicznie za tą błędną nauką. Ale pustelnicy prędko na dobrą drogę przeciągnęli nowego Pastérza. Jakoż w dzień przeznaczony na ogłoszenie zdania Jana Patryarchy, zebrało się dziesięć tysięcy mnichów w kościele ś. Stefana, zbudowanym przez cesarzową Eudoxję na miejscu ukamienowania piérwszego męczennika: nadto cały lud z miasta i okolicy tam przybiegł. Anastazy krewny cesarski, także przybył z wojskiem i był pewny, że Patryarcha wykona polecenie. Wśród tego tłumu Jan trzymając jedną ręką ś. Sabbę, a drugą ś. Teodozjusza, wstąpił na ambonę i w pośrodku tych dwóch kolumn najżywszej gorliwości, po uciszeniu się ludu, rzucił z wielkiem zdumieniem Anastazego klątwę na Eutychesa i jego stronników. A potem Teodozy zawołał: —Kto nie przyjmuje czterech Soborów powszechnych, jako cztery Ewangelie, niech będzie przeklęty.—I te słowa były przyjęte hasłem w całym prawowiernem Chrześcijaństwie. Nie wiedząc jak ogromną potęgą moralną spoczywała w ręku pustelników, można się nie raz dziwić, w jaki sposób jeden zakonnik może stawić czoło i otrzymać zwycięztwo? Kiedy kacerstwo Jednowolców wylęgło się w Kościele i miało za sobą Patryarchów: alexandryjskiego i carogrodzkiego, prócz wielu Biskupów, a wszyscy inni albo milczeli, albo nawet nie postrzegali błędu; wtedy jeden mnich głos podnosi, budzi pastérzy i staje na czele prawowiernych, a jego osobista mądrość i światłość nie tylko przeważały ogromne znaczenie przeciwników, ale jeszcze go podniosły na patryarszą stolicę Jerozolimy. Każdy się domyśli, że mówię o ś. Sofroniuszu. Ta przewaga wszędzie widoczna. Wszczyna się naprzykład wątpliwość o Soborze chalcedońskim: natychmiast ś. Eutymiusz przemawia i wszystko idzie za nim w całej okolicy. Na Soborach zawsze pustynia miała swoich delegowanych, a ich wpływ tak był silny, że władcy Konstantypola, chcąc jaką nowość wprowadzić, kusili się wszelkimi sposobami przeciągnąć pustelników na swoje zdanie; ztąd nieraz znaczne summy posyłali pod pozorem jałmużny, lub ofiary na klasztor, ale ubodzy w duchu nie dali się pokonać bronią przekupstwa.

W nieszczęściach, cierpieniach i uciskach, wszyscy udawali się po ratunek do świętych samotników, a pustynia była lekarstwem i ucieczką we wszelkich nędzach doczesnego żywota. Długa posucha sprowadza ciężki głód, natychmiast cały okoliczny naród udaje się na pustynię, oblega gwałtownie ze łzami i jękiem grotę jakiego Świętego i ten mimo pokory zmuszony jest błagać o cud miłosierdzia, a ręce pustelnika rozpostarte ku Niebu, otwierają obfite źródła deszczu. Szarańcza niszczy plody, zaraza wyludnia ziemię, to znowu wszystko co żyje biegnie na pustynię, i za modlitwą świętych ustają te straszne bicze sprawiedliwości Bożej. Tu ciężko chory przychodził po zdrowie, tu uciśniony znajdował pociechę. Jaskinie mężów słynących świętobliwością ledwie nie zawsze były otoczone tłumem rozmaitego stanu. Cesarzowa Eudoxia umyślnie buduje na pustyni wieżę, aby mogła korzystać z nauki ś. Eutymiusza. Wodzowie przed rozpoczęciem wojny często się tu udawali po modlitwę i błogosławieństwo: tak między innymi Kerikus, Komes całego wschodu i naczelny wódz Justyniana, wyprosił razem z błogosławieństwem włosienicę ś. Teodozjusza,

i przyodziawszy ją w czasie bitwy rozgromił całkiem nieprzyjaciela. Tu w rzeczach zbawienia wszyscy przychodzili po radę i naukę: Patryarchowie i Biskupi, lud, uczeni, znamienite i biędne niewiasty, panujący, słowem: wszyscy żebrzą tu łaski, błogosławieństwa i pomocy. Pustynia, był to rozsądnik pobożności, i stąd najczęściej brano Biskupów i Patryarchów, a ci nie przestawali szanować dawnych mistrzów i przychodzili po radę we wszelkich ważnych wypadkach. Kiedy jaki bunt lub jaka zbrodnia zagniewały władcę na całą krainę, i już zemsta miała spaść na winnych, albo kiedy fałszywe zaskarżenia oczerniły przed Cesarzem jaką prowincję, albo wręście kiedy ucisk niesprawiedliwy pognębiał biędnych: natychmiast poruszony łzami ludu święty pustelnik, udawał się przed tron i zmiękczał swoim wstawieniem się. Tak widzimy, że lud i Patryarcha jerozalemski uciekają się o pomoc do ś. Sabby, aby przebłagał zagniewanego Justyniana, i ledwo nie stoletni starzec puszcza się dla miłości bliźniego na morze. Na tę wiadomość wstrząsł się Carogród, i wysłał Justynian na spotkanie świętego własne galery z Patryarchą Konstantynopola i Biskupami, którzy go wprowadzili do miasta wpośród korzących się tłumów. Blask stolicy i dworu nie olsknął ubożego pustelnika, lecz owszem wielkość doczesna zgasała przed wielkością wieczną: sama żona Justyniana pada mu do nóg: i można sobie przedstawić ten dziwny widok, kiedy przed ubogim w polatanej sukni starcem, wszystko najbogatsze i najsilniejsze schyla czoło, wszystko u nóg jego żebrze błogosławieństwa. A jednak z téj łaski cesarskiej, z tego wysokiego poważania nigdy pustelnicy nie ciągnęli pożytku dla siebie, tylko wypraszała drugim dobrodziejstwa. Nie można sobie przedstawić w całej pełni uszanowania, które otaczało śś. Pustelników. W mowie pospolitej inaczej nie nazywano pustyni jak rajem, a samych Pustelników i Cenobitów, Aniołami Bożymi: stąd zostać zakonnikiem, nazywało się przyjąć postać Anielską. A te sposoby mówienia, czyż nie są najszczytniejszą pochwałą i najmocniejszymi dowodami niepokalanego i świątobliwego ich życia? Tymczasem wśród powszechnéj czci i uwielbień płaczą najszczerzej święci, jęczą i wzdychają, bo najmocniej czuli się niegodnymi tych poważań i tęsknili serdecznie za pokojem a ukryciem się od świata. Ale Bogu podobano się inaczej i pokora ich zawsze otoczona największą wziętością. Wioski i miasteczka, w których się ci mężowie bozi urodzili, używały wielkiej sławy: budowano tam później świątynie i pielgrzymowano do tych miejsc głośnych w Chrześcijaństwie. Stosunki ich musiały być niezmiernie obszerne. Cesarze, Papieże, Patryarchowie, Biskupi i wszyscy znakomitsi, nieraz ich nawiedzali pismami. W czasie słabości lub śmierci głośnego świętém życiem pustelnika, cała Jeruzalem i okolica przenosiła się na pustynię z Patryarchą i Biskupami: a wśród łez i jęku myślałbyś że wszyscy Ojca stracili. Była to więc potęga moralna, potęga ducha, przed którą wszystko musiało się korzyć. A patrząc na tę ogromną wziętość, na sławę co ich otaczała, na skarby, co im gwałtem dawano dla budowania świątyń, klasztorów i różnych dobroczynnych zakładów, na to wręście schylenie się przed nimi wielkich i możnych: trudno nie widzieć najściślejszego spełnienia tych słów Zbawiciela: «Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.»

Przedstawując głównejsze rysy pustelników świętych, jakże natrafiamy uderzające podobieństwo ze starémi Izraela prorokami! Ta sama żywość wiary, to samo zastawianie się o prawdę i Boga, ta sama wziętość i znaczenie bez żadnej godności doczesnej, lecz jedynie oparte na osobistém natchnieniu łaski nie przeczerpanej. I rzeczywiście, wchodząc z pamięcią przeszłości do téj pustyni, zdaje się, że wstę-

pujemy w świat inny, zupełny różny od naszego, w świat ducha i nadzwyczajnych dziwów. Patrz, po tej głuchej i spalonej równinie jerychońskiej, po tych najeżonych, pokrajanych i dzikich skalach, przecladza się starzec z pieśnią Dawida na ustach a turybularzem w rękę, gdzie same węgle bez ognia pokryte nasypem kadzidłem; to ś. Teodozjusz błądzi samotnie i prosi Boga, aby mu cudownym zapaleniem węgla pokazał miejsce, na którémby dźwignął klasztor, i oto, jak u drugiego Eliasza, buchają kłęby kadzidła i unoszą się ku Niebu. Tam znowu widzisz ubieloną wiekiem postać przesuającą się po wierzchu Martwego morza; to ś. Stefan cudotwórca. Tam na głos ludzki zatrzymują się lwy lub inne straszne zwierzęta i pokornie spełniają dane im rozkazy. Oto zgłodniały lew powraca do swego legowiska w jaskini, ale tam spoczywa drogą znużony starzec: czemuż się nie rzuca, czemu zlekka bierze za odzienie i chce go wyciągnąć ze swego mieszkania, a potem na głos słabego człowieka ustępuje? Bo to był ś. Sabba. A tenże wpośród niedzwiedzi, szakalów, gadów i skorpionów zasypiający spokojnie jak pastérz między owcami? To ś. Koprys. Czegoż to nocą błądzi sam jeden Eremita po strasznej pustyni? Szuka grotty, w której zasnął w Panu drugi pustelnik i śpieszy go pogrzebać, bo mu tak cudowne objawienie kazalo.— Tam zowią po imieniu tych, których nigdy w życiu nie widzieli. Tam w ukryciu pustyni jawne są myśli drugich, i nieraz to nawet, co się dzieje w najdalszej stronie. Tam śmierć własną lub innych widzą jak się zbliża i ostrzegają o chwili jej przyjścia. Czegoż to pustelnik trwożą się przeraża i pada na twarz z jękiem i łzami? Bo w tej chwili widzi jak straszne trzęsienie ziemi burzy Antyochię. Tu widok powstającego z grobu nie napelnia strachem, tu dziwne widzenia i objawienia nie trwożą, bo już weszły ledwie nie w zwyczajny porządek.

Bardzo być może, że jedno, drugie, i dwudzieste zdarzenie wkradło się do opisu w niektórych życiach pustelników samą wyobraźnią, albo niepewnym i przekreconym podaniem: bo w jakiejże historii najlepszych pisarzy ustrzeżono się od fałszu? Ale to bynajmniej zachwiać nie zdoła méj wiary w cudowność ich postępów. Nie idzie tu bowiem o ten lub inny wypadek, tylko o całość; a ta całość tak ma niezbite dowody w samym rozumie, że bez uprzedzenia i odstąpienia od zasad rozsądku, nie mogą jej zaprzeczyć. Jeśliby ich cudowna laska Boga nie otaczała, skądżeby urosła ta wziętość nadzwyczajna? Skądżeby między wszystkiemi wówczas żyjącemi wkorzeniła się głęboka wiara w cuda pustelników? Zgodzę się, że jakiś czas można oszukać proste popóstwo, ale jakże tego dokazać ze wszystkiemi najoświecześniejszemi, i to nie przez lat kilkanaście, ale dwieście? Bo już pomijam że ludzie, co się wyrzekli bogactw, urzędów, sławy i wszystkiego dla cnoty i doskonałości, że ci ludzie pełni wysokiej nauki, a których szlachetność i szczerość jednogłośnie była wielbiona, nie mogli się poniżyć aż do kuglarstwa. Jakaż wreście ciągnęli korzyść z działania cudów? Oto chorych darmo leczyli, kłęski od ludzi odwracali. I cóż im z tego? Wszak nigdy po żadne dostojeństwa nie sięgali? Nigdy piérwsi i najznakomitsi pustelnicy nie zostali biskupami. A jeśli sława i wziętość ściagały ich zewsząd, to z płaczem przed niemi uciekali; zwłaszcza że to samo dowodzi cudów, bo jak nabyć tę sławę bez działania nadzwyczajnych rzeczy? Obrona prawej nauki zmuszała ich do używania broni wziętości, ale jak tylko niebezpieczeństwo minęło, natychmiast kryli się w pustynię. Ludzie, których podziwieniem brzmiał świat ówczesny i gotów był wszystko u nóg ich złożyć, byli najubożsi i najpokorniejsi na świecie. Na gołej skale spoczywali, a nędzne i gorzkie zioła, od których dziki zwierz odwracał paszczę, mieli za

pokarm przy wodzie często zepsutej i zgęszczonej od skwarów. Nie, nie: nie takie cechy piętnują oszustów. A przy tém żaden wypadek historyczny nie ma takiej pewności, jak cudowność pustelników: bo przez dwieście lat nagromadzone pomniki przez najrozmaitszych ludzi, wykazują nam jednogłośnie mnogich pokoleń świadectwo.

Darmo racjonalizm potępia cuda, jako rzecz niepodobną, wszak u Wszechmocnego Boga nie ma nic niepodobnego? Darmo sili się przekonać, że to pogwałcenie praw natury nie zgadza się z mądrością Twórcy: wszakże ten sam Bóg, który przed wiekami położył wszystkiemu stałe prawa, postanowił równie przed wiekami zmieniać na chwilę wieczne prawa, ale je przez to bynajmniej nie niszczyć? Owszem głębiej rzeczy biorąc, postrzegamy w tém zdumiewającą mądrość i dobroć Pana Boga, który chciał zostawić te chwile cudownego działania, aby ludzie otoczeni zawsze samymi stałymi prawami przyrodzenia, nie stworzyli sobie jakiegoś sily jedynie działającej a stąd nie wpadli bez powstania w materializm lub panteizm. Kiedy przeciwnie Bóg okazując wprost swoje bezpośrednie działanie w nadzwyczajnych cudach, przekonywa nas o swęj indywidualnej bytności i ciągłej opiece nad rodem człowieka; a stąd cuda stanowią wyraźną i niezaprzeczoną pieczęć Boga i najoczewistsze objawienie się najwyższej Istoty. Dla tego nie inaczej święci działali zdumiewające rzeczy, jak imieniem samego Boga i Zbawiciela: dla tego wszyscy prawdziwi cudotwórcy, jednozgodnie ze ś. Piotrem wołają: — Mężowie, czegoż się temu dziwicie, albo czemu się tak pilnie nam przypatrujecie, jakbyśmy to własną mocą i władzą czynili? — Tak sam rozum zdrowy głośno mi powiada, że cuda nie są bajką, dzieckiem ciemnoty, nieoświecenia, zabobonu i oszukaństwa, jak się zdaje ludziom płytkim. Wiara w cuda ciągnie się od początku świata przez wszystkie wieki ciemne i najoświecześnie: bo nawet stwierdzają to same fałszywe cuda: któżby się bowiem na nie silił, gdyby nie było powszechnie wpojoném między ludźmi, że mogą być cuda? — To są namiętności, uprzedzenia, zarozumiałość pyszna wrogami cudów, a rozum człowieka wcale się im nie sprzeciwia. Jakoż widzieliśmy, że ci sami ludzie, co tak gardłowali przeciwko cudom ś. Pustelników, kiedy potem zostali uderzeni magnetyzmem, natychmiast udali się po dowody swego jasnowidzenia do zaprzeczanych faktów tych śś. pustelników, którzy bynajmniej nie myśleli potwierdzać ich wynalazku. Czemuż dziś podobne nie dzieją się wypadki?—Owszem, ciągle się dzieją: wszak' słyszymy tu i ówdzie o cudach poświadczonych nieraz całą okolicą, ale cóż, kiedy się liczy wszystko do wymysłu, bez żadnego w tém przekonania. Tak zaś i często i powszechnie, jak dawniej, nie mogą być teraz, bo wiara żywa jest rzadka. Jak powietrze składa atmosferę ziemi, tak cuda są niezbędną atmosferą żywej wiary. Jeśli ta jutrzienka odradzającej się pobożności, ma wedle nieprzebranego miłosierdzia Boga, przyprowadzić pełny dzień żywej wiary, wtedy na jęj świętym gruncie znowu przy największém nawet oświeceniu zakwitną starodawne cuda.

Po obejrzeniu Laury i po krótkim obiedzie pożegnawszy gościnnych zakonników, udaliśmy się po obnażonych opokach do Jeruzalem. W czasie tęg drogi, spotkaliśmy ruiny klasztoru nie daleko od Laury: zapewne to są zwałiska klasztoru ś. Teodozjusza: wiemy, bowiem, że na tęg drodze były blisko te dwa siedliska mężów Bożych, kiedy co dnia prawie mogli się widywać. Tu prócz innych wspomnień przyszła mi na myśl ś. Eufrozyna, albo jak ją zwali na świecie Przedzistaława xiężniczka polocka, która w klasztorze Teodozjusza była pochowaną. Wązką i skalistą ścieżką cichośmy

się wdzierali po martwych opokach i jarach, i nie spotkaliśmy żadnej żywej duszy. Lecz pamięć mimowolnie zaludniała tę głuchą przestrzeń pustelnikami, i wzrok do koła patrzył, czy nie przesuwają się gdzie te milczące i rozważające postacie. Wreszcie wybiegły przed nami baszty i mury świętego miasta, kędy nas zdrowych i całych powitali z radością poczciwi xięża Bernardyni *).

B E T L E H E M.

I.

Droga, wrażenia i kościół Betlehemski.

Witaj Betlehem, domie chleba, w którym ten się chleb narodził, co z nieba zstąpił. Witaj Efrato, kraino żyzna, której płodnością sam Bóg! — Oto słyszeliśmy Go w Efracie, znaleźliśmy Go na polach umajonych gajami i weszliśmy do przybytku JEŃGO. — A ja grzeszny i nędzny byłem osądzony godnym ucałować ten żłób, w którym malutki Pan kwilił, i modlić się w tej grocie, w której Dziewica Rodzicielka wydała BOŻE DZIECIĄTKO.

ŚWIĘTY HIERONIM W ŻYCIU PAULI.

W żłobie leży,
Któż pobieży
Witać króla swobody? —
Śmierci już cień
Zmienia się w dzień.
Rajskiej życia pogody.
Pastuszkowie przybiegajcie,
Temu wdzięcznie przygrywajcie,
Który pasie narody.

My zaś sami
Z piosneczkami,
Za wami pogonim w ślad.

*) Nie czuję się do obowiązku przeproszenia ciebie za tak długą rozprawę o pustelnikach: bo zwiedzając miejsca ich pobytu, niepodobna było minąć tyle dziwnego fenomenu, a tém bardziej, że w dziełach historycznych mieści się krótka wzmianka, i do źródeł opanowanych przez mole, zapewne się nie udasz. A potem chciało mi się tę rzecz w prawdziwym świetle przedstawić: stąd pierwszy, ile mi wiadomo, kreśląc historję pustyni Jeruzalemskiej, mam prawo do pobłażania, jeśli nie zupełnie dopiął mego zamiaru.

Ach! bo tego
 Małego
 Każdy prędko widzieć rad;
 Jak ubogo narodzony,
 Bóg w stajence położony,
 By w nas zniszczył pychy jad.

Niech świat w koło
 Brzmi wesoło!
 O szczęście! O radości!
 Obiecany
 Już nam dany,
 Bóg między ludźmi gości!
 Jego tedy powitajmy,
 Z Aniołami zaśpiewajmy,
 Chwała na wysokości!

Witaj, Panię!
 Cóż się stanie,
 Że rokoszny nieba raj
 Opuściłeś,
 A zstąpiłeś
 Na ten niski płaczu kraj?
 Miłość tu przywiodła Ciebie,
 Byś posadził człeka w niebie:
 Daj żyć wiecznie z Tobą, daj!

Czém w żłobeczku,
 Nie w łódeczku,
 Chcesz na prostém sianku być?
 Czém z bydlęty,
 Nie z panięty,
 Rozpoczynasz w stajni żyć?
 By człek sianu przyrównany,
 Grzesznik bydlęciem nazwany,
 Mógł się aż do Ciebie wzbic.

Twoje państwo
 I poddaństwo,
 Jest świat cały, o Boże!
 Tyś ludzi kwiat!
 Czemuż cię świat
 Przyjąć nie chce, choć może?
 Bo marnością świat się mami,
 Kocha ciemność, a grzechami
 Krzyża ściele ci łoże.

W Ramie głosy
 Pod niebiosy
 Wzbijają się Racheli:
 Gdy swe syny
 Bez przyczyny
 W krwawej widzi kąpieli.
 Lecz w krwi własnej oceanie
 Kapiesz ród człowieka, Panie:
 A ta krew nas wybieli.

Gwiazda w przedzie
 Królów wiedzie
 Zdala wśród tysięcznych dróg.
 Z trzema dary
 Serc ofiary
 U Pańskich składają nóg;
 A w zapłacie za ofiary
 Świętych uczuć żywej wiary
 Dał korony rajskie Bóg.

Spraw, o Panie, niechaj płonie
 Gwiazda wiary w naszym łonie,
 Aby nastał cnoty brzask;
 A potem w duszę obficie
 Spłyną pokój, wieczne życie,
 Co téj gwiazdy sięja blask:
 Niech nas prowadzi do Ciebie,
 Byśmy słać mogli w Niebie
 Niewymownych Dawcę łask.

Dnia pierwszego Października, po odprawieniu Mszy świętej przed ołtarzem Matki bolesnej na Kalwarji, po modlitwie i ucałowaniu Życiodawczego grobu, udałem się w towarzystwie Chwaliboga, Ojca Emmanuela, Drogomana i kilku Arabów, do Betlejem, leżącego o parę godzin drogi od Jeruzalem w stronie zachodniej.

Czy doświadczałeś kiedy tego, że ci niewiedzieć skąd zalatuje nuta jakiejś pieśni, i tak opanowuje, że pomimo wszelkich zajęć i wszelkich starań nie możesz jej pozbyć czasem przez dwa i trzy dni? Rób co chcesz, czytaj co chcesz, wejdź w towarzystwo lub zostań samotny, to zawsze i wszędzie gra ta pieśń w twojej myśli i gwałtu do ust się cisnie. Otóż przy obudzeniu się w tym dniu nawiedzenia Betlejemowi naprzód powitała mnie pieśń starodawna: W żłobie leży, i przez kilka dni była mi prawie nieoddzielny towarzyszem. Łatwo możesz się domyślić, że ten gość nowo przybyły, jakby posłaniec od moich ziomków, od mojej rodziny, ba nawet od mojej matki i lat moich dziecinnych, został przyjęty z roskoszą i rozrzewnieniem. Słuchałem go mile, jak cicho nucił w méj myśli, bo całą rozczulającą przeszłość rozwijał i najlepiej usposabiał duszę do powitania ukochanego Boskiego dzieciątka w betlejemskim żłobie. W jego nucie zawierały się ciągle opowiadania, ciągle wspomnienia. Przy nim najwyraźniej odzywały się w duszy głosy mojej ubogiej matki, mo-

jój pobożnej siostry, a w głosie, jak wiesz, często się cały przedstawia charakter osób. Mój Boże, myślałem, jakby one były szczęśliwe, gdyby mogły być nawiedzić żłób Zbawiciela! Z jakim uczuciem pobożności, z jakimi łzami upadłyby przed miejscem narodzenia! — I to obudziło we mnie gorliwość korzystania z tego szczęścia, które im było odmówione. A potem przy dalszej nucie tej pieśni, przedstawiała się cała uroczystość Bożego narodzenia z całą rodzinną barwą. I stół pokryty siankiem i snopek zboża w kąteczku i ogromne strucle, słowem: wszystko odradzało się w pamięci. Zdało się: że znowu niespokojny czekałem północy, aby z matką pójść na Mszę pasterską, gdzie, jak mówiła, Xieża dadzą sobie całunek pokoju i radości przy narodzeniu Pańskim. Przypominałem — z jak wielką ciekawością patrzyłem na ubrane z wosku dzieciątko przy ołtarzu, co miało przedstawiać narodzonego Zbawiciela. Stawały żywo przed okiem i kolendy w gronie miłych towarzyszy i wertep z nieodstępnym Herodem i powinszowania rymowe i wszystkie osoby otaczające lata niewinne ze wszystkimi zabawami i zdarzeniami. I przeniosłem się do tego wieku i wchodziłem w dawne uczucia, a tym sposobem wśród obrazów pierwocinnej młodości, pozbywałem się wszelkich odczarowań, wszelkich nużących myśli, wszelkiego samolubstwa, a przy wesołości dziecięcej oczyszczała się dusza i stawała się czulszą na święte wrażenia. W tém usposobieniu rozrzuwających wspomnień, w tém niejako odmłodzeniu, wyjaśniały się mi w całej sile te słowa Zbawiciela: »Jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego.« Bo tylko zrzucając pychę rozumu, tylko przenosząc się do stanu niewinnego i pokornego dziecka, tylko odświeżając żywość uczuć i bogobojność lat dziecinnych, możemy najwięcej posunąć nasze ulepszenie, czyli co jedno, wejście do wiecznej chwały.

Przez całą prawie drogę nuciliśmy z Chwalibogiem, W żłobie leży, i nie mogliśmy oddziwić się stosowności tej pieśni do naszej podróży: zdaje się, że umyślnie na to została ułożoną. Wzmianka o Racheli przypadała dobrze, bośmy koło jój grobu przechodzili: albo o gwiazdzie przewodniczącej Królom, bo podanie wykazuje tu miejsce jój pojawienia się. A potem dość się zastanowić nad jój treścią pełną prostoty, wdzięku, żywych uczuć i świętego wesela, aby ją ukochać: sama nawet nuta przy swój uroczystości zachwyca. Pamiętam, że długo po wyjściu z dzieciństwa nie zdarzyło mi się ani śpiewać, ani czytać tej pieśni, a tém samym nie miałem o niej dokładnego wyobrażenia: wprawdzie lubiłem ją zawsze jak drogą spuściznę, ale pod względem wartości utworu bardzo mało ceniłem. Lecz kilka lat przed wyjazdem byłem w kochanym i gościnnym Janowie podczas Bożego Narodzenia: tam pobożny i światły gospodarz zaprosił wieczorem na kolendę, i wtedy dopiero mile zostałem uderzony pięknoscią tej pieśni i jój nuty. Prawda, że się tam okazała w całym swoim starożytnym blasku. Już to nie dzieci pieskliwym głosem nuciły ze swawolą pod oknami, ani ubóstwo, albo znekana starość wywodziły drżącym głosem tę pieśń wesela w biednej lepiance: ale to było w pięknej Kaplicy, wykładanej marmurem, bogato przybranęj, gdzie po jednej stronie stali wszyscy słudzy najczęściej z ubielonemi głowami, co jeszcze Pana Miecznika pamiętali, a po drugiej stronie byli potomkowie znakomitych rodzin, pełni nauki, których jenjusz ozdabia dziś nasze piśmiennictwo. W tych ustach pieśń odzyskała dawną powagę, a piękny głos Włocha Ilarego wydawał cały niepospolity urok tej prostej melodii. Jaka to szkoda, że dziś niesłychanie rzadkie są znakomite domy, któreby ten luby zwyczaj starodawnych cza-

sów przechowały, któreby te drogie sieroty przytuliły do swego łona i nie puściły na poniewierkę i wzgardę.

Może się gniewasz, że się rozgadał o różnych różnościach, a nie przystępuję do rzeczy; ale bo widzisz, podróż po Ziemi świętej musi mieć odmienny charakter, jak podróże po innych krajach. Przebiegać Turcję, Syrię lub inne części Wschodu, jest bardzo pożyteczne: poznają się bowiem różne narody, ich zwyczaje, ogląda się mnóstwo szczątków najświetniejszych ludów, a stąd przybywają nowe wyobrażenia i pojęcia, które ci dawne czasy wyjaśniają. Tam całe życie starożytności przedstawia się najwyraźniej, bo widzisz ich świątynie, teatry, łaźnie, pałace i wiele innych rzeczy, które cię w krąg przeszłości przenoszą i wyświecają całą dawną potęgę i cywilizację. A potem uroczą to być na miejscach starożytności sławy i wielkości, któremi długo karmiłeś swoją młodość. Jednakże wśród tego wszystkiego nie możesz wcielić się do tych krajów, i czujesz się zawsze obcym i wędrowcem: ale obchodzając Ziemię świętą, jakże różne uczucia serce napełniają! Tu nie ma nic obcego, tu ziemia rodzinna. Wszystkie miasta i miasteczka, rzeki i góry, były ci znajome, wychodziły z ust twoich po tysiąc razy ze świętym poważaniem, i tak się wiążą z twojemi wspomnieniami, z wiekiem młodym, rodzicami i krewnymi, z uroczystościami i nabożeństwem, słowem: z tem wszystkiem, co cię najbliżej i najśłodziej w rodzinnem gniaździe otaczało, że i ta błoga ziemia musi być bardzo blisko sercu twojemu. Jeśliby obywatel Stanów zjednoczonych przybył do starłej Anglii, nie mogłaby ta strona zostać mu obcą: widzi bowiem te miasta i zwyczaje, o których tyle słyszał od swoich przodków, co swoją tęsknotę po rodzinnym kraju przeleli podaniem w późne pokolenia. Patrzy na tę ziemię i lud, jak na źródło z którego jego Stany wypłynęły: nazwanie miast przypomina mu jego miasta, co od tamtych wzięty swe imię: obyczajami ludu angielskiego tłumaczy swoje, i tak zdejmuje się uszanowaniem dla tej matki swego kraju. To porównanie może nam dać wyobrażenie uczuć, jakich doświadczą Chrześcijanin w Palestynie przy najmniejszym płomyku wiary. Prawdziwie, tu się nie czuje sieroctwa: tu nie rozłączasz się ze swoim krajem i rodziną. Każde imię, każda okolica słodko się odzywają w twém sercu, budzą tysiące najprzyjemniejszych wspomnień, otaczają cię osobami lubemi, i tak mięszają tę Ziemię świętą ze stroną rodzinną, że mówiąc o jednej, nie podobna zapomnieć drugiej. Religia, która dawniej tak głęboko przejmowała serca naszych przodków, przerobiła ich jakby w osadników i kolonistów wysłanych z Palestyny: wszystkie wspomnienia biblijne stały się narodowemi, wszystko jest powleczone czią religijną i jakimś uszanowaniem, jakby te miejsca były nie na ziemi, ale w jakiejś górnej krainie. Kiedy więc przychodzisz do tego kraju, wtedy z miłem zdumieniem oglądasz świętą stronę, jakby dawną przodków ojczyznę i rozrzewniasz się na ich wspomnienie: a spotykając jeszcze ślady najmilszego i najlepszego Ojca, Zbawiciela, całujesz w uniesieniu tę ziemię szczęśliwą, i zapominasz, że jesteś wędrowcem. Skądkolwiek wygnaniec, ale mający wiarę, tu się powinien udać, a znajdzie swój kraj, i nie postrzeże swego tułactwa. Betlejem, nie wiem dla czego, najwięcej we mnie wzbudziło wspomnień rodzinnych.

Zaraz po przebyciu bramy Jafskiej zostawiliśmy drogę na prawo, która wiedzie do Jaffy, a puściliśmy się lewą drogą w dolinę Gibon obok sadzawki Bersabee. Dalej jechaliśmy blisko domu złej rady i wstąpiliśmy na obszerną kamienną płaszczyznę, czyli na sławną dolinę Ołbrzymów, gdzie Dawid i jego następcy toczyli boje z Filistynami. Dawniej była pełna zabudowań i uprawy, dziś pusta prześwieca

się nagą skałą, po której gdzieniegdzie są rozrzucone cętki ziemi czerwonej, a czasem postrzegasz bladą oliwę. Na tej równinie po lewej stronie drogi, widzisz starą zrujnowaną wieżę kwadratową: ma to być, wedle podania, miejsce, na którym wznosił się dom ś. Symeona, co miał szczęście piastować na ręku Dzieciątko Boże. W tej wieży dawniej była kaplica ś. Symeona. Po prawej stronie opodal znajduje się głęboki i szeroki rozdół, często zielenią odziany, i trzy ładne wioski wyglądały z przeciwnego boku: to sławna dolina Terebintu. Nie daleko od wieży Symeona, rosło drzewo terebintowe, które jeszcze Radziwiłł widział. Podanie utrzymuje, że Najświętsza Panna idąc ze ś. Józefem dla ofiarowania Jednorodzonego w kościele, odpoczywała pod tym drzewem i karmiła Zbawiciela: że w czasie odpoczynku Bożej Rodziny, drzewo opuściwszy w krąg swoje gałęzie, uformowało jakby altankę dla ocienienia zupełnego przed skwarem. Nie będę spierał się z tobą o prawdziwość podania, ale jaki to piękny obraz korzającej się i usługującej natury Dzieciątka Bożemu, swojemu Twórcy. Thevenot powiada, że drzewo było spalone od Turków na lat trzy przed jego przybyciem do Palestyny. Później tu oliwę posadzono, ale dziś jej nie ma, tylko prosty kamień oznacza miejsce przechodniom.

Ranek był piękny, co tu jest pospolitém, droga równa i dobra, co należy do wielkiej rzadkości, a miasto Dawidowe, do któregośmy dążyli, budziło najweselsze wspomnienia, i w miłym towarzystwie tak napelniały serce niezwykłą, cichą i swobodną radością, że wielka przyjemność nie po upływie, ale w tej samej chwili czuć się dawała. Dalej podnosiły się zwolna dwa nie wielkie pagórki kamienne, przy samej drodze na przeciwko siebie, jakby umyślnie rozstały się dla zrobienia miejsca śpieszącym powitać najmilsze dzieciątko. Po prawej stronie drogi u samego podnóża góry, znajduje się dawna cysterna, okrągło wykuta i z wierzchu ładnie wyłożona: zowią ją cysterną trzech królów albo gwiazdy: w tém bowiem miejscu, jak chce podanie, wyblysnęła na niebie gwiazda przewodnicząca królom do Betlejemu, a która w czasie ich pobytu w Jerozolimie była zniknęła. Szcątki ruin świadczą, że dawniej nad tą studnią była kaplica. Dawniej wiele było hałasów na tę gwiazdę, bo mędrcy utrzymywali, że łamie ich porządek astronomiczny, i sprzeciwia się ogólnym pojęciom. Nie mogła bowiem inaczej przewodniczyć Magom, tylko zniżając się ze swego horyzontu, a wtedyby swoim ogromem zakryła całą okolicę. Ale ci mądrzy ludzie zapomnieli, że Bóg nie miał potrzeby używać gwiazd stałych i rzeczywistych, lecz mógł zapalić meteor z podobieństwem do tak nazwanych gwiazd spadających: a przeto bez żadnych porządków i ogromów, mogła cudowna gwiazda przewodniczyć dla pokazania największego w świecie cudu Wcielenia Boga.

Nieco dalej po tejże samej stronie, na pochyłości skalnej góry, widzisz ruiny: ma to być miejsce, na którym, wedle podania, Anioł porwał Proroka Habakuka niosącego obiad żencom, i zaniósł go do jamy lwiej, gdzie Daniel był wrzucony. Bonifacy powiada, że te ruiny są szczątkiem klasztoru XX. Bernardynów, którzy od Arabów zostali pomordowani, a samą świątynię zburzono.

Potém wstępowaliśmy na wielką górę, okrytą po obu stronach drogi piękniemi oliwami, gdzie po lewej ręce wznoszą się na górze nad drogą klasztor i kościół ś. Eliasza: a po prawej stronie na przeciwko klasztoru nad samą drogą na tejże górze, pokazują kamień odcisku albo łożę Eliasza. Jest to głaz dość wielki w kształcie ławy, na którym widać jakby wytłoczone ślady leżącego człowieka; oliwa, jałowiec i inne drzewa, ocieniają rokosznie ten kamień, a szemrzące tuż obok źródło, które nosi także imię Eliasza, uzupełnia wschodni obraz miłej ustroni spoczynku. Podanie

przywiązuje tu następny wypadek Biblii; — Prorok uciekając przed mściwą Jezabel, przybył do Bersabei judzkiej, a stamtąd udał się na miejsce puste, czyli tu, wedle podania, i usiadłszy na kamieniu pod jałowcem, życzył sobie umrzeć. Znużony drogą położył się i zasnął pod jałowcem: a oto trącił go Anioł i rzekł: Wstań a jedz. A gdy się obejrzał, a oto w głowach jego był chleb, a posiliwszy się poszedł do Horeb. Te więc doły na kamieniu chce uważać podanie za odcisk Eliasza. Do biblijnego zdarzenia jeszcze przydaje powieść ludu, że tu spoczywając Prorok spoglądał na Betlejem i Jeruzalem, które istotnie można stąd widzieć, a uniesiony duchem wieszczym, patrzył na narodzenie i śmierć Messiasza. Klasztor proroczy jest zamieszkały przez zakonników greckich: dawna to jest i nie wielka budowla w czworogran, nakształt Zameczku. Fokas w roku 1185 powiada, że tu był za jego czasu bardzo starożytny kościół, lecz w trzęsieniu ziemi rozwałił się zupełnie. Potém Emmanuel Komnen dźwignął z gruntu budowę na cześć tego Proroka, którego pamięć ze wszystkich imion Starego Testamentu najbardziej żyje w podaniach ludu. Sam kościółek dość ładny, ale bardzo ubogi: tam przy obrazie ś. Jerzego widziałem łańcuchy, co są, wedle opowiadań Zakonników, te same, któremi był krępowany ś. Męczennik, a stąd mają leczyć szalonych. Wiele podobnych łańcuchow znachodziłem po cerkwiach, osobliwie pod tytułem ś. Jerzego. Nad drzwiami wewnątrz kościoła, znajduje się piękny ułomek dawniej płaskorzeźby, przedstawiającej dwa wieńce. Mnisi zaprowadzili na taras klasztorny i najgościnniej podali nam śniadanie: bośmy na czczo wyjechali z Jeruzalem, a w Betlejemie nie chcieliśmy rozpocząć od jedzenia.

Po krótkim posiłku zachwycaliśmy się widokiem okolicy ze szczytu klasztornego, a osobliwie cały wzrok obróciliśmy na święte i kochane Betlejem, które leżało na wysokiej górze, odzianej wesoło rokosznym, a nie przerwany sadem fig, oliw, granatów i winogrodu. Kościół ze świętą grotą wznosił się opodal od wioski, na samym brzegu wierzchołka góry, ze strony wschodniej, i ogromne ściany klasztorne były całkiem podobne do obronnego Zamku. Cała wioska ku zachodniej stronie rozkłada się na górze prawie w półkole, i zdala bardzo się ładnie i nie ubogo przedstawia, bo postrzegasz jakich sześćdziesiąt kilka domów murowanych o piątrze; a przytém cała okolica oddycha świeżością i jakimś weselem. Gdziekolwiek bowiem rzucisz okiem, wszędzie wybiegają kształtne góry i doliny w zielonej szacie ogrodów, a w różnych miejscach z pomiędzy drzew przegładają strażnicze sadów baszty, co niezmiernie ozdabia i umila wesołą krainę najświętszego i najdroższego Dzieciątka. Dziwna rzecz, ale już nieraz zdumiéwałem się nad stosownością położenia w tym kraju do pamiątek Ewangelii. Wszyscy prawie pielgrzymi idąc do Betlejem, doświadczały jakiejś niewinnej wesołości, a smutek jerozolimski nagle ich opuszczał. Tego miłego uczucia doświadczyłem prawie cudownym sposobem, bo zaledwie przebyłem bramę jafską, natychmiast wolniej odetchnąłem, czułem jak się myśl rozjaśniała i pogoda w koło otaczająca weszła do mojej duszy.

Wiesz, że niepodobna oddać uczuć, które się cisnęły na pierwszy widok Betlejemu. Dusza znękana ciągłym wspomnieniem męki Zbawiciela w posępnej i grobowej Jerozolimie, czuła się samą wielkością smutnych i poważnych myśli zaużoną i uciśnioną: ze drżeniem błdziła noga po tej skale zroszonej krwią najdroższą, a wzrok tylko pustynię obnażoną, kamienistą, a groźną spotykał. A teraz jakże swobodnie i wesoło serce uderza, jakby chciało wyskoczyć na powitanie rajskiej dziecińki! Uśmiechająca się kraina nęci cię do uśmiechu, a oczy poją się z roskoszą dawno upragnio-

ną zielenią. Tu się narodził nasz ukochany Zbawiciel. Ten kątek ziemi pierwszy powitał wcielonego Boga! Zdaje się, że ta betlejemska okolica, co w radośnym drzeniu, przy wesołym śpiewie Chórów anielskich, napełniła się największym weselem w czasie przyjscia swego Odkupiciela, zdaje się, że dotąd jeszcze oddycha tą niewymowną wesołością, że dotąd z jej świętego oblicza nie zszedł błogi uniesienia uśmiech, zwiastujący wesołą nowinę, że jeszcze nie przestaje nucić tej pieszczotliwej, słodkiej, pełnej tkliwości i macierzyńskiego szczęścia piosenki, którą dawniej bawiła i usypiała Boże Dzieciątko. O Betlejem! Betlejem, Kolébko Zbawiciela, jakże ty słodko rozrzewniasz serce pielgrzyma! — Dziwne i w tym rozporządzenie Boskie, że to miejsce narodzenia Zbawcy nigdy blaskiem potęgi ludzkiej nie słyęło, a jednak zawsze było najzaszczytniej znane. Wszystkie obrazy i wspomnienia są ciche, wiejskie, pełne uroczej niewinności i patryarchalnej prostoty. Tam się ci rozwija szczęśliwy żywot Sędziego Izraela Abesana, co otoczony trzydziestu synami i trzydziestu córkami spokojnie zasypia w Panu i znajduje grób w Betlejemie. Tam widzisz Moabitkę Rut, zbierającą za żeńcami kłosy, dla wykarmienia stariej swiekry, którą jak matkę kochała: a jej poświęcenie się i cnotę Bóg wynagradza, bo majątny Booz pojmuje za żonę biedną Moabitkę. Cała ta historia zdarzona na polu betlejemskim i w bramie tego miasta, jest najwdzięczniejszym poematem sielskim i w czasie pasterskie gwałtem cię porywa. Tam na dolinach pasał trzodę ojca swego piękny młodzian Dawid: tam Duch Pański spoczywał nad nim, tam na arfie przegrywał i rozwijał to święte uniesienie, które tak szczytnie wylało się w Psalmach. Tam widzisz jak Prorok Samuel przy ofierze pokoju, wybiera z ośmiu synów starca Izaja młodego pastuszka Dawida, i namaszcza na króla; a ten przechód od pastwiska do tronu przenosi cię w jakieś złote wieki. W całym Starym Testamencie nie widzisz tu krwawych obrazów, ani żadnych mordów: ale wiejska i pasterska cichość i spokojność oceniają to gniazdo domu Dawidowego i przyszłego Pastérza świata. W tym wszystkiém postrzegasz jakiś blizki stosunek, jakąś nić wiążącą przyjscie Messiasza xięcia pokoju i pokory z obrazami sielskiej cichości i życiem pasterzów i rolników. Jakże to skromne wiejskie Betlejem gasi swym jasnym, cichym promieniem wszelki jaskrawy blask najbogatszych stolic: bo któż patrząc na tę małą osadę nie powtórzy słów proroka, co sześć wieków przed narodzeniem Pańskim wołał: — »I ty Betlejemie, żadną miarą nie jesteś najmniejsze między xiążętami judzkimi: albowiem z ciebie wynidzie panujący w Izraelu, a wyjście jego od początku, odedni wieczności.« — W napływie rozmaitych uczuć rzucałem wzrok to na Betlejem, to na Jeruzalem, które się razem przedstawiały. Jakaż ogromna sprzeczność między temi miejscami! Betlejem kwitnie życiem, zielenią i wesołością, Jerozolima czerniła się wśród obnażonych skał, jakby jeden grób ogromny, nawodzący wprawdzie szczytne, ale posępne i straszne dumania. Mierząc okiem ten nie wielki przedział między miejscem narodzenia i śmierci Zbawiciela, zdawałem się widzieć obrazie całe życie każdego człowieka; tak, myślałem: nie wielki przedział odgranicza naszą kolébkę od grobu, tak nasza młodość zieleni się bujnemi nadziejami, nim później wszystko w tym życiu zczernieje, nim znużeni tym światem wstąpimy do grobu.

O kwadrans prawie drogi od klasztoru Eliasza, stojącego na połowie drogi do Betlejem, ujrzeliśmy kawał starych murów, który zowią domem Jakóba Patryarchy; bo tu jakiś czas mieszkał, i tu umarła piękna i ulubiona mu Rachel. Dawniej były na tym miejscu kościół i klasztor, i jego to ruiny do dziś dnia sterczą. Tamże nie

daleko od zwalisk znajduje się pole grochu, bo w tém miejscu są małe kamyczki zupełnie podobne do grochu, i niektóre z nich do tego stopnia posuwają podobieństwo, że nawet znać dwie połówki i małe kieleki. Lud w następny sposób tłómaczy tę igraszkę przyrodzenia. Najświętsza Panna szła do Jeruzalem i widząc człowieka siejącego, spytała coby siał, a ten odpowiedział, że kamienie, i natychmiast groch skamieniał. Od najdawniejszych czasów tłumy pielgrzymów zbierają ten groch, jakby jaką świętość, a jednak zawsze go podostatkim. Stąd powstało mniemanie u ludu, że się groch kamienny co rok tu rodzi. Wielu nowszych podróżnych strasznie się tém podaniem gorszy, chociaż bardzo nie słusznie: zapomnieli bowiem, że lud wszędzie i zawsze tworzy podobne powieści, w których często potrzebne przestrogi wpaja najskuteczniejszym sposobem. Przytoczona legendka więc na pospólstwie robi wrażenia, jak najdłuższe wywody o potrzebie obchodzenia się po ludzku z przechodniem, albo o tém, że kłamstwo Bóg karze. Jakoż widzimy i u nas mnóstwo podobnych przykładów. Darmo będziesz rozumował, że szkodzi zdrowiu jeść niedojrzałe owoce, bo łakomstwo ludu przemoże wszelkie rozumowania: ale kiedy powiatka głosi, że kto jabłko lub inny owoc zje przed Uroczystością Przemienienia Pańskiego, pozbawia swoich najmilszych krewnych, którzy już pomarli, niebieskich owoców przez cały ten rok: wtedy pospólstwo łatwiej się wstrzyma powodowane najtkliwszemi uczuciami, jakie są ojca i matki dla swoich dzieci, lub żony dla męża i tak dalej. Zapewne, że to są baśnie, ale natury ludzkiej nie przerobisz.

Nieco dalej zstępując w dolinę, spotykasz na pochyłości po prawej stronie drogi, grób Racheli. Jest to budowla zupełnie w guście grobowców santonkich i najmniej przez wyznawców Islamu wzniesiona w kształcie małej kwadratowej kaplicy ze czteryema pilastrami i kopułą. Teraz ją Żydzi odnowili, pobielili i naprawili: ogrodzenie mурowane, w którego obejściu znajdują się mogiły Hebreów: a te groby biednych tułaczów cisnące się w koło Racheli, swęj matki, poruszają przechodnia. W kaplicy znajduje się grób, który ma być z kamienia, lecz zewnątrz niezgrabnie otynkowany i pobielony. Dawniej kopuła bez ścian spierała się na czterech słupach. Za panowania Chrześcijan była tu kaplica, potem Turcy przerobili ją na meczet, a teraz Żydzi nabyli na własność. Bardzo być może, że same kamienie otaczające w ziemi mogiłę, pozostały z najdawniejszych czasów: uważając bowiem wielkie poszanowanie wszystkich wyznań dla tęg żony Patryarchy, niepodobna przypuścić zupełnego zburzenia samej mogiły. Nowa kaplica moślemińska nie wzbudza żadnej wątpliwości o miejscu pochowania Racheli, bo Turcy nad starą mogiłą wzniesli ten pomnik. Sam Mojżesz po dwakroć wspomina, że Rachel pochowana jest na drodze do Betlejem, i że Jakób postawił grobowiec, który trwał za czasów Mojżesza. Sławny rabin Benjanim Tudelski powiada, że pomnik Racheli był zesklepiony z dwunastu kamieni, stosownie do liczby synów Jakóbowych, i że na tych kamieniach Żydzi przychodnie zapisywali własne imiona.—Za grobem po prawej stronie ciągnie się wąwóz, a tam widać ruiny dawnęj Ramy tak nie daleko, że gdyby kto nocą płakał tu głośno, toby tam słyszano. Stąd przypominasz sobie spełnienie Proroctwa Jeremiasza przy wymordowaniu świętych Młodzianków: «Głos w Ramie słyszany był, lament, płacz i «narzekanie wielkie; Rachel, płacząca synów swoich nie dała się pocieszyć, przeto, «że ich nie masz.» Co to za wspianiały i rozrzewniający obraz! Rachel matka całego narodu przedstawia się hebrejskiej wyobraźni jakby osoba żywa, i w samej mogile podziela wszystkie nieszczęścia swych synów: w każdęj klęsce i mordach ulubionych

dziątek, w każdym ucisku powszechnym, w każdym wygnaniu Żydów, głos rozpaczającej matki przedziéra się nawet z głębi grobowej.

Począwszy od klasztoru Eliasza, okolica stopniowo się ożywia, bo częściej spotykasz oliwy, lub inne drzewa, przyjemniejsze wybiegają położenia, i strona coraz więcej staje się malowniczą. Dalej pod samym prawie Betlejem, nieco zboczyliśmy z drogi, dla obejrzenia tak nazwanej Cysterny Dawida. Dawniej była przy samej bramie miasta, a dziś jakie tysiąc kroków przedziela ją od Betlejem. Na tym placu zostały ślady ruin, które chcą uważać za szczątki domu Dawidowego. Z pomiędzy kilku cystern, co dawniej były ołowiem wyłożone, jedna szczególniej nosi imię króla Proroka: bo w czasie wojny, kiedy straż filistyńska zajmowała Betlejem, wtedy Dawid w swoim obozie spragniony rzekł: — «Jeśliby mi kto dał napić się wody ze studni betlejemskiej, która jest u bramy.» — Natychmiast trzech odważnych przekradło się do studni i przyniosło wody królowi, ale jęj nie chciał pić i rzekł: — «Nie daj mi tego Panie, abym to miał uczynić, izali to nie krew mężów, którzy szli z niebezpieczeństwem dusz swoich.» — Jakże ten szczegół maluje nam charakter świętego króla!

Wstąpiliśmy nareście do Betlejem, i trzeba było prawie całą wieś przejeżdżać do klasztoru położonego w małym od wsi oddaleniu na brzegu góry. Domy betlejemskie, co zdala tak świetnie wyglądały, przedstawiły się zbliska, jako niezgrabne, grube i często zrujnowane mury. Przez bardzo niskie drzwi weszliśmy do klasztoru, gdzie nas ze zwykłą uprzejmością powitano. Najmilsze upragnienie pełnym radości głosem wołało ustawnie: Ach, do żłobku! do kochanego żłobku! Chwalibóg, co już raz nawiedzał to miejsce ubłogosławienia, był moim przewodnikiem. Idąc ujrzelśmy na korytarzu przy samej ścianie kościoła, karmiącego się osiolka ze żłobu. Nie wysłowię téj rokosznej przyjemności, jaką mi sprawił widok osiolka przy samej Świątyni betlejemskiej. Jego ryk tak zawsze przykry, zdawał się najmilszym powitaniem. Po przejściu nawy kościelnej zstąpiliśmy przy wielkim ołtarzu do podziemnej groty Narodzenia, i blask lamp uderzył zroszone łzami radości oczy, nim padliśmy na twarz dla ucałowania najświętszego miejsca Narodzenia. Prawdziwie, nie umiałem powitać Boga, co dla naszego zbawienia poniżył się do małego dzieciątka, co się obnażył ze swojej chwały i przyjął postać stworzenia! — Jak ci powtórzyć to wszystko, co się wylewało tak mimowolnie, że uchodziło nawet uwagi i pamięci. Przypominam tylko, że tu nie doświadczałem nic gwałtownego i przerażającego, ale jakaś nieopisana słodycz, jakieś dziwnie łagodne rozczulenie, jakaś cicha a pełna błogości radość, zalały mi serce. O jakże Bóg cudowny w swojej dobroci! O milutkie, kochane, najświętsze Dzieciątko! Zdaje się, że wyciąga drobne swoje rączkę, że nęci ku sobie niewymownej słodyczy uśmiechem, i że promień utajonego Bóstwa rozprasza zmysłowe ciemności. Ach, bo nie gardzi grzesznikiem, lecz go otacza swoją dziwną miłością, i na to się urodził, aby przyciągnął błądzących w objęcia swoje. Porzucił mieszkanie ozdobione gwiazdami, i teraz, jak śpiewali nasi ojcowie:

Ubogo leży

W podłój odzieży,

A kto, kto?

Pan wszego świata,

Którego lata

Ogarnąć nie mogą.

Przyjaciel to drogi,
 Co niebieskie progi
 Opuścił zdaleka,
 Aby pobitego,
 Na poły żywego
 Uzdrowił człowieka *)

Z lubem rozrzewnieniem wodziłem wzrok po świętej grocie. A więc do tej szczeliny w skale, schroniła się nasza najczystsza i najmilsza gołąbka? Córkó Dawida, Królowo Anielska, czyż w takim ubóstwie i ukryciu spełniłaś ten niesłychany cud, który w tysiącznych obrazach przedstawiali Prorocy? Tu wyszła gwiazda z Jakóba na podbicie całego świata pod prawo szczęścia. Tu z kosztownego kamienia świętej czystości, urodził się baranek władający okręgiem ziemskim. Tu ze szczytu najdoskonalszych cnot niepokalanéj Dziewicy, z tej wysokiej opoki Daniela spadł bez pomocy ręki ludzkiej drobny na pozor kamyczek, co zdruzgotał potęgę ciemności, potęgę zmysłów i bałwochwalstwa. Tu cudowna różyczka Jessego rozwinęła się dziwnym kwiatem, co stał się chorągwią zbawienia wszystkim narodom, co przywrócił wiek złoty, bo otworzył bramę rajskich przybytków. Tak, tu błogosławiona Dziewica porodziła Emmanuela, t. j. Boga, co chciał zamieszkać z ludźmi! Przebacz, Panie, biednym niewierzącym, bo nieskończona Twoja miłość nie może się pomieścić w słabym pojęciu, a tylko promień Twój świętej łaski wlewa tak cudowne i słodkie przekonanie. Oświeć wszystkich na świat przychodzących, skarbie mój, droga Dziecinko! W Tobie jest życie nasze, a to życie jest światłością naszą, i wśród ciemności świecisz jeszcze w pieluszkach, jak miła gwiazdeczka, jak prześliczna jutrzienka zwiastująca nam ukryte słońce Twojego Bóstwa. Uboga para, ale z rodu królewskiego śpieszy do Betlejem, tam Józef i Marya najświętsi z ludzi, nie znajdując u nikogo przytułku; idzie przeto dwoje biednych do jaskini służącej za stajenkę bydłom. O Boże! co się działo w ich sercu, że Pana i Zbawiciela musieli przy samym narodzeniu otoczyć ostatnią nędzą i ubóstwem! Najczystsza Dziewica uwinąwszy w pieluszki położyła w żłobie, bo miejsca nie mieli w gospodzie. On świat stworzył, a świat go nie poznał! Do swój własności przyszedł, ale go własni słudzy nie przyjęli! Spoglądając na tę prostą, niewielką pieczarę, na tę bydłą stajenkę, na ten żłób, co był Zbawcy kolébką, i wspominając, że tylko dwoje biednych ludzi i nieme bydła otaczały Boskie przyjscie, wpadasz mimowolnie w zdumienie, które woła: — I toż są pałace Króla Nieba? I toż są tron i kolébka najslodszego, anielskiego, Bożego Panięcia? — Ale wśród podziwu i ubóstwa otwierają się oczy. Rozléwa się niesłychana jasność. Zjawia się nowa i cudowna gwiazda, zbiegają się Pastérze i Mędracy, zlatują Aniołowie, napełnia się powietrze rajskim śpiewem, a cała natura, niebo, ziemia, zwierzęta, pastérze, mędracy, królowie i duchy błogosławione, oddają pokłon wcielonemu Bogu. O! wtedy ubóstwo niebieskiego Dzieciątka jakże wielką odkrywa mi tajemnicę przyczyny wcielenia, a razem jakąż wdzięcznością i rozczuleniem napełnia! Tak, w samym narodzeniu zaczyna spłacać grzechy nasze. W kamiennym żłobie pokutuje za naszą pychę i miękkość zmysłową. Poznajemy łaskę Twoję, o najpiękniejszy między synami ludzkiemi: z miłości dla nas,

*) Kantyczka.

o rajski, malutki, anielski kochaneczku! stałeś się ubogim, będąc bogatym, abyśmy ubóstwem twojem ubogaceni byli.— U żłobu, gdzie spoczywa błogosławieństwo wszystkich narodów, kłęczą Józef i Marya, jak dwa czyste Cheruby ocieniające arkę Pańską. Ktoż w stanie pojąć dziwność i błogość tych nadzwyczajnych uczuć, które przepelniały święte ich serca? Najczystsza, najslodsza Dziewica, jakże sprzecznym doznaje wrażeń, bo na przemian to hołd uwielbienia i pokłon czci składa swojemu Bogu, to znówu przytula rajskie Dzieciątko do swego łona i karmi dziewczyną piersią, a w tysięcznych całunkach wylewa rokoszne wezbranie najświętszej macierzyńskiej miłości. Nie znam w żadnym języku tak doskonale ujętego w proste słowa tego uczucia, jak w naszej starzej pieśni, która pod tym względem prawdziwie jest utworem jenuzu Chrześcijańskiego, godnym zdumienia, gdzie najczulsza pieśczożliwość splata się z najżywszą wiarą. Wielki i uczony poeta na nic podobnego nigdyby się nie odważył i nigdyby tak głęboko nie przeniknął w dziwną poufałość, jak ta pieśń, którą duch Kościoła wydał samorodnie w prostocie serca i miłości. Przy rozważaniu tego dziwnego stanu Matki i Dziewicy, zdaje się że słyszysz ją samą śpiewającą u świętego żłobku następane pierwsze słowa:

Witaj Synu najśliczniejszy,
Witaj Jezu najwdzięczniejszy!
Li, li, li, memu dzieciątku małemu.

Coś z niebieskiej wysokości
Spuścił się do mych wnętrzości!
Li, li, li, memu dzieciątku małemu.

Tyś Bóg sławy niesłychanej,
A teraz mój syn ukochany!
Li, li, li, memu dzieciątku drogiemu.

Któremu Nieba cześć dają,
Piersi cię me napawają!
Li, li, li, memu dzieciątku wdzięcznemu.

Witajcie oczka słodkiego,
Usteczka syna miłego!
Li, li, li, memu dzieciątku słodkiemu.

O Anieli! przybywajcie!
Snu dziecięciu przyczyniajcie!
Li, li, li, memu dzieciątku pięknemu.

Śpiewajcie pieśni wdzięcznemu,
Jezusowi małuśkiemu!
Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.

Lulajże Jezu kochany,
Lulaj światu pożądanym!
Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.

Jezu krynico światłości!
Źródło prawdziwej słodkości!
Li, li, li, memu dzieciątku drogiemu.

Ludzie wszyscy przybywajcie,
Wszyscy dzieciątku śpiewajcie!
Li, li, li, memu dzieciątku słodkiemu.

Luli, luli Jezusowi,
Dzieciątku Zbawicielowi!
Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.

Jakże ta błoga noc wesela i narodzenia niebieskiem światłem swoim zaćmiła wszelki blask dzienny! «Gdy bowiem wszystko było w spokojnem milczeniu, (jak mędrzec Pański w duchu wieszczym ten cud przepowiedział), a noc w swym biegu pół drogi mijała; Wszechmocne Słowo z Nieba ze stolicy królewskiej w pośrodek straconej ziemi przyskoczyło. Naklonił Pan Niebios i przyszedł do nas ucieszonych.» Tak długo oczekiwany, tak serdecznie pożądaný, ulitował się nad nędzą naszą, w pełni czasu przybył dla otarcia łez biędnym niewolnikom ciemności. O jakże Bóg umiłował świat, kiedy dla jego zbawienia zesłał swego Jednorodzonego! Z Nim niebiosy wylały z góry błogą rosę łaski, pociechy i nadziei: z Nim prawdziwy pokój wyższy i rajski, przeniósł się na ziemię do serc kochających Pana: z Nim obłoki spuściły nam kwiat zbawienia i sprawiedliwości: z Nim zeszło światło życia mieszkającym w cieniach śmierci. A wśród tych cudów, dobrodziejstw i nieskończonej miłości, któremi czujesz się otoczonym w grocie narodzenia, jakże nie paść na twarz przed Bożem dzieciątkiem; jak nie powitać ubłogosławienie nasze, i nie powtórzyć z Aniołami przy tej kolębce majestatu Bożego: Pełna jest wszystka ziemia Chwały Jego! — O dziwna Chwało! oświeć serca nasze, abyśmy jak najsilniej ukochali wcielone tu Słowo, a wtedy to najpotężniejsze Dzieciątko da nam tak wielką i świętą moc, że się staniemy Synami Bożymi.

Powróciwszy do klasztoru zastaliśmy z uprzejmą gościnnością przygotowany posiłek, a potem spędziliśmy czas na rozmowie z XX. Bernardynami, między którymi liczyłem już dawnych znajomych jeszcze z Nazaretu i Larissy. Wkrótce udaliśmy się na nieszpory do kościoła świętej Katarzyny, wyłącznie należącego do Katolików. Po nieszporach nastąpiła processia, której towarzyszyliśmy ze świecami jako pielgrzymi. Po zwykłej antyfonie i modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, szliśmy parami przez wielki kościół do świętej grotty i tam zatrzymaliśmy się przy miejscu Narodzenia, gdzie jest zupełny odpust. Prócz hymnu wziętego z brewiarza na tę uroczystość, śpiewali jeszcze ładnym głosem chłopczyki antyfonę z listu ś. Hieronima, i każdy z nas w uczuciu powtarzał: — «Betlejem! Oto w tej małej ziemi rozpadł się Stworzyciel Nieba! Tu uwinięty w pieluszki! Tu w żłobie położony! Tu nawiedzony przez Pastérzy! Tu pokazany gwiazdą! Tu uczczony przez Magów! Tu śpiewali Aniołowie mówiąc: «Chwała na wysokości Bogu.» Trudno ci przedstawić, jak wielkie wrażenie robi ta wzmianka wypadków Ewangelji z dodatkiem Tu, co napęlnia poszanowaniem i drżeniem radości. Przy świętym żłobku i przy ołtarzu trzech Królów, kędy także odpust zupełny, odśpiewaliśmy modlitwy i ucałowaliśmy błogosławioną ziemię. Dalej weszliśmy do przyległej grotty i stanęliśmy przed ołtarzem ś. Józefa, gdzie siedmioletni odpust; a prócz zwyczajnych antyfon i modlitw śpiewaliśmy hymn Kościoła, który ci z małą odmianą przytoczę:

Święty Józefie! co zdobisz Niebiosy,
Życia nadziejo, i świata podporo!
Tobie radośne uwielbienia głosy
Niesiem z pokorą

Wiecznego Syna i kochanki Boga
 Tyś Oblubieńcem i Ojcem z imienia:
 Piastunie boży, dola twa jak błoga
 W dziele zbawienia!

W Betlehem idziesz przy rajskiej dziewicy,
 Bo sama skromność i prostota w tobie:
 Ty powierniku dziwnej tajemnicy
 Czczysz Boga w żłobie.

I co głosili wieszczę świętém pieniem,
 Ty na to patrzysz w radośnym zachwycie
 I, jakby Ojciec, Jezusa imieniem
 Zwiesz Boże dziecię.

Cieszysz w Egipcie, czujny stróżu boski,
 W Nazaret karmisz świata karmiciela,
 W Sałem znajdujesz dziecię, topiąc troski
 We łzach wesela.

Bóg, Twórca, Władca, wielki nieskończenie,
 Co go czcić Niebo ma za szczęście sobie,
 Co drży moc piekieł na jego skinienie,
 Podległy Tobie!

O najszczęśliwszy, u twojego łoża
 Jezus z Maryą słodzą śmierci chwilę:
 A gdy z Ich lica spływa światłość boża,
 Usypiasz mile.

Z boską rodziną znów się cieszysz społem,
 Uproś nam cnoty, o święty patronie!
 I bądź pociechy, nadziei Aniołem
 Przy naszym zgonie.

Potém przeszliśmy do ołtarza Młodzianków, gdzie jest także siedmioletni odpust. Ta smutna pamiątka w Świątyni betlejemskiej rzuca żałośny cień na otaczające wypadki pełne wesela i przypomina Golgotę. Z upokorzeniem odmówiliśmy tę śliczną modlitwę Kościoła: «Boże! któremu świadectwo niewinni męczennicy nie mówą, ale poniesioną śmiercią złożyli, racz wytepić wszelkie w nas złe skłonności, abyśmy wiarę twoją, którą wyznajemy ustnie, jeszcze obyczajami i życiem okazali.» — Patrząc na ołtarz, pod którym podanie mieści grób tych niewinnych baranków, co poprzędzili niopokalanego baranka, witasz ich rzewnie tym ładnym hymnem Prudenciusza, któryśmy wtedy śpiewali.

Witajcie Męczeńskie kwiatki!
 Wróg Boży zgładził was dziatki
 W progu światła, w pierwszém życiu,
 Jak wicher różę w rozwiciu.

Z was Zbawcy ofiar początek,
 Słodka trzodo niewiniątek!
 Pod ołtarzem w krwawej szacie
 Z palmą i wieńcem igracie.

Podobne modlitwy, pieśni, antyfony były odśpiewane w celi a dziś kaplicy ś. Hieronima: potem przy grobie tegoż Ojca i przy grobach śś. Pauli, Eustochii i nareście ś. Euzebiusza. Do tych wszystkich miejsc Kościół przywiązał siedmioletni odpust. Stamtąd processja podziemnymi schodami udała się wprost do kościoła ś. Katarzyny, bo ta wielka Święta, wedle podania, została tu w cudowném zachwyceniu oblubienicą Chrystusa Pana. W téj świątyni jest odpust zupełny, jak na górze Synai. Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia wdzięcznego hymnu, cośmy wtedy nucili.

O Jezu! dziewic korono,
Co dla naszego zbawienia
Zstąpiłeś w dziewicy łono,
Przyjmij łaskawie te pienia.

Ciebie jak lilii wieniec
Chórami wieńczą dziewice;
Świetnyś chwałą oblubieniec
Nagradzasz oblubienice.

Kędy pójdziesz, tam się zwróca
Z czystych dziewic piękne wieniec,
Płając chwałę Twą nuca
W świętej i słodkiej piosence.

Sługi twe kornie błagają
Ciebie, o Panie kochany,
Niech zmysły wiecznie nie znają
Wszelakięj zepsucia rany.

Po różnych -zwykłych modlitwach, jak namieniłem przy innych processjach, skończyło się nabożeństwo modlitwą za pielgrzymów, w której błagano o boską opiekę w przygodach drogi i doczesnego życia.

Grota narodzenia Zbawiciela od samego początku Chrześcijaństwa była w największém uszanowaniu, i w każdym czasie mnóstwo tu przychodziło dla oddania pokłonu niebieskiemu Dzieciątku. W pierwszych czasach Kościoła zbierano się tu na nabożeństwo: Adrian chcąc odstraszyć Chrześcijan od tych nawiedzin, postawił na miejscu narodzenia posąg Adonisa, który tu był aż do czasu przybycia cesarzowej Heleny. Ta wielka miłośnica Zbawiciela i śladów jego doczesnej pielgrzymki, oczyściła najświętsze miejsce od bałwochwalstwa i kosztownemi marmurami ozdobiła grotę, jak świadczy Euzebiusz, a na jęj wierzchu wzniosła kościół, który znacznie odnowił Justynian *).

*) Nie myślę zbijać niektórych angielskich wędrowców, co swoim zwyczajem chcą nam odebrać najmiłszą grotę narodzenia. Jakimże bowiem sposobem można zniweczyć ich zaprzeczenia, kiedy twierdzeń nie raczą popierać niczém inném, jak zdaniem swoim czyli, jak ma znaczyć, zdaniem uczonego i nieprzesądnego człowieka. Jest to najtrudniejszy rodzaj ludzi do pokonania, bo nic a nic nie znając ani dziejów ani starożytności kościelnych, nie chcą nawet o nich i słyszeć w tém dziwném przekonaniu, że człowiek świątły

Świątynia betlejemska należy bez wątpienia do rzędu najpiękniejszych kościołów na Wschodzie, lubo znajduje się w największym zaniedbaniu, lubo przeniosła nie mało spustoszeń, poprawek i dodatków nowszych, które wcale nie przyczyniają się do ozdoby gmachu; jednak i teraz uderza swoją wspaniałością budowy, i jakąś powagą religijną, jakby tu architekt chciał połączyć dawną wielkość Rzymian ze szczytnym duchem Religii Chrześcijańskiej. Świątynia zupełnie jest podobna ze swego kształtu do kościoła Przedstawienia N. P. Maryi w Jeruzalem; ma formę łacińskiego krzyża, ale ją kryją dwa skrzydła leżące przy długiej nodze kościoła: lecz, że są więcéj jak o pół niższe od nawy środkowej, przeto sam dach przedstawia krzyż najdoskonalszy. Wszystkie cztery ramiona krzyża są zakończone w półkole wypukłe. Po przejściu babińca, gdzie jest pięć drzwi wielkich, ale tylko środkowe otwarte, bo inne zamurowano, uderza cię najwięcéj bogata i obfita kolumnada we cztery rzędy, któremi kościół dzieli się jakby na pięć naw, a środkowa jest najszersza i stanowi prawdziwą nogę krzyża, bo dwa szeregi kolumn po obu jej bokach, dzielą każde niższe skrzydło na dwie nawy i podpięrają wyżej wznoszące się mury środkowej nawy, w kształcie gżemsu niezmiernie wysokiego, co sprawiaje piękne wrażenie, bo widzisz te ściany jakby na powietrzu i w nich umieszczone są okna. W każdym szeregu ciągnie się dwanaście kolumn od drzwi do poprzecznych ramion krzyża, kolumny są całkowite, marmurowe, z bogatemi korynckimi kapitelami; każda ma średnicy półtrzeciéj stopy, a sama wysokość bez podstaw i kapiteli ma siedmna-

znający mniej więcéj literaturę, historią świecką i ścisłe nauki, a szczególniéj kęs filozofii. może nieomylnie sądzić w tych rzeczach, których się nigdy nie uczył i znać ich nie chciał. Stąd przytaczaj im starodawne zabytki piśmiennictwa kościelnego, zaraz ci bez namysłu i roztrząsania powiedzą, że bajka, dla tego, iż o tém nigdy nie słyszeli. Przywódź im najgłośniejszego meża ś. Hieronima, nic nie pomoże, owszem dziwią się, jak można wierzyć temu ojcu Kościoła. Słowem: uprzedzenie, jakie mają do rzeczy tyuczających się wiary, każe wszelką powagę odrzucać bez żadnego badania, kiedy przeciwnie na poparcie swych opinii gotowi się chwycić nawet bajek, które sami zbili w innych miejscach. Ta ufność zupełna w swoją naukę świecką, a najgłębsza niewiadomość nauk kościelnych, na których jednak badanie często całe życie poświęcić należy, obdarza ich nadzwyczajną i nie mającą wstydu zuchwałością. Stąd przychodzą do takich grubych pomyłek, że nie podobnego nie można spotkać w świeckim piśmiennictwie; ufają bowiem w niewiadomość ledwo nie powszechną, której im nikt nie zarzuci, chyba jaki xiądz, a tém samém nie zasługujący na wiare. A tak bez stracenia opinii o swéj uczoności, bredzą niesłychane rzeczy w swoim zepsuciu serca. Lecz opuszczając większe błędy, przytoczę mały szczegóół wykazujący i grubą niewiadomość i nadzwyczajną zuchwałość. Jeden biblista, co piérwszy bez żadnych dowodów zaprzeczył autentyczność Groty Narodzenia, wyczytał zapewne w cytatach jakiejś świeckiej xiążki, że ś. Hieronim pisał list ad Eustochium t. j. do Eustochii: oszukany tém zakończeniem meżkiem imienia, nie tylko w swoim dziele przemienił córkę Pauli na syna, nie tylko nic chciał na pięć minut otworzyć dzieł Hieronima dla rozwiązania wątpliwości, bo we wszystkich podrózach znajdował mowę o córce, a nie o synu; lecz jeszcze w dopisku najsmieléj i najspokojniej poprawia Chateaubrianda w ten sposób:— Chateaubriand says. «St. Paul and St. Eustochium two illustrious Roman ladies.»— The latter was the son.— Z takimi to wiadomościami w rzeczach duchownych, biorą się ci osobliwsi antykwariusze do sądzenia o starożytnościach kościelnych, i na takich zasadach obalają powagę wieków! Proszę dysputować z tak zuchwałemi nieukami w rzeczach kościelnych, kiedy nie ma żadnego punktu oparcia się, kiedy nawet kwestii objąć nie mogą? Prawdziwie, nie wiem jak ze spokojnym sumieniem można powadze najuczestniejszych ludzi i całej starożytności zadawać kłamstwo bez najmniejszych wiadomości w rzeczach, o które spór wiodą? A jednak jakże często zdarza się widzieć i czytać podobnych śnialków! Daj im Panie znanie i opamiętanie; bo niczego więcéj nie pragniemy, jak tylko, aby raczyli oświecić się w prawdach wiary i wiadomościach religijnych, o czém wszystkiém z takim zapalem, a zupełną ignorancją rozprawiać lubią.

ście piędzi. Dawniej na każdej kolumnie był malowany jakiś Święty, a teraz gdzie nigdzie tylko zostały bardzo nie wyraźne ślady. Brak w tej Świątyni sklepienia, razi nieprzyzwyczajone oko: bo wprost na ścianach środkowej nawy, kładzione są trawy cedrowe, a potem idą krokwiec sycerską robotą ozdobione, na których spoczywają dach kryty ołowiem. W samych zaokrąglonych końcach krzyża, znajdują się jednak sklepienia połączone z dachem. Najwięcej psuje wspaniałość tej budowy proste i niezgrabne przemurowanie, co zupełnie oddziela nogę krzyża od jego ramion. Oddawna wznosi się ta szkaradna przegroda, a wzięła swój początek w ucisku Mośleminów i samychże Arabów betlejemskich. Dawniej bowiem podróżujący Turcy i Arabi stawali tu na popasy: przeto odgradzono najświętszą część kościoła, aby tym sposobem zapobiedz profanacji. Dawni pielgrzymi świadczą, że nie tylko Moślemini nogę kościoła obrócili na dom zajezdny, lecz że jeszcze zakonnicy byli obowiązani karmić nieproszonych ale potężnych gości. Betlejemczycy uważają kościół i klasztor za swoją twierdzę, a stąd we wszystkich zatargach z rządem, przenoszą tu swoje rzeczy, bydło, dzieci i żony, a dopiero sami występują do boju. Za tą brzydką zagrodą widzisz dwa ramiona i głowę krzyża, co wszystko stanowi chór, albo prezbyterium, gdzie są cztery ołtarze. Wielki ołtarz w samej głowie krzyża pod tytułem Narodzenia, należy do Greków: a po lewej stronie od wejścia są dwa ołtarze, z których jeden bliższy wielkiego, należy także do Greków pod nazwaniem trzech Króli, bo tu, jak chce podanie, mieli wydobyć swe dary i nieco się przygotować do wejścia w grotę; drugi dalszy należy do Ormian. Po prawej stronie jeden tylko jest Greków ołtarz: Obrzezania, bo, jak chcą, w tym miejscu miał być dopełniony religijny obrzęd na Zbawicielu. Wszystkie te ołtarze są białe i bez najmniejszej ozdoby. Cały chór za przegrodą należy do Greków i Ormian, a noga kościoła jest wspólna wszystkim wyznaniom, ale pusta i nigdy w niej nie odprawia się nabożeństwo. Za czwartą kolumną ode drzwi stoi po prawej ręce dawna chrzcielnica z białego marmuru, jak wanna, a na niej dość wyraźnie czyta się następny w greckim języku stary napis: W pamięć, uspokojenie i odpuszczenie grzechów. O. N. J. Bogu wiadome imiona. Posadzka składa się najczęściej z tafel białego marmuru, lecz i proste płyty kamienne dają się postrzegać. Dawniej ściany były wyłożone marmurem, który Moślemini zabrali do meczetu Omara w Jeruzalem. Pokazują tamże jedną kolumnę u podstawy uszkodzoną, i powiadają, że Turcy chcieli z tej ozdoby obedrzeć świątynię, ale ogromny wąż wypadł z pod kolumny i odpędził rabusiów; pewniejsza rzecz, że dla tego nie mogli zabrać kolumn, aby cały gmach nie runął. Ściany i sklepienia przy wielkim ołtarzu są mozaikowane i przedstawują główne wypadki Ewangelii, jako to: Zwiastowanie, Narodzenie, Przedstawienie w Kościele, Wjazd tryumfalny do Jeruzalem, Przemienienie i Wniebowstąpienie. Mozaika częścią już odpadła, w niektórych jednak miejscach najlepiej zachowana: jest to dzieło proste, greckie, z czasów krzyżowych. Koło obrazu przedstawienia Zbawiciela znajduje się napis grecki bardzo uszkodzony, lecz przy pomocy uczonego zakonnika Kwarezmusza, co w XVII wieku zwiedzał tę Świątynię, łatwo może się dopełnić w tych słowach: Dokonana ta praca przez Malarza i Mozaikarza Efrema za panowania wielkiego Cesarza Emmanuela Porfirogenita Komnena i za dni wielkiego króla Jerozolimy Ammoriusza i świątobliwego Biskupa Betlejemu Raulineta. Prezbyterium o kilka stopni podnosi się nad posadzkę kościoła. Wszędzie po ścianach postrzegasz grecką mozaikę; szczególniej uderza cię w oczy ogromne drzewo z licznymi gałęziami, na których poprzyczepia-

ni są Prorocy z napisem tych słów, co się odnoszą do przyjścia Zbawiciela. Mozaika rozkładała się na złotém polu. Na ścianach środkowej nawy przedstawiono po prawej stronie wielkiego ołtarza, siedm pierwszych Soborów powszechnych, a po lewej tyleż Synodów prowincjonalnych dawnych; ale mozaika w bardzo wielu miejscach odpadła. Cały kościół ze sto kroków długi, pięćdziesiąt szeroki, a bardzo jasny, bo się czterdzieści okien znajduje.

Za przejściem szpetnej kościoła przegrody, widzisz po obu bokach wielkiego ołtarza dwa wchody do Świętej groty, z których lewy należy do Katolików, a prawy do Ormian i Greków. Pierwój, temu lat parę, Katolicy nie posiadając nic w tej części kościoła, nie mogli tędy przechodzić do groty, ale ją osobnym podziemnym wchodem nawiedzali, teraz na wstawienie się Ludwika Filipa króla Francuzów, otrzymali XX. Bernardyni ten lewy wchód przy wielkim ołtarzu. Stojąc u poprzecznych ramion krzyża, widzisz z każdego boku podniesionego prezbiterium, jakby kwadratową kaplicę szarym marmurem wyłożoną, z drzwiami w półkole zakończonymi, a te ich ogiwy ozdabiają się czterema z podobnego marmuru kolumnami. Po sześciu schodach porfirowych, zgiętych w półkole do groty otwarte, przychodzi się do wspomnianych drzwi w szarym marmurze, a potem zstępuje się korytarczykiem wązkim po dziewięciu stopniach do samej groty. Ta Święta jaskinia przedstawia jakby korytarczyk siedmnaście kroków długi, pięć szeroki, a z górą na cztery łokcie wysoki, gdzie zaraz naprzeciwko lewego wchodu, jest druga malutka pieczara żłobu, a ze strony wschodniej, pod samym wielkim ołtarzem kończy się jaskinia wpółkrągłą framugą, i to jest miejsce Najświętszego Narodzenia. Cała ta framuga u spodu wyłożona marmurem, a z wierzchu mozaikowana; lecz już często przegląda naga opoka. Wewnątrz po bokach framugi znajdują się dwie kolumneczki, na których opiera się deska marmurowa, służąca za mense ołtarza. W samym dole pomiędzy temi kolumnami jest posadzka jaspisowa, a na niej umieszczono gwiazdę srebrną o czternastu promieniach, które dawniej były ozdobione drogiemi klejnotami, a dziś tylko miejsca oprawy pozostały. Wewnątrz téj gwiazdy widzisz koło srebrne, na którego opasce czytasz następane słowa:—*Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est.* (Tu z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus.) Ten prosty, a najwymowniejszy napis, schyla mimowolnie twe czoło przed najświętszym miejscem. A potem jak stosownie umieszczono napis na gwiazdzie, która nam przypomina przewodniczkę Mędrców. Nad tą gwiazdą wisi szesnaście lamp, t. j. cztery katolickich, sześć greckich i tyleż ormiańskich. Dawniej tu się paliło zwykle dwadzieścia dziewięć lamp. Na ołtarzu stoi sześć małych obrazków, prostego greckiego pędzla, oprawionych w jedną prostą linię. Za czasu Radziwiłła należało to miejsce do Katolików, dziś do Greków, lecz i Ormianie, wyjąwszy tylko XX. Bernardynów, mogą tu odprawiać nabożeństwo. Sama jednak gwiazda na posadzce, należy do Katolików.

O pięć kroków od miejsca Narodzenia, jest mała grota zupełnie otwarta, o której ci wspomniałem. Zstępuje się do niej po trzech stopniach z białego marmuru, a cała jęj przestrzeń rozciąga się na pięć kroków kwadratowych. Zaraz po prawej stronie od wejścia do téj groty, jest żłób święty, co był w tejsze samej skale wykuty: półtory stopy wznosi się od ziemi, cztery piędzi długi, a dwie szeroki, i przedstawia jakby skrzyneczkę bez wieka: słowem, zupełnie podobny do kamiennych żłobów, jakie w tym kraju często można widzieć. Prawdziwy żłób został wycięty ze ściany i przeniesiony do Rzymu, gdzie się przechowuje w kaplicy kościoła Ma-

ryi większej. Teraz położono tu żłób marmurowy biały, tój samėj co piérwszy formy. Nad żłobem znajduje się ładny obraz Chrystusa Pana, leżącego w żłobie podczas adoracji pastuszków: jest to pendzel Jakóba Palmy. Obraz łatwo się odejmuje i można ucałować świętą opokę, która w czasie Bożego Narodzenia bywa dla powszechnėj adoracji odkryta. Tu zawsze pali się pięć lamp katolickich. W miejscu tém nie można Mszy odprawiać, bo jest bardzo szczupłe i nizkie: gdyż nad żłobkiem znajduje się tylko małe wydrążenie, które potrzeba było zrobić przy wykuciu z tój skały żłobu. Na kolanach można się zbliżyć zupełnie do tój świętėj kolébki, ale któżby tu stał mając choć iskierkę wiary?

Zaraz koło żłobu przy samėj ścianie na przeciwko wchodu, jest ze skały wykuta ława, na którój, wedle podania, Najświętsza Panna siedziała i czuwała przy kochaném dzieciątku spoczywającym w żłobie.

W tójże samėj malutkiej grocie, naprzeciw żłobku, jest Ołtarz trzech królów: tu bowiem wedle podania siedziała błogosławiona Matka ze swoim synkiem na ręku, kiedy mędrzy Wschodu składali dary. W Ewangelii, jak ci wiadomo, nie wyraża się, że to byli królowie, ale tylko znajdujemy nazwanie Magów: jest to słowo perskie, lecz i w Arabii używane. Przez Magów, jak mamy świadectwa dawnych świeckich pisarzy, rozumieli na Wschodzie ludzi mądrych i biegłych w różnych umiejętnościach, a szczególnie w filozofii i astronomii, zajmowali się i medycyną, a do lekarstw mieli używać kadzidla i myrry *). Najpodobniejsze jest do prawdy podanie, że ci Magowie, albo Mędrzy, byli królami: wiadomo bowiem i z Pisma świętego i z Dziejów, że tytuł króla dawał się posiadaczom jednego miasteczka: wiadomo również, że w tym czasie Magowie byli w największém poważaniu. Stąd jeśli który z takich panujących sływał mądrością, wtedy lud nazywał go Magiem, co był zaszczytniejszy tytuł od małego królika. Przeto i Pismo święte zachowało to wyrażenie ludu. Prócz tego mamy świadectwa starożytne, że Magowie bywali królami, co się jeszcze więcej utwierdza długim i dawnym podaniem w Kościele *). Pospolicie imiona im dają Gaspar, Melchior, Baltazar, ale w tém nie ma niewzruszonej pewności. Dawne podanie powiada jeszcze, że ś. Tomasz Apostoł miał ich ochrzcić, i że z nim opowiadali słowo Boże i ponieśli męczeństwo w Arabii. Na Wschodzie i teraz, a szczególnie dawniej, był upowszechniony zwyczaj, że idąc do znakomych osób, osobliwie do królów, potrzeba było ofiarować podarki z najcenniejszych płodów swój ziemi. Stąd prawie żadnej wątpliwości nie ulega, że ci Mędrzy przybyli z Arabii szczęśliwej, jak to pokazują złożone Zbawicielowi dary. Nad mensą wznosi się ładny włoski obraz Trzech Króli z gwiazdą nad ich głowami, podczas oddawania pokłonu niebieskiemu Dzieciątku. Sam ołtarz jak i cała ta grota świętego żłobu należy wyłącznie do Katolików, i tu zawsze można odprawiać Mszę świętą o Narodzeniu Pańskim. W tém świętém miejscu, gdzie najśodsze Dzieciątko przyjmowało Magów, nie podobna nie westchnąć, bo ci Magowie byli pierwociną powołania Pogan do prawdziwėj wiary. W środku tój małej grotki jest odmalowana gwiazda na sklepieniu, co ma oznaczać punkt na niebie zatrzymania się tój nowėj gwiazdy, którą ręka Dzieciątka na powietrzu stworzyła, wedle wyrażenia naszych kantyczek. Dla uczczenia tój pamiątki pali się lampa zawieszona u malowanėj gwiazdy.

*) Magi faciebant Medicinam, et thus atque myrrham adhibebant. Plin. H. N. 24, 29.

**) Nam et magos reges fere habet Oriens. Tertulian.

Ściany tak w małej, jak i wielkiej grocie są wykładane marmurem i takąż posadzka, a sklepienie zostawiono w naturalnym stanie, ale je pokrywają bogate makiety osobliwie w małej pieczarze. Sam żłób zawsze jest osłoniony materją tkaną złotem i srebrem: to są jeszcze dawne zabytki pobożnych Królów Chrześcijańskich, bo dziś nikt tu żadnych podarków nie przysyła. Na sklepieniu podpartém trzema kolumnami z marmuru, wiszą lampy rzędami, począwszy od miejsca Narodzenia aż do przeciwnego końca téj podługowatej groty: wszystkich liczą trzydzieści jedna, t. j. dziewięć katolickich, jedenaście greckich i tyleż ormiańskich. Do groty nie inaczej może dzień zajrzeć, jak przez dwa poboczne wchody: ale mnóstwo lamp oświeca błogosławione podziemie, i wchodzących po raz piérwszy uderza takim blaskiem, że w tém chwilowém olśnieniu zdejmuje cię święta bojaźń, jakbyś był chwiałą Pańską otoczony, jakbyś widział tę światłość Bożą, która niegdyś za przybyciem Anioła oświeciła zewsząd Pastérzy: lecz wkrótce pierzcha trwoga, bo ta grota pełna wesołości i ten znak dany od Anioła, t. j. żłobek, zdają się przemawiać do ciebie: »Nie bój się, bo oto zwiastuję radość wielką, że tu się narodził Zbawiciel.« Im więcej się przyglądasz świętej grocie, tém większej doświadczasz przyjemności; czujesz sercem, że to lube miejsce oddycha samém życiem, błogiém weselem, i jakąś niewymówną, a łagodną roskoszą. Szukasz z upragnieniem rajskiego Dzieciątka, lecz tylko spotykasz kwiaty zdobiące ołtarze, tylko woń i obłoki wschodnich kadzideł, co się wznoszą pod skalne sklepienie; a jednak mówi ci dusza, że tu się znajduje niebieskie i kochane Dzieciątko, bo skądby ją taka wesołość i błogość zdejmowały? Mając wiarę, nie można się tu inaczej radować, tylko jak Święte Magi, to jest, bardzo a bardzo.

Bije miłości potokiem
 Blask rajskiego Dzieciąteczka,
 Kiedy patrzę wiary okiem
 Na dziwne jasłeczka,
 To kamienne łożo
 Kryje słowo Boże.
 Ten co wieczność daje,
 Śmiertelnym się staje.
 Wszystkich moc i życie
 Jedno słabe Dziecię!
 Ziemską nocą w tudzkiem ciele
 Prawdziwe światło się gnębi;
 Wiatr co Jemu skrzydła ściele,
 Dzieciąteczko ziębi.
 Sklni się z pod powieczek
 Łżą para słoneczek:
 Niech ten blask zbawienia
 Serca rozplómienia,
 Grzechami zgaszone,
 Rozumem zmrożone.
 W małe pieluszki uwity,
 Ten, co świat trzyma w swój dłoni:
 Opuszcza niebieskie szczyty,
 W stajenkę się chroni!
 I Monarsze Nieba

Kącika potrzeba,
 A nie ma w gospodzie;
 Tak na niepogodzie
 Ten co słońcem strzela
 I świat uwesela!
 Dusze! Wyjdźcie z murów serca,
 Wyjdźcie, o córki Syonu!
 Was był uwłócił wąż morderca,
 Bóg zbawił od zgonu.
 Niech Dzieciątka — króla
 Widok was rozczuła:
 Gdzie tronem wiązanka
 Pomiętego sianka,
 A wierny pacholek
 Biédniaczek osiołek.
 O, mój Boże! mój kochanku!
 Szczęście i wesele moje!
 W Tobie błogo bez ustanku
 Pić roskoszy zdroje.
 Tyżeś ubożatko
 Stworzyciel — Dzieciątko.
 I życia krynicą,
 Pociechy skarbonicą,
 Co łaskami swemi
 Niesiesz Niebo ziemi?
 Lecz kto pojmie i kto zbada
 Miłości bez granic morze,
 Gdy majestat Boski składa
 W tak dziwnej pokorze?
 O mój Zbawicielu,
 Mój pocieszycielu!
 Witaj skarbie błogi,
 Witaj gościu drogi!
 Witaj w ciałka szacie,
 Nasz Ojczy i bracie!
 Pełny bóstwa żłób zachwyca!
 Ginę tu z całym pojęciem!
 Tu matką czysta dziewica!
 Tu sam Bóg dziecięciem!
 W lubém uniesieniu,
 W miłości płomieniu
 Piersź moja topnieje,
 Serce w szczęściu mdleje,
 Zdumienie obsiada,
 Rozum na twarz pada *).

Daruj mi, że nieco odbiegłem od rzeczy: ale bo nie uwierzysz jaka to męka opisywać drobiazgowie te święte miejsca, kiedyby dusza chciała wylewać się tylko

*) Myśl Kantyczki w nowój, ale wątpię czy lepszej sukience.

w pieśniach i uwielbieniach. Lecz myśl, że przejęty uczuciami Chrześcijanina, więcój pragniesz poznać szczegółowe położenie tych miejsc najdroższych, i że tu najmniejszy sprzęt, najdrobniejsza rzecz, wszelkie podanie, a nawet powiastka, nie mogą ci być obojętne, bo uzupełniają wyobrażenie o przedmiotach najpożądańszych, ta mówię myśl, dodaje mi siły w tak szczegółowych opisach, jakich może unikali inni wędrowcy, aby nie zepsuć wdzięku opowiadania.

Kiedy czytamy, że stajenka była w grocie, może się to u nas wydawać rzeczą osobliwą i niezwyčajną, ale wcale tak nie jest w kamiennój Judei; tam ciągle przestrzegasz, że pastérze w czasie skwarów zapędzają bydło do jaskini, i pospolicie stajenki znajdują się tu albo w dawnych rozwalinach, albo w grocie, a w całej Palestynie nie zdarzyło się mi widzieć umyślnie stawianej jak u nas szopki. Już przedemną wszyscy podróżni zauważyli, że obyczaje i zwyczaje na Wschodzie trzymają się silnie od niepamiętnych czasów, i dość porównać Bibliję z dzisiejszym stanem rzeczy, aby się o tém przekonać. Szczególniej to się odnosi do sposobu ich życia. Z wielką tedy pewnością można wniesć, że i dawniej tak samo stawiano domy jak i dzisiaj. W całym Betlejemie widzisz domy złożone prawie z kamienia suchego bez wapna, choć czasem po wierzchu niby zasmarowują szczeliny! Pod każdym domem znajduje się pieczara, która służy za stajenkę dla bydła, lub za schronienie dla nich samych w czasie zimy, kiedy wiatr przenika nieszczelne mury domów na górze położonych, bo wtedy groty bez porównania cieplejsze. W kruchym, dziurkowatym wapienniku niezmiernie łatwo wykuć jaskinie i dla murowania tną ten kamień jak drzewo. Grot i jaskiń więcój jest w Betlejemie, jak samych domów, a ledwie nie wszystkie w ten sposób kute, jak grota Narodzenia. Najświętsza Panna ze swoim oblubieńcem tém trudniej mogła znaleźć przytułek w gospodzie przy napływie wszystkich potomków pokolenia Dawidowego, że w stanie brzemienności potrzebowała osobnego kąta, i dla téj przyczyny chętnie udała się do groty stajenki, nie bez wyższego rozporządzenia Boga, co chciał przyjść do nas w ostatniem ubóstwie. Bardzo jest piękne podanie, że w tém miejscu był dawniej dóm rodziny Dawida, gdzie żyli: Booz, Obed, Jesse i sam Dawid, lecz z upadkiem familji dom poszedł w rozwaliny, a tylko zwyczajna tego domu jaskinia zostawała, do której zapędzano bydło. I w tém rumowisku ojczystego gniazda przyszedł na świat Syn Dawidowy. Nie ma w tém żadnej historycznej pewności, ale też nie możemy za pomocą dziejów wykazać miejsca domu Dawidowego, który był istotnie w Betlejemie.

W samym końcu groty na przeciwko miejsca narodzenia są drzwi, około których pokazują rozpadlinę w skale, gdzie jak chcą Wschodni, miała upaść i zniknąć gwiazda przewodnicząca Mędrcom. Trudno co o tém powiedzieć, a jednak sądzę, że w tém starożytném podaniu wyjaśnia się nieco kwestja o cudownej gwiazdzie: mogła bowiem tradycja stąd powstać, że meteor, jakby spadająca gwiazda, spuścił się i zniknął nad stajenką, a podanie dla zachowania téj okoliczności przywiązało ją do skalnej rozpadliny. Ewangelia bowiem mając na celu nasze zbawienie, a nie zaspokojenie naszej ciekawości, mogła to zdarzenie opuścić, jak i wiele innych.

Za temi drzwiami po kilku schodach zstępuje się do wykutego i bardzo wąskiego w skale korytarza, a po trzynastu krokach wchodzisz do maléj groty niczém nie pokrytej, i tam znajduje się ołtarz poświęcony Oblubieńco wi Najświętszój Panny. Tu bowiem, wedle podania, usunął się ś. Józef w czasie samego narodzenia. Mój Boże, z jakim biciem serca i z jakimi myślami i trwogą, czekał ten po-

wiernik i piastun Boży spełnienia tak dziwniej i niepojętą tajemnicy. Prosiłiśmy, aby nam raczył udzielić tego ślepego posłuszeństwa Bogu, tój lubiej prostoty i miłości Zbawiciela, który ożywiały skromne i pokorne serce Oblubieńca Maryi. Ta grota jak i wszystkie inne, co dalej następują, są w posiadaniu wyłącznym Katolików. Ojciec przelożony Franciszek z Nawary w 1621 roku, opierając się wyżej przytoczonym podaniem, oczyścił tę jaskinię i dzwignął ołtarz w cześć Oblubieńca N. P. Maryi.

Dalej po trzech stopniach zesłiśmy do innej pieczary, zwaną grota ścią. Młodzianków: tam znajduje się ołtarz, a pod nim głębsze wydrążenie w skale, jakby mała, niska pieczara, której sklepienie podpięra granitowa kolumneczka, i ta grota pod ołtarzem jest kratą żelazną zagrodzona. Podanie utrzymuje, że do tój groty schroniły się nieszczęśliwe matki ze swemi dziećmi, ale siepacze Heroda tu się dostali i pomordowali niewiniątka, które w témże miejscu pochowano. Nie mogę żadnego dawnego świadka przytoczyć na poparcie podania, ale też nie mam i przeciwnych dowodów: a wpośród niepewności miło uchwycić się złotój nici podania, które nie sprzeciwia się ani wierze, ani zdrowemu rozumowi. Owszem ten grób ścią. Młodzianków przy samiej kolębce słodkiego Dzieciątka bardzo rozrzewnia, jakby smutne prorocze tony w tój pieśni radości i wesela na przyjście Chrystusa Pana. O popełnionym mordzie dzieci betlejemskich nie może zachodzić najmniejsza wątpliwość, bo jego opis czytamy w Ewangellii. Zresztą ten wypadek dziwnie stosuje się do okrutnego charakteru Heroda, co własną najpocziwszą żonę i dzieci pomordował, co przez całe panowanie nic więcj prawie nie robił, jak toczył krew swoich poddanych, co umierając dał rozkaz wymordowania wszystkich znakomitszych w kraju, aby choć tym sposobem w dzień jego śmierci wszyscy płakali. Można się przeto wcale nie dziwić, że o zabójstwie świętych młodzianków nie wspominają ani Józef, ani Filo, bo kiedy kto ustawnie morduje, wtedy historycy kilka i kilkanaście wypadków przytaczają, a potém w ogóle przedstawują go za wielkiego okrutnika. Tém bardziej jeszcze, że Betlejem ludność nie była wtedy znaczną, a więc mord kilkudziesiąt dzieci mógł się wydać rzeczą małą, bo Herod całe miasto w pień wycinał. Dla tych jednak, którym do wierzenia potrzeba świeckiego pisarza i poganina, przytoczymy Makrobjusza, który mówi o tym wypadku, jako powszechnie znajomym w Rzymie.—«August dowiedziawszy się, że między dwuletniami i młodszymi dziećmi, które Herod król żydowski pomordował w Syryi, zabił i własnego syna, rzekł: lepiej być wieprzem u Heroda, jak synem.»— Wiadomo, że Żydzi nie jedli wieprzowiny, a tэм samém i nie zabijali. Obraz tego mordu bardzo malowniczo przedstawują kantyczki, z których mały wyjątek z niewielką w słowach i zewnętrzną formie odmianą, załączam.

Katy, zbójcy zatwardziali,
Bili, siekli, mordowali;
A na jęk dziątek,
Na krzyki matek
Nie pękła okrutna stal!

Z piersi wydarte pisklęta,
Idą na śmierć niemowlęta!

Rycerze mali
Matki żegnali,
Jakże to wielki był żal!

Widzą matki w strasznym bolu,
Że leżą jak snopki w polu
Święte młodzianki,
Jako baranki,
Jak podcięty wcześniej kłos.

Łamią ręce, mdleją, płaczą:
Z serdeczném łkaniem, z rozpaczą,
Targają włosy:
Tak, że niebiosy
Przebija boleści głos.

W tej grocie Młodzłanków znajdują się podziemne schody, wiodące do kościoła ś. Katarzyny, ale zwróciłem się na lewo, gdzie przeszedłszy drzwi, znalazłem się o jeden stopień niżej w skalnym korytarzyku, długim na ośm kroków, kędy przy ścianie po prawym boku jest grób ś. Euzebiusza w kształcie ołtarzowej mensy, na której Msze święte odprawują, i gdzie jedna się lampa pali. Euzebiusz urodził się we Włoszech w Kremonie ze znakomitych rodziców. W młodości swój przykładał się do nauk świeckich, a szczególnie do poezji i filozofii. Sława Hieronima, co wtedy jaśniał w Rzymie, ściągnęła młodzieńca do świętego Mistrza, w którym tak się pokochał serdecznie, że już go więcej nie odstąpił, i porzuciwszy ziemię rodzinną tu w Betlejem starał się naśladować swego przewodnika. Z rozczuleniem postrzegasz w pismach ś. Hieronima ślady wielkiej miłości ku swemu uczniowi, którego zowie bratem, przyjacielem, domowym, słodszy od miodu i najmiłszy: jemu przypisał wykład swój na Mateusza i Proroka Jeremiasza; na jego żądanie często wykonywał jakies uczone prace, bo jak wyznaje czuły nauczyciel, że mu odmówić nie umiał. Po zamknięciu powiek najdroższemu ojcu, został Opatem klasztoru betlejemskiego, ale ciągle tęsknił w tej samotnej bez przewodnika pielgrzymce, modlił się ledwie nie zawsze przy ukochanym grobie, i w parę lat został pochowany obok swego mistrza i przyjaciela. Mój Boże! gdzie się podziła ta najszlachetniejsza miłość i prawie religijna, która dawniej łączyła uczniów z nauczycielami? Z zachwianiem uczucia wiary, gasną wszystkie uczucia wzniosłe i piękne.

Z korytarzyka, albo raczej wąziutkiej jaskini Euzebiusza, wchodzi się do groty nieco większej kwadratowej, gdzie są dwa groby prawie na przeciw siebie, i zupełnie w tym samym kształcie, jak ś. Euzebiusza, to jest: podniesione od ziemi jak mensa i obłożone marmurem. Po prawej stronie znajduje się grób, czyli ołtarz ś. Hieronima, a po lewej śś. Pauli i Eustochii. W tém miejscu spoczynku sławnych świętobliwości i nauką osób, które były powiązane, może jedynym w świecie przykła-

dem, najczystsza, najtkliwsza i najświętsza miłością, które dla Boga i własnego przez wzajemną Chrześcijańską czułość udoskonalenia, uciekły od ludzi, aby w tym zakątku mogły się wspólnie modlić; kiedy, mówię, w tém świętém miejscu upadasz na kolana dla ucałowania grobu świętego Hieronima i pozdrawiasz go następną antyfoną: «O najlepszy Nauczycielu, światło Kościoła świętego, błogosławiony Hieronimie, miłośniku prawa Bożego, przyczyn się za nami do najświętszego Dzieciątka!» Wtedy zdaje się, że z téj czcigodnej mogiły wychodzi znany ci głos: — «Pozdrów Paulę i Eustochię, chce czy nie chce świat, w Chrystusie moje.»*) — I odwracasz się z rozczuleniem dla powitania tych najlepszych przyjaciółek Świętego, które tak szczerze połączyły się z tym mężem wielkim, że składają jakby jedno życie, jakby jedno serce i duszę. Nad ołtarzem ś. Pauli i jój córki Eustochii postrzegasz piękny obraz, co przedstawia te dwie niewiasty spoczywające w jednej trumnie, i tak podobne do siebie, że tylko odróżnisz błogosławioną Dziewicę po twarzy młodziej i białym welonie otoczonym na głowie równianką różową: a przypominając ich życie, co razem pędziły, co się nawet i we śnie nie rozdzielały, zdaje się że tę świętą parę widzisz w jednóm łożu uszpioną wśród rajskich widzeń i zachwytu. Dziś, jak powiadają, nie ma w tych grobach ciał świętych, bo do Włoch mieli je przewieść, chociaż żaden kościół we Włoszech nie posiada tych świętych niewiast Relikwii. Lecz ciało ich mistrza i przyjaciela, było bez żadnej wątpliwości przeniesione do Rzymu i znajduje się w kościele Maryi większej, gdzie i żłobek jest umieszczony. Do XIII wieku spoczywały tu święte szczątki, bo Jakób de Vitry Biskup Ptolomaidy, daje najpewniejsze świadectwo, lecz w tym wieku między rokiem 1220 a 1290 najpewniej były przeniesione, a przeto nie za Syxtusa V, jak chcą wędrowcy. Przytoczę ci podanie o przeniesieniu ciała ś. Hieronima, tylko jak prostą wiadomość, nie żeby coś miała w sobie bardzo niepodobnego, ale że się nie opiera na świadectwach niezaprzeczonych. — Po zdobyciu przez Saracenów świętego Miasta i całej Palestyny, przeniesiono stąd prawie wszystkie relikwie świętych, tylko szczątki błogosławionego Hieronima zostały. Zakonnik mieszkający w Betlejem miał po trzykroć sen, w którym ś. Hieronim kazał mu przenieść swe kości do Rzymu i umieścić przy żłobie w kościele Maryi większej, co zakonnik wykonał potajemnie. Poźniej Syxtus V chciał przenieść z kościoła Maryi te czcigodne relikwie do kościoła ś. Hieronima, ale Kanonicy Maryi większej tak przechowali kości święte, że ich znaleźć nie można było. Odkryto potem w srebrnej skrzyneczce jakieś szczątki, które powszechnie uważane są za ś. Hieronima, jak dotychczas nie ma wyraźnej pewności, tylko jest rzeczą niezawodną, że w tym kościele czy te, czy inne ostatki, kryją się po wielkim mężu.

Z kwadratowej jaskini grobów, przeszliśmy w prostej linii do przyległej celi częścią wykutęj w skale, ale z wierzchu murowanej i sklepionej łukowato, znacznie wyższej od innych grót i oświeconej jednóm wysokim oknem z północy. Wedle bardzo dawnego podania, jest to cela ś. Hieronima, gdzie szczególnie w letnie upały pracował i modlił się. Tu przelożył z hebrajskiego Pismo święte, tu xięgi boże wykładał, tu wreście mnóstwo listów i innych dzieł pisał. W tym świętym zakątku nie daleko od groty narodzenia, przy grobach najmilszych osób, jakże błogosławiony i najuczciwszy starzec wzdychał za skończeniem dni pielgrzymowania! Ta cela nazywa się teraz Oratorium ś. Hieronima, gdzie znajduje się ołtarz z mar-

*) Saluta Paulam et Eustochium, velit nolit mundus, in Christo meas. Hier. Ep. ad Assellam.

murową mensą i pięknym włoskim obrazem czcigodnego starca, pracującego nad przekładem Biblii. Dawniej z téj kaplicy były kamienne schody prowadzące z podziemia do klasztoru, ale dziś zupełnie zamurowane. Jeszcze w XIV wieku pielgrzymujący Marinus Kanutus oglądał tu łożę ś. Hieronima, ale teraz go nie ma i nikt nie pamięta, gdzieby się podziało. Nie umiem ci zdać sprawy z tego wrażenia, jakie we mnie wzbudzały te dawne świadki pobytu najczcześniejszego w Kościele łacińskim ojca. O mój Boże! gdyby choć setną część jeśli nie jego nauki, to szczególnie pobożności wciągnąć z tém powietrzem, którym tu oddychał mąż najczcowniejszy!

Po obejrzeniu kaplicy przeszliśmy jaskinie grobów, korytarzyk ś. Euzebiusza i z grotty śś. Młodzianków wstąpiliśmy do kościoła ś. Katarzyny ciemnym, wązkim, przechodem, po czterdziestu stopniach, gdzie tylko dwie palą się lampy, jedna przed obrazem Najświętszej Panny, a druga przed ś. Franciszkiem Seraficznym.

Kościółek ś. Katarzyny albo raczej kaplica, leży obok wielkiej świątyni Maryi Betlejemskiej, długi trzydzieści pięć, a szeroki dwanaście kroków. Ołtarz wielki dość piękny, a za nim chór i doskonały organ. Między wszystkimi tam obrazami szczególnie zwracają uwagę dwa obrazy w chórze, długie a wązkie, niegdyś bowiem zakrywały ściany między kolumnami w grocie narodzenia, kiedy jeszcze wyłącznie należało do katolików: jeden z nich przedstawia adorację Magów, a drugi Obrzezanie: są to malowidła bardzo znakomitego pędzla włoskiego, lecz podpisu malarza nie mogłem znaleźć. Źródło najwyborniejszej wody znajduje się w téj świątyni i stanowi nie małą wygodę XX. Bernardynom, do których ta kaplica należy. W niej odmawiają pacierze lub inne nabożeństwa, bo Msze święte najczęściej odprawują w grotach.

Zdarza się czasem, szczególnie w młodości niewinnej, że przenosimy się we śnie do jakiejś błogiej krainy, gdzie wszystko w koło cudowne i urocze: tam spotykasz rodziców, krewnych i przyjaciół, których zgon oplakałeś, tam postrzegasz wielkich ludzi, o których tyle ci mówiono, tam zachwycające śpiewy w różnych miejscach same się unoszą, tam Aniołowie Bozi widocznie przelatują: a cały ten obraz ustawnie się przemienia a coraz piękniejszy. W błogim zachwycie sam nie wiesz gdzie się udać, bo kiedy biegniesz w objęcia najmilszych osób, wtedy cię zatrzymuje albo jakiś kwiat niewidzianej piękności, albo niebieskie melodyjne głosy, albo nagle skrzydłami wzbijasz się pomiędzy dęchy i rokosznie przebywasz ogromne przestrzenie. Ale w téj samej chwili czujesz, że to wszystko może zniknąć, i ustawnie pytasz, czy to nie sen tylko, bo nadto szczęścia, nadto uniesień. Otoż coś podobnego doświadczyłem przy oglądaniu tych miejsc świętych Betlejemu. Między najczulszemi wspomnieniami, co mi te podziemne grotty w jakąś rajską krainę zamieniły, nie wiedziałem gdzie się zatrzymać; czy to mam całować najświętsze miejsce narodzenia, czy klęczeć przy żłobku razem z Przenajświętszą Dziewicą i Jój Oblubieńcem, czy słuchać śpiewu anielskiego, czy całkiem pogrążyć się w upajającym słodyczą uśmiechu bożego malutkiego Dzieciątka, czy dotknąć ustami kraju świętych pieluszek spowitego Pana, czy wręście posłuchać nauk ojca Kościoła i przenieść się w to życie anielskie matron i dziewic, którym niepokalaną miłością przewodniczył? Ustawnie z miejsca na miejsce przechodziłem, a przekonany o własnej niegodności, zapytywałem siebie z jakimś niedowierzaniem, czy istotnie jestem w Betlejemie? Czy istotnie mogę ucałować ślady ukochanego i ubłogosławiającego Dzieciątka? Czy istotnie znajduję się w grocie Niepokalanej i rajskiej Dziewicy? I czy tu wielki Zbawiciela sługa i miłośnik, wznosił się płomienną modlitwą? Czy tu ze Wschodu jaśniał jak gwiazda dla całego Kościoła, czy tu urodziły się przy świętym żłobku te pełne świętego

ognia pisma, co jak lampy palą się po wszystkich miejscach Chrześcijańskiego świata? A słowo, Tu, Tu! brzmiące w duszy jak pieśń najśodsza, napępiało tą czystą pociechą, której nikt nie uwierzy, póki jój sam w tych błogosławionych miejscach nie doświadczy.

II.

Ś w i ę t y H i e r o n i m .

W przeciągu tych kilku chwil, które spędziłem w Betlejem, wracałem po dziennych pracach i przejażdżkach do konwentu, gdzie część wieczorów oddawałem miłemu towarzystwu Zakonników, a drugą część obracałem na drogie nawiedziny miejsc świętych.

W powszechnej ciszy przechodziłem podziemne schody z kościoła ś. Katarzyny do grotty narodzenia. Lękałem się mocniej stąpić, albo jaki szelest zrobić, lecz pocichutku skradałem się, jak matka, co się obawia zbudzić swe dziecię, a tylko pragnie pocieszyć serce miłym dla niej widokiem. Nie można uczuć wyrozumować, bo ta trwoga obudzenia bożego Dzieciątka tak mimowolnie przychodziła, i tak coś w sobie miała uroczego, żem się nią cieszył i czuł jakąś rokosz w tém cichém przekradaniu się po świętych grotach. Albo klęcząc u żłobu przedstawiałem sobie kwilącego Pana, albo rajska Dziewicę usypiającą najśodsze Dzieciątko pieśniami, i wtedy gwałtem cisnęła się na usta stara nasza kantyczka:

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj;

A ty go Matulu w płaczu utulaj.

Po obejrzeniu miejsc Zbawiciela, kiedym przychodził do grobu lub celi ś. Hieronima, doświadczałem zawsze silnego wrażenia. Dziwna rzecz, że obok świętego żłobku mogły mię zajmować wspomnienia wprawdzie Błogosławionego, ale zawsze tylko człowieka; owszem pamięć tego Ojca tak się zmieszala z ukochanym żłobkiem, że trudno ją oddzielić, i kiedy tę kamienną Pana Kolébkę przeniesiono do Rzymu, wtedy i pomieszczenie tam szczątków ś. Hieronima było jakby niezbędne.

Ten wielki święty i wielki uczoney tém bardziej pociągał serce ku sobie, żem go w niejaki sposób uważał za kochanego ziomka. Żadnej bowiem nie ma dziś wątpliwości, że to piękne światło Kościoła urodziło się na ziemi słowiańskiej *).

*) Stridon miejsce urodzenia jest terazniejsza Sdtridowa, albo Strigowa, między rzekami Drawą i Murem położona na małym półwyspie, gdzie dotąd lud mówi po słowiańsku. Nie tylko o tém świadczy starożytna tradycja, nie tylko w tém miejscu od dawnych czasów znajduje się kościół poświęcony Hieronimowi, nie tylko to podanie przyjmuje Mikołaj V w bulli swojej, ale jeszcze, jak uczoney Bedekowicz udowodnił, zgadza się to podanie z opisem samego Hieronima i z dawném rozgraniczeniem krajów.

Widać z dzieł samego Hieronima, że miał rodziców dostatnich, bo tego dowodzą: wychowanic, podróże i późniejsza przdaż szczątków ojcowizny, usztych od barbarzyńskiego zniszczenia. Ukształcenie naukowe otrzymał w Rzymie. Już wtedy odkrył się w młodzianie ten świetny charakter, który do samego końca, mimo lat podeszłych zachował. Był to człowiek najżywszego zapалу, który nic w polowie nie robił, lecz ku wszystkiemu, co było przedmiotem jego zajęcia, przykładał całą ognistą duszę. Był nadzwyczaj silnych, żywych i szlachetnych uczuć: nie znał cienia obłudy; stąd dziwna otwartość i szczerłość otaczały go zawsze. Przy największej i najszlachetniejszej tkliwości nie miał nic w sobie wyszukanego, nie wydwarzanego, ale wszystkie najżywsze uczucia, ozdabiał ujmującą prostotą. W Rzymie z niewypowiedzianą gorliwością oddał się naukom i całe dni i noce poświęcał na czytanie poetów, mojców, jeografów, historyków, dyalektyków, loików, fizyków, moralistów i filozofów: bo jego miłość nauki obejmowała prawie wszystkie gałęzie, a badawczy i żywy umysł znajdował roskosz w tej różnaitości przedmiotów.

«Kiedym był młodzieńcem, — wyznaje święty w jednym liście — unosiłm się dziwnym do nauki zapalem: ani wedle zarozumialości niektórych sam wierzyłem sobie.» To jest: że radził się zawsze najbieglejszych przewodników i stosownie do pokazanej drogi postępował. Jak dalece w mlodości swojej ukształcił się w naukach świeckich, możemy z tego sądzić, że później chociaż je zupełnie zaniedbał dla nauk duchownych, jednak w dziełach jego znajdujemy zdumiewającą wiadomość tych przedmiotów, jedynie z samego przypomnienia pisanych.

W tym zamiarze ciągłego kształcenia się po skończeniu nauk w Rzymie, co lat dwadzieścia trwało, podróżował poniektórych krajach, a szczególnie po Gallii, i tam zbierał i przepisywał różne rękopisma, jak dzieła ś. Hilarego i wielu innych; poznajaniał się z ludźmi słynącymi nauką i świątobliwością, z którymi po największej części przyjaźń i stosunki piśmienne przez całe życie zachował. W Akwilei najdłużej przemieszkał i z wielu osobami znakomitszemi tam się połączył, a szczególnie z Rufinem, który mu później zatrul nie mało chwil spokojuści.

Tym czasem jakieś przesładowanie, najpodobniej obudzone pismem ś. Hieronima, zmusiło go nie bez wyższego rozporządzenia Opatrzności, do udania się na Wschód, kędy zwiedził Trację, Pont, Bitynię, Galację, Kappadocię, Cylicię i Syrię, a w tej drodze często się zatrzymywał dla własnej nauki i poznajomienia się z uczeńszymi i pobożniejszymi mężami.

Po tych wędrówkach zamieszkał wreście w Antyochii, gdzie ciężko ehorował i stracił przyjaciela Innocentego, co z nim przybył z Akwilei. W tej prześlicznej a pełnej energii i męzkosci duszy, uderza cię z przyjemnością wielka czulość. Listy, co w tym czasie pisał do przyjaciół, były zraszane przez niego łzami: w świętej miłości Chrystusa łączył się duszą z nieobecnyimi ciałem i prosił, aby do niego jak najczęściej pisywali, aby ich wzajemne listy przebiegając tę przestrzeń, nosząc i odnosząc słodkie uczucia, wzmacniały coraz więcej przyjacielskie stosunki. Jakżę się czule uskarża, że krótko pisują, jak rzewnie błaga, aby nie żalowali malęj karty dla dania wiadomości o sobie. Mieszkając w Syrii wśród obcych, których języka nie rozumiał, jeszcze więcej tęsknotą podnosił czulość przyrodzoną. «Teraz, — po-
«wiada Święty, — z listami waszemi gwarzę, ściskam je i przytulam do lona, bo ono «tylko zemną rozmawiają, bo one tylko umieją mowę rzymską. Tu albo się trzeba «nauczyć złamanęj mowy barbarzyńskięj albo milezcć. Ilekroć drogie sercu mojemu «oblicza przesyłają znanęj ręki ukoehane ślady, tylekroć albo ja tu nie jestem, albo «wy tu jesteście.»

Tę samą czułość przechował do najpóźniejszego wieku, i z roskoszą patrzymy, jak ten wielki umysł wśród sławy i mądrości, przy ubielonych włosach, lubił unosić się do swoich lat młodocianych. — »Któż z nas, — tak pisze do Rufina, — nie pamięta lat swoich dziecinnych? Ja, chociaż cię, najsurowszego człowieka, pobudzę do śmiechu, żywo przypominam, jakem mały chłopczyk związał się po wszystkich kątach i mieszkaniach służących, jak we dni świąteczne igralem i jak surowy Pedagog odbierał mię z łona babki i prowadził więźnia za sobą. A co jeszcze więcej cię zdziwi, że teraz z białą i ołysiałą głową, często marzę we śnie, że mi długie młodzieńskie włoski spadają na togę, w której przed Retorem deklamuję jakąś rozprawę.« Często znajdujemy w pismach różne wspomnienia z tego wieku, co, jak powiada, był mu słodszy nad samo życie. Już przywodzi na pamięć swoim towarzyszom młodości, jak ich śmieszyło to zdanie Katona: Dość prędko, jeśli dość dobrze: już opowiada, z jakim zapalem biegał na sądy, aby posłyszeć najslawniejszych mówców, którzy często porzuciwszy sprawę, kończyli na kłótniach i wzajemnych obelgach.

Prawdziwie czule dusze, jeśli nie będą obłąkane namiętnościami, zawsze są pobożniejsze. A wszelkie smutne zawody nie tylko nie przytępią i nie zrażą czułości, ale ją uszlachetnią, podniosą i uświęcą, bo nasza miłość, sparzywszy się na ludziach, całkiem się obraca ku Bogu i już w nim jednym czerpie promienie tkliwości ku bliźnim i braciom swoim. Ś. Hieronim wychowany przez rodziców Chrześcijan, czuł w pierwszych latach skłonność do pobożności i świętej modlitwy; wśród zajęć naukowych nie zapominał bynajmniej o Bogu: owszem wrodzone uczucie zawsze go ciągnęło do wyższej doskonałości Chrześcijańskiej. Stąd przy naukach świeckich często zajmował się duchownemi, często sławniejsze dzieła pobożne przepisywał, albo nawiedzał kościoły i święte miejsca. — »Kiedym był jeszcze chłopcem w Rzymie, — powiada święty, — i przykładał się do nauk wyzwolonych, zwykłem z towarzyszami jednego wieku i jednej chęci, odwiedzać w niedzielne dni groby Apostołów i Męczenników.«

Przy coraz większym nabywaniu nauk, przy ustawnych stosunkach ze świątobliwymi, rosła w nim silnie miłość Boża: a że nic w połowie nie robił, więc za przybyciem do Antyochii, kędy nie daleko od miasta słynełi pustelnicy, zapalił się do ich pobożnego życia, chcąc jedynie poświęcić się Bogu. Długi czas ciężka słabość nie dozwalała spełnić zamiaru, i w pokorze sądził, że go Bóg jako niegodnego oddalał tym sposobem od pustyni. Ale posłuchajmy, jak sam w liście do Opata Teodozjusza, odsłania i gwałtowną chęć i dziwną a szczerą pokorę. — »Jakbym chciał teraz znajdować się w klasztorze waszym i z całym radości uniesieniem stać się uczestnikiem zdumiewającego pożycia, na które wprawdzie patrzeć oczy moje nie są godne. Uważalbym pustynię za przyjemniejszą nad wszystkie miasta, spoglądałby na opuszczone i dzikie miejsca, jakby na raj zamieszkały chórami świętych. Ale ponieważ to sprawiły moje grzechy, że nie może się mieszać z towarzystwem błogosławionem głowa obciążona wszelką nieprawością: przeto błagam, bo nie wątpię, że wy uprosić możecie, abyście mnie z ciemności tego świata waszą modlitwą oswobodzili. A jako pierwój obecny, tak i teraz przez pismo nie przestaję objawiać postanowienia, że myśl moja wszelką najsilniejszą żądzą unosi się do tego celu. Do mnie należy chcieć, a od waszych modlitw zawisło, abym chciał i mógł. Jestem jakby chora i zbłąkana od całej trzody owieczka, i jeśli mię dobry pastérz nie zaniesie na ramionach do swój owczarni, całkiem ustane i w samym usiłowaniu pod-

niesienia się upadnę. Jestem jak ów syn marnotrawny i całą wydzieloną część mienia roztrwonilem, a jeszcze nie rzucił się do nóg ojca, jeszcze nie zaczął odpędzać od siebie dawniejszych złudzeń. I ponieważ nie tak wyrzekłem się błędów, jak raczej zacząłem żądać poprawy, przeto mię szatan wikła nowemi sieciami, knuje mi nowe przeszkody i dokoła otacza morzami; a tak w środku postawiony, nie pragnę cofnąć się, lecz i nie mogę postąpić. Jeden tylko ratunek, aby za waszą modlitwą powiew łaski Ducha Świętego pozwolił mi dalej żeglować i szczęśliwie zawinąć do upragnionego portu.»

Z takim żądaniem gorącym wszedł na pustynię i ten święty zapal bynajmniej go nie opuścił, pomimo nie małych trudności.

Heliodor jego przyjaciel od serca, który był z nim przybył do Syrii, a potem rozmyśliwszy się odstąpił od pustelniczego życia, sprawił wielką przykrość młodemu Eremicie, co nie mógł z nim podzielać słodyczy błogiego w Panu życia. I patrzmy jak zbiegłego przyjaciela nęci obrazem swęj szczęśliwości. — »O pustynio! ozdobiona w nieprzerwanęj wiosnie kwiatami Chrystusa! O samotności! gdzie rodzą się drogie klejnoty, z których w Apokalypsie miasto wielkiego króla zbudowane! O Święty Eremie, powierniku Boży, co się cieszysz poufałem Pana obcowaniem! — Bracie, co porabiasz na świecie, ty, coś wyższy od świata? — Jak długo będą cię uciskać pokrycia ciemne duchów? Jak długo będzie cię zamykać dymiących się miast więzienie? — Wierzaj, że tu jakiś nowy dzień, nowe światło postrzegam. Zrzuciwszy brzemię ciała, jak lubo wzlatywać w czystsze powietrze pełne świętego blasku! Czego się ty lękasz, czy ubóstwa? — Lecz Chrystus ubogich zowie błogosławionemi. Czy trudów? — Lecz żaden bojownik nie otrzyma wienca bez znojów. Czy myślisz o pokarmie? — Lecz wiara głodu się nie spodziewa. Czy wzdygasz się wyniszczone postami ciało złożyć na twardęj nagięj ziemi? — Lecz Pan z tobą razem odpocznie. Czy cię przeraża nieskończona pustyni przestrzeń? — Lecz ty myślą przechadzaj się po raju. Ilekroć tam świętém uniesieniem wstąpisz, tylekroć nie będziesz na pustyni.»

Ktoby pomyślał, że takowe oderwanie się od świata i ta miłość pustyni są skutkiem jakiegoś zrażenia i obojętności, bardzoby się mylił, bo wszelkie stosunki krwi i przyjaźni bynajmniej nie były nadwerężone, lecz tylko poddane zostały najsilniejszemu zamilowaniu Boga i zbawienia. Właśnie w ten sam sposób przemawia dalej w piśmie do Heliodora. — »Nie zważaj na wszelkie usiłowanie, z jakim ojciec, matka, siostra i twój malutki siostrzeniec pragną cię zatrzymać, lecz z okiem suchém postępuj za chorągwią krzyża. Ach! i ja nie jestem nieczuły: nie mam serca, któreby się łatwo nie dało poruszyć; a jednak przebyłem te same próby, bo kto Boga prawdziwie ukocha, temu zerwać nie trudno więzy najmiłsze.»

Przy tak świętém uniesieniu, jał się pustelniczego życia i w samotności szukał Chrystusa Pana: z Nim sam na sam w pośród dzikich skał rozmawiał. Z całą gorliwością naśladował surowe życie piérwszych pustelników. Uciekł od towarzystwa, biesiad, czczych pochwał i ziemskich najtkliwszych uczuć, bo je uważał zdolnemi do zrobienia go niewolnikiem ziemi. Posilał się ledwie wieczorem ziołami, albo kawałkiem chleba, a małeńką rybkę miał za wyszukaną nadzwyczaj potrawę; karmił się bowiem Jezusem Chrystusem i do Niego obrócił wszelkie łaknienie serca, a przeto mało go obchodziło jadło, i czémkolwiek trochę pokrzepił swoje ciało, wszystko było dobre. Modlił się i czuwał, a w tych ćwiczeniach unikał wszelkiego popisu. Swoją celkę uważał za drugi raj ziemski, i wcale nie tęsknił do towarzystwa moż-

nych i znakomitych, bo w Piśmie świętym zbierał różne owoce, które ta xięga bo-
ża rodzi: a stąd to zajęcie było mu wielką roskoszą. Tak jedynie zajmował się zba-
wieniem swęj duszy i wszystko dla Boga poświęcił.

Nie mógł się wprawić do wysokiego i tak nowego życia bez ogromnych walk i
pokuszeń, które szczególnież w samych początkach nawalem uderzają, aż dopiero po-
źniej po długich bojach następuje pokój prawdziwy. Posłuchajmy jak opisuje i walki i
surowość umartwień, co jednak w dalszém życiu przywodzi jak najslodsze wspomnienia.

«Kiedym był w Eremie, w tój obszernęj pustyni, która spalona skwarami słoń-
ca przedstawiała nawet pustelnikom okropne pomieszkanie, wieleż to razy sądziłem,
że jestem otoczony Rzymu roskoszami. Sam jeden siedziałem, bo gorzkość przepel-
niała duszę. Ciało było oszpecone worem, a skóra jak u Murzyna czerniała. Co-
dzien łzy, codzien jęki, i jeśli kiedy mimowoli sen zmorzył, spadały na gołą ziemię
ledwo trzymające się kości. A o pokarmie i napoju zamilczę, bo tam i chorzy zi-
mnęj używają wody: a gdyby co warzonego jedli, już to mają za zbytek. Otoż ja,
com przez bojaźń potępienia sam skazał siebie na takie więzienie, ja, towarzysz
skorpionów i dzikich zwierząt, mniemałem często, że się znajdował wśród grona
płających dziewic. Bładły nawet usta od postu, a myśl w zimném ciele wrzała
żądżami, a same tylko chucie silnie kipiały w człowieku wyniszczonym i ledwo nie
przed czasem umarłym. Tak wszelkięj pomocy pozbawiony, rzucałem się do nóg
Zbawiciela, zraszałem je łzami i włosami ocierałem, a zbuntowane ciało podbijałem
tygodniowém niejedzeniem. Nie wstydzę się wyznać nędzy nieszczęścia mego,
ówszem płaczę, że dziś nie jestem, jak byłem dawnięj. Pamiętam, że jęcząc i wo-
lając o niebieską pomoc, łączyłem nieraz dzień z nocą i nie piérwëj przestawiałem
uderzać się w piersi, aż pokąd za rozkazem Pana nastąpiły cisza i jasna pogoda. Lę-
kałem się nawet własnej celki, jakby powiernika złych myśli, a rozgniewany i su-
rowy na siebie, uciekałem w najgłębsze pustynie.»

Obok tych modlitw, ćwiczeń i umartwień, starał się jeszcze rozrywać i wzbo-
gacać swój umysł nauką. Udając się na Wschód, wszystkiego się pozbył, ale nie
mógł się rozstać ze swoją biblioteką: ówszem na pustyni przepisuje ważne rękopi-
sma dzieł pobożnych, i czytamy w jego listach, że ledwie nie ustawnie prosi różne
osoby o pożyczanie xiążek. Z tём wszystkiém zamilowany w piękności autorów
klassycznych, nieraz szukał w nich orzeźwienia i pociechy; ale myśli i obrazy, ja-
kie tam znajdował, bynajmniej nie pomagały młodemu Eremicie do uspokojenia, i to
niewczesne oddawanie się świeckięj literaturze mogło się najwięcej przyczynić do
tych poduszceń, z którymi tak zawzięcie musiał walczyć. Wkrótce to sam poznał,
lecz wielkie zamilowanie w xięgach, nie pozwoliło mu od razu wyrzec się tak nie-
winnęj przyjemności, aż dopiero sen, który mógł powstać z poprzedzających myśli
na jawie, dokonał zupełnego zwycięstwa nad tą ostatnią przychylnością przyniesio-
ną ze świata. Słuchajmy jak sam opowiada.

«Tak biędny czytałem Cycerona i pościłem. Po długich i częstych nocnych czu-
waniach, po łzach, które mi wspomnienie tak obficie wyciskało z głębi serca, bra-
łem Plauta do ręki. A jeśli kiedy przyszedłszy do siebie zacząłem czytać Proroków,
wzdrygałem się na ich styl prosty i nie wyszukany. I ponieważ światła ociemnia-
łym wzrokiem nie widziałem, przelo całą winę składałem nie na oczy, ale na słoń-
ce. Tak mię wąż starodawny uwodził, i wtedy prawie w połowie postu wyniszczono-
ne ciało napadła gorączka, dręcząc i nie dając mi chwili spoczynku; i wychudłem
do niewierzenia, bo tylko skóra, a kości były.»

Otoż w ciągu téj choroby ujrzał się we śnie Hieronim przed trybunałem Sędziego, który go pytał, coby był za człowiek.—Chrześcijanin jestem—odpowiedział Hieronim.—Kłamiesz—odparł sędzia—Cyceronianin jesteś, a nie Chrześcijanin, bo gdzie skarb twój, tam i serce twoje.— Od tego czasu przelamał Święty to zbytne zamiłowanie w dziełach świeckich, a całkiem obrócił się do xiąg duchownych, i wkrótce z takim zapalem, jak sam wyznaje, oddał się naukom boskim, jakim się nigdy piérwój nie unosił ku wiadomościom ludzkim. Jednakże miarkując zbytek, nie wpadał w drugą ostateczność, t. j. nie zarzucał zupełnie xiąg pogańskich, jeśli te były poważne i w czémkolwiek oświecające; jakoż po tym śnie czytał na pustyni historję Aureliusza Wiktora i inne tym podobne dzieła.

Żydzi wówczas zarzucałi Chrześcijanom, że ich przekład Biblii nie zgadza się z piérwotworem hebrajskim. Ś. Hieronim nie tylko pragnął zaradzić temu, jak sam wyznaje, lecz jeszcze mozolną pracą uczenia się języka, chciał zająć silnieć umysł aby się nie waleśał po niebezpiecznych bezdrożach.—«Kiedym był młody i pustynia samotnością w koło mię otaczała, nie mogłem znieść poduszczeń zmysłowych i upaleń przyrodzenia: a chociaż częstemi postami przelamałem ciało, myśl jednak żądzą gorzała, i dla jój pokonania stałem się uczniem jednego pustelnika, co się nawrócił z Żydów. A tak po dowcipie Kwintyliana, po zdrojach płynnej wymowy Cycerona, po ważności Frontona, po łagodnej słodyczy Pliniusza, uczyłem się hebrajskiego abecadla i rozważałem chrypliwe a dychawiczne słowa. Po wielkim znoju, a nie małym czasie, zaledwie mogłem syczące wyrazy powtarzać, i tak idąc, jakby podziemnym lochem, przy rzadko przenikającym świetle z góry, przyszedłem wreście do Proroka Daniela, a w zrozumieniu taka mię nuda napadła, że chciałem w rozpacz całą dawniejszą pracę okolo tego języka zarzucić; lecz nauczyciel zachęcał i powtarzał, że praca wszystko zwycięża. I dziękuję Panu Bogu, że z gorzkiego nasienia nauki, słodkie teraz owoce zbieram.»— W téj pustyni własną ręką przepisał exemplarz hebrajski Ewangelii Mateusza: tu objaśniał Proroka Abdiasza, i wiele pism i tłumaczeń posyłał w strony swoje, które prace, jak wyraża, z wielu wschodnimi towarami płynęły na Zachód. Jeszcze przy modlitwie, umartwieniach i nauce, używał ręcznej pracy, dla zwalczenia wszelkiej złej myśli.— «Nic od nikogo nie wziąłem, nic mi darmo i w próżniactwie nie przyszło. Co dnia własną ręką i własnym znojem zarabiałem na pokarm, wspominając te słowa Apostoła, że kto nie pracuje, ten jeść nie powinien.»—

Takim sposobem przepędził cztery lat na pustyni antychoeńskiej, i ten czas posłużył mu za kamień węgielny, za niewzruszone i głębokie fundamenta, na których tak świetnie wzniosła się budowa dziwnój jego światobliwości i nauki. Wprawdzie wiele trudów i znojów ciężkich przeniósł, wiele bojów strasznych i zaciętych stoczył: ale też na pustyni zakosztował słodyczy niebieskiej, ale często miał chwile rajskiego w Bogu szczęścia, bo promień łaski widocznie go oświecał, bo nie przeczerpane zdroje prawdziwego pokoju napelniały mu serce. Tu odrodził się całkiem w innego człowieka.

Tym czasem, z przyczyny rozdwojeń w Kościele antychoeńskim, wkradły się zamieszki i między pustelnikami: stąd dla braku zewnętrznój spokojności, musiał opuścić ukochane schronienie, i w tym czasie od Biskupa antychoeńskiego Paulina, został wyświęcony na Kapłana. Jadąc do Rzymu wstąpił do Carogrodu, i tam sława nauka ś. Grzegorza Nazianzena zatrzymały go lat parę; w zapale bowiem ku naukom duchownym, chociaż już wtedy liczył się do najuczestszych, ustawnie szukał

mężów słynących wiadomościami, aby od nich korzystał. W głębokiej pokorze a niewymowném pragnieniu nauki, wcale nie poczytywał sobie za wstyd wstępować w szranki ucznia, lubo mógł być nauczycielem. I dziwna mu roztropność Chrześcijańska towarzyszyła; nigdy bowiem żadne mniej pewne mniemanie, żadne wątpliwe zasady, choćby najslawniejszych ludzi, nie uwlekały jego umysłu: lecz przyjmował cokolwiek znalazł u kogokolwiek prawdziwie dobrego. Szczera i najsilniejsza gorliwość trzymania się wiary powszechnego Kościoła, była mu w tém niezawodną skazówką. Stąd nie tylko był uczniem ś. Biskupa Grzegorza, ale bez żadnego niebezpieczeństwa szukał objaśnienia Biblii u Żydów i w dziełach nie zupełnie wolnych od błędów. To samo poszukiwanie prawej nauki, było w nim i w późniejszych czasach.—«Dla téj najbardziej przyczyny—tak pisze święty—udałem się do Alexandryi, abym poznał Dydyma i u niego zaradził się w różnych wątpliwościach.»—Dydym wówczas był cudowném zjawiskiem w nauce, bo chociaż był ciemny na oczy, jednak z największą sławą w całym Chrześcijaństwie wykładał Pismo święte w szkole alexandryjskiej.—«Już siwizna—dalej mówi Hieronim—posrebrzała głowę, (miał wtedy z górą lat pięćdziesiąt) i bardziej nauczycielem jak uczniem być przystało. Jednak słuchałem Dydyma; za wiele mu rzeczy dziękuję, nauczyłem się, czego nie umiał, a co umiałem, przy jego nauczaniu nie straciłem.»—Dydymus szedł często za błędami swego nauczyciela Orygenes: przeto ś. Hieronim chciał dać ostatniem wyrażeniem, że lubo skorzystał u niego z objaśnień miejsc trudniejszych Pisma, jednak zachował niewzruszenie dogmata katolickie.

Ileż to trudności musiał pokonać, aby się dostatecznie przygotować na wykładacza Biblii! Nie dość bowiem że nie było żadnych ułatwiających xiąg, jak dzisiaj, ale jeszcze, jeśli się coś znajdowało, potrzeba było po różnych miejscach zbierać i szukać: nieraz panujące przesady zwyciężać, tak, że po nocach z Żydami uczonymi pracował, aby i Żydzi i Chrześcijanie nie krzyczeli. Musiał potrzebne dzieła nie tylko z wielką trudnością wynajdować, ale najczęściej własną ręką przepisywać. Od czasu zupełnego zwrócenia się ku naukom duchownym, całe jego życie było ustawiczném gotowaniem się do pracy około Pisma świętego: stąd rozmaite kodexa i przekłady Biblii zbierał, porównywał i poprawiał, stąd nieraz całą Palestynę zwiedził, aby położeniem i miejscową tradycją lepiej zrozumiał Xięgi Boże. «Widziałem, tak pisze, sławne jezioro. (zapewne asfaltyckie) i wcale nie próżnowałem, bom się wiele nauczyłem, czego pierwój nie wiedział.»

Im więcej pracował nad Pismem świętém, tém więcej zapalał się do téj pracy. Posłuchajmy jak zachęca drugich do téj nauki.—«Proszę cię, coż może być świętszego nad tę świętość? Coż nad tę roskosz przyjemniejszego? Jakiż pokarm, jakiż miód może być tak słodki, jak badać Opatrzność Bożą, jak wchodzić w Jój skrytości, jak uczyć się i słuchać mowy pełnej duchownej mądrości Pana Boga twojego, któremu Mędrycy tego świata urągają?—Niech sobie inni cieszą się, jeśli chcą, swemi dostatkami, niech piją ze złotych czasz, wysadzanych drogim kamieniem, niech szatą jedwabną polyskują, niech się radują poklaskiem ludu i wziętością, niech wręście mają tak ogromne bogactwa, że ich różną najwyszukanszą roskoszą zniweczyć nie są w stanie. Naszém bogactwem jest rozmyślać w Zakonie Pańskim we dnie i w nocy, jest kolatać do drzwi zamkniętych, chleb nauki przyjmować i wzdęte fale tego świata za przewodnictwem Pana deptać.»—

Pelen sławy ze świątobliwego życia i głębokiej nauki, powrócił do Rzymu razem z dwoma znakomitymi przyjaciółmi, t. j. Paulinem Biskupem antyochenskim i

Epifaniuszem cypryjskim. Już wówczas Hieronim był znany w całym Chrześcijaństwie, i wszystko co było uczęszczęgo i świątobliwszego, zostawało z nim w przyjacielskich stosunkach.

Papież Damazus i sam uczony, zaszczycił natychmiast swoją przyjaźnią Hieronima i używał go do pisania listów apostołskich. Sam bowiem świadczy, że pomagał Damazowi Biskupowi Rzymu i odpowiadał na synodalne pytania Wschodu i Zachodu. Wielka to przyjemność śledzić te szlachetne i uczone stosunki, jakie łączyły tych dwóch niepospolitych ludzi. Damaz ustawnie się radził uczonego przyjaciela, ustawnie go pobudzał do pisania, i bez żadnej zazdrości cieszył się tym jenjuszem. Nie były to stosunki podobne tym, jakie spotykamy w świeckiej literaturze, gdzie Mecenasy za swoją opiekę odbierają ustawiczne kadzidla i szumne panegiryki; owszem, ta przyjaźń miała tylko na celu chwałę Bożą i pożytek Kościoła. Damy to lepiej poznać przez małe wyjątki.

»Czytajac, — tak pisze do Hieronima Papież, — komentarze greckie i łacińskie na Ewangelie teraz i dawniej pisane przez naszych, to jest prawowiernych mężów, spotykałem o tém, co się czyta Osanna Synowi Dawida, nie tylko różne, ale całkiem przeciwne wyklady. Do twój więc dobroci należy, ową potężną jenjusz siłą wytlómaczyć jasno, po odcięciu mniemań wątpliwych i nie potrzebnych, jak się to rozumie u Hebreów; aby twoje prace dla mnie w tej i wielu innych rzeczach przyniosły ci wdzięczność w Jezusie Chrystusie.»

Ś. Hieronim obyczajem sumiennych i świątłych ludzi nie łatwo z początku brał się do pióra, bo pierwój sam się chciał kształcić, nim drugich miał uczyć, i dla tego wszystkie dzieła duchowne, jakie były za jego czasu, najpilniej przeczytał, wedle świadectwa ś. Augustyna. Lecz w głębokiej pokorze i skromności za nadto długo się ociągał z pisaniem: przeto Papież starał się go pobudzić do wydawania dzieł pożytecznych. — »Długi już czas, — mówi Damaz, — bardziej czytasz jak piszesz, dla tego umyśliłem nieco poruszyć ciebie posyłanemi zapytańkami, nie żeby i czytanie było rzeczą niepotrzebną, tém bowiem, jakby codzienném jadłem karmi się i tuczy umysł: ale że czytania ten być powinien owoc, abys pisał. A ponieważ przez odesłanego wczoraj archiwistę oświadczasz, że już niemasz żadnych listów, oprócz tych, coś dawniej na pustyni dyktował, a które z całą chciwością czytałem i przepisałem, i sam przyrzekasz, że w godzinach skradzionych u nocy, gotów jesteś, jeślibym żądał, dyktować, więc najchętniej przyjmuję tę ofiarę, o którąbym prosił najsilniej, chociażbyś odmawiał. Sądzę bowiem, że nie masz godniejszego przedmiotu do naszego zajęcia, jak rozprawianie o Piśmie Świętém: t. j. ja będę pytał, a ty będziesz odpowiadał.» — Posłuchajmy wreszcie odpowiedzi. — »Po otrzymaniu listu Waszój Świątoci, wezwalem natychmiast pisarza i nieco pomyślawszy przystąpiliśmy do dzieła. Już mój język a jego pióro było w robocie, kiedy nagle wpadł Hebrejczyk i przyniósł nie mało woluminów, które wziął w synagodze niby do czytania. — Masz, — rzekł, — czegoś żądał. — Wątpilem i sam niewiedzialem co począć: lecz tak bardzo nalegał o prędki zwrót rękopismów, że musiałem natychmiast wziąć się do szybkiego przepisywania, nad czém i teraz siedzę.»—

Nie podobna sobie wyobrazić, jak był niezmordowany w pracy, i gdyby dzieł i świadectw pewnych nie było, toby nie łatwo kto uwierzył. Za przybyciem tak sławnego męża do Rzymu, całe miasto brzmiało jego pochwałami: wszyscy się do niego ciśniei i wszyscy go sądzili godnym najwyższego kapłaństwa. Damaz prawie o niczém nie mówił, jak o Hieronimie, i nazywano go powszechnie świętym, pokor-

nym, wymownym. A stąd tłumnie przychodzono do niego po radę i naukę, tak, że już wtedy samą rzeczą był Nauczycielem Kościoła.

Przy tak ogromném zajęciu czasu, jeszcze oprócz listów pisał najpracowitsze dzieła na prośbę Papieża. Tym sposobem przystąpił do poprawy Nowego Testamentu. — »Zmuszasz mię ze starego dzieła robić nowe, — tak pisze do Damaza, — abym siedział nad exemplarzami Pisma rozproszonemi po całym świecie, jakby jaki sędzia, i ponieważ różnią się między sobą, wyrokował, które są zgodno z greckim oryginałem.» — Ta ogromna praca nie odstraszała uczonego męża: ale się lękał wrzasku nieświadomych i zazdrośnych. Słusznie bowiem przewidywał, że znalazłszy odmiany w słowach, podniosą krzyk nie mały. — »Przeciw tym zarzutom, — powiada Święty, — cieszy mię dwojaka przyczyna: naprzód, że ty, co jesteś najwyższym Kapłanem, każesz to robić; a potem, że nie ma tam prawdy, gdzie są różnorość i przeciwność» — Mimo tych najmocniejszych trafiających do przekonania dowodów, jakże był ostrożny w tej pracy! Nie chciał zupełnie słów przemieniać, chociażby mniej dobrze oddawały oryginał i tam tylko poprawiał, gdzie cała myśl była zmieniona lub ciemna. Tym sposobem i Psalterz wedle siedmiudziesiąt tłumaczyw poprawił. Nie chcę cię nudzić wyliczaniem innych dzieł wtedy pisanych; ale to godna uwagi, jak przy takim tłumie, przy takich pracach, mógł jeszcze wystarczyć w udzielaniu nauki Pisma bogobojnym niewiastom.

Nauka i świętobliwość Hieronima ściągaly do niego tłumy nawiedzających, bo wszystko, co było w mieście enotliwszego i szlachetniejszego, garnęło się do mistrza. Kobiety z przyrodzenia skłonniejsze do pobożności, częściej szukały rady i nauki, a tępym samym zabierały najwięcej czasu. Z tej przyczyny, żeby i zbawieniu ich zaradzić i razem nie zaniedbać innych obowiązków i prac, postanowił w naznaczone godziny wykladać Pismo Święte z budującym zastosowaniem. Takowe zgromadzenia były albo w pałacu ś. Marcelli, albo ś. Pauli, albo na przemian u tych bogobojnych i najznakomitszych z całego Rzymu niewiast: bo szczególniejsza święta przyjaźń łączyła ich z błogosławionym mistrzem, który Marcelłę nazywał siostrą. I patrzmy: jaka wielka na lepsze przemiana w Hieronimie, bo ten sam człowiek co kilka lat temu wśród umartwień i pustyni cierpiał widzenia płasających dziewic, teraz ich w złym sposobie nie widzi, chociaż były istotnie przed jego oczyma. — »Często mię, — powiada Święty, — liczny tłum dziewic otaczał, którym wedle możności wykladałem księgi Boże. Ten wykład stał się przyczyną ciągłego widywania się, a to przyniosło poufalość, a poufalość zrodziła ufność.» — Jakoż pewny świętej czystości w swoich zamiarach i stosunkach, śmiało przemawia. »Niech powiedzą, czy kiedy postrzegły, albo nawet przeczuły we mnie cokolwiek nieprzyzwoitego dla Chrześcijanina? Czy wziąłem czyjkolwiek pieniądz? Czy nie pogardziłem wielkimi i małemi podarkami? Czy w ręku mojem zadzwonił kiedy grosz cudzy? Czy wszedłem do domu nieco płochój niewiasty? Czy mię szaty jedwabne, świecące kamienie, twarz malowana, albo złoto, zachwycić mogły?» —

Między temi niewiastami szczególniej się odznaczały śś. Marcella, Paula, Blezylla, Eustochia, Felicita, Azella i wiele innych. I w tym to czasie zawiązała się ta najtkliwsza i najszlachetniejsza przyjaźń z Paulą i Eustochią, która im wzajem całe życie uświęciła i osłodziła. Były to dusze stworzone dla siebie, i jak tylko poznały się, już się więcej rozdzielić nie mogły, ale całą wędrówkę doczesną z najdoskonalszym podziałem bięd, kłopotów i niebieskich pociech, odprawiły w rzewnej miłości Boga.

W nauczaniu umiał biegły mistrz i przelać głęboką naukę w te czule i bogoboj-

ne serca i razem ochronić je od pychy i zarozumienia. Po wyjeździe ś. Hieronima ś. Marcella tak słyęła głębokięm pojmovaniem Pisma, że do nięj po radę nie tylko przychodziły niewiasty, ale męzczyzni i nawet duchowni; jednak nie dała się uwlec próżności, bo nigdy ze swą powagą nie występowała, lecz albo przytaczała zdanie Hieronima, lub innego męza, aby nie upokarzać osób przychodzących po naukę i nie zapomnieć słów Apostoła, który niewiastom nakazuje milczeć w rzeczach kościelnych.

Te osobne wykłady Pisma, wcale nie uwolniły od rozmaitych rad i nauk, które musiał proszącym na piśmie udzielać; a nie mała to praca była pisać listy, bo pod tęmi nazwaniami wychodziły u niego często obszernie i najgłębsze rozprawy, jako to: o dziewictwie, o powinnościach duchownych i o innych podobnych przedmiotach. Wielka a niewymowna miłość zbawienia drugich dokazywała w nim prawie cudów, bo ledwie parę lub trzy godzin snu używał, aby podolać tak rozlicznym, a tłumnym zajęciom. W liście do Marcelli tak się wyraża:— «Kiedy tą kradzioną, jak mówią, pracą, (to jest kradzioną u prac ważniejszych) szybko dyktowałem rozprawkę i jeszcze wiele zamierzyłem powiedzieć, chociaż już prawie do świtu się zabięrało, wtedy nagle uczułem taki ból, że natychmiast udałem się na modlitwę, abym w tęj odrobinie zostająęj nocy, mógł snem odpędzić słabość.»

Jeszcze za życia Damaza czuł święty wielką tęsknotę za swoją pustynią, a smakowawszy w cichęm i słodkięm obcowaniu z Bogiem, cierpiał ustawnie wśród zgiełku i tych koniecznych stosunków towarzystwa, które wcale nie pomagały do spokojności; ale przekonanie, że może być pożyteczny Kościołowi i wielu szukającym drogi Pańskiej, kazało tłumić tęsknotę i zmuszało go żyć w tęj przykrości. Jednak nie mógł o tęmi nie mówić, nie mógł się wstrzymać od wylania swego żalu. Stąd nawet często zachęcał drugich do cichego i dalekiego, od świata życia.— «Już pomijam obiady—tak pisze do Marcelli—które mi się ugniała myśl obciążona. Wstyd mówić o tych wiecznych powitaniach i pozdrowieniach, dla których ze stratą czasu musimy codziennie, albo sami iść do innych, albo ich oczekiwać u siebie. Potęm przystępuje się do rozmowy, język w robocie, szarpie się sława nieprzytomnych, z przyjemnością wystawują się na hak cudze wady, a tak wzajemnie się kęsając, niszczy my się wzajemnie. Na takim pokarmie zaczynamy i kończymy. Po odejściu przyjaciół zastanawiamy się nad ich słowami, a wyszukawszy obrazę, wdziemy w gniewie postać lwią na siebie; albo też wchodzą do serca zbytne troski o tęmi, co ma dopięro być o wiele lat późnięj. Wszędzie roztargnienie i pośpiech, szybki krok, prędka mowa i ciągle nadstawione ucho. Niemal już przeciąg czasu biliśmy się po tęmi morzu, i okręć nasz już skołatany nawałnic burzą, już mocno uszkodzony uderzeniem się o szkopyły: przeto jak najprędzję chcialbym zawinąć, jakby do portu, w cichą wiejską ustron. Tam posiadamy chleb i jarzynę polewaną naszymi rękami, tam i mlęko, te roskosze wiejskie, podłe wprawdzie, ale niewinne pokarmy. Tak żyjąc nie oderwie sen od modlitwy, lub sytość od czytania. Latem wioska da nam ukrycie pod cieniem drzewa, a jesienię sama umiarkowana pora i liście malowane uścielająę ziemię, wykażą nam miejsce spoczynku. Wiosną pole ustraja się kwiatami, a między kwilęciami skargami ptasząt, słodzięj i przyjemnięj Psalmy nucię. A zimą kiedy śnieg wypadnie, nie kupuję drev, i w miłęm cieple albo czuwam, albo nsypiam. Niech sobie Rzym cieszy się swoim zgiełkiem, niech sroży się na placu szernierskim, niech szaleje na wyścigach, niech roskoszuje się w teatrach, niech co daia przyględa się swoim matronom. Nam błogo i dobrze przyglęnąć do Pana i w Nim jednym złożyć całą naszą nadzieję.»

Wyższe świątobliwe życie ma to do siebie, że przy pierwszym swoim pokazaniu się napełnia wszystkich wierzących i obojętnych wielkiem uszanowaniem i uwielbieniem: ale po krótkim czasie już zaczyna kłuć oczy niepobożnych, jakby chodząca satyra, lub ustawne ich napomnianie. Jednak jeśli święty człowiek milczy, jeśli kryje się od świata, jeśli nie staje na zawadzie wszelkim uciechom i sofizmatom, to pogdérawszy i polajawszy trochę, dadzą mu wreszcie pokój, albo mówiąc właściwiej, zapomną o nim; ale jeśli odważy się zle nazwać złém, jeśli ludzącą zasłonę zerwie z oczu i prawdę boską pokaże, jeśli wreszcie nie małe grono odwróci od złego życia, lub pociągnie kogo na ścieżkę wysokości chrześcijańskiej: o! wtedy zawzięta wojna i wrzawa powstają, wtedy xiąże ciemności zbiera liczną czeladkę i w strachu o swoje Państwo, podusza ślepy motłoch, który jednym głosem krzyczy: ukrzyżuj, ukrzyżuj!

Zupełnie to samo stało się ze ś. Hieronimem. Po wstępnych uwielbieniach, już nie podobały się jego gruba odzież, jego posty i życie surowe: ale kiedy mąż świątobliwy rozszerzał krąg zbawionego wpływu, wtedy złość i nienawiść rosły z każdym pożytecznym czynem. Już to gniewało, że znakomite niewiasty słuchały z chciwością jego nauki, że niektóre z nich poprawiły życie, lub jęły się gorliwie całej doskonałości chrześcijańskiej. W tym czasie na prośbę Pauli i Eustochji, która się poświęciła na wieczne dziewictwo, napisał List o Dziewictwie, za który byłoby gotowi ukamienować, gdyby mogli: bo dotknął ogólnie wad, jakich miała się chronić święta Eustochja, a potem pozbawił najbogatszej dziedziczki ubiegającą się młodzież. Druga córka Pauli, Blezilla po wczesnej śmierci swego męża, porzuciła także światowe życie i poszła za radami ś. Hieronima. W czasie ciężkiej choroby zrobiła postanowienie poprawy i potem wkrótce ozdrowiała. Tymczasem krewni i możni podnieśli hałas z pomocą zazdrośnych i niepobożnych. Ś. Hieronim tak się odzywa:—«Ciało prawie już zimne było: blizka śmierć obejmowała wszystkie członki. Gdzież wtedy była pomoc krewnych? Gdzie słowa próżniejsze nad wszelki dym? Nic tobie, o niewdzięczna rodzinno, nie obowiązana ta, która światu umarła a odżyła Chrystusowi. Kto Chrześcijanin, niech się cieszy, a kto się gniewa, ten jawnie okazuje, że nie jest prawdziwym Chrześcijaninem. Nas, że nie używamy sukni jedwabnej, mnichami zowią, że nie pijemy do zbytku, mianują smutnymi i cierpkimi. Widząc skromny ubiór i życie surowe, zaraz jak z procy krzyczą: Obłuda! Hipokryzja! Gadajcie sobie co chcecie: Blezilla śmieje się i chętnie znosi urągania i potwarze, bo je sam Pan znosił.»— Lecz ta świątobliwa niewiasta wkrótce po wyzdrowieniu zapadła w ciężką słabość i umarła z wielkim żalem matki i ś. Hieronima, co spodziewali się mieć ją towarzyszką w zamierzonej podróży do Palestyny. Łatwo wniesć, że ta śmierć nie mogła być w tak krótkim czasie skutkiem jęj nawrócenia: ale krewni nie zaniedbali tęg pory sposobnég niby na pokazanie, do czego prowadzi zagorzały fanatyzm. Kiedy więc czułą Paulę wynieśli z pogrzebu córki omdlałą, wtedy powstały głosy:—«A co, czy nie na to wyszło, cośmy często mówili? Żałuje córki zabitéj postami, zamiast tego, coby w powtórném jęj małżeństwie doczekała wnucząt. Kiedyż wreszcie tę obrzydłą kastę mnichów z miasta wypędzą? Czemuż ich nie ukamieniają, lub nie wrzucą do wody? Biedną kobietę zwiedli i zmusili do mnijszego życia, chociaż serdecznie nie chciała.»

Ś. Hieronim widząc tę nienawiść możnych i bogatych, długo się passował męźnie, i lubo pragnął gorąco samotności, jednak pożytek dusz ciągle go zatrzymywał. Z nieustraszoným umysłem wciąż pracował w Pańskiej winnicy i wytępiiał błędy

ze szlachetną otwartością.— Furia, młoda i znakomita wdowa prosiła go o radę w drodze udoskonalenia, której Świąty tak odpisuje:— «Wiedząc i widząc wkładam rękę do ognia. Marszczą się brwi, podnoszą się prawice, powstają możni na pismo moje i tłum patrycuszów zagrzmi: Precz z czarownikiem i zwodzicielem! Zagnać go w najdalsze krańce świata! A jednak wdowa po zerwaniu śmieciami związku małżeńskiego najlepiej postąpi, jeśli przetrwa w czystości do końca. Rażą kogo jęj suknia skromna i posępna, jęj posty i niewymyślny pokarm? Ale raczej te powinny razić i gorszyć Chrześcijanina, które czerwienidłem lub inną barwiczką usta i policzki malują, których twarze gipsowe i zbyteczną białością potworne, przedrzeźniają oblicza marmurowych balwanów, i jeśli niespodzianie kropla łzy wytryśnie, zostawia bródzję po sobie. Sam wiek nie może ich nauczyć, że już są stare, i cudzemi włosami budują wieże na głowie, a wyciąganiem i gładzeniem babskich zmarszczków, chcą wrócić minioną młodość: które wreszcie lękają się licznych swoich wnucząt i zawsze grają rolę niewinnych dziewczynek.»—

Lecz nakoniec widząc wzrastającą co dnia nienawiść, postanowił usunąć się do Palestyny dawno upragnionęj: a ś. Paula ze swoją córką Eustochią umyśliła pójść za tak świątobliwym mistrzem i przyjacielem. Na tę wiadomość niesłychana powstała wrzawa. Nienawiść, co dotąd nie mogła swoim bystrym okiem wyszpiegować żadnego zepsucia, co swoim nie oszczędzającym zębem nie śmiała dotąd tknąć się sławy Świątych, tak było ich życie czyste i niepokalane; z wielką radością opierając się na tym wspólnym wyjeździe do Ziemi świętej, wyzionęła długo warzoną potwarz i przez namówionego nikczemnika chciała się ustalić. Ale z wielkim jęj wstydem niewinność Świątych jaśniej jak słońce zaświeciła, bo kabała wrogów z powszechnym oburzeniem została odkryta *).

Wśród tej burzy wznieconej przez ludzi możnych, a także zawistnych sławie i pobożności, okazał ś. Hieronim umysł niezłamany, i z całą tęgością charakteru odpięra miotane zarzuty. Posłuchajmy jak przemawia w liście do Azelli.

«Jeślibym ci chciał podziękować, nie potrafię. Mocen jest Bóg nagrodzić za mnie

*) Dziwi mnie jak mogli bardzo znakomici pisarze, a szczególnie Baroniusz, za którym inni poszli, utrzymywać, że tę burzę na ś. Hieronima podniosło duchowieństwo rzymskie i to fundują nie na żadnych innych dowodach, tylko na własnych niby zeznaniach ś. Hieronima: jednakże nic podobnego nie znajduje się we wszystkich dziełach tego Ojca. Nigdzie bowiem nie wymienia duchownych, nigdzie nawet w ogólnych słowach nie skarży się na ich nienawiść, jakby to można było poznać z opisu nieprzyjaciół, który dość jest obszerny. Cała ta bajka urosła stąd, że wspomina między wrogami, Senat Faryzeuszów, ale rysy tam dodane, wcale nie wykazują duchowieństwa. Skądże to axioma że pod Faryzeuszami trzeba rozumieć xięży?—Wszak ś. Hieronim wyraźnie powiada: że ktokolwiek cokolwiek czyni dla tego, aby był widziany i poważany od drugich, Skryba i Faryzeusz jest. Owszem wyraźnie widać, że przez Faryzeuszów rozumiał w tym miejscu ludzi pysznych, próżnych, albo przyganiaczy płochych a nieroztropnych, którzy się kuszą o sławę mądrych a w rzeczy są nieukami. Nie przeczę, że mogli niektórzy duchowni, osobliwie mniej surowego życia, wmieścić się w tę sprawę, zwłaszcza, że ich dotknął ś. Hieronim w liście do Eustochii: ale co innego jest kilku lub kilkunastu złych duchownych, a co innego powiedzieć, że całe Duchowieństwo rzymskie przeszło na stronę wrogów, co jest równie fałszem, jak te domysły na siatkach pajęczyny utkane o nieprzyjaźni Syryciusza Papieża dla Hieronima. Lecz na co uciekać się do bezzasadnych przypuszczeń, kiedy rzecz tak jasną jak dzień, że całą burzę podnieśli możni, których pokrewne niewiasty przywiódł do wyrzeczenia się świata: z tej bogatych nienawiści skorzystali półmędrkowie, ludzie płosi, zazdrośni i obojętni w Religii, którzy zawsze wrzeszczą przeciwko wielbicielom Krzyża. List pisany do Azelli najlepszym tego dowodem.

twojej świętej duszy, na co zasługuje. Ja bowiem niegodny ani mogę ocenić, ani pragnąć, abyś mi tak wielką życzliwość w Chrystusie ofiarowała. I chociaż mnie niektórzy mają za zbrodniarza i wszelkimi występkami obciążonego, co wszystko za moje grzechy jeszcze jest małą karą, ty jednak dobrze robisz, że, wedle twój myśli czystej, nawet złych sądzisz dobrymi. Niebezpieczna bowiem rzecz, sługę cudzego potępiać, a ciężko otrzymać przebaczenie za złe mowy o bliźnich. Przyjdzie, przyjdzie ów dzień, w którym ze mną ubolewać będziesz nad potępieniem wielu. Ja sromotny, ja chytry, ja kłanca i za pomocą sztuk szatańskich zwodziciel. Coż jest bezpieczniejszego, czy temu wierzyć, czy nie dać wiary nie tylko kiedy rzecz idzie o niewinnym, ale nawet o winnym? Niektórzy całowali mi ręce, a językiem smoczym uwłaczali. Ubolewali ustami, a w sercu się cieszyli. Jeden wyszydzał i spotwarzał mój chód i usniech, drugi coś w twarzy upatrywał, a inny pod moją prostotą wcale co innego widział. Nic mi w postępowaniu nie zarzucają, tylko pleć moją, a i do tego nigdy nie przyszli zarzutu, aż póki Paula nie zrobiła postanowienia udać się do Jeruzalem. O zjadliwa zazdrości i szkodząca tylko sobie! O chytróści szatańska przesładująca zawsze to, co jest świętym! Żadne więc inne kobiety nie stały się gadką całego miasta tylko Paula i Melania, które wzgardziwszy dostatkami i odrzuciwszy złoto, podniosły krzyż Pański, jako chorągiew pobożności? Gdyby uczęszczały do kąpieli i oblewały się wonnościami, gdyby wdowieństwo i bogactwo swoje obracały na rozkosze i swobodę, toby je zwano zaćnemi i czcigodnemi Damami. A teraz w popiele i worze chcą się wdzięczyc i pokazać pięknemi! A tak w poście i czystości chcą wstąpić do piekła! Nie godzi się im bowiem przy oklasku pospólstwa razem z ciżbą nie zginąć. Jeśliby poganie takie życie potępiali: jeśliby Żydzi co nie milują Chrystusa, mieli pociechę ich dręczenia; ale o hańbo! ludzie, Chrześcijanie, zarzuciwszy pieczę o domach swoich i zaniechawszy trabu w oczach własnych, szukają małego źdźbła w cudzém oku. Szarpią święte postanowienie i nie widzą u własne grzechy innego lekarstwa, jak tylko, aby nikt nie był świętym, aby wszystkich oczernić, aby tłum był ginących i mnóstwo obrażających Boga. Ty, (t. j. człowiek światowy), jarząbkiem oddajesz, a ja bobem nasycony. Tobie są mile trzody chychotnic, mnie Paula i Melania płaczące. Ty pragniesz cudzego, one swoim gardzą. Ty rokoszujesz się winem, a dla nich zimna woda jest przyjemniejszą. Ty poczytujesz za wielki uszczerbek, jeśli ci braknie czego w terażniejszości, bo chciałbyś wszystkiego używać, wszystko pożerać, one pragną tylko przyszłych rzeczy. Niech sobie będzie nierozsądnie i próżno wierzyć w zmartwychwstanie ciał, cóż to należy do ciebie? Nam także nie podoba się życie twoje. Swoim dostatkami tuczysz się, a mnie miła moja chudość i bledość. Ty nas masz za nędznych, a my cię jeszcze nędzniejszym sądzimy. Równą miarką sobie płacimy, i życie nasze nam się zdaje nawzajem szaleństwem.»

Właśnie w całym życiu s. Hieronima zadziwia i zachwyca nas ta mężka stałość, połączona z największą czułością, i to widać we wszystkich biędach i przesładowaniach, które licznie spadły na tę czcigodną głowę. Jednakże widok zawiedzionej nadziei, jaką miał w rozmnożeniu bojaźni Pańskiej między mieszkańcami Rzymu, i nienawiść do tak wysokiego stopnia posunięta, nie mogły go przy opuszczeniu miasta nie wtrącić w smutek i żal serdeczny. «Niebaczny, — tak kończy pismo, — «chciałem nucić pieśń Pańską w cudzej ziemi i opuściwszy górę Synai udałem się o pomoc do Egiptu. To, Azello, przy wsiadaniu na okręt, płacząc i bolejąc, szybko

«nakreślił. I dzięki składam Bogu, że mię uczynił godnym tego, aby mię świat «nienawidział.»

Po przybyciu do Syrii razem z kilku nieodstępniemi towarzyszami, a także z Paulą i Eustochią, które miały przy sobie grono dziewic i niewiast poświęconych na służbę Bogu, udali się na zwiedzenie całej Palestyny, a potem Egiptu, gdzie z uwielbieniem oglądali sławnych pustelników. W tej wędrówce pobożnej nie zapomnieli korzystać we względzie własnego ukształcenia. — «Jak historię Greków, — powiada święty — lepiej ten zrozumieć, kto widział Grecię, tak równie ten jaśniej pojmie Pismo święte, kto oglądał Judeę własnymi oczyma i szczątki miast starodawnych, kto rozpoznał miejsca noszące lub te same nazwania, lub przeciągiem czasu zmienione. Przeto i naszym było staraniem z najuczestszymi hebrejczykami podjąć pracę obejrzenia tego kraju, o którym brzmią wszystkie kościoły Chrześcijańskie.»

Po powrocie z Egiptu, osiedli w Betlejemie, kędy ś. Paula zbudowała dwa klasztory, jeden męzki, gdzie ś. Hieronim był przełożonym, a drugi żeński pod naczelnictwem Pauli. Nie umiem ci przedstawić tego błogiego pokoju, tej cichéj w Bogu szczęśliwości, jakiej doznawali w tém świętém ustroniu przy żłobku Pańskim. Tu wszystkie życzenie bogobojnego serca były zaspokojone. Mogli się oddawać pobożnym ćwiczeniom bez żadnych przeszkód, mogli drugich prowadzić po drodze doskonałości, a dusza ich, miłująca zbawienie bliźnich, słodko uveselała się każdym bliźniego postępem

Jakież bo to było dobrane towarzystwo! — ŚŚ. Paula i Eustochia nie tylko przykładem wysokich cnót przyświecały, ale jeszcze były w stanie oceniać prace uczono Hieronima i najgłębsze z nim wymieniać myśli. Z dziwnym bowiem zapałem przykładały się do Pisma świętego: czytały wiele komentarzów, wyuczyły się hebrajszczyzny i w niej śpiewały Psalmy. Prócz tego ś. Hieronim codziennie im wykladał księgi Boże. A tę naukę jakże umiały stosować do praktycznego życia! — Pismo święte było dla nich pociechą i lekarstwem na wszelkie cierpienia i rany. Nie podobna bez wielkiego zdumienia czytać, jakie mnóstwo zdań Pisma stosownie do każdego wypadku przywodzą: bo te księgi nie tylko na pamięć umiały, ale je sercem pojmowały, sercem pamiętały, i dla tego za każdym dotknięciem przeciwności, odzywało się serce słodkim tonem pociechy słowa Bożego.

Te córki Scypionów, Grachów i Pawła Emilianiana opuściły roskoszo świata, aby przyjąć dobrowolne ubóstwo. Zastanawiając się nad czułym charakterem Pauli, która po śmierci męża ledwie nie umarła, a przy stracie dzieci zdawała się zapominać na wszystko, tak, że często ją musiał ś. Hieronim najsurowiej upominać: zważając to najsilniejsze przywiązanie do swych dzieci i rodziny, bo, wedle świadectwa Hieronima, żadna matka nie przechodziła jój miłością ku swoim dzieciom: możemy dopiero pojąć jój wielką miłość ku Bogu, a razem odkrywamy nie wyczerpaną dobroć Pańską, która jój dała siłę rozłączenia się z tém, co tak szlachetnie zrosło się z jój najtkliwszém sercem. Posłuchajmy jak opisuje jój wyjazd do Syrii.

«Szła do portu otoczona krewnymi, powinowatymi, bratem, a co najbardziej dziećmi, które najlagodniejszą matkę pragnęły zatrzymać miłością. Już naciągnano żagle i za pomocą wiosel prowadzono okręt na głębią. Mały Toxociusz (syn), błagalne ręce wyciągał na brzegu: Rufina, (córka) już w porze zamezcia, milcząc Izami prosiła, aby zaczekała na jój wesele; a jednak ta czuła matka starała się oko suche obrócić w Niebo. Rozdzierały się wnętrzności, serce pękało w tej walce nabolesniejszej: i zaiste, dziwna rzecz, że tak wielką miłość przemogła. Bo nie ma na świecie

nie trudniejszego, nie okropniejszego, jak wieczny rozdział rodziców ze swemi dziećmi. Tymczasem okręt już zaczynał pruć morze i wszyscy co byli na statku spoglądali na brzeg ojczysty, tylko ona odwrócone trzymała oczy, aby tych nie widziała, których bez męczarni widzieć nie mogła.»

Ten czuły i dziwnie łagodny charakter wszędzie się przebija: wszystkich Paula otaczała szczerą dobrocią i tkliwością, ledwie nie cały majątek rozdała na biédnych, i jeśli kto inny przyniósł pomoc ubogiemu, uważała to za stratę własną. W pośród grona dziewic, które utrzymywała w klasztorze, była najpokorniejszą w ubiorze, głosie, jedzeniu i we wszystkiém. «Te, co dawniej nie mogły znieść nieczystości ulic, — powiada Hieronim, — co przez Eunuchów były noszone, co z trudnością stąpały po niegładkiej ziemi, którym suknia jedwabna była za ciężką, a upał słońca pożarem: teraz zaniedbane w podłym stroju albo lampy przyrządzają, albo ogień rozkładają, przesiewają mąkę, wrzucają jarzynę do kipiącego garnka, nakrywają do stołu, podają naczynia, nalewają potrawy, biegają wreszcie za tém i za owém. A jednak wielka liczba dziewic z niemi mieszka. Czyżby nie mogły kazać innym spełnić téj posługi? Lecz nie chcą dać się zwyciężyć pracą ciała, przez te które przechodzą siłą umysłu.»

Takie to były czcigodne towarzyski s. Hieronima, które jedno z nim czuły i myślały. Ta sama miłość pokory i prostoty, te same szczeróść i otwartość, ta sama miłość Boga, to samo upodobanie w umartwieniach i ćwiczeniach pobożności, to samo męstwo w przeniesieniu cierpień i obelg; te same zajęcia, bo zbawienie własne i drugich było celem ich starań. Słowem: jedno lubili i od jednego wstręt czuli; ach, bo nie tak między ludźmi słodkiej harmonii nie zaprowadza, jak prawdziwa, a pełna siły miłość Boga. W zatrudnieniach umysłowych ta sama jedność panowała; pojęcie i pożyteczne zastosowanie Pisma świętego było ich roskoszą. Święte uczennice starały się najgorliwiej korzystać z mądrości mistrza, a ten znowu cieszył się ich postępem i głęboką nauką. One go zachęcały ustawnie do pracy, a on większą część dzieł swoich im przypisał i sam wyznaje, że nieraz go drżącego ośmielały, ciągłą modlitwą wspierały, i nieraz nawet w ich rozmowie znajdował naukę: bo proste serce, życie niewinne i ciągłe zatopienie się w Bogu, są najlepszym wykładem ksiąg świętych. Tak razem nauką i surowym a kontemplacyjnym żywotem pracowali nad zrozumieniem i spełnieniem Pisma. Posłuchajmy słów Hieronima w przemowie do Eustochii przy wykładzie Proroka Izaiasza, z czego się przekonamy, jak ta uczennica była biegłą w Piśmie świętém.

«Wyborne to zdanie doskonałego mówcy, że szczęśliwe byłyby sztuki wyzwolone, gdyby o nich zawsze znawcy sądzili. Błogosławiony przeto ten, co mówi do uszu mogących rozumieć. To szczęście, córko Eustochio, w całej zupełności przez ciebie posiadam. (Paula już była umarła). Kiedy bowiem poprzedzającą księgę czytałaś przemowę, w której utrzymywałem, że Apóstołowie i Ewangeliści używali tylko tam tłumaczenia siedmiudziesiąt, gdzie było zgodne z hebrajskim oryginałem; wtedy nie lada zrobiłaś mi objaśnienie, że ośm wierszy, które czytają się w Kościele, a nie znajdują się w hebrajskiem, wzięte są od Apostoła z XIII Psalmu. Co usłyszawszy, zdało się, jakbym ciężki raz odebrał, i milcząc wstydzilem się, a zdumienie umysłu mogła ci wówczas pokazać twarz moja pobladła.»

W takich myślach i zajęciach, w takich wzajemnych pobudzaniach się do cnoty i pracy, jakże im lubo sływały chwile przy cichości i samotności; a jeśli czasem spadały prześladowania, jak słodko razem było znosić i wzajem się pocieszać i krze-

pić! Była to prawdziwie miłość, jak się wyraża ś. Hieronim, nie ciało, ale dusz w Bogu, Zbawicielu naszym. To też kiedy się wyrwali z Rzymu i zamieszkali wiejskie zacisze Betlejemu, nie mogli się posiadać z radości, bo nie zbywało na niczem, co było mile sercu ich pobożnemu. Ś. Hieronim, w zapale życia ukrytego i oddanego Bogu, chciał się wyrzec wziętości, obszernych stosunków, i z początku przerwał pisanie listów, dając za przyczynę, że nie przystojną jest rzeczą ukrywać się ciałem, a waleśać się po świecie językiem: ale wysokie powołanie Nauczyciela Kościoła, którym Bóg zaszczycił to naczynie wybrane, nie dozwoliło mu zostawać w cichém zapomnieniu pustelniczém.— Po zgiełku, plotkach, zazdrościach i prześladowaniach rzymskich, z roskoszą i ubłogosławieniem przyjmował kwiat ich duszy, upragnioną rosę błęgiego pokoju i świętego rozważania. Miasto, jak się wyraża, było dla nich więzieniem, a samotność rajem. Kiedy ptaszek wyleci z klatki na swobodę, jakże w jego głosie jest coś wesołego i uroczego! Podobny śpiew dusz w Bogu szczęśliwych, znajdujemy w liście Hieronima, Pauli i Eustochii do Marcelli. Pełni cichego szczęścia, nie mogą przestać sami na opływanii w lubej zaciszy: chcieliby wszystkie mile osoby ściągnąć do siebie, a szczególnie Marcellę, która pierwsza była przewodniczką Pauli do życia doskonałego. Przeto, jakże czule starają się namówić do przybycia. Słyszysz tam jakby szczebiotanie radości, którym ptaszyna wolna nęci drugą zostającą w klatce.—«Powróć nam — tak piszą do niej — Marcellę naszą, tę dobrą, łagodną i miłą nad miody i wszystkie słodycze Marcellę!» — W namiawianiu używają wszelkich sprężyn, na jakie tylko miłość zdobyć się może. Lecz posłuchajmy choć małego wyjątku z tego pisma, aby mieć wyobrażenie, jak mocno kochali swoje Betlejem.

«W Rzymie, pośród bogactwa, potęgi i wielkości miasta, musisz widzieć i dać się widzieć, pozdrawiać i odbierać pozdrowienie, chwalić i ganić, słuchać albo mówić, i tak wielkim tłumem ludzi z musu się otaczać: co wszystko nie zgadza się z postanowieniem cichego i samotnego życia. Albo bowiem widzimy przychodzących do nas i przerywamy milczenie, albo ich nie przyjmujemy i o pychę jesteśmy osądzeni. A potem dla oddania odwiedzin idziemy do pysznych krzyżganków, i wśród kąsających poszeptów służalstwa, wchodzimy w podwoje wyłącane. A w siole Chrystusa, w Betlejemie, cała wiejskość panuje. Nic prócz Psalmów nie słyszysz: wszędzie cicho i spokojnie. Gdziekolwiek się obrócisz, tam albo rolnik wyśpiewuje Alleluja idąc za pługiem, albo uznojeni żeńcy Psalmami się odzywają, albo ogrodnik podcinając krzywym nożem winną latorośl, nuci coś Dawidowego. Taka to w tém zaciszu poezia: to pasterzy piszczałka, to wieśniaków osłoda i pomoc w uprawie ziemi.»

W budującym towarzystwie i błogosławionej ciszy, ś. Hieronim uczył się w swoim żywiole. Szczytny jego umysł na wszystko spoglądał w świetle przyszłej nieśmiertelności, nie dał się omamić żadnym blaskiem i żadnem znaczeniem, bo to całkiem nie przypadało do jego-cichego i pokornego serca. Pomimo energicznej śmiałości w zastawianiu się o prawdę, postrzegamy tak głęboką i nieodstępną pokorę, że nawet nieprzyjaciele dawniejsi i późniejsi musieli mu przyznać tę wielką i fundamentalną cnotę. Mało tego, że wszędzie nazywa siebie grzesznikiem, ale całe jego życie nieprzerwaném czynów pasmem udowodnia szczerą jego pokorę. Już widzieliśmy jak nie był zarozumiały, jak nie wstydził się szukać u drugich rady i nauki lub wyznawać własną walkę z namiętnościami. Lecz ta szlachetnej pokory otwartość, wszędzie mu towarzyszy.—«Wiecie ślizką młodości drogę,—tak pisze,—

na której i ja upadłem i wyście ją z bojaźnią przeszli. Już nie w całej łódce, i nie z całym towarem żegluję, ale jako rozbitek, co nie dawno na brzeg wypłynął, przestrzegam innych, że między świeckimi niebezpieczne jest od nieczystości żeglowanie.» Tak przed całym światem ogłasza swój upadek, chociaż o nim bez grzechu mógł zamilczeć. We wszystkich literackich zatargach, obok siły męzkiej i polotu śmiałego postrzegasz zawsze pokorę. Przy ogromnej wziętości, przy mnóstwie najzapaleńszych przyjaciół, przy stosunkach najbliższych z Biskupami i Papieżem, przy powszechnych uwielbieniach, czyż kiedy myślał o sobie? Cóż mu było łatwiejszego, jak zostać Biskupem, a jednak nie tylko nie starał się, ale wprost unikał téj godności: ba nawet nieśmiało korzystać z praw przywiązanych do stopnia Kapłana, jaki posiadał; i ś. Epifaniusz musiał wyświęcić brata jego Paulina na kapłana, aby ten w klasztorze betlejemskim sprawował obowiązek, od czego odbiegał ś. Hieronim. — »Nie posuwamy się, — powiada, — do kapłaństwa, kryjąc się w małej celce, ani ze wzgardą pokory myślimy o biskupstwie: mamy jedzenie i odzienie i na tém radośnie przestajemy.»

Jakoż rozważając charakter ś. Hieronima, widzimy jasno, że obrał stan odpowiedny swemu sercu i sposobowi myślenia. W nieustającym zapale nauki i życia doskonałego, potrzeba było swobody i cichości: a te dwa skarby dostarczał wówczas stan mniszny; wtedy bowiem Zakonnicy żadnych przysięg nie wykonywali, byli to ludzie swobodni, którzy wedle upodobania mogli w tym lub drugim klasztorze zostawać, albo nawet udać się na świat i żyć między ludźmi: a przytém samo życie było bardzo surowe. Otóż ta swoboda, cichość i surowość ćwiczeń, miały dla umysłu szczytnego nadzwyczajny pociąg i przed ich rajskim wdziękiem gasły wszelka wielkość i najświetniejsze znaczenie; stąd Hieronim z najsilniejszym zamiłowaniem chwycił się oburącz zakonnej celki i nie opuścił jej aż do śmierci.

Po osiągnięciu tak upragnionego celu, jakim było dlań zacisze wiejskie, rzucił się do najważniejszych prac z nieopisanym i niezmordowanym zapalem. Jednak w swój miłości bliźniego nie zapomniał o drugich, bo prócz nauk duchownych, dawanych Pauli i Eustochji, jeszcze oświecał co dnia swoich Zakonników, którzy licznie zgromadzali się pod przewodnictwem takiego mistrza; a nadto nie miał sobie za poniżenie uczyć dzieci katechizmu, łaciny i innych początkowych nauk.

Z tém wszystkiém napróżno uciekł za morza, w stronę tak daleką, bo nie było w świecie tak ciemnego kąteczka, gdzieby to wielkie światło nie dało się widzieć. Stąd wkrótce Betlejem stało się zbiegowiskiem uczonych i pobożnych rozmaitego stanu, co z najdalszych krańców przychodzili dla korzystania z jego nauki, albo świętobliwego życia. Ze wszystkich stron odbierał listy z prośbą o radę, lub wyjaśnienie jakiej trudności. Ale na to światło gęsto i ćma zazdrości napadła, a chociaż nie mogła go przytłumić, chociaż prócz opalenia żadnej nie odniosła korzyści, jednak zawsze umiała przeszkodzić spokojnemu przyświecaniu.

Może mię posądzisz o stronictwo, bo ledwie nie powszechnie rozsiano zarzuty, że to był człowiek porywczy, przykry w pożyciu, mściwy dla tych, co go choć najmniej dotknęli, zawzięty niesłuchanie, a nareszcie, że głośna i ostro toczona kłótnia z Rufinem, wcale mu zalety nie przynosi.

Nim przedstawię najszczerzą prawdę, powinienem ci wyznać, że najmniejszego nie mam interesu w zaprzeczaniu tych zarzutów. Święci bowiem, jako ludzie, nie byli bez wad i złych skłonności, ani ich życie zawsze było nieprzerwaném pasmem samych cnót i dobrych uczynków. Stąd nieraz mogłeś czytać w Żywotach wykro-

czenia, których bynajmniej Kościół nie tai: ale ich świętość na tém jedynie zawisła, że po upadkach umieli się podnieść, i gładząc najsurowszą pokutą popełnione błędy, umieli wytrwać w zbawiennych postanowieniach. Owszem, wady i wykroczenia świętych, są dla nas niezmiernego pożytku skarbem: bo widząc ich podległymi równie z nami słabościom i namiętnościom; widząc ich upadki, ale razem ślachetne powstania, nie dajemy się usidlić rozpaczą, postrzegamy wyraźnie możliwość osiągnięcia najwyższej doskonałości, pomimo występków i nie małego zepsucia; a tak ich przykładem zachęceń, nie tracimy nadziei zwycięstwa po najwalnniejszej porażce, i śmiało do nowego boju z Bożą pomocą występujemy. Gdyby zaś przedstawiało życie świętych same cnoty, samą prawie nadludzką doskonałość, tobyśmy za każdym poślizgnięciem się mogli wpaść w rozpacz o naszym zbawieniu. Ale jak nie mamy potrzeby tajenia błędów, tak znowu niepobożną i nieuczciwą byłoby rzeczą, przypisywać świętym te wady i wykroczenia, do których istotnie nie poczuli się, i bez żadnych oczewistych dowodów, jedynie dla swego widzieli się spotwarzać polubięćców Pańskich i wielkie świeczniki Kościoła.

Chęć nowości i ubiegania się za szczególnym poglądem, coby się różnił od innych, rzadko prowadzi do odkrycia prawdy, która jakby za wyrządzone ubliżenie, że w badaniu jej samą nie miano na względzie, umyślnie się kryje: a tak przychodzi się do jakiegoś sofizmu, co nam zdaje się pięknym i prawdziwym, a w rzeczy nie sprawi innego skutku w najpomyślniejszym nawet razie, nad zfałszowanie drugich wyobrażeń. Im głębszą nauką i większym talentem będzie obdarzony, tém chęć nowości niebezpieczniejsza i szkodliwsza. Z kilku słów niepewnych przedstawia się mu jakaś całkiem nowa strona, i wtedy nie szuka prawdy, lecz samych tylko dowodów na poparcie świeżo urodzonego poglądu. I nie trudno chcącemu znaleźć, nie mówię rzeczywistych dowodów, ale sposobów przekręcania wszystkiego na swoje kopyto. W żółtaczce bowiem wszystko żółto widzimy.

Przeziérajac same źródła odnoszące się do kłótni Rufina, i razem odkrywszy dzieła nowszych katolickich niektórych pisarzy, bardzom się zdziwił, bo w tych ostatnich znalazłem po prostu bezzasadny paszkwil na ś. Hieronima. Łatwo było dojść źródła tej okropnej pomyłki. Jeden z najuczciwszych pisarzy katolickich *),

*) Tillemont. Najbardziej mi żal poczciwego i pobożnego Stolberga, który na słowo mistrza cały ten paszkwil z widocznym wstrętem powtórzył. Rzecz niezawodna, że przy dzisiejszym zwrocie religijnym, wiele pozostaje błędnych mniemań do sprostowania. Ani miejsce pozwala, ani potrzeba wymaga, zbijać po szczególe wszystkie zarzuty, bo to zajęłoby tom osobny: ale jak na próbkę przytoczę ci tylko dwa ich argumenta. Powiadają naprzód, że ś. Hieronim był kłótniwy i niespokojny, i opierają się na tém, że musiał pustynię antyocheńską porzucić. Co właśnie jest dowodem spokojności: nie chciał bowiem dalej prowadzić sporu, który był w Kościele Antyocheńskim, gdzie trzech biskupów dobięło się o katedrę. Lecz jeszcze zabawniej, że to niby wyciągają z samych słów ś. Hieronima, który w Rzymie ścigany zawiścią rzekł: Bodajbym nie wychodził z pustyni. Ale to wcale nie przedstawia skruchy za niespokojne tam znajdowanie się, jak chce Tillemont, lecz samą chęć świętego męża tej cichości i odosobnienia, co go otaczały w pustyni. Drugi zarzut równie śmieszny.— Utrzymują, że ś. Hieronim był cierpkim, i przytaczają list jego do ś. Pauli po śmierci Blezilly. Zawsze wielka bieda kiedy stare rzeczy nowym łokciem mierzymy. Sam Tillemont nie wątpi, że najczulsza przyjaźń łączyła świętego z Paulą: a że nie musiał być cierpkim w pożyciu, to nam dowodzi, że w najbliższych stosunkach tak wiele lat dobrowolnie przeżyli. Jeśli zaś znajdujemy w tym liście ostre upomnienia, z przyczyny niepohamowanego smutku po stracie córki, to niech mi darują, ale ś. Hieronim lepszym był lekarzem duszy, jak dzisiejsi jego przeciwnicy. Paula bowiem, nadzwyczaj czuła, należała do tych ludzi, na których w smutku łagodność nie

przy rozszerzających się wówczas mniemaniach reformy, użalił się nad Rufinem, którego wszyscy dawniejsi winnym osądzili, i postanowił go wziąć w swoją opiekę; jakoż tak biegły adwokat wywrócił całą rzecz na nice, a ponieważ za każdym prawie słowem kładnie uczone cytaty, przeto uwierzono mu témbardziej, że łatwiej przystać na zdanie bardzo światłego i katolickiego pisarza, niż samemu szukać prawdy w ogromnych woluminach. A tak fałsz ledwie nie zyskał prawa obywatelstwa, chociaż dawniej Jezuici, a później nawet celniejsi Protestanci śmiało zbijali tę potwarz.

Nie przerywając ciągu naszego zastanowienia się nad życiem wielkiego męża, przedstawimy krótko i ubocznie szczerą prawdę, i tym sposobem wejdziemy w krąg dawniejszego życia literackiego, a tam przekonamy się o najpiękniejszym charakterze ś. Hieronima.

Jeszcze młodzieńcem zaprzyjaźnił się szczególnie w Akwilei z Rufinem, a widząc w nim naukę, przylgnął do niego sercem i duszą. Ślady tej miłości i szacunku dotychczas czytamy w dziełach ś. Hieronima. W czasie swego pobytu w Antyochii, dowiedział się że Rufin znajduje się w Egipcie, i natychmiast z całą młodzieńczą przyjaźnią wyprawił do niego pismo.—«Więcej Pan Bóg daje, jak prosimy, i często udziela tego, co nie śmie w serce nasze wstąpić. Właśnie teraz doświadczyłem tej łaski na sobie, najmilszy Rufinie. Ja bowiem, co miałem za śmiałe życzenie, abyśmy mogli wzajemnymi listami sprawiać przyjemne złudzenie jakby obecnej rozmowy: a teraz słyszę, że badasz tajnie Egiptu, że zwiedzasz pustelników chóry i niebieską na ziemi obchodzisz rodzinę. O! gdyby mię teraz Zbawiciel tak nagle przeniósł do ciebie, jak niegdyś Habakuka do Daniela, jakżeby twoją szyję obejmował silnymi uściskami, jakżeby mocne złożył całunki na twoje usta, które czasem ze mną błędziły, albo mię budowały. Ale ponieważ nie zasłużyłem na tę łaskę, abym mógł pośpieszyć do ciebie, moje niemocne ciało nawet w stanie zdrowia złamała teraz choroba, więc w zastępstwie posyłam na spotkanie pismo, aby cię wspólną miłością sprowadziło do mnie. Teraz dopiero boleję, że jestem chory, i gdyby nie trzymały jakby w kajdanach siły wycieńczone, toby mnie śpieszącemu w czulej przyjaźni, nie stały na zawadzie ani upał w połowie skwarne go lata, ani morze zawsze niebezpieczne żeglującym. Wierzaj mi, bracie, że nie tak żąda portu w czasie burzy żeglarz, nie tak spragnione pola oczekują dęszczy, nie tak matka siedząca na spadzistym brzegu wygląda powrotu syna z żeglówki, jak ja ciebie.... Lecz wracając do tego, od czego zacząłem, błagam ciebie, abys przyjaciela, którego długo się szuka, ledwo się znajduje i trudno się zatrzymuje, nie stracił z myśli straciwszy z oczu. Niech sobie błyszczy kto chee złotem, ale wszelkie skarby z miłością porównać się nie mogą. Miłość nie ma ceny. Przyjaźń, która może się skończyć, nigdy prawdziwą nie była.»

Widzimy przeto jak żywą i szczerą przyjaźnią pałał ś. Hieronim: przeciwnie ze strony Rufina postrzegamy obojętność, bo nawet wyjeżdżając na Wschód, nie zawiadomił przyjaciela i nie odwiedził go wtenczas.

Nie wchodząc w długie wywody, przedstawimy zarzuty Rufina, a z nich łatwo

działa; trzeba więc było bogobojną duszę mocno wstrząść pobudkami religijnymi. Osobliwie że Paula przez bardzo długi czas karmiła najżywszą boleść i przez to zdrowiu swemu niezmiernie szkodziła.— Ale co o tém gadać. Czyż i dziś pociechy nie stosujemy do charakterów? Czy pobożnych ale zbyt czułych nie przywodzi się nawet nieco ostrzejszym lekarstwem do upamiętania?

poznać charakter człowieka. Najpiérwszy zarzut zbyt szeroko i często powtarzany z hypokrytów gorliwością, że ś. Hieronim czyta świeckich pisarzy, że nawet dzieci uczy Wirgilego, że sam zlapał jeden rękopism z klasztoru betlejemskiego, w którym były obok pobożnych rzeczy, traktaty Cycerona i Platona, że to czytanie świeckich autorów nie tylko jest grzechem, ale dla ś. Hieronima zbrodnią i krzywoprzysięstwem. Trzeba wiedzieć, że sen Świętego o nie czytaniu dzieł świeckich, bierze za uroczystą przysięgę: darmo Hieronim odpowiadał, że przysięga we śnie nie może być obowiązującą, bo gdyby Rufinowi śniło się, że przysięgł nigdy nie jeść, toby zapewne głodem się nie umorzył.

Wcale nie myślimy zaprzeczać, że dla osób duchownych zupełne oddanie się świeckiej literaturze z zaniedbaniem nauk stanu, jest nie tylko rzeczą nieprzystojną, ale nawet odpowiedzialną przed Bogiem. Jak dalece ś. Hieronim, najuczestszy w rzeczach kościelnych, jest wyższym od podobnego zarzutu, można widzieć jedném spójrzaniem na jego dzieła. Co się zaś tyczy nabycia jak najwięcej świeckich nauk i ciągłej ich uprawy bez uszczerbku należnych wiadomości duchownych, śmiało powiemy, że jest niezbędnie potrzebne dla światłego kapłana. Można zauważyć, że którzy najwięcej piorunują przeciw zajmowaniu się nauką świecką, nie wiele znają i duchownej. I rzecz naturalna: nauki bowiem odnoszące się do Boga i rzeczy wyższych, muszą być poprzedzone wiadomościami ludzkimi: stąd bez nich, ani dobrze pojmiemy, ani drugiem rzecz nawet znaną potrafimy porządnie wyłożyć. Rozumowanie i jasne wyłożenie swych myśli, jest wszędzie jednakowe: przeto bez nauk do tego prowadzących, wielki brak pozostanie. Nadto pozbawia się najtrafniejszej dla świeckich broni: bo wszędzie i we wszystkiém prawda Boża ma swoje cechy, i widzimy jak najuczestsi Ojcowie Kościoła pożytecznie tego oręża używali. Tak Klemens alexandryjski metodą Platoniczną nie mało ulowił dusz Chrystusowi. A potem, żebyśmy najlepiej i najteologiczniej rozprawiali, a w naukach świeckich nie mieli przynajmniej ogólnego pojęcia, to cała nasza rozprawa nie wiele się przyda: bo i na zarzuty czerpane z xiąg świeckich nie potrafimy odpowiedzieć, i nawet kwestii filozoficznie uwiniętej, a w gruncie fałszywej, nie zrozumiemy. Wreszcie sama ta nieznajomość odbiera wagę i wpływ najzdrowszym radom i napomnieniom, bo je policzą na karb nicoświecenia i prostego fanatyzmu.

Daléj zarzuca Rufin, jakoby uwłaczał ś. Ambrożemu i Rzym czernił. Jest to, jak mówią, szukanie przyczepki. Ś. Hieronim przełożył sławne dzieło Dydyma o Duchu Świętym i powiedział w przemowie, że ta xięga dopiero godnie rzecz przedstawi, bo dotąd łacińscy pisarze nie z wielką gruntownością pisali w tym przedmiocie. Skądże tu koniecznie rozumieć należy ś. Ambrożego, którego ś. Hieronim otwarcie wielbił i wyznawał, że nie jest godnym z nim się mierzyć? A potem czy to uwłacza Ojcu, że kto dokładniej przedmiot wypracował? Wprawdzie Rzym malował jak Babilon, ale to miasto, a nie Kościół; żaden bowiem Ojciec tak wyraźnie i tak często swego uszanowania dla Stolicy Apostolskiej nie oświadczył, jak ś. Hieronim.

Potém najskromniejszy Rufin, jak go zowie Tillemont, gromi za to, że się uczył u Żyda hebrajszczyzny, i w trafnym a bardzo umiarkowanym dowcipie powiada, że Hieronim równie z pospólstwem żydowskiém odrzucił Chrystusa a wybrał Barabasza, dla tego, że Żyd nauczyciel miał podobne nazwanie. I pomnażając gromy, powstaje, że przeżydził i zepsuł Pismo święte, t. j. że przetłómaczył z hebrajskiego.— Lecz najwięcej wykazuje nieszczęsność i zazdrość skryta kabala, jaką usnuł przeciw Świętemu z Janem Biskupem jerozolimskim, mocno podejrzanym o Pe-

lagianizm i Orygenizm: bo już nie słowami prześladował, ale za pomocą Jana zyskał był wyrok skazujący na wygnanie ś. Hieronima, chociaż to przez widoczną niesprawiedliwość, skutku wziąć nie mogło. Nie wspominam już drobniejszych płaskich i niskich zarzutów.

Rufin bez wątpienia był uczony, ale miernego talentu, a tacy ludzie są nadzwyczaj zazdrośni sławy cudzej, i na poniżeniu wielkich mężów zakładają swoją więźność. Zresztą widzimy z tych zarzutów hipokrytę, co pod płaszczykiem pobożności jadownicie kąsa, i chciałby światło udusić swoją czarną połą przybranej surowości. Wprawdzie wyjeżdżając z Jeruzalem niby pogodził Biskupa Jana z Hieronimem, ale nie mógł inaczej postąpić udając się na Zachód, gdzie było niezmierne mnóstwo najzagorzalszych przyjaciół Świątego, którzy w znaczeniu i potędze byli potrzebni Rufinowi. Ten chytry sposób postępowania wszędzie się postrzega. Rufin przetłómaczyłszy dzieło Orygenesisa o początkach, pełne błędów, chciał się zasłonić powagą ś. Hieronima, i w przemowie podstępna pochwałą wyznaje, że idzie w ślady wielkiego męża. Dawniej bowiem Hieronim przetłómaczył Orygenesisa Homilie niektóre: lecz wszyscy wiedzą, że są złe i dobre rzeczy w Orygenesie, przeto co innego zupełnie naukę pożyteczną upowszechnić. W owym czasie prawowierni więcej niż potrzeba byli uprzedzeni względem Orygenesisa, zwłaszcza że wielu uczonych błędy jego podzielało. Hieronim w szlachetnej otwartości podnosił głos w obronie zbyt cznie potępianego Orygenesisa i tłómaczył jego dobre dziełka: już więc tém samém nieco był podejrzany o sprzyjanie tej nauce; w takim położeniu, pochlebne niby odwołanie się Rufina, dobijało reszty przekonania. Tak ś. Hieronim został na sumieniu obowiązany do wykazania prawości swęj wiary i oświadczenia się wyraźnego przeciwko błędom Orygenesisa. W tej obronie własnej nie wymienia Rufina, chociaż się można domyślić z tych słów Ojca:—«Tak bardzo mię kochają, że bezemnie kacerzami być nie mogą.»—W całej tej sprawie Hieronim tylko się bronił, a jego zarzuty nie odnosiły się do niczego innego, jak do wytykania błędów przeciwnych Wierze.

Pod hasłem Rufina mnóstwo znalazło się krzykaczów, pałających nienawiścią i zazdrością. Była to ciżba jawnych lub ukrytych kacerzy albo ludzi prostych i zawistnych: bo ś. Hieronim był najczujniejszym stróżem prawdziwej nauki Kościoła. Zaledwie jakie rodziło się kacerstwo, już było przez niego odkryte i zbite najgruntowniej. Jednakże i w tej walce ile możności unikał wytykania osób, i wcale nie żadną nienawiścią, ale się powodował szczoną miłością prawdy.— «Abym wszystkich przekonał — powiada święty — że nie ludzi, lecz błędy nienawidzę, i że nie szukam niczyjój niesławy, a raczej boleję nad losem tych, co się dali uwikłać fałszom; użyłem zmyślonych imion Attyka i Krytobula i włożyłem w ich usta błędną naukę przeciwników.»—Pytam czy można łagodniej i prawdziwiej zapatrywać się na ten przedmiot?

Tymczasem jego nieprzyjaciele wcale nie trzymali się tej zasady. Malo było dla Hieronima podejmować zadziwiające prace, ale jeszcze ze wszystkiego musiał się tłómaczyć, i każde najzbawiennejsze przedsięwzięcie wypadło przebojem wykonywać. Przekład Pisma z hebrajskiego, najpożyteczniejszy i najważniejszy trud w łacińskim Kościele, na jakież go nieprzyjemności i czernidla naraził! Prawdziwie, nie można bez wielkiego żalu patrzeć na te ustawne passowania się z głupstwem i złością. Nie dość że podnieśli po wszystkich stronach krzyk trwogi, jakby istotnie walila się opoka Kościoła: nie dość że słowa fałszerz, heretyk, orygenista, wyziewali spienionemi usty, ale jeszcze uciekli się do podłej sztuki. Rozrzucili bo-

wiem w Europie i Afryce list niby ś. Hieronima, w którym sam siebie oskarża za śmiałość nowego przekładu i ogłasza, że najsurowiej pokutuje za tak wielką zbrodnię.— Jakże i w tym razie postąpił szlachetnie, bo chociaż sam styl i sposób wyrażania się dowodziły rękę Rufina, jednak zbijając ten podłożony list, nigdzie go o to fałszerstwo nie oskarża; ale sam Rufin ni stąd ni zowąd zaczął się uniewiniać i wypierać.

Tém więcéj trzeba się dziwić nad temi wrzaskami, im więcéj zastanawiamy się nad świętym tłumaczem. Nie tylko bowiem wszystkie przygotowania z pracą zdumiewającą poczynił, ale jeszcze z całą nieufnością we własne zdanie, przystępował ze drzeniem do dzieła i ciągle usposabiał się najsurowszém życiem, gorącą modlitwą i długim rozmyślaniem. W głębokiej pokorze wzywał i błagał wszystkie świętobliwe osoby, aby mu pomagały modlitwą i wstawieniem się za nim do Boga. «W samym początku,—mówi święty,—wielka trudność wykładu zachodzi: przeto wspólnie prosmy Boga, abym po omyciu zmaży grzechów, mógł naprzód pojnować tajemnice boskie, a później opowiadać.»— I w inném miejscu:—«Błagan was o Paulo i Eustochio, módlcie się za mnie do Boga, abym, dopokąd będę w tém ciałku, pisał cokolwiek wam milego, Kościołowi pożytecznego i potomności godnego. Nie wiele bowiem liczę na obecnych sędziów, którzy się na obie strony za nadto unoszą albo nienawiścią albo miłością. Módlcie się aby mi nie szkodziła zazdrość, lecz niech swobodnym umysłem nad tém się tylko zastanawiam, co zamierzam wykladać: niech nie czuję obelgi policzków, które Zbawiciel raczył spokojnie znosić. Niechaj puklerz modlitwy waszój zasłoni mię od tych, którzy zakładają mądrość na uwłaczaniu drugim.»— I znowu: «Teraz cię proszę, najmilszy Dezydery, wesprzyj modlitwą w téj wielkiej pracy, do której zachęcasz, abym tym samym duchem, jakim są pisane Xiegi Boże, mógł na łaciński język przelać.»— «Jeśli u Greków,— tak odzywa się w inném miejscu,— po przekładzie siedmiudziesiąt już w Ewangeliu używanym, żyd Akwila, a także Symmach i Teodocjon, obaj kacerze, zostali przyjęci, chociaż wiele tajemnic chytrém tłumaczeniem ukryli, a jednak są i w kościołach czytani i przez mężów uczonych wykładani; jakże daleko więcéj ja, Chrześcijanin, z rodziców Chrześcijan urodzony i noszący znamie krzyża na czole, nie mam być cierpiany, zwłaszcza że moim celem było rzeczy opuszczone przywrócić, zepsute naprawić i tajemnice Kościoła czytać, a wierną otworzyć mową?»

Mój Boże, jakże ten człowiek pokoju był dalekim od wszelkich sporów, jak gwałtownie pragnął cichości!—«Jako ja—mówi święty,—nie ganię, nie potępiam co inni robią, tak niechaj i mnie pozwolą w ukryciu zajmować się błahościami.»—«Miéj i to w zysku—pisze do Rufina,—że niegdyś twój przyjaciel, a teraz oskarżony przez ciebie, nie chce ci zarzucać nic sromotnego. A to mówię, nie żebym lękał się nieczu twych zaskarżeń, lecz że wolę raczéj być oskarżonym, jak skarżyć, i cierpieć krzywdę, jak zadawać.» Dla téj przyczyny, żeby nie budzić zazdrości, prosi swych przyjaciół, aby nie upowszechniali dzieła jego. Na żądanie Domniana i Rogaciana podjął się przekładu xiąg Ezdrasza, i po wyliczeniu trudności w téj pracy dodaje:—«Nadto jeszcze mi grożą potwarze zazdrośnych, którzy wszystko cobyśmy nie pisali, z góry potępiają i nieraz przeciwko własnemu przekonaniu; tak, że jestem zmuszony wołać: Panie, wybaw duszę moją od ust nieprawych, od języka chytrego!—Publicznie piorunują, a po kątach czytają ci sami oskarżyciele i obrońcy, bo w drugich to samo chwają, co we mnie ganią, jakby zalety i wady nie wiązały się do rzeczy, a do imienia autora. Przeto proszę was, najmilsi, czytajcie prywatnie, a nie wyno-

ście na jaw xięgi, nie narzucajcie pysznym tego pokarmu, unikajcie tych nasepionych brwi, co sądzić tylko mogą, ale nie zrobić nie potrafią.»

Wprawdzie wyjawszy Rufina, co ufny w swoją dyalektykę, występował publicznie z komarami przemienionemi na wielbłądy, bardzo mało odważało się pisać, lecz woleli pokątnie szarpać. I rzeczywiście nieustraszony był ś. Hieronim.— «Nie ubiegamy się,—powiada,—o chwałę ludzką, ani lękamy się nagany; Bogu tylko staramy się podobać, a nie zważamy na groźby ludzi. Nie wielką to rzecz klekotać po kątach i wyrokować o wszystkim: ten dobrze, ten źle powiędział: ten Pismo Boże zrozumiał, a ten oszalał: ten nazbyt gadatliwy, a ten zdzieciniał. Lecz tak przeciw komukolwiek bez ładu i składu po ulicach hałasować i nie wykroczenia, lecz potwarze tasować, jest obyczajem pasibrzuchów i ludzi gotowych-zawsze do klótni. Niechajże weźmie pióro do ręki, niech pokaże swą siłę, niech nam da zręczność odpowiedzenia jego wymowności. Mógłbym się odkaścić, mógłbym odpowiedzieć przysłowiem: są zęby i u mnie; lecz raczej wolę być uczniem tego, który rzekł:— «Nadstawiłem grzbiet na plagi, a twarzy nie odwróciłem od plwania obelżywego.»—Któremu gdy zlorzeczono, nie zlorzeczył, a po bluźnierstwach, policzkach, biczowaniach i krzyżu modlił się za swoich katów. A więc i ja chętnie przebaczam bratu, którego podejściem ciemności widzę oszukany.»

Ale ten głos śmiały i szlachetny nie robił wrażenia na zawistnych: owszem ciągle wyszukiwali nowych powodów zaskarżeń: jedni krzyczeli, że w liście do Eustochii za nadto wyniósł dziewictwo, a naganiał małżeństwo, choć się święty najmocniej oświadczał przeciw temu zdaniu; drudzy w sarkaniu Hieronima na panujące wady, widzieli czernienie Religii Chrześcijańskiej w oczach pogan, i inni gorszyli się, że swe dzieła świętym niewiastom przypisuje; inni wręście, bo kto zliczy wszystkie pociski złości? postrzegali w komentarzach same błędy kacerskie. Wśród tych jadowitych wrzasków, co się z różnych stron wznosiły, nie mogła się dusza czuć, pomimo męztwa i przekonania o własnej niewinności, nie przejąć całą goryczą smutku. Przeto w tém ludzkim uczuciu tak się odzywa:— «O prace człowieka zawsze nie pewne! O starania śmiertelnych, jakże często rodzicie przeciwne skutki! Przez co spodziewałem się zasłużyć mojemu Kościołowi i drugich pobudzić do działania i nauki, to samo właśnie stało się moją zbrodnią i pokarmem obelżywej nienawiści. Biada mnie, matko moja, na coś urodziła człowieka, który stał się celem sądów i klótni po całej ziemi!»

Z tém wszystkim bynajmniej nie zwalniał swój pracy, jak gdyby go powszechny i jednogodny oklask ożywiał i zachęcał; nie tracił nawet czasu na odpowiedzi; ale im więcej krzyczano, tym więcej pisał i częściej wydawał nowe dzieła; a tam w przemowie rzuciwszy kilka słów nieprzyjaciolom, postępował dalej i dalej szybkim krokiem w swoich zajęciach, na nic się nie oglądając. Darmo wiek i osłabione siły stawały na przeszkodzie: bo zdumięwającą siłą ducha umiał je przeciężyć. Długą pracą i ślęceniem nad rękopismami wzrok niezmiernie osłabił i bardzo często zapadał na oczy: dla tój przyczyny ledwo nie wszystkie swe dzieła dyktował pisarzom: a że miał żywą pamięć i zdumięwające zasoby nauki, które długim wiekiem zebrał, przeto z niewypowiedzianą bystrością i prawie bez przygotowania wylewał najgłębszą pracę.

Żadnej wątpliwości nie podlega, że geniusz, albo nawet prawdziwy talent, obudza zazdrość ludzi miernych, albo zaślepionych namiętnością, że często krzyk powszechny nie jest głosem Bożym; jednakże dla człowieka szlachetnego i skromnego

nie jest rzeczą do pogardzenia głos wielu silnie powstających. Mało bowiem, że przez ten krzyk można się czasem przekonać o swoich wyższych zdolnościach, ale jeszcze musi się zastanowić, jaki nadał kierunek talentom, gdyż na tém cała zasługa zależy; a prawdziwy pożytek, nie zaś powszechna wrzawa, stanowi prawdziwą wartość każdego dzieła. W tym sądzie tak trudnym bądź z przyczyny miłości własnej, bądź z przesadzonych i nieraz fałszywych zarzutów, bądź dla jawnych nienawiści i uprzedzeń, ciężko jest spuścić się na swoje tylko przekonanie: zwłaszcza, jeśli, wyjąwszy parę przyjaciół, wszyscy ludzie światli i pobożni, a razem szczerze przychylni, nie pochwalają, chociaż w życzliwych wyrazach tego kierunku zdolności; wtedy żadno własne, bodajby najmocniejsze mniemanie, nie powinno uspokajać, lecz owszem jak najprędzej cofnąć się należy: bo jeśli nie w samym gruncie, to przynajmniej w sposobie przedstawienia mieści się coś złego i fałszywego.

Jakoż ś. Hieronim, jeśli był tak nieulekły w pośród licznych wrzasków, to polegał nietylko na własnem zdaniu, ale nadto miał za sobą liczną stronę, w której mieściło się wszystko, co tylko było ucześniejszego i świątobliwszego w Kościele. Z targi ze świeckimi w Rzymie, wkrótce po wyjeździe ochłonęły, a sława i cnota męża świeciły niezwykłym dotąd blaskiem w całym zachodniem Chrześcijaństwie. W tym względzie nie mógł się mylić ś. Hieronim, bo co dnia najoczewistsze dowody odbierał w natłoku listów, osób i najgorętszych uwielbień. Z różnych stron przysyłali pisarzy do Betlejem, aby nowe dzieła świętego przepisywali. — «Przysłaliście, — tak mówi do świętych biskupów Chromacjusza i Heliodora, — pieniądze na opłatę piszących, aby dla was szczególnie pocili się nasz umysł; ale oto ze wszystkich stron otacza mię mnóstwo z rozmaitemi prośbami, a chcąc i waszemu i drugich żądaniu uczynić zadość, zostałem złamany długą chorobą. Żebyście jednak nie wzięli mię za niemego, poświęcam wam trzydniowe dzieło, to jest: Przysłowia, Kaznodzieja pański, i Pieśń nad pieśniami w przekładzie.»

Co to za nieporównana szybkość w pracy! Ale wszystko prawie tak prędko wykonywał, bo w rękach jego paliła się robota. Już nie przekład, ale komentarz na Mateusza, jakby jaki list podyktował. — «Zmuszasz mię do téj pracy, — pisze do swego ucznia Euzebiusza, — chociaż wiesz jak ciężko trzy miesiące chorowałem, że ledwie teraz zaczynam chodzić, i nie mogę ogromną pracą zastąpić krótkiego czasu przed twym odjazdem. Wiesz doskonale, bobym się wstydził ciebie wzywać na świadka mojego kłamstwa, iż obecne dziełko tak prędko dyktowałem, żem się zdawał cudze rzeczy z pamięci mówić, a nie swoje z namysłu dyktować. Nie sądz, że to mówię przez pychę, albo zaufanie we własną naukę: lecz pragnę dowieść, jak wiele cię kocham, kiedy raczój wolę się narazić na krytykę uczonych przez niewypracowanie, niż tobie usilnie proszącemu odmówić.»

Jakoż wszystko, co tylko napisał, rozchwytywali natychmiast: stąd jeśli chciał co poprawić, albo objaśnić, musiał osobno pisać, i dla tego się skarży w liście do Pommachiusza: «Nie mam tego szczęścia, co drudzy mojego czasu pisarze, abym dzieła moje wedle upodobania mógł poprawić. Natychmiast bowiem jak cokolwiek napiszę i miłośnicy moi i ludzie zazdrośni, wprawdzie z różnym celem, ale jednakowym usiłowaniem rozrzucają po świecie i przesadzają w pochwałach lub naganach: bo nie tak sądzą dzieło, jak idą za własnem usposobieniem.»

Lecz najboleśniejszy cios ugodził świętego starca. Ś. Paula, po dwudziestu latach najcnotliwszego i najtkliwszego życia w Betlejemie, poszła po nagrodę niebieską. O! trzeba było całej siły i całej pobożności, aby przenieść tę stratę. Z po-

czątku, jakby uderzony piorunem, nie był zdolny jąc się żadnej pracy, a tylko w modlitwie szukał pociechy.— «Przebacz — tak pisze do Teofila — że długo zwlekłem Zaśnienie w Bogu świętej i czcigodnej Pauli prawie mię zniszczyło. Nie robić nie mogli. Nagle bowiem straciliśmy, jak tobie wiadomo, pociechę. Jój dobrodziejstw nie używaliśmy, Bóg świadkiem, na własną korzyść, ale na potrzeby wiernych, którym usługiwała troskliwie.»— Smutek jego jeszcze się powiększał widokiem żalu ś. Eustochii, która żadnej, jak mówi Hieronim, nie przyjmowała pociechy po stracie matki. I rzeczywiście: jakże to wielki był cios dla tej świętej córki, która duszą i ciałem przykleiła się do tak błogosławionej matki! Zawsze nieodstępna towarzyszka, zawsze uległa jój rozkazom, tak, że bez nięj nie szła nawet do łoża, nie przyjmowała pokarunku i nigdy nie miała jednego grosza w swém władaniu; bo macieřzysty i ojczysty majątek dozwalała ubogim rozdawać, mając sobie za najdroższe dziedzictwo miłość i błogosławieństwo rodzicielki.— «Ale to doświadczone i najczulsze przywiązanie do matki — mówi ś. Hieronim — jawnie wszystkim okazało się w ostatniej słabości. Siedziała ustawnie u łoża, opędzała muchy, podejmowała głowę, poprawiała poduszki, uścięła mięciutko posłanie, nacięrała nogi, słowem: wszystko sama robiła i najskwapliwiej inne wyprzedzała w posłudze: bo jeśliby która cokolwiek podała i zrobiła, miałyby to za wielki smutek. Tylko na chwilę przybiegała do świętej grotty Narodzenia, i tam u żłobu ze łzami i jękiem, błagała o zdrowie najmilszej matki. Lecz kiedy święta dusza uleciała ku Bogu, wtedy biedna córka padła na ciało matki i tak serdecznie przyłgnęła, że jój oderwać od kochanej rodzicielki nie mogli. Całowała oczy i twarz, ścisła i obejmowała drogie zwłoki i pragnęła razem być z matką pogrzebioną.»— Biedni ci rodzice, którzy nie wychowują dzieci w bojaźni Pańskiej: bo przy najlepszej, przy najmoralniejszej edukacji czysto świeckiej, nigdy ich dzieci nie mogą tak czule kochać i całym sercem przystać do nich, jak wtedy, kiedy byłyby zaprawione w bogobojnych zasadach. Ta śmierć Pauli zbliżyła jeszcze więcej szlachetną czułością Eustochię ze ś. Hieronimem. Oboje byli sierotami, oboje potrzebowali pociechy. Eustochia, której nic po matce, prócz długów nie zostało, oddalona od krewnych i świata, widziała jedno wsparcie swego sieroctwa w szlachetnym i czułym przyjacielu matki: przeto całą miłość dziecięcia przelała na swego mistrza i ojca. Ś. Hieronim także całą czułość, jakby do ostatniego przedmiotu, co umiłał jemu ziemię, obrócił do tej błogosławionej dziewicy. Nie bardziej niż ma rzewnego, jak to passowanie się Hieronima w nieśieniu pociechy świętej sierocie, kiedy sam upadał pod brzemieniem smutku. Dla tej przyczyny nie podobna bez wielkiego wzruszenia czytać życia świętej Pauli, które napisał dla pociechy córki. Tam widać okropne łamanie się z bólem serdecznym. Sam nieporządek w wykładzie, same mimowolne wykrzyknienia żalu i nawet widoczny pośpiech, żeby się dłużej nie męczyć nad rozczulającym przedmiotem, aż nadto świadczą, że nie układał sztucznie, ale jednym ciągiem z pełności serca wylał.— «Tę xiążeczkę — mówi Święty do Eustochii -- z tą samą boleścią, jaką ty znosisz, dyktowałem. Sam nie mogłem pisać: ilekroć bowiem brałem pióro dla nakreślenia przyrzeczonego dziełka, tylekroć drętwiały palce, upadała ręka i w rozczuleniu słabłem.»— Ale nadzieja życia wiecznego i wzajemnej modlitwy słodziła tę boleść: przeto odzywa się w końcu: — «Żegnaj, Paulo, i poźną starość wielbiciela twego wspieraj modlitwami.»—

Święta Eustochia widząc tak ciężki smutek Hieronima, zachęcała go znowu do pisania, aby i sam w obróceniu myśli do ważnych przedmiotów znalazł rozerwanie,

i jęj mógł dostarczyć nowego pokarmu do uczuć pobożnych: bo im przykrzejsze było to ziemskie życie, tém bardziej te dusze czule ulatywały ku Bogu.

Smutek w Panu ś. Hieronima, wcale nie rozbroił nieprzyjaciół, ale też nowe dzieła, które niez mordowany, starzec ośmdziesięcioletni wydawał szybko jedne po drugich, pomnażały niesłychane uwielbienie u wszystkich uczonych i prawdziwie pobożnych. Cały Zachód, wedle zeznania naocznego świadka Orozjusza, przyjmował naukę ś. Hieronima z takim upragnieniem, jak chwyta spalona ziemia niebieską rosę. W głębokiej pokórce nie wierzył tym wielkim pochwałom, ale też i nie wiele zważał na wrzaski przeciwne. Wsparty własnem przeświadczeniem o pożytku swęj pracy, przenosił się wyższym umysłem w przyszłość, po za szranki wszelkiego stronnictwa. — «Dopóki bowiem żyjemy — powiada Świąty — i w kruchem naczyniu nosimy ducha, sądzimy, że nam pomagają usiłowania przyjaciół, a szkodzą zawistnych potwarze, ale kiedy ziemia powróci do ziemi, kiedy mnie, co piszę, i tych, co sądzą, błada śmierć uniesie, a przyjdzie inne pokolenie, i po opadłych liściach świat się na nowo umai, wtedy bez godności imion o samych dziełach sądzić będą, a czytelnik tylko rozważy samą pracę, nie wiele się troszcząc o tego, co pisał, czy to był Biskup, czy jaki świecki.»

Ostatnie lata tego wielkiego męża, dziwnym dla mnie urokiem jaśnieją. Widzę w nim jakby dwóch ludzi: jeden czuły i posępny, który w puścicjącej przed sobą drodze doczesnej, przy ciągłych stratach miłych jemu osób i przedmiotów, jęczy żalnością, jak uschły dąb obnażonemi konary, przy powiewie wiatrów wpośród wyniszczzonego lasu. Drugi, jakby rodzący się z pierwszego, wielki i niebieski, który patrząc na wszelkie przemiany, i nie widząc we wszystkiem nic stałego, nic godnego uwagi, odwraca się od nich z pogardą i podnosi szczytną duszę ku Niebu, jakby słuchał, czy nie przyjdzie głos, wzywający z tego wygnania i nędzy. Wprawdzie i przedtęm wyrzekł się wszelkich godności i wszelkich roskoszy tego świata, wprawdzie i przedtęm wybrał nieoślionem okiem żadną marnością, schronienie w betlejemskim zaciszu i świętęm ubóstwem; ale kiedy jeszcze przez cale życie jedne po drugich wypadki, okazywały dziwną trafność raz uczynionego wyboru, wtedy, przejęty wdzięcznością ku Bogu, rósł co dzień w miłości swego stanu, i w tęg zaciszy portowej patrzył bezpieczny na gromy i nawałnice, co potęgę narodów w proch obracały. Błogosławionaż to święta nauka Zbawiciela, której prawdę, słodycz i pożytek odslania coraz więcej i więcej każda chwila i zabezpiecza nas od zawodu. Cale życie człowieka, we względzie wyjaśnienia tęg prawdy niebieskiej, może się uważać za porę brzasku poprzedzającą wschód słońca. Im dalej do śmierci, im mniej doświadczenia, tém mniej możemy oceniać głęboką i nigdy w pełni nie objętą mądrość zasad Wiary; owszem nieraz zmysłowa młodość naprowadza mgły i ciemności namiętne, przez które bardzo mało albo i wcale nic przeniknąć nie mogą rzeczy wieczności i zbawienia: ale powoli przy ciągłym doświadczeniu promyk za promykiem przybywa, coraz więcej i więcej widnieje przed nami, coraz bardziej wyjaśnia się prawda, nim nareszcie jęj wielki i pelny dzień zabłyśnie w chwili naszego skonania.

Posłuchajmy jak ten czcigodny starzec, ten prawdziwy chrześcijański filozof, patrzył ze współzuciem w swojej małej celce na upadek Rzymu, do którego sercem, językiem i wychowaniem należał.

«Nic nie jest długiem, co ma koniec, i cały ogrom minionego czasu na nic się nie przyda, chyba nazbięramy dobrych uczynków, jakby zapas na wieczną drogę, bo te inając jedynie na względzie rzeczy przyszle i nieskończone, nie dadzą się ście-

śnić żadnemi szrankami czasu. Nie ma dzieła ręki ludzkiej, którego by czas nie zniszczył i nie pożarł do szczętu. Ktożby się spodziewał, iż Rzym, zbudowany zwycięstwami całego świata, tak nagle runął, i ta matka ludów stała się ich grobem? Ktożby się spodziewał, aby brzegi Wschodu, Egiptu i Afryki napełniły się dziećmi panującego miasta, które w nędzy szukają przytułku? Aby codzień przybiegali do świętego Betlejem męże i niewiasty wielkiego rodu, niegdyś sławni i opływający w zbytkach i bogactwie, a teraz tulacze i żebracy? Nie mogąc przynieść pomocy, bolejemy i do ich łez nasze łączymy. A tak nie będąc w stanie bez jęków i żalości patrzeć na przybywających, zarzuciliśmy wszelką pracę naszą, bo nie tak pragniemy słowa Pisma powtarzać, jak wykonywać.»

Lecz prośby Eustochii skłoniły Hieronima do prac dawniejszych. I patrzmy jak ten czcigodny mąż, którego świątobliwość i sława ścigały mnóstwo nieszczęsnych rozbitków państwa Rzymu dla słodkiej pociechy, umiał pogodzić pracę z obowiązkiem miłości. «Wyznaję, żem oddawna przyrzekł wykład Proroka Ezechiela, ale dla przybywających tu z całego świata nie mogłem dokonać tej pracy; nie ma bowiem godziny, ani jednej chwili, w którejbyśmy nie wybiegali na przyjęcie tłumu braci, tak, że albo potrzeba drzwi zamknąć, albo prace około Pisma zarzucić. Przeto ukradkiem w nocnej porze, osobliwie za zbliżeniem się zimy, kiedy nocy są dłuższe, staramy się przy lampie dyktować i wrzący boleścią umysł rozrywać świętym rozmyślaniem. Nie przez chelpliwość wspominam ci o tym napływie przybywających, lecz po prostu przywodzę jako przyczynę zwłoki w robocie, zwłaszcza, że trudno przemilczeć o tułactwie Zachodnich, co okryci nędzą i ranami, jawne niosą świadectwo wściekłości barbarzyńców. A potem żal mię ogromny ściska, bo nie mogę patrzeć bez łez i jęku, iż wielką potęgą i niezmierne bogactwa przyszły do takiej nędzy, że im braknie dachu, pokarmu i odzienia. A jednak twarde niektórych umysły wcale się nie miękczą tą wielką niedolą i starają się rozgrabić uniesione ich szczątki. Prócz tej boleści jeszcze mam nie małą trudność w dyktowaniu, bo dla émiących się oczu ze starości, jak u Patryarchy Izaaka, nie możemy przy świetle czytać xiąg hebrajskich, które i w dzień malutkim swoim charakterem prawie nas oslepiają. Z tém wszystkiém słodka nam praca około Pisma: bo kiedy się nią zajmujemy, nie myślimy o niczém inném: a tak nędzę dzienną osładzamy pracą nocną. Karni się umysł i zapomina o klęskach tego świata.— Państwa upadają: a jednak szyja niepobożnych zgiąć się nie może! Marnieją bogactwa, ale nie ginie chciwość. Zbierają skwapliwie to, co inni znowu od nich wydrą.— Łzy wyschły w oczach ludzkich i wszelka czułość znikła. Wielu żebrzących, a bardzo mało dających. O dziewico Chrystusa. Eustochio! wylały to w pełni serca usta moje, i może nieco śmielój, jakby przystało na pokornego.»—

I tenżeto człowiek był cierpki, przykry w pożyciu, skory do zwady i mściwy? Prawdziwie nie wiem, jak taki fałsz mógł się zrodzić w czyjejkolwiek głowie. Gdyby tak było, toby się z wielu przyjaćlólmi poróżnił: a przecież, wyjąwszy Rufina, zachował najczulsze stosunki z towarzyszami młodego wieku i z temi, którzy z nim kiedykolwiek razem czas jaki przeżyli. Wszak i z Rufinem nie poróżnił się w czasie wspólnego pożycia, ale po rozstaniu się, kiedy ten kopał doły pod swoim przyjacielem i zaraził się błędami Oryginesa.

Przeoglądając zabytki, nie możemy się wstrzymać od zdumienia, na widok tej zapamiętałej i najtkliwszej przyjaźni, jaką budził u wszystkich co go zblizka otaczali. A jeśli ludzie zazdrośni, podejrzanej wiary, lub złych obyczajów, nie cierpieli go

także do zapamiętania, to nie wypływa z cierpkiego i klótliwego charakteru, lecz raczej z gotowości bronięcia zasad Wiary i nie ułękłej niczém śmiałości karcenia występków.

Bynajmniej nie mamy przyczyny tać, że ś. Hieronim w swoich wyrażeniach jest dziwnie energiczny, śmiały, często ostry i w doborze słów nie ubiega się za grzecznością, ale za prawdą. Poszło to stąd, że był nadzwyczaj otwarty, co nawet na siebie gotów wyznać grzech śmiertelny: ta sama szczerość musiała mu towarzyszyć w poglądach na otaczające przedmioty. Daleki od cienia obludy, nazywał wszystko własném imieniem, kota kotem, psa psem, bez żadnych obwijai w bawełnę. A potém strasznie się mylą ci, którzy w dziełach starożytnych szukają nowszej grzeczności, która lubo zawsze między ludźmi była, lecz nie miała jednakowych i tak wykończonych form, jak dzisiaj. Dawniej bowiem, przy nie tak znacznym postępie w chytrósci, więcej było prostoty, którą się nikt nie obrażał. Grzeczność przeto, jakiej dziś słusznie od piszących wymagamy, jest zupełnie dziełem nowszych czasów, i najwięcej Francuzom winni jesteśmy za tę ogladę. Mylą się także i ci, którzy poważne gromienie uważają niezgodném ze stanem biédnego mnicha. Ś. Hieronim lubo życiem był zakonnikiem, ale nigdy stanem. Było to dobrowolne schronienie się od świata, aby w pracy, rozmyślaniu i surowościach, kształcił siebie w doskonałości. Nie założył żadnego, jak chcą niektórzy, Zakonn. Przeciwnie: samą rzeczą był nauczycielem i stróżem Kościoła, bo czuł swoje wysokie powołanie, i zawsze, ilekroć była potrzeba, podnosił głos, jak dawni prorocy Izraela, na potępienie kacerstwa i zepsucie obyczajów. A jeśli święte oburzenie, co się wylewa w słowach ostrych, zechcą poczytać za wadę, to niech otworzą Ewangelię, albo listy ś. Pawła, a łatwo przekonają się, że można być pełnym miłości i dobroci, i razem surowo naganiać zle uczynki.

Już widzieliśmy z jakim usposobieniem walczył przeciw kacerzom, których nazwiska często zamilczał, a na same błędy zwracał uwagę. Podobna miłość, a niezwykajna wówczas, towarzyszyła świętemu w powstawaniu na występki. Posłuchajmy jego słów, którym ani współcześni, ani jego pozostałe dzieła nie zaprzeczają.

«Trzebaby było albo nie pisać,— tak mówi w liście do Nepociana,— żeby pod sąd ludzki nie podpadać, na co ty wcale się nie godzisz: albo pisząc przygotować się na wszelkie pociski zlorzeczących. Prosiłbym jednak nieprzyjaciół, aby dali pokój i zaniechali zlorzeczeństwa; nie piszemy bowiem jak do przeciwników, ale jak do przyjaciół: ani groźnie powstajemy na tych, co grzeszą, ale tylko przestrzegamy, aby nie grzeszyli. Wszak nie dla nich samych, ale i dla siebie byliśmy srogimi sędziami, i chcąc źdźbło z cudzego oka wyjąć, nie zapomnieliśmy jeszcze piérwój o własnym tracie: Nikogom nie obraził, niczyjegom, nawet w sposób opisowy, nie wytknął imienia. Do nikogom w szczególności nie godził mową, alem o występkach w ogóle rozprawiał. Kto się chce na mnie gniewać, musi piérwój przyznać się, że jest takim, jak opisałem.»

W pośród obelg, prześladowai i potwarzy, zawsze pokazywał ducha pokoju, przebaczenia, i wcale o zemście nie myślał. Na zarzuty nawet najboleńsze, rzadko odpowiadał, chyba jego wiary tykano: bo wtedy żadne względy nie mogły go wstrzymać od słusznej obrony w najważniejszej sprawie. Pelagianie rozgniewani, że ś. Hieronim zbil ich najmocniejszymi dowodami, a ufni w pobłażanie biskupa Jana Jeruzalemskiego, chwycili się środka, którego zawsze fałsz zwykł używać na pokonanie prawdy, to jest, napadli na klasztor betlejemski, wiele zakonników i dziewic pomor-

dowali, i gdyby szczęściem Hieronim z Eustochią nie uciekli do wieży, toby ich pewno zabili. Po takiem spustoszeniu swego siedliska, musiał ośmdziesięcioletni starzec ze swoją córką opuścić na czas ukochane Betlejem. Papież, ś. Augustyn i cały Zachód, podnieśli głos oburzenia, co sprawiło, że przecię zaniechali dalszej napaści, i święty starzec z Eustochią zamieszkał znowu w Betlejemie.

Można w słowach nie tykających nikogo po szczególe, trochę się unieść i z całą energią przedstawić szkaradność występków: stąd wcale nie idzie, aby to oznaczało duszę mściwą. Rozbiierając nie słowa, ale fakta, nie mogę nie uwielbiać szlachetnej łagodności ś. Hieronima, z którą zwykle zapominał wszystkie urazy i zawsze był panem siebie. W młodości swój cierpiał prześladowanie w Akwilei, i dla téj przyczyny musiał nagle uciekać do Syrii, a jednak nigdy nie wymienił tego, co go prześladował. Na pustyni syryjskiej, wśród zamieszek Kościoła antyochańskiego, nie mało ucierpiał i musiał stamtąd się usunąć: a jednak nigdy nie wykazał sprawców swych cierpień. W Rzymie najokropniejsze potwarze miotano, a jednak nikogo po imieniu nie nazwał, tylko w ogóle bronił swój niewinności. Nareszcie po spustoszeniu mieczem i ogniem Klasztorów betlejemskich, lubo pisał do Rzymu, aby go nadal ochroniono od podobnych napadów, jednak nikogo nie oskarżał, choć mu dobrze byli znajomi działacze téj zbrodni.

Jeszcze najoczewistszy dowód umiarkowania i serdecznej chęci unikania sporów, znajdujemy w początkowych stosunkach ś. Hieronima ze ś. Augustynem. Ciekawy i budujący jest obraz, jak ci dwaj wielcy ludzie nie czuli nie tylko żadnej zazdrości, ale jeszcze cieszyli się i błogosławili Boga za świetne dary, udzielone drugiemu. Owszem im więcej byli uderzeni wzajemną nauką i jeniuszem, tym większą miłością ku sobie palali.

W początku zawiązania stosunków listowych, ś. Augustyn jeszcze nie był odziany tą wielką chwałą, jaką słusznie pozyskał później. Przeciwnie ś. Hieronim, już wtedy podeszły, świecił w całym blasku sławy przez pracę trzydziestoletnią około Pisma, przez różne głośne w Chrześcijaństwie dzieła i przez znajomość wielu języków. Pierwszy napisał list ś. Augustyn, w którym dla niezgłębionej wtedy jeszcze nauki duchownej, położył wiele rzeczy w najlepszej wprawdzie chęci, któreby mogły nawet człowieka bardzo nieobraźliwego poruszyć. Pominąwszy wstępną grzeczność, zachęca naprzód do przekładu wszystkich dzieł Oryginaesa, potem nie pochwała jego tłumaczenia Biblii z hebrajskiego, chociaż w dalszym czasie nie tylko przekonał się o pożytku, ale i sam w dziełach swoich używał przekładu Hieronima. Stąd w jednym liście tak o tem pisze: — «Nieszczęśliwy ten, który tak wielkich i świętych prac twoich nie umie oceniać godnie, i dziękować za nie Bogu, którego darem przyświecasz. Nauka twoja z imieniem i pomocą Bożą, tyle korzyści przyniosła naszemu kościelnemu piśmiennictwu, że nigdy nikt pierwój nie posunął je tak wysoko.» — Dalej w tym pierwszym liście zarzuca, jakoby ś. Hieronim przy wykładzie listu Pawła do Galatów, pobłażał kłamstwu, i z całą siłą popiera to śmiało zaskarżenie. Wreście posyła mu początkowe swe dziełka i prosi o krytykę. Nim jeszcze ten list doszedł rąk Hieronima, Augustyn wyprawił drugi, gdzie jeszcze silniej nalega na polemikę, względem wykładu słów Apostoła, i w ten sposób wyzywa go do tłumaczenia się: — «Wcale nie przypisuję sobie, abym mógł twój jeniusz boskim darem złoty, wzbogacać mojemu szelągami: nie ma bowiem zdatniejszego od ciebie do sprostowania tego przedmiotu. Stąd błagam cię, weź się ze szczerą surowością do poprawienia dzieła i jak mówią zaśpiewaj Palinodję; to jest odwołaj coś napisał.

Bez porównania bowiem piękniejsza jest prawda Chrześcijan, jak Helena Greków: bo nasi męczennicy mężniej za nią walczyli, jak bohaterowie pod Troją. Co nie dla tego mówię, abyś oczy serca odzyskał, boś ich bynajmniej nie stracił, ale abyś zwrócił uwagę mając wzrok czujny i zdrowy na wszystkie następstwa, jakie wpływają z podobnej zasady.»—Była to aluzja do Stezichora, o którym bajka prawiła, że śpiwając przeciwko Helenie wzrok utracił, a odwołując to, co pierwój śpiwał znowu odzyskał władzę widzenia. Nareszcie nie doczekawszy odpowiedzi na swoje zarzuty, wyprawił trzecie pismo, gdzie prosi o krytykę dzieł własnych i tłumaczy się, że nigdy żadnej księgi nie pisał przeciw Hieronimowi i nie posyłał do Rzymu. Ś. Augustyn młody, wstępujący z całym zapalem do kościelnego piśmiennictwa, lubił w dyspacie ćwiczyć swój umysł filozoficzny, i dla tego widząc w ś. Hieronimie najuczestszego męża, postanowił z nim w miłości rozprawiać.

Z tém wszystkiém ten sposób wyzywu, mógł zrodzić nieprzyjaźń, i tylko umiarkowanie obu, a szczególnie ś. Hieronima, odwróciło burzę. Prócz nieprzyjemnych śmiałości dogryzków, jeszcze list pierwowy stawał się więcej przez to oburzający, że go pierwój w Rzymie i po innych krajach czytano, nim się dostał rąk ś. Hieronima.— A jednak mimo tego wszystkiego, wprawdzie otwarcie, lecz z miłością odpowiedział.—«Odebrałem list, w którym zachęcasz mnie do śpiwania Palinodii i naśladowania Stezichora w odzyskaniu oczu. Ja po prostu wyznam, że chociaż styl i ręka zdaly się twoje, jednak nie chciałem wierzyć łatwo, abym odpowiadając nie obraził ciebie, jeśliby to pismo nie było twoje. Do tój zwłoki przyczyniła się jeszcze długa słabość świętój i czcigodnej Pauli: siedząc bowiem nie mało czasu przy chorój; zapomnieliśmy o liście twoim, albo tego, co pod twojém imieniem pisał, stosownie do tego zdania, że wesola muzyka w smutku jest nieprzyjemną. Jeśli ten list jest rzeczywiście twoim, to napisz otwarcie i przyszlj lepszy exemplarz, abyśmy bez gniewu rozprawiali o Piśmie świętém i albo nasz błąd poprawili, albo okazali, że niesłusznie nas ganią. Daleki jestem od tego, abym śmiał dotknąć się dzieł twoich, dla mnie bowiem dość własne poprawić, a nie ganić cudze. Nie jestem tyle niebaczny, abym się różnością zdań obrażał, tak spodziewam się, że i ciebie nie obrażą moje, choć różne, sądy. Zostaje mi tylko prosić, abyś kochał ciebie kochającego, a będąc młodzieńcem na polu Pisma świętego, nie wyzywał starca. I my także mieliśmy swoją porę i biegliśmy w zawody, ileśmy tylko mogli. Teraz tobie biedz i przebywać długą przestrzeń, a nam w pokoju odpoczywać. Żebyś nie sam zdawał się przywozić poetów, więc przytoczę ci zdanie, że wół zmordowany mocniej stawia nogę. Ze smutkiem to dyktujemy, bobyśmy chcieli zasłużyć na twoje uściski, i w tych stosunkach albo czego uczyć, albo samym się nauczyć. Nie zapominaj o mnie święty i czcigodny biskupie. Patrz, jak cię kocham, kiedy nawet wyzwany nie chciałem odpowiadać.» —

Tymczasem przed odebraniem tego listu, znowu ś. Augustyn domagał się mocno odpowiedzi na swe zarzuty: przeto mu ś. Hieronim jeszcze otwarciej odkrywa myśl swoją. — «Liczne do mnie wyprawiasz listy i często nalegasz na odpowiedź względem twoich zarzutów. Lecz nie mogę się oddziwić, jakim sposobem list pisany do mnie, w Rzymie i we Włoszech od wielu był czytany, a do mnie dostał się tylko z exemplarza, który brat Syzyniusz spotkał na Adrii wyspie? W przyjaźni należy oddalić wszelkie podejrzenie i mówić z przyjacielem tak, jakby drugim sobą. Niektórzy moi poufali, ludzie pobożni, których tu mnóstwo, chcieli mi wmówić, żeś to uczynił nie prostym umysłem, że szukając sławy i oklasków, postanowiłeś rość

ze mnio, aby widziało wielu, że ty wyzywasz, a ja się lękam, że ty jak uczoney piszesz, a ja jak nieuk milczę, i że nareszcie znalazł się taki, co mi zamknął usta.... Przeto jak już pisałem, albo przyslij list ręką twą podpisany, albo przestań niespokoić starca, co się w małej celce ukrywa. Jeśli zaś chcesz ćwiczyć twój umysł i wystąpić z nauką, szukaj młodych i wymownych, których w Rzymie, jak powiadają, ma być mnóstwo. Ja bowiem niegdyś byłem żołnierzem, a teraz weteranem, i do mnie należy tylko chwalić twoje i drugich tryumfy.» — Później przedstawivszy mu nieprzyzwoitość, że list wałęsał się po wszystkich rękach i krajach, że go wyzywa do odwołania, czyli Palinodii, i że wreszcie wzrok mu każe odzyskać, tak dalej mówi: — »Przez to gwałci się przyjaźń i zrywają się stosunki zażyłości. Unikajmy tych sprzeczek dziecinnych i nie bądźmy przedmiotem sporów naszych przyjaciół i nieprzyjaciół. To piszę, bo cię czystą i Chrześcijańską miłością pragnę kochać i nie chcę niczego w myśli zatrzymywać, coby się różniło od słów moich. Nieprzyzwoitą jest rzeczą dla mnie żyjącego w klasztorze spierać się z Biskupem jednego wyznania: i jeszcze, z Biskupem, którego piérwój zacząłem kochać jak znać, który mię uweselał nadzieją, że po mnie zabłyśnie na polu pracy około Pisma świętego. Nadto dodajesz, żeś gotów, jeślibym co chciał w twoich pismach poprawić, przyjmując to po bratersku i uważać za łaskę. Powiem ci znowu, co myślę. Wyzywasz starca, pobudzasz milczącego, jakbyś chciał pokazywać naukę. Nie przystoi na mój wiek wyszukiwać złych rzeczy w tym, któremu szczerze sprzyjam. Jeśli przewrótni ludzie w samej Ewangelii umieją znaleźć coś do zganienia, to cóż dziwnego, że w dziełach twoich, a osobliwie komentarzach na Pismo, można znaleźć zdania nie zupełnie właściwe. A to mówię, nie żebym coś znalazł godnego nagany, bom dzieł twoich nie czytał, i nie mam ich u siebie, oprócz twoich Rozmów z sobą samym i niektórych wykładów na Psalmy: co jeślibym chciał sądzić, tobym znalazł różnicę, nie mówię z moim wykładem, bo jestem niczém, ale z objaśnieniami dawnych greckich Ojców. Bądź zdrów najmilszy przyjacielu, wiekiem synu, godnością ojczy, i błagam cię o to, aby twe listy piérwój do mnie jak do kogo innego dochodziły.» —

Ś. Augustyn przed odebraniem tego pisma wyprawił przez Cyprjana Dyakona nie tylko nowy list, ale i trzy poprzedzające w kopji, a w swoich naleganiach bynajmniej nie ustawał. Tak zmuszony ś. Hieronim, po zachęceniu do spierania się, w zgodzie i miłości powiada: — »Opuszczam wstępne grzeczności, któremi starą głowę chciałeś ukołysać, zamilczam o pochwałach, któremi nagany chciałeś osłodzić: lecz przystępuję do rzeczy.» Potém objaśnia swój sposób widzenia względem wykładu słów Pawła do Galatów i dodaje: — »Proszę cię znowu i znowu proszę, abys przebaczył rozprawie mojej, i jeśli w czém przeszedłem miarę, przypisz sam sobie, boś mnie do tego zmusił. Ani mię sądz patronem kłamstwa, bo idę za Tym, który jest drogą, prawdą i życiem; nie może więc czciiciel prawdy poddać szyi pod jarzmo fałszu. Nie wzbudź na mnie nieświadomego pospółstwa, które cię słucha jako Biskupa mówiącego w Kościele, a mnie, w ostatnim wieku kresie zgrzybiałego starca, co się ukrywa na wsi w klasztorze, nie wiele poważa i ceni. Szukaj innych którychbyś uczył i naganiał: a do mnie, oddalonego tylu morzami i krajami, zaledwo głos twój dójść może. Proszę cię w końcu listu, abys spoczywającego starca i od dawna weterana nie zmuszał na nowo walczyć. Ty młody i na godności biskupiěj postawiony, nauczaj ludy; a mnie dość w ubogim kątku klasztornym szeptać z jednym słuchaczem.» —

Prawdziwie nie mogę się oddziwić skromności i umiarkowaniu ś. Hieronima; bo kiedy to pisał, nie znalazł jeszcze ani głębokiej pokory Augustyna, ani jego szczerości, a jednak widzimy z jaką miłością pokoju umiał postąpić. Wcale tu się nie przebija charakter skory do sporów i kłótni literackich; bo kiedy starością zasłaniał się od jednej, nie wiele znaczącej odpowiedzi, wtedy ogromne komentarze jedne po drugich szybko wylewał. Ś. Augustyn w szczerej miłości niczego więcej nie pragnął, jak wzajemnej przyjacielskiej krytyki: lecz wszystkie okoliczności tak się składały, że Hieronim musiał tę chęć inaczéj tłumaczyć. A potem większe doświadczenie starca, kazało się lękać tych wzajemnych bez potrzeby szermowań, bo jak sobie chcieć, ale wytykania uchybień najczęściej prowadzą do niezgody.

Ś. Augustyn otrzymawszy pisma Hieronima i postrzegłszy, że mógł obrazić, natychmiast z Chrześcijańską pokorą rzucił się do zachowania miłości. Stąd między innemi tak mówi: — »Dla czego staram się płynąć przeciwko wody, a raczéj nie proszę przebaczenia? Zaklinam przeto ciebie na łagodność Chrystusa Pana, abyś mnie, jeślim cię obraził, darował, a na wzajem nie chciał mi płacić obrazą... Chociaż bowiem z dostojenstwa, wedle zwyczaju zaprowadzonego w Kościele, Biskup jest starszym od kapłana, jednak w rzeczach wielu, Augustyn jest mniejszy od Hieronima.» —

Przyjemna to rzecz widzieć tę pokorę i umiarkowanie przy szczerej miłości i wzajemném cenieniu siebie, tych dwóch największych świeczników łacińskiego Kościoła. Odtąd zawsze Augustyn był piérwszy do uwielbienia ś. Hieronima, i każde jego dzieło napelniało świętego Biskupa największą radością. Umyślnie wyprawił światłego kapłana Orozjusza z listami do Hieronima i w dziwnej pokorze prosi go o rozwiązanie niektórych wątpliwości. — »Prosiłem i proszę Boga naszego, co nas wezwał do swojego Królestwa i chwaly, abyś mię w tém co do ciebie piszę, święty bracie Hieronimie, oświecił z moim pożytkiem. Nie ma dla mnie przykrzejszej rzeczy, jak wynikłe trudności, które muszę znosić, bo tak daleko jestem od ciebie, że na odpowiedź upływają nie dni i miesiące, ale całe lata; kiedybym chciał, gdyby to być mogło, zawsze mieć ciebie przy sobie i rozmawiać z tobą, o czémbym żądał.» —

Przy liście umieszczone były rozprawy o duszy i o innych przedmiotach ważnych, co wszystko poddawał pod sąd Hieronima. —

— »Na twoje dwa dziełka, — tak pisze starzec betlejemski, — któreś mnie napisał, pełne najgłębszej pokory nauki i jaśniejące całym blaskiem wymowy, nie mogłem w porę odpowiedzieć. Nie żebym co do nagany znalazł, lecz że każdy wedle słów Apostoła w swojej myśli obfituje. Rzeczywiście, co tylko można było powiedzieć i wysokim jeniuszem wyczerpnąć z Pisma, wszystko to wykonałeś. Lecz proszę o cierpliwość, że śmiem chwalić twój jeniusz. My bowiem rozprawiamy między sobą dla samej nauki, a zazdrośni szczególniej kacerze, obaczywszy nasze zdania różne, zaraz nas spotwarzają, jakbyśmy się kłócili: kiedy przeciwnie mam niezmienné postanowienie ciebie kochać, poważać, czczyć, podziwiać i bronić twoich słów, jakby własnych.»

Ś. Hieronim do ostatniego tchu zachował najczulszą przyjaźń dla Ś. Augustyna, i kiedy ten bojownik Kościoła poraził na głowę kacerzy, wtedy święty starzec jeszcze go więcej ukochał. Widzimy te piękne ślady duszy najszlachetniejszej w liście do Augustyna, co pisał przed swoją śmiercią. — »Dla mnie, — powiada Hieronim, — jest najmilsza każda zręczność, jeśli mogę pisać do ciebie. Boga biorę za świadka,

że gdyby to być mogło, pożyczylbym skrzydeł u gołębiczy, aby polecieć w twoje uściski. Zawsze wprawdzie tegom żądał, z przyczyny wielkich cnót twoich: ale teraz najbardziej pragnę, boś twoją sprawą i staraniem udusił kacerstwo Celestiana. Pytasz, czy odpowiedziałem na xięgi Anniana kacerza: alem nie dawno je otrzymał i słabość mi przeszkodziła, a szczególniej śmierć ś-tój Eustochii, po której tak bolałem, żem prawie pogardził temi xięgami.»—

Ze zgonem świętej Eustochii przerwał ś. Hieronim ważne swe prace i prócz lekkich rzeczy nic nie pisał. Nie długo czcigodny starzec opłakiwał swoje sieroctwo na grobie dwóch serdecznych przyjaciółek, bo wkrótce przy nich odpoczął. Zazdrość i nienawiść miernych ludzi przeszła na zawsze, a cały Kościół podnosi głos uwielbienia dla tego męża, co połączywszy największą naukę z największą świętobliwością, stał się aż do skończenia świata powszechnym nauczycielem i wzorem Chrześcijańskiego życia.

III.

Miejsca poblizkie Betlejemu, Klasztor i miasteczko.

Jeszcze w dniu przyjechania do Betlejemu zaraz po odbytej processii, poszedłem z przełożonym i wszystkim zakonnikami obejrzeć miejsca poblizsze, co nazywali pocziwi Ojcowie swoją zwyczajną i miłą przechadzką. Ten zwyczaj trwa u nich oddawna, bo i Radziwiłł wspomina, że także po processii używał tej samej przechadzki.

Bardzo blisko klasztoru, w stronie wschodniej, jest Grota mleczna: nie wielka to jaskinia, bo zaledwie ma dziesięć kroków szerokości i długości. Podanie utrzymuje, że ś. Józef przestrzeżony od Anioła o niebezpieczeństwie zagrażającym niebieskiemu Dzieciatku, schronił do tej groty Najświętszą Pannę z Jój Synem, nim się przygotował do podróży egypckiej. Malowniczy jest wchód do tej pieczary nie głębokiej. Wewnątrz znajduje się oltarz prosty z kamienia murowany i bez żadnej ozdoby. Nieco dalej widać w skałe małe wydrążenie, gdzie, wedle podania, siedziała Matka Boska i karmiła rajske Dzieciatko pełną Niebem piersią, z której kilka kropel pokarmu padło na tę ziemię i nadało jój moc leczenia. Stąd grota przybrała nazwanie mlecznej. Ośm kolumn dość ładnych zdobi pieczarę i jedne z nich podpięrają sklepienie, a drugie ubierają wewnątrz ściany. Chociaż na poparcie tego podania, nie ma historycznych dowodów, jednak je powitałem z największą przyjemnością: bo co to za ładna myśl uwiecznienia pamiątki dziewiczego pokarmu, co jedną kroplą leczy słabości całego świata. W tym wydrążeniu siedzenia Niepokalanój Dziewicy, jest kamień miejscami biały a częściej czerwony i bardzo kruchy, i stąd biorą ziemię, która ma pomagać niewiastom do łatwiejszego rozwiązania, a także matkom do odzyskania pokarmu: prócz tego leczą się na febrzy i inne cierpienia, na-

wet bydłom dają tę ziemię jak lekarstwo. Dla tego na oltarzu widzisz gliniane kagańce z oliwą, bo lud pobożny utrzymuje wieczny ogień, i każdy chory lub uzdrowiony stawia lampę. Nie sędzę aby ten kruchy wapiennik miał w sobie naturalną siłę leczenia, jednak trudno przypisać samęj wyobraźni, jeśli zważymy, że mnóstwo tu znalazło ulgę w cierpieniu; bo nie tylko mieszkańcy Chrześcijanie, ale z najdalejszych stron Moślemini przychodzą po tę ziemię, i Pielgrzymi zanoszą ją co roku w różne części świata. Najłatwiej ten cud daje się wytłómaczyć żywą wiarą cierpiących. Betlejemici w następny sposób przyrządzają swoje lekarstwo: naprzód tłuką białawy lub czerwony kamień na mialki proch i nalewają czystą wodą, która się staje biała jak mléko: tę wodę zlewają w osobne naczynie, a ziemię jeszcze po dwakroć zalewają i znowu biała woda przeléwa się do oddzielnego naczynia, w którym proszek biały po dwóch lub trzech dobach zupełnie osiada na dnie, wtedy zlawszy czystą wodę, robią z białej massy medaliki z różnym wyobrażeniem i suszą je na słońcu. W słabościach rzucają medalik do wody, przez co się staje biała jak mléko i uważana za napój pomagający do zdrowia. Jaskinia należy do Katolików i czasem tu odprawuje się msza święta. Tu siedmioletni odpust. Odśpiewaliśmy wedle zwyczaju Litanię do Matki miłosierdzia. Co to za ładna modlitwa, jeśli się nad nią bez uprzedzenia zastanowimy: bo jest ciągłym i naturalnym wykrzykiem najtkliwszej miłości, która w uniesieniu dobiera najmilszych imion, aby tylko przywołać w pomoc najukochańszą Matkę i Dziewicę. A teraz pomyśl, jak mogła poruszać w tej prostej i nagej pieczarze mlecznej. Dawniej za wchód do tej groty płacono Turkom cztery grosze. Na wierzchu jaskini był parafialny kościółek ś. Mikołaja, a dziś nie ma prawie jego i śladu.—Stamtąd bardzo nie daleko po zstąpieniu nieco z góry, pokazywano miejsce domu ś. Józefa: bo wedle podania tu był przestrzeżony we śnie od Anioła; teraz nie ma nawet ruin, tylko zieleni się ogród oliwny.

Zstępując dalej z pochyłości, przybyliśmy na mały ustęp, formujący jakby drugą nie wielką górę, na której rozkłada się wioska Bastur, czyli Pastérzów. Podanie utrzymuje, że tu mieszkali ci pastérze, którzy mieli szczęście powitać narodzonego Zbawiciela. Do dziś dnia w tej wsi mieszkają sami pastérze przez pół Moślemini, a przez pół Chrześcijanie wyznania greckiego. Czterdzieści kilka chat składa wioskę pastérską, a te chaty nędznie i bez żadnej wygody są pozlepiane, i każda ma pod sobą albo przy sobie pieczarę wykutą w kruchym kamieniu, gdzie zimą zwykli zapędzać swe trzody. Prawie na środku wsi znajduje się studnia nazwana krynica Maryi, bo wedle podania, Najświętsza Panna przechodząc tędy, chciała ugasić pragnienie, lecz nie było czém dostać wody z głębokiej studni: wtedy sama woda podniosła się aż po brzeg dla napojenia Matki dobroci. Miłe są te podania ludu, w których się okazuje głęboka cześć całego przyrodzenia dla Twórcy i Jego Dziewiczej Matki.

U stóp tej wsi rozciąga się obszerna dolina, należąca do Pastérzy, częścią zasiewana, częścią obrócona na pastwisko trzody. Wkrótce z przyjemnym uczuciem weszliśmy na pole ogrodzone w około murem, który znaczną część doliny obejmował: jakich kilkadziesiąt drzew oliwnych, rokosznie bujnych na tej żyznej ziemi ożywiało miłe pastérską dolinę, na której Anioł Pański czuwającym nocą pastérzom zwiastował wesolą nowinę. Zaledwie kilka postąpiłem kroków, kiedym usłyszał piękny śpiew nucący Chwałę na wysokości Bogu. W zdziwieniu szukałem w kóło śpiewaków, których nigdzie widać nie było: ale mię Gwardyan z uśmiechem zawiadomił, że dla zrobienia mi przyjemności wysłał piérwój chłopczyków swoich, którzy tu w ja-

skini podziemnej śpiewali. Zbliżyliśmy się potem do ruin dawnego kościoła, który miała dzwignąć ś. Helena pod tytałem śś. Aniołów bo wedle podania, na tém miejscu pokazał się Anioł pastierzom. Dziś tylko część oltarzowa została, a z resztą zupełnie zwałiska, między którymi na dwóch złamanych kapitelach oparta deska marmurowa stanowi oltarz Katolików. Pod rozwalinami znajduje się grota dość wielka: w niej jak chce podanie, spali pastérze, kiedy inni czuwali nad trzodą. Oddawna jaskinię obrócono na kościół, i jeszcze dziś ze śladów mozaiki w podłodze, z kolumn pobitych, i bogatej rzeźby kapitelów, można wnieść, jak było ozdobione to miejsce spoczynku szczęśliwych pastuszków. Grota jest w posiadaniu Greków, a dawniej z całym ogrodzonym polem należała do Katolików. Tu odpust zupełny. Jeden z kapłanów odśpiewał Ewangelię opisującą zjawienie się Anioła pastierzom, i wszyscy z błogą radością nęcili: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. W tych słowach Anielskiego śpiewu, zawiera się cała treść wiary i szczęścia naszego. O kochane Dzieciątko! natchnij nas dobrą wolą, abyśmy po łzach, boleściach, trudach i niepokojach, znaleźli nawet w tém doczesnym życiu, chociaż jest pełne gorzkich zawodów i trosk marnych, słodki i prawdziwy pokój wewnętrzny, w którymby dusza wytchnęła z krwawego uznolenia, i pozbywszy ziemskiej tęsknoty, uczuła w Twojej Chwale i Czcii zupełne zaspokojenie i błogość raj-ką na ziemi.

Rozrzewnione i zamyślane oko rzuciłem na to cudowne miejsce. Między wdzięcznymi górami Betlejemu, które, winnice i drzewa często uzienialy, tała się pełna wesela i przyjemności dolina bardzo żyzna, dolina pasterska. Tu Jakób, jak świadczy Hieronim, rozbijał namioty okolo wieży Ader czyli trzody i pasal swoje bydło. Tu, jak chce podanie, było pole Booza, na którym Rut zbierała kłosy. Tu młody Dawid pilnując ojcowskiej trzody przegrywał na arfie. Tyle wieków ubiegło, tyle zmian zaszło na świecie, a na tej błogiej dolinie wszystko zostało jak było dawniej. I teraz tu zasiewają, i teraz mieszkają pastérze, i teraz służy im pole pastwiskiem, i teraz nocą po kolei wartują pastuszki nad pasącą się trzodą, jak kiedy Anioł zwiastował im narodzenie najmilszego Dzieciątka. Pomimo woli tu się przenosisz jakby do złotych wieków: tłumem cię okrążają lubie obrazy wiejskiego pokoju i niewinnej prostoty: serce silniej i gwałtowniej uderza wrodzoną tęsknotą do cichości i sielskiej swobody. Wśród tych słodkich wspomnień pasterskich czasów, nagle mię otoczył świat kantyczkowy i przeniósł do lat dziecinnych: bo prawie niema pieśni na Boże Narodzenie, żeby w niej Pastérze nie byli. Jakże w pieśniach naturalnie i szczerze odbija się pobożna i niewinna weselość tej uroczystości! Jak tam wszystko nie wymuszone, proste, swobodne i prawdziwie pasterskie! Nie jednego rażą proste słowa i niezgrabne rymy, ale pod tym pozorem jakież myśli ładne, a nie raz jakby niespodzianie spotykasz kwiat najkliwszych i pieczotliwych uczuć. Rzecz niezawodna, że w naszym Kościele postrzegasz tę pełną uszanowania poufalość, i to, że tak się wyrażę, pieszczanie się z Bogiem, czego nie znajdziesz gdzieindziej, a przez co i nieznamy z samego widzenia pozna, że to są dzieci Ojca niebieskiego. Pieśni, albo tak nazwane Kantyczki, są niezmiernie ważnym utworem w naszym piśmiennictwie i bez porównania są wyższe od całej Stanisławowskiej Literatury, we względzie poezji, wzniosłych myśli i rodzimego kolorytu. Są to wprawdzie dzikie polne kwiaty często w nich postrzegasz brak uprawy i starania ręki ludzkiej, ale mimo to wszystko gaszą swoim samorodnym wdziękiem wszelkie sztuczne z wosku lepienie lub z płatków wystrzygane kwiecie: bo te żadnej rodzimój woni nie mają, kiedy kantyczki wyrosły z narodowości, ze szczerých uczuć, a nadewszystko z wiary najżywszej, zachwy-

cają dusze, co nie straciły ojczywego powonienia. Jak sobie chcieć, ale poezia i wszystkie sztuki piękne tylko żyją przy Religii, i z niej ciągną swój blask, siłę i krasę, a bez niej muszą wędnać, chociaż dla oka niedoświadczonego może samo zwiędnięcie, samo zasuszenie zdawać się rzeczą najdoskońalszą. Rzućmy tylko nieuprzedzone oko na Kantyczki i nie zważajmy zawsze na drobne szczegóły, ale na całość, a niezawodnie postrzeżemy wdzięki niepospolite i prawdziwie swoje. I rzeczywiście, jakaż to swobodna wesołość, a pełna prawdy i tliwości oddycha w tych pieśniach!

Dzieciątko się narodziło,
Wszystek świat uweseliło.

I noc sama przemienia się w dzień radości. Wyobrażenie, że nawet ptastwo i zwierzęta pośpieszają razem z ludźmi i Aniołami witać narodzone Dzieciątko, jest prześliczne i prawdziwe: bo Stwórcę wielbi wszelkie stworzenie. Te pieśni nie tylko głoszą wesołość, ale i pobudzają do niewinnej wesołości: stąd często napotykasz obrazy zabawne, które jednak nie mając nic w sobie nieprzyzwoitego, napełniają proste serca niewinnym uśmiechem i razem wlewają przekonanie pożytecznej prawdy. Tam słyszysz,

Jak ptaszkiowie
Wdzięczni śpiewaczkiowie,
Jak skowronek
Wiosenny dzwonek,
I sowy i puhacze
Nocni surmacze,
I czérkające wróbliki,
Kościelne strażniki.

Słowem: całe ptastwo śpiewa hymn narodzonemu Bogu.

Tam zając z królikami
Bębni z radości nóżkami.

I wszystkie inne zwierzęta cieszą się z przybycia na świat wiekuistego Pana.

Tam dziateczki,
Te ziemskie kwiateczki,

Witają rajske Dzieciątko słodkiem li, li, li. Tam starzy i młodzi razem z niebieskiemi dworzany nuć Panu chwałę. A ciż pastérze szczęśliwi, których tu przy narodzeniu Pańskiem spotykasz na każdym miejscu? Widzisz tam jak się trwożą, że o północy światłość wielka się rozlewa, jak się wzajem budzą, jak Niebo otworzone i wojsko Aniołów zstępuje z pieśniami radości, jak są ośmieleni i ucieszeni wesołą nowiną, którą im Anioł zwiastuje. Tam na powitanie swego Króla i Pastérza, niosą baranki i te wszystkie dary, na jakie zdobyć się może ich ubóstwo. Mimowolnie wrywa się ci pieśń: Przybieżeli do Betlejem Pastérze, hej, hej, Pastérze!

Bo wolno wniść lichym,
Pastuszkom cichym,
Do Pana tego,
Co niebo Jego.

I patrz :

Przyskoczył Pastérz do szopki zeicha,
Alić się małe dziecię mu uśmiecha.

Składają wręście dary

I serce skruszone
I oczyszczone
Świątą miłością.

A tam patrząc na niewygodę w stajence, chciałby pastuszek przenieść Dzieciątko do swéj chatki, bo czuje, że z niém przeniesie Niebo do siebie i już w radości sercém je kołysze. Tam bawią najslodsze dziecię tańcem, graniem na pastérskiej fujarce i śpiewaniem: ale jeden z nich :

Dobyl tak wdzięcznego
Głosu baraniego,
Aż się Józef stary
Przestraszył, od niego.

Przeło,

Mówi mu staruszek : nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się dzieciąteczko tój pieśni przełęknie :
Lepiej mu zagrajcie,
Panu chwałę dajcie.
Hej kolenda, kolenda !

Słowem : widzisz tu tak żywe osoby, tak nie wymyślone, tak przemawiające naturalnie, jakbyś patrzył na swoich pastuszków i staruszków. I rzeczywiście wśród tego wiru tak słusznój radości, wśród tych obrazów swobodnego wesela, z pełném uczuciem i pobożną radością, zdaje się patrzymy jak

Piękna się róża rozwiła,
Zbawiciela nam powiła.
Pastuszkowie pod Niebiosy
Podnoszą radości głosy,
Grają w dudki i multanki,
Drudzy czynią wywijanki.
Klęczą przed niém osioł z wolem.
Wtedy któż nie zechce społem
Z tą muzyką i pieśniami,
Z Aniołami, pastuszkami
Uderzyć Dzieciątku czołem ?

Wracając do Betlejemu zwiedziliśmy po drodze ruiny klasztoru ś. Pauli na górze, oddzielonéj tylko doliną od Świątyni betlejemskiej. Tam ze zwalisk sklecił małą chatkę Arab, a piękny ogród figowy ozdabia malownicze rumowisko, pod którego spodem zostały porządne lochy, należące teraz do XX. Bernardynów, jakby prawem spadku. Prócz tego jeszcze parę cystern zostało. Tu był klasztor Panien pod przewodnictwem Pauli i Eustochji: dzieliły się na trzy klasy, t. j. na znakomitych, miernego stanu i zupełnie prostych: chociaż różne miały zatrudnienia stosownie do usposobień, lecz wszystkie nosiły jednakowe odzienie i razem zbierały się na nabożeństwo do kościoła, gdzie każdy oddział prowadziła starsza matrona.— Stamtąd przez

góry wybraliśmy się na drogę jerozolimską, i po przejściu miasteczka, wróciliśmy do klasztoru.

Już przed przybyciem ś. Hieronima i ś. Pauli był oddawna klasztor przy świątyni betlejemskiej, a zakonnicy służyli tu nauką i pobożnością. Między nimi najgłośniejszy był Jan Kassian Opat marsyliński, który w tym klasztorze został wychowany i w naukach wyćwiczony. Jego dzieła, chociaż noszą nieco barwę pelagjańską, jednak są do dziś dnia budującym i ciekawym zbiorem dawnej doskonałości i pobożności. Ten klasztor betlejemski Kassiana, słynie jeszcze ustanowieniem nabożeństwa, zwanego pierwszą godziną kanoniczną. Dawniej bowiem do ósmej rano żadnej wspólnej modlitwy nie było: stąd opieszali więcej jak należało oddawali się spoczynkowi, przeto dla zaradzenia wkradającemu się lenistwu, postanowiono ze wschodem słońca zbierać się na odmawianie Psalmów, i stosownie do rachuby dnia na Wschodzie, przyjęło to nabożeństwo nazwanie pierwszej godziny. Zwyczaj klasztoru betlejemskiego wkrótce został w całym Kościele zaprowadzony.

Dzisiaj trzy klasztory są połączone z sobą i jedne drzwi wspólnego wchodu mają Katolicy, Grecy i Ormianie. Największy i najwspanialszy klasztor jest sięży Bernardynów, chociaż bardziej jest wygodny jak ozdobny. Gmach bowiem nieloreński, ale obszerny, ma grube mury z ogromnych kamieni złożone, co przy znacznej wysokości przedstawia podobieństwo dawnej twierdzy. Ten ogromny Konwent miała zbudować ś. Paula, ale po znacznym zrujnowaniu odnowił go zupełnie król Balduin i w tej architekturze jawny jest gust czasów krzyżowych. Obszernych celi znajduje się nie mało, a najpiękniejszy pokój jest wielki refektarz, w którym pospolicie dają wędrowcom na czas pomieszkanie. Ogród przytykający do klasztoru jest dosyć ładny, gdzie zakonnicy z wielkim staraniem pielęgnują drzewo pomarańczowe, stare, wypróchniałe i rosnące dość wysoko pod murami wielkiego ołtarza głównej Świątyni, bo wedle podania, była ta pomarańcza sadzona rękami ś. Hieronima. W klasztorze utrzymują szkołę dla dzieci katolickich, i widziałem ze stu chłopczyków uczących się czytać, pisać i innych początkowych nauk. Zakonników mieszka tu piętnastu, lecz się co sześć miesięcy zmieniają i całe swe utrzymanie biorą z klasztoru jerozolimskiego, chociaż im trzody i ogrody posiadane w Betlejem, nie małą przynoszą pomoc do wykarmienia.

Po prawej stronie głównego kościoła od wchodu, jest klasztor Ormian, który ma być dźwignięty na ruinie klasztoru Kassiana: budowa nie wielka, ale dość piękna, ma swoją cysternę i ogródeczek, mieszka w nim sześciu mnichów i kilku świeckich. Bardzo się czysto utrzymują. Z tego klasztoru wchodzi się do tak nazwanej szkoły ś. Hieronima, bo wedle podania tu nauczał i przyjmował uczonych gości. Dawniej służyła za stajnie Turkom, a dziś należy do Ormian, którzy ją połączyli murem ze swoim klasztorem. Jest to wielka sala, prawie podziemna, bo tylko sklepienie i kawalki okien wznoszą się nad ziemią i cztery kolumny marmurowe z korynckimi kapitelami podpierają waliste czyli lukowate stropy: zresztą sala zaniedbana i prawie pusta, bo tylko znajduje się jeden ołtarz ubogi. Tu odpust siedmioletni.

Po tejże samej stronie kościoła, jest klasztor grecki, którego osobna kaplica przylega do ściany wielkiego ołtarza świątyni głównej. Sam klasztor mieści się w dawnej dzwonnicy, przeto celki są ciasne i biędne: mieszka tu siedmiu zakonników, i należy do nich mały oddzielny ogródek. Duchowni wszystkich trzech wyznań dość zgodnie żyją. Przed klasztorem i kościołem głównym jest wielki plac, wyłożony kamieniem, a ruiny znajdujące się po bokach, świadczą, że tu były jeszcze inne bu-

dowle, najpodobniej domy gościnne, które niegdyś dźwignęli ś. Hieronim i ś. Paula. Na placu znajdują się dwie cystérny: w jedną z nich wpadło przypadkiem, jak mi rozpowiadali, dziecko Arabów, i za to trzy klasztorzy musiały zapłacić ósmset piastków. Drzwi główne wiodące do klasztorów i do kościoła są niskie i wąskie, tak, że wchodząc potrzeba się zginać: a nadto grubą żelazną blachą dobrze okute. W ten sposób zapobieżono, że Turcy z końmi nie wjeżdżają do klasztoru i kościoła, jak było za czasu xięcia Radziwila.

Betlejem prawie w środku Judei leżące, zwało się miastem Dawida, albowiem stąd pochodzili jego przodkowie i tu była jego ojcowizna. Od imienia żony Kaleba nazywało się Efrata t. j. płodna, chociaż swój ziemi żyznością zasługuje na to nazwisko. Z téj płodności wzięło początek główne imię tego miasteczka, t. j. Betlejem, czyli Dom chleba: a dla różnicy od drugiego Betlejem w Galilei niższej, zwało się Betlejem Juda. Już w księdze Mojżesza wspomina się Betlejem i najmniej trzy tysiące kilkaset lat żyje to miasteczko. Jakaż stolica może się pochwalić tak wielką starożytnością? — To długie trwanie małej wioski, która widziała narodzenie i śmierć nie tylko miast, ale i całych narodów, i która najpewniej przetrwa najslawniejsze miasta, zdaje się wykazywać szczególniejszą opiekę Boską nad tą błogosławioną siedzibą. Roboam Król judzki powiększył i ozdobił miasteczko różnemi budowami. Za czasu Cesarstwa greckiego Betlejem znacznie się wzmogło, bo święte miejsce ozdobiono Świątynią i klasztorami. Pod Saracenami znowu tu nastąpiły pustki i rozwaliny, tylko sama świątynia ocalała. Kiedy w roku 1099 stanęli Krzyżowcy pod Jerozolimą, wtedy Tankred na prośbę Chrześcijan betlejemskich, udał się zmkrokiem ze wsi Jeremiasza i właśnie w samą północ Bożego narodzenia zatknął chorągiew krzyża na murach Betlejemu. Balduin I-szy, jak świadczy Wilhelm tyryjski, wyjednał u Papieża Paschalisa ustanowienie Biskupa w Betlejemie, któremu podlegały kościoły poblizszych wiosek i miasta Akkaronu. A chociaż nigdy nie słynęło wielkością i znakomitością, jednak bez porównania było bogatsze, piękniejsze i obszerniejsze. Dziś bowiem prócz ładnej świątyni i ogromnego klasztoru nic tu nie ma do widzenia; domy jak szopy w czworogran budowane, z dwiema niezgrabnemi dziurami, które drzwiami i oknem zowią, a przy płaskim zupełnie dachu mógłbyś wziąć za ruiny i pustki, gdyby wyglądający mieszkańcy nie wyprowadzili z pomyłki. Odwiedzałem wielu Arabów i wszędzie zastałem prawie to samo ubóstwo, jednakowe rozporządzenie i wschodnie niechlujstwo. Jedna wielka izba mieści całą rodzinę z całym gospodarstwem, drobiem, a często i bydłami, wyjąwszy koni, osłów, mulów i wielbłądów, dla których osobna stajenka w skale wykuta pod domem i ledwie nie wygodniejsza od ludzkiego pomieszkania. Jednak w tém nie ma nic osobliwego, bo we wszystkich wioskach i miasteczkach to samo widziałem. Rzadko można było znaleźć łóżko, ale pospolicie mają welniane materace, które rozłożywszy na ziemi wszyscy śpią pokotem. W Betlejemie pomimo zwyczajnego ubóstwa nie znajdujesz przerażającej nędzy, a przy tak żyznej ziemi byłiby nawet bogaci, gdyby nierozsądny ucisk wschodniego Rządu, nie zrażał od wszelkiej pracy. Ludność Betlejemu, wedle świadectwa xięży trzech wyznań, wynosi z górą trzy tysiące: t. j. Katolików tysiąc sześćset pięćdziesiąt, Greków tysiąc pięćset i Ormian pięćdziesiąt. Dawniej było tu jeszcze Mośleminów półtorasta: ale na parę lat przed moim przybyciem podnieśli bunt przeciwko Ibrahimowi, który ich domy zburzył i ogrody w pień wyciął: mieszkańcy zaś rozbiegli się w różne strony, i dziś ani jednego nie zastałem Moślemina. Żydzi także nie mieszkają w Betlejemie, i dziwna rzecz, że ten lud od-

dawna wyniósł się z miejsca Narodzenia Zbawiciela, bo już Tertulian zapytuje upornych potomków Izraela: »Jak spodziewacie się Messjasza, kiedy was w Betlejemie nie ma»? Tu, jak i w całej Syrii, kobiety utrzymują domowe gospodarstwo, tak, że mężowie do gotowej łyżki i miski raczą przystępować: do żon bowiem należy nie tylko nanosić wody, nazbierać drew, ale utrzymanie koni, mułów i całego przychowku; nadto pracują w ogrodzie, winnicach i przy zbieraniu oliwek. Mężczyźni zajmują się trochę rolą, czasem jakim przemysłem, czasem wojną z sąsiadami, a najpospolicięj próżnowaniem. Jednak w koło Betlejemu wcale nie źle są uprawne góry i doliny, i to miasteczko należy do rzadkich w Judei miejsc, które zielenią się pięknymi sadami. Jeśli więc rolnictwo, pasterstwo i ogrodnictwo, nie są w Betlejemie w stanie zupełnie kwitnącym, to przynajmniej nie poszły całkiem w zaniechanie. Główną gałąź przemysłu w Betlejemie, stanowi robienie koronek, rożanców, krzyżów, krzyżyków, wyrzynanie na muszlach, robienie z perłowej konchy modalików ś. Grobu i grotu Narodzenia, lub różnych podobnych rzeczy. Prawie od niepamiętnych czasów wyłącznie tém się zajmują sami Betlejemiści i w każdym domu znajdziesz podobnego artystę. W ogóle te wyroby są niezgrabne, osobliwie wyrzynania obrazów świętych na konsze perłowej: jednakże widziałem dwóch rzeźbiarzy, którzy z niezwykłą i zadziwiającą delikatnością, jak na prostych ludzi, dokonywają tój plaskorzeźby. Przemysł ten więc przynosi pożytku, jak można sądzić, bo ogromne tłumy Ormian i Greków, przychodzących na Wielkanoc, rozkupują te świętości: nadto Moślemini nabywają różańce dla zabawienia rąk próżnujących, wedle zwyczaju wschodniego; a teraz i w Europie za obudzeniem się ducha wiary, sprzedaje się nie mało wyrobu Betlejemczyków, którzy pospolicie swoje towary narzucają klasztorom, a te chcąc nie chcąc muszą płacić i później zbywać potrzebującym.

Gdyby Rząd wschodni dobrze pojmował swój pożytek, toby Betlejem stało się miasteczkiem bardzo kwitnącém: bo ziemia żyzna, mogłaby i zachęcać do pracy i wzbogacać mieszkańców; ale ustawiczne uciski, dowolne nakłady podatków, tym więc zrażają, im bardziej są przekonani, że rząd nie wyciąga od biednych, ale od bogatszych rozmaitej opłaty, że być dostatnim, jest to narazić się na zdzierstwo i prześladowanie. Stąd każdy woli próżnować, jak pracować nie dla siebie. Ten ucisk rządu spada najczęściej na klasztory, bo mieszkańcy nie mogąc lub nie chcąc zapłacić nałożonej daniny, zmuszają duchownych do zastępstwa, niby przez wzgląd na protekcję, jakiej używają od mieszkańców. Zresztą są przekonani, że zakonnicy powinni za nich płacić dla tego samego, że oni są katolikami: jakoż często grożą przejściem do innej wiary, ale to są tylko strachy, bo do odstępstwa i mieczem nie dadzą się skłonić. Jeśli zaś wszelkiemi gwałtami nie mogą wycisnąć pieniędzy u zakonników, a sami nie mają czém zapłacić, wtedy po prostu rzucają miasteczko i z całym dobytkiem przechodzą do Arabii, gdzie poczekawszy trochę, za zwolnieniem pretensii rządu, wracają znowu do domów: albo też jeśli czują siłę, stawiają opór z bronią w ręku.

Smętarz znajduje się obok lacińskiego klasztoru, i parę razy byłem świadkiem dziwnego obchodu pogrzebowego, który właściwy jest tój okolicy, bo tylko w Betlejemie i we wsi Jeremjasza później widziałem: sądzę, że i w drugich pobliskich wsiach to samo się zachowuje. Za przyniesieniem ciała na smętarz, krzyki, śpiewy i tańce kobiet razem się nięszają, i długo kobiety niby nie dają zmarłego pogrzebać, skacząc same w dół, nim ich nareszcie mężczyźni oddalą i pochowają nieboszyka. Po pogrzebie jeszcze przez siedm dni zbierają się na mogiłę. Pierwszego rau-

ku usłyszałem głos jęczący kobiet, i dowiedziawszy się o przyczynie, wyszedłem dla przypatrzenia się temu obrzędowi, który przypomina czasy pogańskie. Już od trzech dni spoczywał zmarły w grobie. Zastąpiłem ze trzydzieści kobiet siedzących wielkiem kołem, a w środku na mogile stały dwa wielkie kosze warzonej nie miltój pszenicy i w naczyniu glinianém kurzyło się kadzidło. Kobiety monotonicznym ale przeciągłym i jęczącym głosem śpiewały wszystkie razem, potem nagle cichły i tylko jedna smutną pieśń wiodła, nim znowu powszechny jęk nie połączył się z jej śpiewem. I tak powtarzają często. W czasie śpiewu ciągle wszystkie okręcały pomalutku rękę koło ręki, a krewne zmarłego odziane czarnym welonem biły się dłońmi w obnażoną twarz i piersi. Boleśnie na to patrzeć, bo tam jest szczery i dziki obraz smutku. Po dobrej godzinie takiego jęku, przyszedł kapłan grecki i turybularzem okadził mogiłę. Kobiety powstały, a krewne zmarłego rozdawały każdej ten pęczak pszeniczny. Potem udały się na miejsce równe nie daleko od smętarza, i uformowały wielkie koło w ten sposób, że każda rękę prawą trzymała na ramieniu lewem drugiej przy niej stojącej niewiasty: wtedy nuciły pieśń, która pomimo jęczących tonów, miała jakieś podobieństwo do naszego kozaka: naprzód jedna połowa koła śpiewa, a potem druga, i tak na przemian ciągnęła pieśń utrzymują. Tymczasem całe koło niewiast obracało się pomalutku na jednym miejscu. W pięć minut wskoczyło w środek koła kilka niewiast i uformowało drugie mniejsze koło, które płaśało bardzo wysoko, co dziwnie odbija przy powolnym ruchu wielkiego koła. Każda z hasających w mniejszém kole, biła się w twarz obiema rękami, a jeśli była krewna z czarną osłoną, wtedy zdierała z siebie welon, ciskała go pod nogi i skakała z rozczochranými włosami. Potem skaczące koło łączyło się z wielkiem, i znowu inne niewiasty wbiegały do środka, aby się bić i wysoko podskakiwać. I tak śpiew i taniec trwały godzinę, nim się kobiety rozeszły do domów. Nie łatwo opisać pierwsze wrażenie grobowego tańca. Zdaje się, że nagle przeniosłeś się w czasy starożytne, że jesteś świadkiem dawnych pogaństwa obrzędów. Wszystko najdoskonalej utrzymywało złudzenie. Ten śpiew w pół dziki, w pół rzewny i łagodny, ta mieszanina tonów żalonych ze skocznymi, to koło obyczajem dawnym połączone fantastycznie przez położenie ręki na ramieniu drugiej osoby, ten ruch, prawie nieznaczny przy najżywszém płaśaniu, te starożytnych wieków fizionomie przy dawnych malowniczych strojach; słowem: wszystko działało na wyobraźnię i zmuszało niejako podzielać smutek. Kobiety były wzrostu słusznego i kształtnej kibici, wszystkie młode, bo stare są wolne od tych płaśów, rysy twarzy pospolicie ładne i noszące na sobie wyraz podobny starożytnych wyobrażeniu. Długą ich koszulę, albo tunikę błękitną z rękawami bardzo szerokiemi i długimi, szczerlnie opinał czerwony kaftanik po kolana z pół rękawkami wąziutkiemi, a na wierzchu nosiły biały welon wielki jak prześcieradło, i często oszyty frędzlami kolorowemi, którą to zasłoną umicją z niepospolitym wdziękiem okrywać głowę w malutkim zawoju. Dla tego ci tak starannie opisałem ubiór kobiet, że tu powszechne jest podanie, jakoby Najświętsza Panna podobny strój nosiła. Pominąwszy, że na starych obrazach zupełnie widzimy to samo odzienie, jeszcze jest rzecz bardzo podobna do prawdy z tego względu, że na Wschodzie dawne zwyczaje niezmiernie się długo trzymają. Ubiór Betlejmitek prawie ten sam, co w innych okolicach Palestyny, tylko że nie ma nowszych i szpecących dodatków, jako to: przepasek pod brodą lub na czole z pieniędzy nanizanych, albo malowań twarzy i tym podobnych rzeczy. Betlejmitki o tém podobieństwie ze strojem N. Panny doskonale wiedzą, i za nic w świecie nową ozdobą nie

zechę stracić tego podobieństwa. Bardzo byłem ciekawy tych pieśni, które przez dwie godzin śpiewały, ale się nie mógł dowiedzieć, bo sami ich mężowie powiadali, że to nawet dla nich jest tajemnicą. Trudno jednak zgodzić się, aby kobiety mogły w takiej tajemnicy zachować pieśni obrzędowe: prędkiej wnieść można, że jak ten obrzęd jest dawny pogański, tak i pieśń musi mieć mnóstwo niezrozumiałych wyrazów, może chaldejskich, syryjskich lub fenickich, które pomieszane z nowszymi słowami, stanowią tajemnicę i dla samychże niewiast. Duchowni wszystkich wyznań darmo kusili się różnymi sposobami usunąć ten zwyczaj pogański, a wreszcie chcąc nie chcąc muszą poblażać; za nic bowiem nie dadzą się od tego oderwać, co ich przodkowie czynili.

Dawniej obyczaje bardzo były ścisłe, i dowiedziona niesława niewiasty, tylko jej krwią mogła być zmaszana. Lecz złoto angielskie rozpoczęło bój zepsucia od tych, do których należała ta straszna kara, t. j. od mężów, braci i ojców, a ci teraz z jednej ostateczności wpadli w drugą całkiem przeciwną. Betlejemici więc od innych mieszkańców mają oglady i uprzejmości, nawet możesz u nich postrzegać ślady europejskiej cywilizacji: co nastąpiło przez częste ocieranie się z Europejczykami, a szczególnie za pomocą szkółki xięży Bernardynów: wszyscy bowiem mężczyźni Katolicy, mówią po włosku, a tym sposobem jeszcze są bardziej zbliżeni do Franków.

W ogóle zastanawiając się nad charakterem prostych Arabów, postrzegasz wiele sprzeczności, jednakże strona dobra i łagodność zawsze przemagają. Wprawdzie czasem posłyszysz o jakimś uczynku barbarzyńskim, ale ten zawsze będzie jakimis zwyczajami uprawniony. Wszędzie tu daje się postrzegać mieszanina dzikości i największej delikatności, zupełnego wyuzdania i najsumienniejszego pełnienia praw i zwyczajów. Napaść na karawanę, zrabować podróżnego, dopełnić jakichś gwałtów, a czasem nawet i mordów, mają za rzecz ledwie nie rycerską i nieraz stąd sławę odnoszą. Przeciwnie, jeśli towary lub żywność prowadzi jedno dziecko, albo kobieta, wtedy nikt nie ośmieli się wyciągnąć ręki po zdobycz, a na gwałciciela tego zwyczaju całe pokolenie broń zemsty podnosi. W czasie zamieszek XX. Bernardyni właśnie tym sposobem sprowadzają żywność z Jerozolimy, a ci ludzie, którzy nieraz gotowi są napaść na klasztor i zrabować, patrzą spokojnie, jak mały chłopczyk, albo niewiasta, wiozą do klasztoru żywność.

Arabi rozmaitych wiosek téj okolicy, prawie ciągle między sobą wojnę prowadzą, bo lada fraszka może być dostateczną jej przyczyną. Jednak ten lud mężny i bitny bądź przez wrodzony wstręt od rozlewu krwi, bądź przez obawę straszego prawa zemsty, które często wyniszcza nie jedną rodzinę, przemienił tę wojnę albo w napaści i złodziejstwa, albo w śmieszny igraszkę na wiatr strzelania. Jeśli między dwiema osadami powstanie wojna, to wcale nie spodziewaj się bitwy czoło w czoło. Obie strony wychodzą hurmem na wyznaczony plac ze strzelbami, i każdy między skałami upatruje dla siebie miejsce takie, aby go całkiem nie było widać: w téj kryjówce trzyma strzelbę na pogotowiu i ukradkiem wygląda czy nie obaczy podnoszącej się głowy nieprzyjaciela także z kryjówki, a za postrzeżeniem strzela. Stąd z obu stron wystrzały bardzo rzadkie, a bojowników na placu ani śladu. Przy wyruszeniu na wojnę idą niewiasty i dzieci z wielkim krzykiem i wesołym śpiewem, i jedne z nich zostają na skale nie daleko od miejsca potyczki i krzyczą ustawnie dla zapalenia męztwa, a drugie najspokojniej wracają do gospodarstwa. Taka bitwa trwa do wieczora, a wtedy strona wyzywająca podnosi na kiju białą chustkę na znak zawieszenia broni: natychmiast wszyscy najbezpieczniej wyłażą ze swoich le-

gowisk i wracają do domu przy wesołym wrzasku i klaskaniu w dłonie kobiet, co mężów prowadzą w tryumfie po tak zaciętym boju. A jeśli z której strony będzie zabity jeden lub dwóch, co jednak niezmiernie rzadko się zdarza, odprawują na drugi dzień pogrzeb, i oplakawszy mogiłę, wychodzą znowu na wojnę dla pomszczenia się krwi rozlanéj. I tak następują ciągłe wzajemne wyzwania, aż póki zmordowani podobnemi wyprawami nie wejdą w układy, gdzie pospolicie godzą się na cenę za głowy poległych. Po zawarciu zgody obie strony z pewnemi uroczystościami czynią przysięgę pokoju, i wielką biesiadą kończy się ta zwada. Najczęściej jednak robią tylko zawieszenie broni do pewnego czasu, naprzykład: póki się nie obsieją, póki z pola nie zbiorą płodów; lecz w ciągu tego zawieszenia bynajmniej nie ustaje nieprzyjaźń, tylko że już kupami jedni przeciwko drugim nie wychodzą, ale za każdym spotkaniem się strona silniejsza obdziéra słabszą, a gdyby był opór, to i morderstwo może się popełnić. W nocy także podkradają się jak złodzieje do nieprzyjacielskiej osady i cichaczem zabiérają co tylko popadną, jako to: wielbłądy, kozy, owce, konie i wszelkie bydło, a czasem nawet sprzęty i żywność. Tak skradzioną zdobycz u wrogów dzielą między sobą. W czasie podobnych zatargów drogi są niebezpieczne nie tylko dla stron walczących, lecz dla wszystkich bądź Chrześcijan, bądź Moślemistów: przeto w niemaléj gromadzie odbywa się wtedy podróż, aby ująć rabunku toczących tę dziwną wojnę.

Betlejemici słyną odwagą, i rzeczywiście dość spojrzeć na ich piękne i śmiałe postaci, aby wniesć, że nie łatwo zniosą obrazę i ucisk. Szczególniej dawniej za tureckiego rządu, mężnie opierali się zdzierstwu Paszów damasceńskich, i wtedy czoło w czoło występowali do boju. Klasztor i Świątynia betlejemska służyły im za twierdzę. Mnóstwo podobnych wypadków opowiadają mieszkańcy i podróżni. Żeby ci dać wyobrażenie tych bojów, przytoczę dwa wypadki opisane przez xiędza Burnickiego. *)

*) X. Antoni Burnicki Bernardyn, udał się na Wizytanta, czyli na trzy lata do Ziemi Świętej w roku 1762 z Wilna przez Warszawę, Wiedeń, Triest, Wenecyę, do Alexandryi, gdzie był ośm miesięcy w klasztorze: stamtąd przez Jaffę przybył do Nazaretu na mieszkanie, i znowu po ośmiu miesiącach nawiedził Jeruzalem, skąd był wysłany na dziesięć niedziel do gór judzkich, czyli miasta Judy, lub Juty. Później w samym kościele Grobu był przełożonym sześć miesięcy, a nareszcie spędziwszy siedm miesięcy w Betlejemie, wrócił do Wilna, w roku 1766. Nie wielki rękopism téj podróży znajduje się w Cesarskiej petersburskiej bibliotece. Jest to zupełnie w guście X. Drohojewskiego, tylko nie ma w nim pretensii do uczoności, ale za to więcej suchy i bez porównania mniej szczegółów zawiera. Sam jednak opis miejsc świętych bardzo dostateczny i szczegółowy, a w całym opowiadaniu przebija się prosty, szczery i dobry zakonnik. Nie można go winić o brak części opisowej kraju, zwyczajów i wielu miejsc, bo ubogi Bernardyn zostawał przez cały czas na usłudze Bożej, i chyba poblizsze miejsca mógł czasem zwiedzić: a także gdyby nawet był usposobiony, toby nie mógł zabiérać blizkich stosunków z Arabami. Nie zbywa mu na zdrowym i trafnym sposobie uważania rzeczy, jak to można widzieć w zdaniu o potędze Wschodu: ale bardzo mało innych rzeczy dotyka prócz opisu kościołów i miejsc świętych. Czasem jest dowcipny w swoich szczegółowych postrzeżeniach, jak to naprzykład porównanie Wschodu i Zachodu.— «We wschodnich krajach ręka lewa, alias po lewéj precedencia i honor: a u nas prawa strona. My w Europie kiedy przychodzimy do Kościoła, lub z wizytą do jakiej osoby, zdejmujemy czapkę, czyli kapelusz; a wschodni ludzie zdejmują papucie, czyli obuwie z nóg, zawój zaś zawsze na głowie. My brodę golimy a na głowie włosy zapuszczamy, a oni głowę gołą, a brodę zapuszczają. U nas posagi dają się po córkach, u nich posagi dają rodzicom córek, niby kupują. My ściany i domy przybieramy w piękne obicia, a oni pawiment. U nas krzesła do siedzenia, a u nich ziemia. My jadamy łyżką i używamy noża i widelców, a oni rękoma chleby łamią, i wszystko co jest

«Roku 1757 wszystkie Klasztory i miasteczko (Betlejem) było uciemężone od familli tureckiej, przychodniej zdawna, która rodzina wzmogłszy się czyniła exakcję trybutu, czyli kafaru i płaciła go do Jeruzalem. Lud zdziérała od każdej rzeczy, a Zakonników w takim ucisku trzymała, że oprócz kilku tysięcy rocznie piastrow, jeszcze musieli kilkaset za to opłacać, że wychodzono do chorych: a za pozwolenie pogrzebu trzeba było dużo płacić. Od każdej rzeczy wchodzącej do konwentu musieli płacić. Ztąd się z bogacili wielce: wystawili sobie domy wielkie, jak pałace, i coraz nowe uciemężenia wymyślali. Darmo do Baszy przepłaconego udawali się. Nareszcie Turcy, Katolicy i Grecy spiknęli się i złożyli jedność nierozzerwaną i podnieśli bunt. Przestrzeżeni uciekli do Klasztoru i zamknęli się. Lud rozjuszony pilnował we dnie i w nocy aby nie uciekli, ale domom ich nic nie czynili złego, ani wchodzili. Tak trwało kilka miesięcy, a Zakonników nie puszczali nigdzie. Jednej nocy weszło przez drabiny kilkunastu ludzi i nikt nie postrzegł dla wysokich murów: tedy uciekli z dachów do domów swoich: ale z Konwentu greckiego z okien strzelili i zabili wodza familli, i natychmiast dopiero lud rzucił się na domy, kto czém mógł zabijał familię; niewiastom nic nie czynili, ale wypędzili i domy łamali aż po fundamenta. Zabili trzydziestu z górą, a inni pouciekali. Tak się uwolnili od tyranii. Basza Damaszkuz w kilka tysięcy szedł do Jeruzalem z pogłoską wyciąć w pień Betlejem. Jednak Betlejemici nie stracili męztwa Basza wokował starszyznę do Jeruzalem, i dwóm, co jechali, kazał głowę ściąć: czém jeszcze więcej rozjątrzyli się Betlejemici. Basza zwołał na pomoc wsi nieprzyjazne Betlejemitom i działami strzelał do Konwentu. Niewiasty i dzieci w kościele były, a rzeczy po domach. W miasteczku ludzie mężnie się bili z żołnierzami aż do nocy. Nazajutrz znowu walka, a niewiasty, dzieci i zakonnicy w kościele modlą się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Widząc Basza zabitych ludzi swych kilkuset, kazał konnicy wpaść do miasteczka; ale też padali, jednak weszli. Lud uciekł do klasztoru, a mieszkania żołnierze zrabowali. Nie mogąc nic wskórać, kazał Zakonnikom stanąć z upewnieniem, że nic im nie będzie. Tak uczyniwszy radę i będąc gotowi na śmierć, poszli ze świecami zapalonemi. Gwardyan katolicki z podprzeorem, a także przełożeni: armeński i grecki. A gdy przyszli pod namiot całowali mu rękę i potem usiedli na ziemi. Basza zwał ich psami bez wiary i co mógł wymyślić, to beształ, składając całą winę na zakonników. A to była polityka jego dla ustąpienia z Betlejemu pod pozorem ugody przez zakonników: wiedząc że nie da rady ludowi, który gwałtem chciał napaść nocą na sam namiot Baszy, aby go zabić i zrabować. W nocy uszedł do Jeruzalem i kilkuset ludzi stracił, a z Betlejemitan zginął jeden mężczyzna i jedna stara baba na łożu od żołnierzy zabita.»

Taki to był i jest rząd wschodni, że uciskami przymusza poddanych do buntu, a potem często nie może powstania uskromić. Przeto podlegli, jeśli czują swą siłę zawsze się mają na baczości i pogotowiu do walki, a nie inaczej patrzą na Paszów i wojsko, jak na swoich nieprzyjaciół. Posłuchajmy naocznego świadka księdza Burnickiego.

w misie ręką do gęby niosą. U nas zazwyczaj drzwi są z drzewa, a zamki żelazne: u nich po większej części drzwi żelazne a zamki drewniane. U nas koniom zawsze dają tyle siana, aby zawsze mieli przed sobą: a u nich raz tylko wszystkiego dają jęczmienia funtów sześć.» — Ten sposób zapatrywania się na rzeczy lubo wykazuje człowieka prostego, którego więcej uderza sama zewnętrzność, jak duch wewnętrzny kraju, jednak dziwnie w swęj prostocie jest ujmujący a nieraz trafny. Lecz sam czytelnik z wyjątków może pojąć wyobrażenie o pocziwym pielgrzymie.

«Basza Damaszku, Wiceréf Palestyny i Syrii corocznie przybywać zwykł do wybrania trybutów w Decembrze z kilką tysięcy ludzi żołnierza i ekwipażu, a z Jeruzolimy jedzie do Ebronu mil cztery naszych także dla trybutu. I dla tego nasi Betlejemitanie nie dowierzali sobie i umyśliли być na ostróżności, ile gdy droga koło samego miasteczka idzie do Ebronu. Radzili się o sprzęcie swym czy mają wynaszać czyli nie. I byli ułożyli mieć w domach swoich, lecz na ostatku rezolwowali się rzeczy swoje ubezpieczyć. I tak lud wszystek wziął się do przenoszenia substancji swojej do Kościoła: co dla nas było z ukontentowaniem, bo można było widzieć lud wszystek jak jakie mrówisko, jednych noszących, drugich na wielbłądy ładujących, lub na koniach lub osłach prowadzących, a niewiasty wielkie ciężary na głowach dźwigały. Cały dzień na tém stracili: téj nocy jednak wszyscy w domach spali, a nazajutrz rano niewiasty, starzy ludzie i dzieci lokowali się w Kościele. Mężczyźni zaś opatrzywszy się w prochy i kule, stali na płaskich dachach swych domów patrząc przejścia Baszy. Jakoż najpiérwéj zawczasu żołnierze zaczęli przechodzić konno i żaden nie wstępował, ani gabnął. Ciągnęło się to lichó przez godzin dwie, a na ostatku szły lektyki, konie powodne, a za nimi wielką gromadą kilkaset ludzi, sam Basza na koniu pięknym pod baldachymem, czyli umbrellą od słońca, przechodził mimo, i tak poszedł sobie w dalszą drogę. Nasz lud jednak nie ubezpieczył się bynajmnie, aż póki po trzech dniach nie minął Betlejemu o téj saméj godzinie dziewiętej rano. I dopiéro lud wziął się do przenoszenia swych rzeczy z kościoła do domów. Przez trzy dni i trzy nocy niewiasty w kościele z dziećmi mieszkając mleły sobie mąkę, jeść gotowały, którym wodę musieliśmy dawać przez drzwi: dawaliśmy i chleb ludowi uboższemu, do konwentu zaś nie wpuszczali żadnego, ani też oni pretendowali: oprócz kilkunastu mężczyzn, którzy na dachach konwentskich, alias na tarasach straż odprawowali w nocy. I tak się odbyli Betlejemitanie, którzy w czasie oddali zwyczajny trybut rządcy jeruzalemskiemu bez żadnej aukcii: lecz za to Basza zdał mocno Jeruzolimitanów i Turków swoich, Żydów najbardziej, Greków i Armenów mocno i tak pokręcił się ku Damaszkowi. A po drodze dobywał jedną wieś przez niedziel sześć, a na ostatku pogodzili się pieniędzmi. Jeśli Turcy wszyscy są tak mocni do wojny, jak tu we wschodnich krajach, mogłoby europejskiego żołnierza dziesięć tysięcy uderzyć na sto tysięcy z pewną wiktórią. Wielka mizeria ludu, prócz wspomnień tylko nic nie mamy porządnego do widzenia.»

Można sobie wyobrazić położenie biédnych zakonników w ciągu zatargów, gdzie najczęściej jednéj i drugiéj stronie musieli się opłacać, nie licząc obelg i niebezpieczeństwa. Sami Betlejemitanie nieraz najdziwniejszemi domaganiami się uciaskają klasztor, i trzeba było wielkiéj cierpliwości, a nadewszystko miłości ku Najświętszój grocie Narodzenia, aby mogli przetrwać tak wiele prześladowań i uciemieżeń. Teraz spokojniejsi są za Rządu egipskiego, bo żadnych podatków nie płacą, i mieszkańcy nie śmieją puścić się na gwałty, chociaż różnemi sposoby kuszą się wydrzeć jaki grosz od zakonników. Patrząc, na ich obejście się z klasztorem, nieskromne znachodzenie się w Świątyni, bo najswobodnie, rozmawiają i śmieją się, mógłbyś ich wziąć za ludzi bezbożnych: jednakże rzecz wcale się ma inaczej. W dziwnéj, jak namieniłem, wschodnie, mieszkanie, umieją najgorętszą pobożność pogodzić z przeciwnými wyobrażeniami. Nigdy Betlejemitanie nie zrabowali kościoła, nigdy żadnego zakonnika nie uderzyli, ale mają za rzecz godziwą straszyć ich wszelkiemi sposobami dla wyłudzenia jakiegóś pomocy pieniężnéj; stąd nieraz i

stos rozkładają i miecz gotują, niby na spalenie lub ścięcie przełożonego, ale zawsze kończy się na niczém. Ucisk rządu i przekonanie, że zakonnicy powinni za nich płacić, ośmielały ich do podobnych kroków. Na Wschodzie w ogóle domy Boże są uważane jakoby własne, i dla tego kiedy się nie modlą, to prawie się w niczém nie żenują; ale trzeba ich widzieć w czasie modlitwy, a sam wyraz ich twarzy pełnej świętego zapału, może budować patrzących. Nieraz widziałem, jak ubodzy pastérze złożywszy kije swoje u żłobu klęczeli na modlitwie, a z ich pobożności i przejęcia się świętością miejsca, mógłbyś ich wziąć za tych samych Pastérzy, co witali Narodzonego Pana. W czasie spokojnym Betlejemici są zawsze z wielkiém uszanowaniem i miłością dla zakonników, zdaje się, że składają jedną rodzinę i widzą w nich swoich ojców i dobroczyńców.



IV.

Dwie przejażdżki w okolicy Betlejemu.



Rano, drugiego Października, odprawilem Mszę świętą o Narodzeniu Pańskim w błogosławionej grocie żłobu: nie będę opisywał słodkich uczuć, wspomnę ci tylko, że komunikowałem świątobliwego Chwaliboga, który w rozrzucającém uniesieniu przystępował do Stołu Pańskiego. Przez cały ten czas lekko był cierpiący, a upały i podróż zawsze mu szkodziły: nie mogłem przeto w moich wycieczkach cieszyć się jego towarzystwem, tylko z ojcem Emmanuelem udałem się dla obejrzenia Tekui i innych miejsc okolicznych. Jechaliśmy w stronę południową Betlejemu i spuściliśmy się z góry w jar głęboki, gdzie nas dobra i równa droga wiodła między górami, które przy Betlejemie uśmiechają się zielenią bujnych sadów, a później przybierają grozną postać obnażonej opoki. W godzinę po wyjechaniu widziałem po prawej stronie na górze ruiny klasztoru, który po arabsku nazywają Abuindżen, t. j. Klasztor gwiazdy czyli Maryi. Z samego budownictwa łatwo się można domyśleć, że jeśli nie całkiem dźwignięty, to przynajmniej znacznie był odnowiony za czasów krzyżowych. Wszyscy Arabi jakiej bądź wiary, mają te zwaliska w nadzwyczajném poszanowaniu. Jest to miejsce najstraszniejsze dla przysięgi, bo wedle podania ludu, jeśli kto w téj Świątyni krzywoprzysięgał, niezawodnieby z niej żywy nie wyszedł. Arabi stawiają tam świece woskowe, albo lampy oliwne, a nikt nie odważy się wziąć tych ofiar. Mówią, że jeden Moślemin zabrał był świece, a chociaż te rozwaliny pełno mają otworów, jednak do żadnego nie trafił: i dopiero położywszy na swoim miejscu ofiary, mógł wyjść z kościoła. Takie i tym podobne powiastki, krążą u ludu o tém rumowisku.

Dałej przez jakie trzy kwadransy wdzieraliśmy się na puste opoki i nareszcie we dwie godziny drogi po wyjściu z Betlejemu, wstąpiliśmy na górę tekueńską, ledwo co żywi od upału. Tekua, co znaczy trąba, było bardzo dawne miasteczko, była twierdza pustyni, którą Roboam syn Salomona znacznie odbudował, aby na wodzy

trzymać dzikich mieszkańców brzegów morza Martwego. Dzisiaj całą górę, co się rozciąga na szczycie w bardzo obszerną równinę, zalegają same zwaliska, które lubo świadczą o wielkości osady, jednak wcale nie wykazują ozdobnego budownictwa: kamienie bowiem albo grubo ciosane były, albo całkiem nie gładkie. Na północnej stronie można widzieć ruiny ogromnego klasztoru i zamku, który był murowany z nadzwyczaj wielkich głazów. Znalazłem mnóstwo dawniej greckiej mozaiki, co w bogatszych domach zastępowała posadzkę. Prawie na środku rumowiska pozostały ślady wielkiego i pięknego Kościoła, jak dowodzą ciosy i złomki kolumn. Była to Świątynia Pantaleona. Jeszcze tu możesz widzieć dawną chrzcielnicę, z czerwonego dzwoniącego marmuru, wewnątrz jak wanna okrągłą, zewnątrz ośmiogranną, a wysoką na półtrzecia łokcia. Na ośmiu ściankach zewnętrznych są płaskorzeźby krzyża, wieńca i gwiazdy: a na samym dnie mały otwór do wypuszczania wody. Zaraz przy tej chrzcielnicy znajduje się cysterna, z której miano brać wodę do Chrztu, i tu, wedle podania, chrzcili przyjmujących wiarę ś. Jan Damascen. Sklepy lochów dotychczas pozostały w całości: prócz tego spotykasz wszędzie groty i cysterny, które nam dostarczyły wyborniej dla orzeźwienia się wody. Wszystkie zwaliska należą do czasów Chrześcijańskich, a szczególnie do wieków krzyżowych, i było tu nie mało kościołów, między którymi najwięcej słynęła świątynia Mikołaja. Na północno-zachodnim brzegu, nieco pod wierzchem góry, jest ładna grotta ze źródłem.

Po obejrzeniu szczątków miasteczka, siadłem na złomach ruin nieco odpocząć.— Nic w świecie tak wymownie do człowieka nie przemawia jak zwaliska i głucha pustynia, któremi byłem otoczony. Wtedy bowiem spada łuska z oczu naszych i już jakby wolni na chwilę od złudzeń doczesnych, podnosimy wzrok do rzeczy wiecznych i niebieskich, bo na ziemi tylko zniszczenie i śmierć panuje. Biblijne wspomnienia żywo malowały ubiegłe czasy. Król Dawid rozgniewany na Absalona za mord popełniony na własnym bracie Amaonie, chciał ukarać zbiegłego bratobójcę. Ale oto z namowy Joaba stawa przed królem mądra niewiasta z Tekui w żalobnych szatach i pełna smutku, a padłszy na ziemię rzekła:—Ratuj mię Królu.— I potem opowiedziała, że w kłótni jeden jej syn zabił drugiego, a rodzina żąda pozostałego śmierci i chce zagasić ostatnią jej iskierkę. Król ulitował się nad wdową i przebaczył bratobójcy, a wtedy mądra Tekuitka porzuciwszy zmyślony przykład rzekła do niego:—Czemuś umyślił takową rzecz przeciw ludowi Bożemu? a nie przywracasz wygnańca swego? Wszyscy umieramy, a jako wody rozciekamy się w ziemię, które się nie wrócą.— I w ten sposób wyjednała przebaczenie Absalonowi. Tu znowu patrząc na przyległe doliny, zdawało się że słyszałem, jak Prorok Amos, który był między Pastierzami, przemawiał:—Nie jestem Prorokiem i nie jestem synem Proroka, alem ja skotarz obrywający lesne figi. I wziął mię Pan, gdym chodził za bydłem i rzekł Pan do mnie:— Idź prorokuj do ludu mego izraelskiego.— Ten prosty i nieuczony pastérz Tekui nagle przemieniony w Proroka do dziś dnia głosi, że prawdziwa mądrość jest niewinne życie, albo co jedno, bojaźń Pańska, że mądrość cielesna jest śmierć, a mądrość duchowna żywot i pokój. Izali nie głupia uczynił Bóg mądrość świata tego? można pytać ze ś. Pawłem. Albowiem, gdy świat nie poznał Boga przez mądrość, podobalo się Panu wybierać pastuszków i pogardzonych u świata, aby ich przepowiadaniem zbawić mądrych. Jeszcze za czasu ś. Hieronima pokazywano w Tekui grób Pastérza-Proroka. Przebiegając okiem straszną pustynię, która słała się u nóg aż do morza Martwego, wspomniałem dawny wypadek cudownej opieki Bożej. Oto na puszczy tekueńskiej ciągnie z wojskiem Król Jozafat,

a całe szeregi żołnierzy jednym głosem nucą te słowa: »Wyznawajcie Panu iż na wieki miłosierdzie Jego« I sam ten hymn sprawił porażkę wrogów, bo oto Moabici i Ammonici nagle wszczęwszy spór między sobą, sami się wzajem rozgromili. Nieraz tu rycerze Krzyżowi staczali boje z Saracenami, i Tekua była zdobywana i odbierana na przemian od stron walczących. Teraz dokoła pusto i cicho: rzekłbyś, że trąba spustoszenia, jak przepowiedział Jeremiasz, trąbi do dziś dnia w Tekui. Z téj wysokości góry uderza cię widok wielki, długi i rozmaity. Tam przedstawia się wśród zielonych sadów Betlejem wesołe, dalej czerni się Jeruzalem, a nad nią podnosi czoło góra oliwna: nieco z boku wygląda Pustynia jordańska i skłni się Martwe jezioro, a nareszcie wybiegają szeregi niezliczone jarów i opok w najrozmaitszych kształtach. Tu przez pamięć Proroka Amosa przywiązany jest odpust siedmioletni, i kiedy ukląkłem dla odmówienia zwykłych pacierzy na téj ogromnej górze, sądziłem, że się znalazłem w jakiejś otwartej świątyni, której obrazaniu ołtarzów były widoki miejsc Narodzenia, Chrztu, Męki i śmierci, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Zbawiciela.

Zaraz na przyległej górze widać ruiny czworobocznej wieży. Góra nazywa się cytrynową, dawniej bowiem służyła ogrodami cytrynowemi, i ta wieża dziś jedyny szczątek znacznej wioski. Nie ma teraz żadnych drzew, żadnej zieleni, tylko spiekła opoka wykazuje swą nagość i zdaje się najmocniej zaprzeczać, aby tu mogły szumić ogrody cytrynowe. Historia spustoszenia téj wsi zachowała się w następnym podaniu. Beduini koczujący uciskali mieszkańców bądź wkładaniem różnych podatków, bądź rabowaniem, bądź przyjeżdżaniem niby w goście, i wtedy zgłodniała tłuszcza objadała biednych mieszkańców. Nareszcie sprzykrzyło się karmić Beduinów i napiekli im chleba z wapnem i opilkami. Szejch czyli głowa wioski, lękając się pomsty Beduinów, a nie śmiejąc ostrzegać głośno swoich spółbraci, uciekł w nocy z całą rodziną i dobytkiem. Nazajutrz mieszkańcy postrzegłszy ucieczkę Szejcha, weszli do pustej chaty i znaleźli na środku drewnianą misę dnem na wierzch przewróconą, za której podniesieniem uleciało kilka ptasząt pod nią przykrytych, tylko zostało kilka oberwanych z pierza. Tym znakiem pojęli, że im wszystkim trzeba się wynosić jeśli nie chcą tak się dać oskubać, jak pozostałe ptaszki: przeto jednozgodnie opuścili wieś i założyli nową, zwaną teraz Der-Aba. Żadnej nie ma wątpliwości, że spustoszenie tych miejsc należy przypisać słabemu rządowi na Wschodzie, który nigdy nie umiał ukrocić Beduinów. W takim stanie rzeczy, musieli opuścić tę stronę, która bez uprawy przemieniła się w straszłą pustynię. Tu bowiem, jak nieraz namieniłem, ziemia na pozór zdaje się niepłodną, i swoim białawym lub czerwawym kolorem odjęłaby nadzieję wydania jakichkolwiek owoców, gdybyś nie widział, jak hojnie wynagradza pracę około roli i ogrodów. I to właśnie było przyczyną, że wielu podróżnych błędnie rozsiało zdanie o niepłodności Ziemi świętej.

Później udałem się na puszczy tekueńską, która się ciągnie od rozwalin miasteczka ku morzu Martwemu. Po godzinie drogi wstąpiłem w ogromny skalisty wąwóz, bardzo podobny do doliny placzu ś. Sabby, ale nie tak jest smutny i ciemny, bo tu opoki daleko szerszą się rozchodzą, lecz za to skały nadbrzeżne bez porównania są wyższe. Ten jar nazywa się doliną Charitona czyli łaski, bo tu, wedle podania, dał Bóg łaskę Jozafatowi rozgromić Moabitów i Ammonitów: jednak zda się do prawdy podobniejszą rzeczą, że nazwanie téj doliny wzięło początek od ś. Charitona, co tu prowadził pustelniczy żywot. Prześlizny i uderzający widok tego wąwozu, bo w różnych kształtach piętrzą się ogromne wysokie i strome skały, a

w nich mnóstwo pieczar wykutych, bądź naturą, bądź sztuką, jak w dolinie płaczu. Widziałem o dwadzieścia i trzydzieści łokci nad ziemią, grotę prawie bez przystępu, tylko czasem spotykany krzyż wyrznięty na skale, zapowiadał, że w nich niegdyś pustelnicy walczyli ze swoim ciałem.

Głównym powodem przybycia do tego wąwozu, była mi jaskinia nazywana dziś Labiryntem, a w Pismie ś. Odolla, którą mieszkańcy Arabi zowią El maama t. j. kryjówka. Droga była niezmiernie trudna po skalach, bo w połowie opoki wila się po załamach skalnych wąziutka i niebezpieczna nad przepaściami ścieżka, częścią wykuta ręką, a częścią samą naturą. Z dołu patrząc na niewielki otwór pieczary labiryntu, nie można mieć i nadziei dostania się, bo niezmiernie wysoko w skale umieszczona, a wąziutkiej ścieżki i nie znać na stromiej opoce. Jednakowoż przy niemalym trudzie weszliśmy tą drożynką, pnąc się po wiszach na mały występ opoki, kędy leżą dwa ogromne ciosane kamienie przed małym wchodem Labiryntu. Po zapaleniu świec woskowych, puściłem się za przewodnikiem Arabem w tę jaskinię i prawie kwadrans szedłem wązkim korytarzem, nim wstąpiłem do ogromnej sali, wysokiej na dwadzieścia łokci i podpartej pilastrami żywej skały: w kolo są wyjścia jednakowe, prowadzące do krągłego korytarza, opasującego wielką tę grotę. Dalej wązkim i niskim korytarzem znowu przybyłem do ogromnej sali, i takim sposobem przeszedłem dziesięć korytarzy i dziesięć jaskiń niezwyklej obszerności. Wszystkie te korytarze rozmaitemi krętymi połączeniami tak są poplątane i jednakowe, że trzeba niepospolitej znajomości miejsca, aby nie zbłądzić. Przechody od jaskini do jaskini nierównej są wysokości i czasem tak niskie, osobliwie przed samymi grotami, że tylko pelznąc można się do nich dostać. Niepodobna mi było zwiedzić całego labiryntu, bo cała ta góra wapienna i dość krucha, jest wydrążona mnóstwem korytarzyków i pieczar. Arabi, co jeszcze przesadzają w swoich opowiadaniach o niezmierniej obszerności tych pieczar, utrzymują, że bez długiego sznura, któryby ślady przejścia oznaczał, niepodobna zwiedzić całego podziemnego labiryntu. Stąd przytaczają mnóstwo powieści o ludziach, co z głodu umarli po zbłąkaniu się w tym podziemiu. Oprócz niebezpieczeństwa zbłądzenia, jeszcze mię naglily do odwrotu, zepsute powietrze, nadzwyczajne gorąco i mnóstwo nietopérzy, które mogłyby nam pogasić światło.

Wykucie labiryntu skalnego w takiej wyżynie, nie można czemu innemu przypisać, jak potrzebie obrony od napaści i ucisku. Jest to prawie niezdojta twierdza skalistej krainy. Sam przystęp do labiryntu, może być przez kilku ludzi bronionym przeciw tysiącom, bo po wązkiej ścieżce tylko po jednym wstępować można. Ogromne pieczary mogą mnóstwo ludzi i bydła pomieścić: jakoż arabskie podanie przesadzając rzeczy po swojemu, utrzymuje, że tu raz trzydzieści tysięcy ludzi z całym dobytkiem schroniło się przed zaraźliwym wiatrem. Nawet po zdobyciu przystępu, trudno opanować samą jaskinię, bo każdy wązki korytarzyk jest twierdzą, i pelznącemu nieprzyjacielowi po tych ciasnych korytarzach, łatwoby mógł uciąć głowę czatujący w grotach. Niepodobna także dymem wykurzyć, bo dość zatknąć nie wielkie przejścia ze skały do skały, aby się dym obrócił na samych nieprzyjaciół. Stąd od najdawniejszych czasów służyły te jaskinie za uchronę dla mieszkańców. Do tej pieczary zwanéj Odollą, uciekł Dawid przed Saulem, i zeszli się tu do niego wszyscy, którzy byli utrapieni i którzy się byli zadłużyli i którzy byli w gorzkości serca i został ich xięciem, a było ich przy nim czterechset mężów. Tu także obozował Dawid w czasie wojny z Filistynami. Wilhelm tyryjski powiada, że za pa-

nowania Krzyżowców mieszkańcy Tekui i innych wiosek i miasteczek okolicznych, schronili się do tych pieczar z żonami, dziećmi, sprzętem i dobytkiem przed grasującym po kraju Saraceniem.

W końcu IV wieku, a szczególnie w V i VI żyło w tym wąwozie mnóstwo pustelników i cała poblizsza okolica była zaludniona Laurami i Klasztorami. Pierwszy tu pustelnik był ś. Chariton, a stąd, jak powiedziałem, nazywa się rozdół doliną Charitona. Zdaje się nawet, że w jaskini Odolli, albo w drugiej, co się obok wznosi, mieszkał ś. Chariton, a potem i ś. Cyrijak, bo i opis miejsca i samo podanie stwierdzają mój domysł. Ś. Chariton troskliwy o zachowanie spokojności i milczenia, jako o najlepsze środki do postąpienia w doskonałości, zamieszkał niedaleko od stariej Laury w jaskini nazwanej Kremastos, t. j. wiszar, na stromiej i spadzistej opoce. Brak wody niezmiernie utrudzał pobyt świętego starca, przeto gorącą modlitwą wyprowadził ze skały źródło. To podanie o źródle Charitona dotąd się utrzymuje między Chrześcijanami: jakoż woda wychodząca przy jaskini Odolla, nosi imię ś. Charitona, ale to źródło nie obfite i podczas wielkich skwarów wysycha. Miejscowi Chrześcijanie utrzymują, że w tej jaskini przepędził ś. Hieronim trzy lata na rozmyślaniu, a chociaż to podanie nie zgadza się z prawdą, jednak przyjemnie spotykać upowszechnioną tu pamięć wielkiego Męża.

Na występie skalnym przy samém wejściu do labiryntu, zastałem na dwóch głazach ciosanych nakryte śniadanie, które przez troskliwość Ojców betlejemskich było nadzwyczaj obfite i rozmaite. Przyjemny to był posiłek na wiszu opoki, bo cudowny widok rozkładał się w około. Ale po tej przyjemności należało opuścić wyżynę, a zejście było trudniejsze i niebezpieczniejsze jak wstąpienie. Idąc głębią dołu widzieliśmy na samym szczycie Arabów, którzy się nam dla niezmiernej skał wysokości jak malutkie dziatki wydawali. Nie daleko od labiryntu spotkaliśmy w jarze starą kwadratową cysternę, murem wielkim obwiedzioną, a zaraz na wierzchu góry tegoż wąwozu, oglądaliśmy ruiny wsi, kościoła i klasztoru ś. Charitona, jak zowią Arabi. Jest to więc miejsce sławnej stariej Laury, albo Klasztoru pustyni Tekueńskiej. Napady Beduinów i Saraceniów spustoszyły wszystkie w tej stronie osady i klasztory. Mord śś. Pustelników w tej Laurze tak opisuje Kassijan: — «Niedaleko od miasteczka Tekui rozciąga się obszerna pustynia aż do morza Martwego. Długo w niej mieszkali najdoskonalsi Anachoreci, których Saraceni grasujący po kraju wymordowali. Wszyscy, co ich szanowali za życia, jeszcze większe dla nich po śmierci mieli poważanie. Biskupi i cały lud z największą czcią zebrali szczątki męczenników. Uwielbienie do tego posunęło się stopnia, że poblizkie miasteczka i wsi walczyły z bronią w ręku o posiadanie ich relikwii. Jedne bowiem utrzymywały, że do nich należą święte ciała, z przyczyny sąsiedztwa z klasztorem, a drugie stąd rościły prawo, że Anachoreci w nich się rodzili.»

Potem wyszliśmy na obszerną równinę, w pośród której samotnie wznosiła się niezmiernie wysoko, bardzo foremna góra zwana francuzką, albo Betulią od poblizkiej wioski tego imienia. W godzinę czasu po wyjściu z doliny Charitona, stanęliśmy u podnoża tej wysokiej góry, na którą wchód okropnie przykry, jednakże po ubitej i skalistej ścieżce mogłem konno wjechać. Miejscowe podanie głosi, że Krzyżowcy, po zdobyciu Jerozolimy przez Saraceniów, ustąpili na ten szczyt skalny, i założywszy tu twierdzę, bronili się przez lat czterdzieści, nim nareście uciekli w góry libańskie i pomieszali się z Druzami. Stąd wzięła imię góry francuzkiej. Nie wchodząc w autentyczność podania, to tylko rzecz pewna, że tu była twierdza

Krzwżowców, bo szczątki murów odnoszą się do téj epoki. Góra jest krągła i stroma, a sam wierzch zda się być nasypnym, bo i ziemia nieco odmienna i prawie nie ma kamieni, kiedy resztę góry stanowi opoka. Za wejściem na szczyt, miałem wielką przyjemność, bo Chwalibóg już tam na mnie czekał: zajęliśmy się razem oglądaniem pozostałych ruin. Sam wierzch był opasany murem podwójnym, mającym obwodu trzysta kilkadziesiąt kroków: po czterech rogach było cztery baszty, z których jedna największa okrągła, a trzy mniejsze w półkole budowane: dziś tylko trochę ścian krągłej wieży zostało, a reszta w zupełnych leży gruzach, pod których spodem jeszcze się zachowały lochy pięknie i mocno sklepione. W środku fortecznego obwodu znajduje się wielki dół; znać, że tam mogły być pomieszkania. Uważając położenie obronne téj góry i obszerny widok na wszystkie strony, można się zgodzić na bardzo podobny do prawdy domysł, że ta góra jest dawne Bethakarem, gdzie Beniamici, jak świadczy Jeremiasz, trzymali straż, i za ukazaniem się nieprzyjaciół, osobliwie z Arabii pustej, podnosili proporzec, aby ostrzeżeni mieszkańcy mogli się ubezpieczyć od napadów. Samo położenie miejsca zgadza się z opisem Proroka. Tak ważny punkt w dawnym sposobie wojowania, musiał być koniecznie uzbrojony, i tu najpodobniej była później sławna Messade, którą, jak świadczy Józef, zbudował na stromiej skale Jonatas Asmonejczyk, a wreście Herod tak umocnił, że wówczas uważała się za niedobyłą twierdzę. Całe morze Martwe rozkłada się prawie u nóg, a śpiczaste góry skalistej Arabji zamykały widok swemi iglicami. Strona południowa góry francuzkiej nie tyle jest śpadzista, jak inne: przeto u samego podnoża wysokim murem była umocniona. Tamże na dole pozostały jeszcze ruiny kościoła i innych zabudowań. Arabi utrzymują, że pod temi zwaliskami ma się taić podziemny wchód do samego Zamku na szczycie. Obok téj góry wznosiła się druga mniejsza, którą w pół rozkopano dla zrobienia fossy, a strony jęj zewnętrzne wałami umocniono, i to był szaniec przodowy. Nieco dalej na polu, w stronie zachodniej widziałem wielką cysternę w kształcie kwadratowej sadzawki wykutą, a w środku mała wysepka, na której były jakieś ruiny. Całe to miejsce także mur podwójny otaczał.

Chwalibóg wrócił do Betlejemu, a ja udałem się dla obejrzenia góry zwanęj tu Engaddi. Słońce już się schylało ku zachodowi, przeto z pośpiechem przebyłem parę dolin i opok wyniosłych, gdzie spłoszyłem piękne gazy, co po stromych skałach leciały błyskawicą, i dostałem się w godzinę drogi do podnoża Engaddi. Pod tém imieniem Engaddi, co znaczy źródło kozie, rozumie się cały wertep skał biegnących ku morzu Martwemu, gdzie po najprzykrzejszych urwiskach, jak Pismo mówi, jedno dzikiekozy mogą chodzić. Góra, do której przybyłem, zaczyna pasmo tych niegdyś opok sławnych, i z nięj doskonale można oglądać morze Martwe. Obejrzałem tam niewielką jaskinię ze strony morza, bo miejscowe podanie utrzymuje, że tu Dawid uciał poję śpiącemu Saulowi: ale się to nie godzi z opisem Biblii, która mieści jaskinię nie przy Betlejemie, lecz w głębokiej pustyni, a potęm grota jest mała, i w nięj Dawid ze swęmi rycerzami nie tylko nie mógłby się ukryć, ale nawet pomieścić. Daleko podobniejsze do prawdy podanie, że na téj górze była sławna winnica Engaddi i ogród balsamiczny. O pół mili od téj góry w stronę morza Martwego, było miasto Engaddi, albo Hazazon Tamar, t. j. miasto palm, dawnięj bowiem te dzikie i nagie opoki pokrywały cyprysy, palmy, balsamy, i w tych lasach chronił się Dawid przed Saulem. Dziś ani jednego drzewa nie spotkasz w téj skalnej pustyni.

Słońce już było zaszło, tylko najpiękniejszy wieczór odziany jeszcze bogatą purpurą zachodu, roztaczał ciche swe skrzydła, których luby cień orzeźwiał przyjemnym chłodem po dziennym skwarze. Wonie aromatycznych ziół rzadko się czepiających po krzemienistym gruncie Engaddi, mocniej się czuć dały: do kola słyszałem kokoczenie jakby nąszych kur, były to kuropatwy, których stada jadąc powoli ploszyłem. Widok ś. Betlejemu czerniał się na górze, a długie dymy wstępowały pod niebo. Częste wołania pastérzy zaganiających trzody, rozlegały się zewsząd. Tak ołoczony sielskimi obrazami, zjeżdżałem z góry i wspominałem czasy biblijne, kiedy te miejsca zdobiły sławne winnice i ogrody. Potém przejeżdżałem przez pole Booza okolo doliny pastérskiej, i znowu myśl mą zajęły te dwa cudowne wiejskiej prostoty wspomnienia, a minąwszy wieś pastérzów, wjeżdżałem na betlejemską górę, okrytą winnicami i ogrodami. Och! tak jeździć i jeździć chciałbym całe życie, zwłaszcza kiedy się wraca nie tylko do najszczerzej gościnności ojców Betlejemu, ale jeszcze do najśłodziej grotty Bożego Narodzenia.

Rano trzeciego Października odprawilem Mszą świętą na grobie ś. Hieronima i cały ten ranek spędziłem w Betlejemie. Po obiedzie, z mojami ludźmi i przewodnikiem Betlejemczykiem, wyjechałem dla obejrzenia sławnych sadzawek Salomona. Znowu udałem się w stronę południową, ale inną drogą jak do Tekui. Przejeżdżając miasteczko Betlejem, widziałem rozwalone domy na samym wierzchu téj góry: były to mieszkania Turków, które Ibrahım Basza zrujnował. Daléj przedstawiały się stare oliwy pościanane: wszystko to miecz egipski sprawił. Wschodni zwyczaj wojowania, albo zwyczaj dawniej powszechny, jakże jest okropny! Zwycięzca niczemu nie przepuszcza: starcy, dzieci, niewiasty, giną od ostrza miecza, nawet bydłęta, ogrody, zasiewy, ulegają zagładzie. Najgwałtowniejsza zaraza morowa nie przynosi tak powszechnéj ruiny, i o dawnym wschodnim mieczu można z naszym ulubionym poetą powiedzieć, że: «gdzie stąpi, gdzie zablyśnie, tam wsi i miasta zapadają w mogiły, tam kraj wesoly i żyzny przemienia się w gruzy i straszną pustynię» Patrząc na te ostatki dawnego barbarzyństwa i przywodząc na pamięć dawne opisy wojen, dziękowałem Zbawicielowi, którego słodka nauka, powstrzymała tę wściekłość niszczenia, i przy blasku cywilizacji Chrześcijańskiej, przynajmniej choć ta kłęska nie ciąży teraz nad mieszkańcami ziemi. Ogrody Chrześcijan betlejemskich spokojnością mieszkańców zostały zachowane, gdzie okrągłe wieże często wybiegając dziwnie zdobiły widok; dziś służą tylko na skład owoców lub pomieszkanie letnie, a dawniej były im obroną przeciwko Beduinów; bo do tych wież nie ma innego wchodu, jak po drabinie spuszczanéj z wysokiego okna, a tak nie tylko sami byli bezpieczni od napaści, ale i rabowaniu sadów mogli zapobiedz strzelaniem z wieży.

Daléj można było spuścić się w dolinę i po równéj drodze przybyć do sadzawek: lecz zostawiłem tę drogę na powrót, a udałem się przez góry, już dla saméj rozmai-tości, już dla obejrzenia sławnego wodociągu Salomona. Jakoż prawie ustawnie jechałem przy tym wodociągu, prowadzącym wodę do Jeruzalem. Czy to Salomon, jak chce bardzo podobne do prawdy podanie, czy kto inny sporządził wodociąg, zawsze w tém dziele przebijają się i starożytność żydowska i niepospolita mądrość. Nie jest to bowiem wodociąg, jak zwykle bywa, rzymski, który w najprostszéj linii prowadzi wodę przez góry i doliny wysokimi arkadami muru, a tém samém podległy zepsuciu i nie mogący się ukryć przed okiem nieprzyjacioł w czasie napadów. Przeciwnie, wodociąg Salomona jest zupełnie ukryty i nie łatwo może podpaść niszczeniu. W twardych opokach składających tę okolicę, oprawiona jest rynna z gli-

ny, gruba na dziesięć cali, między wycięte glazy, a z wierzchu ją pokrywają kamienie ogromne, w środku stosownie do rynny wyżłobionej, lecz zewnątrz nic a nic nie obrobione i niczem się nie różnią od reszty skały: a tak sklezione mocnym dawnym cymmentem, że nie widać śladu spojenia, i nigdybyś nie domyślił się, że tam jest wodociąg, gdyby dość często zostawione okno dla zachowania świeżości wody, nie wykazywały tej mądrej i ogromnej pracy. Jak wielka znajomość tej sztuki była potrzebna! aby bez arkad i ścinań skały, można było przyprowadzić wodę do Jeruzalem, kiedy tę drogę ustawnie przeryniają ogromne opoki i głębokie jary. Z tej przyczyny chociaż od źródła zapieczętowanego, skąd woda płynie, nie ma więcej do Jeruzalem nad dwie mil naszych, jednak wodociąg wije się jakichś mil dziesięć, bo dla zachowania zwolna pochyłego spadku, czepia się boków skalnych i okrąża doliny i wysokie szczyty. Woda, wedle opowiadania mieszkańców Jerozolimy, spływa do dziś dnia w ogromne lochy meczetu Omara, a potem sadzawka Ezechiela zawsze pełna wody, świadczy, że wodociąg wszędzie musi być dobrze zachowany. Przez całą drogę, gdzie tylko spotykalem ten pomnik Salomona, zawsze była świeża i doskonała woda.

Upał nie był wielki, zwłaszcza że pragnienie można było ugasić przy wodociągu. Widok rozrzuconych dzikich skał, a czasem jakiegoś wioski zdala wyglądającej, uprzyjemniał podróż, już i tak ożywioną wspomnieniem Salomona na każdym kroku. Z góry odkrywał się wąwóz skalisty, ubrany w głębi wiosnianą zielenią, był to sławny ogród zamknięty, a wreszcie w półtorej godziny po wyjeździe z Betlejemu, stanąłem przed najogromniejszym dziełem dawniej potęgi Izraela, t. j. przed sadzawkami Salomona.

Zaraz przy wąwozie ogrodu zamkniętego, jest jakby wążka rozpadlina pomiędzy dwiema ogromnymi opokami, która stosownie do pochyłości skal, spada ku dolinie wąwozu. W tej rozpadlinie kamienną widzisz trzy ogromne sadzawki, wykute po większej części w skale, w pewnej od siebie nie wielkiej odległości, i zajmują całą spadzistość jaru, bo w prostej linii jedna po drugiej następuje. Chociaż, jak namienilem, oswaja się oko w Palestynie z krajaniem skał, jednak widok tej olbrzymiej pracy musi obudzić zdumienie. Wszystkie trzy sadzawki w równoległobok sporządzone, mają szerokość jednakową, t. j. dziewięćdziesiąt kroków. Najwyższa sadzawka jest najmniejszą, ledwie nie kwadratową, bo ma długości sto pięćdziesiąt kroków: zastałem ją pełną wody, i widziałem z wielką przyjemnością pływającą cyraneczkę, bo mi przypomniała rodzinne strony, a potem kto wie, może tu przybyła z mojego kraju. Sadzawka ta jest najplytsza i w znacznej części murowana z ogromnych kamieni. We wszystkich sadzawkach, gdzie jest mur, tam go powleka niezmiernie gruba skorupa najpodobniej z wapna i gipsu, ale tak twarda i nie krusząca się, jakby mur był powleczonej masą kamienną. Druga niższa sadzawka więcej w skale kuta, ma sto siedemdziesiąt pięć kroków długości i głębsza od pierwszej, ale wody mniej było. Trzecia najniższa i największa sadzawka, ma dwieście trzydzieści kroków długości, i jest najpiękniejsza, bo cała prawie w żywej skale wykuta, lecz woda ledwo same dno pokrywała. Wszystkie sadzawki są w ten sposób kute, że w kolo idą gładziutko ciosane gradusy, szerokie na dwa, a wysokie na półtrzecia łokcia. Do tych wielkich gradusów prowadzą po każdej stronie zwyczajne schody. Wszystko to zrobiono dla kąpeli, aby każdy na tych wielkich gradusach stosownie do spadku wody, mógł się kąpać i zejść głębiej lub płycej. Najniższa sadzawka jest najgłębsza, bo ma pięćdziesiąt zwyczajnych schodów w prostej linii

do samego dna, co czyni dwadzieścia pięć łokci głębokości. Przez te kute w skałę gradusy, każda sadzawka zwęża się na dnie, a rozszerza się u wierzchu. Częścią nasyp, częścią żywa skała, stanowią groble między sadzawkami, lecz wszystkie łączy podziemny kanał, i kiedy woda napelni najwyższą, wtedy ją puszczają do niższej, a potem do najniższej, która się kończy stromą ścianą, z ogromnych ciosów złożoną, w całą głąb doliny zamkniętego ogrodu. Przez mały umyślny otwór w tej ścianie, spada woda i formuje strumyk na dolinie. Od źródła zapieczętowanego woda płynie kanałem w najwyższą sadzawkę, ale sama jedna nie mogłaby napenić tak ogromnych cystern, przeto podziemne wodociągi prowadzą tu wodę ze wszystkich źródeł pobliskich, których jest kilka: a nadto, opoki ogromne ścieśniające ten wąwóz, mają wyżłobione małe rowki, lub rynny, z taką sztuką, że wszystka woda deszczowa ścieka z tych gór do sadzawek przez małe okienka, umyślnie na to zrobione po wierzchnich brzegach każdej sadzawki.

Trudno ci przedstawić całe wrażenie, jakie sprawia widok olbrzymiego dzieła i tej wody skłnianej się w pośród skał popękanych od upałów. Wzmianki o tych sadzawkach w Biblii, świadectwo Józefa i Talmudystów przytaczanych przez Relandę, stwierdzają nieprzerwane podanie, że to jest dzieło mądrego Salomona. Lecz gdyby nawet żadnych śladów historycznych nie było, samby widok tej pracy aż nadto przekonywał o jej starożytności. Nie znajdziesz tu bowiem piękności greckiej, ani ozdób płaskorzeźby: nie ma tu równie dumy rzymskiej, co ogromne podejmując dzieła, piętnowała na nich nie tylko swoją śmiałość, ale i dostatek przez bogate ukraszenia. Przeciwnie tu się przebija duch hebrajski, duch biblijny, t. j. zdumiewająca wielkość i siła przy zdumiewającej prostocie. Szkoda, że to piękne dzieło w największym zaniedbaniu zostaje. Blisko tych sadzawek, może na skałach opasujących ogród zamknięty, było dawniej Etam, zbudowane przez Roboama. I w tychże opokach nadbrzeżnych była ta sławna jaskinia Etam, w którą się schronił Samson po spaleniu zboża i winnic Filistynów.

Nie daleko od najwyższej sadzawki, nad samą drogą do Hebron, wznoszą się opuszczone mury, które lud nazywa Zamkiem Salomona. Jest to budowa czworogranna, po czterech rogach umocniona czterema wieżami, a piąta dźwiga czolo nad samą bramą. Ściany są wysokie, mocno budowane i z wierzchu zębate. Thevenot powiada, że na lat pięćdziesiąt przed jego przybyciem zbudowany był ten zamek dla ochrony ciągnących tędy karawan do Hebronu. Sam widok murów pokazuje, że to jest arabski Kan, albo Karawan Seraj zupełnie w tym guście, jak ten, co opisałem nie daleko Taboru. U Franków nosi tu zwyczajne nazwanie Kampo, czyli Obóz, bo tu, jakby obozem, stawały na nocleg karawany. W koło tego kwadratu są pokoje dla podróżnych, ale dziś całkiem zapuszczone, bo handel upadł. Zamek, wedle podania zachowanego u Betlejemczyków, miał zbudować jakiś bogaty kupiec dla bezpieczeństwa podróżnych. Dzisiaj w tej obszerniej ruinie znajduje się kilka lepianek, w których żyje kilka rodzin arabskich dla straży sadzawek, a szczególnie źródła zapieczętowanego.

Stamtąd o jakich siedmdziesiąt kroków, na równinie pod górą, jest sławne źródło zapieczętowane, którego byś jednak bytności ani się domyślił: nie bowiem na polu nie widzisz, tylko jakiś nie wielki otwór w ziemi, założony kamieniem. Zapalwszy świecę spuściłem się nie bez trudności w tę wązką jamę: były tam wprawdzie jakieś schody, ale tak zawalone gruzem i popsute, że najmniej półtora sążnia trzeba się było sunąć w to podziemie. Naprzód wszedłem do wielkiego pokoju, któ-

ry był z ciosu łukowato sklepiony, a potem następuje takiéjże saméj starożytnéj roboty drugi pokój, długi a wązki; gdzie z boku wytryska z ziemi trzy źródła czystéj jak łza wody i wybornéj do picia, a nieco opodal znajduje się i czwarte źródło. Na środku lochu postrzegasz w nie wielki równoległobok łoża kamienne, w które zbiera się woda osobnemi kamiennymi rynnami ze wszystkich źródeł: a potem płynie z tego łoża w trzy wodociągi, t. j. jeden do najwyższéj sadzawki, drugi do Jeruzalem, trzeci do wspomnianego Kampo, czyli Karawanseraju. W samym końcu długiego lochu znajduje się jakby ławka do siedzenia usypana z ziemi, a przy niéj studnia pełna wody, lecz nie wychodzi z brzegów i nie łączy się z źródłami. Patrząc na tę budowę, kędy ciosy zgrabnie się gną w prześliczne arkady, jakby odlane były z jednéj lawy kamiennéj, i zważając razem wielką prostotę, która gardzi wszelkiém wyszukaniem, wszelką dodatkową ozdobą, nie bardzo spierać się będziesz z podaniem, co murowanie lochu przypisuje Salomonowi, zwłaszcza że w tém nie widzisz wielkiego niepodobieństwa. Na Wschodzie wszelkie budowy ozdabiające lub ochraniające źródła, mogą trwać niesłychanie długo, bo je wszystkie narody wschodnie mają w poszanowaniu, i nie tylko nie przyłożą ręki niszczącéj, ale nawet mimo wrodzonego lenistwa, gotowe czasem poprawić i utrzymać tego rodzaju pomniki. Źródła w długim lochu były zapieczętowane królewską Salomona pieczęcią, właśnie przy tym nie wielkim nad ziemią otworze, który teraz kamieniem zakładają, aby wewnątrz nikt nie psuł wodociągów i nie wybierał wody, co była potrzebna do sadzawek królewskich i wodnych zapasów Jeruzalem. Dla téj przyczyny wszystkie te podziemne źródła nazywały się źródłem zapieczętowaném, i stąd bierze Salomon porównanie, kiedy mówi: Siostra moja Oblubienica, zdroj zapieczętowany. Dawniej nad tym podziemnym lochem zapewne była jakaś budowa, lecz teraz najmniejszych śladów nie postrzegłem.

Daléj po kwadransie drogi przybyłem do klasztoru i kościołka, który zowią Włócznią ś. Jerzego. O założeniu klasztoru następane jest podanie. Pewien kupiec został nocą przez Arabów okradziony w tém miejscu, i dopiero świtem postrzegł swoją szkodę. Wielkie miał zawsze nabożeństwo do ś. Jerzego, przeto błagał w tém nieszczęściu o pomoc swojego patrona: podczas modlitwy przybył jakiś podróżny rycerz na białym koniu i dowiedziawszy się o wypadku, kazał mu jechać za sobą: jakoż wkrótce w głębokim parowie spotkali rabusiów, dzielących się świeżą zdobyczą. Na widok rycerza ogromny strach padł na Arabów i zostawiwszy wszystko, rozbiegli się w różne strony. Kiedy uszczęśliwiony kupiec chciał podziękować, wtedy mu w oczach zniknął rycerz ze swoim koniem. Łatwo się więc domyślił, że to był ś. Jerzy, i przejęty wdzięcznością postanowił na miejscu, kędy się mu raz pierwszy pokazał, zbudować klasztor i kościół pod jego imieniem. Tymczasem piekło przewidując wielki swój uszczerbek, bo i modlitwa na tém miejscu miała być zawsze skuteczną, i opętani mieli tu odzyskać swobodę i zdrowie, starało się wszelkiemi sposobami zniweczyć przedsięwzięcie, i dla tego w nocy zawsze były rozrzucone mury, które w dzień zbudowano. Długo kupiec walczył z tą piekielną siłą, ale rady dać nie mógł, bo chociaż najmocniéj kamienie kazał spajać, to wszystko w nocy cały mur sam opadał. W takim przykrém położeniu stanął przed nim rycerz na białym koniu i dość wielki krąg zakreśliwszy włócznią, wetknął ją na środku. W ten sposób ogrodzone miejsce od napadów piekła, mógł ozdobić kupiec klasztorem i kościołem, który dla téj legendy nazwano włócznią ś. Jerzego. Klasztor należy do Greków, i zastałem trzech Zakonników Rossian, którzy mię z niewypo-

wiedzianą radością powitali. Piérwój byli w Odessie jakiś czas, a potem przenieśli się na Wschód, i ten klasztor, co był opuszczony, wyprosili sobie u władzy duchownój. Byli to wprawdzie ludzie prości i bez ukształcenia, a jednak niepospolici dla swoich ustawnych wędrówek. Wszystkich jest czterech, i jeden z kolei udaje się na cały rok do Synaj, do Babilonu i w inne strony, których jeszcze nie widział; po upłynionym czasie wraca do klasztoru, a drugi puszcza się na wędrówkę. Stąd niezmiernie są obeznani z krajem i wszystkimi pokoleniami Arabów, u których Szejchów, często całe miesiące spędzali i kosztem ich żyli. Sam kościółek nie wielki i ubogi, ale w nim mnóstwo łańcuchów przy ścianach, któremi szalonych przykopywają, i tym sposobem, jak mówili, powracają im zdrowie. Wziętość tego miejsca jest bardzo wielka u wszystkich okolicznych Arabów, bez względu na wyznanie. Stąd Moślemini i Chrześcijanie ustawnie szukają tu wsparcia w różnych chorobach i utrapieniach, a częste ich ofiary stanowią cały fundusz klasztoru. Jakoż w czasie mojej bytności przyprowadzili im Arabi ośm baranów, sześć kozłat i pęk świec woskowych. Klasztor i kościół obwiedziony w koło wysokimi murami, bo ci sami Arabi, którzy tu przynoszą ofiarę, byliby gotowi za podaną zręcznością zrabować klasztor.

Przy tym kościółku ciągnie się niewielka osada Arabów i sterczą nędzne ich szalasy, nazywane chatami. Nie widziałem nigdzie tak biędnych, jak tu mieszkańców, bo większa część nie miała żadnego, co się nazywa, odzienia. Starcy nadzy siedzą spokojnie na słońcu, a młódź obnażona kąpie się rokosznie w piasku. Ze wstąpieniem odwraca się oko od takiej nędzy, która człowieka stanowi niżej od samych bydła.

Stamtąd powracałem do Betlejem drogą prostsza i krótsza przez dolinę, czyli ogród zamknięty. Jest to bardzo wązki jar, ale długi na ćwierć mili naszój, mający dwie strome góry po bokach, gdzie z jednej strony przegradza dolinę ściana sadzawki najniższej, a dawniej i druga strona jaru była podobnymże murem zawarta, i stąd poszło nazwanie zamkniętego ogrodu. Dzisiaj środkiem doliny snuje się wężykiem nie wielki strumyk często ocieniony drzewami. Pamaranżce, figi, oliwy, granaty, winogrod, wierzby, krzaki różanne lub inne wonne krzewy, dotychczas ubiérają, choć rzadko, wąwóz Salomona, jakby rozrzucone szczątki sławnego ogrodu. Oprócz strumyka jeszcze tu dwa źródła wszystko ożywiają i nadają świeżość zieleni. Na pochyłości góry czepia się wioska Arabów Mośleminów, do których należy ten parów miejscami zasiewany ryżem lub zbożem, a miejscami uprawiany jak ogród. Szczególniej dziwnie malownicze jest miejsce, gdzie z opoki dość wysoko wytryska z szumem źródło, a przy niém dawne wznoszą się ruiny jakiegoś gmachu z ogromnych ciosów. Arabi, co swými chatami przytykają do zwałisk, zowią je pałacem Salomona; zdaje się że to był dawniej kościół albo meczet, bo i Moślemini czczą pamięć Salomona. Podług dzisiejszych wyobrażeń nie mogłaby ta dolina ładnym być ogrodem, bo jest wązka i żadnych widoków nie przedstawia: ale stosownie do pojęć wschodnich zamykała w sobie wszystko najpożądańsze, to jest obfitość wody, obfitość drzew i najdoskonalsze ukrycie przed okiem ludzkim. Wschodni bowiem nie szukają widoków i przechadzki w ogrodach, ale cichego i wygodnego pod cieniem spoczynku. Jadąc powoli środkiem doliny i spoglądając na te miejsca, kędy mądry Salomon używał wczasu i słodkiego wytchnienia, upiękniałem wyobraźnią ten zapuszczony ogród. Tu bowiem ten Król udarowany mądrością i bogactwem, często lubił się ukrywać w dolinie ogrodu pełnej wody i cienia. Po-

chyłości gór strzegących wąwozu, były odziane winnicą i różnym drzewem: tu zewsząd posprowadzał najwonnejsze drzewa, krzewy i zioła. Wpóśród róż saroniskich i lilii, wpóśród granatów, cyprysów, aloesów, nardów, szafranów, cynamonów, myrry i balsamów, przechadzał się po tych górach, a cały ogród za najmniejszym powiewem płynął wonnościami. Tu z drzewa cedrowego wznosiły się pałace z kolumnami srebrnymi, posadzką wykładaną złotem i stropami odzianymi w purpurę, a wewnątrz były wysłane miłością córek. Uniesiony wspomnieniami, zdaje się że słyszysz, jak Salomon za przybyciem wiosny wzywa oblubienicy na przechadzkę po tym ogrodzie — »Śpiesz się przyjaciółko moja, a przyjdź: boć już zima minęła, dęszcz przeszedł i przestał. Ukazały się kwiatki po zicmi naszój, przyszedł czas winnic obrzynania; czas śpiewania przyszedł, a głos synogarlicy slychać w ziemi naszój. Figowe drzewo wypuściło niedojrzałe figi swoje, kwitnąca winna latorośl wydała woń swoją.» — Tu siadywał pod cieniem palmy i pożywał owoce drzew swoich; albo wstawszy rano szedł do ogrodu i oglądał, czy kwitnie winna latorośl, czy się zawiązują gronka i czy kwitną granaty: albo wreszcie rozkazywał łapać liszki male, co psuły winnicę. A jednak ten Eden i dclicie Salomona wcale go nie zaspokoily. Nasza nieśmiertelna dusza przeznaczona do wyższych i niebieskich roskoszy, lubo łatwo się uwodzi obrazem ziemskiego szczęścia, lecz nigdy w niem nie znajduje błogiego zaspokojenja. Jeszcze póki zdala patrzymy na te rzeczy, póty nas ludzą piękną nadzieją, ale ujęte ręką, natychmiast wiedzłą i bledną. Posłuchajmy jak Mędrzce przemawia o tém wszystkiém. — »Rozwielmożniłem dzieła moje, nabudowałem sobie domów, nasadziłem winnic, naczyniłem ogrodów i sadów, naszczepiłem w nich drzew rodzaju wszelkiego, nabudowałem sobie stawów (sadzawek) dla odwilżenia lasów drzew rodzących. Zgromadziłem srebro i złoto i majątności królów i krain; sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki i przeszedłem bogactwy wszystkie, którzy przedemną byli w Jeruzalem: mądrość też została ze mną. I wszystko czego żądały oczy moje, nie bronilem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelkiej roskoszy i kochać się w tém, com był zgotował. A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, które naczyniły ręce moje, obaczyłem we wszystkiém marność i udręczenie myśli, a iż nic nie ma pod słońcem. I śmiech poczytałem za błąd, a do wesela rzekłem: co się darmo zwodzisz?—



PUSTYNIA Ś. JANA, MIASTO JUDY I OKOLICA.

Grot! gdzie pędził Jan żywot surowy,
Zdroju, coś poił jutrzekę zbawienia,
I wy przyległe skały i parowy,
Ach nie odmówcie świętego natchnienia!
Nie żebym sławił tego Eliasza,
Przed Bożą twarzą przesłańca Anioła:
Gdy same Słowo wcielone ogłasza,
Że mu nikt z ludzi wyrównać nie zdoła.
Nie żebym mówił, jak na głos proroka
Pękła najtwardsza serc ludzkich opoka,
I w miękką rolę była przemieniona;
By rajski siewca rzucił prawd nasiona.
Nie żebym głosił tę Zbawcy pochodnię,
Przed którą pierzchły ciemności widziadła,
I na jej widok przelękły się zbrodnie,
A miękka rokosz na swém łożu zbladła.
Wieszczą pustyni zbadać myśl nie może,
Widząc od pieluch to życie surowe,
To męztwo, z jakim stał o prawdy boże,
Gdy w ich obronie swą położył głowę.

Lecz święte miejsce! o natchnienie proszę
Do ciągłej walki przeciw duszy wrogu,
By zdeptać zmysły i ziemskie rokosze,
A całkiem prawdzie oddać się i Bogu.
O! niech nam wszystko w oczach poczernieje,
Coby nas wiodło na grzechy i zbrodnie:
Niechaj tam w górze złożą swe nadzieje
Dziedzice Nieba, a ziemi przechodnie.
By oczy mając wciąż utkwione w Niebie,
Nieśli dla prawdy i życie w potrzebie.

Napróżno błądzę i słucham do koła,
Głos na pustyni już więcej nie woła.
Przesłańcze prawdy! człowiek z niej wyzuty
Dziś błąd swój poznał, zwrót do Boga czyni;
W tym brzasku Wiary niech twój głos pokuty
Zagrzmie na nowo w serc naszych pustyni!

Czwartego Października odprawilem Mszę ś. przy ukochanym i Najświętszym Żłobie, a cały ranek obróciłem na smutne pożegnanie Groty narodzenia i miejsc betlejemskich. Zaraz po Mszy wyszedłem na taras wysokiego klasztoru, gdzie mi przygotowano kawę. Niebo i ziemia w bogatym przyborze wschodu, już wyglądały co chwila przybycia słońca. Cała natura jakby się wdzięcząc i wabiąc swego ognistego kochanka, była dziwnie strojną, młodziutką i świeżą: uroczym szkarlatem rumieniała się coraz więcej za każdym nowym wschodu promieniem, co jęz zwiastował zbliżenie się oblubieńca, i w tém skromności i szczęścia zapłonieniu nuciła głosem ptaszków niewinną i wdzięczną piosenkę, a jęz oddech i westchnienie, płynęły nieprzebranym morzem wonności. W tym przesłicznym i już, już rozkwitającym pączku dnia, chciałem raz ostatni rzucić z wyżyny tarasu oko na te okoliczne miejsca, nim w powodzi słonecznego światła, dla mnie na zawsze utoną, Czarująca wspomnieniem dolina pasterska, tęskno u podnóża zieleniła się bładami oliwami, jakby niosła pożegnanie i życzenie pokoju. Winnice gór betlejemskich stały przede mną ciche i zamysłone. Tam dalej wieki rycerzów krzyżowych pozdrowiały mnie na ruinach góry Franków, co sterczała samotnie, jak wielka mogiła tęg heroicznej przeszłości. Tam Dawid w pośród mocarzów i Salomon otoczony pokojem, błędzili po odartym z dawnej zieleni łańcuchu gór Engaddi. Tam w głębi wyglądało morze Martwe milczące i posępne, albo dzikie pasma skal Arabii. Lecz kiedy spojrzałem na miasteczko i te kamienne i ubogie chaty Betlejemu, wtedy mimowolnie Iza pożegnania wybiegła. Z tęsknotą i rozrzewnieniem śledziłem po dalszég skalistég okolicy tych ścieżek, które nie dawno obiegałem, a na których już więcej stopa moja nie stanie. Żegnałem Tekuę i jary pustelnicze, żegnałem każde miejsce, każdą opokę uwieńczoną wspomnieniem biblijnym, jakby drogich przyjaciół, co mi tyle najmilszych rzeczy naopowiadali, co umieli życie uprzyjemnić i podnieść do szlachetniejszego celu. Tymczasem słońce wypłynęło i morzem światła zalalo te strony. Nie będę cię nudził opisem pożegnania Groty Narodzenia. Serca czule i pobożne łatwo pojma ten żal cichy, który we łzach i modlitwie wznosi się ku Bogu. Łatwo sobie tłómaczę, dla czego wszyscy dawni pielgrzymi prawie słówka nie wspominali o swoich uczuciach; bo widzieli niepodobienstwo ich oddania, i wpośród żywo wierzących, nie trzeba było opisów, gdyż sama prosta wzmianka, że był u świętego Żłobu, już wszystkich ledwie nie tém samém napelniała uczuciem — Poczcwiwi xięża Bernardyni chcąc uprzejmością osłodzić chwile rozłąki, jeszcze więcej obudzali wzruszenie: nie dość bowiem, że przez cały czas, jakby najprzywiązańsi słudzy, czuwali nad wszelką sposobnością zrobienia nam jakiegż przyjemności, ale przy wyjeździe, choć w bardzo krótką podróż, znosili z różnych kątów to wino, to sér, lub inne zapasy na drogę.

Po obiedzie i po ostatniej modlitwie w podziemnych grotach, siedliśmy na konie z Chwalibogiem, a przełożony z kilku braćmi przeprowadzał piechotę, kiedy i mieszkańcy dla otrzymania podarku zebrali się niby na pożegnanie. Przy rozstaniu się z moimi gospodarzami darmo chciałem nie już uprzejmość, ale przynajmniej koszt wrócić: ani grosza nie chcieli przyjąć, szukając nagrody nie u ludzi, ale u Boga.

Sami i dość smutni, mijaliśmy ostatnie domy kochanego miasteczka. Ciągnąłem się na końcu naszej niewielkiej karawany, i często się oglądałem, aby zajrzeć mury Świątyni ocieniającej Najświętszą Grotę. A więc to błogie widzenie jak luby sen przemięło i nigdy, nigdyż nie wróci? O proste, wdzięczne, wesole i niewinne Betlejemu! coś mię tak słodko zachwycało jeszcze w dziecińczych latach, coś w tęg podróży świeciło najmilszą nadzieją, jakżeś prędko, o gwiazdsko długo pożądana! za-

szła dla mnie na wieki. Betlejem! Betlejem! luby promieniu świętej pociechy, jakże rozjaśniasz mi życie, bo najwyraźniej czuje, że dość wymówić twe słodkie imię, aby ustawnie odradzać w duszy błogi i roskoszny natłok doznanych w tobie uczuć: a jednak trudno cię bez łez pożegnać; ach! bo także czuję, że mi cię zawsze nie dostawać będzie!

W twoją błogą, świętą ziemię,
 O kochany Betlejemie!
 Gwiazda wiary wiodła mnie.
 O balsamie dusz niemocy,
 O dniu biały życia nocy,
 Jak do ciebie serce lgnie!
 Niech u Żłobka łzy przelane
 Sprawią zbawienną odmianą,
 Niech przywiodą cnoty dnia!

Wkrótce zestąpiliśmy w prześliczną dolinę, okrytą gajem oliwnym, gdzie na pochyłości góry po lewej ręce przedstawia się w bogatym wianku sadów ogromna wieś, zwana pospolicie Buticella albo Bet-dżalla, albo podług Radziwilla Bethagil. Ojciec Emmanuel powiadał, że to jest biblijna Efra, wieś Gedeona, w której był pochowany, i że tu dawniej na miejscu domu Gedeona była kapliczka. Z tém wszystkiém trudno się zgodzić na to podanie, bo chociaż nie podobna ściśle dziś oznaczyć położenia Efry, jednak wiemy, że ta wieś znajdowała się w pokoleniu Manassesa, a więc w zupełnie innej stronie. Radziwill świadczy, że tu byli mieszkańcy Maronici, sądzę że się mylił, od dawnego bowiem czasu mieszkają tu Arabi wyznania greckiego: ale dotychczas zachowuje się podanie wspomniane przez xięcia, że w tej wiosce człowiek nie wyznający Religji chrześcijańskiej mieszkać nie może, a jeżeli który Moślemin odważy się tu osiąść, zwykle trzeciego dnia umiera. Wcale nie mam potrzeby zbijać lub utwierdzać podania, na którym mieszkańcy Chrześcijanie dobrze wychodzą, tak bowiem upowszechnił się ten przesąd między Arabami, że Moślemini zdaleka, jak dżumę, Buticellę omijają, a stąd większej swobody i spokojności używają mieszkańcy. Żyzność ziemi, ładne położenie a przytém pilna uprawa roli i ogrodów, czynią tę wioskę bardzo przyjemną i zdrowém siedliskiem. Przejeżdżając widziałem prawie całą ludność wioski, która była rozsypana po dolinie i zajmowała się około oczyszczenia drzew oliwnych: mężczyźni i niewiasty zwykle pięknych rysów, dość słusnej urody i pełni zdrowia.

Zaraz za tą wsią rozciąga się długa dolina, bośmy parę godzin po tej czerwonej i dziwnie żyznej ziemi jechali. Podanie zgadzające się z Biblią utrzymuje, że na tej dolinie wysłani przez Mojżesza mężowie dla wypatrzenia Ziemi palestyńskiej, urzegli gałąź z gronem jedném jagód winnych i zanieśli je na drążku w pustynią Kades. Tam jest źródło nazywane Zdrojem N. Panny, i nie daleko od tego źródła było wzięte to grono, a stąd w Biblii nazywało się Nehel-Eschol, t. j. Strumień Grona. Sama dolina nosiła imię Sorek, na której znajdowały się najslawniejsze w Judei winnice: przeto i wino stąd brane, było głośne pod nazwiskiem Sorek w całej starożytności. Zdaje się, że miało słodki smak i żółtawy kolor. Rabini utrzymują, że tém imieniem Sorek, oznaczał się pewien rodzaj winogrodu, mający niezmiernie wielkie i słodkie grona. Jeszcze dotychczas okryta winnicami ta dolina, i kiedy jęj współzawodniczka Engaddi, stoi dziś nieplodną opoką, wtedy Sorek przypomina cza-

sy biblijne swoją uprawą i rokoszną zielenią. W czasie mego przejazdu już było skończone winobranie, nie mogłem przeto oglądać tych gron osobliwych: ale Chwalibóg, który tędy nicco piérwój przejeżdżał, powiadał mi, że nie łatwo mógł podnieść grono, tak było wielkie. Nadto wspomniałem, że na téj dolinie Sorek mieszkała niegdys piękna Dalila, co wyludziwszy tajemnicę siły Samsona, wydała go w ręce Filistynów.

Po przejściu doliny Sorek, stanęliśmy przy źródle, które nosi imię ś. Filipa. Podanie bowiem utrzymuje, że ś. Filip z rozkazu Anioła wyszedłszy na południe, spotkał Etyopa, przełożonego nad wszystkiemi skarbami królowej Kandaki i nawrócił go do wiary Chrześcijańskiej, a przejeżdżając koło tego źródła zstąpili oba do wody i ś. Filip ochrzcił Etyopa, a potém nagle mu zniknął z przed oczu, bo go Duch Boży zaniósł aż do Azotu. Dla téj pamiątki przywiązano tu odpust siedmioletni. Bardzo mało widziałem co tak malowniczego, jak źródło Filipa. Z wielkich ciosów żółtawego kamienia stoi dość szeroka ściana, a w środku zgięta w półkole wklęsłe, którego brzegi zdobią dwie płaskie mурowane półkolumny z kapitelami korynckimi w bogatej płaskorzeźbie liści winogrodu. W samym środku półkole, albo wielkiej jakby ołtarzowej framugi, znajduje się okno ubramowane czwórma ogiwami. Pod samym dolnym gźémsem okna, wytryska obfite źródło, i wyrwawszy nieco kamieni u spodu, zeskakuje z przyjemnym szmerem w małych kaskadach po gźémсах i rozrzuconych głazach. Miejscami po téj ścianie fontanny, czepia się bluszcz lub inna zieleń, a sam jój szczyt okryty także drzewkami i powojem, kończy się ruiną, bo ledwie został mały szczątek sklepienia wiszącego jak daszek nad źródłem. Patrząc na ten malowniczy złomek, nie można przystać, żeby to były same ruiny fontanny; owszem ze ściany, której wszystkie boki są w rozwalinie, z porzrucanych przy wodzie kolumn i ciosów, a nareście ze szczątków zbyt widocznych innych ścian podobnie mурowanych, widać że tu był kościół ś. Filipa, i pozostała ściana jest ostatkiem wielkiego ołtarza, z pod którego źródło wypadało i przebiegało świątynię w marmurowém lożu. Teraz ta fontanna w dzikim jarze u podnóża skały, zachwyca w samej ruinie swoją pięknoscią. Drzewa i krzaki rosna do koła, w których cień siadłem na zwalonym ogromnym ciosie i patrzyłem na źródło szybko spadające po kamieniach, a myśl przeniosła się do dziwnego początku Wiary, którą Duch Boży przez ludzi prostych zaniósł w krótkim czasie tak do Brytannów oddzielnych od całego świata, jak do Indów i Etyopów. Strumień uformowany źródłem, biegnie doliną Sorek, stąd inni utrzymują, że to jest źródło grona, czyli biblijne Nehel-Eschol, ale przy nie wielkiej ścisłości dawnych Jeografów, trudno tę rzecz z pewnością roztrzygnąć.

Orzeźwiwszy się tą świętą wodą Filipa, puściliśmy się w dalszą drogę. Dotąd jechaliśmy ledwie nie zawsze równiną, lecz od źródła trzeba było ciągle przebywać góry i doly. Minawszy rozdół, zaraz na piérwszój górze, o ćwierć mili od źródła, widzieliśmy wieś dość wielką, otoczoną sadami, która także nosi imię ś. Filipa, i w niój pokazywali nam ruiny dawnego kościoła. Dalej przejeżdżaliśmy ładną wioskę Dżiora, co w pośród rokosznych ogrodów rozkłada się na pochyłości góry wysokiej. Stamtąd przebywaliśmy jeszcze piękniejszą okolicę, ale po bardzo przykrój, spadzistój i kamiennój ścieżce: cała ta strona wdzięczyła się zieloną szatą winogrodu, fig, oliw, granatów, myrtów i rozmaitych wonnych krzaków. Wdziierając się na wysoką górę widziałem w pośród wielu szczytów wznoszących się w oddaleniu, trzy wierzchy uwieńczone murami: piérwsza góra od strony betlejenskiej

bardzo wysoka i podobna ze kształtu do góry francuzkiej, jest sławny Modin Machabeuszów: środkowa góra dźwigała wielką wieś Anatot, a trzecia miała zwaliska dawnego Zamku.

W pół godziny od wsi Dzióra stanęliśmy w tak nazwanej pustyni ś. Jana, bo tu Przesłaniec Pański w grocie i samotności spędził cały poranek swego dziwnego życia. Nie łatwo można widzieć piękniejsze i weselsze miejsce jak ta pustynia. Ciągnie się ogromnie głęboki, długi i dość szeroki jar, a po lewej jego stronie od Jerozalem w nadbrzeżnej skale, w samym górnym urwisku, znajduje się jaskinia, i nad nią na szczycie skały, wznoszą się znacznie z wielkich ciosów ruiny dawnego Klasztoru i Kościoła, które dziwnie ładnie czas ustroił powojem i drzewami tak, że patrząc na te piękne mury, po których czepiają się terebinty i drzewa różkowe, nie tylko podziwiasz piękność widoku, ale mimowolnie wpadasz w jakieś zamyślenie. Ze szczytu tej skały są po obu bokach ścieżki spadziste do groty, a chociaż mają kute w skale stopnie, jednak wiekami bardzo się starły w miękkim kamieniu, i trzeba ostrożnie zestępować. Sama jaskinia nie jest wielka, ośm kroków ma długości a cztery szerokości. W późniejszych czasach była znacznie obrobiona ręką ludzką. Oprócz drzwi pięknie ociosanych, są jeszcze dwa okna, jedno malutkie krągłe, drugie dość wielkie kwadratowe, za którym jest w skale wykuta jakby galeria z cudownym widokiem na dolinę. Dawniej nad tą galerją lub gankiem było sklepienie murowane jakby daszek, a dziś tylko same szczątki sterczą. Na przeciwko drzwi w samej głębi jaskini, jest nie wielki występ skały, obrobionej jak mensa ołtarzowa: na tym kamieniu, wedle podania, sypiał Eliasz nowego przymierza. W koło groty wewnątrz są wycięte lawy jak przyzby nasze. Ze szczytu skały wytryska źródło, które małym ponikiem, może na dwa cale, sączy się po opoce, i u samych drzwi jaskini zbiera się w łoże kamienne, owalowate, a potem spada aż na dolinę. Na łożu ś. Jana rozesłaliśmy ołtarz przenośny, i nasz xiądz Emmanuel odprawił Mszę świętą, której z wielką przyjemnością słuchaliśmy w tej zielonej pustyni.

Jak to miło być na tém miejscu, kędy niewinne dziecko, pełne ducha Bożego, w rozmyślanii i samotności wiodło żywot surowy i gotowało się na Anioła poprzedzającego przyjście Boga i Zbawiciela świata! Podanie utrzymuje, że ś. Józef ostrzeżony we śnie przez Anioła o zamiarze Heroda wytępienia dzieciak tej okolicy, uwiadomil o tém ś. Elżbietę przed swą ucieczką do Egiptu. Przeleżała matka wzięwszy Przesłańca, schronila się do tej groty bardzo wówczas nieprzystępnej i ukrytej, a w niej żyła do śmierci, t. j. półczwarta roku. Po śmierci matki został malutki Jan sierotą na pustyni: lecz N. Panna posłala Aniołów z Egiptu dla pogrzebania ciała ś. Elżbiety na tej samej górze i dla czuwania nad dzieciątkiem pustelnikiem. Nadto, co dnia Anioł przynosił ś. Janowi część pokarmu nie spożytego przez Pana Jezusa, i tak było aż do siedmiu lat, a potem już sam szukał sobie pokarmu, tylko źródło przy tej jaskini było przez Aniołów wyprowadzone ze skały. Nie ma wątpliwości, że to podanie w znaczniejszej części ubarwila wyobraźnia ludu, ale jakże jest piękne! Ta opieka Aniołów nad malutkim pustelnikiem, ten związek z Przenajświętszą rodziną w Egypcie, to pożywanie jednych i tych samych pokarmów z Dzieciątkiem Jezus, nie tylko zachwycają uroczym pomysłem, ale w głębi opierają się na prawdzie, bo czyż malutkie dziecię mogło być na pustyni, bez szczególniejszej i cudownej opieki Boskiej?

W okolo przy jaskini cały szczyt opoki odziewają drzewa, między którymi mnóstwo jest, jak namieniłem, drzew różkowych, co wydają owoc podobny do strącz-

ków cukrowego grochu, tylko nieco grubsze, z początku zielone i gorzkie, a potem przybierają barwę ciemno-czerwoną, nim nareście zupełnie szernieją i wtedy są słodkie: jakoż pod nazwiskiem rożków przedają się u nas w każdym miasteczku. Podanie utrzymuje, że ś. Jan temi strączkami się karmil, i stąd nawet u nas nazywa się drzewem święto-jańskim, a sam owoc chlebem święto-jańskim. Prócz tego mieszkańcy utrzymują, że miód leśny wspomniany w Pismie, nie tylko był zbierany od pszczół dzikich, ale i z drzewa rożkowego, i dotychczas Arabi wyciskają ze strączków sok, który ma podobieństwo do miodu. Ś. Jan mógł jeszcze zbierać po skałach sarańcze i miód leśny.— Po mszy świętej odśpiewaliśmy ten hymn kościelny:

Jeszcze dziecięciem uciekasz od świata,
 W grocie pustyni pędzisz młode lata,
 By nie sprawiły wysze z ust wyrazy
 Najmniejszej zmazy.
 Z szerści wielbłądziej twarda, ostra szata,
 Święte i czułe ciało tve ugniata:
 Miód i sarańcza są jedzeniem twojem,
 Źródło napojem.

Tu odpust siedmioletni. Wyszliśmy potem na szczyt góry, gdzie o parę set kroków od grotty, pokazują miejsce grobu ś. Elżbiety: nic tam nie ma prócz wielkiej pieczary i drzew ładnie rozrzuconych. Za powrotem do jaskini ś. Jana, zastaliśmy posiłek wprawdzie skromny, ale bez porównania wymyślniejszy od tego, jaki w tej grocie zwykł pożywać Anioł-pustelnik, tylko sama smaczna i chłodna woda służyła nam za napój.

Trudno ci przedstawić całą rokoszną przyjemność, jakiej doświadczyłem przy odwiedzaniu tej czarującej pustyni. Tu wszystko było najpiękniejsze w naturze, niż umysł ludzki marzy w poezji; bo ta grota ciosana na urwisku ozdobionem z wierzchu wiekową rozwaliną i wieńcami bujnych drzew, i to źródło cicho klekocące u samej jaskini, i ta słodka pamięć dziecka pustelnika, i ta msza ś. odprowadzona w grocie na wiszu skalnym, i ten wręście skromny posiłek w tak czarującym położeniu, słowem: wszystko tu było dla mnie nowe i dziwnie zachwycające. Siedziałem na wykutej za oknem galeryjce nad przepaścią, a przedemną rozkładał się cudowny widok, często ozłocony najświetniejszymi wspomnieniami Biblii: ten bowiem głęboki jar kamienny, co zieloną paszczę otwierał ku mnie, była to sławna dolina Terebintu; winograd, figi, oliwy, rożki, terebint i inne drzewa odziewały bogato czarujący wawóz. Trzody koz i owiec pędzone w dole do jedyne go tu źródła, ożywiały dolinę, a puszczalka pastérzy odbijała się mile o skaliste góry. Wprost przeciwko świętej grotty, na wysokości górze, siedziała wioska Sataf, uwieniczona ogromnym gajem cytryn i pomarańcz: dalej nieco na północ, wznosiła się opoka w olbrzymi ostrosłup ukoronowany ruiną, to był bohatérski Modin, a zaraz pod nim urodzona z jego zwalisk wieś Zuba, poglądała na całą okolicę z najwyższej tu góry. W takim czarującym położeniu Dzieciątko, mówi Ewangelia, podrasowało i umacniało się duchem, i było na pustyniach aż do dnia, którego się okazało przed Izraelem. Ciągłe muszę powtarzać, że dziwnie miejsca Ziemi świętej stosują się do opisu i myśli Biblii. Kraina ta zawsze była uprawną, a tylko dla samotności zwało się miejsce pustynią. Pustynia pokutników, albo tego co grzechy całego świata przyjął na siebie, oddycha samą śmiercią i zniszczeniem: bo dokoła postrzegasz straszne

obnażone skały i spaloną ziemię, gdzie mech nie rośnie, chyba wąż się czasem prześliznie, albo zwierzę drapieżny szuka ukrycia. A ta pustynia ywcale innego rodzaju: jest to zielona pustynia Dzieciątka Anioła, poświęconego jeszcze w żywocie matki, jest to wroście gniazdeczko rajskiego ptaszka, ukryte w krzakach róż i granatów, nim piórka mu wyrosły, nim się umocnił do zanucenia śpiewu zwiastującego wiosnę Zbawienia.

Wysoki szczyt Modinu, gwałtem mię ciągnął do siebie wspomnieniem Machabeuszów, przeto zostawiłem nie bardzo zdrowego Chwaliboga z Ojcem Emmanuelem aby trochę odpoczął w grocie, a sami ze Stefanem i przewodnikiem Arabem z Betlejem, puściłem się na tę utrudzającą pielgrzymkę. Zstąpiłem zwolna w dolinę, dla mnóstwa terebintów, nazwaną terebintową i samą głębią szedłem za przewodnikiem na miejsce sławnej potyczki z Filistynami. Ten widok przypominał mi żywo całą bitwę, tak doskonale plac boju opisany w Biblii i tak się zgadza z miejscowością. Wojsko Saula stało nad tą doliną na szczycie ze strony jerozalemskiej, a Filistyny zajmowali szczyt przeciwny rozdolu. Przez dni czterdzieści wychodził w dolinę Goliat olbrzym więćej jak sześć łokci wysoki, w miedzianej przyłbicy, luszczastej karacenie, z ogromnym oszczepem, a nikt nie śmiał z Żydów wystąpić do boju; lecz jeden pastuszek Dawid, obalił mocarza kamykiem z procy, aby ludzie poznali, powiada Pismo, że nie mieczem ani oszczepem wybawia Pan, bo w Jego ręku jest wojna. Dotąd na samém dnie jest strumień, z którego Dawid wybrał sobie pięć jaśnieszienieczkich kamieni. W czasie mych nawiedzin wyschłe było zupełnie łożysko ponika, lecz zimą napelnia się wodą, i wziąłem na pamiątkę kilka kamyków, któremi zastałem wysłane suche koryto.

Stamtąd zawróciłem się w stronę północną i wdzieralem się ledwie nie z krwawym znojem na stromą górę Modinu. Niegdyś było tu miasto, ojczyzna Machabeuszów, którzy tu wszyscy mieli swoje groby. Kiedy królowie antychoeńscy przymuszali Żydów do bałwochwaltwa, wtedy Matatiasz i pięciu jego walecznych synów: Jan, Symon, Judas, Eleazar i Jonatas na lat sto sześćdziesiąt trzy przed Chrystusem, zastawili się mężnie o cześć Boga Żywego. Patrząc na to sławne miejsce, stawały mi w pamięci heroiczne czasy Judei. Tu Matatiasz rozwalil ołtarz bałwochwalczy i po raz piérwszy dał hasło do sławnych i długich bojów. Ileż to razy brzmiała radością ta góra, kiedy Judas Machabejczyk wracał po pogromie nieprzyjaciół! — Zastanawiając się nad opisem walk machabejskich, postrzegamy w tym wozdu najszczytniejszy wzór, na jaki tylko rycerska starożytność może się zdobyć. We wszystkich jego działaniach wojennych, nie tak przebija się materialna siła, jak dziwna umiejętność, nadzwyczajna sztuka, najgłębsza znajomość nieprzyjaciela i najtrafniejsze przewidywanie każdego kroku napastników. A nad tém wszystkiém, co stanowiło ludzką umiejętność, górowały u niego heroizm, miłość wiary i ufność w Bogu, które mu w najtrudniejszych położeniach niedozwalały rozpaczać. Liczba jego rycerzów zawsze była mniejszą od przeciwników, a jednak bądź sztuką, bądź niezwykłą znajomością wojenną, bądź wreszcie natchnieniem heroicznej odwagi i pewności zwycięstwa swoim bojownikom, rozgramiał nieprzyjaciela. Podejścia wojenne Machabeusza, nie są ani szczególne, ani częste, owszem najwięćej w dzień biały zwodzi walkę z wrogami. Kamieniem tedy węgielnym nie były sztuka lub chyłtrość, ale największe zgłębienie tajemnic wojny. Głównie miał na względzie moralną siłę człowieka, i w tém był zdumiewający, że nigdy nie zaniedbał pory do natchnienia odwagą swoich, a do zachwiania mężstwa nieprzyjaciół. Nie widzimy

w tych walkach żadnych cudów, żadnego wyraźnego wpływu Nieba: owszem wszystko tu naturalnie i drogą ludzką postępuje, przy najżywszej tylko wierze w pomoc i opiekę Boską. Oprócz działania na wpływ moralny człowieka, miał jeszcze dziwny pogląd i największą biegłość w korzystnym uszykowaniu wojska; zawsze umiał wybrać najdogodniejsze położenie i w ciągu walki prawie ustawnie szyk odmieniał, bo z każdego poruszenia wrogów korzystał. Metoda jego potyczki była, wypatrzeć tę stronę wrogów, gdzie ich cała moc spoczywała, i wtedy wszystkiemi siłami i ledwie nie wszystko wając, uderzał na złamanie tego punktu nieprzyjaciół, bo później w powszechnym popłochu łatwo mu było rozgromić resztę, chociaż zawsze miał przezorność nie rozsypywać wojska w pogoni. Patrzmy na przykład na jego wojnę z Antyochem Eupatorem. Ten król prowadził na Żydów przeszło sto tysięcy piechoty, pięć tysięcy jazdy, nadto wiele słoń i wozów z kosami. Judas bynajmniej nie zatrwożył się mnóstwem, ale szło mu o to, aby odjąć odwagę tej massie ufnęj w sobie i śpiesząc na pewne zwycięstwo; przeto dla ożywienia ducha u swoich, nakazuje powszechny post i modlitwę, a sam z wybranym, choć nie licznym wojskiem, które natchnął gotowością walczenia aż do śmierci, za wiarę w prawdziwego Boga, udał się na całą noc prędkim marszem i niespodzianie stanął przed obozem Antyocho. Wiedział doskonale, że każdy wojownik nagle zaskoczony, choćby miał czas do sprawienia szyków, zawsze jednak tą śmiałością napadu czuje się w pół pobitym: a tém bardziej, że Judas napadł samym świtem na zupełnie nie przygotowanych, i uderzywszy na dwór królewski, gdzie był dobór mężów, położył trupa pięć tysięcy: a tak napełniwszy trwogą i zamięszaniem obóz nieprzyjacielski, umiał zręcznie się cofnąć, i schronić na obronne miejsce. Strata pięciu tysięcy w tak wielkim tłumie, była niczem, ale tą potyczką zabił ducha armii przeciwniej, a swoich podniósł do heroizmu. Łatwo mu później było korzystać z takiego usposobienia, i zbić niektóre oddziały wojska tak, że nareście sam Antyoch musiał prosić o pokój. — Wśród tych wspomnień, stawała mi smutna chwila, kiedy Jonatas i Symon grzebali tu poległego brata Judę, a lud wszystek płakał i wołał: — »Jako poległ mocarz, który wybawił lud izraelski!« — Groby Machabeuszów były tu bardzo wspaniałe. Symon dźwignął nad grobem ojca i braci budowanie wysokie z kamienia gładkiego i postawił siedm piramid, jedna przeciwko drugiej, a w koło otoczył wielką kolumnadą, i ten pomnik ogromny mogli widzieć żeglujący po morzu Śródziemnym. Jeszcze grobowiec trwał za czasu Euzebiusza i Hieronima; nawet Brokard i nieco późniejsi, widzieli piramidy na tej górze. Dzisiaj nie ma śladu grobowca bohaterów, tylko pozostały jaskinie i lochy, gdzie widziałem jakby cysternę z pięciu sklepionemi pokojami. Nieco dawniej było tu jeszcze więcej szczątków, i sam Modin miał obwodowe mury; lecz w czasie powstania Arabów, Ibrahim Pasza zrównał tu wszystko z ziemią. Nie daleko od szczytu, błądy wieniec drzew oliwnych otacza wioseczkę Zuba, moslemińską. Na tém rumowisku walki i poświęcenia, zdaje się że widzisz olbrzymi cień wielkiego Judy, jak się przechadza i woła sławne: Moriamur. Pokłon wam, święte bohaterzy! a jeśli groby wasze czas obalił, jeśli nawet samo to miejsce podpada wątpliwości, to któreż serce pobożne i czułe nie chroni w sobie waszego pomniku?

Widok z tej góry jest dziwnie obszerny, bo ledwo nie całą Palestynę masz przed oczyma. Stąd można widzieć niziny Ramli i morze Śródziemne: lecz najdoskonalej rozkłada się u nóg cała Judea okurzona, biała, gdzie niegdzie zielona, a wszędzie jeży się dzikiemi skałami białawego wapienniku. Spoglądając na tę prawie dziką

pustynię, mimowolnie pytasz: i toż to jest kraina obiecana, kraina płynąca mlékem i miodem? Z tego podziwu wyprowadzają cię miejsca uprawne, które szczególniejsza bujność odznacza. Ziemia Judei ma to do siebie, że zaniedbana wydaje się skałą nie podobną do przynoszenia jakichkolwiek płodów. I dla tego często spótykamy u Proroków, że przepowiadając klęski i zniszczenia, opisują zdumienie przechodniów nad spustoszeniem. Rzeczywiście bowiem, oglądając naprzykład winnicę Engaddi, dziś przemienioną w nagie i dzikie skały, któż się nie zdumi, jeśli mu powiedzą, że tam były rokoszne ogrody i wielkie lasy? Lecz pilniej zastanawiając się nad tą ziemią, musisz przyznać właściwość biblijnego wyrażenia, że jest płynąca mlékem i miodem. W dzisiejszém nawet zaniedbanu skały odziane często ziołami, a osobliwie doliny, dostarczają najdoskonalszych pastwisk, przeto Judea i dziś ma liczne trzody, a dawniej bardzo słyneła obfitością bydła. Józef powiada, że te pastwiska mimo pozornój suchości, tak były wyborne, że tu krowy i owce daleko więcej mléka dawały jak gdzie indziej. Jakoż pastérstwo zawsze było u Hebreów najkorzystniejszém zajęciem i źródłem utrzymania: a stąd słusznie zwała się krainą mléka. Niesłychane mnóstwo aromatycznych ziół wonnej Judei i ciepły zawsze klimat, pozwalają dzikim pszczołom zbierać obfite zapasy miodu w rozpadlinach skalnych, i tym słodkim pokarmem dotychczas Arabi się żywią; mogła więc ta ziemia nosić nazwanie i krainy miodu. Dawna żyźność Palestyny nie może dziś podlegać żadnej wątpliwości. Dotąd gdzie tylko ręka ludzka pracuje, widzisz wierność opisu Mojżesza. I teraz można z tym prawodawcą powtórzyć o Palestynie: »Ziemia jest dobra, ziemia strumieni wód i źródeł, na której polach i górach wynikają rzek głębokości, ziemia pszenicy, jęczmienia i winnic, w której figi, granaty i oliwnice się rodzą: ziemia mléka i miodu, a z gór jój kruszec miedzi kopają.« — Dawniej przy bardzo licznej ludności Judei, bo miała samych większych miast obwiedzionych murem sto dwanaście, nie było tu prawie żadnego miejsca nieplodnego. Najbardziej strome i kamieniste góry za pomocą gradusów stawały się uprawne, a na miękkim i suchym wapienniku, najwięcej lubią rość oliwły, figi, winograd, nawet jęczmień i owies szczególnie po nizinach wyborne się udaje. I dotychczas, jak nieraz wspomniałem, pozostałe na obnażonych skałach gradusy, świadczą o dawniej uprawie. Zapewne Judea nie obfituje wodą, bo prócz jednej rzeki Jordanu są tylko źródła i strumyki, które po większej części przez оголоzenie z drzew, latem wysychają: jednak nie ma wielkiego niedostatku i ledwo nie każdą dolinę odwilża strumień. Począwszy od Maja aż do Września żadnych nie obaczysz chmurek, któreby deszczem mogły napoić spragnioną ziemię, ale to niebo w dzień miedziane, dostarcza w nocy przez obfitą rosę potrzebnej wilgoci roślinom. W innym czasie, a osobliwie zimą, ulewne deszcze przemakają doskonale ziemię. Po upałach, nocy często bywają chłodne, i ta nagła przemiana może być szkodliwa: przeto mieszkańcy używają nakrycia niezmiernie grubo watanego. Nie tylko Biblia, lecz wszyscy dawniejsi pisarze sławią żyźność Palestyny. Tacyt powiada, że jest ziemia bardzo żyźna i odznacza się rozmaitością płodów, do Włoch ją przyrównywa i przyznaje pierwszeństwo: rzadkie, mówi, deszcze, ale ziemia żyźna, te same wydaje plody co i u nas, a nadto jeszcze palmy i balsamy. Podobnie świadczą Strabo, Pliniusz naturalista i Józef. Wszystkie miejsca, które dla wielkiej suszy nie mogły rodzić fig lub innych drzew, były dawniej okryte palmami: stąd Judea słyneła obfitością daktyłów i palma stała się jój symbolem, jak można widzieć na rzymskich medalach. Co to był wtedy za widok z tej samej góry, kiedy w około szumiały palmy, balsamy, i całe mnóstwo drzew rosnących na

Wschodzie. Ale dziś ta niegdyś bogata suknia Ziemi świętej po ośmnastu wiekach niewoli, spustoszenia i wyludnienia, zdarła się zupełnie i tylko gdzie niegdzie wypływałe kawałki dawniej odzieży postrzegasz. Biedna, uciśniona i bardzo nie wielka ludność, więcej uważa siebie za przechodniów, jak za mieszkańców. Między Turkami, Arabami, Grekami, Ormianami, Syryjczykami Koftami i Żydami, co stanowią dzisiejszą ludność Palestyny, nie ma żadnego związku, owszem panuje wstręt i wzajemne się odpychanie: nikt więc nie myśli o polepszeniu uprawy tym bardziej, że sam rząd nieumiejętnym podatkowaniem stawia nieprzebytą zaporę. O gdyby Judea dostała się w ręce europejskie, wtedyby dziwnie ze swego grobu odzieniała, i zdumieliby się wszyscy nad jej rozmaita, a bujną płodnością!

Za powrotem z tej wycieczki do jaskini ś. Jana, zastałem towarzyszków niespokojnych długą nieobecnością moją, zwłaszcza że już dzień schylał się ku wieczorowi: po krótkim tedy odpoczynku pożegnaliśmy zieloną pustynię Przesłańca. Wciąż przebywaliśmy góry judejskie i wszędzie były widoczne ślady dawniej uprawy. Cały ten kątek Judei, poczynawszy od Betlejem i dzisiaj wcale nie zaniedbany: a chociaż droga albo raczej ścieżka po śliskich i spadzistych brzegach opoki, była przykra, jednak orzeźwiał i rozrywał piękny i rozmaity widok, osobliwie na doliny i niższe pochyłości pokryte bujnemi sadami. O pół godziny od grotty ś. Jana, pokazują kamień biały, dość wzniesiony nad ziemię, jakby nie wielki kopiec: na tym kamieniu, wedle podania, miał jeszcze młodziutki Przesłańiec nauczać lud zgromadzony. Nie wchodząc w rozbiór, jednak czujesz wielką przyjemność, że lud pamięta o ś. Janie w miejscu jego urodzenia i pierwszego życia. Arabi wszyscy mają w poszanowaniu ten kamień i wiele o nim prawią legend; między innemi powiadali, że Moślemini przez pogardę dla Chrześcijan odciawszy kawał tego kamienia, włożyli w piec, aby wypalić na wapno, ale za rozniecieniem ognia, piec rozerwało i wielu z nich ubiło: wtedy inni przejęci trwożą, zebrali szczątki kamienia i odnieśli je do kościoła ś. Jana.

Daliej szliśmy po ścieżce wijącej się ciągle na pochyłych bokach gór i wkrótce odsłonił się nam widok uprawnej ogrodami doliny, a na przeciwnej skale powitaliśmy ewangeliczne miasto Judy, gdzie się klasztor wznosił, jakby zamek obronny. Z przyjemnym uczuciem poglądając na tę osadę, w której niegdyś narodził się święty Jan Chrzyciel, spotkaliśmy przy drodze na témże samém podgórzu, bardzo malownicze ruiny. Tu, wedle podania, był niegdyś Zachariasza dóm wiejski albo letni za miastem, aby w czasie skwarów znalazł ochłodę w cieniu drzew bujnego sadu. Dziś te zwaliska noszą imię wizytacja, albo nawiedziny, bo tu, wedle podania, odwiedziła N. Panna swoją krewnę Elżbietę, i tu razem z nią mieszkała trzy miesiące. Ruiny, co były dawniej kościołem, stanowią jakby dóm o piętrze, a stąd dzielą się na górną i dolną Świątynię. Nasz kochany przewodnik, ojciec Emmanuel pokazał nam zaraz na wstępie jakby loch sklepiony arkadami i tam przy drzwiach kościelnych zstępuje się po czterech gradusach. Był to, jak mówi podanie, przedsionek domu Zachariasza, i stamtąd idą schody do górnej Świątyni. W tym przedsionku, wedle tradycyi, ś. Elżbieta spotkała Niepokalaną Dziewicę. Jakież to było powitanie! Obie napełnione Duchem Bożym, obie przypuszczone do Tajemnicy Wcielenia, odezwały się hymnem pełnym niebieskich natchnień i rajskiej błogości. Już na słodki głos pozdrowienia Maryi, skoczyło z radości dzieciątko w żywocie Elżbiety, która nagle oświecona o dostojęństwie Dziewicy, woła w zdumieniu: A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie!— Jakże ten hymn Maryi Wielbi dusza moja Pana, wzniosły i pełen nie ziemskiego wesela! Zaiste, jedna ta pieśń może

wystarczyć myślącemu do przekonania o prawdziwości naszej Wiary: nie tylko bowiem, że takiego wylania się wezbranego serca miłością bożą niktby na zimno nie wymyślił, nie tylko, że każde tam słowo wykazuje prawdziwie doświadczone uczucie ale któżby w owym czasie, kiedy była pisana Ewangelia ś. Łukasza, mógł rozumem przewidzieć powszechną cześć Maryi?— Odtąd, powiada w dziwném natchnieniu Najczystsza Dziewica, błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody. Czyż się nie spełniła ta przepowiednia? Czy nie jest najżywszą roskoszą dla serc czułych i pobożnych, wielbić i błogosławić rajską Dziewicę, naszą najlepszą Matkę i najtroskliwszą opiekunkę?— Rzecz godna uwagi, że pierwsze kobiety dowiedziały się o Pańskim Wcieleniu, pierwsze Go powitały, tak jak pierwsze zmartwychwstałego Pana miały szczęście oglądać: bo w świętych i słodkich uniesieniach wiary i miłości boskiej, zawsze bierze pierwszeństwo uczucie nad rozumem.

W tym przedsiönku, zamienionym dziś w kaplicę, znajduje się w głębi ołtarz bardzo prosty, bo tylko suche i nie obrobione kamienie w kształcie mensy złożono. W czasie Uroczystości Nawiedzenia, XX. Bernardyni odprawują tu Mszę świętą. Kapliczka zawsze stoi otworem i w największém zaniedbaniu. Po przeczytaniu stosownej Ewangelii i odmówieniu Litanii do Najświętszej Panny, zanuciliśny Magnificat, t. j. Wielbi Dusza. O, mój przyjacielu, trudno ci wysłowić, jak mocno poruszała ta pieśń w tém świętém miejscu, gdzie po raz pierwszy wyrwała się z ust niepokalanych, nim ten słodki głos błogosławionej Dziewicy rozległ się po całym świecie, aby brzmiał aż do dnia sądnego wiarą i pociechą dla biednych wędrowców ziemi.—Podanie utrzymuje, że Marya przyszła tu wieczorem, i dla tego Kościół zawsze ten hymn śpiewa na Nieszporach.

Potém weszliśmy po schodach do górnego kościoła: dziś w znacznej części rozwaliny, ale jeszcze z wielkości ciosanych głazów i kilku pozostałych arkad pięknie łukowatych, można mieć wyobrażenie o dawniej krasie téj Świątyni. Niższy kościół składa się z ogromnych kamieni i zdaje się być dawniejszym od górnego. Jedni tę budowę przypisują ś. Helenie, drudzy Placydzie, a inni Eudoxii, chociaż sądząc po ogiwach kościoła wierzonego, można wniesić, że jest dziełem Krzyżowców, i najpodobniej Królowie jerozalemscy dźwignęli przynajmniej piętro na zrujnowanych dawnych zwaliskach. Wśród tych rozwalin widziałem zapuszczoną studnię, w której słyhać, jak woda biegnie do źródła leżącego u podnóża téj góry. Za czasu xięcia Radziwiłła mieszkali tu Arabi, którzy za pozwolenie obejrzenia brali małą płacę: dzisiaj nikt tu nie mieszka prócz cichości i pustyni. Jeszcze dotychczas obmurowanie w części się trzyma: w środku dziedzińca odwieczny platan szeroko swoje rozwodzi konary, a w koło grubego pnia, znajduje się czworoboczne o dwóch stopniach obmurowanie kamienne. Siadłem pod cieniem starożytnego drzewa i z jakąś tęsknotą patrzyłem na te dziwnie malownicze ruiny, bo je czas przybrał powojem i krzewami, a przy saméj bramie widziałem zwaliska zapewne klasztoru zakonnicy lub domu, na którego sklepieniach wznoszący się bukiet rozmaitych drzew czynił piękny widok. Zachodzące słońce prześlicznego wieczoru ozłacając rumowisko i drzewa, budziło w mojej pamięci, że właśnie w téj porze i królowa Anielska zawitała w tę stronę. O, szczęśliwy ten był dóm, szczęśliwa ta izba, gdzie takie dwie matki z takimi dziećmi mieszkały! Myśli przeciskała się do tych czasów, ale nie mogła mi przedstawić téj błogiéj rozmowy jaka zajmowała te dwie niewiasty. Były to chwile pierwszój i najżywszój radości, a cudowny przedmiot ich wesela przechodzi wszystkie inne, które sprawiały lub sprawiać będą szczęście ludzkie. Zaledwie bowiem

Anioł zwiastował Maryi Tajemnicę Wcielenia, natychmiast pośpieszyła do swojej krewnej podzielić się tak niesłychaną błogością, a razem wziąć uczestnictwo w pociechach ś. Elżbiety z niespodzianie poczętego Przesłańca. Jakaż tu miłość i wdzięczność z pełności serc bogobojnych wzniosły się ku Niebu! Czytamy w księdze królów, że Arka Pańska mieszkała w domu Obededoma Getejczyka trzy miesiące. I błogosławił Pan wszystek dóm jego. Nie jestże to symbol pobytu Maryi w domie Zachariasza także przez trzy miesiące? A jeśli Arka zawierająca mannę i przykazania, niosła błogosławieństwo, jakież szczęście musiało spłynąć na ten dóm, w którym mieszkała żywa Arka Boża, gdzie był chleb niebieski, manna prawdziwa, najśodszy pokarm uciśnionej duszy? Z tą myślą podniosłem oczy ku Niebu dla uproszenia choć najmniejszych kropelek wylanych tu błogosławieństw, bez wiary bowiem i błogosławieństwa Niebios, byłoby życie nasze gorzkiem szyderstwem i nudną męczarnią.

Powoli zestępowaliśmy z ostatniej pochyłości tej góry i zaraz u jej podnóża spotkaliśmy obfite źródło, nad którym wznosi się nakrycie w kształcie kapliczki, a woda zbiera się w marmurowe łoże: figi, oliwy i krzaki różanne dziwnie miłym bukiem zdobią tę budowę, Źródło nosi nazwanie Maryi, bo stąd piła wodę N. Panna w czasie trzech-miesięcznego pobytu u Zacharjasza. Moslemini, mieszkańcy wioski, wielkie mają poszanowanie dla źródła, i przy niem najwięcej lubią odmawiać swoje przepisane modlitwy; zowią je Ain Karim. Od fontanny biegnie mały ponik ożywiać dolinę okrytą ogrodami. Cała ta okolica od Betlejem do miasta Judy, najdoskonalej w Palestynie uprawna i najwięcej zaludniona, bo ustawnie w czarujących położeniach wybiegały wioski Arabów.

Z tej doliny źródła Maryi wstępowaliśmy na górę, gdzie się rozkłada wieś świętego Jana i wkrótce przybyliśmy do klasztoru najmiliej od OO. Bernardynów powitani. Po małym spoczynku udaliśmy się do kościoła dla uczczenia więcej jak Proroka, a razem dla otrzymania błogosławieństwa pielgrzymów. W tém bowiem miejscu dawniej był dom stałego mieszkania Zachariasza, bo tamten, cośmy widzieli, służył, jak namieniłem, dla przytułku w czasie upałów. Witając święte miejsce narodzenia Przesłańca, przedstawiałem sobie wszystkie dziwne okoliczności towarzyszące przyjściu na świat Jana Chrzciciela. Krewni i sąsiedzi radują się, że Pan uwielbił miłosierdzie Swe z tą sędziwą parą, ale zdumiewają się, że przeciw zwyczajowi zowią go rodzice Janem, chociaż nikt w ich familii nie nosił tego imienia; a w tém czcigodny kapłan odzyskał mowę i pełny ducha Bożego wylał w radośnym uszczęśliwieniu hymn Benedictus, który dotychczas towarzyszy ważniejszym wypadkom życia i jeszcze nad grobem zabrzmi nam po raz ostatni. Godna rzecz uwagi, że w samych początkach Tajemnica Wcielenia wtrąca człowieczeństwo w błogie, liryczne uniesienie. W pośród tych cudów padł strach na wszystkich zgromadzonych u Zachariasza i rozniosły się te słowa po całym górnym kraju i wszyscy w zdumieniu pytali: cóż to za dzieciątko będzie, bo z nim była ręka Pańska. Zakonnicy właśnie w tym czasie zanucili pieśń Zachariasza, która głębiej w tém świętym miejscu wpadała do serca. Klęcząc w kaplicy narodzenia ś. Jana, nie podobna było inaczej się modlić, jak powtarzaniem hymnu Zachariasza. Bo zaiste, błogosławiony i miłościwy Bóg, który bez żadnych zasług pozwala widzieć tak drogie i święte miejsca: oby tylko użył miłosierdzia z nami i nie karał nas za grzechy i oziębłość serca: abyśmy przy najwyższej wierze służyli bez bojaźni Panu, jako naszemu ojcu i po wszystkie dni żywota naszego chodzili przed Nim w świątobliwości i sprawiedliwości. A ty dzieciątko, Proroku Najwyższego, coś poprzedzał obli-

czność Pańską i gotował Mu drogę, wlej życiodawczą prawdę, wyrj w duszy naukę zbawienia na odpuszczenie ciężkich obląkań pychy, która od źródła wszelkiej mądrości odwodziła nas marnemi słowami. Spraw to dla wnętrzości miłosierdzia Boga naszego, przez które nawiedził nas zszedłszy z wysokości. O! niech to światło wieczne oświeci siedzących w ciemności i w cieniu śmierci dla wprowadzenia stopy naszej na drogę prawdziwego szczęścia i pokoju.

Cały wieczór upłynął w miłej uprzejmości XX. Bernardynów, wszystkich Hiszpanów, a bardzo lubię tego narodu zakonników za szczérą pobożność i wielką w obejściu się prostotę. Nasz ojciec Emmanuel także Hiszpan rad był trochę mową rodzinną pogadać, choć to i z nami wszystkie wyrazy włoskie kończył na os i as z andaluzkim akcentem. Niémam potrzeby opisywać wymyślnego nawet ugoszczenia, bo sam łatwo wniesiesz, jak przyjemnie po całodzienném ślizganiu się ze skalistych gór i jarów, znaleźć jakby czarodziejskim sposobem europejskie wygody.

Piątego Października odprawiłem Mszę świętą na miejscu narodzenia świętego Jana. Kościół nie jest wielki, ale przesłicznie utrzymany, i sama budowa odznacza się dobrym smakiem i proporcją: dzieli się filarami na trzy nawy ze zgrabną kopułą na środku, która ośmiu oknami sprowadza światło. Wielki ołtarz poświęcony Zachariaszowi, przedstawia tego kapłana w czasie pokazania się Anioła, który mu zwiastował narodzenie świętego Jana. Po prawej stronie od wchodu jest kaplica i ołtarz świętej Elżbiety, gdzie obraz przedstawia Nawiedzenie: a po lewej stronie jest grotka narodzenia Przesłańca. Za kratkami wylęcianymi zstępujesz tam po ośmiu stopniach i pod marmurową deską ołtarza widzisz palących się sześć lamp srebrnych nad wyrabianą z marmuru w podłodze gwiazdą, w kółko której czytasz następny napis: *Hic praecursor Domini natus est.* (Tu się narodził przesłaniec Pana.) Do tego miejsca Kościół przywiązał odpust zupełny. Przy ołtarzu w kółko na ścianach znajduje się w czarnej oprawie marmuru pięć ładnych płaskorzeźb białych z tego kamienia, które przedstawują Narodzenie ś. Jana, nawiedzenie Elżbiety przez Pannę Maryę, kazanie świętego Jana na puszczy, Chrystusa Pana i ścięcie Przesłańca. Jest to podarek starożytny Neapolitańskiego króla. Sklepienie i ściany tej grotki wyłożone marmurem i okryte bogatą materią, a posadzkę zdoobi różno-kolorowa mozaika. Może cię to zdziwić, że wszystkie prawie najważniejsze wypadki Ewangelii działy się w grocie, chociaż wedle naszego widzenia albo raczej zwyczaju, nie powinnyby dziać się w grotach. Mogłeś bowiem już zauważyć, że Zwiastowanie, Narodzenie N. Panny, Narodzenie Chrystusa, miejsce krwawego potu, pokuty Piotra i narodzenie ś. Jana, wszystko są jaskinie. Ale potrzeba się zastanowić, że w tej skalistej krainie przy każdym domie były zawsze grotki i uważały się za najmilsze schronienie, gdzie ważniejsze wypadki potrzebujące cichości i samotności zwykły się spełniać. Stąd, jak nawet przeciwnicy miejsc świętych nie przeczą, były jaskinie w całej starożytności biblijnej w największém poważaniu i są dotychczas w tej stronie. Jeśliby to wręście trąciło niepodobienstwem, czyżby lud wschodni mógł kiedy uwierzyć najszuczniejszemu kłamaniu, aby wszystko ważne działo się w grotach? Czyżby chcący oszukać chwycił się tego, coby już samo wykazywało kłamstwo, zwłaszcza, że w tém nie miał żadnego powodu, dość bowiem było pokazać miejsca na wierzchu, a nie szukać ich pod ziemią? — Co do mnie, widzę w tym zwyczaju Palestyny niewysławioną dobroć Pana Boga, który wybrał ten kraj na miejsce wielkiego dzieła i jakby umyślnie dla tego ważniejsze wypadki przywiązał do jaskiń, aby nam rokoszną i zba-

wienną zostawić pamiątkę dla ożywienia uczuć wdzięczności i poprawy życia. Lecz wróćmy do kościoła. Wszystkie obrazy są ładne i dawne, szkoły hiszpańskiej. Malowidło ś. Jana na puszczy, wedle zeznań Ojców, ma być sławnego Murilla. Oltarz wielki Zachariasza, jest wedle podania w tém miejscu, na którym uszczęśliwiony ojciec wylał wspomniany hymn wdzięczności. Posadzka w kościele składa się z tafel białego i czarnego marmuru na przemian kładzionych. Sama świątynia znajduje się na daleko niższém miejscu jak klasztor i zestępuje się do niej po schodach jakby do lochu.: stąd kościelne ściany nie przechodzą murów klasztornych i tylko kopuła na wierzch wybiega jakby dla zachwycenia dziennego światła. Na chórze widziałem piękny organ. Klasztor jest wielki i ładnie zbudowany, może pomieścić najmniej trzydziestu zakonników: cele obszerne, bardzo porządne i wygodne, słowem: wszędzie przebijają się dawniejszy dostatek i wspaniałość; przy samym klasztorze jest nie wielki ogród, a całe zabudowanie otacza w koło mur wysoki z bramą okutą żelazem.

Dość jest ciekawa historia odzyskania tego świętego miejsca. Oddawna tu był dźwignięty kościół i nawet niektórzy chcą budowę przypisać świętej Helenie: zresztą mogli i później Chrześcijanie uczcić pomnikiem tę Świętą Ziemię. Fokas tu zastał zameczek i kościół nad tą jaskinią, gdzie się urodził Jan święty. Po ustąpieniu Krzyżowców, klasztor został zburzony, a Świątynię obrócono na stajnię, i w takim zaniedbaniu zostawała lat trzysta z górą. Dziwna rzecz, że przez tak długi czas nie psuły się mury, bo nasz Radziwiłł jeszcze 1583 roku widział cały kościół, do którego raz w rok w czasie uroczystości świętego Jana przybywali zakonnicy dla odprawienia Mszy świętej. Wprawdzie pobożni Bernardyni oddawna kusili się o pozyskanie tego miejsca, ale się im nie udawało. Tymczasem przybył do Jeruzalem nowy Kadi, czyli sędzia, sławny u Turków ze swój biegłości w prawie Mohammeda, a tém samém tak potężny, że nawet rządca musiał mu ulegać. Zwyczajem tureckich urzędników zaczął swój obowiązek od zdzierstwa, i pod płaszczem Religii uciskał swoich i rajów, jednak szczególnież na Chrześcijan obrócił swą chciwość. Ormianom zabrał był ogród i klasztor i musieli mu dla wykupienia się złożyć ośm tysięcy dukatów; Grecy, ponieważ nie mogli się zdobyć na wielką sumę, stracili byli główny swój klasztor zaraz przy grobie zwany Patryarchią. Lecz na Zachodnie duchowienstwo najwięcej ostrzył zęby, bo istotnie wówczas, przy napływie ogromnych ofiar od królów i narodów, było najbogatsze. Wtedy przez klasztor jerozolimski był wysadzony X. Tomasz z Nawarry do traktowania z Kadim o zmniejszenie summy, jakiej się domagał. W ciągu układów Ojciec Tomasz dziwnie się podobał Kademu, i wkrótce między nimi zawiązała się przyjaźń, co uważa ten Ojciec w swoim opisie za spełnienie proroctwa Izajasza, że razem wilk z owcą paść się będą. Taką więc życzliwością powodowany Kadi, chociaż był, jak wyznaje jego przyjaciel, żarłoczny, nienasycony i zawsze głodny na złoto, jednak przestał na małej summie, t. j. wziął pół siódma tysiąca talarów hiszpańskich. I tak coraz X. Tomasz postępował w łasce Turka, że mu wreszcie nie umiał odmawiać. Korzystając z przyjaźni prosił go o ustąpienie Bernardynom miejsca Narodzenia świętego Jana: a Kadi rad zobowiązać przyjaciela, chętnie mu przyrzekł i natychmiast wziął się do prawnego spełnienia obietnicy. Zwołał do siebie na radę Sandziaka, Muftego i innych znaczniejszych urzędników, a tam, umiał ich skłonić do ustępstwa, z tym jednak warunkiem, że jeszcze sam rozpatrzy to na miejscu. Z wielkim tedy orszakiem ruszył w górną krainę i obejrawszy zwałiska, powrócił do źródła Ma-

ryi, gdzie pod cieniem fig i oliw między krzakami róż na miękkim dywanie rozpoczął swoją jurysdykcję. Wezwał Ojca Tomasza z kilku zakonnikami i ogłosił w obecności Mośleminów, że dla chwały i czei tak wielkiego Proroka, lepij to miejsce oddać na kościół Chrześcijanom, niż obracać na stajnię: a przeto w posiadanie wieczne oddał ruiny z przyległym miejscem Xiężom Bernardynom, ale ich razem zobowiązał do zbudowania stajni dla mieszkańców. Jakoż tego samego roku, t. j. 1621 oczyścili i naprawili Świątynię tym łatwiej, że pieniądze przysłane z Hiszpanii na opłatę zdzierstwa, zostały w kassie. Zdawało się, że wszystko poszło najlepiej, ale Moślemini obrażeni tak wyraźnym sprzyjaniem Giaurom, bardzo szemrali, i trzy tysiące Mogrebinów powstało w Jeruzalem, jednak Kadi z Sandziakiem potrafili motloch żołnierzami rozpedzić. Moślemini tedy wzięli się na inny sposób, chcieli bowiem napaść na klasztor, wymordować Ojców i zburzyć mury: ale Kadi posłał silną załogę do klasztoru. W takim położeniu udali się Moślemini ze skargą do Paszy Damaszk, pod którego rządem była Judea, i żeby tego chciwca nakłonić na swoją stronę, donieśli, że Kadi wziął za pozwolenie niesłychanie wielkie pieniądze, a Zakonnicy przy budowaniu kościoła ogromne skarby wykopali. Pasza tedy przyspieszył porę wybierania podatków i wyruszył z wojskiem do Jerozolimy. Kadi i Zakonnicy nie przewidywali żadnego ratunku, lecz XX. Bernardyni obrócili oczy do Boga. Jakoż ledwie nie cudownie zostali wybawieni, bo o dzień drogi od Jeruzalem otrzymał rozkaz Padyszacha opuszczenia Syrii. W tym czasie nie mogli się zupełnie odbudować, ledwie odnowili kościół i mury obwodu, a dopiéro w siedmdziesiąt pięć lat, t. j. 1696 roku, przy znacznych ofiarach mocarstw katolickich, a szczególnie Hiszpanii, wzniesli całkiem z gruntu piękny klasztor i tak ozdobili kościół, że do dziś dnia w Judei jest najpiękniejszym. Kustodia jerozalemska przez wdzięczność za ofiary Hiszpanów, oddała klasztor w posiadanie zakonnikom tego narodu, dotąd Gwardyan musi tu być Hiszpan.

Miejsce to w Ewangelii nazywa się miastem Juda, jest to dawne Jozuego Jutta czyli Jutta, jak w oryginale, albo Jota podług Wulgaty, które miasteczko było od pokolenia Judy ustąpione synom Aaronowym z Lewitów rodu, i dla tego za czasu Żydów mieszkali tu Kapłani i Lewici, a między nimi i ś. Zachariasz, który także był Kapłanem. Dzisiaj zowie się Ain-Karim, albo u Chrześcijan wioską ś. Jana. Położenie osady piękne i wesołe: na żyznym pagórku wznoszą się kościół i klasztor, a w koło cisną się chaty Arabów, i zstępują na ostatnie pochyłości głębokiej i bardzo płodnej doliny, która się ogrodami i winnicami zieleni: dalej za tym rozdołem piętrzą się w okrąg wysokie skały. Dawniej była tu malutka wioska, bo Radziwiłł ledwie dwadzieścia chat naliczył, teraz widziałem najmniej siedmdziesiąt, a mieszkańców znajduje się więcej jak pół tysiąca. Katolików bardzo mało mieszka, a dzieci ich uczą się w szkółce klasztornej i ładnie śpiewają w kościele: reszta zaś wszysecy Moślemini. Zajmują się najwięcej uprawą ziemi, szczególnie ogrodów, bo ta strona dostarcza głównie owoców i jarzyn Jerozolimie. Tu jeszcze najlepiej udaje się wino, które nie jest koloru czerwonego, jak zwykle hywa w Judei, ale białe i smakowite. Klasztor ś. Jana, mający własne prassy i winnice, robi wino dla wszystkich tu klasztorów bernardyńskich.

Mieszkańcy Judy używają najgorszej opinii, i z pierwszego rzutu oka możesz poznać, że są zuchwali, dzicy, a nadewszystko chciwi. Stąd, osobliwie dawniej, zakonnicy wiele od nich zdzierstw i prześladowań znieść musieli. Teraz rząd egipski uwolnił od podatków, bo prawdę mówiąc nie mieliby czém i zapłacić; jednak

zawsze mniej więcej umieją Arabi wyciągnąć jakąś pomoc u XX. Bernardynów. Żeby dać poznać rodzaj tych scen i razem dawniejsze cierpienia Zakonników, przytoczę jedno zdarzenie opisane przez naszego xiędza Burnickiego.

«Nie dość że im się płaci tysiąc piastrów co roku z Konwentu niby za protekcję, nie dość że mają codzienny pożytek z brania u nich mleka, mięsa, masła, jarzyn i całą prowizję roczną wina i oliwy, oraz drwa na opał; lecz jeszcze w czasie potrzeby proszą o jalmużnę wymieniając sumę czterysta lub sześćset piastrów, a gdy nie chcą dać, atakują Konwent, strzelają, ciskają kamieniami, ogień miotają i szukają sposobu wdarcia się do klasztoru, niby wyciąć Zakonników; dopiero gdy nie mogą Zakonnicy uciec, muszą im dać co chcą. Dla tego wcześniej przestrzeżeni o napaści uciekają do Jeruzalem zamykając klasztor; natenczas nie tylko nie tkną się Konwentu, ale jeszcze strzegą aby nikt szkody nie uczynił. Starsi idą do Jeruzalem, skarżą się przed zwierzchnością zakonną, że bez żadnej przyczyny uciekli Zakonnicy i wstyd im uczynili; proszą o powrót z upewnieniem, że nie zrobią im żadnej krzywdy. Po kilku miesiącach nasi wracają, lecz trwa pokój krótko, bo znowu wznawiają pretensie. Narzucają drwa, nie uważając, że od nich kupiono już dość na dwa lub trzy lata.—W roku 1768 żądali, aby zapłacili główszczyznę, czyli krew zabitych ludzi trzech pod Betlejemem, od każdej głowy tysiąc ośmset piastrów, chociaż oni w szeregach Baszy Damaszku polegli. Druga pretensia, aby płacili dwanaście piastrów za drogę, którą idziemy często do drugiego domu Zacharyasza na pamiątkę Wizytacji. Trzecia pretensia, aby zapłacili pięćset piastrów za to, że chodzą piechotą do Jeruzalem, a nie biorą u nich koni lub osłów i stąd mają stratę. Z tych i innych podobnych przyczyn zaczęli prześladować, i umyślili całą siłą uderzyć na Konwent. Zaczém przestrzeżeni Zakonnicy uciec nie mogli dla postawionej straży przy drzwiach: więc w traktat. Chwalili ich postępowanie, zaszczycali się ich i ich przodków protekcją doskonałą i stąd czuli się do obowiązków wdzięczności, przyrzekli zapłacić wszystko, jako rzeczy im należne słusznie i prosili ośm dni zwłoki, nim przysła pieniądze z Jeruzalem. A tak przywrócili pokój i przyjaźń: kupili u nichże samych kilka kozłów, mnóstwo ryżu, kawy i tytoniu, i tak cały dzień biesiadowali z wielką radością i ubezpieczali braci, że mogą ufać w ich protekcją. Widząc się wtedy uwolnieni od ich straży, a nie mogąc zapłacić ich pretensji sześć tysięcy dwadzieścia piastrów, upatrzawszy czas wyszli wszyscy po północy do Jeruzalem, a gdy dniało weszli do miasta. Nazajutrz postrzegli się, że uciekli, pędzili się na koniach, ale już było po czasie. Wtedy wysłali starszych do Jeruzalem: lecz nasi nie chcieli z nimi traktować, i oznajmili, że nie chcą tam mieszkać, bo nie mogą nowo wymyślonych pretensji płacić, ale i tego, co się zwykło płacić, nie mają skąd wziąć: i tak poszli Arabi do domu. Kustosz po innych klasztorach rozesał Zakonników święto-jańskich. Arabi znowu myśleli, że Zakonnicy tylko straszą i znowu będą prosić o powrót i prócz pretensji jeszcze co utargują. Ale Zakonnicy trzymali się dobrze nie czyniąc żadnej wzmianki. Po miesiącu Arabi zaczęli nieco powątpiewać, a bardziej żony im gryzły głowę i dokuczały, aby starali się o powrót Zakonników dla ich zysku w przedaniu różnych rzeczy do kuchni Konwentu: nieść bowiem rzeczy o milę do Jeruzalem przez góry i skały, co w domu mogłyby sprzedać, wielce dokuczyło bez zysku za pracę, a czasem za mniejszą cenę, jak w Konwencie, sprzedać musiały. Zaczęli tedy prosić o ugodę, a Zakon odpowiedział że nie chce być w ustawicznym kłopotcie i niebezpieczeństwie z wydatkami, które nigdy końca nie mają. Dopiero Arabi bardziej nalegali przez instancję Mussélima Je-

rozolimy, odstąpili pretenssyi, dali na piśmie, że nigdy nic nowego wymyślać nie będą, tylko zwykłą dań; a tak ubezpieczywszy się po sześciu miesiącach wrócili Zakonnicy do klasztoru z wielkiem weselem i okrzykami Arabów. Jednak ta obietnica wstrzymania się od ucisków trwała tylko kilka miesięcy, a potem znowu po dawnemu.»

Obejrzawszy miasteczko niegdyś Kaplanów i Lewitów, jeszcześmy pożegnali modlitwą Świątynię Przesłańca i wyjechaliśmy o dziesiątej rano do Jeruzalem. Prócz dziwnie uprzejmego Gwardyana, co nas pół milki piechotą przeprowadzał, towarzyszyło nam dwóch młodych wędrowców francuzkich, z których jeden był synowcem Arcy-Biskupa paryzkiego: jeszcze bowiem wczoraj zastaliśmy ich w klasztorze święto-jańskim. W pół godziny po wyjechaniu z miasteczka widzieliśmy nie wielkie ruiny: jest to miejsce domu Obededoma, w którym Arka Pańska mieszkała trzy miesiące. Po przykrych i skalistych górach Judei, prawie ciągle wiodła droga śliska, nierówna i często pełna ostrych kamieni: jednak nasi dwaj Francuzi, co pieszą odbywali tę krótką podróż, bo tylko godzina drogi do Jeruzalem, postanowili biegać na wyprzedki po tym placu wcale nie do gonitwy: a że do wysokiej cywilizacji należy nie przeszkadzać i nie odradzać niczych zachceń się, choćby sobie kto gardło podrzywał, przeto spokojnie patrzyliśmy na te wyścigi. Wkrótce jeden z nich upadł tak szkaradnie, żeśmy go ledwie mogli wrócić do przytomności: szczęściem nic mu się nie stało bardzo złego, bo trochę nos był skaleczony i warga przecięta. Sadzając go na mego konia, dla osłabienia bowiem iść nie mógł, przypomniałem sobie nasze wyborne dawne przysłowie, które mi niegdyś w dzieciństwie przy każdym upadku powtarzała droga Matka; — »Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.»

Potem ujrzelismy grecki klasztor ś. Krzyża: leży nie daleko od drogi w dolinie głębokiej i dość wązkiej. Wznosi się jak twierdza w czworobok wysokimi bardzo murami otoczona, a brama dobrze okuta żelazem; jednak nie dawno Arabi potrafiliby tu się wedrzeć i zamordowali przełożonego. Przy tej budowie nie ma żadnego pomieszkania, tylko gaj oliwny ocienia mury. Podanie chce, że na tém miejscu ścięte było drzewo na Krzyż Pański i dla tego zowie się Kościołem Krzyża. Na dziedzińcu także rosną porozrzucane oliwy. Kościół, który miała dzwignąć Helena, bo tej Cesarzowej wszystkie tu prawie Kościoły przypisują, podobny jest do świątyni Przesłańca w Judzie i równie oknami w kopule oświecony. Po ścianach zbladłe afreski wyglądają, a ładna posadzka dawną grecką mozaiką jest wyłożona. Za carskimi wrotami, pod samym wielkim oltarzem, pokazują otwór krągły w marmurze, mający oznaczać miejsce ś. Drzewa: w kolo otworu znajduje się napis słowiański, bo dawniej kościół należał do Georgianów czyli Gruzinców, gdzie ma być wiele rękopismów Gruzijskich. Potem zestąpiłem na dół do tego miejsca, gdzie na skale żywej miało rość to drzewo oliwne. Po prawej stronie wielkiego Oltarza jest mniejszy oltarz, na którym za czasu Radziwilla nasi Zakonnicy w święto Znalezienia Krzyża Mszę ś. odprawowali. Sam klasztor nie wielki i kilku mieszka Zakonników, między którymi był jeden Rossianin, co mię oprowadzał. Wszędzie wielkie się ubóstwo przebija. W kolo obwodowych murów idą obszerne tarasy, z których widok bardzo ładny. W trzynastym wieku było tu opactwo Zakonnicek. W kwadrans potem weszliśmy bramą betlejemską do świętego Jeruzalem, kiedy śpiewak z galerji Meczetu wzywał Mośleminów na południowe nabożeństwo. Po przybyciu zastałem Kościół Grobu otwarty, przeto udałem się jeszcze jedną i ostatnią noc spędzić na świętej Golgocie.

DROGA Z JERUZALEM DO JAFFY.

Si oblitus fuero tui, Jerusalem, oblivioni detur
dextera mea: adhaereat lingua mea faucibus meis, si non
meminero tui; si non proposuero Jerusalem in principio
letitiae meae.

Ps. XXXVI.

Od ostrza miecza Izraelici
W zburzonym grodzie byli pobici,
A którzy uszli walecznych zgonu,
Tych popędzono do Babilonu:
Jakże im smutno i ciężko było
Rzucać Gród święty i stronę miłą!

Lub gdy Rzymianin wszystko wyniszcza,
I święte miasto mieni na zgliszcza,
A lud niewolą ciśnie okrutną:
Jak im okropnie, jak było smutno
Po raz ostatni na lubą stronę,
Rzucać wejrzenie łzami zaćmione!

Tak równie smutno, równie okropnie,
Gdy najśrodszego celu się dopnie,
Ze się w Grób święty wpijesz serdecznie,
A tu los każe rzucać go wiecznie!
Lżej rzucić dziecku matczyne łono,
Lżej rzucić mężom swą ulubioną!

Ten dzień wyjazdu z myśli nie zginie,
Kiedym o brzasku Świątyn Świątynię
Żegnał ofiarą na życia grobie,
Wzrok we łzach tonął, a duch w żałobie,
Dość łez i smutku; — droga przede mną!
Już dzień na świecie, choć w oczach ciemno.

Jak kwiat granatu ranek się płoni,
Wietrzyk znużony ciężarem woni
Ledwo oddycha zwolna, a w koło
Rzeźwo, rumiano, świeżo, wesoło,
Tylko żal we mnie łzą cichą spływa,
Lub się westchnieniem z piersi wyrывa.

Jadę, a oczy zwracam do miasta,
Za każdym krokiem smutek mój wzrasta,

Bo się oddala przedmiot tak miły!
 A wtém opoki miasto zakryły.
 Żegnaj biblijna stolico cudów!
 Żegnaj ołtarzu zbawienia ludów!

Żegnam i ciebie, o Ziemió Święta!
 Wkrótce mym oczom będziesz odjęta;
 Gdy z morza wzniosę łzawe powieki,
 Już w oddaleniu znikniesz na wieki.
 Czyż wiary roskosz z ziemską roskoszą
 Równa, że obie smutek przynoszą?

Lecz smutek ziemi myśl wbija w ziemię:
 Rozpacz, zgryzoła, jego to plemię;
 Darmo łzawemi wodzi oczyma,
 Zniskąd pociechy na świecie nie ma:
 Wszystko przed jego wędnie żalobą,
 Nicość ze śmiercią widzi przed sobą.

A smutek w Bogu słodko porusza,
 W nim, jakby w ogniu, czyści się dusza,
 I wszelką troskę mile ozłoci
 Cieszący promień boskiej dobroci,
 I myśl strudzona znękaniem świata,
 Z lubą nadzieją w Niebo ulata.

Smutno po świętém Jeruzalemie,
 Żal obiecaną opuszczać ziemię!...
 Lecz to są zwłoki, symbol co mija,
 A myśl wierzących wyżej się wzbija;
 Solima nasza żywa jest w Niebie,
 Stamtąd nam świecąc nęci do siebie.

Dzięki Ci, Zbawco! za ten stan błogi,
 Zem przebiegł ślady ziemskiej Twój drogi,
 I za uczucia, za ten skarb miły,
 Co święte miejsca w sercu wznieciły,
 Niech w obiecanój raju krainie
 Ujrzym Cię wszyscy, o Boski Synie!

Ostatnie chwile w Jeruzalem, schodziły nam smutnie. Myśl blizkiego i wiecznego rozdziału, rzuciła na wszystko jeszcze większą posepność. Jeden tylko wypadek na czas mię rozerwał bardzo przyjemnie, bo w samą wigilię mego wyjazdu przybył z Egiptu do Jeruzalem znany dziś w naszym piśmiennictwie P. Władysław Wężyk w świetnym i dobrze mu przypadającym ubiorze wschodnim. Rozmowa pełna życia i zachwytu Egiptem, mile uniosła kilka chwil wieczornych. Nigdy ci nie przedstawię tego blogiego radości uczucia, z jakim w dalekiej stronie spotykasz ziomka, z jakim przysłuchujesz się dźwiękom rodzinnej mowy, która jakby nadziemską melodia rokosznie porusza serce.

Czas mi udzielony już prawie się kończył, a paropływ dwa razy tylko na miesiąc zawijał do portów Palestyny, musiałem przeto tym bardziej spieszyć, że się lę-

kalem, aby mrozy nie przecięły w Listopadzie żeglugi między Odessą a Carogrodem. We wtorek dziesiątego Października pożegnałem na wieki święte Jeruzalem. Jeszcze świtem odprawiłem Mszę ś. na Grobie i tamże z Chwalibogiem otrzymałem błogosławieństwo na drogę. Później pożegnaliśmy zakonników i odebrawszy świadectwo o pielgrzymce odbytej, puściliśmy się w podróż. Oj, ciężko, ciężko było wyjeżdżać. Nie podobna było oddalić się z myślą nie wrócenia tu nigdy: owszem nadzieja, że może kiedy odwiedzę zuowu Grób święty, jedynie osładzała nasz wyjazd. Od strony samaryjskiej, skąd pierwój przybyłem, długo można oglądać Jeruzalem, a po drodze jafskiej zbyt je prędko zakryły opoki. Kiedym zapytał przewodnika, czy już więcej nie pokaże się Jeruzalem z żadnej skały, wtedy jego przecząca odpowiedź pograżyła mię w ciężki smutek, jakbym nie wiedział, że pożegnałem święte miasto. Dziwne jest serce ludzkie, które często nad tém rozpacza, do czego oddawna było przygotowane. Nieraz doskonale wiemy, że nasz miły przyjaciel, albo brat, albo ukochane dziecko musi umrzeć: co dnia w jego chorobie wyglądamy chwili skonań, co dnia patrząc na mękę słabości, ledwo nie życzym zakończenia tych okropnych, a nie uleczonych cierpień: a przecież jeśli śmierć nastąpi, napelnia nas taką boleścią, jakby całkiem była niespodziewaną. W milczeniu zajęci tęskniami myślami jechaliśmy pomalu, tylko śpiew naszych Mukarów, śpiew monotoniczny i jęczący, towarzyszył naszemu dumaniu. Pierwszy Chwalibóg przerwał zamyślenie temi słowy — Otóż widzieliśmy święte Jeruzalem, razem cieszyliśmy się oglądaniem najdroższych pomaików, razem całowaliśmy Grób życiodawczy: daj Boże, abyśmy razem znaleźli się w niebieskiem Jeruzalem po odprawieniu doczesnej pielgrzymki. Ty jeszcze długo będziesz się biedził w tém życiu, ale mój kres nie daleki. — Ton uroczysty słów zrobił na mnie silne wrażenie, a chociaż w rozmowie starałem się wybić mu z głowy myśli posępne, jednak na mojej twarzy musiał dostrzedz przeciwnego uczucia. Ze zdumieniem wspominam to silne w nim przecucie śmierci. Oby tylko mieszkając teraz w rajskim i przezeń upragnioném Jeruzalem, westchnął i za mną grzesznym.

Znając mię, kochany Janie, zapewne przewidujesz smutek, że mi czas i pieniądze nie dozwolily nawiedzić sławny tylni dziwami Egipt: ale choćbym przy możności pewno nie zaniedbał otrzeć się o wiekowe piramidy, jednak nie doświadczyłem stąd żadnego smutku. Nie pamiętam który z pobożnych wędrowców powiedział, że gdyby był pierwój obejrzał Jeruzolimę, toby potém wprost wrócił do domu. Jest to doskonale schwycone uczucie, jakiego się doświadcza po zwiedzeniu Palestyny. Serce przepełnione świętymi myślami i zaspokojone w najgorętszych pragnieniach, traci wszelki urok w oglądaniu innych rzeczy; tłumy wszelką ciekawość i z nabytym skarbem gwałtem rwie się do domu, aby go zaniść w ojczystą zagrodę. I tak'e usposobienie przy możności dalszego podróżowania, zimną rozwągą zwyciężaćbym musiał.

Zupełnie odpowiednia myślom naszym otoczyła nas okolica: jechaliśmy bowiem po skałach pustych, okrytych tylko zeschłym ciernistym chwastem. Zdała wprawdzie wyglądała nasza miła znajoma, góra Samuela, ale i ta nie mogła rozweselić, bo i z nią trzeba się było żegnać na wieki. Takeśmy prawie godzinę przebywali pustynię skalną, co otacza miasto Grobu, kiedy przewodnik pokazał wioskę Leftę, która u podnoża gór siedziała. Potém zestąpiliśmy na znaną dolinę Terebintu i zaraz nie wielka wioska na pochyłości góry dała się widzieć: dawniej tu Krzyżowcy na pamiątkę zwycięstwa Dawida założyli miasto Kolonia, i dziś ta mała osada zo-

wie się Kaloni. Tamże nad wyschlém łożyskiem strumienia, rozciąga łukowato ramiona piękny most murowany i tuż blisko widać stare i wielkie ruiny. Sposób ich budowy wykazuje te czasy Cesarstwa greckiego, kiedy jeszcze nosiło na sobie dawny charakter rzymski: ciosy ogromne z wielką mocą i sztuką spojone: zdaje się, że to mogła być jaka Świątynia z Klasztorem, bo i podanie ludu utrzymuje, że to był Klasztor, ale od Saracenów został zburzony. Zwracając uwagę na te szczątki, na dawną rzymską drogę i na odległość od Jeruzalem, można nie bardzo opierać się przypuszczeniu tych, którzy tu mieszczą Emaus. Te bowiem ruiny mogły być Kościołem, który w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa zbudowano na uczenie Ewangelicznego wypadku: bo inaczej trudno wytłómaczyć dla czego by tu wznoszono taki gmach wspinały. Wymieniona w Piśmie odległość sześciudziesiąt staj, zupełnie się stosuje do tego miejsca, a nawet źródło wspomniane w Emaus przez Pliniusza i Sozomena także się znajduje w tej stronie. Jednak tym podobieństwem sprzeciwia się podanie, które nigdy tu nie kładło Emausu, jak możesz widzieć we wszystkich dawnych Pielgrzymkach: owszem do dziś dnia Emaus pokazują nieco w bok na górze, dokąd i teraz udają się pielgrzymi, ale nic tam nie ma do widzenia. — Podobnie jak niegdyś dwaj uczniowie, czuliśmy zmartwychwstałego Pana: bo nawiedzając Jego Grób święty i Jego miejsca pobytu, które nam wyjaśniły Pismo święte, mówiliśmy między sobą: — «Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił do nas w drodze i Pisma nam otwierał?»

Przejeżdżaliśmy później nie długim lecz wązkim wąwozem koło wzniosłej i krągłej góry, na której wierzchu widać ruiny obwodowych murów, a w środku wzbija się wieża: dziś zowią te miejsce Zamkiem Machabeuszów, albo Kastal. Tym sposobem byłby to Bethoron wyższy, co wędrowcy niektórzy przyznają, chociaż ten Zamek powinienby w Samaryi się znajdować. Jednakże to przypuszczenie zdaje się utwierdzać zdaniem ś. Hieronima, co mieści Bethoron o dwie mil naszych od Jeruzalem. W takim razie podanie zowiące górę Zamkiem Machabeuszów, ma prawdę za sobą, bo w Bethoron Machabeusze często się zamykali i często stąd napadali na wrogów. Tu Cestiusz wódz rzymski w początkach powstania Żydów był na głowę pobity. Jeszcze przed tą górą między wierzchami iglastych opok, zabłysnęła nam wioska Judy i pożegnaliśmy święte miejsce narodzenia Przesłańca.

Dalej zstępując na dół, spotkaliśmy obfite źródło, skąd nam pięknie przedstawił się Modin, jakby na pożegnanie. W témże miejscu odkrywa się ładny widok na dolinę i wieś pod górą, która zowie się u mieszkańców Kariat el enab, miasto winogron, a u Chrześcijan i wszystkich Franków wsią Jeremiasza lub Abu gosza. Sama dolina nie bardzo obszerna, ale zieleni się drzewami, wśród których strumień się snuje. Wieś przedstawia się bardzo malowniczo. Wjeżdżając na górę przy samej drodze, spotkałem ładny opuszczony Kościół. Dawniej bowiem było to biblijne miasto Anatot i należało do Kapłanów i Lewitów z pokolenia Kaat: lecz tém najslawniejsze, że się tu urodził Prorok Jeremiasz. Między uczonymi zachodzi spór, bo jedni to mają za Emaus, drudzy za Kariat-jearim, albo Kariatliarim, inni wręcz za Anatot, co wedle podania pewniejsze, gdyż tu jest kościół poświęcony Jeremiaszowi. Ś. Hieronim wspomina o wieży Jeremiaszowej, ale dziś i śladu jęj nie zostało. Kościół nad drogą na górze jest z czasów krzyżowych, i wtedy przebywał tu Biskup: później zamieszkali XX. Bernardyni dla dania przytułku pielgrzymującym do Jeruzalem: lecz Arabi w roku 1491 zamordowali nocą dziewięciu Zakonników, zburzyli do szczętu Klasztor i dziś sam tylko pozostał Kościół. Dotychczas dobrze zachowany, dość obszerny, i arkadami

dzieli się na trzy nawy, mając po każdej stronie trzy czworoboczne filary. Średnia nawa najwyższa. Oglądając budowę, z przyjemnością wspominałem, że w tej samej opustoszałej Świątyni nocował nasz Radziwiłł z całym orszakiem swoich dworzan, a dwudziestu najętych Arabów czuwało nad bezpieczeństwem moich ziomeków. Kościół wedle podania, ma się wznosić na miejscu narodzenia Proroka Jeremiasza.

Piérwój jeszcze idąc dla obejrzenia tego gmachu, zastałem przed samymi drzwiami zgromadzone Arabki Moślemiuki na obchód pogrzebowy, zupełnie w tym sposobie, jak opisałem w Betlejemie, z tą tylko różnicą, że tu razem odbywa się obrzęd skaczący i placzący: bo kiedy stare kobiety siedzą kołem i nie powiem placzą, ale okropnie wyją, wtedy drugie koło młodych niewiast śpięwa i tańczy. Nadto wielka zachodzi odmienność w samém zewnętrzném przedstawieniu. W Betlejemie ten obrzęd ma fizyonomją czułych i poetycznych greckich czasów, a tu zdajesz się widzieć bajeczne koła widm z rozczochranemi włosami. Nie mogę ci powiedzieć, co mię więćej przerażało, czy to nienaturalne wycie starych, niby placzących niewiast, czy te z obłąkanemi oczami tanecznice, które w samym skoku i wesolych tonach zdają się malować jakąś niezwykłą dzikość i rozpacz. Przyczynia się do tej różnicy samo usposobienie i ukształcenie niewiast. Betlejemitki złagodzone wiarą Chrześcijańską i oswojone aż nadto z Frankami ciągłóm ich prawie przebywaniem, posyłają nieraz z koła wesołe oko i uśmiech; tu przeciwnie są góralki najdziksze w całej Syryi, i każdy wędrowiec zdaje się profanować ich ziemię, a tym bardziej obrzędy. Przestrzeżeni wczesnie od naszych Arabów, wcaleśmy się nie zatrzymywali, lecz bokiem i prędko staraliśmy się wejść do Kościoła; jednak i to nam nie bardzo pomogło, bo jakaś starucha zerwała się z koła i bronila przystępu do Kościoła jaszczureczym wzrokiem i pięściami: ale tę dziką i szkaradną twarz prędko złagodziłem wsunięciem jednego piastra w nadstawione nagich rąk opalone kułaki. Jakoż późniój mogłem najswobodniój przypatrywać się obrzędowi.

Chociaż to okolicca jest piękna, bo mnóstwo trzód pasło się w głębi jaru, co się ładnie zielenił oliwami, figami i innemi drzewami; jednak zdaje się, że to miejsce urodzenia Jeremiasza okrywa jakiś cień jego tęsknoty i smutku. Nie daleko od kościoła wznosi się dóm Abugosza, a dalej rozkłada się z ogrodami siolo. Dawniej droga tędy należała do najniebezpieczniejszych, a rodzina Abugoszów była watażką tej szajki bandytów, którą składali wszyscy miejscowi górale. Abugosz głośny jest w dawniejszych podróżach, bo trzymał klucz od Jerozoliny i nikt nie mógł przejść tędy, poki się piérwój nie opłacił Abugoszowi. Przy słabym rządzie tureckim uważali się ci górale ze swoim naczelnikiem za niepodległych, i stąd Abugosze przybrali pyszne nazwanie xiążąt gór judzkich. Teraz pod władzą Egiptu ustaly te podatki i zdzierstwa, a chociaż Abugosz ma tu zwierzchnictwo nad Arabami, jednak wcale swój mocy nie śmie rozciągać do wędrowców. Tym sposobem bez żadnego niebezpieczeństwa można dziś podróżować przez te sławne napadami skały.

Od wsi Jeremiasza poczynają się góry weselsze, bo już nie żółciały zeschłym chwastem kołczatym, ale były usiane karłowatemi dębami, z pod których w dzikich kształtach wyglądają obnażone skały i potrzaskane w poprzek, przybięrają nieraz postać dawnych murów i gżemsów umajonych dębów zielenią! Coraz wyżej i wyżej wstępowaliśmy na góry po niewygodnej skalnej drodze, i wreszcie ujrzelśmy ze szczytów obszerną dolinę i morze, które się znowu przed nami zakryły. Wkrótce ładna, przynajmniej zdaleka, ukazała się nam wieś Zaris po lewej stronie drogi na wierzchołku opoki. Ścieżka ciągle wiodła między górami, które z początku rozkła-

daly się w dość obszerną dolinę z gajem oliwnym, a potem coraz się zwiężając tworzyły ciasny parów. Między drzewami ubierającemi ten jar wązki i skalisty, pokazywano stare i ogromne drzewo, dokoła ogrodzone kamieniami, które oznacza granicę Judei i zostaje w poszanowaniu u dzikich górali. Wkrótce zaczynają niknąć większe drzewa, a następują czachary, jakby w ukraińskim jarze. Przybyliśmy wreszcie do zrujnowanej, nie wielkiej, kwadratowej budowy, ocienionej dębami i oliwami, i tam obok znajduje się krynica wykuta w skale. Zdaje się, że tę budowę dźwignięto dla straży żołnierzy, bo dawniej i sami Turcy tylko za pomocą siły zbrojnej mogli mieć przechod wolny w tym skalistym przesmyku między górami. Przy źródle, które zowią Arabi Bir Ejub, czyli źródłem Joba, a Pismo Neftoa, t. j. źródłem otwartem, pod cieniem drzew zatrzymaliśmy się dla krótkiego spoczynku i posiłku.

Skaliste góry towarzyszyły nam i dalej, ale stanowiły coraz węższy i dzikszyc wawóz. Po ścieżce przykrój i ciasnej, często zarzuconej ostremi kamieniami, często przerywanej wyschlém łożyskiem zimowego potoku, albo rozpadliną, zstępowaliśmy pomalu jeden za drugim w tym nie pospolicie głębokim parowie Nadbrzeżne skały zlewały się u spodu w jedną kamienią masę, tylko ich wierzchy zakończone najczęściej okrągło, a czasem ostro, wznosiły się oddzielnie i bramowały drogę jakby zębatą szlarką. Tym większa dzikość panowała w ciemnym wąwozie, im bardziej tu opoki były obnażone: gdzie niegdzie bowiem na skąpo rozrzuconej ziemi czepiało się albo karłowate drzewko, albo dziki krzak różanny, albo czasem garść zeschłego zieleń, a zresztą martwa skała i skała, która przez popękanie poprzeczne i podłużne, nieraz czyniła pozór jakichś bajecznych murów z czasu olbrzymów. Ten parów nazywa się Babel Wady, t. j. bramą doliny, gdyż na pole sariońskie wyprowadza. Jest to najniebezpieczniejsza przeprawa: bo najliczniejsze wojsko zdolna jest wstrzymać mała liczba górali: zwłaszcza, że ledwie nie po jednym można wehodzić w jar ciasny i spadzisty, a nieprzyjaciel niewidzialny roznosi śmierć z kryjówek skalnych na wierzchu. Jakoż kilka lat temu Ibrahim Pasza, śpieszący tedy na poskromienie buntu w Jeruzalem, o mało sam nie zginął w tym przesmyku, a wojsko jego niezmiernie było przerzedzone.

W samym końcu wawozu po lewój stronie drogi, ujrzałem wieś zrujnowaną na górze: jest to Latrun, ojcowizna dobrego lotra, wedle podania. Odlączyłem się na czas od naszej karawany dla obejrzenia miejsca. Na wielkiej górze nad przepaścią, wznoszą się znaczne rozwaliny, które zowią Zamkiem dobrego lotra, bo miał tu mieszkać i ze swoją szajką napadać na przejeżdżających. Budowa ta składa się z wielkich ciosów i tak szczelnie spojonych, że całe ściany widziałem pochylone, a jednak nie rozpadłe: nosi piętno czasów krzyżowych, jak możesz sądzić z ogiw i arkad gotyckich; najpewniej tu był kościół i klasztor w sposobie Zamku zbudowany, już dla uczczenia pamiątki nawróconego grzesznika, już dla ułatwienia przeprawy, i mogła tu mieszkać straż wojenna. Obok tych malowniczych zwalisk, ubranych w powoje i drzewa, widziałem dawne cysterny i kilka pustych arabskich lepianek. Pospolicie dobrego lotra zowią Dyzmą, chociaż w bardzo starożytnych pomnikach rozmaite nosi imiona, jako to: Tytus, Deman, Wicim i Matan: na Wschodzie znany jest pod nazwiskiem lotra Prawicy, bo po prawej stronie Chrystusa Pana był ukrzyżowany. Na poparcie podania o ojczyźnie dobrego lotra, żadnych ci nie mogę przytoczyć dowodów, chyba sam wybór najdoskonalszy miejsca, bo tu oddawna mieści się gniazdo rozbojów i grabieży. Dalej po prawej stronie widziałem rozwaliny na górze, które mieszkańcy zowią Amaus, t. j. Emaus róż-

ny od tego, co był przy Jeruzalem, i za Cesarstwa greckiego miał imię Nikopolis i własnego Biskupa, a rozwaliny, co zdaleka czerniały, były niegdyś kościołem.

Jakiż to piękny widok odkrywał się przed nami z tych gór judzkich! Słońce tylko co się było schowało: a sam początek pięknego wieczoru dozwalał nam obejrzeć z wyżyny całą okolicę. Ogromna dolina ciągnąca się od Gazy do Karmelu, a ścieśniona morzem Śródziemném i górami judzkimi i samaryjskimi, rozkładała się u naszego podnóża, i ta równina sarońska nęciła do siebie sławą biblijną. Opodal wzbijały się wieże Ramli, a nieco w bok czerniły się rozwaliny Lyddy, która przypominała cud ś. Piotra, bo w niej uzdrowił Eneasza ruszonego powietrzem. W starym Testamencie nazywało się to miasto Lud albo Lod, a kiedy po zupełném zburzeniu przez Wodza rzymskiego Cestiusza było później odbudowane, wtedy przybrało imię Diospolis czyli Jowiszgród. Lecz najwięcej Lydda słynęła grobem ś. Jerzego, który, wedle podania, był w niej umęczony. Cesarz Justynian dźwignął nad grobem wspaniałą świątynię, którą później poprawił Ryszard Lwie serce. Teraz zostały same rozwaliny, i biedna wioska sklecona z ruin dawnego miasta. Po zburzeniu Jerozolimy Żydzi mieli w Lyddzie Akademią równie przez czas niejaki sławną, jak tyberjadzka, i dotąd u Żydów głośnie są i podziwiane imiona nauczycielów tej szkoły, jako to: Akiba, Gamaliel i Tryfon. Po całej dolinie leżały wsi i gaje rzadko rozrzucone, a wręście morze Śródziemne odbijając rumieniec zachodu czerwieniło się w oddali, i swoją obszernością jakby nieskończoną zamykało widok. Po krótkim zatrzymaniu się pośpieszyliśmy nie bez wielkiego trudu zestąpić z gór na dolinę, bo do Ramli zostawało jeszcze pół trzeciej godziny, a już księżyc w pełni coraz więcej nabiérał blasku. Tu się zakończyły góry Judei i obróciłem na nie wzrok pożegnalny. Jakże się z dołu groźnie i majestatycznie przedstawują! Zdaje się, że te czarniawe olbrzymie ściany, co się piętrzą na dwieście, trzysta i czterysta sążni, Bóg postawił na straży świętego miasta: czasem naga opoka spadała pasami prostopadle, jakby filary tego Zamku, a mech, drzewka i trawa ozdabiały gdzie gdzie rozpadliny skalne.

Nasi Arabi, co byli przycichli w górach, osobliwie pod wieczór, teraz po zejściu na równinę, zaczęli znowu swoje pieśń przeciąglą i jęczącą, jakby z radości, że się dobyli z ciemnych wąwozów. Po wygodnej drodze i przy miłym świetle księżyca zwolnaśmy jechali, jakbyśmy chcieli się cieszyć tą miłą przejażdżką. Dziwnie ta podróż przypominała kraj rodzinny, a wszystko otaczające przyczyniało się jeszcze do większego złudzenia: bo droga była wielka i obszerna jak u nas, małe drzewka nieraz stawały po stronach w kształcie naszych gaików, czasem nie wielkie wzgórza wznosiły się jak ukraińskie mogiły, czasem wśród stepu błyszcząły ognie w okienkach oddalonych po bokach wiosek: same nawet gotyckie mury i wieże Ramli kazały przypuszczać, że się zbliżamy do jakiegoś naszego miasteczka, w którym, jak mówi Krasiecki, dziewięć klasztorów i gdzie niegdzie domki; a tym bardziej rosło omamienie, że przy świetle księżyca nie było widać ani spalenizny wschodniej, ani pustyni i zaniedbania rolnictwa, ani tych szczegółowych rysów, co odznaczają ziemię, plody i budowy syryjskie. — Pod samém miastem między innemi rozwalinami widzieliśmy ogromną cysternę otwartą, jakby sadzawka Salomona, a potem wkrótce weszliśmy do klasztoru Ziemi Świętej, który się wznosi nie daleko od drogi na brzegu miasta, gdzieśmy znaleźli uprzejme ugoszczenie i wygodny nocleg.

Jedénastego Października odprawilem Mszę świętą w kościele XX. Bernardynów,

który ma być zbudowany na miejscu domu Ś. Nikodema. Ramla bowiem wedle Euzebiusza i Ś. Hieronima jest dawna Arymatea, ojczyzna ŚŚ. Józefa i Nikodema, co pogrzebali ciało Chrystusa Pana. Arabi zowią Ramle, t. j. piasek, bo dolina ta składa się z delikatnej ziemi, jak piasek. Klasztor Bernardynów ma formę dawnego Zamku: mury są grube, korytarze ciemne, a wysokie ściany wkoło go otaczają. Filip dobry, książę burgundzki, dźwignął tę budowę dla przytulku pielgrzymujących, lecz długo potem leżała w ruinie, bo i nasz książę Radziwiłł zastał opuszczony kościół i klasztor. - W czasach nowszych księża Bernardyni za pomocą jalmużn odbudowali dawne siedlisko. Klasztor mimo swego pozoru twierdzy, jest bardzo wygodny i posiada wewnątrz ładny ogródek. Z tarasu można obejrzeć nie wielkie miasto, lecz tam szczególnie zajmuje cię prześliczna olbrzymia palma, która swój zielony wachlarz podnosi z ogródka aż na szczyt wysokiego tarasu, i wcale się nie dziwisz, że sławny Chateaubriand niezmiernie się nią zachwycił, bo rzeczywiście ładny to widok palny obok szarych murów klasztornych. Domy miasta z szarego kamienia, ale niedbale budowane i utrzymane, z tém wszystkiém czynią widok prawdziwie wschodni i piękny, bo są rozrzucone jakby w lesie oliw, granatów, fig, palm i rozmaitych drzew innych, zwłaszcza, że dachy płaskie najczęściej mają w środku kopułę, która się wzbija razem z minaretami i dawnymi basztami. Zaraz koło klasztoru łacińskiego jest dość wielki klasztor Goków, nowo zbudowany, i także palmą ozdobiony, i tam wznosi się Cerkiew pod tytułem ś. Jerzego. Ormianie również mają klasztor i kościół. Moślemini posiadają trzy Meczety, z których dwa ładniejsze były dawniej kościołami: szczególnie wielki meczet jest wspaniałą budową i odznacza się niezmiernie śmiałą wieżą, co dawniej służyła za dzwonnice. Powiadają, że to był kościół ś. Jana, ale maie się zdaje że ś. Jerzego: Fokas bowiem, zwiedzający Ramlę w 1185 roku, powiada, że największy tu kościół był wielkiego męczennika Jerzego, gdzie się miał znajdować i grób tego świętego ozdobiony marmurem. Anna Komnen i wielu innych utrzymuje, że ciało męczennika nie w Lyddzie, ale w Ramli było pochowane. Stąd Fokas przytacza jeszcze następną bajeczkę, że Biskup łaciński, było to za czasu Krzyżowców, chciał grób otworzyć, aby się przekonać czy tu, czy w Lyddzie spoczywają święte szczątki: po odjęciu marmuru odkryła się ogromna jaskinia, a kiedy kilku śmiarków chciało wejść do podziemia, wtedy miał wybuchnąć ogień i dwóch trupem padło, co wprawdzie i bez ognia przez uderzenie zepsutego powietrza stać się mogło. Zaraz przy tym meczecie wznoszą się ruiny dawnego klasztoru. Nie daleko od XX. Bernardynów znajduje się druga cysterna, nakryta sklepieniem o dwudziestu czterech arkadach: tę obszerną i dość piękną budowę przypisują Helenie, chociaż wyraźnie do późniejszych należy czasów. W okolo miasta ciągną się obszerne rozwaliny, jakby przedmieścia, a stąd można wniesć że dawniej Ramla była bez porównania większa. Za czasów biblijnych, a później rzymskich i greckich, Ramla nie miała znaczenia, a pod Saracenanami jeszcze mniejszą posiadała wagę: stąd Krzyżowcy w roku 1099 bez oporu zajęli opuszczone od mieszkańców miasto. Od tego czasu Ramla zakwitła i znacznie się wzmogła przy napływie pielgrzymów, co tędy ustawnie przechodzili do Jeruzalem. Później Saladin zburzył, a Ryszard Iwice serce odbudował. Nareszcie upadło miasto Cesarz turecki Sulejman znacznie odnowił i umocnił, lecz teraz obwodowe mury poszły w ruinę, i tylko kilka wież w pół zrujnowanych przypomina sławę rycerzów krzyża. Ludność tego miasteczka ma wynosić do czterech tysięcy, z których trzy tysiące liczy się Mośleminów, a tysiąc Chrześcijan różnego wyznania, ja-

ko to: Katolików, Maronitów, Greków i Ormian. Oprócz pielgrzymów, którzy tędy co rok śpieszą na Wielkanoc do Jeruzalem, jeszcze tu przechodzi droga wielkiej karawany do Gazy: stąd handel widzisz dość ożywiony, mieszka tu dwóch kupców europejskich, i znajduje się kilka fabryk mydła i oliwy.

Po obejrzeniu miasteczka i pożegnaniu OO. Bernardynów pośpieszyliśmy do Jaffy, bo w tym dniu miał tam przybyć wieczorem parochód, na którym chcieliśmy odplynąć. Niedaleko za miastem opatrywaliśmy ruiny klasztoru Templariuszów, co się zowie czterdziestu męczenników, bo tu sprowadzono z Sebasty armeńskiej relikwie tylu świętych bojowników. Bardzo małoownicze są te ruiny zarosłe nopalem i dzikimi figami. Klasztor zbudowany w ogromny kwadrat z dziedzińcem wewnątrz, i jeszcze ściany dotychczas stoją. Z klasztoru po schodach zstępuje się do dwóch podziemnych kościołów, których sklepienia całe; tamże pokazują groby, co mają zawierać popioły Templariuszów. Lecz najwięcej ozdabia to rumowisko ogromna, czworoboczna i bardzo wysoka wieża. Po licznych schodach dostaliśmy się na jej szczyt i obszerny widok odsłonił się przed nami. Cała dolina sarańska była jak na dłoni i falowatą pochyłością zniżala się do morza, bukiety gajów oliwnych lub innych drzew miejscami się wznosiły, gdzie niegdzie wybiegała wioska Arabów, albo trzody owiec i koz błędziły, a w głębi góry Judei groźnie spoglądały, jakby ze swoich nieprzystępnych i pełnych kryjówek boków, umyśliły wylać na pole sarańskie mord i łupieztwo. Niedaleko przed nami na pochyłości małego wzgórza, przedstawiała się bardzo małoowniczò Ramla uwieńczona sadami do koła. Żadne miasto, wyjąwszy Rodos, nie ma na sobie tak wyraźnego piętna wypraw krzyżowych jak Ramla. Zdaje się że w tej mieszaninie murów, baszt i Świątyń gotyckich z arabskimi domami i rzadkimi minaretami, widzisz cały duch czasów krzyżowych. Dziwnie wysokie i ładne palmy unoszą się nad Ramlą, jakby godło biblijnej poezji i rycerskiego męczeństwa. Rzeczywiście wiek krzyżowy przedstawia dziwne zjawisko w dziejach ludzkości: jest to najdoskonalsze ale razem fantastyczne zlanie się najprzeciwniejszych żywiołów: obok zakonnej najgorliwszój pobożności, szła dawna Gotów i Gallów burzliwość przy męztwie dziwném i bajeczném. Widziałeś w nich najzapaleńszych mnichów i rycerzy: surowe życie, najścislejsze posty, najgorętsze modlitwy, plotły się u nich z całą miękkością, zbytkiem i rozpustą Wschodu. W jednych i tych samych ludziach mieszkaly barbarzyństwo i niesłychana dzikość, razem z najdelikatniejszym uczuciem i tak wysoką szlachetnością, że często do nich najwyższe ukształcenie wznieść się nie zdoła. Przy najsilniejszém zatrzymaniu obyczajów i charakteru swój ziemi, przyjęli jeszcze i ducha wschodniego. Patrząc na ich postępowanie, poznałbyś dawnych burzycieli Rzymu: a słuchając mów i sposobów wyrażania najprawdziwszych uczuć, wziąłbyś za nieodrodných potomków Abrahama, a szczególnież Machabeuszów, i ten duch biblijno-rycerski nad wszystko u nich przemaga. Ileż te miejsca nawodziły wspomnień! Tędy szli Krzyżowcy do Jeruzalem. W tych górach uganiali Arabów i wykurzali dymem z jaskiń, jakby z jam lisów. Na tej dolinie zaraz po zdobyciu Jerozolimy, Godfred zebrał wojsko przed sławną askalońską bitwą. Jakichże to cudów prawie bajecznej waleczności było świadkiem to sarańskie pole! Tu Balduin piérwszy nieraz z dwiestu lub trzystu rycerzami napada na tłumy Saracenów i odnosi najwალniejsze a niepodobne do wiary zwycięstwa. Wśród tych ustawnych mordów i bojów postrzegasz często najszlachetniejsze czyny. Balduin wracając obciążony łupem z pogromu pokoleń arabskich za Jordanem, usłyszał jakiś jęk nad brzegiem tej rzeki, i przybywszy na miejsce ujrzał niewiastę arab-

ską w pologu : natychmiast okrywa ją własnym płaszczem, każe jój dywanami usłać łoże, przynieść owoców i różnych potraw, sprowadzić wielbłądnicę dla karmienia jój mlékkiem dziecka i pod strażą wyprawił ją później do męża. Wkrótce potem przez ufność zbytęcną o mało nie zginął. Dwadzieścia tysięcy Egipcjan zalało dolinę saronką. Balduin nie patrzy na liczbę, ale sam wychodzi i z dwiestu rycerzami rzuca się na Moslemistów, a ta garstka otoczona tłumem albo ginie, albo idzie w niewolę; sam tylko Balduin przebija się przez wrogów i chroni się w krzakach i trawie téj doliny, lecz Moslemini puszczają pożar pó zeszlęj równinie, a tak przymuszony ogniem i dymem, uciekł nocą do Ramli, chociaż to miasto nie przedstawiało żadnego bezpieczeństwa, bo i mury nie mogły się oprzeć szturmowi i nie wiele rąk było do obrony. Egipcjanie oblegli Ramlę i tylko czekali świtu, aby ją zdobyć. W tak trudném położeniu zjawia się Emir arabski, i oświadczywszy Balduinowi, że on przejęty jest wdzięcznością za uratowanie mu żony nad brzegiem jordańskim, przeprowadza go przez oboz Egipcjan z największym narażeniem własném. W tym szlachetnym z obu stron postępku, jeszcze cię porusza ta walka mieszkańców z Balduinem, ten bowiem nie chciał ich opuszczać, a ci go prawie gwałtem wyprawili z Emirem. Nazajutrz miasto było zdobyte i w pień wycięte. Jakże ten wypadek przytoczony przez Wilhelma tyryjskiego doskonale maluje owe czasy! Albo Ryszard łwie serce, czegoż nie dokazywał na téj dolinie? Nieraz mieszkając w Ramli wychodził z garstką rycerzów w góry Judei zajmowane przez wojsko Saladyna, jakby na polowanie. Żaden człowiek, jak świadczą kronikarze, nie zabił sam tylu ludzi co Ryszard: zawsze tu powracał z dwudziestu lub trzydziestu głowami Saracenów, których własną ręką w boju pościął: nieraz sam jeden, jakby Achilles Homera, napadał na szyki nieprzyjacielskie i rozgramiał. Już jego widok niósł popłoch między wrogami. Zastanawiając się nad tą epoką, można dopiéro pojąć, do jak niepodobnych rzeczy uzdalnia heroizm człowieka.

Wygodna droga ciągle nas prowadziła po dolinie, która we dnie wcale nam się inaczej wydała, jak wczoraj wieczorem. Dokoła ziemia była spalona od upałów, niezmiernie rzadko spotykaliśmy ślady uprawy, wsi albo puste i zrujnowane, albo ubogie i nie ludne. A jednak dziwnie jest płodna dolina ze swoją ziemią białoczerwonawą. Brak ludności na dolinach jest skutkiem ucisku mniej światłego rządu i niedostatku bezpieczeństwa; wołą przeto mieszkańcy chronić się w niedostępne opoki, które ich mniej więcej zastaniają od zdzierstwa władzy i nikogo nie nęcą nadzieją zdobyczy. Bardzo żałowałem, że wiosną nie mógł widzieć téj sławnej saronkiej doliny, która, wedle świadectwa mieszkańców i wędrowców, rozłącza wtedy kobierce bujnej trawy, przetykane różą białą i czerwoną, narcyzem, tulipanem w różnych kolorach, anemonem w najpiękniejszych rodzajach i lilią ćmiącą blask Salomona. Tak wspominając wiosenną odzież Saronu przy jesiennéj spaleniznie i pustyni zrozumiałem całą piękność i prawdziwość porównania Izajasza, który zniszczonemu Izraelowi przepowiadał pomyślność w ten sposób: «Rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilia i rodzić będzie i ujrzą ozdobę Karmelu i Saron.» Było to niegdyś najświetniejsze pastwisko w Izraelu, tu się pasły trzody królewskie, i za czasu Dawida był przełożonym pastérzem Setraj Saronczyk; tu jeszcze Król prorok miał swoje oliwnice i sady figowe. Dzisiaj rzadko postrzegasz szczątki dawnych gajów oliwnych i figowych, a mała ludność zasięwa trochę bawelny, tytuniu, pszenicy lub innego zboża. Prawie w połowie drogi do Jaffy, pominąwszy wieś Sarfan, odpo-
częliśmy nieco przy studni Santona, od której niedaleko po obu stronach drogi, spot-

kaliśmy gaj oliwny: drzewa nadzwyczaj stare i bardzo wysokie, i jeśli nie pamiętają czasów rzymskich, jak chcą niektórzy, to bardzo być może, że jeszcze Godfreda oceniały. Dalej można było widzieć wsi opuszczone lub mało ludne, i tak przedstawiały się nam Safrie, Bet-dachen i przy Jaffie w pół zrujnowana Jadur, albo Jazur, gdzie niedaleko jest piękny murowany Meczet ze źródłem pod nazwaniem Hedera.

We trzy godziny po wyjeździe z Ramli, zbliżyliśmy się do Jaffy. Miasteczko od morza, jak ci wyżej namieniłem, przedstawia się bardzo pięknie, bo na krągłym, dość wysokim nadbrzeżnym pagórku, widzisz domy nad domami, gdzie na samym szczycie podnosi stare czoło wieża zamkowa. Przeciwnie od sarońskiego pola wydaje się niższym pagórek, a przez otaczające sady ledwo w połowie wierzchniej przebiegała się Jaffa. Jeszcze za miastem spotkaliśmy ładny dóm Konsula amerykańskiego. Droga nas prowadziła ulicą długą rokosznych i bujnych sadów, a przy wchodzie do miasta były fontany marmurowe ze zwykłymi napisami.

Chwalibogowi służył w całej drodze za drogomaną syn Wicekonsula Damianiego, który nas zaprowadził do ojcowskiego domu. O tym panu Damiani już Lamartine i inni wspominają, bo rzeczywiście trudno o nim nie zrobić wzmianki. Jest to oryginał, ale najpocziwszy w świecie. Jego przodkowie zawędrowali tu z Włoch, ale tak dawno, że dziś ta rodzina może się właściwie nazywać arabską. Sam Wicekonsul jest poważny starzec: w stroju długim wschodnim, ale na głowę nosi zamiast turbanu, stary wytarty kapelusz stosowany i bramowany frędzlą, o której niosło podanie, że była niegdyś złota. Po obu bokach kapelusza były dwie kokardy, jedna francuzka, druga austryacka, bo się liczył Wicekonsulem tych dwóch mocarstw. Stosownie do przybycia okrętu lub pielgrzymów, obracał na prawą stronę tego kraju kokardę, z jakiego byli wędrowcy. Nad domem powiewa na ogromnym drągu chorągiew francuzka lub austryacka, wedle tego jak francuzki lub austryacki statek zawinie. Ciekawy tylko byłbym jak sobie radzi jeśli obu narodów okręta zawitają do Jaffy. Wielka kłótnia od dawnego czasu trwa dotąd względem wysokości drąga, na którym powiewa chorągiew: bo Wicekonsul sardyński na wyższym maszcie zawiesił swoją banderę, co pocziwy Damiani z wielką boleścią uważa za hańbę własną i tych Państw, które przedstawia. Lecz jego kłopoty powiększyły się jeszcze z przybyciem Konsula Rosyji, pana Bazyli, który w Jerozolimie za jakąś burdę aresztował jego syna: stąd powstała wojna zacięta, którą najpewniej zastanie i późniejszy wędrowiec. Mimo tej śmieszności i wielkiej nudy, w słuchaniu ustawnych i rozwlekłych skarg, trudno nie wielbić jego dobroci i uprzejmości w usłudze dla przybyłych. Poznałem całą jego rodzinę i tamszy zostali na obiedzie, a rzeczy odesłali do klasztoru XX. Bernardynów.

Jaffa, której założycielem chcą mieć Jafeta syna Noego, zatrzymała dawne nazwisko, bo u Hebreów nazywała się Jafo, co oznacza piękność, z przyczyny jej położenia i ślicznych ogrodów. Grecy mianowali to miasto Joppe, wyprowadzając jego początek od Joppy córki Eola. W nowym Testamencie znana jest pod greckim imieniem Joppy. Jaffa od najdawniejszych czasów uważała się bardzo starożytną: stąd Pomponiusz Mela powiada, że Joppe, jak mówią, jeszcze przed potopem była założona. To samo powtórzył i Plinius naturalista. Podanie utrzymuje, że tu Noe budował swoją Arkę, i stąd popłynęła za wezbraniem wody. Lecz pominąwszy podania, zawsze Jaffa należy do najdawniejszych miast i portów, bo Jozue już wspomina ją jako dawne miasto. Jonasz prorok nie chcąc ogłaszać zguby Niniwitom, uciekł do Jaffy i tu z portu

puścił się do Tarsu, nim później ryba ogromna znowu go wyrzuciła na brzeg syryjski. Za czasu króla Salomona był to jedyny port Izraela, i tędy spławiano drzewa i materiały na budowę Kościoła w Jerozolimie. Los późniejszy Jaffy był ciągle nieszczęśliwy, bo przez różnych nieprzyjaciół ciągle była zdobywana, burzona i znowu wskrzeszana. Za czasów machabejskich mieszkańcy Joppy utopili dwieście Żydów, przeto Judasz mszcząc się śmierci ziomeków; napadł nocą na port Jaffy, spalił flotę, a tych co uszli ognia i wody, mieczem wymordował. Później Jonatas Machabejczyk zdobył Jaffę i zbił na głowę Apoloniusza wodza króla Demetriusza. W tym czasie Żydzi i Syryjczycy wzajem sobie ten nieszczęśliwy gródek wydzielali. Dopiero za rządów Symona machabejskiego rozkwitła w pokoju Jaffa handlem, i była portem całej Palestyny, i otworzył tędy wjazdy do wysp morskich. Symon znacznie miasto uzbroidł murami i wieżami. Za Rzymian Pompejusz i Cestiusz burzyli Jaffę i także pod Konstantynem mocno ucierpiało miasto, nim nareszcie wpadło pod jarzmo Saracenów. Krzyżowcy nieco byli podnieśli Jaffę, ale Saladin w 1191 roku zburzył mury i wieże, a chociaż Ryszard odbudował, jednak ta pora była najgorsza, bo ciągle z rąk Saracenów przechodziła do Chrześcijan i nawzajem, a za każdą przemianą napelniały ją mordy i zburzenia. W czasie pobytu Ryszarda w Jaffie, przytaczają dzieje następny wypadek. Król angielski polował na sarańskiej dolinie i zmęczony zasnął pod drzewem, lecz go obudził krzyk towarzyszków. Saraceni bowiem dookoła otoczyli miejsce, aby pojmać Ryszarda, który chociaż dopadł konia i miecza, jednak byłby uległ tłumowi, gdyby Rycerz jego orszaku nie nazwał siebie królem i nie prosił o życie. Moślemini rzucili się na Rycerza, a tymczasem Ryszard przebił się przez wrogów i powrócił szczęśliwie do Jaffy. W roku 1252 ś. Ludwik odnowił mury i wieże jaffskie i prócz tego wielu prywatnym odbudował domy i dźwignął wspaniały Klasztor i Kościół z dziesięciu ołtarzami dla księży Bernardynów, których jeszcze funduszem zaopatrzył. Lecz później ręka Mośleminów wszystko tak zniszczyła, że Radziwiłł zastał Jaffę do szczętu zrujnowaną, tylko jedna była wieża dla straży portu i jakieś jaskinie albo lochy dawne, co mu służyły za gospodę. Jednak samo położenie i bliskość Jerozolimy, pomogły do wskrzeszenia Jaffy, lecz wtedy zdobył ją Napoleon i janczarów cztery tysiące, jak mówią, rozstrzelał.

Teraz Jaffa dość jest znaczne miasteczko i w handlu spór wiedzie z Bejrutem. Port Jaffy chociaż najdawniejszy, ale razem najgorszy w świecie, bo prawdę mówiąc nie ma portu i okręta bardzo daleko zatrzymują się od miasta i zagrożone burzą puszczają się w pełne morze; cała ta bowiem strona jeży się podwodnemi szkopolami i ledwie baty nie bez wielkiego niebezpieczeństwa mogą zwinąć do tej skalistej przystani. Z tém wszystkiém Jaffa, będąc bramą albo ustami Jerozolimy, często jest nawiedzana i bardzo się ożywia i wzbogaca przy napływie tysiąca Pielgrzymów, którzy przed Wielkanocą przybywają tu z Grecyi, Armenji, Rosyi i innych krajów. Handel głównie utrzymuje też z Egiptem: przywożą zboże, a szczególniej ryż: wywożą bawełnę, mydło i inne mniejszej wagi towary. Licha przystań ma obronę w starym Zameczku na skale, a drugi podobny stoi na szczycie góry. Ściany obwodowe z kilku basztami po rogach, niby bronią od napadu miasto. Na ulicach, jak zwykle, nieczystych, postrzegasz ruch handlowy i dość częste fontanny; ale przechadzka po mieście nieprzyjemna, bo ustawnie prawie po schodach wstępujesz i zstępujesz, stąd niektórzy nazwali Jaffę miastem schodów. Ludność sięga od czterech do pięciu tysięcy mieszkańców najwięcej Mośleminów, bo wszystkich Chrze-

ścijan liczą tylko sześćset. Prócz Arabów i Turków albo Egypcian są tu Katolicy rzymscy, Katolicy Maronici, Grecy i Ormianie.

Każde wyznanie, prócz Maronitów, ma Klasztor wielki dla pomieszczenia Pielgrzymów śpieszących do Jeruzolimy. Klasztor XX. Bernardynów jest ogromny w kształcie dawniej twierdzy, choć nie dawno z ruin cezarejskich zbudowany, bo za czasu P. Chateaubriand był tylko dóm drewniany. Kościół wznosi się, wedle podania, na miejscu domu Symona Skórnika, w którym Piotr święty przez wiele dni mieszkał i tu modląc się na tarasie domu, miał widzenie otworzonych niebios i prześcieradło ze zwierzętami, płazami, ptakami, i usłyszał głos niebieski, że Bóg wszystko oczyścił. To widzenie poprzedzające Chrzest Korneliusza setnika poganina było objawieniem świętej głowie Kościoła, że Bóg w nieprzebranym miłosierdziu nie wyłącza nikogo od zbawienia, i że Chrześcijaństwo nie ma w sobie nic miejscowego, nic wyłącznego, ale krzyż obejmuje wszystkie ludy, czasy i kraje i zspala to wszystko w jedną powszechną rodzinę, której Bóg sam Ojcem, a wszyscy braćmi. Oto tak wielka i szczytna myśl, co ją ledwie dzisiejsza cywilizacja drogą rozumu w części napotkała już oddawna w tém małym miasteczku zesłana z Nieba drogą wiary prostemu rybakowi, i przez niego w Kościele powszechnym najdziwniej się rozwinęła. W ołtarzu wielkim obraz ś. Piotra przedstawia to cudowne widzenie, i ze wzruszonym sercem złożyłem dzięki Bogu, który nas wszystkich tém widzeniem powołał, a tém samém oczyścił i zbawił. Podanie względem miejsca domu bardzo być może prawdziwe, bo stosownie do Ewangelii znajduje się nad brzegiem morskim Zastępem trzech Zakonników Hiszpanów bardzo gościnnych. Klasztor Ormian leży równie nad morzem, dość obszerny, i w nim to był szpital żołnierzy Napoleona chorych na dżumę: nie daleko pokazują Cysterne, w którą tych biędnych tasowano. Z Konsulem rosyjskim panem Bazyli, bardzo ukształconym i przyjemnym w towarzystwie, zwiedziłem Klasztor grecki dźwignięty także nad morzem; budowa nie tak zgrabna jak bardzo obszerna. Nowy konsul, którego jedynie dla opieki pielgrzymów rząd utrzymuje, bo żadnego tu handlu nie ma Rossya, bardzo wiele dobrych rzeczy zaprowadził. Dawniej bowiem mężczyźni z kobietami jedno wspólne mieli pomieszkanie, stąd rzecz naturalna, że w prostocie następowało zgorzenie, bo z pomnożoną familią wracały Pielgrzymki do domu. P. Bazyli przeznaczył osobny Klasztor dla kobiet, i tym sposobem zapobiegł nieporządkom.

Statek parowy, dawny mój znajomy, Sokoł, przybył przed czwartą godziną i o dziewiętej wieczorem miał odpłynąć: przeto jeszcze raz ostatni na moim poczciwym koniu przejechałem się po okolicy. Nie wspominam ci o skale pokazywanej dotąd na brzegu morza, gdzie miał Perseusz oswobodzić Andromedę od morskiego potwora. Jednak to podanie dawniej było powszechne i wszyscy storożnicy o niem świadczą, jako to: Pomponiusz Mela, Pliniusz, Strabo; Józef, chociaż, jak widać, nie bardzo sami w to wierzyli. Szkielet potwora, miał być w Rzymie, a znaki na skale łańcuchów, któremi Andromeda była przykuta, widzieli Józef, Mela, ś. Hieronim i wielu innych. Zdaje się że ta bajka wyrodziła się z przypadku Jonasza połkniętego przez ogromną rybę. — O ćwierć milki litewskiej od miasta, w stronie wschodniej, na czystym polu jest pagórek, a na nim małe ruiny, jak mówią, domu Tabity, a raczej dawniej kaplicy. W tém bowiem miejscu, wedle podania, wezwany ś. Piotr z Lyddy, zastał mąrtwą Tabitę, która była pełna dobrych uczynków i jałmużn, i otoczyły xięcia Apostołów wszystkie wdowy, płacząc i ukazując mu suknie i zwierchnie odzienia, co im sprawiła Tabita; poruszony ich żalem wskrzesił tę świętą nie-

wiastrę, a wielu przez ten cud uwierzyło w Chrystusa i tak Kościół zakwitnął w Jaffie. Chrześcijaństwo zbiera się tu raz w rok na nabożeństwo. Potem widziałem także za miastem na brzegu morskim miejsce, gdzie byli Arabi rozstrzelani: jednak wielu utrzymuje, że Napoleon kazał zabić tylko pięćset jeńców za to, że raz dawszy mu słowo nie walczenia, porwali znowu broń przeciw niemu. Lecz tego barbarzyństwa sądzę że była główną pobudką chęć uderzenia wyobraźni wschodniej i odnowienia pamiętki Timura, Selima i Murada, aby tym sposobem łatwiej Wschód pokonał.

Objężdżając ogrody, co opasują miasto niezmiernie szeroko, nie mogłem się niemi dość nacieszyć, i łatwo wtedy uniewinniłem Krzyżowców Ryszarda, którzy tak zasmakowali w tych gajach rokosznych, że się im nie chciało iść do Jeruzalem. Żywe płoty kolczatych fig indyjskich ogradzają sady, a wewnątrz bez żadnego porządku gęsty las, jakby natasowany, drzew rozmaitych, między któremi widzisz cytryny i pomarańcze nadzwyczajnej wielkości, granaty, cyprysy i figi; palmy rzadko wznoszą swą kosę i w piękności ustępują ramskim. Mnóstwo wonnych krzewów, a szczególnie ładny widok sprawia winna latorośl, która się obwija w kolo pomarańcz, migdałów, albo laurów. Często napotykasz fontanny dla zroszenia wodą ogrodów, często widzisz małe wieże, jakby kioski, do których mieszkańcy kryją się przed skwarem i dżumą. Ziemia jest lekka, złożona z bardzo cienkiego piasku, który ma być najwłaściwszym dla drzew owocowych. Rodzą się tu jeszcze sławne melony jafskie ogromnej wielkości: są to najlepsze w całej Syryi, i gdziekolwiek przeniesione, pospolicieją.

Bardzo uprzejmy P. Damiani widząc nasze oczarowanie sadami Jaffy, przygotował w cieniu ogromnych, jak nasze klony, cytryn i pomarańcz, pożegnalny podwieczorek złożony z owoców i sorbetów chłodzących. Jakże te chwile ostatnie na Ziemi Świętej słodko nam upływały, i prawdziwie ze łzami szliśmy do brzegu na wystrzał armatni, zwiastujący nam porę udania się na statek. Już tylem cię nanudził moimi uczuciami, że pomnę chwilę smutnego pożegnania. Serce się rozdzierało, jakbym przyjaciela albo najdroższą matkę rzucał na wieki. Ucałowaliśmy po raz ostatni Świętą Ziemię, i jeszcze raz od przelożonego XX. Bernardynów otrzymaliśmy błogosławieństwo. Kościół przywiązał do Jaffy odpusty wszystkie, jakie znajdują się w całej Palestynie, dla tych, którzy za przybyciem do miasta nie mogą dalej pielgrzymować już dla dżumy, już dla innych przyczyn. Widzimy w tym kroku słodką i pocieszającą miłość naszej powszechniej matki, która w rozrzucającym sposobie czuwa wszędzie i zawsze nad wiernymi jej dziećmi. Dawniej Turcy od każdego z przybyłych do Jaffy brali dość znaczny haracz, choćby kto nawet nie miał zamiaru odwiedzenia Jeruzolimy, lecz teraz rząd egipski pozostawia wszystkie tym podobne zdzierstwa.

Już było ciemno, kiedyśmy, przeprowadzani od XX. Bernardynów i Pana Damiani, wsiedli na statek Sokół, gdzie nas znajomy Kapitan Włoch, gorliwy Katolik, przyjął z otwartymi rękoma. Dobrze to się witać, ale smutno się żegnać, osobliwie z najdroższą Ziemią świętą. Statek uderzył kołami, zakipiały odmęty i płynęliśmy szybko. Wsparty na pokładzie obracałem smutne, pożegnalne wejrzenie na kraj Zbawiciela, na symbol ojczyzny niebieskiej. Rosnące jedne nad drugimi domy Jaffy, jak łas na górze, świeciły uroczoko oknami, niby gwiazdkami, lecz wkrótce znikły. Znużeni smutkiem i drogą poszliśmy do kajuty. Obudziwszy się rano ujrzelismy się w porcie bejrutskim, dokąd poczciwy X. Ryłło przybył z gór libańskich dla pożegnania. Cały dzień w Hospicium Ziemi świętej spędziliśmy razem: a po tej wielkiej przyjemności, trzeba go było pożegnać na wieki. Tu pozostał i mój dobry Stefan.

Wieczorem znowu na statek i znowu za obudzeniem się byliśmy w Cyprze. Dziwna ta podróż rozrywała smutek i wkrótce mogliśmy się oddawać przyjemnym wrażeniom, zwłaszcza, że wiezliśmy to słodkie przekonanie, które nam ciągle szepotało: byłeś u Grobu i Kolébki Zbawiciela, czegoż więcéj żądać można? Parowy statek zastępował nam ów bajeczny kobierzec, na którym szybko przenoszono się w najdalsze strony; osobliwie że wyjąwszy Rodos, dokąd dwa dni trzeba było płynąć, wszystkie inne wyspy witaliśmy co ranku, i spędziwszy cały dzień na wyspie, wracaliśmy na noc do paropływu, gdzie za przebudzeniem się wstępowaliśmy na drugą wysepkę Archypelagu. A potém podróż tą samą drogą, którą się już jechało ma wielkie przyjemności, bo wszędzie spotykasz znajomych, co przyjmują ciebie jak dawnego przyjaciela. W Smyrnie, jakim namienił, zatrzymałem się nieco, a potém wprost na statku parowym Sтамбул przybyłem rano piątego Listopada do Carogrodu i stanąłem u pocziwych Ojców Reformatów, którzy mię jak brata powitali, a szczególnież cieszył się mojm przybyciem szanowny Ojciec Manswet. Sama opłata miejsca z Jaffy do Konstantynopola kosztuje na paropływie czterysta złotych naszych bez jedzenia, za które na dzień około dziewięciu złotych biorą, choćbys nie jeść nie chciał.



WYSPY XIAŻĘCE.



Po przybyciu do Carogrodu, jeszcze mi zostawało z górą parę niedziel, przed odjazdem do kraju: postanowiłem przeto zwiedzić dawną Bitynią. Poselstwo wyrobiło mi Teskere, czyli rozkaz dawania mi koni pocztowych; lecz w chęci obejrzenia wysp xiażęcych umyśliłem płynąć aż do Modania, a resztę podróży lądem odbyć. XX. Reformaci nastrożyli mi bardzo zręcznego i pocziwego Greka Dymitra na Drogomana: z nim tedy na wielkiej łodzi o czterech majtkach greckich, najętéj za sto sześćdziesiąt piastrow, czyli siedmiesiąt naszych złotych, puściłem się po południu siódmego Listopada, aby na noc przybyć do wysp xiażęcych.

Wiatr był nie wielki, ale łódź dobrze tańczyła po Bosforze, i w kilka godzin zbliżyłem się do tych wysepek, które stanowią mały Archypelag morza Marmora, tuż przy brzegu Azji rozrzucony, i można go widzieć z Konstantynopola. Nazwanie wysp xiażęcych poszło ztąd, że dawniej za czasów byzantyńskich były te wysepki miejscem wygnania zrzuconych z tronu Cesarzów, ich żon i dzieci, albo znakomitych urzędników, gdzie gwałtem zostawali mnichami, pospolicie przy wydartych lub wykłótych oczach. Zowią się jeszcze Dajmonizoj, czyli szczęśliwe, dla pięknego położenia i łagodnego klimatu. Turcy nazywają te wysepki Kisil Adalar, t. j. wyspy czerwone, bo żelazo i miedź wchodzące do składu tych skał, nadają im barwę czerwonawą. Zdaleka wprawdzie i téj barwy nie postrzeżesz, lecz czernieją przed tobą jakby nagie i puste skały: dopiéro przy samém zbliżeniu się widzisz

gaje po szczytach i jarach z ładnymi wioskami, co na brzegach uwieńczone ogrodem, przeglądają się w morzu. Wysepki te bardzo są nie wielkie i położone jedne przy drugich, formują jakby łuk obrócony rogami do Carogrodu; wszystkich liczą dziewięć, z których tylko cztery zamieszkałe.

Piérwsza wysepka co spotykasz płynąc od Carogrodu, zowie się u Greków *Proté* t. j. piérwsza, u Turków *Kinali Adassi*, a za czasu Pliniusza nosiła imię *Elea*. Na brzegu wznosi się uboga i mała wioska. Całą wysepkę składa nie wielka góra, dzieląca się na dwa wierzchołki, między któremi wygląda malowniczo klasztor Greków: widziałem także małe szczątki dawnych ruin i dwie cysterny pięknie murowane. Są to ślady kościoła i klasztoru zbudowanego przez cesarza Romana *Dyogeneśa*. Ta skalna i prawie do połowy pędem morza przebita wysepka, jest w znaczniejszej części pusta i dzika: stąd za czasów byzantyńskich była wygnaniem wielu nieszczęśliwych. Tu w roku 820 Cesarz *Leon Bardas* Armeńczyk był pogrzebiony, a jego synów wtrącono do klasztoru. Poźniej *Roman piérwszy*, wygnany na tę wyspę przez własnych synów, nędznie tu życie zakończył. W sto trzydzieści lat potém *Roman Dyogenes* na rozkaz *Michała Papinacessa* w klasztorze przez niego piérwój tu zbudowanym, był mnichem z wydartemi oczyma. Tu *Bardanes*, obwołany Cesarzem przez legiony wschodnie, otrzymał miasto korony, kaptur i niewolę za sprawą *Nicefora* następcy *Ireny*. Tu wreszcie *Leon armeński* wtrącił do klasztoru *Michała Rangaba*. Taka to smutna historia téj skaly, na której bardzom się krótko zatrzymał, bo nic nié ma szczególnego do widzenia.

Na przeciwnym rogu tego półkola ze strony *Helespontu* leży wysepka, albo raczej dzika skala *Plate*, t. j. blacha, albo płaszczyzna goła, bo istotnie opoka jest równa i ze wszystkiego ogolocoona: przeto za czasów greckiego Państwa uważała się za najwłaściwsze miejsce wygnania nieszczęśliwych ofiar dumy. Na téj dzikiéj skale w 813 roku *Michał Rangabes* obleczony kapturem trzydzieści dwa lata męczył się pod imieniem ojca *Atanazego*. Dwóch jego synów w piérwszej młodości wytrzebiono i tu wtrącono na mnichów. Prawdziwie była to męka *tantalowa*, siedziéć w nędzy tyle lat na dzikiéj skale i patrzéć na *Konstantynopol* i pałac cesarski, gdzie w blasku i potędze dawnéj przebywał, a potém spoglądać na młodych synów wędnujących na opoce i skwarze! O, może to było i *dobrodziejstwo*, kiedy im wydzierano oczy, bo przynajmniej wtedy ginął dla nich ten świat widzialny. Młodszy syn *Eustratios* w pięć lat po śmierci ojca umarł i przy nim był pochowany, a starszy *Nicetas* wyszedł na *Patryarchę carogrodzkiego*. Poźniej *Michał Paflagonczyk* zamknął tu w klasztorze swego współzawodnika *Konstantyna Dellazena*. Smutne to są dzieje Cesarstwa greckiego, gdzie ustawnie jeden drugiego spycha, a nawet dzieci ojca, albo brat brata, i nieraz wyganiający i wygnany spotykali się w kapturze na tych wyspach niewoli. Nie wstępowałem do *Platy*, bo teraz całkiem pustą i przez nikogo nie zamieszkaną.

Blizko téj skaly, jest druga pusta wysepka, albo raczej opoka, tylko się wznosi stromo i kończy ostro. Zowie się *Oxeja* albo *Oxia* i także służyła za miejsce wygnania. Lecz między ofiarami téj wysepki szczególniej staje nam w pamięci *Michał Oxyta* *Patryarcha carogrodzki*, urodzony tu z biédnych rodziców i stąd nazwany *Oxytą*. Wstąpiwszy do *Zakonu* osiągnął zdolnością i cnotą stolicę *Patryarszą*, ale go wkrótce strącono i zaslano do *Klasztoru* na tę rodzimą wysepkę. Tu mieszkając starzec zwykł się kłaść na progu kościelnym i prosił mnichów, aby mu deptali kark za to, że śmiał przyjąć wysoki stopień *Patryarszy*, a nie pozostał na zawsze w ci-

chém i spokojném tu życiu klasztorném. Kronikarz Nicetas świadczy, że to był mąż pelen enoty i najgłębszej pokory, a mało miał równych w znajomości greckiej literatury. Dziś Oxeja zupełnie pusta, tylko wznoszą się znaczne z ciosu mury, które chcą mieć za ruiny twierdzy genueńskiej. Zabawne miałem zdarzenie na tej wysepce. Grecy dla wyludzenia u mnie pieniędzy więcej nad umowę, postanowili nocować na tej skale: bo nie miałem ostrożności wymienić wprzód miejsca noclegu, zwłaszcza że cały dzień następny byli obowiązani wozić mię od jednej do drugiej wysepki. Darmo się gniewałem i prosiłem, bo silniejsi od nas śmieli się ze wszystkiego i płynęli do Oxii. Wiedziałem doskonale, że i sami chcieliby zanocować we wsi dla posiłku i ogrzania się, ale im chodziło o wydrwienie jakich pięciudziesiąt piastrow. Przeto dałem niby pokój, i za przybyciem do skały poszedłem oglądać ruiny: a potem udając niezmiernie zajętego zwałiskami, kazalem zapalić świecę w mojej podróżnej latarence i powiedziałem Dymitrowi, że całą noc spędzę na opatrywaniu ruin. Sztuka zupełnie się powiodła, bo Grecy przy upowszechnioném przekonaniu, że Frankowie lubią nad wszystko rozwaliny, byli upewnieni, iż zamiast przykrości zrobili mi wielką przyjemność. Dopiero rozpoczęły się skargi i żale, że tu przeziębna w nocy, że jeść nie mają, wreszcie po długiej prośbie dałem się na to niby ze smutkiem sklonić, czego pragnąłem w duchu. Te dwie skały Plati i Oxia bywają często zwiedzane przez rybaków, bo tu poławiają się daleko lepsze śledzie jak w morzu czarném i Bosforze.

Tak tedy moi Grecy zawiedzeni na swój chytrósci, przybili do wysepki pobliskiej Antygone, gdzieśmy się zatrzymali w ładnej wiosce leżącej nad samem morzem i w najlepszej kawiarni spoczęliśmy po żegludze. Za czasu Pliniusza nosiła imię Erebintos, a za Cesarstwa greckiego Terebintos albo Panormos: u Turków zowie się Burgas Adassi t. j. wyspa Zamku, bo tu za byzantyńskich władców był sławny Zamek zwany panormski, z miedzi i żelaza wedle Kronikarżów złożony, gdzie nad główną bramą wznosił się dwugłowy posąg kobiecy, który w pożarze, co ten Zamek stopił, dostał się nieuszkodzony w ręce Persów, i od nich miał cześć jak bóstwo odbierać. Lecz pominąwszy te wszystkie wspomnienia, zupełnie z innej przyczyny byłem zdjęty uszanowaniem dla tej skały, bo tu przez siedm lat najokropniejszym wygnaniem łamali kolumnę prawowierności i złamać nie mogli. Ś. Metodiusz z pokaleczonym od biczowania grzbietem i powyrzwanemi zębami, był tu wrzucony do głębokiego lochu i razem z dwóma złoczyńcami przykuty leżał w ostatniej nędzy. A kiedy jeden z towarzyszków umarł, wtedy umyślnie nie rozkowano trupa, aby zgnilizna i widok śmierci obaliły stałość męża. Niebaczni! właśnie to samo kazało mu pamiętać na przyszłość. Michał syn Teofila przeniósł ś. Metodiusza z tej wyspy na stolicę patryarszą w Carogrodzie. Tu Konstanty Porfirogenit wtrącił na mnicha swojego brata, lecz i wiele innych było tu ofiar. Pomimo przykrych wspomnień, jest to wysepka ładna i większa od pierwszych. Wesola wioska Greków rozkłada się w prostej linii nad morzem naprzeciwko wyspy Chalki, a malutką ciaśninę między temi skalami okrywało mnóstwo łodzi i batów z igrającemi przy małym wietrze banderkami. Sama wieś dość ładnie zbudowana i ma ledwie nie tyle kawiarni, ile domów. Przy każdym pomieszkaniu idą ganki aż w samo morze i wspierają się na słupach. W pośrodku tych domów wznosi się ładna Cerkiewka murowana. Siedząc na przymorskim ganku po lekkiej z nabiału i owoców wieczerzy, popijałem kawę przy nargilu, i przysłuchiwałem się to wesołym krzykom swobodnego ludu, to hucznój muzyce z bębenkiem, to gwarzeniu starców przy winie, to

wreszcie patrzałem na bieganie i hulankę młodzieży. Nazajutrz o samym brzasku wziąłem chłopczyka z kawiarni i poszedłem obejrzeć wysepkę. Po wąskiej ścieżce wdarliśmy się na górę leżącą prawie w środku wyspy, i tam zastałem ruiny i cysterny: był to dawniej Klasztor, do którego skazywano na wygnanie. Dzisiaj tu w północnej i dzikiej stronie malowniczo odbija się nowy grecki Klasztor: a nieco opodal sterczy na szczycie stara murowana wieża. Spadziste pochyłości góry, szczególnie od Bitynii, odziane są lasem sosnowym, co dziwnie uroczy sprawia widok. Nadto gaje oliwne, winograd i laur pomieszany z rozmarynem lub innymi krzewami wonnemi, wdzięcznie odbijały od posępnej barwy sosen, albo od groźnej nagości opoki odzianej miejscami tylko powiedłym wrzosem. Co to za woń, co to za łagodne i czyste powietrze!

Przy wschodzie słońca przebyłem wąską ciasninę i wylądowałem na jeszcze większą i piękniejszą wysepkę Chalki, dawniej zwaną Chalcites. Turcy zowią ją Hejbeli Adassi, to jest: Jukonosiec, bo góry mają jakieś podobieństwo do juków, które dźwiga wysepka. Nazwanie greckie stąd poszło, że tu dawniej były kopalnie miedzi, i dotąd po całej wysepce postrzegasz rozrzucone kamienie pełne tego kruszcu. U podnoża gór, na samym brzegu, ze strony Azji, przesłicznie rozkłada się wioska grecka z cerkiewką, gdzie także kawiarnie i sklepiki stanowią ledwie nie całą osadę. Ztamtąd wstępowałem na spadzistą górę, ale ścieżka wiła się tak zwolna pochyło, że wcale nie męczyła ta droga. Wkrótce stanąłem na szczycie góry leżącej w środku wysepki, gdzie dość ładny, jak Zamek, wznosi się klasztor grecki zwany Agia Triada t. j. ś. Trójcy: przesłiczna ulica ogromnych cyprysów ocienia drogę do mieszkania zakonników. Wstąpiłem na taras klasztorny nad główną bramą i tam uprzejmi gospodarze podali mi kawę i owoce. Pod czystym, jasnym i nieskwarnym niebem, wśród łagodnego i pełnego woni powietrza, patrzyłem na urocze położenie dokoła. Cała wysepka ma formę trójkąta i składa się z jednej góry rozdzielonej głęboko na pięć wierzchołków, z których trzy są najwyższe. Przy klasztorze Trójcy, jak i po całej wysepce, widzisz spadziste boki i czarujące doliny, pokryte gajami sosen zwanych Pinelką, co swój warkocz strojnie jak baldachim wnoszą, a nadto wszędzie tu rosną po wiszaczach i nizinach oliwy, terebinty, granaty i ścieląca się po ziemi winna latorośl, prócz mnóstwa wonnych ziół i krzewów, i ta zielona szata już była znacznie jesienią w różne żywe barwy pomalowana, co wszystko przedstawiało prawdziwie malowniczy widok. Chalki leżąc w środku swoich siostr wysepek zdaje się wszystkie przechodzić wdziękiem i urodą. Po szczytach i jarach widzisz Klasztory otoczone bukietem drzew; a jój przystanie pełne łódek i batów, a jój obroste wyżyny, co odbijały jęk dzwonów klasztornych, i wreszcie wesóły ruch ładnej i zdrowej ludności, wmawiają ci, że jesteś na wyspie szczęśliwej. Jakoż najdawniejsze jój imię jest Dajmonizos, t. j. szczęśliwa, co później Grecy rozciągnęli do wszystkich wysepek. Z tém większą przyjemnością oddajesz się miłemu wrażeniu Chalki, że ci pamięć nic smutnego nie przywodzi: w całych byzantyńskich dziejach nie znajdziesz ani jednego przykładu, żeby tu kogo skazano na wygnanie: owszem od najdawniejszych czasów wysepka była celem wesółych przejażdżek, wiosennych zabaw i służyła za letnie pomieszkanie dla bogatszych. Lecz oprócz téj błogiéj wysepki, jakież dokoła bogactwo widoków! Tu pływają w Marmora jój siostry lub dzikie, lub uwieńczone gajami; dalej morze ozłocone słońcem pięści mnóstwo łodzi, batów i różnej wielkości okrętów; nieco z boku bieleje w dali, jakby z marmuru, Carogród; a na przeciwnéj stronie zieleni się Chalcedon, Fanaraki i dalej górzysta i lesista Bi-

tynia — Cerkiewka klasztorna nie ma w sobie szczególnego, tylko jeden obraz zdaje się świadczyć jak wielkiej swobody używają Grecy na tych wysepkach, i jak Turcy nie wchodzą w stan religijny Greków. Obraz wprawdzie grubym i nieumieśnionym pędzlem przedstawia sąd ostateczny, ale prosty artysta z myślą Dantego wykonał to malowidło; w piekle bowiem pomieścił Turków, swoich Biskupów i Arcybiskupów, a niebo zaludnił Kalajorami, Papasami i biednym prostym ludem. Puściłem się w dalszą wędrówkę, bo to jest rozkosz przechadzać się po krętej ścieżce często ocienionej sadami. W stronie południowej między dwoma szczytami góry, spotkałem Klasztor Panagia czyli N. Panny: dzisiaj miasto zakonników znajduje się tu szkoła zupełnie w sposób europejski urządzona, gdzie synowie bogatszych Greków zdala od oka tureckiego kształcą się we wszelkich umiejętnościach. Potem w stronie północno-wschodniej, oglądałem u podnoża góry Klasztor *ś. Jerzego*: gdzie razem wznoszą się domy opuszczone i zrujnowane, w których Grecy i Frankowie mieszkają w czasie morowego powietrza w Carogrodzie. Te dwa klasztory należą do Patriarchy carogrodzkiego, lecz sama wyspa z klasztorem *ś. Trójcy* należy do Arcybiskupa chalcedońskiego. Chalki dla swój przyjemności bardzo jest uczęszczana przez Greków, ale najwięcej tu Perioci Frankowie przyplývają, a niektórzy przenoszą się na wiosnę i lato: stąd ta wysepka uważa się jako miła pohulanka Franków.— Powróciłem do wsi i spocząłem nieco w kawiarni, gdzie mię bawiły wesołość i swoboda ludu. Tamże pod górą Rząd turecki założył szkołę morską, ale ten zakład w zupełnym zaniedbaniu zostaje.

Od Chalki do leżącej naprzeciwko Prinkipio trzeba wąską taśmę morza przepłynąć. Prinkipio jest największa między temi wyspami, bo ma litewską milę długości, a pół milki szerokości. Za czasu Pliniusza nosiła imię Megale to jest wielka, i dziś u Turków zowie się Bujuk Adassi, czyli wielka wyspa, chociaż ją częściej mianują czerwoną i od niej rozciągnęli nazwanie do innych wysp, jak i Grecy, co wszystkie wysepki zowią Xiażęciami. Justyn Cesarz, który jeszcze przed wstąpieniem na tron był właścicielem téj wyspy, zbudował tu w roku 569 pałac; i najpodobniej od tego czasu wyspa przybrała imię Prinkipio. Czarująca wysepka nieraz przyjmowała wygnane i obleczone na mniszki Cesarzowe. Sławna Władczyni Irena, co współcześnie panowała z Karolem Wielkim, stała się tu widokiem zmienności najświetniejszych losów ludzkich: bo kiedy pełna sławy i władzy powzięła ogromną myśl połączenia Wschodu i Zachodu w jedno Państwo za pomocą małżeństwa z Karolem Wielkim, i kiedy ten Monarcha wysłał w téj sprawie posłów, wtedy ci byli tylko świadkami, jak Kanclerz Nicefor wdarł się na stolicę, a biedną Irenę wygnał z początku na Prinkipio, a potem na Lesbos, gdzie w niewoli wkrótce umarła, a jój ciało przeniesiono tu do klasztoru przez nią zbudowanego gdzie dotąd spoczywa, i ten grób sam jeden pozostał między wszystkimi grobami Cesarzów Byzantu. Druga znakomita Cesarzowa Zoe była tu wtrącona mniszką przez Michała V., ale mu się sztuka nie powiodła, bo lud oburzony wyniósł na tron Zoę, a Michałowi nie tylko wydarł państwo ale i oczy. Mniej była szczęśliwa Anna matka Komnena, bo z córkami swemi musiała tu być w zakonie. Sławne są także w dziejach napady Persów i Piratów weneckich, którzy się tu zwykli zatrzymywać. Z tém wszystkiém rzadko ta wyspa służyła za wygnanie: a bez porównania częściej Cesarze i Cesarzowe nęceni pięknnością położenia i czystością powietrza, szukali tu rozrywki, albo chwilowego pomieszkania wiosną i latem, jako w najmiłszej ustroni pokoju i wiejskiej błogości. Prinkipio jest przerznięta

w całą dłuź głębokim parowem, a po obu stronach dwa nieprzerwane u spodu łańcuchy gór, składają całą wysepkę. Na północnej stronie przy brzegu morskim, gdzieśmy wylądowali, znajduje się ogromna wieś zwana także Prinkipio, albo wsią Mikolaja, zupełnie tym sposobem jak Chalki zbudowana, ale daleko większa, bo liczy trzy tysiące mieszkańców Greków i cztery ładne murowane cerkwie. Chcąc obejrzeć wyspę, udałem się ścieżką po wschodniej stronie góry i wkrótce za wsią spotkałem dawne ruiny, to jest kilka rozpadłych arkad i cysterne wielką murowaną: są to najpewniej szczątki sławnego palacu Cesarza Justyna. Wpółród oliw, granatów i winogrodu, co pokrywają wyżynę, przybyłem do blizkiego klasztoru ś. Mikolaja, który choć malowniczo wygląda, jednak nie czém inném uderza przechodnia, tylko obrazem spokojnego życia, co je mogą tu prowadzić ludzie oddani Bogu. Po małym spoczynku znowu ścieżką po skalach wdzierałem się na góry i wreszcie przyszedłem do klasztoru ś. Jerzego. Budowa ta wznosi się na najwyższym wyspy szczycie, który bardzo znacznie wyżej sięga nad inne wierzchołki. Jakież to piękne położenie klasztoru! Jakże się malowniczo ze wszystkich stron przedstawia! Widok zupełnie ten sam co z góry Chalki, tylko, że obszerniej w okrąg sięga. Cała wyspa składa się z dwóch połów zupełnie różnych: strona bowiem północna jest z największém staraniem i pracą uprawna i bez przerwy po spadzistych bokach i jarach spływa zielona szata oliw, granatów, winogrodu, cyprysów, jałowców jak drzewo wybijających i różnych wonnych krzewów. Przeciwnie strona południowa jest dzika i zapuszczona, gdzie postrzegasz obnażone czerwonawe opoki, miejscami ozdobione gajem sosen, pinelck, lub innych drzew dzikich. Patrząc na te dwie połowy, nie możesz powiedzieć, która z nich piękniejsza i więcej malownicza, bo każda nęci oko cudnym wdziękiem w swoim rodzaju. Albo co to za ładny widok patrzeć na to mnóstwo ścieżek, co w rozmaitym kierunku wiją się po górach i dolach od klasztoru do klasztoru. Trudno mieć przyjemniejszą i bardziej uroczą przechadzkę, jak po tej ścieżce, która stąd prowadzi do klasztoru Zbawiciela. Idzie się przez całą długość parowu wśród dziwnie malowniczych położzeń. Dwa źródła obfite jeszcze podnoszą piękność tego miejsca: piérwsze w największej głębi jaru cicho klekocze pod cieniem ogromnych platanów, a spadziste boki wąwozu dokola szumią sosnami, terebintami lub inném drzewem. Dalej drugie źródło rozkłada się na niewielkiej równinie usłanej mięciutką murawą. Mój przewodnik mlody, przystojny i gadatliwy chłopczyk z kawiarni Franków, a tém samém nie źle mówiący po włosku, rozpowiadał, że tu przy źródle zwykła się zbierać mlódź grecka nawet z Carogrodu w niektóre dni, jak piérwszego maja i na ś. Jan przed wschodem słońca, a w niedzielę i święta wieczorem; starzy siedzą, gwarzą, słuchają muzyki z bębenkiem i fletem, albo dawną cytarą, i patrzą na mlódź, co skoczne tany zawodzi na murawie. Jakże te pląsy, przy jutrzennym brzasku, lub przy cichém świetle xiężyca w tak dzikiém i romantyczném miejscu muszą przypominać wieki Anakreonta! Przedstawując bowiem sobie mlódź grecką, tak podobną z twarzy do starożytnych Greków, tańczącą dawny taniec Romajka, a razem wspominając że flet, bęben i cytara były ulubione muzyczne instrumenta i w starożytności, łatwo się tym widokiem przenieść w szczęśliwe i poetyczne czasy wesolój Grecji, z której dzisiaj prócz piękności położenia i najmilszego powietrza, nic nie zostało. — Ziemia wysepki zupełnie ta sama, co w Chalki, i zdaje się że pęd morza rozerwał te dwie skaliste góry: zwłaszcza że ze strony Chalki i przy klasztorze ś. Mikolaja, postrzegasz dawne ślady kopalni żelaza i miedzi, a po całej wyspie kamienie kruszcowe. Sama ziemia jest wapienna

pomieszana z kwarcem, i wszędzie nosząc ślady rud żelaznych, posiada barwę czerwonawą. Niedaleko od wioski znajduje się źródło mineralne, żelazne, którym się leczą mieszkańcy w różnych słabościach.

Za tą największą wyspą Prinkipio leżą wysepki zwane u Pliniusza Radussy. Pierwsza ma imię u Greków Antirowitos, a u Turków Sadef Adassi, to jest muszlowa wyspa: druga zowie się u Greków Rowitos, a u Turków Tauszczanli, t. j. zajęcza wyspa. Obie nie zamieszkałe, puste i świecą nagą skalą. Lecz mieszkańcy i Perioeci udają się tam na polowanie królików, które na tych opokach mszystych mają swoje siedlisko: stąd i wysepki zowią się jeszcze królikowe.

Zapomniałem ci wspomnieć o pustej skale, albo dziewiątej wysepce Archypelagu, która się wznosi niedaleko od Prinkipio i zowie się Pyti. Znać, że dawniej rosły tam sosny, bo jak ci wiadomo Pitis oznacza sosnę. Dziś nie ma żadnych drzew i stąd może być głośna, że tu naprzód zaczęto posyłać na wygnanie: bo już w roku 477 wyprawił tu Cesarz Zenon Knafeusza, chociaż mu ten człowiek był głównym narzędziem w chęci zwalenia powszechnego Soboru chalcedońskiego. Wygnany dworak umarł na tej dzikiej skale.

Wszystkie wysepki należą do greckiego Arcy-Biskupa Chalcedonu i największej używają swobody, jakby sto mil były od Carogrodu. W każdej wsi znajduje się wprawdzie rządca, ale jego władza bardzo ograniczona i łagodna. Można tu mówić i robić co się komu podoba, bo żaden Turek nie pomięsza ani rozmowy, ani pustej hulanki. Klasztory, co w pobliżu Konstantynopola same jedne dotąd się utrzymały i same jedne biją w dzwony, zdają się świadczyć, że tu jakby osobne i niezależne państwo jest Greków. Ta wielka swoboda ściągnęła daleko większą ludność, jakby mogły te skały wyżywić. Mieszkańcy zdrowi i urodziwi zajmują się najwięcej rybolowstwem, i słyną jako najdoskonalsi łodziarze: stąd oni to pospolicie przewożą z Carogrodu ciężary i wędrowców w dalsze strony od miasta. Nadto, bardzo starannie uprawiają ziemię, a szczególnie chodzą kolo ogrodów, chociaż w niektórych miejscach wysp zasiewają i zboże, jak naprzykład w północno-wschodniej stronie wyspy Prinkipio. Zwierz dziki i ptactwo, a osobliwie przepiórki, których tu mnóstwo, pomagają do wyżywienia. Lecz między najgłówniejszemi środkami utrzymania, można policzyć czarującą piękność i swobodę tego Archypelagu. W Niedziele bowiem i Święta przybywa mnóstwo Greków i Periotów, i tym sposobem dziwnie ożywia się wysepka; jedni polują, drudzy ryby łowią, inni przechadzają się i piją wonne, łagodne i najczystsze powietrze, inni modlą się w klasztorach; a wszyscy po tak spędzonym dniu zbierają się w kawiarniach i dopiero pofermie zaczyna się huczna hulanka. Grecy, jak namieniłem naród wesoly i namiętnie lubiący zabawy, stąd najochotniej na tych wysepkach oddalonych od oka Turków, oddają się zabawom i tańcom po całych nocach. Szczególniej wyspa Prinkipio w miesiącu Maju jest ulubionym Greków Edenem, choć i w każdej porze możesz tu spotkać przybyłych dla rozrywki. Z téj przyczyny wszystkie prawie domy są kawiarniami, a ich gospodarze przedają za dobrą cenę kawę, wino, owoce, lody, konfitury, sorbety i tym podobne rzeczy.

Na tych przechadzkach i spoczynkach po czarownych miejscach wysepek, przyjemnie mi zbiegl jasny dzionek, i dopiero późnym wieczorem wróciłem do oświeconych kawiarni, gdzie mi długo nie dozwolily skleić oka: śmiech, hałas, muzyka i wesole śpiewy bawiących się Greków.

B I T Y N I A.

I.

B r u s s a.

Dziwiątego Listopada przed wschodem słońca puściłem się łodzią w dalszą drogę. Co to za ładny widok na te strome wysepki, których grzbiety i boki zieleniły się lasem baldachimowych sosen; albo jak pięknie przedstawia się Carogród, bo omglony szatą oddalenia, drobiaź jak w miniaturze, kiedy słońce prześlicznie wstawało ze swojej morskiej kąpieli.

Zdała minęliśmy głęboką zatokę nikomedyjską, i po sześćcio-godzinnéj żegludze zawinęliśmy do brzegu Bitynii przy wiosce Kuterle, która siedziała u spodu dwóch gór nie wielkich, rozdzielonych ładnym jarem: a nad temi górami podnosiła czoło ogromnie wysoko trzecia góra. Widok téj wioski z morza bardzo jest przyjemny: bo dwie mniejsze góry odziane są ogrodami, gdzie najczęściej postrzegasz kasztany, oliwy i winograd, a wielka góra była ubrana częścią lasem, częścią ziołami. Mieszkają tu Grecy: zajmują się rybołówstwem i przedają owoców. Jakich sto domów liczy ta wioska i mnóstwo kawiarni, gdzie po całych dniach jedni palą nargile, drudzy grają w karty, inni w grę Tawoli, podobną zupełnie do naszych warcab, a przy wesołych okrzykach i muzyce, możesz co dnia wieczorem oglądać pląsy. Szczególniejszy to naród Grecy, zdaje się że nie mogą być smutnymi, i do najszczerzej wesołości wystarcza im jedna nieobecność Turków. Wyborni są w téj wiosce majtkowie i łodźarze, jak w ogóle wszyscy Grecy tém się odznaczają, bo od dzieciństwa poufała się z morzem. Właśnie tu widziałem, jak mały, może dziewięcioletni chłopczyk żeglował po morzu w neckach, mając dwa stare pantofle zamiast wiosel; a chociaż z górą na tysiąc kroków był od brzegu, jednak nikogo to nie trwożyło.

Po obiedzie płynęliśmy dalej po nad brzegiem. Trudno ci opisać malowniczą piękność tych gór nadmorskich. Są to rokoszne ogrody. Kwiaty, zioła wonne i krzewy, mają siedlisko na wierzchołkach, a gdzie tylko wąwóz lub dolina, tam pełno drzew różnego rodzaju, a najwięcej stoletnich kasztanów. Jakże rozmaite kształty tych gór, jak piękne i rokoszne formują czasami doliny? W tych lasach nadbrzeżnych pełno jest zwierza: szczególniej dziki, niedźwiedzie i kuropatwy obrały tu sobie gniazdo. Stąd przypomniałem, że pobożny Godfred o mało nie poległ w tych stronach w walce z niedźwiedziem. O godzinę drogi z Kuterle powitała nas wioska Bulgarów w pięknym rozdole gór nad morzem, a jój dwadzieścia chat otaczały najpiękniejsze ogrody, nad któremi wznosiły się poważne czoła ogromnych platanów i kasztanów. Poźniej ciągle mijaliśmy nadbrzeżne góry, bądź strome i świecące nagą

skąłą, bądź zwolna pochyłe i odziane lasem, kiedy z drugiej strony skłniła się ogromna morska płaszczyzna przy uroczym zachodzie słońca. Dalej przedstawił się nam przyładek Keci Kaja, t. j. Koza kamienna, bo w tój nagiej skale wyobraźnia ludu znalazła podobieństwo do kozy. Już prawie zupełnie ciemno było, a żegluga dla skał nie bardzo tu bezpieczna; przeto zaraz za tym przyładkiem nocowaliśmy na ziemi w cieniu platanów.

Dziesiątego Listopada o rumiannym brzasku wstąpiliśmy do łodzi, i wkrótce między przyładkiem Basburnu, a małą wysepką Kololimne, albo Galios wplynęliśmy do zatoki Modania, która dawniej nazywała się kiańską, albo cyańską od miasta Kios położonego w samym końcu zatoki, a dziś noszącego imię Kemlik albo Gemlik. Był to port najbliższy Nicei i bardzo uczęszczany, a stąd całej odnodze nadał nazwisko: ale kiedy Nicea upadła, a Brussa stała się handlu stolicą, wtedy jój port Modania nałożył odnodze swoje imię. Po prawej stronie odnogi, gdzieśmy plynęli, widać było zdala na szczycie przyładku ruiny Zamku, a później następowała ogromna góra, zwana święto-jańską. Dalej na wyżynach brzegu, rozkładała się ogromna wieś Tria albo Triglia, zamieszkaana najwięcej przez Greków, choć są i Turcy: lasy oliwne wdzięcznie rozrzucone po górach, otaczają tę osadę złożoną z pięciuset domów i pięciu Cerkiew. Pasma gór pobrzeżnych nie przestawało się ciągnąć, i odkrywało czasami dolinę zwolna się piętrzącą pod same szczyty, gdzie zawsze bawią oko winograd i oliwy. Potem obnażone skały stromo się wznosiły, a na nich widać było piękną wieś Sii albo Sichi, której sześćdziesiąt domów spuszczało się ze skalnych wysokości na przyległą dalej płaszczyznę pobrzeżną: mieszkają w niej Turcy i Grecy. Potem, na szczytach powiewały cyprysy i inne drzewa, i tu minęliśmy niebezpieczną opokę w odnodze, zwaną Kalajorin, t. j. kamienny wielbłąd, bo niby w kształcie tego zwierza wznosi się skała nie daleko od brzegu. Nareszcie minąwszy małą wieś Bułgarów, zawinęliśmy do portu Modania.

Modania jest nie wielkie miasteczko, zbudowane wzdłuż odnogi na wschodnim jój brzegu, i ciągnie się na wązkiej dolinie pod górami prostą linią na ćwierć milk litewskiej, a składa się tylko ze trzech ulic, z których dwie ostatnie czepiają się po małych pochyłościach góry. Dawniej nazywała się ta osada Myrlea Apamea, chociaż obyczajem starożytnych była zbudowana na przyległych górach, dopiero później zestąpiła do odnogi. Myrlus naczelnik kolonii przybyłej z Kolofonu, założył tu miasto, i stąd nazywało się Myrlea, ale je król Filip zburzył do szczętu. Prusias król Bitynii odbudował miasteczko i nazwał od imienia swój żony Apameą: lecz połączono te dwa imiona i zwała się Apamea Myrlea, albo Apamea bitynska. Dziś głównie zamieszkaana przez Greków, lecz i Turcy się znajdują. Domy, których liczą sześćset, najwięcej drewniane i nieczysto utrzymane. Siedm ubogich Cerkwi greckich i jeden meczet wznoszą się w miasteczku. Grecy zajmują się handlem, a najwięcej żeglugą, albo przewozem towarów łodziami. Modania przedstawia wielki ruch handlowy, bo jest jedynym portem między Carogrodem i Brussą, czyli między stolicą Państwa a stolicą przemysłu. Wywożą stąd do Konstantynopola wyroby jedwabne i bawelniane, surowy jedwab, zboże wszelkiego rodzaju, bruskie dywany i różne owoce. Z Carogrodu do Modania liczą sto mil morskich, a z Modania do Brussy, jest sześć godzin drogi.

Miałem trochę nieprzyjemności w tём miasteczku: bo potrzeba było poświadczenia rządcy czyli Muśselima, że mię Grecy bez żadnego przypadku dostawili do portu: a tu w czasie Bajramu Turcy śpią w dzień, a hulają w nocy. Już była je-

dénasta godzina i gwałtem należało śpieszyć do Brussy, lecz nie mogłem dobić się do Muselima: za przyjsciem do jednego domu powiadano mi, że jest w drugim, i tak długo chodziłem napróżno od domu do domu. Wprawdzie sam byłem przyczyną téj zwłoki, bo grzecznie i bez krzyku chciałem zatłwić interes: ale widząc że tym sposobem będę nocował w Modania, musiałem chcąc nie chcąc przyjąć obyczaj Franków na Wschodzie, to jest rozkazywać i gniewać się. Udałem się przeto do głównego pomieszkania Mutselima i oświadczyłem, że sam wszystkie pokoje obejrzę i bez ceremonii z łóżka go wyciągnę: na takie dictum acerbum i na szastanie się niby gniewnie po sali ozdobionéj fontanną, natyclmiast zaspany wyszedł Turek, przeprosił pokornie za mitręgę i podpisał Teskere. Dziwny to rodzaj wszystkich urzędników tureckich: z nimi nie ma środka, albo musisz być koniem, albo jeźdźcem, naturalnie że ostatnia rola wygodniejsza, warta wyboru.

Po zatłwionéj sprawie puściłem się konno do Brussy. Z początku przebywałem doliny, a później nie bardzo przykre góry. Ziemia żyzna i wcale nie zle uprawna: stąd niezmiernie przyjemna była podróż, bo cały kraj wyglądał jak rokoszny ogród, i z wesołością pędziłem przez góry wśród oliw, morw, winnic i kasztanów. Na drodze zabiegały mi wioski, Fenarā, Mieszopolis, Dejsler i Emitter, a w téj ostatniéj leżało na ulicy jakich pięćdziesiąt sztuk zdechłego bydła. Przy takiéj nieczystości nie ma nic dziwnego, że powietrze często się zagnieżdża. Niebo zachmurzało się i coraz prędzej pędziłem, aby stanąć w mieście przed burzą: jakoż wkrótce wjechałem na obszerną dolinę, albo raczej bogaty ogród Brussy, którój saméj nie mogłem dojrzec za mgłą spływającą z góry Olympu. Nie daleko od bramy miasta spotkałem obszerną i ładną budowę z kopułą: jest to łaźnia zwana Kapildże Hamam: źródło siarczané i tak z przyrodzenia gorące, że nie można ręki tam włożyć. Dwa poprzednie pokoje nie bardzo są wielkie, a w każdym pośrodku znajduje się okrągłe, z kosztownych marmurów łożo, w którém fontanny biją czystéj zimnéj wody; trzeci pokój największy i ma pośrodku krągłą marmurem wykładaną sadzawkę na dwadzieścia pięć stóp średnicy, gdzie się kąpały i swawolili chłopięta tureckie: nad tą sadzawką wznosi się śmiała kopuła. Przejeżdżałem tu jeszcze rzekę Nilufer, która ożywia tę rokoszną dolinę: dawniej za czasu Pliniusza nazywała się Gebes, albo Gelbes, ale teraz nosi imię żony Urchana, a matki Murada I, którą mu Osman zdobył na Grekach: Nilufer oznacza kwiat rośliny egipskiéj Lotos. Nareszcie zajechałem do Kanu, i ledwo stanąłem w kawiarni, a już burza pękła nadzwyczajną ulewą, bo jak ci wiadomo, że w ciepłych krajach daleko gwałtowniejsze jak u nas nawałnice. Deszcz i wichry trwały aż do nocy, odpoczywałem przeto po drodze pijąc przy nargilu kawę w towarzystwie milczących i dymem osłoniętych Turków.

Otożem w stolicy Bitynii, która na sześć wieków przed Chrystusem stanowiła osobne królestwo, nim jéj król, Prusiasz, poległ w bitwie z Krezusem, i wtedy Bitynia przeszła w ręce Lydów, a później Persów. Za Alexandra Wielkiego znowu Bitynia stanowiła oddzielne państwo pod władzą króla Biasa. Anubal Wielki znalazł tu przytułek u Prusiasza II., a w następnym czasie Mityrdat król Pontu podwakroć strącał ze stolicy Nikomedesa III., ale go Rzymianie bronili i znowu osadzali na tronie: aż nareście syn jego Nikodemus IV. przekazał testamentem Bitynię ludowi rzymskiemu, i już odtąd nigdy niestanowiła osobnego królestwa i z rozdziałem potęgi rzymskiéj przeszła pod władzę byzantyńską, nim Sultani Seldżuków, a później Osmanów nią zawładnęli.

Brussa, albo Bursa, jest to dawna Prusa. Pliniusz powiada, że Prusiasz II. założył to miasto pod przewodnictwem Annibala, który u niego wtedy gościł. Pod berłem Rzymian mało co o niej było słyhać, lubo zawsze słynęła mineralnemi wodami i pięknnością położenia. Za czasu Cesarstwa greckiego liczyła się do miast najznakomitszych, ale w roku 947 Sejfet Dewlet zdobył Brussę i z ziemią zrównał. Grecy znowu odbudowali miasto i obwiedli murami. Tymczasem Osman, ojciec tureckiego państwa, co dnia zagartując Zameczki, wzmagalsię szybko i wysłał Urchana swego syna na zdobycie Brussy. Urchan w roku 1326 zdobył naprzód Zamek Edrenos położony na Olympie i panujący nad miastem, a potem rozłożył się pod murami miasta przy Binarbaszi: wtedy Brussa bez żadnego wystrzału była oddana Turkom, tylko Komendant wyszedł z miasta, a państwo greckie dla otrzymania pokoju, musiało jeszcze zapłacić trzydzieści tysięcy dukatów. I odtąd wszedł zwyczaj u Osmanów nie zawierania inaczéj pokoju, tylko za opłatą haraczu, który sposobem podaniowym zwykle się rozciągał do trzydziestu tysięcy dukatów. Od tak korzystnych traktatów załedwie Turcy oduczylisię w połowie XVII wieku po walnych klęskach naniesionych orężem Chrześcijan. — Już prawie konający był Osman, kiedy mu syn oznajmił o swoim zdobyciu: kazał się przeto pochować w Brussie, która odtąd stała się piérwszém wielkiém miastem, piérwszą stolicą i kolébką potęgi Osmanów. Niedługo jednak Padyszachy mieszkali w Brussie, bo w roku 1355 stolica była przeniesioną do Adryanopolu.

Nazajutrz rano udałem się do Agenta rossyjskiego pana Nikoletto, który mię najuprzejmiéj powitał i późniéj towarzyszył w obejrzeniu osobliwości miasta. Naprzód udaliśmy się do Zamku. Brussa dzieli się na wyższe i niższe miasto: piérwsze leży na gałęzi Olympu, i ta skała jest ogromnie stroma jakby obciosana, a na jéj wierzchu wznosi się Zamek, i całą tę górę zamkową otaczają mury przynajmniéj na ćwierć litewskiej mili. Drugie miasto u podnóża téj skały spada z wolna na ogromną dolinę Brussy. Nic ładniejszego, jak z dołu patrzeć na Zamek, bo po stroméj ścianie skały, czepiają się karłowate drzewka i zioła, a na wierzchu wpośród wielkich drzew bardzo malowniczo dawne ruiny, budowane z ogromnych, jakby cyklopskich ciosów i uwieńczone różnym powojem, podnoszą jeszcze wysoko osiwiłe wiekami czolo. Zamkowa góra opasana murem jest właściwie dawną Prusą, bo niższe miasto późniéj się zabudowało. Obwodowe ściany znacznie popsute, ale dziwnie miłe oku, bo są okryte zielonym płaszczem powojów i krzewów. Mury i Zamek są zażytkiem Cesarstwa greckiego, jednak niektóre części, osobliwie fundamenta, może pamiętają królów Bitynii: prócz tego same ściany zbudowali z dawnych ruin Grecy, bo dotychczas widzisz w murach zamiast kamieni kapitele i gźemsy w dawnéj płaskorzeźbie. W bramie zaraz od niższego miasta oglądałem stare i ładne płaskorzeźby rycerzów; przy saméj twierdzy otoczonej basztami i na innych miejscach znajdują się orły rzymskie wyrabiane w murze z czerwonych cegieł: między płaskorzeźbami najwięcéj się mi podobał jelen kāsany przez psów, może to śmierć Akteona. Widziałem część murów budowaną sposobem dawnym, t. j. idą na przemian warsty kamieni płazem i sztorcem. Jeszcze tam znalazłem napis grecki, co zawiadamia, że Teodor Laskarys jedną wieżę zbudował.

Za wejściem do wnętrza saméj twierdzy, albo pałacu, gdyż tu dawniéj Sułtani mieszkali, ujrzałem w pośród ogromnych ruin tylko ogród, gdzie mi ogrodnik dał bukiet z róż, nieśmiertelników, astrów i innych różnych kwiatów, co jak dla mnie z północy, ładnym było podarkiem w Listopadzie. Wstąpiwszy na jedną wieżę zruj-

nowaą i wiszącą nad samą stromą nadbrzeżną opoką, nie mogłem się dość nasycić zachwycającym obrazem cudownego położenia. U stóp bowiem powoli miasto ogromne spływało z ostatnich pochyłości Olympu na dolinę niezmiernie obszerną, zamkniętą wkoło górami i okrytą nieprzerwanym sadem drzew najbujniejszych. Rzeczka Nilufer dzieląc się na małe strumyki, przeczyna i ożywia ogród; domy i meczety opasane, szczególnie w dali, wieńcami drzew, przedstawują uroczy widok. Miasto jest długie i wąskie, bo na parę mil ukraińskich ciągnie się wzdłuż, a szerokością nigdzie nie przechodzi pół milki. Więcej jak trzysta meczetów wznosiło cienkie minarety jakby ramiona ku niebu: obszerne bazy, ogromne kwadratowe Kany i szesnaste tysięcy domów przeplecionych zielenią najczęściej cyprysów i kasztanów, dziwnie wspaniale stanowiły widok. Przeciwnie w głębi na samej dolinie postrzegasz Kioski tchnące wiejską roskoszą i rozrzucone rzadko po ogrodzie. Z drugiej strony spotykasz nad Zamkiem Olymp piętrzący się w obłoki i przybrany suknią lasów, sadów i klasztorów tureckich: wtedy mimowolnie czujesz wielką przyjemność, jaką ci sprawia tak wspaniale widok przyrodzenia. Tu i piękność sielska i przepych miasta razem się połączyły. Roskoszny ten widok przypomni mi dolinę fiolków damasceńską, ale syryjski Eden bogatszą pyszni się zielenią, więcej się uśmiecha i wonniejsze a lagodniejsze ma powietrze, bo jak mówią Arabi, pachnie rajem.

Później obszedłem miasto w obwodzie murów zamkowych, domy proste i niczym się nie zalecają, ulice nie są zbyt wąskie i jak na Wschód bardzo czyste. Sami Turcy w mieście zamkowym mieszkają. Dobry pan Nikoletto poprowadził mnie potem do Dżiamissi, leżącej na tej górze twierdzy: był to dawniej kościół grecki. Nie odznacza się wielkością ani wdziękiem budowy. Urchan zdobywca obrócił tę Świątynię na meczet. Po zwykłym greckim przedsionku dzieli się kościół na trzy nawy: wewnątrz ściany pokryte drogim marmurem, ale dziś w wielu miejscach brakuje tej ozdoby: gdzie nigdzie krzyże pozostały na murach, a posadzka jest z greckiej mozaiki znacznie uszkodzonej. W środku dość wielka i zgrabna kopuła, pod którą stoją na podłodze groby Urchana, jego żon, dzieci i krewnych. Są to zwyczajne Turków murowane trumny, ozdobione z wierzchu materią, a w głowach turbanem. Patrząc na grobowce szczęśliwych założycieli ogromnego Cesarstwa, którego niegdyś całemu światu groziło niewolą, możesz pojąć nadzwyczajne uszanowanie Osmanów dla tego miejsca. Dawniej kopuła była wewnątrz srebrem okryta, a dziś nad jednym z Patriarchów tureckich szare się wapno prześwieca, a w koło widzisz ubóstwo i zaniedbanie; zdaje się, że już w tym samym postrzegasz upadek założonego przez nich państwa. W stronie zachodniej pokazują małą kapliczkę ozdobioną marmurem i jaspisem, gdzie ma spoczywać ciało protoplasty Turków Osmana.—Ten meczet z grobem Urchana zowie się *Da wl monastir*, t. j. klasztor bębna, dawniej bowiem pokazywano tu ogromny bęben, który jeszcze Osman I miał otrzymać od Sułtana Seldżukidów Alaeddina, jako znak inwestytury: nadto były tu z ogromnych ziarenek paciórki Osmana, ale te dwie relikwie tureckie spłonęły na początku XIX wieku w pożarze, co zamek i miasto był zniszczył. Zaraz przy meczecie bębna, widać ruiny znaczne, najpodobniej dawnego Greków klasztoru, bo jeszcze po ścianach zostały malowidła Apostołów. Niedaleko od Zamku wznosi się inny meczet, dźwignięty przez Ileri Chodsza towarzysza broni Urchana. W tymże obwodzie zamkowym znajduje się *Medreza* czyli wyższa szkoła Mośleminów, którą

ufundował Lala Szahin, jeden z naczelných dowódców Urchana i stąd szkoła zowie się Lalaszahinije

Zestąpiliśmy później do miasta dolnego i naprzód udaliśmy się do wielkiego meczetu. Jest to ogromny kwadrat, którego każdy bok najpewniej do stu kroków sięga. Mnóstwo czworobocznych filarów podpięra sklepienie, albo raczej formuje dwadzieścia pięć przedziałów, z których każdy ma osobną kopułkę, wyjąwszy sam środkowy między filarami przedział, gdzie zamiast kopuły znajduje się olbrzymie okno na dwadzieścia kroków średnicy: Dawniej w tym oknie była siatka mosiężna, aby nie wlatywało ptastwo, a dziś zupełnie otwarte. Pod tym oknem wprost na podłodze, znajduje się ogromne łoże kwadratowe z marmuru ładnie obrabianego, a w środku bije wysoko fontanna i pływają czerwone rybki. Jest to wielka osobliwość, bo żadnego niema w Turcii i Syrii Meczetu, któryby wewnątrz posiadał fontannę i był oświecony tylko jedným z góry oknem. Po ścianach drzemią stare Alkoranu napisy; po stronach widzisz ładne chóry dla śpiewaków i czytelników Koranu: lecz najwięcej zwraca uwagę Katedra albo Ambona, na której widzisz płaskorzeźby różnych owoców, liści, kielków roślinnych, kwiatów i odzienia wschodniego, co wszystko tak zręcznie ułożone, tak doskonale i z gustem wykonane, z taką delikatnością i wdziękiem rżnięte, że bez wątpienia może się liczyć do arcydzieł sztuki saraceńskiej. Dwa ogromnie wysokie minarety lecą w niebiosa z dwóch rogów frontu meczetnego, i tu wyobrażnia Wschodu lubiąca osobliwość, skorzystała z położenia miejsca; na wysokiej bowiem galerji jednego minaretu, widzisz z podziwieniem fontankę, do której woda sprowadzona rurami z wyżyn Olympu. Stąd Wschodni powiadają, że ten minaret jest jakby ogromna kolumna niosąca czystą wodę samemu niebu, jeśliby spragnione skwarami chciało się czasem orzeźwić. Na ten ogromny gmach musiały składać się trzy panowania, bo Murad I. zaczął, Bajezid dalej prowadził, a wreście Mohammed I. dokonał tego pomniku architektury tureckiej.

Oglądaliśmy później drugi meczet godny uwagi wędrowca. Jest to mniejsza od poprzedniej budowa, ale bez porównania bogatsza i zupełnie w guście wschodnim, tak, że jej zewnętrzny pozór, może się zdać zabawnym. Zewnątrz bowiem mury są okryte kwadratowemi taflami czarnego, białego, szarego, pasastego, zielonego, błękitnego i czerwonego marmuru, jakby wielkim kilimkiem z różnokolorowych okrajków zszytym. Okna i drzwi nadzwyczaj ogromne, bo sięgają prawie gżemsów i mają oprawę z czerwonego marmuru z napisami. Same drzwi zdobi dziwnie delikatna płaskorzeźba i możesz sądzić o tym arcydziele, kiedy kosztowało czterdzieści tysięcy dukatów i trzy lat pracy najsławniejszych na Wschodzie artystów. Wewnątrz rozporządzenie zwyczajne: nad drzwiami chór i sułtańska katedra równie ozdobiona płaskorzeźbą. Ściana przy wejściu wyłożona porcelaną kolorową perską i wyobraża jakby dwie zasłony, we środku podwiązane, a na wierzchu zakończone koszem z kwiatami; prócz tego cały meczet wyłożony błękitną porcelaną, na której srebrne napisy arabskie dziwnie odbijają. Przeciwno drzwi jedynych w tej budowie, wznosi się Mihrab czyli framuga ołtarzowa z czerwonego marmuru wycięta i ozdobiona pięknymi płaskorzeźbami w różne arabeski. Meczet ten zbudowany przez Mohammeda I nazywa się Jeszil Imaret, t. j. Zielona dobroczynna fundacja: dawniej bowiem kopuła i minarety były powleczone zieloną porcelaną, ale w pożarze zginęła ta ozdoba. Jeszil Imaret należy do najpiękniejszych meczetów i do głównej ozdoby miasta. Zaraz przy meczecie w ogrodzie cyprysów wlatuje osmiogranny grób Fun-

datora Mohammeda, wewnątrz i zewnątrz wyłożony zieloną porcelaną i ozdobiony srebrnemi napisami.

Jeszcze tu odróżnia się od innych meczet Murada I. szczególną architekturą, jakby budowniczy, co miał być Frankiem, chciał pomięszać gust saraceński z gotyckim. W tej Dżiamissi umieszczono na chórach szkołę i każdy uczeń przez drzwi szklane może widzieć z galerii, co się dzieje w meczecie: tym sposobem przybytek nabożeństwa jest razem przybytkiem nauki. Nie myślę cię nudzić opisem innych meczetów, po których mię wodził niezmordowany Pan Nikoletto; zwłaszcza że i sam nie miałem cierpliwości wszystkich oglądać, bo w Brussie znajduje się trzysta sześćdziesiąt pięć meczetów.

Domy często są murowane, ale najpospoliciej drewniane o piątrze, i zupełnie sposobem carogrodzkim budowane: stąd i tu często panują ogromne pożary. Ulice zwykle wschodnie, t. j. wąskie i dość nie czyste, chociaż na pochyłościach dęszcz je porządnie zmywa: prócz tego są ciemne i jak w Konstantynopolu psów pełne. Przechadzając się po tych wąziutkich zaułkach przyszło mi na myśl smutne wspomnienie. Murad II po wygranej potyczce wärneńskiej posłał głowę naszego króla Władysława, jako znak tryumfu, do Brussy; wtedy rządcą miasta Dżiubbe Ali, wyszedł z całym ludem na spotkanie straszego podarku i omywszy głowę w zdrojach Niluferu, zatknęli ją na pikę, i tak w uroczystej i tryumfalnej processii obchodzili miasto w pośród dzikich radości okrzyków, które niegdyś odbijał ten sam Olymp, co się posępnie czernił przede mną.

Ludność miasta wynosi osmdziesiąt tysięcy mieszkańców, z których dziesięć tysięcy Ormian, cztery tysiące Greków i dwa tysiące Żydów. Prócz tego znajduje się tu dziesięć domów europejskich, co się zajmują handlem i razem są agentami różnych mocarstw, a niektórzy przy sklepikach należą jeszcze do biblistów czyli krzewicieli protestanckiej wiary, co jednak jest zupełnie imienne, a nie rzeczywiste.

Wyjawszy Franków, którzy gdzie chcą, tam mieszkają, wszystkie inne wyznania mają osobne siedziby. Ormianie zajmują wielkie przedmieście położone na wschodniej stronie Olympu, a Grecy mieszczą się w przedmieściu na zachód: oba te przedmieścia są najniższe, lecz fossami okopane i mostami opatrzone. Szczególniej ładna jest fossa, która oddziela Armenów od miasta: bo z góry na dół ciągnie się jakby wąwóz odziany drzewami, a liczne mosty murowane ślicznie zawieszają się na pochyłości jakby piętami: między niemi odznacza się jeden most oparty na ogromnej arkadzie i wygląda na wierzchu jak dóm, bo po obu bokach ciągną się kramiki. Ormianie mają swego Arcybiskupa i jeden Kościół, Grecy także Arcybiskupa i trzy ubogie Cerkwie, a Żydzi cztery Synagogi. Tak w mieście jako i przedmieściach znajdują się na ulicy dość obficie fontanny, których doskonała woda spływa rurami z góry Olympu, i Brussa tą obfitością i świeżością wody zaleca się przed innymi miastami. Mieszkańcy Moślemini, z wielkiem mojem zdziwieniem, są jeszcze łagodniejsi od carogrodzkich i przy wierze daleko mniej fanatyczni; najlepiej żyją z Chrześcijanami i przybyłym wędrowcom najmniejszej przykrości nie robią. Już mogłobyś zauważyć, że w Konstantynopolu wiele trzeba było pokonać trudności, aby wejść do główniejszych meczetów: a tu przeciwnie, wszędzie chodziłem i ledwo kilka piastrow wypadło dać Imanom; wprawdzie miałem pozwolenie Paszy Brussy, ale i bez tego mogliby puścić.

Szczególniej uderza przychodnia wielki ruch handlowy, i Brussa jest stolicą krajowego przemysłu. W każdej części miasta postrzegasz wielkie mnóstwo Kanów,

czyli domów zajezdnych: a jeszcze bardziej zwracają uwagę liczne i obszerne bazyry, między którymi wielki murowany bazar godzien jest obejrzenia; wszystkie są napełnione po większej części wyrobami Brussy. W całym Wschodzie, a nawet w Europie, sławne są materie jedwabne rękodzielni tego miasta: robią bardzo piękny atlas pasasty, używany u Turków na kaftany, a także i u nas dawniej; materie złotem i srebrem w kwiaty przetykane nie ustąpią europejskim pod względem gustu w deseniach i wielkiej mocy. Wyrabiają materie pół jedwabne i pół lnianie na koszule, albo też jedwab mieszają z bawełną; sławne są muśliny wzorzyste i gazy bruskie, równie axamit i dywany. Prócz tego konfitury, sorbety i lukki piankowe należą do celnych wyrobów tego miasta. Wszystkie towary przewożą do Angory, Smyrny i Carogrodu, skąd później wszędzie się rozchodzą. Mnóstwo niesłychane morw do koła rosnących, dostarcza tyle jedwabiu, że go jeszcze nie mało w surowym stanie sprzedają. Pomędzy kupcami Ormianie są najbogatsi. Brussa odznacza się wreszcie wybornością haftów: całe korytarze bazarów widziałem założone haftami złotymi, srebrnymi i jedwabnymi: są to rzeczy arcy piękne w swoim rodzaju, bo w ułożeniu kwiatów lub arabesków, cała się wyobraźnia Wschodu przebija, a delikatność i wykończenie w szyciu, mogą walczyć z samym pendzlem.—Jednak nie bez pewnego smutku oglądałem bazyry i rękodzielnie: bo wprawdzie jeszcze Brussa kwitnie handlem, lecz jawny daje się postrzegać upadek. Rękodzielnie coraz ubywają i te co są, o wiele zniżyły się od poprzedzającego stanu, który im sławę pozyskał. Francuzi, Niemcy, Włosi, a szczególnie Anglicy, zawalają Wschód swemi wyrobami, i krajowe często droższe od przywoźnych, muszą mieć mniej odbytu. Prócz tego przemysł utrzymuje się tu starą rutyną, drogą podaniową, a żadnego nie mając wyobrażenia postępu i potrzeby ulepszenia, musi koniecznie chylić się do upadku. Stąd możesz widzieć nieraz puste kany i fabryki opuszczone.

Dwunastego Listopada wśród rozmaitych wycieczek, zablądziłem znowu na zamek, albo zwałiska dawniej Prussy; wspomnienia bowiem Krezusa, Pruziasza, Annibala, Mitrydata, Osmana, Urchana i wielu innych bohaterów przeszłości, dziwnie mię pociągały do tych malowniczych ruin, jakbym ich samych spodziewał się tam ujrzyć. W takim zamyśleniu o wiekach ubiegłych przeszedłem na ładny smętarz Mośleminów, ocieniony cyprysami, a leżący natychmiast przy zamku na górze ze strony wschodniej. Dalej spotkałem źródło, z którego woda najlepsza sprowadza się w różne strony miasta. Zdrój wytryska u spodu jeszcze wyższej gałęzi Olympu niż zamkowa, i bardzo ładnym strumykiem spada po zielonych pochyłościach, a samo źródło oceniają ogromne klony, albo platany, i tu w cieniu drzew przy płynącym poniku, co jest symbolem znikomości czasu, siedzą Moślemini zadumani, mając przed sobą smętarz, a u nóg całą Brussę i jej niebieską dolinę. Prawdziwie, można poza zdrościć tak rokosznie marzącego życia.

Dalej spotykasz więcej źródeł. Całą tę wysoką gałąź Olympu cudownie ozdabiają pyszne Tekije czyli Klasztory Derwiszów w pół ukryte lasem wiekowych platanów i piramidalnych cyprysów. Góra Olympu od najdawniejszych czasów nęciła swoim wdziękiem i lubą samotnością serca czule i głowy lubiące dumać, albo wznosić się do Boga. Za Cesarstwa greckiego były tu Klasztory Zakonników, którzy tak słynęli świętobliwością, że nieraz władcy Konstantynopola przychodzili tu po radę, pociechę i błogosławieństwo. Teraz na ich miejscu widzisz Derwiszów, którzy choć zaślepieni błędem, jednakże myśl obracają ku Twórcy. Urchan po zdobyciu Brussy zbudował tu Tekije dla Szejcha Gejkli-baba, t. j. Ojca jeleni: bo, wedle

tureckiego podania, miał żyć w lesie między jeleniami i łaniami. W czasie oblężenia Brussy ten Baba pomagał modlitwami i błogosławieństwem: a potem przybył tu do Urchana na jeleniu niosąc platan i posadził go na dziedzińcu zamkowym, którego wzrost miał być symbolem wzrostu potęgi Osmanów; ale platan i zamek zginęły w ostatnim pożarze wielkim. Tekije, ojca Jeleni, dotąd stoi i przez Mośleminów bardzo jest odwiedzane. Nieco wyżej jest grób Szejcha, Dogli-baba, t. j. Ojca garniarza, i wielkie Tekije Derwiszów. Dogli-baba, tak nazwany, że tylko żył zsiadłem mlékkiem, które nosił przy sobie w garnuszku; wsławił się zagrzewaniem woj-ska przy obleganiu Brussy. Przed wyżej wspomnianym źródłem, co się w cieniu platanów cicho przemyka i nosi imię Aliszir, dzwignął Urchan nie daleko od murów zamkowych ładne Tekije nad grobem Santona Abdal-Murada, który poruszony prośbą Urchana, miał przybyć na wojnę i dokazywać cudów niesłychanych męztwa ogromnym mieczem drewnianym. Tenże sam ojciec czyli Abdal zwojował ogromnego smoka co pustoszył tę stronę. Jednak to podanie pożyczili Turcy u miejscowych Chrześcijan. Za czasu Juliana sławny tu był świętobliwością i męczeństwem Biskup Prussy, Tymoteusz. Na drodze od miasta do źródeł mineralnych, rósł bardzo stary i ogromny cyprys nie daleko od pieczary, z której wylazil smok straszny, i siedząc pod cyprysem napadał na przechodniów, stąd niezmiernie lękano się tego miejsca i wszyscy zdaleka je omijali. Tymczasem ś. Tymoteusz pośpieszał z Komunją do jednej niewiasty i wybrał tę drogę krótszą: ale smok nie zaniedbał uapaść na świętego, który okręciwszy rękę korporalem uderzył go silnie w głowę, i nie oglądając się poszedł dalej, aż dopiero za powrotem postrzegł nieżywego smoka. Już nieraz mogłem zauważyć, że Turcy wszystkie prawie podania ludów podbitych, przyjmują i do swoich Szejhów nakręcają.

Lecz góra Olympu i w literaturze tureckiej jest równie bardzo głośna: bo nie tylko Derwisze, ale poeci i uczeni Islamu szukali w cieniu olbrzymich klonów natchnienia i samotności. Rzeczywiście to miejsce pełne gajów i źródeł, przy tak czarującym widoku na miasto, dolinę i góry okoliczne, może obudzić poetyczną marzalność, lub swoją samotnością zachęcić do najgłębszych rozważań. Tu sławny Szejchi układał poemata, tu Wasi-Ali oddawał się poezii, tu Chiali wylewał pienia liryczne, a Deliburader wysnuwał proste i wdzięczne opowiadania. I nic dziwnego, że w ich utworach, jak mówią znawcy, przebija się urok pożyczany u zielonej murawy, u cichego szmeru liścia i strumienia, albo że widać w nich barwę ciemnych, głębokich lasów i strasznych przepaści i czasem słycać loskot wodospadów; bo temi przedmiotami w koło byli otoczeni. Na téjże samej górze najgłębsi Teologowie i prawnicy moślemińscy wysnuli dzieła najslawniejsze do dziś dnia u Turków. I ci głośni poeci, uczeni i Santonowie Islamu spoczywają teraz w cieniu cyprysów u podnoża téj góry, na której niegdys żyli, dumali, uczyli i pisali.

Po obiedzie z Dymitrem i sługą pana Nikoletta, udałem się konno dla odwiedzenia źródeł mineralnych, leżących na zachód miasta o godzinę drogi. Już w odległej starożytności były te wody ze skutków dobroczynnych głośne, lecz i teraz Brussa jest Karlsbadem wschodnim, dokąd chorzy zewsząd się ściągają. Ścieżka, którąśmy jechali, była przesliczna, bo w poprzek góry Olympu wila się między drzewami, gdzie w górze przedstawiały się Kioski, Tekije i inne domy czepiające się po ładnych pochyłościach z bukietami platanów: a na dole rozkładało się miasto ze swoją rokoszną doliną. Naprzód oglądałem łaźnię zwaną Jeni kapildže, t. j. nowa łaźnia: jest to gmach porządniejszy od innych łaźni, ozdobiony kilku kopu-

łami: po pierwszej sali służącej do rozbiérania się, nastépuje druga równie wielka z fontanną zimnej wody na środku spadającej w piękne marmurowe łóże: nareszcie idzie trzecia sala z łóżem ogromnym jak mała sadzawka, gdzie już znajduje się woda mineralna gorąca. Od samej téj wody nieslychane tam gorąco. Zaraz przy téj budowie są dwa źródła i co dziwna że blisko siebie, choć jedno zimne, a drugie tak gorące, że ręki bez oparzenia włożyć nie można, jednak się woda w niém nie gotuje. Nieco dálej pod górą, wznosi się łaźnia zwana od Turków Kiukurtluk, a od Greków Ain Patrik, t. j. ś. Patrycjusza: rozporządzenie zupełnie to same, co w pierwszej budowie, ale nie tak ładne i wygodne. Przy téj łaźni równie znajdują się blisko siebie dwa źródła, jedno zimne, a drugie w stanie najgwałtowniejszego wrzátku, i to ostatnie źródło właściwie Grecy zowią Patryk, a wodę jego uważają za świętą. Żaden z Greków będących przy łaźni nie wiedział przyczyny tego nazwania, ale zachowane to imię z wielką przyjemnością powitałem, bo mi je wyjaśniły starożytné akta męczenników.

Juliusz Prokonsul Pontu i Bitynii, zapamiętały bałwochwalca, wszedłszy do łaźni złożył ofiary Eskulapowi i zdrowiu, a orzeźwiony kąpielą wód mineralnych, otworzył sąd przy tychże źródłach i rozkazał przyprowadzić świętego Patryka, albo Patrycjusza, Biskupa Prussy.

— Patrz — rzekł Juliusz — jak wielką moc mają nasi Bogowie, a ty wierząc próżnym baśniom wzywasz niebacznego Chrystusa. Patrz, jak nasi Bogowie przywiązując skutki dobroczynne do tych źródeł, są dla nas miłościwi; a to szczególniej dzieje się za łaską i mocą ojca naszego Eskulapa; przeto jeśli chcesz uniknąć kajdan i mąk, a pędzić spokojne życie w ojczyźnie, oddaj cześć Eskulapowi pokorną modlitwą.

— Jak wiele, Prokonsulu, popełniłeś błędów w krótkiej swój mowie, — odpowiedział Patrycusz.

— O jakież mié błędy oskarżasz? Wszak musisz wyznać, że w tém nié ma oszukaństwa, na co własnymi oczyma patrzymy?

— Dostojny Prokonsulu, jeśli mié zechcesz cierpliwie słuchać, opiszę ci początek tych dobroczynnych źródeł. —

Na to Prokonsul: — Chociaż niczego więcéj nie spodziewam się od ciebie, jak pozornéj jakiej baśni, jednakże słuchać jestem gotów. —

A Patrycusz: — Żadnej nie przytoczę bajki.

— Coż tedy powiesz o początku tych źródeł?

— Jestem Chrześcijanin, — odparł święty Patrycusz — a ktokolwiek trzyma się téj wiary, musi czcić prawdziwego i jedynego w całym świecie Boga, a przez to umysł jego ozdabia się wiadomością tajemnic i rzeczy boskich. Dla téjże samej przyczyny i ja, chociażem grzesznik, jednak będąc sługą Chrystusa, mogę tę rzecz wyjaśnić.

— Lecz któż jest tak ufny i zarozumiały, — rzekł Prokonsul — coby chciał więcéj umieć od samych Filozofów?

— Mądrość tego świata — odpowiedział Biskup — głupstwem jest u Boga. Napisało bowiem: «Pojmam mędrce w chytrósci ich.» I Chrystus Pan powiada: «Dziękuję Tobie Ojcze, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi, a objawił małuczkiem.»

— Mówisz coś wielkiego, ale bardzo zawikłanego: lepiej mi powiedz czyją sprawą wytryskują te źródła i czyją mocą wre ta woda z wielkiego gorąca. Ja zaiste wdzięczny jestem opatrności Bogów, która chciała tym podarkiem zaradzić naszym słabościom.

— Piérwój nim przystąpię do opowiadania, rozkaż, Prokonsulu, usunąć otaczającą nas szranki, aby wszyscy mogli mię słyszeć.—

I Prokonsul kazał zdjąć szranki: a kiedy lud napelnil całe miejsce, wtedy Biskup zaczął w ten sposób mówić:

— Ogień i wodę tenże sam, co stworzył i ludzi, wyprowadził z niczego, przez swego jedynego Syna, Wszechmocny i wieczny Bóg. Z ognia bowiem utworzył potężnym słowem światłość i słońce i inne świeczniki, i rozkazał im świecić częścią we dnie, częścią w nocy: bo Jego moc wyrównywa zupełnie Jego woli. Z wody zaś wyprowadził niebieskie sklepienia i obłoki. A tworząc wszystko przewidział bez czego człowiek obejść się na téj ziemi nie może. Ale też przewidując, że ludzie Twórcę i Pana swego mogą obrażać i miasto prawdziwego Boga oddawać cześć bawanom, zgotował podwójne oprócz ziemi siedlisko. Piérwsze z wiecznego światła utworzone wszelkimi najwyszukańszymi dobrami ubogacił: drugie siedlisko napelnil wieczną ciemnością i nieugaszoną ogniem. Stąd posłuszni Słowu Pańskiemu wchodzą do wiecznego życia i posiadają stolicę szczęścia wśród wiekuistej światłości; a nieposłuszni i zli, bywają wtrąceni w ciemne miejsce kary i nieustających męczarni. W sklepieniu niebieskiem i pod ziemią są ogień i woda, która zebrana w znacznej massie na wierzchu ziemi, nazywa się morzem, a ukryta pod ziemią, zowie się przepaścią, z której dla pożytku ludzi jakby oknem i fontanną wytryska woda. Tym sposobem i te źródła istnieją i w miarę odległości lub bliskości wewnętrznego ognia, tworzą się Opatrznością zimne i gorące źródła. A w niektórych miejscach znajdują się wody tylko ciepławe, bo od ognia podziemnego znacznie są oddalone. Że się tak dzieje, możesz się przekonać z ognia, który w Sycylii bucha.

— A więc tych źródeł sprawcą jest Chrystus nie Bogowie? — pytał Prokonsul.

— Chrystus — odparł Święty; — napisano bowiem, że wszystko przez Niego się stało: albowiem wszyscy Bogowie pogańscy, czarci, ale Pan Niebios uczynił.

— A więc powiadasz, że Chrystus stworzył Niebo? — pytał znowu Julusz.

— Nie inaczej — odrzekł Patrycius; — czytamy bowiem: «Oglądam Niebios Two-
«je, dzieło palców Twoich, xiężyc i gwiazdy, któreś Ty fundował.»

— A jeśli tak — rzekł Prokonsul, — każę cię wrzucić do tego kipiącego źródła: ty bowiem pogardziwszy Bogami, uznajesz Chrystusa sprawcą tego wrzasku, niechże cię oswobodzi od oparzenia.

— Bogami wprawdzie — rzekł Biskup, — które nie istnieją, gardzić nie mogę: bo ktoż powstaje na te rzeczy, których nie ma świecie? Ale wiedz, że Chrystus Pan, jeśli zechce, może mię zbawić albo śmierć przeznaczyć w tém kipiącém źródle. Bądź przekonany, że wszystko co się ze mną stanie, już od wieków jest Mu wiadóm: owszem do tyla rządzi całym światem, że bez Jego woli nie spadnie jeden włos z głowy ludzkiej, i żaden ptaszek w nastawioném sidle nie może się uwikłać. A to co mówię niech wszyscy wierzą jako wyrokom prawdy, bo czciciele kamieni wtrącają się do piekiel na wieczną męczarnię.—

Julusz rozgniewany kazał obnażonego wrzucić w kipiące źródło: a ś. Patrycius modlił się mówiąc: — «Panie Jezu Chryste przybądź na pomoc swojemu słudze.» I wstąpił do wrzącej wody jakby do kąpieli, a tam bez uszkodzenia długo zostawał, czém jeszcze więcej poruszony do złości Prokonsul, kazał go ściąć jako czarownika toporem. Ś. Biskup ukląkł, a podniosszy oczy i ręce ku Niebu, modlił się głośno: «Boże, Królu wszystkich i Panie, który własną mocą wszelkie stworzenie widzialne i niewidzialne utrzymujesz, wysłuchaj wzywających Ciebie w prawdzie, który dla

pożytku ludzi utworzyłeś te źródła, dopomóż mnie walczącemu umrzeć w świętym wysławianiu Ciebie.»— Po ścięciu męczennika Chrześcijanie pochowali święte zwłoki tu przy drodze, a źródło kipiące, w które był wrzucony, dotąd, jak widzieliśmy, nosi imię ś. Patryka. Z tego pomniku starożytności postrzegamy, że źródła były poświęcone Eskulapowi i że sływały dobroczynnymi skutkami: a w całej tej rozprawie tak jawnie przebija się duch ówczesny i wschodni, tak wyraznie przedstawia się wyobrażenie pierwszych Chrześcijan o świecie fizycznym, żeśmy tego opisu nie mogli pominąć.

Dalaj o kwadrans drogi wznosi się także pod górą Eski-Kapildze, t. j. Stara łaźnia. Potem oglądałem jeszcze kilka źródeł mineralnych czyli łaźni, jako to: Bojugelgin t. j. piękne ciało, Wani Kapildze t. j. wejdz łaźnia, Selwinez, i inne mniejsze i gorzej od pierwszych utrzymane. Objeżdżając te łaźnie, dziwiłem się jak Wschodni mogą nadzwyczaj długo wytrzymać bardzo wielkie gorąco: bo prawie po całych dniach kąpią się w łożach marmurowych, napełnionych wodą mineralną, która samą parą sprawia takie w łaźni gorąco, że długo tam nie mogłem zostawać. Źródła dzielą się na żelazne i siarczane, i te ostatnie najczęściej gorące. Podług rozbioru europejskich Chemików, we wszystkich tych źródłach mniej więcej wchodzi do składu wapno, żelazo, siarka, sól alkaliczna i węgiel. Sławne te leczące wody są u Turków w zupełnym zaniechaniu; wprawdzie znajdują się przełożeni nad łaźniami, ale ci się na niczem nie znają. Nikt tu nie wie ani własności źródeł, ani ich temperatury, a tém bardziej składu mineralnej wody. Używają źródeł nie tylko do kąpieli, ale i do picia w rozmaitych chorobach: lecz to użycie żadną sztuką lekarską nie jest kierowane, tylko ślepy traf rządzi, albo samychże chorych doświadczenie, którzy póty mieniają źródła, póki natrafią na tę wodę, co im pomaga.

Obok łaźni oglądałem tu grób i Tekije Santona Abdal-Muza, co był przytomny oblężeniu Brusy i swemi modlitwami miał pomódz do zwycięstwa Urchanowi, za co mu Sultan zbudował Tekije czyli klasztor. Turcy rozpowiadają o nim wiele cudów, a między innemi, że w sukni bawelnianej nosił bez uszkodzenia rozżarzone mocno węgle. Tekije ładnie oceniają drzewa, wśród których widzisz grobowce marmurowe Mośleminów.

Za powrotem z tej miłej przejażdżki i dzień się skończył. Odpoczywałem przeto w kawiarni czyli mojej kwaterze, gdzie mię wkrótce nawiedził młody Turek. Był to chłopak dość przystojny w spodniach z lampasami, w czamarce granatowej, z zawieszoną przez plecy torbą haftowaną na listy, w czerwonym na głowie feszu z ogromnym kutasem sinym, a krzywa karabella wisiała mu u boku, kiedy ostrogi brzęczały przy europejskich bótach. Już ten strój dał mi poznać niby modnisią tureckiego i człowieka nowych wyobrażeń, i tém więcej rad byłem z tego egzemplarza, że mówił trochę po włosku. Po pierwszych przywitaniach, po fajce i kawie, powiedział mi, że jest Dworzaninem Sultana, przysyłanym tu z listami do Paszy Brusy, i że nie chcąc iść z głupcami do meczetów, pragnął ze mną, bo Franków lubi, nieco się rozerwać. Ale wkrótce postrzegłem z nie miłym wrażeniem, że nic z niego nie wyciągnę; bo wszystko swoje mając za nic, nie miał o niczem dokładnej wiadomości, a z postępu europejskiego tylko tyle skorzystał, że nosił bóty z ostrogami, pił ze mną wino, besztął swego Proroka, i po prostu w nic nie wierzył. Rzecz godna uwagi, że ludzie jakiegokolwiek wiary, jak tylko z niej się wyzują, natychmiast pozbawiają się prawdziwych żywiołów narodowych, jakaś pustość i czczość

niesłychaną, dają się w nich postrzegać, tak, że sami czują trudność zawiązania i utrzymania rozmowy, chyba rzecz będzie o bluźnierstwie lub o jakichś nowościach, albo przedmiotach odnoszących się do kobiet. Nie mówię, żeby nie mieli rozsądku, owszem często lepiej widzą niektóre rzeczy od wierzących Turków: jednak człowiek myślący więcej znajdzie nawet w prostym fanatyku wielkich myśli i głębokich zasad towarzystwa, jak w ucywilizowanym niedowiarku. Nawet u nas tego samego nieraz doświadczyłem, że prosty i nieoświecony szlachcic umiał bez porównania moniej zająć swoją pełną życia rozmową, jak ludzie niby nadgminni, t. j. mało lub nie wierzący, gdzie pospolicie nuda, milczenie i ziewanie, mięszają się do najważniejszej rozmowy. Zapewne można mi przywieść kilku i kilkunastu ludzi, którzy głęboką nauką i wielkim myślącym rozumem są dziwnie zajmujący w rozmowie, pomimo swój niewiary; ale to są wyjątki, a w massie mam za sobą najzupełniejszą prawdę: bo jak sobie chceć, ale niedowiarstwo, żywioł burzący, nie massalnego, nie towarzyskiego stworzyć nie może. Myślałem tedy jakiby zrobić użytek z mego Turka, który mię już nudzić zaczynał, i przyszło mi do głowy prosić go na przewodnika po mieście w czasie Ramazanu, bo jeśli na Wschodzie woziwoda sultański ma swoje znaczenie, cóż dopiero ten co wozi pisma; jakoż nie oszukałem się u mojem wnioskowaniu, i dobry choć nowy mój towarzysz z największą przykładowością spełnił ten obowiązek.

W Ramazan całe miasto było oświecone: ciągnie się to święto przez miesiąc: w dzień nie jedzą, ale za to jak wrzaśnie Iman z galerji Minaretów wieczorem, to przez całą noc jedzą i hulają. Ramazan ten, jak doświadczyłem, bardzo nie na rękę podróżującym: we dnie trudno dostać jedzenia, koni i ludzi, bo wszyscy śpią i wszystko pozamykane: a gdy po trudach dziennych zechcesz odpocząć w nocy, wtedy ci spać nie dadzą śpiewaniem nudnej i niezmiernie wyjącej nóty, która się wicznie kończy tém słowem Aman, Aman. Młody mój człowiek chcąc grać rolę bardzo ukształconego człowieka, drwił na zabój ze swego Ramazanu. Szliśmy ciasnem uliczkami, a dworzanin sultański buńczuczny swoją haftowaną torbą i ostrogami, rozpychał lud i torował mi drogę. Udaliśmy się prosto do wielkiego meczetu aby go obejrzyć w czasie nabożeństwa. Przed samą Dżiamissą prawdziwy był jarmark, bo na małych przenośnych stolikach stały różne sorbety, ciasta, i inne potrawy, które łapczywie zachęćeni postem dziennym Turcy, kupowali i pożerali. Tu więc nakarmiłem szanownego Dworzaniina, który jedząc mówił mi z podziwieniem: — Patrz pan, wszakże jeszcze mnóstwo ludzi chodzi do meczetów. — Orzeźwiony pokarmem bez żadnej ceremonii roztrzącał Mośleminów i wiódł mię do meczetu; przy drzwiach już myślałem o potrzebie zdjęcia obuwia, kiedy mój lampasowy towarzysz pokazał z dumą na swoje bóty z ostrogami i rzekł: — Tego nie zdejmują. — Moślemini spokojnie i bez żadnego znaku gniewu usuwali się przed nami: ale mnie ten brak fanatyzmu zawsze dziwił, i w jakiejś obawie szedłem za ciągnącym mię przewodnikiem. Jednak tę trwogę nieprzyjemnego wypadku, nagrodził przesłiczny widok. Wyobraź sobie ogromny gmach oświecony od dołu do góry zawieszonymi lampami w różnych kolorach, które w kształcie koła, księżycy i różnych esów pływały po meczetnej przestrzeni. Fontanna bijąca po środku brylantowała się przy świetle i dziwnie czarowny przedstawiała widok. W głębi na wysokiej galerji siedzieli rzędem śpiewacy i nucili podobnym jęczącym tonem jak szkolniki żydowskie. Po krótkim obejrzeniu, zawsze z niedowierzaniem wysunąłem się z meczetu, choć Moślemini byli najgrzeczniejsi. W całym mieście śpiew, krzyk, hałas: jedyna to pora, w której

hula Turek zawsze poważny i milczący. Po wejściu na górę zamkową obróciłem wzrok na miasto oświecone. Widok ten wprawia w stan wierzenia powieściom fantastycznym. Wszystkie minarety trzystu sześciudziesiąt pięciu meczetów, miały w okolo lampy albo proste albo kolorowe, które jakby wieńce lub meteory ogniaste wznosiły w powietrzu i odkrywały swoim blaskiem tylko w połowie sady i domy, co na ten raz przedstawiały się jakby zaczarowane pałace. Wreście po tej wędrówce nocnej, poszedłem do kawiarni i podziękowałem przewodnikowi, który choć drwił z Ramazanu, jednak postanowił hulać przez noc całą.

Trzynastego Listopada, zaledwie rozwidniało, udałem się konno z Dymitrem i sługą Pana Nikoletta dla obejrzenia olimpijskiego szczytu. Góra Olymp najpodobniej otrzymała swoje nazwanie od kolonistów niegdyś przybyłych z Tessalii; chociaż Grecy ledwie nie wszystkie bardzo wysokie góry, nazywali Olympem, i stąd możesz spotkać wiele Olympów. Turcy nadają dwa imiona tej górze, t. j. albo Damawsz Daugh, dymiąca się góra, albo Keszisz Daugh, mnisza góra, bądź od dawnego klasztoru Greków, co tu niegdyś sływał pod imieniem siedmiu braci śpiących, bądź od swoich Derwiszów, którzy niższą część tej góry zamieszkali. Z początku droga była przyjemna, bógmy wstępowali na pierwszą gałąź Olympu, pod którą usiadła Brussa; cała ta pierwsza góra przyodziewa się najbujniejszą zielenią drzew, w których cieniu mnóstwo wytryska źródeł i tworzy ładne strumyki, albo raczej kaskady małe na spadzistych pochyłościach. Mijaliśmy wiekowe kasztany, które swoją olbrzymią postacią i dziwną rozłożystością, zdają się umyślnie rozciągać skrzydła gościnnęj opieki, aby ochronić przechodnia od skwarów, burzy i niepogody.

Dalej część wyższa tej gałęzi, była obrosła lasem rozmaitego rodzaju drzew, a szczególniej leszczyną i pięknemi bukami. Wreście nieco znużeni, bo wchód był przykry i dość spadzisty, wstąpiliśmy na szczyt pierwszego państwa Olympu, gdzie się rozciąga obszerna i drzew pozbawiona równina, a tylko rzadka trawa pokrywa ziemię. Ta płaszczyna jest pastwiskiem trzody Turkomanów, pokolenia pasterskiego i dotąd koczującego; w czasie skwarów letnich, kiedy ziemia wszędzie spalona, szukają tu na wyżynach Olympu pastwiska dla swojego bydła: żyją jak Beduiny pod namiotami, a trzody składają ich całe bogactwo. Jesienią, albo raczej zimą, kiedy deszcze ożywiają spaloną okolicę, zstępują z góry olimpijskiej na bujne niziny Bitynii. Jakoż nie wiele zastałem namiotów, bo już niektóre oddziały poszły na zimowe leże. Krowy ich i całe bydło rogate jest bardzo piękne, szerści ryżej i wzrostu nie małego. — Słyszałeś zapewne, że kiedy cyganie prowadzą przez las oślepionego niedźwiedzia, to grają mu na piszczalkach, aby nie słyszał szumu puszczy, co by go mogło pobudzić do szukania swobody. Coś podobnego rodzi się i w sercu człowieka, kiedy widzi w czarujących położeniach koczujące plemiona, wesole, swobodne i do żadnego kąta ziemi nie przywiązane. Dziwnie nęci to pierwotne ludzi pasterskie życie: ale dzikie fizionomie, które wyrwały nieoświecenie i grubość obyczajów na twarzach Turkomanów, ostudza ten zapal poetyczny.

Po przejściu równiny wstępowaliśmy na spadzistą górę, której boki ubierały sosny, jodły i inne drzewa szpilkowe, między którymi często widziałem drzewa podobne do cedrów, bo równie szpilki i szyszki mają obrócone do góry i formują jakby powietrzną murawę: tylko nie są ani tak pionowo rozłożyste, ani w ogromie równają się cedrom. Mieszkańcy z szyszek tego drzewa, nieco mniejszych od cedrowych, robią, jak mi powiadał sługa Pana Nikoletta, olejek bardzo pomocny na

rany, co świadczy i Pocock, zowiąc ten olejek mastix. Przejeżdżając te samotne na wyżynie gaje, przypomniałem piękne podanie Chrześcijan o świętym Neoficie Męczenniku. Urodził się w Nicei za panowania Dyoklecjana i prawie w samych pieluszkach zaszczycony był szczególniejszą łaską Bożą. W dziewiątym roku swego życia już czynił cuda i zawsze mu towarzyszyła gołąbka, za której przewodnictwem udał się na tę górę Olympu do jaskini, gdzie otoczone Aniolami dziecko żyło nieznanie całemu światu. Dopiero w piętnastym roku z natchnienia Bożego porzucił tę pustynię i wrócił do Nicei, a tam sam się oskarżył, że był Chrześcijaninem, i po wielu uprzednich katuszach został mieczem ścięty. Ta poufała przyjaźń niewiniątka z gołębicą i Aniolami, i to nieustraszone w Chrystusie męztwo słabego dziecka, doskonale oddają ducha niebieskiej naszej Religji.

Po wdarciu się na wierzch tej gałęzi Olympu, znowu odkryła się równina, gdzie znajduje się strumień, w którym polawiają się sławne forełki zwane u Turków Alla Baluk, t. j. Boża ryba, dla tego, że przebywa na takiej wyżynie. Długo stałem nad źródłem, ale mi się żadna rybka nie pokazała. Dalej znowu wstępowałem na spadziłą górę i znowu znajdowałem równinę, a za nią nową górę. Nie uwierzysz jak ta droga męczy i zwodzi, bo już myślisz, że to szczyt ostatni, a tu ci nowa stromość staje przed oczyma. Tym bardziej przykrzy się podróż, że znikają rokoszne gaje, a tylko następują ziola i drzewa coraz nikczemniejsze i rzadsze, nim nareszcie goły wapiennik, albo skały szarego granitu zaświecą nagie przed tobą: czasami tylko postrzegasz zeschle jakie ziółko, a szczególnież żółte nieśmiertelniczki. Wreście koło południa przybyliśmy pod sam szczyt, co się wznosi konicznie, i chociaż z jednego boku nadzwyczaj stromy, ale po innych ma przystępną spadziłość dla konia. Na wierzchu płaszczyna dość nierówna, a po jamach i rozpadlinach, osobliwie ze strony północnej, zastałem śnieg ukryty, jakby dla rozplodku na przyszłą zimę, albo dla sorbetów i lodów, bo stąd ledwie nie co dzień śnieg do Brusy przywożą. Śniegi okrywają cały ten szczyt aż do Czerwca, a potem tylko się chronią po dolach. Jest to zupełnie w tym rodzaju góra jak góry Libanu, które w małej części przechowują śnieg od zimy do zimy. Dzień był pochmurny, wietrzny i niesłychany chłód przejmował na wskroś: a stąd zawiodłem się w oczekiwaniu wspaniałego widoku z tej góry wznoszącej się na dwa tysiące dwieście metrów nad powierzchnię morza: bo Olymp, jakby czując wielkie zimno, dobrze się otulił płaszczem z gęstej mgły utkany. Tak tedy nic nam nie pozostało robić na Olympie, tylko zamiast Ambrozii orzeźwić się złem białym winem i posilić się skromnymi zapasami, które wcale uczyły olympijskiej nie przypominały, a raczej arkadyjską, z kasztanów złożoną. Opuściłem szczyt posępny i już dobrym zmrokiem stanąłem w mojej kawiarni.

Po odpoczynku znowu się udałem popatrzeć na Ramazan i pożegnać Brusę. Wkrótce przyszedłem do kwartalu miasta zwanego Sultan Emir i odwiedziłem obszerny meczet, chociaż w nim nic szczególnego nie postrzegłem. U Turków bardzo jest wzięty, bo tu się znajduje grób najslawniejszego ich Szejcha Mohammeda z Bohary, który nosił imię Sultana Emira, t. j. Xięcia w państwie świątobliwości i od jego grobu ta część miasta wzięła nazwisko.

Nic dziwnego że Turcy wspominają z największą czcią Brusę: w niej bowiem spoczywają szczątki najznakomitszych mężów państwa Ottomanów. Groby Osmana, Urchana, Bajezida, Muradów i Mohammeda I, a także mogiły pierwszych wodzów i wczyrów, szczególnież Dżenderla i Timurtasza: wreście poetów, uczonych i

szejchów budzą słusznie u Turków głębokie uszanowanie i wielką miłość. I te groby w liczbie pięciuset najslawniejszych ludzi w Turcii, przypominają i wędrowcowi, że to jest kolébka i pierwsze gniazdo, w którym urosły tak szerokie skrzydła potęgi tureckiej, że to jest źródło z którego nie wielka w początku rzeka zalała późniéj jakby Oceanem osmańskim Azję, Afrykę i znaczną część Europy. Jest to Palestyna, albo Ziemia Święta Otomanów; są to ich Ateny, albo Rzym, ziemia klasyczna. Przeto wędrowiec oczarowany pięknoscią położenia, dawnymi pomnikami, sławnymi źródłami wód mineralnych, bogactwem plodów i wyrobów, tęsknie się żegna i unosi mile wspomnienie tego miasta, które jeszcze kwitnie przemysłem i po Carogrodzie i Adryanopolu zajmuje dotąd trzecie miejsce w długim i szumnym tytule Padyszachów.

*



II.

N i c e a.



Cztórnastego Listopada wzięłem konie z poczty tureckiej. To świeże urządzenie, bo dopiero od Mahmuda ustanowione sześć lat temu na powrót, jest bardzo wygodne dla podróżujących: tym bowiem sposobem nie mogą obdzierać Europejczyków wedle upodobania. Placi się od konia piast na godzinę, a poczta nie tak się prędko zmienia jak u nas, i rozdział drogi nie jednakowo urządzony. Rankiem tedy we trzy konie, t. j. dwa dla mnie i Dymitra, a trzeci dla Surudżego czyli pocztarza, puściłem się w drogę do Jeniczari o dziesięć godzin od Brussy. Zaoopatrzylem się jeszcze w chleb i kasztany, bo w czasie Ramazanu nie dostaniesz u śpiących Mośleminów żadnego pokarmu.

Dészcz drobny ciągle pruszył, chłód wilgotny na wskroś przenikał, aleśmy się zagrzewali szybką jazdą, zwłaszcza iż siodła drewniane tyle męczyły, że o czém innym myśleć było niepodobienstwem. Przebyliśmy naprzód rokoszną dolinę Brussy w pośród lasu morw i drzew owocowych, a potem przejechaliśmy wiele innych dolin utworzonych tak dziwnie łańcuchami gór, odzianych zielenią drzew, że kiedy jedna skończy się dolina, wtedy się druga po małym wąwozie zaczyna. Tam na równinach przebyliśmy las ogromnych nadzwyczaj kasztanów i orzechów włoskich. W parę godzin od Brussy spotkaliśmy wieś zamieszkałą przez samych Turków, nazwaną Kastel t. j. Zamek, bo zaraz przy téj wsi na wysokości opoce, wznoszą się ruiny starego kwadratowego zamku, którego sam sposób budowy wykazuje, że współcześnie z murami Brussy był od Greków dźwignięty. Tak doliną ciągleśmy jechali i wkrótce znaleźliśmy drogę uslaną wielkimi kamieniami u podnóża skal: bo tu wielkie rozciąga się bagno i jezioro zarosłe drzewami, gdzie niezliczone dzikich kaczek stada mają wieczną siedzibę. Jezioro nazywa się Zermin od wioski tego imienia, leżącej za wodą na drugim boku i okolonej sadami u podnóża gór wysokich. Dalej należało przedzierać się przez góry ciągnące się nieprzerwaném pasmem i tam

z wyżyny widzieliśmy drugie małe jezioro czystej wody. Piękny to kraj i żyzny: Na szczycie spotkaliśmy wieś Bilboz, t. j. gęba otwarta, bo ta wioska leży na małej wklęsłości, otoczonej w kolo pagórkami co daje podobieństwo do ust otworzonych. Stamtąd prowadziła nas droga ładnym wąwozem porośłym leszczyną i dębami przy ogromnej dolinie Jeniczari, i tam o sześć godzin drogi od Brusy jest Derwen, czyli dom strażników, albo raczej kawiarnia, gdzieśmy zakleśnię kolana trochę wyprostowali przy małym posiłku kawy. Mój Surudzi nie chciał przy strażnikach pić kawy, niby dla nie złamania postu, chociaż mi w drodze prawie wszystkie kasztany pożarł; w ogóle w tych stronach widać upadający Islamizm, bo wszyscy potem poczarze jedli z nami.

Dalej odkryła się nam posępna postać okolicy: góry nagie sterczały po bokach, a dalej ciągnie się ogromne jezioro, sitowiem zarosłe, zwane także Jeniczari. Dolina przy jeziorze niezmiernie długa i bardzo rzadko ma pola uprawne. Pominęliśmy później wioski Czardaokoju i Adakoju otoczone drzewami. Zbliżając się do Jeniczari jechaliśmy drogą brukowaną przez bagna i nareszcie wieczorem ujrzeliśmy miasteczko, które oświecone w Ramazan, błyszczało w górze siedmiu ognistemi wieńcami na siedmiu minaretach meczetów. Stałem w Kanie i poszedłem obejrzeć Jeniczari. Miasteczko zamieszkałe od Turków i Ormian, którzy mają tu swój kościół, ciągnie się w poprzek doliny i nie ma żadnych dawnych zabytków: tylko nie daleko od nowego drewnianego Kanu, znajduje się sarkofag marmurowy w kształcie trumny. Niektórzy domyślają się, że to była Cezarea smyrdiańska, którą kładnie Ptolomeusz między Prusą i Niceą: jednak nie pewnego w tej rzeczy powiedzieć nie można.

Piętnastego Listopada rano, zbity na koniu i nie wyspany dla krzyków ramazańskich, wyjechałem do Nicei leżącej o cztery godzin od Jeniczari. Jeszcze za tym miasteczkiem ciągnie się dolina, ale kraj przybiera weselsze oblicze. Pod górami, co zamykają jeniczarską równinę, widać po prawej stronie dwie wioski niedaleko od siebie leżące: Awsza i Alajli, co dawniej należały do Janczarów. Ciągnęliśmy ładnym lesistym wąwozem, a potem droga wila się malowniczo w połowie wysokości skal, z których uroczy przedstawiał się widok na jary głębokie i porośłe bujnym drzewem. Za wstąpieniem na sam szczyt góry, spotkaliśmy Derwen: a z tej wyżyny nagle się odkrywa prześliczny widok Nicei i jeziora nad którym leży.

Dziwnie byłem uderzony widokiem tej cichej szyby wodnistej, na półtory mili ukraińskiej długiej, a na pół szerokiej; bo mi nadzwyczaj przypominała morze galilejskie. Tak samo jezioro otoczone górami, tylko że te góry pokryte lasem jodeł i dębów, a brzegi ubrane są w rokoszne ogrody i przyjemne siola. Piérwszy więc zaród świętej wiary był nad jeziorem tyberyadzkiem, i piérwszy Sobor, co starożytną wiarę w Bóstwo Chrystusa Pana powszechnie przelał i swoim wyznaniem do skończenia świata utwierdził, był także nad podobnym jeziorem, które, co do mnóstwa ryb, nie ustąpi galilejskiemu. Na brzegu południowo-wschodnim, nad samym jeziorem wznoszą się w ogromny kwadrat z jednym wykaszonym rogiem, obwodowe mury z blankami zębatami i mnóstwem ogromnych wież, co sprawia cudowny zdaleka widok. Patrząc na te dobrze zachowane ściany i na baszty groźne, a widząc wewnątrz zamiast domów sad rozmaitych drzew bujnych, myślałbyś, że to bajeczny ogrod hesperyjski, gdzie są złote jabłka i dla tego tak mocno obwarowany. Tymczasem wśród sadu kryje się licha miejscina Isnik, czyli rumowisko sławnej Nicei, niegdyś stolicy Bitynii i Cesarstwa.

Więcej jak godzinę zstępowałem z góry, gdzie w skalistym wąwozie widziałem ładny ogród oliwny, co mi bardzo przypominał swém położeniem ogród zamkowy Salomona. Dawniej to miasto zwało się Antygonia od Antygonesy swego założyciela; później Lizymach, co gród powiększył, ozdobił i znacznie odbudował, nazwał Nicea od imienia swjej żony, z czego wreszcie urodziło się zepsuciem i przekręceniem dzisiejszą tureckie nazwanie Isnik. Sulejman Sultan Seldżukidów wydarł był Grekom Niceę i w niej założył stolicę swego państwa, znanego pod imieniem Królestwa Rum: ale z rąk Mośleminów odebrali miasto Krzyżowcy w roku 1097. Wielka płaszczyna nicejska, którą przejeżdżałem, długo się ciągnie od jeziora w góry, cała jest okryta morwami i często przerzięta strumieniami, które wytryskają u podnoża gór okolicznych. Wodząc okiem po tej cichej równinie, gdzie trzody i osady ogłaszają pokój wiejski, wspominałem całkiem różne obrazy. Tu bowiem ogromne tłumy niesfornych Krzyżowników pod przewodnictwem Piotra pustelnika i innych, co poprzedzili Godfreda, zostały prawie do szczytu wymordowane, i kiedy później przyciągnęli na tę dolinę sławny Ademar, Godfred, Boemund Tankred i inni głośni wodzowie pierwszej wyprawy, wtedy im ogromne stopy kości poległych braci, przedstawiły się jakby groźne napomnienia do porządku i posłuszeństwa. Jakiż to był widok na płaszczynie Nicei! Ten oboz Chrześcijan, którego szance składały się najwięcej z kości pobitych Krzyżowców, kipiał życiem lub brzmiał szczękiem broni i pieśnią pobożną. Na stalnych zbroicach nieustraszonych rycerzów, powiewały różno-barwne szarfy, jakby czuła marzalność przy bojowych mordach. Dzieciętności narodów różnych języków i zwyczajów, zalegało tę równinę w oddzielnych obozach; na chorągwiach i znamionach powiewały obrazy Świętych, lub znaki dowódców, jako to: lwy, lamparty, różne inne zwierzęta i ptastwo, co potem dało początek herbom. Tu Sultan Nicei spadł z gór na Chrześcijan i porażony na głowę, musiał w nich znowu szukać schronienia. Tu się Godfred po raz pierwszy odznaczył, zabijwszy strzałą ogromnego Saracena, co urągał Krzyżowcom. Tu nareszcie kiedy już spodziewali się zdobyć miasto, ujrzeli z niemalém podziwieniem powiewającą na murach Nicei chorągiew Cesarza greckiego, który ich sztuką ubiegł.— W dalszych czasach po zdobyciu Carogrodu przez Krzyżowców, założył w Nicei stolicę Cesarstwa Teodor Laskaris, i tu później Grecy przygotowali się do wypędzenia Łacinników z Konstantynopola; a nareszcie w roku 1330 Urchan sultan turecki wszedł do miasta przez bramę Jeniczari, którą i ja wjechałem do Nicei.

Stanąwszy w Kanie, poszedłem na obejrzenie miasteczka Isnik. Nie umiem ci zdać sprawy z tęsknego wrażenia, w jakie mię wprawiała ta przechadzka. Może sto kilkanaście domów porozrzucano w tym sądzie, z których siedmdziesiąt tureckich, a zresztą mieszkają Grecy. Ormian, co tu dawniej byli, nie znalazłem. Głównym przemysłem mieszkańców jest wyrob jedwabiu, i dla tego cała dolina usiana jest morwami: Dawniej słyęła Nicea, jeszcze z początku panowania Turków, fabrykami perskich fajansów, ale dziś i śladu fabryk nie pozostało. Pięć meczetów dość zrujnowanych, służy Mośleminom za miejsce modlitwy, a Grecy mają jeden dawny kościół, dziś stanowiący Katedrę Biskupa nicejskiego, który mieszka o kilka mil na wsi, a tylko czasem tu przyjeżdża: kościół jest z czerwonej cegły dawnym sposobem murowany i najpewniej pamięta czasy Laskarisa. Zwykły grecki przedsionek poprzedza Świątynię, która się dzieli na trzy szczupłe nawy, a posadzka mozaikowana dawna, gdzie jeszcze orły Cesarstwa postrzegasz. Grecy powiadali mi, że tu był sławny pierwszy Sobor powszechny, ale sama nadzwyczajna szczupłość i spo-

sób budowy aż nadto sprzeciwiają się temu świadectwu. W tym kościele widziałem w pobocznój nawie przy drzwiach, sarkofag dawny z przezroczystego marmuru.

Wiedząc, że Świątynię Soboru Urchan obrócił na meczet, udałem się do Turków, którzy mi Dżiamissę tego Sultana pokazali. Dziś budowa zupełnie opuszczona, lecz dotąd imię Urchana wyryte w glazie nad drzwiami pozostało. Ogromny i pyszny to gmach, choć w pól zrujnowany: ale marmur ścian i kolumn jest rzadki i kosztowny. Przy meczecie widać inne zwaliska, zapewne Imaretu i Medrezy, które był dźwignął waleczny syn Osmana. Drzewa i krzaki ubierały ten dawny czasów Konstantyna pomnik, a dokoło pusto i głucho. Możesz łatwo wnieść, że mię Nicea najwięcej i prawie jedynie nęciła wspomnieniem powszechnych Soborów, bo tu pierwszy przeciw Arianom i siódmy przeciw Obrazoburcom, były odprawione: lecz całą uwagę, całą myśl moją zajął wyłącznie pierwszy powszechny Synod, bo jakież mi obrazy, jakież czasy przywoził! Po przyjsciu Boga Wcielonego i cudowném rozkrzewieniu się Wiary świętej, jest najważniejszym wypadkiem w Kościele pierwszy nicejski Sobor. Siedząc w cieniu drzew na ruinach synodalnej świątyni, przywodziłem na pamięć obrazy tego Soboru, którego ci krótki rys z większym nieco porządkiem i obejrzeniem przedstawię.

Przez całe trzy wieki Kościół w krwawych zapasach rozkwitał coraz większą liczbą męczenników i wyznawców Chrystusa, nim nareszcie Krzyż prawdy, i zbawienia rozlał na zdobytych tronach światła, błogi i święty blask nieziemskiego pokoju. Ale zaledwo nastąpiła tak długim bojem wywalczona cisza, a już nowa burza, daleko niebezpieczniejsza od otwartej wojny, zagrażała niebieskiej Wierze. Duch bowiem zmysłowy, duch ciała i krwi, albo raczej pychy i miłości własnej, powstał z zaprzeczeniem Bóstwa Chrystusa Pana, a tём samém pragnął usunąć kamień węgielny naszej Wiary, jedyną posadę, z której wyrastają cała nasza moc, poświęcenie się, nadzieja i zdumiewająca potęga miłości Chrześcijańskiej. A chociaż natychmiast starano się udusić tak bezbożną sprzeczkę, chociaż Biskup alexandryjski i Konstanty Wielki, wszystkiego użyli na potłumienie kacerstwa, jednak daremne były wiernych usiłowania: bo chciał Bóg, aby w tak ważnej sprawie nie stanowiła prywatna powaga jednej prowincji, ale aby powszechne świadectwo całego Kościoła, rozstrzygnęło ten spór dla uspokojenia i utwierdzenia w prawdziwej wierze wszystkich Chrześcijan aż do skończenia świata.

Cesarz Konstanty z porady Biskupów, a szczególnie Sylwestra Papieża, wezwał okolnemi listy wszystkich Biskupów katolickiego świata na dzień naznaczony do miasta Nicei, i zebrało się trzystu ośmnastu Biskupów *); a jak niegdyś Abraham taką samą liczbą sług zwalczył królów pogańskich, tak i Kościół równą liczbę swoich bojowników wystawił na pokonanie kacerstwa. Najwięcej zjechał się Biskupi Wschodu, bo i bliżej im było i sprzeczką u nich się wylęgła, a więc świadectwo tej części Kościoła musiałoby być najważniejsze. Jednak nie brakło Biskupów zachodnich, tylko że dla odległości z każdej prowincji jeden przybył Biskup, co było dostatecznym, bo każdy przynosił całą naukę i podanie swojej prowincji. Między Zachodniemi najwięcej się odznaczał Hoziusz, Biskup Korduby w Hiszpanii; szanowny ten i prawie siedmiesięcioletni starzec, słynął w całym Chrześcijaństwie nauką i pobożnością, a w czasie prześladowania cierpiał za wiarę i korona męczennika zdobiła świę-

*) Athan. ad Afric.

tobliwego męża. Stąd Cesarz Konstanty miał w nim największe zaufanie, i dla tej-
 że przyczyny Papież Sylwester, co nie mógł dla podeszłych lat sam zjechać na So-
 bor, polecił mu, jak mówi Gelaziusz Biskup Cyziku *), aby miejsce Biskupa Rzymu
 razem z Kapłanami rzymskimi Wiktorem i Wincentym zajmował na Soborze. Jakoż
 imiona tych trzech Legatów czytamy w podpisie aktów przed wszystkiemi innymi
 Biskupami. Prócz tego byli jeszcze następni Biskupi zachodu: Cecylusz z Kartage-
 ny, Eustorgiusz z Włoch, Nikaziusz z Gallii i Kapiton z Sycylii. Nadto znajdowali
 się Teofil Biskup gotski, Jan z Persii i pięciu z Armenii Biskupów. Z każdym Bi-
 skupem przybyło niemało Kapłanów, Dyakonów, Akolitów i świeckich, a Cesarz Kon-
 stanty karmił i utrzymywał zebrane Duchowieństwo.

Jakież to było czcigodne zgromadzenie! Najpewniej dzieje ludzkie nie mogą sza-
 nowniejszego i dziwniejszego zebrania przedstawić. Kościół tylko co omyty krwią
 męczenników, jaśniał nową i niepokalaną szatą najrzadszych i zdumiewających cnót
 Chrześcijańskich. Jedni Biskupi odznaczeni się wymową, nauką duchowną i świecką,
 drudzy szczególniejszą surowością i powagą życia, inni celowali nadzwyczajną po-
 korą, skromnością i prostotą, inni wzbudzali uszanowanie niezmiernie podeszłym
 wiekiem, a inni kwitnęli młodością ciała przy starym umyśle. Jeszcze wówczas cu-
 downy duch Apostolów ozdabiał Pastérzy i wielu z nich posiadało dziwne aposto-
 lskie dary, a jeszcze tych było więcej, którzy w świeżo ustalém prześladowaniu wy-
 trzymali dla Chrystusa męczeństwo, i na swoim ciełe, jak Paweł ś. powiada, nosili
 piętna Pana Jezusa. W tym bowiem czasie obierano na Biskupów celujących świę-
 tobliwością i nauką duchowną, albo nieugiętych katuszami męczenników, albo lu-
 dzi posiadających do tego stopnia żywą wiarę, że przez nią nawet mogli cuda
 czynić **).

Między męczennikami odznaczeni się: Pafnucy Biskup jakiegoś miasta w wyższej
 Tebaidzie, mąż bardzo świątły, i do tyła pobożny a miły Bogu, że różne choroby je-
 dném słowem leczył, czartów z opętanych wypędzał i różne cuda działał. W cza-
 sie prześladowania wyrwano mu prawe oko, i Cesarz Konstanty, co go bardzo po-
 ważał, zwykł często całować świętą bliznę starca męczennika ***). Amfion Biskup
 miasta Epifanii w Cylicii, także kaleka za Wiarę, używał szczególniejszej powagi
 między Ojcami. Maxym męczennik, co po Makariuszu był później jerozolimskim
 Biskupem, Eustachy Biskup antyochański, Leoncjusz Biskup cezarejski w Kappadocji,
 nauczyciel Grzegorza Nazianzena, wręście Paweł Biskup neocezarejski nad Eufratem,
 który nie mógł rąk poruszyć, bo za Wiarę miał gorącym żelazem poprzepalane ży-
 ły w przegubach podczas prześladowania Licyniusza. Ale któż zliczy wszystkich
 męczeńskich wyznawców tego Soboru, bo za czasu Maxymina i Licyniusza mnóstwo
 z nich było pozbawionych prawego albo lewego oka, z podciętemi żyłami pod ko-
 lanem, a tak ślepi i kulawi byli skazani do kopania metalów, nim Konstanty powró-
 cił im wolność. Słowem: był to legion męczenników, co się zebrali dać świa-
 dectwo o Bóstwie Chrystusa Pana, za którego krew przelewali i znosili katusze
 od pogan.

Lecz nie mniej świątobliwłością i cudami jaśnieli w Kościele Makary Biskup je-

*) Gelazi Ciziceni Volum. Actor. Concilii Niceaeni. lib. II. cap. V.

**) Socrat. H. E. Lib. I. cap. 8.—Sozomen H. E. Lib. I. cap. 10 et cap. 17. Euzebiusz
 Vit. Const. Lib. III, cap. 9, Theodoret: H. E. Lib. I. cap. 7.

***) Socrat H. E. Lib. I cap. XI. Sozomen H. E. Lib. I cap. X.

ruzałeński, Jakób Biskup Nizibisu w Mezopotamii, który przed przybyciem na Sobór wskrzesił umarłego i wiele innych cudów uczynił: a święty Spirydon Biskup Trymituntu na wyspie Cypru szczególnie słynął nadzwyczaj niepokalaną i cudotwórczym życiem. Ten czcigodny mąż miał dzieci i żonę i był Pastérzem owiec, ale dla szczególniejszych cnót i cudów został po śmierci żony obrany Biskupem, i dla tego nie porzucił ani swęj chaty wieśniaczej, ani pałsterskiego życia. I rzeczywiście, rozczulający to był widok tego pastérza ludzi i owiec, który żył własną ręką pracą. Cała starożytność Chrześcijańska wiele mówi o jego cudach. I tak, raz złodzieje wkradli się do obory Spiryдона, ale z nięj cudowną mocą wyjść nie mogli: rankiem przyszedł świątobliwy Pastérz i zastał ich przy owcach: wtedy dał im przestroę, aby pracą a nie hańbą stárali się o kawałek chleba, i wręście obdarzył ich baranem, mówiąc z uśmiechem: abyście darmo całej nocy nie czuwali.— Podczas postu przyszedł do niego wędrowiec i Spirydon kazał swęj córce Irenie przygotować posiłek, ale w domu nie było ani chleba, ani miodu: a chociaż nadzwyczaj surowy prowadził żywot i często dwa lub trzy dni nic nie jadł, jednak kazał podać wędzone mięso a pomodliwszy się zaczął sam jeść, aby i gościa swym przykładem zachęcił. Nadto później wskrzesił córkę swoję na chwilę z grobu, jak święty Stanisław Piotrowina, aby mu powiedziała, gdzie były pieniądze oddane jej do schowania.

W tém świętém i czcigodném zgromadzeniu, chociaż wielu było uczonych we wszelkich wiadomościach, przemagał głównie duch prostoty i żywęj wiary; w ogóle Biskupi nie znali świeckich nauk, ale tylko rzeczy odnoszące się do ich stanu przy najzarliwszym duchu i gotowości poniesienia śmierci za wiarę w Zbawiciela. Arianie wcześniej przedrwiwali z tych ludzi prostych i pobożnych: oni bowiem chcieli Chrystusa Pana wyrozumować ludzkim sposobem, i zamiast wiecznego słowa i nieskończonego Boga, utworzyli jakieś platoniczne słowo, jakiś pomysł filozoficzny; nie mogli więc przypuścić, aby Biskupi, nie znając Filozofii i Dyalektyki, mieli pojęcie o Chrystusie Panu. Ale Ojcowie nicejscy nosili w sercu i duszy Zbawiciela, i jeśli nie byli zdolnymi rozumować filozoficznym sposobem, mogli jednak z największą pewnością o Nim świadczyć, bo z tym Bogiem ciągle żyli, jak z poufałym przyjacielem i ojcem, bo ustawnie Go oczyma wiary w sobie widzieli i prawie rękami dotykali, bo sercem czuli i pojmowali prawdziwość nauki przekazanej od Apostołów, że Chrystus jest Bogiem, bo wręście gotowi byli za to przekonanie tysiąc męczarni i śmierci ponieść.

Jakoż w samym początku wyższość żywęj wiary nad wszelkie rozumowanie mogliby widzieć zwolennicy Ariusza, gdyby umieli prawdziwie patrzeć na te rzeczy. Prócz Biskupów zjechało się, jak powiedziałem, mnóstwo kapłanów i ludzi świeckich biegłych w Dyalektyce i Filozofii, którzy sprawie Kościoła chcieli poświęcić naukę. W owym czasie między Grekami obok żywęj wiary już znacznie przemagała wrodzona ich skłonność do rozprawiania dyalektycznego w rzeczach oderwanych, co później zrodziło tyle kacerstw w Kościele. Zebrani tedy kapłani i uczeni z całym upodobaniem ćwiczyli się w Dyalektyce, i tym bardziej zapuszczali się w szermowanie słowami, im bardziej te popisy nauki i Dyalektyki przyciągały ciekawych; ale jeden prosty wyznawca, który cierpiał męczeństwo za wiarę, obdarzony gruntownym i zdrowym rozsądkiem, rzekł do rozprawiaczyów:— »Chrystus i Apostołowie nie przekazali nam Dyalektyki, ani próżnych szermowań słowami, lecz otwartą i prostą naukę, która się strzeże i zachowuje wiarą i dobrými uczynkami.»— Co usły-

szawszy mocno się zawstydzili: i w ten sposób uciechła zupełnie wrzawa dyalektyczna, bo już wierni nie szukali sławy ze sztucznej wymowy i błyskotliwego dowcipu. *)

Sobor nicejski niezmiernie był nowém i ważnym dla całego świata widowiskiem. Po raz pierwszy zgromadzili się ludzie ze wszystkich stron, i to nie dla spraw ziemskich i doczesnych, ale dla narady w rzeczach ducha, w rzeczach życia wewnętrznego i wiecznego; po raz pierwszy zginęły przedział na różne narody i szczegółowe korzyści, bo ze wszystkich krajów ludzie zebrani powitali się jak bracia i pierwszy raz radzili o sprawie za równo wszystkich obchodzącej. I rzeczywiście cudowny jest owoc nauki Zbawiciela, to powszechnie ludzkości pobratymstwo, co ma jeden interes powszechny zbawienia i wiary. Z tego to źródła wypłynęły wszystkie polityczne stowarzyszenia narodów i wszelkie współczucie w sprawach człowieczeństwa.

Łatwo pojąć z jakim wytężeniem Chrześcijanie, którzy nie mogli pośpieszyć na Sobor, oczekiwali jego wyroków, kiedy nawet poganie zdziwieni tak nowém zjawiskiem przybywali do Nicei przez samą ciekawość. Szczególniej niektórzy pogańscy filozofowie chcieli mieć uczestnictwo przynajmniej w prywatnych dysputach: jedni bowiem byli ciekawi przypatrzeć się temu zgromadzeniu które zwołał wielki Cesarz całego świata dla rozwiązywania zagadnień nadzmysłowych, drudzy pragnęli naocznie przekonać się, jaka była nauka Chrześcijan, inni wręście zdjęci nienawiścią ku Chrześcijańskiej wierze, bo ta przywiodła upadek pogan, przybyli dla zagmatwania próżnemi sporami Chrześcijan i przyprowadzenia ich do zdań całkiem przeciwnych, a tém samym do klótni i niezgody. Między tymi Filozofami szczególniej odznaczał się jeden wymową, różnostronną nauką i wielką biegłością w Dyalektyce, i przeto w dysputach z kapłanami i Chrześcijanami ustawnie się naigrawał. Wtedy prosty starzec Chrześcijanin, ale jeden z tych, co męczeństwo wytrzymali dla nauki Zbawiciela, nie mogąc znieść pychy Filozofa, wystąpił przeciw niemu, chociaż całkiem się nie znał, ani na pogańskiej Filozofii, ani na dowcipnych szermowaniach Dyalektyki. Obecni znając męczeńskiego wyznawcę za prostego człowieka, jedni wcześniej śmiać się zaczęli, a drudzy roztrośniejsi trwożyli się bardzo, że poważny starzec na wstyd się naraża. Tymczasem świątobliwy wyznawca przystąpiwszy do Filozofa z uroczystą powagą, rzekł głosem najżywszego przekonania:— »Słuchaj Filozofie, w Imię Jezusa Chrystusa! Jeden jest Bóg, Twórca nieba i ziemi, widomych i niewidomych rzeczy, który to wszystko potęgą Swego słowa utworzył i świętością Ducha utwierdził. To Słowo, które zowiemy Synem Bożym, zdjęte litością nad błędem ludzi i zwierzęcym sposobem życia, raczyło narodzić się z niewiasty, żyć z ludźmi i dla nich śmierć ponieść. Lecz przyjdzie jeszcze powtórnie, jako Sędzia wszystkich spraw każdego człowieka. W to wszystko wierzymy po prostu. Przeto, darmo się nie staraj rzeczy pojmowanych Wiarą, zbić rozumowaniem: nie szukaj darmo sposobu, jakim się to stało lub nie stało, lecz po prostu odpowiedz, czy temu wierzysz?»— Tą uroczystą i pełną siły wewnętrzną mową porażony Filozof, odpowiedział z powszechném zdumieniem:— Wierzę.— Dziękował później starcowi, że go umiał pokonać, radził swoim towarzyszom poganom, aby poszli za jego przykładem, i zeznawał pod przysięgą, że się czuł niewytłumaczonym i Boską siłą znaglo-

*) Socrat. H. E. Lib. I. cap. 8.

nym do przyjęcia wiary Chrześcijańskiej *). To nagle nawrócenie Filozofa wcale nas nie zdumiewa: sam widok bowiem starców i męczenników jaśniejących cnotami musiał już na nim zdziałać wrażenie: a potem kiedy w głosie i spojrzeniu starca zlały się ufność i stałość w wierze całego zgromadzenia, wtedy tej sile ducha nie mógł témbardziej rozum się oprzeć, że w rzeczach przechodzących pojęcie, nigdy rozmowanie nic nie sprawi, ale tylko sam wykład prosty nauki, zdolny jest przy łasce Boga wlać najmocniejsze przeświadczenie. Takie to pojedyncze wypadki już wcześniej wykazywały główny duch Soboru, to jest, duch prostoty i najżywszej wiary.

Uroczyste otwarcie Soboru poprzedziło prywatne Biskupów rozpatrywanie rzeczy, i Ojcowie często się zbierali, a wezwawszy Ariusza pytali go z uwaganiem i łagodnością **). Nie bez cudownej bowiem Opatrzności stało się, że Sobór nicejski, mimo największego oburzenia, dozwalał największej swobody przeciwnikom, i nikomu, cobykolwiek mówił, nie tamowano głosu, ale najcierpliwiej słuchano.

Na tych uprzednich i przygotowawczych rozprawach wystąpiło dwóch ludzi przedstawujących dwie strony owego czasu, albo raczej dwa kierunki dotąd sobie przeciwne, to jest: Ducha i Ciała. Ś. Atanazy, chociaż młody i dyakon Biskupa Alexandryjskiego, jednak zwrócił całego Soboru i Cesarza uwagę. Był to jeniusz niezmiernie głęboko myślący, ozdobiony nauką duchowną i świecką filozofią, a długim piérwój w młodości pustelniczém życiem wprawiony do rozważania. Stąd posiadał nadzwyczajny dar przenikania do gruntu myśli i wielką biegłość praktyczną w zrozumieniu rzeczy najzawikłańszych i w przedstawieniu każdej materii w prawdziwym porządku i świetle. Jego umysł silny, żywy i czynny zawsze otaczała największa roztropność i przytomność, których żadne niebezpieczeństwo, żadne nieszczęście zmieszać nie mogły. Obok nadzwyczaj ujmującej powierzchowności, nosił w sercu najżywszą i niewzruszoną wiarę. Taki to był przedstawiciel wiary i ducha: a już samo zjawienie się tak wielkiego człowieka dowodziło jawnie, że go Bóg wysłał dla zwalczenia Arianizmu. Ogromne brzemie było nań włożone, bo w tysiącnych przeciwnościach Kościoła cierpiał piérwszy za wszystkich, i do samej śmierci tak dalece był niezłomną kolumną Wiary i wodzem prawowiernych Chrześcijan, że się sam zupełnie wcielił w tę sprawę, i los Atanazego był wtedy losem powszechnego Kościoła.

Przeciwnie: ziemski rozsądek uosobnił się w Ariuszu rodem z Libii. Pomimo najogromniejszej erudycji nie był jednak głęboko myślący: owszem umysł jego więcej poetyczny, belletrystowski, lubił polyskać dowcipem i blaskiem wymowy. Umiął najmniejszej rzeczy, choćby w gruncie fałszywej, nadać największy pozór prawdy, wdzięku i świetności. Biegły rozprawiacz pociągał i zachwycał poetycznymi obrazami, wymową i dowcipem: a chociaż krzty nie miał badawczego umysłu, jednak nie łatwo mógł się znaleźć wyższy człowiek, któryby potrafił zedrzeć piękną tkanekę słowną, jaką zwykle okrywał wszystkie przedmioty. Stąd w rozprawach jeszcze w Egipcie, długo nie mogli dać mu rady. Próżny i blyszczący ten człowiek, wbił się w nadzwyczajną pychę: sam siebie nazywał i podpisywał sławnym, i wcale się nie wzdygał boz żadnego zajäknienia ogłaszać, że od wszystkich żyjących i dawniej-

*) Sozomen. H. E. Libr. I, cap. XVIII.

**) Athanas, de Decret. Nic. cap. III.— Socrat. H. E. Lib. 1, cap. VIII.

szych pisarzy kościelnych więcej miał rozumu i nauki. W pismach swoich wyrażał się zręcznie, słodko i sposobem przyciągającym: ale pełno tam przesady, wydwarzania, nadętości i sztuki.

Na tych tedy przygotowawczych zgromadzeniach, Ariusz z całą biegłością swęj dyalektyki wystąpił, a tak śmieie wykladał swe bezbożne zasady, że Biskupi zatykali sobie uszy, aby nie słyszeć bluźnierstw. Lecz ś. Atanazy, głębszy daleko umysł, łatwo mógł zedrzeć błyskotkę powierzchownego talentu: a będąc bez porównania bieglejszy od wszystkich nieprzyjaciół w rozbieraniu przedmiotów i chwytaniu przeciwności lub dwuznaczników, pokonywał témbardziej Ariusza jegoż własną bronią, to jest: dyalektyką, im bardziej w swoich dowodzeniach jaśniał nie szychem pozor- nym i miękkim wdziękiem, ale bogactwem głębokich myśli, wielkich wyobrażeń, przy niepospolitej wymowie i jasności wykładu.

Trzeba wiedzieć, że Arianizm nie był opinią jakiegokolwiek choćby najmniejszej cząstki Kościoła, ale po prostu wymysłem nie pojmującego rzeczy boskich i dumnego rozumu. Ta herezia rzuciła się jak pleśń zepsucia we dwóch miejscach i tylko w koło siebie roztaczała sztuczną zgniliznę, bo całe ciało Kościoła było najzdrowsze. Ariusz tułający się po Egipcie i Syryi, potrafił kilku znaczniejszych Biskupów ułowić w swoje sieci, i stąd byli przychylni jego nauce mniej więcej Euzebiusz Biskup cesarski, Teodat laodycejski, Paulin tyryjski, Elias Biskup Liddy, Sekundus Ptolomaidy, Patrofil Scytopolu i kilku innych, którzy wszyscy prawie w sąsiedztwie mieszkali. Z drugiej strony krewny cesarski i człowiek dworski Euzebiusz Biskup Nikomedii przeciągnął na Ariusza stronę swoich sąsiednich Biskupów, jako to: Mariusza chalcedońskiego, Teognisa nicejskiego, Merofantesa efezkiego i innych. Wszystkich tedy Biskupów z partii Ariusza, liczono siedmnastu: chociaż prawdę powiedzieć, ani jeden z nich nie odważył się otwarcie popiierać zaprzeczenia Ariusza, tak była powszechna Wiara w Bóstwo Chrystusa Pana.

Po rozprawach przygotowawczych nastąpiło uroczyste otwarcie Soboru. Wszyscy Biskupi zebrali się do Cesarskiego Pałacu. W ogromnej i najpiękniejszej sali były postawione rzędem po obu stronach przy ścianie krzesła Biskupów. Wkrótce po zebraniu się przybył Konstanty Wielki i przeszedłszy w pośród Pastérzy, nie wprzód usiadł, aż Ojcowie zajęli swe miejsca. Po uciszeniu się, Eustachy Biskup antyocheński zabrał głos na podziękowanie Cesarzowi za opiekę i udział w tak ważnej sprawie Wiary. Na co Konstanty odpowiedział po łacinie, oświadczać radość z widoku tylu szanownych, razem zgromadzonych Biskupów, a potem wspominając o smutnych rozdwojeniach w Kościele, zachęcał do zgody i spokojnego roztrząsania spornych przedmiotów. Nareszcie przystąpiono do rozprawy z Arianami *).

Przed najżywszą wiarą Soboru musiały pęknąć wszystkie sidła uczoności i dyalektyki, bo Wiara jako prawda wieczna i duchowna, przemaga wszelkie rozumowanie, które zawsze jest doczesne i niedoskonałe. Wszystkie tedy najsztuczniejsze zabiegi Arianów, czyli ducha ziemi, nie otrzymały żadnego skutku przeciw prostemu światłu Nieba. Na tym Soborze cała rzecz zależała na jawném wykryciu błędu, bo dość go było obaczyć, aby potępić. Stąd Arianie zdobywali się na wszelkie chy- trości dla ukrycia swego błędu, a Katolicy wszelkimi sposobami wyciągali ich na czyste pole z twierdz dwuznaczników i sofizmatów, do których się przeciwnicy naj-

*) Sozomen. H. E. Lib. 1. cap. XIX. Socrat. H. E. Libr. 1. cap. VIII.

zręczniejsi chronili. Jeszcze piérwój strona arianska starała się na prywatnych posiedzeniach podejść prawowiernych wniesieniem tego na pozór niewinnego zdania, aby przed rozpoczęciem sprawy Ariusza obejrzano w téj rzeczy na zasadzie pisma naukę ojców: bo się nie godzi, powiadali, bez roztrząsań przyjmować na ślepo podania. Ale ta chytróść nie mogła trafić do zamierzonego celu: ojcowie bowiem, których świątobliwa prostota obyczajów kazała przyjmować Wiarę w Boga bez żadnych ciekawych szperań i roztrząsań, obstawali najsilniejsi przy dawném podaniu, i odpychając wszelkie w tym względzie rozpatrywanie, pragnęli zostać wiernymi dawnéj nauce, i nic nowego nie tworzyć, coby się przeciwiało powszechnéj w Kościele tradycyi. Arianie gwałtem domagali się rozprawy i krytycznego roztrząsania, bo tym jedynie sposobem mieli nadzieję otrzymania wygranej: musieli tedy Biskupi dobrze oznajomieni z dyalektyką, wystąpić z nimi w zapasy.

Wprawdzie samo wniesione zdanie Arianów, nie mogło grozić spornemu dogmatowi: bo dość było piérwszą kartę Ewangelii ś. Jana przeczytać, aby uwierzyć w Bóstwo Chrystusa Pana; ale przyjęcie téj zasady obaliloby Kościół powszechny. Biskupi przeto, a szczególniejsi ś. Atanazy przekonali Arianów, że tym sposobem nie mogłaby się ostać nieomyślność Kościoła powszechnego i przekonanie o ciągłej nad nim opiece Chrystusa Pana, że otworzonoby wrota do tysiącznych kacerstw, jeśliby każdy mógł wedle upodobania tłómaczyć pismo, a nie był obowiązany ściśle trzymać się wykładu podania powszechnego, które Kościół odebrał z ust Apostołów i mężów apostołskich i strzeże je z religijną troskliwością, jako najdroższego skarbu. Tak więc Ojcowie nie tylko bronili Wiary samém podaniem, ale jeszcze roztrząsali rzeczy wedle wszelkich prawideł rozprawiania.

Stańto tedy, że Ariusz powinien naprzód wyłożyć i bronić swoje zdanie, jako całkiem nowe i niesłyszane w Kościele *). Ariusz najszlachetniejsi postępował z całej swojej partii, bo przynajmniej nie ukrywał błędu, ale tak otwarcie rzecz przedstawiał, że chociaż Biskupi znowu musieli zatykać uszy, jednak błąd jawny był wszystkim. Przeciwnie, zwolennicy jego starali się w słowa katolickie ubrać myśl arianską i stosownie do stopnia odwagi jedni zbliżali się mniej drudzy więcej do Ariusza, który znowu był w zdaniach całkiem im przeciwny; w taki sposób stronicy błędu, jak zawsze bywa, dzielili się na różne partie i odcienia, lubo wspólnie działać nie przestawali.

Niezmiernie tedy wiele zależało na tém, aby odkryć prawdziwą myśl Biskupów partii, którą dwuznacznikami umieli ubierać niby po katolicku. Szczególniejsi Euzebiusz nikomedyjski, człowiek przebiegły, co przez wpływ silny i pokrewieństwo z Cesarzem stawał się głową partii, umiał zręcznie otulać słowami kacerstwo i unikać jawnego przekonania w błędzie. Katolicy ze swojej strony starali się odkryć zdradę, i wreszcie udało się im dostać list Euzebiusza nikomedyjskiego, pisany z całą poufałością do Paulina Biskupa Tyru, swego zwolennika. Wtedy publicznie przeczytano pismo, które dopiero odkryło Ojcom, co Biskupi partii rozumieli pod swemi dwuznacznikami, bo list tak był przeciwny nauce kościelnej i błąd był tak jawny, że Sobór w świętém oburzeniu kazał podrzeć przy sobie to pismo, i odtąd Euzebiusz nikomedyjski stracił przewagę **).

Sobór przeto mając przekonanie o chytrych postępkach Biskupów partii, wołał

*) Sozomen. libr. I. cap. XVII. **) Theodoret. lib. I. cap. VIII.

mieć sprawę z samym Hereziarchą. Ojcowie ciągle się zbięrali i najpilniej słuchali zdań Ariusza, aby doskonale błąd określić i być przez to w stanie dogmat katolicki dokładnie opisać, i nie dopuścić żadnych dwuznaczników, coby dały pole do wybiegów skrytym Arianom. Ojcowie tedy udali się do Pisma świętego i starali się Bóstwo Chrystusa Pana wyrazić albo słowami Ewangelii, albo jęj myślą. Widząc Arianie z jaką ostrożnością i ścisłością Sobor postępuje, uradzili sami piérwój ułożyć Kreda na pozór całkiem katolickie, a w rzeczy kryjące furtkę do wykrętów partii. W tym celu użyli wpływu Euzebiusza cezarejskiego, ojca dziejopisów kościelnych, męża z ogromną erudycją i najumiarkowańszego w tęg partii. Największe zachodzi podobieństwo, że uczony Euzebiusz nie podzielał w całej zupełności błędów Ariusza, jednakże pomimo najszczeršej chęci, nie można go wymówić. Euzebiusz tak sprawiedliwie słyący ogromem wiadomości i prac, nie posiadał głęboło wnikającego umysłu, a tęg samém nie mógł od razu zbadać zawiłkanej sprawy Ariusza, który przy pomocy Euzebiusza nikomedyjskiego ławo przyrodzonym sprytem ułowił Erudyta. Później mógł błąd poznać, ale się trzymał partii przez samą próżność, aby nie pokazać, że są w Kościele mężowie, co lepiej od niego pojmują rzeczy. Ten sam charakter próżny przebija się w nim nawet po podpisaniu nicejskiego Składu Wiary; chciał bowiem swęj owczarni wmówić, że Kreda nicejskie podyktował Konstany, sądząc mniešzą hańbą ustąpić Cesarzowi, jak Biskupom: tymczasem wiadomo, że Konstany nie chrzczony wtędy nawet nie pojmował kwestii, i z początku miał to za próżne i ciemne szermowanie słowami. Otoż Euzebiusz po naradzie ze swą partią ułožył i podał następane Kreda: «Wierzymy w Jednego Boga, Wszech-
«mocnego Ojca, który stworzył wszystko widzialne i niewidzialne: i w jednego Pana
«Jezusa Chrystusa, Słowo Boże, Boga z Boga, światło ze światła, życie z życia, je-
«dnorodzonego Syna Przedwiecznego przed' wszystkiém stworzeniem, zrodzonego
«przez Boga Ojca przed wszystkimi wiekami, przez którego wszystkie rzeczy były
«stworzone, który wziął na siebie ciało dla naszego zbawienia, żył między ludźmi
«i z martwych trzeciego dnia powstał: który powrócił do swego Ojca i znowu przy-
«dzie w całej wspaniałości sądzić żywych i umarłych i t. d.» *).

Umyslnie ci przytoczyłem to wyznanie Wiary, abyś mógł osądzić, do jakiego stopnia chytróści posuwała się strona arianska: całe bowiem to Kreda jest katolickie, i gdyby nie bojaźń ukrytęj zdrady i dwuznaczników, któżby mógł cokolwiek przeciw temu wyznaniu zarzucić? Ale przezorny Atanazy, który był duszą Soboru, od razu zbadał gdzie kryje się podłożone sidło: w całym bowiem ich symbole nie znajduje się wzmianka ani o wiecznym i nie mającym początku bycie Chrystusa, ani o Jego zupełnej równości. Wkrótce Biskupi przekonali się o zdradzie: Arianie bowiem chętnie mówili Bóg z Boga, ale nie chcieli powiedzieć prawdziwy Bóg z prawdziwego Boga: ławo godzili się że jest Synem jednorodzonym Boga, ale przeczyli, że był z istoty Ojca zrodzony: chociaż w symbolu nie kładli że był stworzony, jednak nie pozwalali umieścić w Kreda, że nie jest stworzony. Takie i tyn podobne wykręty przymusiły Biskupów do najdokładniejszego opisu, i odrzuciwszy symbol Euzebiański, ułožyli stosownie z nauką Pisma i podania panującego w całym Kościele Nicejskie Kreda, w którym wszystkie wybiegi Arianów zostały zniszczone dodaniem jednego słowa wspólnotny.

*) Theodoret. lib. I. cap. XII.

Zastanawiając się nad tą sprzeczką, przychodzimy do poznania téj prawdy, że ilekroć tak nazwany rozum doczesny podniesie bunt przeciwko wiecznym prawdom Wiary, tylekroć buntuje się przeciw sobie samemu. Bo proszę rozpatrzyć postępowanie Arianów; oto przypuszczali że Jezus Chrystus był stworzony, że był czas, w którym Go nie było, a jednak to pierwotne Boga stworzenie stworzyło świat widzialny, odkupiło jego grzechy i w ten sposób stało się Bogiem. Pytam teraz czy nie zgodniej z rozumem wierzyć, że Bóg nie ma początku, chociaż Jego troistości nie pojmujemy, jak utrzymywać, że Bóg stworzył Boga jakiegoś mniejszego, a wszechmocheho? To samo mógłbym okazać i w systematach nowszych Filozofów, np. w pojęciu o Bogu, o stworzeniu świata, o duszy i wieczności, gdzie więcej spotykamy trudności i przeciwności naszemu prostemu rozumowi, aniżeli w krótkich i jasnych opisach Biblii, opartych jedynie na Wszechmocności Bożej, którą każdy zdrowy rozsądek przypuszcza. Ale wróćmy do rzeczy.

Partia szczególniej opierała się słowu współistotny, już dla tego, że ten wyraz miał być nowy, chociaż sam Euzebiusz wyznaje, że był od niektórych Ojców dawnych używany, już niby dla nie zrobienia oddzielnéj osoby Syna jakąś częścią Przedwiecznego Ojca; a w rzeczy saméj spór pochodził stąd, że nie można było tego słowa w żaden sposób wykręcić. Jednakże pomimo oporu i gadaniny, coraz ubywała liczba stronników Ariusza i z owych siedemnastu ledwo pięciu nie podpisało: a i z téj liczby, kiedy Konstany groził wygnaniem, co było bardzo nie w miejscu, ledwie dwóch zostało przy swym uporze, t. j. Sekundus Biskup Ptolomaidy i Teonas Biskup Marmaryki. Filostorg Arianin tłumaczy Euzebiusza nikomedyjskiego i Teognisa nicejskiego, że w formie przysięgi, którą podpisali, dodali ukradkiem w słowie współistotny jotę, co zmieniło znaczenie w greckim języku na podobnéj istoty (t. j. *ὁμοουβιος* na *ὁμοιοουβιος*) słaba wymówka, bo zawsze to zdrada, zawsze krok podły: a potem Arianie podpisując bez przekonania symbol nicejski, okrywając tym większą hańbą swoją stronę, im mniej złego mogli się spodziewać; nie były bowiem dla nich zgotowane męczarnie i katusze jak dawniej dla męczenników Kościoła, ale tylko złożenie ze stolicy biskupiej i wygnanie, na którym wygodnie i spokojnie żyć mogli. Jak sobie chcieć, ale nie wierzę w męczenników rozumu.

Po załatwieniu téj głównej sprawy, Sobor przystąpił do innych rzeczy, które ci tylko w krótkości namienię, aby nie przeciągać długo opowiadania. Naprzód przyjął dyscyplinę Kościoła rzymskiego w święceniu dnia Wielkiejnocy, dotąd bowiem, szczególnie na Wschodzie, z Żydami Paschę obchodzili. Dopiero Sobor nicejski, jak powiada Sokrates, aby to Święto uroczyste z przyczyny niezgody nie było nadal zamglone, postanowił święcić dzień wielkonocony w pierwszą Niedzielę po pełni Xieżyca, który się pokaże po wiosenném porównaniu dnia z nocą. Także starano się łagodnym sposobem ukończyć rozdwojenie Meleciusza, który jednak téj dobroci Soboru nadużył. Potém wezwano Nowaciuszów Biskupa Acezjusza i po przeczytaniu Symbolu nicejskiego, a równie i Kanonu o święceniu dnia Wielkiejnocy, spytał Konstany Biskupa, czy się zgadza. Acezjusz odpowiedział: — «Nic nowego, Cesarzu, Sobor nie postanowił. Tak bowiem od początku i od samych apostołskich czasów naukę Wiary i święcenie Wielkiejnocy przez podanie otrzymałem.» — Nie można uważać wyznania Biskupa Nowacianów za przymuszone: bo kiedy Cesarz spytał go o przyczynę rozdziału z Kościołem, wtedy najśmielój przedstawił swój zarzut, że Kościół nie ma prawa rozgrzeszać tych, którzy się po Chrzcie dopuszczają śmiertelnego grzechu; na co mu odpowiedział Konstany: — «Postawże drabinę, Ace-

«ziuszu, i sam jeden wstąpi do nieba.» *)— Prócz tego postanowiono wiele Kano-nów odnoszących się do wewnętrznego Kościoła, a wreszcie wydano okolne listy Soboru do wszystkich Kościołów. Na uroczyste zakończenie wybrano ten dzień, w którym obchodzono dwudziestoletnią rocznicę Panowania Cesarza, i Konstanty wezwał wszystkich Biskupów na wielką ucztę, po której każdego udarował, a po-tém wszystkim radził, aby w zgodzie i jedności trwali, i poleciwszy siebie i swoją rodzinę świętym modlitwom Ojców, pożegnał zgromadzenie, które odbyło się w roku 325. Zdaje się, że pierwsze posiedzenie było dnia 19 Czerwca, a ostatnie 25 Sierp-nia **).

Trudno w całej tej sprawie nie widzieć dobroczynnej ręki Boga, która kieruje wszystko ku większemu szczęściu ludzi. Gdyby bowiem ta herezia arianska powstała w czasie prześladowania, toby nie mogli Biskupi zebrać się i zaradzić tak okrop-niej zarazie, albo gdyby w kilka wieków później, toby nie było świeżych śladów po-dania i takich świadków, którzy męczeństwo za tę świętą prawdę od Pogan wytrzy-mali. Przeciwnie, wylęgły na początku IV wieku Arianizm pomógł do najdokładniej-szego utwierdzenia tej głównej zasady Wiary, na której jedynie nasz pokój ziemski i niebieski może się niewzruszenie opierać. Drugi Sobor, nicejski, a powszechny sió-dmy, był tu zwołany za panowania Ireny w roku 787, który część obrazów prze-ciwko Obrazoburcom ustalił.

Po historycznych wspomnieniach najwięcej budzą ciekawość obwodowe Nicei mury, które się dotychczas w znaczniejszej części zachowały. Obszedłem przeto w około ten kwadrat, ciągnący się na jaką milkę litewską. Ściany i wieże mają po-dobieństwo do murów carogrodzkich. Wysokość ścian sięga do czternastu łokci, a co trzydzieści kroków wznosi się wieża najczęściej kragła, choć nie rzadko trafia się i kwadratowa. Fossy były ogromne i kamieniem wyłożone, ale dziś odkryte ziemią i znacznie zasypane, a las rozmaitych drzew, szczególniej morw, zarasta w około: co czyni prześliczny widok jakby równianki zielonej przy starożytnych murach. Idąc od bramy jenicarskiej na północ, spotkałem napisy greckie na kamiennych tablicach, które były wysoko w ściany wież wmurowane. Pierwsze trzy baszty mają jedna-kowy ten napis: Wieża Michała Wielkiego Króla, w Chrystusie samowład-cy. Dalej na jednej baszcie następny napis: Wieża Cesarza w Chrystusie sa-mowładcy Jana Komnena. Dalej na brzegach samego wierzchu widać litery z czerwonych cegieł wmurowane i stanowiące jakby szlak u samego szczytu wieży: lecz dziś w pół rozwalona baszta nie pozwala przeczytać całego napisu, jednak z po-zostałych liter można widzieć, że ją zbudował Teodor Laskaris. Później spotkałem wodociąg stary, co jeszcze dotąd sprowadza z gór doskonałą wodę. Zaraz dalej na-stępuje brama Damaszk, albo Syryi, zbudowana naksztalt tryumfalnej bramy, a jest podwójna. Pierwsza ma po obu bokach dawne pogańskie dwa ołtarze kamienne, na których głowa Meduzy doskonale jest wyrobiona. Po prawej stronie bramy są je-szcze dwie płaskorzeźby bardzo wypukłe: jedną zupełnie zepsuta, a druga wybornie oddaje walkę pieszych z tarczami. I przysły mi na pamięć te wiersze deklamowa-ne w dzieciństwie z nieudanym zapalem:

A skoro się na Marsa polu wojska zniąd,

Wnet się z puklerzem puklerz, dzida mięsza z dzidą.

*) Socrat. Libr. I. cap. X. Sozomen: Libr. I. cap. XXII. —

**) Sozomen: Libr. I. cap. XXV. Theodoret. Libr. I. cap. XI.

Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą.

Te płaskorzeźby, jak inne później spotkane, należą bez wątpienia do pogańskiej Nicei, które później przez nowszych Greków zostały użyte do ozdoby bram i samych murów, bo wszędzie postrzegasz w ścianach zamiast kamieni dawne kapitele, gzymsy i kolumny. Przez pierwszą bramę damasceńską wchodzi się do drugiej dość ładnie zbudowanej, kędy u szczytu wśród zatartych wiekiem napisów, spotykasz imiona Trajana, Nerona i Klaudiusza: przy téjże bramie widziałem kamień z grobowym napisem.

Idąc dalej kolo murów musiałem przedziierać się z wielką trudnością już przez gęstą i dziką zarośl drzew rozmaitych, już przez ogrody morwowe rzadko rzędami sadzone, i właśnie wtedy ujrzałem na jednym kamieniu przy samym spodzie murów łaciński napis z tém jedném słowem: *Vae!* t. j. Biada! — Nie uwierzysz, jak mocne to zrobiło na mnie wrażenie. Patrząc bowiem na spustoszenie i ruinę téj niegdys sławnej stolicy, zdało się że to starożytne biada było proroctwem obecnego zniszczenia. Przeszedłem potem do bramy zwanéj carogrodzką, która podobnie jak damasceńska w kształcie tryumfalnej zbudowana z dawnych ruin. Po prawej stronie znajduje się wmurowany sarkofag z płaskorzeźbą trzech ładnych osóbek między malutkimi kolumnami. Tuż obok większa płaskorzeźba przedstawująca bitwę jazdy. Po drugiej stronie wmurowana jest płaskorzeźba trzech osób wielkości naturalnej: ale Turcy przez fanatyzm popsuli zupełnie twarze, co wielką jest szkodą, bo ile można wnosić z doskonałego układu i dziwnie naturalnej draperji, mogły należeć te dzieła do najświetniejszych czasów greckiego dluta. Nad płaskorzeźbą osób umieszczono podstawkę dlugi, marmurowy, od jakiegoś sarkofagu z pięciu główkami Meduzy i tym greckim napisem: »Paulinos syn Luciana żył lat czterdzieści siedm. Żegnaj!»

Dalej przyszedłem na stronę murów przyległych jezioru i tam są trzy wieże kwadratowe, a ściana, która je łączy, składa się z pięknych ciosów; reszta bowiem murów i wież albo zbudowana z dawnych cienkich na dwa cale cegieł, albo wręście każdy kamień nie wielki, okrągławy i nie ociosany; znajduje się w kwadratowej oprawie cienkich czerwonych cegieł, a miejsca próżne wapno zapelnia. Dalej od jeziora zupełnie są zrujnowane mury, tylko rozwalone wieże, albo ich fundamenta, świadczą że i ta strona miała obwodowe ściany.

Sam widok jeziora przesłizny i zwłaszcza, że często łódź rybacka prześlizga się po cichéj szybie. Dawniej nosiło imię Askaniusz, a dziś od miasteczka zowie się jeziorem Isnik. Patrząc na jego spokojne topiele, przypomniałem sobie, że w czasie przesładowania Dyokleciana i Maxymina odznaczyły się między wielu męczennikami w Nicei szczególnie dwie Dziewice ŚŚ. Antonina i Eufrazia, których poganie najwyszukańszą męczarnią nie mogąc oderwać od miłości Chrystusa, zaszyli wręście każdą w skórzany wór i tak je wrzucili do jeziora.

Odpocząwszy nieco po téj przechadzce, puściłem się z Dymitrem i jednym miejscowym przewodnikiem dla obejrzenia wewnątrz obwodu rumowiska Nicei. Trudno ci oddać całe wrażenie téj przechadzki. Zdaje się, że po zarosłym smętarzu błędzisz, albo po jakim ogromnym parku, kędy wśród zarośli spotykasz ukryte zwaliska dawnych gmachów, które ci tęskną i znajomą pieśń wywodzą o dawnych czasach i próżności dzieł człowieka. W téj smutnej wędrowce naprzód mię uderzyły ruiny leżące od strony południowej nie daleko z drogi idąc do miasta od bramy Jeniczari.

Była to ogromna krągła budowa, w kolo nie wielkiego pagórka: Grecy nazywają to Palacem Teodora, lecz same ruiny jawnie pokazują, że to jest Amfiteatr jeszcze z czasów rzymskich. Wkrąg pozostało dwanaście pięknych bram, wiodących do dwunastu korytarzów podziemnych, ciągle na dół zestępujących i łączących się w środku osobnym korytarzem za pomocą drzwi osobnych. Przy świetle świec' zwiędzilem kilka lochów, gdzie nie prócz śmiecia i kości nie znalazłem. Ale oglądając tę starożytną budowę, trudno nie podziwiać téj pracy rzymskiej, która swoją mocą równa się opokom; wszystkie sklepienia są w całości: ani ząb czasu, ani ręce ludzkie nie mogły ich zniszczyć: kamienie są bardzo gładko ciosane i szczelnie złożone, ale ich nie spajają ani wapno ani olów, tylko własnym ogromem i ciężarem wzajem się utrzymują. Dawniej w tych lochach dzikie zwierzęta chowano. Na wierzchu była piękna budowa, ale jój ściany prawie zupełnie zrujnowane: gdzie niegdzie tylko pozostały małe kawalki rzymskiego muru siatkowego, który dawniej był zewnątrz obłożony ogromnemi ciosami, co teraz od północy stanowią wierzchną warstwę murów miasta. W krąg tę budowę otaczała kolumnada i jój pedestaly z podobnego, jak sklepienia, glazu, można jeszcze widzieć na murach miasta, bo je tam przenieśli dla umocnienia Nicei.

Nie daleko od pocztowego Kanu, widziałem w zarośli zrujnowany Meczet, który był pierwój kościołem, jak widać z pozostałych dotąd malowideł Apostolów i Ewangelistów we dwóch pobocznych kaplicach. Sposób murowania ten sam, co dziś istniejącej Cerkwi greckiej, to jest z czerwonej dawniej cegły, i pewno pamięta czasy Laskarisa. Błądząc po tym ogrodzie widziałem mnóstwo zrujnowanych dawnych budów, a najwięcej tureckich, jako to, łaźni, meczetów, kanów, co dowodzi, że nawet Isnik turecki dawniej kwitnął handlem i był znacznym miastem. Zupelne zniszczenie i upadek Nicei należy przypisać Tatarom, którzy po sławnym zwycięztwie Timura nad Bajezidem zburzyli miasto i odtąd nigdy już nie powstało. Turcy pokazują tu dwa sławne ich groby t. j. Gunduzalpa brata Osmana i znamienitego Poety Chiali; przeciwnie Grecy nie umieli mi pokazać grobu historyka Nicety, który tu dwadzieścia lat plakał nad spustoszeniem Konstantynopola przez Franków.

Po obiedzie, który mi bardzo późno i bardzo źle przyrządzono w Kanie, udałem się dla obejrzenia sławnego w górach grobowca. Jakoż nie daleko od wodociągu na jednym pobliskim szczycie znajduje się grób, albo raczej domek z jednej sztuki marmuru szarego wykuty, a teraz rozbity. Zważając wielką trudność w zniszczeniu téj starożytności, nie można inaczéj tego wytłumaczyć, chyba przez wielką chciwość, która musiała wiele rąk użyć, aby się przekonać, czy w tym grobie nie ma czasem skarbów ukrytych. Grobowiec miał wewnątrz pokoik wykuty, na sześć łokci długi i szeroki z ławkami przy każdym boku. Lecz co najwięcej zadziwia, że ta bryła marmuru nie jest na miejscu wyciosana, ale skądinąd tu przeniesiona. Sam szczyt grobu kończy się małym daszkiem, którego brzegi zdobi dawna płaskorzeźba.

Powracając z gór rzuciłem oko na miasto: było cicho jak w grobie: mury obwodowe i wysokie wieże często okryte płaszczem powojów bądź zielonych, bądź purpurą jesieni powleczonych, dziwnie malowniczy przedstawiały widok. Wewnątrz z pośród lasu morw i fig wymykały się posępne cyprysy, tak właściwie na swém miejscu, bo strzegły grobu wielkiego niegdyś miasta. Tak cicho zadumany wracałem do Kanu, kiedy już słońce ostatnim promieniem pozłacało rumowisko Nicei.

Kolo Kanu gdzie stanąłem, znajduje się kawiarnia, a przeciwko niej jest murowana fontanna i tam wznosi się nadzwyczaj gruba winna latorośl, bo najmniej pół łokcia miała średnicy i na trzydzieści kroków dokola cień rzucała. Pod tym zielonym dachem siadłem na ławie przy kawiarni i posilając się kawą myślałem o dawnych czasach Nicei. Wtedy właśnie Turcy powstali ze snu i Ramazan wlewał jakieś niby życie w tę garstkę biędnych mieszkańców Isniku: wieńce lamp na minaretach cudownie przez warkocze drzew polyskały. W tym czasie odwiedził mię rządca, albo głowa tój miejsciny, bardzo porządnie ubrany w czamarkę z pięknego sukna tumakami podbitą: w Turcii bowiem lada naczelnik umie wyssać od swoich podwładnych grosz ostatni. Jakoż i w rozmowie pytał najpilniej o sposoby, któremi Ibrahim Pasza obdzięra Syrią. Zaledwie pozbyłem się następcy Teodora Laskarisa, kiedy zawitał do mnie Amerykanin Biblista, i wcale niedomyślając się, że ma z Niędzem do czynienia, zawiązał dysputę o kościele i Matce Najświętszej. Wiesz, że nie cierpię sporów w tój materii z ludźmi o przewróconej całkiem głowie, bo wszystkie te dysputy nigdy pożytku w świecie nie przyniosły, a tylko pomnożyły nienawiść. Ale tą razą, czy to wspomnienie Soboru Nicei, czy pogodny i cichy wieczór, czy wreszcie chęć złapania Biblisty, który ze mną zaczynał jak z profanem w tych rzeczach, dodały mi ochoty: i dość pocieszenie zakończyłem z poczciwym Biblistą, który mi oświadczył wreszcie przerywając dysputę, że jutro przyjdzie lepiej przygotowany, bo teraz niespodziewał się tak nagłego napadu. Wprawdzie nie wielki to tryumf, bo powiększłej części Bibliści na Wschodzie nic nieumieją i więcej bawią się handlem lub wojażem jak Teologią. Powietrze Nicei bardzo łagodne, a mogłoby nawet bardzo być zdrowe, ale ostatnie zaniedbanie rządu tureckiego czyni to miejsce dość niezdrowem, osobliwie letnią porą, bo mnóstwo strumieni nie oczyszczonych ma stojącą zepsutą wodę, a do tego nie osuszone bagna napelniają powietrze szkodliwemi wyziewami. Jeśliby kiedy Nicea dostała się w ręce europejskie, to samoj jej położenie przy Brussie i Carogrodzie, łatwoby wskrzesić mogło ten dawny gród Soborów i Cezarów.



III.

N i k o m e d i a.

Szesnastego Listopada rano po piątój opuściłem Niceę, która przy szarym brasku olbrzymiała ze swojemi wieżami i murami. Tak, myślałem, śpi wielkie miasto, tylko już się więcej nie obudzi. Droga nas prowadziła ciągle po nad brzegiem północnym cichego jeziora. Ani gwiazd ani księżycy nie było, tylko sama jutrzienka jak roztopiony brylant pałała. Co to za rokoszne przebywałem pobrzeże jeziora w póród bujnych ogrodów! — Wkrótce przy rozednieniu ujrzeliśmy wioskę w bogatėj opasce drzew nazwaną Mara: potem nastąpiła wieś El-beri: jakże tam wielkie i ładne winnice. Dalej wieś Omarkioj, od której nie daleko na obszerném bloniu.

o ćwierć milki litewskiej od jeziora, a półtóry godziny drogi od Nicei, stoi dość ładny obelisk. Podstawę ma kwadratową, z ciosanych kamieni murowaną, grzeskami u sponu i u wierzchu ozdobią: a na tój podstawie pięć łokci wysokię, wznosi się kolumna trzyboczną, zwężającą się do wierzchu i zakończoną ostro. Składa się z pięciu kamieni, stąd ją Turcy nazywają Besz-Tasz, t. j. pięciogłaz. Wysokość sięga do piętnastu łokci, tak, że razem z podstawą wznosi się na dwadzieścia łokci od ziemi. Na boku od drogi następny jest napis: — «Kajus Kassiusz Fiskos syn Kajusa Kassiusza Asklepiodata umarł w ośmdziesiątym trzecim roku.» Ten dawny pomnik otoczony ogrodami, przy widoku na ciche jezioro, bardzo się pięknie wyduje. Dalej wśród ogrodu oliw, winogrodu i kasztanów, płynie dość wielka rzeczka Kara su, t. j. czarna woda. Bardzo to miejsce ładne. Tak ciągle po nad brzegiem jadąc, widziałem z jednęj strony góry okryte lasem oliwnym, a z drugięj piękną wieś Czakirdża, t. j. Nóż porze, bo ziemia tam wchodzi w jezioro naksztalt noża.

Od tēj wsi zacząłem wstępować na góry i tam z wyżyny jeszcze raz ujrzałem starodawne ściany Nicei i ciche jezioro, jakby na wieczne pożegnanie. Potem przez całe sześć godzin przebywałem wertepy gór i wciąż należało jechać po wązięj i przykręj ścieżce z góry na dół i z dołu pod górę: lecz za to oczy nasycaly się rozmaitym pięknym widokiem. Góry i jary były albo pokryte drzewami, albo więcięj pochyle boki służyły na uprawę roli.— Przypatrywałem się orzącym Turkom; pług u nich podobny do sochy litewskiej i tylko para wołów ciągnie w jarzmie, które jest bez porównania dłuższe od naszego, a tēm samém woły idą szerczēj i swobodnięj, coby warto było i u nas zaprowadzić. W górach spotykałem wioski Kurkioj, Tuladzy, Kara matli, Szukirli i Merdigos: wszystkie te wsi po dolach i górach rozrzucone dziwnie zdobią i ożywiają okolice, bo widzisz całe góry już zasadzone winogradem, już dzikim lasem porosłe, a na samém dnie głębokich parowów, szumią ukryte drzewami strumienie i rzeczki. O, błogi to kraj mała Azia! Ludny, obfity i czarujący położeniem. Jest to nieprzerwany ogród stolicy Padyszachów, czyli Carogrodu.

Potem zaczęły się góry rozciągać w szerokie i wielkie doliny, gdzie zdala przy zachodzącém słońcu błyszczał samotny meczet okolony cyprysami: a nareście po dziewięciu godzinach drogi z Nicei, stanąłem nad odnogą Nikomedii, przy której brzegu leży handlowe miasteczko Kara-Mursał. Nie dochodząc do tēj siedziby przebywa się ładny smętarz turecki, ozdobiony najpyszniejszym lasem cyprysów, którym i skutarskie muszą ustąpić. Nazwisko tēj osady wzięło początek od Mursala, który był wodzem pewnej części wojsk Urchana, a dla szczęśliwego toczenia bojów został nazwany Kara, t. j. czarny albo szczęśliwy, bo to u Turków ledwie nie jedno znaczy. Kara-Mursał zawojował południową stronę odnogi nikomedyjskiej i posiadał ją prawem lennem od Urchana z obowiązkiem bronienia kraju od napadów szczególnięj ze strony morskiej. Stąd ta pierwsza od morza w zatoce nikomedyjskiej przystań, w której Kara-Mursał trzymał okręty dla obrony kraju, nosi dotychczas jego imię.— Cała osada złożona jest jakby ze trzech wiosek blisko siebie leżących: w pierwszēj same tylko znajdują się sklepy, w drugięj mieszkają Turcy, a w trzeciēj Grecy. Wszystkich domów będzie ze dwieście. Zajmują się przewozem rzeczy między Carogrodem a Nikomedią, a także handlują jedwabiem i owocami, między którymi granaty mursalskie najwięcięj tu slyną. Obszedłem całe miasteczko, ale nic starożytnego nie spotkałem. Spoczawszy nieco w kawiarni, na-

jąłem barkę za trzydzieści piastów do Nikomedii, lecz wiatr był wielki i musiałem nieco się wstrzymać.

O dziesiątej wieczorem puściłem się na odnogę i morze jeszcze rozhukane nie mogło się ukolysać; stąd moja łódź z początku bardzo tańczyła, a potem przy zwężeniu odnogi, szła najspokojniej żegluga, tylko za niedostatkiem wiatru, musieli Grecy wiosłami pracować i to niezmiernie spóźniło podróż, bo ledwie po siedmiu godzinach żeglugi, mogłem przybyć do Nikomedii. Noc była tak zimna, że drzałem cały przeziębły, a stąd mało zwracałem uwagi, jak po drodze w cieniu rysowały się malowniczo wysokie brzegi i wesolo błyszczwały ognie pobliskich wiosek. Wreście o piątą godzinie rano, siedmnastego Listopada wylądowałem w celni, skąd nie chciano mię puszczać do miasta bez bakczysznu, to jest, podarunku, nie wiedząc za co: ale dzwoniąc od chłodu zębami, wcale nie byłem w humorze zaspokojenia tureckiej chciwości, i odrzuciwszy strażnika pośpieszyłem do najbliższej kawiarni, gdzie wreście przy kawie i rozżarzonych węglach prędko się ogrzałem.

Jeśli Nikomedia nie jest dawną Olbią, to najpewniej z jej ruin nie daleko leżących, zbudował to miasto Nikomedes I Król bityński i dawszy mu swoje imię, uczynił stolicą Bitynii. Za panowania Rzymian była jakiś czas siedziskiem Prokonsulów, nim tu nareście Dyoklecjan przeniósł stolicę Cesarstwa, i do zbudowania Carogrodu. utrzymywała się na tym stopniu. Dyoklecjan szczególnie upodobał piękne położenie tego miejsca: jakoż w krótkim czasie dźwignął tu mnóstwo najpyszniejszych budów, i Nikomedia prawie nagle stanęła w rzędzie najpiękniejszych miast świata rzymskiego. Jeszcze piérwój urodził się tu na lat sto po Chrystusie, Flawiusz Arrianus, co odznaczywszy się w rzymskiem wojsku, otrzymał Prefekturę w Kapadocji: wslawił się dziełami, z których widać historyka, taktyka i geografa niepospolitej wartości. Za Cesarzów byzantyńskich znikła w Nikomedii pierworzędna świetność, jednak zawsze słyęła handlem i zamożnością. Nareście sławny wojownik Urchana Ageze-Kodża obległ Nikomedią i chociaż Kala-Joannes, brat Maryi Paleolog, głośniej Mongolów władczyńi, mężnie się bronil, jednak Öttomanie po trupie tego xięcia weszli do grodu, który odtąd ciągle gasnął i dziś jest wcale nie wielkiem miasteczkiem, znanem pod imieniem: Ismid.

Prócz tych wszystkich wspomnień, wcale w innym względzie przedstawiała się mi Nikodemia. Widziałem w niej najslawniejszą stolicę męczenników, najgłośniejszy i najkrwawwszy plac boju za wiarę Chrześcijańską, i żadne miasto Wschodu i Zachodu nie może stanąć na równi z uwieńczoną męczeńskimi palmami Nikomedią, z której imieniem trudno się rozminąć w Martyrologii.

Nie mam potrzeby rozszerzać się przed tobą o charakterze Dyoklecjana, a jednak trudno przemilezeć zdumienia, jakie ten niepospolity charakter obudza. W samym kwiecie wieku wstąpił na stolicę cesarską i tak silną dlonią ujął rządy państwa, że wszystko wewnątrz i zewnątrz musiało być spokojne: i dziwna rzecz, że potworzywszy sam Augustów i Cezarów, umiał utrzymać nad nimi niezachwianą przewagę. Piérwszy to z Cesarzów rzymskich, który zupełnie nową epokę w rządach zaprowadził: dotąd bowiem podkradali się mniéj więcéj pod formy republikańskie, mieszkali w Rzymie, kazali się wybiierać Konsulami, Trybunami, Najwyższymi Kapłanami, a Senat rzymski chociaż nie miał istotnej władzy, zawsze jednak dla formy i obiór Cesarza i prawa zatwierdzał, a tém samém jakieś szczątki dawnéj powagi zachował. Dyoklecjan wszystko to zwał: w Rzymie ledwie był parę razy i to na królko: zamiast Senatu ustanowił liczny swój dwór, którego urzędnicy zaczęli mieć

rzeczywiste znaczenie, i stąd poszli Kómesy i inni dygnitarze, co i dotychczas z małą przemianą gdzie niegdzie się zachowuje. Mianował sam Augusta i Cezarów nie prosząc Senatu o potwierdzenie, a zamieszkawszy w Nikomedii, pokazał drogę Konstantemu do założenia Carogrodu. Dziwny też jego koniec, bo panując dwadzieścia z górą lat sławnie i szczęśliwie, porzuca tron w pięćdziesiątym dziewiątym roku życia, a więc bynajmniej nie zgrzybiały. Co to za nowy przedstawiała wtedy widok Nikomedia! Na wielkiej płaszczyźnie o godzinę drogi od Nikomedii, kędy orzeł Jowisza na wysokości kolumnie rozpościerał skrzydła, zebrało się wojsko i lud w pierwszy dzień Maja. Dyoklecjan pożegnawszy zgromadzenie, przystąpił do mianowania Cezarów, i narzuciwszy własną purpurę nowo wybranemu, wsiadł na wóz, jako prywatny człowiek, i nie zatrzymując się w Nikomedii, udał się na spokojne życie do Salony w ojczyźnie swojej Dalmacji. Jeszcze i to nas zadziwia, że dziewięć lat żyjąc prywatnie, nigdy nie żałował opuszczenia tronu, a nawet na prośby kłócących się Cezarów, niechciał powrócić do władzy.

Pod Dyoklecjanem przez długi czas Chrześcijanie używali pokoju, i kwitnący stan Kościoła dziwnie się rozszerzał. Euzebiusz powiada, że Chrześcijanie używali powagi, swobody i opieki: Dalmata bowiem lubił Chrześcijan, otaczał się niemi, i często im powierzał zarząd prowincji, a dwór i wojsko było ich pełne. Liczne dzwignięto Kościoły, w których można było widzieć mnóstwo ludzi. Słowem: Chrześcijaństwo już składało stronę żywotną i bardzo liczną Państwa rzymskiego. Tak szczęśliwie przeszło ośmnaście lat panowania Dyoklecjana.

Galeriusz Cezar zabity wróg Chrześcijan, starał się oddawna skłonić Dyoklecjana do prześladowania Chrześcijan, ale ten długo się wahał: i to właśnie dowodzi, że nie miał żadnego fanatyzmu pogańskiego, a tylko działał jako polityk. Z tej przyczyny, kiedy uległ namowom, musiało nastąpić prześladowanie najkrwawsze i najstraszniejsze, bo niem kierowała zimna rozwaga. Wiadomo ci, że w czasie wróżenia z trzewów bydłęcych, przeżegnawszy się dworzanie cesarscy, podali sposobność wieszczkom pogańskim do uwolnienia się od przepowiedni przyszłości: rozgniewany tym Dyoklecjan wydał wyrok, aby wszystkie kościoły Chrześcijańskie były zburzone. I w Nikomedii w przytomności Cesarza zrównano z ziemią Świątynię nowej Wiary. Rozkaz przybity na ulicy w témże mieście zdarł nierozważnie jeden Chrześcijanin, i nie tylko sam został spalony, lecz jeszcze więcej obruszył Dyoklecjana. Wyszedł tedy edykt pozbawiający znakomitych Chrześcijan wszelkich dostojęstw, przywilejów i wszelkiej opieki prawa, a ludzi niskiego stanu, jeśliby wyznawali Chrystusa, obracający w niewolników. Tymczasem znaczna część palacu nikomedyjskiego spłonęła, i nieżyczliwi łatwo wmówili Cesarzowi, że to się stało za sprawą Chrześcijan. Tak ciągle podszezuwany Dyoklecjan zaczął wreszcie prześladować wyznawców Ewangelii, którzy byli na jego dworze, w straży przybocznej, albo w legionach. Pomiędzy tłumem męczenników Akta szczególniej sławią Piotra, Droteusza i Gorgoniasza, którzy byli domownikami, przyjaciółmi i bardzo kochanymi przez Dyoklecjana: lecz nie chcąc odstąpić wiary, w najokropniejszych katuszach otrzymali palmę męczeństwa. Szczególniej Piotr doznał strasznej męczarni: napróżd go bowiem tak biczowali, że całe ciało było jedną wielką raną, a potem polewali octem zmieszany z solą, i tak na żelaznej rozpalonej blasze, niezwyciężony zapaśnik ukończył bój za świętą Wiarę.

Biskup Antimus w Nikomedii został ścięty; lecz chociaż lala się hojnie krew Chrześcijan w stolicy, jednak nie przeniknął w prowincje ten pożar prześladowania.

Dyoklecjan bowiem jeszcze się wzdrygał na myśl wytępienia tylu mieszkańców spokojnych: przeto wydał rozkaz więzienia Duchowieństwa, szczególnie Biskupów i kapłanów, i zmuszenia ich wszelkimi sposobami do bałwochwalstwa: a także polecił odbierać Pismo święte i palić; stąd tych Chrześcijan, co wydawali księgi Boże, nazywali wierni Traditores czyli zdrajcami.

W rozpoczętej walce przy największym oporze Chrześcijan tak w oddaniu xiąg, jak ofiarowaniu bałwanom, zapaliła się namiętność pogańska i wydarła wreszcie z rąk Cesarzowi rozkaz powszechnego w Państwie rzymskiem prześladowania. Przeglądając najdawniejsze tablice różnych Martyrologji, nie podobna się nie zdumiewać nad ogromną liczbą męczenników. Zaraz bowiem po spaleniu pałacu cesarskiego dziesięć tysięcy żołnierzy obstających przy wierze było ściętych w dniu ósmym Marca: potem w dniu trzynastym Czerwca, znajdujemy trzy tysiące sześćset dwadzieścia nikomedyjskich męczenników ogniem spalonych, a w dniu dwudziestym piątym Grudnia, Martyrologie wspominają o wielu tysiącach. Nadto najgodniejsi wiary świadkowie powiadają, że w pierwszym miesiącu powszechnego prześladowania umęczono w całym państwie rzymskiem siedemnaście tysięcy. W samym nawet sposobie zapisywania tablic męczeńskich postrzegamy najwyraźniej niesłychane mnóstwo ofiar; wiész bowiem jakim uszanowaniem Chrześcijanie zdjęci byli dla męczenników, i w każdym kościele byli wyznaczeni Dyakoni lub inni wierni do notowania najdrobniejszych szczegółów męczeństwa i to uważało się za najświętszą powinność; a jednak w nikomedyjskiem prześladowaniu nie byli wstanie spisać aktów i tylko znajdujesz albo w ogólnych słowach, że tyle, a tyle tysięcy było umęczonych, albo same imiona, których ledwie kilkaset potrafiąno spisać: kilku jednak męczenników zachowano obszerniejsze akta.

Badać ludzkim sposobem źródła tak powszechnego heroizmu, który tyle tysięcy Chrześcijan różnego stanu i pleci, starców i dzieci prowadził tak ochotnie na wszelkie męczarnie, byłoby rzeczą próżną i narażającą na wnioski fałszywe; wyraźnie bowiem prześwieca się w tém palec Boży, czyli nadzwyczajne dary świętej łaski. Wprawdzie nie jeden zarzuci, że to jest fanatyzm i nie więćej, że to wcale nie jest rzeczą nową i nadnaturalną, bo każda opinia głęboko wkorzeniona ma swoich męczenników, i można mnóstwo podobnych przykładów znaleźć w dziejach człowieczeństwa: że wreszcie kiedy zajdzie walka mniemań, wtedy ludzie wszystkiem ważą dla utrzymania się przy swoim. — Rzeczywiście trudno zaprzeczyć, że każda opinia dla ustalenia się potrzebuje ofiar, i że miała je istotnie: na téj walce bowiem zależy głównie postęp cywilizacji, gdyż obojętność do niczego nie prowadzi. Ale pomijawszy to nawet, że opinia żadna nie przedstawia tak niezliczonego mnóstwa męczenników, jak Religja Chrześcijańska, zastanówmy się jeszcze, że wszelka ludzka opinia nie ma wiecznego trwania i nie jest zdolna natchnąć nieprzerwanym entuzjazmem. Widzimy często, że po latach kilku lub kilkanastu, a najwięćej po jednym wieku, staje się to rzeczą obojętną, dla czego piérwój krew przelewali. Tymczasem wiara Chrystusa dała swym wyznawcom niewidziany, powszechny zapal, który przez trzy wieki nie tylko nie ostygł, ale się ciągle wzmagł. Widzimy w kacerstwach i opiniach wtedy przemagającą żywotność, kiedy siła materialna była z niemi: a za usunięciem téj podstawy padały martwe i nikczemne, jak np. Sekta arianńska. Przeciwnie w powszechnym Kościele dotychczas jednym i najlepszym środkiem oczyszczenia go z ludzkich słabości i podniesienia wiary jest prześladowanie: i porównywając akta dzisiejszych chińskich męczenników, widzisz w nich jakby naj-

wierniejsze kopie dawnych męczeństw. Lecz nadewszystko zwróćmy uwagę na ogromną różnicę między ofiarami fanatyzmu w jakiegokolwiek gałęzi serca ludzkiego, a bojownikami za prawdziwą Wiarę Krzyża, a ta różnica ma tak wyraźnie piętno niebieskie i tak niepojęte rozumem ludzkim, a jednak w skutkach tak zwycięskie, że wszelkie zarzuty doczesnego rozumu muszą ze zdumieniem ustać. Nic bardziej nie sprzeciwia się rozsądkowi, jak w zawiązanéj walce, kiedy jest siła po temu, nie opierać się inaczej, tylko poddaniem szyi pod miecz katowski. Jakoż widzimy, że wszystkie opinie dawne, wszystkie przekonania bez żadnego wyjątku, brały miecz ku swéj obronie, i zawsze u nich walka łączyła się z powstaniem przeciwko prawéj politycznéj władzy. Przeciwnie dzieje się w Kościele powszechnym, tam nigdy nawet myśl o buncie nie zaświtała, nigdy siła materialna nie była punktem oparcia się męczenników, i od samego początku modlą się za swoich prześladowców i chętnie ulegają najkrwawszym i najniesprawiedliwszym wyrokom. Nie widzisz tam żadnej furii, żadnej wściekłości: owszem, spokojni i łagodni, z całą przytomnością umysłu nie ośnionego wpływem namiętym, poświęcają się za Wiarę, a ostatnie ich słowa są modlitwą o własne i drugich zbawienie. Pytam, możeż być fanatyzm cichy, spokojny, pełny rozważki i zastanowienia, nie unoszący się żadną nienawiścią, lecz kochający swoich prześladowców i przeciwników? Są to rzeczy więcéj sobie przeciwne jak ogień i woda. Jeśli w dawniejszych prześladowaniach nie było powstania, to jeszcze mogą zarzucić, że wówczas garstka Chrześcijan nie była w stanie mierzyć się z potęgą Rzymu: ale cóż odpowiedzą, kiedy przytoczymy najkrwawsze prześladowanie Dyokleciana? Czyliż dzieje ówczesnego Cesarstwa nie pokazują nam, że mała liczba przybocznej straży szafowała tronem wedle upodobania? Cóż więc skłoniło tych znakomitych i najpoufalszych dworzan i przyjaciół Dyokleciana, do pokornego poddania się męczarniom i zniewadze, na które nigdy nie zasłużyli? Co skłoniło dziesięć tysięcy żołnierzy w saméj Nikomedii dać się wyróżnąć, jakby trzoda słabych owiec? Widzimy w kilka lat panującą w świecie Religję Chrześcijańską, a pogaństwo niezmiernie słabe: cóż więc mogło we wszystkich stronach państwa zmusić zabijanych tłumami Chrześcijan do takiej uległości, że mając gotową siłę nie użyli jéj na obronę własnego życia? I dla czego postępując tak na pozór wsteczną i przeciwną rozumowi drogą, odnieśli jednak wkrótce zupełne zwycięstwo.

Inne są zupełnie prawa ciała, a inne ducha: stąd ilekroć razy ten ostatni chwyci się przez omamienie środków materialnych, tylekroć razy musi być na głowę pobitym. Dobrowolne bowiem poddanie się mękom przy niezachwianém wewnątrz przekonaniu, było daleko potężniejszą w duchu bronią, jak wszelka siła najbardziéj zwyciężkiego oręża. W téj walce piérwszy i jedyný warunek był wyrzeczenie się zupełnie siebie, nie tylko życia, lecz nawet sławy: bo jak tylko nieszczęśliwy wzgląd na siebie, choćby w najszczytniejszy sposób, towarzyszy ludziom, natychmiast najświętsza i najprawdziwsza sprawa ogólna, musi słabnąć. Wszyscy męczennicy nie żyli, nie myśleli, nie czuli, tylko w świętéj Wierze, i ją, a nie siebie mieli na względzie. Z tego tylko punktu możemy pojąć zdumiéwające skutki nikomedyjskiego prześladowania. Wiara bowiem Krzyża urodziła się w nędzy, umartwieniu, prześladowaniu, cierpieniu, walce i śmierci; a więc nie innym sposobem prawdziwy jéj wzrost i zwycięskie ustalenie się nastąpić mogły.

Z tém wszystkiém, jakkolwiek zastanawiając się nad prawami i koleją działania ducha, możemy się podnieść do ocenienia tak dziwnych zjawisk w Kościele; jednak

bez widocznej, a niezmiernie cudownej ręki Boga, nigdy sobie nie wytłómaczymy tej stałości męczeńskiej, nie mówię w pojedynczych osobach, ale massach ludu złożonego z różnych charakterów, płci i wieku. Ostatnie bowiem prześladowanie wszczęte przez Dyoklecjana, a popiérane najzawzięciéj przez jego następców, zebrało całą swą siłę, jakby na ostatni najgwałtowniejszy szturm dla zwałenia opoki Kościoła. Już ci wspomniałem o nieprzeliczonej liczbie męczenników: a prócz tego nieraz całe miasto, jak we Frygii, otaczano strażą i zapalano, a tak męże, niewiasty, starcy, dzieci, ginęli w tym męczeńskim pożarze. Przez dziesięć lat bez żadnego ustanku wściekała się w całym świecie rzymskim burza prześladowania, i nie tylko zdumiewała niesłychanym i nie mającym liczby tłumem ofiar, ale jeszcze dziwiła i przerażała wyszukaniem najokropniejszych męczarni. Wszystkiego bowiem użyto, na co tylko zwierzęca fanatyczna wściekłość, albo zimne, a pełne namysłu okrucieństwo mogły się zdobyć. Przy wolnym ogniu piekli, albo przywiązawszy do pręgierza stawiali na węglach rozdymanyh miechami, tak, że podeszwy, a często i całe stopy obracały się na węgiel. Nie wspominam obelg wyrządzanych niewiastom, ani tych policzków i pięści, co zakrawiały święte oblicze wyznawców, bo to były tylko wstępne przygotowania do okropnych tortur, gdzie wszystkie członki wyciągano ze stawów i tak zawieszonych na torturze palono jeszcze pod pachą i w bok świecami. Innych wplatano w koło, innych ćwiertowano żywcem, lub po jednym członku, częstkami obcinając, pozbawiano tym sposobem rąk i nóg: innym gwoździe zapędzano w palce za paznogie: innych smagano do zupełnego zranienia i później albo octem polewano, albo taczano po ostrych kamykach na ziemi. Innym snuto wnętrzości, darto pasy albo żelaznemi pazury drapano. Innych sadzano na krzesłach żelaznych rozpalonych do czerwoności, albo kładziano na żelaznej kracie, aby się piekli na ogniu. Innym łamano kości, wrywano oczy, przepalano szynami żyły: a tak męcząc rozmaitym sposobem starano się ile można przy życiu najdłużej utrzymać, aż nareście straciwszy nadzieję pokonania stałości męczeńskiej, rzucano ich zwierzętom na pożarcie, albo ścinano, albo palono na stosie. Jakoż to mnóstwo ofiar, to dziwne okrucieństwo, którego słuchać nie można bez wzdrygnięcia, napełniły przestraczem samże lud pogański, który w zjawiskach nawet przyrodzonych i we wszystkich klęskach widział pomstę krwi niewinnie przelanej: a to powszechne oburzenie było najwaleńszém zwycięztwem Krzyża, bo mnóstwo ludzi przyszło do uznania tak niezwalczonéj żadną siłą Wiary.

Czytając opis tych męczarni i nadludzka stałość wyznawców, nie podobna pojąć ani tak wielkich okrucieństw, ani tak dziwnej stałości w ogromnych tłumach: a stąd rozum doczesny zwykłą koleją przychodzi do zaprzeczenia, bo to jest we wszystkich trudnych razach jego broń i ucieczka. Jednakże ludzie nie zaślepieni namiętnością muszą wierzyć, bo inaczej obaliliby wszelką pewność historyczną i przez to samo pogrzebaliby dla siebie całą przeszłość.

Ale w pośród trudności w pojęciu tego zjawiska, przybývają na pomoc same akta męczeńskie, które są najdoskonalszém wyjaśnieniem dziwnego fenomenu. Tam postrzegamy naprzód, że spokojna i jaśniejąca niebieską łaską stałość, czyniła przez to większe wrażenie i większy wpływ, że męczennicy na torturach i ogniu przemawiali do ludu o wiecznym i prawdziwym Bogu, jakby z kazalnicy, i jakby sami nic nie cierpieli. Ś. Polikarp już przybrany w śmiertelne odzienie namoczone w smole i siarce, już związany stojąc jak calopalna ofiara na stosie, błogosławił Boga, że mu pozwolił razem z męczennikami wziąć udział w Chrystusowym Kielichu na

zmarływychwstanie wiecznego żywota.—Święta Blandina zawieszona na palu z rozpostartemi na krzyż rękoma przy wypuszczeniu dzikich zwierząt, którym była na pożarcie przeznaczona, nie myśli o sobie, ale z głębokiem uczuciem przemawia do ludu, że cierpiąc męczarnie dla Chrystusa Pana, stanie się każdy uczestnikiem Jego nieśmiertelnej chwały. Męczennik Biskup Fruktuozus idąc na śmierć, wcale się jęj obrazem nie przeraża, ale zachęca lud do wytrwania, a w sercu i ustach ma tylko modlitwę za cały Kościół, który jak powiada: rozszerzył się od Wschodu do Zachodu.—Przy takiej spokojności, przy takich naukach, jakże się nie miał święty zapalać przelać w serca wierzących?

A potem sam widok tego heroicznego zaprzania się ciała i rzeczy ziemskich dla Boga i dla wiekuistych dóbr duchownych, rozwijał w każdym sercu uczucia pełne szlachetności i poświęcenia. Nie był to więc sam nieogłędny entuzjazm, lecz owszem zimna rozważa i gruntowne rozumowanie, przy właściwem pojęciu o rzeczach, prowadziły na plac męczeństwa. I tak, czytamy w aktach pod dniem siódmego Lutego, że słudzy widząc w Nikomedii męczeństwo Panów swoich za Wiarę, postanowili także ubiegać się z nimi o palmę, i patrzmy, jak gruntownie rozumują: — «Oto panowie nasi, którzy nam w rzeczach doczesnych rozkazywali, pogardzili obecnem i znikomem życiem dla Wiary w naszego Pana Jezusa Chrystusa, i wyrzekłszy się wszelkich dóbr ziemskich, używają teraz dóbr wiekuistego szczęścia. Czemuż więc nie pójdziemy śladem naszych Panów? — Chodźmy i powiedzmy: — I my jesteśmy Chrześcijanie, pragniemy razem z naszymi panami dostąpić niezwiędłej korony.» — Jakoż wytrwali w przedsięwzięciu i Kościół ozdobił nie małą liczbą wyznawców.

Lecz najwięcej umacniało te nieprzeliczone tłumy i zapalało nawet silnem pragnieniem męczeństwa, to głębokie i niczem niezachwiane przekonanie, że Ten, dla którego gotowi byli cierpieć, nie odstąpi ich w męczarni, da siłę wytrzymania walki, a nawet bole złagodzi.—Kiedy oprawcy chcieli gwoździami przybić ś. Polykarpa do słupa, odparł im spokojnie męczennik: — «Zostawcie mnie tak. Ten bowiem, co mi dał moc znieść męczarnię ognia, da mi także siłę, abym bez waszych gwoździ mógł wytrwać nieporuszony na stosie.»— Ś. Felicita jęczała przy wydaniu na świat córki, a słysząc to żołnierz strzegący jęj więzienia rzekł:— «Jęczysz? a jak wytrzymasz szarpanie dzikich zwierząt?» Na co mu odpowiedziała Męczennica:— «Teraz cierpię sama, a wtedy będzie we mnie przebywał Ten, który za mnie cierpieć będzie, jak ja gotowa jestem cierpieć za Niego.»— Ta wielka pewność nie mogła się zrodzić z niczego, ale w walce trzystoletniej musiały być najoczewistsze dla wszystkich dowody. Jakoż w męczennickich aktach wszędzie rozlana jest ta cudowna siła, która umacniała walczących i nam dostatecznie tłumaczy ten cichy zapal poświęcenia się dla Boga. Któż bowiem z wierzących widząc dobroci boskiej cuda na drugich męczennikach, nie był gotów poświęcić życia dla tego Pana, który ojcowską miłością osładzał walkę z boleścią? Tym sposobem same jedne cuda spotykane w aktach rozwiązują całą zagadkę i stają się rzeczą naturalną: a przeciwnie brak tęg cudownęj ręki Pana Boga, byłby największym cudem, bo jakżeby niezliczone tłumy, zostawione ziemskim i przyrodzonym siłom, mogły tyle wytrzymać i heroizm uczynić rzeczą najpospolitszą?

Żadnej wątpliwości nie ulega, że dla otrzymania nadzwyczajnych łask od Pana Boga potrzeba nie małej doskonałości, t. j. że duch ludzki musi piérwój stać się godnym i zdolnym do przyjęcia cudownych darów Zbawiciela. W życiu zwyczajnem i spokojnem widzimy, że wybrani Pańscy po lat trzydzieści i więcej pracowali

w najsurowszych ćwiczeniach i rozważaniach, nim nareście doszli stanu nadzwyczajnych łask i cudów. Przeciwnie męczennicy prawie jednym krokiem dosięgają tój zdumiewającej łaski: nieraz bowiem poganie i oprawcy Chrześcijan uczuli nagle chęć wyznania Chrystusa, i w tój samej chwili porwani na męki doznawali wyraźnej Niebios pomocy. A chociaż działania łaski nie podobna jasno wytłumaczyć: jednak możemy choć w małej części pojąć ten cud niewysłowionój dobroci Zbawiciela. Zawsze w Kościele są święci, a coż dopiéro w owych złotych wiekach Wiary? Otóż w czasie prześladowania pospolicie rozpoczynano od tych, którzy najwięcej slynęli między Chrześcijanami gorliwością, światłem i wzorową świątobliwością, a wtedy heroiczne męztwo tych wyznawców i cudowna nieraz pomoc Nieba, wprawiały wszystkich Chrześcijan w tak wielki zapal, w tak nadwyczaźną miłość Boga i pragnienie męczeństwa, że wszystkie w nich zle skłonności i myśli od razu ugnieły, a natomiast rodziły się największe zamiłowanie cnót, największa gotowość poświęcenia się i najszczerza pogarda rzeczy nietrwałych, bo wszystkie ich chęci miały na celu Boga i wieczne z Nim szczęście. W takim to płomieniu najszczytniejszój Chrześcijańskiój miłości, oczyszczały się w mgnieniu oka serca wiernych i stawały się zdolnemi do przyjęcia najcudowniejszych darów łaski. I to nam tłumaczy jak szybko Kościol w prześladowaniu zakwitał dziwnemi cnotami, a pozbywał słabości, co się były pokojem wkradły.

Przełgądając akta postrzegamy w ogóle, że z początku męczennicy z wielką trudnością opierali się okropnym bólom, i nieraz zdawali się już już upadać pod brzemieniem katuszy: ale jak tylko zwyciężyli to pierwsze pasowanie się z boleścią, natychmiast widzimy wpadających jakby w stan zupełnego zachwycenia, i wtedy dla nich żądło bólu tępialo, a spokojnie i z modlitwą znosili katusze. Paganie i Chrześcijanie nie mogli się oddziwić, że Święci wyznawcy wpośród największych męczarni żadnego jęku nie wydawali, owszem tak spokojnie rozmawiali, jakby im nic nie robiono złego. Ś. Cyprian pytającemu o boleści zadawanėj śmierci w katuszach Flawianowi Dyakonowi odpowiedział:—«Cialo nie nie cierpi, kiedy umysl w Niebie: cialo nie czuje, kiedy dusza pogrążona w Bogu.»— I święty Dyakon został także męczennikiem. Tak Piotr męczennik, kiedy mu na torturze wyciągano członki ze stawów, wołał patrząc w Niebo z uśmiechem:—«Dziękuję Tobie Panie mój Jezu Chryste, żeś mi pozwolił przenieść te katusze.»—Święty Wiktor zachęcając swoich towarzyszów niewoli do wytrwania w mękach, zeznaje:—«Kiedym był zawieszony na drzewie wśród okropnych męczarni, wołałem ze łzami do Pana i nagle ujrzałem Go i usłyszałem te słowa: Pokój tobie, Wiktorze, nie bój się; a ten głos wlał mi tak wielką siłę, że wszystkie katusze miałem za nic.» Wśród tysiąca podobnych świadectw posłuchajmy wyznania wiernych Kościoła smyrnieńkiego. «Okropne biczowania, stopy, tortury, były im przyjemne i mile, kiedy wszyscy patrzący na ich straszne męki, płakali i nie mogli tego znieść widoku. Pan bowiem, opiekun Świętych rozmawiał z nimi, łagodził katusze, i niebieską pocieszał koroną.» Nieraz w najkrytyczniejszój chwili, w najboleśniejszych męczarniach, dawał się slyścić głos nieziemski, wlewający otuchę zapaśnikom bożym. Kiedy ś. Polykarp wśród wrzawy wzburzonego ludu wchodził do Amfiteatru, wtedy usłyszał głos z Nieba: Bądź mężny Polykarpie, nie upadaj na duchu » Mając przed oczyma tę nie zachwianą pewnośc w pomoc Boga, którój najoczewistsze a cudowne dowody mogli codziennie widzieć w męczeństwach świętych wyznawców, wpadali w najżywsze i najświętsze umiesienie, które zrywa wszelkie najtkliwsze uczucia doczesnego przyrodzenia.

Tak żona męczennika Nikandra, najczuliej go milująca, właśnie dla téj samój przyczyny lękała się, aby nie upadł w męczeństwie i nie uległ namowom Pretora: — «Strzeż się tego panie czynić, — mówiła do męża — do czego cię namawia: nie chciój zapiierać się Jezusa Pana naszego. Patrz w Niebo, tam Go obaczysz. On sam jest twoim pomocnikiem.» — Szalona kobiéto, — zawołał Pretor — za co ty pragniesz śmierci twego męża? — «Aby żył u Pana i nigdy nie umarł» — odpowiedziała niewiasta. Ś. Felicjta porwana razem z siedmiu synami na męczeństwo, tak się odzywa do Pretora, co ją namawiał do zlitowania się nad dziećmi: — «Twoja litość jest zbrodnią, twoje namawiania okrucieństwem.» — A potem obróciwszy się do synów rzekła: — «Poglądajcie w Niebo, patrzcie w górę: tam czeka was Chrystus ze swoimi Świętymi! Walczcie o waszą duszę, pokażcie się wiernymi w miłości Chrystusa.» — I nie dziwnego, że takiéj matki najmłodszy syn Alexander, choć był jeszcze dziećciem, wytrwał w męczarniach ustawnie powtarzając: «Jestem sługą Chrystusa! Wyznaję Go ustami, a mam Go w sercu i ciągle modłę się do Niego.» — Stąd któż nie uwierzy, kiedy Euzebiusz powiada, że w czasie prześladowania Dyoklecjana, męczycyżni i niewiasty porwani jakąś boską radością, sami się na płomienne stosy rzucali.

Prócz téj pomocy w czasie mąk, Bóg jeszcze często przygotowywał swoich bojowników do następującej walki przez różne objawienia i widzenia; dość bowiem najautentyczniejsze pomniki otworzyć, aby się o tém przekonać. Tam brat lub ojciec dawniej umęczony, przepowiada walkę bratu lub synowi, tam objawienie zawczasu ogłasza rodzaj śmierci przyszłemu męczennikowi. Tak ś. Polikarp z góry wiedział, że będzie spalony na stosie: a ś. Cyprjan cały rok piérwéj przewidywał swoją koronę. To samo Pioniusz, Hermolaus, Perpetua i mnóstwo innych. Nieraz nawet spotykamy, że Bóg dla wzbudzenia większej ufności między wiernymi, a razem dla nawrócenia pogan i wykazania swéj potęgi, odbierał żywiołom moc przyrzoną, tak, że Świętych ani ogień nie palił, ani mogli być utopieni.

Lecz nie mogę téj rzeczy lepiéj objaśnić, jak przedstawieniem sławnego w całym Wschodzie i Zachodzie wielkiego męczennika Pantaleona. Zaraz bowiem po przybyciu do Nikomedii udałem się uczcić grób męczeński. Nie daleko za miastem ze strony skutarskiej, przy saméj drodze znajduje się kościół grecki obwiedziony dokola murem dawnym i tam pokazują grób Pantaleona, a razem miejsce jego męczeństwa, został bowiem na placu śmierci pochowany. Ciało męczennika, jak świadczy Hugo Opat floriaceński spoczywało tu do roku 970, lecz potem przewożono je w różne miejsca, a relikwie znajdują się teraz w rozmaitych Kościołach Wschodu i Zachodu.

W Nikomedii urodził się Pantaleon: ojca miał Eustorgiusza, człowieka bogatego ale zaciętego poganina, lecz matka jego Eubula była najgorliwszą Chrześcijanką, i pod jéj przewodnictwem napawał serce świętymi prawdami przez czas bardzo nie długi, bo jeszcze w dzieciństwie został osierocony z téj świętój mistrzyni. Ojciec oddał go po przebyciu zwykłych początkowych nauk do sławnego lekarza w Nikomedii Eufrozina, aby się uczył Medycyny, i młodzian przy nadzwyczaj bystrym jeniuzsu szybko przebiegał to pole pracy, jakby ptak przecinający skrzydłami powietrze. Ta ogromna zdolność, przy skromnych obyczajach i bardzo ładnéj powierzchowności, ściągnęły na niego uwagę samego Cesarza Maxymina. Już prawie kończył swoją naukę, kiedy w tym czasie starzec imieniem Hermolaus, krył się z kilku Chrześcijanami w maléj chatce, i często widział Pantaleona przechodzącego do Nauczyciela Eufrozyna. Zewnętrzna postać młodziana odkryła natchnionemu starcowi wielką perłę w Kościele i naczynie wybrane: przeto umyślił starać się o pozyskanie téj

piękną duszę Chrystusowi. Raz Pantaleon przechodził mimo chatki i starzec zaprosił go do siebie; a dowiedziawszy się o jego imieniu i rodzicach, zapytał wreszcie jakiej był religii. — «Matka wprowadziła póki jeszcze żyła, — odpowiedział młodzieniec — pociągała mnie do swego wiary, która się bardzo mnie podobała: ale teraz poszedłem za ojcowską religią.» — Do jakiejże się przykładasz nauki? — Do tej, której mistrzami są Eskulap, Hypokrat i Galenus: i przyrzeka mi nauczyciel, że wkrótce będę mógł leczyć wszystkie słabości. — Wierz, dobry młodzieńcze, że ci prawdę powiem. Twoi mistrze Eskulap, Hipokrat i Galenus nie wiele ci pomogą, a nawet sami Bogowie pogańscy są tylko próżną baśnią wymysłem, na oszukanie lekkich i płochych ludzi. Jeden tylko jest prawdziwy Bóg Chrystus, w którego jeśli uwierzysz, będziesz leczył słabości samem wezwaniem Jego Imienia. On bowiem przywraca ślepyemu wzrok, umarłemu życie, trędowatemu oczyszczenie. I teraz ciągle stawia się niezwyciężonym pomocnikiem swoich wynawców we wszelkich nędzach i uciskach, a jeszcze często szczerze Go milującym nadaje moc czynienia cudów i wszystkim życie nie mające końca. — Te słowa dziwnie trafiły do przekonania Pantaleona, i słuchając z wielką przyjemnością nauki starca, powtarzał mu z rozculeniem, że to samo często słyszał od matki, że ją widział modlącą się i wzywającą tego Boga, którego mu ogłasza. W taki sposób zawiązane stosunki ze starcem ciągle utrzymywał i co dnia wracając ze szkoły wstępował do chatki, gdzie się coraz więcej oświecał i utwierdzał w świętej Wierze. Jednego razu wracając od Eufrozyna ujrzał dziecko spuchnięte przez ukąszenie węży, który je obwijał: wtedy przejęty ufnością w Boga zaledwie uczynił znak świętego Krzyża, natychmiast dziecko powstało zdrowe, a wąż martwy leżał. Zdumiony tym cudem udał się do Hermolausa i przyjął Chrztu Sakrament.

Potem ś. Pantaleon w miłości synowskiej obrócił całą myśl do tego, aby ojca wyprowadzić z błędów bałwochwalstwa, i łatwo mu było przy gorącej modlitwie i pomocy Boskiej, wzbudzać różnemi pytaniami wątpliwość w pogańskich przekonaniach. Wprawdzie czuł doskonale, że dobroć ojcowska dozwoli mu bezkarnie powyrzucać z domu bożki pogańskie, ale nie chciał działać siłą, tylko przekonaniem: ufał bowiem że Ten, co kazał czcić ojca, pomoże mu do jego nawrócenia. Wkrótce przyprowadzono ociemniałego, któremu lekarze pomódz już nie mogli: lecz Święty w obecności ojca modlił się, a potem wezwawszy Imię Chrystusa, przywrócił wzrok ślepego: a tak ojciec i uzdrowiony, razem uwierzyli w Zbawiciela.

Wkrótce po szczęśliwej śmierci ojca, młody dziedzic oswoił wszystkich niewolników, a ze swego majątku wspierał ubogich, zaopatrywał potrzeby chorych, których leczył, a także pomagał więźniom i uciśnionym. I był to sławny w Nikomedii lekarz chorób i ubóstwa. Nadzwyczajna wziętość sięgnęła wszystkich cierpiących do niego, i drudzy lekarze starali się przez zawiść o zgubę Pantaleona, i donieśli go jako Chrześcijanina Maxyminowi. Wezwawszy go Cesarz łagodnie z początku słowy namawiał do wyrzeczenia się Chrystusa. Wynawca odpowiedział, że czyny więcej przekonywają jak słowa: przeto nalegał, aby przyniesiono chorego bez żadnej nadziei, i jeśli go ofiarnicy modlitwami uzdrowią, wtedy pokażą prawdziwość bogów pogańskich: jeśli zaś nie będą w stanie zrobić cudu, to on w imieniu Chrystusa powróci mu siły. Maxymin zdjęty samą ciekawością chętnie się zgodził i przyniesiono człowieka ruszonego paraliżem, a mnóstwo się ludu zebrało. Ofiarnicy pogańscy długo wzywali różnych bałwanów, ale nieskutecznie; wtedy kazał Cesarz przystąpić Pantaleonowi, a ten wzniosłszy oczy w Niebo rzekł: — Panie pokaż tym, którzy

nie znając Ciebie czczą kamienie, żeś sam jest Wszechmocnym Królem. — A dotknąwszy ręką chorego zawołał: — W Imię Chrystusa powstań, — a paralytyk powstał uzdrowiony i przez to mnóstwo ludu przyszło do poznania prawdziwego Boga. Lecz poganie i nieprzyjaciele Chrześcijan łatwo wytłumaczyli Cesarzowi, że Pantaleon wielki czarownik, że to działał przez siłę złą, a nie przez Boga, a przeto gwałtem go należy zmusić do ofiarowania bożkom, bo inaczej lud nierozważny pójdzie za jego przekonaniem i odstąpi od dawniej wiary.

Wezwano tedy znowu Pantaleona, i stojącego niezachwianie przy wierze zmuszano mękami do balwochwalstwa. Naprzód przywiązano go do drzewa i szarpano żelaznemi pazurami, i w tymże czasie pieczono go świecami. W ogromnym bólu podniósł oczy w Niebo i wzywał pomocy: a oto ujrzał Osobę niebieską w postaci starca Hermolaa, i usłyszał głos pociechy, a natychmiast cudownym sposobem pogasły świece i ręce katów jakby z wielkiego zmęczenia ustały. Lecz to wszystko policzono na karb czarodziejstwa i potem wiele jeszcze najrozmaitszych męczarni musiał przenieść, lecz go Bóg wspierał i zawsze niebieska postać starca Hermolaa nie odstępowała go, aż nareszcie został ścięty w tém miejscu, gdzie teraz wznosi się kościół i nie wielki ogródek, w którym i dzisiaj rosną oliwy, jak i za czasu Pantaleona. Jego męczeństwo mnóstwo nawróciło ludzi, bo obecni widząc nadzwyczajną stałość i nadzwyczajne cuda pomocy Boskiej, wołali przejęci zdumieniem: — Wielki jest Bóg Chrześcijan i sam jedynie prawdziwy! —

Jeśli zastanowimy się, że ta zdumiewająca Wszechmocność Boga, była wykazana w najważniejszej dla świata sprawie, t. j. dla nawrócenia mnóstwa pogan, wtedy nadzwyczajne wypadki przestaną nas uderzać niepodobieństwem. Zapewne samo to życie męczeńskie, wzięte oderwanie, może się komu wydać igraszką wyobraźni; bo dla ludzi nie pojmujących całości Chrystjanizmu, pokażą się te rzeczy, jak niegdyś Żydom i poganom, zgorzeniem i głupstwem. Ale znający całą przeszłość Chrześcijańską i widzący przed sobą nieprzebrane tłumy męczenników, znajduje w samych cudach wyjaśnienie całej tej nadzwyczajnej rzeczy; a tak tłum męczenników objaśnia pojedyncze akta, a pojedyncze akta objaśniają na wzajem powszechny heroizm i gwałtowną chęć męczeństwa przy nadludzkiem wytrwaniu w katuszach. Wszystko bowiem w świętej Wierze wzajem się łączy, wspiera i tłumaczy: a nie skąd inąd pochodzą zaprzeczenia, tylko że się zwykło o każdej rzeczy oderwanie i bez ogólnego poglądu wyrokować.

Dziwnie jest ładne położenie w Nikomedii i nie darmo greccy pisarze nazwali ją prześliczną i najpiękniejszą. Zatoka Ismid, a dawniej zwana astaceńską i olbiańską, niezmiernie długo w ład zachodzi w pośród ładnych gór skalistych, i w swoich zakrętach formuje dobrą przystań dla statków handlowych, a potem nakształt rzeki coraz się zwęża, i w końcu ma żupy solne. Nad tą piękną zatoką, noszącą na sobie mnóstwo łodzi, i małych greckich okręcików, widzisz na dwóch górach porozrzucane domy z pięknymi ogrodami winogrodu, morw, granatów i innych drzew, co wszystko niezmiernie czaruje oko. Chociaż w każdym prawie tureckiem miasteczku postrzegasz częste smętarze, jednak w Nikomedji groby z nieodstępnymi cyprysami zaledwie nie spotkasz koło każdego domu. Niewiem czy to ma dobry wpływ na zdrowie mieszkańców, ale to pewna, że odkrywa ich czulą stronę. I rzeczywiście, co to jest za przyjemność, nie rozdzielać się nawet i po śmierci z drogiemi osobami: bo tuż koło progu spoczywają matka, ojciec, brat, żona lub dziecko, a stąd ich pamięć ustawnie przed oczyma, a ich mogiły są najmilszemi kwatérkami

kwiatków w przybocznym ogródku. Jest to prawie żyć i obcować z umarłymi. A potem jakże w ten sposób wstrzymuje się człowiek w swoich zapędach i zabiegach: te groby rodzinne ustawnie przemawiają napomnieniem najmilszych osób i przestrożą krótkiego życia, bo tu jakby na oko i materialnie przedstawiona ta prawda, że od kolébki do grobu ledwo się liczy kilka kroków. To pomięszanie mieszkań żywych i umarłych, życia i śmierci, wesela i smutku, jest całym wymownym poematem znikomości naszej. Szczególniej tę myśl wzbudzają dwa najwyższe wierzchołki; na jednym bowiem w koło ruin Zamku rozkłada się mnóstwo wesolych dombków, a zaraz na drugim obok się wznoszącym szczycie, wielki las cyprysowy szumi pośpnie usypiającą piosenkę umarłym.

Ismid liczy jakich ośmset domów, najczęściej drewnianych i w tym guście budowanych jak carogrodzkie, które czepiają się po górach jak drzewa w lesie. Ormianie mają ze dwieście domów, jednego Arcy-Biskupa i Kościół, a mieszkają u samych szczytów: to samo i Grecy, których ze sto pięćdziesiąt domów czepia się u wierzchu razem z pięciudziesiąt domami Żydów. Turcy jako panowie i leniwi zajmują dolne gór pochyłości. Handel miasteczka mającego ciągle stosunki z Brussą i Carogrodem, jest znaczny i ożywia wązkie lecz dość czyste ulice Ismidu. Oprócz przewoźnego przemysłu, dostarczają jeszcze z pobliskich ogromnych lasów drzewo na budowę okrętów, i sól dobywaną w żupach zatoki. Nad samym brzegiem zatoki rozciąga się równina i tam są bazary, czyli rząd korytarzów ze sklepami: budowa drewniana dość piękna i pełna różnych towarów Brussy i Carogrodu, a także mnóstwo znajduje się owoców. Tamże na brzegu oprócz celni, jeszcze jest skarbo-wa fabryka wielkich batów dla transportu różnych towarów do Konstantynopola, wysoki mur w kwadrat otacza tę budowę. Zaraz na przeciwko fabryki wznosi się na wzgórzu ładny kiosk sułtański z ogrodem rozeslanym na pochyłości. Dwie góry, na których siedzi Ismid, w samym początku wznoszą się stromo i są podmurowane z dołu ciosem i ceglami, a szczególniej od końca zatoki, to podmurowanie składa się z ogromnych kamieni, spajanych jeszcze potężną Rzymian ręką. Jest to jedyny szczątek w Nikomedji może z czasów Dyoklecjana. W tém podmurowaniu wysokiem na jakich dwadzieścia kilka łokci, są małe otwory z korytarzami niezmiernie ciasnymi: były to kanały dla oczyszczenia miasta. Przed wstąpieniem na góry udałem się po równinie w stronę skutarską, gdzie okryte całe pobraże tylko same mi ogrodami, i tam widziałem stare ruiny kościoła, ale dziś same lochy zostały i kilka ścian z arkadami.

Niedaleko za ruinami kościoła, idąc nieco pod górę, wygląda piękny gaik klonów albo platanów, lip i terebintów: jest to smętarz Armenów. Tam widziałem ogromny kamień, na którego wierzchu orzeł dwugłowy, a pod nim następny napis: — »Tu spoczywa bohatérskiego rodu najdosłójniejszy Pan, Emeryk THÖKÖLE z KESMARK, Xiążę węgierski i siedmiogrodzki, mąż czynami dla osiągnięcia wolności ojczyzny mężnie sprawionemi sławny w całej Europie, wreszcie po różnych kolejach losu wpośród rodzącej się nadziei odzyskania węgierskiej swobody zakończył jako tulacz wygnanie i życie w Azji nad nikomedyjską w Bitynji zatoką, w swoim wiejskiem mieszkaniu, zwaném polem kwiaków, roku zbawienia 1705 dnia trzynastego Września, mając lat czterdzieści siedm *).

*) Hic requiescit ab heroicis abortis Celcissimus Dominus Emericus THÖKÖLE de KESMARK,

Caly los tego człowieka tak niespodzianie stanął mi przed oczyma, że nie mogłem odjąć się dumaniu nad jego życiem burzliwém. Za jego czasów trudne było położenie Węgrów chcących samodzielnie istnieć, bo znajdowali się między Scyllą i Charybdą, czyli między Turcyą i Austryą, a oba te mocarstwa ciągnęły kraj do siebie. Emeryk Thököle był duszą partii nie życzliwej Austryakom, a błędnie budującej całą nadzieję niezawisłości na upadającej Turcyi. W 1682 podawszy sto zaskarżeń przeciw Austryi, sprzymierzył się otwarcie z Turkami. Zabawnie to było widzieć obok buńczuków i xiężyców chorągwie Chrześcijan z obrazami lub napisem Bóg i ojczyzna. Młody Thököle myślał o koronie węgierskiej i pojawiwszy za żonę wdowę po Rakoczym, Helenę, otrzymał pod Zamkiem Fulek od Sultana dyploma na króla Węgrów razem z godłami, téj władzy, t. j. chorągwią i buńczukami. Pospolicie zwali go królem kruczków, czy Kruciat, bo niby w obronie Wiary podnieśli oręż naksztalt Krzyżowców, a cała ta partia składała się najwięcej z Kalwinów i Arianów. Stan samego Króla nie bardzo był pomyślny, musiał bowiem przed Portą ottomańską bić czołem, a ta go uważała jako czasowie potrzebne narzędzie. Thököle prowadził wojsko tureckie pod naczelnictwem Wezyra Kara Mustafy na Wiedeń i w całej téj sławnej wyprawie czynny brał udział. Węgry, jakby przypomnieli sobie wspólny szczep z Turkami, nie ustępowali im w niszczeniu krajów niemieckich, chociaż Król Emeryk niektóre miasta wziął pod swą opiekę i zachował od spustoszenia. Po walnym pogromie Turków, zaczęły się w Wiedniu traktowania o pokój, co jednak wtedy nie przyszło do skutku. W czasie tych posiedzeń zabawna była rozmowa z posłami osmańskimi, która nam wybornie Turków maluje. Austryacy przedewszystkiém domagali się wydania Thökölego: na co posłowie odpowiedzieli, że chociaż sami Thökölego uważają za wroga, który ich wciągnął w nieszczęśliwą wojnę, że chociaż to jest pies, którego śmierć i życie nie obchodzi Portę, jednak wydać go nie mogą, bo nie dla tego tam przybyli. — Jeden z posłów Chrześcijańskich zrobił uwagę Turkom, że sami zowiąc go psem, nie mają przyczyny drożyć się z jego wydaniem — Prawda, — rzekli Turcy, Thököle rzeczywiście jest psem, co na rozkaz Padyszacha stawa na łapkach, lub się kładnie, wyje lub milczy: ale to pies Padyszacha Ottomanów, który jedném słowem może go w straszne lwa przemienić. — Wkrótce sprawdziła się przepowiednia, bo Thököle wpadłszy do siedmiogrodzkiej ziemi zbił na głowę generała Hajsler'a, a zabrał dwadzieścia dwie chorągwie i samego wodza ze znakomitszą starszyzną. Sultan zrobił go wtedy Xięciem siedmiogrodzkim. Ten polysk losu przy słabości Turków natychmiast zciemniał i Thököle po szesnastu latach nie ustających bojów, został w skutek traktatu karłowickiego wygnany do Nikomedii i ledwie mógł siedmią latami przeżyć rozwiane nadzieje udziałnego wladania. Widok téj mogiły z europejskim napisem, ocienionej naszą lipą w pośród grobów wschodnich, i zawierającej prochy wygnańca na ziemi obcej i dalekiej od jego ojczyzny, a razem jawny przykład zmienności losów ludzkich, nawodzą smutne myśli, i lza litości mimowolnie zrasza grób tułacza.

Daléj wstępując na górę, widać jeszcze znaczne szczątki murów, które dawniej

Hungariae et Transilvaniae princeps, Vir a rebus proasserenda patriae libertate fortiter gestis tota Europa celebris, post varios fortunae casus, tandem exteris inter ipsam renaescentis Hungariae libertatis spem, exilii simul et vitae finem fecit in Asia ad Nicomediensem Bithyniae sinum in suo Florum campo, obiit anno salutis 1705, aetatibus 47, d. 13 Septembris.

opasywały Nikomedię, a podobne ostatki znajdują się i z drugiej strony od końca zatoki; teraz drzewka i powój uzienieniają zabytki dawnej potęgi, jakby jaki grobowiec. Nie można podróży po Wschodzie odbywać bez jakiejś tęsknoty i smutku: jest to prawie ustawne błędzenie wśród grobów, cyprysów i mogilnej ruiny potężnych i sławnych niegdyś narodów. Przeszedłszy potem obok nie wielkiego smętarza Turków, spuściłem się w piękny wąwóz dzielący dwie góry nikomedyjskie, kędy strumień w ocembrowaniu kamienném toczył przejrzyste źródło.

Obchodząc miasto spotykałem dawne złomki, jako to: kapitele, kolumny i grobowe kamienie, których starożytne napisy długo mię zajmowały. Nie uwierzysz bowiem jakie wrażenie sprawiaje płacz i skarga na śmierć tych pokoleń, które oddawna przeminęły z całym swoim narodem, językiem, cywilizacją i miastami: zdaje się że to lament podziemny z mogily całej przeszłości; szczególnież mnie poruszył napis jakiegoś Kajlakina, który powiada, że położył kamień grobowy najdroższemu dziecięciu, choć jego płaczu już nie słyszy. Lecz wśród poważnych i rzewnych dumań musiałem przy tém opatrywaniu parsknąć ze śmiechu czytając ten krótki a węzłowaty nagrobek: — »Deus syn Dea żył lat dwadzieścia ośm, umarł z pijanstwa.« — Chociaż sama ludzkość radzi o umarłych albo milczeć, albo dobrze mówić, jednakże ten zwyczaj, szczególnież w towarzystwie wyższém, bo lud nie tyle dba o sławę, mógłby wstrzymać od wielu występków i brudów, gdyby wiedziano, że wady ich nawet kamień grobowy poda do potomności.

Wyznam ci jeszcze, że mieszkańcy dawnej stolicy Dyokleciana wydawali się mi nadzwyczaj grzecznemi, a co dziwniejsza nieinteresownemi; nie tylko bowiem krzywo nie patrzyli na mnie, ale nawet sami Turcy chętnie oprowadzali, gdzie tylko wedle ich zdania było co godnego uwagi cudzoziemca: nadto kamienie z napisami nieraz do połowy w ziemi zakryte odkopywali z ujmującą dziwnie uprzejmością, bez domagania się nagrody. Jest to szczególna osobliwość, bo na całym Wschodzie czy jest za co, czy nie ma za co, gwałtu krzyczą o baczysz.

Na samym szczycie, jak ci wspomniałem, znajdują się ruiny Zamku opasane w koło ogrodami tureckich domów, ale przez to żadnej nie miałem trudności w oglądaniu rumowiska. Kilka niedoburzonych baszt pół-kraglych, ze zwykłą ale zawsze ładną opaską bluszczów, krzewów i powojów, stanowi całą pozostałość Zamku. Sposób murowania zupełnie ten sam co w Nicci, i bez żadnej wątpliwości pamięta czas Laskarisa, czyli schyłku Państwa Greków. Na téjże samej górze wznosi się dawny meczet, przerobiony z greckiego kościoła, ale niczém się nie zaleca. Czarujący widok z téj góry na miasto zbiegające do dołu, i na całą odnogę pięknie się rysującą, jakby wspaniała rzeka, za którą po jarach, szczytach i pochyłościach czepiają się w ładnym położeniu wesołe letnie domy bogatszych mieszkańców, okolone platana mi lub inném drzewem. I tam właśnie była Willa kwiatów Tekelego. A po innych stronach przedstawują się góry wysokie okryte ogrodami i winnicami.

Potém zestąpiłem na znaczny pagórek uwieńczony okopiskiem żydowskiém, i tam spotkałem rozwaliny dawnej wielkiej cysterny budowanej z cegły; rozciągała się w czworogran szeroki na czterdzieści, a długi na pięćdziesiąt kroków i miała dwadzieścia cztery filarów, połączonych arkadami: dziś ledwie siedm zostało, a reszta poszła w gruzy. Cysterna także należy do czasów upadającego Cesarstwa Bizantuu.

Oto jest wszystko w co się obróciła pełna gmachów i przepychu stolica Dyokleciana, albo stolica Męczenników, którzy ją w literalnym znaczeniu rzekami krwi

obleli. Dziś tu nikt nie wie, czy byli kiedy na świecie Dyoklecjan i jego towarzysze, albo następcy, a grób ś. Pantaleona w powszechnej znajomości i czci zostaje; palace, gmachy i całe dawne miasto, jak sen, bez pamięci zginęły, a Kościoły Chrześcijańskie tak zawzięcie burzone, wznoszą się dotąd w Nikomedii. Grube wieków warstwy zasunęły wielkość i potęgę Rzymian, a Wiara Krzyża zroszona krwią męczenników, bujnie się rozrosłszy po całej ziemi, w tryumfie zwycięstwa nad ludźmi i czasem, podnosi uwieńczone ku Niebu czoło; bo taki zawsze musi być koniec walki, jeśli docześność olśniona chwilowym blaskiem, pójdzie w krwawe zapasy z prawdą Bożą i wieczną.

IV.

Powrót do Konstantynopola i zakończenie.

Bardzo byłem rad, że od Ismid do Skutari można drogę odbywać Arabetami, bo niezmiernie byłem zmęczony ustawnym jeżdżeniem na koniu, jeszcze z najniegodziwszém siodłem drewnianém. Arabety pocztowe, są to wózki bardzo małe i zupełnie téj formy, jak nasze taczki na cegły, jednak bardzo wygodnie osadzone na czterech wielkich i kutyh kołach: pod spodem wózka pośrodku jest kij poprzeczny z wystającymi po obu stronach końcami, do których pręty żelazne zastępujące nasze lusznie, są przytwierdzone: co sprawia, że daleko lżej niosą Arabety jak wózki. Podróż ta nieco drożej kosztuje, bo trzeba brać koniecznie cztery konie, i jeszcze jeden piastr więcej płaci się na smarowidło.

Rankiem ośmnastego Listopada wyjechałem z Nikomedii do stacji odległej o pięć godzin. Dzień był piękny, jak u nas czasem w późnej jesieni, tylko bez porównania cieplejszy. Po szerokiej i porządnej drodze lecieliśmy piorunem: bo cztery konie wciąż zaprzężone pędził z siodła tęgi młody murzyn w sinych szarawarach i siniej szamerowanej kurtce bez rękawów, a tylko szerokie rękawy koszuli z białego muslinu powiewały w kolo rąk czarnych, i kutas błękitny czerwonego fesu rzucał się ustawnie nad głową. Ta szybka jazda przypomniła mi nasze poczty tym bardziej, że i słupy były podobnie malowane na trakcie. Droga z Nikomedii trąci przepychem stolicy: mosty dobre i ładne, co godzina lub dwie są kawiarnie budowane tam zawsze, gdzie ogromne platany mogą osłonić cieniem, a źródło czystej wody napoić spragnionego: prócz tego często na drodze spotykasz murowane fontanny. Podróż mi się wydała najpiękniejszą przejażdżką. Droga szła ciągle nad nikomedyjską zatoką, usianą rozpiętymi żaglami różnych statków, a z drugiej strony drogi, wisiały góry odziane lasem lub winaicami przyległemi pięknej wsi Jarymdza, na szczycie położonej. Często gościniec trzymając się zatoki, był wykuty w połowie skał nadbrzeżnych, i przyjemnie było lecieć czwałem, kiedy pod sobą na trzydzieści łokci widzisz w dole morze, a nad głową na jakich dwięście łokci piętrzą-

ce się skały w różnych postaciach, gdzie po szczytach podartych czepia się zrzadka blada oliwa i karłowata sosna. We trzy godziny przeleciał pięć-godzinną drogę chwyt murzyn, paląc z bicia tak często i tak doskonale, że nawet nasz mazur furman musiałby mu pozazdrościć.

Stacia, do której przybyliśmy, nazywa się Charaka, gdzie nic nie ma, tylko dóm pocztowy porządnie zbudowany w ładnym położeniu nad samym morzem; stamtąd widać ruiny Zamku koronującego szczyt przyległej góry: ze sposobu budowania i samych wież można poznać, że są współczesne Zamkowi nikomedyjskiemu. Na tejże górze postrzegasz jeszcze rozwaliny wodociągu. Najpodobniej było tu dawne miasto Astakus, od którego zatoka nazywała się dawniej astaceńską.

W Charaka Arabety zastałem popsute i znowu musiałem jechać konno, lecz przecię znalazło się europejskie siodło. Zdaje się że nieszczęsny fatalizm wisi nad państwem tureckim. Mahmud Sultan szerokie i porządne drogi przeciął tu przez ogromne skały; cóż powiesz, wszystko zaniedbane, mosty i fontanny często popsute, a na arabetach póty jeżdżą, póki się nie zepsują, bo nikt nie myśli o naprawie, i najpewniej z czasem ładne to urządzenie Sultana przepadnie: a to nie dla tego, żeby Arabetami nie lubili jeździć, ale że Turcy mają przez lenistwo jakieś podobieństwo do małp, o których mówią że chętnie grzeją się przy ognisku, lecz same nigdy drew nie przyłożą. Idą w rozwaliny miasta, jak i całe państwo, a Turek spokojnie i obojętnie pali swój tytuń, zapija go kawą, patrzy na wszystko ospale i do niczego ręki nie przykładają, spuszczać się na sam przyrodzony bieg rzeczy ludzkich.

Możesz łatwo wniesić, że ta surowa i filozoficzna uwaga wypłynęła ze złego humoru przy wsiadaniu na konia i znowu konny Surudzi przewodniczył podróży mojej. Wkrótce z ładną pogodą i położeniem przyszła i myśl wesola. Jechaliśmy ciągle nad zatoką i nie mogłem nasycić się pięknnością okolicy. W dole nad wodą ogromne i rokoszne ogrody zieleniały, które się często podnosiły aż na wysokie skały. Na samym pobrzeżu przeglądały się w nurtach zatoki zgrabne wioski, a na drugiej stronie odnogi ziemia długim językiem wchodziła w morze i tam zdała majaczyły dwie wioski Arszak i Dilbaszi, czyli głowa języka, bo ta wieś leży na samym końcu przylądka.

Dalej pominieliśmy dwie wsi: Tauszandżin i Malym, wielkie osady, bo każda ma najmniej pięćset chat w bardzo malowniczym położeniu, rozsypane po górach przyległych morzu i okolone ogrodami. Tauszandżin, albo Tauszandzil, jest to dawne miasto greckie Filokrena, sławne w dziejach byzantyńskich potyczką filokreńską. Cesarz Andronikus młodszy, nie mogąc znieść ustawnych napadów Urchana, który nieraz miecz i pożogę aż do Bosforu roznosił, wystąpił wręście z dość licznym wojskiem przeciwko Turkom. Walczące strony zeszły się w okolicy Filokreny i po małych utarczkach zawiązała się bitwa, w której Cesarz lekko w nogę raniony kazał natychmiast zanieść siebie na kobiercu do Filokreny i stamtąd łodzią umknął do Carogrodu. Tymczasem w greckim wojsku, po oddaleniu się cesarskim, rozniosła się wieść, że Andronikus poległ, a stąd powstał tak wielki popłoch, że Grecy rozbiegli się w różne strony i szukali schronienia w pobliskich zamkach. Część wojska byzantyńskiego ścigana przez Turków uciekła do Filokreny, ale klucze od bramy miasta były się na chwilę zarzuciły i Turcy dopadłszy zbiegów część zabrali w niewolę. Tak się zakończyła ta potyczka, którą jedną tylko Cesarze greccy odważyli się stoczyć w obronie Nicei i całej téj najważniejszej granicy państwa By-

zantu. Wreście po czterech godzinach drogi przybyłem na stację do miasteczka Gebyze, albo Gebeze, gdzie resztę dnia spędziłem.

Miasteczko leży na górze nie daleko od morza naprzeciwko wysp xiążących i liczy teraz jakich sześćset domów. Za czasu królów Bitynii i panowania Rzymian nazywała się ta osada Libyso, później pod rządem byzantyńskim przybrała imię Dakibissa, z czego Turcy zrobili swoje Gebyze, albo Gebeze. Teraz to miejsce jest zupełnie nie obronne i bardziej na wieś wygląda jak na miasteczko, jednak jeszcze przy schyłku Cesarstwa Greków Dakibysa była pięknym miasteczkiem i posiadała mury zamek, do którego schroniła się część wojsk Andronika. Chociaż nie mogłem znaleźć fundamentów dawnych, jednak dziwi mnie Poccoke, że nie widział tu żadnych złomków starożytnych, kiedy zaraz koło pocztowego Kanu są trzy dawne sarkofagi marmurowe, a osobliwie jeden z nich ładnej wcale roboty. Także przy meczecie bardzo dawnym, może nawet przerobionym z Kościoła greckiego, widziałem nie mało kapiteli już dawnych korynckich, już nowszych z krzyżami, podobnej formy jak są w Kaplicy ś. Heleny w Jeruzalem. Nadto przed meczetem służy za łożo fontanny sarkofag marmurowy, zupełnie w tym guście co nicejski, wmurowany w bramę carogrodzką, lecz daleko piękniejszej rzeźby; między trzema bowiem rzniętymi kolumneczkami znajdują się dziwnie ładnego dłota cztery osobki, a samo brzegi otoczone są pięknym szlakiem, który składa się na przemian z bukietu liści winogrodowych i dwóch gołąbków pijących wodę.

W końcu prawie miasteczka, na pięknym pagórku nie daleko od morza, wznosi się drugi pyszny meczet otoczony w kwadrat budowami, gdzie się mieści Tekije Derwiszów i inne zwykle przy Dżiamissach zakłady pobożne, jak szkoła i szpital. Gmach ten ładny i mogący nawet stać w Carogrodzie, dźwignął sławny Kadi, czyli Sędzia Gebyzy Fastullach, którego Mohammed I wyprawił był w poselstwie do Emanuela Cesarza. Sultán przez wzgląd na tak piękną fundację wyniósł Sędziego na stopień Paszy. Grób czyli Tiurbe założyciela dotychczas znajduje się w małej kapliczce pięknej architektury. W tym gmachu można widzieć mnóstwo dawnych kolumn, zapewne wziętych po większej części z ruin Libissy. Zaraz przy meczecie rozkłada się smętary z ogromnym lasem cyprysów, gdzie także spotykasz nie mało złomków starożytnych kolumn.

To wszystko, com opisał, nie mogłoby mnie zatrzymać w Gebeze, gdyby pamięć wielkiego Annibala nie nęciła serca ku tój biednej mieścinie tureckiej. Tu bowiem sławny wojownik czasów starożytnych obrat siedlisko, korzystając z opieki swego przyjaciela Króla Bitynii. Na te góry, na morze i na wyspy xiążące ileż razy wodził wzrok posępny i odczarowany! Z jego bowiem zwycięstw została smutna pamięć, w jego ojczyźnie wróg, któremu nienawiść dzieckiem zaprzysiągł, zniszczenie i zagładę rozszerzał; a on sam z pogromcy Rzymu stał się biednym tułaczem, z kraju do kraju ściganym przez nieublaganych nieszczęściem nieprzyjaciół, i co chwila lękał się haniebnej niewoli. Tu przeto zbudował wieżę z tajemnymi wyjściami, aby w razie napadu Rzymian mógł uciec, tu widząc się zdradzonym i blizkim pojmania wolał trucizną zakończyć smutne życie, niż znosić urągowiska wrogów; tu nareście znalazł pokój i bezpieczną od nieprzyjaciół uchronę w mogile, która swym blaskiem oświeciła na zawsze Libysę, chociaż miejsca grobu nie podobna dziś z jakąkolwiek oznaczyć pewnością. Turcy pokazują nad morzem, nie daleko za miastem mały pagórek ościenny cyprysem, który ma pokrywać prochy bohatera.

Cichy, pogodny, ciepły, jesienny wieczór, wzywał do przechadzki i dumania:

poszedłem przeto, jak łatwo się domyślisz, odwiedzić grób Annibala. Prawdę wyznać, że miałem sobie nieco do wyrzucenia zbyteczne zajęcie się miejscem pobytu i śmierci Annibala: ale wrażeń młodości nie podobna zatrzeć, i zawsze na nas bardziej działają postaci wieków klasycznych, jak najwięksi ludzie nowszych czasów. Zwycięzca pod Kanami samowładnie opanował całą myśl, a potem nic bardziej nie pociąga serc ludzkich, jak widok prawdziwej wielkości, prawdziwie nieszczęśliwej. Tak siedząc na pagórku oparty o drzewo cyprysu myślałem o kartagińskim wodzu, o dziejach dawnego świata, i wręście o marnych zatargach ludzkich; i nie postrzegłem się jak cicho gwiazdy wystąpiły; cyprysy gdzie niegdzie posiane przywdziały ciemną szatę nocy i nieporuszenie stały jak grobowe piramidy; milczące morze, jakby zamysłone o dawnych czasach, błyszczało przede mną; rozrzucone ognie po wyspach i lądzie, odpowiadały gwiazdom niebieskim; tymczasem wyobraźnia w ciichości i zmroku roztaczała żywiej swoje marzenia. Wśród tęsknych myśli zwolna wracając pytałem siebie: Gdzie Rzym, gdzie Kartago?— Zwycięzcy i zwyciężeni śpią w grobach. Czyż wszystkie nienawiści narodów, jedna ich tylko ma skończyć zagłada?

Dziewiętnastego Listopada pożegnałem annibalową Libysę. Znowu z Gebezy dano mi arabeta, i już wózkami jechałem aż do Skutari. Podróż była szybka i przyjemna. Jadąc zawsze blisko morza, widziałem zwaliska dawnego mostu z czasów greckich, a potem przebywszy drugi most murowany przez Turków, zatrzymałem się we wsi położonej nad samym morzem, które tu ma zupełny pozór nie wielkiego jeziora, bo z jednej strony długi i wązki język ziemi daleko zachodzi w morze, a z innych boków graniczą wyspy xiążące. Jakich ośmdziesiąt domów liczy ta Greków osada, którą Turcy zowią Pendyk, a Grecy Pendichi. Jest to dawne Pantechion, wieś sławnego wodza Belizariusza, gdzie po oddaleniu się z wojska pędził na łonie bogactwa życie spokojne i tu najpodobniej umarł. Wiadomo ci bowiem, że jego żebractwo i ślepotą są bajecznym choć poetycznym wymysłem. Nie wchodząc w naukowy rozbiór potyczek Belizariusza, bo na tém się nie znam, lecz uważając rzeczy po prostu, widzę go nadzwyczaj wielkim wodzem, bo dowodził nie żołnierzem bitnym, ale już zmiękczalym i niekarnym, a jednak umiał ich utrzymać i do walki zachęcić. Stąd zwycięstwa, jakie odnosił, głównie należy przypisać jego jenuuszowi, kiedy pospolicie sława innych w niemaléj części jest własnością żołnierzy. Pamięć Belizariusza nadzwyczaj umiliła tę wioskę, gdzie na końcu oglądałem dawne ruiny Zamku i łudziłem się myślą, że to było pómieszkanie wielkiego wodza, chociaż sposób murowania wcale nie przypominał świetnej epoki Justyniana. W kawiarni, której ganek wchodził na słupach w morze, napiłem się kawy przy myślach o Belizariuszu.

Surudzi nalegał: siadłem przeto do arabetu i konie w czwał poleciały. Po drodze zawsze nad morzem widziałem wieś ogromną Jachudżu, której tysiąc domów pięknie się rozkładało na bardzo wysokości górze. Dalej przedstawiła się nam, błóń obszerna, zwana łąką cesarską, bo tu w piérszym pochodzie ze Skutary zwykły obozować wojska tureckie, a także karawany ciągnące wgląb Azji. Na téj łące zakończył życie Mohammed II czyli zdobywca. Smiały ten wojownik swemi milemi barankami, jak nazywał Janczarów, zagarnął Carogród, Trebizout, Grecyą, Wyspy Archypelagu, Serbią, Synapę i inne pograniczne kraje. Prócz ogromnego talentu i przebiegléj polityki w prowadzeniu podbojów, jeszcze zadziwia w nim ta nienasycona chęć zdobywania, która się stała jego żywiolem. Żadne trudy nie mogły go

zrazić, żadne rozkosze i zbytki nie mogły mu umilić pokoju. Zważając w ludziach tak często wyłączone i niewytłumaczone skłonności, zdaje się widzisz w tém, że Bóg w niezbadanych wyrokach posyła człowieka do spełnienia jakiegoś dzieła. Wojny i zdobycia były dla Mohammeda zaspokojeniem wszystkich potrzeb: jeśli miał smutek, szedł na wojnę dla pociechy; jeśli szczęście, to nowém je zdobyciem przyprawiał: a jeśli był chory, to dla odzyskania zdrowia podejmował wyprawę. Właśnie i tą razą czując się słabym, zebrał wojska i pociągnął ze Skutari, ale na pierwszym odpoczynku ducha wyzionął. W całym tedy znaczeniu do ostatniego tchu wojował. Śmierć jego sprawiła nieco zamieszania, bo wedle polityki Mohammeda żaden z Paszów nie wiedział, dokąd Sultan ciągnął. Rzecz osobliwa, że trzej sławni wojownicy, t. j. Annibal, Belizariusz i Mohammed, tak blisko siebie śmierć znaleźli w Bitynii.

Po czterech godzinach drogi z Libissy przybyłem na stację do miasteczka Kartal sławnego dobrym portem, który u Teofana i Cedrena zowie się Kartalimenos. Miasteczko rozciąga się malowniczo nad brzegiem i jest daleko większe od Pendiku, a zamieszkane przez Turków i Greków. Między budowami odznaczają się dwa meczety, jedna cerkiew grecka, kiosk sułtański nad morzem, i dom pocztowy ładnie z drzewa budowany, ale go tak niechlujstwo wschodnie szpeci, że nie można w nim zatrzymać się na chwilę. Obok poczty ciągną się nie złe bazy, a w porcie przy znacznym ruchu mieszkańców, widzisz liczne bazy, co wszystko świadczy o przemyśle miasteczka; głównym przedmiotem handlu są: zboże, owoce i jedwab. Żadnych tu ruin dawnych nie postrzegłem, tylko czasami walał się dawny koryncki kapitel, albo złomek kolumny, jakby na przypomnienie, że dawniej Kartal był piękniejszym miasteczkiem.

Od Kartalu zostawało mi cztery godzin drogi do Skutari i dobrą czwórką wciąż szybko mijalem to karawany kupców w zawojach wielkich i dawnych z licznymi szeregami wielbłądów idących jeden za drugim, z mnóstwem u szyi dzwonek małych i wielkich; to znowu Paszę w czerwonym feszu na dzielnym bachmacie z wielkiem gronem służalców. Często po górach wyglądały wsie rozrzucone, lecz szczególniej uwagę zwróciła wioska Maldepe nad morzem. Jest to dawne Pelekanon, gdzie Andronikus wybiierając się na Urchana obozował, a także Cesarz Alexis stał tu obozem w czasie oblężenia Nicei przez Krzyżowców, którzy mu w darze przysłali mnóstwo łbów bisurmańskich. Widać że między Kartalem a Pelekanon był sławny Klasztor Satyros, zbudowany niegdyś na miejscu bożnicy pogańskiej dedykowanej Satyrowi, a także pałac Bryas; pytałem Surudżego czy niema w okolicy ruin, i powiadał mi, że są znaczne zwaliska pałacu zaraz przy wiosce Maldepe. Sławny to był u Greków pałac dźwignięty zupełnie na wzór pałacu babilońskich Kalifów przez Teofila Cesarza, który w chęci urzeczywistnienia bajek wschodnich, kazał odlać w ogrodzie złoty klon ze złotemi ptaszkami, a dwa złote lwy niby pilnowały drzewa. Ale ten dziecinny przepych wśród nędzy państwa, musiał być wkrótce przerobiony na pieniądze.

Wreście stanąłem u rogatek skutarskich i zabawną musiałem odbyć scenę: straż bowiem postawiona niby dla pilnowania dżumy, ma do tego przygotowaną budkę, w której przejeżdżający musi się okurzać. Z początku nie chciałem wstąpić do tego chlewku, gdzie różne śmiecie tlały powolnym ogniem; lecz wreście na sekundę zająrzałem i to było arcy dostateczne dla zapobieżenia morowej zarazie, a do rzeczy moich na arabecie nawet żadnej pretensii nie okazano. Prawdziwie, ta kurząca

kwarantanna tyle im pomoże, co umarlemu kadzidło. Z radością leciutkim kaikiem przeciąłem śliczny Bosfor, bo mię czekało szczére i serdeczne przyjęcie u XX. Reformatów z najweselszém powitaniem ojca Mansweta.

Zima nie tylko już była za pasem, ale po prostu zaglądała w oczy: dla uprzedzenia tedy zamarznienia brzegów odesskich, potrzeba było w pierwszych dniach Grudnia wsiąść na statek parowy. W tak spóźnionej porze obawiałem się burzy na niegościnném morzu Czarném: lecz przeciwnie trwała najpiękniejsza pogoda i po gładziutkiej powierzchni szybkośmy prześliznęli się do Odessy: a stamtąd po czternasto-dniowej kwarantannie stanąłem w Kijowie przed samém Bożém Narodzeniem.

W czasie powrotu przypominałem sobie mój wyjazd, kiedy pelen niespokojności puszczałem się na wolę Bożą w kraje nieznanie i z opowiadań straszne. W tём rozważaniu nie mogłem nie widzieć szczególniejszój dobroci i Opatrzności Boskiej, które mi lżę wdzięczności wycisnęły. I zaiste, jakże-bo dobry i miłosierny jest Bóg nawet dla tych, którzy wcale postępowaniem nie zasługują na niebieską opiekę! Widziałeś kochany Janie, jak za przybyciem do Carogrodu znalazłem prędko ziomek przyjaciół i towarzyszów podróży aż do Syryi, jak te przyjemne stosunki ułatwiły mi całą pielgrzymkę. Słowem, wszystko, czegom doświadczał, składało się na lepsze. Za przybyciem do Jaffy mocnom się smucił, że nie mogłem wedle życzenia odwiedzić natychmiast Jerozolimy; ale Pan Bóg tą przeszkodą grassującą dżumy, daleko lepiej plan mój pielgrzymki urządził, bo miesiące najgorętsze i najniebezpieczniejsze pod względem zdrowia, musiałem spędzić w górach libańskich wśród najczystszeo powietrza i niezbytecznych upalów: a dopiéro pod jesień za ustąpieniem skwarów nadzwyczajnych, mogłem zwiedzić ognistą Judeę. Przeciwnie z moją nieostrożnością i nie przyzwyczajeniem do upalów, najpewniejbym dostał fębry, gdyby nawet i dżumy nie było. Wśród zamieszek wojny Egiptu z Carogrodem, wśród grassujących okropnych gorączek, wśród miejsc często niebezpiecznych i sławnych napadami, przeszedłem ocieniony skrzydłem Wszeczmocnego, nie doświadcząc żadnej słabości, żadnej nieprzyjemności większój, a tём bardziej żadnego przypadku. We wszystkich stosunkach i zabiéranych przyjaźniach, nigdym się na Wschodzie nie oszukał, lecz zawsze miałem do czynienia z najgodniejszymi osobami, co tak mile uprzyjemniały podróż. Klasa niższa, pół wschodnia, co się zwykła żywić służbą przy wędrowcach, jest bardzo zepsuta: a jednak i w Syryi i w Turcyi zawsze miałem Drogomanów i przewodników najpocziwszych, którzy mię w niczém nie oszukali i z mój nieumiejętności strzeżenia rzeczy i pieniędzy, bynajmniej nie korzystali. Tyle przebyłem morz i w tak rozmaitych porach, a jednak nie widziałem nawet niesilnej burzy. Lecz jak wyliczyć wszystkie najdrobniejsze szczegóły, kiedy chociaż je trudno wypowiedzieć, a jednak świadczą one w sercu naszém, o niewidzialnej Ojcowskiej ręce Boga? Nieraz w ciągu podróży nocując pod gwiazdzistém niebem, wśród najeżonych skal, przebiegałem mimowolnie w myśli wypadki całego życia i wędrowki do grobu Zbawiciela, a rozrzewniony wdzięcznością, podziwiałem nieskończoną Dobroć i niewymowną Opatrzność. Podróż moja po Bitynii, tak mię nadspodziewanie kosztowała, że za przybyciem do Odessy, nie miałem czém opłacić kwarantanny, a cóż dopiéro myśleć o drodze z Odessy i o zimowém odzieniu, którego latem wyjeżdżając nie wziąłem. W mieście miałem tylko jednego znajomego, a z resztą nikt tam nie slyszal o mnie; i możesz sobie wyobrazić nieprzyjemność, kiedy mi poslaniec doniósł, że i ten jeden znajomy nie znajdował się

w Odessie. W tak przykrém położeniu przychodzi obcy człowiek do kwarantanny i z nadzwyczajną dobrocią oświadcza, że gotów mi dopomóć, jeślibym w czém jego usługi potrzebował. Jakoż od téj chwili zajął się mną całkiem i w czasie kwarantanny, i później po wyjściu przyjął najgościńniej w swym domu, pożyczył pieniądze i jeszcze sam załatwiał wszystkie moje interesa odesskie, jakby najdawniejszy przyjaciel. Nie, nie! — Wszystkie te zdarzenia nie są skutkiem ślepego trafu, którego nie może pojąć rozum, a serce się nań gwałtem oburza. To ręka Boga miłościwa: serce ją widzi i czuje, a rozum z najtkliwszą wdzięcznością wysławia. «Wielkie «bowiem są sądy Twoje, Panie, i niewymowne słowa Twoje: dla tego dusze nie-
«umiejętne pobłądziły. Lecz Twoja, Ojczyźnie niebieski, Opatrzność rządzi; boś dał
«między nawalnościami ścieżkę bezpieczną, pokazując iżes mocen ze wszystkiego
«wybawić.»

K O N I E C.

WYKAZ RZECZY.

Noworossya	1
Żegluga po Czarném morzu.	
Konstantynopol i przedmieścia	10
Widok Carogrodu.— Meczet Jani Dżiamissi.— Mirczarczy i Tiurbe Abdul-Hamida.— Wysoka porta i Czemberlitas.—Ś. Zofia.—Główny Seraj.— Meczet Sultan Ahmeda.— Hyppodrom.—Cysterna większa i mniejsza.—Słup spalony.—Meczet Sultana Osmana.— Bezestany. — Meczet Sulejmanie. — Kilisse-Dżiamissi. — Czukur Hamam i Meczet Zdobywcy.— Wodociąg Walensa.— Kolumna Marciana.— Ogród wykopany— Kwartal Fanar.— Mała Zofia.— Meczet Bajezida.— Kolumna Arkadiusza. — Meczet Emir-Akor, czyli Studios. — Obrazoburcy pod Leonem Armeńskim. — Zamek siedmiu wież. — Mury Miasta.— Balukli.—Bujuk-dere.— Góra Olbrzyma.—Przejażdżka do Belgradu.— Brzeg europejski Bosforu.— Topkana. — Gałata. — Pera. — Derwisze Mewlewi. — Wielkie pole umarłych. — O katolickich kościołach. — Przejażdżka do Ejub i wód słodkich. — Piątkowa parada.— Skutari, Bulgurlu, Chalcedon i t. d.— Zewnętrzny pozór miasta, pożar i psy. — Fontany i kawiarnie. — Różność ubioru. — Grecy.— Ormianie. — Żydzi. — Turcy. — Xiązka 7-miu modlitw.	
Hellespont, Tenedos i Lesbos	88
Kallipolis. — Lampsak. — Sestos, Abydos. — Zamki Dardanelskie. — Troja. — Jeni- czeri. — Alexandria Troas. — Lesbos.	
Smyrna	95
Szlo, Samos, Patmos i Kos	106
Leros.— Kos.	
Rodos i Cypr	112
Bejrut, Der-Kalaa	122
Liban i niektóre miasta Fenickie	131
Ujście rzeki Kelb. — Antura.— Bekirke.— Larissa.— Szerfe, Bedzummar.— Askut.— Miasto skamieniałe. — Fakra. — Ain-Tanur. — Afka. — Akura. — Tanurin, Hiub. — Dimen, Kannobin.— Beszarre i klasztor Karmelitów.— Cedry. — Eden, Chassaja.— Tripolis. — Kalmun. — Droga do Batrys. — Batrun. — Nocleg w Kanie i bajki. — Byblos. — Ujście rzeki Adonis. — Dżiuni, Betchazbaw. — Gazir. — Ekfur.— Gabal.— Ainwarka. — Bekweja. — Zahle. — El-Mallaka.	
Balbek	164
Damaszek	173
Der-el-Kammar, Etedin albo Bet-el-Din	191

O Maronitach, Druzach i Metualach	195
Lady Stanhope.	
Sidon.	211
Tyr	221
Ptolemaida	235
Karmel	243
Kaifa. — Droga z Kaify do Karmelu. — O prorokach. — Klasztor XX. Karmelitów. — Braciszek Jan. — Kościół i grotta Eliasza. — Historia Karmelitów. — Szkoła Eljasza. — Źródło Eljasza. — Ogród Eljasza. — Góra Ofiary. — Ogólny rzut oka na Karmel.	
Nazaret	256
Przybycie do Nazaretu. — Kościół Zwiastowania. — Klasztor Bernardynów. — Sklep ciesielski ś. Józefa. — Dawna Synagoga. — Stół Chrystusa. — Źródło ś. Piotra. — Skała przepaści. — Wioska Jaffa. — Marja Drzenia. — Źródło Marji. — Stan obecny Nazaretu. — Historia Nazaretu.	
Tabor	264
Droga do Tabor i jego widok. — Msza ś. — Ruiny i stan obecny tej góry. — Historia Taboru. — Widok z Taboru. — Źródło, Kościół dziewięciu apostołów i wieś Debora.	
Tyberlada Genezar	268
Droga do Jordanu i jego widok. — Arabskie wesele. — Hamam, albo łaźnie — Ruiny dawniej Tyberiady i Historia. — Patriarchat Żydowski. — Dawna Akademia Żydowska. — Kościół ś. Piotra i stan obecny miasta. — O Żydach. — Morze Galilei. — Noc nad brzegiem Genazaret.	
Okolice Gallejskiego Morza. Kana Gallejska.	279
Magdal. — Zamek gołębi. — Góra wieprzów. — Tahba. — Kafarnaum. — Góra chleb i ryby. — O naszych pielgrzymach w nocy. — Góra błogosławieństw. — Bitwa Tyberjadzka. — Pole kłosów. — Kana i ruiny kościoła. — Źródło Kany. — O ś. Bartłomieju.	
Odpusty. Powrót do Nazaretu. Seforis	288
Wykład nauki Odpustów. — Droga do Nazaret i bitwa Templariuszów. — Msza w grocie wcielenia. — Hiszpan Missionarz. — Seforis. — Jej historia. — Kościół Śefory i msza. — Ruiny Sefory.	
Samarja	303
Wyjazd z Nazaretu i rzut oka na Galileę. — Ezdrelon. — Dzinin. — Droga do Sebasty i rzut oką na Samarję. — Sebaste. — Kościół ś. Jana. — Grób ś. Jana. — Historia Samaryi czyli Sebasty. — Napluz, albo Sychem. — Arcykapłan Samaryjski, Rękopism i Samarytanie. — Historia Miasta. — Ś. Justyn. — Filozof Marinus. — Hebal i Garizim. — Sobor Napluzki. — Pole Jakóba i grób Jozefa Patriarchy. — Studnia Samarytanki. — Biedna Arabka. — Góra Silo. — Chan Leban. — Fizjonomia Judei. — Wioska Enabrud. — Luza. — Il Biri. — Kościół i Klasztor.	
Jeruzalem. I. KOŚCIOŁ ZMARTWYCHWSTANIA	324
Dolina Ajalon. — Ramatnim Sofim. — Wrażenia widoku okolicy i Jerozolimy. — Przybycie do klasztoru. — Pięć pierwsze nawiedzenie Grobu Pańskiego. — Kompletorium i Processja. — O Magdalenie. — Forma Kościoła i Rotonda. — Kaplica Grobu. — Opis ognia ś. (w nocy). — Kapliczka Koftów przy Grobie i groby Józefa i Nikodema z Arymatei. — Główna Kaplica Greków. — Miejsce trzech Marii. — Kamień namaszczenia. — O drzwiach Kościoła. — Golgota. — Kaplica Adama. — Kaplica koronacji i urągania. — Kaplica ś. Heleny i znalezienia Krzyża. — Kaplica rozdzielenia szat. — Kaplica Longina. — Kamienne dyby i grotta więzienia. — Kaplica ś. Magdaleny. — Kaplica Panny Maryi. — Klasztor Bernardynów przy grobie. — Galerja i Skarbiec. — Historia Kościoła i stan obecny. — Nabożeństwo. — Rozważania. — Wrażenia. — Widok zewnętrzny Kościoła, front i dziedziniec. — Kaplica ofiarowania Izaaka.	

Jeruzalem. II. CHWALIBÓG. 350

Jeruzalem. III. MIASTO. 359

Kilka słów o podaniu.— Droga bolesna.— Dom Piłata.— Miejsce koronacji i biczo-
wania.— Arkada: oto człowiek.— Piérwszy upadek Zbawiciela i omdlenie N. P.—
Domy Łazarza i Bogacza.— Miejsce Symona Cyrenejczyka.— Dom Weroniki i drugi
upadek Zbawiciela.— Brama sądowa.— Niewiasty płaczące.— Zastona Weroniki.—
Trzeci upadek Zbawiciela.— Kościół ś. Anny, albo narodzenia Maryi.— Dom Symona
Faryzeusza — Pałac Heroda.— Owcza sadzawka.— Meczet Omara.— Kościół przed-
stawienia P. Maryi.— Zamek Antoniański.— Szpital ś. Heleny.— Szpital ś. Jana,
czyli Klasztor Jannistów.—Brama żelazna.—Kościół ś. Jana Ewangelisty.—Sadzawka
Ezechiasza.—Zamek Dawida.—Miejsce trzech Maryi.—Klasztor i Kościół ś. Jakóba.—
Szpital trędowatych.—Dom Annasza.—Dom Apostoła Tomasza.—Dom Maryi matki
Jana Marka.—Klasztor Zbawiciela.—Klasztory Greków.—Mury obwodowe i bramy
miasta.—Topografia obecna miasta i różnica od dawniejszój.—Moślemini i Kwartal
żydowski.—Armeni, Katolicy, ludność miasta.—Historja Jerozolimy.—Widok
miasta z terasu klasztornego.

Jeruzalem. IV. MIEJSCA ZA MURAMI MIASTA. 390

Miejsce ukamienowania ś. Stefana.—Grób Panny Maryi.—Grota krwawego potu.—
Ogrojec.—Głaz odpoczynku Maryi.—Głaz przepaski Maryi.—Miejsce łez Chry-
stusa.—Groby Prorocze.—Kredo.—Ojciec nasz.—Miejsce przepowiedni końca
świata.—Miejsce Wniebowstąpienia i góra Oliwna.—Grota Pelagii.—Klasztor i Kościół
Armenów.—Mężowie Galilejscy.—Dolina Józafatowa i Cedron.—Grób Jozafata.—
Grób Absalona.—Ślad Chrystusa no łożu strumienia Cedron.—Grób Jakóba.—Grób
Zachariasza.—Smętarz Żydów, wioska Siloam, plac Molocha i miejsce powieszenia
się Judasza.—Źródło Maryi.—Źródło Syloe.—Sadzawka Syloe.—Grób Izajasza i
miejsce jego katuszy.—Krynica ognia, albo Nehemiasza.—Syon.—Wieczernik Pański.—
Grób Dawida.—Dom Jana Ewangelisty.—Dom Kaifasza.—Smętarz Chrześcijan.—
Kuropiew.—Ge-Hennom.—Hacel-dama.—Dawne groby i góra złój rady.—Dolina
Rafaim.—Sadzawki Gihon niższa i wyższa.—Groby Sędziów.—Groby Króleskie.—
Grota Jeremiasza.—Więzienie Jeremiasza.

Przejażdżka do morza Martwego. I. BETANIA 424

Betfage.—Drzewo figowe.—Wspomnienia Betanii.—Dom Szymona trędowatego i
wspomnienia.—O trzech Maryach, (w przypisku).—Grób Łazarza i cud wskrze-
szenia.—Dom Łazarza.—Kamień rozmowy.—Wzgląd historyczny na Betanią.

II. PUSTYNIA CZTERDZIESTODNIOWA 434

Źródło Apostołów.—Bahurim.—Klasztor Opata Mojżesza, albo Kan Samarytanina.—
Adommim.—Pogląd na pustynię.—Zamek Krzyżowców i inne ruiny.—Widok na
dolinę Jerycho.—Strumień i źródło Elizeusza.—Opoka czterdziestodniowa.—Święte
groty Chrystusa.—Rozważania.—Dalsza wędrówka po skale.—O umartwieniach.—
O poście, czyli nie jedzeniu przez dni 40.—O kuszeniu Chrystusa Pana.—O pustel-
nikach téj góry.

III. JERYCHO I JORDAN 445

Rzymskie ruiny nad zdrojem Elizeusza.—Obraz naszej karawany.—Historja Je-
rycha.—Stan dzisiejszy Jerycha i ogrody.—Miejsca uzdrowienia dwóch chorych i
jednego ślepego.—Dom Zacheusza, lub Zamek.—Nocleg na wieży.—Wspomnienia.—
Klasztor Złotoustego.—Jordan i miejsce Chrztu Chrystusa.—Msza.—Rozmowa
z Chwalibogiem.—Brzegi Jordanu.—Chrzest Chrystusa Pana.—Kąpiel i opisanie
rzeki.—Wspomnienia.—Ś. Konon.—Ś. Gerazim.—Góra Nebo i śmierć Mojżesza.

IV. MORZE MARTWE. 455

Klasztor Zosima i pole Jerycho.—Opis morza Martwego.—Wspomnienia.—Zgodność

miejsowości z opisem Mojżesza. — O liczbie miast pochłoniętych. — O ruinach w morzu. — O posągu żony Lota. — Ujście Jordanu. — Jabłka sodomskie. — Wrażenia.

V. LAURA SABBY, EREM Ś. MIASTA. 467

Droga między skalami. — Klasztor Eutymiusza. — Beduini. — Widok Laury i jaru. — Ś. Sabba. — Grób ś. Sabby. — Dziedziczyk i groby. — Kościół większy. — Kościół mniejszy. — Dawne napady na Laurę. — Jaskinia męczeństwa. — Ś. Jan Damascen. — Opis Laury i wieży Justyniana. — Źródło ś. Sabby. — Opis doliny płaczu i wspomnienia. — Historją Eremu ś. miasta. — Ś. Eutymiusz. — Ś. Teodozjusz. — Różnica Laury od Klasztoru. — Cudowny początek Eremu. — Pogląd historyczny. — Idea Chrześcijańska w pustelnicztwie. — Kto siedł na pustynię. — Cel i umartwienia. — Pożytek religijny. — Pożytek świecki. — Nauki. — Reguła i ćwiczenia. — Miłość przełożonych i Zakonników. — Stosunki ucznia z przewodnikiem. — Różne zwyczaje. — Znaczenie Eremu we względzie prawowierności. — Czém były dla całego kraju i jaki wpływ? — Cudowność. — Rzut oka krytyczny. — O Cudach.

Betelem. I. DROGA WRAŻENIA I KOŚCIOŁ BETLEHEMSKI. 495

O pieśni «W żłobie leży» i wspomnienia. — Różnica podróży po innych krajach od Pielgrzymki do Ziemi świętej. — Dolina olbrzymów. — Dom Symona. — Drzewo terebintowe. — Cysterna trzech Króli. — Miejsce porwania Habakuka. — Kamień odcisku albo łożo Eljasza. — Klasztor Eljasza. — Widok Betlehemu i wrażenia. — Dom Jakóba. — Pole grochu. — Grób Racheli. — Cysterny Dawida. — Grota narodzenia i pierwsze wrażenie. — Nieszpory i processya. — Rys historyczny. — Opis Świątyni. — Wchód do groty Narodzenia. — Miejsce narodzenia. — Miejsce żłobu. — Miejsce Adoracyi trzech króli. — Opis groty. — Wrażenia. — Zastanowienia się nad grota. — Miejsce upadku gwiazdy przewodniczki. — Grota ś. Józefa. — Grota śś. Młodzianków. — Grób Euzebjusza. — Groby Hieronima, Pauli i Eustochii. — Cela ś. Hieronima. — Podziemny wchód do kościoła ś. Katarzyny. — Kościół ś. Katarzyny. — Wrażenia.

II. Ś. HIERONIM. 521

III. MIEJSCA POBLIZKIE BETLEHEMU: KLASZTOR I MIASTECZKO. 553

Grota mleczna. — Miejsce domu ś. Józefa. — Wieś Pasterzów. — Studnia Maryi. — Ruiny kościoła. — Grota Pasterska. — Wspomnienia. — O kantyczkach. — Ruiny klasztoru ś. Pauli. — Klasztor Kassiana. — Ustanowienie pierwszej godziny kanonicznej. — Klasztor Bernardynów. — Pomarańcza ś. Hieronima. — Klasztor Ormian. — Szkoła ś. Hieronima. — Klasztor Greków i plac przed kościołem. — Domy Betlehemu. — Stan mieszkańców. — Ludność, zajęcia i przemysł. — Uciśk rządu. — Uciśk klasztorów przez mieszkańców. — Płacz i taniec pogrzebowy. — Obyczaje. — Sposób wojowania. — X. Burnicki (w nocy). — Wojna Betelemitan z familją. — Przechód baszy Damaszkum przez Betlehem. — Stan przeszły i obecny klasztorów.

IV. DWIE PRZEJAZDZKI W OKOLICE BETLEHEMU. 566

Klasztor gwiazdu. — Tekua. — Mądra Tekuitka. — Prorok Amos. — Inne wspomnienia. — Widok z góry tekueńskiej. — Góra cytrynowa i historia spustoszonej wsi. — Dolina Charitona. — Labirynt albo jaskinia Odalla. — Wspomnienia. — Pustelnicy. — Klasztor Charitona. — Góra francuzka. — Engaddi. — Powrót do Betelemu. — Uwagi nad dawnym sposobem wojowania. — Wodociąg Salomona. — Sądawki Salomona. — Etam. — Kan, albo Kampo. — Źródło zapieczętowane. — Klasztor włóczni ś. Jerzego. — Wioska Świętojerska. — Ogród zamknięty i wspomnienia.

Pustynia ś. Jana, miasto Judy i okolica. 578

Pożegnanie Betlehemu. — Buticella. — Dolina Sorek i źródło grona. — Źródło ś. Filipa. — Wioska ś. Filipa i dalsza droga do pustyni. — Pustynia ś. Jana. — Jaskinia, źródło i msza. — Fodanie, o ś. Janie. — Drzewo świętojańskie. — Miejsce grobu ś. Elżbiety. — Położenie i widok z jaskini ś. Jana. — Dolina Terebintu i plac boju Dawida z Go-

liatem. — Modin i wspomnienia. — Widok z góry Modinskiej i ogólny rzut oka na Palestynę. — Kamień ś. Jana. — Kościół Nawiedzenia i Ewangeliczne wspomnienia. — Źródło Maryi. — Powitanie miejsca narodzenia ś. Jana. — Kościół ś. Jana. — Klasztor — Historia odzyskania Śgo miejsca Judy. — Stan przeszły i obecny miasta Judy. — Uciski klasztoru ś. Jana. — Dom Obededama. — Przypadek Francuza. — Klasztor Ś. Krzyża.

Droga z Jeruzalem do Jaffy 594

Wyjazd. — Lefta i Kaloni. — Kastal. — Anatot. — Kościół Jeremiasza. — Płacz i taniec pogrzebowy. — Abugosz. — Droga przez góry. — Brama doliny. — Latrun. — Amaus. — Widok na dolinę Saron i miasto Lidde. — Wspomnienia ojczyste. — Ramla. — Klasztor Templariuszów i wspomnienia. — Dolina Saron. — Sarfan. — Jaffa. — Damiani. — Historia Jaffy. — Stan obecny. — Klasztor Bernardynów i wspomnienia. — Klasztory Ormian i Greków. — Andromeda. — Dom Tabity. — Ogrody Jafskie. — Pożegnanie Ziemi Świętej. —

Wyspy Xlażące 609

Kilka słów o tych wyspach. — Prote. — Plate. — Oxeja. — Antygone. — Chalki. — Prinkipo. — Dwie skały królikowe. — Pyti. — Ludność, sposób życia i utrzymania. —

Bitynia. I. BRUSSA 616

Kuterle. — Brzegi Bitynii. — Zatoka Modania. — Port i miasto Modania. — Zwłoka o Teskere. — Kapildze Hamam. — Brussa. — Historia Brusy. — Zamek. — Widok miasta z góry zamkowej. — Klasztor Bėbnu. — Wielki meczet. — Meczet zielony. — Meczet Murada. — Domy, ulice i wspomnienie Warneńczyka. — Ludność. — Przedmieście Ormian i Greków. — O Mośleminach. — Przemysł i rękodzielnie. — Smętarz Mośleminów. — Tekuje Derwiszów. — Wspomnienia góry Olympu. — Źródła mineralne i ś. Patrycusz. — Znajomość z młodym Turkiem. — Przechadzka nocna w Ramazan. — Podróż na szczyt Olympu. — Pożegnanie Brusy.

II. NICEA 631

O poczcie tureckiej. — Kastel i dalsza droga. — Jeniczari. — Nicea i jezioro. — Historia Nicei — Stan obecny Nicei. — Katedra biskupa greckiego. — Świątynia soborów. — Rys historyczny Soboru Nicejskiego. — Obwodowe mury Nicei. — Amfiteatr rzymski. — Inne zwaliska. — Dawny grób w górach. — Wizyta Motselima i Biblisty.

III. NIKOMEDJA 646

Droga nad jeziorem nicejskim i pomnik grobowy. — Droga przez góry. — Kara Mursał. — Podróż łodzią i wylądowanie w Nikomedii. — Historia Nikomedii. — Prześladowanie Dyoklecjana. — Ogólny pogląd na męczenników. — Ś. Pantaleon. — Położenie Nikomedii i groby. — Ludność i przemysł. — Starożytne podmurowanie góry. — Smętarz Ormian i Tököle. — Dawne ruiny. — Moślemini Nikomedijscy. — Zamek i widok z góry zamkowej. — Smętarz Żydów i cysterna.

IV. POWRÓT DO KONSTANTYNOPOLA I ZAKOŃCZENIE 661

Arabety. — Droga. — Charaka. — Tauszandżin albo Filokrena. — Libyssa albo Gebyze. — Meczet paszy. — Grób Annibala. — Pendyk i Belizarjusz. — Łąka cesarska i Mohammed II-gi. — Kartal. — Maldepe albo Pelekanon. — Pałac Bryas. — Przybycie do Carogrodu. — Zakończenie.



SPIS PRENUMERATORÓW

NA

EXEMPLARZE Z RYCINAMI.

- | | | |
|------------------------------|----------------------------------|--------------------------------|
| Abramowicz X. | Borzęcki Józef. | Czyż Dominik. |
| Abramowicz Kazimierz. | Bowkiewicz Józef. | Dąbrowski X. Stanisław. |
| Adamowicz Stanisław. | Bractwo Kościoła Prozowskiego | Danilewicz X. Bartłomiej. |
| Afanasowiczowa. | Branicki hr. Alexander. | Daniszewski X. Andrzej. |
| Akliński X. Antoni. | Branicki hr. Władysław. | Daszkiewicz Alexander. |
| Alexiejewicz X. Ignacy. | Branicka hr. Jadwiga. | Dębiński X. Józef. |
| Andrzejkowiczowa Leontyna. | Branicki hr. Konstanty. | De Chaudoir Stanisław Baron. |
| Ankudowicz X. Antoni. | Bruszewski X. Felix. | Demidowicz X. Jakób. |
| Antonowicz Tadeusz. | Butkiewicz X. Alexander. | Dobiecki Wojciech. |
| Augustynowicz X. Norbert. | Butkiewicz Antoni. | Dobkiewicz X. Kazimierz. |
| Baliński Michał. | Bukontt Benedykt. | Doboszyński Antoni. |
| Bałasowicz Ignacy. | Buczynski Felicyan. | Dobrzylewski Józef. |
| Baranowski X. Jan. | Buczynska Matylda. | Dobrosielski X. Alexander. |
| Bartoszewicz X. Piotr. | Byculewicz X. Tesselin. | Dobrowolski X. Alojzy. |
| Barszczeski Wienczysław. | Bychowiec X. Jan. | Domaniewski Leonard. |
| Bednarowski Jakób. | Brzozowski X. | Dönhoff Ludwik. |
| Bednarowicz X. Sylwester. | Brzozowska Marya. | Dönhoff Ludwika. |
| Beniuszewicz X. Jan. | Brzostowski Józef. | Dorożyński Włodzimiierz. |
| Beniuszewicz X. Jerzy. | Brzeziński Stefan Kapitan. | Dormanuk Ormianin. |
| Beniawska Wirginia. | Brzeski X. Józef. | Dotner Franciszek. |
| Berkman Jan. | Byszkowski Henryk. | Drobniszewicz X. Dominik. |
| Bereśniewicz X. Antoni. | Chładowski Joachim. | Drozdowski Michał. |
| Bereśniewicz Jakób. | Chmara Hilary Marszałek. | Dawnarowicz Józef. |
| Bereśniewicz Józef. | Chmarzyna Izabella. | Dowójko Tadeusz. |
| Berezecki Jan. | Chodorowski Jan. | Dowgiałło X. Antoni. |
| Białozorowa Felicya. | Chodźko Witold. | Dowgwiłłowicz X. |
| Białozorowa Ewa. | Chojcecki Piotr. | Dowgiałło X. Adam. |
| Bittowtt X. | Chomiński Stanisław Marszałek. | Downar X. Piotr. |
| Billewicz Tomasz. | Chormański Józef. | Downarowicz Romuald. |
| Billewicz Franciszek. | Chrapowicka hr. Stefania. | Dunin Adam. |
| Billewicz Kasper. | Chrapowicka Emilia Pułkownikowa. | Dubiszewski Edward. |
| Bielski Adolf. | Chrzanowski Jan. | Duszynkiewicz Michał. |
| Biegański Jan. | Celiński Józef. | Dumanowski X. |
| Bielecki Alexander. | Ciechanawiecki Włodzimiierz. | Dzikowicki Grzegorz. |
| Bieńkowski Mikołaj. | Cichocki Ignacy. | Dzierożyński Wincenty. |
| Bieniewski X. Ludwik. | Cieciszowski Edward. | Dzięgielewski X. Stefan. |
| Błażejowski X. Hieronim. | Ciechanowski X. Kazimierz. | Ejsmont X. Konstanty. |
| Bobrowski X. Józef. | Ciechocki X. Leon. | Ejmutowicz X. |
| Bogner Franciszek. | Ciundziewicki Antoni. | Erdman X. Dominik. |
| Bohdanowicz Onufry. | Ceyzik Michał. | Esterhazy Hr. Władysław. |
| Bohdanowicz X. Mikołaj. | Czacki Wiktor. | Ejsymont X. Antoni. |
| Bohdanowicz Wincenty. | Czaplińska Kostancya. | Faszcz Karol, Marszałek. |
| Bohdanowicz Alexander. | Czapska hr. Zofia. | Faszcz Alexander Marszałek. |
| Bohdanowicz J. | Czapska hr. Fabianna. | Fitengoff Henryk Baron. |
| Bohdanowiczowa Anna. | Czczcott X. Tomasz. | Gasowski Wojciech. |
| Bohomolec Ignacy. | Czepielski Leon. | Gedymin Marya. |
| Bohomolec Stanisław Jenerał. | Czerniewski Franciszek. | Gercza X. Jan. |
| Bojarski Antoni. | Czerwiński Eustachy. | Giecewicz X. Adam. |
| Bobiatyński Ignacy. | Czetwertyński Xiążę Władysław. | Giedgowdowa Helena. |
| Borch Hr. Józef. | Czetwertyński Xiążę Władysław. | Giedrojc Xiążę Marcyan Pralat. |
| Borejsza Antoni Pułkownik. | Czudowski Alexy Major. | Geniusz X. Jan. |
| Borkowski X. | Czudowski Karol. | Gierulski X. |
| Borkowski Bazyli. | Czupłan X. | Girtowicz X. Mikołaj. |
| Bortkiewicz Konstanty. | | Giżycki X. Stefan. |
| Bortkiewicz Józef. | | Głębocki Michał. |
| Bortkiewicz X. Jan. | | |

Godlewski X. Józef.
 Gorlewski X. Marcin.
 Gołkowski Nikodem.
 Górski Władysław.
 Górski X. Prałat.
 Górski Konstanty.
 Górski X. Melchior.
 Górską Barbara.
 Górski X.
 Gościmiński X.
 Grabianczyzna Helena Martyna.
 Grochowski X. Adam.
 Grocholska Xawera.
 Grodecki Apolinary.
 Głiński Sylwian Pułkownik.
 Gross Delicya.
 Grubiński X. Sylwester.
 Gruf Franciszek.
 Grzybowski Erazm.
 Grycewicz Klemens.
 Grzymoński Walery.
 Grzymała X. Felix.
 Glazer Antoni.
 Głuchowski Antoni.
 Głuziński Józef.
 Gumowski Adam.
 Hercykowa Alexandra.
 Herkulan X. Jan.
 Heudel Stanisław.
 Hilchen.
 Hilchen X. Antoni.
 Hlebowicz X. Piotr.
 Hofmann X. Piotr.
 Holeccki X. Alojzy.
 Hołyński Adam.
 Hołyński Alexander Marszałek.
 Horbaczewski X.
 Horbacki Antoni.
 Hornowska Marya.
 Horodecka Nimfa.
 Hrehorowiczowa Józefa.
 Hrehorowicz Ludwik.
 Hromyko X. Antoni.
 Hrycewicz X. Stanisław.
 Hryniewicz X.
 Hryniewicz Euzebiusz.
 Hryniewicz Felix.
 Hukowski Andrzej.
 Humiecki hr. Teofil.
 Humiecki Ignacy.
 Hurczyn Antoni.
 Jabłoński X. Michał.
 Jacewicz X. Jan.
 Jacewicz Jan Marszałek.
 Jackiewicz X.
 Jackiewicz X. Michał.
 Jacyna Józef.
 Jahołkowski Cyprian.
 Jakowicz X. Alexander.
 Jakubowska Leopolda.
 Jakutowicz Karol.
 Jakusiewicz X. Symon.
 Jaksztowicz X. Adam.
 Janczewski Stefan.
 Janczewski Jan.
 Janczewski Cyprian.
 Janiewiczowa Zofia Vice Gu-
 bernatorowa Wileńska.
 Janiszowski Konstanty.
 Jankiewicz X. Bonifacy.
 Janiszewski Terencjusz.
 Janiszewski August.
 Jankowski X. Wincenty.
 Janowski Leon.
 Janowski Ignacy.
 Jankowska Rozalia.
 Janowski Tadcusz.
 Januszkiewicz Wincenty.
 Januszkiewiczowa Marya.
 Januszkiewicz X. Józef.
 Jaroszyński Stanisław.

Jaroszyński Bolesław.
 Jaroszyńska Antonina.
 Jaroszyński Henryk.
 Jasinski X. Eugeniusz.
 Jastrzębski Wincenty.
 Jaworski X.
 Jaworowski X. Ignacy.
 Jawszyd X. Justyn.
 Jelska Józefa.
 Jezieriski X. Franciszek.
 Ihnatowicz X. Paweł.
 Jllaczewicz Jan.
 Jasewicz X.
 Jurjewicz Michał.
 Jurkowski X. Bartłomiej.
 Jusewicz X. Jan.
 Juszkiewicz Michał.
 Iwanowski X. Felix.
 Iwaszkiewicz X. Jerzy.
 Kalinowska Teodozja.
 Kaltis Alexander.
 Kalczycki.
 Kamiński Kazimiierz.
 Kapliński Telesfor.
 Karabanowiczówna Ludwika.
 Karmelici Bosi w Berdyczow-
 wie.
 Karnicki Alexander.
 Karolewicz X. Jakób.
 Karczewska Anna.
 Kazinowski X. Paweł.
 Kicz X. Gedeon.
 Kieraszewicz X. Jan.
 Kiernowski Kapitan.
 Kiernowski Stanisław.
 Kiewlicz X. Piotr.
 Klasztor OO. Kapucynów w
 Starym Konstantynowie.
 Klasztor Marijanów.
 Klonowski Romuald.
 Kłoczowski Kazimierz.
 Knapski X. Tadeusz.
 Kobyliński Ignacy.
 Kolenda Onufry.
 Kołodyński X.
 Kołkowski Bazyli.
 Kolupajlo Jan.
 Komar Alexander.
 Komarowski hr. Piotr.
 Komarowa Katarzyna Marszał-
 kowa.
 Komarnicka hr. Arkadia.
 Komarnicki Hr. Bolesław.
 Konarski Ignacy.
 Kondratówna Pulcherya.
 Kondratowicz Wincenty.
 Kontrym Ignacy.
 Kozakowski Karol.
 Kozielski X.
 Koźuchowski Józef.
 Koźuchowski Hilary.
 Kozłowski Adam.
 Kozłowski Grzegorz.
 Kozłowski X. Hilary.
 Koporski X. Ferdynand.
 Kopicz X. Tomasz.
 Korewo Józef.
 Korotun Jerzy.
 Korsak Erazm Marszałek.
 Korsak Kazimiierz.
 Korzeniowski Franciszek.
 Kościelski Bonawentura.
 Kościółkowski X. Wojciech.
 Kossobudzki X.
 Kossowski X. Tomasz.
 Kościecki Marek.
 Koszko Bazyli.
 Kotowicz Alexander.
 Krajewski Mikołaj.
 Krasński X. Adam.
 Krasuski Henryk.

Kraszewski X. Kazimiierz.
 Kroger Antoni.
 Kronert X. Józef.
 Krzeczowski X.
 Kryszkian Jerzy.
 Krzyżanowski Jan.
 Krzyżkowski X.
 Kućewicz X. Bartłomiej.
 Kuczyński Alexander Porucz-
 nik.
 Kulakowski Ignacy.
 Kulwiński X. Ignacy.
 Kuprewicz X. Sylwester.
 Kurmowicz X. Jakób.
 Kuryłowicz Narcyz.
 Kursnowski X. Andrzej.
 Kwiecińska Karolina.
 Lachowicz X. Jan.
 Lachowski X. Felix.
 Lampe X. Teofil.
 Łappa Alexander Marszałek.
 Lasowski X. Cesław.
 Latukiewicz Dominik.
 Lautrec hr. de Toulouse.
 Lawłowicz X. Dominik.
 Lebedziński X. Piotr.
 Lech X. Jan.
 Leduchowski hr. Józef.
 Lendzewicz Antoni.
 Lenczewski X. Tomasz.
 Lenkiewicz Gracyanni.
 Lenkiewicz Romuald.
 Lenkszewicz X. Antoni.
 Lepkowski Stanisław.
 Lewicki Michał.
 Lewicki Józef.
 Leszczyński X. Alfons.
 Lcszczyński Józef.
 Leszczewski X.
 Lignarski X. Wincenty.
 Ligocki Horoduczy.
 Lipińska Michalina.
 Lipiński X. Antoni.
 Lipiszko X.
 Lisiecki X. Pleban.
 Lubecki Grzegorz.
 Luhów Seweryna.
 Ludkiewicz Alexander.
 Ludkowski Erazm.
 Łunkiewicz X. Ludwik.
 Łappa X. Augustyn.
 Łaznińska Tekla.
 Ławewicz X. Michał.
 Ławewicz Felicyan.
 Ług Józef.
 Łepkowski Numa.
 Łatkiewicz Ignacy.
 Łopaciński X. J.
 Łopaciński X.
 Łopaciński Ignacy.
 Łossowska Maryanna.
 Łowecki X. Stanisław.
 Łozińska Helena.
 Łozowski Kasper.
 Łukiański X. Stanisław.
 Łukaszewicz X. Ignacy.
 Łukaszewicz X. Józef.
 Łuziński Jan.
 Maciński X. Dyonizy.
 Mackiewicz X. Adam.
 Mackiewicz Stefan.
 Mackiewicz Teofil.
 Majewski X. Donat.
 Majkowski.
 Makowiecka Alojza.
 Makowiecki Mikołaj.
 Malinowski X. Faustyn.
 Malewicz X. Witalis.
 Malewski X. Jan.
 Malejewski X. Dominik.
 Malejewski X. Onufry.

Malinski Mamert.
 Małecki Wojciech.
 Matkowski X.
 Mazurkiewicz X. Benwenuty.
 Maxa Ludwik.
 Mejsztowicz Szymon.
 Melikiewicz X.
 Melikiewicz Wincenty.
 Metelski X. Mikołaj.
 Mewes Dymitr.
 Mężynski Ignacy.
 Meszkowski X.
 Michałowski X. Andrzej.
 Michałowski Leon.
 Michałowska Izabella.
 Mierzejewska Konstancya.
 Mieczkowski X. Antoni.
 Mikulski Florenty.
 Mikulski Jan.
 Miłosz Eugeniusz.
 Miłosz Michał Pułkownik.
 Misiewicz X. Mikołaj.
 Moczulski Juliusz.
 Mogilnicki Jan.
 Mohl hr. Stanisław.
 Montwidowna Kazimira.
 Morawski X. Felix.
 Moraczewski Alexander.
 Morgulec Wiktor Marszałek.
 Monay Andrzej.
 Mostowski Felix.
 Moszyńska Stefania.
 Montwitt Stanisław.
 Mrocowski X. Romuald.
 Murawska Apolonia Pułkownikowa.
 Murzec Andrzej.
 Murzec Stanisław.
 Nakutowicz X.
 Narbutt X. Kazimiérz.
 Narbutt X. Stanisław.
 Narkiewicz X. Piotr.
 Nawsuć X. Stanisław.
 Nehabidowicz X.
 Niemeksza X. Jan.
 Niesiołowicz X. Szymon.
 Nitosławska Michalina.
 Nitosławska Elżbieta Marszałkowska.
 Niewiarowski X.
 Niewiarowski X. Franciszek.
 Nowicki Hilary.
 Nowicki Felix.
 Nowicki Felix.
 Nowicka Petronella.
 Nowiński Romuald.
 Norejko Justyn.
 Nosowicz X. Tadeusz.
 Obakiewicz Michał.
 Obniski Leopold.
 Obryn Władysław.
 Obuch X. Wacław.
 Oczepowski X. Benedykt Prałat.
 Oczepowski Julian.
 Okuszkowa Teresa.
 Onufrowicz.
 Okuszkowa Karolina.
 Olsejko X. Donat.
 Olsejko X. Jan.
 Onoszko X. Gabriel.
 Opolski X. Dominik.
 Orański Karol.
 Orlicki Albert Kapitan.
 Orwid Karol.
 Orzeszko Kalixt.
 Osiecimski Alfons.
 Osipowicz X. Tomasz.
 Ossowski Alexander.
 Ossoliński X. Erazm.
 Ostapowicz Julian.

Oszczatelski X. Jerzy.
 Pacewicz X. Benedykt.
 Pachert Amalja.
 Paraskiewicz Julian.
 Parmanowski X. Jędrzej.
 Pawłowicz X. Ludwik.
 Pawłowicz Alexander.
 Pawłowski Karol.
 Pawłowski X. Prałat.
 Pawłowicz Józef.
 Petruszewicz Joachim.
 Petryczen-Saładko Wincenty.
 Petrykowski Kazimiérz.
 Piatkowska Joanna.
 Pieczkowski X. Michał.
 Pieczkowski Jakób.
 Pieślak X. Roch.
 Pieślak X. Konstanty.
 Pilewicz X. Piotr.
 Pilichowski X. Karol.
 Pietkiewicz X. Krystofor.
 Pietkiewicz X. Bonawentura.
 Pietkiewicz X. Benedykt.
 Pietkiewicz X. Wincenty.
 Pietraszko X. Nikodem.
 Pietraszkiewicz X. Mikołaj.
 Piwnicki Marcelli.
 Piszallo Maryanna.
 Pióro Stanisław.
 Piotrowski X. Antoni.
 Piotrowski X. Jan.
 Piotrowski X. Kajetan.
 Piotrowski X. Franciszek.
 Piotrowski X. Maciej.
 Piotrowicz X. Antoni.
 Plater hr. Michał.
 Plater Zyberg hr. Michał.
 Plater hr. Kazimiérz.
 Plater hr. Fabian.
 Plachocki Konstanty.
 Pluszczewski X.
 Poborciewicz X. Antoni.
 Poczobut X. Alexander.
 Podgurski X. Elias.
 Podwiński Józef.
 Pogorzelski X. Kanonik.
 Polubiński Jakób.
 Połujański X. Ignacy.
 Ponitowski Maurycy.
 Popławski Roman, Kapitan.
 Porcianko Tomasz.
 Poremska Eleonora Marszałkowska.
 Potocki X. Czesław.
 Potocki Hrabia Bolestaw.
 Potocka hr. Pelagia.
 Potrykowski Ignacy Marszałek.
 Proński Jan.
 Proszyński Stanisław.
 Prozor Mieczysław.
 Prusak X. Symon.
 Przeborowski Stefan.
 Przeciszewski Adolf.
 Przewłocki Klemens.
 Przybora Witold.
 Przybytek Stanisław.
 Puişghiulgean X. Maciej.
 Putus X. Edward.
 Puczora X. Leon.
 Racewiczowa Benedykta.
 Raczynski Ludwik.
 Raczkowska Kamilla.
 Radwański X.
 Radziwiłł Xiążę Konstanty.
 Radziwiłłowicz Paweł.
 Radziszewski X. Adam.
 Rahoza Kazimiérz.
 Ratyński Wiktor.
 Razutowicz X. Jerzy.
 Rdułowski Eustachy.
 Regulski X. Józef.

Regulski Alexander.
 Reut Telesfor.
 Reutowa Tekla Marszałkowa.
 Rogalewicz X. Edward.
 Rogowski X. Stefan.
 Rodziewicz X. Antoni.
 Rodziewicz X. Józef.
 Rojcewicz X. Dyonizy.
 Rollewicz X. Piotr.
 Romer Seweryn.
 Romanowski X. Kazimiérz.
 Romaszewski Jan.
 Ropowa Baronowa Izabella.
 Rossochadzki Marcin.
 Rostkowski Awit Kapitan.
 Ruzeter Teodor.
 Rubeżyński Wincenty.
 Rudnicki X.
 Rudnicki Romuald.
 Rudnicki.
 Rudnicki X. Antoni.
 Rudomino Antoni.
 Rukujza X. Julian.
 Rumcowa Józefa.
 Rupejko X. Infulat.
 Rupejko X. Kajetan.
 Rykaczewski Seweryn.
 Rykalski Antoni.
 Ryłło X. Stanisław.
 Rymgajłło X. Felix.
 Rymgajłło X. Teoder.
 Rymza X.
 Saśluk Józef.
 Sadowski X. Prałat.
 Salmanowicz Onufry.
 Samiełto Ignacy.
 Sandra X. Franciszek.
 Sanguszko Xiążę Roman.
 Sangowicz Adam.
 Sankiewicz Jan.
 Sapiella Xiążę Xawery.
 Sasulicz Xawery.
 Saubitt X. Michał.
 Sawicz Alexander.
 Sawrymowicz X. Kanty.
 Sawicki X. Czesław.
 Sawicki X. Franciszek.
 Sianożęcki, Seweryn.
 Sianożęcki Pułkownik.
 Sikorski Julian.
 Sinkiewicz X. Andrzej.
 Siliński X. Felix.
 Sincillo X. Paweł.
 Skirmuntt X. Gasper.
 Skokowski X. K.
 Skopowski Leon Kapitan.
 Skrabowski X. Michał.
 Slizieniowa Ludwika.
 Słuzanowska Wiktorya.
 Smigielski Ignacy.
 Snażgiewicz X. Jan.
 Sobańska Melanja.
 Sobańska Emilia.
 Sobańska Olimpia.
 Sobieszczanski Wilhelm.
 Sobolewski X. Ignacy.
 Sobolewski Wiktor.
 Sobiestyański August.
 Sokołowski Lambert.
 Sokołowski X. Maciej.
 Somżyński Mikołaj.
 Sonulewicz X. Józef.
 Soroka X. Franciszek.
 Sosnowski Szymon.
 Stachowski Adam.
 Stański X.
 Staniewicz Felix.
 Staniewicz X. Alexander.
 Stankiewicz X. Wincenty.
 Staniszewska Adela.
 Starzyński X. Adam.

Stawicki X. Kalixt.
 Stawiercy X.
 Staszewski Alexander.
 Staszkievicz X. Franciszek.
 Stempowski Stanisław.
 Stołyhwa Ignacy.
 Stokmarowie Antoni i Jan.
 Stokowski X. Bazyli.
 Strojnowski X.
 Strojnowska Klementyna.
 Strzelecki X. Filip.
 Strzygowski X. Antoni.
 Sucki Alexander.
 Studziński Leon.
 Sumowski Joachim.
 Surwiłło Kajetan.
 Suzin X. Alexander.
 Swadkowski Józef.
 Świacki Andrzej Major.
 Swirski.
 Swiechowski Jan Jenerał
 Major.
 Święjkowski Leon.
 Smiężyński Lucyan.
 Świętorzecka Justyna.
 Swoliński Aloizy.
 Symont Jan.
 Sylwestrowicz Ferdynand
 Porucznik.
 Szach X.
 Szacki X Józef.
 Szabłowski X. Adam.
 Szadurski hr. Ignacy.
 Szadurski hr. Wiktor.
 Szadurski hr. Jan.
 Szaniawski Floryan.
 Szarkowa, Elżbieta.
 Szebeco Ignacy.
 Szelepiński Nikazy.
 Szemiouth Jan.
 Szemiouth Józef.
 Szmurło Franciszek.
 Szmigielski X. Józef.
 Sznabowicz Walery.
 Szpakowski Bronisław.
 Szpiganowicz Adam.
 Szuk Leonard.
 Szwender Walentyna.
 Szwerym X. Symon.
 Szymkiewiczowa Rozalia.
 Szymkowiec X. Julian.
 Szymański X. Józef.
 Szymulewicz X. Donatt.
 Szymulewicz X. Roch.

Szyszko Mikołaj.
 Szyryn hr. Adam.
 Szyrynowa hr. Konstancya.
 Szczyt Justynian.
 Szczytt Stanisław Major.
 Szczytt X. Prałat.
 Szczołtowski Władysław.
 Szczepański X. Aloizy.
 Tarnowski hr. Jan.
 Tawrosiewicz X. Adam.
 Tarwid X. Klemens. -
 Tenowicz X. Antoni.
 Terajewicz Gedeon.
 Tołoczkowa Józefata.
 Tołoczko Julian.
 Tomaszewski Marcin.
 Tomarowicz.
 Topolski X.
 Towtkiewicz X. Jan.
 Turski Albert.
 Turkiewicz X. Maciej.
 Turszańska Marya.
 Tyrawska Emilia.
 Tyszkiewiczowa hr. Eleonora.
 Tyszkiewicz hr. Edward.
 Tyszyńska Teressa.
 Ulanowski Marcin.
 Ulidowicz X. Antoni.
 Wańkowski Ignacy.
 Walewska hr. Oktawia.
 Wasilkiewicz Józef.
 Wasilkiewicz X. Kazimiérz.
 Wasilkowski X. Julian Kanonik
 Wasilewski X. Michał.
 Wasilewski Antoni.
 Waszkiewicz X. Jan.
 Wayzbum Konstancya.
 Ważyński Jan Skarbet.
 Węckowicz X.
 Węckiewicz X. Józef.
 Wereszczyński Jan.
 Wereszczyński Alexander.
 Wencławowiczowa b. Mar-
 szalkowa.
 Werowkin—Szelutta Floryan,
 Pulkownik.
 Weryha X. Augustyn.
 Weryha X. Wikaryusz.
 Węslawowicz Ludwik.
 Wiałowicz X. Józef.
 Wigura X.
 Wielohorska Felixa.
 Wilhorski hr. Gustaw.
 Wierzbicki Roman.

Wirzyłło X.
 Wiszniewski Michał.
 Witkiewicz X. Albert.
 Wojciecki Heronim.
 Wojczyńska Józefa.
 Wojewodzki Julian.
 Wojtkiewicz X.
 Wojtkiewicz X. Franciszek.
 Wolanski Adam.
 Wołczacki X. Franciszek.
 Wołk X. Józef.
 Wołodkowicz Ludwik.
 Wołodkowiczowa Alina.
 Wołodkowski X. Stanisław.
 Wołodzkowa hr. Jadwiga.
 Wolski Mikołaj Marszałek.
 Wołoszynowski Oktawian.
 Woroniewicz X. Euzebiusz.
 Workal Donat.
 Wysocki Franciszek.
 Wyszmirska Aniela.
 Wróblewski X. Alexander Wi-
 zytator Wileńskiej Katedry.
 Zagórska Olimpa.
 Zagórski X. Józef.
 Zagórski Paweł.
 Zahorski X. Władysław.
 Zaleski Mateusz.
 Zamojski hr. Jan.
 Zasławska Pelagia.
 Zawadzki X. Dominik.
 Zbrozek Jan.
 Zdrojewska Marya.
 Zenkowicz Eustachiusz.
 Zgromadzenie Panien Wizytek
 w Kamieniu.
 Zielonka X.
 Zieliński X. Teofil.
 Zieliński Stanisław.
 Ziemkowski Wincenty.
 Zimmerman Antoni.
 Zinnorzecki X. Kazimiérz.
 Zlotnicki Antoni.
 Zukowski X. Tomasz.
 Zwoleński Wincenty.
 Zyberg hr. Stanisław.
 Zygilewicz X. Iwo.
 Zynkiewicz X. Kazimiérz.
 Żywno X. Kajetan.
 Żadecki Franciszek.
 Żaryn Jan.
 Żegocki Paulin.
 Żurkowski Walery.

SPIS PRENUMERATORÓW

NA

EXEMPLARZE BEZ RYCIN.

- | | | |
|-------------------------------------|-----------------------------|-------------------------------|
| Augustynowicz. | Bogusz Rafał. | Charewicz J. |
| Andrzejkowicz Jarosław. | Bogusławska Marya. | Charkiewicz X. Ignacy. |
| Abłamowicz Julian. | Boguszewski X. Roch. | Cedrońska Marcelina. |
| Abłamowicz Władysław. | Bohатыrowicz X. Jan. | Chełchiewski Wincenty. |
| Aczkiewicz X. Alexander. | Bohdanowicz Władysław. | Chiniewicz Teodor. |
| Adamowicz X. Józef. | Bohdanowicz Antoni. | Chlebowski Rafał. |
| Adamowicz X. | Bohdanowicz Wincenty. | Chlewiński X. Dyonizy. |
| Adolph, Andrzej. | Bohdanowicz Antoni. | Chodźko Ignacy. |
| Akliński X. Antoni. | Bohomolcowa Teressa. | Chodkiewiczowa hr. |
| Alexandrowicz X. Kazimiérz. | Bojko X. Onufry. | Chojnowski Bonifacy. |
| Andruszkiewicz X. Mateusz. | Bohusz X. Juliusz. | Chołchowski X. |
| Andrzejewski X. Jan. | Bokeszański Stanisław. | Chomętowski Konstanty. |
| Andrzejewski X. Jakób. | Bokszański Józef. | Chomętowski Szymon. |
| Andrzejkowicz Antoni. | Botądź X. Jan. | Chomiński Alexander. |
| Anisimow Jan. | Botowicz X. Adam. | Chondziński Oktawiusz. |
| Arwasewicz X. | Boreysza Antoni. | Chrapowicki hr. Arkadiusz. |
| Armowiczowa Michalina. | Borkowski X. Józef. | Chrucki X. Bonawentura. |
| Augustowski X. Tadeusz. | Borkowski Jan. | Chryścinięz Alexander. |
| Augustianowicz X. Marcin. | Borkowski Adolf. | Chweckowski X. Marcin. |
| Augustynowicz X. Stefan. | Borkowski X. Jan. | Ciecierski. |
| Bętkowski Pułkownik. | Borysowicz Onufry. | Cielhanowicz X. Adrian. |
| Baczkowski Mieczysław. | Borysowicz Wiktor. | Ciechanowski Alojzy. |
| Baczyński Stefan. | Borzym Jan. | Ciołkowicz X. Romuald. |
| Bachr Katarzyna. | Bortkiewicz X. Rupert. | Cybowicz X. |
| Balczewski Klemens. | Braetwo Lumieńskie. | Cytowiczowa Ludwika. |
| Balewicz X. Henryk. | Braniewicz X. Jan. | Czajkowski X. |
| Bałwacz X. Ambroży. | Brauklewicz X. Jakób. | Czapska Przewiel. |
| Baniewicz X. Piotr. | Broniewicz X. Jan. | Czapska hr. Ignacy. |
| Bańkowski X. Benedykt. | Brudzyński X. | Czapski hr. Marian. |
| Baraciewicz X. Kazimiérz. | Bruno Baron Prosper. | Czapowicz X. Jakób. |
| Baranowski Gwidon. | Brzeski Michał. | Czarniawski X. Adam. |
| Baraniewicz X. Antoni. | Brydycki X. Bartłomiej. | Czarnocki Ludwik. |
| Bartoszewicz X. Pius. | Bryning X. Jerzy. | Czarnocki Alexy. |
| Bartoszewicz X. Dominik. | Brynk Wincenty. | Czarnomski Mikołaj. |
| Basarski X. | Bryndza Joachim. | Czarnowska Teodora. |
| Bałtrykiewicz X. Klemens. | Brzozowski X. Jan. 2 exemp. | Czechowicz Tadeusz. |
| Baublewski X. Andrzej. | Brzozowski Adam. | Czechowski Ignacy. |
| Bedel X. Kazimiérz. | Brzozowski Ignacy. | Czechowski X. |
| Bejarzyński X. Franciszek. | Brzostowscy hr. | Czernicki X. |
| Benisławski Teofil. | Brzostowska hr. | Czerniewski Bolesław. |
| Bernatowiczowa Antonina. | Budzyński X. Prałat. | Czernicki X. Ignacy. 3 exemp. |
| Bernatowicz Franciszek To-
wgin. | Bugajto Felix. | Czerwiński X. Jozefat. |
| Berzański X. | Bujko X. Michał. | Czetwiertyński Książę August. |
| Białozor Wincenty. | Bujnicki Kazimiérz. | Czetwiertyński Książę Dymitr. |
| Białozorowa Wanda. | Buszczyński Wiktor. | Czochron Kazimiérz. |
| Bieczkowski Józef. | Buszczkowski Stanisław. | Czudowska Elżbieta. |
| Bielokowski Stefan. | Buszyński Piotr. | Czudowski Joachim. |
| Bilewicz X. Jan. | Butkiewicz X. Palikarp. | Czuldo X. Józef. |
| Biliński Antoni. | Butowicz X. Wincenty. | Czużewicz X. Mateusz. |
| Biernacki Seweryn. | Butrym Konstanty. | Czyż Michał. |
| Bietkowski Antoni. | Bychowicz Wiktor. | Dargieniewicz X. Adam. |
| Bławdziewicz Adam. | Bykowska Tekla. | Dąbrowski X. Antoni. |
| Błażewiczowa Paulina. | Bykowska Alexandra. | Dąbrowski X. Leonard. |
| Bładzewicz Kazimiérz. | Bylewski Bartłomiej. | Dąbrowski X. Benedykt. |
| Bliziński Karol. | Bylczyński Bolesław. | Dąbrowski X. Józef. |
| Błocki Stanisław. | Czepielewicz X. | Dalecka Julja. |
| | Chanienko Jan. | Damiaszewski X. Jan. |

Daniewicz Jan.
 Danilewicz X. Jerzy.
 Danowski X. Tadeusz.
 Dawbor X. Felicyan.
 Dawgiało Maurycy.
 Dawkiewicz X.
 Dawrowski X. Antoni.
 Demidowicz Terencyusz.
 De Hud Kapitan.
 Dederko Roch.
 Długoborski X. Franciszek.
 Długoborski Ignacy.
 Dmuchowski Alexander.
 Domański Jan.
 Dobrzyński Franciszek.
 Dobrzyński X. Szymon.
 Doboszyński Dominik.
 Dolanowski Adam.
 Doliński X. Wincenty.
 Domański Leon.
 Dowiatł X. Leonard.
 Dowiatowa Barbara.
 Dowkint X. Jerzy.
 Dowgiało Dominik.
 Dowiatł X. Adam.
 Donarowiczówna Aniela.
 Domejko Kazimiérz.
 Downarowicz X. Stanisław.
 Domaszewicz X. Albin.
 Dracwicz X. Józef.
 Drawdzik X. Jan.
 Dreuss X. Piotr.
 Drohojowski Władysław.
 Dronsejko Hipolit.
 Drozdowicz Józef.
 Dubraski X. Antoni.
 Dubliski Józef.
 Duchowiecki Józef.
 Duchnowski Marcelli.
 Dulski X. Andrzej.
 Durzycki Gracjan.
 Duszakiewicz X. Ignacy.
 Dworzański Lucyan.
 Dybowski Karol.
 Dybowski Karol.
 Dyktan X. Adam.
 Dyrgiało Antoni.
 Dyrmont X. Antoni.
 Dyszlewska Teressa.
 Działkowski Ignacy.
 Dzierżek Adam.
 Dziekoński X. Tomasz.
 Dziekońska hr. Michalina.
 Dziewański Jan.
 Dziemianowicz X. Wincenty.
 Dżozoski Bonifacy.
 Elaron Agapit.
 Elbowicz X. Adam.
 Elszynowa Julia.
 Esdzygiewicz Tomasz.
 Estka Xawery.
 Eysymontt Lucyan.
 Falkowski X. Adam.
 Filipowicz X. Modert.
 Filemonowicz X. Alojzy.
 Francuzewiczowa Paulina.
 Galimski X. Ostian.
 Gałuszczyńska Joanna.
 Garlicki X. Franciszek.
 Girtowicz X. Leon.
 Gawdzilewicz Helena.
 Gawiński X. Jakób.
 Gibaszewicz X.
 Girdwoyn X. Stanisław.
 Girdwoyn X. Wawrzyniec.
 Giedymn X. Józef.
 Giedrojec X. Mikołaj.
 Giejsztor Stefan.
 Gintowt X. Alexander.
 Giniat X.
 Gintyło X. Mateusz.

Giżycki Wacław.
 Głębocka Olimpia.
 Głiński Paweł.
 Glinka Józef.
 Godaczewski Seweryn.
 Godlewski X. Jakób.
 Godlewski Jan.
 Godlewski Ferdynand.
 Goglewicz X. Benedykt.
 Godlewski Ferdynand.
 Goglewicz X. Benedykt.
 Golicki X. Bonifacy.
 Gołdziewiczowa Lucyanna.
 Golmin X. Dominik.
 Gołkowski X. Golko.
 Gołkowski Piotr.
 Gołkowski X. Józef. 5 exmp.
 Golewicz X. Adam.
 Gołyński Bronisław.
 Gordziałkowski
 Górnicki X. Felix.
 Górski X. Romuald.
 Górski Zygmunt.
 Gorth Paulina.
 Gorczyńska Julia.
 Grabowska hr. Zofia.
 Grabowski Tadeusz.
 Gruzdz X. Stanisław.
 Grudziński X. Hilary.
 Gozdanowa Antoni.
 Grocki Ignacy.
 Gozdowski Stanisław.
 Grzegorzewski H. Telesfor.
 Grygaliński X. Szymon.
 Grycewicz Jan.
 Gotowtł X. Jerzy.
 Gudowicz X. Julian.
 Gutowski Wandalin.
 Hałkowa Scholastyka.
 Hilchen Piotr.
 Hrehorowicz Augustyn.
 Holecki X. Apolinary.
 Hołyński X. Michał.
 Hołyński Ignacy.
 Hoppen Antoni.
 Horbacewicz Jakób.
 Horn Maciej.
 Hrudzina Władysław.
 Hryniewska Katarzyna.
 Hryniewicz Justyn.
 Hulewicz Floryan.
 Hryniewicz X.
 Hrycewicz X. Kasper.
 Jabłoński X. Wojciech.
 Jabłoński X. Wiktor.
 Jabłoński X. Dominik.
 Jacewicz X. Stanisław.
 Jackiewiczowa Antonina.
 Jackowski Krzysztof.
 Jaczyński X.
 Jagmin Paweł.
 Jagiełłowicz Ludwik.
 Jakubowski X. Wikary.
 Jakubielski X. Michał.
 Jakubowska Karolina.
 Jakubowski X. Alexander.
 Jakubowski X. Roman.
 Jakukiewicz X.
 Jakutowicz Stanisław.
 Jałowicki X. Jan.
 Jamont Ambroży.
 Janczarski X. Edward.
 Janczewski X. Konstanty.
 Janiewicz Stanisław.
 Janiczewski Ludwik.
 Janiszewska Róża.
 Janiszewska Ewelina.
 Jankowski X. Antoni.
 Jankowski X. Józef.
 Jankowski X. Jan.
 Jankowski Józef.

Jankowski Konstanty.
 Jankowski Wincenty.
 Janowski X. Janaryusz.
 Januszkiewicz Roman.
 Januszkiewicz X. Antoni.
 Januszkiewicz Adam.
 Januszkiewicz X. Józef.
 Januszkiewicz X. Józef.
 Jarmołowicz X. Antoni.
 Jaroszewski Michał.
 Jaroszyńska Franciszka.
 Jasewicz X. Tadeusz.
 Jasiński Alexander.
 Jasiński Alojzy.
 Jasiński X. Wincenty.
 Jasiewicz X.
 Jaszczolt X. Franciszek.
 Jaszczolt X. Baltazar.
 Jaszczukiewicz Leonard.
 Jalloff Wiktorya.
 Jawdeński Józef.
 Jaworowski Wincenty.
 Jaworowski X. Piotr.
 Jaworski Jan.
 Jaźwiński X. Jeremiasz.
 Jazdowski X. Wincenty.
 Jchnatowicz Bernard.
 Jelenkowski Julian.
 Jeleńska Marya.
 Jelski Karol.
 Jelski Józef.
 Jesman Kazimiérz.
 Jerzewski X. Wincenty.
 Jerzewski Stanisław.
 Jezierski X. Wincenty.
 Jezierski X.
 Jezierski Nikodem.
 Ilnicki Rufin.
 Jodkowa Józefa.
 Jodkowski Leon.
 Józefowicz Franciszek.
 Józefowicz X. January.
 Juszkiewicz X. Leon.
 Juchniewicz X.
 Jumaszewicz X. Dominik.
 Jundziłłowa Walentyna.
 Jurewicz X. Paweł.
 Jurzkiewicz X. Floryan.
 Jutejko Jan.
 Juraszka X. Kazimiérz.
 Juszkiewiczówna Józefa.
 Juszkiewicz X. Dominik.
 Juszkiewicz X. Jan.
 Juszkiewicz Jan.
 Iwański X. Józef.
 Iwanowska Klara.
 Iwanowski Jan.
 Iwaszkiewicz Melchior.
 Izbicki X. Jan.
 Izmajłowicz Tomasz.
 Kaczanowski X. Jan.
 Kamiński Piotr.
 Kamiński Juliusz.
 Kamiński Jan.
 Kamińska Franciszka.
 Kaniewski Bolesław.
 Kanonowicz X. Anioł.
 Karabanowicz X. Wincenty.
 Karasiewicz Józefa.
 Karłowicz Bernard.
 Karło X. Tadeusz.
 Karp Franciszek.
 Karpowicz Wacław.
 Karpuszek Felix.
 Kątkowski Michał.
 Kątkowski X. Franciszek.
 Kawecki X. Antoni.
 Kendo Stefan.
 Keśmin X. Stanisław.
 Kibortowa Julia.
 Kiborsztowicz Kazimiérz.

Kierwell X. Mkołaj. 2 expl.
 Kierszynski X. Antoni.
 Kijakowski Paweł.
 Kipluk Franciszek.
 Kisielewicz X. Euzebinsz.
 Kisłowski Kasper.
 Kissel Kazimierz.
 Kiwilowicz X. Jan.
 Klasztor XX. Bernardynów
 Budslawskich.
 Klasztor Krokowski KK. Katarzynek.
 Klasztor Kapucynów Wini-
 ckich.
 Klasztor Kamienieckich Kar-
 melitów.
 Klott Ignacy.
 Kłodnicki Tomasz.
 Klimaszewski Ignacy.
 Klimantowicz Felix.
 Klimczycki Benedykt.
 Klimowicz X. Maciej.
 Kłoszkowska Jn.
 Kłuczynski X.
 Knistowt Leon.
 Knoll Ignacy.
 Knolmayer de Kafay Katar-
 zyna.
 Kobielski Hieronim.
 Kobylński X. Józef.
 Koc X. Franciszek.
 Koc X. Szymon.
 Koch Grzegorz.
 Koczan Nikodem.
 Kognowicki Felix.
 Kolb-Selecki.
 Kolenda X. Julian.
 Kolenda X. Antoni.
 Kołkowski Mikołaj
 Kołzowska Aniela.
 Kłopotowski Sobiesław.
 Komar Juliusz.
 Komar Kazimierz.
 Komarowa Katarzyna.
 Komarowski Onufry.
 Komarowska Dorota.
 Komorowska Petronella.
 Kondratt X. Franciszek.
 Kondracki Zenon.
 Koniuszewski Antoni.
 Kontowicz X. Piotr.
 Kontowtowa Eleonora.
 Kontowt X. Rafael.
 Kontrym X. Felix.
 Kojłowicz Xawery.
 Koprowski X. Alexander.
 Kordaszewski X. Augustyn.
 Korolów Pulkownik.
 Korsak Józef.
 Korsak Antoni.
 Korsakowa Franciszka.
 Korsak Adam.
 Korsak Wincenty.
 Korsak Wincenty.
 Korsak Ignacy.
 Korzeniowski Michał. 5 exp.
 Korzeniowski X. Kasper.
 Kossarzowski X. Ambroży.
 Kossakowski hr. Stanisław
 Kościakowski Romuald.
 Kościakowska Michalina.
 Kosinski Józef.
 Kosiński X. Paweł.
 Kostrowicki Alexander.
 Koszarski Stanisław.
 Koszuba Xawery.
 Kowalski X. Joachim.
 Kowalewski Antoni.
 Kowerski Izidor.
 Kowiński X. Ignacy.
 Kownacka Katarzyna.

Kozakowski Karol.
 Kozakowicz Jakób.
 Kozielowa Urszula.
 Kozłowski Jan.
 Kozłowski X.
 Kozłowski X.
 Kozłowski X.
 Kozłowski X. Szymon. 4 expl.
 Kozłowski Teofil.
 Kozmińska Helena.
 Kożuchowska Gertruda.
 Krahelska Marcella.
 Krajewski Hilary.
 Krasicki hr. Eustachy.
 Krasicki hr. Zygmunt.
 Krasuski Jan.
 Kregźdo X. Marcin.
 Krokowski Rufin.
 Krukowski X. Wit.
 Kruszyński X. Adam.
 Krzywicki Konstanty.
 Krzywicki Julian.
 Krzyżanowski X.
 Krzyżanowski Alexander.
 Kuczan X. Jakób.
 Kuczyn Konstanty.
 Kuczynski Antoni.
 Kudzmowski X. Karol.
 Kujawski X. 3 exmp.
 Kulbacki X. Kazimierz.
 Kulikowski X. Jan.
 Kumanowska Aniela.
 Kumanowski Adam.
 Kumanowska Rozalia.
 Kuniecki Franciszek.
 Kuryłowicz Józef.
 Kuryłowicz Mikołaj.
 Lachnicki Franciszek.
 Laudański X. Romuald.
 Langmajer Anna.
 Langmajer Leonilda.
 Latozyski X. Mateusz.
 Laskiewicz X. Karol.
 Leczycki X. Felix. 2 exmp.
 Leytan Antoni.
 Lendzewicz X. Józef.
 Lendzewicz Antoni.
 Lellau X. Emilian. 2 exmp.
 Lesnowicz X. Jan.
 Leśniewski X. Ambroży.
 Leszczyński Jan.
 Leszkiewicz Heronim.
 Lewaniewski Alexander Pul-
 kownik.
 Lewanidów Darya.
 Lewandowski Felix.
 Lewandowski Iguacy.
 Lewicki X. Witalis.
 Lewicka Eufrozyna.
 Ligiejko X. Antoni.
 Lilejko X. Piotr.
 Limazewicz X. Sylwester.
 Linkin X. Klemens.
 Lipnicki X. Augustyn.
 Lisiecki X. Felix.
 Lityński X. Raymund.
 Łódź X. Konstanty.
 Łukaszewicz X. Bazyli.
 Łukaszewicz X. Bonifacy.
 Łopaciński Adam.
 Łopaciński Antoni.
 Łopolt Romuald.
 Łoppott Stanisław.
 Lwowicz Paweł.
 Lwowicz X.
 Łajewski X. Klemens.
 Łakowicz X. Ferdynand.
 Łaski X. Jacek.
 Łaski Alexander.
 Łatuk Piotr.
 Ławicki X. Józef.

Łomżyński Wiktor.
 Łonicki Wincenty.
 Łotak X. Franciszek.
 Łowéjko Marcin.
 Łubiński Maciej.
 Łubiński Arkadyusz.
 Łukowicz Michał.
 Łukaszewicz M. Tadeusz.
 Łuski Jerzy.
 Maciejowski X. Benedykt.
 Maciejowski X. Wojciech.
 Macewicz X. Maciej.
 Macylewicz X. Józef.
 Mackiewicz Józef.
 Maczynski Rafał.
 Maczuk X. Saturnin.
 Maczuk X. Saturnin.
 Majewski X. Józef.
 Makowski X. Paweł.
 Makarewiczowa Emma.
 Makarewiczówna Zofia.
 Malachowski Józef.
 Malewicz X. Wiktor.
 Maliszewski X. Xawery.
 Małyszewicz X. Józef.
 Markiewicz X. Hipolit.
 Markiewicz X.
 Markiewicz X. Franciszek.
 Markowski Daniel.
 Marmo X. Andrzej.
 Martynowski X. Alexander.
 Marzecki X. Onufry.
 Massyni Jan.
 Mattel X. Symon.
 Matuszewicz Eustachy.
 Matuszewicz X. Kazimierz.
 Matyszewicz X. Paweł.
 Mazaraki Wicenty.
 Mazurski Jan.
 Medeksza Józef.
 Medeksza Szymon.
 Minowski Konstanty.
 Mickiewicz X. Józef.
 Mickiewicz Józef.
 Michiewiczowa Paulina.
 Michowski X. Michał.
 Mierzwiński X.
 Mierzejewski Gustaw.
 Mierzejewski Józef.
 Mierzynski Jerzy.
 Mienicki X. Wincenty.
 Mieczkowski X. Kazimierz.
 Mikulski Alexander.
 Mikulski X. Antoni.
 Mikucki X. Józef.
 Milanowski Szymon.
 Milaszewicz X. Stanisław.
 Milaszewski Mikołaj.
 Miłkowski X. Mikołaj.
 Milewska.
 Milewski X. Antoni.
 Milewski X. Antoni.
 Milewicz X. Jacek
 Miłowiczowa Karolina.
 Miller Józef Generał.
 Miller X. Klemens.
 Minzowski X. Józef.
 Mirska Konstancya.
 Mirski Wacław.
 Missiewicz X. Modest.
 Missiewicz X. Emeryk.
 Miziewicz X. Marcia.
 Mniszech Tytus.
 Młodzianowski Kazimierz.
 MocarSKI Jan.
 Moyer Edward.
 Mogilnicki Jerzy.
 Mogilnicki X. Seweryn.
 Mokrzecki X. Adolf.
 Moniuszko Kazimierz.
 Monkiewicz X. Józef.

Monkiewicz X. Jan.
 Monkiewicz X. Zygmunt.
 Moncewicz X.
 Mongird Kazimierz.
 Morawski Stanisław.
 Morykoni hr. Lucyan.
 Moroz Franciszek.
 Moszyński Justyn.
 Moszczyński Jerzy.
 Mossiewicz X. Jan.
 Mosiewicz X. Franciszek.
 Moszoro X. Kanonik.
 Moszyński Antoni.
 Nagrodzki X. Teofil.
 Nagrodzki Leopold.
 Nagrodzki Tytus.
 Nahujewski X. Ambroży.
 Narkiewicz X. Jan.
 Narzewicz Tomasz.
 Narwoysz X. Franciszek.
 Nayniowicz Bonifacy.
 Niekrasz Józef.
 Nitosiński Franciszek.
 Nieroński X. Stanisław.
 Nitosiński Ignacy.
 Nitosiński J.
 Newelski Paulin.
 Niewiarowski Eliasz.
 Niwiński X. Jan.
 Niwiński X. Ignacy.
 Niewęglowski Ignacy.
 Niewiardowski X. Klemens.
 Norwiłło Konstanty.
 Noréjko Ambroży.
 Nowicki X. Leon.
 Nowicki X. Antoni.
 Nowicki X. Józef.
 Nowicki Stefan.
 Nowicki X. Wawrzyniec.
 Nowicki Benedykt.
 Nowosielski Alexander.
 Oborowicz X. Jan.
 Obdulsik X. Antoni.
 Ogrzyńska Antonina.
 Okulski X. Julian.
 Okulski X. Antoni.
 Olchowicz Józef.
 Olizar Kamilla.
 Olechnowicz Stanisław.
 Olędzki Pulkownik.
 Olendzki Alexander.
 Olesiewicz X. Józef.
 Olszewski X. Antoni.
 Olczykiewicz X. Kazimierz.
 Onichimowski Edward.
 Onichimowska Józefa.
 Orłowski X. Łukasz.
 Orłowski X. Maciej.
 Orłowski Adam.
 Orłowski Felix.
 Orzechowski X. Piotr.
 Orzechowicz X. Michał.
 Osiecki Włodzimierz.
 Osiecki Alexander.
 Oskierko Leopold.
 Oskierczyna Jadwiga.
 Ostapowicz X. Wawrzyniec.
 Oskierczyna hr. Paulina.
 Oskierko Anna.
 Oskierczyna Teodozja.
 Ożyski Jan.
 Pocewicz X. Jan.
 Pachert Amalia Generałowa.
 Pakosz X. Dydak.
 Paszkiewicz X. Adam.
 Paszkiewicz X. Felix.
 Paszkiewicz X. Martynian.
 Pallulon X. Kazimierz.
 Pałuski Leon.
 Pawłowicz Teodor.
 Pawłowski Jan.

Pawłowski X. Wawrzyniec.
 Pawłowski X. Teodor.
 Paraka Dominik.
 Parfianowicz X. Bonifacy.
 Parczewski Alexander.
 Perkowski X. Jakób.
 Perro Aloizy.
 Peretiatkowiec Antoni.
 Peretiatkowiec Mieczysław.
 Permin X. Ignacy.
 Petrykowski X. Józef.
 Pełkowski X. Sylwester.
 Petrycki Henryk.
 Petrusiewicz X. Walenty.
 Pełkowski X. Sylwester.
 Pestow Dorota.
 Pikiel Teofil.
 Pikarski Ignacy.
 Piłkowiec Tekla.
 Piłsudski Walery.
 Pieńkowska Barbara.
 Pięnkowski Ludwik.
 Pietkiewicz X. Marcin.
 Pietkiewicz Ludwik.
 Pietkiewicz X. Kajetan.
 Pietkiewicz X. Ludwik.
 Pior Zofia.
 Piotrowski X. Jan.
 Piotrowski X. Mateusz.
 Piotrowski X. Stanisław.
 Piotrowski Franciszek.
 Piotrowski X. Kajetan.
 Piotrowska Leomilda.
 Piotrowicz X. Michał.
 Piotrowski Józef.
 Pisanka X. Bonifacy.
 Pisarski X. Jacek.
 Piskorski X. Józef.
 Pizoński Kazimierz.
 Plewako X. Jan.
 Płońska Malwina.
 Pliskowski Adam.
 Podberski Adam.
 Podgórski Tomasz.
 Podrez Walery.
 Podhórski Edmund.
 Podgórski X. Dominik.
 Podobiedonocoka Marya.
 Podwysocki Ludwik.
 Podrez Józef Kapitan.
 Pogorzelski X.
 Pollewicz Kazimierz.
 Ponoński.
 Polubiński X. Antoni.
 Polubiński Michał.
 Pomarnacki Adryan.
 Popławski Rafał.
 Popławski Andrzej.
 Popławski Albin.
 Porzecki Józef.
 Poskoczym X.
 Potocki Gracjan.
 Potrykowscy.
 Pozniak X. Franciszek.
 Poznański Andrzej.
 Prasołowicz Wincenty.
 Przesmycka Agata.
 Prokop X. Jerzy.
 Proszyński Antoni.
 Prószyński Andrzej.
 Prokulewicz Grzegorz.
 Przyjałowski Wincenty.
 Pryzgiński X. Teofil.
 Przysiecki Kazimierz.
 Pruski X.
 Przeniecki X. Alfons.
 Przewłocki Leon.
 Przeradowski Wojciech.
 Puciota Piotr.
 Puczniaska Julia.
 Puchalski Konstanty.

Pulejko X. Hippolit.
 Puciłowski Franciszek.
 Pucillo Józef.
 Puszko Jan.
 Puzilewicz X. Antoni.
 Raciborowska Ludwika.
 Raczkowski Apolinary.
 Raczkowski X. Jozefat.
 Radowski Stanisław.
 Radzicki X.
 Radziszewski X. Apolinary.
 Radwiłowicz Dezyderyusz.
 Radziejowski Franciszek.
 Radziejowski Kalesanty.
 Regulska Józefa.
 Rajuniec X. Antoni.
 Rajuniec X. Józef.
 Rajczyński X. Karol.
 Rakowski Karol.
 Rakowski Alexander.
 Rasanoski Artur.
 Ratomski X. Franciszek.
 Ratyńska Michalina.
 Ratyński Wiktor.
 Ratowtt X. Józef.
 Rawa X. Paweł Nominat
 Biskup i Kawaler.
 Rdułowski Kazimierz,
 Réjten Stefan.
 Robcewicz Bogusław.
 Rodziewicz Lucyja.
 Rodowicz X. Wincenty.
 Rodowicz X. Felician.
 Rogawiecki X. Józef.
 Rogiński Stanisław.
 Rogowski X. Tadeusz.
 Rohoziński Bolesław.
 Rokicki hr. Michał.
 Rokicki Piotr.
 Romaszko Paweł.
 Romanowski X. Tadeusz.
 Römer Alexander.
 Römer Seweryn.
 Römer Konstanty.
 Rosen Elżbieta.
 Rosen Palmira.
 Rosciszewski Adolf.
 Rosiński X. Józef.
 Rossachacki Kalixt.
 Rosseter Teodor.
 Roszkowski Józef.
 Rothe Generałowa.
 Roth Emilia.
 Rouba X.
 Rowbicki X. Bonifacy.
 Rydzewski Antoni.
 Rzański Stanisław.
 Rożański Jan.
 Rozeter Kapitan.
 Rozwodowska Joanna.
 Ruciński Alexander.
 Rudkowska Justyna.
 Rudkiewiczowa Rozalia.
 Rudomino Stanisław.
 Rudominowa Franciszka.
 Rudominowa.
 Rudomina Hilary.
 Rudnicki Adam.
 Rudnicka Justyna.
 Rułski Ignacy.
 Rutkowski X. Jan.
 Rustejko X. Wiktor.
 Ruszkiewicz X.
 Ruszczykowa Anna.
 Rukujza X. Karol.
 Rybałowski Grzegorz.
 Rychlewicz X. Rudolf.
 Ryck Lucyan.
 Rybicki Marcin.
 Rygmunt Antoni.
 Rymkajło Albin.

- Rymgiewicz Antoni.
 Rymowicz X. Jan.
 Rymowicz Józef.
 Sadowski Jan.
 Sagajło Ignacy.
 Samajłło Paweł.
 Sakowiczówna Anastazyja.
 Sakowicz Michał.
 Sapieżanka Anna.
 Sarnecki Michał.
 Sauwicz X. Łukasz.
 Sawicka Justyna.
 Sawicki Marszałek.
 Sawicki Inspektor.
 Sawiński Jan.
 Sciepurzynski Z.
 Schafnagel Max.
 Schröders Donat.
 Schröders X. Onufry.
 Sebastianowicz X. Karol.
 Sędzimir Wiktoryja.
 Sejpulnik Jan.
 Semenowicz X. Jerzy.
 Senenko X. Franciszek.
 Serbotowicz X. Bartłomiej.
 Serafinowicz Antoni.
 Sikorski Piotr.
 Sikorski X. Ambroży.
 Sieklucki Wincenty.
 Siemaszko X. Donat.
 Sienieć Michał.
 Sienkiewicz X. Faustyn.
 Sipajłło Piotr.
 Sierzpińska Benedykta.
 Skarzyński Tytus.
 Skilcicki X. Michał.
 Skinden Ferdynand.
 Skirmuntowa Adela.
 Skirmunt Alexander.
 Skirmontt X.
 Skirgajłło Kazimierz.
 Skilski X. Tymoteusz.
 Skrodzki X. Kazimierz.
 Skirowski X. Antoni.
 Smolski Felix.
 Smolkiewicz X. Sebastian.
 Sobański Leon.
 Sobolewski X. Hieronim.
 Sobolewski X. Karol.
 Sobolewski X. Kazimierz.
 Sochaczewski Ludwik.
 Sołtan Władysław.
 Sołtan Xawery.
 Somkowicz, Łongin.
 Somkowicz X. Bolesław.
 Sonulewicz X. Franciszek.
 Spasowski Nikodem.
 Sperski X. Justyn.
 Spirydowicz Adam Porucznik.
 Sopoćko X. Herkulan.
 Soroko Antoni.
 Soroko X. Jan.
 Soroka X. Jan.
 Sorosiek Kazimierz.
 Sosnowski Włodzimierz.
 Sosnowski X. Cyprian.
 Stabrowski X. Zygmunt.
 Stachowska Ewelina.
 Stebelski X.
 Stecewicz X.
 Stelnicka Katarzyna.
 Stempnowski Ignacy.
 Stizanowski Emilian.
 Stanisławski X. Józef.
 Staniszevska Antonina.
 Stankiewicz X. Piotr.
 Stankiewicz X. Franciszek.
 Stankiewicz X. Izydor.
 Stankowicz X. Zygmunt.
 Stojanowski Zygmunt.
 Stapiński X. Ludwik.
 Strogoszczykowa Teressa.
 Strawińska Rachela.
 Straszewski X. Mikołaj.
 Strzelecki X. Stanisław.
 Studzińska Waleryja.
 Stupel X. Antoni.
 Stawińska Anna.
 Staszewicz X. Piotr.
 Staszkiwicz X. Zygmunt.
 Staszkowki Stefan.
 Snarski X. Dziekan.
 Suchodolski Maciej.
 Suchinicz Ignacy.
 Sudyмонт X. Jerzy.
 Sudz Mikołaj.
 Suffczyński Józef.
 Sulatycka Ewelina.
 Suszyński X. Bonawentura.
 Suszyński Alexander Major.
 Światopelk Mirski Hubert.
 Świdowicz X.
 Świrski Władysław.
 Świrski X. Jan.
 Świętorzecka.
 Świętorzecki Tytus.
 Świętorzecka Johanna.
 Swiężyński Bogusław.
 Swolkien Józef.
 Syrwid X. Onufry.
 Symatt X. Walenty.
 Szadurski Wincenty.
 Szadurski Mikołaj.
 Szadurska Katarzyna.
 Szadurska Helena.
 Szakiew X. Felicyan.
 Szalewicz Tomasz.
 Szaniawski X. Benedykt.
 Szaniawska Sędzina.
 Szarniewski X. Józef.
 Szaramowicz Jan.
 Szarzycki Erazm.
 Szaszkiwiczowa Zofia.
 Szlopowicz X.
 Sznigielski X. Doroteusz.
 Szetkiewicz Kazimierz.
 Szeniawski X. Józef.
 Szepletowska Wanda.
 Spiner Stanisław.
 Spręglewski Józef Porucznik.
 Szreyter X.
 Sztach X. Ignacy.
 Szule Alexander.
 Szuksta Bernard.
 Szydłowski Władysław.
 Szydłowski X. Martynson.
 Szyłejko X. Józef.
 Szyszko Karol.
 Szyszko Józef.
 Szymkiewicz X.
 Szypillo Tadeusz.
 Szystowski Mikołaj.
 Szyszniwski X. Wincenty.
 Szyrym X. Jan.
 Szczęsnowicz Jakób.
 Szczytowa Anna Marszałkowa.
 Tomaszewski X. Fortunat.
 Tamilewicz X.
 Tańska Aniela.
 Tarasowicz X. Julian.
 Tarnopolski X.
 Telszewski X. Maciej.
 Telatycki Michał.
 Totoczkowo Julia.
 Tolat Joachim.
 Tramszczyński X. Jan.
 Tomaszewski X.
 Tomaszewicz Michał.
 Topolnicki Michał.
 Trabowicz X.
 Targoński X. Jakób.
 Trzaskowski Józef.
 Trzciniński Karol.
 Trzebiński Adolf.
 Tukałło Ignacy.
 Turski Tomasz.
 Turski Jan.
 Turski X. Leon.
 Turowa Julia.
 Turczynowicz X. Michał.
 Turczynowicz X. Antoni.
 Tyzenhauz hr. Raynold.
 Tyszkiewicz X.
 Tyszkiewicz Karol.
 Ubowicz X. Franciszek.
 Udrewicz X. Jan.
 Ulanowicz X. Wincenty.
 Umiastowska Zofia.
 Umiastowska Emilia.
 Umiastowska Melania.
 Urbanowicz X. Karol.
 Urbanowicz Waleryan.
 Urbanowicz Mateusz.
 Uszyński Kazimierz Kapitan.
 Urzędnicy Połangowskiej Komory.
 Wądołkowski Jan.
 Wakulewicz X. Konstancy.
 Walicki Alfons.
 Walicki X. Wawrzyniec.
 Walentyłowicz X. Józef.
 Walentyłowicz Alexander.
 Walentyłowiczowa Anna.
 Walentyłowicz Felix.
 Warpechowski X. Piotr.
 Warecki Hieronim.
 Wąsowicz X.
 Wasilewski X. Piotr.
 Waskilowski X. Fortunat.
 Wasilewski Józef.
 Waśniewski Józef.
 Ważyński X. Alexander.
 Ważyński Marcin.
 Weckowicz X.
 Weckiewicz X. Antoni.
 Wedziagolski Józef.
 Werekjo X. Felix.
 Węglińska Józefa.
 Wejssenhoff Jan.
 Welzewski X. Józef.
 Welzewski X. Michał.
 Wicherski Wincenty.
 Wiczorkowski X. Franciszek.
 Widacki Jan.
 Wieckowski X.
 Wieckiewicz Rewery.
 Wilkonecki Jan.
 Wiełłowicz X. Justus.
 Wielobycki Teofil.
 Wieliczko Bolesław.
 Wielobycki August.
 Winkiewicz Wincenty.
 Winca X.
 Wierciński X. Hipolit.
 Wierciński X. Agaton.
 Wierzajski X. Erazm.
 Wierzajski Xawery.
 Wierzajski X. Julian.
 Wiskont X. Antoni.
 Wiszomirski X. Ferdynand.
 Wiszniewski X. Seweryn.
 Witkiewicz X. Samuel.
 Witkowski X. Eugeni.
 Witorrt Jan.
 Wiewiorski X. Wojciech.
 Wojciechowski X. Bonawent.
 Wojczyński Antoni.
 Wojnicz X. Bazyli.
 Wojnarowski Antoni.
 Wojmiłowicz Józef.
 Wojmiłowicz Edward.
 Wojtkiewicz X. Jan.

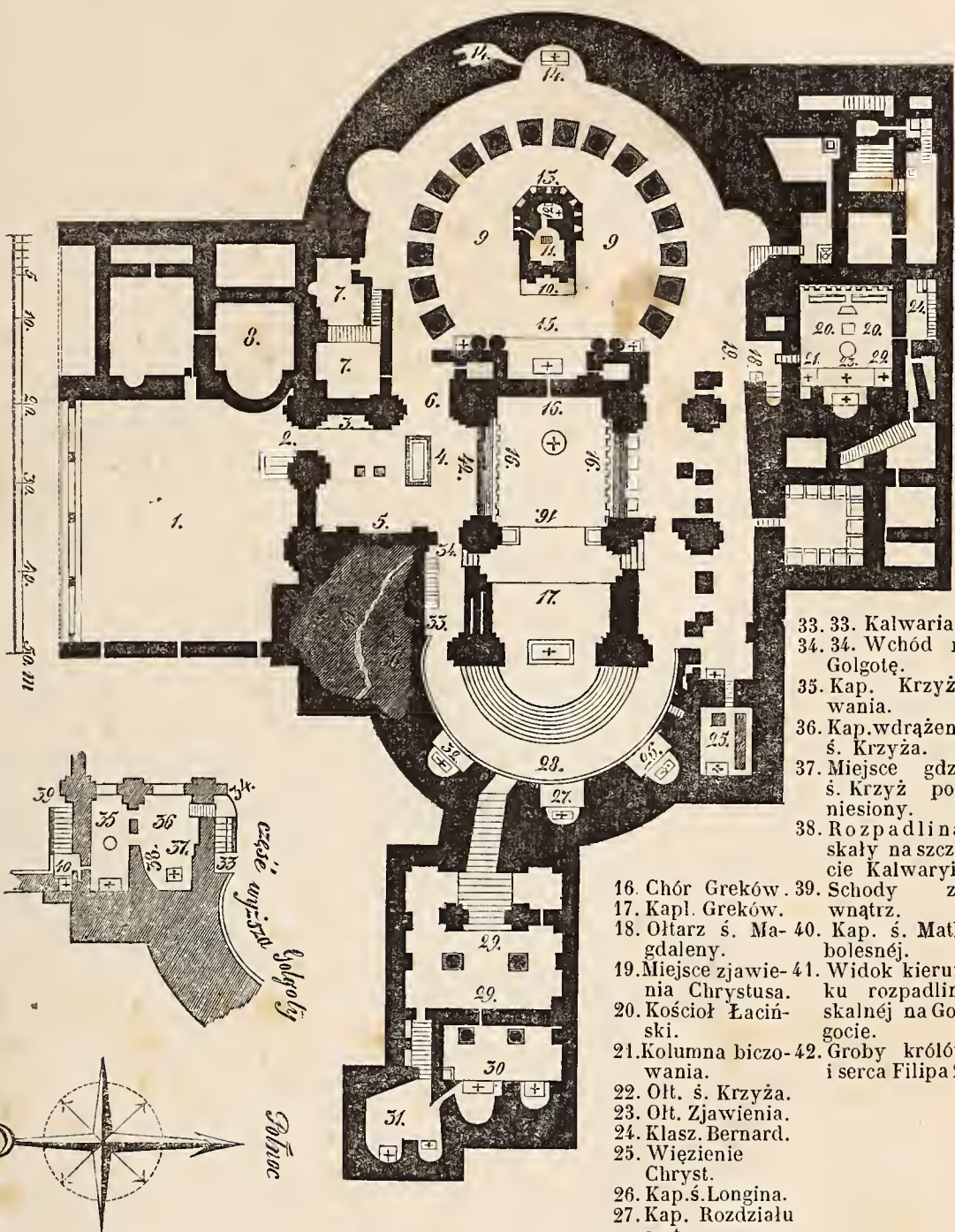
Wojtkiewicz X. Piotr.
 Wojtkiewicz X. Józef.
 Wojszwillo X.
 Wołodkiewicz Antoni.
 Wołodkiewicz Kazimierz.
 Wołodźko X. Michał.
 Wolski Stanisław.
 Wolski Mikołaj.
 Wolski Wincenty.
 Wolski X.
 Wołowski X. Michał.
 Wołowicz Henryk.
 Woronowicz X. Mateusz.
 Woydak X. Jan.
 Wygnanowski X. Józef.
 Wysocki X.
 Wyszowski Stanisław.
 X. X. Benedyktyni Horodyscy.
 X. X. Dominikami Klasztoru
 Szumskiego.
 Zabielski X. Kasper.
 Zabłocki Karol.
 Zahorski Józef.
 Zagórski Józef.
 Zagórski Xawery.
 Zajączkowski Władysław.

Załęski Władysław.
 Zaleski X. kan.
 Zaleski Józef.
 Zaniewski X. Wincenty.
 Zapaśnikowa Sędzina.
 Zapolski Anastazy.
 Zardowski Michał.
 Zareba X. Raymund.
 Zaremba X. Franciszek.
 Zastarski X. Antoni.
 Zatwarnicki Sędzia.
 Zausciński X. Jan.
 Zawadzki X. Ignacy.
 Zawisza Alexander.
 Zawisza Jan.
 Zbikowski Leopold.
 Zdanowicz Wincenty.
 Zdzitowiecki X. Felicyan.
 Zdzitowiecki X. Szymon.
 Zdrojewska Henrijeta.
 Zdwowicki X. Józef.
 Zdzichowska Michalina.
 Zgierski X. Franciszek.
 Zieliński X. Walenty.
 Zieliński Erazm.
 Ziemacki Rajmund.

Zienkowicz Hipolit.
 Zienkowicz Felicyan.
 Zieniewicz X. Wawrzyniec.
 Zubrewicz X. Jędrzej.
 Zyburtowicz Tomasz.
 Zwirowicz Alexander.
 Zukowski Felix
 Żaba X. Ignacy.
 Żakiewicz Wiktor.
 Żalewicz X. Tomasz.
 Żarnowski Jan.
 Żebrawski Tadeusz.
 Żelechowski X. Leon.
 Żmujdecki X. Józef.
 Żochowski Alexander.
 Żomoytel Justyn.
 Żuk kan.
 Żuk Antoni.
 Żukowski X. Tomasz.
 Żukowski X. Symon.
 Żukowski Jan.
 Żorawski Gierard.
 Żyliński X. Piotr.



PLAN KOŚCIOŁA Ś. GROBU.



1. Działka przed kościołem.
2. Wejście z dwoma drzwiami.
3. Miejsce straży Tureckiej.
4. Kamień Namaszczenia.
5. Miejsce grobów Godfreda i Balduina.
6. Nawa południowa.
7. Klasztor Ormian.

8. Dawna dzwonnica.
9. Rotonde w. Kopyły.
10. Kaplica Grobu ś.
11. Kaplica Anioła.
12. Grób ś.
13. Kapl. Koftów.
14. Grób Józefa Arym.
15. Chór XX. Bernard.

16. Chór Greków.
17. Kapl. Greków.
18. Ołtarz ś. Ma-
19. Miejsce zjawie-
20. Kościół Łaciń-
21. Kolumna biczow-
22. Ołt. ś. Krzyża.
23. Ołt. Zjawienia.
24. Klasz. Bernard.
25. Więzienie Chryst.
26. Kap.ś. Longina.
27. Kap. Rozdziału szat.
28. Schody do kap. ś. Heleny.
29. Kap. ś. Heleny.
30. Ołt. ś. Heleny.
31. Kapl. znalezienia ś. Krzyża.
32. Kap. Kolumny Obelgi.
33. Kalwaria.
34. Wehód na Golgotę.
35. Kap. Krzyżowania.
36. Kap. wdrażenia ś. Krzyża.
37. Miejsce gdzie ś. Krzyż podniesiony.
38. Rozpadlina skały na szczycie Kalwaryi.
39. Schody zewnętrzne.
40. Kap. ś. Matki Bolesnej.
41. Widok kierunku ku rozpadlinie skalnej na Golgotę.
42. Groby królów i serca Filipa 2.



NAKŁADEM

B. M. Wolffa w Petersburgu wyda:

DZIEŁA

JÓZEFA WERESZCZYŃSKIEGO

BISKUPA KIJOWSKIEGO, OPATA SIECIECHOWSKIEGO,

wydane staraniem

IGNACEGO HOŁOWIŃSKIEGO.

METROPOLITY WSZECH RZYMSKO-KATOLICKICH KOŚCIOŁÓW W CESARSTWIE
ROSSYJSKIEM, ARCYBISKUPA MOHYLEWSKIEGO.

2 Tomy w 8-ce. Cena Rs. 3.

KAZANIA

NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

przez

X. Józefa Kalasantego Mętlewicza.

4 Tomy w 8-ce. Cena Rs. 4.

PORTRET

IGNACEGO HOŁOWIŃSKIEGO,

METROPOLITY, ARCYBISKUPA MOHYLEWSKIEGO.

W wielkim in folio formacie, litografowany przez Leon Noël.

Kolorowany Rs. 3. czarny Rs. 1 Kop. 50.

Osoby na prowincyi zamieszkałe, zechcą się wprost do Wydawcy z swemi
zleceniami udawać, adressując listy i pieniądze :

Monsieur B. M. Wolff Libraire à St. Pétersbourg.

1938. W 42.1159

LIBRARY OF CONGRESS



0 010 207 571 7

